PHILIP SHORT

POL POT

POLA ŚMIERCI

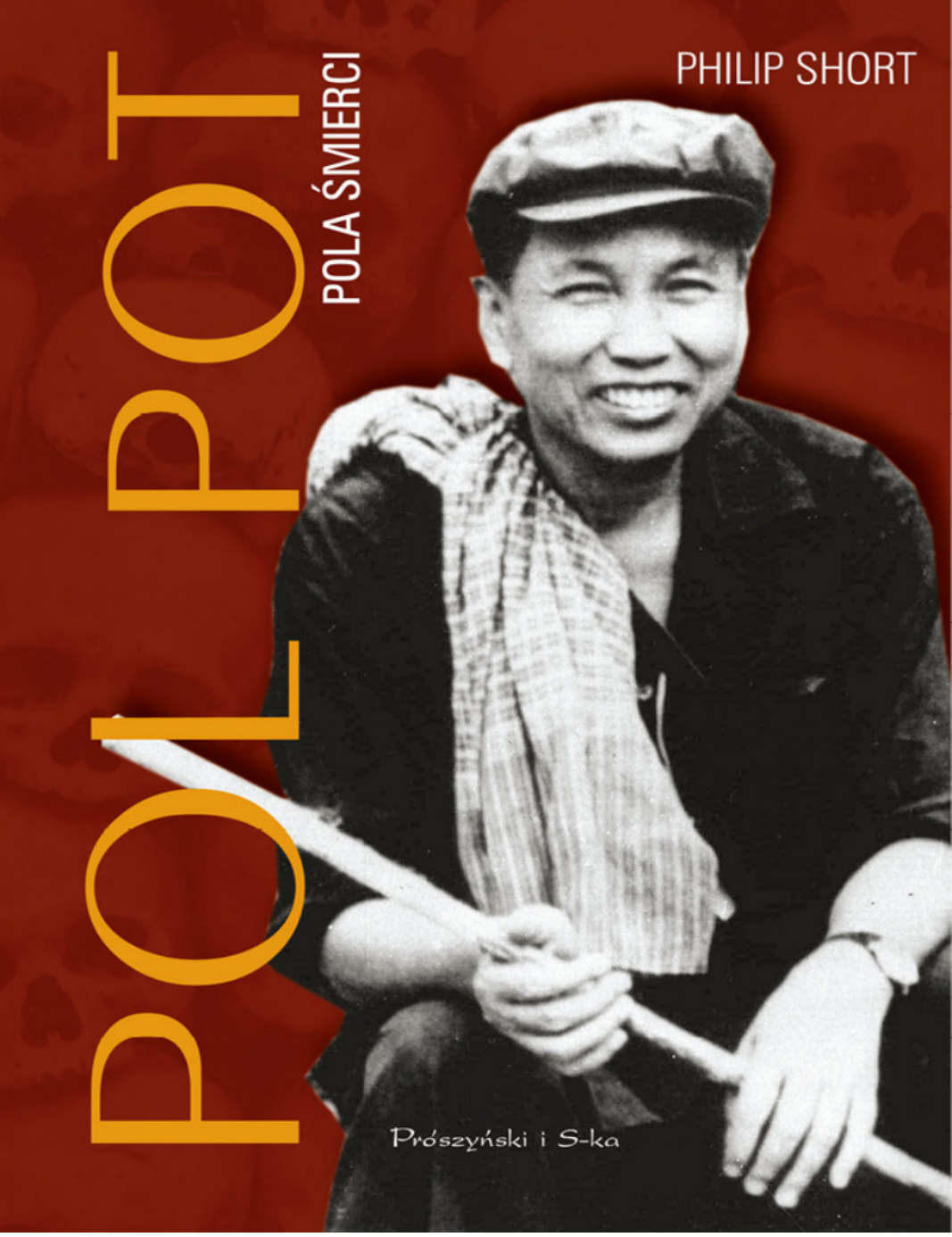

Prószyński i S-ka

PHILIP SHORT

POL POT

POLA ŚMIERCI

Przełożył
Sebastian Szymański

Prószyński i S-ka

Tytuł oryginału
POL POT. ANATOMY OF A NIGHTMARE

Copyright © Philip Short, 2004
All rights reserved

Projekt okładki
Prószyński Media

Zdjęcie na okładce
© AP/EAST NEWS

Zdjęcia w środku
© BE&W; AFP/EAST NEWS; ASSOCIATED PRESS/FOTOLINK/EAST NEWS, Romanian National Archive

Mapy
www.d-maps.com

Redaktor prowadzący
Adrian Markowski

Redakcja
Piotr Chojnacki

Konsultacja naukowa
Jacek Świercz

Korekta
Małgorzata Denys

ISBN 978-83-8079-489-0

Warszawa 2016

Wydawca
Prószyński Media Sp. z o.o.
02-697 Warszawa, ul. Rzymowskiego 28
www.proszynski.pl

Dla Mao Mao

Podziękowania

Historyk jest w dużej mierze detektywem. Współczesne dokumenty, zeznania świadków, ich późniejsze wspomnienia, porównane i połączone z innymi źródłami dostarczają zasadniczych wskazówek co do natury ukrytej za nimi „zbrodni", czyli prawdy historycznej. Badacz stara się wydobyć z tej amorficznej masy szczegółów portret bohatera lub antybohatera opowieści.

Wiele osób pomogło mi ułożyć mozaikę składającą się z fragmentów prawd, półprawd i kłamstw, która przedstawia twórców kambodżańskiego koszmaru, jak również ich ofiary. Caroline Gluck udzieliła mi pierwszych wskazówek. Bill Herod i Michael Vickery zachęcali mnie na wczesnym etapie prac. David Ashley, Ben Kiernan, Henri Locard, William Shawcross, Sacha Sher i Serge Thion udostępnili mi dokumenty. Christopher Goscha pozwolił mi przełożyć wietnamskojęzyczne kopie dziesiątek oryginalnych tekstów Czerwonych Khmerów, na których przepisanie udzielono mu pozwolenia w Bibliotece Wojskowej w Hanoi. Inni pomogli mi z chińskimi materiałami archiwalnymi. Nil Samom, Khmer i mój asystent badawczy, przez dwa lata towarzyszył mi w podróżach po całej Kambodży, czytając i tłumacząc z niesłabnącym dobrym humorem tysiące stron mętnych wewnętrznych czasopism Czerwonych Khmerów, notatek Stałego Komitetu Komunistycznej Partii Kambodży i zeznań więźniów, które stanowią większą część dokumentacji do ostatnich rozdziałów. Stephen Heder i David Chandler byli uprzejmi przeczytać maszynopis i przedstawili trafne, a często ostre komentarze, które dały mi dużo do myślenia, nawet jeśli w pewnych kwestiach nadal się różnimy.

Kilku czołowych uczestników rewolucji Czerwonych Khmerów opowiedziało mi historie swojego życia, co często trwało miesiącami. Należą do nich była głowa państwa Khieu Samphân, szwagier Pol Pota, minister spraw zagranicznych Czerwonych Khmerów Ieng Sary, Nikân, którego brat, Son Sen, był ministrem obrony, Phi Phuon, szef służby bezpieczeństwa w Ministerstwie Spraw Zagranicznych

Czerwonych Khmerów, oraz dwóch innych urzędników, Suong Sikoeun i In Sopheap, a także mnóstwo osób niższych rangą. Jednak, jak to zwykle bywa z rozmówcami, im więcej mówili, tym więcej ujawniali o sobie samych. Bez ich współpracy napisanie tej książki nie byłoby możliwe.

Niektórzy historycy twierdzą, że nie należy z zasady wierzyć w nic, co mówią byli przywódcy Czerwonych Khmerów. Przyjmuję inny punkt widzenia. Jeśli rozmówca nie miał oczywistego interesu w kłamaniu, jeśli jego historia jest wiarygodna i jeśli nie ma przekonujących dowodów przemawiających przeciwko nim, jestem skłonny wierzyć, że to, co mówi, jest niejedyną prawdą, ale przynajmniej pewną jej wersją. Tak samo jest – choć ze znacznie większą liczbą zastrzeżeń – w przypadku zeznań wymuszonych torturami w centrach przesłuchań Czerwonych Khmerów. Informacji, które zawierają, nie można od ręki odrzucić po prostu dlatego, że ich źródło przyprawia o mdłości.

Kilku kambodżańskich studentów, którzy byli z Pol Potem w czasie spędzonym przez niego w Paryżu na początku lat pięćdziesiątych XX wieku, zwłaszcza Keng Vannsak, później zajadły antykomunista, Thiounn Mumm, który został ministrem Czerwonych Khmerów, Ping Sây i nieżyjący Mey Mann, również rzucili światło na aspekty jego życia pozostające dotychczas poza podejrzeniami. Vannsak i Mumm zechcieli udostępnić mi niepublikowane dotychczas fotografie ze swoich prywatnych zbiorów, podobnie jak Bernard Hamel, były korespondent agencji Reuters w Phnom Penh. Youk Chhang i jego współpracownicy z Centrum Dokumentacyjnego w Kambodży udzielili mi dostępu do posiadanych przez nich dokumentów i zdjęć Czerwonych Khmerów. Jestem wdzięczny Serge'owi Corrierasowi, Christowi Goschy, Michaelowi Hayesowi z „Phnom Penh Post", Benowi Kiernanowi, Rolandowi Neveu i Kathleen O'Keeffe za pomoc w uzyskaniu innych ilustracji.

Wiele podziękowań kieruję również do moich redaktorów, Rolanda Philippsa w Londynie i Johna Macraego w Nowym Jorku, do moich agentów Jacqueline Korn i Emmy Sweeney oraz do Jane Birkett, której czujnemu wzrokowi nie umknęło żadne powtórzenie, żadna niejasna metafora, żaden brakujący przecinek czy inna usterka interpunkcyjna.

Phnom Penh – La Garde-Freinet
1 lipca 2004

Informacje o pisowni

Nie ma standardowego systemu transkrypcji języka khmerskiego. W związku z tym wioska zapisana na mapach Samlaut nazywa się Samlot, Kamrieng na granicy z Tajlandią to także Kamrean, port Kampâng Saom to Kompong Som i tak dalej. W tej książce stosuję, gdy tylko jest to możliwe, albo najpowszechniej używane warianty, albo warianty, które są najbardziej zbliżone do wymowy angielskiej. Niemniej pomocne mogą być następujące podstawowe zasady:

„a" wymawia się jak krótkie „o": tak więc Saloth wymawia się S*oloth*, a Samphân – S*omphon*.

„â" to dłuższe „o": Sâr wymawia się S*or*, Samphân – *Somphon*.

„au", jak w Pauk, brzmi jak *ok*; „ay", jak w Chhay i Say, brzmi jak *aj*.

„eo" jak w Keo, brzmi jak *eo*; „eu" jak w Deuch, brzmi jak *u*; „ey", jak w Mey, brzmi jak *ej*; „ê", jak w Chhê, brzmi jak *ai*.

„Ch", „P" i „T", po których występuje „h", wymawia się z przydechem, Chham wymawia się *Ćham* (natomiast *Ch*am, bez przydechu, jak *Ć*am). Phem wymawia się *Phem*, a Thirith – *Thirith* . „-ch" na końcu wyrazu wymawia się *-k*.

Nazwiska i imiona kambodżańskie, podobnie jak w Chinach i Wietnamie, pisze się w odwrotnym porządku niż w językach europejskich. Nazwisko Khieu Samphâna to Khieu, a imię to Samphân. Jednak w przeciwieństwie do Chin uprzejmą formą zwracania się jest pan Samphân – albo po prostu Samphân – a nie pan Khieu. Jedynym wyjątkiem są nazwiska, które wywodzą się z pseudonimów rewolucyjnych. Na przykład Long Bunruot przyjął pseudonim Nuon, do którego dodał później imię Chea. Dlatego mówi się o nim pan Nuon, a nie pan Chea. Podobnie do Pol Pota zwraca się Pol, do Vorn Veta – Vorn i tak dalej. To samo rozróżnienie występuje w Wietnamie, gdzie imiona stosuje się w formalnych zwrotach, ponieważ jest tak niewiele nazwisk, że ich stosowanie wprowadzałoby zamieszanie: dlatego Ho Chi Minh (pseudonim rewolucyjny) to prezydent Ho, ale Vo Nguyen Giap (prawdziwe nazwisko) to generał Giap.

Azja Południowo-Wschodnia

Prolog

Wieści dotarły do Ieng Sary'ego w Hanoi krótko po dziesiątej rano.

Przybył posłaniec z zaszyfrowanym telegramem przekazanym alfabetem Morse'a z kwatery głównej Czerwonych Khmerów położonej na północny zachód od Phnom Penh. Kiedy odszyfrowano te kilka słów, Sary zatelefonował do biura Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Wietnamu i poprosił o połączenie z Le Duc Tho, członkiem Biura Politycznego, który w poprzednim roku wraz z Henrym Kissingerem dostał Pokojową Nagrodę Nobla za zakończenie wojny w Wietnamie. Tho odpowiadał za relacje z kambodżańskimi komunistami.

„Zajęliśmy Phnom Penh" – oświadczył Sary z dumą.

Ćwierć wieku później wciąż przechowywał w pamięci odpowiedź wietnamskiego przywódcy. „Uważajcie, żeby nie zmyliły was fałszywe raporty! – powiedział kwaśno Tho. – Pamiętajcie, co stało się, kiedy powiedziano wam, że Takeo padło". Było to przypomnienie rozmowy, którą odbyli tydzień wcześniej, kiedy Sary poinformował go – przedwcześnie – że to położone na południe od stolicy miasto się poddało[1].

Ieng Sary był jednym z sześciu członków Komitetu Stałego Komunistycznej Partii Kambodży (KPK), najwyższego przywództwa Czerwonych Khmerów. Miał pięćdziesiąt lat, łysiał, zaczynał zarysowywać mu się brzuch. Przebiegły manipulator, raczej podstępny niż sprytny; gładkie, wypukłe czoło, blada cera i częściowo chińskie pochodzenie w uderzający sposób upodabniały go do ultralewicowego członka chińskiego Politbiura Yao Wenyuana, należącego do „Bandy Czworga", której przewodziła wdowa po Mao Zedongu, Jiang Qing. Sary był zdolny do szczególnej mściwości, ale również do lojalności wobec użytecznych podwładnych, którzy odpłacali mu dozgonnym oddaniem. Nieszczerość skrywał pod maską wyrachowanej sympatyczności. Ambasador brytyjski, który przez wiele lat chadzał na lunche z Sarym i jego żoną, Khieu Thirith, porównywał to doświadczenie do herbatki z Rosemary West i jej mężem, parą

zboczonych morderców na tle seksualnym, których nazwisko stało się w Wielkiej Brytanii przysłowiowym określeniem makabrycznej perwersji. Ale ten niesmak był niesmakiem po fakcie, z czasu gdy obraz przywódców Czerwonych Khmerów stał się niemożliwy do oddzielenia od okropieństw, które popełnił ich reżim. Na początku lat siedemdziesiątych XX wieku, w heroicznej epoce indochińskiego komunizmu, Sary i jego towarzysze znajdowali się na wznoszącej fali przyszłości, symbolizując dla radykałów na całym świecie i dla milionów sympatyków na Zachodzie nadzieję na bardziej sprawiedliwy i demokratyczny świat.

Zmartwienie Sary'ego trwało krótko. Kilka godzin później pojawił się Tho we własnej osobie, rozpływający się w uśmiechach, w towarzystwie pomocników niosących ogromne bukiety kwiatów – z prośbą, przemyconą zgrabnie między gratulacjami od wietnamskiego przywództwa, żeby nowe władze Kambodży pozwoliły na swobodny przemarsz przez swoje terytorium zbliżających się od południa oddziałów wietnamskich, które zdążały na rozstrzygającą ofensywę przeciwko wspieranemu przez Amerykanów reżimowi w Sajgonie.

Pozwolenia udzielono. Tego dnia, 17 kwietnia 1975 roku, Czerwoni Khmerzy mogli pozwolić sobie na wspaniałomyślność, ponieważ delektowali się tryumfem, który smakował tym bardziej, że wyprzedzili nim traktujących ich lekceważąco wietnamskich sojuszników.

Zdobyli Phnom Penh, co niezmordowanie powtarzali, bez pomocy z zewnątrz. Amerykańscy urzędnicy twierdzili, że ostateczny szturm na kambodżańską stolicę poprzedzał atak regularnych oddziałów wietnamskich wspieranych przez ciężką artylerię, ale – podobnie jak wiele innych rzeczy, które Amerykanie twierdzili w tym czasie – było to nieprawdą. Od 1973 roku żaden oddział głównych sił wietnamskich nie walczył w Kambodży. Amerykanie zrzucili ponad 500 tysięcy ton bomb na bazy kambodżańskiego ruchu oporu i wydali setki milionów dolarów na wsparcie skorumpowanego i niekompetentnego antykomunistycznego reżimu marszałka Lon Nola, który przejął władzę w 1970 roku od dziedzicznego władcy kraju, księcia Sihanouka. Ale na próżno. Czerwoni Khmerzy mówili sobie z dumą, że ich oddziały złożone ze słabo wykształconych chłopów pokonały wszystko, co najpotężniejsza siła militarna na świecie była w stanie rzucić przeciwko nim.

Pycha jest grzechem gnębiącym despotyzm na całym świecie. W późniejszych latach przywódcy Czerwonych Khmerów, w tym sam Ieng Sary, oglądając upadek utopijnej wizji, której poświęcili życie, twierdzili, że już sama szybkość, z jaką odnieśli zwycięstwo w 1975 roku, zasiała ziarno ich późniejszej klęski. Jak ujął to szef Czerwonych Khmerów z pewnej wsi: „Pociąg jechał za szybko. Nikt nie mógł nim

pokierować”.

Jednak nawet w takiej mierze, w jakiej jest to prawdą, takie rozumowanie jest samospełniającą się przepowiednią. Ogromna tragedia, która spadła na Kambodżę w ostatniej ćwierci XX wieku, miała wiele przyczyn, a odpowiedzialnością trzeba obarczyć wiele osób. Zbytnia pewność siebie nowego przywództwa kraju, przede wszystkim najważniejszego lidera, człowieka, który miał stać się Pol Potem, była tylko jedną z nich, a w okresie tryumfu Czerwonych Khmerów była zręcznie ukrywana.

***

Minął cały rok, zanim samotnik, który powiódł kambodżańskich komunistów do zwycięstwa, wyszedł z ukrycia i przybrał imię, pod którym mieli zapamiętać go jego krajanie i reszta świata.

Nawet wtedy zrobił to niechętnie. Przez dwie dekady działał pod wieloma pseudonimami: Pouk, Hay, Pol, 87, Wielki Wujek, Starszy Brat, Brat Numer Jeden, w późniejszych latach pojawiły się jeszcze 99 i Phem. „Dobrze jest zmieniać imiona – powiedział kiedyś jednej ze swoich sekretarek. – Im częściej zmieniasz, tym lepiej. To myli wroga”. A następnie dodał coś, co miało stać się mantrą Czerwonych Khmerów: „Jeśli zachowa się tajemnicę, bitwa jest w połowie wygrana”. Architekt kambodżańskiego koszmaru nie był człowiekiem, który lubił działać otwarcie[2].

Przez pięć lat wojny domowej toczonej przez komunistów z prawicowym rządem Lon Nola większość ludzi zarówno w kraju, jak i poza nim była przekonana, że ruchem kierował Khieu Samphân, znany z nieprzekupności lewicowy intelektualista, który zyskał szerokie poparcie jako rzecznik sprawiedliwości społecznej w czasie, gdy na tronie zasiadał Sihanouk. Przyłączył się do ruchu oporu w 1967 roku i po obaleniu księcia trzy lata później stał się głównym rzecznikiem Czerwonych Khmerów. Jako nominalny minister obrony i głównodowodzący armii ruchu oporu Samphân pojechał do Pekinu na spotkanie z Mao. Wydawał komunikaty opisujące szczegółowo postępy działań wojennych, a w 1973 roku, kiedy Sihanouk po zawiązaniu nieprawdopodobnego sojuszu z dawnymi komunistycznymi przeciwnikami wizytował „strefy wyzwolone”, Samphân odgrywał rolę gospodarza.

Ale to była zasłona dymna. Władza leżała w rękach innych, których nazwisk nie znano poza wewnętrznym kręgiem samych przywódców komunistycznych.

Na przykład Nuon Chea zwrócił na siebie uwagę rządu

kolonialnego w 1950 roku jako członek ruchu Issarak, walcząc o niezależność od Francuzów, którzy uczynili z Kambodży protektorat niemal wiek wcześniej. Jednak w tamtym czasie nazywał się Long Rith. Nikt nigdy nie skojarzył Ritha z korpulentnym khmerskim biznesmenem zatrudnionym przez chińsko-kambodżański dom handlowy, który podróżował po całym kraju w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, na pozór handlując materiałami budowlanymi. W jeszcze mniejszym stopniu ktokolwiek, czy to w rządzie Sihanouka, czy Lon Nola, kojarzył „Nuona" z drugim pod względem rangi Czerwonym Khmerem.

A kto słyszał o Saloth Sârze, którego w 1971 roku wymieniano jedynie jako jednego z mniej więcej dziewięćdziesięciu „intelektualistów-patriotów" zjednoczonych dla sprawy rewolucyjnej? [3]

Nauczyciel o tym nazwisku, który bywał w „kręgach postępowych", zwrócił na siebie uwagę policji w Phnom Penh dwadzieścia lat wcześniej, a później figurował na czarnej liście podejrzanych wywrotowców. Jednak nigdy nic nie sugerowało, że był kimś więcej niż tylko kolejnym rozczarowanym nauczycielem[4]. Nawet kiedy nazwisko Sâra wypłynęło ponownie w 1972 roku jako szefa Dyrektoriatu Wojskowego powstańczej armii Frontu, obok nazwiska Nuon Chei, szefa Dyrektoriatu Politycznego, zakładano, że są oni jednymi z wielu mniej lub bardziej anonimowych figur z drugiego szeregu w niejasnej hierarchii Czerwonych Khmerów[5]. Zdjęcia z wizyty Sihanouka na obszarach kontrolowanych przez ruch oporu pokazują, jak Sâr siedzi skromnie z boku, przyglądając się uprzejmie, jak gwiazdy tego wydarzenia, Khieu Samphân i inny były parlamentarzysta, Hu Nim, roztaczają przed oczarowanym królewskim gościem perspektywę zbliżającego się zwycięstwa. Na innych zdjęciach Sâra ledwo widać, jak siedzi w tylnym rzędzie na przedstawieniu teatralnym albo kręci się gdzieś na obrzeżach przyjęcia powitalnego[6].

Niczym hollywoodzki reżyser pojawiający się przelotnie i incognito w jednym ze swoich filmów, Saloth Sâr, dawniej nauczyciel, był zachwycony, uchodząc za kogoś, kim nie był – bezimienną twarz w tłumie, na którą wszyscy przelotnie spoglądali, ale której nikt nie zapamiętywał. Dziesięć lat wcześniej powiedział jednemu ze zwolenników:

> Wróg szuka […] nas wszędzie. Oni są jak przekupnie siekający wieprzowinę. Siekają od góry i z boku. Wróg próbuje nas posiekać, ale nie trafia [nie może tego zrobić] […] Oznacza to, że wróg jest słaby. Wróg musi przegrać, a my musimy wygrać[7].

Policja Sihanouka w latach pięćdziesiątych, wspominał ze swoim charakterystycznym, miłym uśmiechem, „wiedziała, kim jestem, ale nie wiedziała, czym jestem”[8].

Gdy siły Czerwonych Khmerów zmierzały do zwycięstwa w kwietniu 1975 roku, ta przechwałka wciąż była aktualna. Prawdopodobnie mniej niż dwieście osób w całej Kambodży – członkowie Komitetu Centralnego KPK, dowódcy oddziałów i ich zastępcy, zaufani działacze i osobiści adiutanci, w tym jego lekarz i ochroniarze z górskich plemion – wiedzieli, czym był Sâr, a nawet wtedy w większości przypadków znali go nie pod tym nazwiskiem. Jeden z tajnych agentów Lon Nola zbliżył się do niego w 1974 roku, ale nie zdawał sobie sprawy ze znaczenia Sâra. CIA wiedziała, że istnieje, ale nie powiązała go z tajemniczym „Polem”, którego agencja zidentyfikowała jako szefa ruchu khmerskich komunistów. Nie było zaskoczeniem, kiedy niektórzy działacze średniego szczebla w ramach samej KPK nie poznali tożsamości swojego przywódcy jeszcze przez dwa lata po zwycięstwie komunistów.

17 kwietnia 1975 roku Saloth Sâr znajdował się w wysuniętej kwaterze głównej Komitetu Centralnego KPK w pasie rzadkiej dżungli gęsto usianej lejami po bombardowaniach przez B-52, w pobliżu nędznej wioski o nazwie Sdok Toel, na południe od dawnej królewskiej stolicy Udongu. Warunki były spartańskie. Kadry mieszkały w bambusowych chatkach pokrytych liśćmi palmowymi, zbudowanymi na palach i otwartymi z wszystkich czterech stron. Chatka Sâra stała pod rozłożystymi gałęziami bananowca, którego szerokie, ciemnozielone liście uniemożliwiały rozpoznanie jej z powietrza. Nie miał żadnych mebli ani łóżka, spał po prostu na macie na podłodze. Drugą chatkę, oddaloną o niecałe trzydzieści metrów, zajmował Khieu Samphân[9].

Tego dnia, gdy radio chrypiało, przynosząc wieści ze świeżo „oswobodzonego” Phnom Penh, jedli wspólnie południowy posiłek. Było to mniejszej wagi, wręcz drobne wydarzenie, „zupełnie inaczej, niż byłoby to na Zachodzie – wspominał Samphân. – Unikaliśmy okazywania uczuć. Nie było wybuchu radości ani niczego w tym rodzaju. […] Nie pogratulowałem mu. Powiedział po prostu, że było to wielkie zwycięstwo, które lud Kambodży odniósł samodzielnie. To wszystko”. Ochroniarz potwierdził jego wspomnienia: „Nie było to nic szczególnego – opowiadał. – To był taki sam dzień jak inne”.

Kilka tygodni później nieśmiałość ustąpiła miejsca apokalipsie.

17 kwietnia „zakończyła się licząca dwa tysiące lat historia Kambodży”, a jej mieszkańcy zaczęli budować przyszłość „wspanialszą od Angkoru”, którego królowie w szczytowym okresie swojej władzy

w XIII wieku rządzili imperium rozciągającym się od Malezji po Laos i od Wietnamu po Birmę. Nowy reżim miał odwrócić trwający od tego czasu długotrwały upadek. Miał zbudować socjalizm „bez odwoływania się do jakiegokolwiek istniejącego wzorca", jak powiedział Ieng Sary swojemu rozmówcy. KPK miała poprowadzić Kambodżę drogą, którą „nigdy w historii nie podążał żaden kraj"[10].

Próba wskazania momentu, w którym Kambodża zaczęła pogrążać się w szaleństwie, jest zarówno niemożliwa, jak i pozbawiona sensu. Jak średniowieczna zmora wyłonił się on z połączenia różnych przyczyn i idei. Z pewnością jednak można postawić pytanie o to, w którym momencie ten koszmar stał się nieodwracalny. Jesienią 1974 orku, kiedy podjęto decyzję o ewakuacji Phnom Penh? 19 kwietnia 1975 roku – dwa dni po upadku Phnom Penh – kiedy Sâr po raz pierwszy przedstawił Stałemu Komitetowi zwodniczo prostą wskazówkę dotyczącą nowej polityki, którą chciał stworzyć: „Budować i bronić!"? Czy też w styczniu 1976 roku, kiedy Komitet Centralny KPK formalnie zaakceptował zniesienie pieniędzy?

Najbardziej prawdopodobną odpowiedzią nie jest żadna z powyższych, lecz robocza konferencja przywództwa, której tajemnica była tak ściśle strzeżona, że przez ćwierć wieku po niej nikt spoza kręgu dwudziestu uczestników nie wiedział, że kiedykolwiek się odbyła.

Przywódcy Czerwonych Khmerów spotkali się w maju 1975 roku w Srebrnej Pagodzie, najświętszym z buddyjskich miejsc znajdującym się na terenie Pałacu Królewskiego w Phnom Penh, w czasie gdy reżim wciąż rozważał, jaki kurs obrać w przyszłości[11]. Drukowano nową walutę, ale czy powinno się ją puścić w obieg, czy wycofać? Stolica została ewakuowana, ale czy miała pozostać opustoszała na stałe, czy tylko przez pewien czas? Jaką rolę należało przydzielić księciu Sihanoukowi, przebywającemu wciąż na wygnaniu w Pekinie? Jaką politykę należało przyjąć, by stawić czoła zagrożeniu ze strony większych i potężniejszych sąsiadów Kambodży, Tajlandii, a przede wszystkim Wietnamu?

Pagoda zbudowana na przełomie wieków dla dziadka Sihanouka, króla Norodoma, jest bardziej symbolem niż zabytkiem. Jej schodkowy dach pokryty zielonymi i złotymi dachówkami, z zawile wyciętymi złoconymi belkami i ostro zagiętymi zakończeniami, jest uosobieniem khmerskiej tradycji. Ale tak zwany Szmaragdowy Budda w jej centralnym pomieszczeniu został wykonany przez francuskiego mistrza szklarskiego Lalique'a, kamienna podstawa posągu zaś jest obłożona włoskim marmurem. Niepasująca do niej weranda ozdobiona fałszywymi greckimi kolumnami została dobudowana w latach

sześćdziesiątych. Tam spali na wolnym powietrzu zgromadzeni przywódcy nowej Kambodży, jak uczniowie na letnim obozie, na żelaznych łóżkach, które przyniesiono z pobliskiego szpitala. Fakt, że dzierżyli teraz władzę, wydawał się nic nie zmieniać. W swoich oczach wciąż byli partyzantką toczącą bój w dżungli.

Tylko Saloth Sâr postanowił spać gdzie indziej. Jego adiutanci przygotowali dla niego łóżko z moskitierą na podwyższeniu w centrum sanktuarium, które zazwyczaj zajmowały posągi Buddy.

Khmerskie świątynie buddyjskie rzadko budzą taki respekt i uniesienie, jak wielkie katedry chrześcijańskie. Bez wiernych Srebrna Pagoda to tandetnie wyglądające miejsce. Ale to miejsce święte. Sihanouk mieszkał tam jako mnich w 1947 roku, kiedy został wyświęcony, co w rytualny sposób potwierdziło jego władzę królewską. Na zewnętrznym dziedzińcu wznoszą się cztery ozdobione ornamentami stupy zawierające prochy zmarłych królów. Sztuczne wzgórze symbolizuje górę Kailash, buddyjski raj. Wewnętrzna przestrzeń otoczona jest krytą galerią, długą na ponad 500 metrów, ozdobioną freskami przedstawiającymi *Reamker*, khmerską wersję *Ramajany*, eposu opisującego wojnę między siłami zła i dobra. Należący do personelu eksprofesor objaśnił Samphânowi i kilku innym przywódcom znaczenie różnych scen, które są okrutniejsze i bardziej przepełnione przemocą niż indyjski oryginał.

Wybór kwatery dokonany przez Sâra ujawniał więcej, niż on sobie uświadamiał. Nigdzie indziej w kambodżańskiej stolicy wspomnienia minionej chwały i miraże przyszłej wielkości nie stopiły się tak łatwo. Żaden z kambodżańskich władców – niezależnie od tego, jak bardzo zdeterminowany, by wymazać to, co stare – nie mógłby spędzić czasu w miejscu tak mocno nasyconym tożsamością narodową i pozostać niewrażliwym na pomniki historii i dziedzictwa Khmerów.

W tym surrealistycznym otoczeniu arbitrzy najbardziej radykalnej rewolucji na świecie podjęli po dziesięciu dniach dyskusji brzemienną w skutki decyzję o rozwiązaniu tak zwanego zjednoczonego frontu ze zwolennikami Sihanouka i innymi niekomunistycznymi grupami, które pomogły im zdobyć władzę, o odrzuceniu stosunkowo umiarkowanej polityki, którą zakładało takie przymierze, i o dokonaniu zamiast tego skoku – „skrajnie zadziwiającego, skrajnie cudownego, ogromnego skoku", jak brzmiało khmerskie określenie – wprowadzenia za jednym zamachem pełnego komunizmu bez kompromisów i ustępstw[12]. Kości zostały rzucone.

Kiedy Sâr śnił swoje przerażające i przerażająco urzekające sny, lud Kambodży wpatrywał się w halucynacyjną przepaść między złudzeniem a rzeczywistością.

Mieszkańcy Phnom Penh, podobnie jak wielu intelektualistów z miast, którzy przyłączyli się do sprawy Czerwonych Khmerów, oczekiwali, że koniec wojny sprawi, iż wszystko wróci do normalności. Rewolucja – tak, ale również pokój i cywilizowane życie.

Thiounn Thioeunn, minister zdrowia Czerwonych Khmerów, i jego żona Mala byli dziedzicami dwóch najzamożniejszych arystokratycznych rodzin w Kambodży. Mala lubiła powtarzać, tylko na wpół żartem: „Nikt nie miał więcej od nas, może z wyjątkiem Króla". Potępiali Sihanouka, którego uważali za pozbawionego wartości playboya. Przejście na stronę Czerwonych Khmerów cztery lata wcześniej odpowiadało w realiach Kambodży wstąpieniu prezydenckiej pary Kennedych w szeregi Al-Kaidy. Sâr dopilnował, żeby wszyscy wiedzieli, że para cieszy się jego osobistą ochroną. Thioeunn był kapryśnym, roztargnionym człowiekiem, którego życie kręciło się wokół pracy chirurga. Najstarszej córce dał na imię Genevieve po samochodzie, który był tytułowym bohaterem musicalu z lat pięćdziesiątych z Kennethem More'em i Kay Kendall w rolach głównych. W dniu, w którym Phnom Penh upadło, Genevieve pracowała jako pielęgniarka w wojskowym szpitalu polowym położonym niedaleko od kwatery głównej w Sdok Toel: „Wszyscy się cieszyliśmy – wspominała. – Wszyscy zaczęli mówić o tym, co zrobimy, gdy znów zobaczymy naszych krewnych, i jak – teraz, gdy wojna się skończyła – nastąpi pojednanie narodowe". Mala myślała bardziej przyziemnie o swoich starszych rodzicach: „Powiedziałam sobie, że upiekę im ogromny tort z wielką ilością rumu i będziemy świętować razem".

Jednak zanim dziesięć dni później Thiounnom pozwolono wrócić do miasta, Phnom Penh było już opustoszałym miejscem, a rum był ostatnią rzeczą, o jakiej mogli pomyśleć. Zamiast do rodzinnego domu, ogromnej posiadłości w stylu kolonialnym w pobliżu Pałacu Królewskiego, zabrano ich do bloku przypominającego koszary w dawnym Szpitalu im. Przyjaźni Khmersko-Radzieckiej, gdzie odkryli, że dyrektor polityczny z ramienia Czerwonych Khmerów nakazał usunięcie wszystkich materaców i foteli. „Luksus zatruwa umysł" – powiedział im.

Pomimo wysokiej pozycji Thioeunna i jego bliskich stosunków z Sârem Mala mogła zobaczyć się z rodzicami tylko raz, kilka miesięcy później, przez kilka godzin w małym miasteczku na prowincji. Później zagłodzono ich na śmierć.

Przez cały koniec wiosny i początek lata 1975 roku kolumny ewakuowanych przemierzały kraj. Współpracownik Khieu Samphâna, Hou Yuon, którego bezceremonialne wypowiedzi zaczęły wprawiać we wściekłość wyższych przywódców, był świadkiem, jak niekończąca się procesja mieszkańców usiłowała przedostać się na początku maja

przez zbombardowane miasto Skoun położone około 80 kilometrów na północny wschód od Phnom Penh. Prześladował go widok płomieni buchających w ciemności na poboczu drogi: „Ci ludzie byli naprawdę biedni – powiedział później Nuon Chea. – To nienormalne, to nierozumne ewakuować wszystkich w ten sposób. To, co zrobił Stały Komitet, było złe".

Dwa miesiące później mieszkańcy Kambodży wciąż byli w ruchu. Chiński tłumacz wspominał „długie szeregi z tobołkami i naczyniami" kierujące się w lipcu na południe ku portowi Kompong Som. Zaczął się już głód, po którym miała nastąpić katastrofalna klęska. Przemoc była zarazem przypadkowa i systematyczna. Morderstwa stały się rutyną, narzędziem administracyjnym wykorzystywanym w pierwszej kolejności. Wszyscy, którzy zajmowali wyższe stanowiska w proamerykańskim reżimie Lon Nola, oficerowie od porucznika wzwyż, wyżsi urzędnicy publiczni i policjanci ryzykowali śmierć. Podobnie jak wszyscy inni, którzy nie wpasowali się w system Czerwonych Khmerów.

Chińscy eksperci, którzy znali Phnom Penh z wcześniejszego okresu, a teraz wrócili, by nieść „bratnią pomoc" nowemu rządowi komunistycznemu, nie poznawali miasta. „Ulice były opustoszałe – opowiada tłumacz. – Nikogo nie widzieliśmy. Niektóre domy miały drzwi zamknięte na kłódkę, inne były otwarte na oścież. W fabrykach i ministerstwie wszyscy byli ubrani na czarno. Mieli sandały zrobione z opon samochodowych i kraciaste chusty *krama*. Próbowaliśmy z nimi rozmawiać […] ale w ich wypowiedziach pojawiała się jedynie propaganda".

Dla studenta z Kambodży, który wrócił z zagranicy, wszystko było nieskończenie bardziej przerażające:

> To, co ujrzałem, przekraczało wszelkie wyobrażenie. Ludzie [którzy czekali na nas] na lotnisku nie przypominali istot ludzkich. Można było pomyśleć, że byli przedmiotami, automatami z innej planety. Należeli do rasy, której nie dawało się zdefiniować, nijakiej, byli fantomami obleczonymi w ciemność z jakiejś bardzo odległej planety. Fizycznie wyglądali tak jak ja, jak reszta nas […]. Wyglądali na Azjatów, na mieszkańców Kambodży. Ale to były tylko pozory. Pod każdym innym względem nic nas nie łączyło […]. [Kiedy wieziono nas do miasta] nikt nie powiedział ani słowa. […] Czy była to więc ta nowa Kampucza, nowe społeczeństwo równości i sprawiedliwości, bez bogatych i biednych? Czy była to rewolucja?[13]

Przez następne trzy lata półtora miliona ludzi z populacji liczącej siedem milionów zostało poświęconych w imię realizacji idei Saloth Sâra. Mniejszość z nich została stracona, reszta zmarła od chorób,

przepracowania albo z głodu[14].

Żaden inny kraj nie stracił nigdy tak ogromnej części swoich mieszkańców w jednej, inspirowanej politycznie hekatombie przeprowadzonej przez jego własnych przywódców.

Łatwo jest potępiać – choć to bezcelowe – Pol Pota i jego zwolenników jako nazistów albo maoistów sprowadzających koszmar nie w pełni zrozumiałych obcych idei na rzekomo pogodny i spokojny kraj. Zrozumiałe jest – choć do niczego nie prowadzi – mówienie o ludobójstwie: słowo to pozwala odczuć natężenie horroru, który wydarzył się wówczas w Kambodży, ale pozwala odrzucić w zbyt wygodny sposób reżim Pol Pota jako jednorazową aberrację. Takie pojęcia tworzą zgubną mieszankę, zaciemniając rzeczywistość, która była zarazem bardziej banalna i znacznie bardziej złowieszcza.

Sama liczba ofiar w Demokratycznej Kampuczy, jak oficjalnie nazywała się Kambodża Czerwonych Khmerów, stanowi element makabrycznej fascynacji. Ale za statystykami obrazującymi ludzką bezduszność kryją się bardziej kłopotliwe kwestie.

Dlaczego tak wielu kambodżańskich intelektualistów zaangażowało się ślepo w ruch, który okazał się tak upiorny? Dlaczego tak wielu dawnych działaczy Czerwonych Khmerów, wykształconych, myślących ludzi, w tym wielu takich, których krewnych zgładzono pod rządami Pol Pota, wciąż utrzymuje, że był on wielkim patriotą, a jego zasługi przeważają winy? Dlaczego rewolucja Czerwonych Khmerów posunęła się do tak nieubłaganej, nieznośnej skrajności? Reżimy komunistyczne na całym świecie dążyły do zmniejszenia nierówności dochodów, do uczynienia z prawa narzędzia polityki, do zmonopolizowania prasy, do ograniczenia ruchu ludności ze wsi do miast i do kontrolowania połączeń pocztowych i telekomunikacyjnych z resztą świata. Ale w Kambodży wybrano bardziej radykalne i bardziej szalone rozwiązanie. Pieniądze, sądy, gazety i system pocztowy oraz łączność z zagranicą – nawet pojęcie miasta – zostały po prostu zakazane. Prawa jednostki nie zostały ograniczone na rzecz kolektywu, lecz całkowicie zlikwidowane. Indywidualna kreatywność, inicjatywa, oryginalność zostały potępione jako takie. Systematycznie łamano jednostkowe sumienia.

Nie ma prostej odpowiedzi na te pytania, a na ile można na nie odpowiedzieć, nie są to odpowiedzi zadowalające – zarówno dla mieszkańców Kambodży, jak i dla ludzi z zewnątrz.

Osiemnaście miesięcy po śmierci Pol Pota w 1998 roku, kiedy ostatnia z jego partyzanckich armii złożyła broń, a do Kambodży po dziesiątkach lat wojny powrócił pokój, szesnastoletnia dziewczyna usiadła przy straganie na jednym z targów w Phnom Penh i zamówiła

zupę ryżową dla siebie i swojej trzyletniej siostrzenicy. Dobrze ubrana kobieta w towarzystwie kilku ochroniarzy stanęła za nią, chwyciła ją za włosy i rzuciła na ziemię, a mężczyźni kopali i bili ją, dopóki nie zemdlała. Dwóch ochroniarzy otworzyło wtedy ostrożnie szklane naczynie zawierające kwas azotowy, który kobieta wylała dziewczynie na głowę i górną część ciała. Ból sprawił, że ofiara odzyskała świadomość i zaczęła krzyczeć – rozpryskując kwas na kobietę i jednego z ochroniarzy, którzy uciekli do czekającego na nich samochodu. Ludzie z pobliskiego domu obmyli dziewczynę wodą, ale zanim dotarła do szpitala, miała poparzenia trzeciego stopnia obejmujące 43 procent powierzchni ciała.

Tat Marina była olśniewająco piękną młodą aktorką, która zarabiała na życie, występując w filmach do karaoke. Rok wcześniej zwróciła na siebie uwagę ministra rządu Kambodży, Svay Sitthy, który ją uwiódł i umieścił w tanim mieszkaniu jako swoją konkubinę. Atak został przeprowadzony przez żonę Sitthy, Khoun Sophal, którą amerykańska przyjaciółka opisała później jako „najwrażliwszą duszę, jaką można sobie wyobrazić, naprawdę cudowną osobę".

Młoda kobieta przeżyła, ale jej głowa i ciało od pasa w górę pokryte zostało bliznami. Osób, które przypuściły na nią atak, nigdy nie przesłuchano, nie mówiąc już o oskarżeniu o jakieś przestępstwo.

Dziesiątki kambodżańskich nastolatek zostało oszpeconych, a w wielu przypadkach oślepionych, wskutek zaatakowania kwasem przez żony bogatych mężczyzn. Starsze Kambodżanki mówią, że Tat Marina i dziewczyny podobne do niej „kradną mężów innym kobietom" i dostały to, na co zasłużyły. Mężczyźni traktują je jak przedmioty jednorazowego użytku, „jak chusteczki, które zużywa się i wyrzuca".

Paralela z okrucieństwami Czerwonych Khmerów jest uderzająca. Aby spróbować zrozumieć, dlaczego kambodżańscy komuniści działali tak, jak działali, należy przyjąć punkt widzenia dobrze wykształconej, inteligentnej kobiety, która bierze pomstę, oblewając kwasem głowę młodej dziewczyny i patrząc, jak wypala on jej ciało i wszelką nadzieję na szczęście w życiu. Co może być bardziej odrażającego od zniszczenia przyszłości dziecka? Czerwoni Khmerzy mogli przynajmniej twierdzić, że działali dla sprawy, a nie kierowali się osobistymi uczuciami. Jednak wynik pozostawał zasadniczo taki sam. Była to orwellowska wizja przyszłości: „But depczący ludzką twarz, wiecznie".

W każdej akcji z użyciem przemocy, czy to na wojnie, czy podczas rewolucji, cierpią niewinni ludzie. Amerykańscy urzędnicy mówią o „stratach ubocznych", maoiści o rozbijaniu jaj w celu zrobienia omletu. W Demokratycznej Kampuczy „straty uboczne" nie miały granic. Wszystko poza rewolucją stało się uprawnionym i koniecznym

celem.

Nie chodzi po prostu o to, że życie nie miało wartości, że zabijanie stało się aktem bez konsekwencji. Cały kraj został oddany w niewolę dystopijnego ideału, który odrzucał wszystko, co ludzkie. A pytanie, na które mieszkańcy Kambodży nieustannie żądają odpowiedzi, brzmi: Dlaczego? Dlaczego takie okropności spadły na nas? Dlaczego musiało się to zdarzyć tutaj?

Niewypowiedziane założenie stwierdza, że okropności przyszły z zewnątrz – wzięły się z bombardowania kambodżańskich wiosek przez Amerykanów na początku lat siedemdziesiątych, z maoizmu, ze stalinizmu, z dziedzictwa rewolucji francuskiej przeniesionego przez kolonialnych nauczycieli, z nędznych, wypaczonych umysłów małych grupek złych ludzi.

Kambodżanie – nie tylko obecny rząd zdominowany przez byłych Czerwonych Khmerów, którzy nie mają żadnego interesu w rozliczaniu przeszłości, ale naród jako całość – w dziwnie niechętny sposób podchodzą do prób głębszego spojrzenia na przeszłość. Zrobienie tego wymagałoby w pewnym stopniu zbadania samych siebie, na co są nieprzygotowani i czego instynktownie wolą unikać. Ludzie chcą rozliczenia, ale celem jest potępienie grubych ryb, sprawców – „ich", a nie „nas" – małych rybek.

Nikt nie chce robić „zupy z krewetek", jak głosi kambodżańskie powiedzenie. Krewetek – drobnych rzezimieszków i morderców na małą skalę – jest zatrzęsienie w każdej wsi. Masakra, która dotknęła Kambodżę, wymagała współudziału tak wielkiej części ludności, że trzeba zadać pytanie, jak zachowałyby się ofiary, gdyby role się odwróciły.

Pytanie: „dlaczego?" trzeba zastąpić innym.

Kwestią kardynalną jest to, co w kambodżańskim społeczeństwie pozwoliło i nadal pozwala na to, by ludzie odwracali się plecami do wszystkiego, co wiedzą o łagodności i współczuciu, dobroci i przyzwoitości, i dopuszczali się przerażających okrucieństw najwyraźniej bez poczucia potworności swoich czynów, a z pewnością bez wyrzutów sumienia. Jest to pytanie, które w mniejszym lub większym stopniu można postawić w odniesieniu do Niemców (i innych) z czasów nazizmu, Rwandyjczyków, Turków (w Armenii), Serbów (w Bośni), Bośniaków (w Serbii), Izraelczyków w Palestynie i Palestyńczyków w Izraelu, nie wspominając o organizacjach terrorystycznych występujących ze stanowiska moralnej wyższości inspirowanej islamskim fundamentalizmem.

Wyjaśnienie nie leży w jakiejś nieprawidłowości w chromosomach, jakiejś genetycznej predyspozycji do przemocy, neuropatycznej „krzywej Bella" odnoszącej się do danego narodu. Kambodżanie czy Rwandyjczycy nie są biologicznie bardziej skłonni do okrucieństwa niż

Amerykanie albo mieszkańcy Europy Zachodniej. Przyczyny tkwią w historii – która stworzyła warunki do tego, żeby naród szukał skrajnych remediów na dostrzegane choroby, w geografii – rodzącej presje, które wydają się ją usprawiedliwiać (*Lebensraum*, jak mówił Hitler; „przetrwanie narodu", jak mówił Pol Pot), w kulturze – która tworzy (albo i nie) moralne i intelektualne zakazy przeciwko nim, oraz w systemie politycznym i społecznym – który przyznaje jednostkom prawa do działania zgodnie z własnymi przekonaniami albo im ich odmawia.

Jednak kontekst to nie wszystko. Zło kryje się w czynach.

Jednostka, niezależnie od kontekstu, ponosi osobistą odpowiedzialność. Zło na tym poziomie polega na rozmyślnym ignorowaniu tego, o czym wiemy, że jest słuszne. Im słabszy jest kodeks moralny, tym łatwiej wyrządza się zło. Jacques Vergès, francuski prawnik radykalista, który jako student w latach pięćdziesiątych przyjaźnił się z wieloma przyszłymi przywódcami kambodżańskich komunistów, utrzymuje, że tym, co różni człowieka od zwierzęcia, jest zbrodnia. Natura nieznająca ludzkiego prawa jest dzika. Tylko człowiek jest zbrodniarzem. Czy też, by ująć to w kategoriach starotestamentowych, tylko człowiek jest zły. Kiedy rozmyślamy nad tym, co wydarzyło się w Kambodży, przyglądamy się nie jakiejś egzotycznej okrutnej historii, tylko spoglądamy w mrok, w plugawe zakątki naszych własnych dusz.

Historia, kultura, geografia, polityka i miliony jednostek odegrały swoje role w kambodżańskim koszmarze, choć w różnym stopniu. Tak samo jest w przypadku wszystkich takich tragedii i dlatego szczególna agonia małego, odległego kraju miała większe znaczenie; powinni je dobrze rozważyć ci, którzy kształtują politykę i opinię publiczną. Jest to wystarczający powód, żeby przypomnieć historię człowieka, który stał się Pol Potem. Jeśli bowiem warto wyciągnąć jakąś naukę z zimnej wojny i nieszczęść, które ze sobą przyniosła, to jest nią to, że poszukiwanie prostych odpowiedzi na skomplikowane pytania jest głupotą. Jest to nauka, której rządy, jak nieustannie dowodzą, wciąż nie potrafiły wyciągnąć.

1 Opis wydarzeń zaczerpnięty z wywiadów przeprowadzonych z Ieng Sarym w Phnom Penh, 30 listopada 2000, 9 marca i 12 listopada 2001.

2 Wywiad z Mey Makiem, Pailin, 25 czerwca, 20 i 21 września 2000; 13, 14, 15, 16 i 17 marca 2001.

3 Zob. Caldwell i Lek Tan, s. 418–433, gdzie przedrukowany jest tekst deklaracji i lista

sygnatariuszy.

4 RC, 1 marca 1968.

5 Lista została ogłoszona 23 marca 1972 (zob. Serge Thion, *Chronology*, w: Chandler i Kiernan (red.), *Aftermath*, s. 300).

6 „China Pictorial", czerwiec 1973.

7 Sien An, zeznanie, 25 lutego 1977.

8 Pol Pot, *Yugoslav interwiev*.

9 Opis zaczerpnięty został z wywiadów z Khieu Samphânem (Pailin, 28 i 29 marca, 2, 3 i 20 kwietnia 2001) i Phi Phuonem (Malay, 4 maja i 6, 14 i 15 listopada 2001); oraz z rozmów z wieśniakami w czasie wizyty w Sdok Toel 16 grudnia 2001.

10 „Der Spiegel", 2 maja 1977.

11 Phi Phuon, Khieu Samphân, wywiady.

12 Phi Phuon, wywiad.

13 Ong Thong Hoeung, *Récit*, s. 8.

14 Szacunki dotyczące liczby ofiar za rządów Czerwonych Khmerów od kwietnia 1975 do stycznia 1979 roku sięgają od 250 tysięcy do 3 milionów. „Nieznośna niepewność co do liczb", jak ujął to pewien demograf, wynika z dwóch głównych przyczyn. Szacunki oparte na próbach – innymi słowy, wywiadach z indywidualnymi osobami, które przeżyły, dotyczących liczby członków ich rodzin, którzy zginęli – mogą być zawyżone z powodu podwójnego liczenia ofiar, a co ważniejsze, nie uwzględniają ogromnych różnic, jakie istniały nie tylko między strefami i regionami, ale nawet między okręgami, a w obrębie jednego okręgu między kooperatywami i wsiami. Co więcej, nieproporcjonalnie dużą grupą uchodźców, z którymi przeprowadzono wywiady, byli dawni mieszkańcy miast, którzy stanowili tylko 800 tysięcy z ogólnej liczby ludności wynoszącej około 7 milionów w 1975 roku i wśród których panowała znacznie większa śmiertelność niż w jakiejkolwiek innej grupie w Demokratycznej Kampuczy. (Należy zauważyć, że wśród szacunkowo 3 milionów osób mieszkających w kambodżańskich miastach w kwietniu 1975 roku ogromną większość stanowili chłopi, którzy schronili się tam, by uciec przed walkami, i którzy wrócili do swoich wsi, gdy tylko

wojna dobiegła końca).

Szacunki oparte na trendach demograficznych napotykają na trudności związane z niepewnością co do dokładnej liczby ludności w 1970 roku, co do całkowitej liczby zgonów spowodowanych wojną i stopy przyrostu naturalnego w latach 1970–1975, co do poziomu emigracji i liczby ofiar głodu po inwazji wietnamskiej w 1979 roku.

Przyjąłem liczbę 1,5 miliona zgonów jako stanowiącą rozsądny punkt pośredni. Podejrzewam, ale nie mogę tego dowieść, że prawdziwa liczba zgonów może być niższa. Gdyby zginęli wszyscy dawni mieszkańcy miast (co się nie stało), liczba zgonów wyniosłaby 800 tysięcy, a jeśli zginęłoby 10 procent z pozostałych 6,2 miliona chłopów (co znów niemal na pewno jest zawyżonym szacunkiem), w sumie dałoby to 1,42 miliona. Z pewnością jest więc możliwe, że faktyczna liczba zgonów jest rzędu 1 miliona.

Jest to i tak wystarczająco przerażające. To, czy faktyczna liczba to 3 miliony, 1,5 miliona, czy „tylko” 750 tysięcy, nie zmienia barbarzyństwa reżimu, który wygubił od 10 do 40 procent mieszkańców swojego kraju.

Kambodża (zaznaczono podział na prowincje)

I

Sâr

Wieś Prek Sbauv rozciąga się na wschodnim brzegu rzeki Sên, która płynie na południe z gór Kompong Thom do Wielkiego Jeziora, Tonle Sap. Drewniane domy na palach stoją na wpół ukryte wśród pomarańczowych i purpurowych bugenwilli, wilców, kwitnących na żółto drzew *anh kang*, kaktusowych żywopłotów i palm. Wiosłowe łodzie rybackie o płaskich dnach napędzane jednym wiosłem na rufie leniwie przesuwają się przy rozstawianiu sieci na płyciźnie. Woda połyskuje na żółtobrązowo. Bawół z małymi sterczącymi różowymi uszami przygląda się podejrzliwie z błota. Jest to spokojne, idylliczne miejsce15.

Dom Nhepa jest odsunięty o około 30 metrów od rzeki, oddzielony od niej traktem prowadzącym do stolicy prowincji odległej o niecałe pięć kilometrów. Pale zabezpieczają przed przyborem wód, choć poważna powódź zdarzyła się tylko raz za życia Nhepa, kilka lat temu, wywołana niekontrolowaną wycinką drzew wzdłuż Mekongu, który Kambodżanie nazywają „Matką Wód". Jak w tradycyjnych budynkach kambodżańskich, wszyscy mieszkają w jednym dużym pomieszczeniu zajmującym cały parter, na który wchodzi się po schodach z ogrodu. Dom, w którym on i Sâr się urodzili, stał w tym samym miejscu, mówi Nhep, i był zbudowany w dokładnie taki sam sposób. Został zniszczony w nalocie bombowym podczas wojny domowej.

Rodzina była zamożna, a nawet (jak na lokalne standardy) bogata. Ich ojciec Loth miał 50 akrów pół ryżowych – dziesięć razy więcej niż przeciętnie, porównywalnie do poziomu życia niższej rangi mandaryna – a ich dom był jednym z największych spośród mniej więcej dwudziestu domów we wsi. Podczas sadzenia i zbiorów Loth najmował biedniejszych sąsiadów do pracy.

Nhep, najmłodsze dziecko, urodził się latem 1927 roku, w Roku

Zająca, Sâr, osiemnaście miesięcy starszy, w marcu 1925 roku, w Roku Byka[16] a ich brat Chhay, w Roku Psa, 1922. Było jeszcze troje starszego rodzeństwa – dwóch chłopców i dziewczynka – które również urodziło się w odstępie roku albo dwóch lat, ale ponad dekadę wcześniej. Troje innych zmarło w dzieciństwie. Ponieważ byli w tak bardzo zbliżonym do siebie wieku, troje najmłodszych dzieci było nierozłącznych, szczególnie Sâr i Nhep. Razem bawili się i kąpali w rzece, a wieczorami przy świetle ogarka słuchali starszych ze wsi opowiadających historie i legendy z czasów przed ustanowieniem przez Francuzów protektoratu w latach sześćdziesiątych XIX wieku.

Ich dziadek, Phem, był ogniwem łączącym ich z tamtymi czasami. Dzieci nigdy go nie poznały, ale Loth opowiadał im o jego wyczynach. Phem dorastał w okresie, który później nazwano „latami nieszczęścia", kiedy wietnamscy i tajscy najeźdźcy rywalizowali o zwierzchność nad tym, co pozostało ze starego khmerskiego królestwa, a nadworni poeci dawali wyraz narodowym obawom, że wkrótce „Kambodża nie będzie już istnieć". Pałac Królewski w Udongu został zburzony, a Phnom Penh zniszczone. Ci, którym udało się umknąć przed robotami przymusowymi narzuconymi przez rywalizujące ze sobą armie, „uciekli do lasu, gdzie żywili się liśćmi i korzonkami". Wietnamczycy mieli w zwyczaju wyłupywać jeńcom oczy, sypać sól w rany i palić ich żywcem. Francuscy misjonarze, którzy oglądali zniszczenia pozostawione przez Tajów, donosili, że byli oni niewiele lepsi:

> Syjamska metoda prowadzenia wojny polega na grabieniu wszystkiego, co wpada im w ręce, paleniu i niszczeniu wszystkiego, co mijają, braniu w niewolę tych mężczyzn, których nie zabili, i porywaniu kobiet i dzieci. Nie wykazują żadnych ludzkich odruchów wobec swoich jeńców. Jeśli nie mogą oni dotrzymać kroku podczas marszu, są bici, maltretowani albo zabijani. Nieporuszeni łzami i zawodzeniem mordują małe dzieci na oczach ich matek. Nie okazują więcej skrupułów, zabijając człowieka, niż zabijając muchę, a może nawet mniej, ponieważ ich religia zabrania im zabijania zwierząt[17].

W końcu osiągnięty został kompromis między dworem tajskim a cesarzem wietnamskim w Hue, pokój został przywrócony, a Phem znów prosperował. Stał się znany – „Starszy Phem", jak nazywali go wieśniacy – a w czasie wielkiego buntu przeciwko Francuzom w latach 1885–1886 zorganizował dostawy żywności dla oddziałów lojalistów walczących o zachowanie prerogatyw monarchii przeciwko ingerencjom rządów kolonialnych. Ale pewnego dnia Loth powiedział dzieciom, że Phem i jego dwóch przyjaciół wpadło w zasadzkę we wsi po drugiej stronie rzeki i zostało zabitych.

Od tego czasu rodzinę wziął pod opiekę gubernator prowincji,

zagorzały rojalista Dekchoa Y, który włączył ją w sieć protekcji sięgającej aż do tronu. Siostra Lotha, Cheng, dostała stanowisko na dworze króla Norodoma, a w mniej więcej roku narodzin Sâra jej siostra Meak została wybrana na królewską konkubinę dla następcy tronu Monivonga. Pani Meak, jak ją teraz nazywano, urodziła mu syna, księcia Kossaraka, a po objęciu tronu przez Monivonga została mianowana przełożoną Królewskiej Komnaty Sypialnej zawiadującą wszystkimi kobietami w pałacu. Z jej pomocą w 1930 roku najstarszy syn Lotha, Suong, zapewnił sobie mianowanie na urzędnika pałacu królewskiego. Niedługo później Meak wezwała swoją siostrę, Roeung, mającą wówczas szesnaście lat, by dołączyła do niej w Phnom Penh, gdzie również została jedną z faworyt Monivonga; pozostawała przy boku króla aż do jego śmierci w 1941 roku.

Nie była to znów tak niezwykła historia w Kambodży w początkach XX wieku. Matka współczesnego Sârowi Keng Vannsaka była jeszcze jedną konkubiną Monivonga. Król przekazał ją swojemu bratu, ale później zakochała się w ojcu Vannsaka i przekonała króla, który miał już przesyt kobiet, żeby zwrócił jej wolność[18]. Monivong miał ponad trzydzieści żon. Król Norodom, zmarły w 1904 roku, miał ich 360 – jak zawsze podkreślał jego wnuk i duchowy dziedzic, Sihanouk, by usprawiedliwić swoje własne liczne romanse. Nawet pomniejsze figury, jak lord-gubernator Battambangu, miał ponad sto małżonek i upierał się, ku przerażeniu odwiedzających go buddyjskich zakonników, żeby wszystkie kobiety w jego domostwie, od najniższych posługaczek po jego pierwszą żonę, chodziły po oficjalnej siedzibie rozebrane od pasa w górę. Poligynia była oznaką jurności, gwarantowała płodność królestwa.

Życie w Kambodży jest silnie związane z ziemią i żywiołami. Przyroda kwitnie i owocuje. Słońce uderza jak żelazny młot, dżungla paruje, ziemia pulsuje gorącem i kolorami tropików. Późną wiosną wsie upstrzone są gęstymi, mieniącymi się chmarami pomarańczowych motyli szerokimi na kilka mil, które unoszą się nad kępami kwiatów lotosu i jasnozielonymi polami ryżowymi. Dziewczęta stają się kobietami, gdy tylko wkraczają w wiek nastoletni, a więdną, gdy dobiegają dwudziestki. Mali chłopcy biegają nago, dziewczynki uginają się pod ciężarem swoich braci, niemal tak dużych jak one same. W latach młodości Sâra i Nhepa stada słoni przechodziły przez Prek Sbauv, kierując się na podmokłe łąki przy Wielkim Jeziorze. W czasie powodzi wieśniacy organizowali polowania z grzbietów bawołów, zakłuwając dzikie świnie oszczepami. Kiedy najstarszy syn Lotha, Suong, wyruszał po raz pierwszy do Phnom Penh, oddalonego o ponad 150 kilometrów na południe, miał do wyboru osiemnastogodzinną podróż chińskim handlowym statkiem parowym albo trzydniową podróż wozem zaprzężonym w wołu – ale

tylko w porze suchej. W czas deszczów drogi znikały.

Krajobraz i styl życia były i są nadal bliższe Afryce niż Chinom. Zastąpcie bambus baobabami i lotos papirusem, a znajdziecie się w Kenii lub Tanzanii. Ciemnoskórzy kambodżańscy chłopi dumnie nazywają siebie „czarnymi Khmerami". Na wschodnim pograniczu subtelny, schińszczony świat wietnamskich uczonych-urzędników – podtrzymywany przez merytokrację opartą na konfucjańskich pojęciach przyzwoitości i cnoty – przeciwstawiał się surowości braminizmu, buddyzmowi i sposobowi myślenia państw indyjskich.

Kambodża w jeszcze większym stopniu niż inne państwa regionu, który Francuzi nazwali Indochinami, leży na linii dzielącej Azję na dwie wielkie cywilizacje założycielskie.

Rodzina Lotha, podobnie jak wielu Kambodżan, w tym Dom Królewski, miała korzenie sino-khmerskie. Imię Sâra pochodziło od jego jasnej „chińskiej" karnacji – słowo *sâr* znaczy „biały" albo „blady" – którą to cechę miał również jego brat Nhep. Jednak rasę określa w Kambodży raczej zachowanie niż rodowód. Loth – czy też Phem Saloth, jak nazwał się później, by zadowolić władze kolonialne, które upierały się, że każdy musi mieć zarówno nazwisko, jak i imię – nie kultywował chińskich obrzędów. Wraz z żoną nie zamiatali grobów przodków na święto Qingming ani nie obchodzili chińskiego Nowego Roku. Nie mówili po chińsku. Żyli jak Khmerowie i dlatego pod względem rasy byli Khmerami, zarówno w swoim własnym przekonaniu, jak i w przekonaniu swoich sąsiadów. Ich kultura wykazywała wpływy hinduskie, podobnie jak kultura Birmańczyków i Indonezyjczyków oraz wszystkich innych drobnych nacji zamieszkujących wybrzeża Azji od Sri Lanki po morze Timor.

Była to, jak ujął to sam Nhep, normalna, szczęśliwa rodzina. Loth zachowywał rezerwę i polegał na własnym rozsądku. „Nigdy nie żartował z nami ani z kimkolwiek innym. Jeśli był rozgniewany, nie okazywał uczuć ani nie stawał się gwałtowny. Zawsze pozostawał niewzruszony. Nasza matka była taka sama i myślę, że właśnie dlatego układało im się tak dobrze". Młodsze dzieci bardzo go przypominały, a Sâr odziedziczył niektóre jego cechy charakteru. Dbał o dyscyplinę, jak większość kambodżańskich ojców, ale wedle standardów ówczesnej surowości jego kary były bardzo umiarkowane. W tamtych czasach wiejski nauczyciel kładł bowiem krnąbrnego ucznia na kopcu czerwonych mrówek, żeby pomogły mu się poprawić. Keng Vannsak raz tego doświadczył i nigdy więcej nie był niegrzeczny:

> Nie lubiłem arytmetyki i nie nauczyłem się tabliczki mnożenia. Więc za każdym razem gdy mieliśmy iść na lekcję, mówiłem, że boli mnie żołądek, i chciałem iść do domu. Za trzecim razem nauczyciel powiedział: „Dobrze, możesz iść. Ale najpierw wyrecytuj siedem razy tabliczkę mnożenia".

> Oczywiście, nie znałem jej. Oj, oj, oj! Ale mnie zbił! Kopał i uderzał… był brutalny! Później zabrał mnie na zewnątrz i posadził pod drzewem grejpfrutowym, gdzie było pełno czerwonych mrówek! Po tym nauczyłem się tabliczki mnożenia. Nauczyłem się jej tak dobrze, że odpowiadałem na pytania za wszystkie dzieci, za co dawały mi jedzenie, które przynosiły do szkoły, ponieważ ich rodzice byli bogatsi od moich i miały smaczniejsze posiłki.

Jednak kambodżańskie dzieci do tego stopnia nawykły do takich kar, że Vannsak wspominał tego nauczyciela, jako „cudownego, świętego człowieka", który jako pierwszy zaszczepił w nim miłość do nauki. Z pewnością nie był on gorszy od jego własnego ojca, który zwykł wiązać mu ręce, rzucać go na łóżko i bić trzciną, dopóki chłopiec nie zemdlał.

Sâr i jego bracia mieli więcej szczęścia. Czy też, jak powiedzieliby ludzie we wsi, ich przeznaczeniem nie było cierpieć w ten sposób: chronił ich dobry duch.

Kambodżanie, w tamtych czasach nawet bardziej niż dziś, prowadzili kilka równoległych żyć: jedno w świecie naturalnym rządzonym prawami rozumu, inne, zanurzone w przesądach, zaludnione przez potwory i duchy, padające ofiarą wiedźm i pełne strachu przed czarami. W tym sensie Kambodża była, a w pewnej mierze jest nadal, krajem średniowiecznym, gdzie król nie podejmuje żadnej ważnej decyzji, nie zasięgnąwszy wcześniej opinii nadwornego astrologa. Podobieństwo do Afryki jest znów przytłaczające. Każda wieś ma swojego czarownika, czyli *ap*, i swojego *k'ruu*, czyli uzdrowiciela; każda społeczność wiejska ma swojego *neak ta*, posąg przodka albo ducha opiekuńczego, który zamieszkuje kamień lub stare drzewo i musi być przebłagiwany za pomocą ofiar z kadzidła i perfumowanej wody. Na wsi więcej morderstw przypisuje się czarom niż jakiejkolwiek innej przyczynie. Urzędnicy w Kambodży, ludzie z wykształceniem uniwersyteckim, wciąż usprawiedliwiają niekiedy pobicie na śmierć czarownika przez tłum stwierdzeniem: „Moce tych osób są zbyt przerażające. Co innego mogą zrobić wieśniacy?".

Najwcześniejsze wspomnienia Sâra zabarwione były wiedzą o tym drugim świecie[19]. Jedna z opowieści, którą miał przypomnieć jako stary człowiek, dotyczyła *dhmap'*, czyli czarnoksiężnika. Za bluźnierstwo jego usta skurczyły się tak, że były nie większe niż słomka. Aby coś zjeść, jak głosiła dalej opowieść, zwijał ciasto w małe paseczki i właśnie w taki sposób Kambodżanie zaczęli jeść makaron. Wspominał opowieści o żarłocznych duchach, które jak starożytne chińskie *taotie* miały tylko głowy i wnętrzności i żywiły się odrażającymi żyjątkami mieszkającymi w błocie, a także makabryczne opowieści o trupim wosku uzyskiwanym ze świeżo zmarłego w celu sporządzenia mikstur oraz o płodach wydobywanych przez mężów ze

swoich żon i mumifikowanych jako *kun krak*, „wędzone dzieci”, rodzinne duchy obdarzone magiczną mocą ochronną.

Nie wszystkie ludowe opowieści z Kambodży są tak ponure. W czasach Sâra wszystkie dzieci znały wyczyny Sędziego Królika oraz jego ludzkich i zwierzęcych towarzyszy, których nieustannie przechytrzał. Jednak również tu pod powierzchnią kryło się coś groźnego, niesprawiedliwość i nieprzewidywalność życia.

W bajkach dla dzieci z innych krajów cnota jest nagradzana, a wyrządzanie zła karane, natomiast wyimaginowany świat, z którego Sâr i jego współcześni czerpali pierwszą wiedzę o obyczajach społeczeństwa kambodżańskiego, nie zawierał takich jasno określonych reguł. W khmerskiej legendzie złodzieje nie zostają ukarani i żyją szczęśliwi po kres swoich dni. Ludzie są traceni za czyny, których się nie dopuścili. Łajdactwo jest chwalone, dopóki się udaje. Podziwia się szachrajstwo, oczernia uczciwość, a dobroć uznaje za głupotę. Nie ma wiele miejsca na współczucie. Sędziowie przedstawiani są jako głupcy, prawdziwą sprawiedliwość może wymierzyć tylko król, od którego wyroku nie ma odwołania.

Za pomocą tych opowieści Sâr i jego bracia zostali wprowadzeni w moralne podstawy buddyzmu therawada, który naucza, że odpłata albo zasługa w niekończącym się cyklu samodoskonalenia pojawi się nie w tym życiu, lecz w przyszłym istnieniu, tak jak obecny los człowieka jest skutkiem działań w minionych życiach.

Prek Sbauv była za mała, żeby mieć własną świątynię buddyjską. Ale w buddyjskie święta cztery razy w miesiącu Loth i jego żona udawali się na wozie zaprzężonym w woły do wielkiego *wat*, czyli klasztoru w Kompong Thom, gdzie ich dwaj najstarsi synowie, Suong i Seng, nauczyli się czytać i pisać. Sam Loth też nauczył się tam pisać, a choć matka dzieci, Nem, była niepiśmienna, Loth miał wystarczająco silne chińskie korzenie, żeby rozumieć, jak ważne jest wykształcenie. Na początku lat trzydziestych ceny ryżu rosły. Rodzina prosperowała i ojciec postanowił w najbliższym czasie wysłać najmłodsze dzieci do szkoły w Phnom Penh, gdzie Suong, mający teraz pewną pracę w pałacu, poślubił niedawno młodą kobietę z zespołu Baletu Królewskiego.

Chhay pojechał pierwszy, a za nim, w 1934 roku, Sâr. Podróżowali nie wozem zaprzężonym w woły, lecz jednym z nowo wprowadzonych przez Francuzów autobusów parowych napędzanych silnikiem opalanym węglem drzewnym. Mieszkańcy Kambodży, chcąc nie chcąc, zostali wciągnięci w nowoczesność. Jednak wkroczyli w nią niechętnie, oglądając się nieustannie wstecz.

Choć Sâr został wysłany do Phnom Penh, by móc uczęszczać do

jednej z nowych szkół podstawowych w stylu zachodnim, nie od razu do niej poszedł. Jego rodzice postanowili, że najpierw spędzi rok w Wat Botum Vaddei, klasztorze buddyjskim położonym kilkaset metrów na południe od pałacu.

Był to kompromis, który odzwierciedlał – prawdopodobnie nieświadomie – obawy tamtych czasów. Między emancypacyjnymi wartościami zachodnimi przekazywanymi przez Francuzów i niewzruszonym, skierowanym do wewnątrz konserwatyzmem kambodżańskiej tradycji pojawiały się napięcia. Rodzący się z tego lęk został uchwycony w działaniu przez przyszłego mentora Sâra, Keng Vannsaka. Przedstawił on trudne położenie nieokrzesanego młodego mężczyzny z tradycyjnej rodziny, rozdartego między oczekiwaniami swojego starego dziadka a wyciętą z żurnala damą serca, całkowicie nowoczesną panienką rozmiłowaną w obcych obyczajach, jako metaforę tych Kambodżan, którzy szukali po omacku drogi przez okres przejściowy, którego nie rozumieli, do celu, którego nie mogli dostrzec. Grupa intelektualistów pod przewodnictwem młodego prawnika Son Ngoc Thanha zaczęła planować pierwszą khmerską gazetę: jej tytuł „Nagaravatta", palijska transkrypcja Nokor Wat („Kraj Świątyni"), odwoływał się do wspaniałości Angkoru. Rodził się kambodżański nacjonalizm, a problem kambodżańskiej tożsamości stał się jego pierwszą kwestią.

Wat Botum Vaddei, który należy do zakonu Thommayut, małej, elitarnej szkoły buddyjskiej faworyzowanej przez dwór królewski, jest wsią otoczoną murami. Labirynt wąskich dróżek i budynków mieszkalnych, dormitoriów i refektarzy otacza właściwą świątynię, która stoi pod bananowcami i palmami obok dwóch ogromnych, szaroniebieskich stup. Nowicjusze w szatach w kolorze indyjskiej czerwieni koczują między domami, piorą, przygotowują ryż na posiłki dla mnichów, krzyczą, biją się, obejmują z przyjaciółmi, którzy przyszli w odwiedziny. Pewnego dnia ich role się odwrócą: młodzi akolici powrócą do zwykłego świata na zewnątrz, a ich przyjaciele zostaną nowicjuszami na ich miejsce. *Wat* to drzwi obrotowe, miejsce nieustannego sporu między zgiełkiem i gwarem miasta a wewnętrzną tęsknotą Kambodżan do duchowego wyzwolenia za pomocą rytuałów i medytacji.

Każdego roku około setki dzieci między siódmym a dwunastym rokiem życia posyłano na inicjację w tajniki Potrójnego Klejnotu i Ośmiorakiej Ścieżki i – co nie mniej ważne – na naukę czytania i pisania po khmersku[20].

Większość, tak jak Sâr, pochodziła ze wsi, ale byli tam również chłopcy z domów arystokratycznych, oddani przez rodziców na kilka miesięcy w celu spełnienia obowiązku religijnego. Wielu ogromnie tęskniło za domem. Nhep wspominał, że czuł się nieszczęśliwy po

wyprawieniu do Phnom Penh. Ale jeśli Sâr tęsknił za matką i ojcem, to nigdy o tym nie mówił. Przeciwnie, w późniejszych latach wspominał z zadowoleniem czas, jaki spędził w *wat*, przy różnych okazjach fałszując nawet swoją biografię, by wydawało się, iż przebywał tam dłużej niż w rzeczywistości.

Był to niezmiernie ważny okres formacyjny. W klasztorze panowała ścisła dyscyplina. Jako nowicjusz Sâr należał do ściśle uporządkowanej społeczności, w której, jak we wszystkich tradycyjnych kambodżańskich instytucjach, również na dworze i w Balecie Królewskim, oryginalność i inicjatywa były tępione, najmniejsze odchylenie karane, a największa zasługa polegała na niekwestionowanym posłuszeństwie wobec panującej ortodoksji. Nhun Nhget, późniejszy opat Botum Vaddei, należał do współczesnych Sâra:

> W tych czasach, jeśli poszło się do *wat* jako nowicjusz, trzeba było się uczyć trzy miesiące, zanim pozwalano założyć szatę. Uczono mnisiej etykiety: jak nosić szatę, jak mówić, jak chodzić, jak składać dłonie, żeby okazać szacunek. […] A jeśli nie robiło się tak, jak kazano, dostawało się lanie. Jeśli nie chodziło się jak należy, było się bitym. Trzeba było chodzić cicho i powoli, tak by nie było słychać stąpania, i nie wolno było machać rękami. Należało poruszać się w niegwałtowny sposób. Trzeba było nauczyć się na pamięć reguł postępowania w [języku] pali i [buddyjskich] nakazów, tak żeby recytować je bez wahania; jeśli się wahałeś – byłeś bity[21].

Chłopcy mieli własne sypialnie, oddzielone od dormitoriów starszych mnichów. Wstawali o czwartej rano, zapalali zapachowe trociczki i składali pokłony Buddzie, Prawu i Zakonowi. Następnie przez dwie godziny recytowali sutry pod kierunkiem starszego mnicha, zanim zabrali się do przydzielonych im robót domowych – zamiatania dziedzińca świątyni i gotowania ryżu na śniadanie. Po dwóch godzinach spędzonych na uczeniu się na pamięć pism towarzyszyli mnichom w zbieraniu jałmużny, powtarzając sobie bezgłośnie w języku pali nakaz pokory, żeby się poskromić. Po powrocie przygotowywali drugi i ostatni posiłek dnia złożony z ryżu i warzyw, który musiał zostać ukończony do południa – ponieważ zgodnie z regułą klasztorną od południa do następnego wschodu słońca nie wolno było niczego jeść. Po południu szli na lekcje, gdzie poza podstawowymi umiejętnościami czytania i pisania uczono ich z *cpap*, tradycyjnych zbiorów maksym moralnych, które wyszły po raz pierwszy w XVI wieku – *Traktatu o moralności człowieka*, *Traktatu o dawnych przypowieściach*, *Traktatu o wspaniałej tradycji* i tym podobnych – wykrzykując je głośno, aż nauczyli się ich na pamięć.

Treść tych pouczających tekstów nie różniła się zbyt zasadniczo od

tekstów z Chin i większości innych krajów Azji i opierała się na szacunku dla rodziców, dla starszych i dla hierarchii – a w przypadku kobiet dla mężczyzn. Ale była ona znacznie bardziej rygorystyczna, bardziej bezkompromisowa. Tam gdzie konfucjańskie podręczniki traktują dzieci jako jednostki mające swoją osobowość i talenty, które trzeba wspierać i rozwijać, *cpap* postrzegają je jako przedmioty – jako „agregaty przyczyn i skutków", ujmując to w kategoriach buddyjskich – których zachowanie trzeba okiełznać, żeby zapewnić wierny przekaz niezmiennych wartości. *Cpap* dla chłopców były dość surowe – „Nie niszcz tradycji, którą przekazali ci rodzice! Nie sprzeciwiaj się ich radzie!". *Cpap* dla dziewcząt – co nieuniknione w systemie feudalnym – były jeszcze bardziej sztywne i dehumanizujące:

> Nigdy nie odwracaj się plecami do męża, kiedy śpi, i nigdy nie dotykaj jego głowy, nie złożywszy pokłonu ku jego czci. […] Szanuj [jego] życzenia i obawiaj się ich i bierz sobie jego radę do serca. […] Jeśli daje ci rozkaz, nie wahaj się ani chwili przed jego spełnieniem. […] Nie udawaj, że jesteś równa swojemu mężowi – i nigdy nie wywyższaj się nad niego, który jest twoim panem. Jeśli cię zwymyśla, idź do swojego pokoju i zastanów się, nigdy nie odpowiadaj wymyślaniem22.

Cpap, przynajmniej w formie, w której miał się ich nauczyć Sâr, miały jeszcze jedną cechę szczególną. Przedstawiały Khmerów jako uczciwych i szczerych, ale „głupich i ciemnych", nieustannie oszukiwanych przez sprytniejszych chińskich i wietnamskich sąsiadów:

> Twoje oczy są otwarte i mogą widzieć,
> Ale widzą tylko powierzchnię rzeczy […]
> Ucz się arytmetyki […] z całą swoją energią
> Niech Chińczycy i Wietnamczycy cię nie oszukają […]
> Khmerom brakuje rozsądku
> Jedzą, ale nie zastanawiają się, co jest właściwe i słuszne,
> Co roku pożyczają od Chińczyka,
> A Chińczyk przejmuje kontrolę nad dziedzictwem przekazanym przez ich rodziców23.

Jeśli *cpap* stanowiły praktyczny kodeks postępowania, który miał regulować życie w świecie poza murami klasztoru, mnisi dążyli również do wpojenia swoim młodym podopiecznym ducha dystansu. Nhun Nhget wspominał to jako najtrudniejsze do zaakceptowania. „Uczyli nas wyrzeczenia się doczesnych pragnień, niepożądania rzeczy

materialnych. Jeśli jesteś zwykłą osobą, możesz [zachowywać się normalnie], możesz jeść przyjemne posiłki, możesz się ożenić. […] Kiedy zostajesz mnichem, musisz odmówić sobie tego wszystkiego”[24].

Można się zastanawiać, czy Sâr jako dziecko również był pod wrażeniem tego nacisku położonego na dystans. Nie ma sposobu, żeby się o tym dowiedzieć. Jednak podświadomie musiało to zostać zarejestrowane, ponieważ w późniejszym życiu odrzucenie więzi osobistych i stłumienie indywidualności – zarówno w myśli, jak i w zachowaniu – miało stać się kluczowym elementem jego politycznego wyznania wiary.

Latem 1935 roku, w wieku dziesięciu lat, Sâr opuścił Wat Botum Vaddei i zamieszkał ze swoim bratem Suongiem, jego żoną i synkiem w dużym drewnianym domu zbudowanym na drewnianych palach z obszerną werandą od frontu górującą nad podwórkiem otoczonym drzewami i donicami z kwiatami. Jego starszy brat Chhay już z nimi mieszkał, a niedługo potem dołączył również najmłodszy Nhep.

We wrześniu tego roku Sâr dołączył do Chhaya w École Miche, noszącej imię dziewiętnastowiecznego biskupa-misjonarza. Lekcje prowadzili w języku francuskim wietnamscy i francuscy księża katoliccy, a każdego dnia nauka rozpoczynała się od godziny poświęconej na naukę katechizmu, po której następowała zbiorowa recytacja Modlitwy Pańskiej i jednego z psalmów[25]. Na pierwszy rzut oka mogło się to wydawać dziwnym wyborem. Rodzina Sâra nie miała żadnych związków z Kościołem katolickim. Jednak szkoła cieszyła się dobrą opinią, a poza nauką katechizmu program był taki sam jak w wielu innych ważnych szkołach podstawowych w Phnom Penh, prowadzonych przez władze protektoratu i obsadzonych wyłącznie przez Europejczyków i garstkę zasymilowanych Khmerów z rodzin arystokratycznych, jak Thiounn Thioeunn i jego bracia. W latach trzydziestych XX wieku nawet szkoły podstawowe były w Kambodży rzadkością, a czesne za École Miche, mimo że umiarkowane, znacznie przekraczało możliwości wszystkich poza nielicznymi. W całym kraju nie więcej niż kilka tysięcy dzieci z pół miliona w wieku szkolnym miało dostęp choćby do rudymentów „nowoczesnej” edukacji.

Phnom Penh w tym czasie było niezwykłą stolicą, osobliwie niekhmerską.

Odwiedzający natykali się na „stoliki, przy których gawędzili Francuzi, […] na Chińczyków w białych garniturach i hełmach, Annamitów z nagimi torsami i w długich czarnych spodniach – a wśród nich nielicznych Kambodżan”. Khmerowie stanowili zaledwie jedną trzecią ludności miasta liczącej około 100 tysięcy. Większość pozostałych stanowili chińskojęzyczni kupcy, którzy kontrolowali

życie handlowe kraju, oraz Wietnamczycy, którzy pracowali jako urzędnicy publiczni niższego szczebla, rybacy albo kulisi. Byli również Tajowie, Malajowie i Hindusi z Pondicherry. Kilkaset rodzin francuskich tworzyło maleńki, ale dobrze widoczny mikrokosmos, który odcisnął swoje piętno na tym, co docierało do kulturalnego i intelektualnego życia miasta, do jego kawiarnianych ogródków, obsadzonych drzewami bulwarów i kolonialnych budynków w stylu śródziemnomorskim. W rezultacie powstało kosmopolityczne, pełne sprzeczności miejsce – leniwe, ale jednak gwarne – mieszanina nieprzystających do siebie stylów:

> W ruchu ulicznym ścierały się ze sobą rozklekotane *gharri* budowane przez miejscowych [nazywane pudełkami od zapałek], błyszczące automobile, ryksze, omnibusy z obładowanymi dachami ciągnięte przez malutkie koniki […] i wózki ciągnięte przez woły, dokładnie takie same, jak te przedstawione na murach Angkoru […], wszystko to przesuwa się przez aleje i przedmieścia zapełnione typowymi francuskimi willami. […] Uliczne targi Phnom Penh są jedyne w swoim rodzaju, jednak mają wiele wspólnego z francuskimi targowiskami. […] Towary rozłożone są na chodnikach, a nie na straganach. […] Kwitnące rośliny w wyplatanych domowym sposobem donicach [stoją] w rzędach szkarłatu i oranżu, bieli i bladofiołkowego, różu i zieleni. […] Gdy słońce przesuwa się po niebie, towary [przenosi się na inny chodnik] i rozstawia się cierpliwie i metodycznie[26].

Nawet pałac króla, pozłacany pałac z piernika otoczony blankowanym murem w kolorze plastra miodu, ozdobione zawiłymi ornamentami budki strażnicze i imponująca brama z kutego żelaza – nie wspominając o domku letnim w stylu *belle époque* wykorzystywanym przez cesarzową Eugenię podczas otwarcia Kanału Sueskiego, zanim nie został rozmontowany i przewieziony do Indochin – wydawały się stworzone przez francuskich architektów z myślą o orientalnym Monako.

Wydaje się, że obcokrajowcy z Phnom Penh i czołowa rola odgrywana przez innych Azjatów kosztem Khmerów wywarły niewielki wpływ na Sâra. „Nie zaskoczyło nas to – wyjaśniał później Nhep – ponieważ […] Chińczyków było pełno w Kambodży”[27]. Nawet w tak małej miejscowości jak Prek Sbauv był chiński sklep – jedyny na tym obszarze – gdzie kupcy z Kompong Thom gromadzili się każdego roku, by skupić zbiory ryżu.

Wietnamczyków postrzegano inaczej. Każde khmerskie dziecko znało opowieść o trzech khmerskich więźniach, których Wietnamczycy zakopali aż po szyje, tak że ich głowy utworzyły trójnóg, na którym można było postawić czajnik, rozpalili pośrodku ogień i zabronili się im poruszać, żeby „nie rozlali pańskiej herbaty” –

tak jak każde dziecko wiedziało, że palmy cukrowe *thnot*, będące symbolem Kambodży, przestają rosnąć kilka kilometrów od granicy, „ponieważ nie chcą rosnąć w Wietnamie". To, że tego rodzaju opowieści były kompletnie nieprawdziwe, nie miało znaczenia: zamykały one w pigułce obraz kraju postrzeganego przez Kambodżan jako odwieczny wróg. Pomimo okrucieństw popełnionych przez dziewiętnastowiecznych Syjamczyków nie pojawiały się porównywalne opowieści o Tajach.

Wietnam był złym duchem Kambodży. Kiedy khmerskie dzieci się sprzeczały, jak wspomina jeden z przyjaciół Sâra, starsze dziecko mogło przerwać, przypominając, że Kambodżanie mają wystarczająco wielu wrogów, żeby jeszcze kłócić się między sobą. Jednak nienawidzono przede wszystkim Wietnamczyków. Wydawało się, że są wszystkim, czym nie są Khmerowie: zdyscyplinowani, pełni wigoru, krzepcy; ich nieustanna, trwająca od stuleci migracja na południe doprowadziła do wchłonięcia Khmerów Krom, czyli Dolnej Kambodży, obszaru, który miał stać się Południowym Wietnamem. Teraz groziło stopniowe przejęcie całej Kambodży, gdyż władze francuskie wspierały imigrację wietnamską na wielką skalę, by zapewnić dopływ personelu na niższe stanowiska administracji kolonialnej oraz dostarczyć wykwalifikowanych pracowników fizycznych, których – jak uważano – Kambodżanie nie są w stanie zapewnić. Skutkiem było coś więcej niż tylko rasowa niechęć. Był nim powszechny kompleks niższości narodowej, który znajdował schronienie w snach o starożytnej wielkości. Na poziomie stosunków międzyludzkich Khmerowie i Wietnamczycy mogli się ze sobą przyjaźnić; khmerscy uczniowie często wspominali swoich annamickich nauczycieli z uczuciem. Jednak kulturowy rozłam między tymi dwoma ludami – między konfucjanizmem i buddyzmem therawada, między światem chińskim i hinduskim – prowadził do wzajemnego niezrozumienia i braku zaufania, które okresowo przeradzały się w masakry na tle rasowym i pogromy.

Wzdłuż rzeki rozciągały się różne dzielnice Phnom Penh: wietnamska „katolicka wieś" na północy, francuski dystrykt wokół Wat Phnom, antycznego wzgórza grobowego, od którego miasto wzięło swoją nazwę, chińska na terenie handlowym w centrum i khmerska w „kambodżańskiej wsi" na południu.

Właśnie tam Saloth Suong zbudował swój dom przy nowo wytyczonej ulicy, wśród pól i moczarów, nieco ponad pół kilometra na zachód od pałacu. Miasto położone jest na terenie zalewowym, w miejscu, gdzie do Mekongu wpadają dwie inne rzeki, Tonle Sap i Bassac. Na początku lat trzydziestych XX wieku Francuzi wdrożyli

program osuszania i odzyskali wielkie obszary bagien i podmokłych terenów. Dom Suonga stał w jednym z okręgów zamieszkanych głównie przez niższych urzędników i funkcjonariuszy pałacowych. Mniej więcej półtora kilometra na północ, w pobliżu Wat Phnom, postawiono dworzec kolejowy, również zbudowany na osuszonym terenie, a pierwsze połączenie kolejowe ruszyło w 1935 roku. Między nimi, na drodze, którą Sâr i Chhay przemierzali każdego ranka, idąc do szkoły, wzniesiona została nowa hala targowa, Targ Centralny, na której miejscu znajdowało się wcześniej jeszcze jedno trzęsawisko. Była to fantastyczna budowla na planie krzyża w stylu art déco z ogromną kamienną kopułą (wyższą od Bazyliki św. Piotra w Rzymie, jak przechwalali się francuscy architekci). We wrześniu 1937 roku Sâr i jego bracia oglądali, jak francuski gubernator otwiera z pompą *Résidence Supérieur* w obecności mandarynów i miejskich notabli.

Dla chłopców Phnom Penh z lat trzydziestych XX wieku było miejscem pełnym cudów. Co roku w listopadzie w czasie Święta Wód wzbierające wskutek monsunów wody zalewowe, które zasilają Wielkie Jezioro, sprawiają, że Tonle Sap odwraca swój bieg i płynie do morza. Król eskortowany przez odzianych w białe szaty *baku*, duchowych spadkobierców braminów z Angkoru, z długimi włosami związanymi w koki, niosącymi trąby wykonane z konch, wsiada na królewską barkę, by oglądać wyścigi smoczych łodzi, co daje sygnał do trzydniowych bachicznych ekscesów, kiedy to tabu zabraniające flirtów między młodymi mężczyznami i niezamężnymi dziewczętami z dobrych rodzin ulega czasowemu poluzowaniu. Poza khmerskim Nowym Rokiem w kwietniu – kiedy Sâr wracał do Prek Sbauv do rodziców – wszystkie ważne ceremonie koncentrowały się wokół tronu i religii buddyjskiej. Każdej wiosny tłumy gromadziły się, by zobaczyć Królewskiego Wołu orzącego Królewską Skibę, z której królewski astrolog wróżył, czy w nadchodzącym roku będą obfite zbiory, czy też głód, a w Tang Toc, urodziny króla, gubernatorzy prowincji przybywali składać hołd. Protokół pałacowy był rygorystyczny. Nawet jeśli w skolonizowanym kraju, nad którym panował, król nie był władcą absolutnym, to w swoim pałacu był „Panem Życia", czczonym przez lud jako święta, na wpół boska postać:

> Podczas audiencji królewskich [napisał jeden z ich uczestników] książęta, mandaryni i inni dygnitarze czołgali się na czworakach, z kolanami i łokciami na podłodze i złożonymi rękami wzniesionymi nad głowami. Król znajdował się ponad nimi, na tronie umieszczonym na podium, siedząc po turecku jak indyjskie bóstwo. Kiedy wchodził albo wychodził, wszyscy obecni trzykrotnie kładli się twarzą do ziemi. Nikt nie miał prawa się odezwać, dopóki król się do niego nie zwrócił […] i nikt nie mógł się publicznie nie zgodzić z czymkolwiek, co powiedział król28.

Symbolika była oczywista: głowy dworzan, w kulturze khmerskiej najświętsza część ciała, znajdowały się poniżej stóp króla. Gdy się do niego zwracano, należało używać specjalnego słownictwa, a wszyscy niepochodzący z rodu królewskiego, nawet najwyżsi ministrowie, jak głosiła uświęcona formuła, mówili: „nosimy ekskrementy króla na naszych głowach".

Sâr często odwiedzał pałac, żeby zobaczyć się z siostrą, Roeung, i Panią Meak, które mieszkały w oddzielnych małych domkach zbudowanych z cegieł i drewna w zamkniętej strefie przeznaczonej dla dalszych żon. Spotykał tam niekiedy matkę Sihanouka, która później miała zostać królową Kossamak. Kiedy przechodziła, wraz z innymi dziećmi padał na kolana. Pod koniec życia wspominał te odwiedziny z nostalgią, zwłaszcza o królowej mówił z uczuciem[29].

Wizyty Sâra w pałacu mogły się wryć w jego pamięć z jeszcze innego powodu. Harem kambodżańskiego króla w latach trzydziestych XX wieku aż kipiał od tłumionej seksualności. Poza oficjalnymi żonami król Monivong miał niezliczone konkubiny i służące, z których większość była nastolatkami lub zaledwie ukończyła dwadzieścia lat. Podstarzały Monivong nie cieszył się dobrym zdrowiem. Siłą rzeczy większość tych młodych kobiet czuła się fizycznie niezaspokojona.

W wieku piętnastu lat Sâr był wciąż uznawany za dziecko wystarczająco młode, żeby pozwolić mu wejść do kwater kobiecych. Wiele dziesięcioleci potem dwie z pałacowych kobiet dożywające starości na francuskich stypendiach w Paryżu wspominały „małego Sâra", który przychodził je odwiedzać w mundurku szkolnym złożonym z luźnej białej koszuli, workowatych spodni i drewnianych chodaków. Wspominały, że młode kobiety gromadziły się wokół niego i go kokietowały. Następnie rozpinały mu pasek i pieściły jego genitalia, masturbując go, dopóki nie szczytował. Nigdy nie pozwolono mu odbyć z nimi stosunku. Ale w sfrustrowanym, cieplarnianym świecie królewskiego domu rozkoszy najwyraźniej sprawiało to kobietom zastępczą satysfakcję[30].

Roeung cieszyła się w tym czasie względami króla. Monivong sam nadzorował umeblowanie jej domu, a także podarował jej biżuterię i automobil. Ona również pamiętała wizyty Sâra – i pamiętała też, że „za każdym razem, gdy miał coś poważnego do powiedzenia, obracał to w żart"[31].

Błędem byłoby przywiązywanie zbyt wielkiej wagi do tego faktu. W kulturze khmerskiej uprzejmość (a jak zauważył Nhep, była ona kolejną cechą charakteru, która wcześnie ujawniła się u Sâra) zawsze zakłada mówienie nie wprost[32]. Niemniej, co intrygujące, możemy przez chwilę zobaczyć tu dziecko, które przez resztę swojego życia

będzie ukrywać swoje myśli za nieprzeniknioną zasłoną uśmiechów i rozbawienia. Co więcej, poczucie humoru było prawdziwe. Nie tylko Nhep, ale też wszyscy przyjaciele Sâra z lat szkolnych wspominali go jako zabawnego kompana. Jak ujął to jeden z nich: „był chłopcem, z którym miło było przebywać”[33]. Nawet Suong, jego starszy brat, którego sąsiedzi uważali za dość pruderyjnego, zgadzał się, że młody Sâr był „przemiłym dzieckiem”, które „nie skrzywdziłoby muchy” i nigdy nie przyczyniło mu żadnej troski[34].

Jedynym zmartwieniem były jego wyniki w nauce. Chhay należał do utalentowanych uczniów i bez problemów zdawał egzaminy. Sâr nie. Świadectwo ukończenia szkoły podstawowej – Certificat d’Etudes Primaires Complémentaires – powinien uzyskać w 1941 roku. Wydaje się jednak, że otrzymał je dopiero dwa lata później, kiedy miał już osiemnaście lat, po dwukrotnym powtórzeniu roku, co było powszechną praktyką we francuskim systemie edukacyjnym, kiedy dzieci miały trudności z postępami w nauce. Nhep, który chodził do szkoły podstawowej w południowym Phnom Penh, również nie wyróżniał się w nauce i po trzech latach rodzice wezwali go na powrót do domu, żeby pomagał im w gospodarstwie. Chhay poszedł do wysoko cenionego Lycée Sisowath, najstarszej szkoły średniej w Kambodży. Sâr przystąpił do egzaminu wstępnego, ale oblał i miał szczęście, że udało mu się zapewnić sobie miejsce w internacie nowo otwartego gimnazjum, Collège Preah Sihanouk w Kompong Cham, 80 kilometrów na północny wschód, nad Mekongiem, gdzie przeniósł się jesienią 1943 roku[35].

Pierwsza połowa lat czterdziestych XX wieku była okresem radykalnych zmian w Kambodży, zarówno dla ludności khmerskiej, jak i dla rządzących nią Francuzów.

Wybuch II wojny światowej w Europie i klęska Francji oznaczały, że od lipca 1940 roku Kambodża była administrowana przez kolaborancki reżim Vichy marszałka Pétaina pod kuratelą Japonii sprzymierzonej z Niemcami. Następnej zimy Tajowie, wyczuwając słabość Francuzów, najechali pograniczne prowincje Battambang, Sisophon i Siem Reap. Rząd Cesarstwa Japońskiego narzucił wojującym stronom rozejm i po negocjacjach, które odbyły się wiosną w Tokio, przyznał większość spornych obszarów Syjamowi. Kambodży pozwolono zachować jedynie miasto Siem Reap i świątynie Angkoru. Miesiąc później król Monivong, liczący wówczas sześćdziesiąt pięć lat, upokorzony utratą terytorium zmarł w górzystej prowincji Bokor z siostrą Sâra, Roeung, czuwającą u jego boku. Spośród setek potencjalnych sukcesorów petainowski gubernator generalny, marszałek Jean Decoux, wybrał osiemnastoletniego Norodom

Sihanouka, który uczęszczał wówczas do szkoły średniej w Sajgonie, gdzie jego ulubionymi przedmiotami, jak wieść niesie, były filozofia i muzyka.

Musiało się to wydawać sprytnym manewrem – nastoletni monarcha z artystycznymi pretensjami, który byłby marionetką w rękach Francuzów. Jednak wstąpienie na tron Sihanouka w kwietniu 1941 roku przyniosło zmianę pokoleniową, a z czasem zmianę stylu rządzenia przekraczającą wszystko to, co władze kolonialne mogły sobie wyobrazić.

Porażka Francuzów doprowadziła również do innych zmian. W ostatnich latach Trzeciej Republiki życie polityczne i społeczne we Francji stanowiło radosną, dekadencką mieszankę korupcji, niekompetencji, radości życia, prostytucji, *pauses-apéritif*, prawników krętaczy i nieuczciwych polityków. Polityczne credo Vichy – „Travail, Famille, Patrie", czyli FTP, wyśmiewane przez demaskatorów jako „Travaux Forcés en Perpetuité"[36] – było moralistyczne i purytańskie. W starych francuskich szkołach w Indochinach ograniczono się w najlepszym razie do zdawkowych wiernopoddańczych gestów w stosunku do „narodowej rewolucji" reżimu Vichy. Jednak w nowym gimnazjum w Kompong Cham, gdzie personel został wybrany po przejęciu władzy przez reżim Vichy, oddanie vichystowskim wartościom stanowiło wymóg zawodowy.

Zamiast recytować co rano katechizm, Sâr i jego szkolni koledzy śpiewali teraz:

> Marszałku, oto jesteśmy!
> Zbawco Francji, przed tobą,
> Twoi chłopcy przysięgają ci służyć,
> I podążać twoją drogą.

Odmawiano również bluźnierczą modlitwę, której Sâr miał nie zapomnieć po opuszczeniu École Miche. Zwracano się w niej do sędziwego marszałka: „Ojcze nasz, któryś uczynił naszego przywódcę, święć się imię Twoje, […] zbaw nas ode złego". Hymn petainowski, który wychwala porządek, jedność i pracę, wrył się w pamięć chłopców wystarczająco mocno, żeby Khieu Samphân ponad pół wieku później zaczął go podśpiewywać, kiedy w rozmowie pojawił się temat lat wojennych. Wydaje się, że również inne aspekty petainizmu znalazły nieświadome odbicie wśród kambodżańskich komunistów wiele dekad później. Młodzi wstępowali do mobilnych brygad pracy, *les chantiers de la jeunesse*, czyli *chalat* po khmersku, urzędnicy wdający się w romanse albo nadużywający alkoholu ryzykowali zwolnienie, obowiązywała romantyczna wizja chłopstwa jako

wcielenia żywotnych sił narodu, a życie miejskie potępiano jako samo w sobie zdeprawowane.

Osłabienie władzy Francuzów i rosnące wpływy Japończyków nie umknęły uwadze młodych ludzi, którzy wydawali „Nagaravattę". Od 1940 roku gazeta przyjęła wyraźnie antykolonialny (i antywietnamski) kurs, potępiając dominację Annamitów w służbie publicznej i krytykując Francuzów za niezapewnianie Kambodżanom edukacji na takim samym poziomie. Jej założyciel, Son Ngoc Thanh, i jego intelektualni towarzysze postrzegali Japonię jako punkt oparcia pozwalający wyzwolić Kambodżę z francuskiego ucisku, Japonia postrzegała ich jako grupę nacisku zaburzającą równowagę na obszarze panowania Francuzów.

Te sprzeczne ambicje sprawiły, że rodzący się ruch nacjonalistyczny zyskał pierwszych męczenników za sprawę. 18 lipca 1942 roku władze francuskie aresztowały dwóch mnichów podejrzewanych o działalność wywrotową. Nie uzyskali oni wcześniejszej aprobaty hierarchii buddyjskiej, jak wymagało prawo i obyczaj. Dwa dni później Pach Chhoeun, redaktor „Nagaravatty", poprowadził około dwóch tysięcy demonstrantów – w tym setki odzianych w szafranowe szaty mnichów niosących żółte parasole – na demonstrację przed *Résident Supérieur*. Wywiązały się zamieszki, podczas których „policja użyła pałek, a mnisi odparowywali ciosy parasolami". Pach Chhoeun, Bunchan Mol i inni rzekomi prowodyrzy zostali aresztowani, skazani na dożywocie i zesłanie na francuską wyspę więzienną Poulo Condor u południowych wybrzeży Wietnamu. Son Ngoc Thanh uciekł do Tajlandii, a stamtąd do Japonii, gdzie pozostał aż do 1945 roku.

„Rewolta parasoli", jak zaczęto ją nazywać, była pierwszą poważną demonstracją antyfrancuską od ponad trzydziestu lat i stanowiła przez długi czas katalizator dla umacniającego się nacjonalizmu khmerskiego. Jednak miała ona niewielki bezpośredni wpływ na młodzież z generacji Sâra. Wiedzieli o niej – w istocie, sam Sâr niemal na pewno przebywał w Phnom Penh w dniu, w którym się odbyła, choć wydaje się, że nie był świadkiem tego wydarzenia – ale nawet tak uświadomiony społecznie uczeń jak Keng Vannsak nie zrozumiał jej skutków. Wśród nielicznych, którzy przywiązywali do niej wagę, był Ieng Sary, wówczas uczeń szkoły w Prey Veng w pobliżu granicy wietnamskiej. Kiedy wieści dotarły do miasta, wspominał: „Wszyscy o tym mówili. Wtedy po raz pierwszy zrozumiałem, co znaczy słowo «naród»". Sary był o kilka miesięcy starszy od Sâra i prowadził znacznie mniej samotnicze życie. Urodził się jako Kim Trang, syn wiejskiego notabla z khmerskojęzycznego okręgu w południowym

Wietnamie. Gdy był jeszcze małym dzieckiem, rodzina wpadła w tarapaty materialne. Matce udało się go posłać do szkoły podstawowej, ale w wieku czternastu lat musiał już pracować przy sprzedaży biletów na promy w Neak Luong, głównym punkcie przesiadkowym na Mekongu, ponad 60 kilometrów na południe od Phnom Penh. Rok później, dzięki pomocy starszego brata, który zdobył pracę w biurze gubernatora prowincji, udało mu się przenieść do Prey Veng, gdzie adoptował go starszy *achar*, czyli świecki przywódca buddyjski, o nazwisku Ieng.

Jednak nawet Sary nie miał w zwyczaju czytywać „Nagaravatty". Wśród uczniów Lycée Sisowath tylko najstarsi, jak Mey Mann, starszy od Vannsaka o cztery lata, zaczęli naprawdę interesować się polityką. Co do reszty, jak ujął to przyjaciel i współczesny Sâra, Ping Sây: „Byliśmy po prostu za młodzi. W Europie, kiedy ma się dwadzieścia lat, jest się dorosłym. Ale w Kambodży ludzie w tym wieku nie mieli pojęcia, co się działo na świecie. Dojrzewaliśmy znacznie później".

W gimnazjum Preah Sihanouk w Kompong Chan, podobnie jak w École Miche, Sâr był marnym uczniem. Nie jest jasne, czy działo się tak dlatego, że miał trudności z dotrzymaniem kroku innym, czy też dlatego, że zajęcia szkolne go nie interesowały. Tak czy inaczej, nie miał inklinacji akademickich. Prawdopodobnie można opisać go jako osobę wszechstronną. Khieu Samphân, który był o klasę wyżej od niego, wspomina, że grał na skrzypcach w szkolnej orkiestrze z entuzjazmem, choć „nie bardzo dobrze". Później zaczął grę na *roneat*, tradycyjnym kambodżańskim instrumencie strunowym podobnym do cytry. Miłość do muzyki i romantycznej poezji francuskiej – Verlaine należał do jego ulubionych poetów – zachował aż do starości. Lubił piłkę nożną i wykazywał pewne zdolności do tej gry: jeden z jego przyjaciół z tego czasu mówił pięćdziesiąt lat później z podziwem o „nożycach", które Sâr opanował do perfekcji, kopiąc piłkę w tył nad głową. Należał również do szkolnego zespołu koszykarskiego i pomagał inspicjentowi w amatorskiej trupie teatralnej.

W połowie drugiej klasy gimnazjalnej sytuacja polityczna uległa gwałtownej zmianie w sposób, którego nawet najbardziej niezwracający uwagi na te kwestie nastolatek nie mógł przeoczyć.

Od niemal roku Japonia traciła obszary w Azji Południowo-Wschodniej. Na początku 1945 roku stanęła w obliczu zmasowanego kontrataku aliantów. Tokio zmieniło swoją strategię. Priorytetem stało się zapewnienie lojalności dawnych ludów kolonialnych dzięki rozgrywaniu ich sentymentów nacjonalistycznych. Wieczorem 9 marca jednostki armii japońskiej, które za zgodą rządu w Vichy stacjonowały

w Indochinach od 1941 roku, przeprowadziły zamach stanu. Aresztowano urzędników francuskich na wszystkich trzech terytoriach, a obywateli francuskich internowano. Operacja ta nie przebiegła całkiem gładko: w wielu przypadkach Kambodżanie pomagali Francuzom w ucieczce, a w północnym Wietnamie komunistyczna partyzantka nękała wysunięte placówki wojsk japońskich. Jednak rządy francuskie upadły w ciągu jednej nocy, a trzy dni później pod naciskiem Japończyków Sihanouk proklamował niepodległość Kambodży, ponieważ Francja „nie była już w stanie zaoferować ochrony". Ieng Sary, uczeń niższej klasy w Lycée Sisowath, podobnie jak miliony Kambodżan obserwował to, co wydawało się niemożliwe do pomyślenia:

> Po raz pierwszy zobaczyłem Francuzów związanych i skrępowanych. Nie mogłem uwierzyć własnym oczom. Ci ludzie byli nietykalni, byli tak wysoko, że wydawali się podobni do bogów. A teraz ten człowiek miał ręce skrępowane na plecach. Japończycy wykopali okopy na *men* [otwartym skwerze koło pałacu]. Patrzyłem, jak wymaszerowują […] byłem przerażony – i zafascynowany. Wywarło to na mnie niezmiernie głębokie wrażenie.

Mey Mann również wspomina, jak dyskutował o tym wydarzeniu z kolegami z klasy. „Widzieliśmy, że rasa żółta – Japończycy – wzięła górę nad białymi kolonizatorami, Francuzami. To obudziło coś w nas. Sprawiło, że zaczęliśmy myśleć".

W kwietniu wrócili liderzy „rewolty parasoli". Sihanouk za radą Japończyków mianował Son Ngoc Thanha ministrem spraw zagranicznych, a później premierem. Bunchan Mol został doradcą gubernatora, wspierany przez swojego bratanka Thiounn Mumma, wówczas dziewiętnastoletniego studenta uniwersytetu w Hanoi.

Mumm, podobnie jak Keng Vannsak, był niezmiernie inteligentny. Majątek i koneksje jego rodziny sprawiły, że dorastał z dziećmi francuskiej elity; wcześnie zdał sobie sprawę, że będzie musiał wybrać między wartościami francuskich kolegów a lojalnością wobec swoich khmerskich krajan. Podobnie jak jego trzej bracia Mumm uznawał za rzecz oczywistą, że Kambodżanie są równi Francuzom, jeśli nie stoją wyżej od nich. W wieku czternastu lat doszedł do wniosku, że źródłem zacofania jego krajan był brak wykształcenia, który to pogląd miał wyznawać przez resztę swojego życia. Później został pierwszym Kambodżaninem, który uczęszczał do Polytechnique, najbardziej prestiżowej z francuskich Grandes Écoles, co odpowiada uzyskaniu First w Oksfordzie albo *summa cum laude* na Harvardzie – które to osiągnięcie, jak stwierdził później, miało „pokazać Kambodżanom, że można to zrobić". Jednak w 1945 roku Mumma zaprzątało to, jak

pokierować dwiema szkołami średnimi w kraju – Lycée Sisowath i Collège Preah Sihanouk w Kompong Cham – gdy ich francuski personel nauczający został internowany. Przy wsparciu Bunchan Mola i Ea Sichau'a, kolejnego ze studentów pomocników Thanha, dowodził, że rząd powinien raczej wskazać khmerskich studentów z uniwersytetu w Hanoi, którzy musieliby wrócić, żeby obsadzić wakujące posady, niż sprowadzać lepiej wykwalifikowanych wietnamskich profesorów, jak chciało Ministerstwo Szkolnictwa. Po gwałtownej dyskusji w urzędzie rady ministrów, w trakcie której Mumm uderzył w twarz ministra, młodzi podżegacze postawili na swoim.

W Kompong Cham Sâr i jego koledzy z klasy mieli inne priorytety. Natychmiast po przewrocie szkoła została zamknięta na przedłużoną przerwę noworoczną[37]. Khieu Samphân, Sâr i dziesiątki innych postanowiło wyruszyć z trupą teatralną na objazd prowincji, aby zebrać pieniądze na wyprawę do świątyń w Angkor Wat:

> Wystawialiśmy skecze [wspomina Samphân] w małych miastach wokół Kompong Cham, takich jak Chi Hê i Snuol. Grałem tancerkę. Zadaniem Sâra było podnoszenie i opuszczanie kurtyny. Kiedy mieliśmy już dość pieniędzy, wynajęliśmy autobus na węgiel drzewny i ruszyliśmy w drogę. Do Siem Reap było prawie 300 kilometrów i dotarcie tam zabrało nam dwa tygodnie, a powrót kolejne dwa tygodnie. Co kilka kilometrów pękała dętka, a za każdym razem gdy się to zdarzało, klaskaliśmy i krzyczeliśmy z radości! Ponieważ oznaczało to, że możemy wysiąść i zwiedzić wieś. Wiejskie dziewczęta zawsze ciepło nas przyjmowały, ponieważ chłopcy z gimnazjum, tacy jak my, byli dla nich czymś naprawdę innym! Czasami spędzaliśmy noc w domu chłopa, ale znacznie częściej spaliśmy pod autobusem. Spędziliśmy trzy dni w Siem Reap. Była wówczas maleńka – zaledwie kilka chińskich sklepów i nic poza tym. Jednego wieczora odegraliśmy przedstawienie, żeby zarobić trochę pieniędzy na podróż powrotną. Jednak większość czasu spędziliśmy na chodzeniu po świątyniach. Angkor zachwycił nas. Zaparło nam dech w piersiach.

Dla wszystkich Kambodżan Angkor był i pozostaje najważniejszym symbolem minionej wielkości kraju. Jak ujął to jeden ze starszych mężów stanu, Penn Nouth: „Cywilizacja kambodżańska osiągnęła swój punkt szczytowy około XII wieku. […] Ale po pięciu wiekach chwały Imperium Khmerskie obumarło i rozpadło się. […] Tej właśnie lekcji historii nie chcemy zapomnieć". Angkor było zarówno punktem odniesienia, jak i brzemieniem – dowodem tego, co Kambodżanie mogli osiągnąć, i nieustannym przypomnieniem porażek ponoszonych w próbach osiągnięcia tego na nowo. Kiedy Samphân miał około dziesięciu lat, nauczyciel w szkole podstawowej opowiedział jego

klasie o blaskach cywilizacji Angkoru. „Wciąż potrafię to sobie przypomnieć – wspominał – i to, jak straszliwie rozczarowany się czułem, kiedy powiedział nam, że po XIII wieku Angkor upadł. Nigdy nie wolno nie doceniać wpływu, jakie te stulecia upadku miały na naszą podświadomość. Właśnie dlatego młodzi Kambodżanie wciąż zadają sobie pytanie, niemal instynktownie, czy Kambodża jako naród może przetrwać”[38].

Wczesne lato 1945 roku rozbrzmiewało wyciem syren ostrzegających przed nalotem. W lutym amerykańskie siły powietrzne przeprowadziły nalot na kwaterę główną wojsk japońskich w Phnom Penh. Amerykanie nie trafili i bomby spadły w pobliżu Pałacu Królewskiego, zabijając setki kambodżańskich cywili. Kompong Chang nie stało się celem ataku, ale podczas każdego alarmu uczniowie gromadzili się na apel w arboretum niedaleko szkoły, czekając, aż wszystko się uspokoi. W maju władze poddały się i wszyscy zostali wysłani do domów na letnie wakacje wcześniej. Sâr znalazł pracę u khmersko-chińskiego biznesmena, pośrednika, który skupował ryż na farmach wzdłuż Mekongu w imieniu francuskiego domu handlowego i posiadał lokalną licencję na sprzedaż paliwa[39]. Była to jego pierwsza i ostatnia wyprawa w świat handlu.

Zanim gimnazjum zostało ponownie otwarte jesienią, wysiłki Thiounn Mumma w celu znalezienia kambodżańskich nauczycieli zaczęły przynosić owoce. Jeden z nowo przybyłych, Khvan Siphan, uczył matematyki, fizyki i filozofii. Niewiele starszy od swoich uczniów Siphan szybko zyskał poważanie dzięki swojej rzetelności i uczciwości – „szczery, przemiły i pomocny”, jak ujął to jeden z uczniów. „Drobiazgowo przygotowywał się do lekcji – wspomina Khieu Samphân. – Kiedy przychodził do klasy, zapisywał wszystko na czarnej tablicy. Uczniowie przepisywali to słowo w słowo i uczyli się na pamięć. Był wymagający i budził respekt. […] Nikt nie ośmielił się wydać najlżejszego dźwięku”. Nawet na poziomie szkoły średniej młodzi Kambodżanie z lat czterdziestych XX wieku wciąż czuli się lepiej z uczeniem się na pamięć, w którym wyrośli, wkuwając buddyjskie nakazy i *cpap*, niż z zachodnimi pojęciami analizy i zadawania pytań, które próbowali wpoić im ich francuscy nauczyciele. Pierre Lamant, który uczył w Lycée Sisowath, zanotował:

> W języku khmerskim słowo oznaczające „uczenie się” – *riensouth* – składa się z *rien*, które oznacza „uczyć się na pamięć”, i *south* – „sutry”. Tak więc „uczyć się” oznacza „nauczyć się na pamięć i wyrecytować”. Gdzie jest duch krytyki? Gdzie tu jakakolwiek analiza, jakakolwiek synteza? […] Sztuka Kambodży jest niezwykła, jej literatura jest bogata i rozległa. Tak więc brak zdolności

krytycznych nie oznacza, że [Khmerom] brak umiejętności albo zdolności. Jednak na pewnych obszarach hamuje ich ten brak[40].

W khmerskiej tradycji zniechęcano do zadawania pytań: oczekiwano, że młodzi ludzie – i w ogóle osoby o niższej pozycji – będą słuchać i będą posłuszni. Samphân zauważył, że kiedy nauczyciel obcokrajowiec próbował zmusić uczniów do samodzielnego myślenia, wielu nie było w stanie podążać za nim i traciło zainteresowanie nauką.

Dzięki zachętom ze strony Siphana wyniki Sâra uległy poprawie. W następnym roku zaczął przygotowywać się do *diplôme*, egzaminu, który w tamtym czasie oznaczał ukończenie gimnazjum[41].

W międzyczasie porażka Japonii i Niemiec otworzyła drogę do powrotu Francuzów. W październiku 1945 roku oddziały brytyjskie wkroczyły do Phnom Penh na pozór w celu rozbrojenia garnizonu japońskiego. Kilka dni później premier Son Ngoc Thanh został aresztowany i wywieziony na zesłanie do Francji, gdzie skazano go na dożywotnie więzienie, zamienione później na areszt domowy. W styczniu następnego roku rządy Kambodży i Francji podpisały *modus vivendi*, który zapewniał przywrócenie rządów francuskich, ale też uznawał autonomię Kambodży, pozostawiając uchyloną furtkę do dalszej dyskusji nad statusem politycznym kraju.

Dla Francuzów był to manewr opóźniający, mający na celu ustabilizowanie stosunków, podczas gdy Paryż będzie stopniowo odzyskiwał pełną kontrolę. Kambodżanie postrzegali to zupełnie inaczej. Okupacja japońska podkopała legitymizację rządów francuskich. Niepodległość mogła się oddalić, ale stała się teraz elementem planu działania. Może nie na jutro, ale z pewnością na dzień, tydzień albo rok później. Tej zasady nie podawano w wątpliwość. Niepewne było jedynie, kiedy się to stanie.

Działał również jeszcze jeden czynnik. Przez całą historię Kambodży polityka była zarezerwowana dla pałacu. Teraz, po raz pierwszy od lat sześćdziesiątych XIX wieku, zwykły człowiek rzucił wyzwanie królowi. Te kilka miesięcy, kiedy Son Ngoc Thanh sprawował władzę, dało mu prawo do wysuwania pretensji do przywództwa, którym Sihanouk nie mógł się łatwo sprzeciwić. Nawet Sâr, w tamtym czasie niemal zupełnie obojętny na politykę, postrzegał Thanha jako bohatera, któremu ten nimb zapewniło aresztowanie przez Francuzów i proces. Po aresztowaniu jego bliscy zwolennicy uciekli do Wietnamu i Tajlandii, gdzie połączyli się z antyfrancuskim ruchem oporu. Najważniejszymi spośród nich byli Khmer Issarak (dosłownie Khmerscy Bojownicy o Wolność albo Khmerscy Panowie), grupa założona w Bangkoku w 1940 roku przez wuja Bunchan Mola,

Pok Khuna. Issarak byli manipulowani i częściowo finansowani przez rząd tajski, który zachęcał ich do nękania placówek francuskich, co pozwalało Tajom wysunąć pretensje do zachodnich prowincji Kambodży. W okresie rządów Vichy ruch ten przycichł. Ale teraz, kiedy wojna się skończyła, a Francuzi zażądali powrotu Battambangu i innych obszarów zajętych przez Tajów, Issarak znów ożyli.

Wczesnym rankiem w niedzielę 7 kwietnia 1946 roku grupa około pięćdziesięciu mężczyzn uzbrojonych w staromodne muszkiety i kilka pistoletów maszynowych zaatakowała Grand Hotel w Siem Reap, gdzie stacjonowała większość oficerów korpusu francuskiego. Według Bunchan Mola, który brał w tym udział, inne mniejsze grupy próbowały bez sukcesów uwolnić więźniów z aresztu miejskiego i zaatakować domy urzędników rządowych. Po sześciu godzinach zostały odparte, ale pozostawiły po sobie siedmiu martwych Francuzów i zabrały sporą ilość broni. Ci, którzy ocaleli, przeczekali tydzień w ruinach Angkor Watu, zanim wycofali się w góry Dangrek, stanowiące tradycyjne schronisko bandytów i ciągnące się wzdłuż granicy tajskiej na północ.

Ataki na mniejszą skalę trwały, ale raczej irytowały władze francuskie, niż stanowiły dla nich zagrożenie. W listopadzie tego roku Tajlandia zgodziła się zwrócić sporne prowincje, a osiemnaście miesięcy później, po zmianie rządu w Bangkoku, ustało bezpośrednie wspieranie rebeliantów przez rząd. Nadal było niespokojnie, a wiele grup zaczęło uciekać się do rozbojów. Produkcja rolna uległa załamaniu – gospodarka, jak określił to francuski obserwator, znalazła się u progu śmierci – a przychody z podatków gwałtownie spadły. Jednak polityka kambodżańska miała jeszcze ewoluować, zanim Issarak mogli stać się znów poważną siłą.

Latem 1947 roku Sâr zdał egzaminy końcowe i wraz z kilkorgiem innych dzieci z Kompong Cham został przyjęty do Lycée Sisowath, które wciąż jeszcze podnosiło się ze zniszczeń spowodowanych wojną i miało wolne miejsca w *3ème*. Dla tak przeciętnego ucznia, jak Sâr, było to niemałe osiągnięcie, ponieważ Lycée przyjmowało normalnie tylko 120 osób rocznie. Jeden z jego najbliższych przyjaciół w Kompong Cham, Lon Non, którego starszy brat Nol został kambodżańską głową państwa na początku lat siedemdziesiątych, dostał się do szkoły w tym samym czasie. Wraz z Ping Sâyem, ekstrawertycznym, psotnym młodzieńcem, rok starszym od Sâra, tworzyli nierozerwalne trio, które odwiedzało się nawzajem w domach i spędzało ze sobą wakacje. Sâr znów mieszkał ze swoim najstarszym bratem Suongiem, który niedawno się rozwiódł i ponownie ożenił. Jego nowa żona, Chea Samy, również była tancerką w pałacu.

Wykształcona młoda kobieta zrobiła wrażenie na Ping Sâyu. Jednak dom był skromnie umeblowany, krzesła wyplecione z bambusa, a Sây zapamiętał swoją myśl, iż mogą nie mieć za dużo pieniędzy.

Ieng Sary i jego najlepszy przyjaciel, Rath Samoeun, pogodny chłopiec z ubogiej wiejskiej rodziny, z którym Sâr zetknął się teraz po raz pierwszy, byli o klasę wyżej od niego w Sisowath[42].

Każdego czwartkowego popołudnia wraz z innymi mieszkańcami internatu w szkolnych mundurkach – białej koszuli, niebieskich spodniach i białym hełmie tropikalnym – szli parami Boulevard Doudart de Lagrée (noszącym imię dziewiętnastowiecznego odkrywcy francuskiego) aż do dzielnicy francuskiej, gdzie pozwalano im się rozejść i spędzić popołudnie, jak chcieli. Pilniejsi spośród nich zazwyczaj szli do Biblioteki Narodowej, budynku ozdobionego żółto-białymi stiukami z imponującą grecką fasadą i napisami po francusku i khmersku po każdej stronie głównego wejścia, które proroczo głosiły: „Siła wiąże na pewien czas, idee przykuwają na wieczność". Tam mający polityczne inklinacje Mey Mann czytał dzieła Jana Jakuba Rousseau i *Nędzników* Victora Hugo. Ta ostatnia książka, przyznał, była dla niego za długa, więc jej nie skończył, ale niemal sześćdziesiąt lat później wciąż potrafił zacytować fragment: „Życie to walka, ci, którzy walczą, żyją!". Ieng Sary pochłaniał Monteskiusza i Woltera, broniącego monarchii konstytucyjnej z wybieranym parlamentem, niezależności sądownictwa, równości obywateli i podstawowych wolności, których ewidentnie brakowało w Kambodży.

Nie tylko Mey Mann i jego przyjaciele pozostawali pod wpływem osiemnastowiecznych myślicieli europejskich. Sihanouk również ukończył szkołę należącą do francuskiego kolonialnego systemu edukacji, która kładła całkowicie niewłaściwy – z kambodżańskiego punktu widzenia – nacisk na rewolucję francuską i niewygodna paralela między absolutyzmem khmerskiej monarchii a losem Ludwika XVI nie umknęła jego uwadze. W drugiej połowie lat czterdziestych młody król poczynił pierwsze nieśmiałe kroki w kierunku liberalizacji systemu politycznego. W obowiązującym *modus vivendi* Kambodża, która nie była już protektoratem, została skazana na przynależność do mającej dopiero powstać Unii Francuskiej i obdarzona konstytucją wprowadzającą ograniczoną autonomię. Ku irytacji Francuzów – którzy postrzegali nowy porządek jako zaledwie listek figowy dla przywrócenia rządów przedwojennych – Sihanouk nalegał, żeby tekst został zaaprobowany przez zgromadzenie doradcze wybrane w wyborach powszechnych przez uprawnionych do głosowania mężczyzn i żeby ten sam system wykorzystywany był w przyszłych wyborach. Sprawiło to, że po raz pierwszy możliwe stało się tworzenie partii politycznych.

Motywy Sihanouka były złożone. Jako monarcha miał wszelki

interes w tym, żeby zachować niepodzielną władzę. Ale postrzegał również siebie jako modernizatora i chciał prezentować się w taki sposób swojemu ludowi. Co więcej, miał silny zmysł polityczny. Niepokoiła go utrzymująca się popularność Son Ngoc Thanha (na którego aresztowanie mógł w tajemnicy dać przyzwolenie), podobnie jak powszechna krytyka ze strony nacjonalistów dotycząca odnowienia przymierza z Francuzami po porażce Japonii. Zdecydował się przyznać „swojemu ludowi" prawo do angażowania się w proces polityczny w nadziei na odświeżenie swojego wizerunku, który stracił na świetności.

Pierwsze wybory narodowe w Kambodży przeprowadzone we wrześniu 1946 roku wyniosły do władzy Partię Demokratyczną pod przewodnictwem księcia Yuthévonga, którego mianowano premierem. Yuthévong miał za żonę Francuzkę, doktorat z matematyki i ambicję zaszczepienia w Kambodży wartości i praktyk demokratycznych, które podziwiał w Paryżu.

Uczniowie gromadnie przyłączali się do demokratów. Mey Mann głosował na nich i pomagał w charakterze wolontariusza – przygotowując salę posiedzeń komitetu wykonawczego w sztabie głównym Yuthévonga, w willi wychodzącej na esplanadę przed dworcem kolejowym. W 1947 roku Rath Samoeun i dwóch innych młodych radykałów, Hou Yuon i Keo Meas, który uczył się w Instytucie Kształcenia Nauczycieli w Phnom Penh, pracowali w biurze prowadzącym kampanię partii. W kwietniu tego roku, po zaledwie sześciu miesiącach sprawowania urzędu, Yuthévong zmarł w wieku trzydziestu czterech lat, najprawdopodobniej z powodu komplikacji płucnych wywołanych gruźlicą. Zastąpił go szwagier Thiounn Mumma, Chhean Vâm, który wrócił z Europy dwa lata wcześniej, żeby zostać w wieku trzydziestu lat pierwszym kambodżańskim dyrektorem Lycée Sisowath. W 1948 roku do partii wstąpił Ping Sây, a w listopadzie następnego roku – kiedy Sihanouk poirytowany walkami frakcyjnymi w łonie demokratów zawiesił Zgromadzenie Narodowe – Samoeun i Ieng Sary pomagali zorganizować w proteście demonstrację, która zakończyła się licznymi aresztowaniami. Sary został uwolniony kilka godzin później, ale ponad setka innych protestujących była przetrzymywana w więzieniu przez tydzień. Ogłoszono strajk uczniowski, który szybko rozprzestrzenił się na inne miasta, a dwunastoosobowa delegacja, w składzie z Sarym, poprosiła o audiencję u króla. „Był całkiem rozsądny – wspominał Sary. – Wysłuchał nas, a potem rozkazał, żeby wszyscy zostali zwolnieni".

Mniej więcej w tym czasie Sary natknął się w bibliotece brata Yuthévonga, księcia Entaravonga, na egzemplarz *Manifestu komunistycznego*[43]. Marksizm był tematem tabu pod panowaniem

reżimu kolonialnego. Nauczycielom zabraniano wspominania na lekcjach o rewolucji rosyjskiej. Jednak Yuthévong przywiózł do Phnom Penh pełną walizkę „postępowych" dzieł, które Entaravong odziedziczył po jego śmierci.

Sary i Rath Samoeun głowili się nad *Manifestem* i sprzeczali o to, co może on głosić.

Podczas gdy Partia Demokratyczna kwestionowała władzę Sihanouka, po drugiej stronie granicy, w Wietnamie, nabrzmiewał konflikt innego rodzaju[44]. W prowincjach południowych tego, co nazywano wówczas Kochinchiną, w tygodniach po kapitulacji Japonii wybuchły zbrojne zamieszki, ponieważ miejscowe grupy komunistyczne i nacjonalistyczne zamierzały stawić opór francuskim dążeniom do ponownego przejęcia kontroli. Ten ruch, początkowo rozdrobniony i słabo zorganizowany, był stopniowo przejmowany przez Terytorialny Komitet Nambo, południowy odłam Komunistycznej Partii Indochin (KPI) Ho Chi Minha, która przejęła władzę w Hanoi. Na jego czele stał Le Duan, zdecydowanie nacjonalistycznie nastawiony młody południowiec, który dwadzieścia lat później miał zastąpić Ho na pozycji przywódcy ruchu komunistycznego w całym Wietnamie. Jego głównym pomocnikiem był Le Duc Tho, przyszły negocjator w paryskich rozmowach pokojowych. Razem organizowali ataki partyzanckie i sabotaż. W Hanoi Ho przeciągał negocjacje z Francją, żeby zyskać czas na konsolidację sił komunistycznych. Jednak do końca tego roku przestrzeń pozwalająca na manewrowanie się skurczyła. W grudniu dwudziestoośmiotysięczna armia Viet Minhu porzuciła stolicę, żeby walczyć z Francuskim Korpusem Ekspedycyjnym w dżungli.

Rozpoczęła się pierwsza wojna w Wietnamie.

Już od założenia KPI w 1930 roku wietnamscy komuniści zachęcani przez Komintern[45] przyjęli pogląd, że ponoszą odpowiedzialność za wspieranie rewolucji nie tylko w swoim własnym kraju, lecz także w całych Indochinach. W praktyce pozostało to martwą literą.

Walka o niezależność od Francji zmieniła to. Viet Minh, na pozór sprzymierzeniec sił postępowych w Wietnamie, uzyskiwał większość uzbrojenia z Bangkoku, będącego wówczas centrum południowoazjatyckiego czarnego rynku broni pozostałej z czasów wojny na Pacyfiku. Jedyne drogi pozwalające na przetransportowanie jej do południowego Wietnamu prowadziły lądem przez Kambodżę albo morzem wzdłuż wybrzeża kambodżańskiego. Potrzeba zabezpieczenia tych tras przerzutu broni – bez której siły Ho Chi Minha nie byłyby w stanie prowadzić walki z Francuzami – nadały Kambodży zupełnie nowe znaczenie strategiczne. Planiści zajmujący

się obroną w sztabie generała Vo Nguyen Giapa nalegali, żeby zmienić ten kraj w „obszar wsparcia logistycznego" dla południowego Wietnamu. Pociągało to za sobą stworzenie kambodżańskiego ruchu rewolucyjnego podobnego do tego, który został utworzony w Laosie. Problem stanowił brak krajowej khmerskiej struktury komunistycznej, na której można by się oprzeć. Hanoi mogło jedynie próbować przyłączyć istniejące niekomunistyczne grupy Khmer Issarak wspierane przez Tajów albo przeprowadzić rekrutację wśród diaspory wietnamskiej, która stanowiła niemal dwunastą część ludności Kambodży, w sumie było to około 300 tysięcy ludzi.

W praktyce Wietnamczycy próbowali obu tych sposobów.

Najpierw zwerbowali byłego świeckiego buddyjskiego kaznodzieję posługującego się nazwiskiem Son Ngoc Minh jako przewodniczącego nowo utworzonego Komitetu Wyzwolenia Ludu Kambodżańskiego w Battambangu. Minh urodził się w khmerskim dystrykcie w południowym Wietnamie w mieszanym małżeństwie khmersko-wietnamskim, co oznaczało, że spośród osób, którymi dysponowali Wietnamczycy, najbardziej zbliżał się do ideału autentycznego khmerskiego rewolucjonisty. Według wywiadu francuskiego jego prawdziwe nazwisko brzmiało Pham Van Hua. Pseudonim miał pomóc w wykorzystaniu popularności rywala Sihanouka, Son Ngoc Thanha, przebywającego wówczas wciąż na wygnaniu we Francji. Minh spędził większą część pierwszych dwóch lat na eskortowaniu konwojów z bronią i uzbrojonych grup Wietnamczyków z diaspory, zwerbowanych przez Kambodżę na kontrolowane przez komunistów obszary w południowym Wietnamie. Jednak w 1948 roku Wietnamczycy zdecydowali, że nadszedł czas, by nadać większe znaczenie rdzennemu ruchowi kambodżańskiemu. Kraj został podzielony na cztery strefy geograficzne. Minhowi oddano pod komendę południowy zachód. Dap Chhuonowi, dezerterowi, który dowodził liczącą około 800 ludzi grupą Issarak w prowincji Battambang, został przydzielony północny zachód. Keo Moni, szef Issarak z prowincji Prey Veng, wspomagany przez kolejnego kaznodzieję buddyjskiego, Tou Samoutha, odpowiadał za południowy wschód. Północny wschód, rzadko zaludniony region górski, w którym obecność Francuzów była nieznaczna, na razie nie przyciągnął uwagi Viet Minhu.

We wszystkich rejonach Kambodży kontrolowanych przez partyzantkę próbowano stworzyć zalążki pełnej administracji rewolucyjnej – z systemem podatkowym, pomiarem gruntów, wydziałami gospodarki i sprawiedliwości, trybunałami rewolucyjnymi, a nawet służbą robót publicznych – a 15 maja 1948 roku Son Ngoc Minh wysłał życzenia urodzinowe Ho Chi Minhowi w imieniu rzekomego „tymczasowego rządu rewolucyjnego". Jednak w praktyce

większość nowych struktur istniała wyłącznie na papierze.

Sztuczne zainstalowanie wietnamskich komunistów w Kambodży idące w parze z historycznymi animozjami dawało niemal pewność, że stosunki między KPI a jej protegowanymi z Issarak okażą się niełatwe, jeśli nie otwarcie wrogie.

W „wyzwolonych okręgach" khmerscy liderzy, w tym sam Son Ngoc Minh, nie mogli zrobić nic bez aprobaty wietnamskich komisarzy politycznych. Oficer wywiadu francuskiego zauważył bystro: „Wydawało się, że początkowym planem Viet Minhu było rzeczywiście przekazanie kontroli [Kambodżanom], gdy zyskają niezbędną dojrzałość polityczną […] [Jednak] gdy ich autorytet nieustannie rósł, [kambodżańscy liderzy] mieli coraz więcej trudności z tolerowaniem [nadzoru] Wietnamczyków […] Można się spodziewać, że tarcia [między nimi] będą się nasilać". I nasilały się. Już w 1945 i 1946 roku Khmerowie wymordowali Wietnamczyków mieszkających w khmerskojęzycznych okręgach Kochinchiny. Teraz incydenty zaczęły się pojawiać w samej Kambodży. W 1948 roku khmerscy wieśniacy w okręgach prowincji Takeo graniczącej z Wietnamem zaatakowali jednostki Viet Minhu i dokonali masakry wietnamskich osadników pojawiających się w okolicach Phnom Penh. Niedługo potem dowódca Khmer Issarak w południowo-wschodniej Kambodży, Puth Chhay, przeprowadził antywietnamski pogrom, który tak rozzłościł dowództwo Viet Minhu, że wysłało przeciwko niemu ekspedycję karną. Wróciła z pustymi rękami.

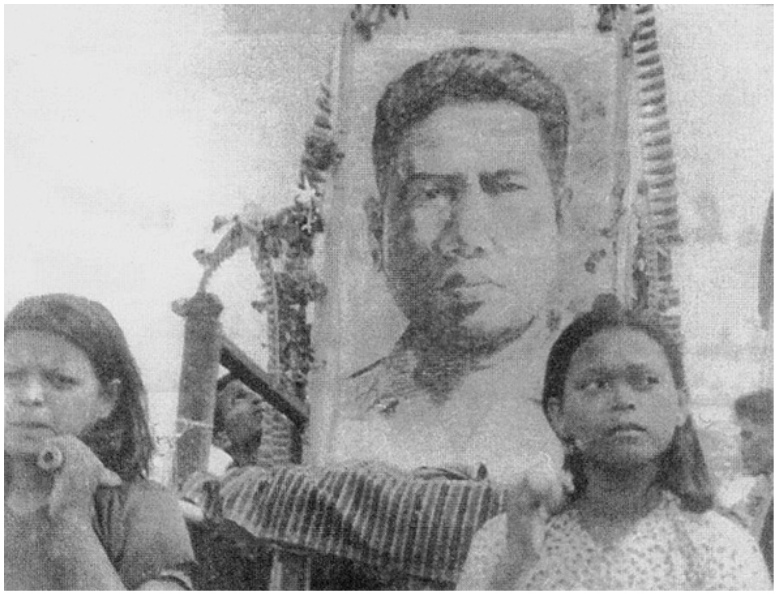

Portret Son Ngoc Minha niesiony przez uczestników demonstracji, 1952

To rozbudzenie odwiecznej nienawiści zostało po części wywołane tym, co Khmerowie postrzegali jako protekcjonalność swoich rewolucyjnych sprzymierzeńców. Odzwierciedlało ono również mieszankę współczesnych i historycznych motywów obecnych po stronie wietnamskiej: na początku internacjonalistyczną retorykę wykorzystano do usprawiedliwienia polityki mającej na celu czysto narodowe cele militarne, a potem, gdy podjęto decyzję, żeby Indochiny traktować jako jedno pole bitwy, utrzymujące się od dawna w KPI pragnienie ewangelizacji Khmerów, pobrzmiewające echem „misji cywilizacyjnej" dziewiętnastowiecznego cesarza wietnamskiego Minh Manga, ukradkiem wzięło górę. Niemal nieświadomie program stworzony przez Hanoi przekształcił się w Kambodży z inicjatywy strategicznej w krucjatę ideologiczną. Jak wietnamscy misjonarze katoliccy, którzy przez dwa stulecia walczyli o nawrócenie Kambodżan na chrześcijaństwo, emisariusze KPI byli zdeterminowani, żeby stworzyć kambodżański ruch rewolucyjny z niczego, niezależnie od kosztów czy warunków lokalnych. Odnieśli niewiele większy sukces.

Kambodżan w ogromnej większości po prostu nie interesowało komunistyczne przesłanie Wietnamczyków – po części dlatego, że byli to Wietnamczycy. Historia konfliktu między tymi dwoma ludami stanowiła jedynie widoczną część antagonizmu między nimi.

Kambodżanie umacniają swoją tożsamość za pomocą przeciwstawień: są w opozycji do tego, czym nie są. Kambodżanie jako naród istnieją w opozycji do Wietnamczyków (i w mniejszej mierze w opozycji do Tajów). Nie uniemożliwia to nawiązywania stosunków na poziomie jednostek, ale między Kambodżanami i Wietnamczykami takie osobiste kontakty muszą być nawiązywane na tle przytłaczającego, pejoratywnego, nacjonalistycznego dyskursu.

Innymi wielkim problemem, w obliczu którego stanęli komunistyczni misjonarze z Wietnamu – podobnie jak ich katoliccy poprzednicy – było to, że próbowali przekroczyć najgłębszy podział kulturowy Azji. Marksizm-leninizm, zrewidowany i schińszczony przez Mao, przenikał nieustannie przez południową granicę Chin do umysłów Wietnamczyków, wychowanych w tej samej kulturze konfucjańskiej. Jednak był bezsilny, gdy szło o penetrowanie hinduskiego świata buddyzmu therawada, który ukształtował duchowy kosmos Kambodży i Laosu.

Sami przywódcy wietnamscy zdawali sobie sprawę z tych trudności. „Najwyższym nakazem jest to, żeby nie robić niczego, co mogłoby doprowadzić naszych laotańskich i kambodżańskich braci do mylnego przekonania, że Wietnamczycy przybyli jako najeźdźcy" – ostrzegało Ministerstwo Obrony. Hoang Van Hoan, wieloletni członek Komitetu Centralnego KPI, któremu Ho Chi Minh powierzył odpowiedzialność za stosunki zagraniczne Wietnamu Północnego, narzekał, że zbyt wielu działaczy „stosuje model rewolucyjny wykorzystywany w Wietnamie bez uwzględnienia różnic kulturalnych i społecznych zachodnich Indochin […] W rezultacie tego zamętu wielu Laotańczyków i Khmerów im nie ufa". W wymownej notatce dodał, że „należy myśleć o rewolucji w Kambodży i Laosie w kategoriach zysków dla tych dwóch ludów, a nie tylko [korzyści] dla Wietnamu". Inni przywódcy krytykowali „arogancję" kadr wietnamskich. Co gorsza, wysiłki podejmowane przez Hanoi w celu wyeksportowania rewolucji były hamowane przez wewnętrznych rywali i skłóconych członków łańcucha dowodzenia. Jest prawdą, że w tym czasie wietnamscy komuniści walczyli o własne przetrwanie. Niemniej ich program dla Kambodży był chaotyczny.

Pod koniec lat czterdziestych nawet te niewielkie osiągnięcia zostały skompromitowane, gdy Dap Chhuon poddał się ze swoimi siłami Sihanoukowi, a w jego ślad poszło kilku innych liderów Khmer Issarak. Wywiad francuski szacował, że w całym kraju Viet Minh i jego sprzymierzeńcy kontrolowali jedynie 25 tysięcy ludności khmerskiej. Z około trzech tysięcy partyzantów w kraju zaledwie 20 procent było Khmerami – a większość z nich stanowili Khmerzy Krom, zwerbowani z khmerskojęzycznych okręgów Wietnamu Południowego, a nie z samej Kambodży. Resztę stanowili Wietnamczycy. Rewolucja

kambodżańska była jeszcze zupełnie marginalnym wątkiem.

Nic więc dziwnego, że Sâr i jego szkolni koledzy niewiele wiedzieli o działaniach Issarak i Viet Minhu. Informacje o buntownikach cenzurowała prasa kambodżańska, a tego rodzaju incydenty, gdy już rzeczywiście zachodziły, były wydarzeniami na tak małą skalę, że nawet politycznie zaangażowani uczniowie jak Ieng Sary i Mey Mann je ignorowali. Sâr w tym czasie był całkowitym przeciwieństwem zaangażowania. Według Ping Sâya, w Sisowath nigdy nie dyskutował o polityce i w przeciwieństwie do samego Sâya i innych chłopców w ich wieku nie miał żadnych kontaktów z Partią Demokratyczną. Wydaje się, że poza nieco młodzieńczym podziwem dla wygnanego Son Ngoc Thanha ten temat po prostu go nie interesował.

Latem 1948 roku Sâr, Sây i ich przyjaciel Lon Non zdawali *brevet*, egzamin, który pozwalał na przejście do wyższych klas liceum[46]. Sây zdał. Sâr i Non oblali. Rodzice Nona byli wystarczająco zamożni, żeby wysłać go do Francji, by kontynuował naukę. Sâr poszedł do Szkoły Technicznej w Russey Keo na północnych przedmieściach Phnom Penh.

To nie mogło być szczęśliwe posunięcie. Samo miejsce było przygnębiające – dwie długie chatki-sypialnie i kilka przypominających baraki warsztatów, które wyglądały, jakby pochodziły z czasów rewolucji przemysłowej. Dla młodego człowieka, który dążył do *baccalauréat* i możliwości kształcenia się na uniwersytecie, musiał to być przerażający upadek. Jego dawny kolega z klasy Khieu Samphân wspominał: „Większość uczniów zwykła spoglądać pogardliwie na chłopców ze Szkoły Technicznej. Nikt nie chciał, żeby go z nimi widziano”[47]. Mieli opinię twardzieli. Kiedy „terminatorzy”, jak ich prześmiewczo nazywano, grali w piłkę z innymi szkołami, mecz niezmiennie przemieniał się w bijatykę, a oni wyciągali swoje mosiężne kastety, które zrobili na zajęciach z obróbki metali.

Jednak Sâr nie miał wyboru. Bez *brevet* Szkoła Techniczna była jedyną drogą prowadzącą naprzód dla młodego Kambodżanina, który chciał kontynuować edukację. I okazało się, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Rok wcześniej rząd wprowadził stypendia pozwalające trzem najlepszym uczniom z Russey Keo na odbycie studiów we francuskich szkołach inżynieryjnych. W tym roku miało być pięć takich stypendiów.

W takiej sytuacji pojawienie się Sâra nie wywołało radości. Nghet Chhopininto, inny uczeń ostatniej klasy, wspominał: „Uznawano go za intruza. Jeśli uzyskałby lepsze oceny od nas, to on dostałby stypendium, a my nie. Nie poddaliśmy go ostracyzmowi – ale był

rywalem". Chhopininto tak bardzo chciał pojechać za granicę, że zrobił sobie drewnianą podpórkę na książki, by móc powtarzać lekcje w sypialni pod moskitierą w nocy. Obaj z Sârem zajmowali się stolarstwem, uznawanym za najłatwiejszy przedmiot. Nauczyciel prowadzący zajęcia z obróbki drewna, Wietnamczyk, był „czarującym człowiekiem, który zawsze stawiał każdemu dobre oceny". Czy to z tego powodu, czy to dlatego, że Sâr postanowił, że teraz naprawdę musi pracować, wraz z Chhopininto zdali *brevet* latem 1949 roku i obu im przyznano tak bardzo pożądane stypendia[48]. W końcu okazało się to łatwiejsze, niż sądzili chłopcy, ponieważ w Russey Keo było tylko dwudziestu uczniów w ostatniej klasie; nie wszyscy zdali egzaminy, a spośród tych, którzy przeszli, nie wszyscy chcieli jechać za granicę. Podobnie było w Sisowath i Szkole Robót Publicznych, do której uczęszczał Mey Mann. Pod rządami protektoratu Francuzi tak zaniedbali szkolnictwo średnie w Kambodży, że pod koniec lat czterdziestych XX wieku mniej niż stu uczniów rocznie opuszczało szkołę średnią z wymaganymi kwalifikacjami. Problemem, niezależnie od tego, co mógł sądzić Chhopininto, był nie tyle niedobór stypendiów, ile kandydatów. Dotyczyło to zwłaszcza techniki, w której nawet najskromniejsze stanowiska były obsadzone przez Wietnamczyków z uwagi na brak wykształconych Kambodżan. Dla lidera Partii Demokratycznej, Chheana Vâma, i jego współpracowników, zaradzenie temu stanowi rzeczy stanowiło część walki o niepodległość.

Nawet przy tych wszystkich zastrzeżeniach Sâr stał się członkiem wąskiej elity. Choć liczba ta nieustannie rosła, od początku wieku mniej niż dwustu pięćdziesięciu Kambodżan odebrało edukację za granicą, wliczając tych, których rodziny wysłały bez wsparcia rządu.

W przededniu wyjazdu król Sihanouk przyjął nowych stypendystów na audiencji wśród bogactw i blichtru pałacowego pawilonu Khemarin[49]. W wieku dwudziestu sześciu lat był zaledwie o dwa albo trzy lata starszy od nich, ale już miał cztery żony i ośmioro dzieci. Sâr i inni stali w szeregu, skrępowani w swoich nowych garniturach i krawatach, czekając na zaprezentowanie ich przez urzędnika pałacowego, który wręczał młodemu królowi kopertę dla każdego z nich. Zawierała ona pięćset piastrów (równowartość około trzydziestu dolarów amerykańskich), co w tamtych czasach stanowiło dość znaczną sumę, wystarczającą studentowi na przeżycie miesiąca. Mey Mann, również obecny na uroczystości, wspominał, że czuł się „bardzo szczęśliwy i dumny. Dla wszystkich nas była to wyjątkowa okazja. Bardzo niewielu młodych ludzi w Kambodży miało szansę podróżować tak jak my".

Wielu obecnych tego wieczoru miało później zostać prominentnymi postaciami kambodżańskiej lewicy. Niektórym przeznaczona była

wzorcowa kariera rządowa. Chau Seng, etniczny Khmer z rodzinnego okręgu Ieng Sary'ego, Travinh, przy granicy z Wietnamem, został dyrektorem gabinetu Sihanouka, a później ministrem szkolnictwa. Toch Phoeun miał kierować Departamentem Robót Publicznych, Phuong Ton zaś zostać rektorem Uniwersytetu Królewskiego.

Pozostali byli miłymi młodymi ludźmi, jednak bez polotu, i nawet ich najbliżsi przyjaciele nie mogli wyobrazić sobie, że czeka ich wiele w przyszłości. Sâr był jednym z nich. Od innych różniło go tylko to, że wychowanie, które odebrał, było bardziej eklektyczne niż ich. Tak jak oni w dzieciństwie pozostawał pod głębokim wpływem wiejskich legend i przesądów oraz moralnej perswazji *cpap*. Jednak w przeciwieństwie do swoich rówieśników przebywał w buddyjskim nowicjacie, przyswoił sobie katechizm w rzymskokatolickiej szkole podstawowej, dorastał w Phnom Penh w królewskim haremie, szkoła średnia wpoiła mu wartości Francji Vichy, uczęszczał do Lycée Sisowath, gdzie otaczała go część najbardziej utalentowanych umysłów w kraju, i wreszcie, był w Russey Keo, wśród terminujących stolarzy i kotlarzy, blacharzy i tokarzy. Można nazwać to przypadkowym przygotowaniem do życia albo – jeśli chce się to ująć uprzejmie – zróżnicowanym wykształceniem.

Jednak dało ono Sârowi wielką przewagę. Był w stanie w naturalny sposób komunikować się z ludźmi wszelkiego pochodzenia i stanu, nawiązując instynktownie dobre stosunki, które niezmiennie sprawiały, że chcieli go lubić. Pomagał mu w tym ogromnie, jak określił to Mey Mann, „słynny uśmiech Sâra". Wiele lat później Mann wciąż dziwił się temu uśmiechowi. „Nigdy nie mówił za wiele – wspominał. – Po prostu miał ten swój uśmiech. Lubił żartować, był trochę złośliwy. I nigdy nie pojawiła się nawet najdrobniejsza wskazówka, kim miał się stać potem".

Uśmiech Sâra był zbyt otwarty, żeby być enigmatycznym, zbyt rzucający się w oczy, żeby być tylko manierą. Jeden z doradców Sihanouka, Charles Meyer, Francuz o lewicowych poglądach, napisał, że khmerski uśmiech – „ten nieokreślony półuśmiech, który błąka się po kamiennych wargach bogów z Angkoru i który można odnaleźć w identycznej postaci na ustach dzisiejszych Kambodżan" – służył jako maska, „jednocześnie dwuznaczna i sympatyczna, która staje między nami samymi i innymi […] [jak] zasłona ukrywająca pustkę, która została celowo stworzona jako ostateczna obrona przed każdym, kto mógłby chcieć przeniknąć sekret naszych najgłębszych myśli"[50]. Meyer nigdy nie spotkał Saloth Sâra. Jednak jego słowa dają zadziwiający wgląd w pewien aspekt jego osobowości.

Rankiem po audiencji u króla grupa Sâra, licząca w sumie

dwudziestu jeden młodych mężczyzn, wyruszyła przed świtem do Sajgonu – tym razem nie autobusem na węgiel drzewny, tylko nowoczesnym pojazdem napędzanym benzyną, który prawie 250 kilometrów pokonał w mniej niż siedem godzin[51]. Zostali zakwaterowani w Lycée Chasseloup-Laubaut, gdzie dziesięć lat wcześniej Sihanouk i Thiounn Thioeunn chodzili do jednej klasy. Przyszła stolica Wietnamu Południowego była dobrze utrzymanym eleganckim miastem większym od Phnom Penh. „Czuliśmy się jak małpy z buszu – wspominał Mann. – Byliśmy prostakami ze wsi". Ale w buddyjskim *wat* i na ulicach słyszeli przechodniów mówiących po khmersku, „którzy dawali starszym z nas, w tym Sârowi, poczucie, że wciąż było to kambodżańskie miasto".

Prey Nokor, jak nazywano Sajgon, i cały okoliczny region należał do Kambodży do połowy XVIII wieku. W kwietniu 1949 roku, kilka miesięcy przed ich przybyciem, Francja wcieliła Kochinchinę do nowego państwa Wietnamu. Sihanouk odmówił uznania suwerenności Wietnamu.

Po tygodniu ich francuskie wizy były gotowe, a rankiem 31 sierpnia chłopcy załadowali swoje bagaże na ryksze i wyruszyli do portu. Ich statek SS „Jamaique" był wiekowym liniowcem pasażerskim, który został zamieniony w transportowiec dla żołnierzy francuskich przywożonych coraz liczniej do walki z komunistycznymi armiami Ho Chi Minha na północy. Sâr i jego towarzysze zostali umieszczeni z szeregowymi żołnierzami piechoty morskiej, *marsouins*, w kabinach czwartej klasy, gdzie spali na wąskich kojach rozmieszczonych po trzy w jednym rzędzie. Wielu z nich cierpiało na chorobę morską przez całą czterotygodniową podróż, przy czym Sâr, Chhopininto i Mey Mann należeli do nielicznych wyjątków. Jednak choć oznaczało to, że jedzenia nie brakowało – bo chorujący nie mieli apetytu – żaden z nich nie przywykł jeszcze do francuskiej kuchni, a Mann podsycał ich poczucie deprywacji, opisując w sposób pobudzający apetyt kambodżańskie potrawy przygotowane z nasion tamaryndowca i mleka kokosowego. Statek zawijał do Singapuru i Kolombo – gdzie kupili figurki słoni rzeźbione w kości słoniowej – zanim skierował się na Morze Czerwone. Do tego czasu Sâr miał już dość baraniny serwowanej na statku („przyrządzana na sposób francuski, uważaliśmy, że smakuje paskudnie!" – wspominał Mann), tak że na następnym postoju w Dżibuti dwóch z nich poszło na targ i kupiło cytryny, pieprz i afrykańskie przyprawy. Dzięki temu, jak zapamiętał, byli w stanie znów naprawdę się najeść. Sâr odpowiadał za gotowanie. Pomagali mu Mann i inny uczeń, który uczył się na weterynarza.

Kulinarne talenty Sâra nie były jedyną niespodzianką tej podróży. Nawiązał przyjaźń z kilkoma francuskimi żołnierzami, którzy

dostawali dzienną rację czerwonego wina i dawali mu *pichet*, żeby podzielił się ze swoimi przyjaciółmi. Gdy płynęli przez strefę zwrotnikową, wraz z Mannem często spali na pokładzie po części po to, żeby uniknąć odoru wymiocin ich kolegów dotkniętych chorobą morską. „Rozmawialiśmy o naszych studiach – wspominał Mann – i martwiliśmy się, jak poradzimy sobie z zimnem. Polityka nigdy się nie pojawiała. Ani razu. To była po prostu wielka przygoda".

15 Opis opiera się głównie na mojej wizycie w Prek Sbauv i wywiadach z Saloth Nhepem z 29 listopada i 27 grudnia 2001. Co do zmiany daty urodzenia Sâra, Ieng Sary'ego i Suong Sikoeuna, między innymi, odmłodzili się z tego samego powodu (Ieng Sary, Suong Sikoeun, wywiady).

16 Oficjalna, ale fałszywa data urodzin Sâra to 19 maja 1928 roku. W tamtych czasach rodziny kambodżańskie często nie rejestrowały urodzin, dopóki nie zmuszała ich do tego nagląca potrzeba administracyjna – zazwyczaj związana z zapisem do szkoły. Rodzice zwykle odejmowali kilka miesięcy, a nawet lat od wieku chłopca, żeby odpowiadał warunkom przyjęcia do szkoły.

Pol Pot podał tę datę, gdy ponownie opowiedział historię swojego życia chińskiej dziennikarce Cai Ximei w maju 1984 roku. W 1997 roku powiedział Nate Thayerowi: „Napisali to na ścianie mojego domu. Miesiąc *bos*, rok *chluv* [wołu]. Styczeń". Według Thayera powtórzył to słowo po francusku, „janvier". Problemem jest to, że styczeń 1925 roku przypadł w Roku Szczura; nowy rok księżycowy, Rok Wołu, zaczął się w miesiącu *cet*, w ostatnich dniach marca 1925 roku. Jedynym sposobem pogodzenia tych rozbieżności jest to, że Pol miał na myśli pierwszy miesiąc nie roku księżycowego, lecz roku cyklicznego, który istotnie odpowiada przełomowi marca i kwietnia 1925 roku (zob. Institut Bouddhique, *Cérémonies des Douze Mois*, Phnom Penh, n.d., s. 15 i kalendarz).

17 Khin Sok, s. 239–240.

18 Keng Vannsak, wywiad.

19 In Sopheap, wywiad. Zob. też Chouléan, *Etres surnaturels*.

20 Ten opis opiera się na wywiadzie z opatem Wat Botum Vaddei Nhun Nghetem, 27 września 2001; o wizytach w klasztorze tego roku i o wspomnieniach Chhang Songa z jego dzieciństwa w *wat* w Takeo pod koniec lat czterdziestych (wywiad, Phnom Penh, 25 października 2001).

21 Nhun Nghet, wywiad.

22 Saveros Pou, *Une Guirlande de Cpap*, Cedoreck, Paris 1988, s. 411–451.

23 Khing Hocdy i Jacqueline Khing, *Les Recommandations de Kram Ngoy*, Cedoreck, Paris 1981; zob. też Khing Hocdy, *Ecrivains*, s. 14–15.

24 Nhun Nghet, wywiad. Zob. też Migot, *supra*.

25 *Bref aperçu sur l'Ecole Miche, 1934–42*, oprac. Fr. Yves Guellec, niepublikowany rękopis w Archives Lasalliennes, Lyon; wywiady z Ping Sâyem w Phnom Penh, 25 listopada, 1 i 4 grudnia 2000; 6 marca, 25 kwietnia i 30 października 2001. Sây, który spędził kilka miesięcy w Ecole Miche zimą z 1944 na 1945, zapamiętał katechizm, ale nie modlitwy.

26 H.W. Ponder, *Cambodian Glory*, Butterworth, London 1936, s. 155–156.

27 Saloth Nhep, wywiad. Zob. też Kiernan, *How Pol Pot*, s. 25.

28 Meyer, *Sourire*, s. 112–113.

29 In Sopheap, wywiad.

30 W dużych poligamicznych domach takie zachowanie jest częstsze, niż mogłoby się wydawać. W cesarskich Chinach kobiety pałacowe, w tym cesarzowa Cixi, miały romanse z eunuchami. Pakistańscy służący w Arabii Saudyjskiej i państwach Zatoki Perskiej często mówią o awansach ze strony żon pracodawcy, jak również o przypadkach kazirodztwa z niedojrzałymi synami.

31 *Searching for the Truth*, nr 4, s. 8.

32 Saloth Nhep, wywiad. Zob. też Meyer, *Sourire*, s. 32–33.

33 Na przykład Ping Sây wspominał: „Był bardzo, bardzo miłą osobą [w tamtych czasach] […] Zawsze przyjemnie było z nim przebywać" (wywiad). Zob. też wywiady z Nghet Chhopininto, Paryż, 17 i 22 lutego 2001; Mey Mann i Khieu Samphânem. Saloth Nhep powiedział, że z Sârem i Chhayem zawsze „była dobra zabawa".

34 Wywiad z Saloth Suongiem (Loth Suong), Phnom Penh, listopad 1991; Chandler, *Brother*, s. 9 i 204 przyp. 5; oraz Kiernan, *How Pol Pot*, s. 27.

35 Opis na podstawie wywiadów z Khieu Samphânem, Ping Sâyem i Nghet Chhopininto.

36 „Praca, rodzina, ojczyzna” albo prześmiewcze rozwinięcie skrótu jako: „Wieczna praca przymusowa”.

37 Khieu Samphân, wywiad.

38 Khieu Samphân, wywiad.

39 In Sopheap, wywiad.

40 Pierre Lamant, wywiad, Paryż, 25 marca 2002; i David Chandler, korespondencja prywatna. Inni Francuzi, którzy uczyli w Kambodży pod koniec lat dziewięćdziesiątych i na początku następnego dziesięciolecia, tacy jak Henri Locard i Claude Rabear, doświadczyli podobnej frustracji przy zajmowaniu się obecnym pokoleniem kambodżańskich uczniów. Keng Vannsak pod koniec lat pięćdziesiątych odnotował ten sam brak inicjatywy wśród personelu Instytutu Kształcenia Nauczycieli w Phnom Penh.

41 Francuski system kształcenia w latach trzydziestych i czterdziestych XX wieku składał się z trzyletniej szkoły elementarnej (z których pierwszy rok uznalibyśmy dziś za „zerówkę”); trzyletniej szkoły podstawowej; czteroletniego gimnazjum (czyli *collège*) – od *6ème* do *3ème* (klasy od 6 do 9) – i trzech lat liceum (czyli *lycée*) – od *Seconde* do *Terminale* (klasy od 10 do 12). Dzieci zdawały *diplôme* albo *brevet*, egzamin wstępny do *lycée* na koniec *3ème* (9 klasy). Był to odpowiednik brytyjskiego *O-levels* albo *CSE*.

42 Ping Sây, Thiounn Mumm i Ieng Sary, wywiady.

43 Keng Vannsak i Ieng Sary, wywiady.

44 Czerpię tu przede wszystkim z ważnej rozprawy Christophera E. Goscha poświęconej pierwszej wojnie w Indochinach, *Le Contexte Asiatique de la Guerre Franco-Vietnamienne: Réseaux, Relations et Economie (d’Août 1945 à Mai 1954)*.

45 Międzynarodówka Komunistyczna (Komintern) została założona przez Lenina w 1919 roku jako narzędzie kontroli radzieckiej nad partiami komunistycznymi innych krajów. Ho Chi Minh pracował przez kilka lat w jej siedzibie głównej w Moskwie.

46 Ping Sây, wywiad. Zob. też Mey Mann i Ieng Sary, wywiady.

47 Khieu Samphân, wywiad.

48 *Brevet d'études techniques* – odpowiednik sekcji technicznej brytyjskiego *O-level* albo *CSE* – był najwyższym stopniem akademickim, jakie Saloth Sâr kiedykolwiek uzyskał.

49 Ten fragment opiera się na wspomnieniach Mey Manna (wywiad).

50 Meyer, *Sourire*, s. 33.

51 Ten opis opiera się na wspomnieniach Mey Manna i Nghet Chhopininto, wywiady.

II

Miasto świateł

Od czasów Beaumarchais'go i Woltera Paryż nazywał siebie ze znamienną obojętnością wobec intelektualnych roszczeń innych centrów europejskich *La Ville Lumière*, źródłem światła i oświecenia dla reszty cywilizowanego świata. Czasami było to niejednoznaczne błogosławieństwo. To w Paryżu, a nie w Moskwie czy w Pekinie, na początku lat pięćdziesiątych Sâr i jego towarzysze położyli fundamenty ideologiczne, na których miał zostać zbudowany koszmar rządów Czerwonych Khmerów.

Nastąpiło to nie dlatego – jak chcieli udawać Sihanouk i jego francuscy doradcy – że ich umysły zostały wypaczone przez stalinistyczną wizję świata propagowaną przez francuskich komunistów, największą partię polityczną kraju; nie stało się to również pod wpływem Mao Zedonga, z którego pismami młodzi Kambodżanie zetknęli się po raz pierwszy we Francji. Stalin i Mao mieli swój udział w powstaniu Demokratycznej Kampuczy Pol Pota. Podobnie jak Wietnamczycy i Amerykanie. Ale zagraniczne dziedzictwo intelektualne, które miało stanowić podbudowę kambodżańskiej rewolucji, to było przede wszystkim dziedzictwo francuskie.

Istotnie, jak mogłoby być inaczej? Formy językowe stanowią elementy składowe myśli. Kambodżańscy uczniowie mówili po francusku, uczęszczali do francuskich szkół i dorastali we francuskiej kolonii. Francuski był pryzmatem, przez który postrzegali zewnętrzny świat. A w Paryżu 1950 roku cóż to był za świat zewnętrzny! Jeśli Sajgon sprawił, że Sâr i Mey Mann czuli się jak prostacy ze wsi, to stolica Francji wydawała się inną planetą. Młodzi Kambodżanie wspinali się na wieżę Eiffla i zachwycali się starodawną kamieniarką Notre Dame i Île de la Cité, na rozległych, trzypasmowych bulwarach

wytyczonych przez barona Haussmanna w latach sześćdziesiątych XIX wieku z ich eleganckimi butikami, klasycznymi fasadami i wytwornymi magazynami z czasów *belle époque* – „całe piękno struktury tego miasta", jak ujął to jeden z nich, co więcej, miasta, które otrząsnęło się z niedostatku czasów wojny i doświadczało teraz fermentu kulturalnego i społecznego niewidzianego od lat dwudziestych XX wieku. Na zatłoczone ulice Dzielnicy Łacińskiej, do serca życia studenckiego, dotarł bebop, oburzając pruderyjnych swoim „sensualizmem i niemoralnością". New Orleans Jazzband Sidneya Becheta grywał w Vieux Colombier, zaraz po drugiej stronie rue St Sulpice, gdzie brat Thiounn Mumma, Chum, teraz student prawa, miał pokoje, a Związek Studentów Khmerskich (l'Association des Étudiants Khmers, czyli AEK) swoją siedzibę główną. Sam Mumm studiował w École Polytechnique, znajdującej się wówczas również w Dzielnicy Łacińskiej, niedaleko od rue de Carmes, gdzie Claude Luter prowadził całonocne jam sessions w Lorientais, sponsorowane przez Hot Club de France.

Egzystencjalizm był najnowszą modą, a St Germain-des-Prés osiągnęło swoje apogeum. Juliette Creco stała się symbolem introwertycznej, dogadzającej sobie generacji, parodiowanej przez młodego mima Marcela Marceau. Mey Mann wspomina, jak pewnego późnego wieczora poszedł z grupą przyjaciół do klubu w piwnicy, gdzie „wszyscy byli ubrani na czarno". Było to Le Tabou przy rue Dauphine, gdzie zwykli się zbierać Albert Camus, Alberto Giacometti, Maurice Merleau-Ponty i niejaki Jean-Paul Sartre, gdy już zamknięto większe bary. Czasopismo Związku Studentów Khmerskich „Khemara Nisut" uchwyciło nastrój tamtych czasów – przynajmniej tak, jak postrzegali go Kambodżanie – w szkicu wyśmiewającym trudne położenie nowego przybysza z Phnom Penh, który znalazł się wśród „policjantów gestykulujących jak śpiewacy operowi", czegoś zwanego „jesienią", co sprawia, że liście stają się czerwone i spadają z drzew i „dziwnych miejsc, które ogłuszają cię wulgarną synkopowaną muzyką, [gdzie] gibcy młodzi adonisi poruszają się każdy bardziej gorączkowo od innych w swojego rodzaju zbiorowej histerii […] a dziewczyna z wydętymi ustami i w wywróconych na odwrót spodniach odchodzi od ciebie, żeby przyłączyć się do grupy poważnych młodych mężczyzn noszących muszki i zaczesane do tyłu włosy, którzy zapamiętale dyskutują, czy «esencja» poprzedza «egzystencję» w przypadku zielonego groszku i korniszonów, czy też powinno być na odwrót?"[52].

Sâr i jego towarzysze dotarli do tego migotliwego, chaotycznego, onieśmielającego nowego świata rankiem 1 października 1949 roku po całonocnej podróży pociągiem z Marsylii. Na Gare de Lyon spotkał się z nimi urzędnik z Ministerstwa Szkolnictwa odpowiedzialny za

„kolonistów” i, co okazało się bardziej pomocne, przedstawiciel Związku Studentów Khmerskich.

Była niedziela i padało. Temperatura tego ranka wynosiła zaledwie 15 stopni, mniej niż w najgorszy zimowy dzień w Kambodży. Nikt z nich nie miał zimowego okrycia. Mey Mann zapamiętał, że zabrano go na targ z używaną odzieżą pod mostem kolei żelaznej La Motte-Picquet na lewym brzegu Sekwany, gdzie odkrył ku swemu zachwyceniu, że może targować się z żydowskimi straganiarzami tak, jak robił to z khmerskimi kupcami w domu. Później wszyscy udali się do hostelu studenckiego przy rue Monsieur-le-Prince w pobliżu Sorbony, najstarszego z uniwersytetów miasta. Ale było to tylko czasowe schronienie. Znalezienie stałego lokum było największym utrapieniem studenta. W zasadzie Kambodżanie mieli mieszkać w Maison d’Indochine, dobrze położonym budynku z białymi ścianami i fałszywymi wietnamskimi okapami mającymi przypominać Sajgon, który znajdował się w Cité Universitaire, podobnym do parku kampusie dla niefrancuskich studentów położonym na południu Paryża. Jednak nigdy nie było tam wystarczając dużo miejsc. Mey Mann, Nghet Chhopininto i inni przyjaciele wynajęli mieszkania na przedmieściu Bourg-la-Reine. Inni byli zadowoleni, jeśli udało im się znaleźć *chambre de bonne*, służbówkę, zazwyczaj na poddaszu na ósmym piętrze w samym mieście.

Sâr miał szczęście[53]. Jeden z bratanków króla Monivonga, książę Sisowath Somonopong, przyjechał do Paryża rok wcześniej, żeby studiować technikę radiową w École Française de Radio-Electricité, tej samej szkole, do której miał uczęszczać Sâr. Matka Somonoponga zajmowała pozycję podobną do tej, którą miała siostra Sâra, Roeung. Równie dobrze to przykład młodego księcia mógł doprowadzić Sâra do wyboru Szkoły Radioelektrycznej, ponieważ nie był to oczywisty krok w przypadku chłopca, który uczył się stolarki. W każdym razie Somonopong wziął Sâra pod swoje skrzydła i znalazł mu mieszkanie z dwoma przyjaciółmi, synami gubernatora Kratie, niedaleko od warsztatów szkolnych przy rue Amyot tuż za Panteonem. Sâr nigdy później nie odwoływał się do tych królewskich koneksji, stwierdzając jedynie, że spędził ten rok, mieszkając z „kuzynami”.

Pomimo trudności z językiem francuskim, którym nigdy nie posługiwał się swobodnie, wydaje się, że nie miał trudności z aklimatyzacją.

Zachęcony przez Somonoponga i swoich dwóch współlokatorów Sâr wstąpił do AEK i brał udział w wielu jego działaniach. Wiosną następnego roku stowarzyszenie zorganizowało spotkanie upamiętniające Ieu Koeussa, lidera radykalnego skrzydła Partii Demokratycznej, który w styczniu w Phnom Penh został zabity w ataku przeprowadzonym przy użyciu granatów – rzekomo

zorganizowanym przez oponentów z prawego skrzydła. W kwietniu w Wersalu odbyły się huczne obchody z okazji kambodżańskiego Nowego Roku. Obejmowały one tradycyjne tańce khmerskie, bal o północy i zostały nazwane „pantagruelicznym świętem". Część była transmitowana przez francuskie radio. W następnym miesiącu studenci zorganizowali wieczór kambodżański w Palais d'Iéna w Paryżu z wystawą sztuki, przedstawieniem, w którym grał młody khmerski aktor Hang Thun Hak (późniejszy premier Kambodży), recitalem poezji Keng Vannsaka i tańcami do świtu. Rozmawiano nawet o objechaniu w lecie tego roku Francji i Niemiec z khmerskim przedstawieniem. Przyjaciele Sâra uważali go za bon vivanta, którego życiowym celem było przyjemne spędzanie czasu.

Krótko przed wyjazdem do Francji Sâr związał się z piękną Soeung Son Maly, zwaną „Królową Piękności". Jej matka była księżną z domu królewskiego, a ojciec nauczycielem i nałogowym hazardzistą, który szybko roztrwonił fortunę żony. W przeciwieństwie do młodzieńczych romansów Sâra z młodymi kobietami w pałacu związek z Maly był poważny i czysty. Zawsze gdy Sâr wyglądał ponuro, studenci w Paryżu żartowali, że usycha z tęsknoty za panią swojego serca. Niezależnie, jak było w rzeczywistości, było w nim pewne odizolowanie się, które inni interpretowali jako samotnictwo.

Podczas pierwszego roku spędzonego w Paryżu przykładał się do studiów i według jego własnego świadectwa miał „całkiem dobre oceny"[54]. Co prawda oblał egzamin końcowy, ale wraz z innymi studentami, którym niewiele zabrakło, pozwolono mu przystąpić do niego ponownie i tym razem zdał, co oznaczało, że mógł przejść na drugi rok.

Jednak potem, w lecie 1950 roku, nastąpiła seria wydarzeń, które miały zmienić kierunek życia Sâra. Pod koniec czerwca czasopismo „Khemara Nisut" ogłosiło, że Związek Studentów Khmerskich oferuje swoim członkom możliwość wyboru spośród dwóch wycieczek za granicę w czasie wakacji letnich. Jedną z nich był miesięczny objazd Szwajcarii z biwakowaniem, drugą uczestnictwo w „międzynarodowej brygadzie pracy" pomagającej w powojennej odbudowie w Jugosławii. Szwajcarska wycieczka miała kosztować 22 tysiące starych franków (około 70 dolarów amerykańskich), wyjazd do Jugosławii był za darmo. Sâr nie musiał się zastanawiać: „Nie miałem pieniędzy, więc nie mogłem zrobić tak jak inni i pojechać do Genewy albo nad morze, albo w góry na wakacje. […] Grupa uboższych studentów pojechała zamiast tego do […] Zagrzebia, [gdzie] pracowaliśmy przy budowie autostrady".

Podróż pociągiem trwała czterdzieści osiem godzin, z długimi postojami i bez jedzenia, co stanowiło przedsmak czekającego ich niedostatku. Nghet Chhopininto, który pojechał z brygadą do Sarajewa

rok później, wspomina, że chodzili głodni przez cały pobyt. Południowy posiłek w miejscu pracy nigdy nie był wystarczający. Niekiedy w lokalnych restauracjach pokazywali kucharzom rysunki jedzenia, które chcieli dostać. Jednak również tam niewiele można było otrzymać. Z drugiej strony, uczestnictwo w takim masowym wysiłku odbudowy narodowej budziło ekscytację. „Wszystko […] przypominało ogromny plac budowy – napisał później jeden z towarzyszy Sâra. – Ten wysiłek jest jeszcze bardziej godzien poważania, ponieważ siła i wiara ludzi zjednoczonych wokół swoich przywódców […] pozwala im odnosić kolejne zwycięstwa ze świadomością, że jest to kwestia niepodległości narodowej". Od zagranicznych wolontariuszy oczekiwano, że będą pracować fizycznie trzy dni w tygodniu od szóstej rano do południa, a resztę czasu mogli poświęcać na aktywność kulturalną i sporty. Chhopininto i jednemu z kolegów „poszczęściło się z miejscowymi dziewczętami", jak to ujął, co również pomagało; zachował też w pamięci przyjacielską atmosferę, która rodziła się ze wspólnej pracy z młodymi ludźmi z wielu różnych krajów.

Nie wszyscy zareagowali w taki sam sposób. Huot Sambath, który przyjechał do Francji miesiąc po Sârze, by studiować stosunki międzynarodowe, a później pełnił funkcję ministra spraw zagranicznych u Sihanouka, uznał, że „[powojenne] trudności krajów zachodnich zostały rozwiązane bardzo szybko, [natomiast] w Europie Wschodniej ludziom brakowało wszystkiego, a ich życie nie było wcale szczęśliwe". Jak wszyscy inni kambodżańscy intelektualiści był zatroskany przyszłością Kambodży: „Można było podążać tylko dwiema drogami: komunistyczną albo liberalną. Znałem już wszystkie fakty […] więc wybrałem drogę liberalną".

Sâra wciąż jeszcze rok albo więcej dzieliło od wydania tego rodzaju osądu. Jednak Jugosławia ewidentnie zrobiła na nim korzystne wrażenie, ponieważ wrócił tam następnego lata na wakacje pod namiotem[55].

Po powrocie do Paryża na rozpoczęcie nowego roku akademickiego stanął w obliczu nowych, bardziej naglących problemów. Somonopong wrócił do domu po ukończeniu studiów, co sprawiło, że nie miał gdzie mieszkać. To właśnie wtedy, wspominał, „nawiązałem kontakt z innymi postępowymi studentami […] Często przebywałem z nimi i krok po kroku zaczęli mieć na mnie wpływ"[56]. Jednym z tych postępowych studentów był Ieng Sary, który przyjechał na początku listopada 1950 roku[57]. Sary uzyskał pierwszą część swojego *baccalauréat* (choć przy drugim podejściu) w Phnom Penh rok wcześniej, ale nie zdał drugiej części, która stanowiła normalnie warunek dalszej nauki za granicą. Ponieważ rządy spoczywały w rękach Partii Demokratycznej, na rzecz której wraz z Rath

Samoeunem niestrudzenie prowadził kampanię, w końcu dostał stypendium, ale dopiero po wyjeździe wszystkich innych. Samoeun, który zdał *bac* śpiewająco, dotarł do Paryża wcześniej i możliwe, że Sâr miał początkowo kontakt właśnie z nim. W każdym razie niebawem po przyjeździe Ieng Sary poszedł złożyć uszanowanie Keng Vannsakowi, który był o cztery klasy wyżej od niego w Lycée Sisowath i w wieku dwudziestu trzech lat należał też do czołowych postaci małej kambodżańskiej kolonii w Paryżu[58]. Ma przyjaciela, powiedział Vannsakowi, młodego człowieka o nazwisku Saloth Sâr, który skarży się na poważne trudności ze znalezieniem miejsca do mieszkania. Czy byłby w stanie pomóc?

Vannsak mieszkał wówczas na rue de Commerce w 15. dzielnicy, rzut kamieniem od targu La Motte-Picquet. Niedawno wrócił z Londynu, gdzie w urzędzie stanu cywilnego w Hampstead poślubił młodą, utalentowaną Francuzkę, która podzielała jego pasję do języków orientalnych. Para, istotnie, była w stanie pomóc. Po drugiej stronie ulicy, na rogu rue de Commerce i rue Letellier, znajdował się sklep z winem, który pełnił jednocześnie funkcję kawiarni. Winiarz wynajmował pokoje na górze – skrajnie spartańskie, puste, obskurne kawalerki, w których łóżko było jedynym meblem – ale dawało się tam mieszkać, i Sâr wprowadził się natychmiast. Vannsak pożyczył mu krzesło i kilka rondli, a kiedy młody człowiek zapadł na grypę w zimie, jego żona, Suzanne, codziennie dawała mu zastrzyki.

W tym samym miesiącu, w którym Sary przyjechał do Francji, AEK wybrał nowy sześcioosobowy komitet wykonawczy, wśród jego członków znaleźli się Keng Vannsak i Thiounn Mumm. Jednym z pierwszych jego działań było utworzenie nieformalnych studenckich grup dyskusyjnych, nazywanych Cercles d'Études (Koła Studiowania). Istniało Koło Prawne, kierowane przez brata Mumma, Chuma, Koło Sztuk kierowane przez aktora Hang Thun Haka i inne, które zajmowały się rolnictwem, literaturą i kwestiami kobiecymi. Spotkanie inauguracyjne odbyło się 21 grudnia 1950 roku, kiedy grupa Haka – do której należeli Sary, Rath Samoeun i Hou Yuon, wówczas student prawa – dyskutowała o związkach między sztuką i społeczeństwem.

Kilka tygodni później Vannsak zaprosił kilku przyjaciół na zebranie w ściślejszym gronie w swoim mieszkaniu. Ta grupa, która nie miała nazwy, spotykała się dwa albo trzy razy w miesiącu, żeby dyskutować o kwestiach politycznych – a konkretnie o przyszłości Kambodży, na którą teraz po raz pierwszy miała bezpośredni wpływ wojna tocząca się w sąsiednim Wietnamie. Ieng Sary i Rath Samoeun byli regularnymi uczestnikami. Podobnie jak Sien An, dawny kolega z klasy w Lycée Sisowath, który później został ambasadorem Kambodży w Hanoi. Brali w nich udział również Ea Sichau,

przewodniczący Związku Studentów Khmerskich, i Hang Thun Hak. Spotkanie koła Vannsaka wyznaczyło początek jego politycznego terminowania.

Z perspektywy czasu 1 października 1949 roku, dzień, w którym Mao Zedong stanął na tarasie Bramy Niebiańskiego Spokoju przy Placu Niebiańskiego Spokoju w Pekinie i ogłosił powstanie Chińskiej Republiki Ludowej, i – jak się złożyło – dzień, w którym Sâr i jego kompani przybyli do Paryża, był początkiem końca francuskiej obecności w Indochinach.

Przez całe lata czterdzieste Ho Chi Minh trudził się, żeby ukryć, że Komunistyczna Partia Indochin kontrolowała Viet Minh, uciekając się nawet do – fałszywego – stwierdzenia, że partia została rozwiązana. Prezentował siebie jako nacjonalistę prowadzącego wojnę antykolonialną w regionie, gdzie gwałtownie dokonywała się dekolonizacja. Birma, Indie, Indonezja, Malezja i Filipiny walczyły o wyswobodzenie się od swoich panów.

Młodzi Kambodżanie w Paryżu postrzegali siebie w tym samym świetle. Byli przede wszystkim patriotami zaangażowanymi, choć z oddalenia, we wspólną walkę o wolność. Mey Mann wyobrażał sobie Kambodżę jako „małą orientalną Szwajcarię". Ambicją Ping Sâya mającego wykształcenie inżynierskie było doczekać niepodległości i zbudować most przez Tonle Sap. Sâra zapamiętano po prostu jako „patriotę przeciwnego kolonializmowi francuskiemu". Nikt z nich nie uważał wojny w Wietnamie za cokolwiek innego niż walkę z kolonializmem. Komunizm ledwie majaczył na ich horyzoncie. Nawet Keng Vannsak, bardziej obznajomiony z realiami politycznymi niż większość, niechcący obraził rok wcześniej młodą Francuzkę z klasy wyższej, gdy zaproponował, żeby spędzili popołudnie na „Fête de «l'Humanité»", corocznym festiwalu organizowanym przez Francuską Partię Komunistyczną. „Nie miałem pojęcia, że to komunistyczne święto – protestował. – Myślałem, że to po prostu święto ludzkości. Była oburzona"[59].

Po chińskim zwycięstwie wiek niewinności został za nimi. Tryumf Mao wprowadził do tego zasadniczo niewielkiego, lokalnego konfliktu logikę zimnej wojny, przekształcając Indochiny z kolonialnej zapadłej dziury w teatr działań wielkich potęg, których rywalizacja miała stanowić plagę tego regionu przez następne półwiecze. Globalna zmiana polityczna, która zaczęła się trzy lata wcześniej wraz z przemówieniem Winstona Churchilla o „żelaznej kurtynie" wygłoszonym w Fulton w stanie Missouri, w końcu dotarła do Azji. W świecie podzielonym na dwa rywalizujące ze sobą obozy, ogłosił rzecznik Stalina, Andriej Żdanow, Hanoi związało się z „obozem […]

opartym na ZSRR i nowych demokracjach […] Jest [on] wspierany przez ruchy robotnicze i demokratyczne i przez bratnie partie komunistyczne we wszystkich krajach, przez bojowników o wyzwolenie narodowe w koloniach i terytoriach zależnych, przez wszystkie postępowe i demokratyczne siły".

18 stycznia 1950 roku Chiny stały się pierwszą zagraniczną siłą, która uznała reżim Ho Chi Minha w Wietnamie Północnym. Moskwa i jej sojusznicy szybko poszli w ich ślady. Wkrótce potem Stany Zjednoczone i Wielka Brytania odpowiedziały uznaniem Kambodży i dwóch innych „państw stowarzyszonych" z nowo utworzonej Unii Francuskiej, czyli Laosu i, jak wkrótce zaczęto go nazywać, Wietnamu Południowego. Tajlandia, postawiona przez Amerykę przed wyborem między antykomunizmem a antykolonializmem, zrobiła to samo, zgarniając w nagrodę amerykańską pomoc militarną. Do czerwca, kiedy wybuchła wojna koreańska, logika powstrzymywania z jej teorią domina i blokami obronnymi stała się fundamentem polityki amerykańskiej.

Polityka wietnamska również przeszła ogromną zmianę.

Okupacja przez Chiny obszarów pogranicznych zapewniła reżimowi Ho, jak ujął to sekretarz generalny KPI, Truong Chinh, „ogromny i potężny przyjacielski kraj" w charakterze pewnego zabezpieczenia tyłów. Walki nasiliły się dramatycznie. W ciągu następnych dwóch lat Chińczycy utworzyli, wyposażyli i wyszkolili sześć dywizji północnowietnamskich zdolnych do prowadzenia mobilnych działań wojennych na dużą skalę, podczas gdy wcześniejsze walki toczyły się na poziomie batalionu albo niższym. Przestano udawać, że Viet Minh jest siłą czysto nacjonalistyczną, a związki między wietnamskim, laotańskim i kambodżańskim ruchem rewolucyjnym były mocno podkreślane. Generał Giap, który w marcu 1950 roku został mianowany szefem Komitetu Specjalnego Komitetu Centralnego KPI nadzorującego sprawy laotańskie i kambodżańskie, zadeklarował, że Indochiny stanowią „jednostkę strategiczną". Truong Chinh nalegał, żeby „niepodległość Wietnamu nie została ogłoszona, dopóki Kambodża i Laos nie zostaną wyzwolone". To oświadczenie było później powtarzane do znudzenia przez każdego wietnamskiego przywódcę, od samego Ho Chi Minha po wszystkich jego następców. Ostatecznym celem była „Demokratyczna Republika Indochin" obejmująca te trzy kraje, która miała stanowić awangardę rewolucji komunistycznej w całej Azji Południowo-Wschodniej.

W tym nowym kontekście geopolitycznym przywódcy wietnamscy, w odpowiedzi na stworzenie przez Francję „państw stowarzyszonych", postanowili utworzyć „rewolucyjne kontrpaństwa" Pathet Lao (czyli Kraj Laotańczyków) i Nokor Khmer (Kraj Khmerów) oraz wyposażyć je we w pełni ukształtowane partie polityczne, które położyłyby

podwaliny pod systemy socjalistyczne wzorowane na systemie Wietnamu Północnego.

12 marca 1950 roku liderzy KPI w Wietnamie Południowym, w tym Le Duan i Le Duc Tho, rozpoczęli dziesięciodniowe spotkanie z przyszłymi przywódcami rewolucji kambodżańskiej w pobliżu Hatien, kilka kilometrów na południe od granicy. Przybyło czterdziestu pięciu Kambodżan pod przewodnictwem Son Ngoc Minha, który poprzedniej jesieni został pierwszym etnicznym (przynajmniej częściowo) Khmerem przyjętym do partii.

Przemówienie otwierające wygłosił Nguyen Thanh Son, któremu Giap powierzył sprawy kambodżańskie. Postawił cztery główne kwestie: po pierwsze, przy braku proletariatu w Kambodży khmerska rewolucja musiała opierać się na chłopstwie; po drugie, najwyższy priorytet należy przyznać szkoleniu kambodżańskich kadr w celu prowadzenia pracy politycznej wśród khmerskich mas i budowania poparcia ludu dla działań militarnych – Wietnamczycy mogli pomóc, ale Kambodżanie musieli przejąć kierownictwo; po trzecie, największą rolę w zdobyciu serc i umysłów Khmerów odgrywali buddyjscy mnisi, ponieważ mieli oni wielkie wpływy we wsiach; i wreszcie, wietnamskie idee komunizmu musiały zostać zmodyfikowane, żeby uzgodnić je z realiami kambodżańskimi – bezcelowe było, na przykład, atakowanie monarchii, ponieważ Kambodżanie nie przyłączyliby się do tego: właściwym hasłem było: „Uwolnić króla spod francuskiego jarzma kolonialnego!".

Takie lekcje Viet Minh odebrał z bólem przez wcześniejsze cztery lata. Teraz stały się one oficjalną polityką. W kwietniu 1950 roku dwustu khmerskich delegatów, z których połowę stanowili mnisi, spotkało się w Hongdan, tuż za granicą z okręgiem Peam Chor w Kambodży, gdzie przyjęło nowy hymn narodowy i flagę – zarys Angkor Watu z pięcioma wieżami na żółtym i czerwonym tle – i mianowało Son Ngoc Minha szefem tymczasowego rządu rewolucyjnego. Jego „gabinet" tworzyli Tou Samouth, który przewodził nowemu Khmerskiemu Frontowi Jedności Narodowej, organizacji o szerokim zapleczu wzorowanej na Viet Minhu, i Sieu Heng, eksdoradca Dap Chhuona, który zmienił strony i był teraz najważniejszym liderem Issarak na północnym zachodzie. Samouth i Minh wstąpili również do Wszechkambodżańskiego Komitetu Roboczego, organizacji wietnamskiej kierowanej przez Nguyen Thanh Sona, która sprawowała najwyższą władzę nad kambodżańską rewolucją.

W maju nowe kierownictwo wydało Deklarację Niepodległości głoszącą: „Pokładamy nasze zaufanie w demokracjach ludowych pod przewodnictwem ZSRR […]". 19 czerwca 1950 roku został wyznaczony Dniem Niepodległości, który miał być obchodzony co

roku, a od tego czasu Son Ngoc Minh był czczony jako ojciec-założyciel rewolucyjnego Kraju Khmerów.

Stworzenie partii kambodżańskiej zajęło kolejny rok. W lutym 1951 roku KPI przeprowadziła swój ostatni zjazd, który zaaprobował utworzenie nowej Partii Pracujących Wietnamu (PPW), które to określenie uznano za bardziej odpowiednie niż „komunistyczna" w czasie, gdy konieczne było poderwanie całego ludu wietnamskiego przeciwko Francuzom. Miesiąc później Truong Chinh poinformował Stalina, że „rewolucyjne partie ludowe" – nazwa oznaczająca znacznie niższy poziom rozwoju politycznego – zostały utworzone w Kambodży i Laosie. W lecie tego roku Wszechkambodżański Komitet Roboczy Ludowo-Rewolucyjny Nguyen Thanh Sona zaczął przygotowywać statut i program polityczny dla przyszłej Ludowo-Rewolucyjnej Partii Kambodży (LRPK)[60]. Zostały one ogłoszone 5 sierpnia, a niedługo potem Son Ngoc Minh, Tou Samouth, Sieu Heng, kolejny weteran Tuk Nhung i młody człowiek nazwiskiem So Phim zostali przedstawieni jako członkowie-założyciele. W podobny sposób ukonstytuowała się następnie partia laotańska.

Choć została spreparowana, nowa partia kambodżańska nie była, ściśle rzecz biorąc, marksistowsko-leninowska. Statut LRPK nie zawierał nawet tego określenia, nie mówił również nic o socjalizmie. Była to raczej partia protokomunistyczna – nie „awangarda klasy robotniczej", lecz „awangarda narodu". Wietnamscy oficjele wyjaśniali:

> Choć Wietnam, Laos i Kambodża mają wspólnego wroga – francuski kolonializm – ich stopień ewolucji się różni […] Misją rewolucji wietnamskiej jest wyzwolenie narodowe, rozwój demokracji ludowej i zaprowadzenie socjalizmu […] Misją rewolucji laotańskiej i kambodżańskiej jest wyzwolenie narodowe i utworzenie rządu antyimperialistycznego. Dla różnych ludów o różnych cechach charakterystycznych potrzebne są odrębne partie.

Opóźnienie w utworzeniu LRPK było spowodowane po części brakiem wykwalifikowanych kadr kambodżańskich[61]. W ciągu wcześniejszych trzech lat podejmowano różne próby utworzenia ośrodków szkolenia kadr w bazach, ale z powodu niestabilnej sytuacji militarnej trudno było je utrzymać. Kursy na ogół koncentrowały się na taktyce wojskowej i na „sytuacji rewolucyjnej". Najlepsi kursanci trafiali do Instytutu Truong Chinha, najwyższej szkoły partyjnej w Wietnamie Południowym, gdzie spędzali sześć miesięcy na uczeniu się teorii marksistowsko-leninowskiej, myśli Mao Zedonga, materializmu dialektycznego, strategii partyzanckiej i teorii wojny ludowej od wykładowców, wśród których byli Le Duan i Giap. Son

Ngoc Minh i inni wyżsi przywódcy kambodżańscy uczęszczali na kursy tam, podczas gdy khmerskie kadry niższego szczebla trafiały do wietnamskiego ośrodka szkoleniowego w Hon Chong, w pobliżu wybrzeża, kilka kilometrów na południe od Hatien. Według wywiadu francuskiego składał się on z „trzech dormitoriów wyplatanych z trawy, z których każde mieściło około 60 kursantów. Co trzy miesiące przybywało 150 nowych Wietnamczyków i 50 Kambodżan. Na spotkaniach politycznych wywieszana jest czerwona flaga z młotem i sierpem wraz z portretem Stalina". Już w 1951 roku ośrodek zbombardowało lotnictwo francuskie, ale „został odbudowany, a kursy podjęto na nowo kilka dni później".

W praktyce podejmowanie decyzji na każdym szczeblu nadal spoczywało w rękach Wietnamczyków. Truong Chinh zwrócił uwagę na „prawo nadzoru" PPW nad jej kambodżańskimi i laotańskimi sojusznikami i na to, że khmerscy komuniści sumiennie „przyjmowali instrukcje" od partii w Wietnamie. Żaden Khmer nie mógł zostać członkiem partii bez wcześniejszej zgody Wszechkambodżańskiego Komitetu Roboczego Nguyen Thanh Sona, którego większość członków stanowili Wietnamczycy. Wszystkie mianowania, aż do poziomu szefów wsi, wymagały aprobaty Komitetu. Nawet dowódcą wspieranych przez Viet Minh sił Khmer Issarak był Wietnamczyk, zanim „w celu ugłaskania Khmerów" stanowisko to zostało przydzielone Sieu Hengowi, który był ściśle nadzorowany przez swojego poprzednika będącego obecnie oficjalnie jego zastępcą. Bez względu na to, jak dużo Hanoi mogło mówić o potrzebie „khmeryzacji" kambodżańskiej rewolucji, w rzeczywistości przywództwo Kraju Khmerów było wyłącznie uprzejmą fikcją maskującą kontrolę sprawowaną przez Wietnamczyków.

Nie chodziło jedynie o to, że Wietnam miał hegemoniczne zakusy wobec swojego słabszego sąsiada. Odzwierciedlało to raczej brak dopasowania między tymi dwoma nieprzystającymi do siebie ludami. Wietnamczykom wydawało się, że niezależnie od tego, jak bardzo starali się uzyskać wsparcie ze strony Khmerów, przytłaczająca większość Khmerów uparcie odmawiała działania. Ich frustracja z powodu rzekomej tępoty była ewidentna. Na spotkaniu w lecie 1950 roku jeden ze współpracowników Nguyen Thanh Sona wybuchł:

> Rewolucja kambodżańska musi zostać przeprowadzona przez Kambodżan. Jeśli lud Kambodży nie obudzi się, jeśli kambodżańskie kadry nie wiedzą, jak pracować, to nie ma znaczenia, ile milionów działaczy wyślemy – ile tysięcy ton broni i ile pieniędzy im damy – to nie pomoże.

Generał Viet Minhu narzekał, że niemożliwe było znalezienie

kambodżańskich kandydatów na oficerów, ponieważ „brakuje im zdolności dowódczych". W 1951 roku – pomimo kampanii rekrutacyjnej i decyzji o obniżeniu kryteriów członkowskich dla Khmerów, „żeby uwzględnić ich niewystarczający poziom intelektualny" – do partii wciąż należało zaledwie około 150 Khmerów. Wietnamczycy, tak jak przed nimi Francuzi, zdecydowali, że Kambodżanie są apatyczni, prymitywni i niezdolni do zrobienia czegokolwiek bez kurateli bardziej cywilizowanej i żywotnej siły.

Jeden kolonializm wypierał drugi. Oficer wywiadu francuskiego napisał: „[Ta] wojna rewolucyjna ma pewien aspekt, który jest naprawdę paradoksalny: została podjęta przez Wietnam przeciwko Francuzom w imię niepodległości Kambodżan. Jest to działanie jednej obcej armii przeciwko innej obcej armii – jednej spierającej się z drugą o prawo do niesienia szczęścia krajowi, o którym mowa"[62]. Wietnamczycy nigdy nie zapytywali siebie, nie bardziej niż Francuzi, czy Kambodżanie chcą nowego systemu, który wprowadzali. Działali w niewzruszonej pewności posiadania wyższej prawdy.

Mniej więcej pół tuzina młodych mężczyzn, którzy spotkali się zimą 1950 roku w paryskim mieszkaniu Keng Vannsaka, niewiele wiedziało o tym wszystkim. Choć francuskie gazety poświęcały coraz więcej miejsca wojnie w Indochinach – *la sale guerre*, „brudnej wojnie", jak nazywała ją francuska lewica – informacje zawsze dotyczyły Wietnamu. Rzadko wspominano o Kambodży. „Francuska prasa używa określeń «Wietnam» i «Indochiny» tak, jakby były one zamienne" – narzekało „Khemara Nisut". Mey Mann wspominał, jak próbował wyjaśnić grupie francuskich studentów na obozie letnim, że Kambodżanie tworzą odrębny naród, z własną kulturą i tradycjami, które nie mają nic wspólnego z Wietnamem. Członkowie AEK głosowali w przytłaczającej większości, żeby obchody khmerskiego Nowego Roku nigdy nie odbywały się w Maison d'Indochine, ponieważ wystrój również był wietnamski.

O umacnianie tożsamości khmerskiej toczono nieustanną walkę, i to nie tylko we Francji: premier Chin Zhou Enlai przyznał później, że kiedy chińscy komuniści zaczęli formułować politykę w odniesieniu do „Indochin", wraz ze swoimi współpracownikami początkowo zakładali, że mają do czynienia z „jednym krajem, w którym Kambodżanie są mniejszością narodową".

Niemniej na początku 1951 roku dla studentów w Paryżu stało się jasne, że istnieją trzy odrębne ruchy działające na rzecz niepodległości w Kambodży: najstarszy, Khmer Issarak, kierowany przez lokalnych watażków w rodzaju księcia Chantarainseya, Puth Chhaya, Oucha i Savangs Vongów; tak zwany khmerski Viet Minh, którego to

określenia używali Francuzi w odniesieniu do liderów Issarak i innych (zwłaszcza Son Ngoc Minha, Sieu Henga i Tou Samoutha), którzy swoje losy związali na dobre i złe z Wietnamczykami; i wreszcie niełatwy sojusz króla Sihanouka i kambodżańskiego parlamentu kontrolowanego przez Partię Demokratyczną, która dążyła do przekształcenia „niezależności w ramach Unii Francuskiej" w pełną państwowość w drodze negocjacji z Paryżem. Palącą kwestią dla kręgu Vannsaka było to, która droga do wyzwolenia narodowego mogła przynieść powodzenie z największym prawdopodobieństwem i jak grupy takie jak ich – żywo zdające sobie sprawę ze swoich obowiązków jako przyszła elita intelektualna Kambodży – mogły najlepiej wspierać ten cel. Dla nich wszystkich kluczem była niepodległość, a nie ideologia. Założenie „Nowych Chin", rozszerzenie się wojny przeciwko Francji w Wietnamie, niepodległość Indii i Indonezji, o których obszernie pisało „Khemara Nisut", i antykolonializm francuskiej lewicy – wszystko to łączyło się ze sobą, stawiając wyzwolenie narodowe na pierwszym miejscu w ich myśleniu.

Ich dyskusje były często dość zagmatwane. Na jednym z pierwszych spotkań Ea Sichau wysunął propozycję – „wystarczającą, żeby uśpić cię na stojąco", sarkał Keng Vannsak – żeby Sihanouk poślubił indyjską księżniczkę, wskutek czego Nehru podjąłby walkę o niepodległość Kambodży. Anegdota ta nie tyle ukazuje zastarzały wpływ sztuki rządzenia angkorskiego królestwa sprzed sześciu wieków, ile daje wgląd w umysłowość studentów w Paryżu. Nawet Kambodżanie z wyższym wykształceniem często przekonywali się, że przepaść między zachodnim i azjatyckim sposobem myślenia jest niemożliwa do przekroczenia. W rezultacie wchłaniali europejskie idee raczej po kawałku niż jako spójny system myślenia. Brak zdolności krytycznych, co Pierre Lamant dostrzegł u swoich uczniów w Lycée Sisowath, miał się okazać trwałą cechą charakterystyczną wielu osób z pokolenia Sâra: snuli marzenia i okazywali całkowity brak poważania dla rzeczywistości. Inny ze współczesnych Sichau, młody człowiek o prawicowych poglądach, napisał długi esej wychwalający system radzieckich gospodarstw kolektywnych jako wzór dla kambodżańskiego rolnictwa, nie zadał sobie jednak nawet pytania, co kolektywizacja zrobiłaby z systemem społecznym Kambodży. Lewicowy student medycyny przestrzegał swoich towarzyszy, że „słodka, młoda [francuska] robotnica stanowi największe zagrożenie [chorobą weneryczną] z uwagi na jej niedoświadczenie i ignorowanie najbardziej elementarnych zasad higieny", która to wypowiedź, nawet jeśli trafna z profilaktycznego punktu widzenia, była nie do obrony z perspektywy politycznej. Nawet Vannsak obdarzony bystrym, krytycznym umysłem, który

znacznie przewyższał umysły jego kolegów, przyjmował mętną quasi-buddyjską doktrynę nazywaną ascetologią, stworzoną przez sparaliżowanego francuskiego akademika, doktora Gorelle, w przekonaniu, że pomoże mu ona kontrolować pragnienia seksualne w czasie, gdy walka o niepodległość wysuwała się na pierwszy plan.

Koło studiów skupione wokół Vannsaka wystrzegało się etykiet politycznych. Jego członkowie nie twierdzili, że są lewicą lub prawicą, a sama grupa nie miała nazwy. Jak ujął to Vannsak: „Było to po prostu zgromadzenie przyjaciół, którzy lubili przebywać ze sobą i którzy wszyscy w taki czy inny sposób uważali siebie za postępowych”[63].

Jednak od samego początku pojawiły się dwie przeciwstawne tendencje. Ea Sichau, Hang Thun Hak i Saloth Sâr wierzyli, że zbawieniem Kambodży jest Son Ngoc Thanh, wciąż mieszkający wówczas na wygnaniu w Poitiers, i kilka razy do roku jechali, żeby zobaczyć tego wielkiego człowieka i usłyszeć, jakie ma poglądy na sytuację w kraju. Rath Samoeun i Ieng Sary, wciąż pod wpływem *Manifestu komunistycznego*, który przeczytali w Phnom Penh, bardziej interesowali się Viet Minhem. Wkrótce po przybyciu do Francji spotkali się z Jacques’em Vergès’em, wówczas członkiem Biura Międzynarodowego Związku Studentów (MZS), organizacji frontu komunistycznego z siedzibą główną w Pradze. On skontaktował ich z lewicowymi grupami wietnamskich studentów.

Na tym etapie nawet dla Sary’ego to „niepodległość”, a nie „komunizm”, pozostawała nadrzędnym celem. Jednak w 1951 roku te dwa pojęcia zaczęły się ze sobą splatać. Od uznania przez Stalina rządu Ho Chi Minha rok wcześniej Francuska Partia Komunistyczna (FPK) hałaśliwie broniła sprawy Viet Minhu. Wielu z khmerskich studentów zaczęło postrzegać tę partię w nowym świetle. Mey Mann wspominał, że tej wiosny sądził, iż „komuniści byli naszymi najlepszymi przyjaciółmi. To oni nas popierali. Sprzeciwiali się kolonializmowi […] wszyscy inni byli przeciwko nam”. Thiounn Mumm, który spędził pierwszą połowę roku w sanatorium w Combloux pod Megève w Alpach z powodu choroby płuc, doszedł do tego samego wniosku. Wielu innych pacjentów w sanatorium było komunistami z francuskiego ruchu oporu i od czasu do czasu organizowali spotkania przeciwko wojnie w Indochinach. „Jeśli chce się walczyć z kolonializmem – zdecydował Mumm – komuniści są jedynymi, którzy pomogą”.

W tym kręgu Vannsak postrzegał siebie jako punkt łączący dwie strony. Jednak nawet on zauważał, że wraz z upływem czasu przepaść między rywalizującymi frakcjami rosła i niekiedy było lepiej, żeby spotykali się oddzielnie.

Przełom nastąpił latem. Światowa Federacja Młodzieży Demokratycznej, fasadowa organizacja z tej samej stajni co MZS,

z siedzibą w Budapeszcie, ogłosiła, że organizuje piętnastodniowy „Światowy Festiwal Młodzieży na rzecz Pokoju", który miał się odbyć w Berlinie w sierpniu. Sary, ostrzeżony przez Jacques'a Vergès'a, poszedł zobaczyć się z Thiounn Mummem, żeby zasugerować, by AEK wziął w nim udział, i żeby Mumm jako jeden z najstarszych i najlepiej przygotowanych z khmerskiej społeczności w Paryżu pokierował delegacją. Zgodził się. Vannsak, pełniący funkcję przewodniczącego Związku, zaaprobował tę decyzję i poprosił dwóch pozostałych, żeby upewnili się, że wszyscy mają dokumenty podróżne. To, co stało się potem, sprawiało, że Vannsak wściekał się pół wieku później:

> Załatwili mnie! Nie zdobyli dla mnie papierów. W dniu, w którym mieliśmy wyjechać, nie mogłem jechać, bo nie miałem paszportu ani wizy. Dlaczego? Ponieważ chcieli się mnie pozbyć, odsunąć na bok. Widzieli, że nie jestem twardogłowy tak jak oni. Za dużo myślałem […] Nie działałem uparcie, w fanatyczny, skrajny sposób. I miałem przyjaciół wśród zwolenników Thanha, jak Ea Sichau i Hang Thun Hak […] Ieng Sary sam powiedział mi później: „Jesteś zbyt wrażliwy. Nigdy nie będziesz politykiem. Żeby uprawiać politykę, musisz być twardy […] Nie potrafisz tego, bracie. Jesteś zbyt sentymentalny"64.

Thiounn Mumm, Rath Samoeunn, Ieng Sary, Mey Mann i pięciu albo sześciu innych – wszyscy sympatyzowali z ideami Sary'ego – pojechali do Berlina pociągiem przez Szwajcarię. Saloth Sâr nie znalazł się w tym gronie. Był zwolennikiem Thanha, a w każdym razie miał już zaplanowane swoje wakacje pod namiotem w Jugosławii.

W teorii berliński Festiwal miał charakter niepolityczny. W rzeczywistości był silnie proradziecki, jak wyraźnie głosiła rozprawka dystrybuowana przez CGT, francuską federację komunistycznych związków zawodowych:

> Młodzi robotnicy i robotnice Paryża! Każdego dnia cierpicie z powodu przygotowań do nowej wojny światowej [prowadzonych] przez rząd [francuski] na rozkaz jego amerykańskich panów […] Zagrożenie gaullistowskim faszyzmem narasta […] Nie chcecie być kapitalistycznym mięsem armatnim [tylko chcecie] żyć w pokoju i wykuwać lepsze życie. [W] Berlinie przedstawiciele młodzieży z całego świata będą ściskać sobie ręce i mówić głośne „Nie!" wszystkim MacArthurom i Eisenhowerom, imperialistycznym kanibalom żądnym krwi65.

Festiwal przyciągnął 25 tysięcy młodych ludzi, w tym 5 tysięcy z samej Francji. Większość czasu spędzili oni na oglądaniu pokazów

tańców ludowych i udziale w paradach i emocjonalnych masówkach wspierających najnowszą radziecką kampanię pokojową. Ale odwiedzili też nazistowski obóz koncentracyjny w Ravensbrück i spotkali się z delegacjami z Wietnamu Północnego i Chin. Chińczycy, wspominał Mey Mann, przyjęli Khmerów oddzielnie, podczas gdy Wietnamczycy nalegali, żeby zobaczyć się ze wszystkimi indochińskimi studentami razem. Ale to właśnie oficjele z Hanoi wywarli najsilniejsze wrażenie, ponieważ byli w stanie przedstawić Kambodżanom pierwsze wiarygodne informacje o walce khmerskiego Viet Minhu z Francuzami, o której dotychczas słyszeli jedynie niejasne plotki. Dali im również fotografię Son Ngoc Minha, zbiór tekstów propagandowych i flagę Nokor Khmer z przedstawieniem pięciu wież Angkoru.

Od tego czasu rozbieżności między zwolennikami Thanha i nowym *de facto* przymierzem Ieng Sary'ego, Rath Samoeuna i Thiounn Mumma stały się bardziej wyraziste. Vannsak przełknął swój gniew z powodu epizodu berlińskiego i nadal próbował mediować między nimi, dołączając do Mumma w Warszawie pod koniec sierpnia na kongresie Międzynarodowego Związku Studentów. Jednak fundamentalna kwestia w sporze – czy dopuszczać zbrojną walkę z Francuzami, czy nie – nie była kwestią, którą dało ukryć. Mumm powiedział później, że po raz pierwszy zdał sobie sprawę z doniosłości walki zbrojnej, kiedy jego kolega kadet z École Polytechnique (prowadzonej przez francuskie Ministerstwo Obrony) okazał uprzejme zainteresowanie kampanią prowadzoną przez Kambodżę na rzecz niepodległości i bardzo odmienny rodzaj szacunku dla walki Wietnamczyków. „Zrozumiałem wtedy, że bez walki zbrojnej nie możemy uzyskać niepodległości. Ieng Sary miał takie same odczucia. A ponieważ nie chcieliśmy, żeby Wietnamczycy mieli monopol na siłę zbrojną, oznaczało to, że musieliśmy mieć własną armię i walczyć w naszej własnej sprawie"[66]. Po spotkaniu z Viet Minhem w Berlinie to przekonanie przekształciło się w pewność. Jak ujął to Vannsak, „wrócili przekonani, że […] Viet Minh ma rację, że Francuzów trzeba zmusić do poddania się, a walka zbrojna jest jedyną drogą"[67].

Ea Sichau i zwolennicy Thanha widzieli sprawy inaczej. Dowodzili, że chwycenie za broń oznaczałoby zabieganie o wietnamską dominację. Birma i Indie zyskały niepodległość bez użycia przemocy: dlaczego Kambodża nie mogła postąpić tak samo?

Sam Son Ngoc Thanh wypowiadał się niejednoznacznie. Mumm i Sary pojechali zobaczyć się z nim w Poitiers, gdzie ku swemu rozczarowaniu zauważyli, że *Dzieła zebrane* Marksa stojące na widocznym miejscu w bibliotece Thanha nigdy nie były otwierane. Niechęć Thanha do zaangażowania się była zrozumiała: przez lata starał się przekonać Sihanouka do udzielenia mu amnestii

pozwalającej mu na powrót do kraju i po długim czasie w końcu pojawiły się sygnały, że król może wkrótce to zrobić. Narażenie się na oskarżenia o dopuszczanie zbrojnej rewolty były ostatnią rzeczą, której Thanh potrzebował. Co więcej, dla Ea Sichau'a i jego stronników powrót Thanha był największą, ostatnią nadzieją na uzyskanie niepodległości bez zaangażowania Viet Minhu. Sihanouk bardziej niż kiedykolwiek okazywał się marionetką Francuzów, słabym, kapryśnym człowiekiem, w którego zdolność do zakończenia rządów kolonialnych żaden z paryskich studentów nie wierzył. Vannsak, który był bardzo nieufny wobec motywów Wietnamczyków, również nakłaniał Thanha do powrotu i przejęcia kontroli nad ruchem niepodległościowym, tak żeby połączyć odrębne grupy Issarak w autentyczną khmerską siłę zdolną do wyrzucenia Francuzów bez obcej pomocy.

W połowie października Sihanouk ogłosił, że wygnanie Thanha dobiegło końca. Dziesięć dni później w towarzystwie Ea Sichau'a wyruszył do Phnom Penh, gdzie został powitany jak bohater przez tłum szacowany na 100 tysięcy ludzi, którzy stali wzdłuż drogi, gdy otwartą limuzyną przebywał osiem kilometrów dzielących lotnisko od miasta. Napór tłumu, który chciał go zobaczyć albo dotknąć, sprawił, że kolumna poruszała się z prędkością piechura. Powitanie tego rodzaju dotychczas było zarezerwowane dla samego Sihanouka i dało ono młodemu królowi do myślenia. Thanh odrzucił propozycję objęcia stanowiska w rządzie, a po konsultacjach z liderami Partii Demokratycznej wybrał się na objazd prowincji w nadziei na umocnienie swojej popularności przed sięgnięciem po władzę. Sihanouk przyglądał się temu zaniepokojony, ale mógł jedynie pozwolić, żeby wydarzenia toczyły się swoim torem.

Skutkiem Festiwalu w Berlinie i wyjazdu Son Ngoc Thanha był ostry skręt w lewo khmerskiego ruchu studenckiego w Paryżu. W październiku 1951 roku AEK wybrał Hou Yuona na nowego przewodniczącego. Nghet Chhopininto zapamiętał go jako „niezależnego ducha. Gdy już wybrał drogę, to nią podążał". Hou, skromnego pochodzenia, był ceniony za troskę, z jaką zarządzał szczupłymi finansami związku, oraz za swoją szczerość i lojalność.

Pod kierownictwem Hou Yuona AEK nawiązał bliskie związki z lewicowym Francuskim Narodowym Związkiem Studentów (UNEF), a za pośrednictwem Jacques'a Vergès'a z MZS i inną kierowaną przez niego grupą, Komitetem Łącznikowym Kolonialnego Związku Studentów, który swoją siedzibę miał przy rue St Sulpice. Od tego czasu AEK zajął otwarte stanowisko polityczne, aprobując „walkę o niezależność narodową we wszystkich jej formach", które to

określenie obejmowało zarówno walkę zbrojną, jak i negocjacje.

Był to jednak jedynie zewnętrzny objaw głębszej zmiany. Kilka tygodni wcześniej Thiounn Mumm zaprosił około trzydziestu khmerskich studentów, wybranych z uwagi na wyznawane przez nich postępowe idee, na spotkanie w domu matki jego francuskiej dziewczyny w Sceaux, kilka kilometrów na południe od Paryża[68]. Wysłuchali sprawozdania o Festiwalu berlińskim, po którym nastąpiła dyskusja o najlepszym sposobie wspierania niepodległości. „Nikt nie użył słowa «komunizm» – wspominał Nghet Chhopininto. – [Mumm i Ieng Sary] wypowiadali się bardzo ostrożnie – i myślę, że gdyby od początku wypowiadali się w zbyt ideologiczny sposób, ludzie nie poszliby zbyt daleko z nimi. W spotkaniu uczestniczyli patrioci, których celem było pozbycie się Francuzów". Mey Mann, również obecny tego wieczora, zgadzał się z tym poglądem: „Główną kwestią było zawsze nakłonienie komunistów, żeby pomogli nam wyzwolić się od kolonialistów. Jednak apetyt rośnie w miarę jedzenia. Gdy już studiujesz marksizm, zaczyna ci się on podobać, ponieważ jest tak racjonalny i naukowy"[69].

Spotkanie w Sceaux miało pozwolić na wybadanie terenu. Wkrótce potem do wybranych uczestników zwracano się indywidualnie i pytano ich, czy nie chcieliby wziąć udział w nowej, tajnej organizacji: Cercle Marxiste[70].

Cercle tworzyły indywidualne komórki, z których każda liczyła od trzech do sześciu osób. Były one ściśle odseparowane od siebie: jeden członek jednej komórki miał kontakt z jednym członkiem kierownictwa, a żaden z członków komórki nie wiedział, kto należy do innych komórek ani ile komórek istnieje. Lata później Ping Sây i Chhopininto wciąż nie byli pewni, kto tak naprawdę dowodził.

W rzeczywistości trzyosobowym Komitetem Koordynującym Cercle kierował Ieng Sary przy wsparciu Thiounn Mumma i Rath Samoeuna. Początkowo było około tuzina członków. Jedna grupa spotykała się w Hôtel Anglo-Latin na rue St André-des-Arts, gdzie mieszkali wówczas Ieng Sary i Thiounn Mumm. Ken Vannsak wziął udział w pierwszym spotkaniu, ale później stracił zainteresowanie, uznawszy, że dyskusje są zbyt doktrynerskie[71]. Inna komórka, do której należał Chhopininto, miała siedzibę na przedmieściu Antony. Trzecią kierował student matematyki Ok Sakun, a należeli do niej Ping Sây i Mey Mann. Nie jest zupełnie jasne, kiedy przyłączył się Saloth Sâr. Mógł być również na spotkaniu w Sceaux, ale jeśli tak było, brał niewielki udział w dyskusji, ponieważ nikt nie zapamiętał jego obecności. Istotnie, Thiounn Mumm nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek spotkał się z nim w Paryżu. Niemniej w pewnym momencie jesienią albo zimą 1951 roku Sâr został przyjęty do grupy, która spotykała się przy rue Lacepède niedaleko Instytutu Radioelektrycznego[72]. Hou

Yuon należał do tej samej komórki. Podobnie jak przyjaciel Sary'ego, Sien An, i chłopak nazwiskiem Sok Knaol, z którym Sâr się przyjaźnił. Knaol był o kilka lat młodszy od pozostałych i studiował projektowanie ubrań.

Przez następnych dziewiętnaście lat Cercle działało jako tajna grupa ośrodkowa, manipulująca zza kulis AEK i organizacjami, które go zastąpiły. Oddział specjalny policji francuskiej, Renseignements Généraux, szacował, że w 1953 roku, kiedy to Cercle miało około trzydziestu członków, wywierało znaczny wpływ na mniej więcej połowę kambodżańskich studentów w Paryżu. Nie znaczy to, że wszyscy oni byli marksistami. Ale wszyscy mieli „postępowe" poglądy i postrzegali komunistów jako sprzymierzeńców w walce o niepodległość.

Komórki spotykały się raz na tydzień, zazwyczaj na kilka godzin wieczorem, żeby omówić wydarzenia tygodnia i studiować teksty marksistowskie. Zaczęli od *ABC komunizmu* Nikołaja Bucharina i Jewgienija Prieobrażenskiego, po którym przyszła kolej na *Manifest komunistyczny* i *O nowej demokracji* Mao Zedonga. Urządzano również wieczorki „krytyki i samokrytyki", kiedy członkowie komórek analizowali swoje niedociągnięcia i błędy swoich towarzyszy. Takie sesje były stosunkowo łagodne, wspominał jeden z uczestników, i nie miały nic wspólnego z niszczeniem osobowości, która miała charakteryzować samokrytykę w Kambodży, kiedy komuniści byli u władzy. Niemniej pobrzmiewała w nich surowość, która – jak wszyscy wiedzieli – pochodziła od Ieng Sary'ego. Jak ujął to Ping Sây: „Sary pracował bardzo dużo i miał całkiem szerokie horyzonty. Ale nie był dowcipny jak Sâr [albo Rath Samoeun] […] Był surowy – i miał silny charakter". Thiounn Mumm zarzucał, że niektórzy studenci odeszli z Cercle definitywnie z uwagi na przesadne żądania Sary'ego. Sam Mumm i jego dziewczyna przenieśli się do innego hotelu po tym, jak Sary zaczął dobijać się do ich drzwi o szóstej rano, żeby powiedzieć, że jest „praca polityczna do zrobienia". Inny członek Cercle wspominał, jak Sary doradzał mu masturbować się zamiast marnować czas z młodymi kobietami[73]. Jednak Sary nie zawsze żył zgodnie z własnymi standardami. Rok później, kiedy jego narzeczona, dziewiętnastoletnia Khieu Thirith, córka sędziego, przyjechała do niego do Paryża, szybko zaszła z nim w ciążę. Mumm i kilku przyjaciół pożyczyło mu pieniądze na przeprowadzenie aborcji w Szwajcarii, ponieważ było nie do pomyślenia, by kambodżańska dziewczyna z dobrej rodziny – niezależnie od tego, czy sympatyzowała z marksizmem, czy nie – urodziła dziecko pozamałżeńskie[74]. W pewnym sensie ten banalny incydent dowodził, że Sary w głębi serca nie różnił się od innych młodych mężczyzn swoich czasów. Jednak odzwierciedla on podwójne standardy – jeden zbiór reguł dla

niego samego, inny dla tych, którzy go otaczają – które miały charakteryzować jego zachowanie przez całe jego życie.

Thiounn Mumm miał zupełnie inny charakter i w późniejszych latach zaczęli się z Sarym nie cierpieć. Błyskotliwy intelekt Mumma i arystokratyczny styl bycia dawał mu poczucie odrębności, które czyniło go niewrażliwym na problemy istot niższych. Był on amoralnym utopistą pochłoniętym żarłoczną ciekawością wszystkiego, czego się tknął w dziedzinie idei, ale jawnie odpornym na uczuciowość i ludzką słabość.

Z trzech liderów Komitetu Koordynacyjnego tylko Rath Samoeun wzbudzał prawdziwe przywiązanie. Khieu Samphân wspominał jego skromność i uprzejmość, Ping Sây uznawał go za „miłego człowieka". Dla Keng Vannsaka był on „uczciwy i czysty". Ale Samoeun zmarł, zanim Czerwoni Khmerzy przejęli władzę. W przeciwnym razie mógł zostać zapamiętany w inny sposób.

Jeśli Saloth Sâr pozostawał skromnie na dalszym planie przez pierwsze dwa lata spędzone w Paryżu, wynikało to po części z jego charakteru – jak ujął to wiele lat później, „nie chciałem się pokazywać"[75] – a po części z tego, że musiał najpierw odnaleźć swoją rolę. Oddychał „powietrzem czasów", jak głosi francuskie powiedzenie, a bardziej pewni siebie i dynamiczni koledzy nieśli go ze sobą przy niewielkim wysiłku z jego strony.

Keng Vannsak uważał, że był on „zagubiony" we Francji, niezdolny poradzić sobie z paryskim stylem życia. Jego zdaniem, Sâr był „biednym gościem, który nikogo nie znał i któremu trudno było sobie z tym poradzić"[76]. Taka ocena pozostaje w sprzeczności z obrazem „bon vivanta", który zapamiętali Ping Sây i Mey Mann, i mówi więcej o Vannsaku – jego wysokie mniemanie o sobie samym odzwierciedlało się w pewnej pogardzie dla tych, których postrzegał jako mniej utalentowanych – niż o Sârze. Zawiera jednak ziarno prawdy. Jesienią 1951 roku Sâr zaczął się zastanawiać nad tym, co ma zrobić ze swoim życiem. Szkoła Radioelektryczna prowadziła donikąd: stracił zainteresowanie swoimi studiami i w lecie oblał egzaminy na zakończenie drugiego roku[77]. Jego bohater Son Ngoc Thanh wrócił do domu. Krąg Vannsaka uważał za fascynujący, ale dyskusje często przekraczały jego możliwości. Ta sama pogarda, którą chłopcy z Lycée Sisowath okazywali „terminatorom" w ostatnich latach pobytu Sâra w Phnom Penh, podążyła jego śladem do Paryża. „Miałem tylko świadectwo ukończenia gimnazjum" – wspominał[78]. Ludzie tacy jak Vannsak i Phuong Ton, przygotowując doktoraty – niezależnie od tego, jak bardzo mogli być mili – nie mieli wiele czasu dla dawnego terminatora stolarskiego, który teraz kształcił się na radiotechnika.

Nawet w Cercle Marxiste, przyznawał ze smutkiem, „liderów mianowano na podstawie posiadanych przez nich dyplomów – więc nie znalazłem się wśród nich".

Jednak Sârowi tej zimy coś zaświtało. Znalazł swój cel. Była nim rewolucja.

Nie był w tym osamotniony. Odkrycie oficjalnej ideologii FPK – stalinizmu, będącego jej stałym zawołaniem bojowym – dało khmerskim studentom w Cercle coś, czego wszystkim im brakowało: poczucie przynależności i cel. Nagle stali się częścią ogólnoświatowego ruchu z transcendentną misją. Jak komuniści na całym świecie interpretowali marksizm przez pryzmat kultury narodowej, w tym przypadku zdecydowanie normatywną formę buddyzmu. Nie jest niespodzianką, że postrzegali siebie nie jako uosobienie społeczeństwa proletariackiego, które miało przekształcić bazę gospodarczą nowego, uprzemysłowionego świata, lecz znacznie prościej – jako wcielenie dobra, które zatryumfuje nad siłami zła.

Co więcej, większość z nich miała tylko mgliste wyobrażenie o teorii marksistowskiej. Thiounn Mumm, Khieu Samphân, a pokolenie później radykalni studenci tacy jak Suong Sikoeun i In Sopheap przebrnęli przez *Materializm a empiriokrytycyzm* i *Państwo i rewolucję* Lenina, *Ekonomiczne problemy socjalizmu* Stalina oraz inne ciężkie tomiszcza, ale byli oni wyjątkami potwierdzającymi regułę. Sâr wyznał później, że kiedy czytał „wielkie, grube dzieła Marksa", tak naprawdę wcale ich nie rozumiał[79]. Ping Sây również uważał, że „Marks był dla nas za głęboki". Ieng Sary jako stary człowiek miał wciąż od czasu do czasu wpadać w marksistowskie kategorie, kiedy mówił o czasach Czerwonych Khmerów, a jego współpracownicy wspominali, jaką dumę czerpał z tego, że był jednym z dwóch Kambodżan, którzy studiowali w szkole kadr FPK. Dla innych marksizm oznaczał ideał, a nie całościowy system myśli, który należało po mistrzowsku przyswoić i stosować w praktyce.

Kilka miesięcy po założeniu Cercle Sâr wstąpił do Francuskiej Partii Komunistycznej[80]. Rath Samoeun, Ieng Sary, Mey Mann i pół tuzina innych osób zrobiło to samo. Uczęszczali na wykłady o polityce komunistycznej wygłaszane przez liderów FPK w sali w pobliżu Opery oraz na zebrania kambodżańskiej „grupy językowej" FPK, która obejmowała zarówno członków partii, jak i sympatyków.

W systemie działania FPK brak kwalifikacji akademickich Sâra nie tylko nie miał żadnego istotnego znaczenia, ale w istocie stanowił zaletę. Partia francuska w początku lat pięćdziesiątych XX wieku była do cna antyintelektualna. Liczyło się przede wszystkim pochodzenie proletariackie. Sâr, były terminator stolarski, znacznie lepiej niż inni spełniał kryterium klasowe. Również Hou Yuon mógł zachęcać go do odgrywania bardziej aktywnej roli. Członkowie jego komórki,

wspominał, „obarczyli mnie odpowiedzialnością za badania nad kwestiami teoretycznymi i ideologicznymi […] Moje wykształcenie nie było tak wysokie jak innych, a mój francuski nie był tak dobry jak ich – niemniej przydzielili mi to zadanie do wykonania". Francuski bojownik, który spotkał się z nim w tym czasie, wspominał go jako „dyskretnego, uprzejmego, miłego młodego człowieka […] z ustalonymi przekonaniami". Zaczął czytać czasopismo wydawane przez FPK, „Les Cahiers Internationaux", a także próbował analizować i porównywać doświadczenia ruchów rewolucyjnych z różnych krajów.

Podobnie jak inni członkowie Cercle, Sâr również studiował rozprawkę Stalina z 1912 roku *Marksizm a kwestia narodowa* oraz *Historię Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików). Krótki kurs* – które, jak powiedział później, okazały się łatwiejsze do zrozumienia od Lenina i Marksa[81]. Pierwsza wprowadziła materialistyczną definicję narodu, zgodnie z którą naród to „wytworzona historycznie, trwała wspólnota ludzi"[82] ze wspólną kulturą, językiem i terytorium, i wprost odrzucała ideę, że naród jest rasową grupą opartą na krwi – co było ideą w znacznej mierze pokrywającą się z tradycyjnymi khmerskimi koncepcjami zrównującymi „rasę" i „naród" z zachowaniem kulturowym. Druga praca, napisana przez Stalina w 1938 roku po wielkim terrorze, była wykorzystywana jako polityczny elementarz przez partie komunistyczne na całym świecie. FPK w typowy dla siebie, pozbawiony humoru sposób wręczała go za darmo każdemu, kto kupił pierwsze dziesięć tomów *Dzieł* lidera FPK Maurice'a Thoreza. Mao przełożył ją na chiński. Ho Chi Minh wydał wersję wietnamską. Nie można więc winić tej pracy za szczególne barbarzyństwo przyszłych komunistycznych praktyk w Kambodży. Ale wywarła ona zasadniczy wpływ formujący.

Tou Samouth

Historia Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) wbijała czytelnikom do głowy sześć podstawowych lekcji[83]. Niektórych z nich – jak „potrzeba łączności z masami" i niepozwalanie sobie na „zawrót głowy od sukcesów" – zazwyczaj nie brano sobie do serca. Jednak cztery pozostałe zalecenia Stalina wycisnęły niezatarte piętno na myśleniu przyszłych kambodżańskich rewolucjonistów. Podkreślał on znaczenie odpowiedniego kierownictwa – „bez którego sprawa rewolucji proletariackiej upadłaby" – oraz krytyki i samokrytyki, uczył, że marksizm-leninizm nie jest dogmatem, lecz wskazówką w działaniu, nieustannie wzbogacaną przez nowe doświadczenie rewolucyjne, a przede wszystkim kładł nacisk na nieustającą czujność. „Partia wzmacnia się przez to, że oczyszcza się od żywiołów oportunistycznych – napisał Stalin. – Oto jedno z haseł partii bolszewickiej" (1949, 162):

> Historia partii uczy nas […], że bez nieprzejednanej walki z oportunistami w swych własnych szeregach […] partia klasy robotniczej […] nie może spełnić swej roli […]. Wydawać się może, że bolszewicy zbyt wiele czasu udzielali [tej] walce […], że przeceniali ich [oportunistów] znaczenie. […] Ale jest to zupełnie niesłuszne. Nie wolno tolerować w swym środowisku oportunizmu, jak nie wolno tolerować wrzodu w zdrowym organizmie. […] Nie można pozwolić na to, żeby w kierowniczym sztabie klasy robotniczej siedzieli ludzie małej wiary, oportuniści, kapitulanci, zdrajcy. […] Twierdze zdobywa się najłatwiej od wewnątrz. Żeby osiągnąć zwycięstwo, należy przede wszystkim oczyścić partię klasy robotniczej, jej sztab kierowniczy, jej czołową twierdzę – od kapitulantów, od dezerterów, od łamistrajków, od zdrajców[84].

Historia zawiera również inne lekcje: o znaczeniu rewolucjonistów wykorzystujących zarówno legalne, jak i nielegalne formy walki w celu zdobycia władzy, i o potrzebie raczej „zespolonej, zwartej jak monolit" elitarnej wewnętrznie partii, do której kandydatów należy dokładnie prześwietlać, niż szerokiej organizacji, do której aspirować mogą wszyscy bez wyjątku. Jednak główny akcent Stalin kładł na to, że komuniści muszą nieustannie strzec się „politycznych kombinatorów", „oszustów" i „agentów cudzoziemskich wywiadów". Tacy ludzie, pisał, posuną się do wszystkiego, żeby zamaskować swoje „nędzne knowania" i wkraść się do partii, wykorzystując członkostwo w niej jako zasłonę dla sabotażu i zdrady. Jedyną właściwą reakcją na tych „wyrzutków społeczeństwa" jest „bezlitosne rozprawienie się" z nimi.

Stalinizm, ukształtowany przez dziedzictwo rosyjskiego feudalizmu, wzbudzał oddźwięk u Khmerów, w których kulturze również było niewiele miejsca na subtelny mechanizm hamulców i równowagi, który stosowano – choć nie w pełni doskonale – w konfucjańskim świecie Chin i Wietnamu. Niektórzy członkowie Cercle pozostali nieprzekonani: Phuong Ton miał zastrzeżenia, a Hou Yuon ostrzegał przed „myleniem wyeliminowania burżuazji [jako klasy] z wyeliminowaniem burżujów [jednostek]". Ale Sâr, Rath Samoeun i Ieng Sary nie mieli wątpliwości. Kiedy FPK w ramach czystki usunęła dwóch członków politbiura, André Marty'ego i Charles'a Tillona, za złamanie dyscypliny partyjnej, Samoeun z entuzjazmem powiedział francuskiemu towarzyszowi: „Czekałem już na to. Zaczynałem myśleć, że FPK jest zbyt umiarkowana, zbyt legalistyczna i parlamentarna"[85].

Sary miał w tym czasie portret Stalina zawieszony na ścianie, podobnie jak kolega ze studiów medycznych Thiounn Thioeunna. W tym samym roku wyznał Keng Vannsakowi: „Będę kierował organizacją rewolucyjną. […] Będę miał akta, będę nadzorował ministrów, będę pilnował, żeby nie odeszli od linii wyznaczonej przez Komitet Centralny w interesie ludu"[86]. Słowa, wspominane dziesiątki lat później, mogą nie być dokładne, ale uczucia wydają się trafnie

oddane. W 1952 roku Ieng Sary jako szef Cercle widział siebie w przyszłości jako rewolucyjnego przywódcę.

Saloth Sâr miał skromniejsze ambicje. Powoli zaczynał stawać się „postępowym studentem" na swoich własnych prawach. Prowadził pogadanki dla członków swojej komórki. Pomagał powielać tajną gazetkę wydawaną przez Cercle „Reaksmei" („Iskra" – od tytułu rewolucyjnej gazety wydawanej przez Lenina) w pokoju hotelowym Ieng Sary'ego[87]. Tam spotkał się po raz pierwszy z Khieu Ponnary, starszą siostrą narzeczonej Sary'ego, która miała właśnie wracać do Phnom Penh, żeby uczyć w Lycée Sisowath. Keng Vannsak miał powiedzieć później, że Sâr i Sary „jedli i spali z rewolucją". Jednak to Sary dowodził, a Sâr podążał za nim z tyłu.

Zaczął również czytywać „l'Humanité", której dotychczas unikał, ponieważ nie lubił jej natarczywego tonu[88]. Mey Manna również odpychało „quasi-monarchiczne" oddanie, jakie gazeta okazywała Maurice'owi Thorezowi, a które przypominało mu dwór Sihanouka. Na początku lat pięćdziesiątych „l'Humanité" nie miało złudzeń, jakiego rodzaju historie przyciągną uwagę czytelników z klasy robotniczej. Obok artykułów członków politbiura o płacy minimalnej i nierównościach gaullizmu zamieszczała makabryczne doniesienia o zbrodniach pod nagłówkami takimi jak: *Amélie Rabilloud pokazuje, jak zabiła i poćwiartowała swojego męża*, *Dziecko pożarte przez własnego psa na oczach matki* albo *Suzanne Feret przechowywała ciało swojego dziecka w walizce przez 38 dni*.

Niemniej „l'Humanité" wiernie przekazywała priorytety FPK (i Stalina): kampania na rzecz zakazu broni atomowej, rzekome zagrożenie ponownymi zbrojeniami Niemiec, wojna koreańska i walka z francuskim kolonializmem. Od niepokojów wrzały nie tylko Indochiny, ale też Francuska Afryka Północna i Madagaskar. Antykolonialne zebrania odbywały się w Salle de la Mutualité w Dzielnicy Łacińskiej i prowadziły do walk na pięści z prawicowymi studentami na Boulevard St Michel, co często kończyło się nocą spędzoną w celi. Khieu Samphân zapamiętał powstańczą atmosferę panującą w mieście, gdzie „niemal zaczynało się wierzyć, że wielka rewolucja ma za chwilę wybuchnąć" – co było mniej dziwaczne, niż mogłoby się wydawać, w czasie gdy doktryna komunistyczna głosiła, że jedyna droga do władzy prowadzi przez powszechne powstanie.

W tamtych czasach 25 procent francuskiego elektoratu głosowało na FPK, więcej niż na jakąkolwiek inną partię polityczną. Bycie komunistą było zaszczytną odznaką, dziedzictwem chwalebnych dni, kiedy komuniści tworzyli kręgosłup ruchu oporu przeciwko nazistowskim Niemcom. Lider FPK Maurice Thorez jeździł opancerzoną czarną limuzyną, która miała go chronić przez próbami zamachów, a pomniejsze figury, w tym członkowie politbiura, byli

nieustannie nękani przez policję. Lewicowi pisarze i malarze: Paul Eluard, Picasso, Louis Aragon i Sartre, wydawali budzące oddźwięk deklaracje poparcia. Komunistyczny dziennikarz André Stil został uwięziony za napisanie, że Stany Zjednoczone zaangażowały się w wojnę bakteriologiczną w Korei. „L'Humanité" nakłaniała swoich czytelników do czerpania inspiracji z Komuny Paryskiej z 1871 roku, której osiemdziesiątą rocznicę FPK czciła wspaniałymi obchodami i której upadek wskutek ataków burżuazji był, jak ujął jeden z przywódców FPK, „zachętą do podwojenia naszej czujności w stosunku do działań wrogich agentów". Jeśli ta paralela wydawała się zbyt odległa, procesy w Europie Wschodniej – Laszló Rajka i Trajczo Kostowa w 1949 roku i czechosłowackiego przywódcy Rudolfa Slanskiego w 1952 roku – dowiodły wiernym członkom partii, że niebezpieczeństwa czają się z każdej strony. Gorliwości tych, którzy wierzyli, dorównywał jedynie terror rozpętany przeciwko tym, którzy nie wierzyli.

To właśnie za pośrednictwem „l'Humanité" Sâr dowiedział się po raz pierwszy o herezji jugosłowiańskiego prezydenta Tito. Autostrada Belgrad–Zagrzeb, przy której pracował ze swoimi kolegami, była teraz – jak z zadowoleniem odnotowała gazeta – celem antytitowskich sabotażystów. Pogląd Sâra nie został odnotowany, ale prawdopodobnie to potępiał. Według Ngheta Chhopininto, wielu kambodżańskich studentów w sekrecie sympatyzowało z jugosłowiańskim przywódcą, ponieważ „postawił się Stalinowi. Poza Jugosławią wszystkie inne kraje europejskie znajdowały się pod nadzorem radzieckim. Tito był jedynym, który powiewał sztandarem niepodległości narodowej […]. I to nam się podobało".

Paraleli z Kambodżą, w podobny sposób walczącą o utwierdzenie swojej tożsamości przeciwko potężnym sąsiadom, Wietnamowi i Tajlandii, nie trzeba tu formułować wprost.

***

Istotny wpływ, nie tylko na Sâra, ale również na wszystkich członków Cercle, wywarło też przemówienie Mao *O nowej demokracji*[36][89]. Wygłoszone pierwotnie do pracowników kultury w Yan'an w styczniu 1940 roku, zawierało szczegółowy plan rewolucji w państwach kolonialnych albo na wpół kolonialnych. Ho Chi Minh utworzył Ligę na rzecz Niepodległości Wietnamu (Viet Minh) na podstawie zasad wyłożonych w tym przemówieniu, a termin „nowe demokracje" wkrótce stał się standardowym komunistycznym żargonowym określeniem krajów w okresie przejściowym,

znajdujących się na drodze do stania się państwami socjalistycznymi. Sekretarz generalny KPI Truong Chinh wyglądał dnia, kiedy „nowa demokracja w nieustannym postępie obejmie obszar od Europy Środkowej do przylądka Cà Mau [w Wietnamie]". Samo słowo „demokracja" stało się synonimem socjalizmu. Kiedy pracownicy partii odnosili się do „publikacji demokratycznych", mieli na myśli prasę komunistyczną. W Europie Wschodniej były „demokracje ludowe", „Demokratyczny Front" w Azji i „Światowy Blok Demokratyczny" pod przywództwem Związku Radzieckiego. Nawet Son Ngoc Minh i jego wietnamscy mentorzy przyjęli tę nową modę: o Kraju Khmerów mówiono jako o „Demokratycznej Kambodży", która wraz z Pathet Lao i Wietnamem Północnym stanowiły trzy „narody demokratyczne" tego regionu[90].

Mao twierdził, że rewolucje w koloniach albo na wpół kolonialnych, na wpół feudalnych państwach musiały przebiegać dwuetapowo: najpierw „rewolucja demokratyczna" przeprowadzona przez przymierze różnych klas – chłopów, którzy stanowili główną siłę, robotników i elementy burżuazyjne, a dopiero potem „rewolucja socjalistyczna". Różniły się one od siebie zasadniczo i nie powinny zlewać się w jedną. Pierwszy etap miał doprowadzić do utworzenia „państwa dyktatury sojuszu wszystkich klas rewolucyjnych", drugi etap, państwa socjalistycznego, do powstania „dyktatury proletariatu". W świecie, w którym socjalizm miał stać się dominującym prądem, nie było już konieczne – twierdził Mao – przechodzenie przez fazę kapitalizmu burżuazyjnego, jak zakładał Marks. Zamiast tego przejścia można było dokonać przez stworzenie „republiki nowej demokracji", która znacjonalizuje banki i główne przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe, pozwalając na „rozwój takiej produkcji kapitalistycznej, która nie może «trzymać w swych rękach życia ludu»". To prawda, przyznał Mao, że burżuazja to niewiarygodny sojusznik, który odwróci się przy pierwszych oznakach kłopotów. Niemniej faza „nowej demokracji" w rewolucji była „nieodzowna i konieczna", a ponieważ „jesteśmy [realistami], a nie utopistami", będzie ona trwała „dość długo".

Dla studentów z narodów skolonizowanych była to radosna perspektywa. Oznaczało to, że istnieje droga do socjalizmu, która może ominąć kapitalizm w stylu zachodnim. A Mao dodawał jako kolejną zachętę: „Miernikiem prawdy może być tylko rewolucyjna praktyka wielomilionowego narodu", co miało oznaczać, że rewolucja może być wszystkim, czego masy – czyli ich przywódcy – będą chcieli. Wyjaśniał, że „ogólne prawdy marksizmu" należy „łączyć […] z narodowymi właściwościami […], oblekać je w określoną formę narodową […]. W żadnym wypadku nie należy stosować marksizmu subiektywistycznie, schematycznie. To, co robią marksiści-

schematycy, jest po prostu pastwieniem się nad marksizmem […]”.

Tylko w jednej kwestii Mao był – tak jak Stalin – całkowicie nieelastyczny:

> Albo współpracujesz z partią komunistyczną, albo się jej sprzeciwiasz […]. W chwili kiedy sprzeciwiasz się partii komunistycznej, stajesz się zdrajcą […]. Każdy kto chce sprzeciwiać się partii komunistycznej, musi być przygotowany, że zostanie starty w pył. Jeśli nie masz ochoty być startym w pył, z pewnością lepiej będzie odrzucić sprzeciw.

Dysponując groźnymi zaleceniami Stalina dotyczącymi zachowania czystości w partii rewolucyjnej oraz przewodnikiem po praktyce rewolucyjnej autorstwa Mao, młodzi khmerscy komuniści *in spe* uznali, że mają większość tego, czego im trzeba. Żaden z nich, nawet Ieng Sary ze swoim „dyplomem” Szkoły Kadr FPK, którym się przechwalał, nie interesował się zbytnio teorią marksistowską. Żaden z nich nie zagłębiał się w filozoficzne spekulacje o metafizyce albo jedności przeciwieństw, jak to robił Mao i jego towarzysze na podobnym etapie swojej kariery. Nie wydaje się również, żeby poszukiwali zachodnich opisów rewolucji chińskiej i rosyjskiej. *Red Star Over China* (Czerwona gwiazda nad Chinami) Edgara Snowa, *China Shakes the World* (Chiny wstrząsają światem) Jacka Beldena i *China's Red Army Marches* (Chińska czerwona armia maszeruje) Agnes Smedley były dostępne we francuskich przekładach. Nie ma jednak żadnych dowodów, że którykolwiek z Kambodżan kiedykolwiek je przeczytał. Nawet znakomity student jak Keng Vannsak nie zdawał sobie sprawy z istnienia wpływowego dzieła Maurice'a Merleau-Ponty'ego *Humanizm i terror*, apologii stalinowskich procesów pokazowych, mimo że autor prowadził jego rozprawę na Sorbonie. A na pewno już żaden z nich nie studiował Hegla, Feuerbacha albo Nietzschego, jak ich chińscy odpowiednicy pół wieku wcześniej.

Kambodżanie przyjmowali marksizm nie dla teoretycznych poglądów, ale by się dowiedzieć, jak pozbyć się Francuzów i przekształcić feudalne społeczeństwo, które kolonializm pozostawił w dużej mierze nietknięte.

Z tego punktu widzenia stalinizm i maoizm miały jedną wielką wadę. Miały do czynienia ze światem, w którym honorowe miejsce należało do proletariatu przemysłowego. Rewolucja bolszewicka została zainicjowana przez robotników Piotrogrodu w kraju, który już zajmował czwarte miejsce w światowym rankingu potęg przemysłowych. W 1917 roku Rosja miała ponad siedem milionów robotników. Wizja socjalizmu przedstawiona przez Stalina

odzwierciedlała warunki w uprzemysłowionym państwie konkurującym o światową supremację z głównymi potęgami kapitalistycznymi. Nawet Mao, przeprowadzając – jak to opisał – „zasadniczo chłopską rewolucję", dodawał na kolejnym oddechu: „Bez klasy robotniczej zatrudnionej we współczesnym przemyśle rewolucja nie będzie mogła zwyciężyć".

W Kambodży nie było „klasy robotniczej zatrudnionej w przemyśle", ani nowoczesnym, ani jakimkolwiek innym.

Nawet Wietnamczycy, rozpaleni misją stworzenia khmerskiego ruchu rewolucyjnego, musieli przyznać, że nie istniały warunki do „rewolucji socjalistycznej ani nawet rewolucji nowo demokratycznej, a jedynie [do] rewolucji, która jest narodowa z natury". Dla tej potrzebny jest inny wzór – który Sâr odkrył pewnego weekendu, szperając w straganach z używanymi książkami nad brzegami Sekwany w pobliżu Pont St Michel. Pięćdziesiąt lat później była to jedyna książka z jego paryskich dni, której tytuł wciąż mógł sobie przypomnieć: *Wielka Rewolucja Francuska 1789–1793* rosyjskiego anarchisty księcia Piotra Kropotkina[91].

W tym potężnym tomie liczącym 749 stron, a Sâr przyznał później, że „nie wszystko z niego zrozumiał" – co nie zaskakuje, jeśli wziąć pod uwagę, że są tam długie passusy z osiemnastowiecznych francuskich feudalnych praw ziemskich, o emfiteuzach, *acapts*, *arrière-acapts, censives*, *sur-cens*, *champarts*, *lods*, *quints*, *requints, soètes, tasques*, *treizains*, *venterolles* i innych nieprzetłumaczalnych terminach fiskalnych – jednak przykuła jego zainteresowanie wystarczająco mocno, żeby dotrwał do końca. „Rewolucją narodową", która odpowiadała najbardziej warunkom panującym w Kambodży, była bowiem nie rewolucja w Chinach albo w Rosji, lecz rewolucja z 1789 roku, wywołana przez przymierze burżuazyjnych intelektualistów i chłopów przeciwko rządom
Ludwika XVI.

Kropotkin wykłada cel swojej książki w pierwszym akapicie:

> Dwa wielkie prądy przygotowały i przeprowadziły Rewolucję. Pierwszy, prąd ideowy – fala nowych idei o reorganizacji politycznej państw – wychodził od mieszczaństwa. Drugi, prąd działania, wychodził od mas ludowych – chłopów i proletariuszy miejskich […]. Gdy oba te prądy spotkały się we wspólnym z początku dążeniu, wspomagając się przez czas pewien wzajemnie – doszło do Rewolucji. […] przygotowali oni [filozofowie osiemnastego wieku] bez wątpienia upadek dawnego ustroju, przynajmniej w umysłach. Lecz to samo jedno nie mogło wystarczyć do sprowadzenia wybuchu Rewolucji, trzeba było jeszcze przejść od teorii do działania, od ideału snującego się w wyobraźni do praktycznego ucieleśnienia go w faktach. Co więc głównie i przede wszystkim historia powinna dziś zbadać, to okoliczności, które pozwoliły ludowi francuskiemu uczynić ten wysiłek i rozpocząć wcielania ideału w życie[92].

Dla młodego człowieka marzącego o rewolucji w innym feudalnym królestwie były to inspirujące myśli.

Sama historia nie była nowa dla Sâra. Wszystkie kambodżańskie dzieci od szkoły podstawowej uczono, jak francuski król został obalony, a rewolucjoniści ogłosili republikę „Wolności, Braterstwa, Równości", której zasady przewodnie zostały zagwarantowane w Deklaracji Praw Człowieka. Przedstawiano to jako wydarzenia heroiczne. „Król uważał, że jest przedstawicielem Boga na ziemi […]. Naród […] był poddany królewskiemu despotyzmowi" – pisał Alphonse Aulard w swojej *Historii Francji*, jednym z najpowszechniej czytanych podręczników w latach trzydziestych i czterdziestych XX wieku. Aulard podkreślał, że monarchia była słaba, republika silna, a sama rewolucja była wyrazem najszlachetniejszych, najwspanialszych instynktów rodzaju ludzkiego. Inny autor podręcznika do szkoły podstawowej, Ernest Lavisse, stwierdzał: „Żołnierze rewolucji […] walczyli nie tylko za Francję, ale też za całą ludzkość […]. Chcieli wyswobodzić ludzi na całym świecie od ich królów, tak żeby wszyscy ludzie mogli być wolni". Terror wyjaśniano jako „wyjątkowe środki w wyjątkowych czasach", które pochłonęły wiele niewinnych ofiar, ale ocaliły Republikę Francuską.

Tam była osiemnastowieczna Francja. Tu była dwudziestowieczna Kambodża. Sam Sihanouk doskonale zdawał sobie sprawę z tego precedensu, ale wydawało się, że żaden z jego poddanych ani nawet francuscy kolonialni administratorzy nie łączyli jego metod rządzenia z tymi, które doprowadziły Ludwika na szafot. Z perspektywy czasu paralela rzuca się w oczy. Ale dopiero wtedy, gdy młodzi Kambodżanie pojechali do Francji, pozwolili sobie pomyśleć o tym, co nie do pomyślenia, a podobieństwa zaczęły być dostrzegane.

Thiounn Mumm uznał historię rewolucji francuskiej za „błogosławioną". Ieng Sary prowadził długie dyskusje z innymi członkami Cercle o lekcjach, jakie mogą płynąć z rewolucji. Trzydzieści lat później korespondent „Le Monde" donosił o surrealistycznym spotkaniu w dżungli północno-zachodniej Kambodży z Khieu Samphânem, który zapewniał go, że „premier Pol Pot i ja byliśmy pod głębokim wpływem ducha francuskiej myśli – wieku oświecenia, Rousseau i Monteskiusza"[93]. Młodszy brat Sokhana, Sopheap – późniejszy ambasador Czerwonych Khmerów w Egipcie – rozważał podobieństwo między „klerem, szlachtą i *tiers état* [pospólstwem]" rojalistycznej Francji a „mnichami, mandarynami i pospólstwem" w rodzinnym kraju. Współczesny mu Suong Sikoeun, później jeden z najbliższych doradców Ieng Sary'ego, odkrył rewolucję francuską jeszcze wcześniej, wymykając się do łazienek w swoim internacie w Kompong Cham, po „zgaszeniu świec" o dziesiątej wieczorem, żeby czytać o góralach i ich nieprzejednanym przywódcy:

> Osobowość Robespierre'a zrobiła na mnie wrażenie. Jego radykalizm miał na mnie bardzo duży wpływ. Był nieprzekupny i bezkompromisowy. [Prawdopodobnie] to bezkompromisowość młodości [sprawiła, że odczuwałem to w taki sposób]. Jeśli robisz coś, musisz zrobić to aż do samego końca. Nie możesz iść na kompromisy. Taka była moja osobista filozofia, moja prywatna ideologia. Musisz zawsze być po stronie absolutu – żadnej drogi pośredniej, żadnego kompromisu. Nigdy nie można robić niczego połowicznie […][94].

Taka lekcja płynęła też z książki Kropotkina, choć ujął on to w nieco innych kategoriach. Dla rosyjskiego księcia Robespierre był prawym człowiekiem o wielkiej czystości moralnej, którego rewolucyjna wiara nigdy się nie zachwiała[95]. Ale był również umiarkowanym raczej administratorem niż wizjonerem – „nie różnić się opinią od poglądów tych ludzi, którzy w danej chwili przedstawiali przeważającą siłę" – którego siła brała się z zajmowania wypośrodkowanej pozycji. Cały problem z rewolucją francuską, zdaniem Kropotkina, polegał na tym, że nigdy nie posunęła się wystarczająco daleko. Ostrzegał przed ambiwalencją burżuazji, która próbowała stłumić rewolucyjną *élan* mas za każdym razem, gdy wyczuła, że jej własne interesy są zagrożone[96]. Rewolucja, wyjaśniał, następuje wtedy, gdy ci, którzy znajdują się u władzy, sprzeciwiają się zmianom, dopóki krew nie poleje się na ulicach. „Nigdy nie może zatrzymać się w połowie drogi, bowiem wówczas z pewnością upadnie […] Gdy rewolucja już wybuchła, musi raczej dojść do swoich najdalszych granic. [W nieunikniony sposób] w szczytowym punkcie siły jej przeciwne połączą się […] i [rewolucja] będzie musiały wydać swój plon […] Nadciągnie reakcja […] Jednak ostateczny wynik będzie lepszy od tego, co było przedtem".

Kropotkin zauważał również, że kamieniem probierczym rewolucji była własność. Posiadający własność z definicji opowiadali się przeciwko rewolucji, ci, którzy nie mieli nic, ją wspierali. Z aprobatą cytował Robespierre'a: „Handlować można tylko towarami, których jest nadmiar. Rzeczy niezbędne należą do wszystkich". Egalitarne zasady rewolucji francuskiej, dowodził, stanowiły w istocie zasady komunizmu. „Socjalizm współczesny nie dodał absolutnie nic do idei, którymi przejmował się lud francuski w latach 1789–1794 i które próbował urzeczywistnić […]. […] komunizm ludowy dwóch pierwszych lat Republiki widział jaśniej i zapuszczał głębiej swe badania od dzisiejszego socjalizmu. […] W każdym razie dowiadujemy się dzisiaj, badając Wielką Rewolucję, że jest ona źródłem wszystkich poglądów komunistycznych, anarchistycznych i socjalistycznych".

W *Wielkiej Rewolucji* jest również wiele innych rzeczy. Jednak te trzy podstawowe idee – że rewolucja wymaga przymierza między

intelektualistami i chłopstwem, że musi zostać przeprowadzona do samego końca bez kompromisu czy wahania i że egalitaryzm jest podstawą komunizmu – miały pozostać z Saloth Sârem przez resztę jego życia. Można się zastanawiać, czy zauważył zdanie z ostrzeżeniem: „[istnieją] potężne prądy myśli i działania – prądy, które stoją w tak ścisłej łączności z naturą ludzką, że w przyszłych wypadkach historycznych siłą rzeczy znowu je napotkamy”[97].

Kiedy członkowie Cercle w Paryżu rozważali doktryny marksizmu, król Sihanouk w Kambodży stawał w obliczu bardziej przyziemnych problemów. Son Ngoc Thanh, którego stary przyjaciel Pach Chhoeun sprawował teraz urząd ministra informacji w rządzie partii demokratycznej, nie tracił czasu. Zgromadził pozostałych członków grupy skupionej wokół gazety „Nagaravatta” i w styczniu 1952 roku z pomocą Ea Sichau’a i mnichów z Instytutu Buddyjskiego zaczął wydawać gazetę stanowiącą jej kontynuację „Khmer Krauk” (Zbudźcie się, Khmerowie!), która publikowała całe serie artykułów w obronie sprawy niepodległości wraz z „proroczymi wierszami głoszącymi ni mniej, ni więcej, jak zbrojną rewoltę”. W czasie wizyty w prowincji Siem Reap, w której za zgodą Francji odpowiedzialność za bezpieczeństwo przejęła Królewska Armia Khmerska, Thanh napomknął o zbliżeniu z Viet Minhem. Jeśli dopuszczają się „aktów piractwa”, stwierdził, należy dać im odpór, jednak ich „dążenie do niepodległości” było czym innym. Na jednym ze spotkań z Thanhem znalazł się amerykański attaché kulturalny, jakoby po to, by upewnić się, że system nagłaśniający założony z pomocą Stanów Zjednoczonych funkcjonuje prawidłowo.

Francuzi byli wściekli, a w lutym demonstracja popierająca niepodległość organizowana przez zwolenników Thanha w Phnom Penh została zakazana. Niedługo potem wszedł w kontakt z liderem Issarak nazwiskiem Kao Tak i 9 marca, w rocznicę japońskiego zamachu stanu, który po raz pierwszy wyniósł go do władzy, wraz z kilkoma bliskimi współpracownikami – wśród nich Ea Sichau’em i młodym aktorem Hang Thun Hakiem – wymknęli się do obozu rebeliantów w górach Dangrek. Stamtąd Thanh wyemitował podżegający apel do żołnierzy i policjantów, by dezerterowali ze swoich jednostek i przyłączali się do rebelii. Kiedy zaczęło to przynosić owoce – w kwietniu khmerski dowódca wysłał dwanaście skrzynek broni dla sojuszników Thanha z Issarak – armia francuska zaatakowała bazy rebeliantów przy granicy z Tajlandią.

Sprowokowało to serię demonstracji studenckich w Phnom Penh, Battambangu i innych miastach. W dawnej szkole Sâra w Kompong Cham francuski dyrektor, monsieur Bourotte, został ukamienowany.

Transparenty po francusku i khmersku oskarżały francuskie oddziały o spalenie wsi podejrzanych o sympatyzowanie ze zwolennikami Thanha oraz o „gwałcenie żon i córek naszych chłopów".

Dla Sihanouka była to powtórka z 1945 roku. Thanh przejął inicjatywę i ponownie oczerniał monarchię jako bierne narzędzie w rękach Francuzów. Jednak tym razem grał o wyższą stawkę: jeśli Thanhowi udałoby się stworzyć alians z Partią Demokratyczną, zagrożony mógłby być sam tron. Nie było to zupełnie nierealne. Kiedy Thanh wrócił w październiku, premier z ramienia Partii Demokratycznej, Huy Kanthoul, wyjechał na lotnisko, żeby go powitać. Powszechnie podejrzewano, że demokraci stoją za ostatnimi demonstracjami. Audycje radiowe Thanha przyciągały wielką liczbę słuchaczy i nieustannie napływał strumień uczniów szkół średnich, którzy chcieli przyłączyć się do niego w ruchu oporu.

Bystrzejsze umysły mogły dostrzec, że poparcie dla Thanha ograniczało się do miast i że stworzenie bazy w odległym i niezmiernie biednym regionie wiejskim przy granicy z Tajlandią było poważnym błędem taktycznym. Jednak na tym etapie ani Sihanouk, ani Francuzi nie zachowywali się racjonalnie – pogłoski, że Amerykanie mają na oku Thanha jako potencjalną republikańską alternatywę dla reżimu Sihanouka, nie miały służyć poprawie sytuacji. 4 czerwca król przerwał milczenie długim i gwałtownym przemówieniem do Rady Tronowej, w którym melodramatycznie ostrzegał, że jeśli „obecny bezprecedensowy kryzys nie zostanie rozwiązany szybko i w radykalny sposób, pogrąży Królestwo moich przodków w anarchii i śmierci"[98]. Rząd, narzekał, przed wyzwaniem rzuconym przez Son Ngoc Thanha zachowywał się wieloznacznie, a lud nie wiedział już, co jest słuszne. Co najgorsze, rodzina królewska była dyskredytowana:

> Dwie niesprawiedliwości oburzają mnie! Po pierwsze, ta, która sprawia, że lud wierzy, iż ci, którzy odpowiadają za [francusko-khmerski] traktat i którzy nadal utrzymują stosunki z Francuzami, są zdrajcami. Po drugie, ta, która głosi, że […] wszyscy, którzy nie obrażają otwarcie Francuzów i nie walczą z nimi, są zdrajcami. […] Ja bowiem odrzucam [tę logikę] […]. Jeśli jestem zdrajcą, niech Rada Koronna pozwoli mi abdykować.
> Nie mogę dłużej stać obok i patrzeć, jak mój kraj tonie, a mój lud ginie. […] W ciągu ostatnich kilku miesięcy nie ośmielaliśmy się już patrzeć sobie w twarz. W naszych urzędach i szkołach, wszędzie ludzie dyskutują o polityce – podejrzewają siebie nawzajem, knują spiski: awansować tego, zepchnąć tamtego, odstawić trzeciego na boczny tor; nie wykonują żadnej konstruktywnej pracy – podczas gdy w całym kraju szerzą się zabójstwa, bandytyzm i morderstwa. Rządzi chaos, ustalony porządek przestał istnieć. […] Wojsko i policja […] nie wiedzą już, na czym polega ich obowiązek. Issarak twierdzą, że umierają za Kambodżę, podobnie jak nasi żołnierze ginący

w walce z nimi. […] Każdy dzień grozi [wciągnięciem nas w] prawdziwą wojnę domową […].
Tak się teraz sprawy mają, panowie. Nadszedł czas, żeby Naród wypowiedział się jasno, czy chce iść [ścieżką buntowników], czy nadal podążać drogą, którą ja wytyczyłem.

Po raz pierwszy młody król, mający wówczas trzydzieści lat, rozmyślnie wykroczył poza swoją konstytucyjną rolę i wszedł na arenę polityczną. Jednak jego wystąpienie nie przypominało późniejszego Sihanouka – tej niewiarygodnej mieszanki gniewu i użalania się nad samym sobą, kwasu i słodyczy, brutalności i sarkazmu, pasji i dowcipu, która miała stać się jego znakiem rozpoznawczym – lecz talenty retoryczne, które odkrył w sobie jako uczeń studiujący retorykę, dawały się już zauważyć. Przez następne półwiecze miały być one ulubioną bronią w jego politycznym arsenale.

Przemówienie wywołało jawny kryzys. Prawicowi przeciwnicy demokratów rozrzucili ulotki żądające rozwiązania Zgromadzenia Narodowego, dymisji rządu i objęcia bezpośrednich rządów przez króla. Pojawiały się plotki, że Dap Chhuon, obecnie dowódca Armii Królewskiej w Siem Reap, maszeruje na Phnom Penh, żeby odsunąć demokratów od władzy. Publiczne spotkania zostały zakazane, a 8 czerwca policja przeszukała domy czterech liderów partii prawicowej, w tym Lon Nola, którego oskarżono o spiskowanie przeciwko państwu. Na rozkaz króla trzech z nich zostało zwolnionych po kilku godzinach, ale czwarty, Yem Sambaur, były premier, który – jak powszechnie wierzono – stał za zabójstwem Ieu Koeussa dwa lata wcześniej, został zatrzymany na noc. W jego domu znaleziono skrzynkę granatów.

Następnego dnia, 9 czerwca, Sihanouk przyjął francuskiego komisarza Jeana Risterucciego, który wezwał posiłki z Sajgonu. Przybyły one 14 czerwca. Tego wieczoru król w obecności swoich rodziców i doradców pałacowych podpisał serię dekretów, a gdy Kambodżanie obudzili się następnego dnia rano, w niedzielę, dowiedzieli się, że w nocy rząd został zdymisjonowany, że Sihanouk objął władzę nadzwyczajną, mianował siebie premierem i że rozpoczął „Królewską Krucjatę", przyrzekając uzyskać pełną niepodległość Kambodży w ciągu następnych trzech lat. Przywódcy Partii Demokratycznej, jak król poinformował naród, mylili własne interesy z interesami państwa, zagarniając korzyści ze sprawowania władzy i wykluczając innych z podziału łupów.

Sihanouk się nie mylił. W ciągu pięciu lat rządów demokraci okazali się skorumpowani, feudalni, niekompetentni i uzależnieni od bizantyjskich frakcyjnych przepychanek, które paraliżowały życie polityczne. Prominentny członek tej partii przyznawał: „Byli nic

niewarci. Myśleli tylko o sobie. […] Interesowały ich wyłącznie ministerialne kariery". Trudno jednak, żeby było inaczej. Jedynymi prawdziwymi wzorami politycznymi był pałac i mandarynat, które obrastały tłuszczem przez stulecia łupienia ludności. Demokracja parlamentarna była importem kolonialnym całkowicie obcym tradycji kambodżańskiej. Reakcja Sihanouka, który doszedł do wniosku, że na instytucje Czwartej Republiki francuskiej nie ma miejsca w jego orientalnym królestwie, była krótkowzroczna i nie pomogła w żaden sposób Kambodży stać się nowoczesnym państwem demokratycznym. Jednak administracja amerykańska instynktownie przedkładająca „wybieralny rząd" niezależnie od jego słabości nad niewybieralną monarchię wykazywała się równą naiwnością. Wyznaczyło to początek procesu wzajemnego niezrozumienia, który miał trwać aż do porażki Amerykanów w wojnie wietnamskiej ćwierć wieku później, jeśli rzeczywiście się wtedy zakończył.

Przez kilka dni po „przewrocie" Sihanouka marokańska piechota strzegła budynku parlamentu, a francuskie samochody opancerzone patrolowały ulice. Wszystkie zgromadzenia polityczne zostały zakazane. W prowincji Siem Reap Armia Królewska przeprowadziła nowe ataki na Khmer Serei (czyli Wolnych Khmerów), jak nazywały siebie teraz siły Son Ngoc Thanha, i spaliła więcej wsi. To wywołało kolejne protesty uczniów szkół średnich i bojkot egzaminów na zakończenie roku. Zgromadzenie Narodowe było posępnie wrogie. Jednak najostrzejsza krytyka ze wszystkich została wygłoszona z Paryża, gdzie liderzy Związku Studentów wydali w pośpiechu numer specjalny „Khemara Nisut", w którym najważniejszy tekst pióra Keng Vannsaka zjadliwie atakował Sihanouka, bez ogródek oskarżając króla o zdradę i wysławiając Son Ngoc Thanha i jego zwolenników jako „prawdziwych bohaterów" Kambodży:

> My, khmerscy studenci z AEK, uważamy, że Wasza Wysokość działał nielegalnie […] i że polityka Tronu […] w nieunikniony sposób doprowadzi naszą khmerską Ojczyznę do otchłani wiecznej niewoli […].
> W swoim posłaniu do narodu [Wasza Wysokość powiedział, że] Kambodża stoi w obliczu jeszcze większych niebezpieczeństw. Wydaje się, że Wasza Wysokość dopiero to dostrzegł. Lud wiedział to od długiego czasu i wiedział również, że jego cierpienia są sprawką francuskich imperialistów i absolutnej monarchii oraz jej dworaków. […] Co ma myśleć lud, kiedy Pałac Waszej Wysokości stał się miejscem nieuczciwych czynów, które oddały w ręce Waszej Wysokości bogactwa kraju i ludu? […] Korupcja w naszym kraju rozciąga się od Tronu i sięga w dół aż do najskromniejszych urzędników. Francuzi uciskają cały kraj, Król kupczy swoją Koroną, Pałacem, a pasożyty wysysają krew ludu. […] Oto są główne przyczyny dzisiejszego krytycznego położenia naszego kraju.
> Wasza Wysokość dążył do podzielenia narodu na dwie części: rojalistów i tych, którzy walczą o niepodległość. Polityką [Waszej Wysokości] jest zwrócenie

> Khmerów przeciwko Khmerom […] jak to się stało za panowania Sisowatha i Norodoma, którzy [również] kolaborowali z Francuzami. […] Wasza Wysokość jedynie idzie w ślady swoich przodków, to znaczy sprzedaje krew swojego ludu za cenę swojej korony. […]
> Król uważa Kambodżę za swój folwark […]. Jego polityka […] to polityka niszczenia – ludu i życia khmerskiego kraju […]. [Ale] niech Wasza Wysokość ma świadomość, że my, khmerscy studenci, […] nie mamy zamiaru sądzić ani potępiać Waszej Wysokości. To do Historii – historii napisanej przez Waszą Wysokość i Jego przodków – należy osądzić wasze błędy we właściwym czasie[99].

Atak Vannsaka był tym bardziej dotkliwy, że zawierał wiele gorzkich prawd o osobistej korupcji rodziców Sihanouka. Kopie tekstu zostały podpisane przez Hou Yuona, przewodniczącego AEK, Mey Manna, który został wybrany na sekretarza generalnego, oraz przez Vannsaka i innych studenckich luminarzy, w tym Ieng Sary'ego. Zostały wysłane do pałacu, Zgromadzenia Narodowego, urzędu rady ministrów i dwóch głównych zakonów buddyjskich oraz gazet. Król wpadł w „dziką wściekłość", jak powiedziano później Vannsakowi, ale miał dość bystrości, żeby dostrzec, że ukaranie winowajców tylko jeszcze bardziej rozsierdziłoby opinię publiczną. Zamiast tego wysłał najstarszego ze swoich Doradców Tronu, Penn Noutha, do Paryża z instrukcją, żeby najpierw uzyskał przeprosiny, a następnie spróbował wyprostować sprawy.

Łatwiej było powiedzieć niż zrobić. Hou Yuon zwracał się do niego sarkastycznie *Monsieur* Penn Nouth, a nie jego królewskim tytułem *Monseigneur*, której to zniewagi Nouth nigdy nie zapomniał. Vannsak odmówił w ogóle spotkania z nim. Nie wystosowano żadnych przeprosin. Sihanouk został zmuszony do przełknięcia zniewagi i odwołał swojego emisariusza, pozostawiając ostrzeżenie, że stypendia zaangażowanych w tę sprawę są zagrożone.

To dało im do myślenia. Vannsak zapamiętał, jak Ieng Sary powiedział mu: „To twoja wina, bracie. Ty masz stopień – nie musisz już studiować. Uważamy, że powinieneś wrócić do Phnom Penh i spróbować zebrać trochę pieniędzy, tak żebyśmy mogli zostać we Francji". Czy to z poczucia winy – Vannsak nienawidził Sihanouka i wymusił na innych umieszczenie ich podpisów pod swoim listem – czy też po prostu ze znużenia po sześciu latach spędzonych w Europie, zgodził się. Ieng Sary i jego narzeczona przejęli jego mieszkanie przy rue de Commerce i w październiku 1952 roku Vannsakowie wyruszyli w trzydniową podróż lotniczą do Phnom Penh, która obejmowała popołudniowy postój w Kairze, żeby zobaczyć piramidy, i kolejny w Rangunie. Vannsak ostrzegł swoją żonę, że mogą zostać aresztowani po przylocie, jednak w końcu najgorszym, co mu się przytrafiło, było zbesztanie go przez jego starą ciotkę: „Imbecylu! – krzyczała na niego.

– Co ty sobie myślisz, że ośmielasz się sprzeciwiać królowi?". Kiedy zaprzeczył, zażądała próbki jego pisma. Całą noc siedział, próbując opanować do perfekcji inny charakter pisma. Jednak następnego ranka starsza pani zapomniała o tym i nakazała swojemu *Chef de Cabinet* znalezienie mu posady nauczyciela.

Vannsak nie był osamotniony wśród paryskich studentów w proteście przeciwko działaniom Sihanouka. Inni za jego zachętą również publikowali artykuły atakujące króla. Jeden z nich, podpisujący się jako Khmer Daeum (Stary Khmer)[100], zatytułował swój przyczynek: *Monarchia albo demokracja?*[101]. W porównaniu z diatrybą Vannsaka była to dość młodzieńcza próba, ale jako najwcześniejszy znany tekst Saloth Sâra daje wgląd w jego sposób myślenia w tym czasie. Wyraźnie pod wpływem swojego mentora Sâr dowodził, że khmerska monarchia sprowadziła lud „do położenia zwierząt, które są [traktowane] jak stado niewolników i zmuszane do pracy dzień i noc bez przerwy", podczas gdy demokracja jest „bezcenna jak diament […] jak potok spływający kaskadami z gór, którego nikt nie może powstrzymać". Monarchia, pisał Sâr, „cuchnie jak gnijąca rana", „słowa króla są dobre, ale jego serce pozostaje złe". Takie porównania, które miały stać się cechą oratorskiego stylu Pol Pota, ożywiały tekst, któremu poza tym brakowało polotu.

Bardziej intrygujący był nacisk, jaki położył na buddyzm. Oświeceni mnisi, głosił, „zawsze bardzo dobrze rozumieli naturę monarchii" i pisali bajki takie jak *Thmenh Chey* (której bohater, jeden z najbardziej lubianych nicponi w khmerskiej literaturze, przechytrza króla), aby pokazać ludowi, że nie powinien wierzyć w monarchię. Budda – „nasz Wielki Mistrz" – porzucił książęce życie i ruszył w świat, żeby stać się „przyjacielem ludu"; jako pierwszy głosił zalety demokracji i tylko system demokratyczny mógł obronić „głębokie wartości" buddyzmu. Nie oczekiwano, żeby Sâr jako członek Cercle Marxiste pisał w ten sposób. Ieng Sary albo Thiounn Mumm z pewnością by tak nie pisali. Podobnie jak wybrany przez niego pseudonim Khmer Daeum, sugeruje to świadome pragnienie zidentyfikowania się raczej z autentycznie kambodżańskim punktem widzenia niż z importowanymi zachodnimi ideami.

Innym ważnym punktem odniesienia dla Sâra była – co nie zaskakuje – rewolucja francuska, która „zlikwidowała monarchię i straciła króla". Rewolucje rosyjska i chińska zostały wspomniane, ale z uwagi na zakończenie rządów monarchicznych, a nie ich treść ideologiczną. W tekście znalazły się również inne aluzje, które w świetle późniejszych wydarzeń zyskują znaczenie, wcale nie oczywiste w tamtym czasie. Sihanouk, pisał Sâr, podkopał wiarę buddyjską, wprowadzając rangi w stanie mnisim, i zastawił niezależność kraju. „Historia pokazała – wyjaśniał – że król, który

poszukuje pomocy u Syjamczyków, musi płacić Syjamowi trybut; król, który szuka pomocy u Francuzów, będzie musiał zapłacić trybut Francji”[102].

Dla Sâra i jego towarzyszy działania króla sprowadzały się do „królewskiego zamachu stanu”. Kości zostały rzucone. Francuzi również mieli takie poczucie. „Nie ma [tutaj] nadziei na demokrację – napisał francuski dowódca generał Pierre de Langlade. – Eksperyment parlamentarny poniósł klęskę […]. Suweren pozostaje jedyną osobą zdolną nadać Kambodży kierunek polityczny […] [Jest on] dziedzicem […] mistyki królów-bogów, którzy od tysięcy lat kierowali losami tego kraju. […] Wszystko w tym kraju musiało być zrobione przez króla”.

Polityczna niestabilność w pierwszej połowie 1952 roku pozwoliła Viet Minhowi i jego khmerskim sprzymierzeńcom na wzmocnienie kontroli nad regionami wiejskimi. Partyzanci Son Ngoc Minha twierdzili, że kontrolują trzecią część Kambodży z jednomilionową ludnością. Była to przesada. Ale faktycznie wielkie obszary niemal każdej prowincji zostały teraz oficjalnie ogłoszone jako niebezpieczne, a przy granicy z Wietnamem do 200 tysięcy Kambodżan żyło pod rządami komunistycznymi. Sama armia francuska przyznawała, że – co stanowiło wyraźne przeciwieństwo sytuacji sprzed trzech lat – Viet Minh „zyskał poważanie w oczach ludności [khmerskiej]”. Jedynym jasnym punktem dla władz było to, że wysiłki Son Ngoc Thanha na rzecz zjednoczenia różnych grup rebeliantów w jedną siłę poniosły całkowitą klęskę. W tygodniach poprzedzających przyłączenie się przez niego do rebelii poszczególni przywódcy Issarak, w tym Chantarainsey i Savangs Vong (uzależniony od opium dezerter z armii, który przewodził bandzie czterystu ludzi w Kompong Speu), wysłali mu depesze z gratulacjami. Jednak żaden nie był gotów wyrzec się autonomii, by stworzyć narodowy alians. Rozmowy z Viet Minhem nie doprowadziły do niczego, kiedy Thanh nalegał, żeby wszystkie wspólne siły zostały oddane pod jego dowództwo.

Po czerwcowym „zamachu” Sihanouka Francuzi podjęli, jak to nazywali, „wysiłki pacyfikacyjne” i zaczęli stabilizować, a później redukować skalę penetracji ze strony Viet Minhu. Ponad 100 tysięcy wieśniaków zgromadzono w ufortyfikowanych osadach, strzeżonych przez wieże obserwacyjne obsadzone uzbrojonymi milicjantami. Issarak, którzy przeszli na stronę rządu, objęto królewską łaską. Niemniej była to delikatna gra, w której żadna ze stron nie została oszukana. Francuskie dowództwo wojskowe wiedziało, że jeśli ma pozyskać sobie na powrót ludność z terenów kontrolowanych przez Viet Minh i Issarak, może to zrobić tylko w imię Sihanouka. Król

wiedział, że do uzyskania niepodległości niezbędne było nieustanne powstanie, dopóki Francuzi nie zaakceptują jego „Królewskiej Krucjaty" jako jedynego realistycznego wyjścia. De Langlade narzekał, że Sihanouk „grał na korzyść Son Ngoc Thanha" swoim „skrajnym umiarkowaniem".

Tego lata panował niezwykły spokój. Było jasne dla wszystkich, że Zgromadzenie Narodowe pod przewodnictwem demokratów nie mogło współistnieć w nieskończoność z rządem kierowanym przez króla, który dążył do upadku demokratów. Szkoły w Kambodży zamknięto na okres wakacji. Parlament zrobił przerwę w obradach. AEK zorganizował obóz letni w Pornic w Bretanii w pobliżu wyspy Noirmountier, gdzie Thiounn Mumm, Rath Samoeun, Ieng Sary, Sâr i inni członkowie Cercle pływali w morzu, chodzili na wycieczki i urządzili pokaz tradycyjnych tańców kambodżańskich dla grupy francuskich studentów obozujących w pobliżu. Prowadzili również długie dyskusje o przyszłości Kambodży. Żadna decyzja nie zapadła. Ale kiedy w październiku zaczął się nowy rok akademicki, Sary i Thiounn Mumm zwołali spotkanie z udziałem piętnastu członków Cercle na farmie we wsi oddalonej o godzinę jazdy samochodem od Paryża, która należała do członka Francuskiej Partii Komunistycznej.

Program obejmował trzy kwestie: którą organizację rebeliantów powinni poprzeć teraz, kiedy Sihanouk został zdyskredytowany przez swoje *de facto* przymierze z Francuzami; czy można było zrobić coś jeszcze w celu połączenia różnych grup oporu po tym, jak Son Ngoc Thanh poniósł porażkę w próbach osiągnięcia jedności; oraz czy nadszedł czas, żeby członkowie Cercle wrócili do Kambodży, by wziąć udział w walce.

Niektórzy z obecnych dowodzili, że grupa Thanha, do której należeli byli koledzy, tacy jak Hang Thun Hak i Ea Sichau, i która miała nienaganne khmerskie referencje nacjonalistyczne, daje największą nadzieję na odebranie władzy Francuzom. Inni, w tym Ieng Sary, mieli poczucie, że „Khmerski Viet Minh" Son Ngoc Minha był poważniejszy, choć obciążony związkami z Wietnamczykami, których motywom studenci nie ufali. Jednak gdy zbliżało się popołudnie, stało się jasne, że brakowało im informacji, żeby oprzeć na nich racjonalną decyzję. Nikt w Paryżu nie miał pojęcia, jaką siłą dysponowali naprawdę Khmer Serei Son Ngoc Thanha, w jakim stopniu Wietnamczycy manipulowali Son Ngoc Minhem i jego zwolennikami, ani nie znał prawdziwego stanowiska niezależnych przywódców Issarak, takich jak Chantarainsey w Kompong Speu. Zasugerowano, zapamiętał Sâr, żeby ktoś wrócił, by „przeprowadzić rekonesans […] i dokonać oceny różnych organizacji ruchu oporu. [Następnie miał] podjąć decyzję o tym, który ruch powinniśmy poprzeć – i do której organizacji wstąpić"[103]. Komitet Koordynacyjny Cercle zgodził się, ale

dołożył drugie zadanie: ktokolwiek miałby zostać wysłany, powinien również donosić o perspektywach zjednoczenia głównych grup oporu[104]. Sâr zgłosił się na ochotnika. Mey Mann, który był przy tym obecny, zapamiętał, że wybrano go, ponieważ „miał mnóstwo kontaktów. Znał ludzi w Pałacu i spotykał się tam [jako dziecko] z Chantarainseyem. […] Poznał Hang Thun Haka w Paryżu, a także spotkał się z Son Ngoc Thanhem".

Vannsak twierdził później, że Sâr chwycił się sposobności, ponieważ tęsknił za swoją dziewczyną, piękną Soeung Son Maly. Ale to była złośliwość. Tak naprawdę nie zdał egzaminów w Szkole Radioelektrycznej drugi rok z rzędu, co oznaczało, że jego stypendium zostało wstrzymane. Jednak takie kwestie nie powstrzymywały innych przed pozostaniem. Wydaje się jednak, że Sâr doszedł do wniosku, iż użyteczne lata we Francji dobiegły końca i cokolwiek przyszłość mogła dla niego szykować, należał teraz do swojego kraju ojczystego. Przekazał ponurą małą kawalerkę na rue Letellier studentowi nauk politycznych nazwiskiem Son Sen, który pochodził z tego samego khmerskojęzycznego regionu Wietnamu Południowego co Ieng Sary i przyjechał do Paryża w tym samym czasie. W Marsylii 15 grudnia Sâr zaokrętował się na SS „Jamaique", tym samym, który przywiózł go do Francji trzy lata wcześniej, a teraz odbywał jedną ze swoich ostatnich podróży przed pójściem na złom. Jak poprzednio, spał w ładowni z żołnierzami. Atmosfera nie była już tak beztroska. Wojna w Indochinach nie toczyła się dobrze dla Francji. Część z każdego nowego transportu poborowych miała nie wrócić.

Jeszcze zanim Sâr opuścił Paryż, pojawiły się wyraźne oznaki, że tląca się konfrontacja między Sihanoukiem i demokratami dojrzewa do wybuchu.

W listopadzie studenci w Phnom Penh i kilku prowincjonalnych miastach rozpoczęli strajk. Kiedy król zaapelował do nich, by powrócili do nauki, ponad setka schroniła się w Zgromadzeniu Narodowym, które w wykalkulowanym akcie oporu ogłosiło, że powołana została komisja do zbadania ich krzywd. Później zaczęli demonstrować mnisi, którzy oskarżali rząd o współdziałanie z Francuzami. Potem, w grudniu, Zgromadzenie odmówiło głosowania nad budżetem, motywując to tym, że przewidywał za duże nakłady na obronę, a niewystarczające na cele gospodarcze i społeczne. Sihanouk wściekał się, ale myślami był gdzie indziej; jego najmłodsze dziecko, czteroletnia dziewczynka, którą ubóstwiał, nagle zachorowała i umarła.

Wyczuwając słabość, Viet Minh zintensyfikował ataki, zastawiając zasadzki, w których życie stracili gubernator prowincji i kilku szefów

okręgów. Agitację w szkołach średnich, która na chwilę osłabła, zaczęto prowadzić na nowo, silniej niż kiedykolwiek wcześniej. 8 stycznia 1953 roku granat wybuchł w sali lekcyjnej w Lycée Sisowath, raniąc dwóch uczniów; inne zostały rozbrojone, zanim eksplodowały. Jak zwykle w Kambodży, sprawców nigdy nie złapano. Była to prawdopodobnie prowokacja mająca zmusić Sihanouka do ostrego działania albo dać mu usprawiedliwienie dla poczynienia zdecydowanych kroków. Dwa dni później rząd sięgnął po środki nadzwyczajne i poprosił Zgromadzenie Narodowe, by ogłosiło, że naród znalazł się w niebezpieczeństwie. Zgromadzenie odmówiło.

13 stycznia, w dniu, w którym okręt Sâra zacumował w Sajgonie, oddziały wojskowe otoczyły budynek parlamentu w Phnom Penh. W przemówieniu radiowym Sihanouk ogłosił, że zamierza rządzić za pomocą dekretów. Zgromadzenie zostało rozwiązane, a prawa obywatelskie zawieszone. „Od tej chwili – ostrzegał władca – każda jednostka albo partia polityczna, która sprzeciwia się mojej polityce, zostanie ogłoszona zdrajcą narodu i […] [odpowiednio] ukarana". Mówiło się, że król dodatkowo usztywnił swoje postępowanie za sprawą kazania, jakie wygłosiła mu jego matka, budząca strach księżna Kossamak, która uważała demokrację parlamentarną nie tylko za wrogą kambodżańskiej tradycji, ale też za osobisty afront. Tak czy inaczej, Francuzi byli zachwyceni. „Jeśli Norodom Sihanouk potrafi utrzymać to nowe zdecydowane stanowisko – napisał minister ds. państw stowarzyszonych Jean Letourneau – możemy mieć nadzieję, że pacyfikacja Kambodży będzie czynić nieustanne postępy".

W ciągu następnych kilku dni dziewięciu parlamentarzystów z ramienia Partii Demokratycznej, w tym Bunchan Mol i kuzyn Khieu Ponnary, Im Phon, zostało uwięzionych bez procesu pod zarzutem „spiskowania przeciwko państwu". W Paryżu AEK, który od miesięcy pomstował przeciwko „marionetce Sihanoukowi" i jego „rządowi zdrajców", wysłał telegram protestacyjny.

Jednak klimat uległ zmianie. Hou Yuon, Ieng Sary, Son Sen, Mey Mann, Ping Sây, brat Thiounn Mumma, Prasith, i tuzin innych studentów poinformowano, że ich stypendia zostały zakończone. Sam AEK został zdelegalizowany. W Phnom Penh opaci dwóch zakonów buddyjskich zostali zmuszeni do poniżającego publicznego napomnienia przeciwko sympatyzowaniu z rebeliantami. „Po raz pierwszy w moim życiu – pienił się Sihanouk – musiałem chwycić mnichów za gardło. Ja! Najbardziej religijny człowiek w królestwie! Ponieważ miałem dość – bardziej niż dość! Moi poddani i elita moich poddanych muszą być posłuszni!"

Skończyła się pewna epoka. Otwarte przejawy niezgody już nigdy nie miały być tolerowane. Kambodża zrobiła pierwszy, zasadniczy krok na drodze do rewolucji.

52 „Khemara Nisut”, nr 8, grudzień 1949, s. 19–20.

53 Mey Mann wspominał: „Miał przyjaciela albo kuzyna, nie jestem całkiem pewien […] który zabrał go, żeby się u niego zatrzymał […] gdzieś nie w Dzielnicy Łacińskiej” (wywiad). Nghet Chhopininto sądził, że Sâr spędził pierwszy rok, mieszkając z synami gubernatora Kratie (Em Samnangiem i Em Samrechem) w mieszkaniu w pobliżu Jardin des Plantes (który znajduje się blisko École de Radio-Electricité na rue Amyot) w 5. arrondissement Paryża (wywiad). Vannsak (wywiad) uważał, że było „możliwe”, iż spędził on pierwszy rok z Somonopongiem. W rzeczywistości wydaje się pewne, iż zatrzymał się przy 17 rue Lacepède, gdzie Samnang i Samrech mieszkali jeszcze w 1955 roku, wraz z dwoma innymi krewnymi Somonoponga, księciem Sisowath Monichivanem i księciem Sisowath Vongvichanem (côte 19800042, art 21, dossier 1912, AS de l’Association Khmer, 13 avril 1955, Centre des Archives Contemporaines, Fontainebleau).

54 Mey Mann i Ping Sây, wywiady. Zob. też Ieng Sary, wywiad. Opis związku Sâra z Son Maly pochodzi od Keng Vannsaka, wywiad. Pol Pot, *Cai Ximei interview* i *Thayer interview*.

55 Pol Pot, *Thayer interview*.

56 Pol Pot, *Cai Ximei interview*.

57 Ieng Sary, *Fiche d’étudiant* oraz wywiad z Henri Locardem, Pailin, 1998; Keng Vannsak, wywiad.

58 Keng Vannsak, wywiad.

59 Pol Pot, *Cai Ximei interview*.

60 Statuts du Parti Révolutionnaire du Peuple du Cambodge oraz La ligne politique du Parti, przekład w: *Le Parti Ouvrier Vietnamien*, SDECE, c. 10H620, SHAT.

61 Rapport du Général Viet Minh Nguyen Binh sur le Front Cambodgien. 11 sierpnia 1951, c. 10H636, SHAT.

62 Commandement des Forces Terrestres du Cambodge, EM/3B, No. 2371/3, „Synthèse d’exploitation”, niedatowany, c. 10H5585, SHAT.

63 Keng Vannsak, wywiad.

64 Keng Vannsak, wywiad.

65 *Festival Mondial de la Jeunesse*, Berlin, 5 au 19 août, in c. BA2275, Archives de la Préfecture de Police, Paryż.

66 Vandy Kaonn, *La Nuit*, s. 182.

67 Keng Vannsak, wywiad.

68 Nghet Chhopininto, wywiad. Mumm (wywiad) potwierdził, że złożył raport po powrocie z Berlina, ale nie sprecyzował, w jakich okolicznościach.

69 Mey Mann, wywiad.

70 Nghet Chhopininto, wywiad.

71 Keng Vannsak, wywiad.

72 Sam Sâr twierdził: „wraz z kilkoma innymi studentami zorganizowałem małą grupę pod nazwą Kambodżańscy Marksiści [Circle]" i datował jej założenie na lipiec–sierpień 1951 roku (*Cai Ximei interview*). Ieng Sary (wywiad) powiedział: Początkowo Saloth Sâr [nie brał udziału] […] Dopiero później jego poglądy zaczęły się zmieniać" i (*Maben interwiev*): „Próbowaliśmy wprowadzić go do naszej grupy […] ale nie chciał przyjść. W końcu dołączył do nas, zanim opuścił Francję". Prawda niewątpliwie leży gdzieś pośrodku – Sâr udający, że był członkiem-założycielem, Sary wyolbrzymiający jego niechęć do przystąpienia z uwagi na związki z Vannsakiem i Son Ngoc Thanhem. Umiejscowienie komórki Sâra, zob. Sher, *Parcours*, s. 120; i Ieng Sary (wywiad z „Phnom Penh Post", 3–16 lipca 1998), który stwierdził: „Chandler popełnił dość sporo błędów. Nie miał wiedzy o roli Pol Pota na rue Lacepède".

73 Sher, *Parcours*, s. 134.

74 Thiounn Mumm, wywiad.

75 Pol Pot, *Thayer interview*: „Taka jest moja natura […] Nigdy nie mówiłem za dużo. [Ktoś] napisał, że znał mnie [w Paryżu] z tego, że byłem uprzejmym, dyskretnym, uśmiechniętym młodym człowiekiem. Więc nie chciałem się pokazywać jako przywódca".

76 Keng Vannsak, wywiad.

77 Pol Pot, *Cai Ximei interview*; Saloth Sâr, *Fiched'étudiant*.

78 Pol Pot, *Thayer interview*.

79 Pol Pot, *Cai Ximei interview*.

80 Sam Sâr powiedział chińskiemu dziennikarzowi, który przeprowadzał z nim wywiad w 1984 roku, że wstąpił do KPF w Paryżu (Pol Pot, *Cai Ximei interview*), a potwierdzili to – choć najwyraźniej na podstawie pogłosek – zarówno Mey Mann, jak i Keng Vannsak (wywiady). Pham Van Ba, który na początku lat pięćdziesiątych kierował komórką Komunistycznej Partii Indochin we wschodniej Kambodży, również stwierdził, że Sâr miał legitymację członkowską KPF (Chanda, *Brother Enemy*, s. 58). Thiounn Mumm, który usilnie twierdzi, wbrew szeroko rozpowszechnionemu przekonaniu, że on sam nigdy nie należał do KPF, zakwestionował stwierdzenie Sâra, a wątpliwości wyrazili również niektórzy zachodni specjaliści, w tym Christopher Goscha. By jeszcze bardziej zaciemnić sprawę: Ieng Sary, którego członkostwo w KPF jest niekwestionowalne, również zaprzeczył, żeby kiedykolwiek miał legitymację członkowską (*Maben interview*). Kwestia pozostanie otwarta, dopóki KPF nie pójdzie za przykładem partii radzieckiej, chińskiej i wietnamskiej i nie pozwoli na szerszy dostęp do swoich archiwów. Jeśli jednak wziąć pod uwagę stan relacji chińsko-radzieckich na początku lat osiemdziesiątych, trudno zrozumieć, dlaczego – jeśli było to nieprawdą – Sâr miałby wymyślić swoją przynależność do KPF w wywiadzie, który miało przeczytać chińskie kierownictwo. Zatem dopóki nie zostanie udowodnione, że było przeciwnie, dopóty należy zakładać, że jego wersja jest prawdziwa. Omówienie zob. Mey Mann, wywiad; i Pol Pot, *Talk with Khamtan*.

81 Pol Pot, *Cai Ximei interview*.

82 Józef Stalin, *Marksizm a kwestia narodowa* [w:] *idem*, *Dzieła*, t. 2, Warszawa 1949, s. 303 (przyp. tłum.).

83 Stalin, *Histoire*, s. 391–402. Te sześć punktów wymienionych jest w zakończeniu książki jako wskazówki, których powinni się nauczyć wszyscy bojownicy. Wszystkie przedstawione są jako zasadnicze, ale „rewolucyjnej czujności" i potrzebie elastycznego podejścia do marksizmu-leninizmu dano pierwszeństwo.

84 *Historia Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików). Krótki kurs*, wyd. 3, Warszawa 1949, s. 162, 406 (przyp. tłum.).

85 Debré, *Révolution*, s. 86. Zob. też Sher, *Parcours*, s. 133–134, cytujący niewymienionego z nazwiska dawnego towarzysza Sary'ego. David Chandler, za Debrém (którego źródłem był Keng Vannsak), przypisuje te uwagi Saloth Sârowi i w związku z tym spekuluje, że ambicja

Sâra, by zostać wybitnym kambodżańskim przywódcą komunistycznym, datuje się od lat pięćdziesiątych. Moim zdaniem ten dowód jest nieprzekonujący. Sam Vannsak mówi, że odnosił się do Sary'ego (wywiad).

86 Pol Pot, *Cai Ximei interview*.

87 Ieng Sary, wywiad. Paralela z „Iskrą" Lenina zob. Thiounn Mumm, wywiad.

88 Pol Pot, *Thayer interview*. Odnosząc się do „l'Humanité", powiedział po prostu: „Przerażało mnie" – co moim zdaniem odnosi się do napastliwego tonu tej gazety. Jakiekolwiek były przewiny Saloth Sâra, ostrość do nich nie należała. Ieng Sary, przeciwnie, nazwał „l'Humanité" jedną ze swoich ulubionych gazet i źródeł (*Maben interview*) i z jego inicjatywy stała się lekturą obowiązkową w Cercle

89 Pol Pot powiedział Cai Ximei (wywiad): „Kiedy czytam książki Przewodniczącego Mao, mam poczucie, że są łatwe do zrozumienia. Równie łatwo rozumiem też książki Stalina". Według Ping Sâya (wywiad), *O nowej demokracji* była pierwszą pracą Mao, którą studiowali członkowie Cercle.

90 Zob. dokument wydany przez Comité représentatif du Sud-Est Cambodge démocratique 24 września 1948, Haut Commissaire, Indochine, c. 77, AOM.

91 Pol Pot, *Thayer interview*.

92 Kropotkin, s. 1–2 [wszystkie cytaty za wydaniem: Piotr Kropotkin, *Wielka rewolucja francuska 1789–1793*, Kraków – Łódź 1948]. Fraza, którą przełożyłem jako „chłopi i proletariusze miejscy", w oryginale brzmi „des paysans et des proletaires dans les villes". Jednak w XVIII wieku proletariat przemysłowy jeszcze nie istniał i Kropotkin jasno wskazuje (s. 283), że odnosił się do „les artisans et toute la population laborieuse des cités". Osiemnastowieczny francuski proletariat był odpowiednikiem *cyclo-pousses* i kulisów w Phnom Penh lat pięćdziesiątych, a nie jakiejkolwiek proletariackiej siły roboczej, o której marzył Marks.

93 „Le Monde", 31 grudnia 1998.

94 Suong Sikoeun, wywiad. Zob. też „Phnom Penh Post", 15 listopada 1996; oraz Sher, *Parcours*, s. 62.

95 Kropotkin, s. 312, 406, 433 i 707–709.

96 Jest to stale powracający wątek w całej książce Kropotkina: „Ale o własnych siłach mieszczaństwo i klasy wykształcone nic by nie były dokonały, gdyby […] masa chłopów nie była się także wzburzyła i […] nie umożliwiła niezadowolonym spośród klas średnich pokonania króla oraz dworu” (s. 13), „mieszczaństwo zachowywało się zawsze nieufnie wobec swojego chwilowego sprzymierzeńca – wobec ludu” (s. 58), „tak więc ze strony burżuazji rozpoczęła się systematyczna zdrada, która – jak zobaczymy – trwała przez całą rewolucję” (s. 100), „mieszczaństwo, intelektualiści i obrońcy własności pracowali tak gorliwie nad wstrzymaniem rozmachu ludowego, że zahamowali samą Rewolucję” (s. 198). Zob. też m.in. s. 107–108, 178, 206 i nast., 255, 279–281, 285, 405, 431–433, 615–616, 658.

97 *Ibidem*, s. 646 i 738–739.

98 Oficjalna, francuskojęzyczna wersja przemówienia, które Sihanouk wygłosił po khmersku, została przedrukowana w: *Bilan*, s. 125–136. Nhiek Tioulong podaje nieautoryzowane fragmenty w *Chroniques Khmères*, rozdz. 11.

99 *Lettre de l’Association des Etudiants Khmers en France à Sa Majesté Norodom Syhanouk* [sic!]*, Roi du Cambodge*, 6 lipca 1952, „Khemara Nisut”, nr 14. W przeciwieństwie do wcześniejszych wydań, które były powielane albo drukowane po francusku, to wydanie, datowane na sierpień 1952 roku, zostało napisane ręcznie na tabliczkach woskowych po khmersku. Tekst cytowany pochodzi ze współczesnej francuskiej wersji listu, uprzejmie udostępnionej przez Bena Kiernana i z późniejszego tłumaczenia w rękopisie dokonanego przez Mey Manna.

100 Zwykły i dosłowny przekład tego określenia – którego używa się na określenie autochtonicznych ludów zamieszkujących Góry Kardamonowe – to „oryginalny Khmer”. Jednak błędem byłoby przywiązywanie zbyt dużego znaczenia do tego: nie wskazuje on na atawistyczną tęsknotę za pierwotnym złotym wiekiem. Według Keng Vannsaka (wywiad): „Było to określenie, którego nie używało się powszechnie. Oznacza ono po prostu «stary Khmer» albo «przodek» i niesie ze sobą obraz brahmana. Nie ma żadnego rewolucyjnego znaczenia […] Była to raczej idea mędrca”. Inni studenci piszący w tym samym numerze używali pseudonimu „Khmer Neak Ngear” (khmerski dziedziczny niewolnik), co było aluzją do ciężkiego położenia ludności w monarchii, i „Khmer Serei” (wolny Khmer).

101 „Khemara Nisut”, nr 14, sierpień 1952 (d. D00084, DC-Cam).

102 W latach siedemdziesiątych rangi i zagraniczna pomoc miały należeć do rzeczy znienawidzonych przez Czerwonych Khmerów.

103 Pol Pot, *Cai Ximei interview*.

104 Ping Sây, wywiad.

III

Przystąpienie do ruchu oporu

Kiedy Sâr trzy lata wcześniej wyruszył do Francji, jeden z jego towarzyszy zauważył, że w przeciwieństwie do Wietnamu „w Kambodży nie było walk". Nie całkiem odpowiadało to rzeczywistości, ale w to właśnie większość z nich wierzyła. Gdy wrócił w styczniu 1953 roku, znalazł kraj pogrążony w wojnie.

Rozlew krwi nie następował nawet w przybliżeniu w takiej samej skali jak w sąsiednim Wietnamie. Niemniej, według Francuzów, tego miesiąca w Kambodży 115 członków Issarak i Viet Minhu zginęło w starciach z oddziałami rządowymi, a 220 trafiło do niewoli. Wewnętrzne raporty Viet Minhu mówią o porównywalnej liczbie ofiar po stronie rządowej. Daleka od bycia konfliktem rodem z opery komicznej, co pasowałoby do obrazu królestwa jako Rurytanii, była to wojna paskudna i brutalna. W typowej akcji przeprowadzonej w Kompong Cham partol rządowy złożony z pięćdziesięciu ludzi i dowodzony przez khmerskiego podporucznika został wciągnięty w zasadzkę Viet Minhu. Raport pułkowy relacjonuje beznamiętnie:

> W pierwszej salwie karabinu maszynowego sierżant Roeung otrzymał postrzał w głowę i zginął na miejscu. Kapral Rhek, śmiertelnie ranny, przyczołgał się z powrotem do głównych sił. Podporucznik Chhim Yan wybiegł do przodu, żeby odzyskać karabin sierżanta Roeunga, i schował się za kopcem termitów […] kiedy również został postrzelony w głowę. […] Widząc, że sytuacja stała się krytyczna […] nasi ludzie przypuścili kontratak. Czterech z Viet Minhu padło od naszego ognia. […] Nasi ludzie uformowali następnie czworobok. […] Około godziny 17.30 Wietnamczycy zbliżyli się […] od południowego wschodu. Wołali do naszych ludzi: „Nie strzelajcie! Jesteśmy przyjaciółmi!". Następnie się poddali. Większość ich bojowników nie miała broni. Po prostu biegli na nas zbitą masą, krzycząc. Skosiliśmy ich ogniem karabinu maszynowego i granatami. Ich krzyki nagle ustały, jak gdyby podcięto im

gardła. […] Bitwa zakończyła się o zmroku […] a nasi ludzie pomaszerowali z powrotem, docierając do kwatery głównej o 2.00[105].

Francuzi przyznali, że w tym starciu stracili pięciu zabitych i czterech rannych na trzydziestu siedmiu Wietnamczyków wysłanych do akcji, w tym rzekomo porucznika Viet Minhu. Obie strony zazwyczaj zaniżały liczbę ofiar. Niemniej rzeź – zwłaszcza wśród pomocniczych oddziałów Viet Minhu, nieuzbrojonych wieśniaków z khmerskich regionów Kochinchiny, którzy walczyli prętami i siekierami – była straszna, a francuskie raporty wojskowe mówią o wypadach, żeby „zabić kilku Wietnamców", tak samo jak Amerykanie mówili później o „zabijaniu żółtków".

Dla Saloth Sâra ta zmiana stała się jasna w momencie, kiedy zszedł z pokładu statku w Sajgonie. Nie można było już po prostu pójść na dworzec i wsiąść w autobus do Phnom Penh. Teraz odchodziły codziennie konwoje chronione przez eskortę wojskową. Oddziały patrolowały kambodżańską stolicę. Ludzie Puth Chhaya kontrolowali duże obszary na północy, zachodzie i południu Phnom Penh, a ludność żyła w nieustannym strachu przed atakami terrorystycznymi.

Jednak dopiero podróż do wsi Sâra, Prek Sbauv, naprawdę uświadomiła mu, jak bardzo Kambodża zmieniła się, gdy był za granicą:

> Zanim pojechałem na studia, moi krewni należeli […] głównie do średniej klasy rolników. Kiedy wróciłem, pojechałem autobusem do domu. [Na przystanku] ktoś – jeden z rykszarzy – zawołał do mnie: „Och, wróciłeś!". Przyjrzałem się, a to był jeden z moich wujków. Zapytał mnie: „Czy chcesz pojechać do domu?". Byłem tak wstrząśnięty! Ten człowiek miał kiedyś ziemię, bawoły, wszystko. Popłakałem się, widząc go w takim stanie. Pojechałem do domu z nim i mniej więcej przez następny miesiąc rozmawiałem z [innymi] krewnymi, którzy również stracili wszystko. […] Kambodżańska wieś została spauperyzowana. Po tym jak mieszkałem w Europie, oglądanie tego raniło mi serce[106].

Dla Sâra przyczyną był kolonializm, remedium – niepodległość, tak żeby Kambodżanie mogli prowadzić swoje własne sprawy w systemie zapewniającym sprawiedliwość społeczną[107]. Francuzi mogli odparować, że przyczyną była wojna i brak bezpieczeństwa, jakie ona rodzi – wieśniacy nie mogli zebrać swoich plonów, transport został wstrzymany, plantacje kauczuku były sabotowane, a obszary, na których produkowano pieprz, drugi najważniejszy produkt uprawiany wyłącznie na sprzedaż, znalazły się pod kontrolą Viet Minhu. Obrona pochłaniała tak znaczną część budżetu, skarżył się jeden

z urzędników, że „nie zostaje nic na cokolwiek innego". Jednak na młodych nacjonalistach takich jak Sâr nie robiło to wrażenia. Bez kolonializmu, dowodzili, nie byłoby wojny, a tym samym braku bezpieczeństwa. Zasadnicza sprzeczność istniała między obecnością Francuzów i pragnieniem niepodległości po stronie Kambodżan.

Poprzedniej zimy starszy brat Sâra, Chhay, został mianowany przedstawicielem Son Ngoc Thanha w większej części północnej i wschodniej Kambodży, w tym w ich rodzinnej prowincji Kompong Cham. Chhay nie miał wielkich trudności z przekonaniem Sâra, że ekspremier jest siłą, z którą trzeba się liczyć. To właśnie zwolennicy Thanha, a nie Viet Minh, kontrolowali szkoły średnie w Kambodży, a na obszarach miejskich dysponowali skomplikowaną siecią wywiadowczą, która zazwyczaj pozwalała im wyprzedzać o krok policję.

Poza Khmer Serei i Viet Minhem jedyną poważną opozycję wobec rządów francuskich stanowili przywódcy Khmer Issarak starszego pokolenia, tacy jak książę Chantarainsey i Puth Chhay. Jednak wiosną 1953 roku Pałac albo jego przedstawiciele w prowincjach nawiązali z nimi kontakt i zaprosili ich do złożenia broni i przyłączenia się do „Królewskiej Krucjaty". Większość uległa, żeby przypochlebić się królowi. W maju tylko Chantarainsey pozostawał niezależną siłą. Był użyteczny dla Francuzów, ponieważ zapobiegał wkroczeniu Viet Minhu na ich terytorium. Francuski dowódca, generał de Langlade, opisał go jako „prawdziwego pana feudalnego", jednak uważał liczące około tysiąca ludzi oddziały, którym przewodził, za zbieraninę bandytów i najemników. Sâr, który w pierwszej połowie 1953 roku spędził dwa albo trzy miesiące w kwaterze głównej Chantarainseya w Trapeang Kroloeung w południowo-wschodnim Kompong Speu, doszedł do podobnych wniosków. Obóz księcia składający się ze słomianych chat znajdował się w biednym, jałowym regionie pokrytym zaroślami i rzadkim lasem. Opis pobytu sporządzony przez Sâra zaginął, ale inny student rekrut zapamiętał go jako „niezbyt dobrze uporządkowany i dowodzony. Ludzie zorganizowani byli w bataliony i mieszkali ze swoimi żonami i dziećmi. […] Kiedy [w końcu] zostali objęci amnestią, zorganizowali się w gangi i wrócili do rozbójnictwa, grabiąc nocą podróżnych".

Bandytyzm zazwyczaj związany jest z biedą. W wielu krajach prowadzi do straszliwego okrucieństwa. Kambodża nie była wyjątkiem. Wuj Thiounn Mumma, jeden z założycieli ruchu Issarak w latach czterdziestych, wspominał w swoich pamiętnikach:

> Jeśli myśleliśmy, że Kambodżanin szpieguje dla Francuzów, torturowaliśmy go, a później [zabijaliśmy] go. […] Jeśli egzekutor łatwo zatłukł go na śmierć uderzeniem od tyłu w kark […], nie było tak trudno przyglądać się temu.

> Jednak niekiedy używano innych środków. […] Była metoda nazywana *sra-nge pen*. Najpierw bito podejrzanego. Następnie kazano mu klęknąć nad otwartym grobem z rękami skrępowanymi na plecach i stawano wokół niego w kole. Egzekutor brał ostry miecz i zaczynał tańczyć wokół człowieka, robiąc straszliwe grymasy. Stopniowo zbliżał się i bardzo powoli zaczynał podrzynać człowiekowi gardło – wysysając krew, gdy wypływała, i wypluwając ją na ostrze miecza. Strasznie było na to patrzeć. Ofiara drętwiała z bólu […], aż zabójca w końcu przecinał jej gardło i wpychał do grobu. […] Byłem temu przeciwny […], ale inni dowódcy Issarak nie zgadzali się ze mną. Mówili, że podejrzany musi zostać zabity w taki sposób, żeby ostrzec ludzi, by nie pracowali dla Francuzów.

Innym rozpruwano brzuchy, gdy jeszcze żyli, a ich wątroby wyrywano, by zostały upieczone i zjedzone przez oskarżycieli, którzy wierzyli, że w ten sposób wchłoną siłę zabitego.

Chang Song, późniejszy senator, zapamiętał, jak w jego wsi w prowincji Takeo Issarak ścięli swoje ofiary i wypchali ich żołądki trawą. „Kiedy z innymi dziećmi poszedłem łowić ryby w stawie – wspomina – znaleźliśmy odcięte głowy w wodzie. Nie przejmowaliśmy się tym, przywykliśmy do tego. Szarpnęliśmy je za włosy i odrzuciliśmy na bok. To było około 1949 roku […] Miałem 10 albo 11 lat".

Wielu z tych, których zabito jako szpiegów, zostało wrobionych w akcie osobistej zemsty, jak przyznawał Bunchan Mol. Ale choć twierdził, że przemoc napawała go obrzydzeniem, i mówił, że często myślał o opuszczeniu ruchu, nie zrobił tego. Nie wypowiadał się również, gdy ludzie, o których niewinności był przekonany, byli bici na śmierć w jego obecności. Wynikało to między innymi z tego, że każdy, kto protestował przeciwko karaniu, automatycznie sam stawał się podejrzany. Jednak milczenie Mola – współudział wykształconego człowieka skonfrontowanego z barbarzyństwem – odzwierciedla również stan umysłu, w którym sam fakt bycia oskarżonym uznawano za dowód winy i uważano, że lepiej być przesadnie ostrożnym i zabić każdego, kto mógłby być winny, niż pozwolić wrogowi odejść wolno.

Przemoc szła ręka w rękę z czarownictwem i przesądami. Przywódcy Issarak, tacy jak Puth Chhay i Dap Chhuon, nosili *kun krak* – „wędzone dzieci", czyli zmumifikowane płody, o których historie Mola słyszał w dzieciństwie – jako amulety przeciwko kulom wroga. Wśród chłopów byli znani jako *aggi netr*, „ci, których oczy strzelają płomieniami", i krążyły plotki, że posiadają tajemne moce, które pozwalają im spalić człowieka po prostu wzrokiem. Rzeczywistość była bardziej prozaiczna, choć nie mniej przerażająca. „Oznaczało to – wspominał jeden z weteranów – że za każdym razem, gdy zobaczyli coś, co lubili – orzechy kokosowe, kurczaki, bydło, młode kobiety – ludzie musieli im to dać, w przeciwnym razie wieś zostałaby spalona".

Bojownicy Issarak tatuowali sobie ciała w buddyjskie amulety, wcierali ziemię w głowy, co symbolizowało jedność z bóstwami ziemi, *mé*, i dokonywali libacji ku czci *neak ta*, duchów opiekuńczych lasu.

Bunchan Mol wspominał, jak mnich powiedział mu kiedyś, że jeśli będą nosić jego magiczne *krama*, kule nie będą się ich imać. Jeden z ludzi podniósł karabin i zastrzelił mnicha. „Próbowałem wytłumaczyć mu – napisał Mol – że musimy spróbować nauczyć się technik walki, a nie polegać na tego rodzaju rzeczach. Ale nie chcieli słuchać".

Jeśli Issarak deptali prawa wojny, tak samo postępowali inni. Oddziały kolonialne gwałciły kobiety, paliły wsie i niszczyły spichlerze z ryżem[108]. Były kambodżański żołnierz rządowy opisał, jak w prowincji Battambang on i jego towarzysze „wchodzili do wsi, zabijali mężczyzn i kobiety, którzy jeszcze nie uciekli, a następnie urządzali sprawdziany siły polegające na chwytaniu niemowląt za nogi i rozrywaniu ich na dwoje". Khmerski Viet Minh nie był wiele lepszy. Son Ngoc Minh rutynowo informował swoich wietnamskich przełożonych, że został schwytany agent wroga, „ale pomimo tortur, jakie [mu] zadaliśmy, nie chciał mówić". Urzędnicy francuscy skarżyli się, że kiedy oddziały rządowe wychodziły ze wsi, którą ochraniały, komuniści natychmiast wkraczali i palili ją w odwecie. Na obszarach spornych szwadrony zabójców Viet Minhu wysyłano, żeby mordowały lokalnych dygnitarzy i przeciwników politycznych.

Sâr był pierwszym wysłannikiem Cercle, który miał wrócić do Kambodży. Jego śladem podążyli inni. Jego były kolega z klasy, Ping Sây, który przyjechał dwa miesiące później, ruszył w lasy Krâlanh w prowincji Siem Reap, żeby spotkać się z Ea Sichau'em. Zaproponował on, żeby studenci służyli jako łącznicy między grupą Thanha i khmerskim Viet Minhem. „Rozmawialiśmy – zapamiętał Sâr – ale nie mogliśmy się zgodzić. […] Sichau powiedział, że jesteśmy prokomunistyczni, co oznaczało, że jesteśmy pod pantoflem Wietnamczyków, podczas gdy oni byli proamerykańscy, a tym samym bardziej niezależni. Jeśli mielibyśmy się do nich przyłączyć, musielibyśmy podporządkować się ich regułom". Był to dokładnie ten sam problem, który uniemożliwił Thanhowi osiągnięcie porozumienia z innymi grupami rok wcześniej: preferował jedność, ale tylko z nim samym w roli dowódcy.

Kiedy Sây wrócił do Phnom Penh, odszukał Sâra, który znalazł się teraz z powrotem w stolicy po pobycie u Chantarainseya, żeby zdać mu sprawę ze swoich wrażeń. Khmer Serei wydawali się „mniej poważni niż komuniści – donosił – i nie są należycie zorganizowani". Co więcej, Thanh opierał się na siłach Issarak, które „przebywały

w lasach od lat, nie robiąc niczego spektakularnego", podczas gdy khmerski Viet Minh przynajmniej walczył z Francuzami. Ustalenia Sâya pozostawały w sprzeczności z entuzjastycznymi sprawozdaniami, które Sâr usłyszał od swojego brata, Chhaya, i innych zwolenników Thanha, jednak wydawało się, że są prawdziwe. Podjęto ostatnią próbę zorientowania się w sytuacji, kiedy w lecie Ea Sichau wrócił incognito do Phnom Penh i spotkał się z Rath Samoeunem, który również przybył teraz z Paryża i mieszkał u Keng Vannsaka w Lycée Sisowath. Ale to również spełzło na niczym.

W swoim raporcie dla Cercle Sâr skreślił Chantarainseya i jego bandę jako zwykłych bandytów, których Francuzi wykorzystywali jako przeciwwagę dla Viet Minhu. Son Ngoc Thanh, napisał, powinien być traktowany bardziej poważnie, ale choć „jego siły twierdzą, że stawiają opór francuskiemu kolonializmowi, w rzeczywistości nie robią nic, po prostu przebywają na izolowanym obszarze górskim [w górach Dangrek]". Najbardziej obiecującą grupą oporu, konkludował, był khmerski Viet Minh, czyli *Moutakeaha* Son Ngoc Minha, który dzięki przymierzu z Wietnamczykami cieszył się wsparciem światowego ruchu komunistycznego. Dzięki temu był jedyną organizacją buntowników, która miała „międzynarodowe" koneksje.

Po powrocie do Francji raport Sâra omawiano szczegółowo na spotkaniach komórek. Jak zapamiętał to Mey Mann: „Wszyscy zgadzaliśmy się, że Kambodża musi zostać uwolniona od Wietnamczyków, ale pytanie brzmiało, czy powinniśmy przejąć władzę [od Viet Minhu] działając od wewnątrz, czy z zewnątrz. Jeśli zrobilibyśmy to z zewnątrz [łącząc siły z Son Ngoc Thanhem] […] oznaczałoby to walkę z nimi i poświęcenie życia wielu Kambodżan. Działając od wewnątrz [w Viet Minhu], moglibyśmy zrobić to stopniowo – mniej ludzi straciłoby życie. Zdecydowaliśmy się więc wesprzeć Viet Minh, ale w tym samym czasie próbując stopniowo uwolnić Khmerów w tym ruchu spod kurateli Wietnamczyków. Taką decyzję podjęliśmy w Paryżu".

W Kambodży zwolennicy Thanha i *Moutakeaha*, mimo że odmówili połączenia sił, utrzymywali regularną komunikację. Saloth Chhay jako przedstawiciel Thanha na północnym wschodzie był w stanie skontaktować Sâra ze Sztabem Głównym Strefy Wschodniej khmerskiego Viet Minhu w Prey Veng[109]. W sierpniu 1953 roku, nie mówiąc nic przyjaciołom i rodzinie, wraz z Rath Samoeunem wymknęli się z Phnom Penh i skierowali ku strefie wyzwolonej.

Gdy Sâr przebywał z krnąbrnym kuzynem Sihanouka, Chantarainseyem, sam król poleciał do Francji rzekomo na

odpoczynek zalecony przez lekarzy, ale w rzeczywistości, żeby zainicjować swoją „Krucjatę" na rzecz niepodległości Kambodży[110]. Francuzi byli na początku skonsternowani, a później szczerze nie dowierzali. Generał de Langlade, ich dowódca w Phnom Penh, po tym, jak poinformowano go o żądaniach Sihanouka pełnej kontroli nad sprawami wojskowymi i zniesienia przywileju ekstraterytorialności dla obcokrajowców – byli oni sądzeni przez sędziów francuskich, a nie kambodżańskich – zatelegrafował do swoich przełożonych, że argumenty króla stanowią dowód „dziecinnej złej wiary" i odzwierciedlają „dworską atmosferę klanów i intrygi godną średniowiecza". Cytował księcia Moniretha, krytycznie nastawionego do króla, pruderyjnego wuja, który kilka tygodni wcześniej powiedział mu w zaufaniu:

> Straszne w przypadku mojego siostrzeńca jest to, że kiedy śpi, śni. Bierze te sny za natchnienie od Buddy, wstaje w stanie podniecenia, chwyta jakiś papier i zaczyna pisać. […] co jeszcze gorsze, ma żywe pióro i pewien talent literacki i jak wszyscy *illuminati* jest nasycony rzeczywistością swoich marzeń. […] A prawdopodobnie najstraszniejsze ze wszystkiego jest to, że gdy przedstawia swoje sny Francuzom, jesteście nimi tak poruszeni […] że próbujecie zmienić je w rzeczywistość.

Tak z pewnością Francuzi lubili myśleć o Sihanouku – jak o drażliwym dziecku, którego zachcianki należy spełnić i odesłać po przytuleniu. Kiedy przedstawił swoje żądania Vincentowi Auriolowi, podstarzały francuski prezydent przyjął go na obiedzie w Pałacu Elizejskim, ale dał jasno do zrozumienia, że rozmowy o jego propozycjach byłyby „niewczesne".

Ale skłonność Sihanouka do dramatyzowania, cel docinków Moniretha, była tylko jednym z aspektów jego chwiejnej osobowości, czego Francuzi mieli dowiedzieć się na swój koszt. Gdy król obrał już kierunek działania, był niezmordowanym przeciwnikiem, którego sama nieprzewidywalność sprawiała, że tym trudniej było sobie z nim poradzić. W ciągu następnych miesięcy grał słabymi kartami z biegłością, którą podziwiałby jego pradziadek Norodom. On również w XIX wieku utrzymywał swój dwór i francuskich protektorów w nieustannym napięciu za pomocą niespodziewanych zmian i nieobliczalnego, arbitralnego postępowania. Ta cecha charakteru tkwiła w genach Sihanouka, a on używał jej coraz częściej, w miarę jak rosła jego władza i pewność siebie.

Po opuszczeniu Francji z niesmakiem król poleciał z powrotem do kraju przez Stany Zjednoczone, gdzie spotkanie, które odbył z Johnem Fosterem Dullesem, w żadnej mierze nie poprawiło jego nastroju.

Amerykański sekretarz stanu nie miał czasu dla drugorzędnego monarchy, który – jak się wydawało – nie mógł zrozumieć, że liczy się tylko wojna z komunizmem i że kolonializm jest kwestią poboczną. „Poróżnienie się z Francuzami to po prostu gra do bramki naszego wspólnego wroga – powiedział mu Dulles. – Bez [pomocy] francuskiej armii pański kraj bardzo szybko zostanie podbity przez czerwonych, a wasza niepodległość zniknie". Prezydent Eisenhower najwyraźniej podzielał te odczucia, ponieważ nie zaprosił Sihanouka na zwyczajowy bankiet w Białym Domu. Kolejna obelga została dorzucona, gdy niefortunny oficer odpowiadający za jego pobyt zasugerował, że król mógłby chcieć odwiedzić cyrk – co Sihanouk uznał za odzwierciedlenie zapatrywań Departamentu Stanu na jego poziom intelektualny.

Nawet pomijając takie gafy, był to dialog z głuchym. Zdaniem Sihanouka tylko naprawdę niepodległa Kambodża miałaby motywację do stawienia oporu komunizmowi. Dla Dullesa dopiero po pokonaniu komunizmu Kambodża mogła bezpiecznie stać się niepodległa. „Każdy z nas – napisał Sihanouk później – miał poczucie, że druga strona próbuje postawić wóz przed koniem".

Wizyta przyniosła jeden pozytywny skutek. W wywiadzie udzielonym „New York Timesowi" Sihanouk ostrzegł, że jeśli niepodległość zostanie zablokowana, jego lud może stracić cierpliwość, obalić monarchię i połączyć siły z Viet Minhem, co przykuło uwagę umysłów w Paryżu na tyle, żeby tamtejszy rząd rozpoczął rozmowy o przyspieszeniu przekazywania władzy. Jednak był to jedyny promyk światła. Ogólnie rzecz biorąc, wizyta w żaden sposób nie pomogła w przyszłych relacjach Kambodży ze Stanami Zjednoczonymi. Nasiliły się podejrzenia Sihanouka co do motywów, którymi kierowali się Amerykanie, wzbudzone już niezręcznymi gestami sympatii dla demokratów i Son Ngoc Thanha. Odrzucało go zuchwalstwo i pycha Amerykanów, tak odmienne od staroświeckiej dwulicowości i elegancji jego własnego kraju i Francji. Kazania Dullesa dotyczące zimnej wojny, które docierały do niego po kawałku telegraficznie, gdy podróżował z powrotem przez Pacyfik, uznał za irytujące. Stany Zjednoczone, konkludował, są potęgą, z którą trzeba się liczyć, ale ich wartości i cele są obce kambodżańskiemu pragnieniu wolności na swoich własnych zasadach.

Rozmowy z Francuzami wkrótce utknęły w martwym punkcie po tym, jak Sihanouk naciskał na całkowite przeniesienie władzy wojskowej – w tym władzy nad regionami wschodnimi, gdzie penetracja Viet Minhu była najsilniejsza – i oddzielenie gospodarki Kambodży od gospodarki Wietnamu Południowego. Przez kilka tygodni trwały nieprzynoszące rozstrzygnięcia rozmowy między Pałacem a francuską Wysoką Komisją. W końcu cierpliwość króla się

wyczerpała.

6 czerwca opuścił Phnom Penh, żeby symbolicznie zdystansować się od władz kolonialnych, i udał się do Siem Reap rzekomo w celu przeprowadzenia inspekcji, jak to nazywano, „khmerskiego sektora operacyjnego", obszaru, nad którym kontrolę Francuzi przekazali utworzonym niedawno Królewskim Kambodżańskim Siłom Zbrojnym111. Ich dowódca, dezerter z Issarak Dap Chhuon, który cieszył się teraz pompatycznym przydomkiem Chhuon Mochulpich („Chhuon Diamentowa Igła"), nienawidził władz kolonialnych z wzajemnością – de Langlade nazwał go „obłędnym Machiavellim z dżungli", „niebezpiecznie mistycznym doradcą" – jednak matka Sihanouka, księżna Kossamak, dawała mu posłuch. W Siem Reap król przyjął kapitulację dwóch pomniejszych watażków Issarak z północnego zachodu. Następnie, nie informując nawet swych dworaków (a tym bardziej zdezorientowanych Tajów), przekroczył granicę z osobistą świtą i skierował się do Bangkoku.

Francuzi podejrzewali, że Sihanouk udał się na tajne rozmowy z Viet Minhem i Khmer Serei. W rzeczywistości chodziło mu jedynie o zasianie odrobiny zamętu. Znów był to syndrom Norodoma. „W tym kraju – napisał jeden ze zdesperowanych urzędników francuskich – w chwili gdy próbuje się myśleć logicznie, zdarzenia natychmiast przeczą wszelkim przewidywaniom". De Langlade sądził, że Sihanouka „pokonała jego własna retoryka". Jego cywilny odpowiednik w rządzonym przez Brytyjczyków Singapurze, Malcolm MacDonald, obawiał się o zdrowie psychiczne monarchy.

Jak bardzo obaj się mylili, pokazało tajne memorandum, które król naszkicował w Tajlandii dla poselstwa amerykańskiego i brytyjskiego:

> Proszę Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię, żeby tylko ten jeden raz zechciały rozważyć problem Kambodży z punktu widzenia Khmerów, a nie Francuzów. […] Mój lud powie wam: „Nie wiemy, co oznacza komunistyczne zniewolenie. Ale zniewolenie narzucone przez Francuzów znamy bardzo dobrze, ponieważ właśnie w nim żyjemy. Jeśli mielibyśmy walczyć u boku Francuzów z Viet Minhem i Issarak, wzmacnialibyśmy po prostu krępujący nas łańcuch […]". [Problemem] w Indochinach [jest] to, że albo jest się komunistą, albo sługusem Francuzów: nie ma drogi pośredniej. Nie pozwala się nam mieć nadziei na niepodległość taką, jaką mają Indie albo Pakistan w ramach Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. […] Pytaniem jest: Czy francuska władza wojskowa ma jakąkolwiek szansę pokonać na własną rękę komunizm w Indochinach? Walka bez miejscowej ludności u boku pozbawiona jest sensu. […] Stawką w tej grze i tym, co określa jej wynik, jest [rdzenna] ludność. Viet Minh zrozumiał to od samego początku. Jeśli my [którzy sprzeciwiamy się komunizmowi] chcemy, by ludność była po naszej stronie, musimy […] sprawić, że niepodległość [naszego kraju] […] stanie się realna i niepodważalna, tak żeby [nikt] nie słuchał już propagandy Viet Minhu o „wyzwoleniu". […] Oto cały problem. Jest to kwestia polityczna. Nie ma to

nic wspólnego z nauką o wojnie […]. Jeśli Francja nie stawi odważnie [temu] czoła, […] to pewnego dnia, wcześniej czy później, będzie zmuszona do ustąpienia z Indochin112.

W czasie gdy narodowe namiętności wrzały w niekontrolowany sposób, była to nadzwyczaj przytomna i trzeźwa analiza.

Gdyby Stany Zjednoczone zechciały zrozumieć myśl, którą Sihanouk starał się przekazać – gdyby były w stanie, by użyć jego słów, „rozważyć problem z punktu widzenia Khmerów" – można by uniknąć dwudziestu pięciu lat wojny w Azji Południowo-Wschodniej. Jednak wielkie mocarstwa są z definicji ślepe na problemy mniejszych ludów. Dziesiątki lat później, po tym jak Ameryka została zmuszona do opuszczenia Azji kontynentalnej, lekcji tej wciąż nie przyswojono sobie w pełni, a równie szybko ją zapomniano.

Francuzi zrozumieli ją lepiej, nie dlatego, że byli mądrzejsi, lecz dlatego, że byli mniejszym mocarstwem, a okoliczności nie pozostawiały im wielkiego wyboru.

Jeszcze przed wypadem króla do Bangkoku Risterucci zauważył, że ton jego przemówień uległ zmianie: zaczął przekonywać swoich słuchaczy argumentami, które w przypadku kogokolwiek innego zostałyby uznane za wywrotowe. Po powrocie jego wezwania do rewolty stały się wyraźniejsze. Powiedział, że jego noga nie postanie w Phnom Penh ani nie będzie utrzymywał jakichkolwiek kontaktów z urzędnikami francuskimi, dopóki Francja nie przyzna niepodległości; dodał przy tym złośliwie, że „jeśli nie możemy uzyskać tego, co chcemy, w sposób pokojowy, cały lud khmerski jest zdecydowany uzyskać wolność dla siebie innymi środkami i jest gotów poświęcić życie". 26 czerwca dwa główne zakony buddyjskie wezwały do świętej wojny. Następnego dnia za zachętą Sihanouka rozpoczęły się na wielką skalę dezercje Khmerów z armii francuskiej. De Langlade wezwał posiłki z Sajgonu, premier Penn Nouth oskarżył Francuzów, że stawiają się „na wojennej stopie w stosunku do naszego kraju". W końcu w niedzielę 28 czerwca król ogłosił ogólnonarodową mobilizację wszystkich obywateli między dwudziestym a trzydziestym piątym rokiem życia – *chivapol*, czyli „żywych sił", jak je nazwał – by przyłączyli się do walki o niepodległość Kambodży.

W Phnom Penh utworzona została „Komisja Zabójców" kierowana przez zastępcę Puth Chhaya, Seapa, w celu wrzucania granatów do zatłoczonych sal tanecznych i kin. W ciągu następnych kilku tygodni dwudziestu czterech francuskich żołnierzy i cywilów zostało zabitych albo poważnie rannych w takich atakach. Raport wywiadu francuskiego odnotowywał lakonicznie: „Te incydenty były jeśli nie sprowokowane, to przynajmniej tolerowane przez władze khmerskie w celu wywarcia presji na nas i przyśpieszenia ponownego otwarcia

negocjacji [dotyczących niepodległości]". Ale nawet bez ataków terrorystycznych sytuacja nieubłaganie zmieniała się na korzyść Kambodżan. 3 lipca po zaprzysiężeniu nowego rządu francuskiego, na którego czele stanął Joseph Laniel, socjaldemokrata, de Langlade powiedział bez ogródek Paryżowi, że nie ma innego wyjścia, jak przyjęcie żądań Sihanouka:

> Bądźmy logiczni. Jeśli król wezwie kraj do powstania, może liczyć na siedem tysięcy karabinów […]. My możemy polegać wyłącznie na oddziałach francuskich […]. Równowaga sił jest zachwiana na naszą niekorzyść. Nie możemy prowadzić polityki silnej ręki, ponieważ nie mamy odpowiednich środków. Król posunął się za daleko, żeby móc się wycofać. Doprowadzi to do końca. […] Co zatem możemy zrobić? Jeśli się wycofamy, kraj pogrąży się w anarchii […] a Viet Minh zajmie cały obszar na wschód od Mekongu […]. Jeśli będziemy walczyć, będziemy musieli sprowadzić jeszcze co najmniej piętnaście batalionów i otworzyć zupełnie nowy front, czego nikt nie chce. Jeśli natomiast przyznamy Kambodży całkowitą niepodległość, rząd, który wie, że nasza pomoc jest nieodzowna, da nam wszystkie gwarancje, jakich moglibyśmy sobie życzyć. […] Musimy wziąć pod uwagę dumę, wrażliwość i upór Khmerów. Otwarta konfrontacja z nimi jest bezcelowa. Jeśli jednak dojdziemy do punktu, w którym stawką jest próżność, możemy mieć nadzieję na ponowne przywiązanie tego kraju do nas na wiele nadchodzących lat[113].

Powstrzymał się od stwierdzenia, że Sihanouk miał przez cały czas rację, ale jego kolega, Risterucci, komisarz cywilny, powiedział innemu dyplomacie w tym samym tygodniu, że „Historia jest po stronie Kambodży". Podobne argumenty, sugerował de Langlade, stosują się do Laosu i Wietnamu.

Jego rada padła na podatny grunt. Rząd Laniela – podobnie jak administracja Nixona dwadzieścia lat później – był skłonny znaleźć sposób na wyciągnięcie Francji z niemożliwej do wygrania i coraz bardziej niepopularnej wojny. Ogłosił, że poczyni kroki prowadzące do „całkowitej niepodległości" państw indochińskich, co doprowadziło do trzymiesięcznych gorączkowych negocjacji, ponieważ każda ze stron manewrowała, żeby zyskać najlepszy układ z możliwych. Wszystkie niekomunistyczne grupy Issarak, poza grupami Chantarinseya, Savangs Vonga i Khmer Serei, udzieliły poparcia sprawie Sihanouka. Ponad 150 tysięcy młodych mężczyzn i kobiet stawiło się w odpowiedzi na jego apel o mobilizację. Francuzów dobijała skala dezercji z armii – sześciuset oficerów i żołnierzy zagłosowało nogami, pomimo ostrzeżeń, że ryzykują stanięcie przed plutonem egzekucyjnym – oraz możliwość, że Sihanouk zawrze układ z Viet Minhem, co sprawiłoby, że wynegocjowane porozumienie dotyczące niepodległości stanie się niemożliwe. Tak się jednak nie

stało. 17 października Paryż ogłosił przeniesienie całej władzy wojskowej na rząd kambodżański. Trzy tygodnie później, w poniedziałek 9 listopada, Sihanouk odebrał w Phnom Penh defiladę oddziałów francuskich i khmerskich, do których dołączyło 35 tysięcy cywilnych ochotników. Ceremonia zakończyła się przyjęciem insygniów dowódcy, co oznaczało zakończenie trwającej niemal stulecie kurateli francuskiej.

Nie był to całkiem „frenetyczny tryumf", jak twierdzili królewscy propagandziści. Generał de Langlade zauważył z zadumą, że tłumy oklaskujące powrót króla były „mniejsze i znacznie mniej entuzjastyczne" niż te, które witały Son Ngoc Thanha dwa lata wcześniej. Niepodległość nie była również całkowita: oddzielenie gospodarki Kambodży od instytucji dawnych Indochin Francuskich miało ciągnąć się przez kolejny rok. Niemniej 9 listopada 1953 roku został ogłoszony Dniem Niepodległości, a Sihanouk pławił się w blasku jego chwały. Postawił swój tron w bitwie z Francją i wygrał. W wieku trzydziestu jeden lat okazał się godnym następcą linii khmerskich królów, którzy przez stulecia uczynili swoim nadrzędnym celem zachowanie niezależnej monarchii nieodróżnialnej od samej Kambodży.

Kiedy Sâr i Rath Samoeun dotarli w sierpniu do sztabu głównego Strefy Wschodniej Viet Minhu, ten szczęśliwy wynik nie był jeszcze pewien.

Nie ma dokumentów dotyczących tej podróży. Tym, którzy wybrali się w nią później, mówiono, żeby udali się do dystryktu Prey Chhor przy głównej drodze z Phnom Penh do Kompong Cham, gdzie spotkają się z przewodnikami Viet Minhu. Mey Mann podróżował tą drogą z kilkoma innymi osobami następnej wiosny w eskorcie Wietnamczyków, którzy zmusili ich do dwutygodniowego marszu przez las, dopóki nie dotarli na obrzeża Stung Trâng, gdzie przekroczyli Mekong. Pierwsza próba, zapamiętał, skończyła się katastrofą. Ich sampan wywrócił się do góry dnem i zatonął, a wartościowy nowy zegarek, który Mann przywiózł z Paryża, uległ zniszczeniu. Przy drugim podejściu przekroczyli pomyślnie rzekę, a następnie szli pieszo przez kolejne dziesięć dni przez plantacje kauczuku i dżunglę, zanim dotarli do wsi Krâbao na granicy Kompong Cham i Prey Veng, około pięciu kilometrów od granicy Wietnamu Południowego.

Sam obóz miał szczątkowy charakter. Dwa lata wcześniej został zidentyfikowany przez wywiad francuski jako lokalizacja kwatery głównej Strefy Wschodniej, więc obszar ten poddawany był okresowo ostrzałowi artyleryjskiemu i nalotom przy użyciu bomb zapalających.

Nie stawiano trwałych budynków, tylko brezentowe schronienia w lesie, które można było natychmiast przenieść. Po przybyciu każdy rekrut dostawał czarną koszulę i spodnie, ufarbowane sokiem jagód *makloeu*, chustę *krama* w biało-czerwoną szachownicę i nieodzowne sandały z opony samochodowej, z paskami wyciętymi z dętki. „Wszyscy ubierają się na czarno – pisał później Mann – nawet Wietnamczycy. W ten sposób wtapiasz się w masę chłopów i nie widać brudu".

W ciągu następnych dziewięciu miesięcy mniej więcej tuzin członków Cercle przybyło do Krâbao[114], wraz z niektórymi uczniami szkoły średniej z interioru. Wietnamczycy trzymali ich razem, żeby łatwiej zweryfikować, czy przybywają w dobrej wierze[115]. Sâr i jego koledzy przedstawili się jako członkowie Francuskiej Partii Komunistycznej, którzy chcą przyłączyć się do walki. Jeśli jednak oczekiwali powitania w roli bohaterów, boleśnie się rozczarowali. Sâr wspominał:

Keo Meas, przywódca grupy Pracheachon

> Ponieważ właśnie wróciłem z zagranicy […] nie ufali mi. [Niemal wszyscy] byli Wietnamczykami – była tylko garstka Kambodżan – i wszyscy mówili po wietnamsku. Wysłali mnie, żebym przebywał z tą garstką Kambodżan. Nie dali mi nic do roboty. Jedynym, na co mi pozwolono, była uprawa manioku. Po pewnym czasie pozwolili mi pracować […] w kantynie. Byłem zastępcą oficera mesy. Sam oficer mesy był Wietnamczykiem. [W Krâbao] nawet posłańcy byli Wietnamczykami. Kambodżanie byli tam tylko z nazwy[116].

Wszyscy czterej uznali to za trudne do przełknięcia. Yun Soeun, który w Paryżu studiował osiemnastowieczną literaturę europejską, skarżył się: „Wietnamczycy podejmowali wszystkie decyzje. My, Khmerzy, byliśmy tylko marionetkami”[117]. Chi Kim An winił May Manna za przekonanie go do przyjazdu. Viet Minh, pieklił się, to „po prostu dranie”. Nawet sam Mann miał dość. „Przez całe miesiące nie dawali nam prawdziwej pracy – narzekał później. – Spędzaliśmy całe dnie na podlewaniu warzyw, karmieniu kurczaków i innych takich rzeczach. To dlatego, że nie wiedzieli, kim jesteśmy […] chcieli, żebyśmy się sprawdzili”.

Sami Wietnamczycy przyznawali tyleż samo. „Weryfikowaliśmy [to, co mówili] – wyjaśniał jeden z urzędników. – To dlatego pozwalaliśmy im się uczyć […] ale nie dawaliśmy im żadnych ważnych zadań”. Dopiero gdy Pham Van Ba, przedstawiciel Nguyen Thanh Sona w kwaterze głównej LRPK, otrzymał potwierdzenie ich oświadczeń z KPF w Paryżu, przez Bangkok i Hanoi, ich komunistyczne rekomendacje zostały w końcu zaakceptowane.

Na wyższych szczeblach LRPK Wietnamczycy byli równie brutalni. Dwa lata wcześniej Hanoi zdecydowało – bez konsultacji z khmerskim kierownictwem – że podział Kambodży na cztery strefy powinien zostać zarzucony i że powinno się stworzyć nowy system, w którym terytoria na wschód od Mekongu traktowano by jako jedną Strefę Wschodnią, natomiast Strefa Zachodnia powinna obejmować całą resztę. Było to dość logiczne: wojna w Wietnamie Południowym w coraz większym stopniu była uzależniona od dostaw broni docierających z północy – morzem z Chin przez Hajnan i lądem przez Laos i północno-wschodnią Kambodżę, siecią dróg prowadzących przez dżunglę, które miały stać się znane jako Szlak Ho Chin Minha – tak więc miało sens zacieśnienie kontroli nad obszarem o tak zasadniczym znaczeniu. Jednak wywołało to wrzawę w LRPK. Sekretarz Strefy Południowo-Wschodniej, Keo Moni, nagle stał się podwładnym swojego dawnego zastępcy, Tou Samoutha, mianowanego teraz sekretarzem Strefy Wschodniej Son Ngoc Minh, którego ośrodek władzy znajdował się na zachodzie, pozostawał „Prezydentem” Kraju Khmerów i przywódcą partii, ale stracił wpływy, ponieważ nowe priorytety Hanoi dawały pierwsze miejsce wschodowi.

Nawet Tou Samouth, który skorzystał na tych zmianach, oburzał się arbitralnością Viet Minhu i nieustannym wykorzystywaniem Kambodżan do podrzędnych zadań.

Samouth prowadził szkolenia polityczne dla khmerskich rekrutów. Ale, jak zauważył jeden z nich: „On tylko przewodniczył. To zawsze Wietnamczyk przemawiał". Szkolenia polityczne oznaczały nauczanie tekstów partii wietnamskiej przełożonych na khmerski i wyjaśnianych przez khmerskojęzycznych wietnamskich wykładowców, na których czele stał Pham Van Ba. Sesje szkoleniowe rozpoczynały się od brewiarza zatytułowanego *Sześć reguł życia partyjnego*:

> 1. Walczyć całe życie za komunizm.
> 2. Przedkładać interesy Rewolucji nad wszystko inne.
> 3. Zachowywać dyscyplinę partyjną i utrzymywać w największej tajemnicy wszystkie sprawy Partii.
> 4. Wykonywać decyzje Partii z niewzruszoną wolą; nigdy nie pozwalać sobie na przygnębienie, niezależnie od tego, jak wielkie będą przeszkody.
> 5. Być wzorem dla mas ludowych.
> 6. Uczyć się![118]

Po ciężkich teoretycznych tomach, przez które przekopywali się w Paryżu, to wydawało się proste. Jednak między linijkami *Sześciu reguł* ukrywały się wymowne wskazówki, że komunizm w stylu wietnamskim, z jego liberalną przymieszką idei konfucjańskich, był czymś bardzo odmiennym – przynajmniej w postaci, w której nauczano go szeregowych członków partii – od opartego na wartościach europejskich systemu myślenia wyłożonego przez Marksa i Lenina. Wietnamskie *Reguły* kładły nacisk na znaczenie „walki za ideał", posiadanie „absolutnej wiary" i zachowywanie „właściwej koncepcji życia" – nic z tego nie miało wiele wspólnego z tym, co kiedykolwiek napisał Marks. Przede wszystkim kładły nacisk na potrzebę zachowania całkowitej tajemnicy:

> Nieustanne zwiększanie się […] rewolucyjnego potencjału partii […] doprowadziło wrogich szpiegów, zdrajców i reakcjonistów do wzmożenia ich działań sabotażowych. Dlatego właśnie Partia nie może w żaden sposób osłabić swojej czujności […] zwłaszcza w przeprowadzaniu swoich operacji powinna przywiązywać najwyższą wagę do zachowania tajemnicy. […] [Inne postępowanie] stanowi niebezpieczeństwo o wyjątkowej wadze […]. Członek partii […] musi zachowywać bezwzględną dyskrecję […].

Na najwyższych szczeblach partii wietnamskiej ten osobliwie

azjatycki komentarz był po części równoważony studiowaniem przekładów Marksa, Lenina i Stalina, które umacniały fundamenty ortodoksyjnego komunistycznego myślenia: materializm, dialektykę i determinizm historyczny. W Kambodży takich przekładów nie było. Członkowie LRPK – poza garstką takich jak Sâr, którzy przebywali w Paryżu i próbowali mimo niedoskonałego francuskiego czytać teksty oryginalne – zyskiwali tę niewielką, posiadaną przez siebie wiedzę o marksizmie za pośrednictwem jego wietnamskiej odmiany, którą następnie reinterpretowali w kategoriach kulturowych, pod wieloma względami pozostających w zasadniczej sprzeczności z materialistycznym światopoglądem Marksa. Nawet Wietnamczycy przyznawali, że często prowadziło to do „prawdziwych trudności z przyswojeniem naukowych argumentów marksizmu-leninizmu”[119].

Mimo swojego podrzędnego statusu żaden z młodych khmerskich studentów – nawet krnąbrny Chi Kim An – nie odrzucił na poważnie swojej decyzji, by zostać orędownikiem sprawy komunistycznej. Sam Sâr napisał później: „[Choć] widziałem, że ruch kambodżański był całkowicie kontrolowany przez [nich] […], nie nastawiło mnie to antywietnamsko. […] Uważałem, że powinniśmy mieć dobre relacje z Wietnamem. Po prostu chciałem uczynić nasz ruch niezależnym”[120].

Co więcej, nawet jeśli LRPK nie była w pełni rozwiniętą partią komunistyczną, to Sâr i inni studenci z Paryża bardzo dobrze znali wiele rzeczy z nią związanych.

Tak jak w Cercle, podstawową jednostkę stanowiła trzyosobowa komórka, związana „żelazną dyscypliną, na udział w której wyraziło się swobodną zgodę” oraz „krytyką i samokrytyką w celu zachowania jedności przekonań i działania”. Tak jak Francuska Partia Komunistyczna, miała silnie antyintelektualne nastawienie. Chłopi i robotnicy, którzy byli w ruchu oporu przez trzy miesiące, mogli zostać członkami partii po jednomiesięcznym okresie próbnym; od intelektualistów wymagano sześciu miesięcy w ruchu i kolejnych trzech miesięcy okresu próbnego.

Jednak ruch kambodżański był całkowicie odmienny od tego, czego doświadczyli wcześniej, ze względu kontekst, w jakim działał. Jedną rzeczą było dyskutowanie o rewolucji w wygodnym pokoju hotelowym w Dzielnicy Łacińskiej, a czymś zupełnie innym studiowanie taktyki walki zbrojnej na polanie w dżungli.

Wietnamscy komuniści byli ludźmi praktycznymi – Francuzów niezmiennie zaskakiwała precyzja planowania ataków sabotażowych Viet Minhu – a Pham Van Ba i jego koledzy uważali za swoje pierwsze zadanie nauczenie młodych Khmerów przyziemnych szczegółów dotyczących przeprowadzania rewolucji wśród niepiśmiennych

chłopów. Ba zapamiętał, jak uczył Sâra „pracować z masami w bazie, tworzyć […] komitety wioskowe, z jednym członkiem naraz”[121]. Wietnamczycy mieli system „zbrojnych drużyn propagandowych”, których zadaniem było infiltrowanie kambodżańskich wiosek, a następnie cierpliwe pozyskiwanie „elementów postępowych” aż do powstania solidnej grupy oparcia. W tym momencie wioska miała zostać zajęta siłą, starzy przywódcy usunięci albo zabici (co miało stanowić ostrzeżenie dla innych), a na ich miejscu zainstalowana nowa rewolucyjna administracja.

Mieszanka indoktrynacji i terroru miała zasadnicze znaczenie. „Uprawianie propagandy oznacza mobilizowanie ludności do nienawiści wobec wroga – wyjaśniała rozgłośnia Viet Minhu. – Gdy ludzie będą już żywić właściwe uczucia w swoich sercach […], będą działać w odpowiedni sposób”. Zdobywanie poparcia mas było kluczem do wszystkiego innego. „W przeciwnym razie – napisał francuski oficer – Viet Minh mógłby nie istnieć. Udało się im, ponieważ byli w stanie skanalizować zagmatwane ambicje ludzi, wzniecić ich entuzjazm i przynieść im nadzieję”. Jeśli ludność odmawiała współpracy, stosowano politykę spalonej ziemi: wieś równano z ziemią, a mieszkańców wyganiano.

Sâr nigdy nie zapomniał tych lekcji.

Nie widział wprowadzania ich w życie, ponieważ studentom nie pozwalano brać udziału w operacjach. Jednak po pewnym czasie kadry Viet Minhu pozwoliły im odwiedzić pobliskie wsie, by pomagali w pracy w gospodarstwach, co otworzyło młodym ludziom oczy na ubóstwo regionu pogranicznego i pozwoliło im zobaczyć po raz pierwszy, jak chłopi przystosowali się do życia pod rządami reżimu rewolucyjnego[122]. Później Sâr zaprzyjaźnił się z dwoma oficerami z pułku Po Kombo, nominalnie khmerskiej jednostki liczącej około trzystu ludzi, stacjonującej około 15 kilometrów na północny zachód[123]. Dowódca Phay, niegdyś strzelec we francuskiej armii kolonialnej, i jego komisarz polityczny, Chan Samân, byli Khmerami, ale Sâr zauważył z niesmakiem, że ponad osiemdziesiąt procent innych oficerów pochodziło z Wietnamu.

To właśnie w tym czasie spotkał swojego rówieśnika, który przystąpił do ruchu oporu cztery lata wcześniej. Keo Meas nienawidził Francuzów od czasu, gdy czytywał „Nagaravatta” jako nad wiek rozwinięty piętnastolatek. Porzucił kursy, na których kształcił się na nauczyciela, i przyłączył się do khmerskiej grupy Viet Minhu w prowincji Svay Rieng, a w marcu 1950 roku należał do dwudziestu jeden khmerskich członków KPI, którzy zaaprobowali wskazówki dla przyszłej partii kambodżańskiej podczas spotkania w Hatien. W następnym roku został mianowany komisarzem Komitetu Działań dla Phnom Penh, a w 1952 roku pojechał do Pekinu, gdzie jako

pierwszy Khmer spotkał się z przewodniczącym Mao i dowódcą Czerwonej Armii Zhu De, zanim udał się na Światowy Kongres Pokoju w Wiedniu.

Keo Meas doskonale zdawał sobie sprawę ze swojego wysokiego statusu. Mieszkał z Tou Samouthem i resztą kierownictwa w innej części lasu, która była strefą zakazaną dla studentów. Sâr wiele nauczył się od niego, zwłaszcza w późniejszych miesiącach spędzonych w obozie, kiedy Meas objął kierownictwo nad nową rozgłośnią Głos Wolnej Kambodży, a Sâr pomagał mu w pisaniu komentarzy. Czy bardzo lubili się nawzajem, jest inną sprawą, Keo Meas już myślał o sobie jako o przyszłym przywódcy Komunistycznej Partii Kambodży, a Sâr z pewnością rozpoznawał potencjalnego rywala. Jednak niezależnie od tego, jakie mogły być jego uczucia, niczego nie okazywał. Lata później, kiedy Meas desperacko szukał w swojej pamięci przyczyn późniejszego oziębienia ich stosunków, pomysł, że mogły nimi być miesiące spędzone wspólnie w ruchu oporu, nigdy nie przeszedł mu przez myśl[124].

W dowód swojego zaangażowania w sprawę Sâr zaczął uczyć się wietnamskiego i w końcu – jak sam to ujął – mógł w nim jako tako mówić i rozumieć. Było to więcej, niż potrafiła zrobić większość innych, co zwróciło na niego uwagę Tou Samoutha. Sekretarz Strefy Wschodniej był tradycjonalistą – jeden z wietnamskich oficjeli porównał go do „starego mnicha, słodkiego i dobrodusznego” – a buddyjskie wychowanie i spokojne, niewzruszone usposobienie Sâra wzbudziło jego zaufanie[125]. Na prośbę Samoutha Sâr zaczął pracować jako jego asystent, pomagając mu w przygotowywaniu seminariów politycznych. Niepostrzeżenie stał się sekretarzem i głównym asystentem starszego pana, które to stanowisko miał zajmować przez następne pięć lat[126].

„Królewska Krucjata” Sihanouka zmusiła Viet Minh do zmiany taktyki. Nie mogli już twierdzić, że król sercem stał po stronie ludu, ale był jeńcem Francuzów. Od lata 1953 roku trwała walka w trójkącie sił: król starał się pozyskać powstańców, Francuzi starali się odwieść go od poparcia działań Viet Minhu, a Viet Minh starał się uniemożliwić khmerskim rebeliantom poparcie działań króla. Przez pewien czas propaganda wietnamska próbowała zagmatwać sprawę, dowodząc, że Sihanouk został oszukany. Ale było to zbyt subtelne, żeby mogło być przekonujące, a Hanoi i Pekin wkrótce przyjęły twardszą linię. „Ten zdradziecki król stał się sługusem światowego imperializmu” – grzmiał dziennik Partii Pracujących Wietnamu „Nhan Dan”. Francuzi oferowali „lipną niepodległość”, ponieważ chcieli posłać Kambodżan, żeby walczyli dla nich w Laosie i Wietnamie.

„Marionetkowy król Sihanouk nie jest zainteresowany niepodległością swojego kraju ani interesami ludu khmerskiego. Chce po prostu [amerykańskiej pomocy] […]". Prawdziwa niepodległość zostanie osiągnięta „tylko przez walkę do końca i […] wyeliminowanie marionetkowego reżimu".

We wsiach ujmowano to w prostszych kategoriach. Zastępca Sieu Henga, Ruos Nhim, dowódca wojskowy khmerskiego Viet Minhu na północnym zachodzie, powiedział grupie chłopów: „Dlaczego król nie prosi, żebyśmy mu pomogli [w walce o niepodległość]? […] Dlatego że mobilizuje lud kambodżański do pomocy Francuzom. Wszyscy zostaniecie wysłani daleko od swoich domów na śmierć. Od tej chwili zabraniam wam opuszczać wasze wsie, żeby odpowiedzieć na apel króla".

Po przekazaniu władzy przez władze kolonialne Sihanoukowi w listopadzie 1953 roku konflikt nasilił się, gdy król wspierany przez Francuzów z jednej strony, a Viet Minh i ich khmerskich sprzymierzeńców z drugiej manewrował, by ustawić się w korzystnej pozycji przed indochińskimi rozmowami pokojowymi, które – jak wszyscy zdawali sobie teraz sprawę – były jedynie kwestią czasu.

Armia kambodżańska, która pozostawała nieaktywna przez całą „Krucjatę" Sihanouka, przypuściła serię ataków na bazy rebeliantów w południowych prowincjach Kompong Speu, Svay Rieng i Kampot, po czym w grudniu nastąpiła operacja w Battambangu kierowana przez samego króla. Była to czysta propaganda: Francuzi zapewnili, że wszyscy rebelianci trzymali się z dala od osoby władcy. Jednak poskutkowała ona zalewem fotoreportaży w publikacjach rządowych, które przedstawiały króla przemierzającego nieustraszenie obszary, gdzie „roiło się od eksplodujących pułapek i min", stawiającego czoła „żądzy zabijania" Viet Minhu w celu uwolnienia swoich poddanych spod „bata komunistycznego niewolnictwa". Co ważniejsze, w lutym 1954 roku przywódcy Issarak Chantarainsey i Savangs Vong formalnie ślubowali posłuszeństwo Tronowi. Sprawiło to, że Son Ngoc Thanh pozostał jedynym niekomunistycznym graczem.

Na odpowiedź Viet Minhu nie trzeba było długo czekać.

Przez minionych dziewięć miesięcy główny strateg Hanoi, Vo Nguyen Giap, rozważał pomysł masowego ataku na wschodnią Kambodżę, porównywalnego z inwazją na Górny Laos w marcu 1953 roku, kiedy regularne dywizje wietnamskie okupowały dwie prowincje, które stały się „strefą wyzwoloną" Pathet Lao. Jesienią tego roku zebrano (przynajmniej na papierze) mieszane siły liczące ponad 11 tysięcy ludzi, a złożone z oddziałów wietnamskich, khmerskich i laotańskich, na początku 1954 roku zaś francuski wywiad wojskowy donosił, że Giap posiada rezerwy materialne pozwalające na przeprowadzenie skoordynowanego uderzenia na całe terytorium

Kambodży na wschód od Mekongu.

W każdym razie ten atak nigdy nie nastąpił. Pojawiły się problemy logistyczne, a w styczniu uwaga Giapa i jego chińskich doradców skierowała się gdzie indziej: na odległą górską bazę Dien Bien Phu, około 300 kilometrów na zachód od Hanoi na granicy Wietnamu z Laosem, gdzie zorganizowano zasadzkę, która kilka miesięcy później miała doprowadzić wojnę z Francją do zakończenia bez rozstrzygnięcia. Zamiast ogólnej ofensywy naczelne dowództwo wietnamskie rozkazało przeprowadzić zróżnicowane akcje, najpierw w Dolnym Laosie w styczniu i lutym, później zaś w północno-wschodniej Kambodży w marcu 1954 roku, żeby odciągnąć uwagę od wietnamskiego teatru działań, gdzie miała się odbyć ostateczna rozgrywka.

Nawet to przekraczało możliwości sił Sihanouka. Tygodniami wywiad francuski donosił o „bardzo poważnym kryzysie morale" w armii kambodżańskiej. Teraz zaczęła się rozpadać. Centralny dystrykt Voeunsai był okupowany przez siły Viet Minhu od 2 kwietnia. Siempang i Bokeo zostały otoczone kilka dni później. Sihanouk, okazując większą odwagę niż jego gabinet, który postanowił nie podejmować żadnych działań, utworzył tymczasową kwaterę główną w Kratie, żeby kierować kontratakiem. Jednak, jak zauważył sucho jeden z obserwatorów wojskowych, „wydaje się, że armia króla nie postępuje". W międzyczasie szykował się kolejny poważny cios. Kolumna Viet Minhu licząca pięciuset ludzi, którym towarzyszyło dziesięć słoni niosących ciężki sprzęt i czterdzieści wozów zaprzężonych w woły, przemaszerowała przez Góry Kardamonowe od zachodu, terroryzując po kryjomu ludność. O świcie 12 kwietnia, w przededniu khmerskiego Nowego Roku, żołnierze podłożyli miny wzdłuż głównej linii kolejowej do Battambangu, około 80 kilometrów na północny zachód od Phnom Penh. Według oficjalnego raportu:

> Wykolejony został parowóz, a czterdzieści wagonów się przewróciło. Natychmiast z pobliskiego lasu wyłonił się Viet Minh uzbrojony w sierpy, karabiny, granaty i broń automatyczną i rzucił się na bezbronnych pasażerów. Nastąpiła regularna masakra […]. Rannych […] polewano benzyną i podpalano żywcem. […] Ci, którzy próbowali uciekać, zostali złapani i zabici powoli za pomocą noży. […] W ten sposób zginęło ponad sto osób, w tym trzydziestu mnichów127.

Raport twierdził nieprawdziwie, że pociąg nie miał żadnej eskorty zbrojnej. W rzeczywistości czterdziestu pięciu ludzi, którym przydzielono obowiązki strażników, opuściło swoje pozycje

i przebywało w wagonie restauracyjnym albo piło z innymi pasażerami. Kolejnych pięćdziesięciu żołnierzy z pełnym ekwipunkiem podróżowało tym pociągiem do Pursat na zachodzie. Oni również nie podjęli żadnej próby stawienia oporu. W maju sytuacja pogorszyła się jeszcze bardziej. Garnizon rządowy w Pailin przy granicy z Tajlandią był oblężony, a na południowym wschodzie i na północy nastąpiły kolejne wypady. W podsumowaniu tygodnia wywiad wojskowy ostrzegał:

> Regularne siły [kambodżańskie] ulegają tak szybkiej dezintegracji, że każdy generalny atak ze strony V[iet] M[inhu] może mieć najpoważniejsze konsekwencje. […] Całe jednostki buntują się, odmawiając udziału w operacjach. Krótki wypad 302. batalionu V[ieth] M[inhu] w kierunku Prey Veng wywołał sceny niepisanej paniki. Jeśli ta jednostka przeprowadzi skoncentrowaną akcję z innym batalionem V[ieth] M[inhu] przeciwko głównej drodze do Phnom Penh, będzie miała wszelkie szanse powodzenia, ponieważ [rząd] prawdopodobnie nie będzie w stanie znaleźć jakiejkolwiek zdolnej do działania siły, żeby ją tam wysłać.

Francuzi byli zaskoczeni, że Viet Minh nie wykorzystuje swojej przewagi. Czy być może jej nie docenia? Czy brakuje mu posiłków? A może Wietnam Północny – czy też, co bardziej prawdopodobne, jego chińscy i radzieccy protektorzy – uważają, że dramatyczne rozszerzenie konfliktu w Kambodży może storpedować rozmowy pokojowe w Genewie, które rozpoczęły się 28 kwietnia?

Niezależnie od tego, jaki był powód, niezdolność Hanoi do wykrojenia administrowanego przez komunistów regionu, by służył jako baza dla Kraju Khmerów na wzór Pathet Lao, zadała kambodżańskim komunistom śmiertelny cios. Keo Moni i Mey Pho, którzy udali się do Szwajcarii, żeby reprezentować khmerski ruch oporu, mogli dowodzić, ile chcieli, że Kambodża stanowi integralną część indochińskiego teatru działań wojennych, że stabilne bazy oporu istnieją w trzydziestu sześciu z dziewięćdziesięciu ośmiu dystryktów, że rząd Son Ngoc Minha ma 800 tysięcy ludzi i (mniej więcej) 40 procent powierzchni kraju pod kontrolą i że dlatego Kraj Khmerów powinien cieszyć się takimi samymi prawami jak Pathet Lao i Wietnam Północny. Fakt, że nie posiadali żadnej jasno określonej „strefy wyzwolonej", sprawił, że ich twierdzenia i pretensje zostały zignorowane.

3 maja odrzucono żądanie khmerskiego „rządu duchów", jak nazwali go Amerykanie, który chciał zasiadać na czele odrębnej delegacji Kraju Khmerów. W ciągu następnych kilku tygodni przedstawiciele Sihanouka odzyskali przy stole konferencyjnym

wszystko to, co utracili w terenie wskutek niekompetencji swojej armii. Północnowietnamski premier Pham Van Dong przy wsparciu Związku Radzieckiego, który był wystarczająco daleko od Indochin, żeby trzymać się swojego stanowiska, ale bez wsparcia Zhou Enlaia – który doskonale zdawał sobie sprawę, po doświadczeniach Chin w Korei, z ryzyka wciągnięcia w kolejną wojnę, jeśli konferencja zakończy się fiaskiem – forsował sprawę dwóch stref przegrupowania dla khmerskich komunistów, na wschód i południowy zachód od Mekongu, jak strefy Sam Neua i Phong Saly w Laosie. Jednak Sihanouk nie ustąpił. W końcu khmerski ruch oporu został poświęcony dla ważniejszej sprawy komunizmu w Wietnamie i Laosie. W przeciwieństwie do tych dwóch krajów podzielonych na strefy komunistyczne i niekomunistyczne Kambodża po konferencji w Genewie zachowała integralność polityczną i terytorialną. Jedynym ustępstwem Sihanouka była zgoda na to, żeby w Kambodży – podobnie jak na kontrolowanych przez rząd obszarach Laosu i Wietnamu Południowego – powstańcy, którzy nie chcieli się poddać, mogli towarzyszyć siłom Viet Minhu repatriowanym do Wietnamu Północnego.

Zawieszenie broni weszło w życie o świcie 7 sierpnia. Po rozmowach technicznych w New Delhi Międzynarodowa Komisja Nadzoru i Kontroli złożona z Kanadyjczyków, Hindusów i Polaków 12 sierpnia rozpoczęła prace w Svay Rieng. Lon Nol przewodził stronie rządowej, Nguyen Thanh Son wspólnej delegacji Viet Minhu i khmerskiego ruchu oporu. Niemal natychmiast rozmowy napotkały problemy proceduralne, które ciągnęły się aż do września. Termin reintegracji khmerskich rebeliantów był nieustannie przesuwany. Francja uważała, że ludzie Thanh Sona opóźniali działania, żeby „zyskać czas na stworzenie tajnej sieci propagandowej na nadchodzące wybory".

W rzeczywistości wyjaśnienie było prostsze. Czas potrzebny był do ukrycia broni przeznaczonej na chwilę, gdy walka zostanie podjęta na nowo. Mey Mann zapamiętał, że w kwaterze głównej Strefy Wschodniej w Krâbao cały sierpień spędzono na smarowaniu karabinów i innej broni wołowym tłuszczem, zanim zawinięto ją w wodoodporne owijacze i przekazano Wietnamczykom, którzy zakopali ją w lesie.

Czas potrzebny był też do tego, żeby przywódcy khmerscy zdecydowali, kto ma zostać wysłany do Wietnamu, a kto ma pozostać. Na wschodzie Tou Samouth i jeden z jego szefów okręgów, Tuk Nhung, dokonali ostatecznej selekcji. Rath Samoeun, Yun Soeun i kilku innych studentów znaleźli się wśród tych, którzy odeszli pieszo do Chau Doc przy granicy wietnamskiej, gdzie wsiedli na sampany, żeby odbyć ponadtrzystukilometrową podróż rzeką przez deltę

Mekongu do przylądka Cà Mau. Czekał tam na nich polski frachtowiec „Jan Kiliński", żeby zabrać ich na północ.

Warunki były koszmarne. W każdej turze od 3 do 4 tysięcy ludzi, w większości Wietnamczyków, upychano w ładowniach bez żadnej opieki medycznej dla rannych wraz z bronią i amunicją, a w jednej z tur z tuzinem słoni wykorzystywanych przez oddziały transportowe Viet Minhu.

Łącznie tę podróż odbyło 1900 khmerskich mężczyzn i 36 kobiet. Wylądowali w porcie rybackim ponad 150 kilometrów na południe od Hanoi, skąd ciężarówki zabrały ich do nowo wybudowanego dla nich obozu na wysokim płaskowyżu w pobliżu granicy z Laosem, gdzie Son Ngoc Minh w swoim przemówieniu powitalnym ostrzegł ich przed trudami północnowietnamskiej zimy. Mogą się spodziewać, że spędzą dwa lata w Wietnamie – powiedział – studiując reformę rolną i przechodząc szkolenie polityczne.

Ostatnie jednostki khmerskiego Viet Minhu opuściły Kambodżę 18 października 1954 roku. Nie było wśród nich Sâra, Mey Manna i Chan Samâna, komisarza rozwiązanego obecnie pułku Po Kombo. Po opuszczeniu obozu w Krâbao poszli pieszo na południe okrężną drogą przez Svay Rieng, kierując się na pozór do Chau Doc, następnie przeszli do Wietnamu Południowego i kierowali się na zachód przez kilka dni, zanim znów przekroczyli granicę kambodżańską i znaleźli się w okręgu Kompong Trabek w Prey Veng. Podróż zajęła miesiąc. Mey Mann zapamiętał, że robili częste postoje, żeby ukryć swój ostateczny cel. Wraz z nimi podróżowali specjalny przedstawiciel Nguyen Thanh Sona, Pham Van Ba, i jego żona. Po odczekaniu kolejnego tygodnia w Kompong Trabek rozdzielili się. Sâr pojechał autobusem do Phnom Penh, a za nim po kilku dniach ruszyli Wietnamczycy. Mann i Samân wyruszyli na końcu[128].

Podczas szkoleń politycznych w Krâbao Pham Van Ba zwykł mówić swoim khmerskim słuchaczom, że Kambodża, Laos i Wietnam są „jak wargi, zęby i język – każde potrzebuje dwóch pozostałych". Teraz, powiedział, rola Kambodżan uległa zmianie. Muszą przejść „od walki zbrojnej do walki politycznej". Trzech młodych przedyskutowało to między sobą podczas podróży. Jako propozycja wydawało się to dość logiczne. Jednak żaden z nich nie miał jasnego wyobrażenia, na czym ta walka mogłaby polegać[24][129].

105 Compte rendu de Combat du 22 Décembre 1952, A. R. K. , 4ème Bataillon, 2ème Compagnie, No. 1025/C3, s. 1–3, w: Opérations de Pacification au Cambodge, Décembre 1952–Janvier 1953', Etat-Major, 3ème Bureau, No. 146/3, c. 10H285, SHAT.

106 Pol Pot, *Thaver interview;* Zob. też In Sopheap, *Khieu Samphân*.

107 Zob. „Sammaki”, 24 listopada 1954 (c. HCC 27 [Surveillance de la presse Cambodgienne, 1951–1955], AOM), cytowane w: Sher, *Parcours*, s. 610–611, gdzie „zasadnicze zadanie” polityki wewnętrznej opisane zostało jako „osiągnięcie niepodległości narodowej i wewnętrznej suwerenności”.

108 Bunchan Mol, *Charek Khmer*, s. 44–67; *Proclamation Royale*, 21 czerwca 1952, w: *Bilan*, s. 149. Sprawozdania Viet Minhu o okrucieństwach Francuzów, zob. SDECE, Bulletins de Renseignements Nos. 17574/1 z 2 października 1949 oraz 18431/1 z 24 października 1949, w: c. 10H4120, SHAT. 18 listopada 1951 roku francuski dowódca generał Dio uznał za konieczne wydanie rozkazów – „które mają być czytane, rozumiane i wyjaśniane regularnie kadrom” – o utrzymaniu „ścisłej dyscypliny. Plądrowania, rabunku, grabieży, gwałtów, nadużywania siły i zabierania żywności bez płacenia należy absolutnie unikać”.

109 Pol Pot, *Cai Ximei interview*. We wrześniu 1951 roku wywiad francuski zlokalizował kwaterę główną Strefy Południowo-Wschodniej Keo Moniego jako znajdującą się „w Krâbao, 50 km ENE od miasta Prey Veng” (Note de Renseignement No. 1919/2, 5 września 1951, c. 10H4122, SHAT). Latem 1954 roku, kiedy Mey Mann tam trafił, wciąż znajdował się na tym obszarze (wywiad).

110 De Langlade do Salana, 156/CAB, 24 marca 1953, c. 10H285, SHAT.

111 Jeśli nie zaznaczono inaczej, dalszy opis opiera się na *Politique Intérieure, Mois de Juin 1953*, c. 10H613, SHAT. Dokument jest niepodpisany, ale Chandler (*Tragedy*, s. 328, przyp. 53) przypisuje go De Langlade'owi na podstawie kopii wysłanej do Waszyngtonu przez ambasadę amerykańską w Sajgonie.

112 *Note Personnelle redigée par Norodom Sihanouk de Cambodge à l'intention des Etats-Unis d'Amérique et de la Grande Bretagne*, c. 10H613, SHAT.

113 De Langlade, *Politique Intérieure*, *supra*.

114 Wśród nich byli: Chi Kim An, Hâng Norin, Mey Mann, Mey Phat, Rath Samoeun, Saloth Sâr, Sanh Oeurn, Sien An, Sok Knaol i Yun Soeun. Z całej grupy dwadzieścia lat później przy życiu zostali tylko Mey Mann i Saloth Sâr.

115 *Rapport [oral] du camarade Khieu Minh, fonctionnaire-cadre de l'Ambassade Vietnamien à Phnom Penh, fait au sujet de Pol Pot et son Parti à la délégation des cadres du Comité de Recherche sur l'idéologie du CC*, Phnom Penh, 10 maja 1980, Doc. 32(N442)/T8243, VA.

116 Pol Pot, *Cai Ximei interview*. Jego opowieść o pracy w charakterze kucharza potwierdza źródło wietnamskie (*Biographie de Pol Pot*, Doc. 32 (N442)/T8313, VA).

117 Dodał: „Ponieważ byłem studentem z Francji, nie byłem zaufanym działaczem w takiej mierze, w jakiej byli ci z ruchu oporu […] Nie przydzielono mi więc żadnej pracy” (Yun Soeun, zeznanie).

118 *Les Six Règles de Vie du Membre du Parti Communiste*, Comité Exécutif Central du Parti Lao Dong, 1951, c. BA 2346, Archives de la Préfecture de Police, Paryż.

119 *Recherche sur le Parti Cambodgien*, Doc. 3KN/T8572, VA.

120 Pol Pot, *Cai Ximei interview*.

121 Cytowane w: Kiernan, How Pol Pot, s. 123 (przekład poprawiony).

122 Pol Pot, *Cai Ximei interview*.

123 *Ibidem*; Mey Mann, wywiad; *Implantation Rebelle au 15 mai 1952*, EMIFT map, c. 10H4122, SHAT.

124 Pol Pot, *Cai Ximei interview*.

125 Zarówno In Sopheap, jak i Suong Sikoeun (wywiady) podkreślali spokojne zachowanie Pol Pota, przypominające zachowanie mnicha, jako jedno ze źródeł jego charyzmy, a tym samym jego władzy.

126 Mey Mann, wywiad.

127 Haut Commissariat Royal du Cambodge, No. 054A, 21 kwietnia 1954, c. A-O-I 166, QD.

128 Opis opiera się na wersji Mey Manna (wywiad). Pham Van Ba, w wywiadzie udzielonym Kiernanowi (*How Pol Pot*, s. 155), wydaje się umniejszać swoją rolę.

129 Mey Mann, wywiad.

IV

Kambodżańskie realia

Gdy rok 1954 zbliżał się do końca, Sihanouk stanął w obliczu zagrożeń wynikających z własnego sukcesu. Viet Minh odszedł. Francuski protektorat dobiegł kresu. Teraz, kiedy miał pełnię władzy, nie pozostały już żadne wymówki.

Rok wcześniej na wpół uradowany, na wpół pełen obaw powiedział francuskiemu dowódcy, generałowi de Langlade: „Uzyskanie pełnej niepodległości od razu sprawia, że jest ona dla mnie trudna do przełknięcia. Nigdy nie zamierzałem posuwać się aż tak szybko naprzód”130. Jego kuzyn, minister obrony Sirik Matak, przewidywał ponuro, że wycofanie się armii francuskiej doprowadzi do „obalenia Tronu i przejścia władzy w ręce Son Ngoc Thanha, co będzie oznaczało koniec Kambodży”.

Na wszelki wypadek oddziały francuskie pozostały jeszcze po zakończeniu rozmów w Genewie, co dało rządowi chwilę oddechu. Jednak zgodnie z warunkami porozumienia pokojowego w 1955 roku miały zostać przeprowadzone wybory. Większość obserwatorów, zarówno kambodżańskich, jak i zagranicznych, przewidywała miażdżące zwycięstwo Partii Demokratycznej. Otworzyłoby to drogę do powrotu Thanha na stanowisko, a ostatecznie być może do ogłoszenia republiki, którą Amerykanie – zawsze gotowi zagrać na nosie Francuzom – uważali za znacznie lepszą od skorumpowanej i dekadenckiej monarchii kambodżańskiej z jej niewiarygodnym królem.

Son Ngoc Thanh zszedł ze swojej górskiej kryjówki w Dangrek w eskorcie dwóch tysięcy uzbrojonych ludzi, by złożyć przysięgę na wierność rządowi podczas ceremonii, która odbyła się w Siem Reap 30 września. Sihanouk odmówił przyjęcia go. „Son Ngoc Thanh nie jest komunistą – powiedział francuskiemu reporterowi Penn Nouth –

jednak jest z pewnością republikaninem, a to sprawia, że jest niebezpieczny dla władzy". Jednak poddanie ostracyzmowi byłego przywódcy buntowników nie likwidowało problemu. Premier Indii Pandit Nehru, który spotkał się z Thanhem podczas wizyty w październiku, wyjechał przekonany, że odegra on kluczową rolę dla przyszłości Kambodży. Waszyngton poinstruował swojego ambasadora w Phnom Penh, żeby ponownie nawiązał z nim kontakty. Wywiad francuski żywił przekonanie, że Brytyjczycy udzielali siłom Thanha sekretnej pomocy drogą powietrzną za pośrednictwem swojego poselstwa w Bangkoku. Według własnych szacunków Sihanouka połowa Partii Demokratycznej była mocno przywiązana do sprawy Thanha, a ich partia jako jedyne stronnictwo w kraju miała możliwości zorganizowania wiarygodnej kampanii wyborczej. Król się niepokoił i dawał temu wyraz, jednak jedynym remedium, jakie potrafił wymyślić, było odkładanie jak najdłużej dnia, w którym Kambodżanie mieli oddać swój głos.

Tak wyglądała sytuacja polityczna, gdy Sâr i inni wrócili.

Reguły Viet Minhu dotyczące pracy organizacyjnej na „terenach okupowanych przez wroga", które Kambodżanie starali się stosować, głosiły: „Należy starannie rozróżnić legalne, na wpół legalne i tajne formy działania. […] Grupy, które działają otwarcie, muszą zachowywać bliskie więzi z tajnymi organizacjami, których w żadnym wypadku nie należy rozwiązywać. […] Dla działań partii tajność ma zasadnicze znaczenie […]". Najwyższym priorytetem było ograniczenie do maksimum konsekwencji zdrady albo infiltracji organizacji partyjnej.

Keo Meas z uwagi na swoje członkostwo w dawnym Komitecie Działań dla Phnom Penh został wyznaczony na przywódcę tajnego oddziału partii w mieście. Na polecenie Tou Samoutha Sâr miał prowadzić działania „legalne", co oznaczało infiltrację Partii Demokratycznej i próby wywarcia wpływu na jej politykę[131]. Sam Meas objął kierownictwo nad operacjami „na wpół legalnymi" i stworzył fasadową organizację komunistyczną mającą służyć jako przykrywka dla khmerskiego Viet Minhu w czasie nadchodzących wyborów. Chciał nazwać ją Khmer Toosu (Khmerski Ruch Oporu). Jednak Sihanouk odmówił, uznając tę nazwę za zniewagę dla jego własnej „Królewskiej Krucjaty". Po odwołaniu do Międzynarodowej Komisji Nadzoru i Kontroli zgoda została wydana, ale pod bardziej neutralnym szyldem [Krom] Pracheachon (Grupa Ludowa). Jej statut nie zawierał żadnego odwołania do komunizmu, ponieważ zgodnie z konstytucją Kambodży wszystkie partie musiały wspierać system monarchiczny.

Nie tylko grupa Keo Measa uważała kampanię wyborczą za szansę zdobycia miejsca w głównym nurcie polityki kambodżańskiej. Stary

mentor Sâra, Keng Vannsak, obecnie nauczyciel w Lycée Sisowath, wstąpił do Partii Demokratycznej tej jesieni. Do jego filipik przeciwko Sihanoukowi sprzed dwóch lat dołączył tom wierszy *Dziewicze serce*, w którym za pomocą buddyjskich metafor zaszyfrowano atak na monarchę (sportretowanego jako ogromny żołądek pożerający swoje własne ekskrementy). Dla starszych działaczy partyjnych Vannsak był niebezpiecznym, nawet jeśli czarującym podżegaczem, którego ledwie skrywany republikanizm i sympatie dla Son Ngoc Thanha czyniły potencjalnym zwycięzcą głosowania. We wrześniu Thiounn Mumm, inna intelektualna siła kryjąca się za Cercle Marxiste, również przyjechał z Paryża. Wraz z Vannsakiem przystąpili do przebudowywania Partii Demokratycznej od wewnątrz. Cztery miesiące później, 30 stycznia 1955 roku, na hałaśliwym spotkaniu zorganizowanym w jednym z kin w mieście, stara gwardia została odsunięta na boczny tor. Lewicowy książę Norodom Phurissara został wybrany na sekretarza generalnego. Vannsak został jego zastępcą. Ea Sichau i Hang Thun Hak reprezentowali zwolenników Thanha, Thiounn Mumm
– lewicę.

Sâr poszedł zobaczyć się z Vannsakiem niedługo po powrocie z ruchu oporu. „Zapytałem go, co robił – wspominał Vannsak. – Roześmiał się z lekkim zawstydzeniem i powiedział, że przez cały czas tkwił u Chantarainseya. Nigdy nie udało mu się do dostać do strefy Viet Minhu!”[132]. Opowieść Sâra okazała się tak przekonująca, że wiele lat później Vannsak nadał upierał się, że doniesienia o jego obecności w Viet Minhu były błędne – ludzie musieli pomylić go z kimś innym. Ta część życia Sâra stanowiła tajemnicę dla wszystkich z wyjątkiem jego partyjnych współpracowników.

Starannie odgrywał swoją nową rolę. „Nosił moją teczkę na spotkania – powiedział Vannsak. – Nie był moim sekretarzem, byłby w tym beznadziejny. Ale dotrzymywał mi towarzystwa i miło było mieć go w pobliżu”. Gdy kampania nabierała tempa, jedli razem śniadanie każdego ranka w domu Vannsaka, dwupiętrowej kolonialnej wilii na terenie Lycée, otoczonej palmami i bugenwillami. Sâr mówił niewiele, słuchając, jak Vannsak rozwodzi się na swoimi wysiłkami w celu połączenia trzech nurtów w partii – zwolenników Thanha, lewicy i notabli – w zjednoczoną siłę.

Spory budzi to, w jakiej mierze Sâr był w stanie wpłynąć na politykę Partii Demokratycznej. Vannsak wielokrotnie twierdził, że nie miał w ogóle żadnego wpływu, ale najwyraźniej nigdy nie przyszło mu do głowy, że jego podopieczny mógł mieć ukryty motyw. Ping Sây, który wydawał wówczas gazetę demokratów „Pracheathippadey”, odniósł odmienne wrażenia. „Sâr odgrywał ważną rolę w tym czasie – wspominał. – To właśnie on [pomógł] ustalić linię polityczną

partii”[133]. Thiounn Mumm podzielał to zdanie: „Sâr manipulował Vannsakiem – wspominał. – Kiedy go spotkałem, powiedział mi, że skoro kontrolujemy Partię Demokratyczną, musimy zająć ostre stanowisko wobec Amerykanów. Nie zgodziłem się. Uważałem, że znacznie ważniejsze jest posiadanie programu, który każdy mógłby poprzeć. Ale Vannsak zgodził się z Sârem”[134].

Kwestia traktowania Stanów Zjednoczonych przyprawiała o ból głowy nie tylko demokratów, ale też Sihanouka.

Dla króla los Kambodży byłby przypieczętowany, jeśli pozwoliłaby sobie stać się jeszcze jednym pionkiem na zimnowojennej szachownicy Waszyngtonu. Dla Stanów Zjednoczonych w epoce Dullesa zagraniczne rządy mogły być „albo z nami, albo przeciw nam”. Kiedy premier Kambodży Penn Nouth zadeklarował z nakazu Sihanouka pod koniec 1953 roku: „Nie jest naszą sprawą występowanie przeciwko komunizmowi, jak długo Viet Minh nie próbuje narzucić go siłą naszemu ludowi”, prezydent Eisenhower był oburzony. Z drugiej strony, w Genewie, gdzie oficjalnie zagwarantowano politykę neutralności dla całych Indochin, Waszyngton był przyjemnie zaskoczony, kiedy odkrył, że Kambodża jako jedyna z państw biorących udział przyjęła niezależne stanowisko. Jednak później, podczas wizyty w Indiach Sihanouk przyjął *pancasila*, pięć zasad pokojowego współistnienia, które w oczach Ameryki lokowały Kambodżę z powrotem w tej samej lidze co Birma i czerwone Chiny. Następnie król opóźnił przyjęcie pakietu amerykańskiej pomocy wojskowej, stwierdzając, że było w nim za wiele haczyków. Kiedy ten problem został rozwiązany, powiedział amerykańskiemu ambasadorowi Robertowi McClintockowi: „Nehru myśli, że ma mnie w kieszeni! Myli się” – tylko po to, żeby przejść do ostrej krytyki skąpstwa Amerykanów i wtrącania się przez nich w wewnętrzne sprawy Kambodży. „Amerykanie budują rakiety, żeby polecieć na Księżyc – narzekał – ale nie dadzą nam ani jednego samolotu. Francja jest biedniejsza, ale znacznie bardziej hojna”.

Był to oszałamiający pokaz polityki uników. Wahania króla trzymały Amerykanów na pewien dystans, skłaniając ich do przeświadczenia, że pewnego dnia Sihanouk zdoła bezpiecznie wprowadzić Kambodżę do obozu zachodniego.

Demokraci nie potrafili znaleźć żadnej adekwatnej odpowiedzi na tę politykę. Z jednej strony, lewe skrzydło partii chciało, jak sugerował Sâr, przyjąć bardziej antyamerykańską linię. Jednak Son Ngoc Thanh i jego zwolennicy byli proamerykańscy. Co więcej, administracja amerykańska sympatyzowała z republikańskimi dążeniami demokratów. W rezultacie stanęło na zgniłym kompromisie: ogłoszono, że amerykański imperializm jest zły, a amerykańska demokracja dobra.

Podobny zamęt panował w programie partii dotyczącym spraw wewnętrznych. Vannsak i jego współpracownicy mogli potępiać korupcję rządu królewskiego i insynuować, że Pałac jest źródłem obfitych łapówek. Jednak otwarta opozycja w stosunku do Tronu była niemożliwa, ponieważ zabraniało jej prawo. Mogli co najwyżej apelować o wprowadzenie monarchii konstytucyjnej i niszczenie za pomocą buddyjskich alegorii wizerunku Sihanouka jako opatrznościowej postaci kierującej losami kraju.

Pomimo swojego braku spójności demokraci pozostawali faworytami do bezwzględnego zwycięstwa w wyborach. W lutym 1955 roku Sihanouk przeprowadził referendum pod pretekstem zdobycia poparcia dla swojej „Królewskiej Krucjaty". Miało ono stanowić odskocznię, która pozwoliłaby nadać rozpędu jego własnej kampanii, i zostało bezwstydnie sfałszowane. Głosującym powiedziano: „Jeśli kochacie króla, [wybierzcie] białą kartę do głosowania. Jeśli nie kochacie króla – czarną". Z głosujących 99,8 procent wybrało białą kartę. Jednak frekwencja wyborcza była rozczarowująco niska. Pod koniec tego samego miesiąca, kiedy demokraci odbywali weekendowy zjazd w buddyjskiej *wat* na południe od Phnom Penh, Sihanouk udał się w tajemnicy do pobliskiej willi, żeby przysłuchiwać się obradom przekazywanym przez głośniki. Wysłuchując entuzjastycznej owacji, jaką zgotowano mówcom, kipiał gniewem.

Trzy dni później, w środę 2 marca 1955 roku, Radio Phnom Penh nadało oświadczenie, które król nagrał na dyktafon tego ranka. Nawet jego rodzice nie wiedzieli, co chciał powiedzieć. Ogłosił, że abdykuje:

> Moi wrogowie niestrudzenie działają przeciwko mnie. […] Pewne osoby wśród naszych studentów, które miłują niesprawiedliwość […] są zdecydowane służyć demokratom i Son Ngoc Thanhowi. […] Wykształceni, wysoko postawieni i bogaci […] poświęcają swój czas na stawianie przeszkód [mojej pracy] w imię swoich własnych interesów i ambicji. Wszystko to zniechęciło mnie całkowicie i uniemożliwia mi dalsze panowanie. […] Jeśli pozostanę na tronie, nie będę w stanie pracować w waszym interesie, moi biedni i pokorni poddani […]. Uwolniony z mojej złotej klatki w Pałacu Królewskim, oferuję moje życie i moją siłę mojemu ludowi. […] Choć bowiem opuszczam tron, nie uchylam się od mojego obowiązku, by służyć[135].

Ujmując rzecz słowami oficjalnego kronikarza, „łzy popłynęły z oczu ludzi […], a ich serca nie chciały uwierzyć. Jednak Sihanouk pozostał niewzruszony. Dwa dni później jego ojciec, Suramarit,

wstąpił na tron w swoim pałacu. Uwolniony z ograniczeń królewskiego tronu Sihanouk mógł teraz wkroczyć na arenę polityczną i walczyć o władzę jak wszyscy inni – poza tym, że w przeciwieństwie do swoich przeciwników zachował, jak określił to jeden z obserwatorów, „quasi-mistyczną sławę, która wykracza poza politykę", co sprawiło, że przynajmniej pod tym względem była to raczej walka o z góry ustalonym wyniku.

Sihanouk, jak przyznał Keng Vannsak, miał przebłysk geniuszu.

Wybory, planowane na kwiecień, zostały przesunięte na jesień, żeby dać Sihanoukowi czas na zorganizowanie nowej formacji politycznej, Sangkum Reastr Niyum, co znaczy dosłownie „Wspólnota Ludu", jednak homonimicznie również „Socjalistyczna" – była to celowa gra słów mająca osłabić jego lewicowych rywali. Konserwatywni politycy od Lon Nola po Dap Chhuona rozwiązali swoje partie polityczne i zgromadzili się pod sztandarem księcia. Podobnie zrobili niektórzy ze starych demokratów, jak minister gospodarki Son Sann i Sim Var, który w latach trzydziestych pracował nad „Nagaravattą". Jednak główny nurt Partii Demokratycznej trzymał się mocno, podobnie jak jego baza wyborcza – urzędnicy, mnisi buddyjscy, nauczyciele i uczniowie szkół średnich. Sangkum nie miał innej polityki poza wspieraniem Sihanouka, a jego wizerunek pozostawał mglisty. Dla przeciwników była to namiastka partii, poskładana z „ideologicznych staroci". Pomimo wszystkich wysiłków księcia Sangkum w ocenie francuskiego ambasadora Pierre'a Gorce'a „w żadnym razie nie mógł być pewny sukcesu".

Sam Sihanouk najwyraźniej doszedł do tego samego wniosku. Mniej więcej pod koniec lipca poprosił indyjskiego chargé d'affaires sir Dhirendrę Mitrę o wysondowanie Keng Vannsaka co do możliwości wspólnego utworzenia przez demokratów i Sangkum rządu jedności narodowej. Vannsak zwołał swój Komitet Wykonawczy, który uznał ofertę za oznakę słabości i odrzucił ją, ufny we własną siłę.

Ta decyzja stanowiła punkt zwrotny.

Od wiosny policja poddawała presji partie konkurencyjne wobec Sangkumu, nękając ich kandydatów i grożąc ich zwolennikom. Już w czerwcu gazeta „Pracheachon" została zamknięta, a jej redaktor Chi Kim An uwięziony na trzy miesiące za obrazę majestatu. Wydano nakaz aresztowania brata Sâra, Saloth Chhaya, który wydawał inną lewicową gazetę, „Sammaki". Schronił się on u swojego brata Suonga, którego pozycja urzędnika pałacowego oznaczała, że policja nie będzie w stanie interweniować. Jednak po trwającej tydzień patowej sytuacji król Suramarit zarządził, żeby Chhay oddał się w ręce policji.

Pięć tygodni przed głosowaniem rozpoczęło się masowe zastraszanie. Keng Vannsak wspominał:

> Złym duchem stojącym za represjami był Sam Sary – bestia. Jako śledczy w latach czterdziestych bił podejrzanych na śmierć własnymi rękoma. Potem wyjechał na studia do Francji. W 1955 roku wstąpił do Sangkumu i został najbliższym doradcą Sihanouka. […] Gdy Sihanouk postanowił stosować taktykę twardej ręki, Sary dał pieniądze i broń wynajętym opryszkom, żeby rozpędzali nasze spotkania. […] Kou Roun, który był wówczas szefem policji, wysyłał ludzi z gongami i bębnami zamontowanymi na rykszach, żeby zagłuszali nasze przemówienia. […] Nie mogliśmy nic zrobić. To była prowokacja. Gdybyśmy zareagowali, policja miałaby wymówkę, żeby interweniować, a my wpadlibyśmy w pułapkę[136].

Pracheachon ucierpiała jeszcze bardziej. W prowincjach kilku z jej kandydatów zostało zastrzelonych przez nieznanych sprawców, a ponad siedemdziesięciu innych trafiło do aresztu. Kiedy w końcu nadszedł dzień głosowania, była w stanie wystawić kandydatów tylko w trzydziestu pięciu z dziewięćdziesięciu jeden okręgów.

Demokraci utrzymali całą swoją listę, która obejmowała Mey Manna i Ping Sâya, aktywistów partyjnych w latach czterdziestych, oraz dwóch innych członków Cercle Marxiste, Toch Phoeuna i Mey Phata. Jednak w szczytowym punkcie kampanii Thiounn Mumm zniknął. Później wyszło na jaw, że jego matka, ostrzeżona przez królową, by zabrała swojego syna w bezpieczne miejsce, zapakowała go do samolotu lecącego do Paryża. W przededniu głosowania, które miało odbyć się w niedzielę 10 września, Keng Vannsak został aresztowany po tym, jak jednego z gapiów zastrzelono podczas jego spotkania wyborczego. Zabójca oskarżył lidera Partii Demokratycznej, że wynajął go do zabicia prawicowego oponenta. Vannsak pozostał w więzieniu. Miesiąc później wysłał list do Sihanouka, w którym płaszczył się, obiecując, że nigdy więcej nie będzie angażował się w politykę, co zapewniło mu natychmiastowe zwolnienie i wycofanie wszystkich zarzutów.

Kiedy ogłoszono wyniki głosowania, okazało się, że Sangkum odniósł miażdżące zwycięstwo. Żaden z kandydatów demokratów i Pracheachon nie został wybrany.

Wyniki nie były skutkiem wyłącznie oszustwa wyborczego. Sihanouk cieszył się poważaniem na wsi. Jednak kluczowe znaczenie miało zastraszanie. „Kambodżanie nie są odważni, kiedy stają w obliczu stanowczości ze strony władz" – zanotował brytyjski chargé d'affaires. Vannsak ujął to dobitniej: „Khmerowie byli niewolnikami przez stulecia. W obliczu władzy biją czołem. Ci, którzy wykorzystują przemoc, wiedzą to – wiedzą, jak ludzie reagują"[137].

Większość lewicowych wyborców została w domach. Jeśli zebrali się na odwagę, żeby pójść do punktów wyborczych, warunki, jakie tam napotykali, zniechęcały nawet najodważniejszych. Najpierw musieli ryzykować spotkanie z policją i żołnierzami. Później wręczano

im kolorowe karty do głosowania reprezentujące różne partie, z których jedną należało wrzucić do urny pod czujnym okiem miejscowych urzędników. Jeśli to nie wystarczało, liczenie fałszowano. „Szefami punktów głosowania byli wyłącznie ludzie księcia – wspominał Sâr. – Więc wszystkie głosy traktowali bez różnicy jako oddane na Sangkum”[138]. W niektórych okręgach, kiedy okazało się, że kandydat Sihanouka zajął drugie miejsce, karty do głosowania niszczono, a zwycięzców mordowano. Urzędnicy w okręgach wyborczych we wschodniej Kambodży, znanej od lat jako bastion Viet Minhu, z pełną powagą donosili, że kandydat Pracheachon nie dostał ani jednego głosu. Nawet przy tak jawnych machlojkach wyborczych trzech kandydatów Pracheachon zdobyło ponad jedną trzecią głosów w swoich okręgach; w czterech południowych prowincjach, Kampot, Takeo, Prey Veng i Svay Rieng, grupa zebrała średnio po 16 procent głosów. W chwili zapomnienia dwa lata później Sihanouk przyznał, że w rzeczywistości w 1955 roku trzydzieści sześć okręgów wyborczych głosowało „na czerwono albo różowo”, czyli innymi słowy na Pracheachon albo demokratów. Oficjalnie jednak nigdy w tamtym czasie tego nie potwierdzono. Demokraci usłyszeli, że uzyskali 12 procent głosów ogółem, a Pracheachon – 4 procent.

W uczciwej walce dwie partie lewicowe mogły z powodzeniem zdobyć wystarczającą liczbę miejsc, żeby utworzyć rząd. W najgorszym razie Sangkum stanąłby w obliczu poważnej opozycji parlamentarnej. Zamiast tego Kambodża stała się pod każdym istotnym względem państwem jednopartyjnym, kierowanym przez narcystycznego, kapryśnego, czarującego i bezwzględnego autokratę, który nie czuł się zobowiązany wobec kogokolwiek innego poza sobą samym. Kiedy francuski korespondent zasugerował, że mogą pojawiać się „zastrzeżenia co do pewnych aspektów głosowania”, Międzynarodowa Komisja Kontrolna błyskawicznie oświadczyła, że wybory były „legalne”, a zagraniczne ambasady w Phnom Penh kierowane przez Francuzów i Amerykanów świadomie przymykały oczy na nieprawidłowości, na wyścigi obsypując pochwałami ekskróla za jego wyborczy tryumf.

Jawne manipulacje wyborcze, które stanowiły dopełnienie przewrotu Sihanouka przeciwko demokratom, przeprowadzonego trzy lata wcześniej, rozwiały wszelkie nadzieje na to, że lewica będzie mogła przejąć władzę środkami parlamentarnymi. „W wyborach bierze się udział tylko dla propagandy – konkludował Sâr. – Wybory to walka o władzę. Tym, kto ma władzę w swoich rękach, jest ten, kto kontroluje ich wynik”[139].

W ciągu następnych kilku miesięcy wielu liderów Partii Demokratycznej albo w ogóle porzuciło politykę – jak Keng Vannsak i Thiounn Mumm – albo wstąpiło do Sangkumu. Kambodżańscy komuniści się wahali. Logicznie rzecz biorąc, w takich okolicznościach następnym krokiem partii rewolucyjnej powinno być podjęcie na nowo walki zbrojnej. Jednak w Kambodży ruch był zbyt słaby, a jego wietnamscy sojusznicy zbyt zaprzątnięci swoimi własnymi sprawami wewnętrznymi, żeby było to możliwe. Jak długo Pracheachon i Demokraci mieli szansę na utworzenie rządu, Wietnamczycy ich wspierali. Jednak gdy Sihanouk wyszedł zwycięsko z wyborów i stało się jasne, że to on jest człowiekiem, z którym trzeba będzie się układać, pragmatycy w Hanoi zmienili kierunek.

Jeszcze przed wyborami Viet Minh traktował Kambodżę łagodnie. Od czasu porozumień genewskich donoszono o znacznie mniejszej liczbie sprowokowanych przez komunistów incydentów niż w Laosie albo Wietnamie Południowym. Francuzi wywnioskowali, że jest w tym coś więcej, niż widać gołym okiem. Informator powiedział SDECE, francuskiemu odpowiednikowi CIA i MI6, że ojciec chrzestny kambodżańskiego komunizmu, Nguyen Thanh Son, osiągnął tajne porozumienie z Sihanoukiem w czasie wycofywania Viet Minhu, zgodnie z którym ograniczonej liczbie działaczy Viet Minhu pozwolono działać potajemnie w pewnych regionach Kambodży, a mianowicie przygranicznych, w celu propagowania walki w Wietnamie Południowym, w zamian za zapewnienie, że wietnamscy komuniści nie będą ingerować w wewnętrzne sprawy Kambodży.

Porozumienie, opisane szczegółowo w raporcie wywiadu z 16 września 1954 roku, nigdy nie zostało oficjalnie potwierdzone. Jednak przez następne szesnaście lat opisany w nim kompromis był przestrzegany co do joty.

Co więcej, podczas wyborów reżim Sihanouka wyglądał znacznie bardziej atrakcyjnie dla komunistycznych sił w Azji niż jeszcze rok wcześniej. W przeciwieństwie do państw klienckich Stanów Zjednoczonych, takich jak Tajlandia i Filipiny, Kambodża odmówiła przystąpienia do zbrojnego ramienia Waszyngtonu w tym regionie, Organizacji Paktu Azji Południowo-Wschodniej, SEATO. W lecie tego roku, na szczycie w Bandungu Sihanouk został jednym z pięciu członków-założycieli Ruchu Państw Niezaangażowanych, wraz z Zhou Enlaiem, marszałkiem Josipem Broz Tito z Jugosławii, prezydentem Indonezji Sukarno i prezydentem Egiptu Gamalem Abdel Naserem. Wietnamczycy wkrótce doszli do wniosku, że mają wszystko do stracenia i nic do zyskania, podkopując jego reżim. Na tej podstawie pod koniec 1955 roku wydali nowe instrukcje dla khmerskiej partii:

> Celem jest […] współpraca z rządem Sihanouka i wspieranie go, co oznacza realizację polityki pokoju i neutralności oraz walkę o posunięcie go jeszcze dalej na tej drodze w celu wzmocnienia i rozszerzenia niepodległości narodowej. Zarazem [partia kambodżańska] powinna walczyć z machinacjami amerykańskiego imperializmu i jego inwazją [w tym regionie], musi też walczyć o wyeliminowanie albo skorygowanie negatywnych aspektów rządu [Sihanouka], które są sprzeczne z interesami ludu140.

Dyrektywa powtarzała, że walka zbrojna jest zakończona. W jej miejsce Kambodżanie powinni prowadzić „walkę polityczną, której towarzyszyć powinny inne formy legalnej, na wpół legalnej, nielegalnej, jawnej, na wpół jawnej i sekretnej walki".

Nie był to program, który wzbudza entuzjazm dla rewolucyjnej zmiany. Poza sprzeciwem wobec Stanów Zjednoczonych nie wskazywał jasnego kierunku politycznego. Był wieloznaczny i trudny do zrozumienia, na dodatek bezwstydnie poświęcał interesy partii kambodżańskiej dla interesów Wietnamu. Niemniej takiej polityki khmerscy komuniści trzymali się przez następne dziesięć lat. Ani ich przywódcy, ani tym bardziej Sâr i studenci, którzy wrócili do kraju, nie mieli nic do powiedzenia w tej sprawie.

Wykorzystywanie przez Sihanouka metod policyjnych do zmiażdżenia opozycji doprowadziło komunistów do bardziej rygorystycznego oddzielenia pracy „legalnej", „na wpół legalnej" i „tajnej" niż wcześniej. Działania legalne właściwie zostały zarzucone, ponieważ Partia Demokratyczna stała się wydmuszką. Ping Sây stworzył nową gazetę „Ekhepheap" (Jedność); broniła ona neutralistycznych (a tym samym antyamerykańskich) tez, które niewiele różniły się od postulatów samego Sihanouka. Jednak sam fakt, że nie znajdowała się ona pod kontrolą rządu, sprawiał, że była nie do zaakceptowania. Kiedy mimo nakazów tymczasowego zamknięcia Sâyowi nic nie zaświtało, policja aresztowała go w dniu jego ślubu i wsadziła do więzienia na siedem miesięcy.

Pracheachon – „na wpół legalne" ramię partii – przetrwała pomimo nieustannego nękania przez rząd. Keo Meas pozostał jej liderem, ale zrezygnował ze stanowiska sekretarza tajnego komitetu partii w Phnom Penh. Inni członkowie grupy – Non Suon, młody chłop z prowincji Kampot, który w czasie wojny z Francuzami awansował na stanowisko sekretarza Strefy Południowo-Zachodniej; Ney Sarann, członek tymczasowego rządu Kraju Khmerów utworzonego w kwietniu 1950 roku, który był blisko z dowódcą wojskowym Strefy Wschodniej, So Phimem; Chou Chet, młody działacz LRPK z Kompong Cham; dwóch studentów, którzy wrócili do kraju, Chi Kim An i były kolega

z klasy Ieng Sary'ego, Sien An; oraz dwóch dziennikarzy Nop Bophann i Penn Yuth – wszyscy oni pracowali z Measem jako członkowie delegacji Viet Minhu Nguyen Thanh Sona na rozmowy o zawieszeniu broni w Svay Rieng.

Dla rządu kambodżańskiego i dla zagranicznych ambasad w Phnom Penh członkowie Pracheachon byli „komunistami" – albo, jak Sihanouk zaczął ich nazywać mniej więcej w tym czasie, „Czerwonymi", dla odróżnienia ich od „Różowych Khmerów", różowych liberałów w Partii Demokratycznej[141]. Wydaje się, że myśl, iż może istnieć wewnętrzna, tajna organizacja partyjna, dla której Pracheachon była jedynie fasadą, nie przeszła nikomu przez głowę. Początkowo grupa próbowała działać jako lojalna opozycja, przyjmując z aplauzem podróż księcia do Chin w lutym 1956 roku, rewizytę Zhou Enlaia jesienią tego samego roku i nawiązanie stosunków dyplomatycznych ze Związkiem Radzieckim i innymi państwami bloku wschodniego – ruchy postrzegane z poważnymi obawami nie tylko przez Stany Zjednoczone, ale również przez Wielką Brytanię i Francję, które zastanawiały się z niepokojem, czy książę będzie w stanie poradzić sobie z siłami, które uwolniło jego „przesunięcie na lewo"[142]. Jednak Sihanouk był sprytniejszy, niż sądzili jego krytycy. Przechył w kierunku komunizmu za granicą równoważony był zwiększonymi represjami wobec komunizmu w kraju. Pracheachon stała się chłopcem do bicia dla księcia, oskarżana na publicznych spotkaniach o to, że jest zdradziecką piątą kolumną służącą obcym panom.

Z czasem grupa ta zyskała w oczach opinii publicznej i w opinii swoich własnych członków odrębną tożsamość. Wciąż otrzymywała rozkazy od tajnego kierownictwa partii. Jednak w praktyce stała się raczej odrębną frakcją, a przynajmniej była odczuwana jako odrębna, niż na wpół publiczną fasadą dla jednej i tej samej organizacji rewolucyjnej. Była to cena, jaką ruch płacił za rozdzielenie swoich działań między różne gałęzie, które ze względów bezpieczeństwa ograniczały kontakty między sobą do minimum.

Samo tajne kierownictwo partii wyznaczone przez Wietnamczyków zimą 1954 roku składało się z pięcioosobowego tymczasowego Komitetu Centralnego. Sieu Heng był sekretarzem zamiast Son Ngoc Minha, z Tou Samouthem jako swoim zastępcą. Sam Minh, któremu oddano kierownictwo nad dwoma tysiącami ludzi khmerskiego Viet Minhu przegrupowanymi w Wietnamie, zajmował trzecie miejsce w hierarchii. So Phim, reprezentujący siły wojskowe Strefy Wschodniej, i Tuk Nhung, odpowiadający za bazę wiejską, zajmowali pozostałe miejsca.

Sieu Heng był zaskakującym wyborem. W czasie Królewskiej Krucjaty, kiedy Sihanouk zaoferował amnestię przywódcom

khmerskiego Viet Minhu, którzy przyłączyli się do jego sprawy, wahał się i według pewnych doniesień był bliski kapitulacji. Jednak Nguyen Thanh Son uważał go za najbystrzejszego z kambodżańskich komunistów. Dowódca wojskowy Strefy Północno-Zachodniej, Ruos Nhim, który pracował z Hengiem, ujmował to nieco odmiennie. „Wiedział, jak zadowolić Wietnamczyków – powiedział – i w rezultacie awansował". Popierany przez weterana Tuk Nhunga, Heng odpowiadał za 140 komórek partyjnych na wsi, Tou Samouth zaś za organizację partyjną w miastach. Jednak nowy układ załamał się niemal natychmiast. Son Ngoc Minh był w Hanoi, Sieu Heng pozostał w Wietnamie Południowym do 1956 roku, Tuk Nhung w ogóle porzucił walkę, a So Phim uciekł do dżungli. Organizacja partyjna na wsi nie miała liderów i powoli zamierała. Spośród pięciu nominalnych przywódców tylko Tou Samouth był aktywny w kraju. Ponieważ zasadniczo zajmował się terenami miejskimi, środek ciężkości ruchu kambodżańskiego przesunął się ze wsi do miast.

Przez cały ten okres Sâr prowadził podwójne życie.

Po powrocie z ruchu oporu wynajął dom w błotnistym rejonie południowego Phnom Penh nazywanym Boeung Keng Kâng[143]. „Był on idealny dla kogoś, kto chciał pozostać anonimowy – wspominał Ping Sây. – Całe to miejsce było labiryntem krzywych drewnianych domów zbudowanych na palach, połączonych lichymi chodnikami z bambusa, tuż nad poziomem bagna, z dziesiątkami dróg pozwalających wchodzić i wychodzić".

Dom Sâra był samą prostotą. Znajdowała się tam tylko mata do spania na drewnianej podłodze i stos książek, które przywiózł z Paryża. Na ulicach nie świeciły latarnie, a w nocy, kiedy w dzielnicy panowały ciemności, mógł spotykać się bez niczyjej wiedzy zarówno ze współpracownikami, z którymi otwarcie współdziałał, jak Sây i Thiounn Mumm, jak i z tajnymi wysłannikami od Tou Samoutha. Keo Meas i Ney Sarann z Pracheachon przychodzili do tego domu, żeby koordynować w ramach kampanii działania grupy z przedsięwzięciami Partii Demokratycznej, natomiast Sâr odwiedzał biura Pracheachon – ale podobnie jak udało mu się kontaktować z Vannsakiem bez ściągania uwagi policji, tak też jego spotkania z Measem przeszły niezauważone. Nawet Non Suon, zastępca Measa, który kilkakrotnie widział go, jak przychodził zadzwonić, zawsze w białej koszuli z krótkimi rękawami, poznał tożsamość gościa dopiero znacznie później[144]. Ten dar stosowania wybiegów, idący w parze ze zdolnością łączenia „jawnego" i „tajnego" działania, dawał Sârowi mocną pozycję. Wszystkie kontakty między Pracheachon i demokratami przechodziły przez niego, podobnie jak większość –

choć nie wszystkie – kontakty z podziemnym aparatem partii.

Był jednak również drugi Sâr, który wydawał się mieć niewiele wspólnego z pierwszym. Ten Sâr jeździł czarną limuzyną Citroëna tego typu, który zaledwie kilka lat wcześniej był zarezerwowany do wyłącznego użytku francuskiego *Résident Supérieur*[145]. Co prawda, nie była ona nowa – rzekomo należała do jego siostry Roeung, niegdysiejszej królewskiej konkubiny – ale pozwalała mu robić wrażenie na jego ukochanej z towarzystwa, Soeung Son Maly, do której znów wytrwale się zalecał[146]. Keng Vannsak pozwalał im spotykać się w swoim domu w Lycée Sisowath, gdy wraz z żoną prowadzili lekcje. Był pewien, powiedział później, że „nie zdarzyło się nic nieprzewidzianego. […] Prawdopodobnie siedzieli obok siebie, rozmawiając o swoich uczuciach, […] Maly nie pozwoliłaby, żeby zaszło to dalej, ponieważ czekała, aż Sâr zdobędzie odpowiednie stanowisko. Jej pomysł polegał na tym, że kiedy Partia Demokratyczna wygra, Sâr zostanie ważnym urzędnikiem i będzie mógł ją poślubić".

Nie jest łatwo pogodzić oddanego młodego działacza, knującego w pustym domu w podłej dzielnicy, i eleganckiego bywalca aranżującego schadzki z kochanką. Jednak błędem byłoby zakładać, że ten drugi stanowił po prostu przykrywkę dla tego pierwszego.

Sâr nie był ascetą. Jego młodzieńcze eskapady z młodymi kobietami z pałacu, jego reputacja na pierwszym roku studiów w Paryżu i wcześniej jako młodego człowieka, „który lubi się zabawić", jego miłość do muzyki i tańca – „tańczył bardzo dobrze w stylu zachodnim z dziewczyną w ramionach", zanotował jeden z jego kolegów kilka lat później – wszystko to sugeruje, że jeśli odgrywał swoją rolę, przychodziło mu to naturalnie[147]. Można by się zastanawiać, jak ta historia by się zakończyła, gdyby w 1955 roku demokraci wygrali, a Sâr uzyskał stanowisko, na które liczyła Maly. Jednak demokraci przegrali, a ona go rzuciła i kilka miesięcy później została młodszą żoną Sam Sary'ego, przekleństwa lewicy i drugiego najpotężniejszego polityka w kraju po samym Sihanouku[148].

Keng Vannsak twierdził później, że to podwójne niepowodzenie zainicjowało cykl frustracji seksualnej i politycznej, który sprawił, że Sâr był zgorzkniały przez resztę swojego życia. To przesada. Jednak na poziomie politycznym wydarzenia 1955 roku niewątpliwie umocniły determinację Sâra, by trzymać się swojego rewolucyjnego kursu, i w ciągu następnych pięciu lat, gdy partia powoli rozpadała się od środka, a mniej zaangażowany człowiek by się poddał – jak zrobiło wielu – jego oddanie pozostało niewzruszone. W sferze osobistej doprowadziło go to do poślubienia – „w rewanżu", jak ujął to Vannsak – rewolucjonistki, której przekonania odpowiadały jego własnym.

Sâr i Khieu Ponnary, starsza siostra żony Ieng Sary'ego, Thirith,

z którą zetknął się po raz pierwszy w Paryżu, spotkali się znów po jego powrocie z ruchu oporu[149]. Vannsak zapamiętał ją jako tę z grupy kobiet z Partii Demokratycznej, która zawsze siedziała w pierwszym rzędzie na zjazdach. Była ona również, czego Vannsak nie wiedział, głównym łącznikiem między Phnom Penh a Viet Minhem przed porozumieniami genewskimi. Posłaniec przybywał nocą z Prey Chhor do punktu kontaktowego w pobliżu domu przy rue Dr Hahn, który Ponnary dzieliła ze swoją matką, tuż obok pałacu. Później zabierała go na spotkanie, zawsze w inne miejsce, ze studentami czekającymi na eskortę do obozu w Krâbao. Można było na niej polegać, a po zamęcie związanym z porażką wyborczą i zdradą Maly Sâr rozpaczliwie potrzebował wiarygodności. Pod koniec 1955 roku opuścił pusty drewniany dom w Boeung Keng Kâng i zamieszkał z Ponnary i jej matką. Sześć miesięcy później zostali małżeństwem.

Historyk partii wietnamskiej, odnosząc się do ich rewolucyjnych kwalifikacji, określił je – tylko po części żartobliwie – jako „małżeństwo z nieba rodem”[150]. Istotnie, był to bardzo dziwny związek[151]. Sâr miał trzydzieści jeden lat, jego małżonka trzydzieści sześć – różnica wieku nadal bardziej niezwykła w Kambodży, gdzie mężczyźni biorą zazwyczaj za żony znacznie młodsze kobiety niż na Zachodzie. Co więcej, Sâr był czarujący i dobrze się prezentował. Ponnary była sztywna i poprawna, a za plecami nazywano ją „starą panną”. Nawet jej najlepsza przyjaciółka nie potrafiła nazwać jej piękną; jako dziecko przeszła ospę wietrzną i jej twarz szpeciły blizny. Jednak wzięli ślub w trwającej trzy dni ceremonii prowadzonej przez buddyjskich mnichów, wyśpiewujących modlitwy i wymachujących kadzielnicami zgodnie z khmerskim obyczajem, której kulminację stanowiło wielkie przyjęcie w niedzielę 14 lipca 1956 roku, z udziałem Mey Manna, Ping Sâya, innych przyjaciół Sâra z okresu paryskiego i mnóstwa gości ze wsi Prek Sbauv i z rodziny Ponnary[152].

Wybór dnia zaślubin, rocznica zburzenia Bastylii, nie był przypadkowy. Jednak symbolika rewolucyjna musiała ustąpić przed khmerską tradycją. W szczytowym momencie ceremonii Sâr nalegał, żeby jego świeżo zaślubiona żona padła na twarz przed jego ojcem, który przekroczył już wówczas siedemdziesiątkę[153]. Ponnary, dobrze wykształcona, samoświadoma kobieta, jedna z dwóch Kambodżanek, które jako pierwsze uzyskały *baccalauréat*, niechętnie uległa. Ieng Sary, kiedy powiedziano mu później o tym incydencie, był wstrząśnięty: „Nikt nie mógł zrozumieć, dlaczego to zrobił” – powiedział. Jednak Ponnary również była do głębi konserwatywna i na pewnym poziomie to odwołanie do antycznych zwyczajów mogło nie być dla niej niemiłe. Kiedy ojciec Sâra zmarł dwa lata później, towarzyszyła Sârowi do Prek Sbauv na pogrzeb. Jeden z jej uczniów wspominał ją jako

> bardzo tradycyjną Khmerkę – żadnej szminki ani niczego takiego. Jej siostra Thirith była bardziej nowoczesna, bardziej liberalna, jeśli wolisz. Thirith powiedziałaby, że myśli jak Europejka. Była bardziej bezpośrednia, bardziej otwarta. Ponnary nie […]. Ona była bardzo *khmerska*. [Sâr] również taki był. Jej sposób zachowywania się, jej podejście do ludzi były bardzo autentyczne i odzwierciedlały khmerską kulturę i obyczaje. […] Sposób, w jaki się ubierała, nie był przesadnie skromny, był tradycyjny – to wszystko. Była umiarkowana. Miała poczucie humoru, ale nie zawsze je okazywała – powiedziałbym, że była roześmiana. Ale była rozważna i lubiła wiedzieć, o co chodzi. Wszyscy niezmiernie ją szanowaliśmy[154].

Kiedy w styczniu 1957 roku Thirith i Ieng Sary wrócili do Phnom Penh z Paryża, spędzili sześć tygodni z Sârem w domu przy rue Dr Hahn. „Żyli w bardzo staromodny sposób – wspominał Sary. – W teorii [Sâr] był przekonany, że kobiety powinny być równe. Ale w przypadku swojej własnej żony z jakiegoś powodu widział to inaczej. Ona była intelektualistką. Ale kiedy rozmawiała z innymi ludźmi [zamiast zachować milczenie, polegając na swoim mężu w tradycyjny sposób], on nie był z tego zadowolony […]”[155].

W miesiącach poprzedzających ślub Ponnary stała się bardziej towarzyska[156]. Inny uczeń zapamiętał, że zaczęła nosić lekki makijaż, a nawet biżuterię. „Wydawała się tak szczęśliwa – wspominał – i my cieszyliśmy się jej szczęściem”. Ale okazało się ono krótkotrwałe. W następnym roku okazało się, że ma raka macicy[157]. Operacja się powiodła, ale oznaczała, że Ponnary nie będzie mogła mieć dzieci. Starszy brat Sâra, Suong, i jego żona mieli nadzieję, że posiadanie rodziny sprawi, że Sâr się ustatkuje. Nie tak miało być.

Zimą 1955 roku podziemny aparat partii został zreorganizowany. Tou Samouth, który przez większą część kampanii wyborczej przebywał poza Phnom Penh, przeprowadził się do małego domu, zbudowanego dla niego przez Sâra na ziemi należącej do rodziny Ponnary niedaleko Tuol Svay Prey, „Wzgórza Dzikiego Mango”, na południowo-zachodnich obrzeżach miasta[158]. Otaczał go wysoki szpaler wodnych tamaryndowców. Grupa rykszarzy kręciła się w pobliżu za dnia i spała w domu w nocy jako ochrona.

Samouth przewodniczył komitetowi miejskiemu partii, który początkowo składał się z niego samego, Nuon Chei – który zastąpił Keo Measa na stanowisku sekretarza komitetu miejskiego Phnom Penh – oraz trójki, która wróciła razem z ruchu oporu rok wcześniej: Sâra, Mey Manna i Chan Samâna. Mann odszedł kilka miesięcy później, rzekomo, żeby poświęcić swoją energię ożywieniu dogorywającej teraz Partii Demokratycznej. W rzeczywistości został wykluczony,

ponieważ jasno dał do zrozumienia, że nie jest gotowy poświęcić swojego życia rodzinnego dla sprawy, co ściągnęło na niego oskarżenia o „sentymentalizm i brak odwagi".

Nuon Chea doszedł do ruchu komunistycznego inną drogą niż pozostali. Dwa lata starszy od Sâra, dorastał w Battambangu. W czasie tajskiej okupacji tej prowincji w latach czterdziestych uczęszczał do szkoły średniej w Bangkoku i pracował przez pewien czas jako urzędnik w tajskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych, zanim wstąpił na Uniwersytet Thammasat, gdzie studiował prawo. W tym czasie został członkiem Tajskiej Partii Komunistycznej, ale odszedł pod koniec lat czterdziestych, żeby przyłączyć się do swojego kuzyna Sieu Henga w kwaterze głównej Strefy Północno-Zachodniej w górach w okręgu Samlaut niedaleko Pailin. Został przeniesiony jako członek do KPI, a we wrześniu 1951 roku wszedł w skład nowo utworzonego Komitetu Centralnego LRPK. Później spędził rok na nauce w wietnamskiej Wyższej Szkole Partyjnej. Najbardziej tajemniczy ze wszystkich khmerskich rewolucjonistów, wrócił niepostrzeżenie do Kambodży latem 1955 roku i znalazł pracę w chińsko-khmerskiej kompanii handlowej, gdzie w głębokim ukryciu miał pozostać jeszcze długo po tym, jak jego współpracownicy uciekli z powrotem do ruchu oporu.

Khieu Ponnary, jej siostra Thirith i Madame Collineau

W międzyczasie Sâr zaczął uczyć historii i literatury francuskiej w szkole prywatnej niedaleko swojego starego domu w Boeung Keng Kâng. Chamraon Vichea (Wiedza Postępowa) była jedną z trzech takich instytucji w mieście, gdzie pracę mogli znaleźć młodzi radykałowie, którym brakowało kwalifikacji, by uczyć w szkole państwowej. Tutaj ujawnił się trzeci Sâr, będący dopełnieniem rewolucjonisty i dobrze ubranego światowego młodzieńca. Choć był marnym uczniem, okazał się niezwykle utalentowanym nauczycielem. Soth Polin, później znany khmerski powieściopisarz, uczył się u niego literatury francuskiej:

> Wciąż pamiętam styl wykładów [Saloth Sâra] po francusku: elegancki i muzykalny. Najwyraźniej nurzał się w literaturze francuskiej w ogóle, a w poezji w szczególności: Rimbaud, Verlaine, de Vigny […] Mówił impulsywnie, bez notatek, trochę szukając [słów], ale nigdy się nie gubił, oczy miał półprzymknięte, niesiony liryczną falą swoich myśli […] Uczniowie byli zafascynowani swoim nauczycielem, który był tak przystępny, zawsze ubrany w białą koszulę z krótkimi rękawami i ciemnoniebieskie spodnie[159].

W tej kwestii wszystkie świadectwa się pokrywają. Był „opanowanym, łagodnym nauczycielem, który lubił swoich uczniów, elokwentny, bezpretensjonalny, uczciwy, ludzki". Pewien młody człowiek, uderzony jawnym dobrym usposobieniem i atrakcyjną osobowością Sâra, zadeklarował po ich pierwszym spotkaniu: „Miałem [poczucie], że z łatwością moglibyśmy zostać przyjaciółmi do końca życia"[160].

Nowe kierownictwo spotykało się w domu Tou Samoutha co dwa lub trzy tygodnie, żeby omawiać sytuację polityczną i zastanawiać się, jak najlepiej promować sprawę komunizmu. Była to żmudna walka. Porozumienie, milczące albo nie, za którego sprawą Sihanouk przymykał oczy na działalność wietnamskich komunistów na terytorium Kambodży, pod warunkiem że będą się trzymali z dala od jej spraw wewnętrznych, dało mu wolną rękę w prowadzeniu brutalnej, ale bardzo skutecznej kampanii represji przeciwko byłym działaczom khmerskiego Viet Minhu. Do 1957 roku liczba członków partii spadła o połowę, z 1670 pod koniec wojny do 850. Większość z dawnych liderów wiejskich przerwała działalność. Ruos Nhim na północnym zachodzie żył na gospodarstwie w Battambangu. Ke Pauk, który miał później kierować Strefą Północną, wrócił do swojego wiejskiego domu, żeby pracować na roli. So Phim, czwarty w hierarchii członek tymczasowego Komitetu Centralnego, trafił do Phnom Penh, gdzie Mey Mann i Toch Phoeun, wówczas wyższy urzędnik w Departamencie Robót Publicznych, znaleźli jemu i grupie

trzydziestu zwolenników pracę w charakterze cieśli na państwowych budowach.

Kiedy Ieng Sary wrócił z Paryża w styczniu, pozostawiając Cercle Marxiste w rękach Khieu Samphâna, który robił doktorat z ekonomii, doszedł do wniosku, że ruch dogorywa.

Po części powodem było to, że Wietnamczyków, twórców kambodżańskiego ruchu komunistycznego, przytłaczały własne problemy. Widmowy „Komitet Roboczy", kierowany przez Wietnamczyka z południa, używającego pseudonimu Hay So, został stworzony przez Biuro Południowe PPW, przyszłe Centralne Biuro dla Wietnamu Południowego (CBWP), w celu utrzymywania kontaktu z Khmerami[161]. Jednak przedmiotem jego głównej troski pod koniec lat pięćdziesiątych było bezpieczeństwo własnego kierownictwa. W 1957 roku Biuro Południowe samo zostało zmuszone do schronienia się w kambodżańskiej stolicy, żeby umknąć fali represji rozpętanej przez południowowietnamskiego prezydenta Ngo Dinh Diema. Le Duan, który wkrótce miał zostać mianowany pierwszym w kolejności kandydatem do objęcia schedy po Ho Chi Minhu, mieszkał tam przez część tego roku. Biuro Południowe nadal działało w tajemnicy z kryjówki w Phnom Penh do 1959 roku, kiedy na południu zostały wznowione walki partyzanckie i ponownie ulokowało się na terenie Wietnamu. W praktyce, dopóki kambodżańscy komuniści nie robili nic, co mogłoby zagrozić stosunkom Hanoi z Sihanoukiem, dopóty pozostawiano im wolną rękę. Związki z wietnamskim „starszym bratem" powoli słabły. Opowiadając o tym wiele lat wcześniej, Sâr twierdził, że było to dobre, ponieważ „dało nam szansę na bycie niezależnymi i na rozwinięcie naszego ruchu na własną rękę"[162]. Jednak oblężona mała grupka khmerskich komunistów, próbujących rozpaczliwie przetrwać na własną rękę, w tamtym czasie z pewnością tak nie uważała.

Ale znacznie bardziej fundamentalne znaczenie miał kryzys tożsamości partii kambodżańskiej. LRPK, do której teoretycznie należeli wszyscy khmerscy komuniści, nie była nawet prawdziwą partią komunistyczną. Jak można być komunistą, należąc do partii, która nie jest komunistyczna?

Ci, którzy jak Sâr, Sok Knaol i Mey Mann należeli do partii francuskiej albo indochińskiej, upierali się później – nie zawsze zgodnie z prawdą – że nigdy nie zostali oficjalnie wprowadzeni do LRPK, lecz byli członkami „kambodżańskiej sekcji KPI". Jak opisał to Mann: „Wszystko to było bardzo mętne. Nie było prawdziwej struktury. […] Mieliśmy trzon przywódczy […] i pracowaliśmy razem. Mieliśmy poczucie, że jesteśmy członkami partii komunistycznej, ale nie potrafiłbym powiedzieć, której partii komunistycznej". Sâr

wypowiadał się podobnie. Od połowy lat pięćdziesiątych zaczęli nazywać swój ruch między sobą nie „partią", lecz *angkar padevat*, „organizacją rewolucyjną", albo częściej po prostu Angkar[163].

W 1957 roku Tou Samouth, Sâr i Nuon Chea zaczęli szkicować nowy program polityczny i statut dla tworzonej na nowo partii kambodżańskiej; miała ona zastąpić LRPK, którą coraz bardziej uważali za obcy wszczep. Ożywiona partia miała być sprzymierzona z Wietnamczykami, ale niepodporządkowana im. Rozpoczęto rekrutację opartą na zasadzie Viet Minhu: „jakość, a nie ilość". W praktyce oznaczało to budowanie grup rdzeniowych, „po jednym członku naraz", jak uczył ich Pham Van Ba w ruchu oporu, a następnie, po długim terminowaniu, wprowadzanie do ruchu tych, którzy się sprawdzili. Suong Sikoeun, wówczas dziewiętnastolatek w ostatniej klasie w Lycée Sisowath, należał do nowego naboru:

> Spotykaliśmy się zazwyczaj raz na tydzień w domu robotnika w południowej części miasta. Za każdym razem gdy wychodziłem z domu, zastanawiałem się, czy wrócę tej nocy. Ponieważ to było potajemne. Wyobrażałem sobie, że ktoś mógłby mnie zastrzelić. Zawsze kazaliśmy rykszarzowi zatrzymać się nieco dalej, a później wracaliśmy pieszo, żeby upewnić się, czy nikt nas nie śledzi. […]
> Spotkania trwały około dwóch godzin, od ósmej do dziesiątej wieczorem […]. Rozmawialiśmy głównie o sytuacji politycznej – było bardzo mało dyskusji o ideologii. […] Linia [polityczna] była zasadniczo taka sama jak to, co czytaliśmy w prasie lewicowej: neutralność, system parlamentarny, demokracja wielopartyjna i monarchia konstytucyjna. Różnica polegała na tym, że teraz należeliśmy do organizacji z własną dyscypliną wewnętrzną i regułami […] [Jedną z reguł było to], że każdy z nas musiał skontaktować się z trzema albo czterema potencjalnymi sympatykami, a następnie obserwować ich przez długi okres, żeby zobaczyć, jak się zachowują. Ewentualnie najbardziej postępowy element spośród nich można było poprosić o wstąpienie do komórki. […] To były komórki, a nie grupy dyskusyjne. Ale były to komórki partii, która wciąż znajdowała się w procesie formowania[164].

Dla Sikoeuna konspiracyjna strona ruchu stanowiła część atrakcji. Tak było również w przypadku Sâra. Nie brał udziału w spotkaniach komórek – podobnie jak Tou Samouth albo Nuon Chea – unikając ryzyka zdemaskowania. Ale organizował nieformalne spotkania z grupami uczniów w swoim ceglanym domu w stylu chińskim, położonym niedaleko od domu Tou Samoutha, do którego wraz z Ponnary przenieśli się wkrótce po powrocie Ieng Sary'ego[165]. Dom był nieskazitelnie czysty, zapamiętał jeden z uczestników, ale niemal pusty, z wyjątkiem kilku książek i chińskich grafik na ścianach. Sâr prowadził dyskusję i zachęcał innych do zabierania głosu, ale poza krytykowaniem korupcji nigdy nie ujawniał swojego własnego

stanowiska politycznego. Ieng Sary i Son Sen, który po powrocie z Francji został dyrektorem ds. studiów w Instytucie Kształcenia Nauczycieli w Phnom Penh, prowadzili podobne grupy dyskusyjne i brali udział w spotkaniach komórek, takich jak te, na które uczęszczał Suong Sikoeun. W jeszcze bardziej ograniczonym gronie Samouth, Sâr i Nuon Chea prowadzili w kryjówkach szkolenia polityczne dla najbardziej wiarygodnych osób, zasadniczo dla tych, którzy wstąpili do KPF albo KPI przed rozmowami pokojowymi w Genewie, i garstki młodych ludzi, którzy dowiedli swojej lojalności.

Ruch nie rozkwitał, ale latem przynajmniej w Phnom Penh już się nie kurczył. Chamraon Vichea i dwie inne „postępowe" szkoły w stolicy, Kampuj'bot i Sotoân Prychea In, były obsadzone w dużej mierze przez komunistów, a do sprawy przyciągano coraz większą liczbę uczniów. Zalążki grup istniały w Lycée Sisowath, gdzie uczyła Ponnary i jej siostra Thirith, w Instytucie Kształcenia Nauczycieli i w Stowarzyszeniu Absolwentów Sisowath, kierowanym przez protegowanego Sâra, Sok Knaola. Podobne sieci zbudowano w miastach prowincjonalnych, między innymi w Battambangu i Kompong Cham.

Sihanouk, którego intuicja w takich kwestiach nie zawodziła, wyczuł zagrożenie.

W sierpniu 1957 roku wezwał przywódców Partii Demokratycznej, której istnienie dawało swojego rodzaju pośrednią ochronę dla wszystkich wyznających poglądy lewicowe, na debatę do Pałacu Królewskiego przed publicznością złożoną z jego własnych zwolenników. Rozmowy transmitowano przez głośniki dla kilkutysięcznego tłumu na zewnątrz. Kiedy uczestnicy wychodzili po pięciu godzinach publicznego poniżania, zostali wywleczeni z samochodów i pobici kolbami od karabinów przez straż pałacową. Przez następne dwie noce żołnierze z garnizonu Phnom Penh, zachęcani przez prawicowego szefa sztabu Lon Nola, grasowali po ulicach, wykrzykując: „Śmierć demokratom!" i nękając bez wyjątku każdego Kambodżanina, Chińczyka czy Wietnamczyka, który miał pecha i wszedł im w drogę. Aby okazać wielkoduszność Sihanouka, nie zakazano działalności partii natychmiast, tylko pozwolono jej dogorywać do wyborów parlamentarnych na wiosnę następnego roku, kiedy postanowiła nie wystawiać żadnych kandydatów.

W kolejnym miesiącu, we wrześniu, książę ogłosił utworzenie ruchu rządowego, Królewskiej Socjalistycznej Młodzieży Khmerskiej, której podstawowym zadaniem było zapobieganie uwodzeniu młodych ludzi przez propagandę komunistyczną.

Później przyszła kolej na Pracheachon, która postanowiła – „co wymagało odwagi […] zważywszy na to, że w grę wchodziło bezpośrednie ryzyko", jak zauważył jeden z zachodnich ambasadorów

– wystawić kandydatów w stolicy i czterech okręgach wiejskich. Sihanouk wykorzystał okazję do rozpoczęcia gwałtownej krucjaty antykomunistycznej. Jeździł do wszystkich pięciu okręgów wyborczych, żeby potępiać „antynarodową" politykę swoich przeciwników. Jego ruch, Sangkum, rozpowszechniał ociekające krwią plakaty przedstawiające ataki komunistycznego terroru na khmerskich cywili, datujące się z czasów wojny, a Radio Phnom Penh oskarżało przeciwników księcia o to, że są marionetkami znienawidzonych Wietnamczyków. Pracheachon prowadziła zręczną kampanię, przedstawiając swoich kandydatów jako ludzi miejscowych, którzy „chodzą piechotą albo jeżdżą wozem zaprzężonym w woły i rozumieją miejscowe problemy", w przeciwieństwie do ich rywali z Sangkumu, którzy przyjeżdżali amerykańskimi samochodami. Ale nie miało to znaczenia. Systematyczne zastraszanie zmusiło czterech z pięciu kandydatów do wycofania się. Jedyny, który pozostał w wyścigu, Keo Meas w Phnom Penh, uzyskał zaledwie 396 głosów w okręgu liczącym przeszło 30 tysięcy wyborców.

Na domiar złego jeszcze w tym samym roku odkryto, że lider partii, Sieu Heng, i członek Pracheachon, Penn Youth, pracowali jako rządowi informatorzy. Nigdy ostatecznie nie ustalono, kiedy dokładnie zaczęli zdradzać swoją partię. Nie wiedziano również, ile Sieu Heng powiedział policji. Już od pewnego czasu był podejrzewany w partii i Tou Samouth poczynił kroki, żeby ograniczyć mu dostęp do informacji. Bardzo jednak prawdopodobne, że Heng zataił wiele z tego, co wiedział, ponieważ jego siostrzenica była zamężna z Noun Cheą, a ani Nuon, ani żaden inny z najważniejszych liderów nie został, jak się wydaje, narażony wskutek jego zdrady. Najbardziej poważnym skutkiem jego działań było zerwanie wszelkiej komunikacji między Phnom Penh a sieciami wiejskimi. Już wcześniej poważnie wyczerpane i zmęczone represjami ze strony rządu teraz rozpadły się zupełnie. Z 850 członków partii w 1957 roku pod koniec dekady pozostało zaledwie 250.

Pod koniec lat pięćdziesiątych zdrada była modna w Kambodży.

Sihanouk doskonale wyczuwał, gdy ktoś dawał znaki, że zyskał więcej władzy, niż było to dla niego dobre. Latem 1957 roku zaczął wyczuwać kłopot w postaci swojego ministra stanu, Sam Sary'ego, którego kilka miesięcy później wysłał do Londynu jako ambasadora przy Dworze Świętego Jakuba. Niestety, Sary wciąż miał tę samą „zjadliwą i mściwą osobowość", która przyniosła mu, gdy był jeszcze młodym śledczym, złą sławę z powodu bicia więźniów[166]. Tym razem pobił młodą kobietę, którą początkowo opisywano jako guwernantkę jego dziecka[167]. Soeung Son Maly, dawna narzeczona Saloth Sâra,

teraz młodsza żona Sary'ego – ponieważ najwyraźniej to o nią chodziło – poszła na policję. Ambasada wydała wówczas oświadczenie stwierdzające, że takie zachowanie jest normalne w Kambodży. Wybuchł skandal, tym większy, gdy gazety odkryły, że „guwernantka" była w rzeczywistości konkubiną Sary'ego i niedawno urodziła mu dziecko, co doprowadziło do jego natychmiastowego odwołania.

Nie ma relacji dotyczących reakcji Sâra. Ale Sihanouk się wściekł. Jak wyjaśnił później, nie z powodu tego, co Sam Sary zrobił, ale z powodu kompromitacji, jaką jego zachowanie ściągnęło na Kambodżę. W ciągu następnych kilku miesięcy eksminister przechodził powoli do opozycji: stworzył gazetę propagującą jego poglądy i próbował bez powodzenia zorganizować własną partię polityczną jako konkurencję dla Sangkumu. Amerykanie i ich sprzymierzeńcy w tym regionie, Tajowie i Wietnamczycy z południa – zawsze chętni do znalezienia przeciwwagi dla Sihanouka, jeśli nie zastąpienia go – zakulisowo zachęcali Sary'ego.

Wtedy, na początku 1959 roku, rządy chiński i francuski zwietrzyły spisek dwóch sąsiadów Kambodży w celu obalenia monarchii, proklamowania republiki i zainstalowania Son Ngoc Thanha, który przebywał na wygnaniu w Tajlandii od wyborów w 1955 roku, jako głowy państwa. Francuzi potraktowali tę sprawę na tyle poważnie, że ich minister spraw zagranicznych Louis Joxe ostrzegł ambasadora amerykańskiego, że zdaniem Francji taki ruch byłby „wielkim błędem" i godziłby w interesy Zachodu. Kiedy Sihanouk się o tym dowiedział, natychmiast założył, że Sary był w to zamieszany. Obawiając się o swoje życie, 20 stycznia eksminister uciekł do Tajlandii, gdzie przyłączył się do Son Ngoc Thanha. To utwierdziło księcia w przekonaniu, że Thanh, Sary, Tajowie, Wietnamczycy z południa i – przynajmniej milcząco – Amerykanie należą do ogromnego spisku, który ochrzcił mianem „spisku z Bangkoku". Czy Sary naprawdę miał związki z tą sprawą, czy też padł ofiarą machinacji, która nie była jego sprawką, to inna kwestia. Przez następne trzy lata nazywano go jednym z liderów ruchu Khmer Serei Thanha, dopóki nie zniknął podczas wizyty w Laosie. Okazało się później, że został zamordowany albo przez agentów Sihanouka, albo przez swoich własnych towarzyszy.

Jeśli rola Sary'ego pozostaje niejasna, to takich wątpliwości nie ma w odniesieniu do samego „spisku z Bangkoku".

Na krótko przed wyjazdem Sary'ego do Londynu kolejny z filarów reżimu, Dap Chhuon, również został usunięty z rządu, w którym jako minister bezpieczeństwa służył Sihanoukowi do terroryzowania oponentów.

Chhuon wrócił na swoje stare lenno w Siem Reap z tytułem królewskiego legata, który w praktyce dawał mu rozległą władzę nad

północną Kambodżą. Jednak Sihanouk musiał się obawiać, czy taki energiczny i pozbawiony skrupułów człowiek, który zajmował urząd państwowy najwyższego szczebla, będzie w nieskończoność usatysfakcjonowany prowincjonalnym stanowiskiem, jakkolwiek ważnym, a kiedy Chhuon poprosił o mianowanie go legatem Battambangu, który od czasu okupacji tajskiej był najbardziej buntowniczą prowincją w kraju, roztropnie odmówił. Przez następne dwanaście miesięcy rozczarowanie Chhuona rosło. Prywatnie potępiał, jak ją nazywał, „prokomunistyczną politykę" Sihanouka i ostentacyjnie odmawiał uczestnictwa w „dobrowolnej" pracy fizycznej, którą książę, inspirowany przykładem chińskiego Wielkiego Skoku, obarczył obowiązkowo wszystkich urzędników rządowych. Rozważał pomysł oddzielenia Siem Reap od reszty kraju i utworzenia niezależnego reżimu w północnej Kambodży przy wsparciu Tajów (czego właśnie obawiał się Sihanouk, gdyby Chhuon został legatem Battambangu). Ale zanim zaczął działać, południowowietnamski prezydent Ngo Dinh Diem, rozwścieczony tolerowaniem przez Kambodżę działań Viet Minhu na swoim terytorium, przyjął propozycję ambasadora południowowietnamskiego w Phnom Penh, Ngo Trong Hieu, żeby „zorganizować zamach stanu w celu pozbycia się Sihanouka". W grudniu 1958 roku zwrócili się do Chhuona w sprawie jego przeprowadzenia.

Ten właśnie spisek ujawniły służby wywiadowcze Chin i Francji.

W lutym, miesiąc po ucieczce Sama Sary'ego, konspiratorzy wkroczyli do akcji. Do Siem Reap dotarło z Tajlandii drogą powietrzną kilka transportów broni, a sam Ngo Trong Hieu przyleciał z Sajgonu ze stoma kilogramami złotych sztabek przeznaczonych na sfinansowanie rebelii. Kilka dni później kolejny wietnamski samolot przywiózł dwa potężne nadajniki, które nowy reżim miał wykorzystywać do nadawania audycji propagandowych.

Możliwe, że wtedy Chhuon wystraszył się i postanowił zmienić strony. W tej wersji wydarzeń to on sam ostrzegł Phnom Penh, że Wietnamczycy z Południa próbują go skaptować, i zapewnił Sihanouka o swojej lojalności. Jeśli tak było, książę pozostał sceptyczny. Rozkazał swojemu szefowi sztabu Lon Nolowi zgnieść rebelię w zarodku, odzyskać złote sztabki oraz zabić Chhuona i jego najbliższych współpracowników. Kiedy 22 lutego oddziały Nola przeczesywały Siem Reap, nie napotkały żadnego oporu. Chhuona i kilku jego oficerów złapano, a następnie zabito. Trzech innych Kambodżan, w tym brata Chhuona i dwóch Wietnamczyków, zostało skazanych na śmierć przez sąd wojskowy i straconych publicznie przez pluton egzekucyjny.

Ale ta historia nie kończy się w tym miejscu.

Sześć miesięcy później, próbując przywrócić normalniejsze

stosunki, Sihanouk odwiedził Sajgon na zaproszenie Ngo Dinh Diema[168]. Cztery tygodnie po powrocie, 30 sierpnia 1959 roku, do pałacu dostarczono dwa ozdobne pudełka, jedno dla królewskiego szambelana – to, jak się okazało po otwarciu, zawierało elegancki zestaw do palenia – drugie dla królowej Kossamak. Szambelan nie miał okazji do wręczenia drugiego pudełka królowej aż do następnego wieczora. Na jej polecenie zaczął je rozpakowywać i w tym momencie król, który również był przy tym obecny, przypomniał sobie, że grupa oficjeli oczekuje na niego w komnacie audiencyjnej. W chwilę po opuszczeniu przez niego pokoju pudełko eksplodowało z taką siłą, że wyrwało dziurę w podłodze ze zbrojonego betonu, zabijając na miejscu szambelana i innego dworzanina. Trzecia osoba zmarła od ran, a dwie inne zostały poważnie ranne. Znów podejrzenia wskazywały na Wietnam Południowy[169].

Te dziwaczne wydarzenia miały dalekosiężne konsekwencje.

Mord polityczny, dotychczas ograniczający się do peryferyjnych ekscesów, których dopuszczali się urzędnicy niższego szczebla, głównie podczas kampanii wyborczej, pojawił się na scenie ogólnokrajowej. Tabu zostało złamane. Kambodżańscy politycy nigdy nie byli bojaźliwi, ale teraz ryzyko nagłej śmierci stało się uznaną częścią gry politycznej.

Relacje z oboma sąsiadami Kambodży gwałtownie się pogorszyły i nigdy nie wróciły do lepszego stanu. Stosunki dyplomatyczne z Tajlandią, zawieszone w październiku 1958 roku po sporze terytorialnym, zostały ostatecznie zerwane w 1961 roku, a z Wietnamem Południowym w 1963 roku.

Jednak, co najpoważniejsze ze wszystkiego, relacje ze Stanami Zjednoczonymi pogorszyły się tak, że nie można ich było naprawić[170]. Poza Bangkokiem i Sajgonem, poza Sam Sarym i Dap Chhuonem, poza bombami w paczkach od Ngo Dinh Nhu i Khmer Serei Son Ngoc Thanha Sihanouk widział wrogą rękę Waszyngtonu. W tym czasie jego stwierdzenie wydawało się zbyt daleko idące, a dla większości Amerykanów absurdalne. Jednak dowody, które pojawiły się później, okazały się obciążające. Ciosy poniżej pasa, które Kambodża zbierała od połowy lat pięćdziesiątych, przy całkowitym lekceważeniu przyjętych zasad stosunków międzynarodowych, były niemal bez wyjątku skutkami tajnych amerykańskich dyrektyw rządowych.

W 1956 roku, kiedy Kambodża stała się pierwszym niekomunistycznym krajem, który miał otrzymać chińską pomoc, Tajlandia i Wietnam Południowy za podszeptem Ameryki nałożyły blokadę gospodarczą. Pod presją ze strony amerykańskich sprzymierzeńców została ona zniesiona. Jednak CIA nadal

utrzymywała dobre stosunki z Son Nhoc Thanhem – wciąż postrzeganym przez Waszyngton jako alternatywa dla Sihanouka – a ambasada amerykańska w Phnom Penh miała stałe zlecenie wyszukiwania innych osobowości i sił politycznych sprzeciwiających się „lewicowej polityce" księcia. Sam Sary, okrzyknięty przez Departament Stanu „najwierniejszym przyjacielem Stanów Zjednoczonych w Kambodży", został wysłany na trzymiesięczną wizytę studyjną do Ameryki, podobnie jak brat Dap Chhuona. Samego Chhuona administracja postrzegała jako „antykomunistycznego watażkę". Potajemne wsparcie prozachodnich przeciwników Sihanouka „w celu odwrócenia tendencji w kierunku prokomunistycznej neutralności" zostało potwierdzone przez dyrektywę Narodowej Rady Bezpieczeństwa z kwietnia 1958 roku. W tym czasie na granicy z Wietnamem Południowym panowało poważne napięcie. Ale kiedy Sihanouk zagroził odwetem, amerykański ambasador powiedział mu, że jeśli wykorzysta dostarczany przez Amerykanów sprzęt przeciwko „przyjaznej sile", pomoc wojskowa zostanie zawieszona. Kontrast z zachowaniem Ameryki wobec krajów, które uznawała za sprzymierzeńców, rzucał się w oczy. Kiedy oddziały tajskie okupowały antyczny kompleks świątyń kambodżańskich na granicy dzielącej te dwa kraje, Amerykanie zachowali milczenie.

Ku skrajnemu niezadowoleniu Waszyngtonu książę podniósł wówczas rangę relacji z Chinami, które wcześniej pozostawały na poziomie misji handlowych, aprobując wymianę stałych ambasadorów. Stany Zjednoczone zaczęły aktywnie poszukiwać sposobu na obalenie Sihanouka.

Po tym, jak wysiłki Sam Sary'ego spełzły na niczym – wysiłki, jak odnotowało w memorandum francuskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych, „których Stany Zjednoczone […] prawdopodobnie nie zainicjowały, ale o których z pewnością wiedziały i nie zrobiły nic, żeby je zahamować" – Amerykanie przenieśli swoją uwagę na Dap Chhuona. Tu rola Stanów Zjednoczonych była bardziej bezpośrednia. Prezydenta Eisenhowera poinformowano w styczniu 1959 roku, że przygotowania do zamachu stanu trwają. Agent CIA w amerykańskiej ambasadzie w Phnom Penh Victor Matusi został oddelegowany do skontaktowania się z rebeliantami i przekazania Chhuonowi urządzenia nadawczo-odbiorczego, „by na bieżąco informował ambasadę".

Trzecia próba zniszczenia Sihanouka za pomocą bomby ukrytej w paczce mogła zostać podjęta bez wiedzy Amerykanów. Ale z pewnością nie nastąpiłaby, gdyby Wietnam Południowy nie był przekonany, że Stany Zjednoczone tego nie zaaprobują, podobnie jak Tajlandia nie przyjęłaby wrogów Sihanouka, Sam Sary'ego i Son Ngoc Thanha, bez przyzwolenia Amerykanów.

Polityka amerykańska w latach pięćdziesiątych opierała się na manichejskiej wizji, w której – dziesiątki lat przed tym, jak prezydent Reagan ukuł tę frazę – Ameryka przewodziła siłom dobra w apokaliptycznej walce przeciwko imperium zła. W tym spolaryzowanym wszechświecie nie było miejsca na drogę pośrednią. „Wszyscy, którzy nie są z nami, są przeciwko nam" – stało się intelektualną podbudową, która doprowadziła Amerykę do męczarni w Wietnamie. Aby oddać sprawiedliwość decydentom politycznym w Waszyngtonie, należy dodać, że w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, nie mówiąc już o okresie późniejszym o półwiecze, takie postawy były zgodne z przekonaniami większości Amerykanów. Korea zaledwie nadwątliła zadufanie Ameryki jako samozwańczego przywódcy wolnego świata. Potrzeba było wojny w Wietnamie, żeby Amerykanie zakwestionowali istniejącą od dawna pewność, a i wtedy nie na długo. W międzyczasie Waszyngton obstawał przy postrzeganiu świata przez zniekształcający pryzmat, czyniący go ślepym na realia krajów, z którymi miał do czynienia. W przypadku Kambodży, podobnie jak w wielu innych przypadkach, przyniosło to rezultaty wprost przeciwne do tych, których pragnęła Ameryka. Sihanouk szukał bliższych więzi z Chinami, a w końcu z Wietnamem Północnym. Amerykański sen o antykomunistycznym przymierzu rozciągającym się od „siedemnastego równoleżnika do granicy Birmy" rozwiał się definitywnie, w dużej mierze za sprawą ich własnego błędnego postępowania.

Ta sama instynktowna ostrożność, która doprowadziła Sihanouka w 1957 roku do zdystansowania się od prawicowych liderów w rodzaju Sam Sary'ego i Dap Chhuona – „Błękitnych", jak ich nazywał[171], przeciwstawiając ich „Czerwonym" – doprowadziła go do przebudowy własnej bazy politycznej. Członkowie Zgromadzenia Narodowego wybrani z ramienia Sangkumu w 1955 roku okazali się skorumpowani, skorzy do podziałów, niezdyscyplinowani, a co najgorsze – niekompetentni. Przewinąwszy się przez dziesięć różnych rządów w mniej niż dwa i pół roku, po zniszczeniu demokratów i zastraszeniu Pracheachon, książę zdecydował, że nadszedł czas, by poszerzyć swoją bazę polityczną. Oznaczało to wprowadzenie z powrotem lewicy – czy raczej tego, co z niej pozostało – do polityki kambodżańskiej, nie jako przeciwnika, lecz część unii narodowej, którą Sangkum miał reprezentować.

Już dwa lata wcześniej poczynił wstępne kroki w tym kierunku. Keng Vannsak dostał wyższe stanowisko w Ministerstwie Edukacji. Ea Sichau wrócił do pracy w Ministerstwie Skarbu. Starszy brat Thiounn Mumma został zaproszony do rządu, ale odmówił.

W wyborach 1958 roku otwarcie na lewicę stało się priorytetem. Podczas gdy Keo Meas i jego współpracownicy z Pracheachon byli nękani przez machinę propagandową Sihanouka, wśród zwycięskich kandydatów Sangkumu, którzy zostali wybrani osobiście przez księcia i którym pozwolono występować bez przeszkód, znalazło się dwóch byłych członków Cercle Marxiste, Hou Yuon i Uch Ven, oraz trzech innych młodych lewicowców; wszyscy dobiegający trzydziestki i znacznie lepiej wykształceni od obecnych członków, których miejsce zajmowali. Hou Yuon był najbardziej kontrowersyjną postacią wśród nowych. Zanim wstąpił do Sangkumu, on również należał do Pracheachon. Niedługo po wyborach odkryto, ku zakłopotaniu rządu, że w sądzie toczyła się przeciwko niemu sprawa o podburzanie do nielegalnego strajku. Zarzuty pośpiesznie wycofano. Uch Ven, który podróżował do Francji z Sârem na pokładzie SS „Jamaique", był nauczycielem, tak jak jeden z nowych, So Nem. Pozostali dwaj – Hu Nim, błyskotliwi student wywodzący się z rodziny ubogich chłopów, który w wieku dwudziestu sześciu lat został dyrektorem Skarbu Państwa, i Chau Seng, najbardziej ambitny z tej grupy, który poślubił córkę mera z KPF pochodzącą z południowej Francji – nie należeli do partii, ale byli orędownikami radykalnych idei. Po powrocie do Kambodży Chau Seng został prywatnym sekretarzem Sihanouka. Po wyborach wraz z Hou Yuonem zostali mianowani młodszymi ministrami. Pozostali trzej mieli zajmować z przerwami stanowiska ministerialne w ciągu następnych kilku lat, w zależności od upodobania księcia i politycznych meandrów danej chwili.

Motywy Sihanouka były mieszane. Lewicowcy zawsze pozostawali symboliczną siłą w Sangkumie. Ale byli młodzi, dynamiczni i inteligentni – co stanowiło zalety, których polityce kambodżańskiej dotkliwie brakowało – a ich obecność służyła jako wentyl bezpieczeństwa dla frustracji, które w przeciwnym razie mogłyby szukać bardziej niebezpiecznego ujścia. Książę miał również nadzieję, że pokusy władzy podkopią idealizm młodych ludzi. Przede wszystkim zapewniali oni przeciwwagę dla prawicy, co umożliwiało mu przyjęcie roli politycznej, która najbardziej mu się podobała – najwyższego arbitra, rozgrywającego jedną stronę przeciwko drugiej.

Wybory z 1958 roku ustaliły porządek, który miał się utrzymać przez następne osiem lat. W Sangkumie radykałom pozwalano na pewną wolność pod warunkiem, że akceptują reguły narzucone przez Sihanouka. Poza tymi granicami poddawano ich bezlitosnym represjom.

Nowy klimat przemocy politycznej, który pojawił się w sierpniu 1959 roku po ataku przeprowadzonym w pałacu za pomocą bomb ukrytych w paczkach, szybko dał się odczuć. Wieczorem 9 października po wyjściu z biura został zastrzelony redaktor

tygodnika wydawanego przez Pracheachon, Nop Bophann. Zmarł dwa dni później. Nie było zaskoczeniem, że jego zabójców nigdy nie złapano: należeli oni do tajnej policji. Jego śmierć miała prawdopodobnie udowodnić prawicy, że pomimo trudności, jakie Kambodża miała z Ameryką, komuniści będą trzymani w szachu. Jednak w głębi duszy uczucia Sihanouka były znacznie bardziej ambiwalentne. W artykule przepełnionym desperacją, opublikowanym w tym samym tygodniu, napisał po raz pierwszy o „niepowstrzymalnym globalnym postępie" komunizmu i pozornej niezdolności Zachodu do sprzeciwienia się mu:

> Nieustanny postęp komunizmu na całym świecie jest niezaprzeczalny i nie wiem, co go powstrzyma i zmusi do odwrotu. […] Zachodnia koncepcja demokracji wydaje mi się jedyną wartościową z punktu widzenia kondycji ludzkiej, praw i wolności człowieka. Jej wyższość opiera się na fakcie, że stawia człowieka na szczycie, natomiast komunizm redukuje go do stanu niewolnika wszechpotężnego państwa. […] Jednak wielką słabością zachodniej demokracji jest jej niezdolność do realizacji sprawiedliwości społecznej. […] W większości krajów, w których stworzyli siły wojskowe jako szaniec przeciwko totalitarnemu, nienawidzącemu wolności komunizmowi, nasi amerykańscy przyjaciele przymykają oczy na pogwałcenia demokracji, jakich dopuszczają się rządy, o których mowa – pogwałcenia, które prowadzą do systemu nie mniej totalitarnego niż ten, z którym walczymy, ale bez zalet tego ostatniego. […] Zachód musi postarać się zrozumieć, że […] jego pomoc nigdy nie wyleczy czerwonej gorączki, jeśli wykorzystywana jest do wspierania reżimów, którym brak poparcia ich własnego ludu.

W tym niezbyt obiecującym globalnym kontekście los Kambodży, konkludował Sihanouk, zależał w dużej mierze od czynników, nad którymi nie miała kontroli. Uświadomienie sobie tego stanowiło początek długiego i ryzykownego spaceru po linie wymagającego balansowania między Wschodem i Zachodem – wychylania się raz w jedną, raz w drugą stronę – który Sihanouk miał wykonywać w brawurowy sposób przez całą następną dekadę, ochraniając Kambodżę przed burzą szalejącą w sąsiednim Wietnamie, dopóki w końcu siły, które ta wojna uwolniła, przytłoczyły go, wciągając jego samego i jego kraj w sam środek piekła.

W kraju nasilały się represje. „Aresztowania i przeszukania odbywały się wszędzie – napisał pewien dyplomata niebawem po zamordowaniu Nop Bophanna. – Ludzie w Phnom Penh są przerażeni, a przerażenie pogłębiane jest przez plotki o brutalnym traktowaniu przesłuchiwanych przez tajną policję". Wiosną 1960 roku około dwóch tysięcy ludzi, Wietnamczyków, Chińczyków i Khmerów, zamknięto w obozach odosobnienia na obrzeżach miasta.

Wietnamczycy, na których padły pierwsze podejrzenia, stali się obiektem polowania na czarownice na wielką skalę. Mimo że Sihanouk utrzymywał publicznie, iż jego „niezmiennym celem" było „szczere pojednanie z [Wietnamem]", wysłał do swojego gabinetu tajne memorandum, że środki bezpieczeństwa muszą się opierać na jawnej przesłance, że „wszyscy Wietnamczycy, niezależnie od tego, do jakiej grupy albo partii politycznej należą, stanowią odwieczne i śmiertelne niebezpieczeństwo dla narodu khmerskiego". Rząd zachował się tak, jak od niego oczekiwano. Wietnamskie komórki komunistyczne – ponownie zaszczepione we wschodniej Kambodży w celu wznowienia w lecie tego roku powstania komunistycznego w Wietnamie Południowym – zostały rozbite, a ich członkowie aresztowani. Sabotażyści z Khmer Krom wysłani przez ruch Khmer Serei Son Ngoc Thanha z obozów szkoleniowych CIA znajdujących się za granicą południowowietnamską zostali wytropieni i zabici. W głośnym incydencie, prawdopodobnie wymyślonym przez samego księcia, połączono dwa cele: tajne służby zatrzymały i „odwróciły" naiwnego młodego członka komórki Viet Minhu w Svay Rieng, którego wysłano do ambasady amerykańskiej, by poprosił o pomoc w realizacji planu zabicia Sihanouka[172]. Amerykanie, jak można było się spodziewać, przekazali go policji. Jednak w rezultacie wybuchł krępujący skandal, wskutek którego wszyscy adwersarze księcia – Stany Zjednoczone, komuniści i Wietnamczycy – zostali przeciągnięci przez błoto. Nieszczęsny młodzieniec stanowiący centrum całej afery, któremu najwyraźniej powiedziano, że zostanie zwolniony za cenę współpracy, dostał wyrok śmierci.

Trybunał wojskowy, od którego wyroków nie było apelacji, zajmował się przestępstwami przeciwko bezpieczeństwu państwa. W pierwszych dwóch miesiącach działalności wydał dwadzieścia dwa wyroki śmierci na osoby związane z Sam Sarym i Dap Chhuonem, wywołując – jak określił to jeden z obserwatorów – „psychozę strachu". Kolejne dziewięć wyroków zapadło na wiosnę. Werdykty, odnotowała ambasada francuska, ustalał osobiście Sihanouk, „nie troszcząc się w najmniejszym stopniu o zachowanie choćby pozorów niezależności sędziowskiej" i przy jawnym lekceważeniu dowodów, czy raczej ich braku, przeciwko oskarżonym osobom:

> W ciągu ostatnich osiemnastu lat […] Kambodża odwykła od takich wybuchów [królewskiej] nienawiści, które nie oszczędzały nawet kobiet i dzieci. Wielu Kambodżan rozmawiało prywatnie między sobą o dziwacznym charakterze tych wyroków. Niestety, w tym kraju […] niewielu ma odwagę mówić otwarcie […] [ponieważ] prawdą jest, że sprzeciw nie jest ani możliwy, ani realny w obecności księcia, który nie będzie tolerował nawet najmniejszego naruszenia swojej władzy.

Po śmierci ojca, króla Suramarita, w kwietniu 1960 roku stworzona przez Sihanouka „fasada liberalnej demokracji, skrywająca rzeczywistość osobistej dyktatury" stała się jeszcze bardziej dziurawa. Matka księcia, królowa Kossamak, kobieta o silnej woli i instynkcie politycznym, którą Zhou Enlai porównał kiedyś do knującej spiski chińskiej cesarzowej[173], jasno dała do zrozumienia, że chce tronu dla siebie. Po trwających całe tygodnie bizantyńskich pałacowych intrygach Sihanouk zmusił ją do przyjęcia niedającego realnej władzy, ceremonialnego stanowiska Strażniczki Tronu, podczas gdy równocześnie przepchnięto poprawkę do konstytucji, która uczyniła z księcia dożywotnio głową państwa. Był to zamaskowany zamach stanu.

W międzyczasie szczególnym celem ataków stała się lewicowa prasa.

Najbardziej dramatyczny incydent dotyczył francuskojęzycznej gazety „l'Observateur", założonej jesienią poprzedniego roku przez Khieu Samphâna, następcę Ieng Sary'ego jako szefa Cercle Marxiste, który wrócił do Kambodży z Paryża po ukończeniu swojego doktoratu (po drodze stał się gorliwym członkiem Francuskiej Partii Komunistycznej). Za zachętą Sary'ego poszedł za przykładem Hou Yuona i wstąpił do Sangkumu. Ale później, ku rozczarowaniu swojej starej matki, która oczekiwała, że zacznie robić błyskotliwą karierę jako wysoki urzędnik, zainwestował swoje oszczędności w zestaw ołowianych czcionek i zaczął dwa razy w tygodniu drukować ulotki. Podziemny Komitet Miejski Phnom Penh polecił mu udzielać wsparcia intelektualnego i docierać do potencjalnych sympatyków komunizmu w głównym nurcie życia politycznego. Do tej roli Samphân dobrze się nadawał jako idealista, u którego osobista moralność i sumienie społeczne były nierozerwalnie związane ze sobą. Aby związać koniec z końcem, uczył w weekendy matematyki w prywatnej szkole. Jeden z jego uczniów wspominał:

> Zawsze był punktualny, a na jego lekcjach nie było żartów, ale był dobrym nauczycielem i zyskał nasz szacunek. Naciskał, żeby prace domowe były zrobione na czas i żebyśmy byli mu posłuszni, choć nigdy nas nie karał. […] Zwykł mawiać: „Nie rozumiem, dlaczego drzewa sadzi się na wsi, ale owoce dają w stolicy", przez co miał na myśli to, że ciężka praca rolników zmienia się w bogactwo mieszczuchów. […] Ubierał się prosto i jeździł starym zardzewiałym motorowerem w kolorze błękitnym. Śmieliśmy się z jego odgłosów, które przypominały kaszel gruźlika. […] Ubierał się jak chłop, nosił sandały zamiast butów. Jego dom był prosty i mały. We wszystkich tych sprawach stanowił wzór. Przede wszystkim nie cierpiał korupcji w stolicy[174].

Samphân miał błyskotliwy, trochę złośliwy umysł, lotne pióro i ironiczne poczucie humoru, ale było w nim pewne ograniczenie, surowość, która traktowała życie tak, jak gdyby należało je przeżyć zgodnie z geometrycznymi liniami dyscypliny i samozaparcia. Jego młodszy brat, Khieu Sengkim, zapamiętał, jak pewnego dnia Samphân zaprosił go na obiad w mieście:

> Powiedział mi, żebym zamówił, co zechcę. Zamówiłem kaczkę. Kiedy skończyłem, zapytał mnie: „Czy była dobra?". Odpowiedziałem: „Tak, bardzo dobra". Jego twarz pociemniała i pogroził mi palcem. „Powinieneś wstydzić się, siedząc tu i spożywając tak dobre jedzenie, kiedy większość ludzi, którzy pracują dziesięć razy ciężej od ciebie, nie ma nic!"175.

Przyjaciele wspominali, jak w Paryżu zakochał się we Francuzce, ale zakończył romans, kiedy uznał, że jego osobiste szczęście powinno znajdować się na drugim miejscu, po dążeniu do sprawiedliwości społecznej w kraju176.

„L'Observateur" rozwścieczył Sihanouka, ponieważ publikowane w nim teksty mimo swojej wywrotowości były napisane tak ostrożnie, że nie dawało się wskazać ich buntowniczych intencji. Nastawione antyamerykańsko i antykolonialnie pismo prowadziło kampanię przeciwko używaniu języka francuskiego w niższych klasach szkoły podstawowej, ponieważ dzieci pochodzące z ubogich rodzin znajdowały się w gorszej sytuacji, gdy nie uczono ich w języku khmerskim. Prowadziło również regularną rubrykę, z której Samphân był szczególnie dumny, a która zawierała kronikę niedoli miejskich biedaków – nosicieli wody czy kulisów pracujących na targu, „tak nawykłych do bicia policyjnymi pałkami, że nawet nie krzyczeli, a ich skóra stwardniała od razów", naprawiaczy rowerów, mieszkańców slumsów, rykszarzy. Oficjalnie oskarżano gazetę o to, że „nigdy [nie zawiera] jakichkolwiek konstruktywnych sugestii – i zawsze [zachowuje] całkowite milczenie o środkach społecznych, które przedsięwziął rząd". Krótko rzecz ujmując, „L'Observateur" obłudnie schlebiał osobie księcia, perfidnie ubolewając z powodu społecznych krzywd, które stanowiły konsekwencję jego polityki.

Tej wiosny Khieu Samphân został wezwany przez ministra bezpieczeństwa Kou Ruona, „bandziora", jak określił go jeden z dyplomatów, i bezceremonialnie poinformowany, że rząd nie będzie odpowiadał za konsekwencje, jeśli redaktor nie będzie wiedział, gdzie jego miejsce. W następnym numerze „l'Observateur" Samphân wydrukował zapis rozmowy, „nie pomijając żadnej groźby ani obelgi […], na co – jak zauważył francuski ambasador – bardzo niewielu Khmerów by się ośmieliło".

W porze obiadowej w środę 13 lipca Kou Ruon wprowadził swoje groźby w życie. Kiedy Khieu Samphân opuszczał biuro na skuterze, około tuzina podobnych pojazdów zablokowało mu drogę. Kiedy zapytał, czego chcą, kierowcy skrępowali mu ręce na plecach, pobili go i obdarli z ubrania. Jeden z napastników zrobił mu zdjęcie, jak stoi nagi na ulicy po tym, co zrobili. Przechodzień dał mu *krama*, żeby się okrył. Później Samphân poszedł na centralny komisariat policji, kilkaset metrów od miejsca napadu, złożył doniesienie, a następnego dnia napisał szczegółowe sprawozdanie o tym, co się stało, w którym odpowiedzialnością za napad obarczał policję bezpieczeństwa.

Kiedy parlament wezwał ministra, żeby się wytłumaczył, Kou Roun bez ogródek oświadczył, że zadaniem policji nie jest chronienie przeciwników reżimu. W samym Zgromadzeniu Narodowym, dodał groźnie, są ludzie tego rodzaju i zaczął wymieniać z nazwiska Hou Yuona, Hu Nima, So Nema, Uch Vena i Chau Senga (tak się składało, że w tamtym czasie był on członkiem tego samego gabinetu). Uch Ven w imieniu swoich kolegów złożył wniosek o przerwę w obradach. Ale zanim został on rozpatrzony, Sihanouk wydał oświadczenie, w którym ostro beształ deputowanych za ich „wrogą postawę" wobec szefa jego służb bezpieczeństwa i oskarżając lewicę w ogóle, a Khieu Samphâna w szczególności, o niepoprawne wichrzycielstwo. Niedługo potem Hu Nim, dyrektor polityczny gazety księcia „Réalités Cambodgiennes", który wykorzystał jej łamy do wyrażenia swojego oburzenia z powodu, jak to określił, tego „tchórzliwego [i] brutalnego zastraszania", stracił posadę. Dwa dni później kolejnych pięćdziesięciu lewicowców zostało zabranych na przesłuchanie, a „l'Observateur" i trzy inne prokomunistyczne gazety zamknięto. Piętnastu z zatrzymanych, w tym Khieu Samphân i liderzy Pracheachon z Non Suonem na czele, zostało prewencyjnie uwięzionych. Książę stwierdził na posiedzeniu gabinetu, że byli winni zdrady i „siania nienawiści do monarchii" i że nie można było pozwolić na dalsze „moralne i polityczne szwindle" Pracheachon. Jednak nie wniesiono żadnych zarzutów i miesiąc później wszyscy wyszli na wolność.

W pewnym sensie wzięcie na celownik lewicy było niemal komplementem. Kontrast między „tą małą grupą śmiałych ludzi […] [którzy] przedkładają swoje przekonania nad własne bezpieczeństwo" i „tchórzliwością" mas Sangkumu, jak określił to ambasador Gorce, rzucało się w oczy. Sam Sihanouk napisał wcześniej w tym samym roku, że choć „prawdopodobnie w Kambodży jest zaledwie kilka tuzinów prawdziwych komunistów, są naprawdę wartościowymi bojownikami, głęboko wierzącymi w swoje przekonania, rygorystycznymi pod względem doktrynalnym, ale elastycznymi pod względem taktyki, zdolnymi do poświęcenia wszystkiego – nawet szacunku do samych siebie – aby osiągnąć swoje cele". Jednak na

innym poziomie systematyczne uciekanie się do nielegalnych środków – usprawiedliwiane, o ile nie inspirowane, przez samego Sihanouka – źle wróżyło na przyszłość.

Dla większości osób z Zachodu początki lat sześćdziesiątych to złoty wiek Kambodży. Jeden z amerykańskich rezydentów wspominał: „[Panował] całkowity spokój i bezpieczeństwo wewnętrzne, coś, czego w tym kraju nie znano za żywej pamięci. […] W 1960 roku […] można było podróżować wszędzie bez zagrożenia ze strony rzezimieszków albo utrudnień ze strony władz". W tym samym tygodniu, w którym Khieu Samphân został uwięziony, Sihanouk wręczył nagrody dla „najelegantszego samochodu i właściciela" na Concours d'Elégance w Kep. Grand prix zdobyła panna Kenthao de Monteiro i jej ford thunderbird, a drugie miejsce zajęła żona holenderskiego biznesmena. Dla zamożnych Kambodża była orientalnym rajem rządzonym przez czarującego księcia-playboya. O drugiej stronie monety lepiej było nie myśleć. „Jest tak spragniony władzy, że nie może ścierpieć jakiejkolwiek opozycji – napisał Gorce tej wiosny. – System[, który stworzył,] nie akceptuje jakiegokolwiek sprzeciwu. [Aby go utrzymać,] policja narzuca swojego rodzaju rządy terroru"[177].

W krainie cudów w jabłku krył się robak.

Podczas gdy Sihanouk prowadził donkiszotowską walkę z publicznymi emanacjami komunistów, tajne kierownictwo ruchu posunęło się naprzód z przygotowaniami do kongresu partii, który miał przekształcić LRPK w autentyczną partię marksistowsko-leninowską. Początkowo zamierzano spotkać się w 1959 roku, ale Wietnamczycy, których aprobaty szukano, śpieszyli się powoli, słusznie podejrzewając, że Khmerzy chcą uderzyć na własną rękę. Jednak w końcu Hanoi zostało przekonane, że istniejąca struktura z oddzielnymi organizacjami, wiejską i miejską, musi zostać zmieniona, i uzgodniono, że kongres powinien się odbyć w drugiej połowie 1959 roku. Wtedy nastąpiła zdrada Sieu Henga. Wszystko inne zostało zepchnięte na dalszy plan, pierwszeństwo miało ograniczanie szkód.

Tou Samouth, Nuon Chea, Saloth Sâr i czwarty członek, prawdopodobnie So Phim, utworzyli Komitet ds. Ogólnych, mający kierować ruchem w całym kraju po przeprowadzeniu wyborów nowego kierownictwa. W Phnom Penh Nuon Chea pozostał sekretarzem Komitetu Miejskiego, jednak delegował kierowanie nim na Sâra, który wprowadził Ieng Sary'ego i młodszego od siebie Vorn Veta, poznanego w Krâbao, do pomocy. Na wsi nasiliły się represje. Wietnamczycy mówili o kampanii terroru; dokument kambodżańskich

komunistów zarzucał, że policja Sihanouka „mordowała wszystkich". Fizyczne zniszczenie baz na terenach wiejskich szło w parze z zerwaniem łączności. W pewnych przypadkach te kontakty między liderami partii w Phnom Penh i sieciami wiejskimi, które się utrzymały, zostały przerwane na cztery lata. Latem 1960 roku Sâr sam wybrał się do Kompong Cham, żeby sprawdzić – najwyraźniej z powodzeniem – przypadkowe doniesienie, że grupa byłych partyzantów starała się przetrwać jako węglarze w odległym leśnym regionie Krauchhmar[178]. W innych przypadkach, jak w okręgowym komitecie Ke Pauka w pobliskim Chamkar Loeu, kontakt nawiązano dopiero w 1963 roku.

Projekty statutu i programu politycznego przygotowane przez kierownictwo przekazano do komórek partyjnych wiosną 1960 roku wraz ze zbiorem „reguł dla członków partii". Sâr twierdził, że większość projektów przygotował sam, ale oficjalnie dokumenty zostały zaprezentowane jako wynik kolektywnych wysiłków. Program nowej partii, która miała nosić nazwę Kampuczańskiej Partii Pracy, co stanowiło odejście o krok od „Ludowej Rewolucyjnej Partii", ale nie lokowało się całkiem na równi z „Partią Pracujących" w Wietnamie, był pod większością względów dość ortodoksyjny. KPP została zdefiniowana jako „partia klasy pracującej […] [przyjmująca] marksizm-leninizm jako swoją podstawę, ściśle związana z masami, zorganizowana na bazie centralizmu demokratycznego i [wykorzystująca] krytykę i samokrytykę jako zasady przewodnie". Kwestię, kto dokładnie tworzy tę „klasę pracującą", potraktowano wykrętnie, ale nie mogło być inaczej w zacofanym rolniczym kraju, gdzie właściwie nie było proletariatu przemysłowego[179]. Jak Sâr wiedział ze swoich paryskich lektur, Chiny zastosowały podobną swobodę w kwestiach doktrynalnych – tak samo zrobił również Wietnam. Pomijając tę kwestię, analiza klas w społeczeństwie kambodżańskim zawarta w programie była konwencjonalna (choć dość mętna), a deklarowane cele partii – „nacjonalizacja najważniejszych środków produkcji […] w celu zrealizowania demokratycznej dyktatury ludu […] [a następnie] przejście do pełnej budowy systemu socjalistycznego na podstawie hasła «Od każdego wedle jego możliwości, każdemu wedle jego pracy» pod panowaniem dyktatury proletariatu w celu dążenia do komunizmu" – wskazywały na podręcznikowy leninizm.

Między banałami ukrywały się dwie newralgiczne kwestie: relacja między nową partią a komunistami wietnamskimi oraz polityka wobec reżimu Sihanouka.

W praktyce te dwie kwestie były nierozdzielne. W liście do kambodżańskich liderów z końca 1959 roku partia wietnamska potwierdziła politykę ograniczonego wsparcia dla rządu Sihanouka,

którą po raz pierwszy wyłożyła cztery lata wcześniej.

Ważność tego podejścia – przynajmniej w oczach Wietnamczyków – została uwypuklona w Chruszczowowskiej koncepcji „parlamentarnej drogi do socjalizmu" ogłoszonej na XX Zjeździe KPZR w lutym 1956 roku, a później uświęconej jako doktryna „pokojowego przejścia" na Światowej Konferencji Komunistycznej, która odbyła się w Moskwie rok później. Idea polegała na tym, że w epoce pokojowego współistnienia dwóch światowych bloków partie komunistyczne mogły zdobyć władzę raczej w drodze wyborów niż walki klasowej i przemocy rewolucyjnej. Dla Sâra po doświadczeniach partii kambodżańskiej z roku 1955 i 1958 brzmiało to bardzo fałszywie. Jednak Hanoi uważało to za użyteczną broń pozwalającą utrzymać Khmerów w ryzach (ponieważ nie byli w stanie twierdzić, że cały światowy ruch komunistyczny się myli) i od 1956 roku Sieu Heng, zachęcany przez Wietnamczyków, nalegał, żeby pierwszeństwo dać raczej walce parlamentarnej, a nie klasowej.

Nie był osamotniony. Keo Meas i grupa Pracheachon również faworyzowali „pokojowe przejście", podobnie jak So Phim i Mey Mann. Ieng Sary, który zanim opuścił Paryż, był świadkiem, jak KPF zmaga się nową linią Moskwy, również wypowiadał się za nim podczas dyskusji na spotkaniach komórek partii. Z drugiej strony, było oczywiste, że Wietnamczycy nie przyjęli tej koncepcji dla siebie. W styczniu 1959 roku Komitet Centralny PPW zaaprobował wznowienie walki zbrojnej w Wietnamie Południowym na tej podstawie, że rząd Ngo Dinh Diema był „amerykańskim narzędziem agresji i zniewolenia". W 1960 roku wybuchło rozległe powstanie, a w połowie września Trzeci Zjazd PPW zgodził się na rozpoczęcie wojny partyzanckiej na pełną skalę. W tym samym czasie walka zbrojna została wznowiona w Laosie. Khmerom trudno było zrozumieć, dlaczego oni sami mieli być ograniczani przez doktrynę, którą gwałcili ich komunistyczni sprzymierzeńcy.

Dwa tygodnie po zakończeniu zjazdu PPW dwudziestu jeden delegatów zgromadziło się w domu Ok Sakuna, członka północnego oddziału partii Vorn Veta w Phnom Penh (i weterana Cercle Marxiste), który zajmował wysokie stanowisko w Kolejach Kambodżańskich i zamieszkiwał w rządowej willi niedaleko od dworca w Phnom Penh[180]. Aby nie ściągnąć na siebie uwagi, przybywali pojedynczo albo w małych grupach, Sakun zaś wystawił czujki, żeby ostrzegały o zbliżaniu się obcych. Spotkanie trwało trzy dni, od 30 września do 2 października. „W tym czasie żadnemu z nas nie wolno było wyjść – wspominał Ieng Sary. – Spaliśmy na podłodze, stłoczeni jak kłody. Panował upał i nie można było porządnie się umyć – i całe miejsce zaczęło śmierdzieć". Nie zachowały się żadne zapisy dyskusji (prawdopodobnie żadnych nie prowadzono). Jednak przyjęcie

programu przez zgromadzenie stanowiło decydujący krok w kierunku przyjęcia niezależnej linii politycznej.

„Feudalna klasa panująca pod przewodnictwem S[ihanouka]" – deklarowano – daleka od odegrania pozytywnej roli, jak twierdzili Wietnamczycy, była „najważniejszym wrogiem rewolucji kampuczańskiej" i „narzędziem amerykańskich imperialistów"[181]. Los ludu kambodżańskiego był „dwa albo trzy razy gorszy" niż przed 1955 rokiem (kiedy Hanoi narzuciło politykę kooperacji z Sihanoukiem). Kambodżanie musieli zatem walczyć o „zniszczenie feudalnego reżimu" – pokojowo lub w inny sposób:

> Rewolucja kampuczańska musi mieć [możliwość wykorzystania] dwóch form walki: środków pokojowych i środków, które nie są pokojowe. Zrobimy, co w naszej mocy, by trzymać się niewzruszenie walki pokojowej, ponieważ ta forma nie powoduje ciężkich strat dla ludu. Jednak musimy być gotowi w każdej chwili do przyjęcia niepokojowych środków walki, jeśli imperialiści i feudałowie […] będą uparcie zmuszać nas do obrania tej drogi […] [Jeśli i] kiedy wrogowie rewolucji zmuszą nas do uzbrojenia się, wieś zapewni nam korzystne […] warunki. […] Z tego powodu rewolucja [powinna wykorzystać] swój potencjał do budowania, utrwalania i rozwijania swojej siły w regionach wiejskich. […] Wieś jest ważną bazą dla rewolucji, ponieważ w Kampuczy, jak we wszystkich krajach nierozwiniętych, rewolucja narodowa jest rewolucją chłopską. Miasta są […] ośrodkiem nerwowym klasy rządzącej i imperialistów, miejscami, w których wrogowie rewolucji mogą skoncentrować wielką siłę, by [nas] dławić.

Te argumenty i te wnioski aż po frazę „niepokojowe środki walki" pobrzmiewają dosłownym echem sformułowań, które sami Wietnamczycy stosowali osiemnaście miesięcy wcześniej do usprawiedliwienia przed Rosjanami ponownego podjęcia walki zbrojnej. Jedyny argument, jaki Hanoi mogło podnieść przeciwko temu – że polityka neutralności Sihanouka diametralnie różni go od Ngo Dinh Diema w Wietnamie Południowym albo Phoumi Nosavana, prawicowego przywódcy Laosu – Kambodżanie domyślnie odrzucili. Ukrytym przekazem było to, że niezależnie od preferencji Wietnamu możliwość walki zbrojnej znów stała się codziennym elementem programu partii kambodżańskiej. Ponieważ jednak stanowisko Khmerów zostało wyrażone w tak ostrożny sposób, Wietnamczycy nie mogli wiele zrobić poza odpowiedzeniem w równie zawoalowany sposób. Trzy tygodnie po zjeździe Ho Chi Minh wysłał życzenia urodzinowe Sihanoukowi, życząc mu „dobrego zdrowa i szczęścia, by mógł prowadzić Królestwo […] ku nieustannemu postępowi i stabilności". Późniejsze wiadomości przesłane przez Wietnamczyków kierownictwu partii kambodżańskiej nakłaniały do cierpliwości

i obiecywały, że po tym jak Wietnam Południowy i Laos uzyskają wolność, „rewolucja kambodżańska również zatriumfuje".

Pojawiały się inne oznaki coraz większej rozbieżności poglądów. Program kambodżański nie wspominał o neutralizmie ani o KPI, ani o LRPK i zawierał jedynie krótkie odniesienie do Wietnamu i Laosu. Zamiast indochińskiej solidarności nowymi deklarowanymi celami partii stało się „zapewnienie całkowitej niepodległości […] zbudowanie gospodarki narodowej [i] stworzenie jednego narodu kambodżańskiego, niezależnego, suwerennego i prosperującego". Nadzieje Wietnamu na Federację Indochińską szybo się rozwiewały.

Zjazd wybrał nowe kierownictwo. Tou Samouth został sekretarzem z Nuon Cheą jako zastępcą i Saloth Sârem na trzecim w kolejności stanowisku. Wszyscy trzej byli pełnymi członkami Komitetu Stałego Komitetu Centralnego. Ieng Sary, który dotąd kierował jedynie Cercle Marxiste w Paryżu, stał wyżej od byłych przywódców ruchu oporu – była to rzucająca się w oczy demonstracja wzrastania w siłę studentów, którzy wrócili do kraju. Wraz z So Phimem, który zajmował piąte miejsce w hierarchii, byli zastępcami członków Komitetu Stałego z prawem udziału w obradach Komitetu, ale bez prawa głosu. W dalszej kolejności szli dwaj inni weterani wojny indochińskiej – Mang, sekretarz strefy dawnej bazy Son Ngoc Minha na południowym zachodzie, i Prasith, etniczny Taj z prowincji Koh Kong. Sam Minh, który nie brał udziału w zjeździe, znalazł się na dziesiątej pozycji, podczas gdy Keo Meas na jedenastej i ostatniej w hierarchii[182]. Według Ping Sâya kwestia mianowania Rath Samoeuna i innych oddelegowanych przez Hanoi do Komitetu Centralnego nie została podniesiona, ponieważ „uznano, że sami się wykluczyli"[183].

Zjazd z 1960 roku był pierwszym, na którym khmerscy komuniści wybrali swoich własnych przywódców i określili swoją strategię polityczną bez wietnamskiej kurateli. Wcześniej takie decyzje były podejmowane za nich przez Wszechkambodżański Komitet Roboczy Nguyen Thanh Sona. Tym razem nie tylko nie byli obecni żadni delegaci partii wietnamskiej, ale też program partii – choć wyraźnie nakreślony z myślą o reakcji Hanoi – nie został przedstawiony wcześniej Wietnamczykom. Jak ujął to Keo Meas: „Od teraz byliśmy odpowiedzialni za swój własny los. Traktowaliśmy ich jako równych nam".

Aby podkreślić, że nastąpiło nowe rozdanie, wymagano, żeby wszyscy członkowie ruchu ponownie starali się o członkostwo w partii[184].

W tym samym czasie podjęto poważne wysiłki w celu odbudowania baz wiejskich, które miały być kluczowe dla przyszłości partii, gdyby – jak Komitet Stały jawnie oczekiwał – „pokojowa walka" doprowadziła

donikąd. Mang i Prasith wrócili natychmiast na południowy zachód, Ruos Nhim opuścił swoje gospodarstwo w południowym Battambangu, żeby odnowić stare sieci Issarak w górzystych okręgach wokół Samlaut, So Phim udał się na powrót do Strefy Wschodniej. Nawet Ieng Sary, który stał się mieszczuchem, miał objeżdżać prowincje i próbować ożywić uśpione komórki. Jak się okazało, była to mądra zapobiegliwość.

Przez cały rok 1961 Sihanoukowi nie dawały spokoju pogarszające się stosunki z Tajlandią i Wietnamem Południowym oraz zagrożenie ze strony ruchu Khmer Serei Son Ngoc Thanha. W odniesieniu do komunistów presja zelżała. Rząd ogłosił, że przerywa postępowania przeciwko „Pracheachon", „l'Observateur" i dwóm innym lewicowym gazetom zawieszonym poprzedniej jesieni i że należące do nich maszyny drukarskie i wyposażenie zostanie zwrócone, „ponieważ kneblowania albo więzienie zaprzysięgłych bojowników nigdy nie służyło żadnemu celowi […] poza zmienianiem ich w męczenników".

Jednak nie zapominano o wyzwaniu, jakie stanowił komunizm. W czasie objazdu prowincji w lecie tego roku książę wygłosił serię ostrych – i proroczych – ostrzeżeń dotyczących ostatecznych celów khmerskich komunistów. Reżim komunistyczny w Kambodży, powiedział, może osiągnąć więcej niż Sangkum, ale za cenę „pozbawienia jednostki wszystkiego, co jest jej drogie – podstawowych wolności i radości rodzinnego życia – i zamienienia jej w maszynę produkcyjną, z której z upływem czasu zostają wyssane wszystkie ludzkie wartości". Taki system „redukuje ludzi do poziomu zwykłych bestii". Kambodżanie niczego by nie zyskali, przyjmując go, utraciliby zaś wszystko. Jego stwierdzenia odzwierciedlały rozgoryczenie i frustrację człowieka, który widzi nadciągającą katastrofę, ale czuje, że nie może zrobić nic, żeby jej zapobiec. „Wcześniej czy później komuniści zwyciężą – ostrzegał ponuro. – Laos już jest stracony. Podobnie jak Wietnam Południowy. Nadejdzie kolej na Kambodżę". Polityka amerykańska była tak nie na miejscu i tak pozbawiona związku z realiami azjatyckimi, że niepewna równowaga, która pozwalała Kambodży żyć w pokoju, w nieunikniony sposób miała się załamać – i nie miało to być z korzyścią dla Zachodu.

Trwające wiele miesięcy zmiany frontu, które zrodziły te posępne złe przeczucia, skończyły się nagle 10 stycznia 1962 roku.

Tego dnia dwunastu członków Pracheachon zostało aresztowanych w prowincji Kompong Cham za rzekome szpiegostwo wojskowe na rzecz wietnamskich komunistów, próby podburzania mnichów i infiltrowania Sangkumu. Ten tak zwany spisek został sfabrykowany przez rząd w celu – jak w kampanii z 1958 roku przeciwko

„Pracheachon” – zjednoczenia kraju wokół Sihanouka przed wyborami parlamentarnymi, które miały się odbyć czerwcu. Jednak tym razem stawka była większa. „Nie ułaskawię tych zdrajców, każę ich rozstrzelać […] ponieważ to właśnie planowali dla mnie” – wściekał się Sihanouk. 12 stycznia został zatrzymany Non Suon, a po nim redaktor „Pracheachon” Chou Chet. Keo Meas się ukrył. Ale gazeta nie dała się uciszyć: „Nasz kraj ma [rzekomo] konstytucję […] zgłosił przystąpienie do Deklaracji Praw Człowieka – protestowała. – Jednak nasi pracownicy znajdują się pod nieustanną obserwacją ze strony policji wyposażonej w lornetki i aparaty fotograficzne”. Niedługo potem oskarżyła rząd o „bezpardonowy ucisk, sprzeczny z zasadami demokracji” i zaapelowała do Wielkiej Brytanii i Rosji, które współprzewodniczyły konferencji genewskiej z 1954 roku, o zwolnienie Non Suona i Chou Cheta. Nastąpiły kolejne aresztowania, a 10 lutego biura gazety zostały opieczętowane. Miesiąc później został zamknięty również jedyny pozostały „postępowy” organ, tygodnik „Pancasila”. Pretekstem było to, że przedrukował osiemnastowieczny khmerski wiersz, który zachęcał dworskich urzędników do zaprzestania złego traktowania ludzi.

Tak zakończyła się pierwsza i ostatnia próba legalnego działania komunistów w Kambodży Sihanouka. Na rozkaz księcia Trybunał Wojskowy skazał Non Suona i jego towarzyszy na śmierć. Żaden kandydat Pracheachon nie stanął do wyborów w 1962 roku i praktycznie rzecz biorąc, grupa przestała istnieć. Jednak lewica wciąż była obecna w parlamencie. Ponownie wybrani zostali rubaszny, bezpośredni Hou Yuon i Hu Nim, eksdyrektor skarbu, a Khieu Samphân po raz pierwszy wszedł do parlamentu, a niedługo potem objął tekę ministerialną.

W lipcu 1962 roku lewica otrzymała kolejny potężny cios, kiedy sekretarz partii komunistycznej Tou Samouth został aresztowany i zabity. Mieszkał, udając robotnika, w południowej części Phnom Penh. Pewnego dnia wyszedł z domu, żeby kupić na targu lekarstwo dla swojego chorego dziecka. Policja bezpieczeństwa tylko na to czekała. Funkcjonariusze zabrali go rzekomo do domu należącego do ministra obrony Lon Nola, gdzie był torturowany, ale odmówił zeznań; później został zabity i pogrzebany na nieużytkach w dzielnicy Stung Meancheay.

Nigdy nie ustalono w przekonujący sposób, kto zdradził Samoutha[185]. Ale był to dla miejskich komórek partii cios nie mniej druzgoczący niż zdrada Sieu Henga dla organizacji wiejskich.

Otworzyło to również Saloth Sârowi drogę do przywództwa w partii.

Tutaj również swoją rolę odegrał przypadek. W normalnych okolicznościach Nuon Chea jako zastępca Tou Samoutha powinien

zacząć pełnić obowiązki sekretarza. Jednak rok wcześniej Nuon wpadł w kłopoty. Komitet Roboczy wietnamskich komunistów w Phnom Penh, kierowany przez Hay So, przekazał mu znaczną sumę pieniędzy – 10 tysięcy wietnamskich dongów – na kupno domu. Transakcja, która miała pozostać w sekrecie, została zaaprobowana przez zastępcę Hay So. Jednak sprawa wyciekła i zaczęły krążyć plotki, że Nuon uzyskał te pieniądze w niewłaściwy sposób. Przebąkiwano o jego wątpliwej lojalności i o tym, że był spowinowacony ze zdrajcą Sieu Hengiem. Według Wietnamczyków, którzy w tym czasie blisko z nim współpracowali, popadł w przygnębienie i na większą część następnego roku wycofał się z pracy w partii. Sâr, jako trzeci w hierarchii członek kierownictwa, został *de facto* zastępcą Samoutha. W rezultacie, kiedy Samouth zniknął, to właśnie Sâr, a nie Nuon został pełniącym obowiązki przywódcy w jego miejsce.

Zamordowanie Samoutha wywołało pytanie, czy kierownictwo powinno opuścić stolicę i przenieść się na bezpieczną wieś. Sâr wypowiedział się przeciwko temu[186]. Należało przeprowadzić wybory, żeby wyłonić nowego przywódcę partii, a on dobrze zdawał sobie sprawę, że ma znacznie większe szanse powodzenia w Phnom Penh niż na nieznanych mu terenach wiejskich, gdzie przemożne wpływy mieli weterani ruchu oporu, tacy jak So Phim.

W ciągu następnych sześciu miesięcy sytuacja wydawała się stabilizować, a w lutym 1963 roku, gdy Sihanouk był z wizytą w Chinach, ogłoszono, że wyroki wydane na Non Suona i jego towarzyszy zostały zamienione na dożywotnie więzienie. Pod koniec tego miesiąca partia zwołała swój II Zjazd.

Spotkanie odbyło się w mieszkaniu sino-khmerskiego sympatyka w centrum Phnom Penh, nieco na zachód od Targu Centralnego, i trwało jeden dzień[187]. Według Ieng Sary'ego udział wzięło tylko siedemnaście albo osiemnaście osób, mniej niż w 1960 roku. Sâr został wybrany na sekretarza nowego czteroosobowego Komitetu Stałego, Nuon Chea utrzymał stanowisko zastępcy sekretarza, a Sary i So Phim zostali pełnymi członkami. Wyznaczonych zostało też czterech nowych członków Komitetu Centralnego: Mok, były mnich z Takeo, który został zastępcą Manga na południowym zachodzie, Ruos Nim z północnego zachodu, Vorn Vet z Phnom Penh i Son Sen[188]. Keo Measa i tajemniczego „Ray Thorna" (niemal na pewno Non Suon) usunięto. Zmianie uległa nazwa partii – teraz stała się Kampuczańską Partią Robotniczą, co stawiało ją na tym samym poziomie co Partię Pracujących w Wietnamie[189] – a jej program zmodyfikowano, żeby uwzględnić frazesy (w warunkach kambodżańskich trudno byłoby o coś więcej) dotyczące deklaracji moskiewskiej z 1960 roku, która potwierdzała ważność parlamentarnej drogi do socjalizmu.

Zjazd odbył się w ostatniej chwili.

Przez całą zimę 1962 roku nasilała się agitacja wśród uczniów. W lutym banalny protest dotyczący prawa uczniów do jeżdżenia rowerem po chodniku w Siem Reap przekształcił się w zamieszki, gdy rozeszła się wieść, że jeden z młodych uczestników zmarł w areszcie policyjnym. Dwóch funkcjonariuszy pobito w zemście na śmierć. W obliczu rozwścieczonego tłumu policja i milicja prowincji uciekły i schroniły się w lesie. Przez cztery dni, od 24 do 26 lutego, Siem Reap znajdowało się w rękach uczniów. Komisariaty policji zostały splądrowane, kartoteki opróżnione, a ich zawartość spalona. Następnego dnia przyjechał minister edukacji, żeby negocjować z przywódcami uczniów. Razem ze swoimi urzędnikami został wzięty jako zakładnik i przeprowadzony ulicami wśród szydzącego tłumu.

Kiedy Sihanouk 1 marca wrócił z Pekinu, nie posiadał się z gniewu. W ciągu następnych czterdziestu ośmiu godzin publicznie zwymyślał premiera, księcia Kantola, za niekompetencję, zdymisjonował rząd, ogłosił rozwiązanie Sangkumu i parlamentu i nakazał przeprowadzenie nowych wyborów. Później poprosił Keng Vannsaka, w tym czasie dziekana Wydziału Literatury na Uniwersytecie Phnom Penh, który odwiedził Siem Reap na krótko przed wybuchem zamieszek i którego podejrzewał o sianie tam niepokoju, o objęcie urzędu premiera. Vannsak uprzejmie odmówił. W ramach pokazu siły wysłano oddziały wojska, żeby zajęły stację radiową i inne kluczowe punkty.

Dwa dni później, 4 marca, gdy napięcie polityczne osiągnęło szczyt, Sihanouk opublikował listę trzydziestu czterech znanych i podejrzanych lewicowców ułożoną przez tajna policję[190]. Potraktował ich jako „tchórzy, hipokrytów, sabotażystów, agentów-wywrotowców i zdrajców", a potem zażądał, żeby stworzyli nowy rząd (rezerwując jednak dla siebie prawo wskazania ministrów policji, spraw wewnętrznych i obrony) „w celu pokazania krajowi, do czego są zdolni". 7 marca wezwał całą grupę na spotkanie w Kancelarii Premiera, gdzie każdego z obecnych poproszono o oświadczenie na piśmie, czy zgadza się stworzyć rząd, czy nie. Nikogo nie zaskoczyło, że wszyscy napisali, iż tylko Sihanouk jest człowiekiem zdolnym do pokierowania krajem.

Dwóch z trzydziestu czterech się nie pojawiło. Chou Chet, który został zwolniony z więzienia trzy tygodnie wcześniej, udał się już do górskich oddziałów ruchu oporu. Saloth Sâr ukrył się, gdy tylko lista została opublikowana.

W połowie marca burza minęła i przekleństwa ciskane przez Sihanouka pod adresem parlamentu, rządu i Sangkumu popadły w zapomnienie. Był to, jak sarkał jeden z zachodnich ambasadorów, „kryzys, bez którego Kambodża mogła się obejść". Jednak

w szaleństwie księcia była metoda. Po trzech tygodniach spędzonych w Chinach, w czasie których wyśpiewywał peany na cześć obcego państwa komunistycznego, kategorycznie przypomniał Kambodżanom, że w jego własnym królestwie nie ma miejsca na komunizm. Od tego momentu każdemu nowemu otwarciu na komunizm za granicą odpowiadał wzrost represji w kraju. Trzydziestu czterech wymienionych lewicowców zorientowało się, że przed ich domami wystawione są posterunki policyjne. Szkoły, w których wielu z nich uczyło, Chamraon Vichea, Kampuj'bot i Sotoân Prychea In, znalazły się pod obserwacją, a kilku redaktorów lewicowych gazet zostało uwięzionych za „sprawianie kłopotów i sianie zamętu".

Ograniczenia nałożone na komunistów tej wiosny były sygnałem do wycofania się na wieś, które wisiało w powietrzu od 1960 roku. Po zakończeniu wyborów kierownictwa Sâr nie miał już żadnego powodu, by zwlekać. Po raz pierwszy w jego karierze politycznej zasłona anonimowości, która spowijała jego działania, została rozdarta, co nagle go zdekonspirowało. To doświadczenie mu się nie spodobało.

Ieng Sary przyjął inny punkt widzenia[191]. Twierdził później, że dowodził, iż możliwości legalnego i na wpół legalnego działania nie zostały jeszcze wyczerpane i porzucanie Phnom Penh było przedwczesne, ale Nuon Chea – którego nazwisko nie widniało wśród trzydziestu czterech i którego przykrywka pozostała najwyraźniej nienaruszona – nalegał, żeby ci z kierownictwa partii, których tożsamość stała się znana, nie kontynuowali pracy podziemnej, żeby nieumyślnie nie narażać innych. Co więcej, powiedział Sary'emu, że spędzenie pewnego czasu w górskim ruchu oporu pomogłoby się pozbyć tych „drobnomieszczańskich paryskich postaw" i rozwinąć „proletariackiego ducha". Sary niechętnie się zgodził.

Sâr wyruszył pierwszy 31 marca z przewodnikiem, którego załatwił mu zastępca Hay So, Wietnamczykiem z Południa o nazwisku Sau Kouy. Dwa tygodnie później, 13 kwietnia, podążył za nim Sary. Opuścił Phnom Penh o dziesiątej wieczorem, wspominał, ukryty pod workami węgla drzewnego na pace staroświeckiej ciężarówki. „Za każdym razem gdy zatrzymywaliśmy się na punkcie kontrolnym, kierowca wysiadał i dawał żołnierzom pieniądze, żeby przepuścili nas bez przeszukania. Po raz pierwszy cieszyłem się, że Kambodża jest skorumpowana". Następnego dnia dotarli do komuny Snuol, na granicy Kratie i Kompong Cham. Stąd szli pieszo przez cały dzień do obozowiska Wietkongu, południowowietnamskich komunistów, ukrytego w gęstym lesie tuż za granicą kambodżańską. Son Sen podążył tą samą trasą dzień później.

Przywódcy komunistyczni byli ludźmi racjonalnymi. Decyzja o przeniesieniu się na wieś oznaczała tego samego rodzaju taktyczne

wycofanie, jakiego dokonało chińskie politbiuro, porzucając Szanghaj w 1933 roku, i Wietnamczycy, gdy opuszczali Hanoi w 1946 roku.

Jednak Sâr i jego towarzysze nie byli Chińczykami ani Wietnamczykami – byli Khmerami. Tak jak Sihanouk zawsze zasięgał rady wyroczni przed podjęciem jakiejkolwiek poważnej decyzji[192], a plan rolny dla Kambodży ustalano z pełną powagą na podstawie takich astrologicznych znaków jak wybór ziarna dokonany przez królewskiego wołu po zaoraniu świętej skiby[193], tak samo kambodżańscy komuniści zamieszkiwali sferę duchową, w której to, co irracjonalne, miało swoje przyjęte miejsce. Na pozór kambodżańska rewolucja wracała do swoich korzeni, do leśnych obozów, gdzie walczyli Issarak. Z psychologicznego punktu widzenia przejście to było bardziej złożone. W myśleniu Khmerów zasadnicza dychotomia nie przebiega między dobrem i złem, jak w społeczeństwach judeochrześcijańskich, ale między *srok* i *brai*, wsią i lasem. Podświadomie środek ciężkości rewolucji przesunął się z obszarów cywilizowanych, miast i osiedli, gdzie człowiek panował nad przyrodą, do dżungli, dzikich miejsc, gdzie czaiły się ciemne, nieznane siły i gdzie od stuleci udawali się mędrcy – Khmer Daeum kambodżańskiej starożytności – by poszukiwać duchowej mocy.

130 *De Langlade à Monsieur […] le Commandant en Chef des Forces Terrestres […] en Indochine*, 11 listopada 1953, c. 10H285, SHAT.

131 W swoich zeznaniach (7 października 1976) Keo Meas wskazał, że przydział zadań zimą 1954 roku został przeprowadzony „na rozkaz braci z góry […] które były przekazywane najpierw przez Wietnamczyków, a później przez Towarzysza [Saloth Sâra]". Spośród „braci z góry" Son Ngoc Minh był w Wietnamie Północnym, a Sieu Heng w Wietnamie Południowym (do 1956 roku). Jako źródło tych rozkazów pozostaje tylko Tou Samouth – który, jak odnotował Meas, niedługo potem objął kierownictwo w Komitecie Phnom Penh. Rolę Sâra w kontaktach z demokratami potwierdzili Keng Vannsak i Thiounn Mumm (wywiady).

132 Keng Vannsak, wywiad.

133 Ping Sây, wywiad.

134 Thiounn Mumm, wywiad.

135 *La Grande Figure*, s. 385–388.

136 Keng Vannsak, wywiad.

137 Keng Vannsak, wywiad.

138 Pol Pot, *Cai Ximei interview*.

139 Pol Pot, *Cai Ximei interview*.

140 *Recherche sur le Parti Cambodgien*, Doc. 3KN. T8572, VA.

141 W 1956 roku Sihanouk używał terminu „prowschodni" na określenie Pracheachon (*La Subversion au Cambodge*, 7 listopada 1956, c. CLV 20, QD). Terminy „czerwoni" i „różowi" pojawiają się kilkukrotnie w serii artykułów Sihanouka opublikowanych w RC 1, 15 i 22 marca 1958 roku. Wydaje się, że raz pierwszy termin „Czerwoni Khmerzy" został użyty w druku w „Neak Cheatniyum" z 30 lipca 1960 roku (zob. Gorce do MAE, No. 380AS/CLV. 3 sierpnia 1960, c. CLV 20; i „Les Echos de Phnom Penh", 4 i 11 sierpnia 1960, w cytacie z przemówienia Sihanouka z 2 sierpnia w Thnal Rokar, Kompong Speu).

142 Gorce do MAE, No. 130/CX, 28 marca 1956, c. CLV 7; No. 248/R, 14 czerwca 1956, c. CLV 112; No. 618/CX, 21 września 1956, c. CLV 8; Direction Générale des Affaires Politiques, *Situation Politique au Cambodge*, 16 lutego 1957, c. CLV 112, QD; i Chandler, *Tragedy*, s. 85–87. W maju 1956 roku Pracheachon również utworzył Komitet do spraw Popierania Neutralności Kambodży; do jego członków należeli Hou Yuon – który wrócił z Francji wiosną tego roku – i brat Sâra Chhay. Zaproponował on rząd jedności narodowej obejmujący Sangkum, Pracheachon i Partię Demokratyczną (*La Subversion au Cambodge*, 7 listopada 1956, c. CLV 20, QD).

143 Ping Sây, Thiounn Mumm i Mey Mann, wywiady. Inny opis bagnistych obszarów Phnom Penh w latach pięćdziesiątych zob. Chhang Song, wywiad, Phnom Penh, 25 października 2001.

144 Keo Meas (7 października 1976), Non Suon (7 listopada 1976) i Ney Sarann (1 października 1976), zeznania.

145 Keng Vannsak, wywiad. Ping Sây był pod mniejszym wrażeniem i opisał samochód jako „kupę starego żelastwa" (wywiad).

146 Keng Vannsak, wywiad.

147 Suong Sikoeun, wywiad.

148 Keng Vannsak, wywiad.

149 Opieram się to na opisie Ping Sâya (wywiad), zwłaszcza w odniesieniu do roli Ponnary jako pośredniczki z ruchem oporu. Zob. też Keng Vannsak i Ieng Sary, wywiady.

150 *Rapport [oral] du camarade Khieu Minh […] le 10 Mai 1980*, Doc. 32(N442)/T8243, VA.

151 Chandler, *Brother*, s. 50; Keng Vannsak (wywiad) mówi, że jej francuskim pseudonimem było „la vieille fille".

152 Mey Mann, Ping Sây, wywiady.

153 Ieng Sary, wywiad.

154 Long Nârin, wywiad w Malay, 18 czerwca 2000 oraz 4 i 5 maja 2001.

155 Ieng Sary, wywiad.

156 Lim Keuky, cytowany w: Chandler, *Brother*, s. 50.

157 Thiounn Thioeunn, wywiad; Moeun, wywiad w Anlong Veng, 12 grudnia 2001.

158 Tuol Svay Prey miało zyskać potem przerażającą sławę jako S-21, centrum tortur Czerwonych Khmerów, stworzone po 1975 roku w szkole średniej Tuol Sleng. W 1955 roku w tym miejscu stała szkoła podstawowa, ale większość otaczających ją terenów pozostawała niezabudowana. Dom Samoutha i inny dom wykorzystywany przez partię znajdowały się na północ od szkoły między Tuol Seng a ówczesnym torem wyścigów konnych (obecnie Stadionem Olimpijskim).

159 Cytowane w: Chandler, *Brother*, s. 52 (przekład zmieniony).

160 You Sambo, cytowany w: ibidem, s. 51.

161 Ieng Sary twierdził, że nie znał prawdziwego nazwiska Hay So. Został on zidentyfikowany jako Nguyen Van Linh, który został przywódcą Komunistycznej Partii Wietnamu po śmierci Le Duana w 1986 roku.

Ieng Sary wywiad. Jestem wdzięczny Chrisowi Goschy za pomoc w powiązaniu Hay So i Nguyen Van Linha. *Black Paper* (s. 7, 20–21 i 70) stwierdza jedynie, że w 1970 roku Hay So był jednym z siedmiu członków CBWP i że w 1978 roku został członkiem PPW. To samo źródło identyfikuje zastępcę Linha w Phnom Penh, Teur Kama (albo Tu Kuna), jako Nguyen Da Gianga.

162 Pol Pot, *Cai Ximei interview*. Jeśli sądzić na podstawie sytuacji w sąsiednim Laosie, gdzie Wietnamczycy pozostali masowo w strefie Pathet Lao, ta ocena była trafna. Raport francuskiego wywiadu, cytując starszego dezertera z Pathet Lao w 1955 roku, daje żywy obraz stopnia, w jakim Wietnamczycy zdominowali rewolucję laotańską: „Wszystkie ważne stanowiska, zarówno cywilne, jak i wojskowe, są zajmowane w sekrecie przez Viet Minh [choć] ukrywane jest to tak bardzo, jak to możliwe […] Doradcy z Viet Minhu są wszechmocni […] [Liderzy] Pathet Lao nie mogą decydować o niczym bez ich zgody […] Raporty radiowe od dowódców batalionów z Pathet Lao wysyłane są […] do Hanoi, które odsyła rozkazy tym samym kanałem. Souphanouvong i jego ministrowie często nie są powiadamiani o tej wymianie wiadomości" (Guibaut do Etassociés, No. 1618/CAB, Vientiane, 20 października 1955, c. A-O-I 166, QD).

163 Ping Sây, wywiad.

164 Suong Sikoeun, wywiad.

165 You Sambo, cytowany w: Chandler, *Brother*, s. 51; Ping Sây, wywiad.

166 Cytowany w: Chandler, *Tragedy*, s. 99.

167 *Ibidem*, s. 100; „Daily Mirror", Londyn, 7 i 17 czerwca, „Sunday Pictorial", 15 czerwca 1958 i Keng Vannsak, wywiad. Vannsak zidentyfikował ją jako Soeung Son Maly i stwierdził, że jej rola w skandalu jest dobrze znana w Kambodży. Jednak brytyjskie gazety nadały jej imię Iv Eng Seng i twierdzą, że miała 22 lata, czyli znacznie mniej niż Maly w tym czasie.

168 Mathivet de la Ville de Mirmont do MAE, Telegram Nos. 696–7, 1 września, i *idem*, No. 420/AS, 7 września 1959, c. CLV 12, QD. Zob. też Chandler, *Tragedy*, s. 106–107, który błędnie stwierdza, że paczka była adresowana do Sihanouka; i wspomnienia Tran Kim Kuyena w Cao De Thuong, *Lam te… ton*, Saigon 1970, s. 313.

169 Te podejrzenia były usprawiedliwione. Dziesięć lat później dyrektor wywiadu Diema, Tran Kim Tuyen, opisał, jak ozdobne pudełka zostały przygotowane w Sajgonie na rozkaz brata prezydenta, Ngo Dinh Nhu. Założono, że po otwarciu swojego prezentu szambelan przekaże drugi królowej, o której wiedziano, że lubi sama otwierać prezenty.

170 Najlepsze omówienie przedstawił David Chandler, który przeczesał archiwa amerykańskie i jako amerykański dyplomata, który mieszkał w Phnom Penh na początku lat sześćdziesiątych, mógł oglądać od wewnątrz powolne rozejście się tych dwóch krajów (*Tragedy*, s. 93, 98–99 i 101–107). Zob. też Jennar, *Clés*, s. 58–63. O blokadzie zob. Gorce do MAE, *Rapport sur l'évolution de la situation politique au Cambodge du 13 janvier au 20 mai 1956*, A/S No. 248/R, 14 czerwca 1956, s. 21–22, c. CLV 112, QD. Sam Sihanouk pisał obszernie o niespójności polityki amerykańskiej w RC 29 marca 1958 roku, na długo przed decyzją Waszyngtonu, żeby uciec się do środków pozaprawnych w celu obalenia go.

171 Sihanouk użył określenia „błękitni" w RC z 15 i 22 marca 1958, ale równie dobrze mogło krążyć ono wcześniej.

172 Zob. Gorce do MAE, Nos. 75 AS/CLV, 22 lutego; 90 AS/CLV, 26 lutego; i 566 AS/CLV, 12 grudnia 1960, c. CLV 13, QD. Sam Sihanouk mimowolnie rzucił światło na to, co się stało, kiedy wyjaśnił, że przy młodym człowieku o nazwisku Reath Vath znaleziono pistolet i granat ręczny podczas zgromadzenia, na którym miał przemawiać w 1959 roku (Sihanouk, *My War*, s. 113). Zjawił się on w ambasadzie amerykańskiej w lutym 1960 roku.

173 Zhou Enlai i Pham Van Dong, Pekin, 10 kwietnia 1967, archiwum CWIHP, Waszyngton, DC.

174 Someth May, *Cambodian Witness*, s. 88.

175 Cytowany w przedmowie Laury Summers do Khieu Samphân, *Cambodia's Economy*, s. 12.

176 Portret opiera się na moim spotkaniu z Khieu Samphânem w Pailin, na wspomnieniach Suong Sikoeuna (wywiad) i innych byłych Czerwonych Khmerów, którzy woleli pozostać anonimowi. O Francuzce przypominającej pierwszą żonę Nghet Chhopininto, Nicole Bizeray, w: Sher, *Parcours*, s. 143.

177 Gorce do MAE, No. 41AS/CLV, 29 stycznia 1960, c. CLV13, QD.

178 Keng Vannsak, wywiad.

179 Engelbert i Goscha, *Falling*, s. 129–130 i 136–138. Zapytany, dlaczego partia skoncentrowała swoje wysiłki na chłopstwie, Ping Sây dał oczywistą odpowiedź: „Ponieważ [w 1960 roku] było bardzo niewielu robotników. Nie było przemysłu, nie było fabryk" (wywiad).

180 Ieng Sary, Ping Sây, Nghet Chhopininto, wywiady; „Tung Padevat", wrzesień–

październik 1976, s. 1–32.

181 Engelbert i Goscha, *Falling*, s. 125–142.

182 Wietnamskie dokumenty wymieniają jako ósmego i dziewiątego w hierarchii członka Komitetu Centralnego „Keo Can ma li" i „Ray Thona". Według Ieng Sary'ego pierwszy z nich to prawdopodobnie Thang Si (weteran, etniczny Lao i przywódca ze Stung Treng); drugim mógł być Non Suon (którego nazywano również Chey Suonem). Wiadomo, że w zjeździe brali udział Tou Samouth, Nuon Chea, Saloth Sâr, So Phim, Mang, Prasith, Keo Meas, Ping Sây, Non Suon, Vorn Vet, Thang Si, Vy (były student, następnie dziennikarz z grupy Pracheachon, który później został zastępcą sekretarza strefy na północnym wschodzie) i „jeszcze jeden, niewymieniony z nazwiska działacz z północnego wschodu". Jest niemal pewne, że byli tam również Chan Samân, Ney Sarann, Ruos Nhim i Son Sen. Wśród innych, którzy także mogli wziąć udział, znajdował się Mok, który pracował z Mangiem na południowym zachodzie, i Kong Sophal, który niedługo potem miał zostać szefem nowego Związku Młodzieży Partyjnej. Ok Sakun był obecny, ale nie brał udziału w obradach.

183 Ping Sây, wywiad.

184 Ping Sây, wywiad; *Recherche sur le Parti Cambodgien*, Doc. 3KN. T8572, VA.

185 W lipcu 1977 roku Ros Mao alias Say, który był jednym z ochroniarzy Samoutha na początku lat sześćdziesiątych, zeznał na torturach w Tuol Sleng, że wraz z pięcioma innymi – w tym Sieu Hengiem – porwał przywódcę partii i zabrał go do domu Lon Nola (zeznanie z lipca 1977). Inny z tych pięciu, Som Chea alias Sdoeung, podał niemal identyczny opis okoliczności w zeznaniu datowanym na 4 maja 1978 roku. Jednak obaj pozostali lojalnymi członkami partii przez następne piętnaście lat i trudno zrozumieć, dlaczego którykolwiek z nich miałby być posłuszny zdrajcy (Sieu Heng) i działać przeciwko przywódcy partii, który według wszelkich informacji był lubiany i szanowany. Przesłuchujący w Tuol Sleng niekiedy pokazywali więźniom wcześniejsze zeznania, aby wywrzeć na nich presję, by przyznali się do winy; jeśli Sdoeungowi pokazano zeznania Saya, wyjaśniałoby to, dlaczego pokrywają się one ze sobą tak ściśle (w istocie zbyt ściśle w przypadku niezwiązanych ze sobą wspomnień o wydarzeniach sprzed szesnastu lat). Nuon Chea opisał później śmierć Samoutha w sposób zbieżny z zeznaniami z Tuol Sleng, jeśli nie wręcz z nich zaczerpnięty (Mey Mann, wywiad), podobnie jak Pol Pot w wywiadzie z Nate Thayerem. Sam Sieu Heng, pytany o śmierć Tou Samoutha przez amerykańskiego dyplomatę w 1972 roku, odpowiedział: „Lon Nol wie, co się stało" (US Embassy, Phnom Penh, airgram A-2, 17 lutego 1972, cytowany w: Chandler, *Tragedy*, s. 338, przyp. 98) – co, nawet jeśli potwierdza zaangażowanie Lon Nola, nic nie wyjaśnia w sprawie roli samego Henga. In Sopheap twierdzi, że Pol Pot i Nuon Chea powiedzieli mu w latach dziewięćdziesiątych, że wytrwałość Tou Samoutha w zachowaniu milczenia podczas przesłuchań ocaliła ruch miejski przed zniszczeniem (wywiad), a Khieu Samphân (wywiad) twierdzi podobnie. Jedynym wnioskiem, jaki można wyciągnąć, jest to, że oskarżenia, iż Sieu Heng był zamieszany, zaczęły krążyć w partii między 1973 a 1978 rokiem – dokładnie w czasie, gdy zaczęto spisywać na nowo historię partii, by wydawało się, iż przywództwo Pol Pota było jej siłą napędową od czasu jej założenia. W 1970 roku, niedługo po obaleniu reżimu Demokratycznej Kampuczy, wietnamscy oficjele sugerowali, że sam Saloth Sâr odpowiadał za śmierć Samoutha (Kiernan, *How Pol Pot*, s. 198 i 141, przyp. 135). Teza ta nie utrzymuje się po dokładniejszym zbadaniu.

186 Pol Pot, *Cai Ximei interview*.

187 Ieng Sary powiedział delegacji francuskich maoistów we wrześniu 1978 roku, że Drugi Zjazd odbył się 2 marca 1963 roku. Wcześniejsze dokumenty Czerwonych Khmerów, sporządzone w 1971 i 1972 roku, stwierdzały, że odbył się 21–22 lutego 1963 roku. Historie partii wietnamskiej nie podają precyzyjnej daty.

Ieng Sary, *interview*. Według Ruos Nhima (zeznanie, niedatowane) Koy Thuon – który nie brał udziału w zjeździe z 1960 roku – był obecny w 1963 roku.

188 Doszli Mok, Ruos Nhim i Vorn Vet (*Thayer interview*). Kiernan (*How Pol Pot*, s. 201) cytuje Nguyen Xuan Hoanga, który powiedział, że Son Sen i Phuong, przywódca Strefy Wschodniej, również weszli do Komitetu Centralnego na tym zjeździe: wydaje się to prawdą w przypadku Son Sena, ale nie Phuonga, który wszedł do Komitetu w 1971 roku.

189 Ieng Sary, wywiad. Ta druga zmiana nazwy, podobnie jak wcześniejsze użycie „Partii Pracy", trzymane było w tajemnicy przed ogółem partii i Wietnamczykami.

190 Tych trzydziestu czterech to Keng Vannsak i Son Phuoc Tho (obaj lewicowi demokraci), Hou Yuon, Chau Seng i Khieu Samphân (wówczas członkowie gabinetu), Uch Ven, Son Sen, Toch Phoeun, Thiounn Prasith, Sim Son, Saloth Sâr, Ieng Sary, Sien An, Tiv Ol, Siet Chhê, Sok Lay, Chou Chet, Keat Chhon, Hu Nim, Ping Sây, Chi Kim An i Ok Sakun (którzy w końcu wszyscy ujawnili się jako komuniści) i dwunastu innych.

Keng Vannsak (wywiad) i Siet Chhê (zeznanie, 18 lipca 1977) twierdzą, że przed ich domami postawiono posterunki policyjne. Należą oni do, odpowiednio, najbardziej i najmniej znanych postaci wymienionych z nazwiska. Trudno uwierzyć, że zostali wyróżnieni takim traktowaniem, więc zakładam, że ten środek zastosowano do wszystkich trzydziestu czterech.

191 Ieng Sary, wywiad. Zob. też In Sopheap, *Khieu Samphân*, s. 60, gdzie cytuje Sary'ego, który miał powiedzieć, że dowodził, iż partia powinna mieć swoje własnej bazy wiejskie i solidną sieć miejską, zanim kierownictwo przeniesie się na wieś.

192 Massenet do MAE, 26 czerwca; i De Beausse do MAE, No. 1527 AS/CLV, 24 września 1962, c. CLV 15, QD. Ten ostatni zawiera tekst memorandum rządu kambodżańskiego dotyczącego przepowiedni wyroczni z Kratie, że „krwawe bitwy wybuchną" na granicy Kambodży z Tajlandią w kwietniu 1963 roku, ale kraj wyjdzie z tej próby wzmocniony. Notatka zrobiona ręką Sihanouka nakazywała, by o przepowiedni powiadomić gabinet, Sztab Generalny Sił Zbrojnych i członków parlamentu.

193 19 maja 1957 roku okólnikiem nr 35/PCM/2B/C Sihanouk poinformował swój gabinet i wszystkich gubernatorów prowincji: „Wybór pożywienia przez *asopareach* [królewskiego] wołu po zaoraniu świętej skiby upoważnia do przewidywań, że nadchodzące deszcze będą niekorzystne dla żniw […] Według oficjalnych astrologów deszcze zakończą się wcześnie […] i zbiór wyniesie jedynie jedną szóstą tego, co zebrano w zeszłym roku […] Mam poczucie, że muszę zwrócić uwagę odpowiednich ministrów i służb (rolnictwa, robót publicznych, służb weterynaryjnych itd.) na niecierpiącą zwłoki konieczność podjęcia natychmiastowo praktycznych środków umożliwiających nam zabezpieczenie się przed

straszliwym widmem głodu […] Wszyscy ci, którym uda się dać naszemu ludowi i naszemu chłopstwu realną szansę na uniknięcie głodu i nędzy, zostaną nagrodzeni oficjalnymi zaszczytami" (załącznik do Gorce do MAE, No. 710/CX, 24 maja 1957, c. CLV 9, QD). Zob. też Meyer, *Sourire*, s. 86–96.

V

Germinal

Życie w wietnamskiej bazie było okropne. Ieng Sary powiedział później, że kilka dni po przybyciu Sâr wysłał mu wiadomość z informacją, żeby nie przyjeżdżał, ale list nigdy do niego nie dotarł[194]. Sam obóz urządzono po spartańsku: kilka chłopskich chat rozrzuconych w lesie, zabezpieczonych systemem tuneli i bunkrów[195]. Niedaleko, we wsi Ta Not, znajdowała się kwatera główna południowowietnamskiego Narodowego Frontu Wyzwolenia Wietnamu Południowego (NFWWP), choć Sâr i jego koledzy prawdopodobnie nie zdawali sobie zrazu sprawy z jej obecności. Światło słoneczne nie przenikało przez sklepienie dżungli i Sary wspominał, że ich twarze stały się woskowo blade, przybrały „żółtawy chorobliwy wygląd". Truong Nhu Tang, później minister sprawiedliwości w południowowietnamskim Tymczasowym Rządzie Rewolucyjnym, spędził kilka lat, pracując w tym rejonie:

> Żyliśmy jak zwierzyna łowna […]. [Każdy z nas] miał dwie pary czarnych spodni i koszul, kilka par majtek, moskitierę i kawałek przezroczystej folii (przydatnej jako płaszcz przeciwdeszczowy albo dach) […]. Racja ryżu zarówno dla przywódców, jak i dla bojowników wynosiła 20 kilogramów na miesiąc […] co pozostawiało nas wszystkich w stanie połowicznego wygłodzenia. […] Jedzenie nieustannie nas zaprzątało; w szczególności brak białka doprowadzał nas do gorączkowych wysiłków, by wyhodować albo upolować coś za każdym razem, gdy było to możliwe. […] Zawsze będę pamiętał ucztę z kurczaka, kiedy jednego ptaka podzieliśmy między trzydzieści osób. […] Myślę, że nigdy nie jadłem nic tak pysznego […]. Słonie, tygrysy, dzikie psy, małpy – wszystkie gościły w naszych garnkach. […] Innym uzupełnieniem diety, które w końcu nauczyłem się jeść, były […] ćmy […]. Po oderwaniu skrzydeł i szybkim opieczeniu nad ogniem nie były może smakowitym kąskiem, ale nie były znów takie złe. […] Ale [nic] nie łagodziło

chronicznego niedożywienia ani chorób tropikalnych, które nękały osłabionych ludzi.

W przypadku Khmerów te niewygody, których Sâr już doświadczył, choć w łagodniejszej formie, w starej bazie khmerskiego Viet Minhu w Krâbao, leżącej zaledwie kilka kilometrów za granicą, pogłębiała dodatkowo fizyczna i mentalna izolacja.

Przez pierwsze kilka tygodni było ich tylko trzech – Sâr, Ieng Sary i Son Sen. Tak jak w Krâbao dziewięć lat wcześniej, doradzono im, by nie opuszczali obozu i nie utrzymywali jakichkolwiek kontaktów z pobliskimi wsiami khmerskimi. Południowowietnamskie siły powietrzne przeprowadzały już naloty bombowe wzdłuż granicy, a jeśli położenie bazy zostałoby ujawnione, nie tylko obozowisko Khmerów, ale też znacznie ważniejsza kwatera główna NFWWP zostałaby narażona na atak. Niemniej było to irytujące. Sâr i jego koledzy nie byli już naiwnymi młodymi studentami, tylko przywódcami narodowej partii komunistycznej, która – przynajmniej w teorii – była równa partii wietnamskiej. W Ta Not mieli poczucie, że traktuje się ich jak wyrzutków. Mogli słuchać radia i raz na tydzień mieli spotkanie ze swoimi „gospodarzami" z Wietkongu, którzy informowali ich o aktualnych wydarzeniach. I to wszystko.

Ponieważ kryzys rządowy w Phnom Penh pogłębiał się, wielkość kontyngentu khmerskiego rosła. Latem pojawił się Keo Meas z rodziną, który ukrywał się w Strefie Wschodniej. W kambodżańskiej wsi oddalonej o mniej więcej cztery godziny marszu od bazy utworzono punkt kurierski, co pozwoliło Sârowi wysyłać informacje niezależnie od Wietnamczyków. Jednak pod koniec roku wciąż było ich tylko sześciu czy siedmiu. Prowadzili dziwną, sztuczną egzystencję, podobną do przebywania we wnętrzu szybkowaru. Wybuchy następowały z trywialnych powodów. W szczególności Keo Meas czuł się wykluczony przez innych, którzy byli razem z nim w Paryżu. W rzeczywistości wszyscy znajdowali się w stanie zawieszenia.

Na początku 1964 roku Sâr przekonał Wietkong, by pozwolił Khmerom na utworzenie własnego obozu. Pozwoliłoby to „uniknąć komplikacji politycznych i budować rewolucję krok po kroku na własną rękę"[196]. Nowa baza, nazywana Biurem 100, również znajdowała się po wietnamskiej stronie granicy i podobnie jak jej poprzedniczka była ściśle kontrolowana przez Wietkong. Ney Sarann, który przybył z Phnom Penh w sierpniu, żeby zostać administratorem bazy, przekonał się, że musieli „polegać na Wietnamczykach we wszystkim – żywność, materiały, bezpieczeństwo, cokolwiek […]. Żeby przejść z jednego biura do drugiego, musieliśmy mieć eskortę

wietnamskiego strażnika […]. Oni byli gospodarzami, a my musieliśmy być posłuszni". Jednak Sarann zauważył również, że w kategoriach polityki i ideologii „kroczek po kroczku […] formułowaliśmy niezależne stanowisko".

Pierwsza konkretna oznaka tego pojawiła się jesienią, kiedy poszerzone plenum Komitetu Centralnego – pierwsze w ogóle takie posiedzenie przeprowadzone przez Khmerów[197] – odbyło się w lasach po kambodżańskiej stronie granicy. Trwało ono kilka tygodni i zakończyło się sformułowaniem roboczej wersji rezolucji, która dopuszczała „wszystkie formy walki", w tym „przemoc zbrojną" wobec rządu Sihanouka, i kładła nacisk na „samowystarczalność", pod czym Khmerowie rozumieli uwolnienie się od kontroli ze strony Wietnamczyków.

Kopie, sporządzone przy użyciu butelki jako wałka, szablonów z woskowanego papieru, na których tekst wydrapano ręcznie za pomocą rysika, i tuszu wykonanego ze spalonej gumy, rozpowszechniono w całym kraju[198]. Młodszy brat Son Sena, Nikân, zapamiętał, że posłańcy ukrywali je w ciastach albo butelkach *prahoc*, pasty rybnej o gryzącym zapachu, która jest narodową potrawą Khmerów, albo zwinięte w kawałkach bambusa, żeby uniknąć znalezienia ich przez policję Sihanouka.

W styczniu 1965 roku Komitet Centralny spotkał się ponownie, żeby nadać rezolucji jej końcową postać. Wersja zaaprobowana przez to Drugie Plenum atakowała „współczesny rewizjonizm" – co oznaczało Chruszczowowskie idee związane z „pokojowym przejściem" do socjalizmu – i potwierdzało rolę „przemocy rewolucyjnej" w walce z „imperializmem i jego sługusami". Dla Khmerów Sihanouk był właśnie takim „sługusem" – „hersztem feudałów i imperialistów terroryzujących lud kambodżański", jak ujmował to jeden z ich pamfletów – a tym samym uprawnionym celem. Wietnamczycy uważali go za patriotę. Jednak ta i inne kwestie, które groziły powstaniem rozdźwięku – takie jak decyzja Komitetu Centralnego, żeby nie przyjmować wietnamskich doradców – zostały albo złagodzone, albo zupełnie pominięte w tekście spisanym.

Równocześnie z tymi drobnymi, stawianymi w ślimaczym tempie krokami w kierunku niezależnej tożsamości khmerskich komunistów, Sâr zaczął rozmyślać nad tym, jakiego rodzaju system chciałby stworzyć w Kambodży.

„Po 1963 roku – wyjaśniał – kiedy wycofałem się na wieś, moje opinie i moje myślenie oraz poglądy bardzo się zmieniły, ponieważ znajdowałem się w mocno odizolowanym, odległym rejonie wiejskim, daleko od miasta […]. Żyłem wśród mas [i] zdałem sobie sprawę z tego, że mogę im ufać"[199]. Pod koniec życia znów opowiedział o tym okresie spędzonym przy granicy. W Paryżu, mówił, rozumiał niewiele,

ponieważ był otoczony przez intelektualistów o wygórowanych ambicjach; w Kambodży pozostawał w kontakcie z „niższymi szczeblami, mnichami, zwykłymi ludźmi", więc rozumiał ich problemy[200]. We wsiach jego umiarkowany poziom edukacji w niczym nie przeszkadzał, wręcz pomagał, ponieważ Sâr był bliższy życiu chłopów niż jego koledzy z uniwersyteckim wykształceniem. Niemniej była to podróż w nieznane. „Zabraliśmy się do [określenia kierunku], a następnie do wprowadzenia go w życie, nie wiedząc, czy jest trafny, czy nie"[201]. Brakowało wzorca, projektu, była raczej „mieszanina [wpływów[, trochę tego, trochę tamtego. […] Nikogo nie kopiowałem. Wrażenie na mnie zrobiło to, co widziałem w kraju […]"[202].

Zapamiętane fragmenty są odkrywcze. Według Sâra i jego współpracowników pewniki „socjalizmu naukowego", do których zaliczały się pisma Marksa i Lenina, Mao i Stalina, nie zapewniały gotowych odpowiedzi na wszystkie problemy, jakie mogły powstać. Kambodżanie poszukiwali swojej drogi do komunizmu intuicyjnie. „Marksizm-leninizm – powiedział Sâr później – jest obecny w ruchach utworzonych przez lud, a ruchy ludowe w każdym kraju tworzą [swój własny] marksizm-leninizm. Kambodża jest również [zdolna] do wniesienia wkładu w budowanie marksizmu-leninizmu"[203]. Z tego wniosek, że nie ma żadnej potrzeby, by członkowie partii studiowali klasyków marksizmu, a tym samym obejdzie się bez przekładania ich na język khmerski. Sâr przyznawał, że doświadczenia za granicą mogą stanowić przydatną lekcję. Jednak celem była autentycznie khmerska doktryna, zakorzeniona w tożsamości kambodżańskiej.

Takie nieuczone, niemal mityczne podejście do komunizmu nie miało precedensu ani w marksizmie chińskim, ani w europejskim.

W pismach Mao można odnaleźć pewne naciągane paralele. Sâr był tak jak on przekonany, że rewolucyjna prawda przechodzi „z mas do mas". Obaj traktowali chłopstwo w romantyczny sposób. Dla Mao w jego najbardziej megalomańskich momentach chłopi byli czyści i bez skazy, „biedni i niezapisani. […] Biedni chcą zmiany, chcą rewolucji. Czysta kartka papieru nie ma skaz, a więc można na niej zapisać najczystsze i najpiękniejsze słowa". Dla Sâra, podobnie jak dla Jana Jakuba Rousseau, uosabiali oni najbardziej szlachetne, najgłębsze dążenia ich rasy. Jednak rewolucyjny romantyzm Mao był temperowany – przynajmniej w teorii – przez świadomość realiów. Jak wyjaśnił w pracy *O nowej demokracji*, którą Sâr przeczytał w Paryżu: „Nie jesteśmy marzycielami i nie możemy odrywać się od realnych warunków". Niezbędne było „wydobywanie prawdy z faktów" i „sprawdzanie trafności idei w praktyce".

Dla Sâra i jego współpracowników takie względy po prostu nie miały znaczenia. Liczyła się wizja, inspiracja. Podczas gdy Mao był

wytworem intensywnie racjonalnego, piśmiennego społeczeństwa, o wysoko rozwiniętej tradycji debaty filozoficznej, dziedzictwo kulturowe Sâra było irracjonalne, oralne, kierowane przez transcendentalizm therawady i przez *k'ruu*, duchowych mistrzów, których prawdy wyłaniają się nie z analiz, tylko z oświecenia. Gdy kambodżańscy przywódcy komunistyczni po omacku wypracowywali model ich przyszłej rewolucji, ani razu, ani w Biurze 100, ani później, nie przeprowadzili w jakiejkolwiek postaci badania warunków społecznych, w których rewolucja miała nastąpić. Różnica między nimi a maoistycznymi Chinami nie mogła być większa.

Te dwa kraje oraz Wietnam łączyło to, że ogromna większość mieszkańców była chłopami. W związku z tym partia kambodżańska zidentyfikowała niższą średnią warstwę chłopów jako „półproletariat" wsi, a ubogich i bezrolnych chłopów jako „najważniejszy element klasy pracującej […] życiodajną krew rewolucji" – co w kategoriach marksistowskich było herezją, którą próbowano tuszować, kładąc nacisk na czołową rolę maleńkiej grupy robotników przemysłowych, liczącej w tym czasie zaledwie 10 tysięcy osób. Jednak wysiłki zmierzające do stworzenia prokomunistycznych związków robotniczych nie zakończyły się sukcesem, ponieważ żaden z wyższych rangą khmerskich komunistów nie pochodził z klasy robotniczej. Podczas gdy Mao zaczął swoją komunistyczną karierę jako organizator związków zawodowych, a Ho Chi Minh był majtkiem i pomywaczem w londyńskiej restauracji, Sâr, Nuon Chea, Ieng Sary, So Phim i inni kambodżańscy przywódcy nie doświadczyli życia klasy robotniczej. Byli chłopami, studentami o chłopskich korzeniach albo jednym i drugim: dla nich wszystkich przemysł stanowił zamkniętą księgę.

Niezdolność partii kambodżańskiej do spenetrowania rodzącego się proletariatu kraju miała mieć dalekosiężne konsekwencje. Sâr i jego współpracownicy nie stawiali sobie pytania, co robią źle. Zamiast tego, co miało być zachowaniem powtarzanym przez nich za każdym razem, gdy stanęli w obliczu porażki, w 1965 roku uznali, że fabryki zostały „zinfiltrowane", a „robotnicy zmienieni we wrogich agentów". Od tej chwili robotnikom fabrycznym systematycznie odmawiano przyjmowania w szeregi partii[204].

W przypadku partii komunistycznej, której racją bytu jest reprezentowanie klasy robotniczej, była to zaskakująca decyzja. Khieu Samphân miał twierdzić później, że partia nie miała wyboru:

> [Jest prawdą], że kambodżańska partia komunistyczna opierała się raczej na biednym chłopstwie niż na klasie robotniczej. […] Ale nie można wykorzystywać tego jako argumentu za tym, że nie była ona partią marksistowską albo że w Kambodży nie było bazy ekonomicznej dla partii

> komunistycznej. W istocie, stosowaliśmy kryterium „warunków materialnych" całkiem poprawnie, ponieważ biedni chłopi byli najbardziej zubożałą, najbardziej uciskaną klasą społeczeństwa kambodżańskiego i właśnie ta klasa była fundamentem partii kambodżańskiej[205].

Problem z tym podejściem polegał na tym, że stawiało ono marksizm na głowie. Dla Marksa proletariat przemysłowy uosabiał postęp, chłopstwo reprezentowało zacofanie, a drobnomieszczaństwo ekstremizm. Aby chłopstwo rozwinęło cechy charakterystyczne dla proletariatu, jego rola w społeczeństwie musiałaby się zmienić w sposób, który dla ortodoksyjnego marksisty mógł wynikać jedynie z przekształcenia jego roli ekonomicznej.

Dla Sâra wyjście z tej trudności zapewnił buddyzm.

Khmerskie słowo *viññãn* (z sanskryckiego *vijñãna*, oznaczającego „rozróżniać albo pojmować") przedstawia w metafizyce therawady ostatnie z pięciu skupisk, które warunkują życie. Zazwyczaj tłumaczy się to jako „świadomość" i jest to siła ożywiająca wszystkie ludzkie przedsięwzięcia[206]. Aby „sproletaryzować" chłopstwo w tym inspirowanym przez buddyzm systemie, potrzeba było jedynie „świadomości proletariackiej". Klasa, której wyznacznikiem dla wszystkich innych marksistów, również dla Chińczyków, była aktywność ekonomiczna jednostki, dla kambodżańskich komunistów stała się mentalnym atrybutem. To, że było to całkowitą herezją, nie miało znaczenia. Khmerom wydawało się to atrakcyjną i logiczną ideą.

Buddyzm therawada jest bardzo introspekcyjny. Celem nie jest poprawa społeczeństwa ani odkupienie bliźnich, jest nim samodoskonalenie w nihilistycznym sensie zniszczenia indywidualności[207].

W latach sześćdziesiątych jeszcze bardziej niż dziś wierzenia religijne zapewniały zwykłym ludziom w całej Azji Południowo-Wschodniej podstawowy system wartości. Sam Sâr był w buddyjskim nowicjacie. Pierwsi komuniści, tacy jak Tou Samouth i Son Ngoc Minh, studiowali w Wyższym Instytucie Pali, podobnie jak młodsi przywódcy, na przykład Siet Chhê i Mok. Zasady buddyzmu therawada przenikały myślenie zarówno kierownictwa partii, jak i szeregowych khmerskich komunistów, tak jak pojęcia konfucjańskie pomogły ukształtować maoizm. W żadnym z krajów nie było to świadomym przedsięwzięciem. Sihanouk nazwał swoją politykę „buddyjskim socjalizmem", a swoją doktrynę neutralności – buddyjską „środkową ścieżką". Kambodżańscy komuniści wystrzegali się takich etykietek. Jednak tak jak Mao schińszczył marksizm, tak Sâr nadał mu buddyjskie zabarwienie. W obu przypadkach w rezultacie przestał on być obcym przeszczepem i rozkwitł w umysłach autochtonów.

Idea, że „świadomość proletariacką" można sfabrykować

niezależnie od pochodzenia klasowego i statusu ekonomicznego jednostki, stała się centralnym filarem khmerskiego komunizmu.

Rozróżnienie chłopów i robotników stopniowo zarzucano. Nazywano ich „robotnikami-rolnikami”[208] pod przewodnictwem partii złożonej ze „sproletaryzowanych chłopów” i intelektualistów, którzy „zreformowali swoje myślenie i przezwyciężyli swoje pochodzenie […] by zbudować [swoją] pozycję klasową”[209]. Pod cienką warstewką marksizmu był to ten sam sojusz „chłopów i intelektualistów”, który Kropotkin postrzegał jako siłę napędową rewolucji francuskiej w 1789 roku, i miał ten sam zasadniczy cel: obalenie króla – innymi słowy, systemu feudalnego, który uosabiał Sihanouk – i stworzenie egalitarnej społeczności komunistycznej opartej na zaktualizowanej wersji starej rewolucyjnej triady: na „[kolektywnej] wolności, równości [mas] i [bojowym] braterstwie”, wszystko to przyprawione na khmerski sposób.

Rok 1963 był brzemienny w skutki. To właśnie wtedy zasiano ziarno, z którego dekadę później Kambodżanie mieli zebrać burzę.

Miesiąc po ucieczce Saloth Sâra do partyzantów chiński prezydent Liu Shaoqi przyjechał do Phnom Penh z kurtuazyjną wizytą. Była ona symboliczna pod kilkoma względami. Niedługo przed przyjazdem Liu kambodżańska służba bezpieczeństwa ostrzeżona przez chiński wywiad odkryła spisek Tajwańczyków, którzy zamierzali umieścić materiały wybuchowe w tunelu pod autostradą prowadzącą z lotniska i wysadzić królewską limuzynę, gdy król i Sihanouk będą przejeżdżać. Z przymierza Tajwanu ze Stanami Zjednoczonymi i ostatnich precedensów dotyczących Wietnamu Południowego książę wywnioskował, że CIA wciąż głowiła się nad zastąpieniem go kimś bardziej zgodnym z upodobaniami Waszyngtonu. To przekonanie miało zostać dobitnie potwierdzone w ciągu następnych kilku lat. Sama wizyta sygnalizowała jednocześnie, że Kambodża coraz silniej skłania się ku Pekinowi, ognisku azjatyckiego komunizmu – czemu towarzyszyły, choć w żadnej mierze tej tendencji nie osłabiały, narastające represje komunistów w kraju.

Ten wzór nasilającej się przyjaźni wobec lewicowych reżimów zagranicznych przy coraz silniejszym opieraniu się na siłach prawicowych w kraju miał utrzymywać się i pogłębiać przez całą dekadę.

Sâr zapamiętał ją jako „mroczny okres”[210], kiedy „wróg z furią aresztował i zabijał członków naszej partii i doznawaliśmy poważnych strat”[211]. Tak z pewnością było w Phnom Penh, gdzie Khieu Samphân i Hou Yuon zostali zmuszeni do rezygnacji ze swoich stanowisk ministerialnych (choć zachowali miejsca w parlamencie), a komitet

miejski Vorn Veta znajdował się pod poważną presją. Członkowie partii albo Związku Młodzieży w stolicy zwykle znali tylko dwóch innych członków – swojego bezpośredniego przełożonego, który dawał im instrukcje, i kolejną osobę znajdującą się poniżej w łańcuchu. Nuon Chea, *éminence grise* tajnej organizacji partyjnej w Phnom Penh, wyjaśniał:

> Działając w sekrecie, nasza organizacja stosowała następujące reguły. Wymaganych było trzech członków, żeby stworzyć komórkę. […] Jeśli było [więcej niż trzy] osoby, tworzyliśmy dwie odrębne komórki, które nie kontaktowały się ze sobą […]. Jeśli wróg odkrył jedną komórkę, druga mogła nadal działać. Nie istniały bezpośrednie kontakty między komórkami.
> W każdej fabryce [szkole albo na uniwersytecie] jest jeden czołowy działacz. Tylko on o tym wie […]. Kontakty między [nim] a kierownictwem […] aranżowane są przez trzecią osobę. Jeśli wróg schwyta czołowego działacza, nie będzie w stanie zidentyfikować kierownictwa, a tylko pośrednika […]. [Tacy wyznaczeni czołowi działacze] nie powinni mieszkać ze swoimi rodzinami. Kiedy tak jest, sprawy się komplikują. [Jeśli muszą ukryć się w pośpiechu], ucieczka zajmuje im więcej czasu. Mieliśmy pewne złe doświadczenia z tymi sprawami […].
> Kontakty między publicznie dobrze znanymi przywódcami, takimi jak ci, którzy pracują w parlamencie, a tajnym kierownictwem są aranżowane przez dwie albo trzy inne osoby. Stosujemy różne […] sygnały, takie jak chusta wywieszona przez domem. Jeśli chusta jest na swoim miejscu, można bezpiecznie wejść, jeśli nie – znaczy że jest tam wróg[212] […]. [Nasi] kurierzy nie mogą znać naszych prawdziwych miejsc zamieszkania. W przeciwnym razie schwytani kurierzy mogliby zostać zmuszeni do ich ujawnienia […]. Nauczyliśmy się porzucać kryjówkę od razu, jeśli posłaniec spóźnia się dwie albo trzy godziny[213].

Na początku lat sześćdziesiątych w Phnom Penh był jeden policjant na sześćdziesięciu mieszkańców, co stanowiło jeden z najwyższych wskaźników dla miasta na świecie. Znacząca liczba wywodziła się z specjalnej jednostki bezpieczeństwa podlegającej bezpośrednio Kancelarii Premiera. Złapanych organizatorów partii komunistycznej rozstrzeliwano bez procesu. Charles Meyer, jeden z najbliższych doradców Sihanouka przez całe lata sześćdziesiąte, napisał, że „kilkuset" z nich zniknęło w ten sposób[214], choć liczba ta wydaje się przesadzona. Nawet sympatycy kładli swoje życie na szali. Pewien młodzieniec z liceum na przedmieściach został zatrzymany przez mierzącego do niego z pistoletu policjanta po cywilnemu, rozebrany do naga i wrzucony do małej celi, w której można było tylko stać. Potem trafił na tygodniowe przesłuchanie, któremu towarzyszyło bicie i podtapianie, dopóki nie zemdlał. Nie postawiono mu żadnych zarzutów. Następne dwa lata spędził w więzieniu.

Natomiast na prowincji komunistom powodziło się znacznie lepiej. Sieci wiejskie, które zostały zniszczone przez Sieu Henga, stopniowo odbudowano, a w 1965 roku siła partii opierała się na dwóch tysiącach członków, czyli takiej samej ich liczbie jak w czasie konferencji genewskiej dziesięć lat wcześniej[215].

Jeszcze bardziej zachęcające w długiej perspektywie było to, że po dekadzie, kiedy wydawało się, że nie ma warunków dla istnienia ruchu komunistycznego w Kambodży, polityka Sihanouka zaczęła w końcu tworzyć klimat społeczny i polityczny bardziej korzystny dla celów, do których dążyli komuniści.

Liczba uczniów się podwoiła. W czasie gdy Sâr opuszczał Phnom Penh, naukę w pełnym wymiarze pobierało 600 tysięcy młodych ludzi. Jednak pragnęli jedynie stanowiska w administracji, gdzie istniały nieograniczone możliwości „upychania", a w konsekwencji ponad sto osób kandydowało na każdą dostępną posadę. Rezultatem, jak zauważył sam książę, było bezrobocie coraz większej liczby rozczarowanych, na wpół wyedukowanych młodych ludzi, zbyt dumnych, żeby pracować na polach ryżowych, jak robili ich rodzice, ale niezdolnych do znalezienia czegokolwiek lepszego. Na niższym poziomie chłopi zrujnowani przez złe zbiory i lichwiarskie odsetki napływali do miast, tworząc lumpenproletariat kulisów i rikszarzy żyjących na marginesie społeczeństwa, często w katastrofalnych warunkach. Standard życia nie zmieniał się nigdzie, jeśli nawet się nie pogarszał – poza elitą, gdzie, jak ujął to jeden z obserwatorów, panował „całkowity brak poczucia obywatelskiego i nienasycony apetyt na zysk".

Obcokrajowcy lubili mówić, że sam Sihanouk był uczciwy, ale ci, którzy go otaczali – nie. Była to zbyt daleko idąca uprzejmość. Jako głowa państwa nie miał potrzeby być skorumpowany. Lata później, kiedy przeciwnicy oskarżali go o zaprzedanie Kambodży Wietnamczykom, stara kobieta na przedmieściach Phnom Penh zaoponowała: „To jego kraj, czyż nie? – stwierdziła. – Może go sprzedać, jeśli chce".

Rządy Sihanouka stanowiły kontynuację tradycji, która sprawiła, że czasownik „panować" tłumaczono w języku khmerskim jako „zjadać królestwo". Jego matka, królowa Kossamak, jego żona, Monique, i jej krewni rzeczywiście to robili. Podobnie jak setki pomniejszych figur: ministrów, urzędników państwowych, dworzan i kolesi, których Sihanouk nigdy nie mógł utrzymać w ryzach, nie mówiąc o oddaleniu ich. Doskonale zdawał sobie sprawę z konsekwencji: „Ta będąca kulą u nogi korupcja skończy się obaleniem mnie" – napisał w 1962 roku. Jednak jedyna poważna próba jej ukrócenia, podjęta przez szlachetnego wuja Sihanouka, księcia Moniretha, została odwołana, żeby nie doprowadzić do oskarżeń wobec świty władcy.

Polityczna zręczność Sihanouka, która w początkowym okresie olśniewała i oszałamiała zarówno jego zwolenników, jak i przeciwników, zaczęła teraz blednąć. Wielu osobom, nawet z jego własnego otoczenia, wydawało się, że Kambodżą rządziły zachcianki i królewska tyrania. Nowy francuski ambasador, Jean de Beausse, porównał go do satrapy, który wszystkich wokół wystawiał na publiczne pośmiewisko:

> Premier, członkowie gabinetu, parlamentarzyści, urzędnicy publiczni – nikogo nie oszczędzał! Wszyscy musieli zarzucić swoje oficjalne zajęcia i podporządkować się fantazjom księcia. Ostatniego roku była to praca fizyczna. [Każdy musiał poświęcić jeden dzień w miesiącu na pracę przy groblach i kanałach irygacyjnych.] W tym roku jest to sport. Mała rzecz, można by powiedzieć […] ale doprowadzająca do wściekłości ludzi w średnim wieku, którzy muszą wykazywać się na meczach siatkówki i koszykówki, zawsze wygrywanych przez zespół głowy państwa […]. Przykro widzieć ich w spodenkach sportowych […] gdy dobrzy ludzie z Phnom Penh, których książę zaprosił do oglądania, bez ogródek ich wyszydzają. […] Był czas, gdy aby odnieść sukces w życiu, trzeba było się pokazywać na dworze w Wersalu. Tutaj każdy, kto jest kimś w Phnom Penh, musi być widziany na boiskach sportowych książęcej rezydencji Chamkar Mon. […] Kraj, czy też raczej książę, jest rozgorączkowany. Jedna piąta rocznego budżetu jest wydawana na przygotowanie Mistrzostw Azji Południowo-Wschodniej, które mają się odbyć w Phnom Penh w grudniu. […] W czasie ostrego kryzysu finansowego […] [w kraju], w którym okrutnie brakuje szpitali, takie wydatki są skandalem[216].

Dla coraz większej liczby młodych Kambodżan Sihanouk nie był rozwiązaniem, lecz przyczyną problemów ich kraju – „wcieleniem", by użyć jego własnego określenia, przestarzałego, skorumpowanego, feudalnego systemu, który przyniósł pozory modernizacji, ale nie faktyczny postęp.

Nauczyciele tacy jak Ping Sây i Dam Pheng w Phnom Penh, Koy Thuon w Kompong Cham, Tiv Ol w Prey Veng i Nikân w Kompong Kdei przewodzili „szeregom" współpracowników, którzy wyszukiwali obiecujących uczniów, by wstąpili do „grup rdzeniowych". Najbardziej zaangażowanych spośród nich miano zapraszać, by zostali członkami Związku Młodzieży Rewolucyjnej Kong Sophala, co dawało im poczucie, że są „częścią kierownictwa Angkar, ponieważ Związek Młodzieży był związany z partią komunistyczną – byliśmy więc ponad zwykłymi ludźmi"[217]. Do tego nowego pokolenia komunistycznych rekrutów należał Phal, dwudziestolatek z liceum w Takhmau w 1965 roku, później dowódca wojskowy Czerwonych Khmerów:

> Nauczyciele […] byli ściśle nadzorowani przez policję Lon Nola. Nie mogli nic zrobić – nawet gdyby chcieli wyjść razem do restauracji, zwróciłoby to uwagę policji. Ale my, uczniowie, mogliśmy spotykać się, kiedy chcieliśmy, i nikt nie mógł twierdzić, że jest w tym coś złego. Tak więc to starsi uczniowie rekrutowali młodszych. Działo się to w liceach w całej Kambodży.
> W tym czasie wszystko robiło się ustnie. Nie mieliśmy dokumentów. Nigdy nie przeczytałem żadnej książki po francusku o marksizmie albo ideach Mao. Nie było też żadnych książek po khmersku, które moglibyśmy przeczytać. To, co wiedzieliśmy o komunizmie, pochodziło od starszych uczniów, którzy kierowali naszym „szeregiem". […] Jeden starszy uczeń mógł odpowiadać za kilka „szeregów" młodszych uczniów, z których każdy liczył trzy lub cztery osoby [które miały] się spotykać i dyskutować. [Dla nas] komunizm oznaczał nadzieję na lepsze i bardziej sprawiedliwe społeczeństwo. Przystąpiłem do tego ruchu, ponieważ byłem przeciwny niesprawiedliwości. […] To było coś, o czym słyszeliśmy od starszych osób – opowiadali nam historie o tym, jak byli uciskani. Chciałem obalić rząd i taki był cel, do którego Angkar – organizacja rewolucyjna – dążyła. Może nie miałem żadnego jasnego wyobrażenia, jakiego rodzaju system mamy zamiar wprowadzić na miejsce starego, gdy ten zostanie obalony. Ale wiedziałem, że chcę obalić istniejący rząd.

Do połowy lat sześćdziesiątych kambodżańskie szkoły stały się wylęgarnią antyrojalistycznej młodzieży w taki sam sposób, w jaki piętnaście lat wcześniej nauczyciele zaangażowani w Partię Demokratyczną wyhodowali uczniowskie sieci popierające Son Ngoc Thanha. Tajne prokomunistyczne „szeregi" były podtrzymywane przez legalne organizacje – Powszechny Związek Uczniów Khmerskich (AGEK) założony w 1964 roku przez studenta prawa Phouk Chhaya oraz Związek Nauczycieli założony przez Uch Vena z siedzibą w Kampuj'bot. Oba w sekrecie kontrolował komitet miejski Phnom Penh Vorn Veta. W Paryżu sukcesorka AEK, Unia Studentów Khmerskich (UEK), manipulowana przez Cercle Marxiste, którym kierował teraz Thiounn Mumm, zapewniała, że w Angkar nie zabrakło wspierających ją intelektualistów, kiedy rewolucja w końcu nastąpiła. Podobna organizacja została stworzona wśród khmerskich studentów w Moskwie. Pojawiły się nawet próby – po części skuteczne, jeśli sądzić na podstawie portretów Mao Zedonga, które władze znajdowały czasami w dormitoriach młodszych mnichów – rekrutacji w buddyjskich *wat*, które we wcześniejszym okresie stanowiły źródło wsparcia zarówno dla zwolenników Thanha, jak i Issarak.

Wewnętrzna polityka Sihanouka, a w jeszcze większym stopniu jego styl rządów dawały komunistom wszelkie możliwości, jakich potrzebowali, żeby zbudować sojusz chłopów i intelektualistów, który Sâr postrzegał jako siłę napędową przyszłej rewolucji. Pewne aspekty polityki zagranicznej władcy również pomagały ich sprawie.

Za każdym razem gdy książę ogłaszał (a od 1962 roku robił to coraz częściej), że w ciągu dziesięciu lat Wietnam Południowy stanie

się komunistyczny, a Kambodża w nieunikniony sposób pójdzie w jego ślady, wzrastała atrakcyjność partii. Jego celem było wstrząśnięcie Zachodem, by przyjął mądrzejszą politykę w Azji. Jednak w kraju jego przekaz traktowano dosłownie: oznaczało to, że monarchia jest skazana na upadek, a komunizm jest przyszłością kraju. Tak samo było w przypadku zbliżenia z Chinami. Im bardziej książę wychwalał Chińczyków, tym bardziej doświadczenia chińskie wydawały się Khmerom wzorem do naśladowania.

Ostatecznie jeszcze większym zagrożeniem dla stabilności Kambodży było powolne wykolejanie się polityki neutralności prowadzonej przez księcia.

Trudno o to obwiniać wyłącznie Sihanouka: niełatwo jest utrzymywać równowagę między Wschodem i Zachodem, kiedy służba wywiadowcza jednej strony próbuje zabić cię z obawy, że możesz zbytnio zbliżyć się z drugą. Jednak skutki okazały się niezmiernie destrukcyjne. W listopadzie 1963 roku południowowietnamski prezydent Ngo Dinh Diem i jego brat zostali zamordowani po przewrocie inspirowanym przez Amerykanów. Trzy dni później płonący ze strachu i oburzenia książę ogłosił odrzucenie całej przyszłej amerykańskiej pomocy wojskowej i gospodarczej. „Patrzcie, co się dzieje, gdy pokłada się zaufanie w Wolnym Świecie – prychał. – Amerykanie mają tak wiele sposobów na wyeliminowanie tych, których już nie potrzebują". Zabójstwa te potwierdziły jego przekonanie, że Stany Zjednoczone nie spoczną, dopóki Kambodża nie stanie się częścią frontu antykomunistycznego i nie zostanie wciągnięta w wojnę, którą Ameryka musiała przegrać. Kiedy po morderstwie Diema nastąpiło zabójstwo prezydenta Kennedy'ego i śmierć innego amerykańskiego sprzymierzeńca, tajskiego premiera marszałka polnego Sarit Thanarata, Sihanouk tryumfował, że „nasi wrogowie odchodzą jeden po drugim […]. Teraz wszyscy oni spotkają się w piekle, gdzie zbudują bazy wojskowe dla SEATO. […] Bogowie karzą wszystkich wrogów pokojowej i neutralnej Kambodży".

W listopadzie tego roku podjęto dwie inne ważne decyzje.

Lon Nol

Sihanouk ogłosił nacjonalizację banków, towarzystw ubezpieczeniowych i firm importowo-eksportowych – ten ruch miał skompensować brak pomocy amerykańskiej, wprowadzając do gospodarki kambodżańskiej pewną dozę surowości. Zamiast tego odstręczył biznesmenów i stworzył ogromne nowe możliwości korupcji wśród elity politycznej. Następnie, kilka dni później, książę wziął publiczną i bardzo feudalną pomstę na nieszczęsnym młodym Khmer Serei, który wpadł w ręce rządu. Ten człowiek, Preap In, dostał się do Kambodży z Wietnamu Południowego z przepustką od gubernatora Takeo, która została autoryzowana przez samego Sihanouka. Został aresztowany i wsadzony do żelaznej klatki na pośpiesznie zorganizowanym zjeździe Sangkumu. Kiedy odmówił wyparcia się swoich działań, tłum zwolenników księcia wymyślał mu i obrzucał obelgami przez dwie godziny, dopóki nie wyciągnięto go, by stanął przed sądem wojskowym. Był to, jak skomentował pewien

zachodni dyplomata, „odrażający proces […] widowisko z innej epoki – mieszanina bufonady i barbarzyństwa, gdy człowieka stawiano pod pręgierzem, całkowicie nie zważając na zapewnienie mu jakiegokolwiek bezpieczeństwa". Preap In został skazany na śmierć i kilka tygodni później stanął przed plutonem egzekucyjnym. Jego egzekucję sfilmowano i przez następny miesiąc piętnastominutową kronikę filmową przedstawiającą jego ostatnie chwile w najdrobniejszych szczegółach wyświetlano przez każdym seansem w każdym kinie w kraju. Dekady później ludzi wciąż wili się na jej wspomnienie. Było to przypomnienie khmerskiego okrucieństwa, o którym Kambodżanie w latach sześćdziesiątych woleliby zapomnieć.

Przez następne osiemnaście miesięcy relacje ze Stanami Zjednoczonymi dalej się pogarszały, aż w maju 1965 roku Kambodża zerwała stosunki dyplomatyczne. Rajdy Wietnamczyków z południa na przygraniczne wsie, niekiedy z udziałem amerykańskich doradców, zdarzały się niemal co tydzień, a ich rezultatem były dziesiątki zabitych i rannych wieśniaków. Później, kiedy pierwsi żołnierze amerykańskiej piechoty morskiej wychodzili na ląd w Danang, jastrzębie w Waszyngtonie zaczęły domagać się prawa do „natychmiastowego wkroczenia" do azylów Wietkongu. W odpowiedzi Sihanouk zaczął szukać zbliżenia z Wietnamem Północnym i południowowietnamskim NFWWP. Doprowadziło to do strukturalnego zniekształcenia, odchylenia w kambodżańskiej polityce. Sihanouk nie mógł już dłużej balansować na linie, równoważąc lewicowców prawicowcami, a w polityce zagranicznej Amerykę Chinami. Zamiast tego komuniści, którzy popierali go w Pekinie, i antykomuniści, którzy popierali go w kraju, zaczęli ciągnąć w przeciwnych kierunkach. Po kolejnych pięciu latach lina zaczęła się rwać. Jak jednak przyznał później sam Sihanouk, *annus horribilis*, rok 1963, przyniósł fatalny błąd. „Żałuję chyba tylko jednej rzeczy – przyznał z rozdrażnieniem dwadzieścia lat później. – Jest nią odrzucenie […] poniżającej pomocy przyznanej przez Stany Zjednoczone mojej armii i mojej administracji".

W styczniu 1965 roku to samo plenum Komitetu Centralnego, które zaaprobowało użycie „przemocy rewolucyjnej", zdecydowało, że Saloth Sâr powinien przewodzić delegacji partii kambodżańskiej do Hanoi[218]. Aż do tej chwili khmerscy komuniści byli w kontakcie tylko z Biurem Południowym PPW[219]. Teraz chcieli nawiązać pełne stosunki międzypartyjne i uzgodnić wskazówki dotyczące przyszłej strategii partii kambodżańskiej w świetle rozszerzającej się wojny między komunistami a wspieranym przez Amerykanów rządem Wietnamu Południowego.

Zanim porozumienie w Hanoi zostało osiągnięte, nastał już początek kwietnia. Sâr w towarzystwie Keo Measa wybrał się pieszo do północno-wschodniej Kambodży. Ruszyli Szlakiem Ho Chi Minha, który w tym czasie był zaledwie siecią wykorzystywanych przez tragarzy ścieżek przez góry południowego Laosu do Gór Annamskich. Podróż zajęła dwa i pół miesiąca[220].

Na miejscu Sâr spotkał się z Ho Chi Minhem – z którym miał się widzieć dwukrotnie podczas tego pobytu – i Le Duanem, sekretarzem generalnym PPW, który prowadził sprawy z kambodżańskimi komunistami jako szef Biura Południowego w latach czterdziestych i pięćdziesiątych[221]. Le Duan był o dwadzieścia lat starszym od Sâra, ponurym, dość bezdusznym człowiekiem, który swój sukces zawdzięczał biurokratycznej biegłości i niegasnącemu patriotyzmowi. Przez następne pięć miesięcy spotykali się ponad dziesięć razy. Jeśli jednak Sâr miał nadzieję na wsparcie Wietnamczyków dla rozpoczęcia walki zbrojnej przeciwko Sihanoukowi, gorzko się rozczarował. Hanoi było niechętne rozszerzeniu pod jakimkolwiek pozorem powstania na Kambodżę. Na dodatek od początku roku wydarzyło się wiele rzeczy, które sprawiły, że stało się to nie do pomyślenia. Wkroczenie do wojny amerykańskich oddziałów lądowych skoncentrowało całą uwagę Wietnamu na południu, ostatnią więc rzeczą, jakiej mogli chcieć, było ryzykowne rozproszenie w innym miejscu. Decyzja Kambodży o zerwaniu stosunków dyplomatycznych ze Stanami Zjednoczonymi oznaczała, że obiektywnie rzecz biorąc, Sihanouk stał się sojusznikiem. Co jeszcze ważniejsze, wiosną, prawdopodobnie w marcu albo w kwietniu, książę zgodził się, by pozwolono południowowietnamskiemu NFWWP na stworzenie stałych azylów po kambodżańskiej stronie granicy, zamiast przymykać oczy na przypadki wkraczania Wietkongu, jak to zdarzało się wcześniej. Toczyły się również negocjacje w sprawie zgody na to, żeby transporty broni z Chin dla NFWWP przechodziły przez kambodżański port Kompong Som, jako uzupełnienie dostaw żmudnie przenoszonych przez ludzi Szlakiem Ho Chi Minha.

Le Duan robił, co mógł, aby przekonać Kambodżan, że walka polityczna jest sama w sobie szlachetnym celem i „organizacyjnym oraz militarnym przygotowaniem do walki zbrojnej". Zapewniał ich, że „jeśli Amerykanie rozszerzą wojnę, wtedy przejdziemy do walki zbrojnej"[222]. Jednak w ostatecznym rozrachunku, niezależnie od szumnych sformułowań, chodziło o to, że – przynajmniej w tej chwili – Sihanouka należy zostawić w spokoju. Dla Sâra polityka wietnamska wciąż tkwiła w tym samym dołku, w którym znajdowała się od 1955 roku.

Subtelniejszy negocjator, Zhou Enlai albo Ho Chi Minh, mógłby osłodzić tę gorzką pigułkę. Ale to nie było w stylu Le Duana. Okazał

niemal instynktowną niewrażliwość na kwestie interesujące Kambodżan. Wszystkie stare wietnamskie koniki wyciągnięto na nowo: walka prowadzona przez Khmerów była nieodłączna od walk prowadzonych w Wietnamie i Laosie; Wietnam musiał poczekać na zwycięstwo rewolucji chińskiej, zanim mógł pokonać Francuzów, podobnie Kambodżanie powinni poczekać na zwycięstwo Wietnamczyków, zanim ich rewolucja będzie mogła zatriumfować; kiedy Wietnam uzyska wolność, automatycznie to samo stanie się z Kambodżą[223]. Nacisk położony przez partię kambodżańską na „samowystarczalność" jest przesadny, dowodził Le Duan[224]. Zasadnicza sprzeczność w świecie zachodziła między socjalizmem i kapitalizmem, a nie między ludami uciskanymi i imperializmem, jak chcieli wierzyć Kambodżanie, a w tych okolicznościach ważna była solidarność internacjonalistyczna. Aby wzmocnić swoje stanowisko, Le Duan zaproponował, żeby lider kambodżański przyjrzał się historii stosunków dwóch partii na podstawie tekstów znajdujących w archiwach wietnamskich – pewny, że opisy bohaterstwa i bezinteresowności Wietnamu w pomaganiu Khmerom w walce przez wiele lat powinny go dla nich pozyskać[225]. Sâr przez całe dnie ślęczał nad dokumentami partyjnymi i wyciągnął własne wnioski:

> Odkryłem, że od 1930 […] do 1965 roku Wietnamska Partia Komunistyczna przedstawiała partię kambodżańską […] i Ludowo-Rewolucyjną Partię Laosu jako odgałęzienia partii wietnamskiej. […] Obie [partie] wdrażały zasady, linię polityczną i strategię partii wietnamskiej. Dopóki sam nie przeczytałem tych dokumentów, ufałem i wierzyłem Wietnamczykom. Ale po ich lekturze już im nie ufałem. Zdałem sobie sprawę, że stworzyli organizacje partyjne w naszych krajach wyłącznie po to, żeby osiągnąć swój cel w postaci Federacji Indochińskiej. Tworzyli jedną zintegrowaną partię reprezentującą jedno, zintegrowane terytorium.

Wietnamski przywódca najwyraźniej założył, że jego argumenty przeważyły i że nawet jeśli Kambodżanie mieli zastrzeżenia, w praktyce postąpią tak, jak się im każe. Sâr zapamiętał rozmowy jako „nieprzyjazne". Wietnamczycy werbalnie podkreślali niezależność partii khmerskiej, powiedział później, ale „w głębi duszy nie uznawali nas [za równych]. […] Różniliśmy się pod wieloma względami. Nie byliśmy w stanie osiągnąć wspólnego punktu widzenia". Co charakterystyczne, swoje uczucia ukrywał za girlandami uśmiechów. Jego gospodarze nie dostrzegli rodzących się między nimi złych relacji.

W towarzystwie Son Ngoc Minha, obecnie sekretarza działającego w Hanoi oddziału partii, Sâr przemawiał również na spotkaniu byłych

„przesiedleńców” z khmerskiego Viet Minhu, z których wielu wzięło Wietnamki za żony i znalazło pracę jako urzędnicy państwowi w administracji wietnamskiej.

Wydaje się, że niewiele powiedział o proponowanym przejściu do „walki niepokojowej” czy o „samowystarczalności – po części, niewątpliwie, by nie zirytować Le Duana, ale również z powodu nieufności do tej grupy khmerskich komunistów, liczącej czterysta albo pięćset osób, reprezentującej niemal jedną piątą całkowitej siły partii. W końcu mieszkali oni poza Kambodżą od dziesięciu lat, ich myślenie pozostawało pod głębokim wpływem Wietnamu, a lojalność była niepewna. Również Wietnamczycy, pomimo pozornie przyjaznego przyjęcia nowego przywódcy partii kambodżańskiej, dali dowód pewnej ostrożności. Po wyjeździe Sâra rozpowszechnili w khmerskiej kolonii w Wietnamie kopie tekstu Lenina *Dziecięca choroba lewicowości* jako ostrzeżenie przed kambodżańskim „awanturnictwem”, utworzono też tajną jednostkę wojskową o kryptonimie P-36 pod dowództwem Le Duc Tho w celu szkolenia khmerskich oficerów, tak żeby w razie wybuchu walk zbrojnych w Kambodży Wietnam miał swoje własne siły wyszkolonych i sprawdzonych kadr khmerskich, lojalnych wobec Hanoi, gotowych i czekających na objęcie przywództwa nad rdzennymi khmerskimi jednostkami komunistycznymi.

Wizyta z 1965 roku była przełomem. Do tego momentu Kambodżanie irytowali się z powodu tego, co postrzegali jako brutalny wietnamski paternalizm, ale nigdy na poważnie nie kwestionowali, że mają wspólny obiektywny cel. Po rozmowach w Hanoi Sâr doszedł do wniosku, że interesy Wietnamu są niezgodne, jeśli nie wręcz wrogie interesom khmerskiego komunizmu. Na gruncie przygotowanym przez dawną nienawiść ponownie zasiano ziarno wrogości. Jednak w tamtym czasie nie dało się tego dostrzec, a obie strony nadal zachowywały się jak towarzysze broni.

Wietnamczycy skontaktowali Sâra z kierownictwem partii laotańskiej, a następnie zaaranżowali dla niego samotny lot do Pekinu, podczas gdy Keo Meas, który chorował na woreczek żółciowy, pozostał w Hanoi na leczeniu.

Sâr przybył do chińskiej stolicy pod koniec grudnia i spędził tam około trzech miesięcy. Zatrzymał się w *Ya fei la peixun zhongxin*, chińskim centrum szkoleniowym dla afrykańskich, azjatyckich i latynoamerykańskich rewolucjonistów położonym niedaleko Pałacu Letniego, około 10 kilometrów na północny zachód od Pekinu[226]. Oficjalnie jego gospodarzem był Deng Xiaoping, wówczas sekretarz generalny KPCh[227]. Jednak większość spotkań odbył z Peng Zhenem, zastępcą Denga i burmistrzem Pekinu. Widział się również z głową państwa, Liu Shaoqi, który dopiero co gościł Sihanouka

przebywającego z kurtuazyjną wizytą w Chinach, ale nie z Mao ani z Zhou Enlaiem. Cztery miesiące później Peng miał jako pierwszy działacz najwyższego szczebla paść ofiarą rewolucji kulturalnej, a Liu i Deng szybko mieli pójść w jego ślady. Jednak zimą 1965 roku ten wielki przewrót był wciąż jedynie sardonicznym błyskiem w oku Mao. Żaden z członków chińskiego Biura Politycznego nie miał jakichkolwiek przypuszczeń dotyczących kataklizmu, który miał się rozpętać – a tym bardziej młody chiński komunista, który nie mówił po chińsku.

Niemniej w klimacie politycznym Pekinu dawało się wyczuć głębokie, radykalne napięcie, które Sâr uznał za ekscytujące po swoich mękach w Hanoi. Tam gdzie umysły Wietnamczyków koncentrowały się na praktycznych aspektach wojny z Ameryką, Chiny rozpętały potężną kampanię ideologiczną – „Ruch Edukacji Socjalistycznej" – w celu zmiany sposobu myślenia setek milionów chińskich chłopów. Gdy w Wietnamie martwiono się o schronienia i logistykę, najnowszą broń z Moskwy i dostawy amunicji z Pekinu, w Chinach ukazywał się brzemienny w skutki artykuł z podpisem ministra obrony Lin Biao, zatytułowany *Niech żyje zwycięstwo w wojnie ludowej!*[228]. Jego treść – że ludy Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej były teraz typowymi nosicielami rewolucji światowej, którzy mieli zmieść twierdze kapitalizmu w Stanach Zjednoczonych i Europie – elektryzowała komunistów w całym świecie rozwijającym się. Zdaniem Sâra znajdowało się w nim uzasadnienie wszystkich jego argumentów, na które Wietnamczycy byli głusi:

> Wyzwolenie mas osiągają same masy – jest to podstawowa zasada marksizmu-leninizmu [napisał chiński przywódca]. Rewolucja wojny ludowej w każdym kraju to sprawa mas w tym kraju i powinna być przeprowadzona przede wszystkim dzięki ich własnym wysiłkom: nie ma innej drogi. […] Imperatywem jest trzymanie się polityki samowystarczalności, poleganie na sile mas w swoim własnym kraju i przygotowanie do prowadzenia walki niezależnie, nawet jeśli cała materialna pomoc z zewnątrz zostałaby odcięta. […] W ostatecznym rozrachunku to, czy ktoś odważy się prowadzić […] wojnę ludową, […] jest najskuteczniejszym probierzem pozwalającym odróżnić prawdziwych rewolucjonistów od fałszywych. […] Chłopi tworzą główną siłę narodowej rewolucji demokratycznej skierowanej przeciwko imperialistom i ich sługusom. […] Wieś i tylko wieś może zapewnić […] bazę, z której rewolucjoniści mogą ruszyć do ostatecznego zwycięstwa.

Zasadnicze sprzeczności, stwierdzał artykuł, zachodziły „między imperializmem i uciskanymi ludami […] [oraz] między feudalizmem i masami" – jak głosiło stanowisko partii kambodżańskiej – a nie między „imperialistami i obozem socjalistycznym", jak utrzymywali

Wietnamczycy. Dodawał jeszcze, że wynik walki rewolucyjnej ustalała nie broń, lecz „proletariacka świadomość rewolucyjna oraz odwaga dowódców i bojowników. […] Doświadczenie niezliczonych wojen rewolucyjnych zrodziło się z prawdy głoszącej, że ludziom, którzy na początku powstają tylko z gołymi rękami, w końcu udaje się pokonać klasy panujące, które są uzbrojone po zęby”[229].

Pomijając retorykę, Chińczycy w głębi duszy, tak samo jak Wietnamczycy, nie mieli ochoty patrzeć, jak w Kambodży zaczyna się walka zbrojna – i dokładnie z tych samych powodów: kooperacja z Sihanoukiem miała zasadnicze znaczenie dla prowadzenia wojny na Południu.

Ale Peng Zhen i jego współpracownicy znaleźli sprytniejsze sposoby, by to powiedzieć. Zaaprobowali program partii kambodżańskiej, uznali jego antyrewizjonistyczne stanowisko, pochwalili jego „autentyczny marksizm-leninizm” oraz oparcie się na chłopstwie i zachęcili Sâra do „aktywnej walki […] by stawić czoła amerykańskiemu imperializmowi”. Szczególnie pomocni byli dwaj młodsi działacze – radykalny teoretyk nazwiskiem Chen Boda, który przez wiele lat był jednym z sekretarzy Mao, i Zhang Chunqiao, dobrze zapowiadający się lider Szanghaju[230]. Razem przedyskutowali „koncepcję, że władza polityczna pochodzi z lufy karabinu, walki klasowej i dyktatury proletariatu”. Partia chińska zaproponowała nawet wsparcie materialne, które Sâr uprzejmie odrzucił, gdyż czas jeszcze nie nadszedł[231]. Oczywiście, Chinom łatwiej było tworzyć pozory sympatyzowania ze sprawą khmerskich komunistów. W przeciwieństwie do Hanoi Pekin nie prowadził bezpośrednio wojny z amerykańskimi siłami ekspedycyjnymi, które na początku 1966 roku liczyły 300 tysięcy ludzi. Chińczycy zawsze poszukiwali nowych sojuszników w swoim sporze ze Związkiem Radzieckim – w istocie, gdyby nie spór chińsko-radziecki, zadanie Sâra byłoby znacznie trudniejsze – a pomimo przyjaznych stosunków między Wietnamem i Chinami (które przez całe lata pięćdziesiąte i sześćdziesiąte zajmował pozycję największego dostawcy pomocy wojskowej dla Hanoi) pojawienie się niezależnej partii khmerskiej kompensującej wietnamską dominację w Indochinach z pewnością nie było sprzeczne z interesami Chin.

Miesiąc, który Sâr spędził w Pekinie, wyznaczył początek faktycznego przymierza. „Jeśli chcemy zachować dystans od Wietnamu – powiedział Keo Measowi po powrocie – musimy oprzeć się na Chinach”[232]. Bardzo zachęciło go, stwierdził, ciepłe przyjęcie: „upewniłem się, że mamy przyjaciół w Chinach […], którzy udzielają nam duchowego, politycznego i strategicznego wsparcia. […] [Teraz] nie możemy mieć już wątpliwości co do trafności tego, co robimy”[233].

W lutym 1966 roku po ostatnim spotkaniu z Le Duanem w Hanoi Sâr i jego towarzysze wyruszyli do domu Szlakiem Ho Chi Minha. Podróż zajęła ponad cztery miesiące, niemal dwa razy dłużej niż droga w przeciwną stronę, z uwagi na masowe bombardowania przeprowadzane przez Amerykanów w celu zniszczenia północnokoreańskich kolumn z dostawami. Biuro 100 również ucierpiało z powodu zintensyfikowania działań wojennych. Pod koniec 1965 roku rząd amerykański zezwolił na naloty B-52 na całej długości granicy między Wietnamem Południowym i Kambodżą. Były słyszalne aż w Phnom Penh, rozbrzmiewając jak odległe grzmoty. Po tym jak kilkakrotnie byli zmuszeni unikać operacji typu „znajdź i zniszcz", Ieng Sary, Son Sen, Ney Sarann i większość pozostałych przywódców komunistycznych zostali zabrani w styczniu 1966 roku przez Wietkong do bezpieczniejszego obozu w Loc Ninh, 80 kilometrów dalej na wschód w gęsto zalesionym, górzystym regionie przylegającym do okręgu Memot w Kambodży[234]. Trzech młodych Khmerów wraz z dwudziestoma strażnikami z Wietkongu pozostało na miejscu, żeby zapewnić komunikację z wnętrzem kraju.

W Loc Ninh naczelny dowódca wojskowy CBWP, generał Nguyen Chi Thanh, wziął na stronę Ieng Sary'ego i Nuon Cheę, którzy właśnie przeżywali jedną ze swoich okresowych wizyt w Phnom Penh, i nakłaniał ich do dalszego popierania polityki neutralności Sihanouka za pomocą tych samych argumentów, które poprzedniej jesieni wysuwał Le Duan. Zachowanie Thanha rozgniewało Sâra, który postrzegał je jako próbę działania za jego plecami. W takim nastroju zwołał we wrześniu członków Komitetu Centralnego i wyższych urzędników Strefy na poszerzone Trzecie Plenum w celu omówienia całkowicie nowego programu partii, inspirowanego maoistycznym credo, że świat w ogóle, a Azja w szczególności, stał się samym centrum rewolucyjnego wzbudzenia, które ma doprowadzić do tego, że imperializm zginie w płomieniach „wojny ludowej".

Spotkanie trwało sześć tygodni. Do czasu jego zakończenia 25 października 1966 roku kambodżańscy liderzy podjęli trzy kluczowe decyzje.

Zmienili nazwę partii: zamiast „partii pracujących" (jak partia wietnamska) miała się odtąd nazywać Komunistyczną Partią Kampuczy (KPK). Decyzję tę utrzymano jednak w tajemnicy. Szeregowi członkowie partii nie zostali poinformowani. Podobnie jak Wietnamczycy.

Postanowili przenieść kwaterę główną partii z Biura 100, które zakończyło działalność latem, do Ratanakiri położonego daleko na północnym wschodzie. Wietnamczykom wyjaśniono, że rozszerzanie się wojny na południu sprawiło, że konieczne stało się znalezienie bezpieczniejszej lokalizacji. Jednak prawdziwym powodem było

uniknięcie nadzoru CBWP. W Biurze 100, skarżył się Ieng Sary, „nawet telegramy od Nuon Chei z Phnom Penh musiały przejść najpierw przez ręce Wietnamczyków". W Ratanakiri Kambodżanie mieli mieć bazę wyłącznie dla siebie, bez szpiegowania przez Wietnamczyków. Poza tym, w przeciwieństwie do Biura 100, miała się ona znajdować na terytorium Kambodży.

Uzgodnili również, że Komitet każdej Strefy powinien poczynić przygotowania do rozpoczęcia walki zbrojnej na terenach wiejskich. Nadal używano ostrożnych sformułowań. Kambodżanie wciąż nie byli gotowi otwarcie przeciwstawić się wietnamskim „starszym braciom". Zaaprobowali jednak rozbudowę podziemnych sieci w miastach, bardziej aktywną walkę polityczną i stosowanie „przemocy politycznej", a w końcu „przemocy zbrojnej", kiedy okoliczności na to pozwolą. Nic z tego Hanoi nie mogłoby uznać za niemożliwe do przyjęcia, jednak między wierszami – zauważył jeden z uczestników – zapowiadało to „rozpoczęcie wojny wewnętrznej", co oznaczało jawne odrzucenie prośby Le Duana, by Kambodżanie czekali cierpliwie, aż Wietnamczycy zdecydują, kiedy powinni zacząć działać.

Decyzja przywódców partii o zajęciu bardziej agresywnego stanowiska wobec reżimu Sihanouka była wywołana przez zdarzenia w Phnom Penh.

W lecie tego roku książę ogłosił wybory do parlamentu. Po raz pierwszy od lat pięćdziesiątych nie wybrał kandydatów sam. Był to dziwny ruch z jego strony, choć nie całkiem zaskakujący: czymś takim groził w ciągu wcześniejszych trzech lat. Możliwe, że po dziesięciu latach ręcznego sterowania parlamentem, który nieustannie zawodził jego oczekiwania, chciał zmiany – a z braku jakiejkolwiek lepszej metody zamierzał „pozwolić kościom upaść, jak chcą". Jeśli tak było, nie uzyskał wyników, na jakie miał nadzieje. Nowe Zgromadzenie wybrane 11 września okazało się bardziej konserwatywne od poprzednich, ponieważ w jego skład weszli wyłącznie biurokraci i biznesmeni. Miesiąc później książę wyskoczył z nową niespodzianką. Zamiast samemu mianować premiera i gabinet, zgodnie ze zwyczajem, poprosił Zgromadzenie o dokonanie wyboru. I znów wyniki nie były zgodne z jego gustem. 18 października deputowani wybrali Lon Nola, który tydzień później zwołał inauguracyjne posiedzenie rządu złożonego wyłącznie z sympatyków prawicy. „Nowych członków gabinetu łączy jedynie to – telegrafował do Paryża ambasador francuski – że żaden z nich nie jest lojalistą Sihanouka i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nie zostałby przez niego wybrany".

Nie jest łatwo zrozumieć nawet po fakcie, co doprowadziło księcia do zadania samemu sobie tego ciosu. Kierował Kambodżą od dwudziestu pięciu lat, najpierw jako król, później jako przewodniczący Sangkumu, wreszcie jako głowa państwa. Erozja

władzy, znużenie, które wynika z przesytu rządami jednego człowieka w kraju, w którym absolutyzm przebiera się za demokrację, a osąd jest osłabiony przez pochlebstwa dworaków – to z pewnością część odpowiedzi. W połowie lat sześćdziesiątych fotografie Sihanouka znajdowały się na każdej stronie każdej kambodżańskiej gazety i towarzyszyły im artykuły, których służalczość przyprawiała o mdłości. Jeśli zachodni dziennikarz nieostrożnie nazwał Kambodżę „maleńką", redaktorzy gazet na całym świecie tygodniami byli zasypywani listami podpisanymi przez samego księcia, w których wyliczał wszystkie trzydzieści dziewięć państw członkowskich ONZ mających mniejsze terytoria i pięćdziesiąt cztery z mniejszą liczbą ludności. Jego wrażliwość stała się tak dziwaczna, że niepiśmienni wieśniacy na prowincjonalnych wiecach musieli wysłuchiwać długich tyrad dotyczących artykułów w „Le Monde" albo „New York Timesie", oczerniających rzekomo ich władcę.

Nie chodzi o to, że postradał rozum. Jednak natura systemu, który odziedziczył i zbudował, była taka, że żaden z jego najbliższych doradców nie ośmielił się go przekonywać. „Rodzi się niepokój – napisał przed wyborami jeden z dyplomatów. – Zachowanie księcia pogrąża nawet jego najwierniejszych zwolenników w zakłopotaniu i konsternacji"[235]. Wcześniej w tym samym roku prezydent Indonezji Sukarno został odsunięty od władzy w drodze zbrojnego przewrotu. Lon Nol – niewzruszony, mocno zbudowany mężczyzna, który wyznawał mistyczną lojalność wobec monarchii – mógł myśleć o naśladowaniu indonezyjskich wojskowych. Jednak lepiej było nie kusić losu. Przez następne sześć miesięcy Sihanouk działał wytrwale i nie bez trudności w celu ograniczenia władzy nowego premiera. Nękany zwątpieniem w siebie szukał schronienia w filmie amatorskim. W latach pięćdziesiątych pewien bystry obserwator porównał Kambodżę do przedstawienia, w którym książę obsadzał role. Teraz teatr i rzeczywistość stały się jednym. Napisał scenariusz, wyreżyserował i obsadził serię ckliwych romansów ze swoją żoną, Monique, w roli głównej, i najróżniejszymi członkami rządu, w tym szefem sztabu Nhek Tioulongiem, w rolach drugoplanowych. Sihanouk zmonopolizował ekran kinowy, podobnie jak zmonopolizował swój kraj. Jednak ani jego filmy, ani od tego czasu jego polityka nie odnosiły długotrwałych sukcesów.

Dla Sihanouka pojawienie się Lon Nola jako premiera prawicowego rządu, bardziej niezależnego od wszystkich wcześniejszych, było zagrożeniem, które należało zneutralizować. Dla kambodżańskich komunistów był to dar niebios. Jako minister obrony przez ponad dekadę Nol odpowiadał za represje wymierzone w komunistów. Jako premier stanowił idealny cel, przeciwko któremu można było zmobilizować opozycję wobec reżimu Sihanouka. Tydzień po

mianowaniu Nola Komitet Centralny KPK potępił jego rząd jako „sługusów Stanów Zjednoczonych" i zaatakował imiennie Sihanouka „nie tylko jako króla, który panuje, lecz gorzej – jako reakcjonistę […] którego należy obalić"[236]. Nominacja Lon Nola usprawiedliwiała „użycie przemocy politycznej na wyższym poziomie" – deklarowano. Ruch rewolucyjny doszedł do stadium „bezpośredniego przejęcia władzy […] i jeśli [Lon Nol] będzie uciskał i terroryzował silnie [ludność], uciekniemy się do walki zbrojnej".

Los Komunistycznej Partii Indonezji, która poparła Sukarno, dawał legitymizację tej nowej strategii. Po jego obaleniu jakieś 300 tysięcy członków partii indonezyjskiej zostało zamordowanych podczas antykomunistycznych masakr. Sâr wyciągnął z tego lekcję, że na burżuazji nie można polegać. Strategia wietnamska była błędna. Dla komunistów za niemożliwe uznawali „życie z Sihanoukiem", ponieważ sprzeczności między nimi były zbyt głębokie[237]. Polityka wobec niepartyjnych sympatyków została więc zmodyfikowana. W teorii wytyczną pozostawało „zjednoczenie ze wszystkimi, z którymi można się zjednoczyć", jednak w praktyce ruch zachowywał się coraz bardziej tak, jak gdyby „wszyscy, którzy nie są z nami, byli przeciwko nam". Khieu Samphân, Hou Yuon i Hu Nim, którzy zachowali swoje miejsca w parlamencie po wrześniowych wyborach, zaczęli dystansować się od księcia. Wyznaczało to początek polityki wykluczenia, która miała się stać jednym ze znamion stylu partii kambodżańskiej. Od tego momentu KPK wymagała, żeby jej zwolennicy „wyznaczyli jasną linię podziału między wrogiem i nami samymi".

Nowa linia walki zbrojnej została po raz pierwszy zastosowana na północnym zachodzie, gdzie Ruos Nhim miał silne poparcie we wsiach na południe od Battambangu.

Kariera Nhima jako dowódcy Issarak sięgała lat czterdziestych. Kiedy pod koniec 1964 i na początku 1965 roku na spotkaniach Komitetu Centralnego była poruszana idea wznowienia działalności partyzanckiej, natychmiast zaczął przygotowywać swoich zwolenników. Jedną z jego pierwszych akcji było zaminowanie mostu kolejowego nad rzeką Dam, między Battambangiem i Poipet, i zniszczenie pociągu pasażerskiego. Po tym wydarzeniu Lon Nol i Nhek Tioulong zaczęli tworzyć posterunki strażnicze we wsiach, a przez dżunglę przeprowadzono nowe drogi, żeby ułatwić ruchy oddziałów. Obecność żołnierzy z kolei wywołała drobne wymuszenia i nękanie, podsycając lokalne niezadowolenie. W grudniu 1966 roku po tym, jak Trzecie Plenum KPK przyjęło zasadę „zbrojnej przemocy", Nhim zintensyfikował swoją kampanię. „Postanowiliśmy uzbroić lud

[…] [by] zaatakować tajną policję Lon Nola i żołnierzy – napisał później jeden z adiutantów. – Rząd przysłał wtedy posiłki". Spirala przemocy, na którą odpowiadano przemocą, zaczęła przynosić skutki.

W następnym miesiącu Sihanouk, wciąż zaprzątnięty tym, co postrzegał jako polityczne wyzwanie ze strony prawicy, wyjechał na swoją coroczną kurację dietetyczną do Francji. Jego nieobecność, jak sądził, miała być zbawienna, umożliwiając mu zainstalowanie po powrocie gabinetu znacznie bardziej odpowiadającego jego życzeniom.

W końcu tak się stało, choć nie z powodów przewidywanych przez Sihanouka.

Lon Nol spędził większość stycznia i lutego w Battambangu, nadzorując państwowy skup zbiorów ryżu. Poprzedniego roku 60 procent plonów zostało sprzedanych chińskim pośrednikom działającym dla Wietkongu i przeszmuglowanych do stref wyzwolonych w Wietnamie Południowym i Laosie, co doprowadziło do poważnego obniżenia dochodów państwa. Problem, jak odnotowało studium Narodowej Rady Bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych, stanowiło to, że wietnamscy komuniści płacili znacznie wyższe ceny niż rząd kambodżański. Aby skłonić chłopów do sprzedaży państwu, niezbędny był przymus. W południowym Battambangu, gdzie występowały silne tendencje odśrodkowe z uwagi na związki prowincji z Tajlandią, gdzie Phnom Penh zawsze miało trudności z wprowadzeniem swoich rozporządzeń w życie i gdzie komunistyczni agitatorzy Ruos Nhima ciężko pracowali od dwóch lat, była to recepta na katastrofę.

Nie można stwierdzić, który ze zróżnicowanych czynników wchodzących w grę w największym stopniu odpowiadał za wydarzenia, które nastąpiły[238]. Kong Sophal, zastępca sekretarza Strefy Północno-Zachodniej, zapamiętał, że „chłopów naciskano coraz bardziej aż do początku 1967 roku, kiedy to konflikt dojrzał do wybuchu wojny wewnętrznej"[239]. Wieśniacy byli rozgniewani z powodu wymuszonej sprzedaży ryżu i skorumpowanych lokalnych urzędników. Panowało oburzenie z powodu żądań dotyczących darmowej pracy i „dobrowolnych kontrybucji finansowych" na przeprowadzenie projektów rządowych oraz z powodu przejęcia chłopskich gospodarstw, które oddano oficerom w celu utworzenia wielkich prywatnych posiadłości albo przebudowano na osiedla dla młodych, by zapewnić pracę bezrobotnym z miast. Pojawiały się również tarcia spowodowane przesiedleniem na te tereny uchodźców z Khmer Krom, którzy uciekli z Wietnamu Południowego, grupy szczególnie krnąbrnej wobec władzy i – co zrozumiałe po dwóch setkach lat prześladowań w Wietnamie – mającej obsesję na punkcie swojego własnego przetrwania.

Niezależnie od tego, jaka to dokładnie była mieszanka, w tyglu wkrótce zawrzało. W połowie lutego nastąpiły starcia między żołnierzami i miejscową ludnością w mieście Pailin przy granicy z Tajlandią, gdzie znajdowały się kopalnie kamieni szlachetnych. Demonstracje antyrządowe wybuchły w Battambangu; trzech miejskich urzędników zostało zmasakrowanych na śmierć. Na gęsto zalesionym górzystym terenie wokół Samlaut – który dwadzieścia lat wcześniej był twierdzą Issarak – na wsie organizowano zbrojne rajdy, a ludność uciekła do dżungli. 11 marca protestujący zażądali, żeby garnizon z Pailin został wycofany, co Sihanouk, który właśnie wrócił z Francji, z gniewem odrzucił.

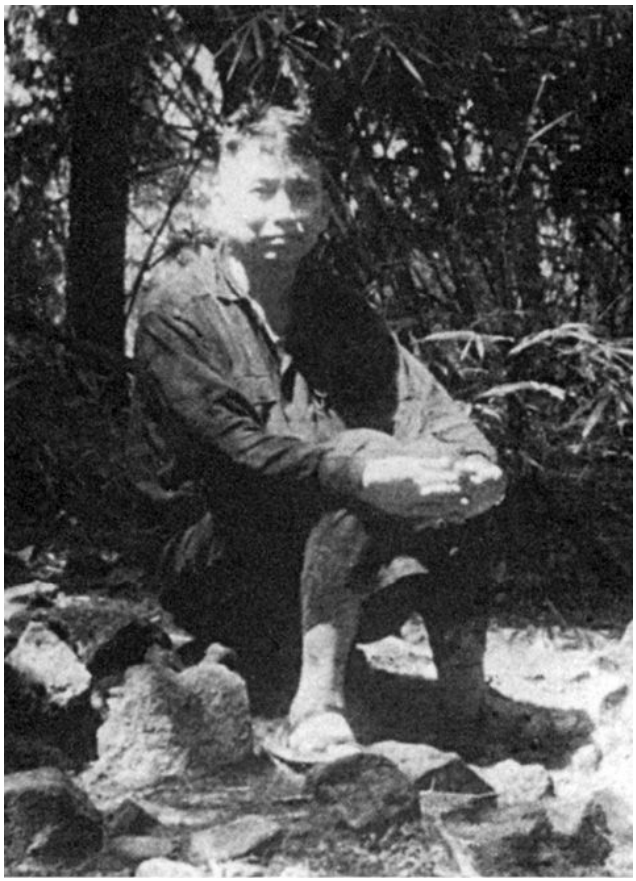

Saloth Sâr w Ratanakiri, 1969

Po tym zdarzeniu sytuacja gwałtownie się pogorszyła. Rankiem

2 kwietnia wieśniacy w Samlaut zaatakowali grupę żołnierzy nadzorujących zakup ryżu, zabijając dwóch z nich i kradnąc kilka karabinów. Dwustu wieśniaków pomaszerowało następnie do pobliskiej wsi Kranhoung, gdzie ulokowano duże osiedle dla młodych, dogodny symbol wszystkich zmartwień, które władze im narzuciły, i spalili je do szczętu. Zanim zapadła noc, posterunki armii w dwóch innych wsiach zostały zaatakowane, a wójt gminy zabity. W ciągu następnych czterech dni nastąpiło więcej ataków, dwa mosty drogowe zostały zniszczone, a kolejny lokalny urzędnik stracony. Wtedy przybyły pierwsze oddziały spadochroniarzy, żeby rozpocząć – jak to eufemistycznie określił Sihanouk – „represje i pacyfikacje".

Do końca kwietnia schwytano dwustu buntowników, a dziewiętnastu zabito, podczas gdy po stronie rządowej padły cztery ofiary. Samlaut odwiedził sam książę, oferując amnestię i przeprowadzenie rozdziału żywności i odzieży. Jednak ataki na posterunki armii trwały nadal, a mieszkańcy kolejnych trzech wsi uciekli z domów, żeby przyłączyć się do buntowników. Działacze komunistyczni wraz z siłami liczącymi pięciuset chłopów, z których część była uzbrojona, wycofali się na górę Veay Chap, na górzyste tereny pokryte gęstą dżunglą, położone około 40 kilometrów na północny wschód od Samlaut. Jednak armia zatruła źródła oraz przejęła i spaliła ich zapasy ryżu, a w połowie maja położenie buntowników stało się krytyczne. W tym momencie Nuon Chea przekazał Nhimowi i Kong Sophalowi dyrektywę Komitetu Stałego KPK, by „przerwać wojnę i negocjować z wrogiem". Niedługo potem zaczęły się rozmowy z nowo mianowanym gubernatorem Battambangu, In Tamem, za pośrednictwem opata Wat Thvak, dużego buddyjskiego klasztoru położonego niedaleko góry. Gubernator obiecał nie brać odwetu – której to obietnicy nie dotrzymał – a miesiąc później, 20 czerwca, Sihanouk mógł ogłosić, że rebelia się zakończyła.

„Wydarzenia w Samlaut", jak zaczęto je nazywać, rodziły problemy zarówno dla partii komunistycznej, jak i dla Sihanouka[240].

Dla tej pierwszej wzbierający gniew chłopów był za dobrą okazją, żeby ją przepuścić. Jednak zdarzenia nastąpiły za szybko, żeby partia była w stanie je w pełni wykorzystać. „Niepokojowe środki walki" znajdowały się w programie w zasadzie od 1960 roku. Jednak Trzecie Plenum Komitetu Centralnego w październiku 1966 roku nie ustaliło żadnej daty rozpoczęcia, a tym bardziej skoordynowanego programu ogólnokrajowego powstania. Musiało to poczekać na utworzenie nowej kwatery głównej Sâra w Ratanakiri i zorganizowanie służby kurierskiej mogącej zapewnić łączność z resztą kraju. W międzyczasie zdecydowano jedynie o rozpoczęciu „aktywnych przygotowań" do rebelii. Z drugiej strony, nakazawszy przeprowadzenie intensywnej

kampanii przeciwko przymusowym zakupom ryżu, Sâr nie mógł prosić Nhima i Sophala, żeby ugasili gniew, który sami rozpalili. Jednak bezsprzecznie chłopi z Samlaut nie mieli w nikim oparcia. Tylko na jednym niewielkim obszarze około 750 kilometrów kwadratowych, gdzie komuniści mieli silniejsze wpływy, wieś ogarnął ogień. W maju stało się oczywiste, że jeśli nie uda się znaleźć pokojowego wyjścia, ruch zostanie bezlitośnie stłumiony[241].

Również Sihanouk był w kłopocie.

Myśl, że kambodżańscy chłopi, jego dzieci, jak lubił ich nazywać, mieliby powstać przeciwko niemu – *Samdech Euv*, „Monseigneur Papa", ojcu narodu – była niemożliwa do zniesienia z politycznego punktu widzenia i zapałał gniewem, kiedy „Le Monde" i inne francuskie gazety zinterpretowały niepokoje w tych kategoriach.

Jego wyjaśnienie głosiło, że było to dzieło komórek khmerskiego Viet Minhu, które pozostawiono na dawnych terenach Issarak w 1954 roku i które pozostawały uśpione od tego czasu, czekając na odpowiednią okazję. Ich „zakulisowymi szefami", twierdził, byli trzej lewicowi członkowie parlamentu z ramienia Sangkumu: Khieu Samphân, Hou Yuon i Hu Nim, którzy celowo siali zamęt, żeby zdestabilizować prawicowy rząd Lon Nola. W jakim stopniu książę rzeczywiście w to wierzył, to inna sprawa, ale takiej wersji się trzymał. Dlatego prowadził politykę na dwie ręce, okazując królewską pobłażliwość większości z czterech do pięciu tysięcy zbuntowanych wieśniaków, którzy w końcu wrócili do domów, ale zarazem dając armii wolną rękę w zemście na pozostałych, gdy tylko powstanie dobiegło końca.

Karne rajdy, które wtedy nastąpiły, kosztowały życie setki wieśniaków i doprowadziły do tego, że większość ludności Samlaut i okolicznych terenów zaczęła żywić nieuleczalną nienawiść do rządu. Bazy komunistów w dżungli zostały zbombardowane, wsie ostrzelane i spalone. „Pacyfikacja regionu ogarniętego niepokojami – napisał Donald Lancaster, Brytyjczyk pracujący wówczas w biurze Sihanouka – została przeprowadza z gwałtowną energią typową dla żołnierzy, którym obiecano nagrodę pieniężną za każdą głowę [buntownika], którą mogli dostarczyć do dowództwa"[242]. Inny obcokrajowiec, wracający do Kambodży po roku nieobecności, znalazł Phnom Penh wzburzone „makabrycznymi szczegółowymi […] opisami ciężarówek wypełnionych obciętymi głowami, które wysyłano z Battambangu […] tak żeby Lon Nol mógł się upewnić, że jego program jest realizowany"[243].

Niezależnie od tego, czy było to prawdą, wszyscy, zarówno wyżsi urzędnicy kambodżańscy, jak i ambasadorowie obcych krajów, w to wierzyli. Wyczekiwanie na represje w coraz większym stopniu wpływało na zachowanie zarówno samego reżimu, jak i jego

lewicowych i prawicowych przeciwników.

Uderzający przykład dotyczy Khieu Samphâna, Hou Yuona i Hu Nima. 22 kwietnia Sihanouk ogłosił w radiu, że tych trzech parlamentarzystów może zostać postawionych przed Trybunałem Wojskowym w celu skonfrontowania ich z oskarżycielami, po czym – jeśli okaże się to właściwe – rząd wniesie zarzuty. Była to groźba, której nie należało lekceważyć. Dwa dni później Samphân nie wrócił do domu. „Moja matka podała kolację jak zwykle o wpół do siódmej – wspominał jego młodszy brat, Khieu Sengkim. – We dwójkę siedzieliśmy przy stole i czekaliśmy na [jego] powrót. […] Siedzieliśmy tak do jedenastej, nie jedząc, wsłuchując się w każdy odgłos kroków i w każdy dźwięk. Później moja matka załamała się i zaczęła płakać. Płakała całą noc".

Kiedy dowiedziano się, że Hou Yuon również znikł, większość ludzi założyła, że odpowiedzialność za to ponosi Lon Nol – i działający w tle sam książę. Zaczęły krążyć makabryczne plotki o tym, w jaki sposób pozbyto się ich ciał; pogłoski później potwierdził jeden z długoletnich francuskich doradców księcia. Oznajmił on gościom na prywatnej kolacji partyjnej zorganizowanej przez jednego z ministrów, że wie dokładnie, jak zginęli dwaj parlamentarzyści. „Powiedział, że jeden z nich został spalony żywcem za pomocą kwasu siarkowego – wspominał jeden z nich. – Drugi został zmiażdżony buldożerem". Zapadła cisza, a obecni Kambodżanie patrzyli w swoje talerze. „Wszyscy wiedzieli, że właśnie w taki sposób postąpiłby Sihanouk"[244].

W rzeczywistości plotki były fałszywe. 23 kwietnia, dzień po wygłoszeniu tej groźby przez Sihanouka, Khieu Samphân rozmawiał z kontaktem w tajnej sieci partii w Phnom Penh. Następnego dnia, jak donosili szpiedzy policyjni, spotkał się dwukrotnie z Hou Yuonem. Zgodnie z instrukcją Samphân nie powiedział nic swojej rodzinie. Yuon, mniej zdyscyplinowany i bardziej uczuciowy, prawdopodobnie ostrzegł swoją żonę. Tego wieczora o zmierzchu zostali zabrani przez kierowcę, który wywiózł ich w osamotnione miejsce w okręgu Ang Tasom, 80 kilometrów na południe od Phnom Penh przy drodze do Kampot[245]. Tam spotkali się z działaczami z komitetu partyjnego Strefy Południowo-Zachodniej Manga, którzy pokierowali ich do wioski w lesie położonej jakieś półtora kilometra od głównej drogi. Kilka rodzin, które tam mieszkały, łączyło pokrewieństwo, co – jak powiedział później Samphân – oznaczało, że „nie groziła zdrada, ponieważ byli związani wiernością krwi". Niemniej działacze, weterani walczący w Viet Minhu, nie ryzykowali. Po trzech miesiącach spędzonych w wiejskim domu dwaj liderzy zostali przeniesieni do prowizorycznego drewnianego szałasu położonego głębiej w lesie. Samphân, jako człowiek wybredny, upierał się przy codziennej kąpieli i każdej nocy po zmroku udawał się

w towarzystwie dwóch dziewcząt ze wsi do strumienia odległego o kilka kilometrów, by dokonać ablucji. „Miałem się na baczności – stwierdził pruderyjnie. – Phnom Penh opuściłem z powodów zasadniczych i nie miałem zamiaru zhańbić się wiejską kobietą". Poza odbiornikiem radiowym i okazjonalnymi kontaktami z wieśniakami byli całkowicie odcięci od świata zewnętrznego. Hou Yuon narzekał na wymuszoną bezczynność. Samphân, który miał zupełnie inny temperament i nigdy nie mieszkał na wsi, wypełniał instrukcje dla działaczy co do joty, kontemplując sennie, jak jego bohater Jan Jakub Rousseau, tajemnice chłopskiego życia.

Zniknięcie Khieu Samphâna i Hou Yuona wprawiło w zakłopotanie Sihanouka i pomogło doprowadzić do rezygnacji Lon Nola, który utracił stanowisko premiera pod koniec kwietnia. Nowy rząd, kierowany przez samego księcia, składał się z kilku umiarkowanych lewicowych ministrów oraz starszych mężów stanu, takich jak Son Sann i były przywódca Partii Demokratycznej, książę Norodom Phurissara, który został ministrem spraw zagranicznych. Jeśli chodzi o powagę tych zmian, Vorn Vet, czołowy przywódca partii w Phnom Penh, powiedział Hu Nimowi, który również planował ucieczkę, że powinien zostać, by zobaczyć, jak rozwinie się sytuacja. Kilka dni później Nim ogłosił wylewną deklarację, że „pozostanie lojalnym członkiem Sangkumu aż do końca życia". Jednak odejście Lon Nola niewiele zmieniło: represje nie ustały. W październiku Nim również zniknął. Jego dom nieustannie obserwowała policja, ale w noc jego zniknięcia była ulewa z piorunami. Oficjalne śledztwo ujawniło później, że zespół obserwacyjny schronił się u sąsiadów, żeby przeczekać deszcz. Niedługo potem Phouk Chhay, szef lewicowego Powszechnego Związku Studentów Khmerskich (AGEK), został aresztowany i skazany na śmierć; ten wyrok później zamieniono na dożywocie, a działalność Związku została zakazana. W tym samym tygodniu szwagier Nima zmarł w niewyjaśnionych okolicznościach w areszcie policyjnym, a lewicowy przedsiębiorca Van Tip Sovann, właściciel drukarni „Pracheachon" i innych fasadowych firm, zmarł podczas tortur w Komisariacie Centralnym. Australijski historyk odwiedzający w tym czasie kraj napisał, że ludzie rozmawiali „z mieszaniną odrazy, strachu i wisielczego humoru" o przyśpieszonych metodach służby bezpieczeństwa Sihanouka. Strużka intelektualistów, którzy od 1965 roku znajdowali drogę do ruchu oporu, zmieniła się w strumień. Znikali, zauważył, nie dlatego, że obawiali się o życie, ale z powodu coraz silniejszego przekonania, że radykalna lewicowa zmiana jest nieunikniona.

Dwanaście miesięcy, które minęły od Trzeciego Plenum KPK, nie

były łatwe również dla Sâra. Rebelia na północnym zachodzie i późniejsza ucieczka Khieu Sampâna i innych dowiodły, że jego strategia jest właściwa: legalna walka parlamentarna była niemożliwa; użycie sił zbrojnych przeciwko Sihanoukowi stanowiło obecnie jedyne wyjście. Niemniej Sâr musiał przyznać, że nie działał wystarczająco szybko, żeby wykorzystać oburzenie chłopów, które narosło w Battambangu, a w rezultacie rebelia musiała zostać odwołana, ponieważ sieci komunistyczne w pozostałej części kraju nie były jeszcze gotowe do włączenia się do działania.

W pewnym momencie późną wiosną 1967 roku, prawdopodobnie na początku czerwca, czterech członków Komitetu Stałego: Sâr, Nuon Chea, So Phim i Ieng Sary, spotkało się w Biurze 100 i uzgodniło, że w zimie następnego roku należy podjąć nową próbę wywołania powszechnego powstania, tym razem w całym kraju. Sary został mianowany sekretarzem Strefy Północno-Wschodniej i wysłany do Ratanakiri w celu zorganizowania nowej kwatery głównej Komitetu Centralnego. Jesienią tego roku po czterech latach na granicy z Wietnamem Biuro 100 zostało ostatecznie rozwiązane. Część personelu trafiła do innych stref, pozostali do nowej bazy na północy. Niedługo potem Sâr napisał do Komitetu Centralnego partii chińskiej:

> Osiągnęliśmy ważny punkt zwrotny. Dopracowaliśmy plan przeprowadzenia rewolucji w naszym kraju. […] Nasze doświadczenia, zwłaszcza […] użycie przemocy politycznej i po części przemocy zbrojnej, od końca 1966 roku do połowy 1967 roku, przekonały nas, że pod względem organizacyjnym i ideologicznym nasi ludzie są gotowi […] do rozpoczęcia prawdziwej wojny ludowej. Sprawujemy teraz przywództwo nad całym krajem246.

W dalszej części listu nie szczędził pochwał rewolucji kulturalnej, którą – jak ujął to Sâr – „studiowaliśmy, studiujemy i jesteśmy zdeterminowani studiować nieustannie i bez przerwy”, i Mao, jej architekta, „wielkiej gwiazdy przewodniej, która przynosi nam nieprzerwane zwycięstwa”.

Jak we wszystkich przypadkach komunikowania się między partią kambodżańską i Pekinem w tym czasie wiadomość została przekazana przez Wietnamczyków, którzy otworzyli i przeczytali list, zanim dostarczyli go do ambasady chińskiej w Hanoi. Nie jest niczym zaskakującym, że wzbudził on alarm. To, że Kambodżanie wychwalali chińskiego przywódcę w tak wiernopoddańczy sposób, musiało oburzyć Wietnamczyków, ale wiedzieli, że w 1967 roku takie sformułowania stanowiły nieodzowną część kultu Mao. To, że chłopi z północnego zachodu powinni buntować się przeciwko lokalnemu uciskowi, również dało się zrozumieć. Ale to, że Kambodżanie

powiedzieli Chińczykom, że mają rozpocząć „wojnę ludową", było całkiem odmienną sprawą.

Hanoi wysłało na południe dwóch swoich czołowych przywódców politycznych i wojskowych – Nguyen Van Linha, który jako Hay So kierował Komitetem Roboczym wietnamskich komunistów w Phnom Penh, i generała Tran Nam Trunga – żeby spróbowali zniechęcić Sâra do jego projektu powszechnego powstania. Po dziesięciu dniach wyjechali, nie osiągając porozumienia.

Trudno zrozumieć, jak mogłoby być inaczej. Jeśli trzeba dokonać wyboru między prowadzeniem a nieprowadzeniem wojny, to nie ma drogi pośredniej.

Wietnamczycy mogli więc już tylko odmówić udzielenia pomocy. Tak zrobili. Systematycznie odrzucano prośby o dostawy broni ze strony Kambodżan, a kiedy Sâr poprosił Komitet Centralny PPW, by pozwolił khmerskim „przesiedleńcom" z Wietnamu powrócić do Kambodży w celu przyłączenia się do walki, wiadomość pozostała bez odpowiedzi. Jednak po przekroczeniu pewnego punktu Wietnamczycy nie byli w stanie sprzeciwiać się swoim kambodżańskim sojusznikom. W 1968 roku każda ze stron potrzebowała drugiej i obie o tym wiedziały. Sâr mógł prywatnie wypowiadać się w sposób uderzająco podobny do Sihanouka o wykorzystywaniu Chin jako przeciwwagi dla dominacji Wietnamczyków. Le Duan mógł zżymać się z powodu tego, co on i reszta przywódców w Hanoi postrzegali jako khmerską perfidię. Jednak Kambodżanie wiedzieli, że geografia skazuje ich na poszukiwanie wsparcia u Wietnamczyków, a Wietnamczycy polegali na Kambodżanach w utrzymaniu swoich kanałów dostaw na południowym końcu Szlaku Ho Chi Minha i w zabezpieczeniu szpitali, kryjówek i stanowisk dowodzenia Wietkongu – w tym samej kwatery głównej CBWP, ukrytej na plantacji kauczuku w Memot – na całej długości granicy. Pod koniec lat sześćdziesiątych Khmerom i Wietnamczykom nie było łatwo dzielić wspólny los, niemniej go dzielili.

Ratanakiri jest doskonałym przykładem tego wymuszonego współżycia.

Wraz z dwoma sąsiednimi prowincjami Mondulkiri i Stung Treng obejmowała niemal jedną czwartą całkowitej powierzchni Kambodży, ale mieszkało tam zaledwie 2 procent jej ludności – niecałe 100 tysięcy. Niemal wszyscy mieszkańcy tego regionu wywodzili się z plemiennych mniejszości – Brao, Jarai, Kachâk, Krâvet, Krüng, Lamban, Lao, Rhade, Stieng, Tampuon – których naturalne więzi powinowactwa łączyły nie z Kambodżanami z nizin, lecz z ich pobratymcami z gór w Laosie i Wietnamie.

Ci *Khmer loeu* (Górscy Khmerzy), jak ich nazywano, nosili przepaski biodrowe, stosowali uprawę żarową, czcili swoich własnych bogów i mówili swoimi własnymi plemiennymi językami. Nie mieli nic wspólnego z odżywiającymi się ryżem buddyjskimi Khmerami i dostrzegali niewiele korzyści w ich obecności. W całym tym regionie aż do końca lat pięćdziesiątych rząd kambodżański zbudował trzy szkoły podstawowe i taką samą liczbę przychodni, które miały obsłużyć cały obszar wielkości Danii. Dopiero kiedy pojawiły się pierwsze oznaki plemiennych niepokojów i względy strategiczne wynikające z zabezpieczenia granicy zaczęły zaprzątać umysły w Phnom Penh, podjęto pierwsze nieśmiałe wysiłki na rzecz rozwoju tego regionu.

W tym czasie wietnamscy komuniści byli aktywni w Ratanakiri już od ponad dekady, tworząc sieci wsparcia w celu zabezpieczenia swoich baz położonych w pobliżu granicy. Jednak żaden khmerski rewolucjonista nie spenetrował jeszcze tego regionu. Garstka pomniejszych działaczy, takich jak laotański weteran Thang Si – który brał udział w zjeździe partii w 1960 roku – pozostawała w kontakcie z kierownictwem w Phnom Penh. Dopiero pod koniec 1964 roku, kiedy Sâr wysłał młodego człowieka o nazwisku Vy, byłego dziennikarza „Pracheachon", by stworzył sieć KPK na północnym wschodzie, pierwsi khmerscy komuniści pojawili się w tej prowincji. W styczniu 1965 roku lokalni urzędnicy Wietkongu przedstawili Vy i jego towarzysza, Mana, przedstawicielom „górali" z trzech okręgów Ratanakiri, mówiąc im, jak zapamiętał jeden z uczestników: „Ci ludzie są Khmerami. […] Od tej chwili macie własne kierownictwo. Powinniście ich słuchać".

Gdy dwa i pół roku później przybył Ieng Sary, zawiązano już okręgowe komitety partii i utworzono kwaterę główną Strefy, Biuro 102, w pobliżu wioski Kang Lêng w gęstym lesie ponad 10 kilometrów na południe od centrum okręgu Anduong Meas. Drugie obozowisko zostało zbudowane później w odległości niecałego kilometra na brzegu strumienia Toek Chrâp jako kwatera główna Komitetu Centralnego. Podobnie jak w przypadku poprzedniej siedziby nazywano ją „Biurem 100". Między nimi znajdowało się trzecie skupisko pokrytych strzechą chat, które służyły do przyjmowania kurierów i działaczy z innych części kraju przybywających z wizytą. Sary jako sekretarz Strefy przyjął bezpośrednią odpowiedzialność za Ratanakiri, Son Sen, który został zastępcą sekretarza, przejął odpowiedzialność za Stung Treng, a Ney Sarann za Mondulkiri.

Sam Sâr pozostał na południu aż do początku listopada 1967 roku, a jego przybycie opóźniały najpierw przygotowania do powstania, a później rozmowy z Nguyen Van Linhem[247]. Podróż z Tay Ninh zajęła ponad miesiąc. Na ostatnim odcinku musiał być niesiony z powodu

wyczerpania malarią w hamaku zwisającym z bambusowego pręta opartego na ramionach dwóch tragarzy.

Wraz z nim przybył Pâng, młodzieniec, który prowadził drukarnię w Biurze 100, a teraz kierował Jednostką Posłańców, dwóch innych khmerskich pomocników i grupa „górali" ochroniarzy. Po przekroczeniu rzeki San – jednego z głównych dopływów Mekongu, który przecina północno-wschodnią Kambodżę, płynąc na zachód długim łukiem od źródła położonego na centralnych wyżynach Wietnamu – udali się do punktu medycznego Wietkongu, „Szpitala nr 5", położonego na granicy niedaleko od góry Ngork, gdzie mogli dostać chininę.

Malaria była – i jest nadal – chorobą endemiczną w dżunglach Indochin[248]. Khieu Samphân wspominał, jak maszerowali gęsiego przez las w eskorcie partyzantów, a on widział, jak człowiek przed nim „trząsł się w niekontrolowany sposób podczas chodzenia, jak gdyby miał paraliż". Hu Nim stracił większość włosów po ataku malarii. W 1968 roku Mang, lider Strefy Południowo-Zachodniej, zmarł na malarię. Wyższy urzędnik Wietkongu wspominał, że malaria była gorszym problemem niż Amerykanie: „Na każdy rok mojego pobytu w dżungli około dwóch miesięcy spędzałem w szpitalu, walcząc z wysoką gorączką i ogólnym otępieniem spowodowanym chorobą. […] Straciliśmy więcej ludzi z powodu malarii niż przez wroga".

Sâr wyzdrowiał i kilka tygodni później został zaniesiony na noszach do Biura 102, gdzie pozostał, dopóki jego kwatera, Biuro 100, nie była gotowa. Jednak przez resztę życia cierpiał z powodu nawrotów choroby[249]. Latem następnego roku dołączyła do niego Khieu Ponnary w towarzystwie swojej siostry Thirith i żony Son Sena, Yun Yat.

Na północnym wschodzie, po raz pierwszy od czasu gdy opuścili ruch oporu, przywódcy KPK byli naprawdę panami samych siebie[250]. Nowe Biuro 100 było w pełni ekipą kambodżańską, z khmerskim kucharzem i „doktorem" Damem, który studiował medycynę, zanim rzucił naukę, by dołączyć do rewolucji. Podobnie jak inne bazy w tym rejonie wyposażono je w prymitywne, ale zabójcze środki obrony:

> Było otoczone dziesiątkami pułapek, w których umieszczono zaostrzone bambusy i strzały. Wzdłuż ścieżek zawiesiliśmy pułapki na drzewach. W tamtych czasach nie mieliśmy min. Ale straże odbywały patrole w pięcioosobowych grupach z łukami i zatrutymi strzałami. Mieliśmy karabiny, staromodne enfieldy z czasów I wojny światowej, i kilka kałasznikowów, ale bardzo mało, i kilka odprzodówek, których członkowie lokalnych plemion używali do polowania.

W tym okresie Sâr mało podróżował. Miał czas na planowanie i myślenie, wolny od zewnętrznych wpływów, w rejonie Kambodży, w którym rządowe nakazy nie obowiązywały. Ogół ludności – padającej łupem chciwych urzędników ściągających podatki, wysłanych daleko od Phnom Penh, i tego, co jeden z dyplomatów nazwał „aroganckim kompleksem wyższości" Kambodżan z nizin – nie kochał reżimu Sihanouka. Dla Sâra górale, jeszcze bardziej niż khmerskie chłopstwo, byli „szlachetnymi dzikusami" Rousseau – prostymi, czystymi, fanatycznie lojalnymi, nieskażonymi dekadencją kambodżańskiego życia. Również Ieng Sary zapamiętał ich jako „ludzi, którzy bez zastanowienia oddaliby za ciebie swoje życie. […] W przypadku khmerskich żołnierzy nigdy nie było wiadomo, jak zareagują. Ale Jarai zapewniali, że byłem bezpieczny, niezależnie od tego, ile to ich kosztowało".

W grudniu 1967 roku plany powstania były kompletne. Tak jak przewidywano wcześniej, miało się ono zacząć na północnym zachodzie, wokół Samlaut. Jednak tym razem, zamiast ograniczać się do południowego Battambangu, miało rozprzestrzeniać się etapami na resztę kraju. W tym miesiącu Nuon Chea spotkał się z Vorn Vetem, sekretarzem Strefy Południowo-Zachodniej Mangiem i Kong Sophalem w kryjówce w Phnom Penh i przekazał im ostateczne instrukcje.

„Wracałem w pośpiechu – wspominał Sophal – i powiedziałem wszystkim, że musimy wszcząć rebelię we wszystkich wsiach tego samego dnia i że muszą zacząć przygotowywać broń". Wieść rozniosła się szybko. Khieu Samphân w swoim leśnym ukryciu zauważył niezwykłe poruszenie wśród młodych wieśniaków, którzy go strzegli, i głowił się, co mogło ono oznaczać:

> Wtedy pewnego dnia jeden z działaczy przyszedł się ze mną zobaczyć i powiedział: „To już postanowione: mamy chwycić za broń. Ty masz iść z nami". […] No i po prostu ot tak ruszyliśmy przez las. […] Niektórzy z nich należeli do [rządowej] gwardii prowincjonalnej, która miała enfieldy. „Pożyczyli" te karabiny pod pretekstem polowania […] a teraz użyli ich do zaatakowania rządowych magazynów broni.
> W nocy spaliśmy w dżungli pod kawałkiem folii rozwieszonym między drzewami nad hamakiem, który chronił od deszczu. Nawet to było tylko dla kadr. Chłopi porobili sobie schronienia z trawy albo liści. Każda z grup liczyła od 10 do 20 ludzi, a w naszej części lasu było ich kilka. [Na początku] jedliśmy ryż. Co noc ludzie wracali do swoich wsi i przynosili jedzenie, które rodziny dla nich zostawiały na skraju lasu. […] Mieli również psa, który łapał żółwie i duże jaszczurki. Widziałem, jak gołymi rękami chwytali ryby w strumieniu. […] Jednak po pewnym czasie wsie zostały odcięte [przez żołnierzy rządowych] i nie mogliśmy zdobyć już więcej żywności. Wtedy

jedliśmy korzonki i bulwy, które ludzie znajdowali w lesie[251].

Powstanie rozpoczęło się 18 stycznia 1968 roku porannym atakiem na posterunek armii w Bay Damran, około 20 kilometrów na południe od Battambangu. To wydarzenie później świętowano jako początek wojny rewolucyjnej. W rzeczywistości operacja została zdradzona przez informatora, a rebelianci dowodzeni przez samego Sophala zostali odparci, tracąc kilku ludzi. Zdołali jednak przejąć trochę broni, a w innych wsiach trzech policjantów zostało schwytanych w zasadzkach i zabitych. Tydzień później kolejna grupa rebeliantów zaatakowała posterunek straży w Thvak, zabijając kilku obrońców i przejmując pięćdziesiąt karabinów. W tym samym miesiącu zaszedł pierwszy incydent w Ratanakiri, kiedy grupa członków plemienia Jarai wyposażona w dwa muszkiety i karabin urządziła zasadzkę na transport wojskowy na leśnym szlaku w Bokeo. 25 lutego stronnicy Manga przeprowadzili skoordynowane ataki w pięciu prowincjach na południowym zachodzie. Przed zapadnięciem nocy przejęli kilkadziesiąt karabinów, dwa karabiny maszynowe i skrzynie amunicji, zniszczyli mosty i spalili budynki urzędów. W ciągu kolejnych kilku tygodni zyskali kolejne dwieście karabinów. Na początku marca Strefa Północna – gdzie sekretarzem został dawny uczeń Son Sena, Koy Thuon, a Ke Pauk jego zastępcą – i Strefa Wschodnia pod kierownictwem So Phima zrobiły to samo. W całym kraju ponad 10 tysięcy wieśniaków opuściło swoje domy, żeby przyłączyć się do rebeliantów.

Jak większość rewolucji, rozpoczęła się ona na bardzo małą skalę od garstki zdeterminowanych ludzi cierpliwie zdobywających wsparcie, karabin za karabinem i po jednym wieśniaku naraz. Jednak Sihanouka nie zwiodły skromne początki powstania. Coraz trudniej było mu utrzymać fikcję, że sterowali nim wrogowie Kambodży z zagranicy, i po raz pierwszy zaczął mówić o zagrożeniu powszechną wojną domową.

Jednak rebelianci nie zrobili wszystkiego tak, jak chcieli.

Kierownictwo zdołało skoordynować wybuch powstania. Jednak informacje przenoszone przez kurierów pieszych albo podróżujących na grzbiecie słonia docierały z kwatery głównej jednej strefy do drugiej po miesiącu, a do Ratanakiri jeszcze później. Gdy rebelia już trwała, niemożliwe stało się utrzymanie scentralizowanego łańcucha dowodzenia. Każda Strefa była zdana na siebie.

Pod koniec stycznia Sihanouk sprowadził z powrotem Lon Nola, który popadł w połowiczną niełaskę od czasu, gdy osiem miesięcy wcześniej zrezygnował z fotela premiera. Oznaczało to ponowne przyjęcie taktyki spalonej ziemi, którą stosowano poprzedniej wiosny.

Wezwano siły powietrzne, żeby zbombardowały i ostrzelały obszary zajęte przez rebeliantów, podjęto wysiłki w celu zakazania dostaw żywności, a ludzie mieszkający w izolowanych wioskach zostali przesiedleni do ufortyfikowanych wsi. Dyplomaci donosili, że armia działa „bez zahamowań, a niekiedy z wielką brutalnością". Na początku kwietnia, po bombardowaniach przeprowadzonych przez artylerię i siły powietrzne, żołnierze rządowi opanowali kwaterę główną Strefy Północno-Zachodniej na górze Veay Chap. Część sił partyzanckich w towarzystwie około czterech tysięcy cywili uciekła na południe w kierunku Gór Kardamonowych. Reszta się rozproszyła. Do jesieni około dwustu partyzantów przegrupowało się na górze Damrey niedaleko Pailin, ale niebawem znaleźli się „w krytycznym położeniu, a do jedzenia mieli tylko korzonki i papaje".

Na południowym zachodzie, gdzie Mok – „chudy, kościsty eksmnich z Takeo", jak zapamiętał go jeden z mieszczan – przejął obowiązki sekretarza Strefy po śmierci Manga, powstanie przybrało postać izolowanych ataków, po których partyzanci się wycofywali. Na północy i wschodzie, gdzie rebelia zaczęła się później, rząd uprzedził przejęcie broni, wycofując posterunki policyjne, które uznano za narażone na atak, i rozbrajając milicje wioskowe. W rezultacie dopiero w lipcu oddziały Strefy Wschodniej So Phima – które teoretycznie należały do najsilniejszych w kraju – zdołały uzyskać garść karabinów. Sytuacja w Siem Reap i rodzimej prowincji Sâra Kompong Thom była niewiele bardziej zachęcająca. „Na wschodzie nasze bazy zostały zniszczone, a nasi ludzie zabici albo wywiezieni – napisał później Sâr. – Na północy […] doświadczyliśmy poważnych trudności".

Tylko na ogromnych niezamieszkanych przestrzeniach północnego wschodu powstańcy byli w stanie utrzymać znaczne zdobycze terytorialne.

W Ratanakiri tysiące górskich wieśniaków zostało przesiedlonych ze swoich domów rozrzuconych wzdłuż rzeki San w bezpieczne wysokie góry, gdzie zbudowali nowe „strategiczne wsie" poza zasięgiem oddziałów rządowych. Według Ieng Sary'ego, sekretarza Strefy, jesienią rebelianci zajmowali jedną trzecią z trzydziestu pięciu gmin prowincji, a Sihanouk sam przyznał, że nad obszarami prowincji graniczącymi z Wietnamem „nie sprawujemy już kontroli". Sprawie powstańców pomagała ostrożność gubernatora wojskowego prowincji i barbarzyństwo Drugiego Pułku Spadochronowego, który został wysłany do stłumienia niepokojów. Podobnie jak w Samlaut rok wcześniej zaoferowano nagrody pieniężne za każdą dostarczoną głowę rebelianta, ale „oficerowie wkrótce nauczyli się żądać zarówno karabinu, jak i głowy, ponieważ żołnierze zaczęli zabijać miejscowych cywilów, żeby zdobyć głowy przynoszące nagrody". Ton narzucił sam

Sihanouk, który na masowym wiecu w Bokeo w lutym powiedział, że „zdrajcy" będą traktowani ze „skrajną surowością"[252]. Trzy miesiące później ogłosił w Stung Treng, że osobiście nakazał postawienie „kilku tuzinów górali" przed plutonami egzekucyjnymi, co w sumie zwiększyło do „około dwustu liczbę straconych". „Nie dbam o to, czy poślą mnie do piekła! – wykrzykiwał wyzywająco. – Przedstawię odpowiednie dokumenty samemu Diabłu". Rezultatem było, jak zanotował francuski ambasador, „błędne koło odwetów i kontrodwetów", które prawdopodobnie bardziej „usztywniały postawę Czerwonych Khmerów, niż skłaniały ich do kapitulacji". Obcięte głowy schwytanych rebeliantów wystawiano na widok w centrach okręgów i pokazywano na fotografiach publikowanych w khmerskojęzycznej prasie. Działacz Czerwonych Khmerów ze Strefy Wschodniej został rozczłonkowany przez żołnierzy rządowych[253]. W Kompong Cham mieszkańcy miasta mówili o masowych egzekucjach lewicowców, a szczególnie o makabrycznym incydencie, który wydarzył się w pobliżu Phnom Penh: oddziały schwytały tam dwójkę dzieci, rzekomo posłańców komunistów, i odcięły im głowy zębatym liściem palmowym.

Gdy rozlew krwi trwał, hierarchia buddyjska wyrażała coraz poważniejsze obawy. Podobnie jak inne ważne figury z establishmentu, których nie można było oskarżyć o sympatyzowanie z komunistami. Kiedy dwóch prawicowych deputowanych, Sim Var i Douc Rasy, zaprotestowało przeciwko postępowaniu armii, Sihanouk ostrzegł, że „wyśle ich na tamten świat, nie zawracając sobie nawet głowy pozbawieniem ich immunitetu poselskiego".

Latem 1968 roku rządowe operacje w Ratanakiri niebezpiecznie zbliżyły się zarówno do Biura 100, jak i do obozu wojskowego położonego dalej na południu, nazywanego K-1, gdzie Son Sen zaczął trenować jednostki gwardii rewolucyjnej, by stworzyć zalążek przyszłej armii Czerwonych Khmerów. Postanowiono, że całe kierownictwo przeniesie się mniej więcej 50 kilometrów na północ, na górzysty obszar nazywany Ogonem Kobry, gdzie spotykały się granice Kambodży, Laosu i Wietnamu. Nowej bazie w pobliżu wsi Nây zamieszkanej przez członków plemienia Kachâk nadano kryptonim K-5. Znajdowała się w odległości trzech dni marszu od K-12, bazy przejściowej Wietkongu na granicy z Laosem, i południowego krańca Szlaku Ho Chi Minha oraz mniej więcej w odległości 10 kilometrów od granicy z Wietnamem.

W K-5 Sâr zaczął w coraz większym stopniu nie tylko zajmować pierwsze miejsce wśród równych w kolektywnym kierownictwie, ale też stawał się po prostu szefem partii kambodżańskiej. Pokazuje to

organizacja codziennego życia i kwater[254]. W Biurze 100 w Tay Ninh wszyscy mieszkali w podobnych warunkach. W Biurze 100 w Kang Lêng Sâr i Ponnary mieli swoje kwatery w tym samym obozie co zastępca Vy, Man, i inni lokalni działacze. W K-5 Sâr miał zupełnie oddzielne obozowisko, ze swoim własnym osobistym personelem i strażnikami, do którego nikt z postronnych nie miał dostępu, jeśli nie została wysłana eskorta, żeby go przyprowadzić. Podobnie jak w Kang Lêng Sâr rzadko wychodził na zewnątrz, nawet do pobliskich wsi[255]. Jednak odbywał długie zebrania z działaczami i intelektualistami, którzy przybywali teraz coraz liczniej do Ratanakiri z innych części kraju, a Ponnary podróżował często w jego imieniu, donosząc mu o warunkach w różnych rejonach kraju, które odwiedził.

Błędem byłoby przypisywanie zbyt dużego znaczenia tej hermetycznej egzystencji. W czasie gdy Stany Zjednoczone i Wietnam Południowy zintensyfikowały naloty bombowe i rajdy sił specjalnych przez granicę, istniały racje bezpieczeństwa i powody polityczne, żeby Sâr pozostawał w głębokim ukryciu. Niemniej odzwierciedlało to wzór, który miał przetrwać przez następne trzydzieści lat. Gdy skupił władzę w swoich rękach, trzymał się o krok od rzeczywistości, którą poznawał nie bezpośrednio, lecz oczami innych – jak gdyby między przywódcą i narodem, do którego przekształcenia dążył, umieszczono ekran odfiltrowujący niewygodne fakty. Taki styl przywództwa zgadzał się doskonale z pustelniczym charakterem Sâra, jego brakiem bezpośredniości, jego upodobaniem do ukrywania swoich intencji. Zawierały się w tym już zarodki wielkiej tragedii, która miała nastąpić.

Gdy rok 1968 zbliżał się do końca, o działalności rebeliantów donoszono z przynajmniej dwunastu spośród dziewiętnastu prowincji Kambodży. W Ratanakiri Sâr przejął obowiązki Ieng Sary'ego jako sekretarza Strefy Północno-Wschodniej, tak że Sary mógł spędzać więcej czasu w Anduong Meas i Bokeo, dwóch okręgach, gdzie powstanie było najsilniejsze[256]. Rządowe służby wywiadowcze szacowały, że w całym kraju działało około półtora tysiąca rebeliantów, wspieranych przez kilkakrotnie większą liczbę uzbrojonych wieśniaków. Rdzeń sił powstańczych składał się z uzbrojonych chłopów z dawnych bastionów khmerskiego Viet Minhu kierowanych przez starych członków Issarak, takich jak Ruos Nhim, Mok, Ke Pauk i So Phim, którzy kompetencje wojskowe zdobyli na wojnie z Francuzami. Tylko na północnym wschodzie dowodzili bezpośrednio „intelektualiści", tacy jak Sâr, Ieng Sary i ich stronnicy.

Ten dualizm odzwierciedlał korzenie partii. Dysharmonię między miejscowym, w dużej mierze niewyedukowanym wiejskim ruchem wspieranym przez Wietnamczyków i przywykłą do miejskiego życia elitą, która została do niego dołączona, złożoną z nauczycieli

szkolnych, uczniów i urzędników państwowych, ukrywano w latach pięćdziesiątych, kiedy miejskie kadry zapewniały przetrwanie organizacji, a sieci wiejskie zostały rozbite albo przeszły do uśpienia. Tou Samouth był przywódcą, którego mogli zaakceptować zarówno Issarak, jak i „powracający studenci". Ale kiedy Sâr przejął jego obowiązki dwa lata później, konsensus upadł. W Hanoi w 1965 roku powiedział Le Duanowi, że „problem z jednością w partii jest najtrudniejszą kwestią, z którą musimy sobie poradzić"[257]. Po fakcie był znacznie bardziej szczery: „Od 1961 do 1967 roku – stwierdził – mieliśmy do czynienia z tendencjami separatystycznymi. […] Partia była podzielona"[258].

Potwierdzają to relacje innych Czerwonych Khmerów. Ruos Nhim, Ney Sarann i Ke Pauk mieli niewiele czasu dla powracających studentów. Cytowano lekceważące słowa So Phima: „Ci intelektualiści mają tylko [szykowne] domy w mieście i teorię".

Phim był typowym watażką. Na Drugim Zjeździe w 1963 roku zaszokował nawet Moka, który z pewnością nie był szczególnie wrażliwy, prosząc go o zaproponowanie kandydatury Phima do Komitetu Centralnego, „Był pijany jak bela – wspominał Mok. – Widziałem to i pomyślałem – taki przywódca nie będzie w porządku. [Phim] potrafił naprawdę pić! [Później] poszliśmy razem czytać [dokumenty partyjne]. Był urżnięty w trzy dupy!". Szaleństwa Phima trwały. W 1968 roku Doeun, młody uczeń z Kompong Cham, który później miał zostać szefem Biura Generalnego Komitetu Centralnego, zetknął się z nim po raz pierwszy, gdy „pił wino […] w podłym nastroju". Rebelia w Strefie Wschodniej szła źle i Phim siedział przygnębiony. „Był rozzłoszczony. Kiedy się odzywał […] wszyscy się bali. Nikt nie śmiał się do niego zbliżyć. […] Próbowałem go pocieszyć w nadziei, że będzie się lepiej zachowywał […] ponieważ był jednym z czołowych przywódców partii i nie chciałem, żeby ludzie patrzyli na niego z góry". W tym samym roku Phim wdał się w kłótnię ze swoim zastępcą Phuongiem, która zakończyła się w ten sposób, że obaj wyciągnęli pistolety. Był kobieciarzem i autokratą: kiedy inni go obrażali, groził, że ich zastrzeli.

Mok, co zaskakujące w świetle jego późniejszej złej sławy, którą zawdzięczał brutalności, wydawał się najbardziej rozumiejącą osobą z tej grupy. „Był chłopem – powiedział później Khieu Samphân. – Nigdy nie mówił o teorii i ideologii, i innych tego rodzaju rzeczach. Ale miał otwarty umysł: zdawał sobie sprawę, że my [intelektualiści] nie przywykliśmy do życia na wsi, i próbował nam je ułatwić".

Stawało się to coraz bardziej konieczne, ponieważ inwigilacja policyjna w miastach wzmogła się, a liczba lewicowych nauczycieli uciekających na wieś wzrosła. Wystarczało, by widziano, że nauczyciel urządził piknik ze swoimi uczniami i nie pojawił się na ceremonii, na

której obecny był Sihanouk, albo że skrytykował złe postępowanie nieżyjącego od dawna monarchy na lekcji literatury klasycznej, żeby uznano go za wywrotowca. W ciągu trzech miesięcy, od listopada 1967 roku do lutego 1968 roku, ponad trzydziestu nauczycieli porzuciło swoje stanowiska. Większość z nich trafiła do kwatery głównej Moka w pobliżu góry Aural, choć kilku dotarło do bazy Komitetu Centralnego w Ratanakiri. Byli równie nieprzygotowani na to, co ich czekało, jak ich wiejscy „gospodarze" na ich przyjęcie:

> Powiedziano mi, że baza Moka jest bardzo dobrze zorganizowana, tak jak bazy chińskich rewolucjonistów podczas wojny domowej [wspominał pewien aspirujący młody radykał]. Miało być nawet światło elektryczne, przyzwoite zakwaterowanie dla kadry, biura z maszynami do pisania. […] Nie mogłem się doczekać, żeby się tam znaleźć. […] Co znalazłem? Khieu Sampân, Hou Yuon i Hu Nim byli niemal nie do rozpoznania: Nim stracił większość włosów […] Hou Yuon, kiedyś tak dobrze zbudowany, był chudy jak patyk. […] Inny towarzysz leżał obok nich, drżąc i jęcząc od gorączki, w delirium mówił do siebie po francusku. […] Ochroniarze spali obok na łóżku, pod którym trzymali zapasy suszonego mięsa słonia. Wszyscy cierpieli na choroby skóry i drapali się, kiedy leżeli nad naszym jedynym, bardzo niesmacznym źródłem protein. Kiedy zobaczyłem to wszystko, „zrobiłem się biały jak płótno, a wątroba wyskoczyła z mojego ciała"259.

W miarę trwania rebelii te dwie grupy musiały dojść ze sobą do ładu. W wizji przyszłości Sâra imperatywem było to, że powinno się tak stać. Jednak połączenie ze sobą dwóch tak odmiennych sił w jedno ugrupowanie polityczne wymagało wyjątkowych nacisków. W 1968 i 1969 roku niezbędne warunki stworzyło prowadzenie „wojny ludowej" przeciwko potężniejszemu przeciwnikowi, represje, które spadały zarówno na miejskie, jak i na wiejskie struktury partii, i wiara, że komunizm jest przyszłością oraz że egalitarne zwycięstwo wkrótce stanie się udziałem wszystkich. Po raz pierwszy powstał naprawdę ogólnonarodowy ruch rewolucyjny. Jednak rezultat był niedoskonały – nieuniknione, ale nienaturalne przymierze, którego uzasadnieniu i utrzymaniu Sâr i jego towarzysze mieli poświęcić wyjątkową pomysłowość.

Rozpoczęcie walki zbrojnej, zapowiedziane przez rebelię w Samlaut, zbiegło się z poważnym pogorszeniem relacji między Kambodżą i Chinami, które Sihanouk postrzegał do tego czasu jako najbardziej lojalnego przyjaciela swojego kraju. Nie w tym rzecz, że książę miał jakiekolwiek złudzenia co do charakteru interesów Pekinu w tym regionie. Ale podobnie jak Kim Ir Sen w Korei Północnej,

z którym nawiązał niewiarygodną, ale trwałą przyjaźń, postrzegał Chiny jako atut, który da się wykorzystać jako przeciwwagę dla ambicji Stanów Zjednoczonych i pretekst do wyciągnięcia pomocy od Związku Radzieckiego i jego sojuszników. Te stosunki pomogły utrzymać w szachu miejscowych radykałów i stanowiły barierę dla Wietnamczyków, komunistów i innych.

Wiosną 1967 roku, gdy rewolucja kulturalna osiągała szczytowy punkt, a ton chińskiej polityki zagranicznej zbliżał się do wrzasku, ta starannie przemyślana strategia zaczęła się rozpadać. Chińscy eksperci wymachiwali *Czerwoną książeczką* Mao i nawracali swoich khmerskich współpracowników, podczas gdy ich ambasada w Phnom Penh słała natarczywe listy do khmerskich gazet, strofując je za niezrozumienie „Wielkiej Proletariackiej Rewolucji Kulturalnej".

Agitacja miała swoje granice: ci, którzy pozostawali u władzy w Pekinie, zadekretowali, że dzieła Mao nie należy przekładać na język khmerski. Jednak wersje francuskojęzyczne były swobodnie dostępne; młodzi Kambodżanie zaczęli nosić znaczki z Mao, a policja donosiła, że grupa uczniów, naśladując hunwejbinów, rozwiesiła na murach plakaty krytykujące reżim. Bardziej kłopotliwe było jednak to, że społeczność sino-khmerska, licząca około 400 tysięcy osób, która dotychczas pozostawała w dużej mierze apolityczna, poświęcając się zajęciom handlowym, zaczęła reagować na zalew propagandy z Pekinu i wzywała do „rewolucyjnego patriotyzmu" oraz „lojalności wobec [chińskiej] macierzy".

Publicznie Sihanouk próbował początkowo zminimalizować problem. Twierdził, że „błędy" i „ekscesy", których dopuszczają się poszczególni Chińczycy, w żaden sposób nie odzwierciedlają poglądów chińskiego rządu. Noszenie znaczków z Mao zostało zakazane, a szkołom działającym w społeczności chińskiej, które nauczały „myśli Mao Zedonga", zagrożono zamknięciem, jeśli nie wrócą do aprobowanego przez rząd programu nauczania. Jednak w miarę jak mijał rok, pogłębiał się brak zaufania księcia do intencji Pekinu. Ambasador francuski donosił w czerwcu, że po długim okresie zaprzeczania, iż mają jakikolwiek związek z wewnętrznymi niepokojami, rząd zaczął podejrzewać, że Chińczycy „są w zmowie z Czerwonymi Khmerami i […] próbują zbić kapitał na ruchu, który zainicjowali".

Sprawy stanęły na głowie 1 września, kiedy Sihanouk nakazał rozwiązać Związek Przyjaźni Khmersko-Chińskiej jako piątą kolumnę Czerwonych Khmerów podkopującą jego reżim. Trzy dni później ultralewicowi urzędnicy w Pekinie wysłali telegram, który w ledwo zawoalowany sposób oskarżał rząd Kambodży o „reakcyjność". Cierpliwość księcia się wyczerpała. Kambodża, stwierdził, stoi w obliczu „inwazji ideologicznej i podejmie uprawnione środki

samoobrony". Chau Seng, który ujawnił ten telegram, został wyrzucony ze stanowiska w Ministerstwie Gospodarki. Wszystkie gazety nienależące do rządu zostały zakazane. Biuro agencji prasowej Nowe Chiny w Phnom Penh zamknięto i ogłoszono, że ambasador Kambodży w Pekinie i cały jego personel ma wrócić do domu.

Tym ostatnim ruchem udało się zwrócić uwagę przywódców chińskich.

14 września Zhoun Enlai osobiście zaapelował do księcia o ponowne przemyślenie tego posunięcia. Ten, po krótkiej zwłoce, się zgodził i na pozór stosunki powoli wracały do normalności. Jednak miesiąc miodowy się skończył. Przez ponad dekadę przymierze z Chinami było, jak ujął to Sihanouk, „kamieniem węgielnym kambodżańskiej polityki zagranicznej". Teraz Chiny okazały się równie zawodnym przyjacielem, jak wszyscy inni.

Kryzys ten sprowokował dalsze przesunięcie na prawo. Po wrześniu 1967 roku żaden lewicowy minister nie znalazł się w rządzie Sihanouka, podobnie jak żaden lewicowy parlamentarzysta nie zdobył miejsca w Zgromadzeniu. W stosunkach zagranicznych pomogło to przechylić szalę na korzyść pojednania z *bête noire* księcia, Stanami Zjednoczonymi. Sihanouk nadal żywił przekonanie, że Amerykanie są skazani na przegraną w wojnie wietnamskiej i że jego strategia akumulowania zaufania politycznego z przyszłymi zwycięzcami, komunistami, jest więc trafna. Jednak presja z Pentagonu na użycie bardziej zdecydowanych środków w celu przejęcia kambodżańskich schronień Wietkongu i zatroskanie samego księcia coraz bardziej otwartym wykorzystaniem przez wietnamskich komunistów terenów przygranicznych wymagała zrównoważonej polityki, w mniej oczywisty sposób sprzyjającej interesom wietnamskich komunistów. W listopadzie zaprosił Jacqueline Kennedy do złożenia prywatnej wizyty w Phnom Penh i Angkorze w charakterze jego osobistego gościa. Jej wizyta okazała się sukcesem – o tym, że Sihanouk cztery lata wcześniej napawał się zabójstwem jej męża, w wygodny sposób zapomniano – a w styczniu 1968 roku przybył kolejny amerykański emisariusz, tym razem figura bardziej ze świata polityki, w osobie Chestera Bowlesa, specjalnego wysłannika prezydenta Johnsona. Według Departamentu Stanu osiągnięto nieformalne porozumienie, które pozwalało siłom amerykańskim wkroczyć na rzadko zasiedlone obszary przygraniczne w Ratanakiri i Mondulkiri – choć nie na gęściej zaludnione regiony położone dalej na południe – w pościgu za partyzantką Wietkongu.

W ciągu następnych kilku miesięcy inne czynniki wzmocniły skłonność do ponownego zbliżenia. Sihanouk ogłosił, że powstanie Czerwonych Khmerów jest częścią „globalnej strategii azjatyckiego komunizmu" w celu zdobycia kontroli nad całą Azją Południowo-

Wschodnią, który to punkt widzenia zgadzał się z przyjętym przez Stany Zjednoczone. Mimo to książę nie mógł oprzeć się drwinom z naiwności Waszyngtonu:

> Ameryka mówi, że jest to walka z komunizmem. Którym komunizmem? Chińskim komunizmem? Jeśli tak, Waszyngton [powinien zadawać sobie sprawę z tego, że] komunizm znajduje się w procesie niszczenia – wietnamski komunizm – nie jest w żadnym sensie inspirowany przez Chiny, lecz jest wrogi chińskiemu ekspansjonizmowi. W rzeczywistości istnieje bariera między Chinami i resztą Azji Południowo-Wschodniej. Prawdą jest, że Ameryka, prowadząc wojnę z Wietnamem, gra w grę Chińczyków. A pośrednio, uniemożliwiając Wietnamowi wzrastanie w siłę, pomaga również Kambodży260.

Paradoksalnie, otwarcie rozmów pokojowych w Paryżu między Stanami Zjednoczonymi a wietnamskimi komunistami wzmocniło wiarę księcia w znaczenie obecności Amerykanów. Gdy tylko pokój zostanie przywrócony, dowodził, ponowne zjednoczenie Wietnamu znów obróci jego energię na podporządkowanie mniejszych sąsiadów. Laos, zdaniem Sihanouka, był już skazany na funkcję satelity Wietnamu. Tylko Ameryka mogła pomóc Kambodży oprzeć się podobnemu losowi. Do 1968 roku Sihanouk powątpiewał, czy Waszyngton jest zdolny do odegrania takiej roli, nawet jeśliby chciał. Jednak poważna rozbudowa sił amerykańskich w Wietnamie Południowym przekonała go, że Stany Zjednoczone mogą mimo wszystko pozostawać siłą w tym regionie przez dłuższy czas, niż wcześniej sądził.

Zmiana kursu wymagała delikatności. Stany Zjednoczone pod naciskiem ze strony swoich sprzymierzeńców, Tajlandii i Wietnamu Południowego, musiały odmówić uznania istniejących granic Kambodży, co dla Sihanouka było warunkiem *sine qua non* normalizacji stosunków, a byle jak przeprowadzane naloty B-52 wzdłuż granicy zmiatały z powierzchni ziemi khmerskie wioski z taką regularnością, że armia kambodżańska doszła do wniosku, że musi być to celowe. Problemy sprawiała też potrzeba przeprowadzenia ponownego zbliżenia w taki sposób, żeby nie rozgniewać Chin, wciąż ważnego źródła pomocy, ani Wietkongu, który za zgodą Sihanouka nadal otrzymywał amunicję przez port Kompong Som i kupował – przez skorumpowanych pośredników, w tym Lon Nola i otoczenie żony księcia Monique – większość nadwyżek kambodżańskich zbiorów ryżu. W grę wchodziły kolosalne sumy. Północnowietnamski premier Pham Van Dong powiedział w 1968 roku Mao, że płatności za ryż i opłaty transportowe finansowane przez rząd chiński „przekroczyły

20 milionów dolarów rocznie [i pozwalały Kambodżanom] zyskać zarówno dobrą reputację, jak i profity”[261].

Wspieranie obu stron podczas wojny nigdy nie jest łatwe. Jednak taka była logika położenia, w jakim znalazł się książę. Polityka wymagała nieustannej dwuznaczności. W nieunikniony sposób pole manewru stawało się coraz bardziej ograniczone.

W marcu 1969 roku prezydent Nixon rozkazał, żeby siły powietrzne Stanów Zjednoczonych zaczęły bombardować schronienia Kambodżan. W ciągu następnych dwunastu miesięcy bombowce B-52 miały przeprowadzić ponad trzy tysiące wypadów nad wschodnią część kraju w ramach operacji o kryptonimie „Menu”. Sihanouk postanowił nie protestować, nie dlatego że zgadzał się z bombardowaniami, tylko dlatego że w czasie gdy jego priorytetem stało się naprawienie relacji z Ameryką, wszystkie alternatywy były gorsze. W kwietniu z czarującym cynizmem Stany Zjednoczone w końcu zgodziły się na długo odwlekane uznanie granic Kambodży. Niedługo potem zostały przywrócone więzi dyplomatyczne, zrównoważone – jak się Sihanoukowi wydawało – jednoczesnym uznaniem przez Kambodżę Tymczasowego Rządu Rewolucyjnego Wietnamu Południowego utworzonego przez Wietkong. Jednak książę osiągnął niewielkie korzyści bezpośrednie. Natomiast powrót Amerykanów wzmocnił morale prawicy, która zaczęła zachowywać się coraz bardziej jak pełnoprawna opozycja. Wszyscy ci, którzy w armii i w kręgach klasy średniej w Phnom Penh sprzeciwiali się zerwaniu relacji z Ameryką, potraktowali to przede wszystkim jako przyznanie się do błędu. W normalniejszych okolicznościach Sihanouk mógłby ożywić lewe skrzydło Sangkumu, żeby przeciwdziałać takiej krytyce. Jednak za sprawą rebelii Czerwonych Khmerów było to niemożliwe. Parlamentarna lewica przestała istnieć. Jej główni rzecznicy, Khieu Samphân, Hou Yuon i Hu Nim, uciekli, a umiarkowani w rodzaju Chau Senga znaleźli się w niełasce.

Sihanouk zapędził się w kozi róg. Rebelia nie wygasała, komunistyczne podziemie stawało się coraz śmielsze, a siły bezpieczeństwa Lon Nola były jedyną bronią, jakiej mógł użyć przeciwko nim.

W Phnom Penh latem 1968 roku książę z oburzeniem dowiedział się, że agenci komunistyczni rozpowszechniali ulotki Czerwonych Khmerów wśród delegatów na zjazd jego własnego Sangkumu. Lon Nol, ponownie minister obrony, zorganizował serię nalotów policyjnych, które przyniosły alarmujące dowody skali sieci komunistycznej w stolicy[262]. Podczas obławy młody człowiek Kac Sim został zabity w strzelaninie z agentami Oddziału Specjalnego.

Czterdziestu podejrzanych – w większości studenci, którzy porzucili naukę i zaczęli pracować jako laboranci i rykszarze, ale również „urzędnicy w Departamencie Robót Publicznych, a nawet w Departamencie Sprawiedliwości" – zostało aresztowanych, a później straconych[263]. Należała do nich, jak donosiła z zapartym tchem rządowa gazeta „Réalités Cambodgiennes", „kurierka, która przenosiła tajne wiadomości w staniku i majtkach"; tę rewelację uznano za na tyle ekscytującą, żeby podkreślić ją kursywą. Co ważniejsze, policja znalazła kompletny zestaw polowy instrumentów chirurgicznych oczekujących na wysłanie do leśnego obozu, broń i amunicję, powielacze i rebelianckie ulotki oraz kilka potężnych nadajników radiowych, z których jeden działał na tej samej częstotliwości co służby bezpieczeństwa oficjalnej rezydencji Sihanouka.

Naloty dały władzom pierwszy wgląd w systemy „tajnej pracy", które zaprojektował Nuon Chea. „Organizacja jest wysoce rozczłonkowana – stwierdzał raport policyjny. – Członkowie znają tylko tych, którzy należą do ich komórki, i komunikują się z innymi poziomami za pomocą tajnych wiadomości przekazywanych przez kilku kolejnych pośredników. Tak więc jeśli «Nr 25» chce napisać do «Nr. 1», daje list «T», który daje go «Nr. 26», który spotyka się z jeszcze jedną osobą, co zostało ustalone jakiś czas wcześniej. […] To istna chińska łamigłówka".

Ale choć ludzie z Oddziału Specjalnego byli w stanie przejąć dżipa i limuzynę Opla, używane przez szefa tajnej sieci, tajemniczy „Nr 1" prześlizgnął się im między palcami. Dowiedzieli się, że nazywa się Pen Thuok, i w rzeczywistości zbliżyli się do niego bardziej, niż zdawali sobie sprawę. Pen Thuokiem był Vorn Vet i przebywał w domu Kac Sima w nocy, kiedy przeprowadzono nalot. Strzelanina miała odciągnąć uwagę i pozwolić mu uciec.

W tym czasie w Phnom Penh znajdowała się również inna ważna figura: żona Sâra, Khieu Ponnary, przebywała w innej kryjówce w mieście w drodze z Ratanakiri do kwatery głównej Moka na górze Aural, kiedy zaczęły się naloty. Ona również uniknęła schwytania.

Akcje represyjne przeprowadzone tej jesieni nie doprowadziły do likwidacji sieci miejskiej. Vorn Vet cierpliwie odbudowywał swoje przerzedzone „szeregi". Nuon Chea, nieprzenikniony mistrz konspiracji, niewykryty przez władze, nadal poświęcał się swojemu głównemu zadaniu – wykorzystaniu przykrywki podróżującego handlowca do przesyłania karabinów, granatów i amunicji dla rebeliantów w buszu.

Niemniej działania władz pokazały, jak daleko rebelia rozciągnęła swoje macki w samej stolicy, i dostarczyły świeżego dowodu, o ile dowód był w ogóle potrzebny, jak nieodzowny stał się Lon Nol. W grudniu 1968 roku został pełniącym obowiązki premierem,

zastępując niedomagającego Penn Noutha. Siedem miesięcy później wciąż sprawował to stanowisko, będąc jednocześnie ministrem obrony i szefem Sztabu Generalnego. Po raz pierwszy książę pozwolił komuś łączyć najwyższe urzędy wojskowe i cywilne. Nie miał wyboru.

Sihanouk został również zmuszony do wycofania się ze swojej polityki gospodarczej. W grudniu tego samego roku ogłosił, że program nacjonalizacji i państwowej kontroli nad handlem zagranicznym uruchomiony pięć lat wcześniej ma zostać zmieniony, by dać więcej miejsca prywatnej przedsiębiorczości, i że rząd przyjmie pomoc zagraniczną, „skądkolwiek by pochodziła". Wykorzystał to samo uzasadnienie, które pozwoliło mu przywrócić stosunki dyplomatyczne ze Stanami Zjednoczonymi. Aby uzbroić się przeciwko potencjalnie zjednoczonemu, rządzonemu przez komunistów Wietnamowi, Kambodża musiała wzmocnić swoje więzi z Zachodem. Oznaczało to przeorientowanie jej gospodarki na zasady kapitalistyczne i przystąpienie do Międzynarodowego Funduszu Walutowego i innych kierowanych przez Zachód instytucji pomocowych.

Kambodżańscy prawicowcy uznali, że to jeszcze jeden przypadek, gdy książę wycofał się, odkrywając za późno, że jego wcześniejsza polityka była błędna.

Sihanouk został ponownie rozbrojony.

Przy braku lewego skrzydła, na którym mógłby się oprzeć, musiał sam stawić czoła krytykom. Wiosną następnego roku po raz pierwszy parlament sprzeciwił się jego autorytetowi, odmawiając zaniechania śledztwa w sprawie korupcji dotyczącego jednego z jego kolesi. Wynikła z tego kłótnia trwała trzy miesiące i zakończyła się dopiero wtedy, gdy książę został zmuszony do bezprecedensowego ustępstwa. Ten epizod bardzo go zabolał. Gotował się już wtedy kolejny kryzys. Próbując zbilansować budżet, Sihanouk przyznał za roczną opłatą w wysokości 80 milionów franków – co było w tym czasie ogromną sumą, odpowiadającą jednej trzeciej całej pomocy zagranicznej dla Kambodży – licencję na dwa kasyna. Pod względem finansowym odniosło to ogromny sukces. Pod względem społecznym okazało się to katastrofą. Phnom Penh zaczęło niebawem żyć opowieściami o ludziach popełniających samobójstwo po tym, jak stracili oszczędności całego życia. W interesach nastąpił zastój, ponieważ właściciele fabryk, urzędnicy rządowi, sklepikarze i robotnicy spędzali dnie i noce, igrając z ruiną przy stole do gry. Dla prawicowych parlamentarzystów takich jak Sim Var i Douc Rasy był to doskonały symbol bankructwa reżimu Sihanouka.

W lipcu 1969 roku książę zdecydował, że nie można już dłużej odwlekać mianowania Lon Nola na stanowisko premiera. Amerykański chargé d'affaires Mike Rives miał przybyć w następnym miesiącu. Jeśli

Kambodża chciała, żeby Amerykanie potraktowali ją serio, nie mogła w nieskończoność być rządzona przez rząd tymczasowy. Lon Nol, jak wierzył Sihanouk, był lojalny wobec niego osobiście, natomiast ludzie tacy jak Sim Var – nie, i nakazał udzielenie poparcia prawicy. Tak czy inaczej, nie było wyjścia. Nic nie wskazywało na to, że zagrożenie ze strony Czerwonych Khmerów słabnie, a Wietnamczycy w końcu zaczęli dostarczać swoim khmerskim sprzymierzeńcom niewielkie ilości broni. Co więcej, ich własne siły w Kambodży znacznie się rozrosły: z 6 tysięcy ludzi w połowie 1968 roku do, jak się szacuje, około 30 tysięcy ludzi rok później[264]. Nie ograniczały się one również obecnie do kontrolowanych przez siebie terenów. Tajne bombardowania pod kryptonimem „Menu" nie tylko nie spełniły swojego podstawowego celu – ani kwatery główne CBWP, ani bazy Wietkongu nie zostały zniszczone – ale też przesuwały wietnamskich komunistów coraz bardziej w głąb Kambodży.

Można się zasadnie zastanawiać, czy niezależnie od retorycznych zapewnień Nixon przez cały czas nie dążył do rozszerzenia wojny na Kambodżę w celu odwrócenia uwagi od wycofania oddziałów amerykańskich z Wietnamu. Z pewnością tak to zadziałało. Pewien wyższy amerykański generał powiedział później, że celem Stanów Zjednoczonych w Kambodży było przeprowadzenie „akcji wstrzymującej. Wiecie… trojka jedzie drogą i zbliżają się wilki, więc rzuca się im coś na pożarcie". W połowie 1969 roku Kambodża, choć zrobiła wszystko, żeby go uniknąć, została wciągnięta w konflikt, który aż do wyboru Nixona udawało się utrzymać Sihanoukowi na odległość dzięki „wahadłowej" dyplomacji.

Nigdzie rozwój wydarzeń nie był śledzony uważniej niż w Pekinie i w kwaterze głównej Sâra w K-5.

Wiosną tego roku Zhou Enlai powiedział północnowietnamskiemu premierowi Pham Van Dongowi, że Chiny nie są „zbyt optymistycznie nastawione" do sytuacji w Kambodży[265]. Paralela z Sukarno nie umknęła uwadze chińskich przywódców, podobnie jak samemu Sihanoukowi. Nie wykluczali możliwości wspieranego przez Amerykanów przewrotu wojskowego.

W połowie 1969 roku cichy konflikt między Sihanoukiem i prawym skrzydłem Sangkumu interesował również Sâra. Jednak tam gdzie chińscy przywódcy widzieli zagrożenie dla przepływu broni dla Wietkongu, Sâr dostrzegał możliwość, którą khmerscy komuniści mogliby wykorzystać. W lipcu Nuon Chea udał się potajemnie do Ratanakiri na spotkanie Komitetu Stałego KPK w rozszerzonym składzie. Zaaprobował on ważną zmianę linii politycznej. W ciągu minionych trzech lat KPK celowała w Sihanouka jako główny symbol „reakcyjnego systemu monarchicznego", który chciała obalić. Od tej chwili, postanowił Komitet Stały, główny kierunek ataku partii

powinien być skierowany na Lon Nola i proamerykańską prawicę. Nie oznaczało to, jak twierdzili później Sâr i inni przywódcy komunistyczni, że „przewidywali", iż zamach był nieunikniony. Jednak z pewnością zrozumieli wcześniej niż większość, że w khmerskiej polityce zarysowuje się nowa, fundamentalna linia podziału. Podstawowym zadaniem partii, dowodził teraz Sâr, jest izolowanie prawicy i mobilizowanie „wszystkich sił, które można zmobilizować" w jednoczonym froncie skierowanym przeciwko niej. W konsekwencji musiała zostać zarzucona propaganda wymierzona w Sihanouka.

Aby podkreślić wagę zmiany, Stały Komitet skrytykował Khieu Samphâna, Huo Yuona i Hu Nima, którzy niedawno napisali rozprawę potępiającą księcia, za działanie „niezgodne z linią partii w kwestii Frontu Jedności Narodowej". Teoretycznie było to usprawiedliwione, ponieważ program partii z 1960 roku wspominał o potrzebie działań we Froncie „w celu pozyskania pośrednich sił". Jednak aż do tego czasu nacisk kładziono na „jakość, a nie ilość", raczej na rewolucyjną czystość niż pozyskiwanie wątpliwych sojuszników. Od połowy 1969 roku sama partia pozostawała równie tajemnicza i purytańska jak zawsze, ale jej taktyka uległa zmianie.

Rezolucja wzywała do ponownego położenia nacisku na walkę polityczną na obszarach takich jak północny wschód, Góry Kardamonowe i góra Aural, gdzie ruch cieszył się ochroną ze strony obecnych w znacznej liczbie Wietnamczyków i miał możliwość tworzenia „baz rewolucyjnych". Podstawowym zadaniem sił partyzanckich w tym regionie, głosiła, było chronienie baz i ludności cywilnej, która tam mieszkała. Bazy miały służyć jako odskocznia dla oporu w razie przewrotu oraz jako prototypowe strefy wyzwolone, biegun przyciągający miejskich sympatyków, których odpychało umacnianie się prawicy.

Poczyniono również wysiłki, żeby pozyskać byłych członków khmerskiego Viet Minhu, którzy po porozumieniu genewskim osiedli w Wietnamie Północnym. W sierpniu Sâr wysłał Keo Measa, który wiosnę spędził w Pekinie na leczeniu, by pełnił obowiązki nieoficjalnego przedstawiciela KPK w Hanoi. Jego zakres obowiązków obejmował współpracę z Son Ngoc Minhem i „dążenie krok po kroku do przejęcia edukacji politycznej przesiedleńców […] [ale] w sekrecie, a nie jawnie". Było to nieledwie zadanie niemożliwe do wykonania. Minh nie był na bieżąco z wydarzeniami w kraju i żywił głęboką podejrzliwość wobec młodych ludzi, którzy zajęli jego miejsce. Przy wsparciu Wietnamczyków wykorzystał swoje stanowisko członka Komitetu Centralnego i sekretarza oddziału partii w Hanoi, by zapewnić, że kontakty Measa z uchodźcami ograniczono do minimum.

W tym samym miesiącu, gdy Nuon Chea wracał z K-5, żeby

poinformować komitety stref o nowej strategii, Lon Nol został zaprzysiężony jako premier „Rządu Ratunku i Ocalenia Narodowego", bardziej jawnie proamerykańskiego i bardziej prawicowego niż jakikolwiek gabinet, jaki Kambodża znała wcześniej. Sihanouk ogłosił, że nowy premier ma *carte blanche*, by poczynić wszelkie kroki, które uzna za konieczne do ożywienia więdnącej gospodarki i zakończenia rebelii Czerwonych Khmerów, z jedynym zastrzeżeniem, że polityka neutralności i niezaangażowania ma pozostać nietknięta. W rzeczywistości ich stosunki były od początku naznaczone brakiem zaufania, a Lon Nol nie zrobił nic, żeby to wrażenie zatrzeć, a nawet mianował swoim zastępcą zaciekłego wroga księcia, Sirik Mataka.

Nol mógł być lojalny wobec tronu, ale sparzył się na dwulicowości Sihanouka, gdy poprzedni raz sprawował urząd premiera w 1966 roku. Sirik Matak, człowiek ulepiony z twardszego materiału niż jego premier, był zdeterminowany, żeby zapobiec powtórzeniu się tej sytuacji. Tym razem rząd upierał się przy rządzeniu. Dyplomaci przez całe tygodnie donosili o otwartym konflikcie między obiema stronami. Książę coraz bardziej ograniczany był do swojej konstytucyjnej roli. Uznał to za nieznośne.

„Dawniej wszystko przychodziło od Sihanouka – komentował francuski chargé d'affaires Robert Mazeyrac. – Dziś polityka wewnętrzna Kambodży znajduje się niemal w całości poza jego zasięgiem". W październiku książę nazwał Zgromadzenie Narodowe „bandą złoczyńców, zdrajców i kryminalistów", odmówił udziału w uroczystym otwarciu sesji parlamentu i wydał dekret zabraniający parlamentarzystom udziału we wszystkich oficjalnych ceremoniach, którym przewodniczył, „od teraz do końca mojego życia". Ten szum nie przyniósł żadnych efektów. Podobnie jak jego późniejsze o kilka dni kpiny z „bezgłowego rządu" Lon Nola (który wyjechał na leczenie do Szwajcarii): książę mówił nie o „rządzie niosącym ratunek", lecz o „rządzie prowadzącym do zatonięcia". Pod koniec roku doszło do kompletnego impasu. Rząd i parlament stały za sobą murem. Stosunki Sihanouka z oboma ciałami były okropne. Nikt, ani Lon Nol, ani Sirik Matak, ani nawet sam książę, nie mógł wiedzieć, jak to się skończy.

Również dla Sâra ostatnie miesiące 1969 roku były frustrujące, nawet jeśli mniej dramatyczne. Rebelia powoli zyskiwała na sile, a nowa strategia „zjednoczonego frontu" zaczynała przynosić owoce. „Zbrojne drużyny propagandowe" KPK, ściśle wzorowane na podobnych jednostkach Wietkongu, które pojawiły się w Kambodży na początku lat pięćdziesiątych, stopniowo budowały poparcie na wsiach. Jednak powstańcom wciąż rozpaczliwie brakowało broni, a wyglądało na to, że bez wsparcia z zewnątrz obecna sytuacja – w której żadna ze stron nie miała siły, by zadać decydujące straty drugiej – może trwać w nieskończoność.

W listopadzie Sâr w towarzystwie Khieu Ponnary, swojego asystenta Pânga i dwóch ochroniarzy znów wybrał się pieszo Szlakiem Ho Chi Minha do Hanoi, by spróbować przekonać Le Duana i Phama Van Donga, że w końcu nadszedł czas, by wietnamscy komuniści udzielili bezpośredniej przemocy rebelii.

Moment został źle wybrany. Sam Sihanouk był w Hanoi dwa miesiące wcześniej na pogrzebie Ho Chi Minha i jasno dał do zrozumienia wietnamskim przywódcom, że jeśli chcą, by Kambodża pozostała „neutralna" i by transport dostaw dla Wietkongu pozostał otwarty, muszą okazać poparcie dla niego. Nalegania Sâra niczego nie dały. Le Duan nakłaniał go usilnie do całkowitego odwołania rebelii i powrotu do walki politycznej. „Rozmowy odbywały się w bardzo napiętej atmosferze – napisał później Sâr. – Sprzeczności między [nami] były nie do przeskoczenia"[266]. Pojawiły się trudności również w innych kwestiach. Kiedy Wietnamczycy zasugerowali, żeby pojechał do Moskwy, oświadczył, że nie chce angażować się w spór między Chinami i Rosją. Kiedy z kolei zaproponował Pjongjang, Wietnamczycy odpowiedzieli kłamliwie – jak się później dowiedział – że przywódcy partii północnokoreańskiej „nie są gotowi, by go przyjąć". Jego prośba o odwiedziny w Pathet Lao została również odrzucona. Do czasu gdy poleciał w styczniu do Pekinu, nic nie zostało rozwiązane i nie poczyniono żadnego postępu w jakiejkolwiek kwestii, o której dyskutował.

Sihanouk z równie niewielkim powodzeniem wyplątywał się ze sporu z Lon Nolem[267]. W pewnym momencie, według jego kuzyna, księcia Sisowath Enataravonga, rozważał ponowne koronowanie się na króla, ale jego matka, królowa Kossamak, odwiodła go od tego pomysłu, mówiąc, że wyglądałby śmiesznie po składanych wielokrotnie obietnicach, że nigdy więcej nie będzie nosił korony. Wtedy, pod koniec grudnia, nakazał czterem ministrom, którzy od dawna pozostawali lojalni wobec niego, złożenie rezygnacji w nadziei na wywołanie kryzysu gabinetowego. Wszyscy czterej zrobili, co im kazano. Ale kryzys nie nastąpił. Kilka dni później załamany książę trafił do francuskiego szpitala w Phnom Penh z powodu wyczerpania nerwowego. 6 stycznia 1970 roku, uprzedziwszy zaledwie kilka godzin wcześniej swoją żonę i rodzinę, ale w ogóle nikogo z rządu czy korpusu dyplomatycznego, odleciał do Francji na długo odwlekaną kurację i odpoczynek w klinice w Grasse nad Morzem Śródziemnym.

Minęły niemal dokładnie trzy lata, odkąd wyjechał w podobnych okolicznościach, gdy Lon Nol po raz pierwszy sprawował urząd premiera. Przy tej okazji jego nieobecność pomogła odblokować inną trudną sytuację. Tym razem, gdy Sirik Matak dowodził, a Lon Nol zdrowiał w Europie, książę miał poczucie, że „wycofując się na dystans", daje swojemu kłopotliwemu kuzynowi wystarczająco dużo

narzędzi, by ten sam sobie zaszkodził. Gdy zaczynała się nowa dekada, zarówno dla Sihanouka, jak i dla Sâra gra toczyła się wciąż o wszystko.

194 Ieng Sary, wywiad.

195 Truong Nhu Tang (*Memoir*, s. 128) opisał w ten sposób swoje pierwsze wrażenia z kwatery głównej CBWP na granicy kambodżańsko-wietnamskiej w Memot w 1968 roku. Obóz, w którym mieszkali Khmerzy, był prawdopodobnie mniej wyszukany.

196 Sdoeung, zeznanie, 4 maja 1978. Ieng Sary (wywiad) powiedział o negocjacjach z Wietnamczykami: „Pol Pot był w tym bardzo dobry. Potrafił manewrować, był bardzo subtelny – bardzo sprytny w taktyce".

197 W zebraniu najwyraźniej uczestniczyło wszystkich dwunastu członków Komitetu Centralnego – z wyjątkiem Son Ngoc Minha i być może Thang Si – oraz Chan Samân, Chou Chet, Keo Meas, Kong Sophal, Koy Thuon, Ney Sarann i Sien An. Między 1960 a 1963 rokiem nie odbyło się żadne plenum, a przed 1960 rokiem istniało tylko prowizoryczne kierownictwo. Przeprowadzanie regularnych posiedzeń Komitetu Centralnego stanowiło kolejny krok w kierunku respektowania norm partyjnych.

198 Opis działania „drukarni" pochodzi od Nikâna (wywiad). Pracował tam od końca 1967 do połowy 1968 roku, gdy został przeniesiony do Ratanakiri. Zob. też Ieng Sary, wywiad; Pâng, zeznanie, 28 maja 1978; Sdoeung i Siet Chhê, zeznania.

199 Pol Pot, *Cai Ximei interview*.

200 Pol Pot, *Thayer interview*.

201 Pol Pot, *Talk with Khamtan*.

202 Pol Pot, *Thayer interview*.

203 Pol Pot, *Talk with Khamtan*. Mao mówił o doświadczeniu ludu chińskiego „wzbogacającym i rozwijającym" marksizm-leninizm, ale nigdy nie twierdził, jak robił to Pol Pot, że masy mogą „stworzyć" go na własną rękę.

204 Pol Pot, *Talk with Khamtan*.

205 Khieu Samphân, wywiad.

206 Thompson, *Calling*, s. 2.

207 Robert S. Newman, *Brahmin and Mandarin: A Comparison of the Cambodian and Vietnamese Revolutions*, La Trobe University, Melbourne 1978, s. 7–8; Migot, s. 351–352.

208 „Revolutionary Youths", sierpień 1973, s. 9–20, cytowane w: Carney, *Communist Party Power*, s. 30–33, mówi wielokrotnie o „klasie robotników-rolników". Ten sam termin użyty został w numerze z września 1973 roku.

209 Khieu Samphân, wywiad.

210 Pol Pot, *Talk with Khamtan*.

211 Pol Pot, *Cai Ximei interview*.

212 Podobnie jak wiele innych technik stosowanych przez Czerwonych Khmerów, również ta pozostała w spadku po Issarak. Wuj Thiounna Mumma, Bunchan Mol, opisał w swoich wspomnieniach, jak w barze, gdzie khmerscy nacjonaliści spotykali się w latach czterdziestych, za każdym razem gdy znajdował się tam francuski informator, wywieszano obrazek psa.

213 Nuon Chea, *Statement*, s. 28–30.

214 Meyer, *Sourire*, s. 191–95. Nie istnieją żadne dokładne dane dotyczące liczby członków miejskiego podziemia KPK zabitych przez reżim w latach sześćdziesiątych, ale rozproszone odniesienia w wywiadach z byłymi Czerwonymi Khmerami i zeznania z Tuol Sleng wskazują, że była to prawdopodobnie liczba rzędu kilkudziesięciu osób. Sam Sihanouk przyznał, że jego „buddyjska neutralność, zabarwiona hinduizmem, nie mogła działać bez kilku kropel przemocy" (Sihanouk, *Indochine*, s. 73), a na początku 1964 roku ostrzegał bez ogródek, że „Czerwoni Khmerzy i lewicowi intelektualiści, oskarżeni o komunizm i sabotaż" będą zbiorowo rozstrzeliwani (De Beausse do MAE, No. 243/AS, 4 lutego 1964, c. CLV 113, QD).

215 Pol Pot, *Cai Ximei interview*. Powiedział on Le Duanowi w 1965 roku, że partia ma trzy tysiące członków, która to liczba niemal na pewno jest zawyżona (*Recherche sur le Parti Cambodgien*, Doc. 3KN. T8572, VA).

216 De Beausse do MAE, No. 2019/AS CLV, 19 grudnia 1962, QD.

217 Phal, wywiad.

218 Sâr powiedział, że został „oddelegowany przez kambodżańskich komunistów na spotkanie z nimi [Wietnamczykami]" (Pol Pot, *Cai Ximei interview*). Ieng Sary (wywiad) to potwierdza.

219 *Les Perspectives, les Lignes et la Politique Etrangère du Parti Communiste Cambodgien*, Doc. TLM/165, VA.

220 Vorn Vet, zeznanie, 24 listopada 1978; Pâng, zeznanie (cytowane w: Chandler, *Brother*, s. 69); Pol Pot, *Cai Ximei interview*.

221 Pol Pot, *Talk with Khamtan* i *Cai Ximei interview*.

222 Zob. tekst rozmowy Le Duana z Saloth Sârem z 29 lipca 1965 roku w: Engelbert i Goscha, *Falling*, s. 143–155.

223 Te same frazy znajdują się w *Instructions Viet Minh pour la Campagne au Laos et au Cambodge*, dokumencie uzyskanym przez francuski SDECE w 1953 roku (No. 3749/234, 22 czerwca 1953, c. A-O-I 165, QD).

224 Engelbert i Goscha, *Falling*, s. 143–155.

225 Pol Pot, *Cai Ximei interview*.

226 Jestem wdzięczny Youqin Wangowi z Uniwersytetu Chicagowskiego za tę informację.

227 Pol Pot, *Cai Ximei interview*; Ieng Sary, wywiad. Sam Sâr powiedział w 1984 roku, że widział „innych członków Politbiura", nie wymieniając jednak nazwisk (*Cai Ximei interview*); mogli do nich należeć minister spraw zagranicznych Chen Yi i Kang Sheng, szef Wydziału ds. Kontaktów Międzynarodowych KPCh i jednocześnie szef ochrony Mao. Według Sary'ego, Sâr odbył długie rozmowy z Kang Shengiem dopiero podczas swojej następnej wizyty w 1970 roku. Wewnętrzny dokument partii chińskiej, który odnotowuje jego spotkania w 1965 roku z Chen Bodą i Zhang Chunqiao (którzy nie byli członkami Politbiura), nie wspomina o tym, żeby widział się z Kangiem w 1965 albo 1970 roku.

228 „Peking Review”, 3 września 1965, s. 9–30. Choć artykuł ten został opublikowany pod nazwiskiem Lin Bao, nie odegrał on żadnej roli w jego napisaniu; tekst stworzył zespół propagandowy pod kierownictwem Luo Ruiqinga.

229 „Peking Review”, 3 września 1965, s. 10. Le Duan dał jasno do zrozumienia, gdy spotkał się z Sârem w lipcu, że w tej kwestii Wietnam nie zgadza się ze stanowiskiem Chińczyków (a tym samym z Kambodżan) (Engelbert i Goscha, *Falling*, s. 145). Później wietnamscy historycy potępili rezolucję Komitetu Centralnego partii kambodżańskiej ze stycznia 1965 roku za „wysunięcie na pierwszy plan sprzeczności między imperializmem i ludami uciskanymi, podkreślanie sprzeczności między chłopstwem i feudalnymi właścicielami ziemskimi, i umieszczenie sprzeczności między imperializmem i socjalizmem na ostatnim miejscu” (*Recherche sur le Parti Cambodgien*, Doc. 3 KN. T8572, VA).

230 Niepublikowany wewnętrzny dokument partii chińskiej.

231 Doc. TLM/165, VA, najwyraźniej cytujący zapis dyskusji przeprowadzonych przez Sâra w Pekinie, który dał Wietnamczykom w drodze powrotnej przez Hanoi.

232 Keo Meas, zeznanie, 30 września 1976.

233 Pol Pot, *Talk with Khamtan*.

234 *Rapport [oral] du camarade Khieu Minh […] le 10 Mai 1980*, Doc. 32(N442)/T8243, VA.

235 Malo do Manac’h, Paryż, 11 czerwca 1966, c. A-O1965–78438, QD.

236 *Recherche sur le Parti Cambodgien*, Doc. 3KN. T8572, VA; Chheang [Kong Sophal] (zeznanie) potwierdza decyzję z października 1966 roku o „przejęciu władzy we wsiach”.

237 Pol Pot, *Abbreviated Lesson*, s. 218–219. Współczesne sformułowanie tego samego przekonania zob. komunistyczna broszura cytowana w: „Le Sangkum” (lipiec 1966), która głosiła: „Nie pokładamy zbyt dużego zaufania w Sihanouku! To powinno być mottem każdego członka partii”.

238 Premier Wietnamu Północnego Pham Van Dong powiedział Zhou Enlaiowi 10 kwietnia 1967 roku: „Wciąż nie wiemy w pełni, w jakim stopniu ta walka jest zorganizowana, a w jakim stopniu została sprowokowana przez wroga” (CWIHP Archives).

239 Chheang [Kong Sophal], zeznanie. Ben Kiernan cytuje oficjalną historię partii, będącą w obiegu w Strefie Południowo-Zachodniej na początku 1972 roku, która głosiła: „Od 1967 roku partia podjęła na nowo walkę zbrojną […] Wydarzenia w Samlaut zostały przygotowane zawczasu" (*Communist Movement*, s. 256).

240 Kong Sophal i Say, zeznania. Według Saya w negocjacjach wzięli udział starsi mnisi z Wat Thvak i Wat Treng. Kiernan (*Samlaut*, cz. 1, s. 30) twierdzi, że opat klasztoru w Battambangu, Iv Tuot, również brał w nich udział. W przemówieniu wygłoszonym w Siem Reap 20 czerwca Sihanouk złożył hołd „wysiłkom podjętym przez kler Battambangu", by położyć kres niepokojom (Argod do MAE, No. 1377/AS-CLV, 4 lipca 1967, c. A-O1965–78439, QD). Według premiera Wietnamu Północnego Pham Van Donga CBWP również wysłał emisariuszy do KPK w kwietniu (albo może wcześniej), by spróbować przekonać kierownictwo kambodżańskie do odwołania walki (rozmowy z Zhou Enlaiem, 11 kwietnia 1967, CWIHP Archives).

241 Kong Sophal (zeznania, 12 listopada 1978) cytował kierownictwo, które miało stwierdzić: „Jeśli Battambang robi to po prostu w pojedynkę, wróg będzie w stanie zniszczyć wszystkie siły rewolucyjne".

242 Lancaster, *Decline*, s. 52.

243 Osborne, *Before Kampuchea*, s. 43.

244 Korespondent Reutera Bernard Hamel był obecny na tej kolacji; jestem wdzięczny Sachy Sherowi za tę anegdotę. Zob. też depesza Hamela dla Reutersa, *Mystery about Cambodian communist leader Khieu Samphân*, Phnom Penh, 24 kwietnia 1974. Milton Osborne (*Before Kampuchea*, s. 80; *Prince of Light*, s. 194) cytuje Khim Tita, byłego ministra obrony blisko związanego z księciem, który miał opowiadać podobne historie.

245 Khieu Samphân, wywiad. Nieco odmienny opis pojawia się w: In Sopheap, *Khieu Samphân*, s. 86–87.

246 *Lettre du Comité Permanent du CC du CPK au Bureau politique du CC du CPC*, 6 października 1967, Doc. TLM/175, VA.

247 Phi Phuon i Ieng Sary, wywiady. Pâng (zeznanie, 28 maja 1978) powiedział: „Pod koniec 1966 roku (około lipca albo sierpnia 1966 roku [*sic!*]) Biuro 101 zostało […] rozwiązane […] Grupą udającą się na północny wschód kierował Brat Van [Ieng Sary]" – jednak ewidentnie dotyczy to 1967 roku. Ieng Sary (wywiad) stwierdził, że przenosiny do Ratanakiri odbyły się w 1967 roku. Engelbert i Goscha wspominają o leczeniu Sâra w Wietnamie w 1968 roku w „Szpitalu Biura Południowego Komitetu Centralnego", który przypuszczalnie był tym samym miejscem co „Szpital Nr 5" (*Falling*, s. 83).

248 Khieu Samphân, wywiad; In Sopheap, *Khieu Samphân*, s. 90.

249 Phi Phuon, wywiad; Pâng, zeznanie, 28 maja 1978; Mey Mann, wywiad.

250 Moeun, Phi Phuon, wywiady.

251 Khieu Samphân, wywiad. Pojedyncze incydenty wydarzyły się zarówno w Battambangu, jak i w Strefie Południowo-Zachodniej, jeszcze przed „oficjalnym" wybuchem rebelii (zob. sprawozdanie z wizyty Sihanouka w okręgu Kompong Tralach w pobliżu Udongu 9 stycznia w: RC, 13 stycznia 1968).

252 Przemówienie w Andaung Pich, Bokeo, 1 lutego 1968 (*Paroles*, styczeń–marzec 1968, s. 72); Argod do MAE, Telegram Nos. 350–7, 7 marca, i Nos. 669–75, 24 maja, i Dauge do MAE, No. 157/AI, 2 lipca 1968, c. A-O 1965–78 439, QD; Kiernan, *How Pol Pot*, s. 274 i 293 przyp. 164; „Le Monde", 20 listopada 1969.

253 Kiernan, *How Pol Pot*, s. 265 i 276. Dziesięć lat później Czerwoni Khmerzy mieli rzekomo przeprowadzać egzekucje podejrzanych o szpiegostwo przy użyciu tej samej metody. Te historie mogą być nieprawdziwe, ale w obu przypadkach powszechnie w nie wierzono.

254 Phi Phuon, wywiad; Pâng, zeznanie, 28 maja 1978.

255 *Alone Amongst Brothers: The Story of Khieu Ponnary, Revolutionary and First Wife of Pol Pot*, „Cambodia Daily", 20 października 2001.

256 Phi Phuon, wywiad. *Biografia Pol Pota* wyemitowana przez Radio Pjongjang 3 października 1977 roku głosiła, że był on sekretarzem Strefy Północno-Wschodniej „od 1968 roku do marca 1970 roku" (BBC SWB FE/5634/B/4).

257 *Recherche sur le Parti Cambodgien*, Doc. 3KN. T8572, VA. Na spotkaniu z tajskimi komunistami w sierpniu 1977 roku Sâr również mówił o braku jedności spowodowanej przez podwójne początki KPK (Pol Pot, *Talk with Khamtan*).

258 Pol Pot, *Talk with Khamtan*.

259 In Sopheap, *Khieu Samphân*, s. 89–90. Słabe zdrowie było stałym problemem. Toch Phoeun wspominał, że gdy przybył do Phnom Pis w Strefie Południowo-Zachodniej w 1970 roku „większość naszych towarzyszy była chora i leżała w hamakach" (zeznanie, 14 marca 1977).

260 RC, 11 listopada 1967.

261 Rozmowa między Mao Zedongiem i Pham Van Dongiem, Pekin, 17 listopada 1968, CWIHP Archives. Premier Wietnamu Północnego stwierdził, że pieniądze wypłacono „Sihanoukowi", co rodzi pytanie, czy książę sam korzystał na tych transakcjach. Zanim notatki z tego spotkania zostały udostępnione, zakładano, że sam Sihanouk był uczciwy, ale brakowało mu woli (albo skłonności), by zdyscyplinować swoje otoczenie. Jest oczywiście możliwe, że Pham Van Dong użył imienia księcia jako synonimu administracji kambodżańskiej. Nie ma sposobu, żeby się co do tego upewnić.

262 Jeśli nie zaznaczono inaczej, opis nalotów, które nastąpiły między 11 sierpnia i 6 września 1968 roku, pochodzi z RC, 30 sierpnia, 13 i 20 września 1968).

263 Później donoszono, że „na własny rozkaz Sihanouka 40 nauczycieli szkolnych podejrzanych o zdradę zabito, zrzucając ze wzgórza Bokor wznoszącego się nad stolicą prowincji, Kampot", która to historia równie dobrze mogła pochodzić od aresztowanych. Prawdopodobnie nie była bardziej prawdziwa od makabrycznych opowieści o śmierci Khieu Samphâna w kwasie albo Hou Yuona pod buldożerem. Jednak podobnie jak w te bajki, powszechnie w nie wierzono. Kambodżanie oczekiwali, że książę potraktuje swoich przeciwników z atawistycznym okrucieństwem, a jego celom odpowiadało, że tak myśleli.

orn Vet (zeznanie, 24 listopada 1978) powiedział: „ponad dwadzieścia osób" zostało aresztowanych. Sześć z tych, które wskazał – Dam Pheng, Leang Kim Huot, Pa Sieng Hay, Kum Saroeun, Chhoeun i Kac Sim – zostało również wymienionych przez RC. Te dwa źródła podają razem dalszych szesnaście nazwisk. Vorn Vet zeznał, że wszyscy z wyjątkiem jednej kobiety, żony Kac Sima, zostali „zabici przez wroga", co normalnie oznaczało, że zostali skazani przez sąd wojskowy i rozstrzelani. Historię Bokor podają, między innymi, Milton Osborne, *Prince of Light*, s. 197; Kiernan, *How Pol Pot*, s. 276; i Meyer, *Sourire*, s. 193.

264 W 1968 roku penetracja regionów pogranicznych przez Wietkong i Wietnamczyków z Północy zaczęła nasilać się wykładniczo. We wrześniu tego roku francuski analityk wojskowy doszedł do wniosku, że w Kambodży znajduje się dziewięć baz wietnamskich – trzy w Ratanakiri i Mondulkiri, w tym obóz tranzytowy na końcu Szlaku Ho Chi Minha (prawdopodobnie w tym samym regionie co obóz K-12 Czerwonych Khmerów) i sześć kolejnych na południu, w tym dwie bazy logistyczne w południowym okręgu Memot, w pobliżu CBWP, oraz na wschodnim krańcu Dziobu Papugi w Svay Rieng, schronienie w okręgu Snuol i kolejne w Kompong Thmey. Francuski analityk oszacował, że na kambodżańskiej ziemi przebywało do 6 tysięcy żołnierzy wietnamskich. We wrześniu 1969 roku Lon Nol szacował ich siłę na 32–35 tysięcy ludzi. Trzy miesiące później ta ostatnia liczba skoczyła do 40 tysięcy.

265 *Zhou Enlai, Kang Sheng and Pham Van Dong, Hoang Van Thai, Pham Hung and others in the CBWP delegation*, Pekin, 20 i 21 kwietnia 1969, CWIHP Archives.

266 *Black Paper*, s. 32.

267 *Ibidem*, s. 32–34; Pol Pot, *Talk with Khamtan*. Podczas wizyty w Hanoi zimą 1965 roku

Sâr poprosił o spotkanie z ambasadorem radzieckim. Spotkanie zorganizowano, ale ku jego irytacji, tylko z trzecim sekretarzem ambasady (Mosyakov, *Khmer Rouge*, s. 12).

VI

Nagła śmierć rozumu

Do wiosny 1970 roku nic z tego, co zrobił Sâr, ani żadna z rzeczy, na które pozwolił partii pod swoim przewodnictwem, nie zapowiadało okropności, które miały nastąpić.

Wszystko wskazywało na to, że był to ten sam łagodnie przemawiający, uśmiechnięty, przyjacielski człowiek: gdy był studentem w Paryżu, zapamiętano go jako obdarzonego poczuciem humoru i dobrego kompana; później jako nauczyciel w Phnom Penh był podziwiany przez swoich uczniów i w końcu jako komunista ceniony za swoją zdolność do scalania różnych tendencji i grup. Jego rewolucyjny pseudonim w latach sześćdziesiątych odzwierciedlał jego reputację. Nazywano go Pouk, co oznacza „materac", z uwagi na jego rolę w łagodzeniu konfliktów[268].

To prawda, że pod jego przywództwem Komunistyczna Partia Kambodży rozpoczęła wojnę partyzancką przeciwko Sihanoukowi. Jednak była to decyzja, którą w znacznym stopniu na nim wymuszono. Jak korpulentny młody bankowiec Pok Deuskomar wyjaśnił dwa lata wcześniej, na krótko przed wyruszeniem do partyzantki: „nie pozostały nam żadne legalne sposoby prowadzenia walki, musieliśmy więc chwycić za broń". Pod koniec lat sześćdziesiątych niezdolność Sihanouka do tolerowania krytyki czy nawet dyskusji, jego przekonanie, że nikt nie zna się lepiej od niego na jakiejkolwiek wyobrażalnej kwestii, położyło kres debacie politycznej w Kambodży. Ci, którzy mogli stworzyć konstruktywną opozycję, zostali uciszeni albo zmuszeni do ucieczki. W głęboko skorumpowanym państwie rządzonym przez autokratę i dręczonym społeczną i ekonomiczną niesprawiedliwością zbrojna rebelia stała się nie tylko naturalnym, ale też nieuniknionym wyborem dla każdego idealistycznie nastawionego młodego człowieka przywiązującego

wagę do dobra kraju. Co więcej, rebelia na początkowym etapie nie różniła się znacząco od podobnych konfliktów toczących się gdzie indziej. Naczelników wsi i innych, którzy współpracowali z rządem, stawiano przed masowymi zgromadzeniami i publicznie wykonywano wyroki śmierci. Jednak to samo działo się w sąsiednim Wietnamie, i to na znacznie większą skalę. Dochodziło do aktów drobnego bandytyzmu, które rząd łączył z terroryzmem – atak na autobus w Koh Kong, w którym zginęło pięć osób, i przypadkowa strzelanina w okolicach Phnom Penh w czasie obchodów Nowego Roku – ale nic, co choćby trochę przypominało incydenty terrorystyczne w Wietnamie Południowym czy choćby masakrę pociągu dokonaną przez Khmerski Viet Minh w 1954 roku. Większość ataków rebeliantów była starannie wymierzona w cele policyjne albo wojskowe, a zaangażowane w nie grupy były tak małe, że „ekscesy" pojawiały się rzadko. Okrucieństw, do których doszło w tych pierwszych latach wojny, dopuszczały się oddziały rządowe.

Nie oznacza to, że siły, które nadały rewolucji Czerwonych Khmerów jej szczególnie zjadliwą postać, jeszcze nie działały. Z perspektywy czasu widać jasno, że grunt został przygotowany, a ziarno przyszłej społeczności już zasiane. Jednak w tym czasie nikt nie przewidywał – ani Wietnamczycy, ani intelektualiści, którzy skupili się wokół sprawy KPK, ani nawet sam Sâr – zatrutych żniw, które miały nastąpić. Pytany o to, jak komunistyczni partyzanci traktowali swoich przeciwników, jeden z ochroniarzy Sâra, który walczył w Ratanakiri, odpowiedział trzydzieści lat później:

> Pytasz mnie, czy braliśmy jeńców? Nie… a z naszej strony były rozkazy, żeby nie pozwolić się na wzięcie żywym. Jeśli schwytaliśmy wieśniaka i był to ktoś z okolicy, odsyłaliśmy go do domu. Ale jeśli złapaliśmy żołnierza rządu, zabijaliśmy go. Nie było żadnej wskazówki wprost dotyczącej tej kwestii, ale wszyscy rozumieli, że to było coś, co powinniśmy zrobić. Była to walka bez litości. Musieliśmy wytyczyć wyraźną granicę między wrogiem i nami. Taka była podstawowa zasada[269].

Jednak w taki sam sposób działały również oddziały rządowe. One także brały niewielu jeńców. Jednak usprawiedliwienie komunistów – „wytyczenie jasnej granicy" – rodziło inne problemy. Siły rządowe zabijały swoich jeńców, ponieważ Sihanouk nakazał przeprowadzenie przykładowych represji. Czerwoni Khmerowie robili to, ponieważ „wrogowie" zostali zdefiniowani jako nieodwracalnie wrodzy. Nie był to jednak artykuł wiary: na początku lat siedemdziesiątych zdarzały się przypadki, że Czerwoni Khmerowie zwalniali swoich jeńców w nadziei, że się poprawią. Jednak maoistowskie podejście, które

miało zasadnicze znaczenie dla zwycięstwa w chińskiej wojnie domowej, a które głosiło, że jeńcy wroga mogą i powinni zostać pozyskani dla sprawy komunistycznej, nie trafiło w naturalny sposób do Kambodżan. W konfucjańskich kulturach Chin i Wietnamu ludzie są – w teorii – zawsze zdolni do poprawy. Tak samo jak Kambodżanie są tym, kim są, ponieważ nie są Wietnamczykami albo Tajami, tak jak wsie istnieją w opozycji do lasu, a to, co cywilizowane, w opozycji do tego, co dzikie – tak samo ci, którzy znajdują się poza „granicą", są w nieodwracalny sposób oddzieleni od tych, którzy są w jej wnętrzu. Ich istnienie nie ma żadnej wartości.

Taka postawa wywierała istotny wpływ na myślenie i zachowanie Khmerów, ale jej zastosowanie zależało od okoliczności. W końcu zaczęła ona dominować w każdym aspekcie polityki i praktyki KPK. Jednak nie wiosną 1970 roku. Tragedia, która miała się rozegrać, nie musiała się wydarzyć.

To samo jest prawdą w odniesieniu do innych aspektów kształtującego się ruchu Czerwonych Khmerów.

Upór Sâra, żeby rewolucja została przeprowadzona przez przymierze chłopów i intelektualistów, był z ortodoksyjnego marksistowskiego punktu widzenia receptą na ekstremizm. Obie te klasy, według Marksa – i według Mao – miały cechy charakterystyczne drobnomieszczaństwa: indywidualizm, chwiejność, brak dyscypliny i skłonność do metafizyki i anarchizmu. Postępowałyby jak rewolucjoniści, tylko jeśli znajdowałyby się pod przewodnictwem proletariatu. Jednak ekstremizm stanowił zagrożenie, ale nie był pewnym zagrożeniem. Nie uchodziło za pewnik to, że rewolucja przeprowadzona przez intelektualistów i chłopów musi zakończyć się krwawą łaźnią.

Tak samo było w przypadku obsesji KPK na punkcie tajności. W warunkach rządów Sihanouka w Kambodży partia rewolucyjna nie miała innego wyboru, jak tylko działać w tajemnicy. Wietnamscy mentorzy KPK sami na to nalegali. To od Hay So, Teur Kama i innych noszących pseudonimy towarzyszy z Biura Południowego w Phnom Penh w latach pięćdziesiątych Sâr i Nuon Chea nauczyli się wykorzystywać raczej kryptonimy i numery kodowe niż nazwy miejsc – „Biuro 100", „Biuro 102", „K-1", „K-5", „K-12" i cały oszałamiający szereg biur posłańców (oznaczonych literą „Y"), biur („S"), jednostek logistycznych i medycznych („V" i „P"), który powstał później. Chińscy komuniści nigdy nie używali tego rodzaju kodów: są one wynalazkiem wyłącznie Wietnamczyków. Podobnie jak system nazywania przywódców[270]. Ho Chi Minh wybrał fałszywe nazwiska dla swoich współpracowników z politbiura na wzór wietnamskiej rodziny, w której rodzeństwo numeruje się wedle starszeństwa. Kiedy Sâr odwiedził Hanoi w 1965 roku, Wietnamczycy zwracali się do

niego w podobny sposób jako do *Anh Hai*, „[Pierwszego] Brata", najstarszego członka kambodżańskiej rodziny rewolucyjnej, a później używał przydomka *Hai* za każdym razem, kiedy stykał się z Wietnamczykami. Khmerowie przyjęli później te określenia jako swoje własne. Sâr nazywany był wśród elity partyjnej *Bâng ti moi*, „Pierwszym Bratem", a Nuon Chea – „Drugim Bratem"[271]. Orwellowskich tonów pobrzmiewających w językach zachodnich, gdy jego pseudonim tłumaczy się zazwyczaj jako „Brat Numer Jeden", nie ma zupełnie w języku khmerskim. Pseudonim „Pierwszy Brat" wybrano właśnie dlatego, że budził zaufanie i był zwyczajnym, dobrze znanym określeniem najstarszego brata w rodzinie w każdym regionie Azji Wschodniej. Jednak niezależnie od tego, jakie znaczenie przypisze się tym określeniom, system konspiracji, którego część stanowiły, nie był wyjątkowym wynalazkiem Khmerów.

Inne cechy charakterystyczne ruchu kambodżańskiego również były mniej wyjątkowe, niż wydawały się z perspektywy czasu. Pomimo tego, a może właśnie z uwagi na to, że partią kierowali intelektualiści, potępiała ona wiedzę książkową: od połowy lat sześćdziesiątych uczniów zachęcano do okazywania rewolucyjnego zaangażowania raczej poprzez rzucenie szkoły i przystąpienie do partyzantki niż zakończenie nauki. Jednak KPF i inne partie europejskie wykazywały takie same antyintelektualne uprzedzenie.

Nawet brak jakichkolwiek poważnych wysiłków w celu przetłumaczenia tekstów marksistowskich na język khmerski można wytłumaczyć oralnością kultury khmerskiej[272].

Jedyną rzeczą, która rzeczywiście wyróżniała khmerski komunizm pod koniec lat sześćdziesiątych, był monastyczny nacisk położony na dyscyplinę. Młodszy brat Son Sena, Nikân, spędził trzy miesiące zamknięty w chłopskiej chacie w wiejskim rejonie Kompong Cham, gdy ukrywał się w 1969 roku. Nie pozwolono mu wychodzić na zewnątrz, żeby się umyć ani nawet żeby skorzystać z latryny, na pozór z uwagi na bezpieczeństwo, jednak w rzeczywistości, by go zahartować, pozwalając mu dowieść, że jego lojalność wobec partii nie ma granic. Khieu Samphân przeszedł podobną izolację, kiedy pierwszy raz pojawił się w partyzantce. Inni spędzili całe lata uwięzieni w tajnych kryjówkach w Phnom Penh. Zachowanie takie bardziej pasowało do sekty religijnej niż do ruchu politycznego. Z perspektywy czasu widać, że zawierało ono zarodki systematycznego niszczenia jednostki, które miało się później stać cechą charakterystyczną khmerskiej ideologii komunistycznej.

Jednak w tym czasie nikt tego nie dostrzegał. Wydawało się to po prostu sposobem na przeciwdziałanie nieostrożnym, lekkomyślnym zachowaniom łagodnych, beztroskich osób, których niedoszli przywódcy musieli nieustannie mieć się na baczności, by umknąć

uwadze policji bezpieczeństwa Sihanouka.

Krótko rzecz ujmując, na początku lat siedemdziesiątych żaden z elementów, które miały się połączyć i stworzyć morderczą swoistość reżimu Czerwonych Khmerów, nie dawał się wyraźnie zauważyć. Tkwił w tym potencjał ideologiczny. Jednak nie było przesądzone z góry, że przybierze on taką formę, jaką przybrał.

Podobne zastrzeżenia odnoszą się do stanowiska Sihanouka. On również dotarł do niewidzialnych rozstajów. Na początku stycznia zaczęły krążyć plotki, że Lon Nol spiskuje, żeby go obalić. Jednak już wcześniej pojawiało się tyle fałszywych alarmów, że ambasador francuski donosił lekceważąco Paryżowi, iż ten zamęt siali dyplomaci z bloku radzieckiego, którzy nie mieli nic lepszego do roboty. Biura zachodnich ambasad przez większą część tej dekady miały przygotowane plany kryzysowe na wypadek przewrotu wojskowego, ale tej perspektywy nie brano na serio – nie bardziej, niż brał ją sam książę[273]. Dla świata zewnętrznego Sihanouk uosabiał Kambodżę. Nawet Amerykanie, którzy w latach pięćdziesiątych i na początku sześćdziesiątych bez powodzenia dążyli do zastąpienia go bardziej sprzyjającą postacią, z ostrożnością podchodzili do jakiejkolwiek nowej próby obalenia księcia. W styczniu 1970 roku wydawało się, że nie ma żadnego powodu, by przypuszczać, iż nie będzie w stanie wziąć odwetu na swoich adwersarzach, dokonując jakiegoś olśniewającego i zaskakującego zwrotu, tak jak robił to wielokrotnie w przeszłości.

W ciągu następnych sześciu tygodni wszystkie te wygodne nadzieje okazały się płonne. Dla Sâra, dla Sihanouka, dla Khmerów świat miał stanąć na głowie. Ideologia Czerwonych Khmerów, ograniczona dotychczas do myśli i prywatnych dyskusji Sâra, Ieng Sary'ego, Nuon Chei i garstki innych, znalazła przestrzeń do ekspansji. Nadszedł dla nich – podobnie jak dla księcia – moment prawdy.

8 marca, w niedzielę, w stolicy prowincji Svay Rieng i kilku centrach okręgów odbyły się demonstracje przeciwko obecności partyzantki Wietkongu. W tym czasie Dziób Papugi, jak nazywano ten obszar, z niechęcią gościł około 20 tysięcy wietnamskich komunistów. Dla Sihanouka wzrost ich liczby był jeszcze jednym czynnikiem wciągającym Kambodżę w wojnę wietnamską. Wysiłki podjęte przez niego poprzedniej jesieni, kiedy wziął udział w pogrzebie Ho Chi Minha, by przekonać Hanoi do zachowania umiaru, spełzły na niczym. Teraz nadszedł czas, żeby zacząć być nieprzyjemnym. Zamierzał wracać z Francji przez Moskwę i Pekin, żeby prosić radzieckich i chińskich przywódców o wywarcie presji na swoich protegowanych, by byli bardziej dyskretni. Aby nadać dramatyzmu swojemu apelowi,

zaproponował Lon Nolowi, żeby kilka dni wcześniej zorganizować „spontaniczne protesty" przeciwko Wietnamczykom.

Następnego ranka studenci w Phnom Penh demonstrowali przed Zgromadzeniem Narodowym, gdzie zaprezentowali petycję z żądaniem wycofania się Wietkongu z Kambodży. Dwa dni później, 11 marca, dziesiątki tysięcy ludzi, wśród nich wielu urzędników państwowych, którym dano w tym celu wolne, pomaszerowało na ambasadę Tymczasowego Rządu Rewolucyjnego Wietnamu Południowego. Gdy policję stawiano w stan pogotowia, tłum podburzony przez agentów rządowych przewracał i podpalał samochody dyplomatów, a oddział żołnierzy w cywilnych ubraniach szturmował budynki ambasady, wyrzucając szafki, książki i papiery z okien na wyższych piętrach i podkładając ogień pod wszystko, co pozostało. Po trwającej mniej więcej godzinę grabieży tłum przeniósł się do ambasady Wietnamu Północnego. Ona również została systematycznie splądrowana. Natomiast ambasadę chińską otoczył kordon oddziałów kambodżańskich. Otrzymały one ścisłe rozkazy strzelania do każdego demonstranta, który spróbowałby przekroczyć linię. Zamieszki spontanicznie się utrzymywały, a w ciągu następnych dwóch dni dwa wietnamskie kościoły katolickie i wiele sklepów oraz prywatnych domów w mieście stało się celem ataków.

Można się spierać, czy Sihanouk dążył do tego, by protesty przekształciły się w plądrowanie ambasad. Nie jest również pewne, czy Lon Nol i Sirik Matak postrzegali zamieszki po prostu jako wyraz uznania dla dyplomacji księcia, czy widzieli w nich sposób na przejęcie przez rząd kontroli nad kluczową kwestią polityki zagranicznej, co ograniczyłoby Sihanouka do jego konstytucyjnej roli, czy wreszcie mieli nadzieję, że klimat przemocy, podtrzymywany przez gniew ludu na „odwiecznego wroga", stworzy warunki polityczne dla bardziej drastycznej akcji przeciwko Sihanoukowi.

Jasne jest natomiast to, że reakcja księcia wzbudziła niepokój.

Całymi miesiącami Sirik Matak i Lon Nol rozważali, jak ograniczyć władzę Sihanouka, a – przynajmniej zdaniem Sirika Mataka – jeśli wszystko inne zawiedzie, usunąć go z urzędu. Jednak nie doszli do żadnych konkluzji. Wieczorem 11 marca książę wydał w Paryżu oświadczenie wyrażające ubolewanie z powodu incydentów i potępiające niewymienione z nazwiska „osobistości, których celem jest zniszczenie przyjaźni Kambodży z obozem socjalistycznym do tego stopnia, by nie można jej było naprawić". Kiedy wrócił do kraju, dodał złośliwie, że poprosiłby Kambodżan, by wybrali między nim a tymi tchórzliwymi personami[274].

Zgodnie z wszelkim prawdopodobieństwem Sihanouk po prostu określał swoją pozycję przed rozmowami w Moskwie i Pekinie. Jeśli mógłby dowieść, że próbował trzymać się ustalonego kursu, nie tylko

w stosunku do rozwścieczonej opinii publicznej, ale również w stosunku do swoich prawicowych ministrów, jego apel do Wietkongu o rozwagę miałby większą szansę, by zostać wysłuchanym.

Jednak Sirik Matak odczytywał to inaczej. Dla niego sednem przekazu było to, że on i Lon Nol mieli się stać kozłami ofiarnym akcji, które zaaprobował sam książę. W tym przekonaniu umocnił się, gdy jego brat, Sisowath Essaro, poinformował go z Paryża, że Sihanouk złowrogo zapowiadał, iż zastrzeli liderów rządu. Była to typowa przesada, jak Matak dobrze wiedział, ale czas był niefortunny.

Wydarzenia nabrały wówczas tempa. Następnego dnia, w czwartek 12 marca, szef placówki CIA w Sajgonie przekazał Waszyngtonowi, że Matak zdecydował się wyłożyć karty na stół, a armia jest gotowa do przewrotu, „jeśli Sihanouk odmówi wsparcia obecnego rządu albo wywrze [na niego] presję". Kilka godzin później Lon Nol wydał oświadczenie z przeprosinami za zniszczenie dwóch ambasad, żądając jednak z pełną powagą i całkowitym brakiem realizmu, żeby wszystkie wietnamskie siły komunistyczne opuściły terytorium Kambodży przed świtem 15 marca. Ani on, ani Matak nie mieli bezpośredniego kontaktu z Amerykanami, ale obaj żywili przekonanie, że zmiana reżimu uzyska błogosławieństwo Waszyngtonu. Lon Nol prowadził od poprzedniej jesieni rozmowy z Son Ngoc Thanhem, przywódcą Khmer Serei. Inny klient Stanów Zjednoczonych w regionie również był w kontakcie ze spiskowcami. O północy 12 marca wiceprezydent Wietnamu Południowego Nguyen Cao Ky wylądował na lotnisku Pochentong w Phnom Penh w całkowitej ciemności, przy wygaszonych światłach pasa startowego. Przyleciał z Sajgonu na pokładzie DC-4 na pierwszą z dwóch tajnych nocnych wizyt. Nie ma żadnych przekazów, o czym i z kim rozmawiał, ale z pewnością otworzył drogę dla idei przymierza między Kambodżą i Wietnamem Południowym.

W piątek 13 marca Sihanouk po długich wahaniach opuścił Paryż, by udać się – jak planowano – do Moskwy. Był to nietypowy dla niego błąd w osądzie, jaki politycy popełniają po zbyt wielu latach spędzonych u władzy. Gdyby wrócił bezpośrednio do Phnom Penh, jak w pewnym momencie zamierzał, spisek spaliłby na panewce. Ale Sihanouk tak długo wmawiał Kambodżanom, że kraj nie poradzi sobie bez niego, że sam zaczął w to wierzyć. W końcu padł ofiarą nie CIA, jak twierdził, ale swojej własnej pychy.

Ostatnie dni się zamazują. Zarówno Rosjanie, jak i Chińczycy chcieli, żeby książę bez zwłoki wrócił do kraju. Nie chciał słuchać. W Phnom Penh Sirik Matak osadził w areszcie domowym ministra policji Oum Mannorine'a, szwagra Sihanouka. Na prowincji nadal trwały demonstracje przeciwko Wietnamczykom, w czasie których dochodziło do aktów przemocy. Stolica żyła plotkami o dziwnych

znakach, rozsiewanymi przez tych, którzy mieli żywotny interes w krążeniu takich bajek. Opowiadano, że widziano białego krokodyla, że przez cztery dni księżyc otaczała poświata w kolorze krwi, że do pałacu przybył chłopski wróżbita z wieścią od dawno zmarłego króla, że Sihanouk ma upaść.

W końcu we wczesnych godzinach 18 marca Sirik Matak i dwóch oficerów armii skonfrontowało się z premierem Lon Nolem. Matak był wyniosłym, wyrafinowanym mężczyzną, urodzonym do pałacowych intryg, który witał gości ubrany w jedwabną koszulę nocną i mieszkał w książęcej posiadłości zastawionej kosztownymi meblami i marmurowymi rzeźbami. Lon Nol wywodził się z ludu i lubił utrzymywać kontakty ze zwykłymi ludźmi. W prawdziwie khmerskim stylu jego dom, eklektyczna posiadłość pod drodze na lotnisko, zawsze wypełniali krewni i pieczeniarze. Zachęcał swoich podkomendnych, żeby nazywali go „Czarnym Tatuśkiem", co miało podkreślać, że był ciemnoskórym Khmerem bez domieszki obcej krwi. Francuscy doradcy Sihanouka zapamiętali go jako „niezmienną jak skała postać […] milczącą jak ryba". Nie robił wrażenia swoim intelektem. Charles Meyer, który często miał do czynienia z Lon Nolem, napisał później, że wykorzystując go jako „faszystowskiego straszaka na wróble, by przerazić lewicową opozycję", Sihanouk przekonał Nola, że jest siłaczem, którego przeznaczeniem jest odegranie ogólnonarodowej roli. „W rzeczywistości nie był kimś tego rodzaju. Był wycofany i pełen sprzecznych pomysłów, wyrażał się w niejasnych parabolach, których znaczenie tylko on jeden potrafił dostrzec […] [i] był zdolny do realizowania swoich ulubionych przedsięwzięć z całą subtelnością buldożera rozjeżdżającego dżunglę". Nol i Sirik Matak tworzyli nieprawdopodobną parę. Jednak przyjaźnili się od czasów szkolnych i współpracowali w prawicowej Partii Odnowy w czasie walki w Francuzami pod koniec lat czterdziestych.

Lon Nol wykręcał się od odpowiedzi. Wszystko, co osiągnął w życiu, zawdzięczał patronatowi Sihanouka. Wiedział, że książę mu ufał. Ale był ambitny i pozostawał pod głębokim wpływem ezoterycznego buddyzmu. Mistycy i jasnowidze, do których chodził, przekonali go, że jego przeznaczeniem jest przywrócenie chwały starożytnego imperium Khmer-Mon przez prowadzenie wojny z *thmil*, znienawidzonymi „niewiernymi" z komunistycznego Wietnamu. Teraz nadszedł moment, żeby pójść za swoim przeznaczeniem.

Matak przedstawił mu szkic dekretu aprobującego obalenie księcia. Według jednego z obecnych, gdy nadal zwlekał, Matak wykrzyknął: „Nol, mój przyjacielu, jeśli tego nie podpiszesz, zastrzelimy cię!". Premier podpisał, szlochając. Kilka godzin później samochody opancerzone otoczyły rozgłośnię radiową, trzy czołgi zajęły pozycję przed budynkiem parlamentu, międzynarodowe linie telefoniczne

i telegraficzne zostały przecięte, a lotniska w kraju zamknięte.

O dziewiątej rano Zgromadzenie Narodowe i Rada Królestwa, wyższa izba doradcza, zebrały się na wspólnym posiedzeniu. Przez dwie godziny parlamentarzyści z rzadką jednomyślnością wylewali nagromadzone żale na wszystkie poniżenia, jakie spotkały ich ze strony Sihanouka w ciągu poprzednich trzech lat. Nie podniósł się ani jeden głos w jego obronie. Po raz pierwszy w życiu książę padł *in absentia* ofiarą tych samych instynktów skłonnego do linczu tłumu, które sam tak często wykorzystywał do niszczenia swoich oponentów na zjazdach Sangkumu. Kiedy ogłoszono głosowanie, jeden z parlamentarzystów wyszedł. Pozostałych dziewięćdziesięciu jeden zaaprobowało wniosek o „wycofanie zaufania dla księcia Norodom Sihanouka [który] od godziny pierwszej 18 marca 1970 roku […] powinien ustąpić z urzędu szefa państwa". Zgodnie z konstytucją przewodniczący Zgromadzenia Narodowego Cheng Heng miał pełnić jego obowiązki do nowych wyborów.

Te wieści dotarły do Sâra w Chinach. Sihanoukowi powiedział o tym w Moskwie premier Aleksiej Kosygin, gdy jechali na lotnisko przed odlotem do Pekinu.

Nie po raz pierwszy Rosjanie gościli możnowładcę z Trzeciego Świata, który nagle został pozbawiony władzy w kraju, i Kosygin uprzejmie dał do zrozumienia, że Związek Radziecki niewiele może zrobić.

Chińczycy zareagowali zupełnie inaczej. Od 1965 roku Chiny postrzegały swoje relacje z Wietnamem poprzez pryzmat sporu chińsko-radzieckiego. Pekin był wciąż najważniejszym źródłem pomocy wojskowej dla Hanoi. Jednak Mao ostro zareagował na decyzję Le Duana, najwyraźniej podjętą bez wiedzy Ho Chi Minha, o otwarciu rozmów pokojowych w Paryżu, postrzegając ją jako krok w kierunku amerykańsko-radzieckiego globalnego kondominium. Wietnam już zdominował Laos. Zdaniem Zhou Enlaia, proamerykański reżim w Phnom Penh – zwłaszcza kierowany przez Lon Nola, którego spotkał i któremu instynktownie nie ufał – miał prędzej czy później upaść, otwierając drogę dla wietnamskiej, a w gorszym przypadku radzieckiej hegemonii nad całymi Indochinami.

Następnego ranka, kiedy samolot lądował w Pekinie, Sihanouk zobaczył cały korpus dyplomatyczny, ambasadorów i szefów misji reprezentujących czterdzieści jeden państw, w tym Wielką Brytanię i Francję, stojących w szeregu na płycie lotniska, żeby go powitać. Był tam sam Zhou Enlai. Gdy jechali do centrum Pekinu, chiński premier wypytywał księcia o jego zamiary. „Zamierzam wrócić do domu i walczyć" – odpowiedział Sihanouk. Zhou nie dał się nabrać. Ostrzegł,

że wojna będzie „długa, ciężka, niebezpieczna, a niekiedy zniechęcająca", i zasugerował, żeby Sihanouk dał sobie dzień do namysłu[275]. Tego wieczora chińskie Politbiuro zebrało się i uzgodniło, by pozwolić księciu pozostać w Pekinie, jeśli będzie sobie tego życzył, i wydać oświadczenie dla prasy.

W rzeczywistości Sihanouk nie był wcale pewny, co chce robić. W samolocie rozmawiał ze swoją żoną Monique o wycofaniu się do ich willi w Mougins na Lazurowym Wybrzeżu. Jednym z jego pierwszych przedsięwzięć po wylądowaniu było wysondowanie ambasadora francuskiego w Chinach, Étienne'a Manac'ha, w kwestii stanowiska Francji wobec przyznania mu azylu. Istniał już precedens: wietnamski cesarz Bao Dai dożył swoich dni na Riwierze, podobnie jak król Egiptu Faruk. Jednak Sihanouk nie podziwiał takich ludzi. Przyjęcie azylu byłoby aktem tchórzostwa. W jego postanowieniu umocniły go oszczerstwa, jakimi obrzucał go nowy reżim. François Ponchaud, wówczas młody katolicki misjonarz w Phnom Penh, wspominał:

> Myślę, że Sihanouk zaakceptowałby to, że go obalono. Ale Khmerowie […] nie rozumieją różnicy między krytyką a kalumnią. Czytałem khmerskie gazety. Były w nich obrazki nagiego mężczyzny z głową Sihanouka i nagiej kobiety z głową Monique. Kiedy je zobaczyłem, powiedziałem sobie: „Sihanouk nigdy tego nie zaakceptuje". Taka była moja natychmiastowa reakcja[276].

Następnego dnia książę powiedział Zhou, że podjął decyzję. W przesłaniu do ludu Kambodży nadanym przez Radio Pekin potępił zamachowców i obiecał walczyć o „sprawiedliwość", przez co rozumiał zemstę.

21 marca premier Wietnamu Północnego Pham Van Dong przyleciał do Pekinu[277]. Zapytał Sihanouka, czy chciałby współpracować z Czerwonymi Khmerami, dodając, że jeśli odpowiedź byłaby twierdząca, musiałyby nastąpić kontakty na poziomie zarówno kierownictwa, jak i zwykłych działaczy. „Nie powiedział nic poza udzieleniem ogólnej zgody – Dong oznajmił potem Zhou Enlaiowi. – Nie powiedział, co chce, żebyśmy zrobili". Nawet przy tych zastrzeżeniach fakt, że Sihanouk w ogóle się zgodził, był wyjątkowym posunięciem. Wystarczająco często mówił, że jeśli komunizm zatryumfuje w Kambodży, jej lud zostanie zniewolony. Od połowy lat sześćdziesiątych nakazywał, a przynajmniej aprobował politykę bezlitosnych represji. Jednak dziesięć lat wcześniej ostrzegał również, że jeśli Stany Zjednoczone zmuszą Kambodżę do porzucenia neutralnego kursu, „nastąpi rewolucja monarchistyczno-komunistyczna […] [i nadejdzie] katastrofa dla wolnego świata". To proroctwo miało się spełnić, a Sihanouk, kierujący się mieszaniną

wielu motywów – zdrady, pragnienia zemsty i obowiązkiem zachowania monarchii, jaki miał wobec przodków – uznał, że jego los polega na wypełnieniu tej przepowiedni.[278]

Północnowietnamski przywódca spotkał się również z Sârem, który dostrzegł, że jest on w zupełnie innym nastroju niż podczas ostatniego spotkania, które odbyło się dwa miesiące wcześniej[279]. Teraz rozpływał się w zapewnieniach o „przyjaźni i solidarności [oraz] pełnych przyjaźni słowach i uściskach […] To był zwrot o sto osiemdziesiąt stopni". Z punktu widzenia Hanoi, jeśli Kambodża włączyłaby się do wojny, całe Indochiny znów, jak wydarzyło się to w latach pięćdziesiątych, stałyby się „jednym polem walki". Przymierze między Sihanoukiem a khmerskimi komunistami leżałoby w interesie wszystkich.

Problem polegał na tym, że ani Sâr, ani Pham Van Dong, ani Zhou nie byli jeszcze pewni, że na Sihanouku można polegać[280]. „Powinniśmy wspierać [go] tymczasowo i zobaczyć, jak będzie się zachowywał" – powiedział chiński premier. – „Zobaczymy, czy rzeczywiście chce stworzyć zjednoczony front przeciwko Stanom Zjednoczonym […] Z uwagi na okoliczności może zmienić swoje stanowisko"[281]. Wszyscy trzej pozostawiali sobie zatem otwarte furtki. Chiny i Wietnam utrzymywały kontakty z nowymi władzami w Phnom Penh w złudnej nadziei na utrzymanie linii dostaw dla Wietkongu przez Kompong Som. A Pham Van Dong dał księciu oficjalne zapewnienie – jak to ujął, „przysięgę" – w obecności Zhou Enlaia, że Wietnam będzie szanował „niepodległość, suwerenność i integralność terytorialną" Kambodży „w jej obecnych granicach"[282].

Dwa dni później, 23 marca, Sihanouk ogłosił, że tworzy ruch polityczny, który będzie nosił nazwę Zjednoczony Front Narodowy Kambodży, znany pod francuskim skrótem FUNK, i zaapelował do swoich współrodaków, żeby przyłączali się do ataków partyzanckich i aktów nieposłuszeństwa obywatelskiego wymierzonych w rząd Lon Nola[283]. Ci, którzy wykażą „niezbędną odwagę i patriotycznego ducha", otrzymają broń i wyszkolenie wojskowe – tę pierwszą (czego nie powiedział) miały zapewnić Chiny, to drugie zaś Wietnam Północny – a najszybciej jak to praktycznie możliwe miała zostać utworzona Armia Wyzwolenia Narodowego, która miała walczyć pod rozkazami Kambodżańskiego Królewskiego Rządu Jedności Narodowej Kambodży (franc. GRUNC)[284]. Nie podano wprost politycznego składu tego nowego ruchu, ale oświadczenie kładło nacisk na rolę „postępowego, przedsiębiorczego i czystego pracującego ludu", obiecywało „sprawiedliwość społeczną, równość i braterstwo wśród Khmerów, podkreślało solidarność „naszych trzech ludów, Khmerów, Wietnamczyków i Laotańczyków" i mówiło o „całkowitym poparciu" ze strony „antyimperialistycznych krajów i ludów z bliska

i daleka”[285].

Jak wskazywał język „Apelu z 23 marca”, który Sihanouk lubił porównywać do apelu de Gaulle’a do Francuzów z 1940 roku wzywającego do oporu przeciwko Niemcom, nie był on w całości jego własnym dziełem. Szkic wręczono Zhou Enlaiowi, który z kolei pokazał go Sârowi. Zhou zaproponował pewne zmiany, z których najważniejsza polegała na usunięciu wszystkich odniesień do socjalizmu[286]. W czasie spotkania chiński premier powiedział Sârowi: „Kambodżańscy komuniści powinni myśleć o ogólnej sytuacji w kraju, a nie rozpamiętywać dawne spory. Książę Sihanouk jest patriotą i ma dobrą reputację międzynarodową […] Powinniście współpracować, by stworzyć wspólny rząd przeciwko wspólnemu wrogowi”[287]. Sâra nie trzeba było przekonywać. Ale zamiast zgodzić się na spotkanie z księciem, jak oczekiwał Zhou, naszkicował odezwę o wsparciu dla Frontu z podpisami ludzi nazywanych przez Amerykanów „trzema Duchami”: Khieu Samphâna, Hou Yuona i Hu Nima, który w przekonaniu większości Kambodżan miał zginąć na rozkaz Sihanouka trzy lata wcześniej. Została ona wydana 26 marca, jako rzekomo wysłana z bazy ruchu oporu w Kambodży. Sihanoukowi nigdy nie powiedziano, że Sâr przebywał w Pekinie, a kiedy osiem lat później zostało to publicznie potwierdzone, nie chciał w to uwierzyć[288].

Rzekoma „wiadomość z partyzantki” okazała się przebiegłym ruchem. Dzięki przedstawieniu Khieu Samphâna i jego współpracowników jako najważniejszych postaci Czerwonych Khmerów (w co sam Sihanouk zawsze wierzył) tajemnica otaczająca kierownictwo KPK i istnienie partii została zachowana. Wszyscy trzej byli powszechnie szanowani za swoją uczciwość i odwagę. Z wizerunkowego punktu widzenia Sâr nie mógł postąpić lepiej.

Ruch oporu był kambodżański, patriotyczny i kierowany przez khmerskiego króla. Lon Nol nie mógł twierdzić, że jest „komunistyczny” i „kierowany przez Wietnamczyków”.

Apel Sihanouka oznaczał wypowiedzenie wojny. Każdy Khmer był teraz zmuszony wybrać stronę. W Chinach do księcia dołączyło kilku kambodżańskich ambasadorów, którzy pozostali lojalni wobec niego, w tym Sarin Chhak z Kairu, Huot Sambath z Narodów Zjednoczonych i Chan Yourann z Dakaru, Chau Seng, jego były minister i utalentowany niegrzeczny chłopiec z „salonowej lewicy” Phnom Penh oraz Thiounn Mumm i grupa współpracowników z paryskiego Cercle Marxiste. Przez kolejny rok wraz z jeszcze jednym byłym członkiem gabinetu, Keat Chhonem, tworzyli administracyjny kręgosłup rządu Sihanouka na wygnaniu.

Nad sprawami politycznymi bacznie czuwali Chińczycy[289]. Oni jedyni przez ten pierwszy rok pozostawali w kontakcie z przywódcami (PPW.) na terytorium Kambodży. To oni 24 i 25 kwietnia zorganizowali indochiński szczyt między Kambodżą, Laosem i Wietnamem – który oficjalnie odbywał się w dżungli „na granicy Chin i Wietnamu", ale w rzeczywistości w luksusowych termach na przedmieściach Kantonu – by zademonstrować nowo narodzoną solidarność ludów indochińskich[290]. I to również Chińczycy powiedzieli Sihanoukowi na początku maja, że nadszedł czas na utworzenie rządu, a wiceminister spraw zagranicznych Han Nianlong wezwał Thiounn Mumma, żeby naszkicować jego program polityczny. Był to umiarkowany, nacjonalistyczny dokument, który jeszcze bardziej niż apel Sihanouka z maja wystrzegał się formułowania komunistycznych celów i został celowo tak pomyślany, żeby zyskać najszersze możliwe poparcie zarówno w Kambodży, jak i poza jej granicami. Tym razem wkładu „z wnętrza" Kambodży nie było. Mumm zapamiętał, że otrzymał tylko jedną wiadomość przekazaną przez Chińczyków, w której żądano, żeby połowa stanowisk w nowym rządzie została przyznana – przynajmniej formalnie – osobom przebywającym na terytorium Kambodży[291].

GRUNC został formalnie proklamowany 5 maja i natychmiast uznany przez Chiny, Koreę Północną i Wietnam oraz przez Kubę i garść innych krajów trzeciego świata. Urzędował w *Youyi binguan* (Hotelu Przyjaźń), kompleksie mieszkalno-biurowym w północno-zachodnim Pekinie, zbudowanym dla rosyjskiego personelu w latach pięćdziesiątych. Sihanouk mieszkał w byłym Poselstwie Francuskim, posiadłości z przełomu wieków z francuskim ogrodem otoczonej wysokimi murami w centrum dzielnicy rządowej. Chińczycy płacili za wszystko. Sihanouk i jego świta nie byli przyzwyczajeni do liczenia się z groszem. Zhou Enlai poprosił Thiounn Mumma o sporządzenie odpowiedniego budżetu. Suma, jaką przedstawił, wyniosła pięć milionów dolarów rocznie. „Zhou powiedział: «Nie» – wspominał Mumm. – Podwoił ją. Mieliśmy zużywać połowę sami. Druga połowa miała być wysyłana do Kambodży".

Za takim podziałem funduszy przemawiały względy praktyczne. Czerwoni Khmerzy zdobywali część swojej broni od skorumpowanych oficerów z armii Lon Nola, którzy sprzedaliby ją każdemu, kto byłby gotów im zapłacić w twardej walucie. Co roku pięć milionów dolarów przeznaczonych na ten cel owijano w warstwy wodoodpornego papieru i pakowano w plecaki. Przenosili je Szlakiem Ho Chi Minha tragarze, najczęściej studenci lub powracający do ojczyzny, którym mówiono, że transportują „tajne dokumenty". Jednak traktowanie na równi Sihanouka i Czerwonych Khmerów było również przypomnieniem, że Chiny uważają, iż odgrywają oni równie ważne,

ale zupełnie oddzielne role. Z perspektywy czasu to właśnie ich rozdzielenie jest najbardziej uderzające. Partie komunistyczne, które nie sprawują rządów, zawsze trzymają się z dala od organizacji fasadowych, którymi manipulują za kulisami. Relacje między komunistycznym CBWP i NFWWP, który nie był partią, stanowiły tego typowy przykład. Jednak w przypadku kambodżańskim nie było nawet manipulowania. Gdy tylko Sihanouk zaakceptował zasadę współpracy z Czerwonymi Khmerami, miał swobodę prowadzenia takiej dyplomatycznej bitwy o międzynarodowe uznanie, jaką uznał za stosowną. Sâr miał taką samą swobodę prowadzenia polityki w kraju. Każdy z nich realizował odrębny program. Sihanouk chciał zemsty. Czerwoni Khmerzy potrzebowali jego nazwiska. Nie było to nawet małżeństwo z rozsądku. Ich łóżka były oddzielne, podobnie jak ich sny.

Na początku kwietnia 1970 roku Sâr poleciał z powrotem do Hanoi, gdzie wraz z Khieu Ponnary podejmowali ich Le Duan, Pham Van Dong, Vo Nguyen Giap i inni członkowie Biura Politycznego PPW. Zanim wyruszyli z powrotem w długą wędrówkę Szlakiem Ho Chi Minha, Le Duan zaproponował spotkanie w celu omówienia współpracy wojskowej.

Pod nieobecność Sâra Nuon Chea – który w dniu przewrotu był z So Phimem w Krâbao na spotkaniu urzędników Strefy Wschodniej KPK – wydał rozkazy, żeby wszędzie gdzie to było możliwe, „zbrojne grupy propagandowe" Czerwonych Khmerów działające na wsi przejmowały kontrolę nad administracją wsi, gmin i okręgów. Tydzień później po apelu Sihanouka wietnamscy oficjele zwrócili się do niego z propozycją wspólnych działań wojskowych. Nuon początkowo odmówił, ale kiedy Wietnamczycy dali jasno do zrozumienia, że w swoim własnym interesie zamierzają zabezpieczyć schronienia w Kambodży bez względu na opinię Khmerów, zgodził się w zasadzie, że te dwie siły powinny ze sobą współpracować. Jednak Nuon nie skupiał się na szczegółach. Zamiast tego wysłał wiadomość do Hanoi, wyjaśniając, co zaproponowano, by oczekiwać na przybycie Sâra. Teraz Le Duan chciał wiedzieć, jakie są zamiary KPK.

Była to, według sprawozdania Sâra, bardzo krępująca dyskusja. Wietnamczycy zaczęli od zaoferowania pięciu tysięcy karabinów dla oddziałów Czerwonych Khmerów, co Kambodżanie zaakceptowali. Jednak wtedy Le Duan zaproponował wprowadzenie wspólnego dowództwa. Sârowi przypomniało to lata pięćdziesiąte, kiedy khmerskim „dowódcom" towarzyszyli wietnamscy „zastępcy", którzy podejmowali wszystkie decyzje. Kambodżanie znów znaleźliby się pod kuratelą Wietnamczyków. Sâr zaczął kluczyć, mówiąc, że nie ma

pełnomocnictwa od Komitetu Centralnego KPK do omawiania tej kwestii. Jednak z jego „osobistego punktu widzenia", dodał, byłoby to nieefektywne: „doświadczenia z minionych walk" pokazały, że wspólne dowództwo jest źródłem konfliktów, a z politycznego punktu widzenia wywoływałoby wrażenie, że kambodżański ruch oporu jest zależny od Wietnamu, czego ani Sihanouk, ani lud Kambodży by nie zaakceptowali. Le Duan zgodził się z tą opinią.

Inne, bardziej fundamentalne problemy znacznie trudniej było rozwiązać.

Jeszcze przed apelem Sihanouka Wietnamczycy przygotowali plany ofensywy przeciwko siłom Lon Nola, na wypadek gdyby – jak się spodziewali – negocjacje z nowym rządem zawiodły. 19 marca, dzień po przewrocie, nie czekając, co się stanie w Phnom Penh, CBWP przeniosło się do przygotowanej bazy w okręgu Prek Prâsâp w Kratie. Niedługo potem wietnamscy przywódcy doszli do wniosku, że Lon Nol i Sirik Matak zaakceptowali faustowski pakt o przystąpieniu do wojny po stronie Amerykanów w zamian za amerykańską pomoc i że dalsze podtrzymywanie kontaktów nic nie da. 27 marca ostatni wietnamski dyplomata z Kambodży odleciał do Hanoi.

Dwa dni później czterdziestotysięczne oddziały Wietkongu i Wietnamu Północnego w Kambodży, pośpiesznie wzmocnione dodatkowymi jednostkami z 5., 7. i 9. dywizji sił komunistycznych, przypuściły skoordynowane ataki na pozycje rządowe. 20 kwietnia oddziały Wietkongu zbliżyły się na odległość około 80 kilometrów do Phnom Penh, zanim zostały odparte. Pod koniec miesiąca okupowały większą część Ratanakiri i Mondulkiri, część Stung Treng i Kratie oraz tereny rozciągające się na sześć prowincji od Kompong Cham do Kampot.

W tym momencie prezydent Nixon ogłosił, że Stany Zjednoczone i Wietnam Południowy przeprowadziły, jak to oficjalnie określono, „ograniczone wkroczenie". Przez następne dwa miesiące 30 tysięcy Amerykanów i ponad 40 tysięcy Wietnamczyków z Południa przeczesywało Svay Rieng i Kompong Cham, rzekomo poszukując nieuchwytnej – bo już znacznie wcześniej przeniesionej – kwatery głównej CBWP, ale w rzeczywistości starając się utrzymać na powierzchni miotający się rząd Lon Nola.

Na krótką metę przyniosło to pewne korzyści. Żołnierze amerykańscy i ich sojusznicy przechwycili całe góry broni i wyposażenie oddziałów komunistycznych oraz zabili wielu członków Wietkongu. Jednak w dłuższej perspektywie okazało się to katastrofą. Inwazja jeszcze bardziej wzmocniła wewnętrzną opozycję w Stanach Zjednoczonych przeciwko wojnie w Wietnamie i doprowadziła do pierwszej z długiej serii poprawek do konstytucji, które ograniczały swobodę rządu amerykańskiego w podejmowaniu działań wojennych.

Dla Lon Nola, z którym Biały Dom nie tylko tego nie konsultował, ale nawet którego nie poinformował o planowanej akcji, oznaczało to klęskę rządu w starciu z Sihanoukiem: nie miało sensu mówienie Kambodżanom, że książę jest sługusem znienawidzonych Wietnamczyków, jeśli reżim samego Lon Nola miał wsparcie Sajgonu. Jednak najgorsze ze wszystkiego było to, że ofensywa przyniosła z wojskowego punktu widzenia efekty przeciwne do zamierzonych. Aby uciszyć krytykę w kraju, Nixon musiał obiecać, że wszystkie oddziały amerykańskie zostaną wycofane do końca czerwca i że siły inwazyjne nie będą operować dalej niż na 30 kilometrów w głąb terytorium Kambodży. W rezultacie dopełniło się to, co zainicjowały bombardowania w ramach operacji „Menu": wietnamscy komuniści rozproszyli się po całej Kambodży.

Dla Sâra i jego współpracowników stanowiło to poważny dylemat. Z jednej strony, im więcej terytorium zajęli Wietnamczycy, tym więcej rekrutów byłoby do armii ruchu oporu i tym większe „strefy wyzwolone" do administrowania dla Czerwonych Khmerów. Z drugiej strony, przywódcy KPK doskonale zdawali sobie sprawę, jak niebezpieczne jest zbyt szybkie posuwanie się naprzód. „Powiedzieli nam w istocie – napisał później wietnamski historyk – «Jeśli wy, bracia, pomożecie nam zrobić wszystko za szybko, nie będziemy w stanie dotrzymać wam kroku, a wtedy, w chwili gdy odejdziecie, nie będziemy mieli nic»".

Kiedy Sâr spotkał się z Le Duanem w Hanoi, jasno postawił kwestię, że Kambodżanie potrzebują broni, nie oddziałów: muszą zbudować swoje własne siły zbrojne, a nie opierać się na armii Wietnamu. Implikacją tego, której już wprost nie wypowiedział, było to, że Czerwoni Khmerzy dążyli do przedłużającej się wojny, a nie do szybkiego zwycięstwa[292].

Khieu Samphân dowodził później, że przewrót i jego pokłosie usprawiedliwiły decyzję Sâra z połowy lat sześćdziesiątych o rozpoczęciu walki zbrojnej, ponieważ oznaczała ona, że w 1970 roku zalążkowe siły partyzanckie Czerwonych Khmerów już istniały. Jednak liczyły one zaledwie od dwóch do trzech tysięcy ludzi, a wietnamscy towarzysze broni przewyższali ich liczebnością dwudziestokrotnie. W rezultacie, z wyjątkiem północnego wschodu, gdzie istniała już lokalna administracja Czerwonych Khmerów, Wietnamczycy wprowadzili urzędy administracyjne, szpitale, ośrodki szkolenia wojskowego i polityczne oraz wszystkie emblematy sił okupacyjnych. W prowincji Takeo, jak wspominał lokalny działacz:

> Niektórzy Wietnamczycy przybyli z Wietnamu, żeby zorganizować administrację wsi […] [Nazywano to] mieszaną administracją khmersko-wietkongijską, ale w rzeczywistości była ona prowadzona przez Wietkong.

Na przykład mianowali khmerskiego naczelnika gminy. Ale w praktyce odpowiadał on przed urzędnikami Wietkongu na tym samym poziomie. Przypominało to system kolonialny. Mianowali khmerskich urzędników, ale ci pozostawali pod nadzorem Wietnamczyków293.

Nie był to izolowany przypadek, tak wyglądała oficjalna polityka CBWP. Sâr skarżył się później, że Wietkong stworzył „równoległą władzę państwową" w „strefach wyzwolonych" i zorganizował swoje własne oddziały partyzanckie, niezależnie od struktur dowodzenia Czerwonych Khmerów, „bez wiedzy Komitetu Centralnego KPK"294. W rzeczywistości przywódcy kambodżańscy wiedzieli bardzo dobrze, co robią Wietnamczycy. Nie podobało im się to, ale nie mieli wyboru295. W większej części Kambodży Czerwoni Khmerzy nie mieli ani kadr do administrowania na nowo zyskanych terytoriach, ani żołnierzy do ich obrony.

Jednak trudne do przełknięcia było dla nich to, że Angkor Wat, główny symbol khmerskiej niezależności, który poddał się w maju, okupowany był nie przez ich własne oddziały, lecz przez Wietkong.

Wietnamscy komuniści to rozumieli. Wrażliwość Khmerów nie była niczym nowym. Używając sformułowań niemal identycznych z tymi, których Nguyen Thanh Son użył na początku lat pięćdziesiątych, CBWP naglił swoje kadry, żeby „traktować Kambodżan jak równych" oraz „być cierpliwym w zapewnianiu pomocy dla ich ruchu. […] Należy wyeliminować myślenie, że my jesteśmy «dużym krajem» i że [oni] są biedni i słabi"296. Jednak obok świadectw dobrej wiary widoczna była taka sama jak niegdyś protekcjonalność: „Choć kambodżańscy rewolucjoniści są nastawieni entuzjastycznie, są niezdolni do niczego – stwierdzał jeden z dokumentów. – Rewolucja kambodżańska jest słaba, a jej organizacja luźna. Musimy ją wzmocnić". Wszystko to było aż nazbyt prawdziwe. Jednak dla Sâra słowa te stanowiły polukrowany przejaw dwulicowości Wietnamczyków.

Kambodżanie byli rozdarci między obawą, że ich wietnamscy sprzymierzeńcy wycofają się, gdy tylko wojna się zakończy, zostawiając ich na lodzie, jak to się stało w 1954 roku, a jeszcze większą obawą, że powinni zostać. Prastary strach przez dominacją wietnamską, podzielany przez Sihanouka i Lon Nola, stanowił w 1970 roku jedną z głównych sił napędowych polityki KPK. Jednak dla komunistów zagrożenie stanowili nie wrogowie, lecz przyjaciele, nie przeciwnicy, lecz sprzymierzeńcy – co było znacznie bardziej zdradliwe.

Od samego początku wojna domowa w Kambodży

charakteryzowała się dzikością. Tydzień po przewrocie w Kompong Cham wybuchły demonstracje chłopów, a kilku lokalnych urzędników pobito na śmierć. Oddziały otwarły ogień do rozproszonych protestujących. Następnego dnia, 26 marca, tłum otoczył posiadłość gubernatora oraz sąd. Radio Phnom Penh przedstawiło to jako „prowokację ze strony ludzi o mentalności Wietkongu", co jeszcze bardziej wzmogło napięcie. O zmierzchu dwóch miejscowych parlamentarzystów przyjechało z Phnom Penh, żeby spróbować mediacji. Zostali osaczeni i zabici. Ich wątroby później wycięto i zaniesiono tryumfalnie do lokalnego restauratora, któremu kazano je ugotować. Następnie kawałki rozdano tłumowi. Tego samego wieczora przyrodni brat Lon Nola, Nil, został zamordowany w podobnych okolicznościach na pobliskiej plantacji kauczuku. Jego wątrobę również ugotowano i zjedzono.

Tej nocy około tysiąca osób z Kompong Cham wyruszyło ciężarówkami i autobusami do Phnom Penh, zabierając ze sobą portrety Sihanouka. Na obrzeżach miasta dołączyła do nich jeszcze jedna kolumna z Siem Reap. Oddziały znów otworzyły ogień, żeby ich odeprzeć. Około 10 tysięcy chłopów, poruszając się pieszo, otoczyło urzędy rządowe w Skoun. Tym razem armia użyła ciężkiego sprzętu, zabijając i raniąc około sześćdziesięciu ludzi. W ciągu weekendu zginęło kolejne dwieście osób, kiedy oddziały wyposażone w czołgi i samochody opancerzone rozpędziły marsze protestacyjne w Takeo i Prey Veng.

Na prowincji represje przyniosły przewidywalne rezultaty. „Uciekłem z moim nauczycielem i kolegami – wspominał jeden z demonstrujących uczniów. – Pięćdziesięciu albo sześćdziesięciu z nas spotkało się [w dżungli] […] Nienawidziliśmy wojska za to, co zrobiło, i chcieliśmy z nim walczyć". Apel Sihanouka z 23 marca wywołał falę dezercji z armii, przede wszystkim w Kratie, gdzie miejscowy dowódca wysłał wszystkich swoich ludzi do domu i przekazał kontrolę nad regionem ruchowi oporu. Propagandziści Wietkongu odtwarzali nagrane przemówienia księcia we wsiach. Dla chłopów przewrót był świętokradztwem.

W Phnom Penh reakcja wyglądała zupełnie inaczej.

Klasy średnie odetchnęły z ulgą, że w końcu pozbyły się księcia playboya z „jego cholernymi filmami – jak ujął to pewien młody człowiek – i niekończącymi się przemówieniami radiowymi wygłaszanymi tym jego melodyjnym głosem".

Dla nich również punkt odniesienia stanowiła rewolucja francuska z Sihanoukiem w roli Ludwika XVI. Ale ich wzorem była rewolucja Mirabeau z 1789 roku, kiedy burżuazja przejęła władzę, a nie rewolucja Robespierre'a i Saint-Justa. W istocie w 1970 roku Kambodża pozostawała krajem feudalnym, a przewrót też postrzegano

w kategoriach feudalnych. Co więcej, w pierwszych miesiącach to właśnie młodzież z klasy średniej stanowiła główne wsparcie dla reżimu. Po kilkudniowym szkoleniu wojskowym na miejskim polu golfowym wieziono ich autobusami pod granicę, żeby stawili czoła Wietkongowi. „Można było ich zobaczyć co dzień – zapisał jeden z obserwatorów – wiszących z burt ciężarówek Coca-Coli albo pomalowanych jaskrawo autobusów w klapkach albo sandałach, szortach albo niebieskich dżinsach, ubranych w stare francuskie mundury albo za duże amerykańskie mundury polowe". Mieli ze sobą kije i tekturowe walizki, a czasami karabiny.

Kiedy okazało się, że mięso armatnie nie jest obroną przed odwiecznym wrogiem, rząd Lon Nola rozładował swoją wściekłość na wietnamskich cywilach[297]. Ogłoszono godzinę policyjną – tylko dla Wietnamczyków – a „dla ich własnego bezpieczeństwa" rodziny spędzono do prowizorycznych obozów. Inaczej niż w przypadku demonstracji poprzedzających przewrót, kiedy Wietnamczycy stracili swoją własność, ale nikt nie został zabity ani raniony, tym razem nastąpiły pogromy w pełnej skali. Tylko jednego ranka naliczono na przeprawie promowej w Neak Luong tuż poniżej Phnom Penh czterysta ciał z ranami postrzałowymi i rękami związanymi na plecach, płynących w dół Mekongu. Tego samego dnia, 10 kwietnia, w Prasaut na obszarze Dziobu Papugi mieszkańcom obozu powiedziano o grożącym ataku Wietkongu i kazano im uciekać. Gdy biegli, kambodżańscy strażnicy otworzyli ogień z karabinów maszynowych. Przynajmniej trzy tysiące mężczyzn w wieku powyżej piętnastu lat zostało otoczonych w wietnamskich wsiach na północnych przedmieściach Phnom Penh, zaprowadzonych nad rzekę i zastrzelonych. Kobiety, które pozostawiono we wsiach, zostały zgwałcone. Kilka dni później wietnamskich „uchodźców" ulokowanych w szkole podstawowej w prowincji Takeo spotkał podobny los. Mark Frankland z londyńskiego „Observera" oglądał następstwa tych wydarzeń:

> Wyglądało to i śmierdziało jak rzeźnia. […] Betonową podłogę pokrywały plamy zakrzepłej krwi. Trzy ciała okryte zakrwawionymi ubraniami leżały w jednym kącie. Około 40 Wietnamczyków, mężczyzn i chłopców, leżało albo kucało w oddalonym kącie sali, najdalej jak to możliwe od kilkuset kambodżańskich żołnierzy pałętających się po dziedzińcu. […] Trudno było dostrzec, ilu dokładnie jest rannych, ponieważ wszyscy byli pokryci krwią. Jeden mężczyzn […] wepchnął sobie ubranie w otwartą ranę w żołądku […] Ściany sali od wewnątrz były upstrzone śladami po kulach [298].

Rząd kategorycznie zaprzeczał, że doszło do jakichkolwiek masakr.

Zmarli, twierdzili oficjele, padli ofiarą wymiany ognia w czasie ataków Wietkongu. Była to archetypowa reakcja Khmerów. W kulturze, w której ludzie chwytają się wszelkich środków, żeby uniknąć doprowadzenia innych do utraty twarzy – gdzie instynktowną reakcją człowieka w obliczu najsłabszego konfliktu jest wycofanie się, nawet kosztem poświęcenia swoich własnych interesów – kłopotliwych pytań po prostu się nie zadaje. Jeśli nieokrzesani ludzie z Zachodu upierają się, żeby je zadawać, nie powinni być zaskoczeni, że się ich okłamuje. Z punktu widzenia Khmerów postawili oni swojego rozmówcę w sytuacji, w której kłamstwo stanowi jedyne możliwe wyjście[299].

Następstwem tego instynktownego pragnienia uniknięcia konfrontacji za wszelką cenę jest to, że dyskusja i argumentacja nie funkcjonują jako środki radzenia sobie z różnicami. Między skrajnościami przyzwolenia i przemocy nie ma drogi pośredniej. Francuski archeolog Bernard-Philippe Groslier, który poświęcił życie na badanie Angkoru, napisał o Kambodży, że „pod powierzchnią beztroski drzemią dzikie siły i wprowadzające zamęt okrucieństwo, które może rozpętać się w wybuchach namiętnej brutalności”[300]. Sam Sihanouk przyznawał, że „Khmerzy potrafią być gwałtowni, ich uprzejmość i przyjazność może skrywać straszliwe wybuchy”[301]. Jedno jest nieuniknionym uzupełnieniem drugiego. Kiedy ograniczenia i presje życiowe osiągają punkt, w którym nie ma już możliwości eleganckiego odwrotu, kiedy fasada uśmiechu się rozpada, przemoc – „pędzący amok”, jak to ujął Sihanouk – staje się jedyną alternatywą. Nie jest to aberracją. To nieodłączna część khmerskiego zachowania – ten sam odruch doprowadza miłą kobietę w średnim wieku do wylania kwasu siarkowego na ciało nastolatki, która stała się rywalką do uczuć męża, albo wieśniaka do wyrwania wątroby drugiemu człowiekowi. W normalnych czasach linia podziału pozostaje nienaruszona. Kiedy zostaje przekroczona, jest to sygnał do przerażających czynów podejmowanych bez wyrzutów sumienia.

W 1970 roku cała Kambodża, miasto i wieś, książę i chłop, przekroczyła tę linię.

Osiem tygodni po przewrocie Lon Nol przemówił przez radio, ogłaszając rozpoczęcie chiliastycznej wojny religijnej przeciwko wietnamskim komunistom[302]. Są oni „wrogami Buddy” – ogłosił. Wszyscy Wietnamczycy, komuniści czy niekomuniści, musieli opuścić kraj i wrócić „do domu”. Po pogromach, które Lon Nol powstrzymał po przerażonych protestach zagranicy, również swoich południowowietnamskich sprzymierzeńców, nastąpiły teraz masowe deportacje. W ciągu następnego roku 250 tysięcy Wietnamczyków mieszkających w Kambodży zmuszono do porzucenia swoich domów i posiadłości – „którymi mieli się zaopiekować sąsiedzi”, jak cynicznie

ujął to rząd – i umieszczono w obozach koncentracyjnych w oczekiwaniu na wydalenie z kraju. Jednak przemoc wciąż trwała. W maju khmerski generał zabrał około stu mieszkańców obozu, w tym kobiety i dzieci, do dawnego okręgu wyborczego Khieu Samphâna w Saang. Tam zmusił ich do marszu z białymi flagami w kierunku pozycji Wietkongu i nakłaniania przez megafony komunistów do kapitulacji, podczas gdy kambodżańscy żołnierze maszerowali za nimi, wykorzystując ich jako żywe tarcze. Wietkong pozostał niewzruszony. Otworzył ogień z karabinów maszynowych, a „nowa taktyka […] broni psychologicznej", jak objaśniał to ów generał, zmieniła się w stos okrwawionych ciał. Kościoły chrześcijańskie, do których uczęszczali głównie wietnamscy konwertyci, zostały zbombardowane przez kambodżańskie siły powietrzne pod pretekstem, że mogły stanowić schronienie dla komunistycznej partyzantki.

Za tę politykę nienawiści trzeba było zapłacić pewną cenę[303]. Oddziały południowowietnamskie, które napływały przez granicę w kwietniu, nie utrzymywały dyscypliny nawet we własnym kraju. W Kambodży miały do pomszczenia masakrę swoich współrodaków. Siły amerykańskie wycofały się, jak planowano, do końca czerwca. Siły południowowietnamskie pozostały, żeby terroryzować wieś – gwałcąc khmerskie kobiety, kradnąc bydło, plądrując domostwa. Rezultatem były doskonałe warunki do rekrutacji dla Czerwonych Khmerów. Wietkong był wzorowym gościem – płacił za wszystko, co zostało zabrane, i chwytał się wszystkich możliwych metod, żeby uniknąć naruszania khmerskich obyczajów. Południowowietnamscy sprzymierzeńcy Lon Nola byli bandytami. Niedługo dziesiątki tysięcy wieśniaków zagłosowały nogami, zwiększając liczbę ludności pod kontrolą komunistów i wysyłając swoich synów do armii ruchu oporu.

Pogromy nie były jedynymi ranami, jakie reżim zadał sam sobie.

W kwietniu Lon Nol ogłosił, że monarchia zostanie zniesiona. „Wyrocznia przepowiedziała – powiedział – że wszyscy będą się cieszyć równymi prawami. […] Zły król ucieknie, pojawi się kometa […] a Kambodża stanie się republiką". Dla wielu chłopów oznaczało to koniec świata, jaki znali. „Jak mamy pielęgnować teraz nasze pola ryżowe, gdy nie ma króla, żeby sprowadził deszcz?" – pytali ojca Ponchauda, katolickiego misjonarza. Sihanouk, pomimo abdykacji, był „Panem Życia", brahmanicznym panem, którego symboliczna władza scalała naród khmerski. Gdyby koronowano nowego króla, jak chciał książę Sirik Matak, skutek mógłby być inny. Ale Lon Nol, zachęcany przez swojego młodszego brata, dawnego kolegę z klasy, Sâra, i grupę intelektualistów pod przewodnictwem antymonarchicznie nastawionego Keng Vannsaka, postanowił, że ożywienie buddyzmu wymaga całkowitego zerwania z przeszłością. Pod tym względem się nie mylił: wiele z chorób kraju wynikało z systemu feudalnego, który

utrwalała monarchia. Jednak w praktyce Kambodża była nie bardziej gotowa na republikańską demokrację niż Anglia pod panowaniem Henryka VIII. Proklamowanie khmerskiej republiki było gigantycznym błędem strategicznym, całkowicie zrażającym ludność wiejską.

Ześlizgiwanie się z krawędzi rozumu w otchłań nie ograniczało się do reżimu w Phnom Penh. Jeśli dla rządu Lon Nola wszyscy Wietnamczycy byli komunistami, to dla Czerwonych Khmerów wszyscy obcokrajowcy byli wrogami. Do końca kwietnia w Kambodży „zaginęło" dwudziestu sześciu zachodnich dziennikarzy. Tych, którzy mieli wystarczająco dużo szczęścia, żeby trafić w ręce Wietkongu, zazwyczaj uwalniano, jak to praktykowano w Wietnamie, w chwili gdy mogło to przynieść porywaczom maksymalną korzyść polityczną. Poza trzema wyjątkami, wszyscy, którzy zostali schwytani w czasie tej wojny przez Czerwonych Khmerów – księża, personel zajmujący się pomocą, jak również dziennikarze – zostali zabici. Znów była to kwestia „wyznaczenia jasnej linii podziału między wrogiem a nami samymi".

Wraz z upływem brzemiennego w skutki roku 1970 postawy po obu stronach się zaostrzały.

Nie było to nieuniknione. Nie była to tylko reakcja na rozszerzenie wojny. Każda ze stron rozmyślnie uwalniała się od swoich tradycyjnych punktów odniesienia: monarchii – w przypadku Lon Nola, dziedzictwa indochińskiego komunizmu – w przypadku Czerwonych Khmerów. Normalne ograniczenia nałożone na myślenie i zachowanie słabły, Kambodża zmieniała się w nieznane terytorium.

Sâr w czerwcu pożegnał się ze swoją wietnamską eskortą w K-12 na południowym krańcu Szlaku Ho Chi Minha[304]. Wraz z Khieu Ponnary w towarzystwie Pânga i dwóch khmerskich ochroniarzy znów odbył całą podróż pieszo, przekraczając Góry Annamskie, a następnie Attopeu w południowym Laosie.

Ponnary zaczęła się dziwnie zachowywać, gdy byli jeszcze w Pekinie. Chiński oficjel, który wtedy się z nią spotkał, wspominał ją jako „tak antywietnamsko nastawioną, że nie można było nawet wypowiedzieć w jej obecności słowa «Wietnam»"[305]. Zastanawiał się wtedy, co się jej stało, że zachowuje się w tak niezrównoważony sposób. W czasie gdy wyruszali do Hanoi, była poważnie chora i przez ostatnie tygodnie podróży niesiono ją na noszach[306]. Dopiero potem jej chorobę zdiagnozowano jako chroniczną schizofrenię paranoidalną[307]. Wtedy było już za późno, żeby próbować leczenia. Kucharka Sâra, Moeun, wspominała, jak adiutant Sâra przyniósł mu pewnego dnia szklankę wody. „Krzyknęła do niego, żeby jej nie pił, bo Wietnamczycy ją zatruli – powiedziała Moeun. – Później zabrała tę szklankę i przyniosła mu inną. Pamiętam wyraz żalu na jego twarzy"[308]. Po początkowym ostrym ataku wydawało, że Ponnary

zdrowieje, ale później okresowo przechodziła okresy podniecenia i niepokoju, kiedy „krzyczała, że oddziały wietnamskie nadchodzą i nas zabiją". W końcu Sâr, który w swoich najlepszych czasach cierpiał na bezsenność, odsyłał ją do Moeun za każdym razem, gdy miała atak, żeby nie budziła go przez całą noc, gdy krzyczała ze strachu przed wyimaginowanymi wrogami. Przez kilka lat miała długie okresy normalności, kiedy wydawała się zupełnie przytomna. Jednak z czasem pojawiały się u niej klasyczne symptomy choroby, wycofała się, nie chciała się myć ani odpowiadać ludziom ze swojego otoczenia i była coraz bardziej osaczona przez koszmarne wizje okrucieństw popełnianych przez Wietnamczyków.

Zasadnicze przyczyny schizofrenii paranoidalnej są słabo rozpoznane. Wiadomo jednak, że stres często działa jako katalizator, zaostrzając chorobę. W przypadku Ponnary pierwszą i podstawową przyczyną stresu była niewątpliwie jej bezpłodność. Przyjaciele wspominali, że w późniejszym okresie życia uwielbiała otaczać się dziećmi i że ich obecność sprawiała, że zachowywała się bardziej normalnie[309]. Musiała wiedzieć, że Sâr również chciał dziecka, ale swoje pragnienie ukrywał głęboko w sobie.

Jednak czynnik wywołujący epizod, który rozpoczął się na Szlaku Ho Chi Minha, był oczywiście świeższy[310]. „Coś musiało jej się przydarzyć w Wietnamie albo w Chinach" – spekulowała później Moeun. Sam Sâr dał wskazówkę, co to mogło być. W czasie rozmów w Hanoi w grudniu 1969 roku napisał: „Delegacja wietnamska […] ani nie powstrzymywała swojej gwałtownej wrogości […] ani nie kontrolowała wściekłości […] [Kambodżańscy] delegaci [mieli poczucie], że z łatwością mogli się uciec do zabójstwa […] Atmosfera […] była tak napięta, że niektórzy członkowie delegacji, którzy nie przywykli do takich sprawdzianów, byli głęboko wstrząśnięci"[311]. Opis jest rozdmuchany, ale może odzwierciedlać fakt, że Ponnary, która uczestniczyła w rozmowach, się załamała. Jej schizofrenia była w pewnym sensie jedynie klinicznym przejawem szerszej paranoi narodowej, która koncentrowała się na Wietnamie, ale która stopniowo zawłaszczała każdy aspekt życia w Kambodży. Jej szaleństwo nie miało nic wspólnego z Sârem, a jeszcze mniej z polityką Czerwonych Khmerów, która nie została jeszcze nawet sformułowana, nie mówiąc o wprowadzeniu jej w życie, w czasie gdy jej umysł zaczął się zaćmiewać. Była to raczej metafora – tragiczna, osobista metafora – losu, który czekał cały kraj.

Sâr spędził następne dwa miesiące w swojej starej kwaterze głównej K-5, trzy dni marszu na południe od granicy. Wraz z nim do obozu trafiły przekaźniki radiowe zasilane napędzanymi ręcznie

generatorami, co oznaczało, że po raz pierwszy od czasów utworzenia bazy Ratanakiri mógł komunikować się drogą radiową z Hanoi i z Wydziałem Kontaktów Międzynarodowych partii chińskiej w Pekinie. Trzej khmerscy „przesiedleńcy", którzy na wygnaniu w Wietnamie przeszli przeszkolenie jako radiotechnicy, pełnili funkcję operatorów. Należeli do pierwszych spośród około półtora tysiąca uchodźców, którzy tego roku wrócili do kraju[312]. Kit Mân, jedna z nielicznych kobiet w tej grupie, która została wyszkolona w Wietnamie na lekarza, opuściła Hanoi na początku kwietnia, kilka dni po wyjeździe Sâra:

> Zanim wyruszyliśmy, przeszliśmy dwutygodniowe szkolenie. Kazali nam nosić ciężki plecak i wspinać się na wzgórze, a później schodzić, wspinać się znowu i tak w kółko. Później wyruszyliśmy, 60 albo 100 osób, eskortowani przez wietnamskich przewodników […] Podróż trwała trzy miesiące. Ale w dżungli były miejsca do odpoczynku wzdłuż szlaku, utrzymywane przez Wietnamczyków, gdzie były dla nas hamaki do spania […] Na obszarach, gdzie Amerykanie przeprowadzali bombardowania, maszerowaliśmy nocą przy świetle kieszonkowych latarek[313].

Adiutant Sâra, Pâng, stworzył posterunek przyjmujący na granicy z Laosem, z którego powracających kierowano do miejsc przeznaczenia bardziej na południu. Mân została wysłana do Kratie, która została zajęta przez Wietkong w maju. Sekretarz Strefy Północnej Koy Thuon założył swoją kwaterę główną w lesie Speu nad brzegiem dopływu rzeki Chinit, która wypływa z pagórkowatego obszaru Preah Vihear i zakreśla długi łuk na południowy zachód, zanim wpadnie do jednego z dopływów Wielkiego Jeziora. Tam z dwoma innymi wyszkolonymi przez Wietnamczyków lekarzami i grupą pielęgniarek Mân stworzyła prymitywny szpital do użytku przywódców partii.

W ciągu następnych dwunastu miesięcy ich śladem ruszały inne grupy. Większość została przydzielona do Strefy Wschodniej, gdzie przybysze zajęli stanowiska średniego szczebla w powstającej administracji regionalnej i okręgowej Czerwonych Khmerów.

Pod koniec lipca Sâr sam wybrał się na południe w towarzystwie Ponnary, Tiv Ola, wymuskanego nauczyciela szkoły średniej z Prey Veng, który przyłączył się do nich w Ratanakiri dwa lata wcześniej, i siedemnastu górali ochroniarzy[314].

Dzień przed wyruszeniem Sâr zwołał przywódców grupy[315]. „Teraz schodzimy na równiny – powiedział im. – Dziś wszyscy zmienimy imiona. Nie będę już Poukiem. Od teraz będę się nazywał Pol"[316]. Następnie przydzielił innym pseudonimy, które sam wybrał. Jego

asystent z Jarai, Phi Phuon, który był z nim tego dnia, dostał imię Chham. Był to rytuał przejścia, otwierający drogę z jednej egzystencji do innej. Khmerscy mężczyźni przyjmują nowe „imiona religijne", kiedy zostają mnichami, Czerwoni Khmerzy robili to, gdy przyjmowali nowe obowiązki. Son Sen zmienił imię w 1969 roku, kiedy został mianowany szefem sztabu odpowiedzialnym za jednostki gwardii rewolucyjnej. Dawniej był Khamem, „Kąsaczem", teraz był Khieu („Niebieskim").

Pol – czy raczej Pol Pot, jak się później nazwał, idąc za zwyczajem dodawania współbrzmiących monosylab, w taki sam sposób, w jaki Vorn utworzył swoje nazwisko Vorn Vet, a starszy z braci Thiounnów został nazwany Thiounn Thioeunnem – nigdy nie wyjaśnił, dlaczego wybrał swoje nowe imię. Jednak Polowie byli królewskimi niewolnikami, wywodzili się z rdzennej ludności, „szlachetnych dzikusów" w kategoriach Rousseau, i kusi dopatrywanie się w tym pseudonimie odniesienia do przymierza Sâra z Sihanoukiem, które uczyniło z niego – metaforycznie – „niewolnika króla". Mógł on również stanowić nawiązanie do wykorzystywania przez niego pseudonimu Khmer Daeum (Stary Khmer), z czasów studiów w Paryżu, ponieważ Polowie byli Khmer Daeum; jeden z jego kolegów ze studiów z tego czasu użył jeszcze bardziej wymownego pseudonimu Khmer Neak Ngear (odwieczny khmerski niewolnik) do podpisania ataku na monarchię. Niezależnie od powodu, przez następną dekadę Sâr miał być znany jako Pol.

Podróż na południe była powolna i poza sporadycznymi bombardowaniami przeprowadzanymi przez Amerykanów nie obfitowała w wydarzenia. Sâr, który przeszedł metamorfozę w Pol Pota, i jego eskorta pod koniec września osiągnęli swój pierwszy punkt docelowy, tymczasowy obóz na granicy Kratie i Kompong Thom około 50 kilometrów na północny wschód od kwatery głównej Koy Thuona. Tam odbyło się spotkanie Komitetu Stałego KPK w poszerzonym składzie. Nie zachowały się żadne informacje o tym, kto wziął w nim udział. Khieu Samphân dotarł do tego regionu kilka dni wcześniej i usłyszał, że został obarczony odpowiedzialnością za kontakty z Sihanoukiem, ale nie brał udziału w rozmowach kierownictwa. Choć sam Pol twierdził później, że było to „pełne spotkanie Komitetu Centralnego", najwyraźniej, żeby podkreślić jego znaczenie, wydaje się, że jedyne znaczniejsze figury partyjne obecne wówczas to on sam, Nuon Chea i So Phim.

Rezolucja, którą wydali, po raz pierwszy zawierała zasadę „niezależnego panowania" (*aekdreach machaskar*), które miało być hasłem partii przez następne dziewięć lat[317]. Jak wiele określeń używanych przez Czerwonych Khmerów, był to neologizm wywodzący się z pali, języka buddyjskich mnichów. Ogłaszał on prawo

kambodżańskich komunistów do określania swojej własnej strategii bez ingerencji z zewnątrz – przekaz ukuty w kraju przez odwołanie do „zdrady" khmerskiej rewolucji przez Wietnamczyków na konferencji genewskiej z 1954 roku:

> Partia kambodżańska wyznaczyła swoją własną rewolucyjną drogę […] Nie możemy pozwolić innym potężnym państwom decydować o przeznaczeniu naszego narodu, naszego ludu i naszej rewolucji. Obecnie [te państwa] wciąż żywią tę pradawną tęsknotę […] [W przeszłości] pewnie dzierżyliśmy nasze przeznaczenie w naszych własnych rękach, a później pozwoliliśmy innym realizować je zamiast nas. Nigdy nie wolno nam powtórzyć tego historycznego błędu […] Pomoc zagranicy, nawet jeśli zdrowa i nieobarczona żadnymi warunkami […] nigdy nie może odgrywać decydującej roli, czy to w bliższej, czy dalszej perspektywie […] Zawsze musimy nieugięcie trzymać się stanowiska niezależnego panowania, polegać na naszych własnych siłach oraz przetrwać trudności i cierpienie. Na tej podstawie to, czy przyjmiemy pomoc, czy jej nie przyjmiemy, będzie zależeć od tego, czy uznajemy ją za niezbędną, czy uznajemy ją za użyteczną albo szkodliwą, a także od sposobu, w jaki ta pomoc miałaby zostać wykorzystana.

Był to tekst teoretyczny, na którym miała się opierać niezależność Komunistycznej Partii Kambodży. Nie nadszedł jeszcze czas, żeby przyniósł on praktyczne skutki. Pomimo wszystkich mocnych sformułowań Kambodżanie wiedzieli, że wciąż potrzebują wsparcia Wietnamczyków. Ale Hanoi nie myliło się, dostrzegając w tym zasadniczą zmianę stanowiska KPK.

Zgromadzenie zaaprobowało również wysłanie Ieng Sary'ego do Hanoi i Pekinu jako „specjalnego przedstawiciela interioru" odpowiedzialnego za politykę zagraniczną, które to sformułowanie dla niewtajemniczonych w rodzaju Sihanouka nadal ukrywało realia władzy komunistycznej.

Kiedy Pol wykładał zasady przyszłej polityki Czerwonych Khmerów w dżungli Kompong Thom, Lon Nol niestrudzenie pracował nad swoimi planami republiki kambodżańskich klas średnich. Tego lata Sihanouk i osiemnastu jego najbliższych zwolenników zostało skazanych zaocznie na śmierć. Dwa miesiące później, 9 października, przed Pałacem Królewskim odbyła się wielka ceremonia, podczas której Lon Nol, Sirik Matak i In Tam, przewodniczący Zgromadzenia Narodowego, jaśniejący białymi strojami z białą, tradycyjną podwiniętą spódnicą *sampot*, noszoną przy wielkich okazjach, przewodzili zniesieniu tysiącletniej monarchii. Nadejście Republiki Khmerskiej, jak teraz miała się nazywać Kambodża, uczczono salutem ze 110 dział. Przy piętnastej salwie jedno z dział eksplodowało, zabijając jednego z kanonierów[318]. Wiadomość obiegła miasto

z szybkością błyskawicy. *Tevoda*, bóstwa opiekuńcze narodu, ostrzegały, że nadchodzi czas upadku.

268 Phi Phuon, Suong Sikoeun, wywiady.

269 Phi Phuon, wywiad.

270 Engelbert i Goscha, *Falling*, s. 123–124. W innej wymownej konfucjańskiej aluzji partia wietnamska w latach sześćdziesiątych nazwała Sâra *Hai Tien* „[Pierwszym] Bratem Myślącym Podobnie". Konfucjańska doktryna „reifikacji imion" głosi, że jeśli zmieni się imię osoby albo nazwę rzeczy, ich zachowanie zmieni się w odpowiedni sposób: nazywając Sâra „myślącym podobnie", wietnamskie kierownictwo wyrażało nadzieję, że tak właśnie będzie myślał. Nie jest to jedyny taki przypadek myślenia życzeniowego sygnalizowanego przez użycie przydomków: Wietnamczycy nazywali Ieng Sary'ego, najbardziej kłamliwego z przywódców KPK, „Bratem Bezpośredniości". O używaniu przez Wietnamczyków określenia *Anh Hai* w 1965 roku zob. *Texte du Camarade Nguyen Huu Tai, spécialiste de B68 à Phnom Penh*, Doc. 32(N442)/T7917, VA. Keo Meas, który reprezentował KPK w Hanoi po 1969 roku nazywał Sâra w swoim zeznaniu „Towarzyszem Hay" (30 września 1976).

271 System jest w rzeczywistości nieco bardziej skomplikowany. W Wietnamie pierwsze dziecko nazywa się drugim, ponieważ istnieje przesąd podobny do tego, z powodu którego w niektórych zachodnich hotelach nie ma trzynastego piętra: złe duchy zostaną przechytrzone i będą myśleć, że już zabrały brakujące „pierwsze" dziecko i zostawią „drugie" w spokoju. Ho Chi Minh, „Drugi Brat", nazwał w związku z tym swojego zastępcę Le Duana „Trzecim Bratem", Pham Van Donga „Czwartym Bratem", Truonga Chinha „Piątym Bratem" i tak dalej aż do Pham Hunga („Najmłodszego Brata"). Wietnamski tytuł, który nosił Sâr, *Anh Hai*, oznacza dosłownie „Drugi Brat", ale w takim sensie, w jakim Wietnamczycy używają określenia „Pierwszy Brat". W Kambodży (i Chinach, gdzie używano innych sztuczek, żeby oszukać duchy) tę subtelność się pomija. *Bâng ti moi* to po khmersku zarówno dosłownie, jak i przenośnie „Pierwszy Brat".

272 Sâr wyjaśniał kilka lat później, że marksizm-leninizm wypływa z „praktyki rewolucyjnej", co implikuje, że każda rewolucja, niezależnie od jej celów, jest z definicji marksistowska (Pol Pot, *Talk with Khamtan*). Zob. też Nuon Chea, *Statement*, s. 26.

273 Do Wietkongu również docierały plotki o przewrocie i również tam nie traktowano ich poważnie. Nowa kwatera główna dla CBWP została przygotowana w prowincji Kratie, prawie 100 kilometrów na północ od istniejącej bazy w Memot, a drogi ucieczki wyznaczono przez Prey Veng i Kompong Cham, na wypadek gdyby proamerykański reżim przejął władzę w Phnom Penh, a walki w rejonach przygranicznych się wzmogły. Przygotowano również awaryjne plany dalszego wycofania się, gdyby stało się to konieczne, albo na zachód od Mekongu, albo na północ do Laosu.

274 W *My War* (s. 29) Sihanouk stwierdza, że powiedział Zhou 19 marca: „Zamierzam walczyć, i to walczyć do końca". Chińskie dokumenty potwierdzają, że wypowiadał się w ten sposób, ale nie wyjaśniają kiedy (*Zhou Enlai and Prince Sihanouk*, Pekin, 22 marca 1970,

CWIHP Archives). *Zhou Enlai nianpu* (t. 3, s. 356) cytuje księcia, który miał powiedzieć 19 marca, że „chce wrócić natychmiast do swojego kraju", i dodaje, że Zhou doradził mu, by tego nie robił.

275 Sihanouk, *Indochine*, s. 109.

276 François Ponchaud, wywiad, Phnom Penh, 2 grudnia 2001. W oświadczeniu prasowym z 20 marca Sihanouk już skarżył się na „potworne kalumnie dotyczące […] mojego prywatnego życia" głoszone przez nowy reżim („Peking Review", 30 marca 1970).

277 *Zhou Enlai and Pham Van Dong*, Pekin, 21 marca 1970, CWIHP Archives.

278 Wywiad z RC cytowany w: Gorce do MAE, No. 37/CX, 26 stycznia 1960, c. CLV11, QD.

279 *Black Paper*, s. 38.

280 Sâr napisał później, że książę był „w defensywie" przez pierwsze dwa dni w Chinach (*Black Paper*, s. 35).

281 *Zhou Enlai and Pham Van Dong*, 21 marca 1970. CIA donosiła tego samego dnia, że Lon Nol rozkazał siłom powietrznym „unikać tarć z siłami [Wietkongu/Wietnamu Północnego] […] gdy trwają rozmowy z ich przedstawicielami w Phnom Penh" (cytowane w: Shawcross, *Sideshow*, s. 124–125). Ambasador Chin w Phnom Penh, Kang Maozhao, powiedział Lon Nolowi w kwietniu, że Chiny uznają jego rząd, jeśli zachowa bezpieczne schronienia komunistów, pozwoli na przewóz broni i wspomoże Wietkong w działaniach propagandowych; nie było zaskoczeniem, że Lon Nol odmówił (Qiang Zhai, *Vietnam Wars*, s. 189–90).

282 Etienne Manac'h, Pékin, do MAE, Telegram Nos. 1194–9, 1 kwietnia, i Nos. 1264–72, 6 kwietnia 1970, c. A-O-1965–78 442, QD.

283 Sihanouk, *Message to Compatriots*, w: Grant i in., *Widening War*, s. 105–109.

284 Minister obrony Wietnamu Północnego generał Vo Nguyen Giap przydzielił setki wietnamskich instruktorów do szkolenia armii „sihanoukistów" w „strefach wyzwolonych" Kambodży; jej liczebność sięgnęła ostatecznie 15 tysięcy ludzi.

285 Określenie „czysty pracujący lud" nosi znamię stylu Sâra. „Czysty" był jednym z jego

ulubionych przymiotników; nie było to słowo, którego używał Sihanouk, nie należało również do żargonu chińskich komunistów. Zob. też komentarz w RC, 28 maja 1971.

286 Sâr twierdził w *Black Paper* (s. 35 i 38), że „sprawdził i zmienił" tekst (który nazwał „programem politycznym" FUNK, ponieważ zawierał to, co Czerwoni Khmerzy nazywali „pięciopunktowym programem" działania), i że dlatego „w tym dokumencie nie było mowy o socjalizmie albo komunizmie". Jest to wiarygodne. Czerwoni Khmerzy przez całą wojnę domową chwytali się wszelkich środków, żeby ukryć swoje komunistyczne cele. Zob. też Sihanouk, *Calice*, rozdz. 6, s. 45.

287 *Zhonghuarenmin gongheguo waijiaoshi*, s. 74. To źródło stwierdza, że Sâr spotkał się z „wieloma członkami Centrum KPCh". Sam Sâr mówi tylko o spotkaniu z Zhou Enlaiem (*Black Paper*, s. 35 i 38). Gdy przebywał w Chinach w 1970 roku, również często kontaktował się z Kang Shengiem (Ieng Sary, wywiad), ale to się działo przed przewrotem.

288 Sihanouk, *Calice*, rozdz. 6, s. 44.

289 Ten opis opiera się w zasadzie na wspomnieniach Thiounn Mumma. O szczegółach Szczytu Indochińskiego zob. Xinhua News Agency, 25 i 26 kwietnia, oraz „Renmin Ribao", 26 kwietnia 1970; o gabinecie GRUNC zob. „Peking Review", 18 maja 1970, i Jennar, *Clés*, s. 70.

290 Szczyt niemal zakończył się porażką z powodu kłótni między Sihanoukiem a Penn Nouthem, który był z nim w czasie przewrotu i towarzyszył mu na wygnaniu. Sihanouk chciał mianować Huot Sambatha, którego Penn Nouth nienawidził, na stanowisko w gabinecie. Nouth zagroził, że wycofa się do Francji; Sihanouk się upierał. W końcu rozwiązanie znaleziono dopiero nad ranem w dniu otwarcia konferencji. Thiounn Mumm odbył surrealistyczne spotkanie o trzeciej nad ranem z wiceministrem Han Nianlongiem w swojej sypialni, gdy miał na sobie tylko krótkie kalesony. Uzgodniono wówczas, że zostanie ono opóźnione. Zhou Enlai chciał, żeby szczyt rozpoczął się 23 kwietnia, co zbiegłoby się z wystrzeleniem pierwszego chińskiego satelity. Zamiast tego zaczęło się dzień później. Dyskusje dotyczące personaliów stanowiły cechę charakterystyczną polityki kambodżańskiej za Sihanouka i miały nią pozostać również później.

291 Skład GRUNC po uwzględnieniu późniejszych przetasowań był następujący (nazwiska ministrów przebywających w partyzantce zaznaczono kursywą):

Premier: Penn Nouth; wiceminister w Biurze Premiera: Keat Chhon; *wicepremier i minister obrony: Khieu Samphân*; minister spraw zagranicznych: Sarin Chhak; *wiceminister: Pok Deuskomar*; *minister informacji: Hu Nim*; *wiceminister: Tiv Ol*; *minister spraw wewnętrznych, minister kooperatyw: Hou Yuon*; *wiceminister spraw wewnętrznych i bezpieczeństwa narodowego: Vorn Vet*; minister gospodarki i finansów: Thiounn Mumm; *wiceminister: Koy Thuon*; minister ds. misji specjalnych: Chau Seng; minister ds. koordynacji: Thiounn Prasith; minister ds. edukacji i młodzieży: Chan Yourann; *wiceminister: Khieu Thirith*; minister ds. uzbrojenia: generał Duong Sam Ol; minister sprawiedliwości: Chea San (później książę Norodom Phurissara); minister wyznań i spraw religijnych: Chey Chum; minister robót publicznych: Huot Sambath; minister zdrowia publicznego: Ngo Hou; *wiceminister: Chou Chet.* Phurissara zrezygnował z urzędu ministra spraw zagranicznych w rządzie Lona Nola kilka dni po przewrocie. Uciekł ze swoją żoną do ruchu oporu w styczniu 1972 roku.

292 *Rapport [oral] du camarade Khieu Minh*. Potwierdził to Kuong Lomphon, który spędził dziewięć miesięcy z Ith Sarinem w Strefie Specjalnej w 1972 i na początku 1973 roku. Dowodząc, że Czerwoni Khmerzy nie chcieli szybkiego zwycięstwa, napisał: „Zdawali sobie sprawę, że ludzie ich jeszcze nie znają […] Tak więc przygotowali się do długiej, przewlekłej walki. Gdyby zwyciężyli szybko, nie miałoby to sensu" (cytowane w: Kiernan, *How Pol Pot*, s. 399, przyp. 133).

293 Były naczelnik gminy Czerwonych Khmerów, który chciał pozostać anonimowy (dalej nazywany „Mekhum"), wywiad, Phum Chinik, okręg Prek Kabas, Takeo, 10 marca 2001.

294 *Black Paper*, s. 54–57.

295 Siet Chhê, wówczas sekretarz Regionu 22 KPK w Strefie Wschodniej, wspominał, że po przewrocie: „Wietnamczycy pojawili się wszędzie, w całej Strefie […] z grupami roboczymi do tego i tamtego. Mieli listy upoważniające od [So Phima, sekretarza] Strefy […] Zorganizowali jakieś władze wsi, ale ja ich nie uznałem […]" (zeznanie, 11 maja 1977). Sdoeung z Regionu 25 wspominał: „W kwietniu 1950 roku Wietnamczycy zorganizowali władze wsi i gmin […] Szefem okręgu Koh Tom był Yuon [Wietnamczyk] […] i przydzielił mnie, żebym był członkiem komitetu gminnego" (zeznanie, 4 maja 1978). Według *Black Paper* (s. 56) zainstalowane przez Wietnamczyków lokalne administracje były powszechne w Strefie Wschodniej, a na południowym zachodzie istniały w mniejszej skali. Zob. też Mey Mak, wywiad.

296 *The Vietcong March–April 1970 Plans for Expanding Control in Cambodia*, US Mission, Sajgon, Vietnam Documents and Research Notes, No. 88, styczeń 1971, cytowane w: Kiernan i Boua, *Peasants and Politics*, s. 257–261. Dokumenty zdradzają taki sam protekcjonalny ton wobec Khmerów jak w latach pięćdziesiątych. Wówczas Viet Minh mówił o „ich niewystarczającym poziomie intelektualnym" (zob. rozdz. 2). Teraz działacze Wietkongu stwierdzali: „ponieważ zdolność [Khmerów] do uczenia się jest powolna, musimy używać wyjaśnień, które pasują do ich poziomu rozumienia". Choć teksty cytowane przez Kiernana i Boua pochodziły z jednostek niższego szczebla, odzwierciedlały wskazówki CBWP.

297 25. Robert Sam Anson, *War News: A Young Reporter in Indochina*, Simon & Schuster, New York 1989, s. 116–128 i 135–142; AP, Neak Luong, 15 kwietnia, cytowane w: Sihanouk, *My War*, s. 72; i UPI, Phnom Penh, 10 kwietnia 1970, cytowane w: Sihanouk, *Calice*, s. 60–61; Ponchaud, *Cathédrale*, s. 136–137. Zob. też Dauge do MAE, Telegram Nos. 801–4, 14 kwietnia 1970, gdzie ambasador, którego raporty na ogół sympatyzowały z nowym reżimem, ostrzegał przez ryzykiem „prawdziwego ludobójstwa". Następnego dnia spekulował, że zabójstwa stały się „bardziej wybiórcze", ponieważ dwóch księży przekraczających Mekong w Neak Luong naliczyło 139 zwłok mężczyzn w wodzie, znacznie mniej niż w poprzednich dniach (Telegram Nos. 846–8, 15 kwietnia). Wydział Spraw Prawnych francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych stwierdzał, że „akty, które obecnie popełniane są w Kambodży, mogą podpadać pod Konwencję przeciwko ludobójstwu Organizacji Narodów Zjednoczonych" (Direction des Affaires Juridiques, Note 420, 21 kwietnia 1970), wszystko w: c. A-O-1965–78 442, QD.

298 „Observer", 19 kwietnia 1970.

299 W wywiadach z byłymi Czerwonymi Khmerami często uświadamiano mi zmianą tonu albo wyrazem twarzy, że przekroczyłem granice tego, co zostało uznane za akceptowalne pytanie, i że udzielona odpowiedź będzie jawną fikcją. Było to bardziej oczywiste w przypadku wykształconych na Zachodzie liderów, takich jak Khieu Samphân, niż w przypadku niepiśmiennych chłopów. Kłamstwo nie wywoływało zakłopotania: była to odpowiedź, na jaką takie pytanie zasługiwało. Kambodżańscy oficjele za rządów Sihanouka, Lon Nola, Pol Pota i Hun Sena – nie wspominając o samych przywódcach – wszyscy na swój własny sposób niefrasobliwie odnosili się do prawdy, postrzegając ją jako sprawę praktyczną, a nie moralną. W komunistycznym Wietnamie i Chinach podejście było odmienne. Kłamstwo jest równie powszechne (jak to faktycznie zdarza się w Europie i Ameryce), ale podejmuje się wysiłek, żeby ustroić nieprawdę w podobieństwo do prawdy, a oświadczenia polityczne, nawet gdy najeżone są zniekształceniami i przemilczeniami, zazwyczaj mają jakieś oparcie w faktach. W Kambodży są często całkowitym wymysłem.
Phillips, *Social Contact*, s. 351–355.

300 Cytowany w: Shawcross, *Sideshow*, s. 127.

301 Sihanouk, *Indochine*, s. 90–91; Zob. też Sihanouk, *Prisonnier*, s. 379–382.

302 Lon Nol, *Message to Buddhist Believers*, 11 maja 1970, w: Grant i in., *Widening War*, s. 109–112. Oryginalna audycja została wyemitowana po khmersku. Francuski przekład został wyemitowany przez AKP 12 maja (c. A- O-1965–78 442, QD).

303 Kiernan, *How Pol Pot*, s. 306–310; i *Communist Movement*, s. 262–263; Shawcross, *Sideshow*, s. 174–175; Sheldon Simon, *War and Politics in Cambodia: A Communications Analysis*, Duke University Press, Durham, NC, 1974, s. 40–41. Sosthène Fernandez miał powiedzieć pod koniec 1970 roku: „Oddziały Wietnamu Południowego gwałcą, niszczą domy, kradną, plądrują pagody i biją buddyjskich mnichów" (Bernard K. Gordon, *Cambodia's Foreign Relations: Sihanouk and After*, w: Zasloff i Goodman, *Conflict*, s. 163).

304 *Black Paper*, s. 55; Pâng, zeznanie, 28 maja 1978.

305 Wywiad z Chen Xiaoningiem, Pekin, 9 lipca 2000.

306 Pâng, zeznanie, 28 maja 1978.

307 Thiounn Thioeunn, wywiad.

308 Moeun, wywiad; i *Alone among Brothers*, „Cambodia Daily", 20 października 2001.

309 Moeun, wywiad.

310 *Ibidem*.

311 *Black Paper*, s. 34.

312 Kit Mân, wywiad; Yun Soeun, zeznanie, 26 maja 1977.

313 Kit Mân, wywiad.

314 Phi Phuon, wywiad; Tiv Ol, zeznanie, 14 czerwca 1977 i nast.

315 Ten opis przybrania nowych rewolucyjnych imion pochodzi od Phi Phuona, wywiad. Khmerzy będą również zmieniać swoje imiona, jeśli często chorują albo gdy ledwo uszli śmierci, „by zwieść złe duchy", które im grożą (Ponchaud, *Cathédrale*, s. 213).

316 David Chandler (*Tragedy*, s. 370, przyp. 64; oraz *Brother Number One*, s. 209, przyp. 25) cytuje Keng Vannsaka, który miał powiedzieć, że Sâr był znany jako Pol (albo Paul) w Paryżu, i spekuluje, że mogło być to imię, pod którym był znany w École Miche. Pamięć zawiodła Vannsaka w tej kwestii: Sâr nigdy nie używał imienia Pol w Paryżu. Według misjonarza, który uczył w École Miche, w szkole nie praktykowano nadawania chrześcijańskich imion dzieciom, które się tam uczyły (*Bref aperçu sur l'École Miche, 1934–42* przez Fr. Yves Guellec, niepublikowany rękopis przechowywany w Archives Lasalliennes, Lyon).

317 Wyimki z tekstu podane są w *Recherche sur le Parti Cambodgien*, a obszerniejsze w: Doc. TLM/165, *Les Perspectives, les Lignes et la Politique Etrangère du Parti Communiste Cambodgien*, VA.

318 Dauge do MAE, Telegram Nos. 2720–5, 9 października 1970, c. A-O-65–78 443, QD.

VII

Ognie oczyszczenia

W pierwszej połowie lat siedemdziesiątych Czerwoni Khmerzy toczyli nie jedną, lecz cztery wojny.

Pierwszą prowadziły Stany Zjednoczone przy wykorzystaniu ciężkich bombowców, które nadlatywały z Guam. Ich celem były punkty koncentracji oddziałów Wietkongu i Czerwonych Khmerów, ale bomby spadały wszędzie i przede wszystkim na ludność cywilną. Bill Harben, rozczarowany oficer polityczny w ambasadzie amerykańskiej w Phnom Penh, wykonał prosty eksperyment. Wziął kawałek kartonu, który miał wyznaczać „pole", szerokie na 800 metrów i długie na 3 kilometry, zniszczeń spowodowanych przez ładunek bombowca B-52, i umieścił go na mapie w dużej skali. Odkrył, że na większości obszarów środkowej i wschodniej Kambodży nie można go nigdzie ulokować tak, żeby pole nie obejmowało wiosek albo wsi.

Drugą wojnę, nie zawsze dobrze skoordynowaną z pierwszą, prowadziły na lądzie siły Lon Nola. Trwała również trzecia wojna, czasami ukryta, czasami jawna, między komunistami kambodżańskimi a wietnamskimi. I wreszcie toczyła się walka o wpływy, która nigdy nie przekształciła się w otwartą wojnę, tylko balansowała na jej krawędzi, między Sihanoukiem w Pekinie a liderami ruchu oporu na terenie Kambodży.

Wojna powietrzna była znacznie bardziej dramatyczna.

Naloty przeprowadzane przez B-52 zostały wznowione 27 lipca 1970 roku, po tym, jak Pentagon zdał sobie sprawę, że „ograniczone wkroczenie" na wiosnę niczego nie rozwiązało. Cele znajdowały się w całej Strefie Wschodniej, a później również na znacznej części pozostałego terytorium Kambodży – co było niezbędne, ponieważ wkroczenie doprowadziło do rozproszenia Wietkongu na znacznie

większym obszarze. Truong Nhu Tang, minister sprawiedliwości Wietkongu, napisał później:

> Nic z tego, co partyzantka musiała przetrwać, nie przypominało straszliwego terroru bombardowań prowadzonych przez B-52 […] Wyglądało to, jak gdyby ogromna kosa przejechała przez dżunglę, obalając na swojej drodze ogromne drzewa tekowe i *go* jak trawę, rozrywając je na miliardy porozrzucanych drzazg […] Nie w tym rzecz, że wszystko było zniszczone – w jakiś niesamowity sposób wszystko przestało istnieć […] Tam po prostu nic nie było w nierozpoznawalnym krajobrazie upstrzonym ogromnymi kraterami […] Pierwszych kilka razy, gdy przeżyłem ataki B-52, wydawało mi się, że z napięcia próbuję wcisnąć się w podłogę bunkra, że zostałem otoczony przez apokalipsę […] Wstrząsające bum-bum-bum zbliżało się coraz bardziej […] Później kataklizm przetoczył się nad nami, wszyscy tulili się do ziemi, niektórzy cicho krzyczeli, inni usiłowali powstrzymać atak gwałtownego mimowolnego drżenia. Ziemia wokół nas zaczęła kołysać się spazmatycznie i otoczył nas monstrualny ryk […] Przerażenie było całkowite. Traciło się kontrolę nad swoim ciałem, gdy umysł wykrzykiwał niezrozumiałe rozkazy, żeby się stamtąd wydostać.
> Pewnego razu delegacja radziecka wizytowała nasze ministerstwo, gdy nadeszło wyjątkowo późne ostrzeżenie przed nalotem. Kiedy się skończył, nikt nie był ranny, ale godność całej delegacji mocno ucierpiała – niekontrolowane drżenie i mokre spodnie aż nazbyt dobrze wskazywały na wewnętrzne konwulsje. Odwiedzający mogli oszczędzić sobie poczucia zakłopotania – wszyscy gospodarze od dawna bardzo dobrze znali te symptomy […] Jednak wcześniej czy później szok wywołany bombardowaniami słabł, ustępując miejsca poczuciu żałosnego fatalizmu. Weterani nie czołgali się już po podłodze bunkra, skręcając się ze strachu. Zamiast tego ludzie po prostu siedzieli zrezygnowani […] B-52 w pewien sposób wprowadzały porządek w życie […] Była to lekcja, która utkwiła mi w pamięci, podobnie jak wielu innym[319].

Stany Zjednoczone zrzuciły na Indochiny w czasie wojny w Wietnamie trzy razy więcej bomb niż wszyscy uczestnicy II wojny światowej przez cały czas jej trwania; na Kambodżę zrzucono w sumie trzy razy większy tonaż niż na Japonię, przy uwzględnieniu obu bomb atomowych. Działacze partyjni oddani sprawie mogli racjonalizować sobie strach wywoływany przez B-52. Chłopi popadali w jawne przerażenie. „Ich umysły kamieniały ze strachu i snuli się w milczeniu, nie wydając z siebie głosu przez trzy albo cztery dni – wspominał jeden z wieśniaków. – Ich mózgi były całkowicie zdezorientowane. […] Nie potrafili nawet przełknąć jedzenia”.

Skutek był dwojaki. Setki tysięcy wieśniaków uciekło do miast, gdzie wiedli nędzny żywot na granicy głodu. Ludność Phnom Penh, która w chwili zamachu liczyła 650 tysięcy, przekroczyła milion pod koniec roku i miała sięgnąć 2,5 miliona w 1975 roku. Miasta

prowincjonalne znajdujące się wciąż w rękach rządu, jak Battambang, Kompong Thom i Siem Reap, rozrosły się do granic eksplozji.

Setki tysięcy innych uciekały w przeciwnym kierunku, do lasów, odwiecznego schronienia khmerskich chłopów w czasie wojny i spustoszenia. Pod koniec 1970 roku wywiad amerykański szacował, że ponad milion ludzi znajdował się na obszarach kontrolowanych przez Wietkong, Wietnamczyków z północy i Czerwonych Khmerów, których zasięg rozszerzył się obecnie na połowę terytorium kraju.

Błędem byłoby twierdzenie, że intensywność bombardowań zbrutalizowała Kambodżan, a tym samym przyczyniła się do ukształtowania natury reżimu, który zaprowadził Pol Pot i jego współpracownicy. Znacznie większa ilość materiałów wybuchowych spadła na Wietnam, a jednak Wietnamczycy nie stworzyli systemu podobnego do systemu Czerwonych Khmerów. Bombardowania mogły pomóc stworzyć klimat wzmagający ekstremizm. Ale wojna naziemna i tak by to zrobiła. Czerwoni Khmerzy nie zostali „wbombardowani z powrotem do epoki kamiennej". Nawet gdyby w ogóle nie było nalotów B-52, jest nieprawdopodobne, żeby Demokratyczna Kampucza wyglądała znacząco inaczej[320].

Naloty stały się natomiast kamieniem u szyi rządu, ponieważ zalały miasta zdemoralizowanymi odpadami ludzkiej nędzy, którym władze nie mogły pomóc, co było miłą niespodzianką dla propagandy Czerwonych Khmerów i w pełni ją wykorzystali – zabierając chłopów na szkolenia polityczne prowadzone wśród kraterów po bombach i szrapnelach, wyjaśniając im, że Lon Nol sprzedał Kambodżę Amerykanom, aby pozostać u władzy, i że Stany Zjednoczone, podobnie jak Wietnam i Tajlandia, skłaniały się do zmiecenia kraju z powierzchni ziemi, tak że kiedy wojna się skończy, Kambodża przestanie istnieć. „To, co mówili, brzmiało wiarygodnie, ponieważ spadało tak wiele ogromnych bomb – wspominał pewien człowiek. – To właśnie sprawiało, że Czerwoni Khmerzy tak łatwo pozyskiwali ludzi". Podczas działań wojennych zniszczenie rodzi nienawiść, a nienawiść łagodzi się jeszcze większym zniszczeniem. Wieśniacy, którzy stracili najbliższych albo widzieli, jak ich domy niszczone są przez naloty bombowe, byli przepełnieni nienawiścią. Szeregi Czerwonych Khmerów rosły – do szacunkowo 12 tysięcy regularnych żołnierzy pod koniec 1970 roku i czterech razy więcej dwa lata później – natomiast po stronie rządowej, gdy korupcja eskalowała do stopnia nieznanego nawet w czasach Sihanouka, wysoki poziom moralny został bezpowrotnie utracony.

W codziennych walkach, zwłaszcza w początkowym okresie, obie strony wykazywały niespodziewane mocne i słabe strony. Oddziały

rządowe, słabo wyszkolone, źle dowodzone i często nieopłacone, walczyły niekiedy z wprawiającą w osłupienie odwagą. Francuski antropolog François Bizot był świadkiem starcia, w którym sierżant, dowódca oddziału pełniącego straż na moście na obrzeżach Siem Reap, wziął górę nad mieszanym oddziałem Czerwonych Khmerów i Wietkongu:

> Miał ciemną skórę prawdziwego Khmera, bardzo ciemną, z miedzianym odcieniem. Twarde spojrzenie, kwadratowy podbródek i krótkie zęby, jak klocki wyrastające od góry […] Na wpół rozpięta koszula odsłaniała rytualne tatuaże, nosił plątaninę naszyjników, wizerunków Buddy, tygrysich zębów i amuletów, które obijały się o siebie, wydając dający poczucie bezpieczeństwa dźwięk, który mieliśmy słyszeć przez całą noc. […] Sierżant był nieustannie zajęty, wydawał rozkazy, sprawdzał płytkie okopy, w których [okopali się] młodzi ludzie pozostający pod jego dowództwem […]
> Nagle rozległ się głos rozbrzmiewający przez megafon […] „Towarzysze! Jesteśmy braćmi! Walczymy za Sihanouka i o wyzwolenie naszej ukochanej ojczyzny!" […]
> Mężczyzna mówił z akcentem z Phnom Penh: „Towarzysze! – odezwał się ponownie. – Jesteście tu, w tej nędznej dziurze, podczas gdy Lon Nol śpi ze swoją żoną w łóżku […]". To była technika, która sprawdziła się gdzie indziej, i atakujący nie spodziewali się znacznego oporu. Jednak nie liczyli się z uporem sierżanta, który skakał od jednego dołu do drugiego, dodając otuchy ludziom sparaliżowanym przez strach […] W ciemnościach okrążenie zacieśniało się […] a głos znów rozbrzmiał, tym razem śmielej. „Towarzysze, spójrzcie na mnie! Jestem waszym bratem! Porozmawiajmy! Pokażę się wam nieuzbrojony! Nie strzelajcie, tylko patrzcie!" […] W odległości niecałych pięćdziesięciu metrów podniósł się mężczyzna, wyciągając prawą rękę i oświetlając sobie twarz kieszonkową latarką […] nikt nie śmiał się poruszyć, a wszyscy byli zahipnotyzowani jego odwagą.
> Kilka sekund później gwałtowna eksplozja wstrząsnęła powietrzem. Sierżant rzucił granat […] wywołując kanonadę ze wszystkich kierunków, która trwała [aż] do wschodu słońca, i zmuszając atakujących do ucieczki[321].

Bardziej typowe były dwie ofensywy lądowe, obie ochrzczone „Chenla" od antycznego khmerskiego królestwa o tej nazwie, które Lon Nol przeprowadził, próbując wyzwolić stolicę prowincji Kompong Thom, oblężoną przez siły komunistyczne. Dowodził nimi ekscentryczny Um Savuth, „zaskakująca osobowość, chudy, pokręcony mężczyzna chodzący z długą białą laską, [który] prowadził swojego dżipa z przerażającą prędkością i niemal zawsze był pijany"[322]. Jako młody oficer kazał podwładnemu położyć sobie kota na głowie, odejść kawałek i go zestrzelić; ten przypływ dobrego humoru kosztował go kawałek mózgu i paraliż połowy ciała. Jeden z amerykańskich doradców utrzymywał, że „pijany Savuth był lepszy niż większość oficerów kambodżańskich na trzeźwo", jednak była to w równej

mierze refleksja dotycząca kalibru kambodżańskiego korpusu oficerskiego, co zalet samego Savutha.

Pierwsza próba dotarcia do Kompong Thom nie powiodła się, kiedy jego bataliony bojowe z wlokącymi się za nimi rodzinami ruszyły na północ wąską, wzniesioną groblą między zalanymi wodą polami ryżowymi[323]. Rozciągnięty szereg stanowił doskonały cel dla komunistycznej artylerii, a saperzy Wietkongu wysadzali przed nimi mosty szybciej, niż byli w stanie je nareperować. Tysiące mężczyzn, kobiet i dzieci zostało zamordowanych. Po dwóch miesiącach Lon Nol ogłosił zwycięstwo, a tych, którzy przeżyli, z pewnymi trudnościami sprowadzono do domu. Druga próba odniosła początkowo większy sukces. Siły Savutha dotarły do Kompong Thom i należycie je „wyzwoliły". Jednak w trakcie tego, jak zauważył ponuro amerykański dowódca w Sajgonie, generał Creighton Abrams, „otworzyli front długi na czterdzieści mil i szeroki na dwie stopy", który Wietnamczycy szybko przecięli na pół. Gdy ludzie Savutha uciekali przez pola ryżowe, porzucając po drodze sprzęt, w tym czołgi, transportery opancerzone, ciężarówki, łaziki, haubice kalibru 105 mm, których nie zagwożdżono, i niezliczoną lżejszą broń, zginęły ich setki. Savuth powiedział później przyjaciołom, że oddziały wietnamskie „zrobiły na nim wrażenie" i że był zadziwiony ilością amerykańskiego uzbrojenia, które ze sobą miały.

Siły Czerwonych Khmerów również stanowiły mieszaninę. Obok weteranów wojny domowej z końca lat sześćdziesiątych należeli do nich świeży rekruci z wiosek, nie lepsi od mięsa armatniego armii Lon Nola. Ale tam gdzie od lata 1970 roku Lon Nol wprowadził pobór, rekruci Czerwonych Khmerów w początkowym okresie byli wyłącznie ochotnikami. Niektórzy, jak przyszły sekretarz Pola, Mey Mak, wstąpili, ponieważ podobał im się pomysł zostania żołnierzami. Inni stawali się partyzantami, „ponieważ dziewczęta dokuczały nam, jeśli zostaliśmy na tyłach – ich chłopcy powinni być na froncie". Jeszcze inni poszli walczyć za Sihanouka albo dlatego, że ich przyjaciele tak zrobili, albo po prostu, żeby wydostać się ze swoich wiosek. Ich pierwsze wspomnienia z ruchu oporu były zazwyczaj w znacznej mierze takie same:

> Pamiętam, że przyszli do wsi – była to mieszana grupa Khmerów i Wietnamczyków – i po prostu poprosili ludzi, żeby się przyłączyli. Więc się przyłączyłem. Wszyscy byli w mundurach – Khmerzy nosili czarne ubrania, a Wietnamczycy zielone mundury. Było to w którymś momencie 1971 roku […] może w maju albo w czerwcu […] Nie szkolili nas. Po prostu wybrali mnie na dowódcę grupy, dali mi pistolet, a następnie wsadzili mnie na ciężarówkę i wysłali na pole bitwy […] Brałem udział w trzech bitwach – w Angkor Borei, w Prey Pk'oam i Takoep. Byłem przerażony. Po tych trzech

bitwach powiesiłem mój karabin na drzewie i uciekłem z powrotem do domu. Tak wielu ludzi zostało zabitych w tych bitwach. Była to walka piechoty. Sam zabiłem jakichś żołnierzy wroga – zastrzeliłem ich. Ale bałem się, że również zginę, jeśli zostanę w armii ruchu oporu. To widok tych wszystkich ciał sprawił, że uciekłem […] Byłem dowódcą grupy przez trzy miesiące, zanim zdezerterowałem. Kiedy wróciłem do domu, nic mi się nie stało. Po jakimś czasie ludzie przyszli mnie szukać i prosić mnie, by wrócił do swojej jednostki. Ale nie poszedłem[324].

Pojawiają się rozbieżności. Niektórzy pamiętają, że Wietkong ubierał się na czarno jak wszyscy inni[325]. Większość nowych rekrutów była przerażona pierwszymi bitwami, ale nie wszyscy zdezerterowali. Jednak dezerterów było wystarczająco dużo, żeby traktowano ich wyrozumiale. Żelazna dyscyplina, która już obowiązywała w partii, nie rozciągała się na ubogich chłopskich żołnierzy. Istniały również różnice w wyszkoleniu. Większości w ogóle nie szkolono. Jednak dla tych, których uznano za nadających się na dowódców, przeprowadzano intensywne sześciomiesięczne kursy prowadzone nominalnie przez kadry Czerwonych Khmerów, ale instrukcje wydawali mówiący po khmersku Wietnamczycy[326]. Mey Mak uczestniczył w jednym z takich kursów w leśnym obozowisku w Tramkak, rodzinnym okręgu dowódcy Strefy Południowo-Zachodniej, Moka. Brało w nim udział sześciuset ludzi, wspominał. Dowodził zięć Moka, Muth, a Wietnamczycy uczyli „techniki walki […] jak używać broni, jak czołgać się niezauważenie, strategii i taktyki ataku”. Odbywały się również spotkania poświęcone edukacji politycznej, na których instruktorzy – znów Wietnamczycy – wyjaśniali, że Khmerzy muszą walczyć o wyzwolenie swojego kraju od Amerykanów i uwolnienie swojego ludu z ucisku klasowego.

Trzeci Zjazd KPK, 1971

Słabości Czerwonych Khmerów w tych pierwszych latach rekompensowały z nawiązką mocne strony ich sprzymierzeńców. Nie miało znaczenia, że większość ich rekrutów nie miała żadnego wyszkolenia, że nie było wystarczająco dużo broni, żeby przydzielić ją wszystkim, i że niektórzy z nich dezerterowali. W 1970 i 1971 roku główny ciężar walk w Kambodży brali na siebie Wietnamczycy. Czerwoni Khmerzy pełnili funkcję listka figowego, żeby ogół ludności łatwiej zaakceptował jednostki wietnamskie, albo – jeśli walczyli oddzielnie – stanowili siły pomocnicze zajmujące terytorium, gdy Wietnamczycy przez niego przeszli. To nie oddział Czerwonych Khmerów szturmował lotnisko na obrzeżach Phnom Penh, tylko wietnamscy komandosi z elitarnej brygady Dac Cong. To oni w czterogodzinnym starciu, które kosztowało około czterystu zabitych, wysadzili w powietrze całe siły lotnicze Lon Nola – dziesięć samolotów MIG-17, pięć samolotów szkoleniowych T-28, dziesięć samolotów transportowych i osiem śmigłowców – oraz dwa składy amunicji. Ta sama grupa zniszczyła później sześćdziesiąt procent zapasów kambodżańskiej rafinerii podczas rajdu na Kompong Som.

Lon Nola od klęski chroniła jedynie, jak skomentował z rezygnacją pewien amerykański historyk wojskowości, „amerykańska pomoc, siły lotnicze aliantów i jedenastotysięczne oddziały Wietnamu Południowego [wciąż znajdujące się] w południowo-wschodniej Kambodży", przy czym te ostatnie były wątpliwym błogosławieństwem, jeśli pamiętać o ich skłonności do mordowania

kambodżańskich cywilów.

W przeciwieństwie do komunistów Lon Nol nie miał wsparcia oddziałów lądowych swojego najważniejszego sojusznika. Z powodów politycznych nawet Nixon nie mógł mu go udzielić. Kiedy doradca wojskowy Kissingera, generał Alexander Haig, poinformował Lon Nola na początkowym etapie konfliktu o granicach zaangażowania Amerykanów, premier zaczął szlochać: „Podszedł do okna i stał przy nim, jego ramiona drżały, odwrócił twarz". Był to fatalny błąd przewrotu, który przeprowadzili Nol i Sirik Matak. Postawili wszystko na wsparcie ze strony rządu, który dążył nie do dalszego brnięcia w indochińskie bagno, lecz do wydostania się z niego.

W tych okolicznościach amerykańskim panaceum było bombardowanie, dopóki Kongres nie wykluczył również tej opcji. Jednak bombardowanie bez wsparcia z ziemi nie przynosiło w Kambodży większych rezultatów niż w Wietnamie, podobnie jak miało być we wszystkich innych konfliktach, które amerykańscy prezydenci później wzniecili, twierdząc, że można zwyciężyć bez ofiar wśród amerykańskich żołnierzy.

W końcu, nawet jeśli Stany Zjednoczone wysłałyby swoje oddziały, prawdopodobnie nie zrobiłyby one nic poza odwlekaniem tego, co nieuniknione. Jednak zwycięstwo w Kambodży nigdy nie stanowiło celu Amerykanów. Gdyby do niego dążyły, Stany Zjednoczone zastąpiłyby kimś innym Lon Nola, który wiosną 1971 roku doznał udaru. Wskutek niego – jak donosił w depeszy amerykański ambasador Emory Swank – „jego stan emocjonalny i fizyczny czynił go niezdolnym do podołania obowiązkom związanym ze sprawowaniem urzędu". Biały Dom Nixona niczego takiego nie zrobił. Zamiast tego sprawił, że niedomagający generał miał zdumiewać przez najbliższe cztery surrealistyczne lata, wygłaszając do swoich generałów długie tyrady o starożytnej historii Khmerów, tworząc specjalne biuro w celu nauczania swoich oddziałów „tradycyjnych okultystycznych praktyk sztuki wojennej Mon-Khmer", a w końcu, kiedy wszystko inne zawiodło, wykreślając wokół Phnom Penh linię wysypaną z kolorowego piasku, by otoczyć miasto magiczną ochroną[327].

Dla administracji Nixona Kambodża stanowiła środek pozwalający zyskać czas na wydobycie oddziałów amerykańskich z Wietnamu. Czas miał zasadnicze znaczenie również dla Czerwonych Khmerów. Końcówka partii rozgrywanej przez Nixona to było dokładnie to, czego potrzebowali.

Na początku listopada 1970 roku Pol, Khieu Ponnary, ich otoczenie i ochroniarze, w sumie około stu osób, w towarzystwie Koy Thuona

i innych działaczy ze Strefy Północnej przybyli do swojej nowej bazy o kryptonimie K-1 w Dângkda, na północny wschód od gminy Speu. Baza była spartańska. Znajdowały się w niej domy na palach pokryte palmowymi liśćmi: jeden dla Pola, jeden dla Nuon Chei, trzeci dla „zaproszonych gości". Straże i działacze niższego szczebla zostali zakwaterowani w otaczającym lesie.

Przez następne dwanaście miesięcy wszystko, co robił Pol, zmierzało do jednego ogólnego celu: stworzenia khmerskiej komunistycznej armii i administracji zdolnej do przejęcia prowadzenia wojny, kiedy rozmowy pokojowe w Paryżu między Stanami Zjednoczonymi i Wietnamem Północnym doprowadzą do porozumienia na południu, a siły Hanoi się wycofają. Implikacje tej strategii były trojakie.

Z wojskowego punktu widzenia oznaczała ona, że należy śpieszyć się powoli, umacniając przewagę na lądzie, zanim poczyni się dalsze kroki. W rezultacie przez cały rok 1971 sytuacja na polu bitwy pozostała niezmieniona: siły komunistyczne nadal utrzymywały ponad połowę terytorium Kambodży, rzadkie ofensywy przeprowadzane przez Lon Nola były odpierane albo – gdy kończyły się sukcesem – teren odbijano, gdy jednostki rządowe się wycofywały, jednak nie pojawiły się istotne zyski.

Drugim imperatywem było wyjaśnienie relacji między Czerwonymi Khmerami, Wietkongiem i Wietnamem Północnym. Pod koniec listopada 1970 roku Pol i Nuon Chea odbyli tygodniowe spotkanie z dwoma czołowymi przywódcami CBWP, Nguyen Van Linhem (wciąż znanym im jako Hay So) i generałem Tran Nam Trungiem, w obozie znajdującym się w połowie drogi między K-1 a kwaterą główną CBWP w Kratie, 65 kilometrów na wschód[328]. Podjęto trzy decyzje[329]. Wietnamczycy zgodzili się wycofać swoje cywilne kadry z administracji „stref wyzwolonych" tak szybko, jak szybko mogły być one zastąpione przez Khmerów, podjęli rozbudowę programu szkolenia wojskowego, tak żeby jednostki Czerwonych Khmerów mogły brać większy udział w walkach, i obiecali, że na obszarach, na których sformowano mieszane bataliony Czerwonych Khmerów i Wietkongu, a mianowicie na wschodzie i południowym zachodzie, zostaną one stopniowo rozformowane i zastąpione przez jednostki złożone wyłącznie z Khmerów. Po tym spotkaniu wyraźnie osłabły tarcia między dwiema stronami, które doprowadziły do starć zbrojnych jesienią 1970 roku.

Trzeci aspekt miał charakter polityczny. W czasie gdy ogólne względy strategiczne wymagały poprawy stosunków z Wietnamczykami, jak również znacznego zwiększenia siły wojskowej Czerwonych Khmerów, potrzebna była intensywna kampania edukacji politycznej, by zapewnić, że ruch oporu pozostanie lojalny wobec

celów Khmerów, a nie Wietnamczyków, i że sama KPK stanie się jeszcze ściślej zdyscyplinowaną siłą zdolną do wymuszenia „niezależnego panowania" na całym obszarze kontrolowanym przez komunistów. W związku z tym od grudnia 1970 roku rekrutów do armii i do FUNK przyjmowano niezależnie od ich pochodzenia i nie zadawano przy tym żadnych pytań, jednak jeszcze bardziej zaostrzono warunki wymagane do wstąpienia do partii. Studenci i „średni chłopi", definiowani jako ci, którzy mieli dość jedzenia przez cały rok, a których w latach sześćdziesiątych chętnie przyjmowano jako kandydatów na członków partii, zostali teraz przeniesieni do niższej kategorii, w najlepszym razie pozwalano im wstępować do Związku Młodzieży. Tylko „biednych chłopów" uznawano za posiadających właściwe pochodzenie klasowe, żeby zostać przyjętymi w szeregi partii.

Pod koniec 1970 roku Pol i Nuon Chea przenieśli się do nowej bazy oddalonej o niecałe dziesięć kilometrów i położonej na północnym brzegu rzeki Chinit. Była większa od starej i obejmowała trzydzieści plecionych z trawy domów, kwatery dla strażników, biuro posłańców i drukarnię. K-1 stała się bazą pomocniczą. Cały obszar Komitetu Centralnego nosił teraz kryptonim S-71. Jednocześnie kwatera główna Strefy Północnej została przeniesiona do Dângkda, a wiosną 1971 roku zamieszkiwało w niej około dwustu osób, w tym trupa szesnastu muzyków i tancerzy, którzy jeździli po strefie i dawali „rewolucyjne przedstawienia", by inspirować masy.

Indoktrynacja prowadzona za pomocą wszelkich środków miała zasadnicze znaczenie, ponieważ trudności z komunikacją sprawiały, że odwoływanie się do scentralizowanej hierarchii było niemożliwe – a mechanizm egzekwujący partii, Santebal, czyli policja polityczna, nie działała na terenie całego kraju aż do 1975 roku. Jedność należało osiągnąć nie za pomocą wertykalnego systemu dowodzenia, lecz przez wpojenie wspólnych przekonań zarówno w ramach partii, jak i wśród ogółu ludności. Jednym z pierwszych ruchów Pola po dotarciu do Kompong Thom było utworzenie sekcji informacji, kierowanej najpierw przez Tiv Ola, niegdyś nauczyciela, który towarzyszył mu od czasów Ratanakiri, a później przez Hu Nima, w celu przygotowywania materiałów dla radia FUNK w Hanoi. Biuro, nazywane S-31, zatrudniało wiele „postępowych postaci", które zgromadziły się pod sztandarem KPK – kuzyna Sihanouka, księcia Norodom Phurissarę, ministra sprawiedliwości GRUNC; Hou Yuona, ministra interioru, który towarzyszył Hu Nimowi z południowego zachodu; Toch Phoeuna z Cercle Marxiste, obecnie ministra robót publicznych; i Pok Deuskomara, sprośnego wiceministra spraw zagranicznych, który w czasach przed współpracą z Czerwonymi Khmerami powiedział kiedyś przyjacielowi, że jego obwód w pasie jest „bardzo odpowiedni do

pieprzenia, bo żołądek jest nad kobietą!". Khieu Samphân również spędził pewien czas w S-31, ale z uwagi na swoją rolę łącznika z Sihanoukiem został wkrótce przeniesiony na zamknięty teren w pobliżu kwatery Pola.

Inne, jeszcze bardziej tajne biuro, nazywane L-7, kierowane przez żonę Son Sena, Yun Yat, przygotowywało wewnętrzny miesięcznik partii „Tung Padevat" (Rewolucyjne Flagi), który ukazywał się w dwóch wersjach – jednej z pięcioma flagami na okładce, przeznaczonej dla wyższych rangą działaczy, i drugiej, z jedną flagą, dla szeregowych członków partii.

Ping Sây pracował zarówno w S-31, jak i S-71, gdzie był zaufanym sekretarzem Pola[330]. Jego najtrwalsze wspomnienie wiązało się z drakońskimi ograniczeniami związanymi z bezpieczeństwem, które dotyczyły wszystkich. Sam Pol nadawał ton. W Ratanakiri cierpiał na chroniczne dolegliwości żołądka, które w jego opinii wiązały się z ryzykiem otrucia[331]. Za każdym razem gdy dawano mu lekarstwo, żądał dowodu, że to było to, czego żądał, zanim zgodził się je zażyć. W S-71 nawet sekretarze stref musieli zostawiać swoich ochroniarzy poza obwodem, zanim sami i bez broni zostali wprowadzeni do bazy:

> Baza znajdowała się w części dżungli zarezerwowanej wyłącznie dla przywódców. Nikomu nie pozwalano tam wchodzić. To była strefa zakazana […] Za każdym razem musiał ci towarzyszyć posłaniec, zazwyczaj góral […] Gdy znalazłeś się w środku, nie miałeś prawa opuszczać sektora, do którego byłeś przydzielony […] Nawet w Sekcji Informacji nie można było swobodnie się przemieszczać. Jeśli próbowałeś, ktoś cię zauważał i mówił: „Przestań! Dlaczego chodzisz z miejsca w miejsce?".
> Chaty, w których mieszkaliśmy, miały pleciony dach i ściany, twarde łóżko z plecionego bambusa oraz stół i krzesło, również bambusowe, wszystko bardzo proste i rustykalne […] Stały w odległości 20 albo 30 – niekiedy nawet 50 – metrów od siebie i były oddzielone gęstymi żywopłotami, tak że nie było widać jednej z drugiej. Zbudowano je w taki sam sposób, jak w obozie Issarak, który odwiedziłem w 1951 roku, ale za czasów Pol Pota były lepiej zrobione, a obóz lepiej zorganizowany […] Issarak wyrzucali śmiecie gdzie popadło, miejsce było zaśmiecone. [Tutaj] obowiązywały ścisłe reguły dotyczące higieny […] Jedliśmy ryż [i] niekiedy mięso albo rybę, ale zazwyczaj ryż z *prahoc* [pastą rybną] i dzikimi warzywami, które zbieraliśmy w lesie.
> W tym czasie nawet nie wiedziałem, gdzie znajdowało się Biuro [Pola]. Wszystko rygorystycznie oddzielano od siebie […] Biura były oddalone o kilometr albo dwa, ale każde znajdowało się na swoim własnym obszarze. W Biurze Pola warunki życiowe były mniej więcej takie same jak wszędzie indziej […] Ale opowiem wam historię. Kiedy przybyłem, powiedziałem innym bez zastanowienia: „Widzę, że zawsze budujecie swój obóz nad bieżącą wodą", ponieważ Biuro Pola, podobnie jak S-31, znajdowało się nad brzegiem strumienia. Doniesiono o tym, a dwa albo trzy dni później wezwała mnie Yun Yat. Powiedziała, że nie wolno mi się wypowiadać w ten sposób, że muszę zachować „rewolucyjną czujność" […] W pewnym sensie miała rację – gdyby

dotarło to do wroga, byłaby to wskazówka dotycząca tego, gdzie znajduje się kwatera główna. Ale kiedy to powiedziała, zdałem sobie sprawę, że ci ludzie mają poczucie „rewolucyjnej czujności", które naprawdę wprawiało w zakłopotanie. Byli bardzo, bardzo tajemniczy. Nawet w obrębie swojej kwatery głównej.

Była to powszechna neuroza. Zastępca Pola, Nuon Chea, zachowywał podobną ostrożność. Wynikało to przede wszystkim z przekonania kierownictwa, że – jak ujął to Khieu Samphân – „Khmerzy nie potrafią dotrzymywać tajemnic"[332], a zatem wyjątkowe środki wykorzystywano do skłonienia ich, by to robili. Niemal wszystkie późniejsze ekscesy reżimu Czerwonych Khmerów można powiązać z przeświadczeniem, że wrodzoną słabość khmerskiego ludu można przezwyciężyć jedynie za pomocą totalitarnego absolutyzmu tak surowego i wszechobejmującego, że niemożliwe byłoby żadne uchylanie się, a wszyscy byliby zmuszeni do zaangażowania się na dobre i złe w bezinteresowne i nieustanne przedsięwzięcie kolektywne.

W połowie stycznia 1971 roku Komitet Centralny spotkał się po raz pierwszy od października 1966 roku[333]. Trzydniowe posiedzenie odbyło się w S-71 i wzięło w nim udział dwudziestu siedmiu delegatów[334]. Hu Nim, Hou Yuon i Khieu Samphân – których prezentowano wówczas światu zewnętrznemu jako szefów kambodżańskiego ruchu oporu – nie wzięli udziału. Wszyscy trzej należeli do partii, a zostali wprowadzeni przez Moka w 1969 roku, ale nawet Khieu Samphân, najbardziej zaufany z nich, nie został uznany za wystarczająco pewnego, żeby zostać dopuszczonym do wewnętrznych obrad KPK.

Pol wykazał się pragmatyzmem[335]. KPK musi utrzymywać dobre relacje z Wietnamczykami, „ponieważ walczymy ze wspólnym wrogiem". Linią partii było, jak ujął to później Ieng Sary, „Zjednoczeni zwyciężamy, podzieleni przegrywamy":

Nasza partia głosi, że [w Indochinach] mamy do czynienia z trzema toczącymi się bitwami, których nie można od siebie oddzielić […] Jeśli rozszczepimy się na dwie albo trzy strategiczne linie, gdy chodzi o traktowanie wroga, będzie to dla nas trudne. Jednak zarazem te trzy bitwy prowadzą trzy odmienne ludy. Tak więc ważną kwestią dla naszej partii jest to, że każdy kraj musi polegać na samym sobie i musi walczyć[336].

W tym układzie rzeczy rolą Kambodżan było prowadzenie działalności partyzanckiej – „wojny ludowej, która musi być sprawą całego ludu" – polegającej na przecinaniu linii komunikacyjnych i nękaniu izolowanych jednostek rządowych w celu wsparcia głównych sił wietnamskich. Khmerski ruch oporu, powiedział Pol delegatom, znajdował się wciąż w stadium „rewolucji narodowo-demokratycznej". Na mówienie o socjalizmie będzie czas później. Bezpośrednie cele to przejęcie broni od wroga i zbudowanie najszerszego możliwego zjednoczonego frontu w celu stworzenia samowystarczalnej siły, która pozwoliłaby na wprowadzenie w życie „niezależnego panowania".

Znaczną część posiedzenia zajęły „sprawy gospodarskie". Uzgodniono nowe granice dla Stref, wraz z nowym zbiorem kodów: Północny Wschód otrzymał kod 108, Wschód – 203, Północ – 304, Południowy Zachód – 405, a Północny Zachód – 506. Następnie stworzono nową strefę wokół Phnom Penh oznaczoną, jak za czasów Issarak, jako „Strefa Specjalna", pod kontrolą Vorn Veta. Strefy zostały z kolei podzielone na regiony, z których każdy również otrzymał kod.

Niedługo potem były rzecznik Pracheachon Non Suon, który został zwolniony z więzienia w ramach amnestii ogłoszonej po przewrocie, został mianowany szefem Regionu 25 w Strefie Specjalnej. Jednak żadnemu z działaczy, którzy wrócili z Hanoi, nie przydzielono obowiązków na tym szczeblu. Pol uważał, że zbyt długo przebywali poza krajem, żeby pozostawać na bieżąco ze sposobem myślenia KPK.

Na spotkaniu zaaprobowano również utworzenie trzech odrębnych rodzajów sił wojskowych na wzór Wietkongu: *chhlorp*, patroli wiejskich, które łączyły funkcje bezpieczeństwa i milicyjne, oddziałów regionalnych działających na poziomie okręgów jako obrona terytorialna oraz jednostek sił głównych organizowanych w Strefach, które miały przejąć prowadzenie wojny od Wietkongu i Wietnamczyków z Północy, kiedy ci ostatni mieli w końcu wrócić do domu.

Było to ogromne zadanie. Pod koniec 1970 roku największe jednostki Czerwonych Khmerów miały siłę batalionu i zazwyczaj liczyły trzystu albo czterystu ludzi. Pierwsze pułki zostały utworzone dopiero w 1973 roku. Wietnamczycy walczyli w podziale na dywizje już od lat pięćdziesiątych. Niemniej decyzje podjęte w styczniu 1971 roku dawały KPK po raz pierwszy plan organizacji cywilnej i wojskowej obejmującej całą Kambodżę. Większą część z następnych osiemnastu miesięcy zamierzano poświęcić na nużące praktyczne kwestie związane z wprowadzeniem go w życie. Dyrektywy KPK mówiły o potrzebie „sprawowania władzy nad ruchem rewolucyjnym na wszelkie sposoby […] [aby] uzyskać ścisłą kontrolę [i] wniknąć w każdy zakątek", który to przekaz powtarzano jak mantrę na

szkoleniach politycznych w całym kraju. Pâng zapamiętał, jak w ciągu dwóch miesięcy prowadził dla lokalnych urzędników w Preah Vihear pięć sesji szkoleniowych, z których każda trwała dziesięć dni i w których brało udział po osiemdziesiąt osób. W lipcu i sierpniu w kwaterze głównej Strefy Północnej Koy Thuona sam Pol przewodniczył trwającemu miesiąc „ogólnokrajowemu szkoleniu" dla jakichś dwustu działaczy z okręgów, regionów i stref. Później wybrani uczestnicy byli eskortowani przez przewodników-górali do specjalnie przygotowanego obozu w innej części dżungli w odległości około 25 kilometrów, by wziąć udział w III Zjeździe KPK. Okazało się to roztropnym środkiem ostrożności, ponieważ, czy to przez przypadek, czy rozmyślnie, niedługo po tym, jak wyruszyli, cała kwatera główna Strefy Północnej została silnie zbombardowana.

W Zjeździe wzięło udział około sześćdziesięciu delegatów, w tym wszyscy sekretarze regionów i stref, dowódcy wojskowi, tacy jak Ke Pauk i Kong Sophal, przedstawiciele „intelektualistów", jak Hou Yuon, Hu Nim i Khieu Samphân, oraz symboliczna grupa repatriantów z Hanoi. Zanim zakończył się w połowie września, zjazd przyjął nowy statut partii, ratyfikował nazwę „Komunistyczna Partia Kampuczy" przyjętą pięć lat wcześniej, potwierdził Pola na stanowisku sekretarza Komitetu Centralnego i przewodniczącego Komisji Wojskowości (dotąd pełnił jedynie funkcję sekretarza Stałego Komitetu) i wybrał trzydziestu nowych członków Komitetu Centralnego, w tym Chou Cheta z południowego zachodu, Koy Thuona i Pauka z północy, Vy z północnego wschodu oraz Khieu Samphâna i Khieu Ponnary jako zastępców członków. Hou Yuon i Hu Nim nie zostali uwzględnieni. Podobnie jak Non Suon i wszyscy z grupy z Hanoi.

Na początku 1972 roku Pol czuł się wystarczająco pewnie, żeby odbyć pierwszą dłuższą podróż po „strefach wyzwolonych", by zobaczyć, jak kształtują się nowe struktury polityczne i wojskowe. Poza podróżami do i z Ratanakiri oraz do Wietnamu i Chin przez niemal dziewięć lat ograniczał się do swoich kwater. Eskortowany jak zawsze przez ochroniarzy-górali udał się najpierw do kwatery głównej Vorn Veta w gminie Peam, około 25 kilometrów na zachód od starej królewskiej stolicy Udong, a następnie do bazy Moka położonej na górzystym terenie w pobliżu Amleang, gdzie Ponnary spędziła większą część poprzedniej wiosny. Stamtąd przejechał na słoniu przez Góry Kardamonowe do Koh Kong na granicy z Tajlandią na dalekim południowym zachodzie. Wszędzie, dokąd się udał, głoszony przez niego przekaz brzmiał identycznie: „niezależne panowanie", samowystarczalność i „potrzeba traktowania naszych własnych sił jako głównego czynnika, mimo że współpracujemy z innymi".

Trzy miesiące, przez które Pol podróżował, były czasem gwałtownych zmian. Phi Phuon, jego adiutant z Jarai, zapamiętał, jak

tydzień za tygodniem lokalni działacze na obszarach, które przemierzali, wydawali się coraz bardziej pewni siebie. Gdy wyruszyli, straże Pola przeprowadziły go przez prowincję Kompong Thom, unikając gęściej zaludnionych obszarów położonych dalej na południe. Kiedy dotarli do Wielkiego Jeziora, zgubili drogę na trzy dni na moczarach, które powstają, gdy wody się cofają pod koniec sezonu deszczowego. Całą podróż odbyli pieszo, co zajęło im sześć tygodni. W drodze powrotnej przejechali land roverem ponad 60 kilometrów z Amelang do Tachès i przekroczyli rzekę Sap łodziami motorowymi w miejscu oddalonym zaledwie o 48 kilometrów na północ od Phnom Penh. Kolejny dżip zabrał ich do kwatery głównej w Strefie Północnej w Dângkda[337].

Tam w maju 1972 roku Pol zwołał kolejne posiedzenie Komitetu Centralnego, na którym mówił o swoich wrażeniach z tej podróży i wnioskach, jakie wyciągnął. Sednem jego przekazu było to, że rewolucja posuwa się zbyt wolno[338]. Decyzja przyjęta na III Zjeździe dziewięć miesięcy wcześniej, by „zacząć likwidować społeczno-kulturowe ślady starego reżimu […], ślady feudalizmu, reakcji i imperializmu", pozostawała martwą literą, stwierdził[339]. Pod wpływem jego nalegań Komitet wydał „pilną dyrektywę" wzywającą partię do wzmocnienia swojego „proletariackiego stanowiska" i do zintensyfikowania walki z „różnymi klasami uciskającymi […] [które] chcą zachować swoje prawa pod panowaniem naszego nowego systemu". Uczestnicy zaaprobowali również plany kolektywizacji rolnictwa i zniesienia prywatnego handlu, gdy tylko sytuacja na to pozwoli.

Był to punkt zwrotny.

Armia Czerwonych Khmerów liczyła wówczas 35 tysięcy ludzi wspieranych przez, jak się szacuje, 100 tysięcy partyzantów, co wystarczało z nawiązką do stawienia czoła coraz bardziej zdemoralizowanym oddziałom Lon Nola, nawet jeśli Wietnamczycy by się wycofali. Mieli wystarczającą ilość broni. Pięć milionów dolarów w gotówce, które Chiny dostarczały co roku na zakup uzbrojenia od sił rządowych, uzupełniano dochodami ze sprzedaży kauczuku wyprodukowanego na plantacjach należących dawniej do Francuzów w Strefie Wschodniej, a które znajdowały się też pod kontrolą komunistów. Surowiec eksportowano dzięki temu, że skorumpowani urzędnicy w Phnom Penh patrzyli na to przez palce. Jednocześnie chińska broń spływała Szlakiem Ho Chi Minha, poszerzonym rok wcześniej przez chińskie zespoły inżynieryjne i wyposażonym w elastyczny rurociąg do transportu paliwa, który sięgał na południe aż do granicy z Laosem. W całych „strefach wyzwolonych" istniała stabilna administracja. Jedna trzecia ludności, ponad dwa miliony ludzi, żyła pod wpływami komunistów.

Nadszedł czas, by przejść do następnego etapu. Rewolucja społeczna właśnie miała się zacząć.

Przez pierwsze dwa lata po obaleniu Sihanouka polityka Czerwonych Khmerów na wsi odznaczała się przede wszystkim umiarkowaniem. W tygodniach po przewrocie działacze KPK na szczeblu okręgów przedstawiający się nie jako komuniści, tylko jako przedstawiciele FUNK, a często w Strefie Wschodniej pokazujący się w towarzystwie Wietnamczyków, zaczęli organizować wybory na szczeblu gmin i wsi na terenie całych „stref wyzwolonych". Wszyscy kandydaci byli miejscowymi chłopami, a większość z nich wspierała FUNK, ponieważ chcieli powrotu Sihanouka, a poza nielicznymi wyjątkami nie mieli żadnych związków z partią komunistyczną.

W pewnym sensie było to robienie cnoty z konieczności. KPK nie miała wystarczająco dużo kadr, żeby kierować administracją na szczeblu okręgów, nie wspominając o mianowaniu ludzi na stanowiska na poziomie gmin i wsi. W związku z tym *wat* nadal funkcjonowały normalnie, obchodzono święta religijne i przestrzegano dni świętych jak wcześniej, rodziny nadal uprawiały ziemię indywidualnie oraz sprzedawały i kupowały na lokalnych targach. Na niektórych obszarach chłopów zachęcano do tworzenia kooperatyw kredytowych na małą skalę i zespołów pomocy wzajemnej w czasie żniw[340]. Jeden albo dwa razy w miesiącu wieczorem zwoływano zebranie wiejskie ze śpiewaniem rewolucyjnych pieśni i zachętami do wspierania ruchu oporu.

Chociaż dostosowanie się odegrało pewną rolę – Czerwoni Khmerzy traktowali wieśniaków łagodnie, ponieważ jedynym sposobem na zdobycie ich poparcia było poprawienie jakości ich życia – to był w tym również potężny ładunek idealizmu, pragnienie „bycia z ludem i służenia ludowi", porównywalne z początkowym okresem rewolucji w Chinach i Wietnamie. „[Czerwoni Khmerzy] czasami zbierali owoce – wspominał urzędnik rządowy z Siem Reap – a później zostawiali zapłatę pod drzewem. Miejscowi uważali, że są bardzo uczciwi"[341]. Ith Sarin, zdrajca Czerwonych Khmerów, który miał wszelkie powody, żeby przedstawić swoich byłych towarzyszy w niekorzystnym świetle, donosił, że w Strefie Specjalnej:

> Jeśli chłop jest chory, Czerwony Khmer często pójdzie do jego chaty, żeby zrobić mu zastrzyk albo zostawić lekarstwo, nawet w nocy albo podczas burzy. W sezonie orki, przesadzania, żniw albo młócki każde biuro wyśle swoich działaczy do pomocy […] Tego rodzaju działania psychologiczne naprawdę przynosiły skutki i głęboko wpływały na ludzi […] Rolnicy z terenów, gdzie znajdowały się bazy, którzy nie wiedzieli nic o rewolucji socjalistycznej,

szybko zaczęli wspierać Angkar z powodu ich otwartości i przyjazności[342].

Z pewnością nowy system był bardziej purytański niż przywykli Kambodżanie. Krzywo patrzono na romanse pozamałżeńskie, zakazano hazardu i zniechęcano do spożywania alkoholu. Jednak zarazem skończono z kradzieżami, a korupcja, która była grzechem nękającym rząd w przeszłości nawet na poziomie wsi, została właściwie wyeliminowana.

Chętnym do współpracy reżim okazywał stosunkową życzliwość. Prawdopodobnie najbardziej irytujące ograniczenie dotyczyło przemieszczania się osób: chłop, których chciał wyruszyć poza gminę, musiał uzyskać oficjalną przepustkę. Jednak przedstawiono to jako kwestię bezpieczeństwa w czasie wojny.

W przypadku tych, których postrzegano jako wrogich, sprawa wyglądała inaczej. Sprzeciwianie się rewolucji, czy to słowem, czy to czynem, zazwyczaj oznaczało śmierć[343]. W większości przypadków przestępcę wzywano do okręgowej kwatery głównej, skąd nigdy nie wracał. Nieco rzadziej wymierzano pokazowe kary. Jesienią 1970 roku wieś, której mieszkańcy zbuntowali się i zabili trzech działaczy okręgowych, została otoczona przez żołnierzy Wietkongu i Czerwonych Khmerów, a rodziny trzech rzekomych prowodyrów, w sumie dwadzieścia cztery osoby, w tym dzieci i niemowlęta, zostały publicznie pobite na śmierć. Lata później w pobliżu Kompong Thom odnaleziono masowe groby zawierające ponad 180 ciał[344]. Jednak były to wyjątki[345]. Do końca 1971 roku w więzieniach Czerwonych Khmerów siedziało niewielu więźniów, a we wsiach aresztowań podejrzanych szpiegów i „wrogów" wciąż dokonywano rzadko. Nawet amerykańska Agencja Wywiadu Obronnego przyznawała, że „ogółem rzecz biorąc, [khmerscy działacze komunistyczni] starali się unikać aktów, które mogłyby zrazić ludność, a zachowanie wietnamskich żołnierzy komunistycznych było na ogół wzorcowe […]".

Po posiedzeniu Komitetu Centralnego z maja 1972 roku wszystko to zaczęło się zmieniać.

Tej wiosny muzułmańskim Czamom w Strefie Specjalnej Vorn Veta zakazano noszenia islamskich strojów – kolorowych ubrań dla kobiet i białych tunik z workowatymi bawełnianymi spodniami dla mężczyzn – oraz narzucono taki sam czarny strój, jaki nosili najbiedniejsi khmerscy wieśniacy. Zakazane zostały również ufryzowane włosy i biżuteria, charakterystyczne dla czamskich kobiet. Czamów wybrano dlatego, że są odrębni kulturowo: żyją ze sobą w swoich własnych wsiach, mają swoje meczety, pobierają się między sobą i trzymają się

swoich zwyczajów. Jednak podstawowy powód nie miał charakteru rasistowskiego. Niedługo potem podobne zakazy rozszerzono na ogół ludności. Czamowie byli po prostu najwcześniejszymi ofiarami ogólnej polityki kulturowego, społecznego i ekonomicznego zrównania wszystkich Kambodżan bez względu na rasę albo wyznanie.

Latem takie same zasady zastosowano do ziemi i pewnych prywatnych przedmiotów. Bogatsi chłopi zostali pozbawieni części posiadanej ziemi, którą rozdano uboższym rodzinom, tak żeby do końca roku każda rodzina dysponowała dokładnie takim samym areałem. W niektórych prowincjach, na przykład w Kampot, obszar ustalono na pięć hektarów, w innych, gdzie presja populacyjna była większa, mógł on wynosić zaledwie jeden hektar. W przeciwieństwie do reformy ziemskiej w Chinach, która opierała się na liczbie osób do wykarmienia, w Kambodży punktem odniesienia było ujednolicenie. W każdej wsi każda rodzina traktowana była identycznie. Jednocześnie administracja rewolucyjna zarekwirowała albo opodatkowała wszelki prywatny transport silnikowy.

Rezultatem – i intencją – było to, żeby nikt nie miał nic innego niż wszyscy inni.

Na tych rozwiązaniach skorzystali chłopi najbiedniejsi i z niższej średniej warstwy, których KPK uznała za najsilniejsze wsparcie swojego reżimu. Nie mieli motocykli do stracenia, a dostali dodatkową ziemię. Ale nawet z bogatszymi rodzinami reforma obeszła się stosunkowo łagodnie. Wszyscy nadal uprawiali ziemię indywidualnie albo co najwyżej w grupach wzajemnego wsparcia składających się z czterech albo pięciu rodzin, hodowali wystarczająco dużo, żeby się wyżywić, zachowali własność bydła i drobiu, a choć nałożono ograniczenia na ubój bydła, inne zwierzęta można było zabijać i sprzedawać na targu. Utworzono sklepy spółdzielcze sprzedające rzeczy niezbędne w gospodarstwie domowym, w tym ubrania, naftę i lekarstwa importowane z Wietnamu, eliminując w ten sposób kupców sino-khmerskich, którzy kontrolowali handel wiejski. Na niektórych obszarach wywierano presję na zamożne rodziny, żeby sprzedały swoje meble, jeszcze jedną oznakę statusu, ponieważ biedni chłopi nie posiadali żadnego umeblowania i spali na matach na podłodze. Początkowo zniechęcano do organizowania wystawnych wesel, stanowiących tradycyjnie okazję do zakładania wytwornych strojów, składania kosztownych podarunków i ekstrawagancji nawet w najbiedniejszych społecznościach, a później całkiem ich zakazano na tej podstawie, że całą energię należało poświęcić wojnie, a młodzi ludzie, którzy chcieli wziąć ślub, powinni poczekać do jej zakończenia. Sprzedaż butelkowanego piwa i papierosów, przemycanych wcześniej na prowincję z Phnom Penh, również została wstrzymana, ponieważ tylko najbogatsi chłopi mogli sobie na nie pozwolić. Po 1972 roku

dostępne było wyłącznie produkowane na miejscu wino palmowe i tytoń do samodzielnego skręcania papierosów.

Niemniej nauczyciel, który opuścił Strefę Specjalną w 1973 roku i przeszedł na stronę rządu – a więc trudno go posądzić o stronniczość – stwierdził, iż „miejscowi [uważają, że] mają dość łatwe życie i nikt ich nie uciska […] Są wdzięczni, szczęśliwi i zadowoleni". Mógł to być nieobiektywny pogląd oparty na doświadczeniach z jednego obszaru. Jednak jest jasne, że w większej części kraju nowy reżim zyskał akceptację z niewielkimi trudnościami, z tego prostego powodu, że dla uboższych chłopów, którzy stanowili połowę ludności wsi, pierwsze lata rządów Czerwonych Khmerów przyniosły polepszenie życia, a dla większości drugiej połowy nie oznaczały znacznego pogorszenia.

To, co miało być, a później było piekłem na ziemi dla mieszkańców miast, nie było wielką zmianą dla tych, którzy zawsze żyli w taki sposób. W latach siedemdziesiątych znaczna część kambodżańskich regionów wiejskich tkwiła w autarkicznym ubóstwie przekraczającym wyobrażenie wykształconej elity. Amerykański historyk Michael Vickery wspominał pobyt na północnym zachodzie w pobliżu angkorskiego kompleksu w Banteay Chhmar, gdzie po drogach szli „dziko wyglądający chłopcy niosący [do domu na kolację] martwe jaszczurki nadziane na patyki jak świeżo złowione ryby […] Ludzie wydawali się dziwnie wrodzy [i] […] słyszeliśmy, jak mamroczą, że nie lubią ludzi z miasta, ponieważ ich przybycie oznacza zazwyczaj kłopoty"[346]. Wieśniacy jedli leśne bulwy, nie było ryżu z powody trzyletniej suszy. Wytwarzali własny jedwab, ale nie chcieli go sprzedawać, ponieważ „niczego nie chcieli kupować". To było w 1962 roku. Czterdzieści lat później, długo po tym, jak reżim Czerwonych Khmerów nastał i odszedł, kolejny Amerykanin odwiedził wieś położoną w głębi Kompong Thom. „Żyją w zupełnej izolacji – donosił. – Nikt nie ma radia ani motoroweru. Wszystko, czego potrzebują, robią sami; nic nie pochodzi z zewnątrz". Jakiś czas później dwóch wieśniaków przybyło do Phnom Penh, żeby go odwiedzić. „Aby ich uspokoić – powiedział – zabrałem ich, żeby coś zjedli na straganie na targu, w najprostszym miejscu, jakie przyszło mi do głowy. Nie mieli pojęcia, jak się zachować. Nie czuli się dobrze. Nie wiedzieli, jak siedzieć na krześle. Wszystko w Phnom Penh było dziwne i nienawidzili tego"[347].

Najważniejszym, nawet jeśli niesformułowanym wprost celem polityki Czerwonych Khmerów z 1972 roku było przekształcenie całego społeczeństwa kambodżańskiego na obraz autentycznego, autochtonicznego chłopstwa, nieskażonego przez świat zewnętrzny.

U podstaw nacisku kładzionego przez partię na społeczne i ekonomiczne zrównanie, by wpasować na siłę wszystkich w ten sam wzorzec ubogiego chłopa, leżał jeszcze jeden cel, zarówno khmerski,

jak i komunistyczny: odwieczny buddyjski cel zniszczenia jednostki, jednak tym razem w nowym ujęciu – nie jako ścieżka do nirwany („nicości"), lecz dla usunięcia tego, co postrzegano jako największą przeszkodę dla ustanowienia skolektywizowanego państwa: wrodzonego i zasadniczego egoizmu, który charakteryzuje zachowanie Khmerów. Niezależnie od tego, jakie wady wiążą się z takimi uogólnieniami kulturowymi, w taki właśnie sposób Kambodżanie postrzegali samych siebie. Sihanouk nazywał indywidualizm „narodową porażką"[348]. Ith Sarin po dziewięciu miesiącach spędzonych w Strefie Specjalnej żywił przekonanie, że był to „fundament khmerskiej osobowości", a tym samym polityka komunistyczna nie mogła odnieść sukcesu[349]. Lata później wpływowy khmerski biznesmen twierdził, że w Paryżu jest niezliczona liczba khmerskich taksówkarzy i aptekarzy, ale tylko kilka kambodżańskich restauracji, dlatego że te pierwsze zawody są odpowiednie dla samotnego mężczyzny albo pary – natomiast żeby otworzyć restaurację, kilka khmerskich rodzin musiałoby połączyć siły, a przedsięwzięcie z pewnością rozpadłoby się wśród wzajemnych oskarżeń i zazdrości[350].

Organizacja życia w khmerskich wsiach wzmacniała to spostrzeżenie[351]. Tam gdzie wietnamscy i chińscy wieśniacy żyją w wielkiej zażyłości, ożywiając społeczność niezliczonymi stowarzyszeniami i dobrowolnymi instytucjami, każda khmerska rodzina jest wyspą, żyjącą na swojej własnej ziemi, zjednoczoną jedynie przynależnością do *wat* i wspólną wiarą buddyjską. Jeśli podejmowane przez Czerwonych Khmerów próby stworzenia wiejskich stowarzyszeń zawiodły, stało się tak właśnie z powodu braku tradycji współpracy w Kambodży[352].

Pol i Nuon Chea woleli przymykać oczy na to wszystko, kładąc zamiast tego nacisk na te rzadkie przypadki, w których khmerscy wieśniacy rzeczywiście pracowali razem – na przykład w czasie żniw albo pomagając sąsiadowi zbudować nowy dom. Jednak zdawali sobie również sprawę z tego, że Angkor, ponadczasowy symbol chwały Kambodży i inspiracja dla ich własnego przyszłego reżimu, został zbudowany nie przez wolnych Khmerów, lecz przez niewolników. Zachodni dyplomata, zastanawiając się nad politycznymi trudnościami Sihanouka, napisał w latach sześćdziesiątych: „Khmerzy, urodzeni indywidualiści z predyspozycją do egocentryzmu, potrzebują jednoczącej więzi, która by ich ze sobą połączyła, i skutecznej siły, która utrzymałaby tę jedność". Jego zdaniem tron był więzią, a „skuteczną siłą" – Sangkum. Dziesięć lat później Pol i jego współpracownicy doszli do tego samego wniosku. Jednak teraz więzią była świadomość rewolucyjna, a „skuteczną siłą" – przymus stosowany przez partię, która z upływem czasu naśladowała doświadczenia

Wietnamu, opierając się w coraz większym stopniu na terrorze.

O ile ogółowi ludności zrównanie zostało narzucone odgórnie, o tyle wśród samych Czerwonych Khmerów[353] metodą była „krytyka i samokrytyka", praca fizyczna i studiowanie – *riensouth*, „uczenie się na pamięć i recytowanie" – tekstów partii komunistycznej.

Krytyka i samokrytyka następowała na tak zwanych spotkaniach obyczajowych odbywanych w małych grupach zazwyczaj dwa razy w tygodniu, ale w niektórych jednostkach codziennie. Członkowie każdej sekcji zbierali się oddzielnie – na przykład personel kuchenny albo strażnicy, albo działacze, którzy pracowali razem w tym samym biurze – pod przewodnictwem najstarszego kolegi i każdy po kolei wyznawał publicznie błędy popełnione przez niego myślą i czynem od poprzedniej sesji. Khieu Samphân nazywał to „codziennym obrachunkiem działań rewolucyjnych". W więzieniu w dżungli, w którym był przetrzymywany w 1971 roku, francuski archeolog François Bizot oglądał swoich strażników podczas wieczornego rytuału:

> „Towarzysze – zaczął starszy mężczyzna, który przewodniczył seansowi – zdajmy wszyscy sprawozdanie z dnia, który właśnie minął, żeby naprawić nasze winy [i] oczyścić się z grzechów, które wstrzymują naszą ukochaną rewolucję".
> Następnie przemówił pierwszy: „Jeśli o mnie chodzi – powiedział – miałem dziś wymienić pręt, na którym wieszamy pranie do wyschnięcia za północną chatą, ale tego nie zrobiłem. Byłem leniwy […]". Starszy mężczyzna nic nie powiedział i wskazał następnego. „Zasnąłem po posiłku – powiedział ten – i zapomniałem sprawdzić, czy nocniki więźniów zostały należycie opróżnione […]".
> Kiedy wszyscy już zabrali głos, przeszli do następnego stadium […] Jeden z najmłodszych podniósł rękę […] „Dziś po południu – zaczął – wszedłem do sypialni i tak się złożyło, że zobaczyłem, jak towarzysz Miet chowa coś w swoim posłaniu […]". Kiwnięciem głowy starszy wysłał kogoś, żeby przeszukał hamak. Ten przybiegł, trzymając notatnik. Młody Miet wybuchnął płaczem[354].

Bizot nigdy nie dowiedział się, co zawierał notatnik. Prawdopodobnie nic obciążającego. Ale nie w tym rzecz. Celem tych „introspekcyjnych spotkań", jak je również nazywano, było skłonienie uczestników do zajrzenia w swoje dusze i wyciągnięcia wszystkiego, co było osobiste i prywatne, zanim ich indywidualność nie została starta, ich najgłębiej ukryte myśli ujawnione przed towarzyszami, a istnienie poza grupą nie stało się pozbawione sensu. Wzajemna

inwigilacja i denuncjacje stanowiły kluczową część tego procesu, który wymagał klimatu nieustannej czujności i podejrzliwości. Jak mnisi na spowiedzi otwierali swoje serca przez Bogiem, tak młodzi Czerwoni Khmerzy „oddawali się partii", stając się jednym z rewolucją, która – przynajmniej w teorii – zastąpiła wszystkie inne relacje.

Bizota, który przebywał w Kambodży, żeby badać khmerski buddyzm, uderzył paradoks. „Teoretycy partyjni – napisał później – podstawili *Angkar* («Organizację») pod *Dhamma*, pierwotny byt, który [w buddyzmie] uosabia pojęcie «Pouczenia»"[355]. Zamiast mnisich dziesięciu ślubów abstynencji (*sila*) Czerwoni Khmerzy mieli „Dwanaście nakazów" (również nazywanych *sila*)[356]. Podobnie jak „Trzy główne reguły dyscypliny i osiem punktów uwagi", które Mao wydał dla chińskiej Armii Czerwonej po 1927 roku, i „Dwanaście punktów" wykorzystywanych przez wietnamskich komunistów, nakazywały one działaczom „nie tykać choćby ziarenka pieprzu albo miski ryżu należących do ludu", „zachowywać się należycie w stosunku do kobiet" oraz „być umiarkowanym i prostym". Istniały również znaczne różnice. Nakazu Mao skierowanego do jego oddziałów, by „nie traktować źle jeńców", nie ma na kambodżańskiej liście. Zamiast tego Czerwonych Khmerów zachęcano, by „pałali gniewem na wroga", „nie zależeli od obcokrajowców", „nie byli indywidualistami" i „przestrzegali tradycji ludu". Angkar była absolutna i bezosobowa, tak jak buddyzm, napisał Bizot, i żądała takiej samej bezwarunkowej determinacji, odmawiając „wzięcia pod uwagę ludzkiego aspektu rzeczy, jak gdyby miała do czynienia tylko ze sprawami ducha"[357].

Sihanouk i Monique na górze Kulen w „strefach wyzwolonych", 1973

Nie były to paralele, które liderzy KPK chętnie by uznali, ale nieświadomie wzbudzały one odzew w umysłach ich zwolenników. Dla młodych, oddanych Czerwonych Khmerów echa nowicjatu umieszczały nowe komunistyczne nauki w dobrze znanym otoczeniu.

Krytyka, samokrytyka i „introspekcja" były przewidziane nie tylko dla młodych i podatnych. Udziału w nich wymagano od wszystkich działaczy Czerwonych Khmerów na każdym szczeblu. W kwaterze głównej Pola nad rzeką Chinit posiedzenia Komitetu Centralnego zawsze rozpoczynały się od trwającej tydzień sesji „krytyki i samokrytyki", której przewodził sam Pol albo Nuon Chea. Dopiero potem przechodzono do aktualnych realnych spraw. „Wszyscy musieliśmy to przechodzić – wspominał Khieu Samphân. – Należało zbadać swoje myśli, przeanalizować swoje słabe i mocne punkty". Tylko członkowie Komitetu Stałego – co w praktyce oznaczało Pola i Nuona – byli z tego wyłączeni.

„Introspekcja" i „badanie" były dwiema stronami tej samej monety, a znaczną część czasu Pola w czasie pierwszych lat spędzonych w bazie nad rzeką Chinit pochłaniało pisanie dokumentów szkoleniowych na takie tematy jak „Walka klasowa", „Jak zwalczać

indywidualizm i liberalizm" i „Tworzenie zasad proletariackich".

„Tworzenie" w żargonie Czerwonych Khmerów oznaczało przekształcenie świadomości osoby. Jednym ze środków prowadzących do tego celu był trening mentalny, innym – praca fizyczna. Podobnie jak w przypadku wielu praktyk Czerwonych Khmerów, została ona skopiowana z Chin i Wietnamu. Praca fizyczna stała się przymusowa dla działaczy Komunistycznej Partii Chin w Yan'an w latach trzydziestych. Cel był w zasadzie praktyczny: samowystarczalność w produkcji żywności w nawiedzanym przez susze regionie przygranicznym. Nawet Mao miał swoje poletko warzywne. Na początku lat pięćdziesiątych Viet Minh wykorzystywał ją do hartowania nowo przybyłych – Pol i inni pamiętali to z czasów Krâbao – tak jak sierżanci na Zachodzie każący świeżym rekrutom czyścić latryny. Później Mao uczynił z niej część kampanii na rzecz zatarcia różnic między pracą fizyczną i umysłową, a podczas Wielkiego Skoku w celu wykorzystania energii narodu dla rozwoju. W tej właśnie formie Sihanouk wprowadził ją w Kambodży w połowie lat sześćdziesiątych.

Wszystkie te elementy – niezależność, okazywanie pokory, utrzymywanie bezpośredniego kontaktu z masami, połączenie pracy umysłowej i fizycznej, mobilizowanie narodu dla rozwoju – zostały włączone do systemu Czerwonych Khmerów.

Jednak dla Pola praca fizyczna miała inny, ważniejszy cel. Była ona sposobem na wykuwanie „świadomości proletariackiej", tej niematerialnej, niedefiniowalnej cechy, którą wbrew wszystkim marksistowskim zasadom Pol od końca lat sześćdziesiątych postrzegał jako kamień węgielny cnoty rewolucyjnej. Ta „teoria proletariatyzacji", jak ją nazywano, głosiła, że poprzez pracę fizyczną każdy, niezależnie od pochodzenia klasowego, może uzyskać „materialistyczną dyscyplinę robotnika fabrycznego […] ideę poszanowania rytmu dyscypliny, tempo pracy, rytm życia", które charakteryzują klasę robotniczą. Za najbardziej odpowiednich do takiego przekształcenia uznawano ubogich chłopów stanowiących trzon KPK i wzór poparcia dla niej. Inni, w tym inteligenci, mogli teoretycznie przekuć samych siebie, ale wiązało się to nieodłącznie ze znacznie większymi trudnościami.

Praca fizyczna za rządów Czerwonych Khmerów miała także jeszcze inny cel, znacznie bardziej dalekosiężny niż w Chinach albo w Wietnamie.

Celem działaczy nie było jedynie „zbliżenie się do ludu", lecz także stanie się nieodróżnialnymi od niego – a więc nie tylko pracować, ale też „mówić, spać, chodzić, stać, siedzieć, jeść, palić, bawić się śmiać […] jak lud". Jedzenie w rewolucyjny sposób oznaczało jedzenie ubogo, z szacunku dla ubóstwa chłopów, nawet jeśli jedzenia nie

brakowało. Ubieranie się w rewolucyjny sposób oznaczało, że wszyscy bez wyjątku, w tym sam Pol, powinni nosić czarne chłopskie ubranie, z owiniętą wokół szyi *krama* w biało-czerwoną kratę, i sandały wycięte z opony samochodowej. Mężczyźni nosili stożkowate kapelusze w chińskim stylu, a kobiety obcinały włosy na pazia. Żona Thiounn Thioeunna, Mala, zapamiętała, że kiedy wraz z mężem wyruszali do Strefy Specjalnej w styczniu 1971 roku, pierwszą rzeczą, którą zrobiła po zdeponowaniu rodzinnej biżuterii u swojej siostry w Phnom Penh, było wyposażenie się w zgodne z regulacjami czarne spodnie i bluzę. „Powiedziano nam, że tak jest bezpiecznie, ponieważ nie da się nas wypatrzyć z powietrza. Jeśli leżałeś na ziemi, samolotom wywiadowczym wydawało się, że jesteś spaloną kłodą – wspominała. – Tak więc wszyscy staliśmy się ludźmi krukami".

Na początku 1972 roku stosunki z Wietnamczykami znów się pogorszyły. Hou Yuon datował zmianę na koniec wcześniejszego roku.

Kluczowym czynnikiem był wzrost siły militarnej Czerwonych Khmerów. Przy 35 tysiącach ludzi pod bronią starcia z oddziałami wietnamskimi stały się w nieunikniony sposób częstsze, niż gdy było ich dziesięć razy mniej. W miarę jak siły KPK stawały się coraz bardziej pewne swojej zdolności do poradzenia sobie z prowadzeniem wojny, rosła presja na rozwiązanie pozostałych mieszanych oddziałów khmersko-wietnamskich i na oddanie pod dowództwo Czerwonych Khmerów, Khmers Rumdoh (Khmerów Wyzwolonych), oddziałów „sihanoukistów" szkolonych przez Wietnamczyków w pierwszych miesiącach wojny[358]. Oficjalnie stosunki nadal pozostawały bliskie, ale zabarwione brakiem zaufania. Latem 1971 roku Wietnamczycy zaproponowali drugi indochiński szczyt jako kontynuację spotkania w Kantonie, które odbyło się rok wcześniej. Pol odmówił, widząc w tym kolejną próbę zdominowania przez Hanoi „młodszych partnerów" laotańskich i khmerskich. „Nie było [otwartego] konfliktu z Wietnamem – wspominał urzędnik Strefy Wschodniej – ale bacznie obserwowaliśmy siebie nawzajem". Non Suon cytował Vorn Veta, który powiedział jesienią 1971 roku, że kiedy powstają problemy z jednostkami wietnamskimi, „unikajcie używania broni, jeśli to możliwe […] Próbujcie wykorzystywać metody polityczne".

W 1972 roku utworzono biura łącznikowe na poziomie okręgów i regionów, odpowiedniki specjalnego biura w kwaterze głównej Pola o kryptonimie D-3, aby zapewnić mechanizm rozwiązywania sporów i zmniejszania tarć. Później, po serii rzekomo „spontanicznych" demonstracji antywietnamskich, wprowadzono nowe regulacje wymagające, by jednostki Wietkongu i Wietnamu Północnego kwaterowały daleko od centrów skupiających ludność khmerską, aby

móc z wyprzedzeniem ostrzegać o ruchach oddziałów i wystawiać przepustki podpisane zarówno przez dowódców wietnamskich, jak i Czerwonych Khmerów, za każdym razem gdy przemieszczały się przez terytorium Czerwonych Khmerów. Wewnętrzna dyrektywa Czerwonych Khmerów uzasadniała nowe restrykcje, ale przyznawała, że wina nie leżała wyłącznie po jednej stronie:

> Niektórzy wietnamscy [żołnierze] nie mieli papierów i nie chcieli przechodzić przez nasze punkty kontrolne z obawy, że zostaną aresztowani, a ich broń skonfiskowana. Grozili więc naszym wartownikom […] Zachowywali się agresywnie, ponieważ obawiali się [i] sądzili, że nasi wartownicy ingerują w ich swobodę przemieszczania się […] [Ale] realnym problemem jest to, że zbyt wielu ludzi wędruję w tę i z powrotem [co] daje […] wrogowi możliwość przenikania do stref wyzwolonych […].
> Jeśli dwóch albo więcej wietnamskich żołnierzy chciało przejść [przez punkt kontrolny], to dopóki jeden miał khmerską przepustkę, dopóty wszystkim powinno pozwolić się przejść. Nie powinno się utrudniać przejścia ani aresztować […] Khmerska przepustka musi być wydrukowana wytłuszczonymi literami, przepustki wypisane ręcznie albo na maszynie są nieważne […]
> Z tyłu kambodżańskiego dokumentu powinna być przyklejona przepustka od wietnamskiego dowódcy, która musi określać dokładną ilość broni, jaką przenosi oddział.
> Notabene: Należy zauważyć, że jednym z powodów nieustannych, kolejnych i coraz liczniejszych incydentów, które nadwyrężają solidarność khmersko-wietnamską w wielu miejscach, jest to, że nasza strona wyrządza szkody, kradną wietnamskim oddziałom karabiny i amunicję.

Na początku 1972 roku dywizje głównych sił wietnamskich zaczęły wycofywać się z Kambodży[359]. Później twierdzono, że zostały zmuszone do odejścia i że ich wypędzenie nastąpiło na podstawie decyzji podjętej przez KPK na najwyższym szczeblu. To nieprawda. Oddziały te wycofały się z własnej woli – w istocie, według dokumentów wietnamskich, przy zastrzeżeniach kierownictwa kambodżańskiego – ponieważ były potrzebne do przeprowadzenia ofensywy na Sajgon i ponieważ w ocenie Hanoi Czerwoni Khmerzy mogli teraz poradzić sobie sami.

Ich usunięcie powinno złagodzić napięcia. Tak się nie stało.

W ciągu następnych dwóch lat KPK nałożyła jeszcze ściślejsze kontrole na oddziały wietnamskie, które szukały schronienia na terytorium Kambodży, na ilość żywności, jaką „wietnamscy przyjaciele" mogli nabyć w khmerskich wsiach, i w końcu na wietnamskich cywilnych uchodźców mieszkających na obszarach przygranicznych, którym „w celu ochrony kambodżańskiej rewolucji" – innymi słowy, w celu pozbawienia Wietkongu wsparcia wśród sympatyzujących współrodaków żyjących na kambodżańskiej ziemi –

nakazano powrócić do ich domów w Wietnamie Południowym. Te dyrektywy formułowane były w bardzo ostrożny sposób. „Nie wolno nam rozwiązywać tych problemów przemocą, tylko legalnymi środkami – deklarował jeden z typowych dokumentów KPK. – Musimy być spokojni, sprawiedliwi i cierpliwi". Wietnamskim osadnikom pozwolono na zebranie ryżu, który posadzili (ale nie na wykorzystywanie tego jako wymówki dla nierozsądnego opóźniania powrotu do swojego kraju) i zakazano podejmowania prób konfiskowania ich własności albo zmuszania do sprzedaży żywego inwentarza. Niemniej sens był jasny: Czerwoni Khmerzy, obecnie dominująca siła wojskowa w „strefach wyzwolonych", umacniali suwerenność nad swoim terytorium360.

W ten sam sposób „przesiedleńców" z khmerskiego Viet Minhu, którzy wrócili Szlakiem Ho Chi Minha w 1970 i 1971 roku, w coraz większym stopniu postrzegano jako potencjalną wietnamską piątą kolumnę. „Stracili [oni] swój charakter narodowy – pisał Pol. – Zostali zepsuci, a niektórzy mają problemy polityczne". Działaczy Czerwonych Khmerów oburzał entuzjazm, z jakim przesiedleńcy brali sobie nowe kambodżańskie żony, chociaż mieli już rodziny w Wietnamie, i zaczęli mówić o nich pogardliwe jako o „Khmerach w stożkowatych kapeluszach", co było aluzją do nakrycia głowy noszonego przez wietnamskich chłopów. Od początku 1972 roku niektórych Khmerów z Hanoi dyskretnie przenoszono z eksponowanych stanowisk, zwłaszcza w Strefie Specjalnej i na Południowym Zachodzie, przydzielając im stanowiska niższego szczebla albo wysyłając ich, by „przekuli samych siebie" przez pracę fizyczną. Choć nie przeprowadzono powszechnej czystki – przeniesień dokonywano w konkretnych przypadkach – doszło do pewnej liczby dezercji byłych członków khmerskiego Viet Minhu, którzy albo przechodzili na drugą stronę, przyłączając się do oddziałów rządowych, albo wracali do Hanoi, wzmacniając tym samym wątpliwości liderów KPK co do wiarygodności tej grupy.

Ten narastający brak zaufania do intencji Wietnamczyków, jaki Pol i reszta Komitetu Stałego odczuwali w nie mniejszym stopniu niż działacze niższego szczebla, nie był po prostu wytworem atawistycznych lęków.

Nawet radziecki ambasador w Hanoi Iwan Szczerbakow – prowietnamskie źródło, jeśli kiedykolwiek takie istniało – informował Moskwę, że wietnamscy przywódcy wciąż opowiadali o swoim starym marzeniu o „socjalistycznej Federacji Indochińskiej". „Wąskonacjonalistyczne podejście" Hanoi i podejmowane próby „podporządkowania problemów Kambodży i Laosu interesom Wietnamu", ostrzegał, rodziły groźbę alienacji ruchów komunistycznych w obu tych krajach – dokładnie taki sam problem

zepsuł relacje z Khmerami na początku lat pięćdziesiątych. Dla Pola doświadczenia z przymierzem z Wietnamczykami w czasie wojny prowadzonej przez ruch oporu w 1971 i 1972 roku pokazały, jeszcze wyraźniej niż odmowa pomocy przeciwko Sihanoukowi ze strony Wietnamu pod koniec lat sześćdziesiątych, że jedyną *force majeure*, która zmusiłaby Hanoi do zaakceptowania realiów niezależnej rewolucji kambodżańskiej i która umożliwiłaby KPK stawienie oporu kontroli ze strony Wietnamczyków, jest rozbudowywanie własnych sił militarnych i politycznych do punktu, w którym byłyby one na tyle mocne, by próby wtrącania się w sprawy Kambodży przestały przynosić korzyści.

W tym momencie w grę wszedł kolejny czynnik. Rozmowy pokojowe z Amerykanami, które toczyły się w Paryżu od czterech lat, nagle przyśpieszyły. W połowie 1972 roku po raz pierwszy pojawiła się realna możliwość wynegocjowania porozumienia.

Dla Pola rodziło to zarówno problemy, jak i możliwości. Aż do tej chwili komuniści wietnamscy i kambodżańscy, niezależnie od dzielących ich różnic politycznych, byli związani ze sobą przez wojnę ze Stanami Zjednoczonymi. Jeśli Hanoi podpisałoby teraz odrębny pokój, najważniejszy czynnik, który ich jednoczył, miał zniknąć. Jeśli z kolei siły Wietnamu opuściłyby Kambodżę po wynegocjowanym porozumieniu, Czerwoni Khmerzy mieliby w końcu *carte blanche* dla stosowania takiej polityki, jakiej chcieli, bez nieustannego oglądania się przez ramię, żeby ocenić reakcję Wietnamczyków. Jednak znaleźliby się pod presją, żeby sami prowadzić negocjacje ze Stanami Zjednoczonymi, który to kierunek Pol uważał za skrajnie sprzeczny z długofalowymi interesami KPK nawet bez precedensu z Genewy z 1954 roku.

To właśnie ta ostatnia perspektywa najbardziej go martwiła. Wiosną tego roku prezydent Nixon spotkał się z Mao, żeby położyć fundamenty pod strategiczne partnerstwo z Chinami przeciwko Rosjanom. Czy Amerykanie spróbują wykorzystać ten nowy układ, żeby osiągnąć odrębne porozumienie z księciem Sihanoukiem, który przez minione dwa i pół roku odgrywał rolę publicznej twarzy ruchu oporu ze swojego bogatego wygnania w Pekinie? Jeśli spróbują, jak zareagują Chiny? A sam nieprzewidywalny książę – czyją stronę weźmie?

Przez pierwszy rok spędzony w Pekinie Sihanouk krążył po swojej własnej orbicie. W mieście panowały surowe wartości rewolucji kulturalnej. Ale za murami jego książęcej posiadłości kambodżański przywódca żył jak król, którym wciąż był, otoczony chmarą kucharzy przygotowujących dania kuchni chińskiej, khmerskiej i francuskiej,

z prywatnym basenem, kortem tenisowym, kinem i najlepszą piwnicą win w czerwonych Chinach. Zabawiał dyplomatów i sympatyzujących dziennikarzy, takich jak francuski pisarz Jean Lacouture, przy stole zastawionym *foie gras* i perliczkami – „od mojego starego dobrego przyjaciela [północnokoreańskiego przywódcy] Kim Ir Sena" – i nadawał audycje dla Kambodżan przez radio FUNK w Hanoi, wychwalając zdobycze armii ruchu oporu i potępiając zdradę Lon Nola i jego „proamerykańskiej kliki".

Nie miał jednak bezpośredniego kontaktu z przywódcami Czerwonych Khmerów.

Wyglądało to, jak gdyby GRUNC w Pekinie z premierem Penn Nouthem, ze swoim aparatem ministrów i ambasadorów istniał w całkowitej izolacji od realiów wojny toczonej na lądzie. Rzadkie informacje od „frakcji wewnętrznej", jak eufemistycznie nazywano KPK, były przesyłane w imieniu Khieu Samphâna, oficjalnie przedstawiającego się teraz jako „głównodowodzący Ludowych Sił Zbrojnych dla Wyzwolenia Narodowego Kampuczy", i przekazywane przez chińskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

Propagandowe przedstawienie w Pekinie było użyteczne. Chińczycy rozumieli, że ruch oporu ma znacznie większe szanse na międzynarodowe uznanie z Sihanoukiem na czele, niż gdyby kierowała nim grupa anonimowych rewolucjonistów w dżungli Kompong Thom. Sihanouk również nie był naiwniakiem: od samego początku mówił prywatnie, że FUNK będzie istniał tylko tak długo, jak długo Czerwoni Khmerzy będą go potrzebować, a później powiedział „New York Timesowi": „Wyplują mnie jak pestkę wiśni w chwili, gdy zwyciężą"[361]. Jednak również w interesie księcia leżało prezentowanie się jako głowa ruchu oporu. Utrzymywał bliskie kontakty z Wietnamczykami, którzy zachwycili go podczas wizyty w Hanoi, gdy pozwolili mu się zatrzymać w apartamentach zajmowanych wcześniej przez Ho Chi Minha. Nominalnie kierował Khmers Rumdoh, które odróżniały się od oddziałów kambodżańskich komunistów naszywką z podobizną księcia noszoną na mundurach. W rzeczywistości jednak te oddziały zostały stworzone przez Wietnamczyków. Jak zauważył z goryczą Sihanouk, nie było łańcucha dowodzenia sięgającego do GRUNC w Pekinie. „Armia sihanoukistów" dostawała rozkazy z Hanoi.

Tę rolę Sihanouk dobrze rozumiał: jako król pod kontrolą Francuzów również służył jako narodowy symbol, nie odgrywając żadnej kierowniczej roli. Jednak w tamtych czasach był w stanie przekształcić aurę królewskości we władzę polityczną.

Teraz, gdy tkwił zamknięty w odległym Pekinie, stało się to o wiele trudniejsze – a od 1971 roku, kiedy Ieng Sary przybył do Chin jako „specjalny przedstawiciel interioru", pole manewru stało się jeszcze bardziej ograniczone. Sary dotarł do Hanoi z Ratanakiri w grudniu

1970 roku. Następne trzy miesiące poświęcił na reorganizację radia Głos FUNK (które oddał pod kontrolę swojej żony Khieu Thirith) i próbę narzucenia nowej linii partii zrodzonej z ruchu oporu Son Ngoc Minhowi i reszcie nieposłusznej khmerskiej społeczności w Wietnamie Północnym. W kwietniu 1971 roku udał się w sekrecie do Pekinu, gdzie spędził lato na prowadzonych incognito rozmowach z Wydziałem Kontaktów Międzynarodowych Komunistycznej Partii Chin, a o jego obecności nie wiedzieli nawet inni Khmerzy[362]. W końcu w sierpniu Chińczycy ogłosili z wielką pompą jego przybycie i oficjalnie zamieszkał w willi w centrum Pekinu, niecałe pół kilometra od rezydencji Sihanouka. Zainstalowano tam końcówkę dalekopisu dającą mu bezpośrednie połączenie z kwaterą główną Pola w S-71, a Sary przystąpił do budowania rdzenia przyszłego Ministerstwa Spraw Zagranicznych Czerwonych Khmerów. Thiounn Mumm, jego brat Prasith i astmatyczny Keat Chhon zostali wprowadzeni do KPK, a niedługo po nich dołączyło kilku innych młodych radykałów z Cercle Marxiste.

Sary miał trojaki cel. Miał utrzymywać kontakty z chińskim i wietnamskim kierownictwem w imieniu KPK, mieć oko na politykę zagraniczną GRUNC, która dotychczas była wyłączną domeną Sihanouka i Penna Noutha, oraz zapewnić, że książę będzie się trzymał linii partii w czasie, gdy polityka KPK i Wietnamczyków zaczęła się różnić.

Tego ostatniego zadania nie ułatwiało to, że Sihanouk natychmiast go znielubił. Sary był śliskim, dwulicowym introwertykiem, potępiającym księcia prywatnie, ale onieśmielonym w jego obecności, „przechodził samego siebie, nie wiedząc, co począć z rękami, kiedy próbował złożyć wyrazy szacunku", jak ujął to jeden z obserwatorów[363]. Z kolei Sihanouk zadręczał go, dzwoniąc bardzo wcześnie rano, żeby sprawdzić, czy nie spotyka się z Zhou Enlaiem (który tak jak Mao wyznaczał spotkania o niemożliwej porze), i zapraszając go na oglądanie niecenzuralnych filmów wypożyczonych z ambasady francuskiej, czego Sary nienawidził. Przez pewien czas księciu udawało się zachować zewnętrzne pozory zgody. Jednak od czasu do czasu maska opadała. „Ten obrzydliwy Ieng Sary zawsze mnie szpieguje – powiedział szwedzkiemu ambasadorowi Jeanowi-Christophe'owi Obergowi, który odwiedził go w apartamencie dla państwowych gości w Hanoi. – Panie ambasadorze, jeśli spojrzy pan na dół zasłony, gdy będzie pan wychodził z pokoju, zobaczy pan jego stopy. Zawsze tam stoi i słucha". W końcu w czasie wizyty w Algierze książę nie mógł się już dłużej powstrzymać i powiedział dziennikarzom, że jego opiekun z ramienia Czerwonych Khmerów jest „moim najgorszym wrogiem […] Co więcej, uważam go za antypatycznego. Ale jakie to ma znaczenie? […] Jakim patriotą bym

był, jeślibym sprawił, że wszystko obracałoby się wokół […] tego, co mnie osobiście podoba się albo nie podoba?”.

Wyłaniające się porozumienie pokojowe w sprawie Wietnamu pogłębiło różnice między Sihanoukiem a jego komunistycznymi sprzymierzeńcami.

Przed księciem otwierało ono perspektywę porozumienia dla Kambodży, na mocy którego przy wsparciu Amerykanów i Chińczyków mógłby wrócić do Phnom Penh jako szef rządu „trzeciej siły”, złożonego z umiarkowanych przedstawicieli reżimu Lon Nola i ludzi w rodzaju Khieu Samphâna, Hou Yuona i Hu Nima (których błędnie uważał za kluczowe postacie w komunistycznym ruchu oporu). Wietnamczycy skłaniali się ku takiemu rozwiązaniu, a Zhou Enlai dał mu do zrozumienia, że Chiny również nie będą mu przeciwne. Czerwoni Khmerzy byli stanowczo przeciw. W lipcu Pol zwołał dziesięciodniowe posiedzenie przywódców Stref i dowódców wojskowych, na którym nalegał, żeby nie było „absolutnie żadnych negocjacji”[364]. Cokolwiek zrobiliby Wietnamczycy, Kambodżanie ruszyliby do walki. Trzy miesiące później powtórzył to nowemu szefowi CBWP Pham Hungowi w czasie ostrego czterodniowego spotkania w pobliżu jego kwatery głównej nad rzeką Chinit[365]. Niedługo potem główny wietnamski negocjator na paryskich rozmowach pokojowych Le Duc Tho ostrzegł Kissingera, że choć Wietnam może zapewnić, że Pathet Lao przystanie na porozumienie pokojowe, nie może ręczyć za Czerwonych Khmerów. Kissinger mu nie uwierzył. Dopiero gdy stało się jasne, że Wietnamczycy nie ustąpią, Amerykanie niechętnie zgodzili się, żeby w przypadku Kambodży porozumienie zawierało niewiążące zobowiązanie, które Kissinger wyjaśnił później na konferencji prasowej jako „oczekiwanie [ze strony Amerykanów], że *de facto* zawieszenie broni wejdzie w życie” zarówno tam, jak i w Laosie.

Pol uważał, że choć „aż do teraz stanowisko Sihanouka jest stanowiskiem jedności z nami, niektóre elementy jego podejścia są niestabilne […] Dlatego musimy nadal przeciągać go na naszą stronę”[366]. W związku z tym postanowił, że książę i jego żona Monique powinni zostać zaproszeni po raz pierwszy na objazd „stref wyzwolonych”.

Tego Sihanouk domagał się już od 1970 roku, ale kierownictwo Czerwonych Khmerów zawsze odmawiało, twierdząc, że jest to zbyt niebezpieczne. W rzeczywistości obawiano się, że – jak ujął to jeden z działaczy Czerwonych Khmerów – „jeśli Sihanouk wróci, wszyscy ludzie staną murem za nim, a my zostaniemy z ręką w nocniku”[367]. Ostrożność Czerwonych Khmerów w obliczu popularności księcia oznaczała, że ich oddziały nie nosiły odznak z Sihanoukiem, KPK nie wywieszała jego portretów i rzadko wspominano o nim na

posiedzeniach. Wewnątrz partii, za zamkniętymi drzwiami, był potępiany jako zwolennik feudalizmu, ale dyrektywa Komitetu Centralnego głosiła, że takie poglądy „nie mogą absolutnie dojść do wiedzy mas […] [i] mogą być rozpowszechniane jedynie w naszych własnych szeregach".

Pod koniec 1972 roku takie względy wydawały się mniej naglące. Komuniści solidnie umocnili się u władzy na kontrolowanych przez siebie obszarach. Dla Pola kluczowym względem stało się wzmocnienie decyzji Sihanouka i przygotowanie go, by służył jako głos niezależnego kambodżańskiego nacjonalizmu, a nie tylko jako rzecznik khmerskiego ruchu oporu w wojnie obejmującej całe Indochiny.

Okazało się to rzeczywiście niezbędnym środkiem ostrożności.

Trzy dni przed podpisaniem porozumienia paryskiego z 27 stycznia 1973 roku Pham Hung wrócił nad rzekę Chinit, żeby przedstawić Polowi tekst porozumienia pokojowego. W tym samym tygodniu Ieng Sary rozpoczął szeroko zakrojone rozmowy w Hanoi z Le Duanem i innymi członkami wietnamskiego Biura Politycznego. Wyciągi z notatek krążących w obiegu wewnętrznym w Hanoi pokazują, że wietnamscy przywódcy stąpali po cienkim lodzie. Le Duan zasugerował Sary'emu, żeby KPK „wzmocniła już osiągnięte zwycięstwa, a następnie ruszyła naprzód". Premier Pham Van Dong nakłaniał go do „podjęcia inicjatywy. Może spełnią wasze żądania, a może nie […] Dlaczego wasz kraj ciągle się waha?". Ale kiedy pod koniec miesiąca Sihanouk zaproponował publicznie, że spotka się z Kissingerem, obiecując „szybkie pojednanie z Waszyngtonem", jeśli Stany Zjednoczone zgodzą się na uznanie niepodległości i neutralności Kampuczy, Hanoi było zmuszone do ponownego podniesienia hałasu. Wspólne oświadczenie wydane 7 lutego przez GRUNC i Wietnam Północny głosiło, że wojna w Kambodży będzie trwać. Cztery dni później Le Duc Tho zaproponował Sary'emu, żeby Pol odwiedził Hanoi w celu omówienia „walki dyplomatycznej". Dalej pisał: „Kambodża, Wietnam i Chiny powinny być jednej myśli zarówno co do tego, jak walczyć, jak i do tego, jak negocjować […] aby doprowadzić do porażki Ameryki […] W przeciwnym razie [Kambodża] będzie miała trudności takie jak Tajlandia, Malezja i Birma [z] niekończącą się wojną partyzancką, żadnej pomocy [z zewnątrz] i sytuacja nie posunie się naprzód". Sary odpowiedział wymijająco, ale obiecał przekazać punkt widzenia Wietnamu.

Niedługo potem towarzyszył Sihanoukowi i Monique na Szlaku Ho Chi Minha. Podróż ta bardzo różniła się od tej, którą odbył dwa lata wcześniej, kiedy przeszedł całą drogę pieszo. Tym razem podróżowali kawalkadą rosyjskich gazików i ciężarówek w eskorcie ponad setki wietnamskich strażników, kierowców, kucharzy, służących i z całym

zespołem medycznym. Dzięki porozumieniu pokojowemu bombardowania ustały. Każdej nocy zatrzymywali się w drewnianej chacie gościnnej zbudowanej specjalnie w tym celu i wyposażonej w bieżącą wodę i kanalizację, gdzie podawano im francuskie posiłki ze świeżo upieczonymi bagietkami. Był to odpowiedni początek zupełnie surrealistycznego powrotu do domu.

Parę książęcą powitali w K-12, stacji przejściowej na granicy z Laosem, Hi Nim, Khieu Samphân, Son Sen i Ney Sarann, sekretarz Strefy Północno-Wschodniej. Po przywdzianiu czarnego chłopskiego stroju Czerwonych Khmerów i kraciastych czerwonych *krama* przez następne sześć dni przemierzyli prawie 200 kilometrów wyboistymi zakurzonymi drogami przez północne prowincje Stung Treng i Preah Vihear do góry Kulen położonej na północny wschód od Siem Reap. Aby uniknąć samolotów wywiadowczych, większą część podróży odbyli nocą. Żadnym Wietnamczykom nie pozwolono im towarzyszyć, ale chiński zespół filmowców zarejestrował ich peregrynację.

Jak współczesna Maria Antonina przechwalająca się rustykalnymi przyjemnościami Petit Trianon w Wersalu, Monique rozpływała się w zachwytach nad tradycyjnymi khmerskimi domami na palach, które sekretarz Strefy Północnej Koy Thuon przygotował dla nich w docelowym punkcie podróży. „To nasz Biały Dom w strefie wyzwolonej! – zapisała w podnieceniu w swoim dzienniku – Jest gabinet, mały salon i zasłona oddzielająca go od «sypialni» – jest nawet dywan na podłodze i zasłony w oknach". Niemal wszyscy znaczący luminarze Czerwonych Khmerów przybyli, żeby ich uhonorować, choć niektórzy, jak Pol Pot, ukryli swoją tożsamość. Księcia fetowano przedstawieniami teatralnymi, spotkaniem dla uczczenia trzeciej rocznicy jego „apelu z 23 marca", który doprowadził do powstania FUNK, i wizytami w świątyniach Bantei Srey i Angkor Wat, gdzie wraz z Monique fotografowali się pod trzynastowiecznymi fryzami przedstawiającymi angorskich nadzorców i niewolników pod czujnym okiem ich współczesnych sprzymierzeńców.

Pomimo całej otoczki partyzanckiego szyku podróż nie była wolna od niebezpieczeństw. Amerykanie przestali bombardować Wietnam i Laos, ale nie Kambodżę, a dzień po tym, jak impreza księcia rozpoczęła się na nowo, droga, po której podróżowali, została zniszczona przez B-52. W kategoriach propagandowych było to mistrzowskie posunięcie, a kiedy w kwietniu pojawiły się pierwsze fotografie, osłupiali amerykańscy dyplomaci upierali się, że muszą być fałszywe. Dwa miesiące później, by w pełni dać wyraz swojej przewadze, Sihanouk wybrał się w długą podróż po przyjaźnie nastawionych państwach Afryki, Azji i Europy, swoją drugą podróż od czasów obalenia go, a następnie ogłosił, że rząd ruchu oporu został

przeniesiony z Pekinu do „stref wyzwolonych”. Miało to przekonać większość państw członkowskich Narodów Zjednoczonych, że to raczej GRUNC, a nie reżim Lon Nola powinien zająć miejsce Kambodży w ONZ. Wysiłki się nie powiodły, ponieważ zabrakło kilku głosów, przede wszystkim z powodu presji Stanów Zjednoczonych, ale również po części z uwagi na dwuznaczność pozycji samego Sihanouka. Pomimo entuzjazmu wywołanego powrotem do kraju był wystarczająco trzeźwy, żeby zdać sobie sprawę, że jego gospodarze systematycznie uniemożliwiali mu jakikolwiek kontakt z ludnością, a w serii wywiadów udzielonych tego lata snuł posępne rozważania o swojej przyszłości pod rządami Czerwonych Khmerów. Jego stosunki z Ieng Sarym pogorszyły się jeszcze bardziej i w pewnym momencie poinformował swoje otoczenie, że zamierza zrezygnować. Zhou Enlai odwiódł go od tego pomysłu, tak jak zrobił to w przypadku wcześniejszego napadu wściekłości w 1971 roku.

Jednocześnie utrzymywała się presja na wynegocjowanie porozumienia. Pol odrzucił zaproszenie Le Duana na rozmowy w Hanoi, wymawiając się złym stanem zdrowia[368]. Jednak w ciągu następnych dwóch lat zwalczał inicjatywy pokojowe nie tylko ze strony Wietnamu, ale również innych „przyjaznych sił”, w tym Algierii, Rumunii, Jugosławii i – znacznie bardziej subtelnie – samych Chin. To państwo chciało szybkiego zakończenia wojny, tak żeby móc skoncentrować uwagę Azji nie na imperializmie Stanów Zjednoczonych, który – ich zdaniem – znajdował się obecnie w okresie schyłkowym, lecz na radzieckim „socjalimperializmie”, które Chiny postrzegały jako główne zagrożenie dla tego regionu[369].

W istocie idea rozwiązania w postaci „trzeciej siły” była skazana na porażkę, zanim została zainicjowana. Lon Nol wykazał niewielkie zainteresowanie negocjowaniem pokoju w Kambodży – co mogło się skończyć się wyłącznie pewnym odsunięciem go od władzy – a Nixon i Kissinger w ogóle żadnego. Niemniej za granicą nasilało się wrażenie, że kierownictwo Czerwonych Khmerów jest fanatyczne, nieugięte, nieprzejednane, jeśli nie w istocie irracjonalne, natomiast w kraju kampania przeciwko elementom „trzeciej siły” i tendencjom do pacyfizmu i kompromisu, które we własnych twierdzeniach reprezentowali, sprawiła, że wszystkie postacie umiarkowania stały się podejrzane.

Nie był to odosobniony trend. W 1973 roku wszystkie wskaźniki polityczne skłaniały do takiego samego wniosku: rewolucja kambodżańska wchodziła w fazę ogólnej radykalizacji.

9 lutego, dwa dni po tym, jak Sihanouk i przywódcy wietnamscy ogłosili, że kambodżański ruch oporu będzie dalej prowadził walkę,

Stany Zjednoczone na nowo podjęły bombardowania. W ciągu następnych sześciu miesięcy, dopóki Kongres nie zakazał ich kontynuowania, B-52 i inne samoloty zrzuciły 257 tysięcy ton materiałów wybuchowych na khmerskie wsie, niemal połowę z całego tonażu zużytego w ciągu pięciu lat wojny. Po części stało się tak dlatego, że Kambodża – jak ujął to dyrektor CIA William Colby – była teraz „tylko jedna". W wyniku porozumienia paryskiego Stany Zjednoczone zostały sparaliżowane w Laosie i Wietnamie. Z całych Indochin tylko w Kambodży Ameryka mogła prężyć muskuły i pokazać, że nawet w odwrocie wciąż jest do czegoś zdolna. Bombardowanie stało się symbolem żywotności. „Prezydent chciał wysłać sto dodatkowych B-52 – wspominał sekretarz sił powietrznych Robert Seamans. – To było przerażające. Nie można było sobie nawet wyobrazić, gdzie miało się je wszystkie pomieścić". W każdym razie liczba misji B-52 sięgnęła osiemdziesięciu dziennie, trzy razy więcej niż w Wietnamie, a zagęszczenie ruchu lotniczego stało się tak znaczne, że ładunki bomb spadały często dziesiątki kilometrów od celu.

Zalew ognia z powietrza uratował rząd Lon Nola, który według przewidywań obserwatorów, w tym również Amerykanów, miał upaść w tym roku. Sprawił również, że dziesiątki tysięcy ludzi zasiliły w charakterze rekrutów szeregi ruchu oporu albo schroniły się w Phnom Penh i innych miastach kontrolowanych przez rząd, ponieważ chłopi uciekali ze wsi znacznie liczniej niż kiedykolwiek przedtem. Co ważniejsze, stworzyło to warunki do zmiany polityki Czerwonych Khmerów, która i tak nastąpiłaby wraz z upływem czasu, ale teraz dokonała się o wiele szybciej[370]. Rezultatem był surowszy, bardziej represyjny reżim, w którym cierpienia jednostek stały się nieważne, ponieważ było ich tak wiele.

Rzekomo w celu uniknięcia bombardowań całe wsie wysiedlano i przenoszono na nowe miejsca. Ruchy ludności na mniejszą skalę nastąpiły już w 1972 roku – a w Ratanakiri nawet w 1968 roku – ale wtedy chodziło o wyłączenie ludzi spod kontroli rządu poprzez przeniesienie ich głębiej w „strefy wyzwolone", gdzie żyli w warunkach nieróżniących się wiele od tych, które znali wcześniej. Teraz wysyłano ich w odległe regiony górskie i do dżungli. Ich domy, jeśli nie zostały już zniszczone, palono, żeby powstrzymać ich przed powrotem. Zamiast pracować indywidualnie albo w małych zespołach wzajemnej pomocy, byli zmuszani do tworzenia kooperatyw składających się z trzydziestu albo czterdziestu rodzin, które wspólnie uprawiały ziemię. Tutaj również istniały precedensy: w Strefie Południowo-Zachodniej i Strefie Specjalnej próbowano wprowadzać kooperatywy po posiedzeniu Komitetu Centralnego z maja 1972 roku. Były one jednak niepopularne, a władze nie nalegały na ich tworzenie.

Teraz kolektywizacja została narzucona siłą w całych „strefach wyzwolonych”. Nawet w Strefie Wschodniej, gdzie działaczy uważano za bardziej wyrozumiałych niż w innych częściach kraju, w połowie roku 30 tysięcy ludzi zostało przeniesionych z regionów przylegających do Wietnamu[371]. Kenneth Quinn, wówczas amerykański urzędnik konsularny urzędujący tuż za granicą w Can Tho, zebrał informacje o tym, co się działo, z rozmów z uchodźcami:

> Rodziny zmuszano do porzucenia [wszystkiego] poza podstawowymi niezbędnymi rzeczami. Inni, jak opowiadano, woleli raczej popełnić samobójstwo, niż stanąć w obliczu utraty całej swojej doczesnej własności. Historie przyniesione przez tych, którzy przetrwali wcześniejsze relokacje, opowiadają o ludziach umierających po drodze i pracy przymusowej po przybyciu do miejsca docelowego […] Urzędnicy wiejscy woleli uciekać, niż wykonywać dyrektywy z góry. Każdy, kto protestował przeciwko takiej polityce, był aresztowany, zabierany i nigdy nie widziano go ponownie. Pomimo tego ludzie […] nadal uciekali […] W listopadzie [1973 roku] […] utworzono wyludnione strefy buforowe […] Oficerowie [wywiadu], którzy latali nad granicą, mogli zaobserwować opustoszałe wsie, puste drogi, porzucone pola ryżowe i opuszczone miasta […]
> Warunki w nowych miejscach były, jak donoszono, niedobre. [Ci,] którzy uciekli, mówili, że są to zatłoczone, brudne miejsca, gdzie ludzie cierpią z braku żywności i [gdzie] panoszą się choroby […] Cała ziemia jest zorganizowana i obrabiana wspólnie […] a mimo że produkcja wzrosła dzięki wykorzystaniu nawozów i innych metod naukowych, [mówiło się, że] ludzie są nieszczęśliwi, ponieważ są zmuszeni do nieustannej pracy i nie mają ziemi na własność.

Wewnętrzne raporty Czerwonych Khmerów potwierdzają jego sprawozdanie. Wyższy przywódca Strefy Wschodniej przyznawał, że wielu wieśniaków wolało zabić swój inwentarz na mięso, niż widzieć, jak zwierzęta stają się kolektywną własnością. „Kiedy wszystko posiadane jest przez społeczność – twierdził – bydło i drób zaczyna chorować i zdycha. Narzędzia psują się, ponieważ nikt już nie dba o nie i nikt nie zajmuje się polami".

Nowa polityka została oficjalnie zainicjowana 20 maja 1973 roku. Pol uzasadniał ją częściowo względami praktycznymi. Kooperatywy były niezbędne, żeby zapobiec sprzedawaniu produktów przez chłopów Wietnamczykom albo kupcom z obszarów kontrolowanych przez rząd, którzy oferowali wyższe ceny niż administracja Czerwonych Khmerów. Miało to zapewniać wystarczającą podaż żywności dla nieustannie rozrastającej się armii na obszarach, na których wszyscy sprawni fizycznie mężczyźni poszli walczyć na wojnie, gwarantować racje żywnościowe dla kobiet, dzieci i starców, którzy zostali w domach. Istniało również uzasadnienie ideologiczne. KPK dążyła do „stworzenia czystego, uczciwego społeczeństwa". Prywatny handel, podobnie jak prywatna własność, pociągał za sobą dążenie do zysku i przywiązanie do indywidualnego posiadania. To było z definicji nieuczciwe.

W ciągu pierwszych sześciu miesięcy po rozpoczęciu programu kolektywizacji około 60 tysięcy ludzi uciekło ze „stref wyzwolonych" na obszary kontrolowane przez rząd albo schroniło się w Wietnamie Południowym.

Dwadzieścia pięć procent ludności wiejskiej, które nigdy niczego nie posiadało, a tym samym nie miało nic do stracenia, poparło nowy system. Problem stanowiły pozostałe trzy czwarte. Oni również byli biedni. Wiejskie rejony Kambodży na początku lat siedemdziesiątych były słabiej rozwinięte niż wiele części Afryki Subsaharyjskiej. Ale większość chłopów, którzy popierali Czerwonych Khmerów w ich walce z Amerykanami, wysyłając swoich synów do ruchu oporu i ryż do wykarmienia armii, nie dążyła do zasadniczej zmiany swojego sposobu życia. Pol miał później zamienić te liczby, twierdząc, że 75 procent ludności było właściwie pozbawionych środków do życia[372]. Musiał wiedzieć, że to twierdzenie jest absurdem, ideologicznym listkiem figowym mającym przykryć decyzję polityczną podjętą z innych powodów. Ale gdy już zostało ogłoszone, stało się świętym nakazem[373]. Dla Czerwonych Khmerów od 1973 roku polityka kooperatyw opierała się na przesłance, że większość Kambodżan żyła w starym społeczeństwie na granicy głodu, a tym samym kooperatywy

musiały prowadzić do poprawy jej sytuacji. Skoro większość była „zadowolona i pełna wiary w nowy kolektywny system", jak ujął to Pol, posiadanie innego zdania było *ipso facto* oznaką wroga klasowego. Podobnie jak wiele rozwiązań politycznych, które narzucił, przypominało to „przycinanie stóp, żeby pasowały do butów".

Nowy reżim wprowadzano ze szczególną energią w Strefie Północnej, jak odkrył Ping Sây, podróżując do kwatery głównej Pola nad rzeką Chinit latem 1973 roku:

> Po drodze spotkałem kilku krewnych [którzy] powiedzieli mi, że w całym tym regionie nie ma już żadnych targów […] Życie było bardzo surowe, bardzo trudne. Rewolucja nie przypominała wcale tego, czego oczekiwali. Tak więc, gdy dotarłem na miejsce i spotkałem się z Khieu Samphânem i Hu Nimem, powiedziałem im: „Powinniśmy stworzyć biuro handlowe i sprzedawać rzeczy ludziom. Nie mają nawet soli ani przypraw do ryżu". Nie odpowiedzieli. Ale musieli donieść, co powiedziałem, ponieważ później Hu Nim oznajmił mi: „Twoje poglądy są nie do zaakceptowania" […] Często zastanawiałem się, co sprawiło, że stali się tak twardzi i bezlitośni374.

W następnym roku Sam Pol udzielił Sâyowi częściowej odpowiedzi. „«Gdybyś mógł zobaczyć, jak rewolucyjna armia walczy, żeby pokonać wroga – powiedział – myślę, że mogłoby ci się to nie spodobać». Powiedział mi to prosto w twarz. I może miał rację – ponieważ straty podczas tych bitew były niewiarygodne. Dla niego nie byłem wystarczająco twardy". Takie samo oskarżenie Ieng Sary rzucił Keng Vannsakowi dwadzieścia lat wcześniej, kiedy byli studentami w Paryżu; ten sam zarzut inni mieli skierować przeciwko Mey Mannowi. Byli „zbyt sentymentalni".

Na sentymenty w każdej rewolucji pozostaje niewiele miejsca. Francja Robespierre'a i Rosja Stalina, dwa rewolucyjne kotły, które młodzi ludzie z Cercle Marxiste znali najlepiej, stanowiły tu doskonałe przykłady. Jednak w Kambodży w połowie lat siedemdziesiątych gloryfikacja przemocy poszła znacznie dalej. Zdaniem Pola rozlew krwi rodził uniesienie. Ludzkie uczucia były oznaką słabości i powinny być bezlitośnie tłumione. Ta aberracja nie dotyczyła jednego człowieka: inni przywódcy Czerwonych Khmerów czuli tak samo. Dyrektywy KPK rytualnie napominały członków partii, żeby przyjmowali „cierpienie i trudności" w dokładnie taki sam sposób, jak wczesnych chrześcijan nakłaniano do przyjmowania męczeństwa. Hymn narodowy Demokratycznej Kampuczy, który Pol zatwierdził, jeśli wręcz sam nie napisał, najbardziej przypomina krwawe peany dziewiętnastowiecznego katolicyzmu:

Jasnoczerwona Krew pokrywa miasta i pola
Kampuczy, naszej Ojczyzny,
Wzniosła Krew naszych robotników i chłopów
Wzniosła Krew rewolucjonistów i bojowniczek!
Ta Krew zmienia się w bezlitosną nienawiść
I prowadzi do walki
[Która] […] uwalnia nas z niewoli.

Nie ma niczego porównywalnego w komunistycznej literaturze Chin albo Wietnamu. Mao, który kierował rzezią na znacznie większą skalę niż Pol Pot, nie wychwalał zniszczenia spowodowanego przez chińską rewolucję. Dla niego było to zło konieczne, a nie oznaka rewolucyjnej cnoty.

Ten sam rozmyślny ekstremizm przekładał się na prowadzenie wojny na wszystkich poziomach. Aż do końca 1972 roku okrucieństwa były najczęściej kojarzone z oddziałami rządowymi[375]. Komunistycznych jeńców rutynowo zabijano, ku rozpaczy Amerykanów, którzy tracili przez to potencjalnie cenne dane wywiadowcze, ponieważ ludzie, których mieli nadzieję przesłuchać, nie żyli, gdy oficerowie wywiadu docierali na miejsce. Żołnierze Lon Nola masakrowali wietnamskich cywili i wzywali posiłki powietrzne w celu zbombardowania khmerskich wsi, nie zwracając uwagi na ofiary wśród cywilów, mimo że nie było szans, żeby mogli się tam ukrywać komunistyczni partyzanci. Nie oznacza to, że siły KPK były znacznie lepsze. One również zabijały, wypruwały wnętrzności i przeprowadzały egzekucje podejrzanych o kolaborację[376]. Jednak po stronie komunistycznej dopiero po 1973 roku takie akty stały się systematyczne.

Żołnierze Czerwonych Khmerów w polu również odczuwali zmianę. Dezerterów nie traktowano już z pobłażaniem. Teraz byli zabijani. Brutalna dyscyplina obowiązywała wszystkie szarże. Tego lata ruch oporu przypuścił pierwszy szturm na Phnom Penh, do udziału w którym zmobilizowano 20–25 tysięcy ludzi, połowę głównych sił Czerwonych Khmerów. Do czasu odparcia ofensywy pod koniec lipca, w dużej mierze dzięki amerykańskim bombardowaniom, przynajmniej 30 procent z nich zginęło. Aby zaspokoić rosnące zapotrzebowanie na mięso armatnie, wprowadzono pobór. Liczba ofiar po stronie rządowej była równie przerażająca: według głównodowodzącego Sosthène Fernandeza tysiąc ludzi tygodniowo ginęło, odnosiło rany albo było uznawanych za zaginionych. Jednak podczas gdy jednostki rządowe czasami poddawały się i uciekały, nie było doniesień o jakimkolwiek oddziale Czerwonych Khmerów, który wyłamałby się z szeregu albo poddał.

Amerykański wywiad wojskowy twierdził później, że dowódcy

frontowi mieli „bezpośrednie rozkazy, by zdobyć miasto przed sierpniem 1973 roku", kiedy decyzją Kongresu amerykańskie naloty bombowe miały się zakończyć, „tak żeby mogli dowieść światu, że są w stanie upokorzyć Stany Zjednoczone".

To, że Pol upierał się przy przeprowadzeniu natarcia w szczycie pory deszczowej, kiedy cały obszar otaczający stolicę był zalany, a warunki dla atakujących najgorsze z możliwych, z militarnego punktu widzenia należy uznać za błąd. Widać tu całkowite lekceważenie życia własnych ludzi. Gdyby dowódcy Czerwonych Khmerów oszczędnie gospodarowali siłami i poczekali na początek pory suchej w grudniu, wynik mógłby być zupełnie inny. Tymczasem oddziały ze Strefy Południowo-Zachodniej, które dźwigały główny ciężar walk, rok później wciąż nie otrząsnęły się z ciężkiej próby.

Jednak Amerykanie mylili się, wnioskując, że Pol był zdeterminowany, by ich upokorzyć. Tak naprawdę letnia ofensywa miała zmusić Wietnamczyków do wyłożenia kart na stół.

Od czasu porozumień paryskich przywództwo w Hanoi znajdowało się w rozterce. Odmowa negocjowania zawieszenia broni ze strony Pola obudziła widmo utraty kontroli nad drażliwymi kambodżańskimi sojusznikami. Kiedy w lutym Le Duc Tho rozmawiał z Ieng Sarym, ostrzegł go, że Kambodżanie będą musieli walczyć „bez żadnej pomocy z zewnątrz". Nadszedł czas realizacji tej groźby. Wiosną strumień broni płynący Szlakiem Ho Chi Minha został w tajemniczy sposób przerwany. W kwietniu premier Wietnamu Pham Van Dong powiedział radzieckiemu dyplomacie, że wietnamska pomoc dla kambodżańskich komunistów „słabnie, a jej skala jest teraz nieznaczna". Jednak zablokowanie dostaw dla Czerwonych Khmerów nie przyniosło pożądanych rezultatów. Kambodżanie odpowiedzieli podbiciem stawki. Pol wydał rozkazy, żeby przesiedleńcy z Hanoi, poza niewielką mniejszością, która dowiodła swojej lojalności, zostali spędzeni i zamknięci w centrum odosobnienia w okręgu Chhlong, na zachodnim brzegu Mekongu, jak podejrzewali wietnamscy agenci. Na sesjach szkolenia politycznego działacze zaczęli po raz pierwszy mówić o tych, którzy „mają khmerskie ciała i wietnamskie umysły". Większość przesiedleńców w końcu zabito[377]. Starcia między Czerwonymi Khmerami i pozostałymi jednostkami wietnamskimi eskalowały: w samym lipcu po stronie wietnamskiej w incydentach z „przyjaznymi siłami" padło dwieście ofiar. Późnym latem na kambodżańskiej ziemi pozostały tylko 2–3 tysiące wietnamskich żołnierzy i około 2 tysięcy cywilnych kadr plus specjalne jednostki strzegące Szlaku Ho Chi Minha. Na wszystkich wietnamskich cywilów, nie tylko przesiedleńców, ale również mieszkających w Kambodży od dawna, naciskano, by „wracali do domu", ponieważ wojna w Wietnamie Południowym się zakończyła. Kiedy alternatywę

stanowiło zapędzenie do kooperatyw, nie trzeba było ich bardzo przekonywać.

Jednocześnie Czerwoni Khmerzy wzmogli presję wojskową[378]. Konwoje rzeczne zaopatrujące Phnom Penh nieustannie atakowano. Dwa statki towarowe i kilka barek zostało zatopionych, a osiem innych statków uszkodzonych. Nadmorskie miasto Kep zostało zajęte. Takeo zostało otoczone. Rakiety spadły po raz pierwszy na Battambang. W końcu 12 sierpnia siły rządowe porzuciły strategiczne skrzyżowanie drogowe w Skoun 40 kilometrów na północ od Phnom Penh. Wszystkie ważne drogi lądowe do i z Phnom Penh były teraz niebezpieczne albo zostały przecięte, a dostawy żywności, paliwa i amunicji do stolicy w coraz większym stopniu były uzależnione od amerykańskiego transportu powietrznego.

Do czasu zakończenia amerykańskich nalotów bombowych uchodźcy uciekający ze wsi zwiększyli liczbę ludności stolicy do niemal dwóch milionów, czyli trzy razy więcej niż przed wojną. Wokół miasta i wzdłuż brzegów Mekongu aż po granicę z Wietnamem ziemia była tak upstrzona lejami po bombach, że wyglądała – jak ujął to jeden z dyplomatów – „jak kratery na Księżycu". Ataki Czerwonych Khmerów z lata tego roku podjęte przy całkowitym lekceważeniu kosztów ludzkich i materialnych zrodziły impet, którego nie dało się już powstrzymać. Kissinger przyznał później, że od połowy 1973 roku wiedział, że Kambodża jest stracona.

W Hanoi wietnamskie Biuro Polityczne było zmuszone do dokonania bolesnej rewizji. Czerwoni Khmerzy kontrolowali teraz ponad dwie trzecie terytorium Kambodży i niemal połowę jej ludności. Gdy amerykańskie bombowce zostały uziemione, stało się jasne, że zwyciężą, niezależnie od tego, co zrobi Wietnam. Początkowa strategia Hanoi – stworzenie zjednoczonego komunistycznego Wietnamu, który następnie „wyzwoliłby" swoje młodsze rodzeństwo, Laos i Kambodżę, zyskując ich dozgonną wdzięczność – nie miała szans powodzenia. Naciskając nadal na Pola, by rozpoczął rozmowy pokojowe, których nie chciał ani nie potrzebował, wietnamscy komuniści ryzykowali utratę resztki dobrej woli, która pozostała po stronie Czerwonych Khmerów.

Przepływ broni Szlakiem Ho Chi Minha po cichu wznowiono.

Po tym nastąpiły inne gesty. Wietnamska ciężka artyleria została przeniesiona, by pomóc w oblężeniu Kompong Cham. Delegacja południowowietnamskiego NFWWP objechała Strefę Wschodnią, gdzie została przyjęta ze wszystkimi honorami przez samego Pola, Nuon Cheę, Khieu Samphâna, Hou Yuona i innych luminarzy KPK. Jednak szkody zostały już wyrządzone. W lipcu 1973 roku Komitet Centralny KPK odbył swoje coroczne plenum w K-30, nowej kwaterze głównej Pola, kilka kilometrów na północ od S-71, która została porzucona

poprzedniej zimy. Delegaci zgodzili się, że w przyszłości Wietnam powinien być traktowany „jako przyjaciel, ale jako przyjaciel pozostający w konflikcie”[379].

Jesienią tego roku Pol znów udał się do Strefy Specjalnej, gdzie nowa wysunięta baza została utworzona w pobliżu wsi Chrok Sdêch, „Wrót Króla”, na wschodnich stokach Gór Kardamonowych, przy starej królewskiej drodze z Udongu do Pursat[380]. Obszar był gęsto zalesiony, poprzecinany dróżkami szerokości wozu ciągnionego przez woły. Gęsty baldachim listowia ogromnych tropikalnych drzew skrywał bazę przed obserwatorami z powietrza. Znajdowała się w odległości około 50 kilometrów w linii prostej na północny zachód od Phnom Penh.

Pol i jego otoczenie mieszkali w plecionych chatach zbudowanych nad strumieniem w kępie wiekowych drzew mangowych. Oddziały Strefy Południowo-Zachodniej Moka zorganizowały swój główny obóz, wyposażony w bunkry i okopy dla ochrony przed bombardowaniem, na nierównym, trudno dostępnym terenie najeżonym skalistymi złomami kilka kilometrów w głąb wzgórz. Thiounn Thioeunn kierował szpitalem wojskowym składającym się z sześciu długich baraków w pobliskiej wsi Boeng Var. Dalej, przy ścieżce dla wozów prowadzącej na południe w kierunku Phnom Penh, znajdowała się kwatera główna Strefy Specjalnej Vorn Veta, ukryta w zagajniku palm cukrowych górującym nad otaczającą równiną.

W teorii kontrola operacyjna nad armią Czerwonych Khmerów leżała w rękach Son Sena, którego Pol wezwał z północnego wschodu, żeby na nowo objął funkcję szefa sztabu. Jego stanowisko dowodzenia znajdowało się około 15 kilometrów na południowy wschód, w pobliżu przystanku kolejowego Ra Smach przy nieużywanej obecnie głównej linii kolejowej z Phnom Penh do Battambangu. Był to obszar usiany ogromnymi termitierami osiągającymi nawet ponad sześć metrów wysokości, z drzewami i bambusami rosnącymi wokół nich. Brat Sena, Nikân, wspominał:

> Biura dowodzenia zbudowaliśmy na wpół pod ziemią z okopami i kryjówkami wewnątrz termitier oraz systemem tuneli komunikacyjnych prowadzących od jednej termitiery do drugiej. Podczas nalotów bombowych chowaliśmy się w środku – jak gdybyśmy sami byli termitami. Później, kiedy niebezpieczeństwo minęło, wychodziliśmy i kontynuowaliśmy pracę. Zazwyczaj, gdy budowaliśmy okopy, wykładaliśmy je drewnem i warstwą plew ryżowych, żeby pochłaniały fale uderzeniowe wybuchów. Ale ziemia, która została przekopana przez termity, wytrzymywała wybuchy jeszcze lepiej. A bambusy zapewniały kamuflaż[381].

Wiadomości na front przenosili kurierzy. Pol nie ufał komunikacji radiowej z obawy przed podsłuchem ze strony wroga. Choć ruch oporu przechwycił wyprodukowane w Stanach Zjednoczonych przekaźniki radiowe od sił Lon Nola, były one wykorzystywane głównie do nasłuchu rozmów nieprzyjaciela, a niekiedy do wprowadzania w błąd dowódców wrogich sił, jak w znanym przypadku, kiedy bystry operator Czerwonych Khmerów skłonił nawigatora samolotu transportowego, by zrzucił na spadochronie cenny ładunek pocisków artyleryjskich kalibru 105 mm przeznaczonych dla sił rządowych na obszar kontrolowany przez ruch oporu, podając fałszywe koordynaty. Na szczeblu batalionu i niżej Czerwoni Khmerzy nie mieli sprzętu radiowego. Tam gdzie chińscy komuniści na podobnym etapie swojej wojny domowej wykorzystywali trąbki do komunikowania się, Kambodżanie używali drewnianych fletów, których zawodzenia przywodzące na myśl duchy pobrzmiewały nocą w powietrzu, wzbudzając strach w przeciwnikach.

Pol w czasie pobytu w Chrok Sdêch podjął dwie ważne decyzje.

Pierwsza dotyczyła systematycznego zacieśniania pętli wokół stolicy poprzez przecięcie, w miarę możliwości, komunikacji drogowej i rzecznej z pozostałą częścią kraju, co stanowiło przygotowanie do zmasowanej ofensywy, która miała nastąpić następnej wiosny albo, jeśli okazałoby się to niemożliwe, w porze suchej w następnym roku. Druga dotyczyła zaostrzenia środków bezpieczeństwa w Strefie Specjalnej w celu zapobieżenia infiltracji przez szpiegów rządowych. Stało się to prawdziwym problemem. Serge Thion, francuski sympatyk, który odwiedził Strefę Specjalną rok wcześniej, był zdumiony łatwością, z jaką ludzie mogli przemieszczać się między strefami kontrolowanymi przez rząd i przez komunistów. W rezultacie służba wywiadowcza Lon Nola dysponowała dość dobrymi informacjami[382].

Teraz wszystko to się zmieniło. Kong Duong, wówczas szesnastoletni uczeń Lycée Yukanthor w Phnom Penh, wspominał, co stało się, gdy następnej wiosny próbował odwiedzić krewnych w pobliżu Udongu:

> Miałem przewodnika ze strefy wyzwolonej, chłopa, który przyszedł, żeby mnie przeprowadzić. Jednak obaj zostaliśmy aresztowani przez *chhlorp*, milicję wioskową. Powiedzieli, że jesteśmy szpiegami […] Związali mi ręce z tyłu i ciągnęli mnie na kawałku liny. Posadzili mnie pod drzewem […] Następnie ogłosili, że złapali szpiega – i wszyscy wieśniacy przyszli popatrzeć. Kiedy moja siostra i szwagier zobaczyli, że to ja, wystąpili i wstawili się za mną. Miałem szczęście – bo zostałem aresztowany o czwartej po południu. Gdyby nie było tam nikogo, kto by mnie rozpoznał i powiedział, kim jestem, zostałbym zabity. Zadawali mi pytania. „Skąd jesteś? Co robisz? Jak długo byłeś szpiegiem? Jesteś tu, żeby dowiedzieć się, gdzie zrzucić bomby?" To szef

> milicji gminnej postanowił, że należy mnie oszczędzić. Ale jeśli później okazałoby się mimo wszystko, że jestem szpiegiem, mój szwagier i cała jego rodzina zginęliby. Strażnik, który mnie przyprowadził, nie miał tyle szczęścia. Kiedy nas aresztowano, zostaliśmy rozdzieleni. Zabrano go do innej wsi. Nikt go tam nie znał i został zabity[383].

Czystki zaczęły się również wśród lokalnej ludności. Duong, który później przez piętnaście lat był działaczem Czerwonych Khmerów, zapamiętał, jak w jego wsi „zabili każdego, kto był wykształcony". Nie w tym rzecz, że tak im rozkazano. Ale tak chłopi zinterpretowali wezwanie do wzmożenia czujności. „Dla nich bogaci ludzie i wykształceni ludzie to było to samo: jedni i drudzy patrzyli z góry na biednych".

Zbudowano nowe więzienia – jedno w pobliżu kwatery głównej Vorn Veta, dwa inne głębiej w górach, za Chrok Sdêch – gdzie rzekomi szpiedzy, jeśli przeżyli aresztowanie przez milicję, trafiali na przesłuchanie. Długo potem miejscowi wciąż drżeli, słysząc nazwy tych miejsc – Sdok Srat, Phnom Prateat i K'mab – „gdzie zabierano ludzi, ale żaden z nich nie wrócił". Mnichów przybywających ze stolicy również postrzegano jako potencjalnych szpiegów i odsyłano do centrum zatrzymań we wsi Dom Kveth. Etniczni Chińczycy i Sino-Khmerzy, na początku najsilniej popierający ruchu oporu, zostali teraz ogłoszeni „kapitalistami, którzy wysysają krew kambodżańskiego ludu". Coraz bardziej niepokojono się również postawą Czamów, licznych w Strefie Specjalnej. W listopadzie 1973 roku na wschodzie wybuchła rewolta Czamów w proteście przeciwko podejmowanym przez komunistów próbom zmuszenia ich do porzucenia ich zwyczajów i życia w kooperatywach. Pod koniec roku większość przywódców tego ruchu wciąż ukrywała się w dżungli. Sekretarz Strefy, So Phim, działając na podstawie instrukcji Pola, rozkazał, żeby schwytanych traktować z przykładną surowością:

> Przywódców należy bezwzględnie torturować, żebyśmy mogli uzyskać pełne zrozumienie ich organizacji. Potem powinniśmy odczekać pewien czas, żeby zdecydować, co z nimi zrobić. Przywódców niższego szczebla również należy bezwzględnie torturować, ale nie trzeba ich zabijać […] Ich zwolennicy powinni być poddawani reedukacji […] Można ich uwolnić, żeby służyli jako polityczna przynęta, i utrzymywać pod obserwacją […] Należy zastosować wszystkie metody oraz wszystkie środki polityczne i wojskowe […] żeby zapobiec ukryciu się i przegrupowaniu sił[384].

Przekonanie, że wszyscy, którzy odchodzili do rewolucji, są ludzkimi szkodnikami i w związku z tym powinni być odpowiednio

traktowani, analogiczne do idei średniowiecznego chrześcijaństwa, że grzesznicy zasługują na męczarnie piekła, zabarwiało również postawę partii wobec mieszkańców Phnom Penh, w tym uchodźców ze wsi, których strumień napływał do miasta. Oni wybrali ich stronę, przeczekując amerykańskie bombardowania w bezpiecznym miejscu, podczas gdy rewolucjoniści byli rozrywani na strzępy. Dlatego zasługiwali oni na każdą karę, jaka miała na nich spaść. Od końca grudnia 1973 roku wystrzeliwano na miasto chińskiej produkcji rakiety kalibru 107 i 122 mm, które często spadały na najuboższe dzielnice, pochłaniając setki ofiar. Wiosną następnego roku doszły do tego działa kalibru 105 mm, strzelające na maksymalny zasięg z pozycji na południe od stolicy. Już w 1971 i 1972 roku Wietkong przypuszczał od czasu do czasu ataki rakietowe traktowane jako środek wojny psychologicznej, żeby zademonstrować, iż rząd Lon Nola nie jest w stanie chronić ludności. Teraz stało się to codziennym środkiem nieprzewidywalnego terroru.

Zimą Pol udał się z powrotem do bazy nad rzeką Chinit, żeby naradzić się z Nuon Cheą i Ieng Sarym, który przybył z Pekinu. Gdy tam przebywał, dwadzieścia pięć batalionów Czerwonych Khmerów chyłkiem zajęło pozycje wokół Udongu, dawnej stolicy położonej na północny zachód od Phnom Penh. Siły atakujące obejmowały dwa bataliony złożone wyłącznie z kobiet, jedyne w komunistycznej armii. Miały one niezbyt szczęśliwą przeszłość, ponieważ – jak wyjaśniał jeden z działaczy – „w momencie gdy było wiadomo, gdzie się one znajdują, przyciągały wroga jak magnes”. Do zakończenia wojny każdy z oddziałów stracił około 60 procent ludzi.

Kobiecy batalion Czerwonych Khmerów

Udong został zaatakowany o 3 nad ranem 3 marca 1974 roku. Do rana większość obrońców została zepchnięta do niewielkiego obszaru, którego centrum stanowiła świątynia położona na południowy wschód od miasta. Po trzytygodniowym oblężeniu reduta upadła i kilka tysięcy żołnierzy rządowych i cywilnych uchodźców zostało zmasakrowanych. Mówiono później, że wielu z nich „kierowało swoją [broń] przeciwko własnym rodzinom" – odwiecznym towarzyszom kambodżańskich kampanii wojennych – „zanim popełniło samobójstwo, żeby uniknąć schwytania i tortur". Ludność miasta, około 20 tysięcy osób, została spędzona i pognana do lasów Palhel, niezamieszkanego obszaru na wschód od Chrok Sdêch, gdzie Mok miał bazę wojskową, a potem przesiedlona do kooperatyw w Strefie Specjalnej na południowym zachodzie. Urzędnicy i nieumundurowani żołnierze zostali oddzieleni od reszty, odprowadzeni na bok i zabici.

Ruch oporu nie przeprowadził wszystkiego tak, jak chciał. Oddziały Strefy Południowo-Zachodniej przypuściły atak na Kampot, ale zostały odparte. Siły rządowe w końcu przejęły to, co pozostało z Udongu, będącego teraz pustkowiem usianym zburzonymi budynkami i spaloną ziemią. Około 40 tysięcy wieśniaków w Strefie Północnej, doprowadzonych do rozpaczy surowością reżimu narzuconego przez Ke Pauka i Koya Thuona, wykorzystało szturm oddziałów rządowych, żeby masowo uciec z „obszarów wyzwolonych" i schronić się w mieście Kompong Thom. Ich historie o brutalności Czerwonych Khmerów, pracy przymusowej, głodzie i egzekucjach zapowiadały reżim, który miał objąć cały kraj już za niecały rok. Przez kilka tygodni siły republikańskie walczyły z nową energią. Jednak później ponure obrazy życia pod drugiej stronie zaczęto racjonalizować jako wyolbrzymienia uchodźców i powoli o nich zapomniano.

Pod koniec marca Pol opuścił Chrok Sdêch, żeby odwiedzić pole bitwy w Kampot, zanim udał się do Kep, które zostało zdobyte sześć miesięcy wcześniej[385]. Jest to obszar czystych plaż pokrytych białym piaskiem i przejrzystej turkusowej wody, dawny letni ośrodek wypoczynkowy kambodżańskiej elity. Teraz było całkowicie opustoszałe. Aby uczcić zwycięstwo w Udongu, Pol przewiązał swoją *krama* w pasie i podobnie jak Mao dał sygnał do rozpoczęcia rewolucji kulturalnej, przepływając Jangcy, tak on zanurzył się w morzu. Jego ochroniarze-górale nigdy wcześniej nie widzieli oceanu i niechętnie brodzili w wodzie za nim, trzymając swoje AK-47 nad głowami. Był to miesiąc jego czterdziestych dziewiątych urodzin. Kleszcze wokół Phnom Penh powoli się zaciskały.

Wojna pozostawała głównym przedmiotem troski Pola w 1974

roku, ale nie była to jedyna kwestia, która go zaprzątała. Choć teoretycznie w Kambodży wciąż dokonywała się, jak to określali marksiści, „narodowa rewolucja demokratyczna" – która wymagała najszerszego możliwego zjednoczonego frontu w celu obalania prawicowego rządu i zainstalowania postępowego reżimu – umysł Pola zaczął się zwracać ku następnemu stadium, „rewolucji socjalistycznej", której celem było całkowite przekształcenie natury kambodżańskiego społeczeństwa. Kolektywizacja i eliminacja prywatnego handlu już się dokonywały. Teraz, zdecydował, nadszedł czas, by zacząć otwarcie mówić o socjalizmie jako celu politycznym Angkar, rozpocząć tajną kampanię sprzeciwu wobec wpływów Sihanouka oraz zaostrzyć „świadomość i rewolucyjną postawę" każdego członka partii w przygotowaniu na dzień, w którym nowa polityka będzie mogła zostać wprowadzona w życie na obszarze całego kraju.

We wrześniu Pol zwołał Komitet Centralny we wsi Meakk w gminie Prek Kok, około 12 kilometrów na południe od starej bazy Strefy Północnej w Dângkda, na coroczne plenum. Tam pod jego naciskiem zgromadzeni przywódcy KPK podjęli trzy zasadnicze decyzje, które razem pomogły zdefiniować naturę systemu Czerwonych Khmerów na następne cztery lata.

Pierwsza dotyczyła ludności miast.

Już w 1971 roku Pol i inni Czerwoni Khmerzy byli zaskoczeni prędkością, z jaką centra miejskie w „strefach wyzwolonych", jeśli dało się im choć cień szansy, wracały do starych złych kapitalistycznych nawyków. W marcu tego roku dawny towarzysz Pola z Krâbao, Yun Soeun, wyrażał rozczarowanie tym, co odkrył podczas wizyty w Kratie:

> Targ miejski był jeszcze bardziej zatłoczony niż przed wyzwoleniem […] Był pełen ludzi o każdej porze dnia i nocy […] Byli tam kupcy khmerscy, chińscy i wietnamscy, którzy kupowali i sprzedawali. Ludzie przyjeżdżali rowerami albo motorowerami i płynęli w górę rzeki łodziami motorowymi. W porcie łodzie wpływały i wypływały przez cały czas. Były sklepy z alkoholem, burdele i jaskinie gry oraz zdarzało się wiele przypadków kradzieży […]386.

Dwa lata później, pisał później Pol, nic się nie zmieniło. Kupcy „nie chcieli z nami współpracować […] Na początku nie było naszym zamiarem zakazywać im działalności. Ale […] oszukiwali nas przez cały czas […] W Kratie […] nie mogliśmy kontrolować ludności, ponieważ kupcy […] kontrolowali dystrybucję dóbr […] Zachowywali się arogancko i nie chcieli się nam podporządkować". Jedyną odpowiedzią, konkludował, było „wysłanie ich do pracy w polu".

W przeciwnym razie, „jeśli rezultatem tak wielu poświęceń miało być to, że kapitaliści zachowali kontrolę, jaki był sens rewolucji?”[387] Kratie zostało ewakuowane w drugiej połowie 1973 roku. Mniej więcej w tym samym czasie siły Czerwonych Khmerów zaatakowały Kompong Thom, wyganiając 15 tysięcy mieszkańców z ich domów i zmuszając ich, by towarzyszyli im do „stref wyzwolonych”. Niektórzy z nich zmarli po drodze z głodu albo zginęli podczas bombardowań, ale większość została przesiedlona do wsi, gdzie – jak ujął to jeden z chłopów – „prowadzili normalne życie”. W końcu, w marcu 1974 roku, nadeszła ewakuacja Udongu. Według adiutanta Pola, Phi Phuona:

> Przebiegła dobrze w tym sensie, że nie było żadnych poważnych problemów [dla nas] w przesiedlaniu ludności ewakuowanej z Udongu na wieś, a ze swej strony mieszkańcy miasta również nie spowodowali żadnych szczególnych trudności. Było to radykalne rozwiązanie mające udaremnić wszelkie wrogie próby zdestabilizowania naszych sił – a jednocześnie był to wewnętrzny środek, ponieważ nasi działacze, jeśli żyli blisko z ludnością miejską, zagrożeni byli zepsuciem politycznym i ideologicznym. Mogli pozostawać pod wpływem nowego środowiska miejskiego […] Jeśli mieszkańcy miasta zostaliby ewakuowani, tego zagrożenia można było uniknąć. Trzeba zrozumieć, że ostatecznym celem było wyzwolenie Phnom Penh i w tym celu musieliśmy zaostrzyć nasze stanowisko polityczne i ideologiczne. Czy w ten sposób nasi działacze mieli uniknąć „pocisków burżuazji w słodkiej otoczce”? Tak![388]

Istniały również inne, mniej wyraźnie określone powody. Przez całą historię zrewolucjonizowanych chłopów znamionowała niechęć do miast[389]. Nie tylko w Azji, ale też w Europie z początków XX wieku ludzie tacy jak przywódca Bułgarskiego Ludowego Związku Chłopskiego Aleksandyr Stambolijski „nienawidzili miasta i obu kategorii jego mieszkańców, burżuazji i robotników przemysłowych”. Populiści w Serbii, Polsce i Rosji wyznawali podobne poglądy. KPK nie ujmowała tego w dokładnie takich kategoriach. Jednak źródło jej działań – chłopski resentyment, który w prymitywnym społeczeństwie rolniczym takim jak Kambodża stanowił jedyną możliwą siłę napędową rewolucji – było dokładnie takie samo. Mieszkańcy miast mieli powrócić na rolę, żeby przekuć samych siebie, połączyć się na nowo ze swoimi khmerskimi korzeniami. Z tej próby, rytu przejścia, zgodnie z oczekiwaniami mieli się wyłonić wzmocnieni, oczyszczeni z brudu pochodzącego z miejskiego życia.

Niezależnie od tego, jak dokładnie wyglądała wymiana argumentów, wynikiem była jednomyślna decyzja, że Phnom Penh i wszystkie inne miasta Kambodży powinny zostać ewakuowane, gdy tylko zostaną „wyzwolone”, a ludność wysłana, by rozpocząć nowe

życie we wsiach.

Druga kwestia rozważana przez Komitet dotyczyła pieniędzy.

Rok wcześniej, niedługo po wizycie Sihanouka w ruchu oporu, uzgodniono, że w „strefach wyzwolonych" powinna zostać wydrukowana i wprowadzona do obiegu nowa waluta[390]. W grudniu poprzedniego roku Ieng Sary przywiózł próbki banknotów z Pekinu do zaaprobowania przez Pola. Następnie na obszarach kontrolowanych przez komunistów miano stopniowo rezygnować z wykorzystywania waluty rządowej i zastąpić ją częściowo systemem barterowym z perspektywą wprowadzenia nowego rewolucyjnego pieniądza pod koniec 1974 roku. Komitet Centralny nie zakwestionował tych decyzji, ale postanowił, że nowa waluta powinna zostać wprowadzona do obiegu dopiero po tym, jak cały kraj znajdzie się pod kontrolą komunistów.

Trzeci i pod wieloma względami najtrudniejszy problem wiązał się z jednością partii.

Od 1968 roku, kiedy to młody kambodżański ruch komunistyczny oficjalnie rozpoczął swoją walkę zbrojną, różne grupy i struktury, które składały się na KPK, podjęły realny wysiłek, żeby się połączyć. Ale nie trwało to długo. Pięć lat później na fasadzie partyjnego braterstwa pojawiły się rysy. W Strefie Północnej dowódca wojskowy Ke Pauk, były Issarak, pozostawał w nieustannej niezgodzie z sekretarzem Strefy Koy Thuonem o inteligenckim pochodzeniu. Podobne, choć mniej burzliwe napięcia istniały między Ruos Nhimem na północnym zachodzie i jego dowódcą wojskowym, Kong Sophalem. Jednak Pauk i Sophal cieszyli się przychylnością Pola, a ich cywilni odpowiednicy – nie.

W Strefie Wschodniej, gdzie Wietnamczycy tradycyjnie mieli najsilniejsze wpływy, problemy były innego rodzaju. Ludzie tacy jak Chan Chakrey, zwracający na siebie uwagę mnich, który został dowódcą 170. Dywizji Czerwonych Khmerów, nie kryli, że wolą mniej skrajny system komunistyczny, bardziej tolerancyjny dla ludzkich słabości. Podobnie uważał niegdysiejszy przywódca Pracheachon, Non Suon, który z niepokojem przyglądał się, jak członków jego grupy odsyłano na mniej ważne stanowiska w nowej hierarchii KPK. Drzemiący od połowy lat sześćdziesiątych konflikt między „plecionymi z trawy chatami" a „domami z cegieł" – byłymi Issarak, których korzenie tkwiły w „wojnie dziewięcioletniej" z lat 1945–1954, a wykształconymi w mieście radykałami, takimi jak Pol i Ieng Sary – znów się ujawnił. Aby wzmóc napięcie, Hou Yuon, zawsze szczery, zaczął otwarcie krytykować decyzje Komitetu Centralnego, często stając się głosem tych, którzy mieli podobne odczucia, ale nie ośmielali się mówić. W 1974 roku Yuon oskarżył Stały Komitet o oszukiwanie chłopstwa przez odmowę uznania skryptów dłużnych

za zarekwirowany ryż. Powiedział Polowi i Nuon Chei, że system kooperatyw, za który nominalnie odpowiadał, został narzucony zbyt szybko, i rzekomo ostrzegał ich: „Jeśli dalej będzie tak postępować, daję waszemu reżimowi trzy lata. Później upadnie”[391]. Yuon był jowialnym, otwartym człowiekiem, „dobrym dowódcą […] popularnym wśród towarzyszy i ogółu ludności”. Jego lojalność wobec sprawy i przyjaźń z Polem datująca się od ich paryskich dni oszczędziły mu prawdziwych problemów. Niemniej wysłano go do karnej uprawy warzyw w izolowanej bazie K-6 w pobliżu kwatery głównej nad rzeką Chinit, a później nadal miał problemy polityczne[392].

Sprawy stanęły na głowie w Strefie Południowo-Zachodniej, gdzie od dawna trwała waśń między Mokiem, sekretarzem Strefy, i przywódcą Koh Kong, Prasithem[393].

Na pozór dotyczyła ona „moralności rewolucyjnej”: Prasith i inny wyższy urzędnik Strefy, Chou Chet, byli notorycznymi kobieciarzami. Mok był purytański. Chou Chet zawarł pokój z sekretarzem Strefy. Prasith tego nie zrobił. Jednak chodziło również o głębsze kwestie. Prasith, który dołączył do Komitetu Centralnego w 1960 roku, został wydalony osiem lat później, kiedy Mok został mianowany szefem Strefy. Od tego czasu Prasith, który miał silne poparcie wśród chłopstwa na pograniczu z Tajlandią, prowadził manewry skierowane przeciwko Mokowi, żeby zachować niezależność. Do tego, co było zasadniczo walką o władzę, doszły różnice polityczne. Prasith był umiarkowany w kategoriach Czerwonych Khmerów – „uprzejmy, prosty, metodyczny człowiek, dobry organizator […] towarzyski”, jak opisał go Phi Phuon. Kierował Koh Kong w znacznie bardziej liberalny sposób, niż działo się to w innych regionach Strefy Południowo-Zachodniej: prywatny handel był dozwolony do początku 1974 roku, a wieśniacy mogli swobodnie przekraczać granicę z Tajlandią[394]. Mok przeciwnie jak Ke Pauk na północy z najwyższą energią egzekwował dyrektywy Komitetu Stałego dotyczące kolektywizacji i znoszenia własności prywatnej.

Na początku 1974 roku Mok udał się do Pola i stwierdził, że Prasith pozostawał w kontakcie z In Tamem, którego Lon Nol uczynił odpowiedzialnym za program zachęcania działaczy Czerwonych Khmerów i ich oddziałów do dezercji. Oskarżenie niemal na pewno opierało się na nieprawdzie, podobnie jak inne stwierdzenia Moka – że Prasith, etniczny Taj, pracował dla rządu w Bangkoku i CIA.

To ostatnie było mniej niedorzeczne, niż mogło się wydawać. Od końca lat pięćdziesiątych Sihanouk twierdził nieustannie w swoich przemowach i audycjach radiowych, niekiedy mając po temu dobre powody, że CIA pracowała nad jego obaleniem, do tego stopnia, że dla wielu Khmerów nazwa Agencji stała się po prostu synonimem

„wroga”. W szczególności Mok widział wszędzie agentów CIA[395]. W 1971 roku był przekonany, że francuski archeolog François Bizot pracował dla CIA, i próbował przekonać Pola i Vorn Veta o jego winie. Kiedy Pol nakazał zwolnić Bizota, Mok wpadł w furię: „Ten pierdolony Francuz jest z CIA! – wrzeszczał na Vorna i strażnika Bizota, Deucha. – Bracia z góry chcą go uwolnić. Ale my, którzy pracujemy na dole, widzimy sprawy lepiej. Uwolnienie go nie wchodzi w grę”. Pod naciskiem Vorna Bizot został uwolniony. Prasith nie został[396]. Najwyraźniej nie dano mu również żadnej możliwości przedstawienia swojego punktu widzenia. Zamiast tego za zgodą Pola oddziały Moka zabrały go do dżungli i zabiły. Po jego śmierci w kwietniu rozpoczęła się czystka etnicznych tajskich działaczy w Koh Kong, podejrzanych z racji swojej narodowości o sympatyzowanie z nim.

Prasith nie był pierwszym działaczem KPK, który miał zostać zlikwidowany. Mok wyeliminował już pewną liczbę niższych rangą urzędników. Inni na wschodzie i północnym zachodzie zginęli w lokalnych walkach o władzę. Niektórzy z przesiedleńców z Hanoi również zostali straceni, choć większość wciąż przebywała w obozach odosobnienia, na pozór przechodząc „reedukację”.

Jednak pierwszy raz konflikt wewnątrzpartyjny sięgnął Komitetu Centralnego. Był to również pierwszy raz, kiedy kierownictwo partii autoryzowało egzekucję jednego ze swoich członków. Sprawę Prasitha obszernie omawiano podczas plenum w Meakk. „Pol wyjaśnił – wspominał jego adiutant Phi Phuon – że walka klasowa skrajnie się zaostrzyła i musieliśmy zająć stanowcze, zdecydowane stanowisko wobec naszych wrogów. Oznajmił, że z antykomunistami i kontrrewolucjonistami należy postępować kategorycznie”. Ale Phuon nie był całkiem przekonany. „Prasith – powiedział sam z siebie – wywodził się z mniejszości narodowej, tak jak ja. Czy tak, ich zdaniem, można traktować ludzi takich jak my?”

Przed zakończeniem posiedzenia zebrani zaakceptowali wyjaśnienia Pola dotyczące czystki. Ale wszyscy obecni wiedzieli, że linia została przekroczona.

Odbicie Udongu przez siły Lon Nola pod koniec wiosny 1974 roku było ostatnim spazmem umierającego reżimu. Później jego sytuacja nieustannie się pogarszała. Przez większą część wcześniejszych dwóch lat słabnące energie na wpół sparaliżowanego samozwańczego „marszałka” w coraz większym stopniu wyczerpywały się w intrygach politycznych mających na celu raczej wzmocnienie jego osobistej pozycji niż ocalenie jego rządu. Ci, których postrzegał jako potencjalnych rywali – Sirik Matak, Son Noc Thanh i In Tham – byli sukcesywnie odsuwani na bok. Sam Nol został wybrany na prezydenta

w sfałszowanym referendum wyborczym, ale gdyby nie masowe fałszerstwa przeprowadzone przez jego młodszego brata Nona – kolegę z klasy Pola – poniósłby dotkliwą porażkę.

Radca polityczny ambasady amerykańskiej William Harben, zanim jego zjadliwe doniesienia doprowadziły do przeniesienia go z Phnom Penh, zanotował w swoim dzienniku, że Waszyngton „wspiera reżim, który jest niemal karykaturą idealnego przeciwnika dla marksistów-leninistów". Jego ambasador, Emory Swank, powiedział Departamentowi Stanu, że Nol był chory zarówno umysłowo, jak i fizycznie.

Niezdolność rządu do ochrony nawet swoich własnych ministerstw została dramatycznie obnażona przez incydent z czerwca 1974 roku, kiedy to dwóch członków gabinetu Lon Nola wziętych jako zakładnicy przez demonstrujących uczniów zostało zastrzelonych przez płatnego zabójcę KPK, który wmieszał się w tłum. W tym samym miesiącu nowy premier, Long Boret, ledwo umknął przed atakiem rakietowym przypuszczonym przez komunistów.

Na polu walki siły komunistyczne nadal miały przewagę. Oddziały Lon Nola, jak napisał później amerykański historyk wojskowości, paraliżowały „chronicznie słabe dowodzenie, korupcja, nieodpowiednie wyszkolenie i niskie morale". Do ich głównych osiągnięć w tym roku należało uniemożliwienie artylerzystom Czerwonych Khmerów zajęcia bezpiecznych pozycji w odległości mniejszej niż 13–15 kilometrów od stolicy. Wskutek tego zasięg rakiet i haubic nie obejmował centrum miasta i nadlatujące pociski spadały głównie na przedmiejskie slumsy, gdzie roili się wygłodniali uchodźcy. Jednak Phnom Penh gniło już od wewnątrz. Nie była to tylko kwestia sprzedajności urzędników na wszystkich szczeblach, palarni opium, homoseksualnych utrzymanków, burdeli oferujących *fillettes*, deprawacji reżimu, w którym dawało się kupić wszystko i wszystkich – bardziej wymowny od tego wszystkiego był fakt, że większość z tych, którzy zachowali choć iskierkę uczciwości, wspierała teraz drugą stronę. Ekspremier z ramienia Partii Demokratycznej Chhean Vâm i młodszy brat Thiounn Thioeunna, Chum, współpracowali w tajemnicy z miejskimi radykałami takimi jak Mey Mann, by przesyłać ruchowi oporu leki i mapy wojskowe, często kupowane od oficerów Lon Nola. By ominąć otaczające miasto punkty kontrolne wojsk rządowych, materiały te przenosili ślepi i kalecy żebracy. Bankier Sâr Kim Lomouth pełnił funkcję tajnego skarbnika ruchu.

Również na polu dyplomatycznym ruch oporu zyskał oparcie. W 1974 roku sześćdziesiąt trzy kraje uznały GRUNC. W tym roku rząd Lon Nola zachował swoje miejsce w Organizacji Narodów Zjednoczonych zaledwie dwoma głosami. Khieu Samphân pojechał do Chin na spotkanie z Mao jako pierwszy kambodżański komunista od

czasu Keo Measa w 1952 roku, a następnie wybrał się wraz z Sihanoukiem na dwumiesięczny objazd sprzymierzeńców GRUNC w Afryce, Azji i Europie Wschodniej. Celem było nie tylko zyskanie poparcia dla przyszłego reżimu Czerwonych Khmerów, ale – co ważniejsze – zapewnienie, że zaangażowanie księcia pozostanie niezachwiane. Choć zdecydowanie temu zaprzeczał, Sihanouk nie zarzucił całkowicie pomysłu negocjowania porozumienia, które umożliwiłoby mu powrót w roli głowy koalicji umiarkowanych republikanów, Czerwonych Khmerów i monarchistów.

Jednak jesienią 1974 roku Kissinger myślał wciąż o wyciągnięciu Ameryki z Wietnamu. Czerwoni Khmerzy, którzy mieli broń, a tym samym dyktowali warunki, nieugięcie sprzeciwiali się wszelkim rozmowom. Gdy następca Nixona, prezydent Gerald Ford, pozwolił na poważne próby przeciągnięcia księcia, było już zdecydowanie za późno.

Pol wydał ostatnie dyspozycje dotyczące przeprowadzonej w porze suchej ofensywy na Phnom Penh na spotkaniu na początku grudnia w B-5, nowej wysuniętej bazie w pobliżu wsi Taing Poun w Kompong Tralach, około ośmiu kilometrów na północ od Udongu. Son Sen został mianowany dowódcą frontu, a sekretarz Strefy Północnej, Koy Thuon, jego zastępcą. Natarcie rozpoczęło się o pierwszej nad ranem 1 stycznia 1975 roku od zmasowanego ostrzału artyleryjskiego prowadzonego za pomocą przejętych haubic kalibru 105 mm i wyrzutni rakietowej chińskiej produkcji, podczas gdy 30 tysięcy piechoty zbliżało się do miasta od południa, zachodu i północy.

Pierwszy tydzień okazał się niepomyślny. Niebo było czyste, a w sylwestra wypadła pełnia. Tym razem to oddziały Strefy Północnej najbardziej ucierpiały, gdy piechota Czerwonych Khmerów fala za falą napływająca przez jasno oświetloną równinę była masakrowana przez kontratakujące siły rządowe, które okopały się na każdym skrawku wzniesionego gruntu.

Drugie stadium planu przebiegło nieco bardziej pomyślnie. Vorn Vet i So Phim otrzymali zadanie zatrzymania konwojów rzecznych na Mekongu, w miarę możliwości do końca stycznia. Osiągnęli to pięć dni przed terminem: ostatni konwój dotarł do Phnom Penh 26 stycznia. Do tego czasu miny pływające produkcji chińskiej zostały sprowadzone Szlakiem Ho Chi Minha przez delegację KPK pod kierownictwem Ieng Sary'ego[397]. Ney Sarann spotkał się z grupą na granicy z Laosem i ciężarówki zabrały miny na front. Dziesięć dni później, 5 lutego, rzeka została zablokowana przez zatopione statki na południe od przeprawy promowej w Neak Luong. Do tego czasu konwoje rzeczne dostarczały 90 procent dostaw dla rządu. Teraz, jak

stwierdził amerykański ekspert od żeglugi, droga wodna była definitywnie zamknięta.

Son Sen odpowiadał za zablokowanie amerykańskiego mostu powietrznego, który był jedyną inną drogą dla dostaw do Phnom Penh. W pierwszych dwunastu dniach stycznia ponad sto rakiet kalibru 107 mm trafiło w lotnisko i pobliskie przedmieścia miasta. W miarę jak oblężenie stolicy przybierało na sile i haubice mogły się zbliżyć, częstotliwość ostrzału się wzmogła, aż pasy startowe trafiane były ponad sto razy dziennie. W połowie marca, po tym jak pocisk kalibru 105 mm przebił kokpit samolotu podchodzącego do lądowania i kilku pasażerów zginęło od odłamków, most powietrzny został przerwany. Jednak przywrócono go dwa dni później, gdy urzędnicy amerykańscy zdali sobie sprawę, że nie mają alternatywy. W szczytowym punkcie z Tajlandii wysyłano każdego dnia 600 ton amunicji i ponad 400 ton ryżu.

25 lutego oddziały Strefy Północnej Ke Pauka po raz drugi zajęły Udong i zaczęły przemieszczać się drogą nr 5, zbliżając się do Phnom Penh od północnego zachodu. Oddziały Strefy Południowo-Zachodniej pod dowództwem Moka posuwały się drogą nr 4 w kierunku Kompong Som, podczas gdy dywizja Strefy Specjalnej poruszała się klinem między drogami nr 2 i nr 3 z Kampot i Takeo.

Na początku marca Pol przeniósł swoją kwaterę główną do wioski Sdok Toel, nieco ponad 30 kilometrów od miasta, a posterunek obserwacyjny został utworzony na górze Chitrous, miejscu pochówku królów w Udongu, z której rozciągał się rozległy widok na armię Czerwonych Khmerów rojącą się na płaskiej jak stół równinie.

Do tego czasu Francja i Japonia nakazały wyjechać całemu personelowi poza najbardziej niezbędnymi osobami, a Amerykanie odkurzali plany ewakuacji pod kryptonimem „Eagle Pull", nakreślone dwa lata wcześniej, kiedy to po raz pierwszy wydawało się, że reżim może upaść. Sihanouk ogłosił w Pekinie, że po upadku Phnom Penh „siedmiu arcyzdrajców" – Lon Nol, Sirk Matak, In Tam, Cheng Heng, dowódca armii generał Sosthène Fernandez, Lon Non i Long Boret – zostanie straconych, ale inni zostaną oszczędzeni. W ciągu następnych kilku tygodni lista miała się wydłużyć, żeby objąć w sumie dwadzieścia trzy nazwiska. Jednak wyrażona nie wprost obietnica amnestii dla wszystkich innych została zachowana. 1 kwietnia Lon Nol pozwolił się przekonać do „czasowej" rezygnacji i pocieszony wypłatą miliona dolarów z Narodowego Banku Kambodży odleciał na wygnanie na Hawaje. Tego samego dnia prom w Neak Luong, niedziałający od stycznia, został opanowany przez oddziały Strefy Wschodniej, które następnie przesunęły się do linii tuż na południe od Takhmau.

W tym momencie Wietnamczycy, który spodziewali się, że będą

prowadzić długą kampanię, by zdobyć Sajgon, zdali sobie sprawę, że poważne strategiczne błędy popełnione przez prezydenta Nguyen Van Thieu otworzyły perspektywę szybkiego zwycięstwa. Ich stary plan podboju Południa, zanim Czerwoni Khmerzy wezmą Phnom Penh, nagle wydał się mimo wszystko możliwy do zrealizowania. Rozpoczął się milczący wyścig. W praktyce nie powinno to mieć znaczenia, ale pod względem psychologicznym było to kluczowe. Ostatnią rzeczą, jakiej Hanoi chciało, było to, żeby Kambodżanie zwyciężyli pierwsi. Nie tylko nie pomagali, jak twierdzili Amerykanie, ale też się ociągali. Urzędnicy Czerwonych Khmerów skarżyli się na skąpstwo Hanoi w dzieleniu się amunicją. Znacznie później potwierdzili to sami Wietnamczycy: w opublikowanej w Hanoi pracy poświęconej historii wojskowości kraju opisano, jak pod koniec marca oficerowie wietnamscy odmówili przekazania konwoju chińskich ciężarówek wojskowych, dopóki Khmerzy nie podpisali dokumentu z podziękowaniami dla Wietnamu, a nie dla Chin za ich dostarczenie. Zdesperowani Kambodżanie się zgodzili.

Na początku kwietnia życie w Phnom Penh stało się całkowicie nierealne[398].

Ci, którzy mieli pieniądze i koneksje, walczyli o miejsca w ostatnim odlatującym samolocie. Dwa i pół miliona pozostałych egzystowało w stanie anabiozy. Pomimo mostu powietrznego miasto dostawało tylko połowę ryżu, którego potrzebowało. Brakowało lekarstw, łóżek w szpitalach, a w kraju spływającym krwią nie było krwi do transfuzji. Phnom Penh, kiedyś jedna z najpiękniejszych stolic Azji Południowo-Wschodniej, stało się przesadną karykaturą innych biednych krajów, w których nędzy tak licznych dorównuje jedynie bezwstydna konsumpcja nielicznych. Choć ceny ryżu wzrosły astronomicznie, a w dzielnicach nędzy tysiące dzieci i starców umierało z głodu, restauracje takie jak Sirène i Café de Paris wciąż oferowały *foie gras*, dziczyznę i dobre francuskie wina[399]. W szacownym Hotel Phnom, najstarszym i najbardziej szanowanym hotelu w Kambodży, Francuzka kochała się pewnego wieczora w basenie – raz na płytkim krańcu, raz na głębokim, z dwoma różnymi mężczyznami – ku uciesze innych gości, sączących drinki na brzegu. Zdawało się, że miasto było zdeterminowane, by okazać się kloaką zepsucia i brzydoty, tak jak głosili Czerwoni Khmerzy – idealnym celem, gotowym i oczekującym jak chora dziwka na oczyszczający ogień rozżarzonej rewolucji.

Do 10 kwietnia ośmiuset pracowników ambasady amerykańskiej i wybranych „ekspertów” odleciało do Tajlandii[400]. Kissinger, który kilka miesięcy za późno zdał sobie sprawę, że pertraktacje z Sihanoukiem były jedynym możliwym sposobem na uniknięcie

całkowitej porażki, próbował zatrzymać ambasadora Johna Gunthera Deana i szczątkowy personel w Phnom Penh, podczas gdy do księcia do Pekinu pojechali delegaci. Te wysiłki skazane były na porażkę, jeszcze zanim je podjęto. Dwa dni później sekretarz stanu musiał pochylić głowę przed nieuniknionym. W niedzielę 12 kwietnia ambasador i jego współpracownicy zostali wywiezieni śmigłowcem na amerykański okręt wojenny stacjonujący u wybrzeża Kambodży. Pełniący obowiązki prezydenta Kambodży generał Saukham Khoy poleciał razem z nim. Kosztująca dziewięć miliardów dolarów, co odpowiadało blisko dziesięcioletniemu dochodowi narodowemu Kambodży, z czego większość poszła na bombardowania z powietrza, i pół miliona ofiar wśród mieszkańców amerykańska przygoda w Kambodży w końcu dobiegła końca.

Następnego dnia, w kambodżański Nowy Rok, ukształtowała się Najwyższa Rada Narodowa. Kierował nią nowy dowódca armii Sak Sutsakhan, który studiował we Francji w tym samym czasie co Pol i jak na ironię, wskutek powiązań rodzinnych, tak typowych dla kambodżańskiej polityki, był kuzynem zastępcy sekretarza KPK, Nuon Chei. To jednak mu nie pomogło. Nazwisko Sutsakhana szybko znalazło się na liście zdrajców.

Po Roku Tygrysa przyszedł Rok Zająca, pomyślny rok według kambodżańskich legend. Na kilka godzin przerwano codzienne ataki rakietowe. Ignorując całodobową godzinę policyjną, rodziny spotykały się, by świętować i wypatrywać szczęśliwszych czasów. W wysuniętej bazie Pola w Sdok Toel, świętowali również przywódcy Czerwonych Khmerów. Przy obiedzie tego dnia przywódca Strefy Południowo-Zachodniej Mok naśmiewał się pogardliwie z talentów militarnych Son Sena i Vorn Veta[401]. „Beze mnie nawet nie moglibyście myśleć o zdobyciu Phnom Penh – puszył się. – Jesteście zgrają obiboków”. Obecny tam wówczas Phi Phuon zapamiętał, że wywiązała się „gorączkowa dyskusja”. Pol, zauważył, „był skłonny przywiązywać większą wagę do poglądów Moka niż do punktu widzenia tamtych dwóch”. Była to zapowiedź nieprawdopodobnych komplikacji między nimi, między niewzruszonym teoretykiem rewolucji Czerwonych Khmerów a szorstkim chłopskim watażką, znanym z okrucieństwa i oddania swoich zwolenników.

Przerwa w walkach trwała krótko. W poniedziałek rano znów rozpoczął się ostrzał równie silny jak zawsze, wzniecając w różnych częściach miasta pożary, których przez wiele dni nie można było opanować[402]. Setki mieszkańców slumsów zginęło w płomieniach. Takhmau oddalone o osiem kilometrów od stolicy było okupowane przez oddziały Moka. Lotnisko otoczyły siły Strefy Specjalnej. Dwa dni później, 16 kwietnia, Rada Najwyższa postanowiła poddać miasto i stworzyć tymczasową siedzibę rządu na północnym zachodzie,

w pobliżu granicy z Tajlandią. Jednak tej nocy helikoptery, które miały ich wywieźć, nie pojawiły się. Lata później ludzie różnie wspominają następne kilka godzin. Niektórzy mówią o upiornym spokoju[403]. Inni piszą o nieustającym bombardowaniu, które obracało budynki w ruinę, oraz o odgłosach dział i rakiet zagłuszających rozmowy[404]. Wszelki skuteczny opór dobiegł kresu. O świcie poszczególni dowódcy Czerwonych Khmerów omawiali ze swoimi republikańskimi odpowiednikami warunki kapitulacji[405].

Wojna była zakończona. Miał nastać pokój.

319 Truong Nhu Tang, *Memoir*, s. 167–170 i 177.

320 William Shawcross w *Sideshow. Kissinger, Nixon and the Destruction of Cambodia* dowodził czegoś przeciwnego, pisząc przekonująco o „chłopcach i dziewczętach ze wsi, ubranych na czarno, przedzierających się powoli przez błoto, na wpół oszalałych, gdy myśliwce bombardujące niszczyły ich za dnia, a co noc rozrywał się wokół nich grad trzystupięćdziesięciokilogramowych bomb". Zauważył, że liczba ofiar po stronie Czerwonych Khmerów często znacznie przekraczała poziom, przy którym według ortodoksyjnej doktryny wojskowej jednostki doznają „nieodwracalnych szkód psychologicznych", i cytował Zhou Enlaia, który stwierdził, że im dłużej trwa wojna, „tym bardziej skrajne i okrutne będzie końcowe zwycięstwo". Wszystko to jest z pewnością prawdą. Jednak politykę uprawiali nie chłopi, tylko Pol i inni członkowie Komitetu Stałego KPK, ludzie, którzy osobiście nie doświadczyli bombardowania. Bezlitosny absolutyzm rządów Czerwonych Khmerów po 1975 roku miał inne przyczyny.

321 Bizot, *Portail*, s. 46–51.

322 Shawcross, *Sideshow*, s. 202; Zob. też Donald Kirk, *Tell it to the Dead*, Nelson-Hall, Chicago 1975, s. 137–138.

323 Zob. opis naocznego świadka w: Chantrabot, s. 86–87.

324 „Mekhum", wywiad.

325 Mey Sror, wywiad.

326 Mey Mak i Mey Sror, wywiady. Obaj zapamiętali mówiących po khmersku wietnamskich instruktorów biorących udział w szkoleniach politycznych w Strefie Południowo-Zachodniej Moka.

327 Deac, *Road*, s. 89; Shawcross, *Sideshow*, s. 186.

328 *Black Paper*, s. 58–59. Stwierdzenia Pola w tej pracy, którą podyktował grupie urzędników Ministerstwa Spraw Zagranicznych (Suong Sikoeun, wywiad), należy traktować z największą ostrożnością: niektóre są czystymi wymysłami – jak stwierdzenie, że na tym spotkaniu Wietnamczycy próbowali go otruć; inne zawierają interesujące ziarenka prawdy. *Caveat lector*.

329 Ta interpretacja idzie pod prąd stwierdzenia zawartego w *Black Paper* (s. 58), że wietnamski program szkoleń wojskowych był prowadzony „w tajemnicy" i zamknięty, gdy tylko KPK go odkryła. Fakt, że wietnamscy instruktorzy działali swobodnie w Strefie Południowo-Zachodniej Moka do lata 1971 roku i że mieszane oddziały istniały wciąż zarówno na południowym zachodzie, jak i na wschodzie przynajmniej do 1972 roku – jeśli wręcz, w niektórych przypadkach, nie do 1973 roku – wskazuje, że KPK na najwyższym szczeblu akceptowała tę politykę. Mok spotkał się z Polem w styczniu 1971 roku. Gdyby miał wytyczne, by zapobiegać tego rodzaju współpracy, Mok z pewnością by ją zastopował, jak to zrobił, gdy polityka KPK wobec Wietnamczyków zaostrzyła się rok później. Fakt, że tego nie zrobił, sugeruje, że na spotkaniu z listopada 1970 roku dopuszczono program szkoleniowy. Co więcej, każda inna decyzja byłaby podjęta wbrew własnym interesom KPK i nie zostałaby zrozumiana przez szeregowych członków partii, z których większość uważała w tym czasie Wietnamczyków za lojalnych sprzymierzeńców. Decyzje o likwidacji mieszanych oddziałów, które zostały utworzone w czasie postępów Wietnamczyków między kwietniem i majem 1970 roku, i zastąpieniu wietnamskich kadr administracyjnych khmerskimi, przeciwnie, były zdroworozsądkowymi środkami, które trudno byłoby odrzucić CBWP. Pośrednim potwierdzeniem tego jest źródło w amerykańskim Departamencie Stanu, które donosiło, że „pod koniec 1970 roku wietnamskim doradcom komitetów [administracji] FUNK nakazano mniej rzucać się w oczy" (Kiernan, *How Pol Pot*, s. 313; Brown, *Exporting Insurgency*, s. 129) oraz późniejsze stwierdzenie generała Tran Van Tra, że Komitet Centralny PPW „chciał usunąć różnice dzielące nas z [naszymi] przyjaciółmi [z KPK]" (cytowane w: Engelbert i Goscha, *Falling*, s. 100). Niedługo po spotkaniu Pola z Nguyen Van Linhem wyższy urzędnik wietnamski Hoang Anh wypowiedział się w podobnym tonie na plenum Komitetu Centralnego PPW w grudniu 1970 roku w Hanoi: „Sprawa Kambodży jest bardzo ważna. Dla jej pomyślnego rozwiązania musimy wzmocnić tam nasze wysiłki militarne i materialnie wspomóc lokalne siły patriotyczne" (Morris, *Why Vietnam*, s. 48 i 255, przyp. 3, cytując rosyjski przekład raportu Hoanga przechowywany w Rosyjskim Narodowym Archiwum Historii Społeczno-Politycznej w Moskwie).

Późniejsze nieprzyjazne wietnamskie sprawozdanie ze spotkania Pola z Nguyen Van Linhem stwierdza: „W zasadzie powiedział, że nie zgadza się ze sposobem, w jaki Sztab Generalny zorganizował sprawy, by pomóc rewolucji kambodżańskiej rozwinąć się zdecydowanie po obaleniu Sihanouka przez Lon Nola. Po spotkaniu rozwiązali siły i jednostki, które przez długi czas pomagaliśmy budować, i poprosili nas o przekazanie im jednostek składających się w całości [z Khmerów], które były kierowane przez [wietnamskich] działaczy" (Le Quang Ba, *Un sommaire de la situation Cambodgienne*, Doc. 32(N442)/T8807, VA).

330 Ping Sây, wywiad. Dalszy opis opiera się w dużej mierze na wspomnieniach Ping Sâya, z wyjątkiem szczegółów dotyczących ochroniarzy sekretarzy Strefy, które pochodzą od Phi Phuona, wywiad.

331 Moeun, wywiad; i *Alone among Brothers*, „Cambodia Daily", 20 października 2001.

332 Khieu Samphân, wywiad.

333 *Ibidem* i Phi Phuon, wywiad.

334 Obecni byli: Pol, Nuon Chea, So Phim, Vorn Vet, Mok, Prasith, Ruos Nhim (wszyscy członkowie poprzedniego Komitetu Centralnego); Chou Chet i Sê ze Strefy Południowo- -Zachodniej; Kong Sophal i Tol, szef bazy na górze Veay Chap w Strefie Północno-Zachodniej; zastępca So Phima, Phuong, i dwóch innych liderów Strefy Wschodniej – Sok Knaol i Siet Chhê; zastępca Vorn Veta w Strefie Specjalnej, Cheng On; Koy Thuon, Ke Pauk i Doeun ze Strefy Północnej; Hang, który zastąpił Vorna na stanowisku szefa podziemnej partii w Phnom Penh; Va i Hâng z Preah Vihear; Yem [Sin Son], późniejszy ambasador Czerwonych Khmerów w Pjongjangu, i trzech innych z Kratie; Khieu Ponnary jako przewodnicząca Ligi Kobiet Demokratycznej Kampuczy; i Pâng jako sekretarz. Z pięciu pozostałych członków Komitetu Centralnego wybranych w 1963 roku Mang zmarł, Ieng Sary i Son Ngoc Minh byli w Hanoi, a Thang Si i Son Sen, wraz z innymi liderami Strefy Północno-Wschodniej, mieli nakazane pozostanie w swoich bazach przypuszczalnie dlatego, że panowało poczucie, iż zostali już wystarczająco poinformowani przez wyjazdem Pola z Ratanakiri.

335 Jeśli nie wskazano inaczej, ten opis pochodzi od Phi Phuona, wywiad.

336 Cytowane w: Engelbert i Goscha, *Falling*, s. 96–97.

337 Jeśli nie wskazano inaczej, ten opis pochodzi od Phi Phuona, wywiad.

338 Zob. też dyrektywa KPK cytowana w: Kiernan, *How Pol Pot*, s. 323. Jednak stwierdzenie Kiernana, że Kongres zaaprobował politykę „komunizmu wojennego", jest błędne. Gdyby taka decyzja została podjęta w sierpniu, byłoby to widoczne przed końcem 1971 roku, a tak się nie stało.

339 „Tung Padevat", grudzień 1975/styczeń 1976. Ten opis opiera się na ekstrapolacji z wielu dostępnych informacji, jednak dla Komitetu Centralnego wydawanie „dyrektywy wyjątkowej" nie byłoby konieczne, gdyby Pol nie odkrył słabości, które w jego przekonaniu wymagały pilnego skorygowania. Kiernan (*How Pol Pot*, s. 328–329) opisuje szczegółowo niektóre z decyzji z maja 1972 roku, ale przypisuje je III zjazdowi z 1971 roku. (Zob. też „Tung Padevat", wrzesień–październik 1976, s. 1–33, gdzie cytowane jest przemówienie Pola na szesnastą rocznicę utworzenia partii, oraz Sreng, zeznanie, 13 marca 1977.)

340 Jeśli nie wskazano inaczej, opis ten zaczerpnięty jest z Quinn, *Khmer Krahom Program*, s. 11–17, i Kate G. Frieson, *Revolution and Rural Response in Cambodia: 1970–1975*, w: Kiernan, *Genocide and Democracy*, s. 33–47, zwł. s. 43 i nast. Zob. też Brown, *Exporting Insurgency*, s. 128, i Quinn, *Political Change*, s. 19. O kooperatywach kredytowych, zob. Khieu Samphân, wywiad: o pomocy wzajemnej podczas zbiorów, Nghet Chhopininto, wywiad; Kiernan, *How Pol Pot*, s. 321, i Ebihara, *Revolution and Reformulation*, s. 18 i 23.

341 Były szef okręgu z czasów Lon Nola, Chhing Nam Yeang, cytowany przez Kiernana w: *How Pol Pot*, s. 319.

342 Ith Sarin, *Bureaux*, s. 46.

343 Bizot, *Portail*, s. 73–76 i 87–99; Quinn, *Khmer Kra-hom Program*, s. 19.

344 Według francuskiego chargé d'affaires Gérarda Serre'a groby mogły zawierać w sumie aż 500 zwłok (Serre do MAE, No. 20/DA. AI, 17 września 1971, w: c. A-O-1965–78, t. 134 ns, QD).

345 Kenneth Quinn, na podstawie wywiadów z uchodźcami, wyciągnął wniosek: „Brutalność działaczy Czerwonych Khmerów […] [była] dość ograniczona we wczesnych stadiach kontroli FUNK [w] latach 1970–1971, a nawet 1971–1972" (*Political Change*, s. 22). Były rządowy szef okręgu Chhing Nam Yeang, cytowany przez Kiernana, powiedział, że „w latach 1970–1971 [Czerwoni Khmerzy] nie zabijali ludzi" (*How Pol Pot*, s. 319).

346 Vickery, *Cambodia*, s. 1–2.

347 Prywatna korespondencja z Billem Herodem, którego towarzysz, Bopha, mieszkał na wsi jako dziecko w latach 1975–1979.

348 RC, 29 marca 1958. Tego samego zwrotu użył dwa lata wcześniej w przemowie na III Zjeździe Sangkumu (Agence Khmère de Presse, 21 kwietnia 1956, inc. CLV7, QD).

349 Ith Sarin, *Nine months*, s. 40–41.

350 Ly Hay, wywiad, Paris – Phnom Penh, 18 września 2000. Zob. też Ponchaud, *Year Zero*, s. 141.

351 Brak „ducha wspólnoty" był już problemem odnotowanym przez Viet Minh w 1951 roku. Pisano, że „Kambodżanie […] nie lubią żyć kolektywnie i nie uważają dezercji [z ich jednostek] za sprawę o dużej doniosłości" (Comité des Cadres de l'Est au Comité des Cadres du Cambodge, Telegram No. 4/E, 5 czerwca 1951, c. 10H4122, SHAT). Zob. też Ebihara, *Svay*, s. 92. Tajscy chłopi zachowują się podobnie, zob. Herbert s. Phillips, *Thai Peasant Personality: The Patterning of Interpersonal Behaviour in the Village of Bang Chan*, University of California Press, Berkeley 1965, s. 17, i *Social Contact*, s. 348–349.

352 „Uderzająca cechą życia khmerskich wsi jest brak miejscowych, tradycyjnych,

zorganizowanych stowarzyszeń, klubów, frakcji i innych grup, które formowane są na zasadach nieopartych na pokrewieństwie […]" (Ebihara, *Svay*, s. 181).

353 W latach siedemdziesiątych ruch Czerwonych Khmerów składał się z czterech odrębnych kategorii ludzi: elementów pozapartyjnych, „elementów podstawowych" (oczekujący na przyjęcie do Związku Młodzieży albo, rzadziej, bezpośrednio do partii), członków Związku Młodzieży i członków partii. Ostatnie dwie grupy dzieliły się dodatkowo na kandydatów i pełnoprawnych członków.

354 Bizot, *Portail*, s. 84–86.

355 *Ibidem*, s. 98.

356 Ith Sarin, *Bureaux*, s. 50–51; Chandler, *Tragedy*, s. 209 i 357, przyp. 51; Haing Ngor, *Odyssey*, s. 112–113; i Radio Phnom Penh, 31 stycznia 1976, cytowane w: Ponchaud, *Year Zero*, s. 117–118. Ponchaud używa określenia *viney*, a nie *sila* (*Social Change in the Vortex of Revolution*, w: Jackson, *Rendezvous*, s. 173). Chińskie *Trzy reguły i osiem punktów* można znaleźć w: Mao, *Selected Works*, t. 4, Foreign Languages Press, Pekin 1969, s. 155–156.

357 Bizot, *Portail*, s. 163.

358 Mey Mak (wywiad) wspominał, że na południowym zachodzie rozkaz rozformowania mieszanych jednostek został wydany przez Moka w 1972 roku: „Po prostu wydali nam rozkaz, żeby to zrobić […] Powiedzieli, że sami mamy dość ludzi, żeby walczyć, mieliśmy poparcie ludu i mieliśmy strefy wyzwolone […] Nie potrzebowaliśmy tak bardzo Wietnamczyków". W Regionie 25 Non Suona w Strefie Specjalnej była również presja z dołu. Mey Sror (wywiad) wspominał: „To nie tak, że dostaliśmy rozkazy z góry. To po prostu my, żołnierze, zaczęliśmy nienawidzić Wietnamczyków […] Widzieliśmy, jak zabierają kambodżańskie dobra do Wietnamu, i to sprawiało, że byliśmy na nich źli. Kiedy przechodziłem przez wsie w Regionie 25, słyszałem, jak ludzie skarżyli się, że Wietnamczycy chcą wszystko kontrolować".

359 Ben Kiernan napisał, że III zjazd zaaprobował decyzję, by „wypędzić Wietnamczyków" i traktować ich jako długofalowych „zajadłych wrogów" KPK (*How Pol Pot*, s. 328–330). Zob. też Heder, *Pol Pot to Pen Sovann*, s. 19, i Morris, *Why Vietnam*, s. 56 i 59–60. Jest to sprzeczne z zeznaniami Non Suona, z wewnętrznymi dokumentami KPK od 1972 roku i z późniejszym rozwojem stosunków między KPK i PPW – wszystko to wskazuje, że choć nie ufano zamiarom Wietnamczyków, KPK przynajmniej do 1976 roku dążyła do unikania otwartego rozłamu. W tym kontekście warto zauważyć, że nieprzyjazne sprawozdanie wietnamskie cytuje Ieng Sary'ego, który miał zapewniać przywódców wietnamskich w 1971 roku i znów w 1974 roku, że solidarność wietnamsko-kambodżańska ma „zasadnicze znaczenie" dla rewolucji (Le Quang Ba, *Un sommaire de la situation Cambodgienne*, Doc. 32(N442)/T8807, VA).

360 Już pod koniec 1971 roku sekretarz jednego z regionów Strefy Wschodniej napisał do

„Ba Hai” [Pham Van Ba], szefa wietnamskiego Komitetu Łącznikowego: „Nie sądzę, żeby było właściwe, by wasi ludzi używali siły wojskowej przeciwko naszym ludziom [do rozwiązywania sporów], a **tym samym podkopywali naszą suwerenność**” [podkreślenie dodane] (Morris, *Why Vietnam*, s. 57, cytując dokument z Indochina Archive, University of California, Berkeley).

361 „Tribune de Genève”, 10 grudnia 1971; „Far Eastern Economic Review”, 5 sierpnia 1972; *Interview with Oriana Fallaci*, „New York Times”, 12 sierpnia 1973.

362 Ieng Sary powiedział, że przyleciał do Pekinu w kwietniu 1971 roku i spędził tam trzy miesiące w tajemnicy, zanim jego przybycie zostało oficjalnie ogłoszone (wywiad). Thiounn Mumm (wywiad) i Van Piny (zeznanie, 16 lutego 1978) datują jego przybycie na lipiec 1971 roku. Sihanouk wiedział o jego powrocie w pierwszej połowie lipca (*Indochine*, s. 93).

363 Ponchaud, wywiad; Shawcross, *Sideshow*, s. 255–256.

364 Ruos Nhim, zeznanie, 14 czerwca 1978.

365 *Black Paper*, s. 72–74.

366 *Directive de 870*, 2 lutego 1973, w: Doc. 32(N442)/T8053, VA. Samemu Sihanoukowi podano bardzo odmienny opis decyzji Czerwonych Khmerów, by pozwolić mu wrócić do Kambodży (*War and Hope*, s. 123–125; zob. też Chanda, *Brother Enemy*, s. 70).

367 Ith Sarin, *Sronoh Pralung Khmer*, s. 5–6.

368 *Excerpts from the minutes of the meeting between Comrade Le Duan and Ieng Sary*, 8 kwietnia 1973, w: Doc. TLM/165, *Les Perspectives, les Lignes et la Politique Etrangère du Parti Communiste Cambodgien*, VA.

369 Wietnamski tekst cytował Zhou Enlaia, który miał powiedzieć Ieng Sary’emu latem 1973 roku: „Doświadczenie pokazało, że zasiadanie do negocjacji nie oznacza pójścia na kompromis; ponieważ mamy większą przewagę, w negocjacjach oni muszą zaakceptować nasze żądania; tak więc będziemy negocjować z korzystniejszej pozycji, to nie oznacza pójścia na kompromis” (*Excerpts […] from a series of meetings between Ieng Sary and Brother Le Duc Tho in July and August 1973*, Doc. TLM/165, VA). Kilka miesięcy później, według wietnamskiej transkrypcji innego dokumentu, Zhou powiedział: „amerykański imperializm słabnie; Związek Radziecki będzie ekspandował” – co skłoniło wietnamskiego redaktora do skomentowania: „Naprawdę […] Chiny chcą, żeby Kambodża poddała się Stanom Zjednoczonym, żeby stawić opór tak zwanemu ekspansjonizmowi radzieckiemu w Azji Południowo-Wschodniej” (*Excerpts from the meeting between Ieng Sary and Brother Le Duc Tho in November 1973*, Doc. TLM/165, VA). In Sopheap również uważał, że częścią przekazu Chińczyków dla Kambodżan było w tym czasie: „Kiedy przeganiacie wilka, nie zapominajcie o tygrysie” w postaci ZSRR (wywiad).

370 Precedensem dla tego były wydarzenia w Chinach, gdzie wybuch wojny koreańskiej w 1950 roku stworzył klimat dla patriotycznej egzaltacji, co pozwoliło na znaczne przyśpieszenie wywłaszczenia właścicieli ziemskich, tworzenia kooperatyw rolniczych, eliminowania „kontrrewolucjonistów" oraz nacjonalizacji przemysłu i handlu. W rezultacie zmiany społeczne i ekonomiczne, które zgodnie z oczekiwaniami miały trwać dwadzieścia lat, nastąpiły w ciągu lat pięciu.

371 Quinn, *Khmer Krahom Program*, s. 32–33.

372 Pol Pot, *September 27 speech*. Zob. też Carney, *The Organization of Power*, w: Jackson, *Rendezvous*, s. 99–100.

373 Suong Sikoeun powiedział, że gdy pracował w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Demokratycznej Kampuczy po 1975 roku, odkrywał powtarzające się błędy w przemówieniach Pola i innych dokumentach. Ale gdy proponował poprawki: „Jak pan myśli, co mi powiedziano? Że podaję w wątpliwość zdolności kierownictwa!". Od tego czasu siedział cicho.

374 Ping Sây, wywiad.

375 Zob. np. zdjęcie opublikowane w „Le Nouvel Observateur", 11 stycznia 1971.

376 Someth May wspominał, jak spotkał na północnym zachodzie Czerwonych Khmerów, którzy wypatroszyli małpę, żeby pokazać mu, „jak zabijamy żołnierzy Lon Nola, kiedy ich złapiemy, i jak wyjmujemy wątrobę" (*Cambodian Witness*, s. 160–161).

377 Według adiutanta Pola, Phi Phuona: „Po paryskim porozumieniu pokojowym wszyscy byli członkowie khmerskiego Viet Minhu mieli problemy […] Niektórzy z nich zupełnie zniknęli, innych usunięto ze stanowisk, jeszcze innym zmniejszono zakres obowiązków". Wydaje się, że zabijanie przesiedleńców rozpoczęło się najwcześniej jesienią 1974 roku, ale nie było systematyczne: niektórzy z obozu w Chhlong przeżyli przynajmniej do połowy 1976 roku, a może nawet do połowy 1978 roku. Wśród tych, którzy pozostali na wolności, ale których obowiązki zostały ograniczone, znaleźli się: Yun Soeun, który był z Polem w Krâbao w 1954 roku, Mey Pho, jeden z grupy „Młodoturków", którzy uwięzili Sihanouka podczas nieudanego przewrotu w sierpniu 1945 roku, oraz młody człowiek, który został prywatnym sekretarzem Ienga Sary'ego i któremu udało się zachować to stanowisko przez cały czas trwania Czerwonych Khmerów u władzy. Jedną z nierozwiązanych tajemnic tego okresu jest to, co stało się z Rath Samoeunem, bliskim przyjacielem Sary'ego i współzałożycielem Cercle Marxiste. Ostatni raz widział go w Hanoi w połowie 1970 roku młodszy brat Thiounn Mumma, Prasith. Sary twierdził, że został on zabity „natychmiast po powrocie do Kambodży". Jednak w 1976 roku wciąż nazywano go „towarzyszem", co nie miałoby miejsca, gdyby został zlikwidowany. Najbardziej prawdopodobne wydaje się, że tak jak Uch Ven i Pok Deuskomar zmarł z powodu choroby w „strefie wyzwolonej".

378 Opis zaczerpnięty jest przed wszystkim z Deac, *Road*, rozdz. 8. Zob. też przemówienie Pola z czerwca 1976 roku w: Chandler i in., *Pol Pot Plans*, s. 31–32.

379 Siet Chhê, zeznanie, 11 maja 1977; Przytaczano słowa Tiv Ola, który miał powiedzieć w tym roku, że Wietnam był przyjacielem, ale „nie bardzo lojalnym" (Kiernan, *How Pol Pot*, s. 388). Data plenum zob. Non Suon, zeznanie, 14 stycznia 1977.

380 Opis opiera się na wizytach w Chrok Sdêch, Boeng Var i Ra Smach w grudniu 2001 roku i na rozmowach z miejscowymi wieśniakami. Zob. też Thiounn Thioeunn i Thiounn Maly, wywiady.

381 Nikân, wywiad.

382 Dobitnie dowiodła tego trafność współczesnego raportu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z wizyty Thiona: „Agent 044 doniósł, że na początku stycznia 1972 roku Francuz o nieznanym nazwisku, szczupły i wysoki, z piegowatym nosem, rudymi włosami i w sandałach, opuścił Phnom Penh przy Drodze Narodowej 5 i wyruszył do okręgu Thopong w Kompong Speu na terytorium kontrolowanym przez wroga na południowym zachodzie. Kiedy dotarł do [ich obszaru[, sprezentował wrogowi pistolet. 13 stycznia 1972 roku Francuza widziano, jak brał udział w uroczystym spotkaniu w Wat Krang Phngea, Sangkat Veal Pun w okręgu Udong w Kompong Speu. Miał notatnik i torbę pełną dokumentów. Źródło podkreśla, że ci [Czerwoni] Khmerzy bezwzględnie zakazali Francuzowi spotkań z jakimkolwiek Wietnamczykiem". W grudniu 2001 roku szef wsi Ra Smach, który eskortował Thiona trzydzieści lat wcześniej, potwierdził, że rzeczywiście poinstruowano go, żeby uniemożliwił gościowi dostrzeżenie jakiejkolwiek oznaki obecności Wietnamczyków.

383 Kong Duong, wywiad.

384 Comité Permanent de la Zone Est, *Directives Complémentaires: Pour faire faceau mouvement Khmer Islam (d'origine Cham) […] ensupplément du directive No. 20 du 25 novembre 1973*, 6 grudnia 1973, w: Doc. 32(N442)/T8053, VA. Jeśli wziąć pod uwagę skłonność wszystkich kambodżańskich liderów, w tym Sihanouka, Pola i Hun Sena, do mikrozarządzania polityką, niepojęte jest, by taka dyrektywa miała krążyć bez wydania tekstu najpierw w imieniu Komitetu Stałego. Pâng stwierdził, że w Strefie Północnej pod koniec 1973 i na początku 1974 roku panowało powszechne niezadowolenie, „zwłaszcza wzdłuż Mekongu", a „pewnego razu Czamowie niemal powstali przeciwko rewolucji" (zeznanie, 28 maja 1978).

385 Opieram się tu na Phi Phuonie, który towarzyszył Polowi do Kep (wywiad). W 1978 roku, kiedy delegację jugosłowiańskich dziennikarzy odwiedzających Demokratyczną Kampuczę zabrano do Kep, by się wykąpali, ich ochroniarze z Czerwonych Khmerów brodzili w morzu w pełnym ubraniu za nimi, niosąc swoją broń (rozmowy w Pekinie latem 1978 roku z Drago Ranciciem z „Politiki", który był członkiem tej grupy).

386 Yun Soeun, zeznanie, 26 maja 1977.

387 „Tung Padevat", sierpień 1975, s. 1–23.

388 Phi Phuon, wywiad.

389 Doskonałe omówienie tego tematu w odniesieniu do rewolucji kambodżańskiej zob. Vickery, *Cambodia*, s. 299–309, oraz Ghita Ionescu i Ernest Gellner, *Populism: Its Meaning and National Characteristics*, Weidenfeld & Nicolson 1969, s. 106–109.

390 Phi Phuon, wywiad.

391 Cytat może być wątpliwy. Z pewnością w świetle późniejszych wydarzeń brzmi nieco zbyt gładko. Jednak jest często cytowany w kręgach Czerwonych Khmerów, a fakt, że od 1974 roku Hou Yuon prowadził z Polem spory dotyczące polityki, jest powszechnie potwierdzany.

392 Phi Phuon, Ping Sây, wywiady.

393 Zob. Vorn Vet, zeznanie, 24 listopada 1978; Phouk Chhay, 20 i 24 marca 1977; May Sakhan, zeznanie, 9 października 1976; Toch Phoeun, zeznanie, 14 marca 1977; Non Suon, zeznanie, 19 listopada 1976; Phi Phuon, wywiad; Tan Hao, cytowany w: Kiernan i Boua, *Peasants and Politics*, s. 274–276.

394 Phi Phuon, wywiad.

395 Podobnie jak Ke Pauk. Oddziały jego Strefy Północnej przeprowadzały regularnie egzekucje wieśniaków po amerykańskich nalotach bombowych, twierdząc, że muszą być oni szpiegami CIA, którzy wezwali atak powietrzny wroga.
Ibidem; Bizot, *Portail*, s. 383–385.

396 Phi Phuon, wywiad.

397 Często twierdzi się, że Czerwoni Khmerzy kupili miny pływające od Chin za obietnicę eksportu kauczuku z dawnych francuskich plantacji we wschodniej Kambodży, których nacjonalizację Sihanouk ogłosił poprzedniej jesieni. Jest to nieprawdą. Cała chińska pomoc wojskowa dla Kambodży, zarówno przed 1975 rokiem, jak i po nim, miała postać dofinansowania, podobnie jak znacznie większa pomoc militarna dla Wietnamu przez ćwierćwiecze wojen indochińskich.

398 Jeśli nie zaznaczono inaczej, omówienie opiera się na Deac, *Road*, rozdz. 10; Chandler, *Tragedy*, s. 233–235; Swain, *River*, zwł. s. 122–132.

399 „Baltimore Sun”, 17 kwietnia 1975; Haing Ngor, *Odyssey*, s. 73. Zob. też George Hildebrand i Gareth Porter, *Cambodia: Starvation and Revolution*, Monthly Review Press, New York 1976, s. 7 i 19–38.

400 Corfield, *Stand Up!*, s. 218–223.

401 Phi Phuon, wywiad.

402 Swain, *River*, s. 126–128; Nikân, wywiad; Corfield, *Stand Up!*, s. 224–225; Deac, *Road*, s. 222–223.

403 Criddle i Butt Mam, *Destroy*, s. 3; Yasuko Naito, w: De Nikeetal, s. 96; Ponchaud, *Year Zero*, s. 3.

404 Schanberg, *Death and Life*, s. 16; Swain, *River*, s. 131.

405 Kân, wywiad.

VIII

Ludzie w czerni

Młodzi ludzie, którzy pojawili się znikąd w centrum Phnom Penh niedługo po świcie, robili wszystko, czego oczekuje się od zwycięskich bojowników[406]. Jeździli gazikami, powiewając dziwnymi flagami z białym krzyżem na niebiesko-czerwonym tle, przyjmując po drodze pozdrowienia od tłumu. Przejęli kontrolę nad kluczowymi instalacjami i instytucjami, w tym nad Ministerstwem Informacji i stacją radiową, oraz bratali się z oddziałami rządowymi, które porzuciły broń i powiewały flagami na znak kapitulacji. „Ludzie zaczęli się całować i ściskać – wspominał francuski misjonarz François Ponchaud. – My, zagraniczni widzowie, byliśmy całkowicie zaskoczeni […] Czy ci ludzie, wyglądający na tak dobrze odżywionych i tak nieliczni, to przerażające oddziały rewolucyjne?" Inni również mieli wątpliwości. Amerykański fotograf uznał, że to „nie było naprawdę". Brytyjski korespondent Jon Swain uważał, że ich przywódca kroczył dumnie jak „playboy [w] czarnym uniformie [który] wyglądał, jak gdyby był skrojony przez Yves Saint Laurenta".

Niemniej nastrój euforii się utrzymywał. Ludzie przywiązywali białe chusteczki do anten samochodów i kierownic rowerów. Transportery opancerzone stojące przed hotelem Phnom zostały ustrojone pękami żółtych kwiatów *anh kang*. Pewna młoda kobieta zapamiętała, jak sąsiedzi śpiewali i tańczyli na ulicach. „Niemal fizyczne poczucie ulgi doprowadziło do powszechnej radości – zapisał Ponchaud. – Nie było już rakiet, których należało było bać. Nie było już przymusowej służby wojskowej. Nie było już tego zgniłego, znienawidzonego reżimu".

W południe lokalne radio Czerwonych Khmerów, które od wiosny nadawało z małego mobilnego nadajnika w pobliżu Wielkiego Jeziora pod nazwą „Głos FUNK Miasta Phnom Penh", ogłosiło, że stolica

padła. Jednak właściwie nikt w mieście tego nie słyszał, a dopiero pół godziny później tajemniczy powstańcy zdołali znaleźć dwóch techników potrafiących obsługiwać studio radiowe. Ich przywódca, Hem Keth Dara, nadał wówczas nagrane wcześniej oświadczenie w imieniu organizacji, którą – jak twierdził – kierował, Monatio, czyli Ruchu Narodowego, potwierdzające kapitulację Phnom Penh i proponujące spotkanie przy okrągłym stole w celu „omówienia porozumienia". Pod jego egidą najwyżsi patriarchowie dwóch buddyjskich sekt i wysoki rangą republikański generał Mey Sichân wystosowali apele do oddziałów rządowych, by złożyły broń. Lecz nagle, gdy Sichân zapewniał, że „zawrze układ z przedstawicielami drugiej strony", by doprowadzić do pokojowego przekazania władzy, przerwał mu inny, ostrzejszy głos. „Nie przychodzimy, żeby negocjować – powiedział. – Wkraczamy do stolicy przy użyciu siły"[407]. Po czym radio zamilkło.

Farsa się skończyła. Czerwoni Khmerzy, tym razem prawdziwi, przejęli władzę.

Hem Keth Dara i jego przyjaciele byli uczniami zmanipulowanymi przez młodszego brata Lon Nola, Nona, do podjęcia ostatniej rozpaczliwej próby znalezienia miejsca w nowym porządku. Mieli udawać sympatyków rewolucji. To, że tak niedorzeczna intryga mogła w ogóle być rozważana, nie wspominając już o jej przeprowadzeniu, pokazuje, jak całkowicie oderwani od rzeczywistości stali się republikańscy przywódcy. Jednak ta ryzykowna akcja odzwierciedlała również niemal powszechne przekonanie, że niezależnie od politycznego odcienia nowego reżimu po okresie przejściowym *mores* starego społeczeństwa ponownie się zakorzenią, a życie będzie się toczyć w dużej mierze tak jak wcześniej.

Z perspektywy czasu trudno zrozumieć, dlaczego kambodżańskie elity tak uparcie nie chciały dostrzec złowieszczych znaków.

Jednym z czynników była postać Sihanouka jako głowy ruchu oporu. Kolejny stanowiło z pewnością potwierdzenie programu politycznego FUNK z jego zręcznymi gwarancjami wolności religijnych i osobistych, wyrozumiałością dla przeciwników, pojednaniem narodowym i „nienaruszalnością, osoby, własności i majątku", naszkicowanego przez Thiounn Mumma. Podobnie jak wysunięcie na pierwsze miejsce Khieu Samphâna, którego powszechnie postrzegano jako dobrego i uczciwego człowieka. Co więcej, wielu przedstawicieli burżuazji z Phnom Penh miało przyjaciół albo krewnych, którzy po cichu wymknęli się, żeby przejść na drugą stronę. Jednak pod tym wszystkim kryło się ogromne znużenie, przekonanie, że nowy reżim, jakikolwiek będzie, nie może być gorszy od tego, co było wcześniej. Pin Yathay, inżynier zajmujący wyższe stanowisko w rządzie Lon Nola, zapamiętał, jak dyskutował ze swoimi

rodzicami: „Niektórzy z tych ludzi są moimi przyjaciółmi […] Są najpierw patriotami, a później komunistami. Będą posłuszni woli ludu". Inni mówili sobie, że jeśli sprawy potoczą się naprawdę źle, zawsze mogą wyjechać za granicę, jak obiecywał program FUNK.

Lon Non, który dzięki swojej roli w wywiadzie wojskowym należał do najlepiej poinformowanych ludzi w kraju, nie był osamotniony w ocenie, że warto zaryzykować pozostanie w kraju. Premier Long Boret, choć wymieniony wśród arcyzdrajców, których Czerwoni Khmerzy mieli stracić, również odmówił wyjazdu. Podobnie zrobił poprzednik Boreta, Hang Thun Hak, który poznał Saloth Sâra jako uczeń. Żaden z nich nie wydawał się w najmniejszym stopniu podejrzewać, co się rozpęta. Lub też, jeśli podejrzewał, nie myślał o tym.

Gdy Hem Keth Dara i zwolennicy zostali rozbrojeni, mężczyźni i kobiety w czerni, noszący różne odznaki, przemieszczali się bezgłośnie po mieście, metodycznie przejmując kontrolę nad każdym skrzyżowaniem, zbierając broń, przeszukując pojazdy i nakazując oddziałom rządowym zdjąć mundury[408]. Młodszy brat Son Sena, Nikân, był w awangardzie i wkraczał do miasta z dywizją Strefy Specjalnej:

> Wkraczaliśmy ze wszystkich stron. Ostateczne uderzenie w sumie wyszło z czternastu różnych punktów. Główna koncentracja wojsk nastąpiła na zachodzie […] Tam właśnie rozlokowana była większość naszych sił. Son Sen dzielił swój czas między swoją kwaterę główną w Ra Smach i wysunięty posterunek na górze Chitrous, skąd można było obserwować postępy. Spodziewaliśmy się, że miasto upadnie między wpół do jedenastej a południem, ale w rzeczywistości stało się to godzinę wcześniej. Dla nas była to tak wielka radość i szczęście! Wszystkie nasze cele strategiczne zostały osiągnięte. Pamiętam, że myślałem, jak wszystko się zmieni, jak chłopi będą mieli w końcu lepsze życie […][409].

Oddziały Strefy Południowo-Zachodniej Moka nacierały od południa, drogami nr 2 i 3. Siły Strefy Specjalnej nadchodziły od zachodu, obok lotniska Pochentong, gdzie opór rządowego pułku spadochronowego zatrzymał je na kilka godzin. Oddziały Strefy Północnej zajęły obszar wokół ambasady francuskiej i hotelu Phnom, sięgający na południe aż do dworca kolejowego. Dywizja Strefy Wschodniej Chan Chakreya – która początkowo miała pozostać na drugim brzegu Mekongu – zajęła teren nad rzeką aż do Boulevard Norodom, w tym Pałac Królewski.

Dla Nikâna „to było doskonałe zwycięstwo. Sprawiedliwość była po naszej stronie".

Dla ogółu ludności karnawałowa atmosfera – „wiejska feta", którą Sihanouk przepowiadał, kiedy pokój w końcu powróci – wkrótce ustąpiła niepokojowi i uczuciu dławiącego strachu. „Fizycznie odczuwałem – napisał później François Ponchaud – jak gdyby ołowiana płyta nagle spadła na miasto"[410].

Nowo przybyłych „pokrywał brud z dżungli, nosili źle dopasowane czarne uniformy przypominające pidżamy z kolorowymi opaskami na głowę albo czapkami z daszkiem w stylu Mao – wspominała pewna kobieta. – Wydawali się nieswoi […] wyglądali na nieufnych i wyczerpanych"[411]. Zdaniem khmerskiego dziennikarza Dith Prana pochodzili z „innego świata […] Nigdy w ogóle się nie uśmiechali. Nawet nie wyglądali jak Kambodżanie". Również Ponchaud wspominał ich twarze, „zniszczone i pozbawione wyrazu, nie mówili ani słowa i otaczała ich śmiertelna cisza", gdy maszerowali gęsiego bulwarami, jak gdyby miasto było lasem.

Rzeczywiście pochodzili z innego świata – świata, który Michael Vickery na mgnienie dostrzegł dekadę wcześniej w skrajnie biednych wsiach Banteay Chhmar, gdzie niepiśmienni, niemal pozbawieni środków do życia chłopi żyli jak ich przodkowie, bez bieżącej wody i elektryczności, bez szkół, bez jakichkolwiek urządzeń mechanicznych, nawet bez porządnej drogi, całkowicie nietknięci przez powierzchowną modernizację, jaką lata rządów Sihanouka sprowadziły do miast i wsi przy głównych drogach. Byli to chłopcy z Gór Kardamonowych, z Koh Kong i Pursat, ze wzgórz na północ od Siem Reap, Preah Vihear i Stung Treng, gdzie – jak ujął to pewien bogaty chłop – „nigdy nie widziano pieniędzy, nie wiedziano, czym jest samochód"[412]. W tych ciemnych zakątkach w głębi kraju Czerwoni Khmerzy zbudowali swoje bastiony i stamtąd rekrutowali swoich zwolenników. Tych miejsc mieszkańcy miast nigdy nie odwiedzali i samo ich istnienie wydawało się mieszczuchom trudne do wyobrażenia. Jednak chłopi z tych obszarów byli w nie mniejszym stopniu Khmerami niż ich kuzyni z miast, a Pol Pot i jego współpracownicy we władzach KPK uważali ich za czystszych i bardziej autentycznych, za pierwotną pulę genetyczną, z której można było wykuć rewolucję. Ci najbiedniejsi z biednych stali się wzorem dla całej reszty. Pochodzący z lepiej sytuowanych regionów, którzy przyłączyli się do rewolucji później i z czasem tworzyli ogromną większość armii Czerwonych Khmerów, zostali wpasowani w tę samą matrycę.

Dwie Kambodże, dotychczas ściśle rozdzielone, zderzyły się ze sobą tego kwietniowego dnia 1975 roku.

Miejska elita odkryła z przerażeniem, jak prymitywne były zwycięskie siły. Żołnierze pili wodę z muszli klozetowych, myśląc, że ludzie z miasta używają ich zamiast źródeł[413]. „Bali się wszystkiego

w butelce albo w puszce – zapamiętał młody robotnik fabryczny. – Coś z puszki sprawiło, że jeden z nich się pochorował, więc mylnie uważali puszkę sardynek z rysunkiem ryby za rybią truciznę”[414]. Niektórzy próbowali pić benzynę z kanistrów, inni jedli pastę do zębów. Archeolog François Bizot, gdy wrócił do domu po przeszukaniu go przez jednostkę Czerwonych Khmerów, znalazł połamane krzesła, rozbite szkło, a w łazience bidet przepełniony ekskrementami[415]. Dziesiątki lat później Thiounn Mumm, minister Czerwonych Khmerów, wciąż kręcił głową, gdy dzieci wysokiej rangi działaczy będących z pochodzenia chłopami zamiatały podłogę gałęzią, gdy sobie ulżyły, i zostawiały pobrudzoną gałąź tuż koło domu[416].

Żołnierzy w równej mierze odpychało to, co postrzegali jako miejskie przywary.

Wielu z nich miało zaledwie dwanaście albo trzynaście lat i niewiele przewyższało AK-47, które mężnie nosili na ramionach. W ich oczach miejskie dziewczęta malujące usta szminką i chłopcy z długimi włosami to byli prostytutki i zboczeńcy, dowód na wszystko, co słyszeli o odrażających zwyczajach burżuazji. Czy Hou Yuon nie ostrzegał w audycjach radiowych trzy miesiące przed upadkiem miasta: „Jeśli wy, bracia i przyjaciele, nadal będziecie żyć w skrajnie antynarodowej i arcyskorumpowanej, militarystycznej, dyktatorskiej i faszystowskiej republice, możecie być pewni, że umrzecie bezużytecznie […] Waszą jedyną drogą jest podążanie ścieżką stanowczej walki”? Ignorując takie apele i pozostając na terytorium wroga, mieszkańcy Phnom Penh pokazali, czemu są naprawdę wierni. Teraz stali się „jeńcami wojennymi”, a wszystko, co posiadali, było łupem wojennym. Na krótko przed ostatecznym szturmem dowódcy dywizji z południowego zachodu, wschodu, Strefy Specjalnej i północy rozkazali swoim oddziałom nie plądrować ani nie zabijać, jeśli nie napotkają oporu. W każdym razie dla wielu żołnierzy pokusa okazała się zbyt wielka. Jednak pożądali nie pieniędzy czy biżuterii: zdziwiony mieszkaniec miasta widział, jak pewien mężczyzna otworzył paczkę zawierającą 10 tysięcy dolarów amerykańskich i wyrzucił je zdegustowany do rzeki, nie chcąc nawet tknąć tego imperialistycznego obrzydlistwa[417]. Chcieli samochodów i motorowerów, których niefortunnych właścicieli prosili uprzejmie, ale stanowczo o „użyczenie ich rewolucji”, po czym, ponieważ nie mieli pojęcia o biegach czy kierownicy, wjeżdżali nimi prosto w drzewa albo mury, wysiadali potłuczeni, śmiejąc się, by spróbować wszystkiego od nowa. Rozbite i porzucone pojazdy obdzierano z opon, które cięto, by zrobić z nich sandały. Szczególnie pożądane były długopisy włączane przyciskiem, a Ponchaud widział młodego partyzanta „z czterema albo pięcioma zegarkami na przedramieniu”. Oddziały włamywały się do

sklepów chińskich kupców i cięły bele materiału, nie w akcie wandalizmu, jak sądzili niektórzy mieszkańcy miasta, lecz by zrobić torby do noszenia nowo zdobytych zabawek. Odbiorniki telewizyjne, lodówki i kosztowne meble – emblematy burżuazji – ignorowano albo wyrzucano.

W wydarzeniach, które nastąpiły później, swoją rolę odegrała nienawiść, a część z tych, którzy wzięli w nich udział, przyznawała później jak bardzo. Jednak nie były to emocje dominująca w tym dniu. Bardziej powszechny, zwłaszcza wśród młodszych oddziałów, był powolny, ponury gniew skierowany przeciwko miastu i wszystkim jego działaniom. „Miasto jest złe, ponieważ w mieście są pieniądze – powiedział Ponchaudowi działacz Czerwonych Khmerów. – Ludzi można zreformować, ale nie miasta. Pocąc się przy oczyszczaniu pola, siejąc i zbierając plony, ludzie nauczą się prawdziwej wartości rzeczy”[418].

Gniew młodych ludzi, którzy wyłonili się z dżungli, był skierowany przeciwko tym, którzy nadal żyli w komforcie, nieświadomi ich nędzy, gdy oni walczyli wbrew wszelkim przeciwnościom, by pokonać „imperialistów i reakcjonistów”. Był skierowany przeciwko lepiej wykształconym i lepiej sytuowanym. A przede wszystkim przeciwko wszystkim i wszystkiemu, co wiązało się z bombardowaniem ich wsi przez Amerykanów[419]. W Battambangu oddziały komunistyczne gołymi rękami rozerwały na strzępy dwa bombowce T-28[420]. „Zjedliby je, gdyby mogli” – napisał później jeden z mieszkańców. Na lotnisku Pochentong, gdzie stacjonowała jednostka Mey Maka, oddziały systematycznie rozbiły wszystkie światła na pasach startowych, zanim ktokolwiek zdołał je powstrzymać.

„Było coś przesadnego w tym gniewie – snuł refleksję lekarz z Phnom Penh. – Coś się stało tym ludziom w czasie, który spędzili w lesie. Zostali przekształceni”[421].

Jednak mogło być znacznie gorzej. Po trwającej pięć lat wojnie domowej, w której zginęło pół miliona ludzi, a obie strony dopuściły się licznych okrucieństw, upadek Phnom Penh nie był naznaczony rzekami krwi. W hotelu Monorom, kilka przecznic na południe od dworca kolejowego, gdzie zastępca dowódcy frontu, Koy Thuon, zorganizował swoją kwaterę główną, utworzony został Komitet ds. Zgładzenia Wrogów. Na początek zaaprobował egzekucję premiera Long Boreta, Lon Nona i innych ważnych postaci republiki, którzy zostali straceni na podwórku Cercle Sportif niedaleko od Ministerstwa Informacji, gdzie byli przetrzymywani. W sumie w nadchodzących dniach siedmiuset albo ośmiuset polityków, wysokich rangą urzędników, oficerów policji i wojska zostało zabitych i wrzuconych do zbiorowych grobów przy drodze na lotnisko. To tyle, jeśli chodzi o zapewnienie Sihanouka, że tylko wymienieni z nazwiska

„arcyzdrajcy” poniosą karę. Ale przynajmniej w tych początkowych stadiach nie doszło do przemocy na wielką skalę skierowanej przeciwko ogółowi ludności. Byłoby to niecelowe: ludzie odczuli tak wielką ulgę, że wojna się skończyła, że zrobiliby wszystko, czego zażądałyby nowe władze. Większość oddziałów rządowych po prostu porzuciła broń i mundury i uciekła. Zdarzyło się kilka pokazowych zabójstw młodzieńców z długimi włosami, cywilnych rabusiów, których przyłapano na grabieniu sklepów, albo przypadkowych osób wystarczająco nierozważnych, żeby nie wykonać bezpośredniego rozkazu, ale zazwyczaj wystarczało, żeby żołnierz wystrzelił kilka serii w powietrze, by zapewnić natychmiastowe posłuszeństwo. Wśród około ośmiuset obcokrajowców, którzy zgromadzili się w ambasadzie francuskiej, wielu bardzo bało się o swoje życie, ale nikt nie został ranny, a tym bardziej zabity.

Wczesnym popołudniem rozpoczęła się następna faza. Żołnierze chodzili od domu do domu, mówiąc mieszkańcom, że muszą opuścić miasto „tylko na dwa albo trzy dni”, pod pretekstem, że Amerykanie planują bombardowanie. Oficerowie z megafonami powtarzali rozkaz.

Sam pomysł nie był nieprawdopodobny. Prowincjonalne miasta najechane przez Czerwonych Khmerów często później bombardowały samoloty rządowe. Wietkong użył podobnego podstępu, również prosząc ludzi o „opuszczenie miasta na trzy dni”, kiedy ewakuowano Hue w czasie ofensywy Tet w 1968 roku. W obu przypadkach zapewnienie, że wkrótce powrócą, rozbroiło potencjalny opór i przynajmniej w teorii zmniejszyło ilość przedmiotów, które ewakuowani zabrali ze sobą – co miało znaczenie dla Pola, ponieważ jednym z niewypowiedzianych celów tego exodusu było odarcie burżuazyjnych rodzin z ich doczesnych dóbr, co miało stanowić krok w kierunku przekucia ich na wzór biednych chłopów, wśród których mieli teraz żyć.

Jednak tutaj paralela się kończy. Operacja Wietkongu – podobnie jak przeprowadzone przez Czerwonych Khmerów ewakuacje Udongu i Kompong Cham – była przedsięwzięciem na małą skalę, ściśle kontrolowanym i drobiazgowo zaplanowanym.

Ewakuacja Phnom Penh była chaosem.

Nie mogło być inaczej. Przenoszenie dwóch i pół miliona ludzi z zatłoczonej metropolii w ciągu kilku godzin, gdy nie przygotowano dla nich nigdzie miejsca, bez opieki medycznej, bez transportu rządowego, gdy do jedzenia było niewiele albo zgoła nic, oznaczało wywołanie ludzkiego cierpienia na kolosalną skalę. Choć ogromna większość – dwa miliony chłopów, którzy uciekli ze swoich wsi, by umknąć przed wojną – cieszyła się, że opuszcza slumsy i dzielnice

nędzy i wraca do swoich wiejskich domów, ale wolałaby udać się tam w swoim własnym tempie i na swój sposób, a nie w strumieniu ludzkich odpadów, wygnanych niezależnie od swojej woli przez mszczącą się władzę. Dla pozostałych 600 tysięcy prawdziwych mieszkańców miasta, który mieszkali w Phnom Penh przed 1970 rokiem, ewakuacja oznaczała porzucenie wszystkiego, co mieli najdroższego, i wejście w nieznany świat, na który byli całkowicie nieprzygotowani.

Aby pogłębić zamęt, oddziały z różnych Stref odpowiedzialne za okupację miasta wydawały sprzeczne rozkazy.

Na północy siły Koy Thuona zostały poinformowane o rozkazie ewakuacji z tygodniowym wyprzedzeniem i zaczęły wyrzucać ludzi z domów zaraz po południu, dając im tylko kilka minut na spakowanie odrobiny żywności i kilku naczyń. Budynki systematycznie przeszukiwano, broń i przedmioty wartościowe konfiskowano, zdarzyło się również wiele rabunków. Żadnego z miejsc nie pominięto. Zamknięte drzwi ambasady radzieckiej zostały wysadzone rakietą B-40, a dyplomatów wygoniono pod bronią. W ciągu kilku minut wszystkie ulice prowadzące na północ zablokowała kipiąca masa mieszkańców miasta, poganianych przez żołnierzy strzelających w powietrze. Jeden z nich napisał później:

> Był to widok wprawiający w osłupienie, rzeka ludzi wylewająca się z miasta, niektórzy pchali swoje samochody, inni obładowane motocykle albo rowery niewidoczne spod tobołków, a jeszcze inni ciągnęli niewielkie, domowej roboty wózki. Większość szła pieszo […] Najgorsze w całym tym marszu było zatrzymywanie się i ruszanie: był taki tłum, że nie mogliśmy przejść więcej niż kilka metrów, zanim musieliśmy znowu się zatrzymać […]422.

Kwiecień jest najgorętszym miesiącem w Kambodży. Ziemia praży się pod ołowianym słońcem, gdy ludzie i zwierzęta wyczekują nadejścia deszczu. W ciągu pięciu dni pochód przebył zaledwie 12 kilometrów.

> Rodziny zostawiały chorych na poboczu drogi. Innych [żołnierze] zabijali, ponieważ nie mogli już dalej iść. Dzieci, które zgubiły rodziców, zalewały się łzami, gdy ich szukały. Zmarłych porzucano pokrytych muchami, niekiedy okrytych kawałkiem tkaniny. Kobiety rodziły, gdzie mogły: na drodze albo pod drzewami. Nie mieliśmy siły nawet myśleć o jedzeniu. Wieczorem padaliśmy ze znużenia i spaliśmy z wszystkimi innymi na skraju drogi. Kiedy zbudziliśmy się o świcie, zdaliśmy sobie sprawę, że spaliśmy obok ciał jakichś żołnierzy, którzy zostali zabici poprzedniego dnia.

Szpitale zostały opróżnione. Z pałacu biskupiego znajdującego się naprzeciwko hotelu Phnom François Ponchaud oglądał „widmowy spektakl":

> Tysiące chorych i rannych opuszczało miasto. Najsilniejsi wlekli się żałośnie, innych nieśli przyjaciele, niektórzy leżeli na łóżkach pchanych przez rodziny z kołyszącymi się przy nich butlami z krwią i kroplówkami. Nigdy nie zapomnę jednego kaleki, który nie miał rąk ani nóg, wijącego się na ziemi jak przecięty robak. Ani szlochającego ojca, który niósł dziesięcioletnią córeczkę owiniętą w prześcieradło zawiązane wokół jego szyi, ani człowieka, którego stopa wisiała na końcu nogi, przyczepiona do niej tylko kawałkiem skóry[18]423.

Kiedy Phnom Penh padło, w miejskich szpitalach znajdowało się około 15–20 tysięcy osób. Wielu lekarzy już uciekło za granicę i warunki na oddziałach przypominały te z czasów wojny krymskiej, co dawało chorym i rannym niewielkie szanse na przeżycie. Jednak decyzja o ewakuacji i bezwzględność, z jaką oddziały z Północy ją wykonały, nie dała im żadnych szans.

Inny francuski ksiądz pisał o wzbudzającym strach spokoju: „żadnego oburzenia, żadnego buntu, najpełniejsza rezygnacja". Kiedy kolumna dotarła do punktu kontrolnego Strefy Północnej we wsi Prek Phneou, kazano wystąpić oficerom armii i policji od podporucznika w górę i funkcjonariuszom rządowym i ujawnić swoją tożsamość. Poinformowano ich, że zostaną odesłani z powrotem do Phnom Penh, żeby pomóc Angkar w reorganizacji miasta. Taki był istotnie punkt docelowy dla najstarszych rangą spośród nich, w tym ekspremiera Hang Thun Haka i innego byłego ministra, Pan Sothiego. Obaj zostali zabrani do kwatery głównej Koy Thuonna w hotelu Monorom i tam zabici. Resztę po prostu zaprowadzono przez pola ryżowe w najbliższe zarośla i zatłuczono pałkami na śmierć. Pozostała część kolumny, oczyszczona z tych pozostałości republikańskiej władzy, udała się do Prek Kdam, gdzie została podzielona na dwie grupy – jedna udała się wzdłuż zachodniego brzegu Wielkiego Jeziora w kierunku Pursat i Battambangu w Strefie Północno-Zachodniej, druga poszła w kierunku Skoun, gdzie osiedlono ją w kooperatywach w należących do Strefy Północnej prowincjach Kompong Thom i Kompong Cham.

Oddziały z innych stref zostały znacznie gorzej poinstruowane.

Jednostki Strefy Południowo-Zachodniej i Strefy Specjalnej otrzymały rozkaz dotyczący ewakuacji dopiero 16 kwietnia albo w niektórych przypadkach nawet wczesnym rankiem 17 kwietnia, a na początku panowało zamieszanie w kwestii tego, ile ma ona trwać. Niektórzy żołnierze zapewniali mieszkańców, że będzie im wolno

powrócić do domu po trzech godzinach, wskutek czego wielu z nich po prostu zamknęło drzwi i pozostało na miejscu. Szpitale w południowych dzielnicach stolicy nadal funkcjonowały, a kiedy w końcu stało się jasne, że wszyscy będą musieli opuścić miasto, oddziały dały ludziom czas na spakowanie się i pozwoliły im wziąć tyle, ile uniosą[424]. Grabieże zdarzały się rzadko, a kiedy po latach byli mieszkańcy tych obszarów wrócili do Phnom Penh, znaleźli swoje domy mniej więcej w takim stanie, w jakim je zostawili: pewien mężczyzna donosił, że brakowało jedynie teczki z fotografiami i gazetami z jego studenckich dni w Paryżu, którą zabrano z zamkniętej szafki.

Początkowa ewakuacja na południe była jeszcze powolniejsza niż drogą prowadzącą na północ. Siedemdziesiąt dwie godziny po wyruszeniu wiele osób znajdowało się zaledwie kilkuset metrów od swoich domów. Było to po części rozmyślne działanie. Gdy fala ludzi płynęła drogą nr 1 w kierunku Svay Rieng i drogą nr 2 w kierunku Takeo i dolnego biegu rzeki Bassac, wielu ociągało się w nadziei, że po trzech dniach będzie wolno im wrócić. Czerwoni Khmerzy odpowiedzieli zabijaniem przypadkowych osób, a niesubordynowani zostali publicznie straceni dla ostrzeżenia innych. Jednak ogólnie rzecz biorąc, oddziały z południowego zachodu, które odpowiadały przed Mokiem i Chou Chetem, używały raczej zamszowej rękawiczki niż żelaznej pięści. Jeden z deportowanych wspominał, że „poganiali [nas] spokojnie, bez zbytniej brutalności". Pin Yathay uznał, że byli „równie uprzejmi jak nieugięci".

Oddziały Moka pozwalały ludziom kierować się do rodzinnych wsi, nawet jeśli oznaczało to opuszczenie głównej kolumny. Yathay mógł dojechać samochodem aż do Koh Thom, oddalonego o ponad 70 kilometrów na południe od Phnom Penh, a kiedy w końcu mu skonfiskowano pojazd, otrzymał pokwitowanie. Na północy takie uprzejmości były nieznane. Oddziały z południowego zachodu również w znacznie bardziej wybiórczy sposób potraktowały republikańskich żołnierzy. Niektórzy, ale nie wszyscy starsi oficerowie, zostali zabici, ale młodszych oficerów i podoficerów oszczędzono. Jednostki Strefy Specjalnej na drogach nr 3 i 4 prowadzących do Kampot i Kompong Som, które odpowiadały przed Vorn Vetem, przyjęły podobne podejście.

Żołnierze Strefy Wschodniej byli jeszcze gorzej poinformowani o zawiłościach ewakuacji niż inne grupy, niewątpliwie dlatego, że początkowo w ogóle miały nie wkraczać do miasta.

Po południu 17 kwietnia wyższy urzędnik Strefy Wschodniej zapewnił emisariusza buddyjskiego patriarchy Huot Thata: „Mogę dać wam moje słowo honoru, że nigdy nie słyszałem o tym rozkazie [dotyczącym ewakuacji]. To imperialistyczna intryga […] by zasiać

ziarna paniki wśród ludności". Ale kiedy później Mey Mann udał się do kwatery głównej 170. Dywizji Chan Chakreya i zapytał wprost, czy wraz z innymi „postępowymi postaciami" z miejskiej sieci wsparcia komunistów może zostać w mieście, Chakrey powiedział, że skonsultuje to z wyższymi władzami. Dwa dni później nadeszła odpowiedź. „Czerwoni Khmerzy powiedzieli «nie»" – poinformował go Chakrey, podkreślając słowa, tak jakby chciał zdystansować się od informacji, z którą się nie zgadzał. – „Musicie opuścić miasto wraz z innymi"[425]. Deportowani, którzy podążali na wschód drogą nr 1, opisywali, że noszący zielone mundury żołnierzy Strefy Wschodniej, w przeciwieństwie do bezduszności ludzi w czerni, „pomagali wszystkim, którzy byli zbyt obciążeni […] niosąc dzieci za matki [jak] dobrzy komunistyczni żołnierze!". Jednak była to różnica stylu, a nie polityki. Gdy rozkaz o ewakuacji został przekazany, jednostki Strefy Wschodniej, jak wszystkie inne, zapewniły, że z obszarów znajdujących się pod ich kontrolą usunięto wszystkich mieszkańców.

Mann udał się z rodziną do swojej rodzinnej wsi w Prey Veng. Brat Thiounn Mumma, Chum, i jego szwagier, były premier Chhean Vâm, zostali wysłani do kooperatywy w Strefie Specjalnej. Brat Pola, Loth Suong, urzędnik pałacowy, z którym mieszkał jako dziecko w Phnom Penh, dołączył do tłumów podążających na północ i w końcu dotarł do kooperatywy w odległym rejonie Kompong Thom. Tam odnalazł się ze swoim najmłodszym bratem Nhepem i ich siostrą Roeung, konkubiną króla Monivonga.

Ulubiony brat Pola, Chhay, spędził wcześniejsze lata na wydawaniu republikańskiej gazety. W drodze na północ zachorował i zmarł, stając się kolejną pozbawioną znaczenia jednostką wśród tych, dla których deportacja okazała się marszem śmierci. Ogółem szacuje się, że w czasie ewakuacji Phnom Penh straciło życie 20 tysięcy ludzi. Sama ta liczba, choć zatrważająca, nie jest czymś wyjątkowym dla okresów po wojnach domowych. We Francji w 1945 roku w ciągu pięciu miesięcy po wycofaniu się Niemców 100 tysięcy ludzi zginęło z powodu zemsty i przy wyrównywaniu rachunków między tymi, którzy kolaborowali z okupantem, i tymi, którzy tego nie robili. Ponieważ ludność Francji była siedmiokrotnie większa od ludności Kambodży, odsetek ofiar jest taki sam. Jednak we Francji zabójstwa, wymuszone samobójstwa i hańbienie kobiet, które dzieliły łoże z wrogiem, były dziełem jednostek, działających w pojedynkę albo w tłumie. W Kambodży był to wynik celowej decyzji politycznej podjętej przez najwyższe władze kraju: Pola i Stały Komitet KPK.

W Dniu Pierwszym nowego reżimu zdarzały się sporadyczne starcia między różnymi jednostkami Czerwonych Khmerów w Phnom Penh

na granicach obszarów, które kontrolowały.

Niektóre były zwykłymi walkami o strefy wpływów. Inne wynikały z niepewności co do tożsamości poszczególnych żołnierzy w armii bez mundurów czy oznak rang, którego ilustracją jest incydent z Hem Keth Darą. W teorii wszyscy Czerwoni Khmerzy nosili dokumenty identyfikacyjne, ale to niewiele pomagało, ponieważ strażnicy obsadzający punkty kontrolne w większości nie umieli czytać. We wspomnieniach tego okresu autorstwa mieszkańców miasta powraca obraz odzianego na czarno bojownika albo bojowniczki, wpatrujących się podejrzliwie w paszport albo jakiś inny oficjalny dokument trzymany do góry nogami.

Pozostałości sił Lon Nola tworzyły rozrzucone gniazda oporu. Pojawiały się również incydenty związane z rabusiami. Równolegle do exodusu z miasta chłopi z kooperatyw w Strefie Specjalnej i na południowym zachodzie napływali strumieniem do miasta, by grabić „przydatne dobra" – siekiery, motyki, szpadle, drut kolczasty i worki ryżu. Grabili również zdesperowani mieszkańcy miasta. Poza tym działali też „autoryzowani" grabieżcy. Adiutant Pola, Phi Phuon, przyjechał z grupą ochroniarzy z Sdok Toel i wrócił z amerykańskim dżipem i land roverem, żeby rozbudować park samochodowy sekretarza partii. Inne jednostki najechały apteki miejskie, zabierając ciężarówki leków do szpitala polowego Thiounn Thioeunna w pobliżu wsi Bek Chan i do stanowisk dowodzenia Stref.

W Dzień Drugi – piątek 18 kwietnia – Son Sen i jego sztab przyjechali z Ra Smach i stworzyli kwaterę główną na dworcu kolejowym Phnom Penh.

Jednym z jego pierwszych działań było wezwanie dowódców dywizji ze wszystkich czterech Stref, żeby wyznaczyć jasne granice każdego z sektorów. Napięcia się utrzymywały, a w weekend nastąpił jeden z najdziwniejszych incydentów tego tygodnia – Bank Narodowy został wysadzony w powietrze za pomocą dynamitu. François Bizot znajdujący się w konsulacie francuskim oddalonym o mniej więcej półtora kilometra na północ, zapamiętał „przerażającą eksplozję, która wstrząsnęła powietrzem"; po niej pojawił się ogromny słup dymu[426]. Nigdy nie wyjaśniono ostatecznie, kto za to odpowiadał, ale bank leżał na granicy sektorów kontrolowanych przez Strefę Wschodnią i Strefę Południowo-Zachodnią. Najprawdopodobniej został wysadzony przez ludzi z kwatery głównej Strefy Wschodniej Chakreya. Sprawcy rzekomo uciekli z 200 kilogramami złota, a następnie wysadzili budynek, żeby kradzież wyglądała na robotę gangsterów korzystających z zamętu[427]. Po tym incydencie koordynacja się poprawiła, a otwarte starcia między oddziałami z różnych jednostek ustały[428].

Wydano również nowe wskazówki w celu zharmonizowania

procedur ewakuacyjnych w różnych częściach miasta. Ludzie nie mogli już wybierać sami, którą drogą ruszyć. Ci z północy szli na północ drogą nr 5, nawet jeśli ich rodzinne wsie leżały w zupełnie innym kierunku, ci z zachodu maszerowali drogami nr 3 albo 4 w kierunku Kampot albo Kompong Speu, ci z południa w kierunku Takeo albo Svay Rieng. Błagania mężów i żon albo rodziców i dzieci, którym zdarzyło znaleźć się w różnych częściach miasta, były ignorowane: szli tą samą drogą, co wszyscy inni w ich sektorze. Przeprowadzano przeszukania, żeby odnaleźć tych, którzy próbowali zostać. Starych i przykutych do łóżka po prostu zabijano.

Podobne sceny z lokalnymi odmianami rozgrywały się w całej Kambodży.

Jedynym ważnym dowództwem Strefy, które nie wysłało oddziałów na bitwę o Phnom Penh, był Północny Zachód. 18 kwietnia żołnierze Strefy Północno-Zachodniej zajęli Battambang, gdzie działali ostrożniej, ale jeszcze brutalniej niż żołnierze z północy w stolicy. Niedługo po przybyciu rozkazali, żeby ceny żywności na targu zostały obniżone od pięćdziesięciu do stu razy, ku zadowoleniu ludności i rozpaczy chińskich kramarzy. Republikański pułkownik, pełniący obowiązki gubernatora prowincji, zaapelował następnie do wszystkich żołnierzy, by zdawali swoją broń do Urzędu Prefektury. Tam zostali podzieleni na trzy grupy: oficerów, podoficerów i szeregowych. Większość z ostatniej grupy pomaszerowała na zachód w kierunku Samlaut i przystąpiła do wycinki lasu pod nowe osiedla i pola ryżowe. Natomiast część podoficerów została zabrana ciężarówkami, jedna grupa do Siem Reap, druga do Phnom Penh, rzekomo na szkolenie. Mniej więcej 30 kilometrów od miasta rozkazano im wysiąść i zgromadzić się na pobliskich polach, gdzie związano im ręce i zabito.

Oficerom początkowo kazano pozostać w domu i czekać na dalsze instrukcje. Pięć dni po upadku miasta, 23 kwietnia, rozkazano im się zameldować w mundurach galowych na wyjazd do Phnom Penh, gdzie mieli powitać księcia Sihanouka, który właśnie wracał z Pekinu. Kilku prominentnych miejscowych biznesmenów poproszono, by im towarzyszyli. Gdy jechali drogą nr 5 w kierunku stolicy, konwój zatrzymał się w pobliżu góry Thippadey. Tam, według jednego z nielicznych, którzy ocaleli, zostali rozstrzelani z karabinów maszynowych przez Czerwonych Khmerów ukrywających się w zaroślach przy drodze.

Do podobnych masakr doszło na całym północnym zachodzie. Do Pailin, miasta kopalni kamieni szlachetnych na granicy z Tajlandią, Czerwoni Khmerzy przybyli 20 kwietnia. „Ludzie [napływali strumieniem] z sąsiednich wsi – wspominał jeden z mieszkańców. – Wszyscy śpiewali i tańczyli z radości, bijąc w bębny dla zrobienia hałasu i wykrzykując: «Niech żyje pokój!» […] Śpiewali i tańczyli całą

noc, jak gdyby był to Nowy Rok”. Tak jak w Battambangu ceny na targowiskach zostały drastycznie obniżone. Oficerów z garnizonu republikańskiego, w sumie około czterdziestu, zabrano ciężarówkami, „by pomogli naszym żołnierzom prowadzić czołgi, obsługiwać radio i używać artylerii”. Na skrzyżowaniu w Samlaut, około 80 kilometrów na wschód, zostali zabici. Podobnie jak osiemdziesięciu urzędników miejskich. 26 kwietnia mieszkańców miasta wypędzono. Większość została przeniesiona do prymitywnych osiedli w dżungli po drugiej stronie drogi z Pailin do Battambangu. Ci, którzy poszli dalej, natknęli się na rzekę ludzi nadchodzących z przeciwnego kierunku – mieszkańców Battambangu, ewakuowanych dwa dni wcześniej. Oni również pomaszerowali głęboko w las, często wiele kilometrów od najbliższej drogi, gdzie zbudowali sobie bambusowe chatki i zaczęli przygotowywać się do sezonu upraw, żeby wyhodować pożywienie na nadchodzący rok.

W ciągu tych pierwszych tygodni deportowanych stopniowo pozbawiano ich własności. W niektórych przypadkach poszczególni żołnierze Czerwonych Khmerów „prosili” o nią: biada krnąbrnemu właścicielowi, który odmówił, ponieważ takie „prośby” w sztucznym ucukrzonym żargonie, który ruch rewolucyjny sobie upodobał, zawsze były formułowane w imię Angkar, który to termin deportowani usłyszeli teraz po raz pierwszy i którego nie rozumieli poza tym, że kojarzył im się ze strachem. Pin Yathay wspominał, jak jego siostra została zmuszona do oddania swojego motocykla:

> „Angkar potrzebuje tego motoru” – powtórzył żołnierz […] Później, równie uprzejmie jak wcześniej […] powiedział: „Angkar proponuje, że pożyczy go od ciebie. Czy się zgadzasz? Tak czy nie?”. [Odpowiedziała:] „Przykro mi […] potrzebuję go. Jak inaczej mam nieść swój bagaż?”. Oczy żołnierza otworzyły się szeroko. Zdjął z ramienia karabin [i] powiedział: „Ośmielasz się mówić «nie» Angkar?”. […] I nagle wystrzelił w powietrze tuż przed jej twarzą […] Wybuchnęła płaczem [i] pobiegła do mojej matki, która wzięła ją w ramiona. Żołnierz przyglądał się nam, jak gdyby prowokował nas, żebyśmy się ruszyli. Byłem skamieniały ze strachu […] [Wtedy] zawiesił karabin z powrotem, powoli odwiązał bagaż [mojej siostry], podał go ostrożnie mojemu ojcu, wsiadł, uruchomił silnik i odjechał[429].

W przypadku lepiej sytuowanych, którzy posiadali samochody albo ciężarówki, następowało drugie stadium tej stopniowej pauperyzacji. Wielu opuściło Phnom Penh i inne miasta pojazdami „obładowanymi tobołami z ubraniami, zasłonami i bezsensownymi, ale cennymi

przedmiotami – kuchenkami, sofami, stolikami […] symbolami dawnej zamożności [takimi jak] telewizory i magnetofony". Haing Ngor, który później zyskał sławę dzięki filmowi *Pola śmierci*, kontemplował odpływ towarów konsumpcyjnych trwałego użytku i rozmyślał, jak dziwne były rzeczy, które ci ludzie cenili, i jak dziwne było to, że nie uświadamiali sobie, iż kuchenki elektryczne i telewizory będą bezużyteczne we wsiach pozbawionych prądu. W każdym razie te hołubione symbole społeczeństwa konsumpcyjnego nigdy nie dotarły tak daleko. Kiedy nadszedł rozkaz porzucenia prywatnych samochodów i ciężarówek, ich ładunek pozostawiono rozrzucony na poboczu drogi: lodówki, walizki, maszyny do szycia, fotele – nawet wielkie pianino, które trzy lata później widziano z odchodzącym lakierem pośrodku pola ryżowego. Dla niektórych było to za wiele. Kilku deportowanych zapamiętało „lśniącego, nowego peugeota, zjeżdżającego z brzegu do rzeki":

> Było to jedno z tych zdarzeń, które dzieją się szybciej, niż można uchwycić ich sens […] Samochód wjechał do wody z pluskiem i popłynął przed siebie, aż prąd rzeki obrócił go i powoli pociągnął ze sobą. W środku siedzieli ludzie. Mężczyzna za kierownicą, kobieta obok niego i dzieci wyglądające przez tylne okno z rękami przyciśniętymi do szyby. Wszystkie drzwi i okna pozostały zamknięte. Nikt się nie wydostał […] Po prostu gapiliśmy się na ten samochód, jak zanurzał się powoli, aż woda zamknęła się nad jego dachem. Bogata rodzina popełniła samobójstwo[430].

Podobnie jak samochody i dobra konsumpcyjne, również same pieniądze straciły wartość. Przez kilka dni przekupnie nadal otwierali stragany, oferując ciastka, papierosy, pieczone kurczaki i jaja, owoce i warzywa, wyłożone na brezencie na poboczu drogi, za coraz większe sumy starych rieli Lon Nola. Czerwoni Khmerzy mogli ostrzegać, że stara waluta zostanie zniesiona, ale instynkty rynkowe nie poddają się łatwo. Dopiero gdy stało się jasne, że riele będą bezużyteczne, a drogi przechodzące przez przedmieścia – jak ujął to jeden z deportowanych – „pokrywał gruby dywan banknotów", których użyteczność ograniczała się teraz do rozpalania ognia, handlarze przerzucili się w końcu na transakcje wymienne.

W tym stadium zarówno bogaci, jak i biedni zostali ograniczeni do tego, co mogli unieść na plecach. A zrównywanie w dół trwało. Na każdej drodze wychodzącej z Phnom Penh albo z Battambangu lub mniejszych miast prowincjonalnych utworzono posterunki kontrolne, na których przeszukiwano bagaż każdego deportowanego. Aparaty fotograficzne, odbiorniki radiowe, zegarki na rękę, książki w jakimkolwiek języku, dokumenty, waluta zagraniczna – w skrócie:

wszystko to, co w dawnych czasach oddzielało elitę od chłopstwa zdefiniowanego przez warunki, w jakich żyli najbiedniejsi z nich – konfiskowano. Nie było przeszukań osobistych, częściowo dlatego, że założono (często trafnie), iż na sam dźwięk słowa Angkar ludzie będą posłuszni, a częściowo dlatego, że zmuszanie żołnierzy do przeszukiwania deportowanych, zwłaszcza kobiet, naruszałoby kodeks moralny komunistów. W rezultacie wielu rodzinom udało się ukryć biżuterię, złoto i lekarstwa, a nawet w niektórych przypadkach dolary, którymi później płacono za przysługi oddawane przez wioskowych działaczy i dodatkową żywność, dopóki również te zasoby się nie wyczerpały.

Tym, którzy przeżyli marsz i wyrywkowe kontrole, jakim poddani zostali byli oficerowie armii i urzędnicy państwowi, pozostał jeszcze jeden test. Kiedy dotarli do swoich wiejskich domów albo w niektórych przypadkach jeszcze wcześniej, od dorosłych deportowanych zażądano napisania krótkiego życiorysu. Była to technika opracowana przez Komunistyczną Partię Chin w latach trzydziestych do sprawdzania wnioskujących o członkostwo w partii i jako narzędzie samokrytyki w czasie kampanii oczyszczania szeregów. W latach czterdziestych i pięćdziesiątych Viet Minh poszedł krok dalej: uczynił z ciągłego pisania historii swojego życia centralny punkt wyrafinowanego procesu indoktrynacji nakierowanego na niekomunistycznych intelektualistów. Kambodżańscy komuniści doprowadzili ten proces do jego logicznej skrajności, wymagając w końcu, żeby właściwie każdy w kraju spisał osobistą historię – pochodzenie, zajęcia od dzieciństwa, a przede wszystkim podał, jak spędził lata rządów Lon Nola. Ludzi wykształconych oceniano po stylu i języku, którego używali, jak również po treści tego, co spisali. Niepiśmiennym pomagali skrybowie. Jak zawsze, działacze Czerwonych Khmerów obiecali wyrozumiałość. Zapewnili wszystkich, którzy sprawowali urzędy w administracji republiki, że jeśli uczciwie przyznają się do swojej przeszłości, nowy reżim wykorzysta ich zdolności.

Wielu wpadło w tę pułapkę. Jednak później działy się z nimi różne rzeczy, zależnie od tego, kim byli i – przede wszystkim – do jakiej części kraju zaprowadził ich exodus.

Techników i robotników wykwalifikowanych odesłano ciężarówkami, obiecawszy im, że ich rodzinom będzie wolno dołączyć do nich później[431]. Kiedy nie dochodziły od nich żadne wieści, wielu deportowanych doszło do wniosku, że zostali zabici. W rzeczywistości większość z nich zabrano do Phnom Penh, żeby pomogli przywrócić produkcję w fabrykach, gdzie wcześniej pracowali. W miastach prowincjonalnych, gdzie ewakuacje miały mniejszą skalę, a w konsekwencji były lepiej zorganizowane, pracownikom fabryk

kazano od razu pozostać w miejscu pracy.

Dawni wojskowi, urzędnicy, architekci, lekarze, inżynierowie, prawnicy, nauczyciele i studenci zostali wysłani na „reedukację". W przypadku pierwszych dwóch kategorii był to często eufemizm oznaczający śmierć. Ale nie zawsze. W Sramar Leav w prowincji Takeo w samym centrum Strefy Południowo-Zachodniej Moka, na rzekomo obszarze z najtrudniejszymi warunkami, tym, którzy służyli w armii i pracowali w administracji publicznej za reżimu Lon Nola, przydzielono odrębne kwatery, ale traktowano identycznie jak innych deportowanych. W gminie położonej na rzekomo liberalnym wschodzie sześćdziesięciu byłych urzędników publicznych i profesjonalistów przeszło trzymiesięczny „kurs reedukacji", polegający na intensywnej pracy fizycznej, głodowej diecie i powtarzających się przesłuchaniach. Zmarli wszyscy z wyjątkiem trzech. Na północnym zachodzie i na północy, gdzie sama ewakuacja została przeprowadzona ze szczególną brutalnością, wszyscy z wykształceniem uniwersyteckim przeszli reedukację polegającą na skrajnie ciężkiej pracy fizycznej przez okres od trzech miesięcy do roku. Jednak w obu strefach duża liczba intelektualistów przeżyła.

Ewakuacja kambodżańskich miast i jej bezpośrednie konsekwencje – przeniesienie całej ludności na wieś, zabijanie dawnych przeciwników, reforma albo eliminacja wszystkich uznawanych za potencjalnie wrogich – były niemal doskonałym obrazem trzech lat, ośmiu miesięcy i dwudziestu dni rządów Czerwonych Khmerów, które po tym nastąpiły.

To, że większość mieszkańców miast została wzięta całkowicie z zaskoczenia, pokazuje jedynie, jak niewielką wagę oni i świat zewnętrzny przywiązywali do Czerwonych Khmerów i ich metod podczas długich lat spędzonych przez nich w dziczy. Wydarzenia z połowy kwietnia 1975 roku były owocem polityki, która dojrzewała od lat sześćdziesiątych, a swoimi korzeniami sięgała jeszcze wcześniejszego okresu. Nieprzypadkowo sześciu głównych dowódców Stref – Ruos Nhim i Kong Sophal na północnym zachodzie, Pauk na północy, Ney Sarann na północnym wschodzie, So Phim na wschodzie i Mok na południowym zachodzie – rozpoczęło swoje kariery rewolucyjne w Issarak w czasie wojny przeciwko Francuzom.

Wykazywali taki sam krańcowy upór, taką samą skłonność do skrajnego upraszczania, taką samą bezwzględność i pogardę dla ludzkiego życia jak buntownicy sprzed trzydziestu lat. Wykazywali także identyczną skłonność do tworzenia frakcji i podziałów. W przeciwieństwie do ortodoksyjnych państw komunistycznych, w których podejmowanie decyzji jest wysoce scentralizowane, a ich

wprowadzanie w życie w teorii monolityczne, Kambodża Czerwonych Khmerów była niezdyscyplinowana. To połączenie cech miało okazać się jedną z najtrwalszych cech reżimu Pola, a ostatecznie podstawową przyczyną jego upadku. Dyrektywom Stałego Komitetu KPK podporządkowywano się, ale każda Strefa interpretowała je na swoją własną modłę. Stąd zamęt sprzecznych sygnałów w czasie ewakuacji Phnom Penh. Tak samo jak w Strefach działo się również na niższych szczeblach. Dowódca batalionu z południowego zachodu utrzymywał, że „to, czy różne jednostki były łagodne, czy brutalne, zależało od poszczególnych dowódców – a nie od Strefy, z której pochodziły". Deportowani mogli być traktowani brutalniej w rzekomo umiarkowanej Strefie Wschodniej albo z umiarkowaniem w rzekomo brutalnej Strefie Północnej.

Rozpowszechniony obraz Czerwonych Khmerów jako jednolicie bezmyślnych automatów skoncentrowanych na niszczeniu był zasadniczo błędny. Sami deportowani doświadczyli mieszaniny idealizmu i rzeźnictwa, egzaltacji i przerażenia, współczucia i brutalności, która umyka prostej generalizacji. To również miało trwać przez wszystkie lata panowania Czerwonych Khmerów.

Nawet ci, którzy działali w najbardziej brutalny sposób, oscylowali między bandytyzmem a bezsilnym spokojem. Młody żołnierz, który z wściekłością rzucił obelgę w twarz siostrze Pin Yathaya, gdy kradł jej motorower, później „powoli odwiązał [jej] bagaż i podał go ostrożnie [jej] ojcu". Na pewnym poziomie była to odwieczna khmerska dychotomia między łagodnością a niekontrolowaną przemocą, między którymi nie było nic pośredniego. „Próbujemy pozostać uprzejmymi – wyjaśniał Haing Ngor – ponieważ tak jest łatwiej. Konflikt zmusza nas do traktowania się nawzajem jako wrogów, a wtedy tracimy kontrolę". W kontekście rewolucji, kiedy przemoc stanowiła normę, uprzejmość Czerwonych Khmerów była tym bardziej wymowna. Często miała ona złowieszcze zabarwienie: kobieta podsłuchała, jak strażnik mówił do grupy więźniów, którzy dopiero co zostali bestialsko pobici: „«A więc nie czujecie się zbyt dobrze? Poczekajcie, za chwilkę poczujecie się lepiej…». Te słodkie słówka, ta ironia, rozpoznaję to wszystko – właśnie tak mówili żołnierze"[432]. Jednak zdarzali się również działacze, którzy naprawdę „nie uciskali i nie grozili [ale] byli spokojni i uprzejmi"[433]. Te dwie postawy niekoniecznie pozostawały w konflikcie. Pin Yathay zauważył, że żołnierze zabierali się do swojej pracy, „przygotowując śmierć z nienaganną uprzejmością".

Poza wspomnieniami o terrorze i okrucieństwie właściwie każdy deportowany miał do opowiedzenia historię o przynajmniej jednym „przyzwoitym" Czerwonym Khmerze, który zaoferował pomoc, gdy się tego najmniej spodziewano. Młoda kobieta wspominała odzianego na

czarno działacza, który zauważył jej chorą siostrzenicę: „w niewyjaśnialnie ludzkim geście użył swoich wpływów, żeby zapewnić jej streptomycynę, która [ją] ocaliła”[434]. Inny deportowany zapamiętał żołnierza pomagającego małemu chłopcu i jego starej babci w szpitalu w Phnom Penh. „Zostawił ich samych na pięć minut, a później wrócił z wózkiem szpitalnym załadowanym dziesięcioma dużymi bochnami chleba, kilkoma pieczonymi rybami i odrobiną wieprzowiny”. Haing Ngor rozpoznał w regionalnym sekretarzu ze Strefy Północno-Zachodniej jednego ze swoich dawnych nauczycieli, mężczyznę, który prowadził „proste, spartańskie życie […] Był czystym człowiekiem o intelektualnych skłonnościach […] co było typowe dla idealistów, którzy przyłączyli się do komunistów w latach sześćdziesiątych, a później rozpłynęli się w lasach”[435].

Rozbieżności w zachowaniu się Czerwonych Khmerów wynikały z wielu przyczyn.

Jedną z nich był mocno zakorzeniony indywidualizm khmerskiego społeczeństwa. Pomimo nieustannej indoktrynacji i okrutnej dyscypliny oddziały komunistyczne pozostały Khmerami, dziedzicami kultury, która uważa – w przeciwieństwie do kultury Chin i Wietnamu – że każda rodzina, każda jednostka jest wyspą, a jej podstawowym zadaniem jest bronienie samej siebie. Takim ludziom uniformizacja nie przychodzi łatwo, zwłaszcza tym spośród nich, którzy sprawują cząstkę władzy. Wytworzyło to w przypadku Czerwonych Khmerów system, który był nie tyle „komunistyczny”, ile właściwie nieprzewidywalny. Wymiana kadr, kaprys losu, który doprowadził deportowanego do tej, a nie innej wsi, mogła oznaczać dosłownie różnicę między życiem a śmiercią. Kapryśność i niepewność tak samo wyróżniały reżim Czerwonych Khmerów jak przemoc i barbarzyństwo.

Różnice zaostrzał wysoki poziom analfabetyzmu i niedobór wykwalifikowanych kadr. Niezależnie od tego, jak szczegółowe wskazówki przygotował Stały Komitet KPK, fakt, że musiały one zostać przekazane ustnie urzędnikom niższego szczebla, oznaczał, iż zachowane zostały tylko najbardziej uproszczone, najbardziej ogólne zasady. Cała reszta była improwizacją. Sposób realizowania polityki zależał od zachcianki jednostki i postawy zajmujących wyższą pozycję w jego *k’sae* – to słowo oznacza literalnie „sznurek”, ale również wertykalną sieć patronatu. Za jej pośrednictwem szara eminencja dystrybuuje łaski i otrzymuje poparcie od tych, którzy są mu podporządkowani. W czasach przedkolonialnej monarchii i za rządów Sihanouka takie sieci były najważniejszymi kanałami sprawowania władzy w Kambodży. Rewolucje, nawet gdy niszczą, budują na wzór tego, co wcześniej znikło. Stosunki władzy między Czerwonymi Khmerami nadal były kanalizowane przez *k’sae*, z sekretarzami Stref, współczesnymi mandarynami, w roli prowincjonalnych watażków,

lojalnych wobec centrum KPK, ale posiadających znaczną swobodę.

Inne cechy charakterystyczne ewakuacji – systematyczne pozbawianie własności bogatych i nie tak bogatych, pisanie i przepisywanie na nowo życiorysów w celu zidentyfikowania potencjalnych oponentów, całkowity brak oporu ze strony milionów ludzi, wysiedlonych ze swoich domów i prowadzonych jak owce na rzeź – były w równym stopniu przedsmakiem reżimu, który nadchodził.

Zjednoczony front, który związał Czerwonych Khmerów z Sihanoukiem i innymi „burżuazyjnymi postępowcami", skończył się faktycznie, nawet jeśli nie nominalnie, w dniu upadku Phnom Penh. Odległa od poszerzenia bazy poparcia dla komunistów KPK powróciła do swojej strategii sprzed 1969 roku – „raczej jakość niż ilość", promując ograniczony, purytański reżim odpowiedni do przeprowadzenia ultraradykalnej rewolucji i kierowany przez zasadę, że zawsze lepiej jest posunąć się za daleko, niż posunąć się nie dość daleko.

Doktryna ta leżała u źródła wielu skrajności, zarówno podczas samej ewakuacji, jak i w kolejnych latach rządów Czerwonych Khmerów.

Każdy szeregowy żołnierz i naczelnik wsi wiedział, że niewystarczająca czujność w stosunku do wrogów zaowocuje określoną karą, ale przesadna gorliwość w ściganiu podejrzanych nie będzie miała negatywnych konsekwencji. Tak więc nie istniała dyrektywa kierownictwa partii nakazująca szwadronom oczyszczającym armii w Phnom Penh i innych miastach zabijanie ludzi starszych i chorych, którzy pozostali albo zostali pozostawieni w mieście podczas ewakuacji – jednak oddziały robiły to, ponieważ musiały opróżnić wyznaczony obszar, a to był najprostszy sposób na wykonanie zadania. Nie wydano również dyrektywy nakazującej plądrowanie bibliotek, laboratoriów naukowych i instytutów badawczych oraz palenie buddyjskich i zachodnich książek. Niemniej tak właśnie się stało. François Bizot widział, jak zbiory École Française de l'Extrême Orient, „cenne dzieła pracowicie zgromadzone przez badaczy, które celowo trzymaliśmy w Phnom Penh, żeby pokazać nasze zaangażowanie przyszłym pokoleniom Khmerów", wyrzucano przez okno na parterze w celu spalenia w „żałosnym *auto da fé"*. Inny obcokrajowiec widział stosy książek z biblioteki rzymskokatolickiej katedry palone na trawniku przed siedzibą diecezji. Wiele miesięcy później Thiounn Mumm, wówczas wysoki rangą doradca w Ministerstwie Przemysłu Czerwonych Khmerów, natknął się na laboratorium wykorzystywane dawniej do badań agronomicznych. „Żołnierze rozbili wszystko […] Zrobili to bez żadnego wyraźnego powodu – jeśli jednak zostawi się dom pełen dziesięciolatków na trzy

albo cztery dni bez dorosłych, wiadomo, jaki będzie rezultat". Jest to wyjaśnienie, które usprawiedliwia wyjaśniającego, jednak tkwi w nim ziarno prawdy. Niszczenia zachodnich przedmiotów nie nakazano odgórnie ani nie zdarzało się też powszechnie[436]. Była to instynktowna reakcja ludzi przymusowo karmionych ideą, że imperializm i wszystkie jego wytwory są absolutnym złem.

Żołnierzy wszędzie szkoli się, żeby osiągnęli swoje cele bez zwracania większej uwagi na szkody, jakie powodują po drodze. W przypadku Czerwonych Khmerów łączyło się to z ignorancją i skrajną niedojrzałością młodych żołnierzy. Niemniej kontekst polityczny, który pozwalał im działać w taki sposób, został zdefiniowany w poprzedniej dekadzie przez Pola i Stały Komitet KPK.

Nie musiało tak być.

W kwietniu 1975 roku powszechna odraza do republiki Lon Nola osiągnęła szczytowy punkt, a większość ludności miejskiej była gotowa i chętna do poparcia właściwie dowolnej polityki, jaką nowy reżim postanowiłby wprowadzić. Inni przywódcy wyznający odmienną ideologię mogli wybrać politykę pojednania narodowego. Pol zdecydował inaczej. Dla niego mieszkańcy miast i chłopi, którzy uciekli do miast w ostatnich miesiącach wojny, byli *ipso facto* kolaborantami i należało się z nimi tak właśnie obchodzić. Dopiero gdy zostali poddani odnawiającej sile pracy fizycznej i surowości chłopskiego życia, ocaleni mogli opuścić czyściec, tak jak opuścili go sami Czerwoni Khmerzy, wzmocnieni i oczyszczeni, po latach spędzonych w partyzantce.

Zasadniczą część tego procesu stanowiły cierpienie i śmierć. Jeden z dowódców Mey Maka powiedział mu: „Jeśli martwimy się o tego rodzaju rzeczy, nie jesteśmy już rewolucjonistami"[437]. Żołnierzy zachęcano, żeby „wycięli sobie serca"[438] w stosunku do potencjalnych wrogów, która to kategoria obejmowała wszystkich deportowanych z miasta. Można twierdzić, że takie zachowanie przychodzi Kambodżanom znacznie bardziej naturalnie niż innym nacjom, ponieważ ich kultura uznaje wybaczenie za formę słabości. Buddyjski obiektywizm, w postaci obojętności, jest tak rozpowszechniony, że khmerskie przysłowie powiada: „Dynia ma pestki: dlaczego człowiek nie ma serca?". Jednak jest to chybiony argument. Wojna i rewolucja są z definicji pozbawione serca, niezależnie od tego, gdzie się toczą. Jedyne rozróżnienie, jakie można przeprowadzić, ma charakter ilościowy. Jak odkrywali Kambodżanie, niektórzy rewolucjoniści są okrutniejsi i bardziej bezlitośni od innych.

Deportowani z miast, odpady kambodżańskiej rewolucji, próbowali na różne sposoby nadać sens gwałtownemu załamaniu, jakiemu uległo

ich życie. Wielu uznało, że ewakuacja i brutalność, z jaką została przeprowadzona, odzwierciedla liczebną słabość Czerwonych Khmerów, gdy „dwóch lub trzech nastolatków z wypranymi mózgami i z karabinami" odpowiadało za tysiące przesiedlonych mieszkańców miast.

Inni uważali to za akt zbiorowej zemsty ze strony zaniedbanych wyrzutków społecznych, wymierzony w każdego, kto z uwagi na urodzenie, wykształcenie, oficjalną pozycję albo zamożność był uprzywilejowany za rządów starego reżimu. Zemsta to broń człowieka bojaźliwego, a w Kambodży, gdzie ludzie unikają otwartej konfrontacji, jest bronią najbardziej typową. *Kum*, ta „charakterystyczna dla Kambodżanina mentalność zemsty – napisał jeden z deportowanych – jest zarazą, która opanowuje duszę naszego narodu […] Jeśli uderzę kogoś pięścią, a ten ktoś poczeka pięć lat, później zaś strzeli mi w plecy ciemną nocą, to jest *kum* […] Kambodżanie wiedzą wszystko o *kum*"[439]. Dla jeszcze innych był to praktyczny środek mający zdezorientować mieszkańców miast i uczynić ich zależnymi od nowych rządców kraju.

Jednak ogromna większość, zwłaszcza spośród biednych, interpretowała to, co stało się w kwietniu 1975 roku, w kategoriach, które nie były racjonalne, lecz sięgały wstecz do samego źródła tożsamości kulturowej Kambodżan. *Puth Tumniay*, księga buddyjskich przepowiedni, spisana w XIX wieku, jednak naśladująca wcześniejsze dzieła tego rodzaju, przestrzegała przed ciemnym wiekiem, czarnym czasem, gdy bandyci dorwą się do władzy, miasta opustoszeją, „ludzie będą tak głodni, że będą gonić za psem, by walczyć o ziarnko ryżu, które przyczepiło się do jego ogona", stan mnisi zostanie zniszczony i nadejdzie demoniczny król, który „sprawi, że ludzie będą myśleć, że niesłuszne jest słuszne, czarne jest białe, dobre jest złe"[440].

Przepowiednie *Puth Tumniay*, tak jak przepowiednie Nostradamusa i dawne wyrocznie, były sformułowane tak ogólnikowo, żeby pasowały do szerokiego wachlarza sytuacji. Niemniej Khmerom próbującym zrozumieć niepojmowalną rewolucję oferowały dobrze znane i tradycyjne środki pogodzenia się z wydarzeniami, które przeżywali, poprzez umieszczenie ich w cyklicznej wizji buddyjskiej historii. W tradycji therawady w całej Azji Południowo-Wschodniej spotyka się bajki o ograch pożerających ciała i złych duchach, które gromadzą się do ataku na religię buddyjską. Czerwonych Khmerów porównywano do „pięciuset złodziei", legendarnej grupy millenarystycznych bandytów, którzy „obrabują nas ze wszystkiego, co posiadamy – naszych rodzin, naszych dzieci, naszej własności, a nawet naszego życia"[441]. Inna wersja opowieści opisuje, jak „czarne kruki rozrzucą owoce *lvea* po całej ziemi". Owoc *lvea* jest okrągły i zielony, ma piękną, błyszczącą skórkę. Ale kiedy się go rozkroi, jest

pełen paskudztwa. „Czarne kruki” to Czerwoni Khmerzy, „owoc *lvea*” to kuszące idee utopijnego komunizmu, a „paskudztwa” to rzeczywistość mordów, głodu i niedostatku442. Jedynym pocieszeniem było to, że wszystkie te proroctwa zgadzały się co do tego, że czarny czas będzie trwał krótko.

406 Złożony opis wydarzeń z ranka 17 kwietnia podali Justin Corfield, *Stand Up!*, s. 225–231, i Kiernan, *Regime*, s. 34–40. Zob. też Ponchaud, *Year Zero*, s. 4–5; Swain, *River*, s. 136–137; Bernard Hamel, *De Sang et de Larmes*, Albin Michel, Paris 1977, s. 58–59; Ros Chantrabot, s. 124–127.

407 Radio Phnom Penh, 17 kwietnia 1975 w: BBC SWBFE 4881/A3/1–3.

408 Ponchaud, *Year Zero*, s. 6.

409 Nikân, wywiad.

410 Ponchaud, *Year Zero*, s. 6.

411 Criddle i Butt Mam, *Destroy*, s. 11; Fenella Greenfield i Nicolas Locke (red.), *The Killing Fields: The Facts behind the Film*, Weidenfeld & Nicolson, London 1984, s. 86; Ponchaud, *Year Zero*, s. 9.

412 Cytowany w: Kiernan, *Rural Reorganization*, s. 45.

413 Mey Mak, wywiad; Haing Ngor, *Odyssey*, s. 122.

414 Chandler i in., *Peang Sophi*, s. 3; Szymusiak, *Stones*, s. 50.

415 Bizot, *Portail*, s. 263.

416 Thiounn Mumm, wywiad.

417 Pin Yathay, *Stay Alive*, s. 52; Ponchaud, *Year Zero*, s. 8–10 i 32; Criddle i Butt Mam, *Destroy*, s. 11–12 i 15–18; i Szymusiak, *Stones*, s. 50.

418 Ponchaud, *Year Zero*, s. 21. Takie poglądy występują powszechnie we wszystkich kulturach. Julio Caro Barojo zauważa, że pisarze starożytności klasycznej głosili: „W mieście panuje występek, zepsucie i sztuczność; na wsi – starożytne cnoty […]" (*The City and the Country: Reflections on Some Ancient Commonplaces*, w: Julian Pitt-Rivers (red.), *Mediterranean Countrymen*, Mouton, Paris 1963, s. 28).

419 Kiernan i Boua, *Peasants and Politics*, s. 340. David Chandler idzie o krok dalej – moim zdaniem, o krok za daleko – twierdząc, że „bombardowanie […] dało KPK psychologiczne składniki gwałtownej, mściwej i bezlitosnej rewolucji" (*Facing*, s. 225).

420 Chandler i in., *Peang Sophi*, s. 3; Mey Mak, wywiad.

421 Haing Ngor, *Odyssey*, s. 79–80.

422 Ponchaud, *Cathédrale*, s. 160–161. Shane i Chou Meng Tarr, małżeństwo Nowozelandki i Kambodżanina, którzy byli głośnymi orędownikami sprawy Czerwonych Khmerów, pokonało niecałe 13 kilometrów w trzy dni („News from Kampuchea", t. 1, nr 1, kwiecień 1977).

423 Ponchaud, *Year Zero*, s. 6–7.

424 Świadectwa są sprzeczne. Większość doniesień o chorych i rannych, którzy pojawili się na ulicach, pochodzi z obszarów, które znalazły się pod kontrolą Strefy Północnej. Pin Yathay, który szedł na południe, donosi, że widział na mieście dwóch pacjentów na łóżkach szpitalnych, które pchali krewni. Marie Alexandrine Martin cytuje lekarzy, którzy twierdzili, że khmersko-radziecki szpital został ewakuowany 17 kwietnia, ale l'Hôpital Calmette na północy działał aż do 6 maja (*Shattered*, s. 171–172; Zob. też Someth May, *Cambodian Witness*, s. 107).

Dokumenty oskarżenia w wyreżyserowanym przez Wietnamczyków „procesie" Pol Pota i Ieng Sary'ego z 1979 roku, czyli przykładowe wrogie źródło, stwierdzały jedynie, że „niektóre szpitale" zostały ewakuowane, co implikuje, że inne nie zostały ewakuowane (De Nike i in., s. 325).

Student medycyny pracujący w tymczasowym punkcie medycznym zorganizowanym przez rząd Lon Nola na Stadionie Olimpijskim, który został zajęty 17 kwietnia przez siły Strefy Północnej, opisał, jak wraz z resztą personelu medycznego spędził następne dwa miesiące, pracując pod kierunkiem komunistów w różnych klinikach i szpitalach w Phnom Penh („Bangkok Post", 22 lutego 1976).

Haing Ngor przedstawił obrazowy opis, jak młodzi żołnierze Czerwonych Khmerów wdzierają się do sali operacyjnej i żądają „lekarza", ale jego założenie, że chcieli go zabić, mogło być mylne – równie możliwe jest, że rozkazano im zebrać wszystkich lekarzy, których mogli znaleźć, by zajęli się rannymi Czerwonymi Khmerami (*Odyssey*, s. 78–79). Poza świadectwem Someth Maya (s. 111), który widział, jak zabierano lekarza, a później znalazł jego zwłoki, wydaje się, że mamy niewiele wiarygodnych doniesień o lekarzach, którzy zostali zabrani i zabici albo maltretowani z powodu swojej profesji na wczesnym etapie rządów reżimu.

425 Mey Mann, wywiad.

426 Bizot, *Portail*, s. 278. Jeśli to, co słyszał, istotnie było odgłosem wysadzania w powietrze banku, co wydaje się niemal pewne, ponieważ nie donoszono o żadnej innej dużej eksplozji w tym okresie, musiała ona nastąpić po południu 19 albo 20 kwietnia (zob. też Stanic, *Without a Model*, s. 77, i Drago Rancic, teksty w „Politika", Belgrad, cytowane w: „Seven Days", 19 maja 1978). Oficjalne oświadczenia, że wybuchy były dziełem sabotażystów, cytowane są w: Robert Brown i David Kline, *The New Face of Kampuchea*, Liberator Press, Chicago 1979, s. 34. Oskarżenie, że odpowiedzialność ponosiła CIA, zob. In Sopheap, *Khieu Samphân*, s. 101.

427 Pewne jest jedynie to, że bank nie został wysadzony celowo przez nowy reżim. Nie tylko nietknięte pozostały inne, bardziej widoczne symbole kapitalizmu, jak Targ Centralny, ale też w kwietniu 1975 roku kierownictwo Czerwonych Khmerów miało zamiar wyemitować walutę i stworzyć własny system bankowy. Miesiąc później, kiedy zespół przygotowawczy rozpoczął prace, został ulokowany w niezniszczonej części zabudowań banku.

428 Non Suon, pierwszy przewodniczący Banku Narodowego za rządów Czerwonych Khmerów, rozpoczął pracę w zniszczonym budynku 12 maja 1975 roku (zeznanie, 16 stycznia 1977).

429 Pin Yathay, *Stay Alive*, s. 34.

430 Haing Ngor, *Odyssey*, s. 96. Ale Mamm również był świadkiem samobójstwa tej rodziny (*Destroy*, s. 41).

431 Ponchaud, *Year Zero*, s. 28; Pin Yathay, *Stay Alive*, s. 38; Hu Nim, zeznanie, 28 maja 1977, w: Chandler i in., *Pol Pot Plans*, s. 277; Martin, *Industrie*, s. 88–90. Techników odwołano również z powrotem do Kompong Som (świadectwo Unga Pecha w: De Nike i in., s. 75).

432 Szymusiak, *Stones*, s. 182.

433 Pin Yathay, *Stay Alive*, s. 47 i 102.

434 Criddle i Butt Mam, *Destroy*, s. 32.

435 Szymusiak, *Stones*, s. 16–17; o innym incydencie dotyczącym „dobrych" Czerwonych Khmerów jest mowa na s. 8–11.

436 Na przykład Biblioteka Narodowa była chroniona przez cały okres sprawowania władzy przez Czerwonych Khmerów. Przeznaczanie jej zbiorów na przemiał zaczęło się dopiero w 1979 roku, kiedy rząd Heng Samina nakazał to jako prowizoryczne rozwiązanie w czasie ostrego niedoboru papieru.

437 Mey Mak, wywiad.

438 Hinton, *Why?*, s. 95 i 113. Zob. też zeznania strażników więziennych z S-21 w filmie Righy Panna, *S. 21: La Machine de Mort Khmère Rouge*, wyemitowanym przez telewizję ARTE 2 czerwca 2003.

439 Haing Ngor, *Odyssey*, s. 9.

440 Smith, *Interpretive Accounts*, s. 18–23; Pin Yathay, *Stay Alive*, s. 105–106.

441 Mamm, *Family Life*, s. 1.

442 Pin Yathay, *Stay Alive*, s. 106; Carol A. Mortland, *Khmer Buddhists in the United States: Ultimate Questions*, w: Ebihara i in., *Cambodian Culture*, s. 81–83.

IX

Czas przyszły doskonały

Nie było to tryumfalne wkroczenie, o którym marzy większość powstańców.

Trzy dni po upadku Phnom Penh, rankiem 20 kwietnia, Pol wrócił do miasta, które opuścił siedem lat wcześniej[443]. Wówczas był zbiegiem ukrywającym się w skrzyni ciężarówki w drodze do Wietnamu. Teraz jechał z wysuniętej kwatery głównej w Sdok Toel w zdobycznym samochodzie opancerzonym, otoczony kawalkadą dżipów wiozących przywódców trzech Stref, które koordynowały ofensywę – Moka z południowego zachodu, Koy Thouna i Ke Pauka z północy, Vorn Veta i Cheng Ona ze Strefy Specjalnej – zastępcę Pola, Noun Cheę, Khieu Samphâna, szefa sztabu Son Sena i czterech głównych dowódców dywizji: Sana, Saroeuna, Soeuna i Thina.

Jednak stare odruchy trudno jest wykorzenić. Zamiast jechać prosto szosą nr 5, która poprowadziłaby ich przez ogromne tłumy deportowanych z miasta, konwój podążał okrężną boczną trasą, wąskimi gruntowymi drogami wiodącymi przez zbombardowane wioski i pola ryżowe w okolice lotniska Pochentong, by wkroczyć do miasta od zachodu. Przy dworcu kolejowym, gdzie nowi przywódcy komunistycznej Kambodży mieli spędzić następnych kilka tygodni, nie wystawiono straży honorowej. „Przyjazd Pola utrzymywano w sekrecie – wyjaśniał jego adiutant Phi Phuon. – Nie było obwieszczenia, żadnej ceremonii, nic, co świadczyłoby, że jest w mieście".

Dworzec kolejowy wybrano dlatego, że znajdował się w znacznym oddaleniu od innych budynków i łatwo było go bronić. Został zbudowany w latach trzydziestych w kolonialnym stylu francusko-kambodżańskim ze śródziemnomorską fasadą w stylu art déco z kamienną kratownicą w kolorze ochry i bieli, dla oświetlenia

i wentylacji wnętrza. Wewnątrz, nad przestronną poczekalnią dla pasażerów, znajdowało się jedno piętro biur. To właśnie tam, w obszernym otwartym pomieszczeniu z trzema małymi zamkniętymi gabinetami po każdej ze stron, Pol i jego współpracownicy spędzali dni, omawiając zarys swojego nowego państwa i śpiąc w nocy na rattanowych matach rozłożonych na kamiennej podłodze[444].

Nuon Cheę i Khieu Samphâna wysłano na inspekcję punktu kontrolnego Strefy Północnej w Prek Kdam na drodze nr 5, podczas gdy Mok kursował tam i z powrotem do kwatery głównej Strefy Północno-Zachodniej w pobliżu Takeo. Wszyscy trzej donosili, że ewakuacja przebiega bez zakłóceń. I tak właśnie, ich zdaniem, było. Dla kierownictwa KPK 20 tysięcy ofiar było niską ceną do zapłacenia za zniszczenie jednym ciosem kambodżańskiego kapitalizmu i zasypanie przepaści społecznej między miastem i wsią.

Jednak mimo że ewakuacja miała kluczowe znaczenie dla przyszłego organizmu politycznego Czerwonych Khmerów, kierownictwo miało problemy z jej usprawiedliwieniem.

Sam Pol podawał dwa sprzeczne ze sobą zbiory powodów. Przed ludźmi z Zachodu utrzymywał, że „ta akcja nie została zaplanowana z góry […] Skłoniło nas [do jej przeprowadzenia] uświadomienie sobie, że czeka nas niedobór żywności […] i że sługusy Stanów Zjednoczonych chcą nas zaatakować". Żaden z tych powodów nie był prawdziwy. Nie tylko żywności wystarczało, lecz ponadto z logistycznego punktu widzenia Czerwonym Khmerom znacznie trudniej było zapewnić ziarno przemieszczającym się kolumnom deportowanych niż ludziom, którzy pozostaliby na miejscu. Plany „sługusów Stanów Zjednoczonych" zrodziły się tylko w wyobraźni Pola. Co więcej, ewakuacja w rzeczywistości została zaplanowana z góry i nie – jak równie nieprawdziwie twierdził przy innej okazji – w lutym 1975 roku, lecz w październiku 1974 roku. Większą uczciwością wykazał się na spotkaniu z chińskimi dziennikarzami, kiedy przyznał: „Dopóki nie zniszczyliśmy wszelkiego rodzaju szpiegowskich organizacji, nie mieliśmy dość siły, by bronić reżimu rewolucyjnego". To przynajmniej miało oparcie w faktach. Funkcjonariusze CIA, w tym główny analityk strategiczny w Sajgonie, Frank Snepp, potwierdzili później, że ewakuacja miast, w których agencja stworzyła tajne terminale radiowe i podziemne komórki szpiegowskie, „rozbiła i uczyniła bezużytecznymi amerykańskie sieci szpiegowskie w całym kraju"[445].

Jednak prawdziwy powód ewakuacji był znacznie bardziej złożony. Według Ieng Sary'ego Pol przytaczał przykład Komuny Paryskiej, której osiemdziesiątą rocznicę obchodzili razem jako studenci we Francji[446]. Komuna została obalona, powiedział Pol, ponieważ proletariat nie sprawował dyktatury nad burżuazją. Nie popełnił tego

samego błędu.

Wewnętrzne opracowanie Komitetu Centralnego stwierdzało, że poza zapewnieniem bezpieczeństwa ewakuacja miała „zachować pozycję polityczną kadr i kombatantów, pomóc uniknąć pokojowej ewolucji, która zjadłaby [rewolucję] od wewnątrz, zwalczać korupcję, degradację i deprawację, zmusić ludność miejską do wzięcia udziału w produkcji [rolnej] [i] pozbawić Sihanouka wsparcia". Spośród deportowanych uczniowie i intelektualiści mieli zostać „oczyszczeni z brudu imperialistycznej i kolonialnej kultury", a „system własności prywatnej i dóbr materialnych [miał zostać] zlikwidowany". Większość deportowanych dotarła na wieś z pustymi rękami, wyjaśniał Khieu Samphân, dodając z wyraźnym zadowoleniem: „Nieliczne rzeczy osobiste, które byli w stanie zabrać ze sobą, zostały znoszone albo zużyte w ciągu dwóch lub trzech lat"[447]. Istotnie, ilość tego, co mogli ze sobą zabrać, ograniczyło przede wszystkim to, że nakazano im opuścić miasto w tak krótkim czasie. Jednak we wszystkich publicznych wypowiedziach te strategiczne cele pomijano milczeniem.

Tak więc nowy reżim zaczął od kłamstwa i kłamstwo miało pozostać jedną z definiujących go cech charakterystycznych. Po kwietniu 1975 roku nic z tego, co mówili kambodżańscy przywódcy, nie mogło być brane za dobrą monetę. Kłamali, żeby ukryć niewygodne prawdy; kłamali, ponieważ nie mogli zawracać sobie głowy pamiętaniem, co naprawdę się stało; kłamali przez pomyłkę, przypadkowo, z lenistwa albo bez żadnego dostrzegalnego powodu. Kłamstwo stało się instrumentem rządzenia, okrywając politykę miazmatami niepewności, tajemnicy i udawania.

Jednak w przypadku ewakuacji za kłamstwami kryła się prawda. Nie był to, jak wielu deportowanych utrzymywało później, pierwszy krok w procesie eksterminacji całej klasy, czy to mieszkańców miast w ogóle, czy intelektualistów w szczególności. Niektórzy żołnierze i niższego szczebla działacze Czerwonych Khmerów interpretowali ją w ten sposób, gdy chodziło o traktowanie poszczególnych deportowanych, a w społeczeństwie, w którym siłę i bezsilność tradycyjnie uważano za odzwierciedlenie zasługi albo jej braku w poprzednim życiu, a tym samym coś nieuchronnego, mieli swobodę, by tak postępować. Jednak nie było to nigdy polityką KPK. Pol zamierzał pogrążyć kraj w piekle rewolucyjnej zmiany, w którym stare idee i ci, którzy ich nie odrzucili, z pewnością zginęliby w płomieniach, ale z którego sama Kambodża wyszłaby wzmocniona i oczyszczona jako wzór komunistycznej cnoty.

Planowano nie zniszczenie, lecz przekształcenie. Ewakuacja, napisał później Pol, stanowiła „środek nadzwyczajny […] którego nie spotka się w rewolucji żadnego innego kraju"[448]. Było to sedno

strategii politycznej i gospodarczej partii, opracowywanej wówczas podczas serii posiedzeń Stałego Komitetu, przeprowadzanych najpierw na dworcu kolejowym, a później w byłym republikańskim Ministerstwie Finansów, bezładnym kompleksie budynków biurowych oddalonym o kilkaset metrów na południe, gdzie Pol przeniósł swoją kwaterę główną na początku maja.

Kiedy pełne kierownictwo spotkało się niedługo potem w Srebrnej Pagodzie, by omówić nowe wskazówki, postanowiono dać absolutne pierwszeństwo wzrostowi produkcji rolnej. „Rolnictwo ma kluczowe znaczenie, zarówno dla budowania narodu, jak i obrony narodowej – ogłosił Pol. – Musimy dokonać oceny tego problemu. Jego właściwe zrozumienie wskaże nam drogę, którą należy podążać, i umożliwi nam poczynienie szybkich postępów”[449]. Uzgodniono, że ogólnym celem będzie osiągnięcie 70–80 procent mechanizacji rolnictwa w 5–10 lat i zbudowanie na tym fundamencie nowoczesnej bazy przemysłowej w ciągu 15–20 lat.

W celu osiągnięcia tego nowa Kambodża miała polegać zasadniczo na własnych zasobach.

Pomocy zagranicznej nie wykluczono całkowicie, ale postrzegano ją jako nieodzownie szkodliwą. Już jako student w Paryżu Pol napisał, że „kto szuka pomocy od Francji, będzie musiał płacić Francji trybut”. Doświadczenia Sihanouka z Amerykanami potwierdziły to przekonanie. „Jeśli pójdziemy i będziemy błagać o pomoc, z pewnością jakąś dostaniemy – powiedział Stałemu Komitetowi – ale to wpłynie na naszą linię polityczną”[450]. Był równie ostrożny wobec importu, który – jak twierdził – grozi osłabieniem dążenia kraju do autonomicznego rozwoju: „Importowane żelazo nie zapewni panowania. Kupowanie od innych stanie w sprzeczności z naszymi własnymi planami strategicznymi […] Jeśli […] [pójdziemy tą drogą], nie wiadomo, kiedy będziemy mieć własny przemysł”[451].

Pojawił się również problem twarzy. Po zwycięstwie komunistów zachodnie organizacje w Tajlandii czekały na próżno na pozwolenie na loty z pomocą humanitarną po zakończeniu funkcjonowania amerykańskiego mostu powietrznego z dostawami ryżu. „Musimy […] zachować naszą niezależność i naszą godność bez proszenia o pomoc jakiegokolwiek innego kraju” – wyjaśniał Ieng Sary[452]. W rzeczywistości znaczna pomoc żywnościowa przychodziła z Chin, ale nigdy tego publicznie nie przyznano. Skromne racje zapewniane deportowanym w czasie exodusu z miast i pierwszych miesięcy na obszarach wiejskich pochodziły z zapasów strategicznych, które Czerwoni Khmerzy sami stworzyli w „strefach wyzwolonych” w 1974 roku i z tego, co pozostało z dostaw zapewnianych przez Stany Zjednoczone Lon Nolowi.

Argument za autarkią został wysunięty przez Khieu Samphâna

w jego rozprawie doktorskiej przedstawionej na Sorbonie w 1959 roku. „Integracja międzynarodowa – napisał – jest zasadniczą przyczyną niedorozwoju khmerskiej gospodarki". Pomoc zagraniczna uzależniała kraj od rynków światowych, nad którymi Kambodża nie miała kontroli, ponieważ były zdominowane przez zagraniczne interesy. Handel zagraniczny eliminował lokalnych przedsiębiorców z biznesu, zalewając rynek tanimi towarami z importu. Autarkia, czyli „samoświadomy autonomiczny rozwój", jak wolał określać to Samphân, stawała się zatem obiektywną koniecznością. Aby ją zaprowadzić, niezbędne było ograniczenie wolnego handlu i zdefiniowanie na nowo relacji między jednostką i państwem:

> Jednostki zgrupowane są w narody, z których dobrobytem są ściśle związane [i] nie mogą oddzielić swojego losu od losu narodu, do którego należą […] *Fundamentalnym faktem, który ekonomiści powinni wziąć pod uwagę, jest zatem nie jednostka, lecz naród* [podkreślenie w oryginale].
> Im bardziej zmniejsza się liczba jednostek zaangażowanych w ogólną organizację społeczną, tym większa będzie liczba ludzi, którzy mogą wnosić wkład w produkcję, i tym szybciej naród będzie zyskiwał bogactwo […] Racjonalne uporządkowanie społeczeństwa musi zatem dążyć do ograniczenia nieproduktywnych aktywności, tak żeby zatrudnić maksymalną liczbę ludzi w produkcji[453].

Wśród „nieproduktywnych aktywności", które zidentyfikował Samphân, znalazły się handel i biurokracja rządowa.

Hou Yuon jako doktorant we Francji sformułował podobne idee. Jednak błędem byłoby dopatrywać się w tych wczesnych pismach wzorca dla systemu gospodarczego, który Czerwoni Khmerzy wprowadzili w Kambodży w 1975 roku. Obaj podkreślali rolę technologii, która miała marginalne znaczenie w wizji Pola, a Samphân twierdził nawet, że Kambodża potrzebuje pewnej formy „autonomicznego narodowego kapitalizmu". Yuon obstawał przy gradualizmie w rozwoju praktyk kolektywnych. Niemniej ich tezy dostarczyły materiału do debaty toczącej się wśród kambodżańskich radykałów w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, a wiele z kluczowych pojęć eksperymentu prowadzonego przez Czerwonych Khmerów – gospodarczy prymat narodu nad jednostką, świadoma decyzja o zmianie stosunków wewnętrznych i przerwaniu stosunków zewnętrznych oraz radykalna przebudowa społeczeństwa w celu zmaksymalizowania produkcji rolnej – można wyprowadzić z dyskusji, które toczyły się w tym czasie. Taki program wymagał „kroku wstecz", przyznawał Samphân, ale był to jedyny sposób na zbudowanie produktywnych sił narodu w przyszłości.

W połowie lat siedemdziesiątych hermetyczne podejście do rozwoju nie wydawało się wcale tak dziwaczne jak w połączonym internetem, zglobalizowanym świecie trzydzieści lat później.

Grupa naukowców społecznych z Zachodu poproszona w 1976 roku o naszkicowanie „planu dla przyszłości Tajlandii" zaproponowała program w znacznej mierze podobny do radykalnych środków wdrażanych po sąsiedzku: przeniesienie nadwyżki ludności miejskiej na wieś, konfiskata bezproduktywnego majątku bogatych i rosnące inwestycje w rolnictwo[454]. David Chandler, nestor zachodniej historiografii Kambodży, napisał w tym samym roku, że „autarkia ma sens"[455]. Joel Charny, amerykański ekspert do spraw pomocy, który kierował operacjami Oxfamu w Azji Południowo-Wschodniej, zadeklarował, że plany Pola rozwoju obszarów wiejskich – kopanie kanałów nawadniających, oczyszczanie nowej ziemi pod ryż i wykorzystanie nawozów naturalnych przy minimalnym wykorzystaniu paliw kopalnych i praktycznie zerowym imporcie – „gdyby znalazły się w raporcie doradcy, zyskałyby aprobatę szerokiego przekroju [zachodniej] społeczności zajmującej się problemami rozwoju"[456].

Żaden z tych autorów nie zaliczał się w żadnym razie do lewicy. Wszyscy doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że konwencjonalne strategie rozwoju z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych zawiodły w Kambodży – nacisk kładziony przez Sihanouka na prestiżowe projekty i budowane „pod klucz" zakłady przemysłowe był, jak ujął to jego francuski doradca Charles Meyer, w praktyce lekcją poglądową, jak się do tego nie zabierać – i znaleźli się chętni, by spojrzeć świeżym wzrokiem na radykalnie odmienne podejścia[457].

Strategia naszkicowana przez Stały Komitet KPK w maju 1975 stanowiła jednak nieprzezwyciężalny problem nawet dla najbardziej życzliwych zagranicznych obserwatorów. Chodziło nie tyle o jej treść, mimo że była ona bardziej skrajna i bezlitosna niż wszystko, co przewidywali Khieu Samphân i Hou Yuon. Problem tkwił w sposobie, w jaki miała zostać wprowadzona w życie – „nie irracjonalnym czy utopijnym", jak ujął to francuski specjalista, tylko po prostu „okrutnym i nieludzkim"[458].

Pol i jego współpracownicy zaaprobowali tej wiosny państwo niewolnicze, pierwsze w czasach nowożytnych.

Termin ten jest emocjonalny i wymaga zdefiniowania. Stalin, Hitler i mnóstwo despotów z Trzeciego Świata zniewalało swoje ludy metaforycznie, pozbawiając je podstawowych praw i wolności. Pol zniewolił Kambodżan dosłownie, więżąc ich w strukturze społecznej i politycznej, „więzieniu bez murów", jak później nazywali je uchodźcy, gdzie wymagano od nich wykonywania bez zapłaty każdej pracy, jaka została im przydzielona, tak długo, jak nakazali działacze.

Niewykonanie tej pracy groziło karą: od pozbawienia racji żywnościowych po śmierć. Żywność i odzież teoretycznie zapewniało państwo. Jednak nie było płac. W Związku Radzieckim w czasach „komunizmu wojennego" na początku lat dwudziestych, w okresie Yan'an w Chinach dekadę później czy nawet we współczesnej Korei Północnej pracownikom płaciło się przynajmniej nędzne wynagrodzenie. Niezależnie, jak mała była to suma, oznaczało to, że ludzie mieli pewien wybór, nawet jeśli oznaczało to nie więcej jak decyzję, czy raz na miesiąc kupić paczkę papierosów, czy kostkę mydła. Istniała maleńka przestrzeń do realizowania wolnej woli. W Kambodży Czerwonych Khmerów nie wprowadzono nic takiego – co stanowi różnicę jakościową, którą mogą pojąć tylko ci, którzy jej doświadczyli. Nie tylko nie było płac – nie było również żadnych targów. Z czasem, gdy reżim stawał się coraz bardziej rygorystyczny, zniechęcano nawet do handlu wymiennego. Jak prawdziwych niewolników, mieszkańców Kambodży Pola pozbawiono wszelkiej kontroli nad własnym losem – nie byli w stanie decydować, co jeść, kiedy spać, gdzie mieszkać ani nawet kogo poślubić.

Przywódcy Czerwonych Khmerów, przede wszystkim Pol, sprzeciwiliby się temu opisowi. I jest prawdą, że w niektórych swoich przemówieniach wzywał lokalnych działaczy, by „śmiało pobudzali demokrację"[459]. Jednak miał przez to na myśli jedynie to, że „masy" powinno się nakłaniać, by aktywnie udzielały reżimowi poparcia, a nie „po prostu wykonywały swoje zadania jak maszyny". Jest również prawdą, że sposób, w jaki nowy system był interpretowany, różnił się ogromnie w zależności od strefy, regionu, a nawet wsi. Na niektórych obszarach kadry wykazywały się pobłażliwością, na innych surowością. Jednak w obu przypadkach ludzie – niewolnicy – nie mieli nic do powiedzenia. Znosili jedynie taki stopień pobłażliwości albo surowości, jaki „wyższe szczeble" postanowiły okazać.

Dlaczego kambodżańscy komuniści zaprowadzili taki system?

Motywem nie była zemsta na konkretnej klasie albo grupie; jeśli nawet skłonność do zemsty indywidualnych działaczy wpłynęła na sposób, w jaki tę politykę wprowadzano w życie, stratyfikacja społeczeństwa za rządów Czerwonych Khmerów pozostawała teoretycznie płynna.

Od 1975 roku wszyscy ci, którzy żyli w wiejskich kooperatywach, innymi słowy, właściwie cała populacja, zostali sklasyfikowani w trzech grupach: pełnoprawni członkowie, kandydaci i ulokowani. Pierwsi, zazwyczaj ubodzy chłopi i chłopi z niższej średniej warstwy, mieli prawo do pełnych racji, do zajmowania stanowisk politycznych w kooperatywie, do wstępowania do armii i do ubiegania się o członkostwo w partii. Kandydaci byli następni w kolejce do racji

i mogli obejmować stanowiska niższego szczebla w administracji. Ulokowani znajdowali się „ostatni na listach dystrybucyjnych, pierwsi na listach egzekucji i nie mieli żadnych praw politycznych”[460]. Początkowo pierwsze dwie kategorie składały się wyłącznie z „ludzi z baz”, którzy mieszkali na „obszarach wyzwolonych” przed zwycięstwem komunistów, podczas gdy wszyscy deportowani z miast, czyli „nowi ludzie”, zaliczeni zostali do ulokowanych. Wcześniejszy status również odgrywał pewną rolę, a w wielu przypadkach dawni bogaci chłopi byli wrzucani razem z „nowymi ludźmi” do najniższej kategorii. Jednak ci ostatni mogli w teorii zostać kandydatami, a ci z kolei mogli zostać pełnoprawnymi członkami, jeśli wykazali odpowiedni zapał do sprawy rewolucji.

W praktyce nowy trójpodział został wprowadzony w nierównym stopniu – na niektórych obszarach obowiązywał już od 1975 roku, gdzie indziej dopiero od 1977 roku albo później – a podstawową dychotomią pozostawało rozróżnienie ludzi „z baz” i „nowych”. Różnica statusu między tymi dwiema grupami była ogromna, zwłaszcza w pierwszym roku rządów Czerwonych Khmerów. „Ludzie z baz” mogli produkować własną żywność, by uzupełniać wspólne racje, a jeśli popełnili wykroczenie przeciwko dyscyplinie rewolucyjnej, często dość łatwo darowywano im winę albo interpretowano wątpliwości na ich korzyść. „Nowi ludzie”, przeciwnie, zawsze byli podejrzewani o najgorsze. Sam Pol zachęcał lokalnych działaczy do starannego odróżnienia, z jednej strony, „traktowania wszystkich bez różnicy, bez odniesienia do stanowiska, zasad i punktów widzenia partii”, a z drugiej – „traktowania wszystkich nowych ludzi jak wrogów”. Jednak było to zbyt wygórowane żądanie w stosunku do słabo wykształconych chłopów, którzy tworzyli wioskową administrację. Na wielu obszarach „nowych ludzi” nadal traktowano tak, jak traktowano ich podczas exodusu – jak „jeńców wojennych”. Nic dziwnego, że większość wyciągała wniosek, iż system był celowo zaprojektowany tak, żeby poddać ich eksterminacji, pozostawiając „ludzi z baz” jako jedyną klasę wiejską. W rzeczywistości nigdy tego nie zamierzano. To, co nastąpiło, stanowiło raczej dysfunkcję systemu Czerwonych Khmerów, jedną z wielu, które uniemożliwiły realizację stworzonej przez Pola wizji przyszłości i które były nieodłączną cechą tego systemu, ponieważ wynikały z zasadniczej niezgodności między tą wizją a kambodżańskimi realiami.

O ile u podstaw wprowadzenia systemu niewolnictwa nie leżała zemsta klasowa, nie można go wyjaśnić również tym, co jeden z autorów nazwał „narcystycznym nawrotem” do wielkości królestwa Angkoru.

Z pewnością Angkor był wzorcem, punktem odniesienia dla

Czerwonych Khmerów w nie mniejszym stopniu niż dla każdego wcześniejszego reżimu. „Jeśli nasz lud mógł zbudować Angkor – powiedział Pol w 1977 roku – może zrobić wszystko”[461]. Jest również prawdą, że istniało wiele paralel między królestwem Angkoru a systemem, do którego zaprowadzenia dążył Pol. Oba aspirowały do pełnej niezależności. Oba dążyły do nieosiągalnej doskonałości – jedno w kamiennych świątyniach gloryfikujących hinduskie bóstwa, drugie jako wzorzec komunizmu. Oba przeprowadzały egzekucje wrogich urzędników i wysyłały swoich zwolenników do pracy przymusowej, oba kładły nacisk na irygację i uprawę ryżu jako bazę gospodarki i oba wykorzystywały niewolników. Co więcej, w latach siedemdziesiątych XX wieku warunki życia kambodżańskiego chłopstwa, które stanowiło podstawę rewolucji Czerwonych Khmerów, nie różniły się znacznie od tych, w jakich żyli ich przodkowie sześć wieków wcześniej. Wykorzystywało ono mniej narzędzi rolnych niż francuscy chłopi w średniowieczu.

Jednak nie oznaczało to wcale, że Pol chciał wskrzesić przeszłość. Celem nie było naśladowanie Angkoru, lecz przewyższenie go.

Pierwszy krok, zniszczenie feudalnej elity, która przez stulecia – zdaniem rewolucjonistów – wyzyskiwała kraj dla swoich własnych celów, został dokonany dzięki zwycięstwu komunistów i ewakuacji miast. Drugi i trzeci krok – „budowa i obrona”, jak ujął to Pol – oznaczały mobilizację całego narodu do rozwoju z karkołomną prędkością, aby uniemożliwić odwiecznym wrogom Kambodży, Tajlandii i Wietnamowi, wykorzystanie osłabienia państwa. Ta ostatnia kwestia miała kluczowe znaczenie.

Przez stulecia Kambodża była nękana przez swoich dwóch potężnych sąsiadów. Kolonizacja francuska, po której nastąpiła amerykańska wojna w Wietnamie, przyniosła trwające stulecie wytchnienie. Ale teraz wielkie mocarstwa odeszły, Kambodża, Tajlandia i Wietnam zostały pozostawione swojemu losowi. Dla Pola w 1975 roku nie oznaczało to, że nadciąga nowy regionalny konflikt. Jednak nieustanna konkurencja o wpływy między kambodżańskimi a wietnamskimi komunistami w czasie wojny domowej, częste starcia między rzekomo sprzymierzonymi oddziałami khmerskimi i wietnamskimi oraz zawiła historia pogranicznych potyczek za rządów Sihanouka przekonały go, że Kambodża musi przygotować się na przyszłe wyzwania ze strony Hanoi[462]. Jak powiedział Stałemu Komitetowi: „Jeśli będziemy biec naprawdę szybko, Wietnam nie będzie w stanie nas dogonić”[463].

Nawet bez tego bodźca Pol niewątpliwie doprowadziłby kraj do granic wytrzymałości i jeszcze dalej. „Jeśli chcemy bronić owoców rewolucji, nie możemy spocząć – powiedział swoim współpracownikom. – Musimy kuć żelazo, póki gorące”[464].

Gospodarka była jeszcze jednym polem bitwy, które należało zawojować brutalną siłą:

> Jak musimy zorganizować [nasze] działanie? Tak samo jak na wojnie. Tam stosowaliśmy zasadę ataku […] za każdym razem, gdy wróg był słaby. To samo tyczy się gospodarki. Atakujemy za każdym razem, gdy możliwości są największe […] Musimy przygotować ofensywy dla całego kraju […] Nauczyliśmy się na wojnie. Jeśli dowodzenie było silne, zwyciężaliśmy. Jeśli dowodzenie nie było silne, nie zwyciężaliśmy. Tak samo jest przy budowaniu gospodarki[465].

Nigdy nie poznamy dokładnej liczby ofiar reżimu Pol Pota, który wygubił od 10 do 40 procent mieszkańców swojego kraju

To samo podejście doprowadziło do tego, że dziesiątki tysięcy ludzi rzucano do powtarzających się ataków na Phnom Penh bez oglądania się na liczbę ofiar, która sprawiłaby, że każda inna armia utknęłaby w bezruchu. W „budowaniu socjalizmu", tak jak w prowadzeniu wojny, zadeklarował Pol,

> przywództwo partii musi odgrywać swoją kierowniczą rolę przy wykorzystaniu skrajnej przemocy […] Jest to najważniejszy czynnik, czynnik decydujący, który jest siłą popychającą sprawy naprzód[466].

Ieng Sary komentował wiele lat później – trochę za późno, można by pomyśleć – że jego szwagier miał „bardzo uproszczony ogląd spraw”[467].

W sferze polityki rozwojowej przyniosło to militaryzację myślenia i języka. Ludzie „walczyli” o złowienie ryby albo o zebranie nawozu, „prowadzili nieustające ofensywy” w celu wzrostu „strategicznych plonów”, atakowali „na liniach frontu” (na tamach i w kanałach) i „na tyłach” (na wiejskich polach ryżowych, tworzyli oddziały, kompanie, bataliony, lotne brygady i pułki, okazywali „bojową solidarność”, żeby odnieść „zwycięstwo nad przyrodą”.

Była to strategia pałki. W 1975 roku była zapisana w genach partii. Każdy inny sposób był niewyobrażalny. Nie da się jednak ukryć, że Pol i reszta kierownictwa KPK stanęli w obliczu prawdziwego i nieledwie nieprzezwyciężalnego problemu, który pokonał Francuzów, Sihanouka i wszystkie inne kambodżańskie rządy.

Pytanie brzmiało: jak skłonić Khmerów do pracy?

Takie ujęcie jest irytujące. Jednak to kwestia zbyt ważna, żeby pominąć ją wygodnymi banałami. Dowcipna uwaga anonimowego urzędnika publicznego z kolonialnych Indochin – „Wietnamczykom rośnie ryż, Khmerowie patrzą, jak rośnie, a Laotańczycy słyszą, że rośnie” – ma w sobie wystarczająco dużo prawdy, by zmieszać najbardziej zagorzałych kambodżańskich nacjonalistów. Lenistwo stało się częścią wizerunku tego kraju, wyjaśnieniem, dlaczego nie jest stanie gospodarczo dotrzymać kroku swoim sąsiadom.

Khieu Samphân i Hou Yuon w swoich rozprawach doktorskich dowodzili, że niska produkcja uzyskiwana przez chłopów nie wynikała z lenistwa, lecz ze „struktury gospodarczej i społecznej, która nie pozwalała [im] rozwinąć w pełni swojego potencjału”. Wielu francuskich ekspertów w początkach stulecia podzielało ten pogląd. Dlaczego khmerscy chłopi mieliby się wysilać, pytali, skoro niemalże wszystkie ich dochody szły na podatki albo trafiały do kieszeni chińskich lichwiarzy? Zamiast tego rolnik „staje się tak biedny, jak to tylko możliwe, w obronie przez chciwością mandarynów […] Dlaczego ma pracować więcej, kiedy niezależnie od tego, co się stanie, i tak zostanie mu mniej? […] [Jego] inercja, jego bierność, to w ostatecznym rozrachunku nic więcej jak forma oporu przeciwko systemowi, który jest skierowany przeciwko niemu”.

Ale była to tylko część prawdy. Nawet Khieu Samphân szacował, że przeciętny khmerski chłop pracował tylko sześć miesięcy w roku, a niekiedy znacznie mniej[468]. Buddyzm therawada nigdy nie przywiązywał wielkiej wagi do zdobywania i konsumpcji bogactwa[469]. Sihanouk wspominał doświadczenie amerykańskiego eksperta z lat pięćdziesiątych, który przekonał grupę wieśniaków do użycia nawozu sztucznego, obiecując, że umożliwi on im podwojenie produkcji ryżu:

„Oczywiście, w czasie żniw plon był dwukrotnie wyższy. Wszyscy byli zachwyceni […] [Ale] gdy urzędnik wrócił [w następnym roku], z przerażeniem odkrył, że każdy chłop uprawiał tylko połowę swojej ziemi. «Po co – powiedzieli chłopi – uprawiać całą ziemię, kiedy można uzyskać tyle samo, uprawiając połowę?»”[470]. Pięćdziesiąt lat później khmerski biznesmen, poszukując regularnych dostaw cukru palmowego dla fabryki słodyczy, napotkał dokładnie ten sam problem[471]. Gdy tylko rolnicy, których zatrudnił, zarobili wystarczającą ilość pieniędzy na rok, przestawali pracować i ani pochlebstwa, ani obietnica większej sumy pieniędzy nie mogły skłonić ich do podjęcia pracy na nowo. „Z ich punktu widzenia było to logiczne – przyznał. – Gdy opłacili wydatki swojej rodziny – nasiona na następny siew, ubrania, ofiary dla mnichów, czesne dla dzieci – na co mieli wydawać? Nic więcej nie chcieli”.

Dla jednych może to być lenistwo, dla innych jest to mądrość. Tak czy inaczej, jest to wyzwanie rzucone sposobowi, w jaki działa współczesny świat. Pol uważał, że to przeszkoda uniemożliwiająca realizację jego ambicji, by Kambodża prosperowała i była silna, i dlatego musiała zostać usunięta. Swój punkt widzenia wyłożył sympatyzującemu komuniście, przewodniczącemu partii tajskiej, Khamtanowi: „Cechami charakterystycznymi chłopów – powiedział – są często niedbalstwo, brak zapału i pewności siebie. Wiedzą, jak pracować, tylko dzięki naśladowaniu innych”[472]. Już przed zwycięstwem komunistów spostrzegawczy amerykański dziennikarz Donald Kirk zauważył, że Czerwoni Khmerzy celowo przyjęli politykę ekstremizmu, żeby rozruszać „bezwładne masy chłopów”[473]. Po 1975 roku to podejście zastosowano w całym kraju.

Jego wdrożenie stało się podstawowym zadaniem pozbawionego twarzy, tajnego, kolektywnego kierownictwa wciąż znanego ludności tylko jako Angkar. Tego słowa używano na wiele sposobów. Angkar był to reżim na wszystkich szczeblach, od Pola i Stałego Komitetu po najniższego szczebla wiejskiego milicjanta. Była to władza wszechmocna i złowroga, bezosobowa i odległa, wymagająca i obdarzana quasi-religijną czcią przez wszystkich, którzy mieli z nią do czynienia. Była wcieleniem rewolucyjnej czystości. Dawny mentor Pola, Keng Vannsak, nazwał ją

> ogromnym aparatem represji i terroru będącym amalgamatem partii, rządu i państwa, nie w zwykłym sensie tych instytucji, lecz ze szczególnym naciskiem położonym na jego tajemniczy, straszliwy i bezlitosny charakter. Była to w pewnym sensie polityczno-metafizyczna siła, anonimowa, wszechobecna, wszechwiedząca, tajemna, siejąca śmierć i przerażenie samą swoją nazwą[474].

Pol, oczywiście, nie postrzegał tego w taki sposób – tak samo jak nie myślał o ludności jako niewolnikach. Przeciwnie, zapewniał swoich współpracowników, że „z czasem masy będą coraz bardziej zbliżać się do partii”[475]. Nie należy tego lekceważyć jako wyłącznie propagandy: Pol rzeczywiście wierzył, że działa na rzecz wspólnego dobra i że wcześniej czy później wszyscy to zrozumieją. Fascynacja, jaką wzbudzała władza – sprawowanie absolutnej kontroli nad każdym szczegółem życia całego ludu w służbie wielkiego projektu, do którego on jeden miał klucz – z pewnością odgrywała swoją rolę. Jednak celem nie było „zmuszenie”, lecz raczej sprawienie, że „dostrzegą konieczność pracy”[476]. Ten niuans umykał jego współobywatelom.

W kwietniu 1975 roku, jeszcze przed upadkiem Sajgonu, Pol zdecydował, że cały Stały Komitet powinien udać się do Hanoi w spektakularnym geście dobrej woli. Opierało się to na prostej kalkulacji. Jeśli, jak uważał Pol, Wietnam był najważniejszym potencjalnym wrogiem w długiej perspektywie, roztropność nakazywała utrzymywanie dobrych relacji, przynajmniej dopóki Kambodża nie będzie wystarczająco silna, żeby sprostać ewentualnemu wyzwaniu ze strony sąsiada.

Potrzeba koncyliacyjnego podejścia do „odwiecznego wroga” wkrótce zyskała uderzające potwierdzenie. 4 maja jednostki kambodżańskiej i wietnamskiej marynarki ostrzelały się w pobliżu wyspy Phu Quoc, położonej nieco ponad 15 kilometrów od wybrzeża kambodżańskiego w pobliżu Kampot. Była ona administrowana przez Wietnam Południowy od okresu kolonialnego, jednak kwestia suwerenności nie została nigdy rozwiązana. Niebawem nastąpiły kolejne incydenty, a 10 maja kolejna mała wyspa kontrolowana przez Wietnamczyków została zajęta przez oddziały kambodżańskie stacjonujące na wyspie Wai, niemal 130 kilometrów na południowy zachód od Kompong Som. Dziesięć dni później w sam środek tych przybrzeżnych potyczek dostał się stary amerykański kontenerowiec SS „Mayaguez”, którzy wyśledziła i zajęła kambodżańska straż przybrzeżna[477]. Później nastąpiła czysta farsa, czy raczej byłaby to czysta farsa, gdyby nie śmierć, którą za sobą pociągnęła. Prezydent Ford, boleśnie ugodzony wycofaniem się Amerykanów z Sajgonu niecałe dwa tygodnie wcześniej, postanowił dać pokaz siły i nakazał przeprowadzenie nalotu bombowego, by uniemożliwić dostęp do statku. W Phnom Penh Pol zwołał Stały Komitet, który uzgodnił, że załoga powinna zostać zwolniona, a statek odesłany w dalszy rejs, jak stało się to tydzień wcześniej ze statkiem panamskim. Instrukcje o tej treści zostały przekazane przez radio miejscowemu dowódcy,

a na następny dzień przygotowano oświadczenie. Jednak do tego czasu prezydent postanowił wysłać helikopter z piechotą morską, by spróbowała odbić statek. W ciągu następnych kilku godzin zginęło piętnastu komandosów i dwudziestu trzech amerykańskich żołnierzy sił lotniczych, amerykańskie bombowce zniszczyły rafinerię ropy w Kompong Som i pobliskie lotnisko w Ream, życie straciła też nieokreślona liczba Kambodżan. W międzyczasie załoga „Mayaguez" została uwolniona cała i zdrowa, o czym nie wiedzieli podążający na ratunek. Prezydent Ford powiedział później, że atak dał „zupełnie nowe poczucie pewności" Amerykanom i pomógł im zostawić za sobą wojnę w Wietnamie.

Dla Wietnamu i Kambodży sprawa „Mayaguez" miała marginalne znaczenie w porównaniu z tym, o co toczyła się gra: z walką o posiadanie przybrzeżnych wysp. Niemniej było to zbawienne przypomnienie słabości Kambodży. W tym momencie Pol leżał złożony poważnym atakiem malarii, dziedzictwem lat spędzonych w partyzantce[478]. Obawiając się, że Stany Zjednoczone mogą przypuścić następny atak z powietrza na Phnom Penh, przeniósł swoją kwaterę główną do Srebrnej Pagody w Pałacu Królewskim[479], podczas gdy Ieng Sary poprosił przewodniczącego Ruchu Państw Niezaangażowanych, prezydenta Algierii Huari Bumediena, by zapewnił Wietnam o pokojowych zamiarach Kambodży[480]. Dwa tygodnie później, 2 czerwca, nowy przewodniczący CBWP, Nguyen Van Linh, przyjechał z Sajgonu, żeby zobaczyć się z Polem w imieniu wietnamskiego Politbiura, i otrzymał zapewnienie przywódcy Czerwonych Khmerów, że – jak to określił Pol – te „bolesne, krwawe starcia" nie były rezultatem polityki centralnej, lecz raczej skutkiem „nieznajomości geografii" w lokalnych oddziałach[481].

Na tym sprawa się nie zakończyła. Rok wcześniej Wietnam stracił Wyspy Paracelskie, które zostały zajęte przez Chiny. Hanoi chciało bardzo wyraźnie pokazać, że nie chodziło o utratę zwierzchności nad wyspami w Zatoce Tajlandzkiej, zwłaszcza nominalnemu sojusznikowi – w końcu doszedł on do władzy dzięki wojnie, w której 25 tysięcy wietnamskich żołnierzy zginęło, walcząc na kambodżańskiej ziemi. Gdy tylko odzyskały terytorium, które Kambodżanie początkowo zajęli, oddziały wietnamskie zaatakowały wyspę Koh Wai i zajęły ją 10 czerwca.

W tych okolicznościach było po prostu niemądre, by całe kierownictwo przebywało poza krajem w tym samym czasie, tak więc trzech sekretarzy Stref, Ruos Nhim, So Phim i Vorn Vet, pozostało, natomiast Pol, Nuon Chea i Ieng Sary udali się zgodnie z planem do Hanoi, gdzie zaproponowali, żeby oba kraje zawarły traktat o przyjaźni[482].

Był to przebiegły ruch. Stary adwersarz Pola, Le Duan, który

prowadził rozmowy po stronie wietnamskiej, nie mógł otwarcie odrzucić takiej inicjatywy. Jednak podkreślała ona, że z punktu widzenia Kambodżan przyszłe więzi miedzy Phnom Penh a Hanoi powinny być raczej dwustronnymi stosunkami między równymi, suwerennymi narodami, a nie częścią szerszego zgrupowania wszystkich trzech indochińskich państw, jak woleliby Wietnamczycy. Wizyta, jak wszystkie działania Pola w 1975 roku, była tajna. Nie wydano oświadczenia, żadnego komunikatu, nikt spoza kierownictwa obu partii nie mógł się dowiedzieć, co się zdarzyło. Jednak rozmowy najwyraźniej doprowadziły do osłabienia napięcia politycznego. Pol złożył rytualne podziękowania za wietnamską pomoc, „bez [której] nie moglibyśmy osiągnąć zwycięstwa", a choć nie mógł zmusić się do wypowiedzenia określenia „szczególne stosunki", powiedział, chowając uczucia za swoim wiecznym uśmiechem, że „wielka przyjazna solidarność między partiami i ludami Kambodży, Wietnamu i Laosu […] jest decydującym czynnikiem we wszystkich [naszych] dotychczasowych zwycięstwach, jak również decydującym czynnikiem w [naszych] nadchodzących zwycięstwach".

Na początku sierpnia Le Duan złożył rewizytę w Phnom Penh, którą dziennik partii wietnamskiej „Nhan Dan" nazwał „serdeczną"[483]. Kilka dni później Nguyen Van Linh poinformował Nuon Cheę, że jednostki wietnamskie opuściły wyspę Koh Wai i są przygotowane do zwolnienia sześciuset kambodżańskich żołnierzy, których wzięły do niewoli. Późniejsza wymiana wiadomości zawierała gromkie deklaracje „bojowej solidarności" i „niezniszczalnej przyjaźni". W prowincjach nadgranicznych zostali powołani oficerowie łącznikowi, a starcia zbrojne niemal ustały.

Co prawda, repatriacja wietnamskich rodzin z Kambodży nadal trwała: od kwietnia do grudnia 1975 roku około 150 tysięcy Wietnamczyków wróciło do Wietnamu, podczas gdy tysiące kambodżańskich uchodźców, którzy uciekli przed nadchodzącymi Czerwonymi Khmerami, zostało odesłanych w przeciwnym kierunku[484]. Niemniej na koniec roku wietnamskie Biuro Polityczne doszło do wniosku, że stosunki „powoli się poprawiają" i że pomimo napięć przymierze pozostało nienaruszone.

Był to fatalny błąd. Jak przyznał po latach wietnamski minister spraw zagranicznych Nguyen Co Thach: „W 1975 roku Wietnam nietrafnie ocenił sytuację w Kambodży". Khieu Samphân powiedział później, że Pol po prostu grał na czas[485].

Tydzień po rozmowach w Hanoi Pol poleciał do Pekinu[486]. Znów wizytę trzymano w tajemnicy. Tym razem Polowi towarzyszyli Ieng Sary, Ney Sarann i Siet Chhê. Symbolicznym szczytowym momentem

tej wizyty było spotkanie z Mao, które odbyło się nad prywatnym basenem Przewodniczącego w jego domu w pobliżu Zakazanego Miasta po południu 21 czerwca. Chiński przywódca był stary i chory; musiano mu pomagać przy wstawaniu, a w gorsze dni nawet jego towarzyszka-sekretarka Zhang Yufeng, która nauczyła się czytać z ruchu warg, miała trudności ze zrozumieniem, co powiedział. Ale umysł Mao pozostawał sprawny jak zawsze. Kambodżańscy komuniści zaintrygowali go. Był to zatem dobry dzień, czy raczej byłby, gdyby nie upierał się przy przekazywaniu swoich myśli po angielsku, w języku, którego bezskutecznie próbował się nauczyć przez wcześniejsze czterdzieści lat. Czy to Pol czuł się onieśmielony w obecności Mao, czy też jego tłumacza przytłoczyło wyzwanie oddania po khmersku eliptycznego rozumowania Mao, w każdym razie chiński zapis pokazuje, że nie powiedział niczego istotnego. Mao natomiast miał wiele do powiedzenia. Zaczął od zadeklarowania swojej aprobaty dla kambodżańskiej rewolucji:

> Macie wiele doświadczenia. Jest ono lepsze niż nasze. Nie mamy prawa was krytykować […] W zasadzie macie rację. Czy popełniliście błędy, czy nie? Nie wiem. Z pewnością popełniliście. Więc naprawcie się, *przeprowadźcie naprawę*! […] Droga jest uciążliwa […] Nasza nowa sytuacja [w Chinach] jest dokładnie taka, jak przewidział Lenin – kapitalistyczny kraj bez kapitalistów […] Płace nie są równe. Mamy hasło równości – ale go nie realizujemy. Ile lat zajmie nam, by to zmienić? Zanim staniemy się komunistami? Nawet pod panowaniem komunizmu wciąż będzie trwała walka między tym, co postępowe, i tym, co zacofane. Tak więc ta kwestia nie jest jasna. [Podkreślenie w oryginale]

Przy dokładnej lekturze jest to dziwnie ambiwalentne. Powtarzające się odwołania do krytyki i błędów na spotkaniu z zaprzyjaźnioną delegacją były niezwykłe. Co więcej, ostatnie zdanie wydaje się rzucać wątpliwość, czy doskonały egalitaryzm, za którym opowiadał się Pol, choć pożądany, mógł kiedykolwiek zostać zrealizowany w praktyce: „ta kwestia nie jest jasna”.

Myśl Przewodniczącego wracała do początkowego stadium jego własnej rewolucji, kiedy chińscy komuniści w Jiangxi w latach trzydziestych – tak jak Czerwoni Khmerzy czterdzieści lat później – palili wsie, przesiedlali ludność, terroryzowali bogatych chłopów i przeprowadzali egzekucje partyjnych dysydentów pod hasłem: „Lepiej zabić stu niewinnych ludzi, niż pozwolić jednej naprawdę winnej osobie odejść wolno”[487]. Ten okres zakończył się Długim Marszem, kiedy to Mao stworzył doktrynę naprawy, by zapewnić bardziej subtelne środki radzenia sobie ze sporami wewnątrz partii.

Teraz zachęcał Kambodżan, żeby również „przeprowadzili naprawę", dając do zrozumienia, że także dla nich nadszedł czas, żeby porzucić początkowy ekstremizm. Ten przekaz ukryty był między wierszami wszystkiego, co Mao mówił tego dnia. Używając strzępków angielskiego, nazywając Kambodżę Pola „socjalistycznym *wat*", cytując Huxleya, Kanta i buddyjskiego misjonarza z IV wieku, Kumârajîvę[488], a w końcu proponując, że podaruje Polowi do studiowania „trzydzieści książek napisanych przez Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina", Mao chciał przekazać, że kambodżańscy przywódcy powinni otworzyć swoje umysły i ulokować swoją rewolucję w kontekście szerszego świata.

Jak wiele z tego zrozumiał ktokolwiek z nich – w istocie, jak wiele zachowane zostało w przekładzie – to inna kwestia. Jedyną ideą, która najwyraźniej znalazła oddźwięk, ponieważ Pol później wielokrotnie ją powtarzał, było zalecenie Mao, żeby jego goście nie kopiowali bezkrytycznie doświadczeń Chin ani jakiegokolwiek innego kraju, lecz „stworzyli sami swoje własne doświadczenie".

Pomimo zastrzeżeń Mao do systemu, jaki Pol chciał zbudować – zastrzeżeń, które podzielali Zhou Enlai i Deng Xiaoping – Chiny postanowiły już udzielić jego reżimowi pełnego poparcia. Dla Chin, tak jak dla Kambodży, kluczowym czynnikiem był Wietnam. Istniała niemal doskonała symetria w stosunkach tych trzech krajów. Chiny były dla Wietnamu tym, czym Wietnam był dla Kambodży – wielkim i potężnym sąsiadem, który groził hegemonią. Oba kraje poczyniły wielkie poświęcenia w ludziach i pieniądzach, żeby pomóc rewolucjom przeprowadzanym przez swoich sprzymierzeńców, tylko po to, żeby okiełznać je i mieć je pod swoją zwierzchnością. Stosunki między Hanoi i Pekinem zaczęły się ochładzać pod koniec lat sześćdziesiątych. W 1975 roku chińscy przywódcy postrzegali Wietnam jako radziecki przyczółek w Azji, który Moskwa próbowała wykorzystać do rozszerzenia swoich wpływów na cały region. Laotańscy komuniści byli za słabi i z uwagi na zaszłości historyczne zbyt bliscy Hanoi, żeby działać niezależnie. Sprawiało to, że Kambodża pozostawała jedynym krajem na zachodniej flance Wietnamu, który dawał nadzieję, że sprzeciwi się ekspansji wietnamskiej – a tym samym radzieckiej – władzy.

Ostatecznie Chiny i Kambodżę w dużo większym stopniu połączyło *Realpolitik* niż ideologiczne pokrewieństwo.

Nie chodzi tu o umniejszanie znaczenia podzielanych przez oba kraje przekonań: prymatu ludzi nad maszynami, wychwalania ludzkiej woli (w Chinach) i „świadomości rewolucyjnej" (w Kambodży), pierwszeństwa ideologii przed nauką (bycie raczej „czerwonym" niż „ekspertem"), strategii wykorzystywania wsi do otoczenia miasta i potrzeby wyeliminowania różnic między nimi, dążenia do likwidacji

przepaści dzielącej pracę umysłową i fizyczną oraz poglądu, że rewizjonizm w postaci myśli burżuazyjnej spontanicznie wyrasta w samym ruchu komunistycznym.

Mao był zachwycony śmiałością, z jaką Pol opróżnił miasta[489]. Jesienią tego roku zapytał Le Duana, czy Wietnam mógłby zrobić to samo. Kiedy wietnamski przywódca potrząsnął głową, Mao milczał przez chwilę, a później się zgodził: „Nie. My też nie moglibyśmy tego zrobić”[490].

Pod koniec swojego długiego życia Przewodniczący miał wystarczająco jasny umysł, żeby zdawać sobie sprawę, iż nowy świat wyśniony przez Kambodżan okazał się mirażem. Chiny już wcześniej próbowały pójść tą drogą. Również one rozważały funkcjonowanie bez pieniędzy, ale odrzuciły ten pomysł jako niepraktyczny. Czasowe zamknięcie szkół i uniwersytetów podczas rewolucji kulturalnej przyniosło tyle samo problemów, ile rozwiązało. Nawet sam Mao przyznał teraz, że Wielki Skok z końca lat pięćdziesiątych – utopijny ruch masowy, który miał pozwolić Chinom prześcignąć Wielką Brytanię i Amerykę w produkcji gospodarczej i przejść bezpośrednio do komunizmu, ale zamiast tego pochłonął 20 milionów ofiar wskutek głodu – był katastrofą. Jednak kiedy później osłabiony Zhou Enlai, cierpiący w szpitalu z powodu raka, próbował ostrzec Khieu Samphâna, że droga do socjalizmu jest długa, a Kambodża nie powinna powtarzać błędów Chin, wywołał tylko zdawkowy uśmiech[491].

Od tego czasu dwie partie rzadko omawiały kwestie ideologiczne, a kiedy to robiły, nie udawało im się porozumieć[492].

Ich stosunki miały charakter pragmatyczny. Chiny zaoferowały Kambodży pomoc gospodarczą na wielką skalę, szkolenia techniczne, dostawy wojskowe i rynek dla nielicznych eksportowanych przez nią towarów, Kambodża zapewniła bezpieczny wysunięty przyczółek dla chińskiej strategii powstrzymywania Wietnamu. Wymiana została ustalona w dniach upadku Phnom Penh, kiedy 19 kwietnia Ieng Sary poleciał z Hanoi do Pekinu, żeby poprosić, by dostawy wojskowe były odtąd kierowane przez port w Kompong Som, a nie przez Wietnam. Cztery dni później, 23 kwietnia, zastępca dyrektora Wydziału Kontaktów Międzynarodowych Komunistycznej Partii Chin Shen Chien na czele niewielkiej komisji towarzyszył Sary’emu do Phnom Penh podczas pierwszego lotu od zakończenia wojny domowej[493]. Aby podkreślić znaczenie tej misji, Pol sam udał się na lotnisko, żeby ich powitać. W czerwcu po spotkaniu z Mao Pol odbył serię spotkań z Deng Xiaopingiem w Pekinie i Szanghaju, żeby omówić potrzeby Kambodży. Deng powiedział mu, że pomoc wojskowa zostanie dostarczona za darmo i że – jak ujmowało to końcowe porozumienie podpisane w lutym następnego roku – „rząd Kambodży zadecyduje,

jak [chiński] sprzęt wojskowy i dostawy zostaną rozmieszczone i wykorzystane. Chiny nie będą się wtrącać ani narzucać jakichkolwiek warunków ani nie będą żądać jakichkolwiek przywilejów”[494]. Lista była długa i obejmowała:

- Pełne wyposażenie trzech pułków artylerii obejmujące w sumie 108 sztuk uzbrojenia kalibru 85, 122 i 130 mm oraz 13 000 pocisków.
- Pełne wyposażenie dwóch pułków obrony przeciwlotniczej i batalionu obrony przeciwlotniczej obejmujące 150 sztuk uzbrojenia kalibru 100 i 57 mm oraz działa dwulufowe kalibru 37 mm.
- Pełne wyposażenie pułku sygnałowego.
- Pełne wyposażenie batalionu pontonowego.
- Wyposażenie pułku czołgów obejmujące 72 lekkie czołgi i 32 amfibie.
- Wyposażenie batalionu radarowego, obejmujące 20 zestawów radarowych.
- 30 myśliwców i 6 samolotów szkoleniowych.
- 15 bombowców i 3 samoloty szkoleniowe.
- 12 szybkich łodzi torpedowych, 10 okrętów eskortujących, 4 okręty podwodne z odpowiednim uzbrojeniem, 4 lotniskowce, 1 osiemdziesięciotonowy trałowiec i 1 trzystutonowy tankowiec.

Miały one zostać dostarczone morzem w ciągu trzech lat, do 1978 roku. Dodatkowo Chiny podjęły się naprawy i renowacji amerykańskiego sprzętu przejętego od armii Lon Nola, w tym kolejnych 60 samolotów, dostarczenia 50 tysięcy kompletów wyposażenia dla żołnierzy piechoty, zbudowania nowego lotniska wojskowego w Kompong Chhang około 80 kilometrów na północ od Phnom Penh, bazy marynarki wojennej w Ream, w pobliżu Kompong Som, składu amunicji i warsztatów łączności oraz powiększenia

istniejących warsztatów napraw broni. Wszystko to dopełniało 10 tysięcy ton wyposażenia wojskowego, w tym 100 dział kalibru 100 mm i 1300 pojazdów wojskowych, których dostawa została wstrzymana od 1975 roku, po prośbie Ienga Sary'ego, żeby zaniechano transportu przez Wietnam.

Wielkość przyznanej pomocy gospodarczej była równie imponująca. Pol poprosił, żeby pierwszeństwo dano odbudowie dróg i linii kolejowych, zwłaszcza z Phnom Penh do Battambangu i do Kompong Som, i żeby Chiny dostarczyły barki do transportu rzecznego. Później miała nastąpić odbudowa zniszczonych podczas wojny zakładów przetwarzających towary eksportowe: gumę, tropikalne twarde drewno i produkty rybne. Do końca roku osiągnięto również porozumienie o budowie albo – częściej – odbudowie 29 przedsiębiorstw przemysłowych, w tym rafinerii zburzonej przez amerykańskie bombowce w czasie sprawy „Mayaguez", tkalni, hut szkła i fabryk opon, papierni, fabryk nawozów sztucznych i leków, kopalni fosfatów i cementowni.

Dodatkowo do Kambodży miało zostać wysłanych ponad 300 oficerów chińskiej armii i techników oraz wielu cywilów w celu przeprowadzenia szkoleń, podczas gdy blisko 600 khmerskich szkoleniowców pojechało do Chin[495].

Rzeczywisty koszt tych działań trudno określić. We wrześniu źródła dyplomatyczne w Pekinie donosiły, że zaangażowanie Chin przekroczyło miliard dolarów amerykańskich (co odpowiada 3,4 miliarda dolarów w dzisiejszym pieniądzu). Są to prawdopodobnie dane zaniżone. Rząd chiński ujawnił później, że sama pomoc gospodarcza dla Kambodży w 1975 wyniosła w sumie ponad 300 milionów dolarów i że podobnie jak pomoc wojskowa była dostarczana w formie donacji[496]. Kwota miliarda dolarów zaczęła krążyć na kilka dni przed przyjazdem do Pekinu Le Duana, który szukał pomocy Chińczyków przy odbudowie Wietnamu z powojennych zniszczeń. Niemal na pewno informacja ta wyciekła, żeby podkreślić odmowę udzielenia przez Chiny dalszej pomocy Hanoi. Wyjaśniając tę decyzję, Mao powiedział bez ogródek wietnamskiemu przywódcy: „Dziś nie jesteście najbiedniejsi na ziemi. My jesteśmy. Mamy ludność liczącą 800 milionów". Następnie Deng Xiaoping strofował Le Duana za antychińskie wypowiedzi w wietnamskich mediach i uraczył go długimi objaśnieniami teorii „Trzeciego Świata" autorstwa Mao, która głosiła, że Związek Radziecki i Stany Zjednoczone są równie złymi mocarstwami hegemonicznymi.

Zaledwie pięć miesięcy po upadku Sajgonu oznaczało to, że drogi Wietnamu i Chin się rozeszły.

Le Duan wrócił do kraju wściekły, odmówiwszy wydania wspólnego komunikatu i – co jeden z chińskich oficjeli nazwał

„niecodziennym gestem w stosunku do przywódcy bratniej partii" – odwoławszy zwyczajowy bankiet pożegnalny dla swoich gospodarzy. W październiku pojechał do Moskwy, gdzie Rosjanie obiecali trzy miliardy dolarów na wietnamski plan pięcioletni. Pekin i Hanoi powoli obierały kurs kolizyjny, w czym Kambodża Pola miała odegrać najważniejszą rolę.

W tamtym czasie tak to nie wyglądało. Dla Pola i jego współpracowników pierwszy rok u władzy rozpoczął się dość dobrze. Przymierze z Chinami było solidne. Po pobycie w Pekinie Pol złożył tajną pięciodniową wizytę w Korei Północnej, gdzie prezydent Kim Ir Sen obiecał przysłanie ekspertów do pomocy przy projektach rolnych i hydroelektrycznych. Dzięki przysłudze Chin ustabilizowały się stosunki z Tajlandią. Po rozmowach między urzędnikami z prowincji latem nastąpiła wizyta Ieng Sary'ego w Bangkoku, która doprowadziła do powołania stałego biura kontaktowego w pobliżu Poipet. Nawet pomimo incydentów, takich jak spór o połowy albo działania Khmer Serei i innych grup na uchodźstwie lub zaminowanie przez Kambodżan granicy lądowej, zadrażnienia osłabły. Podjęto zabiegi w stosunku do Laosu, który przysłał swojego ministra spraw zagranicznych Phoune Sipraseutha do Phnom Penh w celu omówienia możliwości wykorzystania kambodżańskiego portu w Kompong Som. Nawet z Wietnamem stosunki układały się poprawnie. Zdarzyły się pomniejsze incydenty na północnym wschodzie, gdzie oddziały wietnamskie strzegące Szlaku Ho Chi Minha opóźniały wycofanie się bardziej, niż Kambodżanie by sobie życzyli. Jednak wiosną następnego roku Pol mógł donieść, że sytuacja na całej granicy kraju „bardzo się poprawiła"[497].

Pol pozostał w Chinach na badania lekarskie po tym, jak reszta delegacji wyjechała. Poza malarią trapiły go dolegliwości gastryczne[498]. Tak więc dopiero w połowie lipca poleciał z powrotem do Phnom Penh, żeby rozpocząć pracę nad praktycznymi aspektami stworzenia nowej administracji.

Pierwszym zadaniem była restrukturyzacja armii.

22 lipca Pol przemawiał na wiecu zjednoczeniowym, w którym wzięło udział trzy tysiące żołnierzy, a później odbyła się defilada na stadionie w pobliżu dawnej ambasady francuskiej. W otoczeniu siedmiu sekretarzy Stref – Koy Thuona, Moka, Ney Saranna, Ruos Nhima, So Phima, Vorn Veta i Chou Cheta (odpowiadającego za nową Strefę Zachodnią) – ogłosił formalne wcielenie ich sił do narodowej Armii Rewolucyjnej, dowodzonej przez Son Sena, szefa Sztabu Generalnego. Odważyli się prowadzić „walkę całkowicie odmienną od rewolucji w innych miejscach świata" – ogłosił. Teraz, kiedy

zwyciężyli, ich głównym zadaniem jest zapewnienie bezpieczeństwa w stolicy i ochrona przez szpiegostwem i wewnętrznymi sabotażystami.

Wszystko to stało się trochę za późno. Gdyby Komitet Wojskowy KPK, którym kierował Pol, był w stanie narzucić swoją władzę siłom dowódców Stref rok albo dwa wcześniej, wielu problemów, które się później pojawiły, dałoby się uniknąć. Jednak Pol w przeciwieństwie do Mao nigdy nie prowadził swoich ludzi do bitwy. Był politykiem, a nie strategiem wojskowym. Nawet Mao potrzebował dziesięciu lat, żeby zjednoczyć Armię Ludowo-Wyzwoleńczą, która później walczyła przez kolejne dwanaście lat, zanim osiągnęła zwycięstwo. W Kambodży zwycięstwo przyszło znacznie szybciej. W rezultacie KPK przynajmniej na pozór wydawała się zjednoczona, ale armia, na której opierała się jej władza, nie była. W Phnom Penh różne części miasta były strzeżone przez jednostki, które choć nominalnie znajdowały się pod zunifikowanym dowództwem, nadal odpowiadały przed dowódcami dywizji z różnych Stref. Polowi nigdy nie udało się stworzyć siły militarnej lojalnej wobec niego osobiście i w końcu okazało się to jego klęską.

Utworzenie nowego rządu również wiązało się z problemami.

W teorii GRUNC kierowany przez Penn Noutha nadal rządził Kambodżą. Jednak sam Nouth i jego minister spraw zagranicznych Sarin Chhak wciąż przebywali w Pekinie. Dwóch innych ministrów – Hou Yuon (spraw wewnętrznych)[499] i Norodom Phurissara (sprawiedliwości) – zostało zesłanych na wieś tuż przez upadkiem Phnom Penh. Phurissara dlatego, by poprawił się dzięki pracy fizycznej w odległej wsi w Preah Vihear w pobliżu granicy z Tajlandią. Hou Yuon, którego postrzegano teraz jako przesadnie liberalnego, przesiedział pierwsze tygodnie „wyzwolenia" w opustoszałym obozie w pobliżu Udongu. Po tym, jak pod koniec maja pozwolono mu spędzić dzień w Phnom Penh, wsadzono go na parowiec płynący Mekongiem do Stung Trang. Tam był przetrzymywany wraz z dwoma innymi niepoprawnymi członkami partii – Ping Sâyem i innym dawnym członkiem Cercle Marxiste, Chhorn Hayem – w dość luźnym areszcie domowym[500]. Z ośmiu pozostałych stanowisk rządowych połowa istniała jedynie na papierze. Khieu Samphân odpowiadał za obronę w nie większym stopniu niż sekretarz Strefy Zachodniej Chou Chet za sprawy religijne. Był to gabinet duchów ogłoszony w styczniu 1975 roku, cztery miesiące przed zwycięstwem, by wydawało się, że Czerwoni Khmerzy mają zdolny do działania rząd czekający na przejęcie obowiązków.

Pierwsze kroki w kierunku zaprowadzenia nowego porządku zostały poczynione w sierpniu, kiedy to mianowano trzech dodatkowych wicepremierów: Vorn Veta (transport i przemysł), Ieng

Sary'ego (sprawy zagraniczne) i Son Sena (obrona). Jednak później proces utknął w miejscu. Zbyt wielka niepewność panowała w kwestii przyszłej roli księcia Sihanouka spędzającego miło czas w okazałym domu, który Kim Ir Sen zbudował dla niego w Pjongjangu w oczekiwaniu na wezwanie do powrotu, w kwestii wyboru premiera i w kwestii polityki wewnętrznej, którą pozostawiono latem w zawieszeniu, podczas gdy Stały Komitet koncentrował się na stosunkach z Chinami i Wietnamem.

Pol spędził sierpień na podróżach po Strefie Południowo-Zachodniej i Wschodniej, przekonując się na własne oczy, jak rejony wiejskie radziły sobie z napływem deportowanych z miast. Później, w połowie września, zwołał w Phnom Penh plenum Komitetu Centralnego, na którym wyłożył szczegóły swojej wizji przyszłości Kambodży:

> Musimy ustalić kontyngenty produkcji [rolnej] i dystrybucji powstałego w ten sposób kapitału na wszystkich szczeblach – wsi, okręgów, regionów i stref […] Część powinna trafić […] do ludzi w zamian za żywność i na wymianę z państwem za lekarstwa i inne artykuły pierwszej potrzeby. Część powinna trafić do państwa i zostać przeznaczona na podniesienie standardu życia ludzi, na obronę i na budowy państwowe […] Później, [kiedy] kooperatywy zostaną utworzone wszędzie […] przejmą zadanie budowy szkół, przychodni i warsztatów […] Okręgi mogą zatrzymać trochę kapitału, ale niewiele, tyle, ile wystarczy na koordynację siły roboczej. Regiony mogą mieć trochę więcej, żeby zbudować odpowiednio duże szpitale, kupić lekarstwa, podjąć badania rolne i utrzymać korpus techników […]
> [W celu] poprawy zdrowia publicznego [powinniśmy] zarówno wykorzystywać tradycyjną medycynę, [jak i] kupować nowoczesne lekarstwa za granicą w zamian za [eksport] ryżu i kauczuku […] [Musimy] wytrzebić malarię […] Należy walczyć również z innymi chorobami, takimi jak trąd, gruźlica i wole. Dla każdej choroby musimy opracować strategię.
> Musimy stworzyć żłobki i przedszkola, żeby uwolnić energię naszych kobiet […] Musimy myśleć o rozwoju szkolnictwa i kultury. Państwo musi zapewniać szkoły, podręczniki i ołówki. Nie zapominajmy, że później będziemy potrzebować bardziej zaawansowanej technologii. Jednak edukacja naukowa i techniczna musi podlegać ogólnej zasadzie, że technicy i naukowcy muszą zahartować się najpierw w ruchu mas[501].

Podstawowym kontyngentem produkcji, ogłosił Pol, który miał być stosowany w całym kraju, były trzy tony niełuskanego ryżu z hektara[502]. Na papierze nie było to całkowicie nierozsądne, przynajmniej jako cel do osiągnięcia w długiej perspektywie. Sam Sihanouk zaproponował dwie tony z hektara[503], a gospodarstwa eksperymentalne nie miały trudności z osiągnięciem trzech albo czterech ton. Jednak w kraju, w którym plony wynosiły średnio nieco

ponad tonę niełuskanego ryżu z hektara i należały do najniższych w Azji, był to wciąż wygórowany wymóg. Co więcej, osiągnięcie go wymagałoby masowego wykorzystania nawozów sztucznych, których właśnie Kambodża nie miała: zamiast nich Pol proponował użyć „nawozu zwierzęcego, ziemi aluwialnej, ziemi z termitier, guana nietoperzy i tak dalej", które choć dość ekologiczne, nie były w stanie dać pożądanych plonów. Ta sprzeczność stanowiła jedną z głównych przyczyn błędnego koła represji, głodu i jeszcze większych represji, które w końcu doprowadziły do upadku reżimu.

W tym miesiącu została podjęta przez delegatów inna, równie brzemienna w skutki decyzja: nieużywanie pieniędzy.

Rok wcześniej w Meakk Komitet Centralny uzgodnił, że nowa waluta wydrukowana w Chinach powinna zostać wyemitowana tak szybko, jak to możliwe, po upadku Phnom Penh. W styczniu 1975 roku Ping Sây podróżował z delegacją wiozącą drewniane skrzynie pełne nowych banknotów Szlakiem Ho Chi Minha. Niedługo potem wraz z Hou Yuonem wziął udział w posiedzeniu Komitetu Przygotowawczego Banku Narodowego kierowanego przez Khieu Samphâna w B-20, obozie w pobliżu starej kwatery głównej Pola nad rzeką Chinit. W maju robocza konferencja w Srebrnej Pagodzie, która przyjęła nową linię strategii dążenia bezpośrednio do komunizmu, zdecydowała, że riel powinien być stopniowo wprowadzany do obiegu przy zachowaniu odpowiednich środków w celu zagwarantowania jego wartości, by – jak ujął to Pol – „zademonstrować ludowi realność naszej władzy państwowej"[504]. Non Suon, były lider Pracheachon, został mianowany przewodniczącym Banku Narodowego z zadaniem stworzenia i uruchomienia nowego systemu[505]. W lecie tego roku plakaty przedstawiające nowe pieniądze wysłano do prowincji wraz z dostawami banknotów czekających na ostateczną aprobatę z Phnom Penh[506]. W sierpniu Suona zastąpił młody regionalny dowódca ze Strefy Północnej Pich Chheang, który ożenił się z byłą kucharką Pola, Moeun. Chheang rozpoczął program szkoleniowy dla sześćdziesięciu młodych chłopów, którzy mieli prowadzić oddziały banku w regionach, i w celu przeprowadzenia testów na początku września pozwolił, żeby nowa waluta weszła do obiegu w jego Regionie 41 Strefy Północnej, na północny zachód od Kompong Cham.

Jednak wówczas wielu wpływowych przywódców KPK zakwestionowało roztropność tych posunięć. Adiutant Pola, Phi Phuon, zapamiętał nieformalne spotkanie Komitetu Stałego w Srebrnej Pagodzie pod koniec sierpnia, na którym zwłaszcza Mok wypowiadał się przeciwko używaniu pieniędzy:

Mok wolał system wymienny. Powiedział, że niektóre regiony obfitowały

w ryż, a inne miały inne produkty: odpowiedzią był system wymiany. Powiedział również, że jeśli nie będzie pieniędzy, usunie to problem korupcji i ukróci działalność agentów wroga. „Kiedy rana nie jest jeszcze zabliźniona – powiedział – nie powinno się wpychać w nią patyka. Trzeba zostawić ją w spokoju, w przeciwnym razie będzie gorzej". So Phim i Koy Thuon poparli go. Zgadzali się z jego punktem widzenia[507].

Również Pol uznał argumenty Moka za przekonujące. Poza względami praktycznymi – jak to ujął, „brakiem doświadczenia" reżimu, trudnościami z uczynieniem biegłych kasjerów bankowych z na wpół piśmiennych młodych ludzi o właściwym politycznie pochodzeniu z warstwy biednych chłopów – istniały znacznie poważniejsze racje ideologiczne. Pytanie, czy używać, czy nie używać pieniędzy, powiedział Komitetowi Centralnemu, dotyczy istoty państwa Czerwonych Khmerów:

> Państwo to organizm, którego celem jest utrzymanie władzy jednej klasy przez sprawowanie dyktatury nad innymi klasami we wszystkich dziedzinach […] Ale państwo jest też instrumentem, który tworzy uprzywilejowaną warstwę społeczną, która gdy się rozwija, odcina się od proletariatu i od pracy. To stało się, na przykład, w Związku Radzieckim […] i [w pewnym stopniu] w Korei [Północnej] i Chinach. W zgodzie z marksistowsko-leninowskimi zasadami konieczne jest […] stopniowe eliminowanie tego defektu, którym jest państwo, aż całkowicie zniknie, ustępując miejsca [systemowi] samozarządzania fabrykami przez proletariat i rolnictwem przez chłopów. Uprzywilejowana warstwa wyższa zniknie wówczas zupełnie.
> Aż do teraz fakt, że nie używamy pieniędzy, znacznie zredukował własność prywatną, a tym samym wzmocnił ogólny trend w kierunku kolektywu. Jeśli znów zaczniemy używać pieniędzy, przywróci to sentymenty własności prywatnej i odciągnie jednostkę od kolektywu. Pieniądze są instrumentem, który tworzy przywilej i władze. Ci, którzy je posiadają, mogą wykorzystać je do przekupywania kadr […] [i] do podkopywania naszego systemu. Jeśli pozwolimy rozwinąć się sentymentom własności prywatnej, myślenie ludzi stopniowo będzie się kierować jedynie ku gromadzeniu własności prywatnej […] Jeśli pójdziemy tą drogą, to za rok albo za 10, albo 20 lat, co stanie się z naszym kambodżańskim społeczeństwem, które aż dotąd jest tak czyste? Pieniądze stanowią zagrożenie zarówno teraz, jak i na przyszłość. Nie wolno nam się śpieszyć do ich używania […] Musimy głębiej przemyśleć tę sprawę.

19 września konferencja postanowiła nie emitować nowej waluty, co zostało potwierdzone na IV Zjeździe KPK cztery miesiące później[508]. Banknoty, które zostały już rozdystrybuowane, zebrano i zmagazynowano w Phnom Penh.

Innym ważnym tematem wrześniowego plenum była potrzeba poprawy standardu życia na wsi. Produkcja przemysłowa miała się

koncentrować na dobrach przemysłowych codziennego użytku – rowerach, odzieży, moskitierach, linkach do łowienia ryb, papierosach i kamieniach do zapalniczek – oraz prostych maszynach rolniczych. Handel przy braku pieniędzy miał być ograniczony do barteru między kooperatywami i państwem. Koy Thuon, orędownik tego systemu, został obarczony odpowiedzialnością za wprowadzenie go w życie i wraz z Khieu Samphânem sporządził hipotetyczną skalę cenową, która miała być wykorzystywana w transakcjach barterowych. Thiounn Mumm, który dopiero przybył do Phnom Penh z Pekinu, był przerażony:

Pol Pot przyjmuje Nicolae Ceauşescu, Phnom Penh 1978 r.

> Znalazłem się w Ministerstwie Przemysłu, gdzie pracowałem pod kierunkiem Vorn Veta. Co zobaczyłem? Przede wszystkim, nie było administracji. Działacze siedzieli na zewnątrz pod drzewem. Kiedy ktoś przychodził, pytali go: „Czego potrzebujesz? Potrzebujesz oleju? Idź i weź go z takiej a takiej fabryki". I dawali mu kwit. Nie robili nawet kopii. Czasami ktoś szedł do fabryki tylko po to, żeby powiedziano mu, że nie ma oleju. Nikt nic nie wiedział. Nie prowadzono żadnych rachunków509.

Był to problem stworzony przez samego Pola. Wykwalifikowanych działaczy brakowało dlatego, że odmówił zatrudnienia tych, którzy nie mieli rewolucyjnej przeszłości. Jednak odzwierciedlało to również jego ignorancję w zakresie ekonomii. Kiedyś powiedział Komitetowi Centralnemu, że „jeśli mamy milion rieli, wykorzystamy je wszystkie na budowy państwowe i obronę […] [Inne kraje socjalistyczne]

wydają połowę na płacę, a tylko połowę na budowę i obronę swojego kraju. To sprawia, że są o pół miliona rieli do tyłu w porównaniu z nami”[510]. Ci, którzy jak Mumm i Khieu Samphân mieli wykształcenie ekonomiczne, nabrali wody w usta.

Pol miał równie uproszczone podejście do bogactwa ludności. Wizyta w Strefie Południowo-Zachodniej w sierpniu w końcu sprawiła, że zrozumiał to, co działacze ze wsi wiedzieli od miesięcy – iż „niedobory żywności i lekarstw wpływają na siłę roboczą […] Najbardziej cierpią z tego powodu deportowani z Phnom Penh”[511]. To nie cierpienie zaprzątało Pola – zaprzątał go fakt, że brak żywności może osłabić ich zdolność do pracy. Zamiast sprowadzać ryż z innych obszarów, najlepszym rozwiązaniem, zdecydował, jest „zbilansowana redystrybucja siły roboczej w zgodzie z potrzebami produkcyjnymi różnych regionów”. Stało się to sygnałem do kolejnego masowego ruchu ludności. W kwietniu priorytetem było jak najszybsze opróżnienie miast. Nikt nie zwracał większej uwagi, gdzie trafili deportowani. W rezultacie większość osiadła na wschodzie, południowym zachodzie i północy. Teraz, właśnie gdy zbierali plony i wyczekiwali owoców swojej pracy, zostali wysiedleni i trafili do innych regionów, gdzie ich siła mięśni była bardziej potrzebna.

Jak zawsze reżim ukrył swoje intencje pod płaszczykiem kłamstwa.

Tym razem historyjka nie głosiła, że Amerykanie mają właśnie rozpocząć naloty bombowe, ale że Angkar wzywa ochotników do powrotu do ich rodzinnych wsi albo do Phnom Penh lub Battambangu. W każdym razie większość „ochotników” trafiła na północny zachód, do tradycyjnego zagłębia ryżowego Kambodży. Do końca roku ponad milion ludzi opuściło swoje przybrane wsie i zostało przesiedlonych na rzadko zaludnione obszary, gdzie brakowało rąk do pracy. W państwie despotycznym polityka ta nie była nielogiczna. Jednak czas był straszny. Północny zachód w żaden sposób nie mógł poradzić sobie z setkami tysięcy dodatkowych żołądków, które przybyły zbyt późno, żeby ich właściciele wyhodowali nowe plony, za to w czasie gdy należało je wykarmić z zupełnie niewystarczających zbiorów przewidzianych dla znacznie mniejszej populacji kilka miesięcy wcześniej. Co więcej, podkreślało to zasadniczą lekcję płynącą z kwietniowej ewakuacji. Dla Pola i jego współpracowników Kambodżanie nie byli już indywidualnymi istotami ludzkimi posiadającymi nadzieje i obawy, pragnienia i aspiracje. Stali się pozbawionymi duszy narzędziami w realizacji wielkiego narodowego projektu.

W okresie szczególnej megalomanii pod koniec lat pięćdziesiątych Mao porównał chłopstwo do czystej kartki papieru, na której „można zapisać najnowsze i najpiękniejsze słowa, można namalować najnowsze i najpiękniejsze obrazy”. Czerwoni Khmerzy bardziej

prozaicznie przyjęli za wzór wołu. „Widzicie wołu, towarzysze. Podziwiajcie go! Je, gdzie [każemy] mu jeść […] Kiedy każemy mu ciągnąć pług, ciągnie. Nigdy nie myśli o swojej żonie i dzieciach”[512]. Młoda deportowana powierzyła swojemu dziennikowi odpowiedź wołów: „Niewolnikami jesteśmy – napisała – i traktują nas jak niewolników”[513].

W październiku 1975 roku, miesiąc po podjęciu wszystkich tych decyzji, pierwszej dużej grupie Kambodżan przebywających za granicą pozwolono wrócić do Phnom Penh. Wśród nich znalazła się żona Suong Sikoeuna, Laurence Picq, i ich dwie małe córeczki. Podobnie jak inni, pracowała dla FUNK w Pekinie. W przeciwieństwie do nich była Francuzką.

Laurence Picq miała być jedną z tylko dwóch nie-Azjatek, które spędziły lata rządów Czerwonych Khmerów w Kambodży. Stało się tak dzięki interwencji Ieng Sary’ego. W Pekinie Sikoeun, idąc za przykładem innych działaczy Czerwonych Khmerów, którzy poślubili obcokrajowców, poprosił, by pozwolono mu rozwieść się z żoną, aby udowodnić, że jego poświęcenie dla rewolucji przeważa nad więzami rodzinnymi. Zazwyczaj taka była polityka KPK: małżonek z zagranicy stanowił zagrożenie dla bezpieczeństwa. Jednak w przypadku Sikoeuna Ieng Sary odmówił. Ich chińscy towarzysze, wyjaśnił, lubili i szanowali Picq, żywą, błyskotliwą kobietę o silnych lewicowych przekonaniach, dobiegającą wówczas trzydziestki. „Mogłoby spotkać się z niezrozumieniem”, gdyby się rozeszli. Ona sama podejrzewała, prawdopodobnie trafnie, że stanowiła alibi, które miało świadczyć, że nowa Kambodża, a przynajmniej jej minister spraw zagranicznych, nie tylko nie jest ksenofobiczna, lecz wystarczająco otwarta, by zaakceptować niekhmerskich sympatyków.

W przeciwieństwie do „nowych ludzi” deportowani z miast, którzy zostali zmieceni przez rewolucję i zmuszeni do prowadzenia przerażającego nowego życia całkowicie wbrew ich woli, Laurence Picq i około trzydziestu Kambodżan, którzy przylecieli z nią z powrotem do kraju, należeli do zagorzałych zwolenników khmerskiego komunizmu. Wszyscy byli intelektualistami. Wszyscy dobrowolnie porzucili wygodne życie na Zachodzie albo w niektórych przypadkach w samej Kambodży, żeby przyłączyć się do ruchu oporu w Pekinie. Teraz stanęli twarzą w twarz z rzeczywistością reżimu, którego orędownikami byli przez pięć lat wojny domowej:

> Przy drogach stały porzucone i rozebrane samochody, dziesiątki i dziesiątki, z otwartymi drzwiami i oknami […] Również domy miały puste, czarne okna

> jak nawiedzone budynki. Na podwórkach i chodnikach leżały porozrzucane naczynia, kuchenki, lodówki […] Co tam robiły? […] Po obu stronach drogi roztaczał się przed naszymi oczami apokaliptyczny krajobraz, jak gdyby potężna fala uderzeniowa zgładziła wszystkich ludzi […] Opadło nas niewypowiedziane znużenie. Nikt się nie odzywał. Ludzie odwracali oczy […]514.

Ci, którzy jak Sikoeun spędzili pewien czas w wiejskich bazach, zanim trafili do Phnom Penh, mogli racjonalizować to spustoszenie jako nieuniknioną konsekwencję wojny. Dla tych, którzy wracali prosto z zagranicy, było to traumatyczne. Laurence Picq przywodziło to na myśl obraz Guerniki: „Ta cisza. Straszliwa cisza […] Rozbrzmiewała bólem ludzi, którzy zostali rozerwani na strzępy, ich krzykiem rozpaczy, ich strachem, cierpieniem ponad miarę".

Jednak w czasie gdy przybyła grupa z Pekinu, Phnom Penh znajdowało się właściwie w znacznie lepszym stanie, niż gdy komuniści przejęli je sześć miesięcy wcześniej.

Bezładna grabież, która stanowiła element „wyzwolenia" miasta, została powstrzymana niemal natychmiast. „Łupem wojennym – zadekretowała partia – jest to, co zostało zdobyte podczas wojny. Teraz wojna się skończyła, więc łupy należą do państwa". „Państwo" oznaczało początkowo Strefy. Całymi tygodniami deportowani oglądali konwoje ciężarówek i zarekwirowanych samochodów wyładowanych rowerami, meblami, urządzeniami elektrycznymi, motorowerami, lekarstwami i odbiornikami radiowymi zmierzające w kierunku Strefy Wschodniej, Południowo-Zachodniej i Północnej515. Sekretarze Stref, prawdziwi watażkowie, wadzili się ze sobą, jak należy podzielić łup. Latem drużyny uprzątające chodziły w Phnom Penh od domu do domu z nakazami pozostawienia „rewolucyjnego minimum" – zdefiniowanego jako łóżko z materacem, krzesło bez poduszki i stół – przenosząc wszystko, co mogły uznać za użyteczne do magazynów państwowych, i paląc resztę. W centralnych dzielnicach stolicy, które w kwietniu, kiedy upadał reżim Lon Nola, zawalały nieczystości, nagromadzone śmieci i gruzy budynków zniszczonych przez ataki rakietowe Czerwonych Khmerów, żołnierze zamiatali chodniki każdego ranka. Slumsy na obrzeżach miasta, gdzie miliony chłopskich uchodźców przeżyły ostatni rok wojny w nędzy i ubóstwie, zostały zburzone.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych o kryptonimie B-1, kierowane przez Ieng Sary'ego, przejęło kompleks budynków zajmujących cały kwadrat ulic, który w czasach Lon Nola mieścił Kancelarię Premiera516. Położony dokładnie na południe od dworca kolejowego, przy głównej drodze na lotnisko, przylegał do Kwatery Głównej Sztabu Generalnego, którą Son Sen stworzył w dawnym republikańskim

Ministerstwie Obrony położonym po sąsiedzku. Każde z nich było samowystarczalną społecznością, *munthi*, jak nazywa się ją po khmersku, w której działacze i ich żony mieszkali – często w oddzielnych dormitoriach – pracowali, uprawiali kolektywne poletka warzywne w ogrodach ministerstwa, uczestniczyli w szkoleniach politycznych i wysyłali swoje dzieci do ministerialnego żłobka. W ciągu trzech lat Laurence Picq mogła wyjść poza zabudowania B-1 zaledwie kilkakrotnie, zazwyczaj by obejrzeć przedstawienia teatralne, i nigdy samotnie.

W ciągu tego pierwszego roku, kiedy Kambodża pozostawała wciąż niemal całkowicie odcięta od świata zewnętrznego – nie działały międzynarodowe połączenia telefoniczne, telegraficzne ani pocztowe, wszystkie granice lądowe i morskie były zamknięte i nie odbywały się żadne planowe loty – dyplomaci mieli niewiele pracy.

In Sopheap zapamiętał, jak ręcznie wyrabiano pierwsze paszporty dla nowego reżimu: „Strony wypisywaliśmy na maszynie, wsadzaliśmy je między dwa kawałki kartonu i zszywaliśmy je ze sobą […] Później mieliśmy paszporty drukowane w Chinach, ale właśnie tak zaczynaliśmy". Sikoeun znalazł kilka telegrafów do monitorowania zagranicznych agencji informacyjnych i sporządzał dzienny wyciąg, który był rozprowadzany wśród członków Stałego Komitetu. Jednak większość personelu ministerstwa zesłano na wieś, żeby przekuła się poprzez pracę fizyczną.

Nieliczni, którzy pozostali, spędzali dnie na zamiataniu biur, zmywaniu napisów ze ścian i czyszczeniu toalet. „Była to szansa na okazanie rewolucyjnej determinacji – wspominała Picq. – Normalnie Khmerzy skrajnie brzydzą się fekaliami […] Ale teraz była to za dobra okazja, żeby ją stracić. Niektórzy używali szmat, inni kubłów wody, ale najśmielsi używali własnych rąk, zdrapując zaschnięte ekskrementy własnymi paznokciami". Inny zespół ministerstwa przystąpił do oczyszczania leżącej w pobliżu dawnej rezydencji gubernatora generalnego i hotelu Phnom, które zostały przechrzczone na „Dom nr 1" i „Dom nr 2" i miały być wykorzystywane do organizowania przyjęć rządowych oraz przyjmowania specjalnych gości. „Sam Pol przyjechał dokonać inspekcji naszej pracy – wspominał członek tego zespołu. – W pewnym momencie ktoś otworzył drzwi szafki, a ze środka wyskoczył mały pies. Wszystkich nas zmroziło, byliśmy przerażeni. Mogło to zostać potraktowane jako poważne naruszenie zasad bezpieczeństwa. Na szczęście uśmiechnął się".

Pol przeniósł się już wtedy ze Srebrnej Pagody do nowej stałej kwatery głównej, w tak zwanych Budynkach Bankowych[517]. Siedmiopiętrowy kompleks mieszkalny w kształcie litery L – w tym czasie najwyższy w Phnom Penh – został zbudowany w latach

sześćdziesiątych według projektu kambodżańskiego architekta, a dawniej zamieszkiwali w nim wyżsi urzędnicy państwowi i Banku Narodowego. Ieng Sary wybrał go na rezydencję przywódców partii, ponieważ stał oddzielnie w parku przy „Czterech Odnogach", w miejscu, w którym spotykały się rzeka Bassac, dwa koryta Mekongu i Tonle Sap, co oznaczało, że łatwo go było chronić, i miał dostęp do trzech głównych dróg prowadzących na północ, południe i zachód. Pâng, mianowany szefem sztabu Pola, wzniósł wokół niego bambusową palisadę z oddziałami obsadzającymi karabiny maszynowe i licznymi punktami kontrolnymi przy jedynej dochodzącej do niego drodze. K-1, jak go nazwano, był domem nie tylko Pola, ale też trzech innych członków Komitetu Stałego mieszkających w Phnom Penh – Nuon Chei, samego Sary'ego i Vorn Veta – jak również Khieu Samphâna. Ich stosunki z sekretarzem, pomimo ich niższego statusu w partii, stawały się coraz bliższe. Tak jak kadry Ministerstwa Spraw Zagranicznych mieszkali oddzielnie od swoich żon, które widzieli raz na tydzień – „jak gdybyś chodził odwiedzić swoją kochankę", narzekał Vorn Vet – a pod naciskiem Pola, żeby się „sproletaryzować", musieli sprzątać swoje pokoje i pomagać przy innych pracach domowych[518]. Pol się tym nie kłopotał: jako lider partii był wyjątkiem, a i tak żył jak kawaler. Schizofrenia Khieu Ponnary pogłębiła się i kobieta została umieszczona w domu w Boeung Keng Kâng w południowej części miasta, gdzie mieszkali również krewni innych czołowych postaci, w tym stara matka Khieu Samphâna.

Później w tym samym roku Pol zaczął wykorzystywać dawny dom rodziny Ponnary przy rue Docteur Hahn jako dodatkową rezydencję. Cały kwartał ulic nazywany K-3 otoczony został płotem z blachy falistej i drutu kolczastego i był patrolowany przez strażników. Inne budynki wykorzystywano na posiedzenia Komitetu Centralnego i na mieszkania dla jego członków, kiedy przyjeżdżali do stolicy na coroczne plenum. Później Pol zajął trzeci dom, willę w pobliżu dawnego pałacu Sihanouka Chamkar Mon, również w południowej części Phnom Penh.

Sekretariat Komitetu Centralnego o kryptonimie 870 został ulokowany w zaniedbanym dwupiętrowym budynku na tyłach Zgromadzenia Narodowego. Doeun, protegowany Koy Thuona i członek Komitetu KPK Strefy Północnej, został mianowany dyrektorem politycznym, a Khieu Samphân odpowiadał za sprawy zjednoczonego frontu, gospodarkę, handel, przemysł i cła. Samphânowi powierzano również zadania, które Pol uznał za zbyt ważne, by zajmowali się nimi inni.

Mimo iż została stworzona ogólna struktura przyszłej administracji Czerwonych Khmerów, a najbardziej kłujące w oczy pozostałości

wojny usunięte, normalność w Phnom Penh pozostawała bardzo względnym pojęciem.

Katedra rzymskokatolicka została zburzona w geście nie tyle antychrześcijańskim czy nawet wymierzonym w obcokrajowców, ile dlatego, że francuscy misjonarze, którzy ją zbudowali, z typową dla XIX wieku arogancją ulokowali ją dokładnie naprzeciwko Wat Phnom, która w khmerskiej tradycji jest ziemią świętą[519]. Bank Narodowy pozostawiono w ruinie. Reszta budynków, niezamieszkana i niedoglądana, powoli gniła w tropikalnym gorącu i wilgoci[520]. Parki i ogrody oddano „użytecznym" drzewom i roślinom: plumeriom używanym do wyrobu tradycyjnych leków, gujawom, bananowcom, a wzdłuż chodników sadzono palmy kokosowe. Świnie i bydło, należące do różnych ministerstw, wałęsały się po ulicach – dopóki biuro Son Sena nie wydało okólnika, w którym ostrzegało, że jeśli żywy inwentarz nie będzie kontrolowany, wpłynie to źle na obraz kraju w oczach odwiedzających delegacji. Jednak zasada, że każda *munthi* powinna być samowystarczalna, nie została podana w wątpliwość. Jeśli samego Phnom Penh nie można było fizycznie przenieść na wieś, jak stało się to z ludnością, przyrodzie pozwolono ponownie zaprowadzić swoje prawa, zacierając różnicę między robotnikiem i chłopem, pracą umysłową i fizyczną, i wywrzeć dziewiczy, odnawiający wpływ na nową rewolucyjną elitę.

Fizyczne zmiany w Phnom Penh, same w sobie wystarczająco rozstrajające, nie dawały się porównać z psychologicznym wstrząsem związanym z ponownym wejściem w dobrze znaną społeczność, której członkowie prezentowali teraz całkiem odmienną mentalność.

Starzy przyjaciele Laurence Picq z dni spędzonych w Paryżu i Pekinie byli nie do rozpoznania. „Ich zachowanie było wystudiowane, przemyślane […] Kiedy mówili, wypowiadali się w tych samych oficjalnych formułach, które słyszeli od niezliczonych innych działaczy […] Każde działanie, każde słowo było umieszczone w określonym kontekście politycznym i ideologicznym". Jednak kusiła ją monastyczna prostota stylu życia, jaki zaoferowano jej w tym nowym społeczeństwie, które głosiło ubóstwo, moralną uczciwość i wyrzeczenie się własności prywatnej. To społeczeństwo, napisała, dążyło do osiągnięcia harmonii dzięki przezwyciężeniu sprzeczności nieodłącznych od życia albo – w kategoriach buddyjskich, gdzie powodem do życia było „nie mieć, lecz być" – społeczeństwa „bez pragnień, bez próżnej rywalizacji, bez strachu o przyszłość".

W przypadku Picq i jej towarzyszy „wyrzeczenie się własności prywatnej" nastąpiło w sposób stosunkowo cywilizowany: niedługo po przybyciu każdego z nich poproszono o rozpakowanie bagażu,

zachowanie tylko nieodzownego minimum i oddanie reszty Angkar. W stosunku do tych, którzy przybyli później z Europy i Stanów Zjednoczonych, gdzie – jak zakładano – przesiedzieli wygodnie wojnę, reżim był surowszy. Podobnie jak to się stało z deportowanymi z miast, ich bagaże zostały przeszukane przez żołnierzy, którzy wyrzucili wszystko, co uznali za zbędne, publicznie odzierając ich z godności i tożsamości jako jednostek. Ong Thong Hoeung, który porzucił pracę nad doktoratem z literatury francuskiej, żeby wrócić, wspominał „bluzki, spodnie, spódnice, bieliznę, staniki, kosmetyki, lekarstwa, książki […] wszystko rozrzucone na ziemi […] Czuliśmy się poniżeni […] Ale nikt nie ośmielił się powiedzieć ani słowa".

Dla każdego, niezależnie od tego, kiedy wrócił, następował później okres próby, który mógł trwać dowolnie – od pół roku do kilku lat. Wszyscy bez wyjątku[521] musieli go przejść – tak jak Pol, Rath Samoeun, Mey Mann i ich towarzysze musieli sprawdzić się w Viet Minhu w Krâbao ćwierć wieku wcześniej. W 1972 i 1973 roku pierwsza grupa studentów-ochotników, którzy wrócili z Pekinu, została wysłana początkowo do obozu karnego nazywanego B-15, na polanie w dżungli, dzień jazdy wozem zaprzężonym w woły od kwatery głównej Pola nad rzeką Chinit[522]. Jeden z nich, Long Nârin, opisał, jak budowali dla siebie drewniane chaty i spędzili rok na uprawie żywności dla siebie, prowadząc życie chłopów.

> B-15 był nowy. Kiedy przybyliśmy, nie było tam niczego. Musieliśmy zrobić dla siebie wszystko zgodnie z zasadą polegania wyłącznie na własnej sile. Na początku było nas sześciu czy siedmiu intelektualistów. Mieliśmy grupę nastolatków, którą się opiekowaliśmy, w większości dzieci przywódców w wieku od dwunastu do piętnastu lat – były tam dzieci Hu Nima, Hou Yuona i Tiv Ola – było to dla nich trudne, ponieważ byli młodzi i zdani na siebie. W sumie, wliczając miejscowych chłopów, było nas około siedemdziesięciu. Zawsze brakowało jedzenia. Dla całej grupy mieliśmy 500 gramów ryżu na dzień: mieszaliśmy go z bananami, słodkimi ziemniakami i maniokiem, które sami hodowaliśmy, po prostu, żeby mieć wrażenie, że jest ryż. To wystarczało, żeby przeżyć, ale wszyscy chodzili cały czas głodni.

Na pewnym poziomie wszyscy oni byli hartowani w taki sam sposób, w jaki mieli być hartowani deportowani z miast, i zasadniczo z tego samego powodu: by dowieść swojego oddania sprawie rewolucji. Każdego dnia odbywało się spotkanie poświęcone „stylowi życia", takie jak to, które obserwował François Bizot w swoim więzieniu w Strefie Specjalnej trzy lata wcześniej, kiedy każdy z uczestników zdawał sprawę ze swoich działań w ciągu dnia i krytykował siebie i swoich kolegów. Dla Laurence Picq w B-1 takie spotkanie było „rytuałem […], bez którego nikt z nas nie mógłby się

obejść […] zachęcającym grupę do nowego wysiłku, do bycia silniejszą, bardziej zjednoczoną, bardziej zahartowaną […] do robienia więcej i lepiej z jeszcze większą intensywnością". Odbywały się również dwutygodniowe szkolenia, na których – jak ujął to Long Nârin – „mieliśmy pozbyć się naszego intelektualnego sposobu myślenia".

Nawet te podstawowe formy kontroli myśli podejmowano z taką powagą, „jak coś – zdaniem Picq – co można by spotkać w najostrzejszych obozach reedukacyjnych w Chinach". Jeśli po sześciu miesiącach albo po roku kandydatowi przydzielano odpowiedzialne stanowisko, oznaczało to, że przeszedł test. Ale nie każdemu się to udawało. W jej grupie niektórzy nigdy nie byli w stanie przekonać Angkar, że powinni dostać pozwolenie na powrót do Phnom Penh. Long Visalo, który zrobił doktorat z kartografii w Budapeszcie i wrócił sześć miesięcy po Laurence Picq, porównał to doświadczenie do przekraczania rzeki: „Zawsze będą ludzie, którzy tego nie zrobią, którzy nie potrafią się przezwyciężyć i rzucić do wody. Nie można zostawiać tych ludzi za sobą, więc w końcu się ich zabija"[523].

Wraz z innymi powracającymi z Europy i Ameryki Visalo przebywał w dawnym Khmersko-Radzieckim Instytucie Technicznym, który został przemianowany na K-15 i przekształcony w obóz odosobnienia dla intelektualistów. Reżim pracy był surowszy, a pożywienie skromniejsze niż w B-1 albo B-15. Ong Thong Hoeung zobaczył, że przyjaciele, którzy opuścili Paryż trzy miesiące wcześniej, byli teraz „chudzi jak patyki, szkielety obciągnięte skórą, nie tylko chudzi, ale też brudni, pokryci wysypką i wrzodami, ze sczerniałymi zębami, z których wiele powypadało […] Wyglądali, jak gdyby wyszli z buddyjskiego piekła albo z obozu koncentracyjnego"[524]. Jeszcze bardziej uderzył go wyraz ich twarzy, „dziwny, tajemniczy, niepokojący uśmiech, wyrażający smutek, ale też coś innego, czego nie mogłem pojąć. Nie mogłem znieść patrzenia na nich. Jak znaleźli się w takim stanie?". Odpowiedź, jak odkrył, kryła się nie tylko w fizycznych warunkach, ale też w mentalnej indoktrynacji, której zostali poddani. Tak oto zapamiętał ją Long Visalo:

> Kazali nam posadzić ryż na boisku do koszykówki. Na zbrojonym betonie! Nie chcieli, żebyśmy rozbili beton, tylko żebyśmy przykryli go warstwą ziemi […] Pomyślałem: „Ci ludzie są szaleni" […] Ale później zaczynasz zdawać sobie sprawę, że boisko do koszykówki to miejsce, w którym burżuazja oddaje się grze w wolnym czasie. Chłopi muszą pracować, żeby żyć […] Weźmy miejską ulicę. To po niej burżuje jeżdżą samochodami. Chłopi nie mają samochodów. Więc zniszczmy ulicę! W [południowym Phnom Penh] sadziłem pomidory na ulicy. Kopałem głębokie na metr dziury w asfalcie, rękoma wypełniałem je

słomą i gównem. Trzeba było to lubić! Trzeba było lubić gówno, bo daje życie! Ulica nie daje życia. Nie można zjeść ulicy. Ale gdy wyhoduje się pomidory, można je zjeść […] Nie jest ważne, jak produkujesz: możesz wyhodować tony warzyw, ale samo w sobie nie ma to żadnego znaczenia. Ważne jest, żeby zmienić swoją mentalność[525].

Właśnie to, co wiązało się ze „zmianą swojej mentalności", wyjaśniano nowo przybyłym na trwającym miesiąc szkoleniu pod kierunkiem Khieu Samphâna:

Jak przeprowadzamy rewolucję komunistyczną? [pytali nas]. Pierwszą rzeczą, jaką trzeba zrobić, jest zniszczenie własności prywatnej. Ale własność prywatna istnieje zarówno w sferze materialnej, jak i mentalnej […] Właściwą metodą zniszczenia własności prywatnej była ewakuacja miast […] Ale duchowa własność prywatna jest bardziej niebezpieczna, obejmuje wszystko, o czym myślisz, że jest „twoje", wszystko, o czym myślisz, że istnieje w relacji do ciebie samego – twoich rodziców, twoją rodzinę, twoją żonę. Wszystko, o czym mówisz: „To jest moje…", jest duchową własnością prywatną. Myślenie w kategoriach „ja" i „moje" jest zakazane. Jeśli powiesz „moja żona", to jest złe. Powinieneś powiedzieć „nasza rodzina". Naród kambodżański jest naszą wielką rodziną […] Właśnie dlatego zostaliście rozdzieleni: mężczyźni z mężczyznami, kobiety z kobietami, dzieci z dziećmi. Wszyscy jesteście pod ochroną Angkar. Każdy z nas, mężczyzna, kobieta i dziecko, jest elementem narodu […] Jesteśmy dzieckiem Angkar, mężczyzną Angkar, kobietą Angkar. Wiedza, którą masz w głowie, twoje idee również są mentalną własnością prywatną. Aby stać się prawdziwym rewolucjonistą, musisz […] wyprać swój umysł do czysta. Ta wiedza pochodzi z nauczania kolonialistów i imperialistów […] i musi zostać zniszczona. Wy, intelektualiści, którzy wróciliście z zagranicy, przynieśliście ze sobą wpływ Europy, co możemy nazwać „kontynuacją kolonializmu". Tak więc pierwszą rzeczą, którą musicie zrobić, jest stanie się zdatnymi do uczestnictwa w rewolucji komunistycznej, [postawienie się na równi ze] zwykłymi ludźmi Kambodży, chłopami, jest wypranie swojego umysłu […]
Jeśli potrafimy zniszczyć całą materialną i mentalną własność prywatną, […] ludzie będą równi. W chwili, w której dopuścicie własność prywatną, jedna osoba będzie miała trochę więcej, inna – trochę mniej, a więc nie będą już równe. Ale jeśli nie macie nic – zero dla niego i zero dla ciebie – to jest prawdziwa równość […] Jeśli pozwolicie nawet na najmniejszą część własności prywatnej, nie jesteście już tacy i to nie jest już komunizm[526].

Samphân ostrzegał ich, że powinni zachować te idee dla siebie, „jeśli [bowiem] masy będą wiedzieć, o czym dyskutowaliśmy, mogą się zniechęcić". Jednak ponad dwadzieścia lat później Visalo, będący w tym czasie ministrem, wciąż miał poczucie, że „w zasadzie wszystko, co powiedział Samphân, było sprawiedliwe. Czy można to było wprowadzić w życie, to inna sprawa. To było idealistyczne […]

Ale kiedy go słuchałem, miałem poczucie, że to jest słuszne. Jego argumenty były rozsądne".

Znajdowały one oddźwięk z kilku powodów. Kambodżanie odczuwają naturalny pociąg do skrajności (niewątpliwie właśnie dlatego stwierdzenie Kropotkina, że rewolucja francuska nie powinna zatrzymywać się w pół drogi, tak silnie wpłynęło na Pola w jego studenckich czasach w Paryżu). Nawet Mao złamał się, według standardów Czerwonych Khmerów, dopuszczając potrzebę płac, wiedzy i życia rodzinnego. Kambodżańscy komuniści doszli tam, gdzie nikt inny wcześniej nie doszedł. „Zero dla niego, zero dla ciebie – to jest komunizm" – powiedział Khieu Samphân. Idea, że własność jest zgubna, jest zakorzeniona w buddyjskim micie stworzenia, który opisuje złoty wiek, kiedy ryż rósł w nadmiarze, a ludzie jedli do woli, zanim chciwość związana z własnością prywatną nie zepsuła pierwotnej wspólnoty. Kiedy Francuzi wprowadzili stulecie wcześniej prawa ziemskie, książę Yukanthor skomentował: „Zaprowadziliście własność i stworzyliście ubogiego". Ludzie tacy jak Visalo i około tysiąca khmerskich ekspatriantów, którzy wrócili przed nim i po nim, przybywało z Europy, w której wybuchł ferment maja 1968, i z Ameryki rozdartej z powodu wojny w Wietnamie – świata, w którym stare sposoby myślenia uznano za wybrakowane, a jaśniejąca, nowa przyszłość wzywała tych, którzy mieli odwagę wierzyć. Powracający wierzyli. Decydując się na powrót do kraju, świadomie odrzucali, jak to nazywali, „wyreżyserowane oszczerstwa, kampanie odurzenia […] opowieści o masakrach i pracy przymusowej" rozpowszechniane przez amerykańskie media i dawali świadectwo swojej wiary w „kolosalne osiągnięcia [i] wzniosły zapał" kambodżańskiego ludu pod przewodnictwem nowych liderów. Pomimo okropnych warunków, z jakimi się zetknęli w kraju, wielu wierzyło aż do upadku reżimu.

W B-1, gdzie po zakończeniu okresu próby trzymano personel Ministerstwa Spraw Zagranicznych, żeby był ideologicznie bardziej uświadomiony niż powracający do kraju, seanse introspekcji, krytyki i samokrytyki wyróżniały się zapalczywością.

Ostatecznym celem było zniszczenie osobowości, „tej twardej, nieustępliwej, agresywnej skorupy, która w samej swojej istocie jest kontrrewolucyjna", jak ujął to jeden z działaczy Czerwonych Khmerów; preferowano metodę „chirurgicznego uderzenia" w celu zniszczenia „jednostki", która w przeciwieństwie do „ludu" definiowanego jako uosobienie dobra postrzegana była jako źródło wszelkiego wyobrażalnego zła[527]. Osobowość stanowiła „cechę burżuazji, za pomocą której dławią masy […] To ona właśnie pozwala im wypinać pierś i nosić wysoko głowę […] Z tego właśnie zrobieni są imperialiści i kolonialiści". Ostatecznym celem dla Czerwonych

Khmerów było „nie mieć w ogóle osobowości". Aby ją wykorzenić, „uderzenie" kierowano w najbardziej czuły punkt jednostki – prawdopodobnie jej stosunki rodzinne albo wykształcenie lub związki z obcym krajem – by ją odzwyczaić, uwolnić jej zachowanie od nabytych odruchów dawnego życia, zanim zbuduje się nową osobę na bazie rewolucyjnych wartości. Ten proces powtarzano z coraz większym wyrafinowaniem, przez samokontrolę i publiczne wyznania, dopóki nie wyłonił się nowy człowiek ucieleśniający lojalność wobec Angkar, gorliwość i brak refleksji.

Laurence Picq, rozmyślając o swoim życiu w B-1, porównała je do członkostwa w sekcie Moona. We wszystkich sektach indoktrynacji dokonuje się za pomocą skrajnej presji mentalnej i fizycznej. W Kambodży Czerwonych Khmerów oznaczało to głód, brak snu i długie godziny pracy. „Wszystkie nasze myśli dotyczyły nieustannie jedzenia – napisała Picq. – Kiedy szkolenie polityczne wsącza się w umysły opróżnione przez głód, znużenie i odcięcie od świata zewnętrznego, skutki są zadziwiające". Tak samo było w przeciwnym przypadku. W czasie dwuletnich szkoleń prowadzonych przez Ieng Sary'ego w B-1 dieta złożona z cienkiej zupy i spleśniałego chleba nagle się poprawiała: pojawiały się owoce i świeże langusty, warzywa i ryż. Połączenie indoktrynacji i dobrego traktowania miało „przerażający wpływ psychologiczny […] Oddziaływało na zbiorowe postawy i zachowania z taką mocą, że uczestnicy mieli poczucie, iż są zdolni do wszystkiego". Gdy ideologiczne okowy się zaciskały, ludzie nie postrzegali już siebie jako jednostek, lecz jako tryby w tajemnej maszynie, której działania z definicji nie można było w pełni zrozumieć.

Żadna inna partia komunistyczna – czy to w Chinach, Wietnamie, czy Korei Północnej – nie posunęła się tak daleko w swoich próbach uformowania na nowo umysłów swoich członków. Pod kierownictwem Pola KPK była wyjątkiem, jeśli chodzi o determinację, by stworzyć „nowego komunistycznego człowieka", doprowadzając logikę egalitaryzmu, kooperatywnego samozarządzania i obumierania państwa do jej najbardziej skrajnych konsekwencji. Ideały rewolucji francuskiej, praktyki maoistycznych Chin, metody stalinizmu – wszystko to odegrało swoją rolę. Jednak specyfika rewolucji Pola tkwi w jej khmerskich korzeniach.

Zniszczenie „materialnej i duchowej własności prywatnej" było buddyjskim oderwaniem w rewolucyjnym przebraniu; zniszczenie osobowości było osiągnięciem niebycia. „Jedyna prawdziwa wolność – głosił dokument szkoleniowy – polega na podążaniu za tym, co głosi, pisze i robi Angkar". Angkar, jak Budda, miała zawsze rację; kwestionowanie jej mądrości było zawsze błędem.

Dla niegdysiejszych mieszkańców miast dostosowanie się do życia na wsi było jeszcze bardziej traumatyczne niż Phnom Penh dla intelektualistów. Obu grupom zadano podwójny cios. Fizycznie stracili wygody życiowe, które traktowali jako coś oczywistego przez całe swoje życie. Psychologicznie zostali niewoleni, zakuci w polityczne i ideologiczne kajdany, które stawały się coraz ciaśniejsze. Deportowani znajdowali się jednym krańcu skali obaw partii, intelektualiści – na drugiej. Jednak jej podejście do obu grup było takie samo.

Fizyczne wymogi tak przytłaczały „nowych ludzi", że na początku przesłaniały wszystko inne. Wielu było przerażonych. „Mieliśmy wrażenie – napisał jeden z nich – że zostaliśmy porzuceni w samym środku wrogiego kraju". Trafili do wsi, „w których wydawało się, że czas się zatrzymał", gdzie ludzie nadal cierpieli na malinicę, puchlinę wodną i inne choroby, które miały zostać zlikwidowane w Kambodży całe dekady wcześniej. Podobnie jak intelektualiści deportowani musieli się nauczyć wszystkiego od zera – budowania prymitywnych drewnianych chat, orki, sadzenia warzyw i ryżu – zazwyczaj w warunkach znacznie surowszych, niż doświadczyli studenci powracający z zagranicy. Tak jak chłopi używali potażu uzyskiwanego z popiołu ze spalonego drewna jako substytutu mydła. Pracując na zalanych wodą polach ryżowych, związywali ubranie między nogami, chroniąc się w ten sposób przed maleńkimi pijawkami, które mogły wślizgnąć się do penisa, odbytu albo waginy, wywołując dręczący ból, zanim wiele dni później nie odczepiły się i nie zostały wydalone.

W tym pierwszym roku na większości obszarów – poza niektórymi częściami Północnego Zachodu i zachodnim Kompong Chhnang, gdzie systemy dystrybucji załamały się pod naporem zwiększonej liczby ludności – podaż żywności, choć skromna, wystarczała, by nie dopuścić do głodu[528]. Kobiety przestawały menstruować, podobnie jak to się działo w Phnom Penh, gdzie żywności było więcej, niektóre cierpiały z powodu wypadania macicy, a matki karmiące nie miały mleka. Szalała malaria. Wiosną następnego roku miejscowi działacze donosili, że 40 procent ludności leżało złożone gorączką. Deportowani szukali ślimaków i jaszczurek, krabów i pająków, i dzikich warzyw w dżungli i wymieniali za jedzenie z „ludźmi z baz" to, co pozostało im ze złota i biżuterii, które udało im się zabrać ze sobą z miast. Podobnie jak Francuzi, którzy przetrwali II wojnę światową tak dobrze po części dlatego, że byli bliżsi ziemi, Khmerzy z miast byli w głębi duszy mniej oderwani od chłopskiego życia, niż niekiedy starali się udawać, co dawało im pewne fory.

Z perspektywy czasu jednym z najbardziej zaskakujących aspektów okresu rządów Czerwonych Khmerów było to, że tak wielu naukowców i ludzi wolnych zawodów potrafiło „używać motyki jako

długiego pióra i pola ryżowego jako kartki papieru" – jak lubili mówić działacze – utrzymując siebie i swoje rodziny w niepewnej egzystencji. Wyjątkiem byli „Chińczycy", chińsko-kambodżańscy biznesmeni, którzy nie mieli wiejskich korzeni. Ci ginęli masowo.

W tym ogólnym kontekście lokalne zróżnicowanie było ogromne. Nawet na północnym zachodzie, gdzie panowały, ogólnie rzecz biorąc, najgorsze warunki, w pewnych wsiach „nowi ludzie" mieli tyle ryżu, ile byli w stanie zjeść – „za dużo", jak wspominał pewien mężczyzna[529]. Jednocześnie w Pursat, niecałe 50 kilometrów na południe, inni tak rozpaczliwie pragnęli zdobyć coś do jedzenia, że szerzył się kanibalizm, a jedna trzecia deportowanych zmarła przed końcem roku[530]. Lokalni przywódcy dbali o swoje sprawy: to, co działo się w sąsiednim okręgu, w sąsiedniej wsi, ich nie interesowało. Z tego względu centralne dyrektywy stawały się farsą, z czego Pol dobrze zdawał sobie sprawę. „Nie można rozwiązywać problemów, kiedy kroczy się wąską ścieżką" – skarżył się Komitetowi Centralnemu[531]. Jednak feudalne stosunki patron – klient były zbyt głęboko zakorzenione w kambodżańskiej kulturze, żeby nawet Czerwoni Khmerzy je zmienili. „Nie istniała ustalona reguła dla całego kraju – konkludował były rządowy inżynier Pin Yathay. – Dyscyplina różniła się w zależności od widzimisię naczelnika wsi". Były „dobre" wsie w najgorszych regionach i „złe" wsie w najlepszych.

Głód był na wsi bronią o nie mniejszym znaczeniu niż obozy reedukacji. Powiedzenie Lenina: „Kto nie pracuje, ten nie je" zostało zastosowane w kambodżańskich kooperatywach z dosłownością, o jakiej Rosjanom nigdy się nie śniło. Na złym obszarze dzień pracy dawał miskę wodnistej zupy ryżowej – ci, którzy byli zbyt chorzy, żeby pracować, nie dostawali nic. Sama choroba często równała się oporowi wobec reżimu, a przynajmniej brakowi „świadomości rewolucyjnej", którą uznawano za równie złą, a wiejskie ambulatoria, gdzie niewyszkolone pielęgniarki oszczędnie wydzielały tradycyjne leki, były wyłącznie umieralniami.

Jednak głód w połączeniu z brakiem opieki medycznej stanowił obosieczną broń.

Miejscowe kadry używały żywności jako podstawowego narzędzia kontroli, skalibrowanego przez odmienne traktowanie ludzi „nowych" i „z baz". Dla ludzi „z baz" życie było znośne. Dola „nowych ludzi" nieustannie przypominała im o ich własnym relatywnie dobrym położeniu, które z kolei miało pobudzać tamtych do przekuwania się, aby przejść z klasy ulokowanych do statusu kandydatów albo pełnoprawnych członków i uzyskać zwiększone racje. Tak przynajmniej głosiła teoria. W praktyce rzadko działało to w ten sposób. System Czerwonych Khmerów opierał się zasadniczo na przymusie. Jednak zarazem występowały prawdziwe niedobory.

Nawet z pomocą dostaw ryżu z Chin zapasy ziarna po wojnie były niebezpiecznie małe. Kiedy „nowi ludzie" umierali zimą z głodu, działo się tak nie z powodu polityki, lecz dlatego, że system zawiódł.

Pol chciał większej, a nie mniejszej liczby ludzi. Wzywał do podwojenia albo potrojenia populacji do „15 albo 20 milionów ludzi w ciągu 10 lat", żeby wdrożyć swój plan uczynienia z Kambodży prosperującego i silnego kraju. Jak jednak miano to osiągnąć, jeśli kobiety nie menstruowały z powodu niedożywienia? Jak ludność miała wydajnie pracować, jeśli była na wpół zagłodzona? Kierownictwo dostrzegało ten problem[532]. W rezolucjach Stałego Komitetu z tego czasu i przemówieniach Pola na zamkniętych spotkaniach partyjnych wiele razy mówi się o potrzebie zapewnienia odpowiedniej diety, zdefiniowanej jako przeciętnie 500 gramów ryżu na osobę dziennie. „Najważniejszym lekarstwem jest jedzenie – powiedział Pol na konferencji w Strefie Zachodniej. – Rozwiązanie problemu z żywnością stanowi klucz"[533]. Dwa miesiące później znów podniósł tę samą kwestię: „Musimy rozwiązać problem środków utrzymania ludzi i musimy rozwiązać go błyskawicznie […] [W przeciwnym razie] pojawią się wśród nas sprzeczności".

Jednak sprzeczności były już osadzone w tej polityce. W okresie powszechnego niedostatku oczekiwano, że działacze zapewnią zdrową minimalną dietę dla każdego, zachowując hierarchię racji między „nowymi" ludźmi i ludźmi „z baz". Oznaczało to zagwarantowanie tym, którzy zajmowali odpowiedzialne stanowiska i żyli oddzielnie od mas – przywódcom kooperatyw i okręgów, żołnierzom, milicji i pewnym innym uprzywilejowanym grupom, na przykład pracownikom kolei, których lojalność miała kluczowe znaczenie dla reżimu – nie tylko odpowiedniego, lecz także dobrego wyżywienia z dodatkiem mięsa albo ryby do ryżu, przy jednoczesnym dalszym wykorzystania głodu jako środka dyscypliny, ponieważ nie było dla niego oczywistej alternatywy.

Poza tym funkcjonowało tak wiele sprzecznych nakazów, że w praktyce większość działaczy wybierała najprostsze rozwiązanie: oni i ludzie „z baz" jedli dobrze, „nowi" ludzie jedli źle; głód pozostawał narzędziem karania, liczba zgonów z powodu głodu i związanych z nim chorób pozostawała wysoka, a zdrowie i siły „nowych" ludzi nadal podupadały.

Podobny dylemat wiązał się z tym, jak ciężko ludzie powinni pracować i jak dużo „ostrej przemocy" należy użyć, żeby ich do tego skłonić.

Komitet Stały zadekretował jeden wolny dzień w każdym dziesięciodniowym tygodniu – system skopiowany z rewolucji francuskiej – i trwające do piętnastu dni coroczne wakacje[534]. „Nie ma dość żywności, żeby ludzie pracowali cały czas – wyjaśniał Pol. – Jeśli

się nie odpoczywa, zaczyna się chorować. Strategicznym celem jest zwiększenie siły ludzi. Dlatego odpoczynek należy uznawać za rzecz fundamentalną”[535]. Jednak w praktyce cotygodniowy dzień wolny – jeśli był przyznawany – zabierały spotkania polityczne, a proponowane coroczne wakacje nigdy nie zostały wprowadzone.

Pozostawiło to kwestię dziennych kwot pracy.

Jeśli ustalono by je na zbyt wysokim poziomie, ci, którzy by ich nie wykonali, byliby karani, czy to przydzieleniem im dodatkowych zadań, czy zmniejszeniem racji, czy też jednym i drugim jednocześnie, co często prowadziłoby do chorób i śmierci. Jeśli jednak by je obniżono, cele wyznaczone dla regionu i Strefy nie zostałyby zrealizowane. Przywódcy niższego szczebla stawiali czoła temu wyzwaniu na różne sposoby. Niektórzy próbowali zachować równowagę – zwłaszcza w Strefie Wschodniej i Południowo-Zachodniej, w Kratie i żyźniejszych okręgach Północnego Zachodu. Inni uciekali się do terroru. Zabijanie bez różnicy byłych oficerów armii republikańskiej i wyższych urzędników publicznych, do czego dochodziło w pierwszych miesiącach panowania nowego reżimu, skończyło się w lecie. Jednak w kooperatywach nadal dokonywano egzekucji rzekomych „złych elementów” i innych, którzy mieli naruszyć kolektywną dyscyplinę. Młody milicjant wioskowy wyjaśniał:

> Tych, których zaskoczyliśmy w nocy na mówieniu złych rzeczy, edukowaliśmy, to znaczy, że pracowali ciężej niż inni. Jeśli dopuszczali się ponownie wykroczenia, byli zabijani pałką albo oskardem. Później byli grzebani i tak właśnie to wyglądało […] Dzieci również zabijano, jeśli popełniły wiele błędów […] Zgadzałem się z tymi egzekucjami […] Ci, którzy popełnili błędy, musieli wziąć odpowiedzialność za swoje winy[536].

Przeprowadzane w nocy w sekrecie zainspirowały makabryczne hasło: „Angkar zabija, ale nie wyjaśnia”[537]. Jednak również ta metoda miała swoje słabe strony: każda osoba, która zginęła, oznaczała jedną parę rąk mniej do pracy.

Zimą 1975 roku, jeśli nie wcześniej, masa kambodżańskiej ludności stała się w oczach kierownictwa cyframi w narodowym bilansie. Zawierało się to w groźnym dystychu, którego działacze używali, gdy ktoś miał zostać zabity: „Zachowanie cię nie przynosi korzyści, zniszczenie cię nie przynosi straty”. Pewien wieśniak zapamiętał to jako czas, gdy „wartość człowieka mierzono tym, ile metrów sześciennych ziemi jest w stanie przenieść”. Jak woły, które mieli naśladować, ludzie byli inwentarzem do nakarmienia, napojenia, zakwaterowania i do pracy. Po egzekucjach żołnierze zdejmowali im ubrania i przekazywali innym do noszenia; ich ciała często grzebano

obok pól w przekonaniu, że rozkładające się zwłoki użyźnią glebę. Tych, którzy umarli w wiejskich ambulatoriach, kremowano, a prochy wykorzystywano jako fosfat. Stosunek do śmierci odpowiadał stosunkowi do narodzin: kiedy kobiety jeszcze menstruowały, działacze notowali daty okresów, tak aby ich mężom pozwalać spać z żonami w czasie, gdy najprawdopodobniej będą płodne, żeby zwiększyć liczbę ludności.

O ile życie dla tych, którzy znaleźli się w kooperatywach, było fizycznie skrajnie trudne, o tyle indoktrynacja, którą ich poddawano, była odpowiednio słabsza.

Taką decyzję podjęto świadomie. Pod koniec 1975 roku istnienie KPK wciąż otaczała tajemnica. Miał minąć kolejny rok, zanim zaczęto robić publicznie aluzje, że tajemnicza Angkar może w rzeczywistości być organizacją komunistyczną. Tylko jedna trzecia kooperatyw miała oddziały partii – ogólna liczba członków partii w całym kraju wynosiła prawdopodobnie mniej niż 10 tysięcy – i, jak zauważył Khieu Samphân, jeszcze nie dojrzał czas, żeby idee komunistyczne szerzyć otwarcie wśród mas[538].

Chodziło również o względy praktyczne. Na obszarach wiejskich chodziło nie o zniszczenie osobowości – takie traktowanie zarezerwowane było dla intelektualistów – lecz o sprawienie, żeby deportowani z miast pozbyli się swojego burżuazyjnego światopoglądu, a zaczęli myśleć i działać jak chłopi. Wieczorne spotkania poświęcone stylowi życia koncentrowały się na kalendarzu upraw, zwiększeniu produkcji nawozów, kopaniu kanałów nawadniających i naruszeniach dyscypliny. „Burżuje […] zostali poddani władzy chłopów-robotników. Zostali zmuszeni do wykonywania pracy fizycznej – wyjaśniała gazeta partyjna, „Tung Padevat" – ale ich poglądy i aspiracje pozostały". Gdy przekują samych siebie, różnice między „nowymi" ludźmi i ludźmi „z baz" znikną i będzie mogło rozpocząć się następne stadium, którym będzie wpojenie im „świadomości proletariackiej", wystarczającej do zmodernizowania rolnictwa i przemysłu, co stanowiło ostateczny cel reżimu. Jak ujął to Samphân:

> Robotnicy są najbardziej rewolucyjną klasą, ponieważ nie posiadają własności i pracują w zorganizowany sposób w regularnych godzinach. Chłop posiada ziemię, na której rosną jego plony, jest zdezorganizowany i niedbały, pracuje, kiedy mu się podoba. Robotnik nie ma nic; zarabia na życie siłą swoich rąk. Tacy właśnie powinniśmy być również my […] Tak więc na tym pierwszym stadium mamy rewolucję chłopską, ale później, aby przejść do komunizmu, musimy przeprowadzić rewolucję proletariacką.

Nie należy tego postrzegać jako afirmacji marksistowskiej ortodoksji: prawdziwym robotnikom z ciała i krwi w fabrykach Phnom Penh i Battambangu nie ufano tak samo jak zawsze. „Świadomość proletariacka" była ideałem, który należało osiągnąć przez „oświecenie"[539], a nie – jak głosił Marks – przez refleksję nad nadbudową społeczną konkretnego systemu organizacji gospodarczej – a w każdym razie miała być osiągnięta w przyszłości.

W teraźniejszości wieczornym przekazem było: „ciężko pracować, więcej produkować i kochać Angkar", „budować naród i go bronić" oraz odrzucać egoistyczne, indywidualistyczne wartości zachodniego kapitalizmu.

Rządziło nimi zaklinanie[540]. Wioskowi liderzy znali swoje formułki tak dobrze, zauważył pewien człowiek, że „za każdym razem gdy się wypowiadali, stawiali znaki przestankowe w dokładnie tym samym miejscu co dzień wcześniej". Powtarzanie było zamierzone, podkreślali działacze. Miało, jak buddyjskie kazanie, „zaimpregnować" umysły ludzi tak głęboko jedną ideą, żeby nie pozostało miejsca dla jakiejkolwiek innej.

Radio Phnom Penh robiło to samo, powtarzając stereotypowe zwroty z regularnością przypominającą mantry. Pol powiedział ministrowi informacji Hu Nimowi, że spikerzy powinni mieć czysty, silny głos, „jak mnisi, którzy prowadzą modlitwy w *wat*"[541]. W lepiej prosperujących komunach codzienną homilię nadawano przez głośniki. Niezmiennie towarzyszyła jej pieśń ilustrująca wybrane zagadnienie – potrzebę większego wysiłku w hodowli świń albo przy kopaniu kanałów nawadniających – ze słowami napisanymi do melodyjnej tradycyjnej pieśni. Pomimo pospolitości tematu muzyka, jak zapamiętał jeden z deportowanych, czyniła z pieśni „najskuteczniejsze narzędzie – zaczynało się w to wierzyć". Jak *cpap* z dzieciństwa Pola była to pomoc w zapamiętywaniu i przewodnik ideologiczny, przedstawiający świat takim, jakim powinien być, jako miejsce radości i zachwytu, gdzie wszyscy walczą nieustannie o zbudowanie lepszego życia, kipiąc nienawiścią klasową do wyzyskiwaczy z dawnych czasów i okazując absolutną wiarę w Angkar, „właściwą i bystrooką organizację rewolucyjną". „Konsekwencją było to – jak napisała pewna kobieta – że jeśli nie podzielamy ogólnej radości, wina tkwi w nas. Musimy pracować ciężej […] żeby wyplenić samolubstwo, lenistwo i pożądanie".

Od zimy 1975 roku radio zaczęło nakłaniać ludzi do „zwalczania nierewolucyjnych pojęć moralnych i materialnych, w tym pojęć własności prywatnej, osobowości i próżności oraz […] [do] zajmowania stanowiska kolektywnej własności i surowości". Wzywało do „wyrzeczenia się"[542] – kolejne buddyjskie pojęcie – co, jak wyjaśniali działacze, miało oznaczać oddanie swojego ciała i duszy

kolektywowi bez zważania na osobiste interesy:

> „Wyrzeczenie się poczucia posiadania" oznaczało, że należy skoncentrować się w zupełności na danym zadaniu bez myślenia o sobie, jak w buddyjskiej medytacji. „Wyrzeczenie się dóbr materialnych" implikowało oderwanie się od własnej żony, własnych dzieci i własnego domu, tak jak Budda kiedyś wyrzekł się tych rzeczy. „Wyrzeczenie się kontroli nad swoim własnym życiem" oznaczało wykorzenienie z siebie dumy, pogardy dla innych i skomplikowanych myśli, jak głosili kiedyś w kazaniach mnisi. „Wyrzeczenie się siebie" jest szczególnie niezbędne, ponieważ dotyczy więzi emocjonalnych z rodziną – między mężem i żoną, rodzicami i dziećmi oraz dziećmi i rodzicami. [Mówili nam:] „Powinieneś się oczyścić, uwolnić się od więzi emocjonalnych"; „Wciąż posiadasz uczucia przyjaźni i dobrej woli. Musisz wyeliminować ze swojego umysłu wszystkie [takie] indywidualistyczne pojęcia"543.

Jednak indoktrynację prowadzono w zasadzie poprzez praktykę życia codziennego.

Język został odarty z niepoprawnych aluzji. Zamiast „ja" ludzie mieli mówić „my". Dzieci nazywały swoich rodziców „wujkiem i ciocią", a innych dorosłych „matką" albo „ojcem". Każda relacja stała się kolektywna; słowa wyróżniające jednostkę eliminowano albo nadawano im nowe znaczenia. Terminy oznaczające hierarchię, podobnie jak około tuzina słów oznaczających „jeść", których użycie zależało od rangi i relacji społecznych, zostały zastąpione przez jeden czasownik używany wcześniej wyłącznie przez chłopów. Nuon Chea, który obmyślił te zmiany, zaprojektował neologizmy, często oparte na uczonych terminach pochodzących z języka pali, na oznaczenie pojęć politycznych, dla których nie istniał żaden odpowiednik w języku khmerskim. Inne nowe wyrażenia zostały zaczerpnięte z chłopskiej gwary: *bokk rukk*, „rozpocząć ofensywę", oznaczało dosłownie „wcisnąć palik w dziurę" w sensie wymuszonego stosunku homoseksualnego. Seksualna konotacja była czymś dziwnym w tak purytańskim reżimie, ale dość dobrze przekazywała ideę żywiołowej, brutalnej walki w celu przezwyciężenia materialnych przeszkód i podporządkowania przyrody woli człowieka. Nuon jako ostateczny autorytet, obok samego Pola, we wszystkich sprawach związanych z propagandą, nadzorował również Radio Phnom Penh. Pod jego naciskiem zakazano używania w audycjach słów oznaczających liryczne, czyli „burżuazyjne" uczucia, takie jak „piękny", „kolorowy" i „wygodny". Celem było to, co zostało opisane w *Roku 1984* Orwella, której to książki ani Pol, ani Nuon nie czytali, choć zasady w niej opisane intuicyjnie uchwycili:

> […] nadrzędnym celem nowomowy jest zawężenie zakresu myślenia […] W końcu doprowadzimy do tego, że myślozbrodnia stanie się fizycznie niemożliwa, gdyż zabraknie słów, żeby ją popełnić. Każde pojęcie da się wyrazić wyłącznie przez jedno słowo o ściśle określonym znaczeniu, natomiast wszystkie znaczenia uboczne zostaną wymazane i zapomniane. […] Z roku na rok będzie coraz mniej słów i coraz węższy zakres świadomości. […] Tego, co my rozumiemy jako myślenie, nie będzie w ogóle. Ortodoksyjność oznacza niemyślenie […]. Ortodoksyjność to nieświadomość[544].

Rzeczywistość odzwierciedlała pojęcia, które przekazywał ten nowy język. Rodzina nadal istniała, ale – jak wyobrażał sobie Orwell – jej zasadniczym celem stało się „płodzenie dzieci w służbie partii". Więzi między poszczególnymi członkami rodziny zostały rozpuszczone w szerszej społeczności. „Matki nie powinny zbytnio wiązać się ze swoim potomstwem" – powiedział Pol Komitetowi Centralnemu. Podobnie, jeśli mężczyzna odczuwał, że rodzi się w nim uczuciowe przywiązanie do kobiety, powinien „zająć stanowisko kolektywistyczne i rozwiązać to […] Postępowanie w inny sposób oznacza, że zajmuje się silnie prywatne stanowisko"[545]. Małżeństwo – nie tylko między członkami partii, jak przewidywał Orwell, ale między dwojgiem ludzi w ogóle – stało się sprawą partii, a nie indywidualną. Khieu Samphân ożenił się w grudniu 1972 roku, ponieważ Pol powiedział mu, że powinien to zrobić, i osobiście odegrał rolę swata. Tradycyjnie w społeczeństwie khmerskim małżeństwa aranżowano między rodzinami. Teraz rolę tę odgrywała Angkar. „Swobodny wybór małżonka" wprost potępiano. Aby podkreślić aspekt społeczny, wesela były organizowane kolektywnie przez minimum dziesięć par. Po nocy poślubnej małżonkowie często mieszkali oddzielnie.

Potajemne romanse były karane śmiercią. Kobiety nosiły maoistowską fryzurę na pazia i bluzki zapięte pod samą szyję. W pracy obowiązywała segregacja płci niezależnie od wieku. Sport był zakazany jako „burżuazyjny". Podobnie jak zabawki. Nie dawano czasu wolnego. Jedynymi materiałami do czytania były dwie gazety partyjne, przeznaczone wyłącznie dla kadr, i dwutygodnik „Padevat" (Rewolucja), rozpowszechniany w ministerstwach w Phnom Penh. Buddyjskie *wat*, dawne centra życia na wsi, zostały zamknięte. Niektóre zostały zburzone tak jak katedra katolicka, by odzyskać pręty zbrojeniowe. Inne zostały zmienione w więzienia albo magazyny, podobnie jak Cromwellowska Armia Nowego Wzoru w siedemnastowiecznej Wielkiej Brytanii zmieniała kościoły w stajnie. Ponieważ żyli z jałmużny, mnisi uważani byli za pasożyty: w terminologii Czerwonych Khmerów „oddychali przez nosy innych ludzi". Wraz z ekspatriowanymi intelektualistami i urzędnikami republikańskiego reżimu zostali przypisani do „klasy specjalnej" –

wyjątkowo niemarksistowska kategoria – i w ciągu roku pozbawieni mnisich szat i odesłani do pracy w kooperatywach albo przy kanałach nawadniających.

Krótko mówiąc, wszystko, co nadawało barwę i sens życiu w Kambodży, zostało w całości zdławione.

Niektóre grupy miały szczególną trudność z dostosowaniem się do nowego reżimu. Jak w czasach Lon Nola chrześcijan podejrzewano, że są Wietnamczykami. Sino-Khmerom zabroniono mówić po chińsku na tej podstawie, że khmerski, czy też kampuczański, jak go teraz określano, był jedynym językiem narodowym. Czamowie, podejrzewani już w czasie wojny domowej, znaleźli się w świecie najgorszym z możliwych, ponieważ ich historia, religia i kultura czyniła z nich lud oddzielony. Khmerzy patrzyli na nich z góry, ponieważ ich królestwo Czampa zostało podbite przez Wietnamczyków w XV wieku, a nawet nieustannie przywoływane jako przestroga, co stanie się z Kambodżą, jeśli jej zdecydowanie osłabnie. Co więcej, fakt, że żyli i zawierali małżeństwa w zamkniętych społecznościach, często mając niewielki kontakt z innymi Kambodżanami, stanowił problemem bezpieczeństwa. W 1974 roku KPK zaczęła mówić, że trzeba „rozbić w pewnym stopniu tę grupę, nie pozwalać, żeby zbyt wielu koncentrowało się na jednym obszarze". Rok później rozproszenie 150 tysięcy Czamów ze Strefy Wschodniej po wsiach na północy i północnym zachodzie stało się przyjętym kierunkiem polityki[546].

Nie był to rasizm w normalnym znaczeniu tego terminu[547]. Dążono do uniformizacji – kraju, w którym, jak ujął to Mey Mann, „wszyscy mają dokładnie metr sześćdziesiąt centymetrów wzrostu" – a nie ucisku określonej grupy.

W praktyce lokalni działacze ułatwiali sobie niekiedy życie, wybierając takich ludzi do karania, nie z powodu konkretnych czynów, które popełnili, ale dlatego, że uważano za bardziej prawdopodobne, iż odejdą od norm Czerwonych Khmerów. Na tej samej zasadzie każdy, kto nosił okulary, uznawany był za burżuja albo intelektualistę[548] albo jednego i drugiego, a tym samym za niegodnego zaufania. Issarak dwadzieścia lat wcześniej działali w dużej mierze w taki sam sposób. Oni również zabijali ludzi w okularach. W grę wchodziło prawo do odróżniania się. Chińczycy cierpieli w nieproporcjonalny sposób, ponieważ trudniej niż innym przychodziło im przystosowanie się do chłopskiego życia. Czamowie, utraciwszy swój kraj, z większą niechęcią niż inne grupy zarzucali kulturalną i religijną odrębność, która stanowiła jedyną tożsamość, jaka im pozostała. Pojawiło się błędne koło: im bardziej Czamów postrzegano jako antyrewolucyjnych i antynarodowych, tym bardziej byli uciskani. Jednak nie ma przekonujących dowodów, że Czamowie

umierali w okresie rządów Czerwonych Khmerów liczniej niż inne grupy rasowe. Kryterium nie było pochodzenie etniczne – chodziło o to, czy ludzie zachowywali się jak Khmerzy, czy też – jak ich teraz nazywano – Kampuczanie, który to termin przyjęto na oznaczenie narodu, a także języka właśnie w celu uniknięcia wrażenia ekskluzywności rasowej. Mogło to być obłudne, ale zgadzało się z tradycyjnym myśleniem, w którym zawsze definiowano „rasę kambodżańską" jako tych, którzy żyli jak Khmerzy. Aż do niedawna język khmerski stosował to samo określenie dla rasy i religii: być Khmerem oznaczało być buddystą. Kambodża nigdy nie postrzegała siebie jako państwa wielokulturowego. „To nie jest Ameryka!" – wykrzyknął Khieu Samphân, kiedy zapytano go, dlaczego Wietnamczycy zostali repatriowani w 1975 roku[549].

Co więcej, nawet dla Czamów pierwszy rok rządów Czerwonych Khmerów nie był nieznośnie trudny. Może się to wydawać paradoksalnym stwierdzeniem, kiedy w całym kraju rozdzielano rodziny, a dziesiątki tysięcy ludzi ginęło. Jednak rewolucja, tak jak wojna, jest ohydna sama w sobie – interesująca dla teoretyków, ale przerażająca dla większości tych, którzy muszą ją przeżyć. To, co wydarzyło się w Kambodży w 1975 roku, nie różniło się jakościowo od tego, co nastąpiło w Chinach albo w Rosji, albo od mordów, które towarzyszyły przejęciu władzy przez komunistów w Albanii, Korei Północnej czy Mongolii.

Ogromna większość ludności dostosowała się i przetrwała, w wielu przypadkach znacznie lepiej, niż ktokolwiek mógłby się spodziewać.

Poza przerażającymi historiami wielu deportowanych opisało pracę w kooperatywach w tym pierwszym roku jako „niecięŻką"[550] – w niektórych przypadkach lżejszą niż w amerykańskich albo australijskich fabrykach, gdzie trafili później jako uchodźcy. W Thmar Puok na północnym zachodzie był to „szczęśliwy czas", a ludzie „naprawdę lubili działaczy, którzy byli łagodni i uprzejmi". Na wschodzie warunki życiowe były często „dobre" albo „znośne", a „kontrole bardzo luźne". Nawet krytyczne zazwyczaj źródła, takie jak Pin Yathay z południowego zachodu, przyznawały, że codzienna egzystencja nie była „brutalna, był to po prostu jednostajny, niezróżnicowany czyściec" czy też, jak ujął deportowany do Prey Veng, „niezbyt uciążliwa, tylko brudna i monotonna"[551]. Haing Ngor, przyszła gwiazda *Pól śmierci*, uważał, że gdyby reżim opierał się w mniejszym stopniu na strachu i pozwalał na trochę więcej wolności, „zaakceptowałbym mój los i stał się hodowcą ryżu z całego serca i z całej duszy". Chiński biznesmen stwierdził sucho, że „bardzo przypominało to życie jak zwykle, poza tym, że nie można było wydawać pieniędzy". Taki hart ducha u mężczyzn i kobiet, którzy kilka miesięcy wcześniej stanowili uprzywilejowaną elitę, stanowi

trzeźwiącą lekcję elastyczności ludzkiego ducha. „Ludzi z baz" nie poddawano podobnym próbom. Swobody mieszkańców miast niknęły tam, gdzie swobód, które mieli, nigdy nie posiadano.

Z pewnością było to posępne i smutne. Ale tak właśnie zamierzyli przywódcy. Buddyzm therawada nauczał, że nirwana, sfera odrzucenia własnego ja, może zostać osiągnięta tylko wtedy, gdy „pragnienie istnienia" składające się z przywiązania do rzeczy doczesnych i emocji zostanie całkowicie zniweczone. Pod rządami Pola miłość, smutek, gniew, namiętność i wszystkie inne uczucia, składające się na codzienne życie, postrzegano jako emanacje indywidualizmu, których należy zakazać dla kolektywnego dobra. W niektórych częściach kraju zabroniono nawet śmiechu i śpiewu. W dążeniu do oświecenia ludzie musieli cierpieć.

443 Phi Phuon, Nikân, Khieu Samphân, wywiady.

444 Khieu Samphân, wywiad.

445 Heckman, *Pig Pilot*, s. 339–340. Zob. też Snepp, *Decent Interval*, s. 339–340. Obsesja na punkcie szpiegów stanowiła część uzasadnienia dla wydalenia około tysiąca obcokrajowców – głównie pracowników organizacji charytatywnych, biznesmenów, dyplomatów, dziennikarzy i plantatorów – którzy znajdowali się w Phnom Penh w momencie zwycięstwa komunistów (*Options fondamentales dans la discussion avec les représentants du Parti Communiste Chinois*, w: Doc. 32(N442)/T8300, VA). Sprawozdania naocznych świadków wydalenia obcokrajowców i wydarzeń, które do tego doprowadziły, można znaleźć w: Bizot, *Portail*, s. 225–371; Ponchaud, *Year Zero*, s. 11–17 i 34–9; Schanberg, *Death and Life*, s. 27–33; i Swain, *River*, s. 145–170.

446 Ieng Sary, wywiad.

447 Cytowany przez Long Visalo, wywiad, Phnom Penh, 26 listopada i 8 grudnia 2001.

448 Doc. 2.5.01 w: De Nike i in., s. 379.

449 In Sopheap, *Khieu Samphân*, s. 110, cytując przemówienie Pola do „Centrum Partii" z września 1975 roku. Można wysunąć zastrzeżenie, że wydarzyło się to cztery miesiące po spotkaniu z maja, ale nie budzi wątpliwości, że wyznawał te poglądy już w tamtym czasie. W dalszej części cytuję fragmenty z przemówień Pola wygłoszonych w ciągu następnych piętnastu miesięcy i jestem przekonany, że stanowią one powtórzenie stanowiska przyjętego pierwotnie w maju.

450 Pol Pot, *Four-Year Plan*, s. 47.

451 Pol Pot, *Preliminary Explanation*, s. 152. Warto porównać jego uwagę ze stwierdzeniem Khieu Samphâna z 1959 roku: „Choć jest prawdą, że bardziej korzystny dla zacofanego kraju jest raczej import dóbr przemysłowych niż produkowanie ich w każdym dowolnym momencie, jest w równym stopniu prawdą, że w długiej perspektywie taki kraj nigdy naprawdę nie poprawi swoich ogólnych kosztów przemysłu" (*Cambodia's Economy*, s. 78–9).

452 Ieng Sary, wywiad z Jamesem Pringlem, „Bulletin du GRUNC", Pekin, 4 września 1975, s. 12–13.

453 Khieu Samphân, *Cambodia's Economy*, s. 30, 53 (przekład poprawiony) i 75–76.

454 „Bangkok Post", 15, 17, 19, 21, 23 i 25 lutego 1976.

455 Chandler, *Facing*, s. 213.

456 Joel R. Charny, *Appropriate Development Aid for Kampuchea*, w: Ablin i Hood, *Agony*, s. 250.

457 Meyer, *Sourire*, s. 211–217, i 283–284.

458 Pierre Brocheux, w: Camille Scalabrino i in., *Cambodge, Histoire et Enjeux: 1945–1985*, L'Harmattan, Paris 1985, s. 230–231.

459 Pol Pot, *Report*, s. 206–207; Zob. też *Standing Committee meeting of Mar. 30, 1976*, w: Chandler i in., *Pol Pot Plans*, s. 3.

460 Heder, *Occupation*, s. 6; Ebihara, *Revolution and Reformulation*, s. 25.

461 Pol Pot, *September 27 speech*.

462 In Sopheap, *Khieu Samphân*, s. 99–100.

463 *Minutes of Standing Committee meeting, Feb. 4 1976*, w: Doc. 32(N442)/T8355, VA.

464 In Sopheap, wywiad. Nieco odmienną wersję podaje w: *Khieu Samphân*, s. 103.

465 Raport Pol Pota na konferencji partyjnej Strefy Zachodniej, „Tung Padevat", czerwiec 1976. Przekład podano w: Chandler i in., *Pol Pot Plans*, s. 13–35; Cytowany fragment zob. s. 20 i 26.

466 Rezolucja Komitetu Centralnego KPK z czerwca 1976, Doc. 32(N442)/T8310, VA.

467 Ieng Sary, wywiad.

468 Khieu Samphân, *Cambodia's Economy*, s. 79; Smith, *Interpretive Accounts*, s. 5.

469 Jerrold Schecter, *The New Face of Buddhism*, Coward-McCann, New York 1967, s. 17.

470 Sihanouk, *My War*, s. 123–124.

471 Ly Hay, wywiad.

472 Pol Pot, *Talk with Khamtan*.

473 Kirk, *Revolution*, s. 222.

474 Cytowane w: Burchett, *Triangle*, s. 95.

475 Pol Pot, *Report*, s. 207.

476 Ieng Sary, „Der Spiegel", 2 maja 1977.

477 Jeśli nie zaznaczono inaczej, opis afery Mayaguez zaczerpnięty jest z książki Roberta Rowana, *The Four Days of Mayaguez*, Norton, New York 1975.

478 Pâng, zeznanie, 28 maja 1978.

479 Phi Phuon, wywiad.

480 Pol Pot, *Talk with Khamtan*.

481 „Kampuchea Dossier", t. 1, s. 67.

482 Mosyakov, *Khmer Rouge*, s. 26.

483 „Nhan Dan", Hanoi, 2 sierpnia 1975.

484 Warto podkreślić, że repatriacje nie rozpoczęły się w kwietniu 1975 roku – trwały już od sierpnia 1975 roku. Liczba 150 tysięcy zob. Chanda, *Brother Enemy*, s. 16. Większość źródeł jest zgodna, że wycofywanie się Wietnamczyków trwało od końca 1975 do początku 1976 roku (*Black Paper*, s. 73; Serge Thion, *Chronology*, w: Chandler i Kiernan, *Aftermath*, s. 304; Ponchaud, *EFA 13*, s. 17, i *Vietnam-Cambodge*, s. 1237–1238).

485 Khieu Samphân, wywiad.

486 Te szczegóły zostały podane przez chińskiego historyka, który pragnie pozostać anonimowy. Zob. też Pâng, zeznanie, 28 maja 1978. Siet Chhê był znany Chińczykom jako Du Mu, od swojego pseudonimu rewolucyjnego, Tum; a Ney Sarann jako Ming Shan, od swojego pseudonimu, Men San. Pâng również był obecny. Cytaty zostały zaczerpnięte z protokołu spotkania przechowywanego w Chińskim Archiwum Centralnym. Fragmenty są cytowane w: CWIHP, *77 Conversations*, s. 194.

487 Opis ekstremizmu chińskiego komunizmu pod koniec lat dwudziestych i na początku lat trzydziestych zob. Short, *Mao*, s. 223–224, 268–275, 277–281, 306, 308–309 i 314. Hasło o zabijaniu niewinnych pojawiło się ponownie w Wietnamie na początku lat pięćdziesiątych, ale w złagodzonej postaci: „Lepiej zabić dziesięciu niewinnych ludzi, niż pozwolić, by winny uciekł". Za panowania Czerwonych Khmerów sformułowanie było identyczne z tym używanym w Jiangxi. Jest nieprawdopodobne, żeby hasło z Jiangxi było znane Wietnamczykom, a tym bardziej Khmerom. Należy wyciągnąć wniosek, że rewolucje zdominowane przez chłopów prowadzą w początkowym etapie do podobnego rodzaju ekscesów.

488 Mao przytoczył powiedzenie Kumârajîvy: „Jeśli skopiujecie wszystko, co robię, będzie to fatalny błąd". Nie wyjaśnił kryjącej się za nim historii, która opowiada, że buddyjski mistrz miał wiele kochanek. Kiedy jego uczniowie zaczęli go naśladować, Kumârajîva napełnił swoją miskę na jałmużnę żelaznymi igłami i pokazał im, mówiąc: „Ten, kto chce postępować tak, jak

ja postępuję, musi najpierw to zjeść; wtedy będzie w stanie posiadać kobiety". Wziął łyżkę igieł i zjadł je z taką łatwością, jakby był to ryż. Uczniowie zawstydzili się i poprawili.

489 Zob. protokół w Chińskim Archiwum Centralnym spotkania Mao z Sihanoukiem, Penn Nouthem, Khieu Samphânem i Khieu Thirith z 27 sierpnia 1975, na którym wprost zaaprobował politykę ewakuacji miast.

490 Protokół spotkania Mao z Le Duanem, Pekin, 24 września 1975, przechowywany w Chińskim Archiwum Centralnym.

491 Protokół spotkania Zhou Enlaia z Sihanoukiem i Khieu Samphânem, Pekin, 26 sierpnia 1975, przechowywany w Chińskim Archiwum Centralnym. Zob. też Sihanouk, *World Leaders*, s. 99–100.

492 Zob. transkrypcja spotkania Pola z Hua Guofengiem w Pekinie 29 i 30 września 1977 roku jako przykład jednego z takich przypadków niezgody co do roli w Azji Południowo-Wschodniej partii komunistycznych, które nie sprawowały rządów (Doc. 32(N442)/T8300, VA).

493 Ieng Sary i Mey Mak, wywiady.

494 Według wietnamskojęzycznego tekstu (Doc. 32(N442)/T8300) porozumienie wojskowe zostało podpisane w Pekinie 6 lutego 1976 przez Son Sena i Wang Hongwena, będącego wówczas trzecim w hierarchii chińskiego kierownictwa i wiceprzewodniczącym Komisji Wojskowej Komitetu Centralnego KPCh. Z uwagi na treść i znaczenie tego porozumienia należało oczekiwać udziału przywódcy rangi Wanga (Deng nie mógł go podpisać, ponieważ przebywał w areszcie domowym.) De Nike i in. (s. 381) błędnie identyfikują jako sygnatariusza ze strony chińskiej Wang Shangronga, zastępcę szefa chińskiego Sztabu Generalnego; przewodził on zespołowi negocjacyjnemu, który wypracował to porozumienie.

495 *Ibidem*. Chińscy technicy normalnie trafiali do Kambodży na pobyt trwający od trzech do sześciu miesięcy (Quan Yuhui, wywiad). Według Tuona, działacza z Jarai, który utrzymywał kontakty między „870" (Biurem Generalnym Komitetu Centralnego KPK) oraz chińskimi i północnokoreańskimi misjami pomocowymi, w Kambodży nigdy nie przebywało więcej niż tysiąc Chińczyków jednocześnie (wywiad, Pailin, 20 listopada 2001). W 1976 roku Kambodża do Chin wysłała 471 instruktorów lotniczych i 157 instruktorów marynarki. Według Kâna (wywiad) przebywali tam oni do dwóch lat.

496 Fang Weizhong (red.), *Zhonghua renmin gongheguo jingi dashiji*, Social Science Press, Pekin 1984, s. 552, cytowany w: Ross, *Tangle*, s. 75.

497 Chandler i in., *Pol Pot Plans*, s. 15 (gdzie ten zwrot został przetłumaczony jako

„maksymalnie złagodziła”).

498 Pâng, zeznanie, 28 maja 1978.

499 Ping Sây i Suong Sikoeun, wywiady.

500 Powszechnie twierdzi się, że Hou Yuon został stracony jako przeciwnik reżimu w sierpniu 1975 roku. Wydaje się to nieprawdą. Według byłego ochroniarza Yuona, Pol wysłał posłańca z mniejszości Jarai, żeby eskortował go w drodze do Phnom Penh. Albo Jarai błędnie zinterpretował gest Yuona i myślał, że sięga on po pistolet, albo obawiając się, że ma zostać aresztowany, Yuon próbował popełnić samobójstwo, w każdym razie został zastrzelony. Choć szczegóły pozostają niejasne, wydaje się, że jego śmierć była przypadkowa. Mogła również nastąpić trzy lata później, niż się powszechnie sądzi: Ping Sây twierdzi, że powiedziano mu, iż Yuon wciąż znajdował się w Stung Trang w sierpniu 1976 roku. Później działacze Czerwonych Khmerów często nazywali go zdrajcą. Jednak od końca 1978 roku oskarżenie to już się nie pojawiało; oficjalnie stwierdzono, że zmarł, „pełniąc misję dla partii”, a sam Pol w rozmowach ze swoimi adiutantami nazywał go „towarzyszem”, wskazując, że nie podejrzewano go o zdradę.

501 Cytowany w: In Sopheap, *Khieu Samphân*, s. 108–110.

502 Trzy tony niełuskanego ryżu odpowiada nieco mniej niż dwóm tonom łuskanego ryżu. W tej książce, jeśli nie zaznaczono wprost, jest mowa o niełuskanym ryżu.
Ibidem. O niełuskanym i łuskanym ryżu zob. Pol Pot, *Report*, s. 187, i *Abbreviated Lesson*, s. 220.

503 Sihanouk, przemówienie w parlamencie, cytowane w: Massenet do MAE, No. 1295/AS, 23 lipca 1963, w: c. CLV 16, QD.

504 Pol, cytowany w: In Sopheap, *Khieu Samphân*, s. 106.

505 Non Suon, zeznanie, 16 stycznia 1977.

506 Criddle i Butt Mam, *Destroy*, s. 50. Denise Affonço również wspomniała, że pokazywano jej wzory nowej waluty we wsi około 50 kilometrów na południe od Phnom Penh, rzekomo w lipcu 1975 roku (De Nike i in., s. 443). Zob. też Pich Chheang, wywiad, Anlong Veng, 10–11 grudnia 2001; i Doc. No. 3, 19 września 1975, cytowany w: Kiernan, *Regime*, s. 94.

507 Phi Phuon, wywiad.

508 Doc. no. 3, 19 września 1975, cytowany w: Kiernan, *Regime*, s. 99. Laurence Picq powiedziano, gdy przybyła do Phnom Penh w październiku 1975 roku, że „pieniądze zostały zniesione" (*Horizon*, s. 11).

509 Thiounn Mumm, wywiad.

510 Pol Pot, *Preliminary Explanation*, s. 129.

511 Cytowany w: In Sopheap, *Khieu Samphân*, s. 109. Na posiedzeniu Komitetu Stałego KPK w Kompong Som również odnotował ciężkie położenie deportowanych z miast (Dossier L01022, 20–24 sierpnia 1975, DC-Cam).

512 Pin Yathay, *Stay Alive*, s. 170. Zob. też Stuart-Fox, *Murderous Revolution*, s. 53, gdzie to zwierzę nazwano bawołem.

513 Yi Tan Kim Pho, *Cambodge*, s. 113.

514 Picq, *maszynopis*, s. 9–11.

515 Ponchaud, *Year Zero*, s. 31–32; Haing Ngor, *Odyssey*, s. 100. Obaj opisują, jak wysyłano dobra do Strefy Wschodniej (co, jak błędnie zakładali, oznaczało, że wysyłano je do Wietnamu). To, że łupy wysyłano również do innych stref, jasno wynika z dyskusji między przywódcami stref o tym, jak „zdobycz" powinna zostać podzielona.

516 Ten opis B-1 w dużej mierze został zaczerpnięty od Picq, *maszynopis*.

517 Ieng Sary i Phi Phuon (wywiady); Pâng, zeznanie, 28 maja 1978.

518 Ieng Sary, wywiad.

519 Wbrew swej opinii ikonoklastów Czerwoni Khmerzy zachowali większość najważniejszych monumentów historycznych Kambodży. Stupa Zęba Buddy przed dworcem kolejowym Phnom Penh przetrwała rządy Czerwonych Khmerów bez uszczerbku, podobnie jak Pałac Królewski i Muzeum Narodowe. Tak samo było w przypadku wszystkich ważnych klasztorów buddyjskich w Phnom Penh i w większości miast prowincjonalnych. Podobnie z Angkor Wat i innymi pozostałościami imperium Angkoru. Wyszkoleni przez Francuzów khmerscy konserwatorzy zostali zgromadzeni w kooperatywie Bakong i otoczeni specjalną ochroną z zamiarem wykorzystania ich umiejętności, gdy warunki gospodarcze ulegną poprawie.

Ojciec Ponchaud zapamiętał, że starszy kolega powiedział mu, że gdy przybył do Kambodży w 1965 roku, Phnom Penh było dla Khmerów miejscem mistycznej mocy, „religijnym i duchowym ogniwem, zapewniającym wspólnotę Nieba i Ziemi". „Jeśli ten kraj kiedykolwiek zyska nacjonalistyczny rząd – dodał ów stary ksiądz – katedra będzie pierwszą rzeczą, która zniknie" (wywiad). Był to jednak solidny budynek i jego zburzenie zajęło wiele miesięcy (In Sopheap, wywiad; Ong Thong Hoeung, *Récit*, s. 31).

520 Szymusiak, *Stones*, s. 50; Yi Tan Kim Pho, *Cambodge*, s. 227; Pin Yathay, *Stay Alive*, s. 76; Martin, *Alimentaire*, s. 358; Y Phandara, *Retour*, s. 67.

521 Poza Sihanoukiem i jego otoczeniem Thiounn Mumm okazał się jedynym człowiekiem, który całkowicie uniknął tej reguły. Nigdy nie był w partyzantce ani nie pracował fizycznie, ani nie żył w kooperatywie. In Sopheapowi i Suong Sikoeunowi pozwolono udać się prosto do, odpowiednio, K-33 (Ministerstwa Informacji) i B-1, ale obaj przez rok pracowali w stacji radiowej FUNK w Hanoi, zanim wrócili do Phnom Penh w maju 1975 roku, i obaj uznani zostali za personel o zasadniczym znaczeniu dla funkcjonowania nowej administracji. Z tego samego powodu Ok Sakun, Thiounn Prasith i być może dwóch innych działaczy spędzili tylko kilka tygodni w kooperatywach, zanim Ieng Sary odwołał ich do Phnom Penh.

522 Long Nârin, wywiad. Według Laurence Picq, dwóm studentom pozwolono wrócić w grudniu 1972 roku, a piętnastu kolejnym miesiąc później. Trzecia grupa wróciła w grudniu 1973 roku. Suong Sikoeun został w Pekinie w maju 1974 roku (wywiad).

523 Long Visalo, wywiad.

524 Ong Thong Hoeung, *Récit*, s. 10.

525 Long Visalo, wywiad.

526 *Ibidem*.

527 Picq, *maszynopis*, s. 241; Ong Thong Hoeung, *Récit*, s. 20–21.

528 Martin, *Alimentaire*, s. 349. Zob też. Yi Tan Kim Pho, *Cambodge*, s. 74–5; Pin Yathay, *Stay Alive*, s. 100 i 130. Poważny głód panował również w Siem Reap (Schanberg, *Death and Life*, s. 45), Preah Vihear (De Nike i in., s. 95) i bez wątpienia na innych obszarach. Laurence Picq w B-1 usłyszała doniesienia o głodzie po raz pierwszy wiosną 1976 roku (*Horizon*, s. 67), Sihanouk kilka miesięcy wcześniej (*Prisonnier*, s. 46–47).

529 Chandler i in., *Peang Sophi*, s. 7; zob. też Kiernan, *Rural Reorganisation*, s. 52.

530 Szymusiak, *Stones*, s. 95; Kiernan i Boua, *Peasants and Politics*, s. 354; Pin Yathay, *Stay Alive*, s. 102, 131–132 i 140; Schanberg, *Death and Life*, s. 45.

531 Pol Pot, *Report*, s. 188.

532 „Racja ryżu powinna wynosić dwie puszki na mleko na osobę dziennie […] Jeśli występuje niedobór, będzie to miało wpływ na zdrowie ludzi, a tym samym zmniejszy się siła robocza" (Notatki z posiedzenia Komitetu Stałego KPK, 28 lutego 1976, DC-Cam). Zob. też Pol Pot, *Four-Year Plan* (s. 111–112), który ustalił rację na od półtora do trzech puszek na mleko na osobę. Jeśli wziąć pod uwagę, że te dokumenty, zwłaszcza notatki Komitetu Stałego, które krążyły wśród nie więcej niż dziesięciu osób, były ściśle zastrzeżone i nigdy nie miały wyjść poza ten krąg, można założyć, że wyrażone tam poglądy Pola były tymi, które naprawdę wyznawał.

533 *Tung Padevat*, czerwiec 1976; Pol Pot, *Preliminary Explanation*, s. 127.

534 Pol Pot, *Four-Year Plan*, s. 112. Zob. też Criddle i Butt Mam, *Destroy*, s. 158; Pin Yathay, *Stay Alive*, s. 89; Stuart-Fox, *Murderous Revolution*, s. 45; Haing Ngor, *Odyssey*, s. 274; i Kiernan, *Rural Reorganisation*, s. 65.

535 Pol Pot, *Preliminary Explanation*, s. 158.

536 Cytowany w: Martin, *Shattered*, s. 167–168.

537 Locard, *Petit Livre Rouge*, s. 175. Keng Vannsak twierdził, że ten zwrot miał być traktowany dosłownie – „człowiek został zredukowany do przedmiotu zysku i strat" (cytowany w: Burchett, *Triangle*, s. 94).

538 Cytowany przez Long Visalo, wywiad.

539 Określenie „oświecenie" używane było nie tylko przez kambodżańskich, ale też przez wietnamskich komunistów, których słownictwo w podobny sposób pozostawało pod wpływem buddyzmu. Jednak podczas gdy w Wietnamie była to po prostu metafora oznaczająca zrozumienie idei marksistowsko-leninowskich, Kambodżanie używali go dosłownie w jego oryginalnym buddyjskim sensie. Nie spotyka się tego terminu ani w chińskich, ani w koreańskich tekstach komunistycznych.

540 Forest, *Colonialisation sans heurts*, s. 493.

541 *Minutes of CPK Standing Committee meeting*, 1 czerwca 1976, DC-Cam.

542 Ponchaud, *EFA17*, s. 4–5.

543 Ten cytat pochodzi od Pin Yathaya, ale nie zapisałem odniesienia do tekstu, w którym się pojawia.

544 George Orwell, *Rok 1984*, tłum. Tomasz Mirkowicz, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1988, s. 40–41.

545 Pol Pot, *Preliminary Explanation*, s. 158.

546 Dossier L01045, 30 listopada 1975, gdzie urzędnik Strefy Wschodniej skarży się Polowi, że „strategia rozpraszania" nie była realizowana przez przywódców Strefy Północnej i Północno-Zachodniej, którzy „odmawiali przyjmowania islamskich wieśniaków" (DC- Cam). Zob. też Stuart-Fox, *Murderous Revolution*, s. 87, i Kiernan, *Eastern Zone Massacres*, s. 39–41. Można oczywiście twierdzić, że „rozpraszanie" było formą rasizmu, ale w tym przypadku tę samą etykietkę należałoby przyjąć dla takich środków jak dowożenie uczniów do szkoły autobusami w Stanach Zjednoczonych w celu uniknięcia desegregacji. To również wiązało się z rozproszeniem uczniów jednej rasy wśród uczniów innej rasy.

547 Serge Thion wskazuje na to w swoim eseju *Genocide as a Political Commodity*, w: Kiernan, *Genocide and Democracy*, s. 171–172.

548 Ten szczegół zawdzięczam Michaelowi Vickery'emu.

549 Prasso, s. 4. Samphân, gdy był nauczycielem w latach sześćdziesiątych, był w tym samym duchu zdziwiony, że jedna z jego uczennic, Hinduska z Pondicherry, pozostała w Kambodży zamiast „wrócić do domu do Indii" (Zawdzięczam tę anegdotę Henriemu Locardowi).

550 Vann Nath, *Portrait*, s. 24. Zob. też Smith, *Interpretive Accounts*, s. 5; Ben Kiernan, *Letter to the Editor of „The Times"*, 11 sierpnia 1977, w: JCA, t. 7, 1977, s. 547, cytuje Peang Sophiego, który miał powiedzieć, że warunki pracy w Kambodży w latach 1975–1976 były lżejsze niż w fabryce w Melbourne.

551 Pin Yathay, *Stay Alive*, s. 47; Stuart-Fox, *Murderous Revolution*, s. 46; Haing Ngor, *Odyssey*, s. 269; Ponchaud, *Year Zero*, s. 183, i *Cathédrale*, s. 236–237; Edwards, *Ethnic Chinese*, s. 145.

X

Wzór dla świata

Kiedy Pol i jego współpracownicy kładli podwaliny państwa Czerwonych Khmerów, książę Sihanouk spędzał lato 1975 roku w Pekinie i Pjongjangu. Żaden z jego „dobrych przyjaciół", ani Mao, ani Kim Ir Sen, nie uznał za konieczne napomknąć mu, że w tym czasie Pol bywał w tajemnicy w stolicach ich państw w celu omówienia ich przyszłych stosunków, a Sihanouk dowiedział się o tym dopiero wiele lat później. Władza wyślizgiwała mu się z rąk, gdy przebywał na uchodźstwie. Teraz, gdy Czerwoni Khmerzy zwyciężyli, był ledwie figurantem. Jednak jego przewidywania, że po zwycięstwie „wyplują mnie jak pestkę wiśni", okazały się nietrafne. Dla Pola perspektywa pozostawienia Sihanouka za granicą, by służył jako centrum opozycji, była znacznie bardziej kłopotliwa niż niedogodności związane z ulokowaniem go w kraju. Jego obecność w kraju zapewniłaby repatriowanych Kambodżan i sympatyzujących obcokrajowców, dość licznych w okresie bezpośrednio po wojnie, o dobrej wierze nowego reżimu. Jego pozycja w ruchu państw niezaangażowanych stanowiła atut, którego nie wolno było zmarnować. Co więcej, zarówno Chiny, jak i Korea Północna, dwaj główni sprzymierzeńcy Kambodży, chcieli, żeby Sihanouk zachował swoją pozycję.

Mao dwa lata wcześniej zapytał Khieu Samphâna na wpół żartem: „Czy zmierzacie obalić tych dwóch książąt, Sihanouka i Penn Noutha?"[552]. Po zapewnieniu, że nie zamierzają, Przewodniczący namawiał do „małych sporów, wielkiej jedności". W sierpniu 1975 roku Zhou Enlai spotkał się z Ieng Sarym, żeby omówić „traktowanie Sihanouka po jego powrocie", i usłyszał, że zachowa dożywotnio stanowisko głowy państwa. Wydaje się, że dopiero wtedy Chińczycy doradzili księciu, że nadszedł właściwy moment, żeby wracał do

Phnom Penh. „Nie obawiaj się, że będziesz musiał pracować z motyką w polu – powiedział mu kilka dni później Mao. – Nikt z was nie będzie tego robił, ale możecie chwycić za miotłę i trochę pozamiatać”[553]. Khieu Samphânowi zasugerował, by Monique i jej dwójki dzieci również nie zmuszać do pracy fizycznej. Później podniósł dłoń i zagiął w dół jeden palec: „Między Czerwonymi Khmerami a Sihanoukiem – powiedział – są cztery punkty zgodności i tylko jeden punkt niezgody”.

9 września książę wrócił do Phnom Penh, gdzie przywitali go mnisi odziani w szafranowe szaty – jedni z ostatnich, którzy nie zostali z nich odarci – wyśpiewujący psalmy zwycięstwa, odziane na czarno dziewczęta Czerwonych Khmerów rozrzucające kwiaty u jego stóp, starannie dobrany tłum rewolucyjnych żołnierzy i robotników oraz przedstawiciele Angkar pod przewodnictwem Khieu Samphâna. To była chwila na delektowanie się i sam Pol przybył, żeby popatrzeć, ukryty za grupą witających oficjeli. Sihanouk go nie widział i nigdy nie powiedziano mu o obecności Pola[554].

Przez następne trzy tygodnie księcia traktowano po królewsku. Zgodnie z poleceniami Ieng Sary’ego Long Nârin, wówczas urzędnik Ministerstwa Spraw Zagranicznych, spędził cały sierpień z grupą robotników na sprzątaniu Pałacu Królewskiego dla Sihanouka i jego świty, dziwacznej zbieraniny krewnych i pochlebców, która obejmowała jego teściową, słynącą z korupcji Madame Pomme, jego ciotkę, księżną Mom, jedną z jego córek, Soryę Roeungsy, i jej rodzinę, jego adiutanta i szefa protokołu oraz trzy damy dworu księżnej Monique. Podstawowe zaopatrzenie, takie jak *foie gras* i trufle, zostały wysłane za nim z Pekinu, a dobre wina dostarczył komisariat Komitetu Centralnego, który został utworzony przy Wat Langka, gdzie ulokowano skład żywności, porcelany, biżuterii i innych wartościowych przedmiotów zabranych po ewakuacji z domów zamożnych osób. Chhorn Hay, były członek Cercle Marxiste, który odbywał karę w Stung Trang wraz z Ping Sâyem i Hou Yuonem, został wezwany z powrotem, by pełnić funkcję majordoma Sihanouka z ramienia Czerwonych Khmerów, a chiński lekarz i pielęgniarka przysłani z Pekinu byli nieustannie pod ręką, gdyby książę lub ktoś z jego otoczenia zachorował. Książę czuł się oczarowany tym, że kilku z jego ochroniarzy, których zapewnili Czerwoni Khmerzy, używało specjalnego dworskiego słownictwa, gdy się do niego zwracali. Mniejszy zachwyt budziło w nim odkrycie, że żołnierze przywłaszczyli sobie złote łańcuchy ceremonialne z Sali Tronowej i używali ich jako smyczy dla psów. Jednak nadal mógł stwierdzić, że są „bardzo uprzejmi i usłużni”. Pozwolono mu przeprowadzić w Srebrnej Pagodzie ceremonie pogrzebowe swojej matki, królowej Kossamak, która w kwietniu zmarła w Chinach. Khieu Samphân zabrał go

z wizytą do tkalni i na wycieczkę łodzią po Tonle Sap, a później z innymi przywódcami (choć bez Pola i Nuon Chei) dołączył do niego na bankiecie w pałacu, gdzie zapewnili go, że wraz z księżną Monique będą mogli podróżować do Pekinu i Pjongjangu tak często, jak zechcą, i że ich dwóch synów będzie kontynuowało edukację za granicą. Czerwoni Khmerzy, przyznał Sihanouk, „zachowywali się jak dżentelmeni". Życie mogło być mimo wszystko znośne.

Ta „dziwna idylla", jak ją później nazwał, trwała krótko.

W październiku książę przemawiał przed Zgromadzeniem Ogólnym Organizacji Narodów Zjednoczonych. Delegaci państw Trzeciego Świata zgotowali mu owację na stojąco za jego antyamerykańską retorykę i obronę reżimu Czerwonych Khmerów. W następnym miesiącu rozpoczął sześciotygodniową podróż po Afryce, Bliskim Wschodzie i Europie, z której powrócił przez Paryż w grudniu. W Paryżu spotkał się z kambodżańskimi studentami. W tym czasie atmosfera zaczęła się już psuć. Niedługo po jego przemówieniu w ONZ jego dawny adiutant przekazał zachodniej gazecie sensacyjny opis książęcego życia w rewolucyjnym Phnom Penh, twierdząc, że opiera się na zwierzeniach członków jego świty. Khieu Samphân odpowiedział, wysyłając Sihanoukowi, jak to później określił książę, „wyjątkowo zuchwały" list z ostrzeżeniem: „wybierając złą drogę, nie masz nic do zyskania, a wszystko do stracenia". Jednak pilnował się, żeby w swoim przemówieniu do studentów nie powiedzieć nic, co mogłoby sugerować zastrzeżenia wobec rządów Czerwonych Khmerów. Ta dwulicowość miała mieć straszliwe konsekwencje dla młodych ludzi, którzy spijali mu słowa z ust.

Członków swojego otoczenia książę ostrzegł natomiast, żeby dobrze zastanowili się, wybierając między pozostaniem na uchodźstwie a towarzyszeniem mu w powrocie do Phnom Penh[555]. W końcu ponad połowa wolała zostać za granicą. Kolejnym złowieszczym znakiem było to, że przywódcy komunistyczni zaczęli pomijać przymiotnik „Królewski" w nazwie GRUNC, określając go po prostu jako „Rząd Jedności Narodowej Kambodży". Nie poinformowali Sihanouka, że przygotowana została nowa konstytucja, która zmieniała nazwę kraju, znosiła monarchię, pomijała większość podstawowych praw i wolności oraz wprowadzała procedury imitujące wybory parlamentarne, jak również, że wszyscy ambasadorzy zostali odwołani, rzekomo na dziesięciodniowe „szkolenie", ale w rzeczywistości by zastąpić ich innymi.

Pod koniec roku wszystkie wskaźniki polityczne nie pozostawiały wątpliwości: instytucje Kambodży stawiano na głowie, żeby uzgodnić je z realiami rządów Czerwonych Khmerów, a Sihanouk, podstawowy symbol społeczeństwa, które zostało obalone przez rewolucję, nie miał mieć w ogóle żadnych wpływów w powstającym systemie. Jednak 31

grudnia, po pożegnalnym spotkaniu z Deng Xiaopingiem, wsiadł na pokład chińskiego boeinga 707 i poleciał z powrotem do Phnom Penh w towarzystwie tym razem bardzo zmniejszonej świty[556]. Atmosfera na lotnisku potwierdziła wszystkie jego przeczucia: żadnych mnichów, żadnego czerwonego dywanu, żadnych dziewcząt rozsypujących płatki kwiatów u jego stóp, a zamiast tego ponury tłum skandujący hasła wysławiające Angkar i armię rewolucyjną. „To było jak z Kafki – snuł później refleksje Sihanouk. – Uśmiech przyklejony do moich ust musiał wyglądać groteskowo".

Dlaczego więc wrócił?

W pewnym stopniu zawdzięczał to Chińczykom i Kim Ir Senowi, którzy wspierali go w mrocznych dniach i mieli prawo domagać się przysługi. Gdyby wybrał wygnanie, mógłby mieszkać we Francji – ryzykując jednak takimi samymi haniebnymi porównaniami z Bao Daiem, które nawiedzały go od czasu przewrotu sprzed pięciu lat. Sihanouk chciał, żeby historia zapamiętała go w inny sposób. Później twierdził, że czuł wewnętrzną potrzebę przebywania wśród swojego ludu w godzinie próby. Jednak intuicyjnie rozumiał również, że musi pozostać w Kambodży, jeśli ma mieć jakąkolwiek nadzieję na odzyskanie kiedykolwiek władzy. Było to ryzykowne zagranie, i to odważne, i w końcu się opłaciło. Jednak zanim się tak stało, przeszedł wiele zawirowań.

Na razie książę wykonywał posunięcia, których oczekiwali od niego jego nowi panowie. 5 stycznia 1976 roku przewodniczył posiedzeniu gabinetu, na którym promulgowano nową konstytucję kraju, który odtąd miał się nazywać Demokratyczną Kampuczą – w nazwie starannie unikano słów „khmerska" i „republika" kojarzonych z Lon Nolem. Miejscową wymowę „Kampucza" przedkładano nad zwesternizowaną „Kambodżę", a przymiotnik „demokratyczna" nawiązywał do „nowej demokracji" będącej w modzie w czasie politycznego terminowania Pola na początku lat pięćdziesiątych. „Demokracja" to słowo, które Pol lubił. Mówił o rewolucji „demokratycznej", a nie „socjalistycznej", dowodząc, że „to nie socjalizm miał znaczenie, lecz rezultaty socjalne".

Konstytucja Czerwonych Khmerów była radykalnym manifestem, a nie dokumentem prawnym, i jako taka bardzo różniła się od konstytucji innych azjatyckich państw komunistycznych. Po otwartym proklamowaniu, że „każdy Kambodżanin ma pełne prawo do materialnych, duchowych i kulturalnych aspektów życia" (z wyjątkiem „reakcyjnych religii", które zostały zakazane), ogłaszała państwową własność środków produkcji, równość mężczyzn i kobiet, zwierzchnictwo robotników i chłopów nad ich fabrykami i polami oraz prawo i obowiązek każdego Kambodżanina do pracy. „W Demokratycznej Kampuczy – ostrzegała – absolutnie nie istnieje

brak pracy". Władza państwowa miała się zawierać w trzyosobowym Prezydium, któremu – jak oczekiwano – miał przewodzić Sihanouk.

Jego inną ważną funkcją było przyjmowanie maleńkiego korpusu dyplomatycznego Phnom Penh, złożonego z chińskiego ambasadora Sun Hao, pełniącego funkcję dziekana, po którym następowali w kolejności przybycia posłowie Wietnamu Północnego, Korei Północnej, Wietnamu Południowego, Albanii, Jugosławii, Kuby, Laosu, a później Egiptu, Rumunii i Birmy.

Było to delikatne zadanie, ponieważ Phnom Penh wkrótce zyskało zasłużoną reputację w kancelariach ministerstw spraw zagranicznych jako jedna z najtrudniejszych placówek na świecie. Poza Chińczykami, którym pozwolono zatrzymać starą ambasadę w południowej części Phnom Penh, innym krajom przydzielono kwatery do mieszkania i pracy przy Boulevard Monivong, niedaleko od dworca kolejowego. Boczne drogi zostały zabarykadowane, a dyplomatom nie pozwalano bez eskorty i oficjalnego pozwolenia odchodzić dalej niż na ćwierć kilometra ulicą. Początkowo żywność dostarczano trzy razy w tygodniu z państwowego gospodarstwa rolnego, gdzie – o czym nie wiedzieli cudzoziemcy – ich dawni koledzy, kambodżańscy dyplomaci, którzy wrócili z zagranicy, pracowali, by przekuć się w nowych ludzi. Warunki poprawiły się nieco wiosną 1976 roku, kiedy otwarto sklep dyplomatyczny, pierwszy i jedyny sklep w Demokratycznej Kampuczy oferujący wina, napoje alkoholowe i pewne towary przemysłowe, jak również podstawowe artykuły żywnościowe. Jednak ambasadom nie było wolno zatrudniać kambodżańskich pracowników, co oznaczało, że dyplomaci musieli gotować, zmywać i sprzątać sami. Nie pozwalano im na samochody. Mieli zakaz odwiedzania Ministerstwa Spraw Zagranicznych – nieczęste spotkania z przywódcami kambodżańskimi odbywały się w pensjonatach w mieście – a ponieważ działał jednokierunkowy system telefoniczny, oznaczało to, że ministerstwo mogło do nich zadzwonić, ale im nie wolno było wykonywać rozmów wychodzących.

Środki te po części odzwierciedlały podejrzliwość, jaką kambodżański rząd żywił nawet wobec zaprzyjaźnionych obcych krajów. Pol powiedział gabinetowi wiosną tego roku:

> Misje dyplomatyczne są tu po to, żeby nas szachować […] żeby analizować naszą [sytuację], tak by mogły działać w swoim własnym interesie […] [Choć] te rządy są naszymi przyjaciółmi, niektórzy z dyplomatów mogą być złymi ludźmi służącymi jako agenci CIA […] [Dlatego] musimy być bardzo ostrożni w naszych kontaktach z obcokrajowcami. Powinniśmy być serdeczni, szczerzy, ale skryci – ponieważ skrytość jest podstawą zachowywania ostrożności […] Powinniśmy im pozwolić mówić więcej od nas. My tylko słuchamy […] Jeśli dużo mówimy, możemy popełnić błędy […] Naszą zasadą jest to, że nie

chcemy, żeby wiedzieli o nas, ponieważ […] [wtedy] nie mogą nas zaatakować […] Jeśli wiedzą o nas z góry […] w czasie negocjacji będą wywierać na nas presję, żeby nas zdominować[557].

Ogólnie rzecz biorąc, te same zasady stosowano w samej Kambodży. To, co w kręgach dyplomatycznych wydawało się przesadnym ograniczeniem wolności, było mniej poważne od surowej dyscypliny w administracji kambodżańskiej. By urzędnik z jednego ministerstwa mógł odwiedzić innego, potrzebował specjalnego upoważnienia. Podróż z jednej części stolicy do innej wymagała specjalnej przepustki. Członkowie Komitetu Stałego, w tym sam Pol, też musieli się zatrzymywać na posterunkach wojskowych. Pod koniec 1975 roku, kiedy przenoszenie ludności na dużą skalę się zakończyło, podobne ograniczenia w podróżowaniu zostały nałożone na obszarach wiejskich.

Sihanouk został postawiony twarzą w twarz z okropieństwem życia w Demokratycznej Kampuczy po raz pierwszy w czasie dwóch objazdów prowincji, które odbył tej zimy w towarzystwie Khieu Samphâna, jednego do Strefy Wschodniej i Północnej i drugiego do Strefy Północno-Zachodniej. „[To] mnie powaliło – napisał później. – Mój lud […] został zmieniony w bydło […] Moje oczy otworzyły się na szaleństwo, którego ani ja, ani ktokolwiek inny nie mógł sobie wyobrazić”[558]. Jego opis tej podróży koncentruje się na nim samym i jest pełen użalania się nad sobą. Często wydawał się bardziej oburzony zachowaniem Czerwonych Khmerów przy stole albo zniszczeniem budynków, w których zabawiał kiedyś państwowych gości, „takich jak książę Raimondo Orsini z Włoch albo wielki aktor niemiecki Curt Jurgens” niż niedolą swoich krajan pracujących na polach. Jednak nie ma wątpliwości, że był głęboko wstrząśnięty. Powstaje pytanie, czy mógł nadal użyczać swojego imienia reżimowi, który spowodował tak ogromne cierpienie.

W swoich wspomnieniach Sihanouk napisał, że podjął decyzję o rezygnacji jeszcze przed powrotem do Phnom Penh[559]. W rzeczywistości się wahał. Ustąpienie zaledwie dwa miesiące po powrocie do kraju oznaczało zaproszenie do otwartej konfrontacji z kierownictwem Czerwonych Khmerów, której konsekwencji nie dało się przewidzieć. Nie mógł również być pewien, jak zareagują Chiny. Jego stary sojusznik, Zhou Enlai, zmarł w styczniu, a górę wzięli ultralewicowcy pod przewodnictwem żony Mao, Jiang Qing. Penn Nouth doradził mu, by wstrzymał się z decyzją. Podobnie zrobiła jego żona, Monique. Ale wtedy, w pierwszych tygodniach marca, Sihanouk dowiedział się, że z pogwałceniem wszelkich reguł protokołu Ieng Sary wysłał nowych ambasadorów Demokratycznej Kampuczy do Pekinu, Hanoi, Pjongjangu i Wientianu bez proszenia jego, głowy

państwa, o podpisanie listów uwierzytelniających[560]. Wydawało się, że było to kroplą, która przepełniła kielich goryczy. Pol przyznał później: „Choć był to incydent pozbawiony jakiegokolwiek znaczenia, sprawił, że miał poczucie, iż go już nie potrzebujemy. Zrodziło to pytanie o [jego] status".

10 marca Sihanouk przekazał pałacowemu totumfackiemu Chhorn Hayowi list ze swoją rezygnacją, w którym powoływał się na problemy zdrowotne. Chciał ustąpić, napisał, przed 20 marca, kiedy to miały się odbyć wybory parlamentarne, i udać się do Chin na leczenie.

Następnego dnia Pol zwołał posiedzenie Stałego Komitetu, żeby omówić prośbę księcia. W pewnym sensie moment był sprzyjający. Natychmiastowe mianowanie nowego Prezydium Państwa dawało doskonałą okazję do zastąpienia go, jeśli obstawałby przy wyjeździe. Jednak Pol wciąż miał nadzieję, że uda się tego uniknąć. „Naszym zamiarem – powiedział zgromadzeniu – jest zawsze uznawać jego imponujący wkład, jego działania i wysiłki na rzecz naszego państwa, w szczególności na arenie międzynarodowej. Naród winien jest mu wdzięczność". Khieu Samphân i Son Sen dostali instrukcje, by spróbować zmienić decyzję księcia. Dwa dni później Samphân doniósł, że im się nie udało: książę pozostał nieugięty, jego decyzja była nieodwołalna. Komitet postanowił wówczas, że księciu należy zakazać dalszych kontaktów z obcokrajowcami i odmówić zgody na wyjazd za granicę – nie dlatego, że on sam zachowywałby się niewłaściwie, lecz ponieważ nie można było ufać jego żonie, „która nie wykazywała patriotycznego ducha", i jej matce[561]. Z tych samych powodów ich synowie, książęta Narindrapong i Sihamoni, mieli zostać sprowadzeni do kraju z Moskwy i Pjongjangu, by „rozwiązać ten problem raz na zawsze".

Niemniej Pol nie porzucił całkiem nadziei, że Sihanouk zmieni zdanie. Książę mógł wyglądać na zawziętego, ale był teraz „starym, potulnym tygrysem, sama skóra i kości bez kłów i pazurów", niezdolnym do zrobienia krzywdy. Jeśliby się wycofał, byłaby to strata dla rewolucji. Co więcej, ostrzegał, Chiny i Korea Północna, które postrzegały Sihanouka jako „starego i bardzo serdecznego przyjaciela", mogły sądzić, że Czerwoni Khmerzy „wygnali go", i zareagować negatywnie.

Niedługo po wyborach druga delegacja, tym razem kierowana przez Penn Noutha i ze wszystkimi trzema wicepremierami w składzie, udała się na spotkanie z księciem. I znów odmówił ich błaganiom. Rankiem 2 kwietnia, po poinformowaniu go, że jego rezygnacja została przyjęta, nagrał pożegnalne oświadczenie po francusku i khmersku, które zostało wyemitowane później tego samego dnia. Jego głos, wyprany z emocji, świadczył o jego cierpieniu. Jednak jakkolwiek było to bardzo trudne dla niego w tym

momencie i jakiekolwiek były prawdziwe powody jego rezygnacji – które z pewnością były mniej altruistyczne, niż twierdził – okazało się to natchnionym ruchem. Podobnie jak abdykacja w 1955 roku, rezygnacja sprawiła, że znalazł się w wyjątkowym położeniu, które umożliwiło mu odegranie decydującej roli w przyszłości.

Jeśli należało za to zapłacić, to koszty ponieśli głównie ludzie z jego otoczenia. Krewni, których aż dotąd oszczędzono, zostali zesłani na wieś, gdzie nikt z nich nie przeżył. Jego adiutant „zniknął". Ale sam Sihanouk i jego najbliższa rodzina – dwóch synów, księżna Monique, jej matka i młody kuzyn – byli zbyt ważni politycznie i dyplomatycznie, żeby cierpieć taki sam los.

Nawet według samego Sihanouka „złota klatka", do której powrócił – dwadzieścia lat wcześniej użył tego samego określenia dla władzy królewskiej – nie była zbyt męcząca. Przez następny rok wciąż korzystał z usług swojego „orszaku" Czerwonych Khmerów. Khieu Samphân nadal zapraszał go do składania wizyt w prowincjach, lecz książę najwyraźniej odrzucał te propozycje.

Choć zakazano mu jakichkolwiek innych kontaktów ze światem poza murami pałacu niż słuchanie audycji radiowych, materialne potrzeby Sihanouka wciąż szczodrze zaspokajano – do tego stopnia, że w swoich pamiętnikach narzekał, iż skończył się rum potrzebny do zrobienia deseru *bananes flambées*. W czasie gdy tysiące jego krajan umierało z głodu, taka skarga brzmi nieco fałszywie. Pozwolono mu korzystać z klimatyzacji, ponieważ nie znosił gorąca. Choć chiński lekarz przydzielony do pałacu został odwołany, Sihanouk miał dostęp do leczenia szpitalnego zapewnianego przez ten sam zespół lekarzy i dentystów, który opiekował się Polem i jego współpracownikami. Aby uspokoić Chiny i Koreę Północną, rząd ogłosił go „wielkim patriotą", zapowiedział, że dla jego uczczenia zostanie mu wzniesiony pomnik i że będzie otrzymywał pensję państwową w wysokości ośmiu tysięcy dolarów rocznie, które to obietnice, choć spełnione zaledwie w części, były nie mniej wymowne.

Decyzja Sihanouka o odłączeniu się od Czerwonych Khmerów w kwietniu 1976 roku przyniosła niezamierzone reperkusje.

Położyła kres ostatniemu pozorowi, że rząd Demokratycznej Kampuczy opiera się na froncie jedności, w którym kluczowe stanowiska sprawują ludzie spoza szeregów rewolucjonistów. Zamiast Sihanouka stanowisko głowy państwa – co prawda ceremonialne, ale jeszcze kilka tygodni wcześniej pozostające poza jego najśmielszymi marzeniami – objął teraz Khieu Samphân, „delfin", jak zaczęli go nazywać Thiounn Thioeunn i jego żona. Dla Sihanouka Samphân był „figurantem, marionetką". Jednak Pol coraz bardziej mu ufał.

Doceniał jego cierpliwość i wytrwałość, a także to, że gdy przydzielało mu się zadanie, realizował je co do joty, nie robiąc ani mniej, ani więcej, niż mu zlecono. Samphân był jednym z zaledwie dwóch przywódców Czerwonych Khmerów, których Pol kiedykolwiek publicznie pochwalił (drugim był Nuon Chea). Był bierny, ale lojalny, nieprzekupny, ale małostkowy.

Początkowo planowano, żeby stanowisko wiceprezydenta objął Penn Nouth, ustępujący premier. Ale w końcu również ten pomysł zarzucono. Nowy rząd składał się wyłącznie z Czerwonych Khmerów.

Dla Pola, pomimo niedogodności, odejście Sihanouka miało pozytywne strony. Monarchia i dziedzictwo feudalizmu, ogłosił, zostały całkowicie zlikwidowane, a polityka zagraniczna miała być bardziej jednoznaczna[562]. „Nasz rząd nie jest już mieszany jak wcześniej – powiedział nowemu gabinetowi na jego pierwszym posiedzeniu. – My sami jesteśmy teraz odpowiedzialni za to, co pójdzie dobrze, i za to, co pójdzie źle, za to, co stracimy, i za to, co zyskamy […] Nikt nie rządzi krajem poza nami".

Nuon Chea został mianowany przewodniczącym Stałego Komitetu Zgromadzenia Narodowego, które to stanowisko, podobnie jak wiele innych w Demokratycznej Kampuczy, istniało tylko na papierze. Pol objął tekę premiera, przyjmując imię, pod którym świat miał go zapamiętać: Pol Pot. Tę decyzję podjął z pewną niechęcią. W lutym Stały Komitet desygnował Son Sena na premiera. Ale po rezygnacji Sihanouka Pol zaczął mieć wątpliwości. „Nowy rząd musi cieszyć się prestiżem w kraju i za granicą – powiedział – i potrzebuje odpowiedniego autorytetu". Son Sen, dowodził, miał mnóstwo pracy w Ministerstwie Obrony. Penn Nouth, choć kompetentny i godny zaufania, nie należał do Czerwonych Khmerów. Pozostał tylko on sam[563].

Z perspektywy czasu był to prawdopodobnie najważniejszy skutek odejścia Sihanouka. Po spędzeniu całego życia w cieniu, gdy unikał znalezienia się w centrum zainteresowania, Pol został zmuszony do wkroczenia na scenę i stanięcia w świetle reflektorów.

Odegranie tej roli nie przyszło mu łatwo. Na początku kambodżańskim oficjelom kazano mówić, że nowy premier jest „pracownikiem plantacji kauczuku" ze Strefy Wschodniej, i puszczono w obieg fikcyjną biografię, która głosiła, że walczył w Issarak w czasie okupacji japońskiej[564]. W Paryżu spekulowano, że „Pol Pot" może być pseudonimem Rath Samoeuna. Kiedy pojawiły się jego pierwsze zdjęcia, starzy przyjaciele z czasów studenckich, tacy jak Nghet Chhopininto, nie mówiąc już o jego własnych braciach, pracujących na roli w Kompong Thom, zdumieli się, odkrywszy, że ich nowym przywódcą jest unikający rozgłosu Saloth Sâr. Był to stary odruch pozostały po latach ukrywania się, że informacji należy zazdrośnie

strzec, a im mniej się jej wydostanie, tym lepiej. Jak wyjaśniał Nuon Chea:

> Nawet teraz, po „wyzwoleniu", […] tajne działania mają fundamentalne znaczenie we wszystkim, co robimy. Na przykład wybory towarzyszy do pracy przywódczej są tajne. Miejsca, gdzie żyją nasi przywódcy, są tajne. Czas i miejsca spotkań zachowujemy w sekrecie […] Z jednej strony, chodzi tu o ogólną zasadę, a z drugiej jest to środek pozwalający nam bronić się przed infiltracją ze strony wroga. Dopóki trwa walka klasowa albo imperializm, dopóty tajne działania pozostaną fundamentalne. Tylko dzięki tajności możemy być panami sytuacji […] Wszystko opieramy na tajemnicy.

W grę wchodziły również inne względy wynikające ze starszych tradycji. Popularny buddyjski tekst wyjaśniał, że szczęście ludzi jest proporcjonalne do mądrości króla. W kontekście rewolucji zależało ono od kierownictwa partii, którego zatem należało bronić wszelkim kosztem. Jak ujął to Nuon Chea:

> Jeśli stracimy członków, ale zachowamy kierownictwo, możemy nadal odnosić zwycięstwa […] Dopóki istnieje kierownictwo, dopóty partia nie zginie. Nie można porównywać utraty dwóch albo trzech czołowych działaczy i dwóch albo trzech setek członków. Raczej to drugie niż to pierwsze. W przeciwnym razie partii zabraknie głowy i nie będzie mogła prowadzić walki[565].

Był to model rządzenia państwem w stylu imperium Angkoru, przebrany w komunistyczne szatki. Żadnych pośrednich warstw władzy, żadnej piramidy odpowiedzialności jak w nowoczesnym państwie. System feudalny, który Kambodża odziedziczyła, obejmował Sihanouka i garstkę wysokich urzędników państwowych sprawujących urzędy dla własnej przyjemności – oraz ich poddanych. Król został teraz zastąpiony przez Angkar, którą uosabiał Pol Pot – a „poddani" Sihanouka przez „masy".

Przez lata walki rewolucyjnej wymogi tajności oznaczały, że ten tajemniczy i wszechpotężny przywódca musiał pozostać anonimowy. Teraz po raz pierwszy „Towarzysz Sekretarz", jak królowie-bogowie z przeszłości, musiał ujawnić swoją ludzką twarz.

A tę twarz bardzo trudno było zgłębić.

„Nawet gdy Pol Pot był bardzo zły – wspominał Ieng Sary – nie można się było tego domyślić. Jego twarz […] zawsze pozostawała gładka. Nigdy nie używał wulgarnego języka. Nie można było odczytać z jego twarzy, co czuje. Wielu ludzi błędnie to rozumiało – uśmiechał się swoim spokojnym uśmiechem, a potem ich zabierano na

egzekucję”[566]. Sihanouk podziwiał elokwencję i charyzmę Pola. „Kusi cię – zapisał – mówiąc łagodnie [i] zawsze uprzejmie”[567]. Kong Dong, który pracował z nim w latach osiemdziesiątych, zapamiętał jego życzliwość i dwuznaczność:

> Dawał się lubić, był naprawdę miłą osobą. Był przyjazny, a wszystko, co mówił, wydawało się sensowne. Nigdy by cię nie zganił ani nie zbeształ prosto w twarz. Sugerował kwestie, tak że musieliśmy myśleć o nich sami […] [Z powodu tego braku bezpośredniości] czasami bardzo trudno było zrozumieć, o co mu chodzi. Byliśmy więc bardzo ostrożni, ponieważ obawialiśmy się, że źle zrozumiemy, co ma na myśli[568].

Mey Mak, później jeden z jego sekretarzy, wspominał jedną taką aluzyjną przypowieść:

> Kiedyś kazał mi usiąść koło siebie i opowiedział mi historię. Była to historia o królu i jego urzędniku. Urzędnik był bardzo sprytny i król go cenił. Król wezwał go, żeby przyszedł i zagrał z nim w szachy. Postawił jednak jeden warunek: „Jeśli przegram grę – powiedział król – pozwolę ci rządzić królestwem zamiast mnie. Ale jeśli ja wygram, ześlę cię na wieś, żebyś pracował jak chłop”. Kiedy grali, urzędnik dostrzegł otwarcie prowadzące do wygranej. Ale nie zrobił tego ruchu. Zamiast tego znalazł sposób, żeby pozwolić królowi na złamanie swojej obrony. Tak więc w końcu przegrał. Król był bardzo zadowolony. A ponieważ był bardzo zadowolony, zamiast wysłać go na wieś, żeby stał się chłopem, awansował go na jeszcze wyższe stanowisko. Pol Pot opowiedział tę historię, ponieważ chciał, żebyśmy o niej myśleli. Powiedział: „Musisz zinterpretować to tak, jak myślisz”[569].

Anegdota jest intrygująca z uwagi na pokłady podstępności i dwuznaczności, jakie ukazuje. Ieng Sary mógł krytykować pomysły Pola jako nadmiernie uproszczone, ale również on przyznawał, że jego charakter był skomplikowany[570]. Khmerski socjolog Vandy Kaonn, który przetrwał lata rządów Czerwonych Khmerów, udając szalonego, nie widział w tym żadnej sprzeczności: „[Pol] żądał radykalnego, bezkompromisowego stosowania przyjętych zasad – napisał – ale jednocześnie wymagał maksimum kreatywności i taktu”[571].

Bardziej złowieszcze było milczenie Pola. Kiedy „siedział cicho i nie odpowiadał”, należało się spodziewać politycznej niełaski. Ci, którym Pol ufał, mogli liczyć na niezwykłą swobodę. Ale gdy tylko ziarno podejrzeń zakiełkowało w jego umyśle, nic nie mogło sprawić, żeby przestało rosnąć.

Ostrożne słowa, w jakie ubierał brutalnie proste kierunki polityki,

nadawały jego wypowiedziom enigmatyczne zabarwienie. Tak więc celem była mechanizacja rolnictwa, ale by ją osiągnąć, należało wykorzystywać jak najmniej maszyn. Kambodżanie musieli odrzucić własność prywatną, ale nie oznaczało to, że nie mogli „posiadać wielu rzeczy" – byłoby to „fałszywą sprzecznością […] Należy pobudzać materialne środki utrzymania ludu". „Nowi ludzie" byli niewiarygodni, a w wielu przypadkach niereformowalni, jednak błędem było traktowanie wszystkich ich jak wrogów. Żadne z tych stwierdzeń nie było samo przez się niespójne: nawet zastanawiające odniesienie do własności prywatnej oznaczało jedynie, że celem nie było ubóstwo; im więcej lud posiadał, tym lepiej, pod warunkiem że była to własność kolektywna. Tak jak *k'ruu*, mędrcy khmerskiej starożytności, którzy wypowiadali się za pomocą zagadek, przekazując mądrość w zamian za posłuszeństwo i szacunek, Pol wolał nie wypowiadać się wprost. Żywił przekonanie, że rewolucja będzie miała się dobrze, tylko jeśli działacze posiądą „świadomość rewolucyjną", która umożliwi im działanie na własną rękę przy minimalnym nadzorze.

W rezultacie Pot był nieustannie rozczarowany możliwościami swoich podwładnych. Wywoływało to czystki wśród elementów, które uważał za nielojalne. Sprawiało to również, że poświęcał czas na błahostki, które mógł pozostawić innym. Tak jak Sihanouk, który osobiście sprawdzał rozsadzenie gości przed oficjalnymi bankietami, Pol aprobował menu na przyjęcia państwowe, wysyłał bardzo szczegółowe instrukcje[572] urzędnikom z prowincji, którzy przyjmowali gości rządowych, wybierał ogłoszenia do Radia Phnom Penh i nadzorował program. W społeczeństwie, w którym słowo króla zawsze było prawem, inicjatywa nie istniała. Zdaniem Suong Sikoeuna, „mikrozarządzanie najdrobniejszymi detalami stanowiło część koncepcji przywództwa według Pola. Rządzenie twardą ręką bez dzielenia się władzą. Chciał zmonopolizować wszystko".

Z czasem skłonność ta stawała się coraz wyraźniejsza.

W teorii posiedzenia Stałego Komitetu były prowadzone zgodnie z zasadą centralizmu demokratycznego czy też, jak określano to po khmersku: „kolektyw decyduje – jednostka odpowiada za wprowadzenie w życie". W praktyce, jak powiedział Khieu Samphân, od 1976 roku Pol podejmował decyzje sam:

> Wysłuchiwał beznamiętnie i z nieograniczoną cierpliwością szczegółowych raportów urzędników niższego szczebla […] Lubił wysłuchać poglądów wielu różnych ludzi […] Im więcej informacji, tym lepiej. Zachowywał dla siebie wszystko, co było ważne dla danego problemu, i tworzył wstępne hipotezy, które zatrzymywał dla siebie. Kiedy je udoskonalił i doszedł do zadowalającego go wniosku, podejmował decyzję, która stawała się wówczas

> nieodwołalna. Później zwoływał zebranie [członków Stałego Komitetu] i wyjaśniał im problem w taki sposób, że choć nikt nie zdawał sobie z tego sprawy, dyskusja zmierzała w kierunku, którego chciał […] Kiedy wszyscy się wypowiedzieli, przedstawiał podsumowanie – wybierając z ich wypowiedzi to, co wzmacniało jego stanowisko. Odnosił to do wielu fundamentalnych zasad, w tym linii politycznej partii i dialektycznej reguły głoszącej, że wszystko jest ze sobą powiązane i istnieje w relacji do wszystkiego innego. Wtedy ogłaszał decyzję tak, by wydawało się, że wszyscy przyczynili się do jej sformułowania. Nie było głosowania. Stwierdzał: „Kolektyw zdecydował”573.

Niedostrzegalnie Pol wchodził w rolę, której wymagała jego pozycja jako premiera. Udzielił pierwszych wywiadów komunistycznym dziennikarzom. Przewodniczył posiedzeniom gabinetu. Kiedy Mao zmarł we wrześniu, Pol wygłosił mowę wspomnieniową. In Sopheapa, który słyszał, jak przemawiał na spotkaniach partyjnych, uderzyła zarówno jego osobowość, jak i kulturowe źródła, z których czerpał:

> Pol Pot lubił mówić o swoich pomysłach. Nie wiem, czy potrafił dobrze komunikować się z ludźmi […] Ale, w każdym razie, dobrze mówił. Był bardzo khmerski […] Potrafił znaleźć słowa, które trafiały do serca, które dotykały każdego włókna duszy. Europejczykom jego sposób rozumowania mógł wydawać się dziwaczny. Ale w przypadku Kambodżan działał […] Kiedy mówił, nie poruszał się […] Nigdy nie podnosił głosu. To bardzo kambodżański sposób zachowania […] Był pogodny jak mnich. Dla mnicha istnieją różne poziomy. Na pierwszym poziomie odczuwasz radość. I to jest dobre. Następnie jest drugi poziom. Nie odczuwasz już niczego dla siebie, ale odczuwasz radość innych. I w końcu jest trzeci poziom. Jesteś całkowicie neutralny. Nic cię nie porusza. To jest najwyższy poziom. Pol Pot sytuował się w tej tradycji pogodności574.

Elizabeth Becker z „Washington Post”, która widziała go dwa lata później, również uznała, że „nie był taki, jak się spodziewałam […] Jego gesty i sposób zachowania były wytworne […] Ani razu w czasie gwałtownej [diatryby] nie podniósł głosu ani nie uderzył pięścią w poręcz krzesła. Co najwyżej troszkę kiwał głową albo potrząsał dla podkreślenia swoim delikatnym nadgarstkiem”575. Kiedy przemawiał do khmerskiego audytorium, zazwyczaj trzymał wachlarz charakterystyczny dla stanu mnisiego.

Utworzenie nowego rządu wyznaczało kres pewnej fazy rewolucji kambodżańskiej – „rewolucji narodowej”, kiedy Czerwoni Khmerzy byli sprzymierzeni z bardziej umiarkowanymi grupami – i początek kolejnej, „rewolucji socjalistycznej”. Chodziło teraz o dokonanie skoku – „niezmiernie zadziwiającego, niezmiernie cudownego, kolosalnego

skoku” – do pełnego komunizmu.

Nie to doradzał Zhou Enlai. Nie to następcy Mao, Hua Guofeng i Deng Xiaoping, uważali za najlepsze dla Demokratycznej Kampuczy. Ale realizm nigdy nie był mocną stroną khmerskiej polityki. Sihanouk całe swoje życie spędził na wyjaśnianiu, że jego kraj nie jest „maleńki”. Lon Nol snuł niemożliwe marzenia o odnowieniu imperium Mon-Khmerów.

Wiara w Angkor jako wieczny punkt odniesienia chwały Kambodży i nieodparta potrzeba zaprzeczania, że jest to mały, biedny kraj, który musi dostosowywać się do potężnych sąsiadów, nie były wynalazkami Pol Pota: miały korzenie głęboko w kambodżańskiej psyche. Skupienie na sobie i przydawanie sobie wielkości zmieniły się w samooszukiwanie. W przypadku Pola niemal nadnaturalna łatwość, z jaką Amerykanie zostali zmuszeni do ucieczki z Kambodży, pogłębiła problem. Ignorowano fakt, że Stany Zjednoczone zostały zmuszone do wycofania się z Indochin niezależnie od kosztów i że Sihanouk wraz z Lon Nolem w czasie gdy sprawowali władzę, tak bardzo zniszczyli całą wewnętrzną opozycję, że w chwili pojawienia się Czerwonych Khmerów nie pozostała żadna umiarkowana alternatywa. „Na całym świecie – ogłosił Pol w lipcu 1975 roku – żaden kraj, żaden lud i żadna armia nie były w stanie wypędzić imperialistów aż do ostatniego człowieka i odnieść nad nimi totalnego zwycięstwa. Nikt!”[576]. Nie tylko było to całkowitą nieprawdą – Wietnamczycy, od których Pol kategorycznie nie chciał przyjąć pomocy, osiągnęli zwycięstwo sto razy bardziej imponujące – ale też świadczy o poziomie pychy, który miał doprowadzić do upadku.

Dla Pola Demokratyczna Kampucza stanowiła wyspę czystości „pośród zamętu dzisiejszego świata”, „cenny wzór dla ludzkości”, którego rewolucyjna doskonałość przekraczała doskonałość wszystkich wcześniejszych państw rewolucyjnych, w tym Chin:

> Wzorzec rewolucji [bolszewickiej] z 7 listopada 1917 roku został ustawiony bardzo wysoko, ale Chruszczow go obniżył. Wzorzec rewolucji [chińskiej] Mao z 1949 roku jest nadal wysoki, ale osłabł i się chwieje: nie jest już pewny. Wzorzec rewolucji [kambodżańskiej] z 17 kwietnia 1975 roku, ustalony przez towarzysza Pol Pota, jest jaskrawoczerwony, pełen determinacji, cudownie niezmienny i cudownie wyraźny. Cały świat podziwia nas, wyśpiewuje nam pochwały i uczy się od nas[577].

Kolejny dokument wewnętrzny Komitetu Centralnego stwierdzał: „Nieużywanie pieniędzy, zakaz targów, wykorzystanie systemu dostaw do zaspokojenia potrzeb ludu […] świat nigdy wcześniej nie myślał o takiej polityce. Ta nowa linia z powodzeniem rozwiązała […]

sprzeczność między miastem a wsią, dokuczliwy problem, z którym ludzkość zmagała się przez stulecia”[578]. Pieśń Czerwonych Khmerów przedstawia Demokratyczną Kampuczę jako „miejsce pielgrzymek”. Jeśli Kambodżanie mogli pokonać imperializm, ogłosiło Radio Phnom Penh, „wszystkie ludy, również lud amerykański, z pewnością odniosą zwycięstwo”.

U podstaw tej wizji nowej globalnej rewolucji leżała idea, że inne partie marksistowsko-leninowskie w regionie są gotowe, by pójść w ślady Kambodży. Wydawało się to w tym czasie całkiem prawdopodobne. W połowie lat siedemdziesiątych Zachód był zdruzgotany skutkami szoku naftowego, a światowy komunizm osiągnął swoje apogeum. Trzydzieści dwa narody, więcej niż kiedykolwiek wcześniej lub później, były rządzone przez marksistowskie albo promarksistowskie reżimy. Realistycznie podchodzący do faktów premier Singapuru Lee Kwan Yew wspominał: „Komuniści rośli w siłę i wyglądało na to, że fala zaleje resztę Azji Południowo-Wschodniej”.

Przez następne dwa lata do Pola i Ieng Sary’ego zalecali się przywódcy „komunistów” z Birmy, Indonezji, Malezji i Tajlandii oraz działacze Frontu Wyzwolenia Timoru Wschodniego. Kilka partii, w tym indonezyjska, wysłały grupy na szkolenia wojskowe w Demokratycznej Kampuczy. Tajom, w których Pol pokładał szczególne nadzieje, pozwolono zbudować bazy przy wspólnej granicy obu krajów. Kiedy w październiku 1976 roku armia tajska przejęła władzę w drodze krwawego prawicowego zamachu stanu, co sprawiło, że setki tajskich studentów uciekło, by przyłączyć się do komunistycznego powstania, Kambodżanie nie byli osamotnieni w przekonaniu, że kolejna kostka domina ma właśnie upaść. Czołowy amerykański specjalista napisał, że tajscy rewolucjoniści mieli „coraz większe możliwości […] W dużej mierze przyszłość Tajlandii spoczywa teraz w ich rękach”[579]. Z perspektywy czasu taki osąd wydaje się absurdalny. Ale wielu tajskich intelektualistów, jak również zachodnich badaczy tak właśnie postrzegało to w tamtym czasie.

Ideę, że Demokratyczna Kampucza była wzorem dla rewolucjonistów w innych miejscach, uzupełniał pogląd o genetycznej oryginalności rewolucji kambodżańskiej. Jak ruchy chiliastyczne w średniowiecznej Europie, z których każdy postrzegany był jako „wydarzenie o wyjątkowej doniosłości, odmiennego rodzaju niż wszystkie inne walki znane z historii, kataklizm, z którego świat [miał] wyjść całkowicie przekształcony i odkupiony”, Kambodża podejmowała „rewolucję bez precedensu”[580]. Jak ujął to Pol:

Nie mamy dla naszego [nowego] społeczeństwa żadnego z góry przyjętego

> modelu albo wzorca jakiegokolwiek rodzaju […]
> Sytuacja jest całkiem odmienna niż w innych krajach. Nie jesteśmy zdezorientowani tak jak oni […] Nasze doświadczenie jest nowe i ludzie je obserwują. Nie naśladujemy żadnej książki[581].

Ieng Sary poszedł dalej, stwierdzając w wywiadzie udzielonym w 1977 roku: „Chcemy osiągnąć coś, co nigdy nie nastąpiło wcześniej w historii"[582]. Aby tego dokonać, powiedział, Czerwoni Khmerzy wystrzegali się teorii i „opierali się na świadomości [rewolucyjnej] i prowadzili walkę w praktyczny sposób".

Rodziło to pytanie, czy kambodżański „komunizm" w swojej pełnej postaci, jaką przybrał od połowy 1976 roku, można było w ogóle uważać za marksistowsko-leninowski. „Niektórzy towarzysze [z innych krajów] – przyznał Pol – wyznają pogląd, że nasza partia […] nie może dobrze działać, ponieważ nie rozumie marksizmu-leninizmu, a towarzysze z naszego Komitetu Centralnego nigdy nie nauczyli się marksistowskich zasad"[583]. Jego odpowiedź brzmiała: KPK „podziela marksistowsko-leninowski punkt widzenia", ale na swój własny sposób. W pewnej mierze było to prawdą. Członkowie partii studiowali teksty o materializmie dialektycznym, dyktaturze proletariatu i innych marksistowskich pojęciach. Jednak partia kambodżańska nigdy nie była integralną częścią światowego ruchu komunistycznego – aż do 1975 roku jej jedyne kontakty zagraniczne obejmowały Chiny, Wietnam i Laos – i brała z marksizmu tylko to, co zgadzało się z jej własnym światopoglądem. Socjalizm stanowił dla Pola środek do celu, sposób na uczynienie Kambodży silną, „obrony kraju i zachowania na zawsze kambodżańskiej rasy". Jego ideologicznymi krewniakami nie byli ani Stalin, ani Mao, tylko szesnastowieczny Anglik Tomasz More, hebertyści z czasu rewolucji francuskiej i utopijni socjaliści z dziewiętnastowiecznej Rosji, których Lenin ganił jako „dezorientującą myśl społeczną, idącą na rękę zastojowi i wszelkiego rodzaju azjatyzmowi"[584]. Różnica polegała na tym, że Pol miał władzę i mógł wprowadzić swoje idee w czyn.

Latem 1976 roku Czerwoni Khmerzy mogli w końcu zacząć działać na własną rękę.

Nastąpiła zmiana stylu. Demokratyczna Kampucza miała nową nazwę, nowego przywódcę, nowy rząd i nowy obraz samej siebie. Pragnienie uzyskania akceptacji reszty świata przerodziło się w poczucie, że inni będą musieli zaakceptować reżim na jego własnych warunkach.

Wiosną poprzedniego roku Pol nalegał, żeby wybory parlamentarne zostały „starannie przygotowane […] tak żeby nasi wrogowie nie

mogli nas krytykować". Poinstruował Hu Nima, by zorganizował transmisje radiowe ze spotkań wyborczych z chłopami, robotnikami i żołnierzami oraz wywiady z kandydatami, by uniemożliwić prasie zagranicznej twierdzenie, że procedury były niedemokratyczne. Była to farsa. Jak przyznał sam Pol: „To nie są wybory kapitalistyczne, stosujemy klasową dyktaturę proletariatu". Kilku kandydatów występowało tylko w Phnom Penh, gdzie głosy oddali Sihanouk i Khieu Samphân, co szeroko nagłośniono. Wszędzie indziej na liście znajdowało się tylko jedno nazwisko, a na wielu, choć nie na wszystkich obszarach „nowym ludziom" nie pozwolono wziąć udziału w wyborach, ponieważ nie mieli żadnych praw politycznych. Fikcja trwała, gdy kilka tygodni później zebrał się nowy parlament. Radio Phnom Penh ogłosiło, że deputowani spotkali się na trzy dni w celu przedyskutowania składu rządu, zanim zostanie on uroczyście zaprzysiężony. W rzeczywistości spotkali się na trzy godziny i nie było ani dyskusji, ani głosowania. Jednak chodziło tu o pokazanie światu zewnętrznemu zewnętrznych pozorów prawdziwego państwa. Tak samo wyglądała większość publicznych spotkań, które – jak twierdzili Czerwoni Khmerzy – zorganizowano w ciągu minionych dwóch lat. Drugi zjazd FUNK w lutym 1975 roku, zjazd nadzwyczajny w kwietniu, który rzekomo miał stworzyć komisję liczącą 1200 członków, żeby opracować nową konstytucję, trzeci zjazd w grudniu, który zaaprobował tę konstytucję – wszystkie one odbyły się wyłącznie na papierze, a nie w postaci, o jakiej mówiono. Były to jedynie informacje prasowe wymyślone, by przydać wrażenia normalności minimalistycznemu reżimowi.

Od połowy 1976 roku uległo to zmianie. Na dobrą sprawę legislatura, egzekutywa i sądownictwo, w takiej mierze, w jakiej kiedykolwiek istniały, wyszły z użycia. Parlament, który miał odbywać dwie sesje rocznie, nigdy więcej się nie zebrał. Posiedzenia rządu ustały. Teki ministerialne pozostawały nieprzydzielone. Dwa lata później tylko połowa z szesnastu stanowisk rządowych była nadal obsadzona. Udawanie się skończyło. Władza znajdowała się tam, gdzie zawsze: w rękach Stałego Komitetu KPK i jego sekretarza Pol Pota.

Zmianie uległa również treść.

Pierwsze stadium rewolucji socjalistycznej, które rozpoczęło się w kwietniu 1975 roku, obejmowało wprowadzenie w całym kraju kooperatyw na poziomie wsi. W październiku Stały Komitet zgodził się osunąć ten proces o krok dalej. Kilka wsi miało być teraz połączonych w jedną kooperatywę liczącą od 500 do 1000 rodzin, z ostatecznym celem utworzenia jednostek wielkości gmin, które miały liczyć dwa razy tyle członków. Jednocześnie zorganizowano kuchnie komunalne. W praktyce ta „jedność karmienia", jak nazywali ją Czerwoni Khmerzy, oznaczała, że każda rodzina musiała oddać swoje naczynia

do gotowania i jedzenia, zachowując jedynie czajnik do gotowania wody i po łyżce dla każdego członka rodziny. W niektórych częściach Strefy Północnej i Północno-Zachodniej nowy system zaczął funkcjonować od grudnia 1975 roku. Gdzie indziej, przede wszystkim w niektórych częściach Strefy Wschodniej, rodzinne posiłki utrzymały się do połowy 1977 roku. Niektóre sąsiadujące ze sobą okręgi wprowadzały nowe reguły z kilkumiesięcznym opóźnieniem. Wieśniacy zmuszeni do żywienia komunalnego po jednej stronie drogi zawistnie patrzyli na sąsiadów po jej drugiej stronie, którzy przygotowywali kolację przed swoimi chatami. Jak wiele spraw w przypadku Czerwonych Khmerów w Kambodży, wszystko to wydawało się zależeć od widzimisię lokalnych kadr.

Żywienie komunalne szybko stało się jednym z najbardziej znienawidzonych aspektów życia pod rządami Czerwonych Khmerów.

W teorii ułatwiało to życie wszystkim zainteresowanym. „Nie muszą gotować – entuzjazmowała się żona Ieng Sary'ego, Thirith. – Po prostu wykonują swoją pracę, a potem wracają do domu i jedzą". I niektórzy postrzegali to w ten sposób. Laurence Picq w B-1 miała poczucie, że jakkolwiek nieprzyjemne może to być na poziomie osobistym, komunalne gotowanie miało wiele praktycznych zalet. Niektóre sino-khmerskie rodziny niedające sobie rady na wsi uznały to za mniej kłopotliwe. Ale wszyscy inni tego nienawidzili. Racje żywności wyraźnie się zmniejszyły, ponieważ kucharze podkradali zaopatrzenie na własne potrzeby albo dla naczelników wsi. Spójność rodziny, która już stała się przedmiotem nacisku, jeszcze bardziej się rozluźniła. Zwłaszcza kobiety czuły, że podkopuje to ich tradycyjną rolę. „Ludzie z baz" utracili swoje przywileje: nie mogli już radzić sobie dzięki własnym drzewom owocowym i przydomowym poletkom warzywnym, ponieważ teraz, jak wszystko inne, były one wspólną własnością. Ich wozy i woły zostały przejęte. Podobnie jak prywatne zapasy ziarna, sieci na ryby, rowery i wszystko, co mogło oddzielać jednostkę od mas. W wielu wsiach większe domy – które często należały do „ludzi z baz" – zostały rozebrane, żeby zapewnić drewno na nowe jadalnie komunalne i zuniformizowane, mniejsze chatki, o wielkości zaledwie wystarczającej do spania.

Komunalne żywienie, choć miało być najbardziej egalitarną polityką, w praktyce pogłębiło podział na tych, co mają, i tych, co nie mają, w nowym społeczeństwie. Pol mógł pomstować przeciwko „autorytaryzmowi, mandarynizmowi, imponowaniu, wywyższaniu się" i „panoszeniu się nad ludem", ale w miarę jak radykalizacja się pogłębiała, wszystkie te zjawiska się nasilały[585].

Na wsi ci, którzy sprawowali władzę – *chhlorp*, żołnierze, urzędnicy gminni i okręgowi – jedli osobno i dobrze. Niektórzy mieli cztery posiłki dziennie i osobistych kucharzy do przyrządzania ich

ulubionych potraw. Pracownikom kolei i innym uprzywilejowanym grupom przydzielano specjalne racje mięsa i ryżu. W Ministerstwie Spraw Zagranicznych wyżsi urzędnicy również korzystali z oddzielnego systemu. Jeszcze bardziej rozpieszczani byli „starsi", regionalni przywódcy, którzy przybyli do B-1 w towarzystwie służących i ochroniarzy, zanim zostali wysłani za granicę jako pierwsi ambasadorowie Demokratycznej Kampuczy. Laurence Picq z całą naiwną niewinnością swojego radykalizmu z paryskiego maja 1968 roku oburzała się ich zachowaniem:

> Wszyscy oni mieli mnóstwo walizek, skrzynek i kufrów […] [w przeciwieństwie] do reszty nas, którzy oddaliśmy wszystko, co posiadaliśmy […] W kuchni, pomimo niedostatecznych dostaw, kucharze przygotowywali dla nich specjalne dania. [Niekiedy] raczyli się pokazać. Ale na ogół […] woleli jeść we własnym towarzystwie. Mieli prawdziwe uczty z kurczętami, prosiętami, winem i kleistym ryżem […] a każdego ranka jeden z ich ochroniarzy szedł przynieść im na śniadanie świeżo upieczony chleb, który był robiony dla zagranicznych dyplomatów […] W ciągu dnia [żony] przetrząsały opuszczone domy i wracały z dobrymi ubraniami, jedwabną bielizną i bibelotami, które – jak mówili – miały być przeznaczone dla kooperatyw. Pewnego dnia podsłuchałam, jak dyskutowały, co mogłyby dostać za jakąś biżuterię, którą znalazły. To był dziwny świat […] Ci ludzie prowadzili oddzielne życie w stylu wykraczającym poza wszystko, co można by sobie wyobrazić w tak purytańskim i biednym kraju. Kolacje, wycieczki, przyjęcia, alkohole – i możliwość wybrania sobie w pierwszej kolejności przedmiotów z grabieży. Byli jak zdobywcy, nigdy nie odchodzili z pustymi rękoma.

Na najwyższym szczeblu wszystko było dostępne. Thiounn Mumm wspominał, jak w kwaterze głównej Vorn Veta „na stole stał zawsze kosz świeżych owoców. Nigdy w życiu nie jadłem lepiej". Kiedy żona adiutanta była w ciąży, żona Son Sena Yun Yat przysłała w podarunku gruszki. Sihanouk zapamiętał komisariat Komitetu Centralnego dostarczający „japońskie biszkopty, australijskie masło, bagietki we francuskim stylu, kacze jaja […] i mięsiste khmerskie kraby", wraz z rosnącymi na miejscu tropikalnymi owocami, „pomarańczami z Pursat, durianami z Kampot, rambutanami i ananasami". Kiedy Ieng Sary wrócił z podróży do ONZ, przywiózł ze sobą kosz *foie gras* i szwajcarskie sery. Wszyscy przywódcy obrastali w tłuszcz. Współczesne fotografie pokazują Pola i Nuon Cheę, którzy wyglądają jak nadęci. Khieu Samphân przybrał na wadze i miał niezdrową, czerwonawą cerę.

Tymczasem na wsi ideologiczną śrubę dokręcano coraz mocniej.

Zbieractwo, które pomogło wielu wieśniakom uniknąć głodu

w pierwszym roku rządów Czerwonych Khmerów, zostało teraz potępione jako przejaw indywidualizmu i zakazane dlatego, że w jego rezultacie niektórzy mieli więcej niż inni. Z tego samego powodu miejscowi urzędnicy nie pozwalali wieśniakom łowić ryb ani zabijać małp i dzikich świń, które plądrowały ich plantacje.

Zbieranie orzechów kokosowych bez pozwolenia było aktem antyrewolucyjnym. Ieng Sary zwolnił za to urzędnika Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Raczej pozwalano, żeby owoc, który spadł na ziemię, zgnił, niż żeby został zebrany do indywidualnego użytku. „To należy do Angkar" – mówili żołnierze, gdy zakazywali komukolwiek go dotykać.

Od lata 1963 roku dzieci w wieku powyżej siedmiu lat oddzielano od rodziców, by mieszkały wspólnie z instruktorami Czerwonych Khmerów, którzy uczyli je rewolucyjnych pieśni i przydzielali im lekkie prace na polach – podobnie jak wcześniejsze pokolenia kambodżańskich dzieci zostawały buddyjskimi nowicjuszami w *wat*. Rodzicom nie pozwalano dyscyplinować swoich dzieci. Również to prawo należało do Angkar w imieniu kolektywu, a nie jednostki.

Jednak wśród rewolucyjnej elity nasilały się, jak je nazywał Pol, „rodzinizm" i „rodzeństwizm". Ieng Sary był jednym z najgorszych pod tym względem, systematycznie umieszczając swoje dzieci i dzieci swojego rodzeństwa na wysokich stanowiskach, na które się nie nadawały[586]. Natomiast Son Sen postępował z rygoryzmem odpowiadającym surowości jego wizerunku. Człowiek tak wysoko postawiony jak Nuon Chea, numer dwa reżimu, upoważnił swoją matkę, pobożną starszą panią, która mieszkała w pobliżu Battambangu, do zachowania buddyjskiego mnicha, niemal na pewno jedynego praktykującego bonzę w kraju, żeby recytował dla niej sutry. Jeszcze bardziej uderzające było doświadczenie, które przytrafiło się pewnego dnia Sihanoukowi, gdy Khieu Samphân towarzyszył mu podczas objazdu prowincji.

> Kierowca nagle zjechał na pobocze i zatrzymał się, żeby przepuścić inny pojazd […] Byliśmy w towarzystwie głowy państwa Czerwonych Khmerów, co powinno oznaczać, że mamy bezwzględne pierwszeństwo. Kim zatem była ta inna osoba w samochodzie, na którym powiewał nie proporczyk, tylko wielka czerwona flaga Demokratycznej Kampuczy, i której nawet prezydent musiał ustąpić drogi? […] Ku mojemu zaskoczeniu była to kobieta po sześćdziesiątce z siwiejącymi włosami i mały chłopiec, przypuszczalnie wnuk, który siedział obok niej […][587].

Książę nigdy nie poznał tożsamości pasażerki, teściowej Pola (i Ieng Sary'ego)[588].

Na mniej eksponowanych stanowiskach pozycja działaczy w hierarchii odzwierciedlała się w jakości *krama*, które nosili, jedwabnych albo z kraciastej bawełny, albo liczbie długopisów w kieszeni na piersi. Sekretarze gminni mieli rowery, sekretarze okręgowi – motorowery, sekretarze regionalni i wyżsi – samochody.

Inne ludzkie pragnienia również odbierały blask nieskalanej, bezinteresownej egzystencji, do której aspirowała ideologia Czerwonych Khmerów. W czasie gdy mężowie i żony mieli nie okazywać publicznie żadnych oznak uczucia, a nawet stać w odległości kilku metrów od siebie, lokalni działacze uwodzili atrakcyjne młode kobiety, a następnie oddawali je na stracenie za niemoralność. Jedna z dziewcząt wzięła odwet na swoim oskarżycielu, twierdząc, że miała stosunek również z dwoma innymi wioskowymi tyranami. Została zabita, ale podobny los spotkał również ich. Deportowani wraz z nią towarzysze uważali ją za bohaterkę. Podobnie jak w Chinach i Korei Północnej, rewolucyjne trupy artystyczne, które dawały przedstawienia propagandowe, były źródłem ponętnych młodych kobiet. Cieszyły się one specjalnymi racjami, a w kraju pozbawionym jakiejkolwiek innej formy rozrywki stanowiły odpowiedniczki gwiazd filmowych. Tiv Ol, przystojny młody wiceminister informacji, wypadł z łask po tym, jak jego przełożony, Hu Nim, dowiedział się, że „pieścił piersi i sromy" artystek ministerstwa. Nuon Chea, którego rady zasięgnięto, zalecał, by nie podejmować żadnych działań. Ale Nim nalegał, gdyż wiedza o incydentach była zbyt powszechna, żeby sprawę po prostu zamieść pod dywan. Thiounn Thioeunn wspominał dyrektorkę szpitala, którą stracono za stręczenie pielęgniarek do pracy w tajnym burdelu dla działaczy Czerwonych Khmerów.

Takie nadużycia pojawiają się we wszystkich krajach o systemach dyktatorskich, gdzie przywileje zależą od władzy i nie istnieje żaden mechanizm kontroli zapewniający minimum sprawiedliwości społecznej. Jest to cechą charakterystyczną nie komunizmu, lecz tyranii, niezależnie od jej barwy politycznej.

Jednak w Demokratycznej Kampuczy przeciwieństwo to było tak rażące, że stało się karykaturą. Nie tylko nieliczna, rozpieszczona elita nadzorowała losy narodu niewolników. Ale też reżim, który ta elita narzuciła, uczynił z ideologicznej czystości, abstynencji i wyrzeczenia, oderwania od spraw materialnych i stłumienia własnego ja podstawy polityki narodowej przeważające nad wszystkimi innymi względami.

Zakaz zbieractwa nie był nadużyciem niewykształconych urzędników. Został zaaprobowany przez ogólnokrajowe kierownictwo w Phnom Penh. Kiedy wybór oznaczał pozwolić wygłodniałym

ludziom się najeść albo zachować absolutny egalitaryzm (i pozwolić, żeby żywność się zmarnowała), reżim wybrał egalitaryzm. Można twierdzić, że była to aberracja, że kierownictwo nigdy nie przewidywało, iż zakaz będzie egzekwowany w okręgach, w których panuje głód. I jest prawdą, że Pol oficjalnie mówił o potrzebie podniesienia standardu życia. W sierpniu 1976 roku napominał regionalnych przywódców, żeby zatrudniali dobrych kucharzy, „tak żeby nikt nie mógł krytykować pojęcia kolektywizmu, twierdząc, że jedzenie […] przyrządzane kolektywnie źle smakuje […] Jeśli będą przyrządzali smaczne jedzenie, żołądki ludzi będą pełne". Wymowne było jednak to, że jego obawa dotyczyła nie tego, że jeśli kolektywizm zawiedzie, ludzie będą niezadowoleni, lecz że ponownie pojawi się indywidualizm. Z pewnością wiedział, że na niektórych obszarach panowały ostre niedobory – szczegółowe raporty od przywódców Stref trafiały na jego biurko co tydzień – ale albo nie chciał o tym myśleć, albo uznawał to za nieistotne[589].

Nie był to wyjątek – to była reguła. Za każdym razem gdy zasada ideologiczna i praktyczna korzyść popadały w konflikt, wygrywała zasada, niezależnie od materialnych kosztów.

Opróżnienie miast poskutkowało porzuceniem budynków mieszkalnych stolicy, budynków usługowych i fabryk stanowiących istotną część bogactwa narodowego jednego z najuboższych krajów świata. Pol początkowo wydał polecenia, że „piękno miast nie może zostać zepsute", ale od końca 1976 roku definitywnie zarzucono jakąkolwiek myśl o tym, że kiedykolwiek zostaną one ponownie zaludnione. Odwiedzający warzelnie soli w Kampot odkryli, że „pięć tysięcy młodych dziewcząt i kobiet […] mieszka w prowizorycznych barakach, [podczas gdy] w mieście oddalonym o niecały kilometr stoją puste setki dobrze zachowanych domów". Przeszłość została odrzucona i nigdy więcej nie miała powrócić. Przywódcy mówili o przebudowaniu wszystkich wsi w kraju w ciągu dziesięciu lat, tak żeby indywidualistyczne drewniane chłopskie domy, z których każdy różnił się trochę od innych, zostały zastąpione przez ujednolicone, wzorcowe, rodzinne budynki identyczne od jednego krańca Kambodży do drugiego. Podobnie tradycyjne pola ryżowe, niewielkie poletka rozmieszczone zgodnie z topografią terenu, miały zostać zniwelowane i ujednolicone w kwadratowe pola o powierzchni jednego hektara, zgrupowane w jednostki po sto, co prawdopodobnie było nieświadomym naśladownictwem wzoru szachownicy wykorzystywanego w czasie królestwa Angkoru pięćset lat wcześniej. Jak wiele innowacji Czerwonych Khmerów, gigantyczne pola przyniosły mieszane rezultaty: łatwiej je było nawadniać i orać, ale trudniej zniwelować, co ma zasadnicze znaczenie dla uprawy ryżu.

Ten „irracjonalny radykalizm", jak określił go jugosłowiański

wizytator, przenikał całą gospodarkę. Samochody, również mercedesy i inne luksusowe pojazdy, były rozcinane na dwoje przez wiejskich kowali: „metal […] przetapiano, żeby zrobić lemiesze do pługów, silnik przystosowywano do napędzania pompy wodnej, koła przyczepiano do wozów ciągniętych przez woły". Często nie było paliwa do pompy ani wołów do wozu, ale to nie miało znaczenia. Pin Yathay, dawny dyrektor robót publicznych Sihanouka, widział sznur pchanych przez zespoły ludzi wagonów przewożących towary z wybrzeża do wnętrza kraju. Gdy radykalizacja nabierała tempa, hasłem stała się autarkia. Mechanizację w coraz większym stopniu lekceważono. Zdaniem Pola stanowiła ona oznakę słabości, brak ufności w siły chłopów.

Marnowano również zasoby intelektualne. Lekarze, nauczyciele, prawnicy, mechanicy, piloci, elektrycy, kupcy morscy, nawet robotnicy fabryczni – wszyscy z nielicznymi wyjątkami skończyli w kooperatywach jako robotnicy, jeśli w ogóle przetrwali.

Dwa szpitale w Phnom Penh, kierowane przez Thiounn Thioeunna i jego życiową partnerkę In Sokhan, leczyły wyższych przywódców i zagranicznych dyplomatów. Członkowie Komitetu Centralnego często jeździli na leczenie do Chin. Działacze Czerwonych Khmerów w prowincjach mieli dostęp do zachodnich lekarstw, podobnie jak pewne inne uprzywilejowane grupy. Reszta ludności musiała polegać na wiejskich ambulatoriach, w których niewyszkolone pielęgniarki podawały dożylnie kroplówki z mleka kokosowego, zastrzyki z witamin i pigułki zawierające ziołowe środki przeciwko malarii. System szkolnictwa znalazł się w podobnym stanie. Ping Sâya i dwóch współpracowników zatrudniono do napisania rewolucyjnych podręczników na dzień, w którym miała rozpocząć się edukacja na poziomie szkoły średniej. Ale ten dzień nigdy nie nadszedł. W kooperatywach dawni uczniowie uczyli dzieci podstaw pisania i arytmetyki przez kilka godzin w tygodniu, ale nawet to zależało od postawy naczelnika wsi.

Technikom ze „starego społeczeństwa" nie ufano, a tym samym ich nie zatrudniano. Ieng Sary powiedział wiosną 1976 roku chińskiemu ambasadorowi Sun Hao: „Naszą zasadą jest wykorzystanie wykwalifikowanych ludzi do kierowania fabrykami. Ale jest to bardzo poważny problem, ponieważ muszą być nie tylko technicznie wyszkoleni, ale też muszą mieć rewolucyjne pochodzenie. Nasi wrogowie to wiedzą i próbują infiltrować nas za pomocą swoich agentów"[590]. Niedługo potem Stały Komitet zaaprobował wysłanie pół tuzina intelektualistów do pracy w przedsiębiorstwach przemysłowych. Kolejni trafili tam latem. Jednak we wrześniu kierownictwo zmieniło zdanie i wszystkich odwołano. A dyrektywa Komitetu Centralnego ostrzegała:

> Musimy wzmóc naszą rewolucyjną czujność [w stosunku do] […] profesorów, lekarzy, inżynierów i innego personelu technicznego. Polityką naszej partii jest niezatrudnianie ich […] [W przeciwnym razie] będą z roku na rok coraz bardziej infiltrować nasze szeregi […] Jeśli chodzi o pracowników dawnego reżimu, ich [również] już nie zatrudniamy, [jeśli nie] znamy całkiem dobrze ich pochodzenia591.

W odpowiedzi Pol nakazał rekrutowanie i szkolenie młodych ludzi, których umysły uznano za ideologicznie czyste. Dzieci, które ledwo przekroczyły dziesiąty rok życia, sprowadzano ze wsi, by stały się robotnikami fabrycznymi, operatorami radiowymi, fotografami i marynarzami. I to nie wszystko. W praktyce należało zatrzymać niektórych starszych techników, ponieważ w przeciwnym razie fabryki przestałyby funkcjonować. Jednak w długiej perspektywie reżim dążył do całkowitego ich wyeliminowania.

W nowej khmerskiej utopii należało się pozbyć wszystkiego, materialnego czy duchowego, co było skażone przeszłością, tak żeby mógł powstać nowy i piękniejszy świat. Klucz do tej jaśniejącej przyszłości stanowiła nie technologia, lecz świadomość polityczna:

> Czy posiadanie umiejętności technicznych jest wynikiem edukacji i kultury, czy też wywodzi się ze stanowiska rewolucji socjalistycznej? Wywodzi się ze stanowiska rewolucji socjalistycznej.
> Kultywując dobrą świadomość polityczną, możemy nauczyć się wszystkiego z łatwością […] Kiedyś do bycia pilotem potrzebne było wyższe wykształcenie […] [Teraz zajmuje to trzy miesiące]. Jest jasne, że świadomość polityczna jest czynnikiem decydującym […] podobnie jest z radarem – możemy się nauczyć go obsługiwać po kilkumiesięcznej nauce […] Możemy również nauczyć się nawigować statkami […] Możemy nauczyć się w ogóle wszystkiego i możemy się tego nauczyć szybko592.

Takich przekonań Pol nabrał w „strefach wyzwolonych” dziesięć lat wcześniej. Jeśli tylko ludzie będą mogli rozwinąć właściwą mentalność, reszta przyjdzie sama. Jak wszystkie teorie metafizyczne, był to artykuł wiary. Ideologia miała pierwszeństwo. Wszystko inne schodziło na dalszy plan.

Zgodnie z nakazem Pola, by „budować i bronić” nowej Kambodży, wysiłek narodu skierował się teraz w całości ku dwóm połączonym ze sobą celom: wzmocnieniu jej możliwości militarnych, które osiągnięto dzięki masowej pomocy z Chin (co stanowiło jedyny wyjątek od zasady samowystarczalności, usprawiedliwiony na gruncie

konieczności), i zbudowaniu ogromnej sieci kanałów irygacyjnych, by zwiększyć obszar upraw ryżu. „Z wodą mamy ryż – głosił slogan Czerwonych Khmerów – z ryżem mamy wszystko!" (czy też później, w bardziej złowieszczej wersji: „z ryżem możemy prowadzić wojnę!").

Irygacja była podstawą dobrobytu Angkoru i zarówno Sihanouk, jak i Pol chcieli naśladować to osiągnięcie. Z pewnością bowiem, jeśli Kambodża ma w ogóle prosperować, ogólnokrajowy system nawadniający jest nieodzowny. Sihanouk bez końca opowiadał o potrzebie „opanowania zasobów wody", ale większość jego projektów pozostała na papierze, a te, które zostały wprowadzone w życie, często się nie udawały z uwagi na złe planowanie. Czerwoni Khmerzy osiągnęli więcej ogromnym ludzkim kosztem, ale brak wiedzy technicznej oznaczał, że wyniki były nierówne. Ogromna grobla w Strefie Wschodniej o długości niemal ponad 700 metrów i szerokości prawie 40 metrów, nad którą 20 tysięcy ludzi pracowało przez pięć miesięcy, z powodzeniem zapobiegła powodzi w czasie wyjątkowo obfitych deszczów w 1978 roku. Ale później, po upadku reżimu, rozpadła się jak wiele innych, ponieważ nikt jej nie naprawiał. „Duże groble budowano na tej samej zasadzie jak małe przez strumienie – wspominał jeden z robotników. – Bez użycia teodolitów i innych instrumentów i przez ludzi o niewielkiej albo żadnej wiedzy technicznej […] Praktyczna wiedza uzyskana w trakcie pracy, metodą prób i błędów, była ceniona wyżej niż wszystko, co podawały książki". Często budowano groblę, która się rozpadała, a w końcu, za drugim albo trzecim podejściem, wytrzymywała. Ogromny zbiornik na północnym zachodzie zbudowany przez połączenie trzech gór zupełnie się nie udał, ponieważ każdego roku ogromna ilość wody spływała po zboczach, zmywając ściany oporowe. Sam pomysł był dobry: górski zbiornik mógł stanowić centrum sieci irygacyjnej obejmującej setki kilometrów kwadratowych. Jednak brakowało maszyn i wiedzy potrzebnych do realizacji tak ogromnego przedsięwzięcia.

Prawdopodobnie nigdy nie będzie ostatecznego rozstrzygnięcia w sprawie faraońskich prac podjętych przez Czerwonych Khmerów. Z całą pewnością można stwierdzić tylko to, że ich system irygacyjny stanowił udoskonalenie tego, co istniało już za rządów Sihanouka.

Dlaczego więc w czasie gdy na roli pracowało więcej ludzi niż kiedykolwiek wcześniej, było tak mało ryżu, że w niecałe cztery lata milion Kambodżan zmarło z powodu niedożywienia albo związanych z nim chorób?

Jest to jedna z podstawowych tajemnic okresu rządów Czerwonych Khmerów. Powszechnie przyjmowane wyjaśnienie – iż głód został spowodowany tym, że duże ilości ryżu wyeksportowano do Chin, by zapłacić za dostawy broni – zostało wymyślone przez wietnamskich propagandzistów dla ich własnych celów politycznych i jest

powtarzane bezrefleksyjnie przez zachodnich badaczy. Jest ono błędne. Chiny – wraz z samym Wietnamem, Francją, Stanami Zjednoczonymi i Tajlandią – ponoszą wspólną odpowiedzialność za tragedię, która nastąpiła w Kambodży. Jednak eksport ryżu, czy to do Chin, czy gdzie indziej, nie był istotną przyczyną. Ieng Sary przyznał w tym czasie, że wbrew nadziejom reżimu w latach 1975 i 1976 nie było nadwyżki ziarna nadającej się na eksport. W następnym roku Madagaskarowi, Senegalowi i Singapurowi sprzedano kilkadziesiąt tysięcy ton ryżu, co stanowiło ułamek rocznego eksportu z czasów Sihanouka, wynoszącego od 200 do 400 tysięcy ton. W 1978 roku Kambodża miała nadzieję wyeksportować od 100 do 150 tysięcy ton do Chin, ale umowa nie została nigdy zrealizowana. Poza kauczukiem, drewnem i składnikami tradycyjnych lekarstw nie eksportowano również żadnego innego produktu naturalnego. Singapur zaproponował, że kupi przetworzone ryby z jeziora Tonle Sap, ale umowa została zerwana po tym, jak Kambodżanie zaczęli się tłumaczyć „problemami z logistyką".

Prawda kryje się gdzie indziej.

Problem tkwił w tym, że kooperatywy produkowały mniej, niż wierzył reżim i większość zewnętrznych obserwatorów. Działo się tak po części dlatego, że młodsi i silniejsi mężczyźni i kobiety spędzali znaczną część roku w mobilnych brygadach budujących urządzenia irygacyjne, zamiast uprawiać swoje pola – wskutek tego, nawet jeśli liczba ludność na wsi wzrosła (przez dołączenie deportowanych z miast), efektywność siły roboczej spadła. Chiny doświadczyły podobnych niedoborów pod koniec lat pięćdziesiątych, kiedy część ludności wiejskiej skierowano do obsługi przydomowych dymarek. Jednak znacznie ważniejszy był brak motywacji. Nawet pod intensywną presją niewolnicy pracują gorzej niż wolni ludzie. Znów doświadczenie Chin jest istotne. Kiedy w 1980 roku Deng Xiaoping wprowadził, jak to nazwano, „system odpowiedzialności gospodarstw domowych", pozwalając, żeby drobni chłopi ponosili odpowiedzialność i byli nagradzani za swoją własną produkcję, zamiast pracować kolektywnie, zbiory ziarna w Chinach skoczyły o 40 procent. W Kambodży chłopi doświadczyli przejścia w przeciwnym kierunku – od całkowitej wolnej przedsiębiorczości do systemu pozbawionego jakiegokolwiek rodzaju bodźców. Nadzorcy są w stanie wymusić dzienne normy przy przenoszeniu ziemi, ale nie mogą kontrolować jakości przesadzania, stosowania nawozu, głębokości orania ani żadnej z tysiąca i jednej rzeczy, które decydują o końcowym plonie. W latach rządów Czerwonych Khmerów liczba ludności, która chorowała, była głodna, albo jedno i drugie, i nie była w stanie ciężko pracować, wynosiła prawdopodobnie od jednej trzeciej do połowy[593]. Reszta, choć fizycznie zdolna do pracy, miała

wszelkie powody, żeby zrobić tylko minimum, po którym strażnicy pozwalali im skończyć pracę.

Nie jest pewne, ile naprawdę zbierały kooperatywy w Demokratycznej Kampuczy. Nie prowadzono żadnych wiarygodnych statystyk. Niektórzy specjaliści przypuszczają, że około 60 procent zbiorów sprzed 1970 roku, czyli półtora miliona ton ryżu rocznie, inni podają nieco wyższe szacunki, ale wszyscy oni mogą być zbyt dużymi optymistami. Na pewno wielu wiejskich działaczy, obawiając się kar, gdyby pozwolili na niskie zbiory, twierdziło, że zrealizowało lub przekroczyło cel wynoszący trzy tony z hektara, a na tej podstawie państwo wyznaczało daninę na dostawy dla armii i administracji i na odbudowanie rezerw strategicznych, które zostały wyczerpane w 1975 roku. Nieuniknionym skutkiem było to, że ryż przepływał ze wsi do państwowych spichlerzy w miastach, pozostawiając głodowe racje dla prawdopodobnie 40 procent ludności wiejskiej.

Pol nie mógł pojąć nędzy wsi.

We wszystkich publicznych wypowiedziach przedstawiał utopijną wizję niezakłóconego postępu. W Demokratycznej Kampuczy wszystko robiono dla najlepszego ze wszystkich możliwych światów. Mówił o „wyjątkowych sukcesach" w eliminowaniu analfabetyzmu i malarii oraz o „rozwiązaniu problemu rolnictwa", o systemie szkolnictwa, w którym dzieci, dorośli i ludzie starzy „uczą się dzień i noc w pełnym wymiarze godzin", o wiejskich klinikach zatrudniających oddane pielęgniarki z dwudziestoma łóżkami na każde tysiąc rodzin, o gwarantowanych dostawach żywności dla każdego obywatela w wysokości 312 kilogramów ryżu rocznie, a nawet – całkiem na serio – o postępie „w zagrzewaniu ruchu masowego do zbierania i produkcji nawozu naturalnego".

Był to ideał, ale nie rzeczywistość. Jednak Pol z pewnością wierzył, że pod jego przywództwem Kambodża zmierzała do tych celów. Jak zatem możliwe – jak przyznał na zamkniętym spotkaniu przywódców partyjnych pod koniec 1976 roku – że poważne niedobory żywności istniały w trzech czwartych ogólnej liczby gmin w kraju? Jeśli „świadomość polityczna" stanowiła klucz, jeśli ludzka siła woli, należycie okiełznana, mogła osiągnąć wszystko, takie niepowodzenia nie powinny się zdarzać. „To nasza wina – powiedział im. – Problem wynika z czynników osobistych w partii […] [Nasza] postawa i świadomość rewolucyjna nie są jeszcze mocne […] Linia partii musi przeniknąć wszędzie, jeśli ma być skuteczna".

Idea, że linia mogła być błędna, że „wzór dla świata", jakim miała być Kambodża, mógł być wadliwy, że cele i środki, ideologia i praktyka pozostawały w tak całkowitej sprzeczności, że system miał się w końcu załamać, że radykalizacja nie tylko nie stanowiła

odpowiedzi, ale też pogłębiała każdy problem, w ogóle nie była brana pod uwagę. Rozwiązanie, ustalił Pol, miało być jeszcze bardziej gruntowne i bezkompromisowe. „Są ludzie na stanowiskach kierowniczych – ogłosił – którzy kwestionują stanowisko niezależnego panowania i samowystarczalności […] Jest to niedociągnięcie […] Jeśli rozwiążemy […] ten problem wszędzie, będziemy w stanie pójść naprzód".

Przygotowano grunt pod polowanie na czarownice. Rozpocząć się miał następny akt kambodżańskiej tragedii.

552 Protokół spotkania Mao z Khieu Samphânem, Ieng Sarym, Sihanoukiem i Penn Nouthem, 2 kwietnia 1974, Chińskie Archiwum Centralne, Pekin.

553 Protokół spotkania Mao z Sihanoukiem, Penn Nouthem, Khieu Samphânem i Khieu Thirith, 27 sierpnia 1975, Chińskie Archiwum Centralne, Pekin. Według Sihanouka (*Calice*, cz. 2, rozdz. 1, s. 3), Kim Ir Sen również podniósł z Kambodżanami kwestię jego powrotu do kraju.

554 Ong Thong Hoeung, *Récit*, s. 9.

555 Osborne, *Prince of Light*, s. 230. Zob. też Sihanouk, *Prisonnier*, s. 17–18, gdzie opisuje podobne dyskusje z rodziną prowadzone w Europie w grudniu.

556 Sihanouk, *Prisonnier*, s. 18–19.

557 *Speech by the Party Secretary to the Council of Ministers*, 22 kwietnia 1976, w: Dossier D695, DC-Cam.

558 Sihanouk, *Prisonnier*, s. 41, 66 i 70; Zob. też s. 32–33.

559 *Ibidem*, s. 82 i 85.

560 *Ibidem*, s. 88–89; *Minutes of CPK Standing Committee meeting*, 11 marca 1976, Dossier D7562, DC-Cam. Sihanouk odnosił się w szczególności do akredytowania Meak Toucha, nowego ambasadora Demokratycznej Kampuczy w Wientianie, o którego przybyciu w celu objęcia stanowiska donosiło Radio Phnom Penh 6 marca. Zbieżność w czasie, choć nie jest tu rozstrzygająca, wspiera pogląd, że kwestia uwierzytelnienia stanowiła ważny czynnik.

561 Te komentarze zostały poczynione na posiedzeniu Komitetu Stałego 30 marca 1976 (Doc. 32(N442)/T8322, VA: ta wersja podaje szczegóły, które nie znalazły się w tekście khmerskojęzycznym, Dossier D693, at DC-Cam).

562 *Minutes of the CPK Standing Committee meetings of Mar. 11 and 13 1976* (Dossier D7562); *Speech by the Party Secretary to the Council of Ministers*, 22 kwietnia 1976 (Dossier D695), DC-Cam.

563 Skład nowego rządu: Pol Pot – premier; Ieng Sary – wicepremier, minister spraw zagranicznych; Vorn Vet – wicepremier, minister gospodarki; Son Sen – wicepremier, minister obrony; Keat Chhon – minister w Kancelarii Premiera; Hu Nim – minister informacji; Khieu Thirith – minister spraw społecznych; Yun Yat – minister edukacji i kultury; Thiounn Thioeunn – minister zdrowia; Kang Chap – minister sprawiedliwości; Toch Phoeun – minister robót publicznych; Non Suon – minister rolnictwa; Cheng On – minister przemysłu; Doeun – minister handlu; Mey Prang – minister transportu; Phuong – minister ds. plantacji kauczuku. Ostatnich sześciu członków, choć mieli status ministrów, oficjalnie nazywano przewodniczącymi komitetów i odpowiadali oni przed wicepremierem Vorn Vetem. Żaden z czterech ministrów należących do stronnictwa Sihanouka z poprzedniego rządu frontu jedności – Penn Nouth, Norodom Phurissara, Sarin Chhak i Chey Chum – nie został ponownie mianowany. Podobnie jak Hou Yuon (minister spraw wewnętrznych) i dwóch wiceministrów z ramienia Czerwonych Khmerów, Tiv Ol i Chou Chet. Koy Thuon, który został mianowany ministrem handlu, nigdy nie objął stanowiska. Od maja 1976 roku Doeun i Non Suon wspólnie odpowiadali za jego tekę. W tym samym roku Doeun został tytularnym ministrem.

564 „Far Eastern Economic Review", 25 czerwca 1976. Nie był to, jak niekiedy sugerowano, błąd dziennikarza. Kambodża zaprzeczała, że Pol Pot to Saloth Sâr, aż do upadku reżimu. Y Phandara dowiedział się od ambasadora w Chinach Picha Chheanga wiosną 1978 roku, że Saloth Sâr „zmarł w czasie wojny". Chińscy oficjele w tym czasie powtarzali to samo.

565 Nuon Chea, *Statement*, s. 31.

566 Ieng Sary, wywiad.

567 Sihanouk, *Prisonnier*, s. 320.

568 Kong Duong, wywiad.

569 Mey Mak, wywiad.

570 Ieng Sary, wywiad.

571 Vandy Kaonn, *Cambodge*, s. 137; Chou Chet, zeznanie, 20 maja 1978.

572 Tak dosłownie było, gdy Sisophon odwiedzał w listopadzie 1975 roku tajski minister spraw zagranicznych Chatichai Choonhavan. Pol osobiście skontrolował kapcie w sypialniach, mydło i ręczniki kąpielowe przysłane z Phnom Penh specjalnie na tę okazję. Hun Sen, który w końcu zastąpił go na stanowisku kambodżańskiego premiera, wykazywał tę samą skłonność do skupiania całej władzy w swoich rękach. W latach dziewięćdziesiątych przemówienia, które wygłaszał Chea Sim – wówczas drugi w hierarchii władzy człowiek w królestwie – były przed wygłoszeniem sprawdzane, a w razie potrzeby poprawiane własnoręcznie przez Hun Sena.

573 In Sopheap, *Khieu Samphân*, s. 95–96; skróciłem cytat, nie zmieniając jego sensu. Sopheap, który w podobny sposób opisał doświadczenie udziału w spotkaniach z Polem, powiedział, że po 1975 roku było niewiele prawdziwej wymiany poglądów (wywiad).

574 In Sopheap, wywiad.

575 Becker, *When the War*, s. 424–425; In Sopheap, wywiad. Zob. Martin Stuart-Fox, *Buddhist Kingdom, Marxist State*, White Lotus, Bangkok 1996, s. 80, o znaczeniu ceremonialnych szat mnichów w sąsiednim Laosie.

576 *Long Live the Marvellous Revolutionary Armed Forces of the Communist Party of Kampuchea*, „Tung Padevat", sierpień 1975.

577 Pol Pot, *Report*, s. 188; *Extraits de quelques textes du Bureau 870*, Doc. 32(N422)/T8318, VA. Choć sam Pol nigdy publicznie nie skrytykował Chin w ten sposób, w przemówieniu na zamkniętym spotkaniu partyjnym w sierpniu 1976 roku sparafrazował uwagę, którą Mao skierował do niego w lecie poprzedniego roku – że Chiny były „kapitalistycznym krajem bez kapitalistów" – stwierdzając, że Chiny i Korea Północna „mają socjalizm jako bazę, ale nie [są] jasne co do kapitalistycznej struktury" (*Four-Year Plan*, s. 107). Takie poglądy wyjaśniają, dlaczego hołd, jaki Pol złożył Mao podczas wizyty we wrześniu 1977 roku, nie został wyemitowany przez Radio Phnom Penh (Chandler, *Seeing Red*, s. 45).

578 *Extraits de quelques textes du Bureau 870*, Doc. 32(N422)/T8318, VA; Henri Locard, maszynopis bez tytułu, s. 11; Chandler, *Facing*, s. 231.

579 David Morell i Chai-anan Samudavanija, *Thailand's Revolutionary Insurgency: Changes in Leadership Potential*, „Asian Survey", t. 19, nr 4, kwiecień 1979, s. 332.

580 Ieng Sary, „Der Spiegel" wywiad, 2 maja 1977.

581 Pol Pot, *Yugoslav interview; Four-Year Plan*, s. 46 i 49.

582 Ieng Sary, „Der Spiegel" wywiad, 2 maja 1977; „News from Kampuchea", t. 1, nr 4, październik 1977, s. 35.

583 Pol Pot, *Talk with Khamtan*. Równie dobrze mógł mieć na myśli członków własnej partii Khamtana. David Chandler cytuje tajskiego komunistę, który miał powiedzieć o Czerwonych Khmerach: „Ich zrozumienie marksizmu, socjalizmu i analizy klasowej było straszne"; „[Ich] rewolucja była rewolucją uciskanych, czystą i prostą" (*Tragedy*, s. 280).

584 Włodzimierz Lenin, *Jakiego dziedzictwa się wyrzekamy?* [w:] Włodzimierz Lenin, *Dzieła*, t. 2: *1895–1897*, Warszawa 1984, s. 549 (przyp. tłum.).

585 „Revolutionary Youths", lipiec 1976, s. 17–31 i listopad 1976, s. 1–15.

586 Thion, *Pattern*, s. 158–9; Becker, *When the War*, s. 171; Nikân, wywiad. Thiounn Thioeunn (wywiad) przedstawił zjadliwą ocenę medycznych kwalifikacji córek Sary'ego.

587 Sihanouk, *Prisonnier*, s. 263.

588 To przypuszczenie, ale Madame Khieu pasuje do opisu Sihanouka (zob. Ong Thong Hoeung, *Récit*, s. 3); jedyną różnicą było to, że miała wówczas prawie osiemdziesiąt lat, a nie mniej więcej sześćdziesiąt, jak sądził książę. Sihanouk upierał się, że tajemniczą pasażerką nie była Khieu Ponnary, którą znał z widzenia, a trudno pomyśleć o kimkolwiek innym, komu zapewniono by tak wyjątkowe traktowanie.

589 *Report of the Eastern Zone Congress, July 17 1977*, Doc. 32(N442)/T8294, VA, który mówi o zagrożeniu, że „ludzie będą głodować i cierpieć, i stracą zaufanie do partii". Zob. też regularne telegramy o sytuacji gospodarczej w regionach w: *Khmer Rouge Communications File*, DC-Cam. W połowie 1976 roku dostawy żywności zmniejszyły się nawet w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w Phnom Penh. Pod koniec tego roku Laurence Picq i inni pracownicy ministerstwa cierpieli na puchlinę spowodowaną złym odżywianiem (Picq, *Horizon*, s. 67–68, 78 i 84).

590 *Minutes of meeting between Ieng Sary and Chinese Ambassador*, niedatowane, ale najwyraźniej z początku 1976 roku, Doc. 32(N422). T8188, VA.

591 *Directive No. 32 of the Party Standing Committee of the Eastern Zone*, 5 września 1976, Doc. 2. 5. 06 w: De Nike i in., s. 385–386. Określenie czasu jest istotne. Pol powiedział pod koniec lipca: „Nie wykorzystujemy dawnych robotników, jeśli bowiem [zrobilibyśmy] to, byłoby wiele komplikacji politycznych" (*Four-Year Plan*, s. 47). Jednak było to jego

stanowisko od końca 1975 roku. Dyrektywa Komitetu Centralnego, na której opierał się dokument ze Strefy Wschodniej – rozszerzenie tego zakazu na intelektualistów – została przypuszczalnie wydana w ostatnich dniach sierpnia albo na samym początku września. Ong Thong Hoeung i co najmniej trzydziestu współpracowników zostało wysłanych do fabryk dokładnie w tym momencie i wycofanych miesiąc później.

592 „Tung Padevat", wrzesień–październik 1976, s. 1–32; Pol Pot, *Talk with* Khamtan; *Preliminary Explanation*, s. 160.

593 Choć nie ma sposobu, żeby tego dowieść, jestem skłonny zgodzić się z Michaelem Vickerym, że od połowy do dwóch trzecich ludności stosunkowo dobrze żywiono do 1978 roku (*Themes*, s. 131).

XI

Bakcyle Stalina

W niedzielę 25 lutego 1976 roku centrum Siem Reap wstrząsnęła seria wybuchów. W powietrze wyleciał skład amunicji. Dwa dni później Stały Komitet ogłosił, że amerykański samolot przeprowadził dwa naloty bombowe na miasto w odstępie pięciu godzin, zabijając piętnaście osób i niszcząc wiele budynków. W Phnom Penh i innych miastach odbyły się wiece protestacyjne. W marcu szwedzki ambasador Kaj Bjork został zabrany wraz z innymi posłami na inspekcję szkód. Bjork roztropnie oświadczył, że nie jest wystarczająco doświadczony w kwestiach militarnych, żeby wiedzieć, czy to, co mu pokazano, jest świeżym lejem po bombie.

Ta ostrożność okazała się uzasadniona. Wiele lat później Ieng Sary przyznał, że nie doszło do żadnego bombardowania. „Było powstanie – powiedział. – Leje po bombach były stare. Pochodziły z czasów wojny".

Już od momentu zwycięstwa Czerwonych Khmerów w kwietniu poprzedniego roku wybuchały izolowane pomniejsze bunty. W Koh Kong w Strefie Zachodniej dysydencki regionalny szef z ramienia Czerwonych Khmerów zgromadził siły liczące trzystu ludzi i przeprowadzał ataki na mniejszą skalę z baz przy granicy z Tajlandią. Niegdysiejszy dowódca Pola, książę Chantarainsey, utrzymywał się przez jakiś czas na swoim dawnym lennie w górach Kompong Speu, dopóki nie został zabity w zasadzce w pobliżu Kirirom. Poważniejsza była fala buntów we wsiach muzułmańskich Czamów protestujących przeciwko naciskowi Czerwonych Khmerów, by porzucili swoją religię i kulturę, zwłaszcza w okręgu Krauchhmar nad Mekongiem w Strefie Wschodniej. Ale żadne z tych wystąpień nie wyszło poza poziom powstania na szczeblu lokalnym, które były strapieniem wszystkich rządów Kambodży, w tym Sihanouka,

w pierwszych latach sprawowania władzy.

W przypadku Siem Reap było inaczej. Pol podejrzewał, że mogli być w to zaangażowani wysoko postawieni oficerowie armii. Niepokoił się przede wszystkim dlatego, że niemożliwe okazało się ustalenie, kto za tym stał. Dwa tygodnie później sekretarz regionu Soth powiedział Komitetowi Stałemu: „Wciąż nie możemy odnaleźć źródeł tego zdarzenia”[594].

Wkrótce nastąpiły inne niepomyślne wydarzenia.

Pod koniec marca Hu Nim poinformował Pola o skandalu, w który uwikłany był Koy Thuon, ekssekretarz Strefy Północnej, ówcześnie minister handlu[595]. Thuon, podobnie jak jego przyjaciel Tiv Ol, który popadł w niełaskę, lubił kobiety. Na początku lat siedemdziesiątych stworzył rewolucyjną trupę artystyczną, by zapewniała młode towarzyszki dla przyjemności jego łoża. Po przejęciu władzy przez Czerwonych Khmerów Thuon zaaranżował dla jednej ze swoich dawnych dziewczyn małżeństwo z działaczem o nazwisku Long. Później mówiono, że miało to odciągnąć Longa od innej dziewczyny, która teraz podobała się Thuonowi. Młody człowiek był wściekły i w zemście rozpowszechniał opowieści o złym prowadzeniu się ministra. Kiedy dowiedział się o tym Koy Thuon, sprawił, że Long został zabity.

Dla Pola oznaczało to poważne problemy. Zachowanie Thuona było sprzeczne ze wszystkim, co reprezentowała rewolucja[596]. Siem Reap znajdowało się w strefie, którą kiedyś kierował, a Soth miał z nim dawne związki. Czy Thuon mógł być zamieszany w „wydarzenie” ze Siem Reap? 8 kwietnia ministra umieszczono w areszcie domowym w K-1, dawnych zabudowaniach Banku Narodowego, gdzie Pol utworzył swoją kwaterę główną. Inny weteran ze Strefy Północnej, Doeun, dyrektor Biura Generalnego Komitetu Centralnego, został wyznaczony do pełnienia jego obowiązków. Wkrótce wypłynęły dowody, że Doeun był wtajemniczony w działania Thuona i mógł go kryć[597]. Wydawało się, że w cieplarnianym świecie Demokratycznej Kampuczy istniał spisek w Strefie Północnej w celu obalenia reżimu.

Sześć dni przed aresztowaniem Koy Thuona nastąpiło kolejne zagadkowe zdarzenie.

Około czwartej rano 2 kwietnia przed Pałacem Królewskim wybuchł granat[598]. Ponieważ sypialnia Sihanouka miała klimatyzację, niczego nie słyszał. Jednak eksplozja obudziła personel pałacu. Khieu Samphân powiedział Long Nârinowi i majordomowi księcia, Chhorn Hayowi, że była to próba zabójstwa. Nie powiedział natomiast, że podczas tortur żołnierz, który rzekomo rzucił granatem, twierdził, że działał na rozkaz dwóch oficerów 170. dywizji, stacjonującej nieco na północ od pałacu. Zostali oni aresztowani 12 kwietnia i wciągnęli w to z kolei byłego dowódcę dywizji – rzucającego się w oczy mnicha

Chana Chakreya – i innego przywódcę Strefy Wschodniej, Chhouka, który kierował Regionem 24 na południowej granicy Kambodży z Wietnamem.

Pol miał od pewnego czasu wątpliwości co do Chakreya. Jesienią poprzedniego roku ściągnął go do Phnom Penh, żeby pracował w Biurze Sztabu Generalnego, aby pozbawić go obowiązków dowódczych. Po incydencie z granatem został całkowicie wykluczony z gry.

W maju 1976 roku kambodżańscy i wietnamscy negocjatorzy odbyli rozmowy w Phnom Penh, by osiągnąć porozumienie w sprawie przebiegu wspólnej granicy. Spotkanie miało przetrzeć drogę do szczytu w Hanoi w celu podpisania traktatu granicznego.

Jednak atmosfera uległa zmianie od czasu ostatniego szczytu między tymi dwoma krajami, który odbył się dziewięć miesięcy wcześniej.

Przywódcy kambodżańscy nadal byli zdeterminowani, by uniknąć sprowokowania Wietnamu. Nuon Chea powiedział Stałemu Komitetowi wiosną tego roku, że zasadą przewodnią pozostaje „zapobieganie pogorszeniu sytuacji". Na północnym wschodzie sekretarz Strefy Ney Sarann poinstruował lokalnych dowódców oddziałów, żeby „rozwiązywali problem metodami politycznymi, a nie przez rozlew krwi". Jednak Kambodżanie dali również jasno do zrozumienia, że istniały granice pomiatania. „Kampucza nigdy nie pozwoli, żeby jakikolwiek imperialista, mały czy duży, dokonywał inwazji na jej terytorium" – zadeklarował Khieu Samphân w przemówieniu z okazji pierwszej rocznicy „wyzwolenia" Kambodży. Kiedy jego uwagi zostały odczytane na uroczystym spotkaniu w Paryżu tydzień później, przedstawiciele Wietnamu zdecydowanie odmówili ich oklaskiwania. Odniesienia do „małego" i „bliskiego" imperializmu zbyt rzucały się w oczy, by je zignorować. Bardziej złowieszcza – choć Wietnamczycy dowiedzieli się o niej dopiero rok później – była decyzja Komitetu Stałego z marca stwierdzająca, że KPK została założona w 1960 roku, a nie, jak obstawał Wietnam, w 1951 roku.

Mogłoby się wydawać, że nie była to kwestia tajna. Gdyby KPK datowała swoje założenie na 1951 rok, uznałaby ojcostwo Wietnamu: LRPK, której w tym roku pomógł przyjść na świat Nguyen Thanh Son, w całości stanowiła twór wietnamski. Jeśli kongres założycielski odbył się w 1960 roku, była to autentycznie kambodżańska partia, stworzona przez Khmerów bez udziału Wietnamczyków. Pol miał rację, zarówno pod względem historycznym, jak i politycznym: rok 1960 był datą narodzin partii. Jednak odrzucenie w ten sposób przez

Kambodżan ojcostwa Wietnamczyków oznaczało dla Hanoi gorzką pigułkę do przełknięcia[599].

Rozmowy o granicy utknęły w martwym punkcie, a szczyt został przełożony na później. Publicznie Kambodżanie zdwoili swoje zapewnienia o przyjaźni[600]. Za kulisami zaufanie gwałtownie osłabło. Jeszcze przed spotkaniami Stały Komitet obawiał się ewentualnej próby zabójstwa, gdyby szczyt się odbył – był to niedorzeczny pomysł, odzwierciedlający jednak paranoję, która opanowała kierownictwo kambodżańskie. Teraz zaczęli pytać samych siebie, jak długo powinni trzymać się tego, co coraz bardziej odczuwano jako strategię ustępstw.

Na pozór problem dotyczył granicy morskiej. Kambodżanie chcieli zgodzić się na uznanie *de iure* zwierzchnictwa Wietnamu nad przybrzeżnymi wyspami, którego to ustępstwa Sihanouk zawsze odmawiał. Jednak Wietnam chciał również zmian samej granicy morskiej, która dawałaby mu dodatkowe 340 kilometrów kwadratowych dna morskiego przy wybrzeżu Kampot[601]. Później wyszło na jaw, że Wietnamczycy sądzili, iż na tym obszarze mogą się znajdować złoża ropy naftowej. Jednak to roszczenie nie miało żadnych istotnych podstaw, a kiedy wietnamscy negocjatorzy upierali się, Kambodżanie doszli do wniosku, że Wietnam zachowuje się jak sąsiad tyran. „W tym wszystkim tak naprawdę chodziło – zadeklarował Ieng Sary – o naszą koncepcję honoru. Czy chcieliśmy być lokajami Wietnamu, czy nie?".

Na zewnątrz stosunki pozostały serdeczne. Przyjazne delegacje wymieniały wizyty. W lipcu 1976 roku, kiedy Wietnam został ponownie zjednoczony, kambodżańscy przywódcy przesłali wylewne gratulacje. Między Phnom Penh i Hanoi rozpoczęły się regularne loty. Sam Pol opisał przyjaźń między dwoma krajami jako „kwestię strategiczną i święte uczucie"[602]. W obliczu takich ciepłych relacji wszelkie obawy Hanoi wobec kwestii granicznej zostały pogrzebane. Wietnam „uznał za konieczną cierpliwość" w odniesieniu do Demokratycznej Kampuczy, jak wyjaśnił wietnamski minister. Sam Le Duan zadeklarował, że przyjaźń z Kambodżą i Laosem jest „zasadniczą i podstawową treścią polityki zagranicznej Wietnamu".

Wszystko to była zasłona dymna. Żarowi wyznań Pola o jego dobrej woli dorównywał tylko jego niepokój wobec intencji Wietnamu.

W połowie kwietnia wicepremier Chin Zhang Chunqiao, jeden z ultraradykalnej „bandy czworga" kierowanej przez żonę Mao, Jiang Qing, złożył tajną wizytę w Phnom Penh[603]. Przyjechał zobaczyć na własne oczy politykę wprowadzaną w życie przez Pola i zapewnić najbliższego sojusznika Pekinu, że zamieszanie polityczne w Chinach, które osiągnęło punkt kulminacyjny w poprzednim tygodniu, gdy uwięziono Deng Xiaopinga, nie wpłynie na ich stosunki. Ich dyskusje znalazły odzwierciedlenie w przemówieniu, które Pol wygłosił na

początku czerwca, a które zostało później opublikowane przez partię. W nim po raz pierwszy odniósł się do problemu wrogów wewnętrznych. Użył w nim słownictwa politycznego uderzająco podobnego do stosowanego przez chińskich lewaków przeciwko Dengowi:

> Toczy się nieustanna, nieprzerwana walka między rewolucją i kontrrewolucją. Musimy trzymać się stanowiska, że jeszcze przez dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści lat będą wrogowie […] Czy [ci wrogowie] są silni czy słabi? To nie zależy od nich. To zależy od nas. Jeśli nieustannie będziemy podejmować bezwzględne środki, zostaną rozproszeni i rozbici w puch[604].
> Obecnie, zadeklarował, wewnętrzni wrogowie „nie mają wielkich sił". Dopóki partia pozostaje silna, nie mogą nic zrobić. Jeśli jednak Kambodża osłabnie, będzie ryzykować atak nie tylko od wewnątrz, ale też z zewnątrz. „Zewnętrzni wrogowie tylko czekają, żeby nas zmiażdżyć – powiedział. – Wrogowie wszelkiego rodzaju chcą, żeby małe kraje były ich sługami". Aluzja do Wietnamu była przejrzysta.

19 maja, dzień po powrocie delegacji wietnamskiej do kraju, Chan Chakrey, generał Strefy Wschodniej, na którego padły podejrzenia, został zatrzymany, po czym w ciągu następnych dwóch miesięcy aresztowano kolejnych sześciu wysoko postawionych działaczy.

W przeciwieństwie do Koy Thuona, którego traktowano delikatnie przez większą część jego odosobnienia, Chakreya i jego towarzyszy zabrano prosto do S-21, nowego więzienia służb bezpieczeństwa reżimu, które utworzono zimą tego roku w nieużywanej szkole średniej w Tuol Sleng w południowej części Phnom Penh[605]. S-21 znajdowało się w gestii ministra obrony Son Sena, który z kolei odpowiadał przed Nuonem Cheą. Początkowo kierował nim oficer armii, ale już na początku 1976 roku przejął go Deuch, który kiedyś więził Françoisa Bizota. Deuch był wciąż tym samym wiernym wyznawcą, co w czasach gdy Bizot poznał go pięć lat wcześniej, i zabrał się do swojego zadania z mieszaniną fanatycznego oddania i nauczycielskiej precyzji. Chakrey należał do pierwszych więźniów wyższego szczebla. Przez cztery miesiące wymuszano na nim zeznania przy użyciu tortur, więc na niemal tysiącu stron opisał fantastyczny spisek w celu zamordowania Sihanouka i kierownictwa KPK. Potwierdził również oskarżenia przeciwko sekretarzowi Regionu 24, Chhoukowi, który został aresztowany 28 sierpnia. Ten ostatni obciążył sekretarza Strefy Wschodniej So Phima i trzech innych starych przywódców: Ney Saranna, Keo Measa i Non Suona.

Zeznania Chhouka stanowiły przełom. Po raz pierwszy aktualny członek Komitetu Centralnego oskarżył innych członków kierownictwa o zdradę[606].

Jak wszystkie tego rodzaju dokumenty z S-21, miał on sam w sobie niewielką niezależną wartość. Pol nie był tak głupi, żeby wierzyć w stwierdzenia wymuszone torturami. So Phim, którego mniej więcej przez następne dwa lata ponad tuzin razy oskarżano o dążenie do obalenia reżimu, pozostał na wolności. Była kucharka Pola, Moeun, ówcześnie żona Picha Chheanga, ambasadora Czerwonych Khmerów w Chinach, została oskarżona o zdradę ośmiokrotnie, ponieważ należała kiedyś do sieci Koy Thuona[607]. Pol zarządził, żeby oskarżenia zostały zignorowane. „Jeśli Moeun jest zdrajczynią – powiedział – to wszyscy są zdrajcami". W Ministerstwie Spraw Zagranicznych stało się praktyczną regułą, że na działacza podejrzenie padało, dopiero gdy został zadenuncjowany trzykrotnie[608]. Później, kiedy czystki nabrały tempa, a liczba zadenuncjowanych rosła wykładniczo, liczba ta wzrosła do pięciu.

Celem S-21 i zeznań, które fabrykowało, było nie tyle zapewnienie informacji, co spreparowanie „dowodu" zdrady, który usprawiedliwiał później czystki, jakie przywództwo postanowiło przeprowadzić.

W czasie gdy Chhouk został aresztowany, w umyśle Pola zaczęło tworzyć się podstępne połączenie opozycji w kraju i wrogów za granicą. Wietnam, doszedł do wniosku, był zdeterminowany, by podkopać jego reżim „w taki sposób, w jaki korniki wiercą dziury w drewnie". W pewnym momencie w lecie tego roku, prawdopodobnie w lipcu, przedyskutował swoje obawy z Nuon Cheą i Son Senem, dwoma innymi członkami supertajnego Komitetu Bezpieczeństwa odpowiedzialnego za tłumienie niezadowolenia wewnątrz kraju. Niedługo potem Sen rozkazał dowódcom dywizji przygotować się „do rozprawy z wrogami ukrytymi głęboko w kraju, jak również z tymi spoza jego granic"[609]. Ci, którzy „żyją w ciepłym otoczeniu partii", ostrzegał, są najgroźniejsi ze wszystkich. W tym samym miesiącu Pol zaczął podkreślać potrzebę przygotowań militarnych przeciwko Tajlandii i Wietnamowi. „Czyhają oni, wyglądając sposobności, by narobić problemów – powiedział. – Każdego dnia snują plany, by nas zniszczyć".

W Phnom Penh zaostrzono środki bezpieczeństwa. Jednostkom armii rozkazano kierować wiadomości radiowe przez Kwaterę Główną Sztabu Generalnego zamiast komunikować się bezpośrednio między sobą. Żołnierzom zakazano nosić broń „czy cokolwiek innego, co mogłoby być mylnie wzięte za broń" podczas spotkań z udziałem przywódców partyjnych. W wojsku rozpoczęła się czystka „niedobrych elementów".

Jednak do niewyjaśnionych incydentów nadal dochodziło.

We wrześniu w pobliżu pałacu oddano strzały, a na ulicach zostały rozrzucone ulotki atakujące reżim. Za tą operacją krył się planujący ją mózg, oświadczył Son Sen:

> Te ulotki zostały sporządzone tu, w Phnom Penh. Zostały wykonane w oficjalnych miejscach pracy, takich jak biura dywizji i pułków oraz ministerstwa […] Konflikt się zaostrza […] Działania [naszych wrogów] stają się tak prowokacyjne, że [musimy spodziewać się, iż] zaatakują nas bez zwłoki […] Musimy pozbyć się tych, których podejrzewamy![610]

20 września Ney Sarann został zatrzymany i zabrany do S-21. To samo spotkało Keo Measa. Oskarżono ich o spiskowanie z Chhoukiem w celu stworzenia nowej, wspieranej przez Wietnamczyków „Kampuczańskiej Partii Robotniczej", której zadaniem miało być obalenie reżimu i zainstalowanie rewizjonistycznego rządu sprzymierzonego z Hanoi. Pol bardzo dobrze wiedział, że żadna taka partia nigdy nie istniała. Ale od tego czasu przynależność do fantomowej „Partii Robotniczej", podobnie jak związki z CIA albo KGB, stała się standardowym przestępstwem realnych i wyimaginowanych przeciwników, których zmuszano do przyznania się do niego.

Z biegiem czasu rzekomy spisek się rozgałęział. Twierdzono, że wysłano żołnierzy, żeby zabili Pola i Nuon Cheę podczas zgromadzenia z okazji Dnia Niepodległości w kwietniu 1976 roku, ale spisek upadł, ponieważ niedoszli zabójcy nie rozpoznali swoich ofiar (albo, w wersji alternatywnej, ponieważ odkryto, że mają broń, gdy próbowali się dostać na miejsce zgromadzenia). Kierowca Pola rzekomo próbował go otruć, wsypując mu DDT do wody. Druga próba otrucia została udaremniona, gdy strażnik spróbował jedzenia przeznaczonego dla Pola i umarł. W końcu reżim twierdził, że ma „udokumentowany dowód" – co oznaczało zeznania wydobyte przy użyciu tortur – nie mniej niż sześciu sfuszerowanych prób zamachu na życie Pola.

Wiele lat później Ieng Sary przyznał, że te informacje nie pokrywały się z prawdą. „Nie było prób zamachu – powiedział. – Wszystkie one były poważnie wyolbrzymione. Zdaniem Pola były to poważne incydenty. Jednak w rzeczywistości były tylko pretekstem – pretekstem do stosowania sankcji dyscyplinujących".

Stosowanie sankcji dyscyplinujących Pol uważał za konieczne, ponieważ liderzy partii, którzy „sądzili, że rewolucja socjalistyczna jest zbyt głęboka i zbyt rozległa [i] […] że walka klasowa nie jest konieczna", byli tymi samymi ludźmi, którzy wątpili w konieczność przeciwstawiania się Wietnamowi – innymi słowy, którzy opowiadali się za kompromisem z zewnętrznymi wrogami Kambodży. Te dwie postawy były „sprzęgnięte ze sobą" – zadeklarował.

Ujmując rzecz prostym językiem, umiarkowani byli zdrajcami.

Informacji o wstrząsach politycznych wewnątrz partii ściśle strzeżono. Kiedy po raz pierwszy Son Sen wspomniał o aresztowaniu

Ney Saranna i Keo Measa na spotkaniu z wyższymi oficerami armii w październiku, ostrzegł ich: „Ta sprawa nie może wydostać się na zewnątrz. Nie pozwólcie, żeby dowiedziano się o niej na niższych szczeblach". Pol mówił o „bezkompromisowej, zażartej walce na śmierć i życie" z wrogami klasowymi", którzy „potajemnie wkradają się i ukrywają się w naszych rewolucyjnych szeregach", i ostrzegał złowieszczo, że będzie ona trwać „jeszcze długo w przyszłości". Ale dopiero w grudniu w przemówieniu do członków Komitetu Centralnego i wyższych przywódców prowincji wyjaśnił skalę problemu i wyjawił swoje pomysły na poradzenie sobie z nim:

> W partii mamy do czynienia z chorobą, która zrodziła się w latach [walki] […] Ponieważ temperatura rewolucji [w tym czasie] była niewystarczająca […] poszukiwaliśmy bakcyli bez powodzenia […] [Teraz], gdy nasza rewolucja socjalistyczna czyni postępy, […] możemy zlokalizować te paskudne bakcyle […] Jeśli poruszymy ziemię, by je pogrzebać, zepsują nas od środka. Zepsują społeczeństwo, zepsują partię i zepsują armię […]
> Sieć zdrajców, którą rozbiliśmy ostatnio, została zorganizowana w tajemnicy podczas [lat walki] […] W erze socjalistycznej [tacy ludzie] muszą zostać odrzuceni.
> 1976 był rokiem zaciekłej, gorliwej walki klasowej […] Pojawiło się wiele bakcyli. Wiele sieci wyszło na jaw […]
> Niekiedy nie ma aktywnej opozycji. Istnieje tylko milcząca opozycja […] Powinniśmy zapytać: czy w partii wciąż są pogrzebane zdradzieckie utajone elementy, czy też pozbyliśmy się ich? Według naszych obserwacji z ostatnich dziesięciu lat jest jasne, że wcale się ich nie pozbyliśmy […] Nieustannie dostawały się do partii […] Pozostały w niej[611].

Był to język czysto stalinowski. Pol wracał do swoich lektur z czasów studenckich w Paryżu. Stalin również porównywał swoich oponentów do „raka na zdrowym ciele", a lekarstwo, które należy zastosować, tak opisywał: „musimy być zwycięscy, przede wszystkim oczyścić partię i jej najważniejsze ośrodki". Pierwszym krokiem, dodał, ma być „drobiazgowa weryfikacja historii życia wszystkich członków partii". Pol również zadekretował: „Wszyscy muszą zostać odpowiednio zweryfikowani, a partia musi być silniejsza".

9 września 1976 roku zmarł Mao Zedong. Kambodża ogłosiła oficjalną żałobę, a na spotkaniu ku czci zmarłego zaledwie tydzień później Pol Pot po raz pierwszy ujawnił, że Angkar jest organizacją marksistowsko-leninowską. Miało to stanowić pierwszy krok do publicznego ogłoszenia istnienia KPK, do czego od dawna przynaglali Chińczycy, a co miało nastąpić w rocznicę założenie partii pod koniec

tego miesiąca. Tegoroczna rocznica miała być obchodzona nie jako dwudziesta piąta, lecz jako szesnasta, zgodnie z tajną decyzją Komitetu Stałego podjętą w marcu poprzedniego roku, by utworzenie partii datować na rok 1960. Jednak kampania przeciwko „zdrajcom" sprawiła, że Pol przemyślał kwestię jeszcze raz. Ujawnienie istnienia partii pociągnęłoby za sobą podanie nowej daty jej narodzin, co nie spodobałoby się Hanoi. Ponieważ toczyła się czystka skierowana przeciwko Wietnamczykom, nie był to dobry moment, żeby pozwalać sobie na otwartą prowokację. W związku z tym w przededniu planowanych obchodów została rozesłana pilna wiadomość nakazująca ich wstrzymanie. W końcu 11 października, niemal dwa tygodnie później niż zwykle, odbyły się skromniejsze obchody. Partia upamiętniła szesnastą rocznicę swoich narodzin tak, jak planowano. Ale jej istnienie i jej nowa historia pozostały tajemnicą[612].

Między tymi wszystkimi wydarzeniami ogłoszono, że „z powodu słabego zdrowia" Pol zrezygnował ze stanowiska premiera, a jego miejsce zajął Nuon Chea. Rezygnacja miała nabrać mocy 20 września[613]. Cztery tygodnie później z widoku zniknął również Ieng Sary.

Jeśli miał to być zabieg odwracający uwagę, który wprawiłby Hanoi w zamęt, to został przeprowadzony w błyskotliwy sposób. Rozradowany Le Duan poinformował ambasadę radziecką, że Pol i jego szwagier zostali odsunięci od władzy. Byli „złymi ludźmi – powiedział. – Nuon Chea jest w istocie naszym człowiekiem i moim bliskim przyjacielem". Sowieci najwyraźniej mu uwierzyli, ponieważ w Moskwie Leonid Breżniew po raz pierwszy przychylnie odniósł się do „drogi niezależnego rozwoju Demokratycznej Kampuczy".

Wskazywało to tylko, jak bardzo oderwani od rzeczywistości stali się Wietnamczycy. Minęło jeszcze kilka miesięcy, zanim Hanoi zdało sobie sprawę, że Pol nie tylko wciąż był u władzy, ale też bezlitośnie pozbywał się każdego potencjalnego sympatyka Wietnamczyków, jakiego mógł znaleźć.

Dzień po opóźnionych obchodach rocznicy powstania partii, 12 października, Kambodża podobnie jak reszta świata zaczęła odbierać doniesienia o zaskakujących wydarzeniach w Pekinie. Kilka dni wcześniej następca Mao, Hua Guofeng, potajemnie aresztował Jiang Qing, Zhang Chunqiao i innych członków tak zwanej bandy czworga. Ieng Sary usłyszał te wieści w Belgradzie, gdy wracał z Organizacji Narodów Zjednoczonych. Jugosłowiański dyplomata, który go o tym poinformował, zapamiętał, że krew odpłynęła mu z twarzy. „To nie może być prawda – wymamrotał. – To są dobrzy ludzie". Pol był na pozór mniej zatroskany. Chiny, jego zdaniem, miały strategiczne interesy w Kambodży, które pozostawały niezależne od ideologii. Niemniej wolał lewicę. Dwa tygodnie wcześniej osobiście naszkicował

list gratulacyjny do Hua z okazji chińskiego Dnia Niepodległości, w którym atakował z nazwiska pozostającego w niełasce reformatora Deng Xiaopinga jako „antysocjalistę i kontrrewolucjonistę". Pola i Ieng Sary'ego łączyła obawa, że polityczne zamieszanie w Chinach osłabi więzy Kambodży z jej jedynym potężnym sojusznikiem dokładnie w momencie, kiedy stosunki z Wietnamem właśnie miały się dramatycznie pogorszyć. Minister spraw zagranicznych Czerwonych Khmerów został wysłany w największym pośpiechu do Pekinu, by szukać zapewnienia ze strony nowych przywódców, iż relacje pozostaną niezmienione.

W listopadzie 1976 roku w jego ślady poszedł sam Pol[614]. Wizyta, jak większość jego podróży do Chin, była tajna. Hua oczekiwał w państwowym domu gościnnym, żeby go powitać, i w wylewnej mowie powitalnej pogratulował mu, że rozbił obronę Phnom Penh w kwietniu 1975 roku „tak jak obiera się banana".

Ich rozmowy dotyczyły zarówno współpracy wojskowej, jak i związków politycznych. Później delegacja Pola, w składzie: Vorn Vet, Ieng Sary, sekretarz Strefy Północno-Zachodniej Ruos Nhim i szef Biura Generalnego Komitetu Centralnego Doeun, wybrała się na objazd prowincji, który prowadził najpierw na Wielki Mur – gdzie drżeli na mrozie zimy północnych Chin – a później zmienił się w pielgrzymkę po najważniejszych miejscach w kraju związanych z rewolucją. Od Szanghaju, gdzie partia chińska została założona, udali się do Yan'an, kwatery głównej komunistów w czasie wojny domowej, i do miejsca urodzin Mao w Hunanie. Gdy wizyta dobiegła końca, zaufanie Pola do jego chińskiego sojusznika zostało utwierdzone. Dopiero wtedy Radio Phnom Penh poinformowało Kambodżan, że Hua został mianowany przewodniczącym partii i że „kontrrewolucyjna antypartyjna klika bandy czworga" została z hukiem rozbita.

W grudniu Pol zwołał Komitet Centralny na doroczne plenum poprzedzone sesją studyjną. Stosunki między Kambodżą i Wietnamem, powiedział delegatom, były „nieustannym, antagonistycznym sporem"[615]. Konflikt wojskowy na pełną skalę jeszcze nie nadciągał. Jednak nadszedł czas, żeby rozpocząć „długofalowe przygotowania zarówno do wojny partyzanckiej, jak i do działań wojennych przy wykorzystaniu sił konwencjonalnych". Bazy wojskowe powinny zostać przygotowane w odległych regionach, a deportowani z miast przeniesieni z okręgów przygranicznych i zastąpieni „ludźmi z baz", na których można było bardziej polegać.

Minister obrony Son Sen przekazał armii tę samą informację w sposób bardziej bezceremonialny:

> Wcześniej Wietnam był naszym przyjacielem, ale „przyjacielem, z którym byliśmy w konflikcie". Tak było, zanim poznaliśmy jasno ich plany – ale teraz wiemy na pewno, że stworzyli zdradzieckie partie, żeby walczyć z nami. W przyszłości zrobią coś innego. Nie zatrzymają się […] Jest to konflikt między prawdziwą a fałszywą rewolucją […] między niepodległością a byciem sługusem616.

W tym stadium czystki generowane były przez samonapędzający się cykl podejrzeń i obaw, w którym każda nowa ofiara znikająca w otchłani Tuol Sleng wytwarzała nowe „dowody" perfidii Wietnamczyków, a te z kolei napędzały nowe czystki i prowadziły do nowych ofiar.

Kierownictwo w Hanoi nie pomagało sobie. IV zjazd partii wietnamskiej, który odbył się w tym miesiącu, przyjął rezolucję wzywającą ponownie do „utrzymania i rozwoju szczególnych stosunków [z] Laosem i Kampuczą", tak żeby – jak to ujęto – trzy indochińskie państwa „były na zawsze związane ze sobą w budowaniu i obronie swoich terytoriów". Nie można było wybrać lepszych sugestii – niezależnie, czy celowo, czy nie – dotyczących ograniczonej suwerenności, żeby doprowadzić Kambodżan do szału.

Maszynka do mięsa mełła coraz więcej. W pierwszej połowie 1976 roku do S-21 trafiło czterysta osób. W drugiej połowie – ponad tysiąc. Wiosną 1977 roku „rozbijano" tysiące ludzi miesięcznie. Stalinizm ma swoją własną logikę. W Demokratycznej Kampuczy dano mu wolną rękę.

Pol Pot i So Phim

Nic nie ilustruje lepiej okropności reżimu Pola niż S-21 i związane z nim instytucje w prowincjach. Nie dlatego, że były tym, czym były – wszystkie reżimy totalitarne torturują i zabijają swoich przeciwników – lecz dlatego, że uosabiały w najczystszej postaci doktrynę eksterminacji.

To słowo przywodzi na pamięć praktyki nazistowskich Niemiec, którą to paralelę umiejętnie podkreślali wietnamscy propagandziści, gdy po upadku reżimu zmienili Tuol Sleng w to, co dziś jest odpowiednikiem muzeum Holokaustu. Jednak ta analogia jest fałszywa. W S-21 nie dążono do zabijania, lecz wydobywania zeznań. Śmierć była ostatecznością, ale dochodziło do niej niemal przypadkowo. Odpowiedzialni za nie urzędnicy, Son Sen, Deuch i szef Jednostki Przesłuchań, Mam Nay, którzy byli wcześniej nauczycielami, organizowali ich działania w systematyczny, uporządkowany sposób. Jednak za siatką z drutu kolczastego, pokrywającą fasadę, by zapobiec próbom samobójstwa, mógł się znajdować zespół biur obsadzonych przez biurokratów opracowujących przemysłowe statystyki.

W tym sensie wiele aspektów S-21 jest przygnębiająco dobrze znanych.

Był to nie tylko przejaw totalitaryzmu. Rządy demokratyczne również poszły tą drogą. Armia francuska w Algierii stworzyła centra tortur, w których poborowi męczyli podejrzanych fedainów, a następnie ich zabijali, „by zachować tajemnicę”[617], co było dokładnie takim samym usprawiedliwieniem, jakie wykorzystywano w Demokratycznej Kampuczy. Pięć tysięcy algierskich więźniów zostało zabitych w ten sposób tylko w jednym centrum przesłuchań. W całej Kambodży liczba takich zgonów prawdopodobnie przekroczyła 15–20 tysięcy zmarłych w S-21. Czynniki, które prowadziły do tego, że młody francuski katolik gwałcił każdą zasadę sprawiedliwości i człowieczeństwa, jakiej nauczył się od dzieciństwa, nie różniły się zasadniczo od tych, które kierowały postępowaniem strażników z S-21. Obu powiedziano, jak to się mówi po khmersku, by „wycięli sobie serce” – nakaz, który w większym lub mniejszym stopniu stosuje się do żołnierzy wszędzie[618]. Obaj byli pod presją ze strony swoich kolegów. Francuskich poborowych czekał sąd wojenny, jeśli odmawiali wykonywania rozkazów; strażników z S-21 czekały tortury i śmierć.

Można twierdzić, że dla Khmerów było to łatwiejsze: ich religia kultywowała obojętność. Jednak S-21 miało jako swoich poprzedników francuskie więzienia. Kajdany używane w celach zostały odziedziczone po czasach francuskiej kolonizacji. Tortury, które Czerwoni Khmerzy nazywali „napełnianiem więźniów wodą”, zostały wprowadzone w Indochinach przez armię francuską, która nazywała je „la baignoire” („wanną”)[619] i używała w stosunku do członków Viet Minhu na początku lat pięćdziesiątych. Związki z Francuzami są łatwe do prześledzenia – Kambodża była w końcu dawnym protektoratem francuskim – jednak i inne kraje zachodnie mają niewielkie powody do chwały. Eksperymenty przeprowadzone na amerykańskich uniwersytetach sugerują, że większość istot ludzkich, Amerykanów, Brytyjczyków, Niemców czy przedstawicieli jakiejkolwiek innej narodowości, zgodziłaby się w odpowiednich warunkach na stosowanie fizycznych tortur wobec innych. Ostrożne szacunki pokazują, że ponad połowa państw członkowskich Organizacji Narodów Zjednoczonych posiada lub posiadała w niepodległej przeszłości więzienia przypominające S-21. Demokratyczna Kampucza nie stanowiła fatalnego wyjątku w poza tym miłym świecie.

Jednak S-21 swą odmiennością wyróżniało się wśród instytucji tego rodzaju.

W stalinowskiej Rosji, w nazistowskich Niemczech, w krajach takich jak Argentyna, Indonezja i Irak obozy śmierci były

monstrualnymi aberracjami wyrastającymi z mrocznej strony społeczeństw, które pod innymi względami wydawały się mniej lub bardziej normalne i w których ludzie znajdujący się poza światem obozów koncentracyjnych cieszyli się pewnymi podstawowymi swobodami.

Tuol Sleng nie było aberracją.

Było natomiast szczytem, destylatem, odzwierciedleniem w skondensowanej postaci państwa niewolniczego, które stworzył Pol. Wuj Thiounn Mumma, były lider Issarak, Bunchan Mol, napisał wiele lat przed dojściem do władzy Czerwonych Khmerów:

> W cywilizowanym społeczeństwie ludzie rozumieją, czym jest sprawiedliwość. W naszym khmerskim społeczeństwie tego nie rozumiemy […] Wciąż chcemy naśladować dzikie obyczaje dawnych czasów. Jeśli człowiek zostaje potępiony, zabijamy wszystkich jego krewnych, żeby pewnego dnia się nie zemścili […] Jeśli powalimy przeciwnika, bijemy go, póki nie umrze. Zwycięstwo oznacza dla nas, że nasz adwersarz jest martwy. Jeśli żyje, nie jest to zwycięstwo. Taka jest nasza khmerska mentalność[620].

Rola S-21 wynikała z takiego podejścia do konfliktu politycznego. Wywodziła się z tego, co kambodżański historyk nazwał tradycją „pokonać albo zostać pokonanym”[621] w khmerskiej polityce, którą można prześledzić przez lata rządów Sihanouka aż do czasów Angkoru i która trwa aż do dziś. Jak napisał inny deportowany z miasta:

> W starożytnym królestwie ludzi grzebano żywcem, odcinano im palce, ręce, nosy. Zmarłego zostawiano na ulicy albo wleczono na pola, żeby został pożarty przez dzikie zwierzęta. Co się zmieniło?[622]

Przyznania się do zdrady były potrzebne, żeby ludzie tacy jak Ieng Sary i Khieu Samphân odczytali je na zamkniętych spotkaniach partyjnych, dowodząc, że Angkar ma „tyle oczu, ile ananas” i że nic nie może umknąć jej czujności. Klimat strachu, który wytwarzały, pomagał zdemaskować nowych „zdrajców”; tych następnie torturowano, by zidentyfikowali innych członków swojego „sznurka”, *k’sae*, czyli sieci patronażu, które stanowiły podstawę aktywności politycznej w Kambodży[623]. Gdyby byli ważnymi przywódcami, ich krewni zostaliby zlokalizowani i zabici. „Gdybym został aresztowany – powiedział później Deuch – mój ojciec, moja matka, moja siostra, moi szwagrowie, moi siostrzeńcy również zostaliby aresztowani. Tak już się zdarzało”[624].

W tym odwróconym świecie najmniejszy gest stawał się podejrzany. Laurence Picq wspominała, jak w B-1 przy pewnej okazji wysoka urzędniczka o nazwisku Roeun dała jej świeżo upieczony bochenek chleba:

> Wzięłam go bez dziękowania jej, ponieważ nie mieliśmy już dziękować ludziom, a zamiast tego wygłaszaliśmy formułę: „Moim największym szczęściem jest służyć Angkar wszędzie i zawsze, gdy jestem potrzebna". […] Chleb pachniał przepięknie […] Ale kiedy wróciłam, zaczęłam mieć wątpliwości i zastanawiać się nad zachowaniem Roeun. Czego chciała? Cała sprawa śmierdziała. To była pułapka […] Włożyłam chleb do szafki i zabrałam się do pracy, obiecując sobie, że nie tknę go, dopóki nie dowiem się więcej […] Następnego dnia służący Roeun przynieśli mi kolejny bochenek […] Położyłam go obok pierwszego […] W klimacie wojny psychologicznej i polityki głodu, w których żyliśmy, te bochenki chleba miały w sobie zarazki fantastycznego spisku625.

Nigdy nie dowiedziała się dokładnie, co się za tym kryło. Ale w styczniu 1977 roku były sekretarz Strefy Północnej Koy Thuon po siedmiomiesięcznym pobycie w areszcie domowym został przeniesiony do S-21. Za nim poszli jego dawni podwładni: mąż Roeun, Doeun – który podobnie jak Thuon należał do Komitetu Centralnego, sama Roeun, związany z nimi od dawna Sreng, obecnie zastępca sekretarza Strefy, i Soth, lider Siem Reap. Wszyscy przyznali się, że są agentami CIA.

W międzyczasie aresztowania rzekomych prowietnamskich elementów trwały, wśród nich znalazł się Sien An, eksambasador Kambodży w Hanoi – który został oskarżony o pracę dla francuskiego kontrwywiadu SDECE – i Keo Moni, były przywódca Issarak, który w latach pięćdziesiątych pełnił funkcję ministra spraw zagranicznych khmerskiego Viet Minhu.

Dzień po posadzeniu Koy Thuona zatrzymany został minister robót publicznych Toch Phoeun. Jego aresztowanie wyznaczyło początek nowej czystki, tym razem przeciwko tak zwanym intelektualistom, dawnym członkom podziemia w Phnom Penh i lewicowego ruchu studenckiego, w tym zastępcy Doeuna, Phuok Chhaya, i ministra informacji Hu Nima. Oni również zostali oskarżeni o pracę dla CIA. W rzeczywistości Pol zdecydował, że mieli zbytnie skłonności do kompromisu, a tym samym w okresie napięć z Wietnamem nie można było na nich polegać. Niedługo potem odkryty został „sznurek" KGB, kierowany rzekomo przez przyjaciela Phouk Chhaya, Hak Sieng Layniego, który tak jak Keo Meas został oskarżony o stworzenie konkurencyjnej khmerskiej partii komunistycznej, tym razem odpowiedzialnej przed Moskwą.

Te pierwsze czystki nadały ton wszystkiemu, co wydarzyło się później.

Ludzie, których zabrano do S-21, niezależnie od powodu ich aresztowania, zostali wciśnięci w identyczny szablon. Musieli się przyznać, że byli agentami albo CIA, albo KGB, albo Wietnamu lub „innych", która to kategoria zaczęła obejmować wywiad francuski, wschodnioniemiecki i tajski oraz Kuomintang Czang Kaj-szeka na Tajwanie. Obcokrajowców traktowano jak wszystkich innych. Niefortunny młody brytyjski żeglarz John Dewhirst, który został aresztowany przez straż przybrzeżną Czerwonych Khmerów, zeznał:

> Mój kurs w szkole CIA w Loughborough w Anglii […] przebiegał jednocześnie z moim programem kształcenia nauczycielskiego […] od września 1972 roku do czerwca 1976 roku. Odbywał się w środy po południu, w soboty po południu i w poniedziałki rano […] Kierownikiem był Peter Johnson, emerytowany pułkownik CIA. Szkoła mieściła się w budynku zamaskowanym jako Biuro Kontrolera Departamentu Dróg Rady Miejskiej Loughborough […] Była [to] najmniejsza z sześciu szkół CIA w Anglii […] Pozostałe znajdują się w Aberdeen, Cardiff, Portsmouth, Bristolu i Doncaster […] W każdy poniedziałek rano wysłuchiwaliśmy wykładu Johnsona o roli CIA jako siły antykomunistycznej […] Wykłady rzeczywiście przypominały sesje indoktrynacji […] Przydzielano [nam] zadania szpiegowskie dla CIA i musieliśmy składać raporty kontaktom CIA […]626.

Zeznania Dewhirsta, podobnie jak zeznania mniej więcej tuzina osób z Zachodu – Amerykanów, Australijczyków i Nowozelandczyków – które zmarły w Tuol Sieng, rzucają światło na metody przesłuchujących z S-21. Więźniowie najpierw opowiadali historię swojego życia zgodnie z faktami. Później zmuszano ich do ubarwiania ich początkowych sprawozdań rzekomymi związkami z obcymi agencjami wywiadowczymi, dopóki przesłuchujący ich nie mieli poczucia, że ofiary obciążyły siebie wystarczająco. Wtedy je zabijano.

Kambodżańskich więźniów poddawano takiej samej bezlitosnej rutynie z równie nieprawdopodobnymi rezultatami. Koy Thuon i wielu innych skończyło, twierdząc, że pracowali nie tylko dla CIA, ale też dla KGB i Wietnamczyków. Pol nie widział w tym żadnej sprzeczności. Uważał, że stoi na czele reżimu otoczonego przez złe siły, które z samej swej natury muszą ze sobą współpracować. Jak ujął to Nuon Chea, chodziło o „wspólne działanie USA, KGB i Wietnamu […] Wietnamczycy […] przyjmowali każdego, kto zwalczał KPK, nawet agentów CIA". Był to bardzo khmerski sposób patrzenia na sprawy: Sihanouk, gdy sprawował władzę, wygłaszał podobne stwierdzenia.

W kwietniu 1977 roku Pol czuł się zdolny do ogłoszenia, że „machina wrogiego przywództwa została w zasadzie zniszczona".

Jednak Stały Komitet podtrzymał swoje wezwanie „do kontynuowania czystki i zmiecenia przeciwników" i dopiero jesienią Pol w końcu ogłosił, że czystka dobiegła końca. Do tego czasu, powiedział, pięciu członków Komitetu Centralnego, czterech dowódców dywizji i niezliczony pomniejszy drobiazg został wyeliminowany. Było to „wielkie zwycięstwo", które sprawiło, że partia została „oczyszczona i wzmocniona". Zapomniał wspomnieć, że nie znaleziono żadnych przekonujących dowodów, że którakolwiek z ofiar czystki zdradziła i że w przypadku niektórych osób, na przykład Siet Chhê, który towarzyszył Polowi podczas spotkania z Mao dwa lata wcześniej, nigdy nie było jasne, dlaczego w ogóle zostały aresztowane. Makabryczny slogan „Angkar zabija, ale nie wyjaśnia" okazywał się równie prawdziwy na szczytach partii, jak i wśród zwykłych ludzi.

Od połowy 1976 roku do późnej jesieni 1977 roku eksperyment Pola z utopijnym socjalizmem osiągnął swój punkt szczytowy, stwarzając warunki dla swojego upadku.

Przez cały ten rok ogniowa burza terroru, której epicentrum znajdowało się w S-21, przewalała się przez kraj, zmieniając w popiół tysiące działaczy partii i setki tysięcy „nowych" i „starych" chłopów. W audycji Radia Phnom Penh Pol snuł przypuszczenia, że „od 1 do 2 procent ludności" jest nieodwracalnie wrogo nastawione i „należy z nimi postępować tak, jak postępowałoby się z każdym wrogiem" – co nie było pocieszającą myślą dla ludzi, którzy widzieli, jak Czerwoni Khmerzy potraktowali swoich wrogów rok wcześniej na zakończenie wojny domowej. W sierpniu 1977 roku, według własnych danych KPK, cztery do pięciu tysięcy członków partii zostało zlikwidowanych jako „złe elementy" i „agenci wroga".

Ruch zaczął się w Strefie Północnej i Siem Reap, gdzie każdy „sznurek" rozciągający się od Koy Thuona i związanych z nim osób był drobiazgowo rozplątywany i zastępowany przez siły lojalne wobec Ke Pauka, któremu Pol ufał. Tam gdzie pojawiały się oznaki oporu, wysyłano oddziały Moka z południowego zachodu, by pomogły urządzić się nowemu przywództwu. Stworzyło to wzór interwencji, który miał się powtarzać wszędzie tam, gdzie Pol zamierzał działać przeciwko sieci partyjnej, która uznawał za nielojalną.

Niedługo potem żona Ieng Sary'ego, Thirith, minister spraw społecznych, przewodziła delegacji na północny zachód[627]. Wróciła wstrząśnięta tym, co zobaczyła. Na tym obszarze panowały naprawdę złe warunki: przy niemal milionie dodatkowych osób do wyżywienia w rezultacie napływu „nowych ludzi" nie mogły być inne. Jednak konkluzja Thirith miała na celu podsycenie paranoi reżimu. „Warunki tam były bardzo marne – powiedziała później. – Ludzie nie mieli gdzie

mieszkać i bardzo chorowali". Działacze udawali, że realizują politykę partii, ale w rzeczywistości podważali ją, zmuszając ludzi do pracy w okropnych warunkach. Jedyne możliwe wyjaśnienie brzmiało: „agenci wkradli się w nasze szeregi". Raport sformułowany w takich kategoriach był – i miał być – muzyką dla uszu Pola. Potwierdzał jego najgorsze podejrzenia. „Ukryci wrogowie dążą do pozbawienia ludu żywności – powiedział Komitetowi Centralnemu w grudniu 1976 roku. – [Zniekształcają] nasze instrukcje i znęcają się nad ludźmi […] zmuszając ich do pracy, niezależnie od tego, czy są chorzy, czy zdrowi"[628]. Przez kilka miesięcy nie podejmował żadnych działań, podczas gdy Mok wysyłał zaufanych wiejskich działaczy i ich rodziny z południowego zachodu, by osiedli w tym rejonie, na pozór jako zwykli chłopi, ale w rzeczywistości po to, by przygotować grunt pod czystkę. Wreszcie w czerwcu w ich ślady poszły oddziały ze Strefy Zachodniej i Południowo-Zachodniej. Rozpoczęto od systematycznego rozbijania istniejących sieci działaczy na szczeblu okręgu i wsi, przeprowadzając egzekucje urzędników i zastępując ich nowymi ludźmi z południowego zachodu. Następnie, w ciągu następnych sześciu miesięcy, celem stali się przywódcy wyższego szczebla. Pod koniec liderzy pięciu z siedmiu regionów strefy, członkowie komitetu stałego z pozostałych dwóch i przynajmniej trzydziestu ważniejszych urzędników zostało wysłanych do S-21, gdzie mieli złożyć zeznania i zginąć.

Nie oszczędzono również innych stref. W lecie delegaci na zjazd partii Strefy Wschodniej uznali, że również tam „sługusy Wietnamu próbowały zagłodzić ludzi i sprawić, by cierpieli, tak by stracili zaufanie do partii"[629]. W pierwszej połowie roku, stwierdzili zadowoleni z siebie, „setki tych zdrajców zostało zmiecionych z powierzchni ziemi". W Strefie Zachodniej, gdzie na tym etapie odbyły się tylko pomniejsze czystki, Nuon Chea powiedział działaczom wyższego szczebla, że najważniejszym priorytetem jest „rewolucyjna czujność" – rozwój gospodarczy znalazł się na dalszym miejscu.

Pol chciał mieć ciastko i zjeść ciastko.

Chciał nieskazitelnej, czystej, absolutnej partii, z której wszelkie wątpliwe elementy zostały usunięte, a jednocześnie zjednoczyć całą ludność do nadchodzącej walki z Wietnamem. Chciał, żeby wszyscy byli dobrze odżywieni, pracowali w rozsądnych godzinach i mieli trzy, cztery czy nawet pięć dni wolnego w każdym miesiącu, tak żeby byli „raźni i gorliwi", a jednocześnie obstawał, żeby cel wynoszący trzy tony z hektara został osiągnięty bez względu na koszty.

Dla działaczy, którzy musieli wprowadzać w życie jego politykę, wybór był jasny. Sami sterroryzowani odpowiadali terroryzowaniem ludności znajdującej się pod ich kontrolą. W państwie, które utrzymywało, że ludzka siła woli jest zdolna do każdego wyczynu,

niepowodzenie równało się sabotażowi. Jeśli wybór zachodził między poprawieniem warunków życia ludzi – jak naciskał Pol – a w konsekwencji niezrealizowaniem celów partii i realizacją tych celów – jak również naciskał Pol – za cenę standardu życia, większość urzędników wolała wybrać tę drugą opcję. Od wprowadzenia komunalnych posiłków i zakazu zbieractwa większość ludzi i tak żyła już bardzo marnie. Przy braku marchewek pozostał tylko kij.

Od końca 1976 roku, a zwłaszcza w połowie 1977 roku Kambodża ześlizgiwała się w barbarzyństwo z zamierzchłej przeszłości.

Próby „reedukacji" rzekomych przestępców, które nigdy nie były szeroko rozpowszechnione za rządów Czerwonych Khmerów, zostały całkowicie zarzucone, zarówno na poziomie krajowym w Phnom Penh, jak i na wsi. Decyzja Komitetu Centralnego sprzed roku, żeby przyznać „władzę uderzania" przywódcom Stref i urzędnikom nad nimi, została po cichu zapomniana[630]. W teorii sekretarze okręgów aprobowali egzekucje, jednak w praktyce karę śmierci wymierzano na szczeblu gminy albo wsi. „Las na zachodzie", jak często nazywano miejsce egzekucji, stał się karą pierwszego wyboru.

To co działo się w S-21, który podlegał centralnej kontroli, było wystarczająco okropne. Kiedy starszy przesłuchujący Pon[631] karcił swoich podwładnych za nadmierną przemoc, musiał wyjaśnić, że miał przez to na myśli „bicie więźniów na śmierć, zadawanie im otwartych ran na rękach, palcach i penisach"[632]. Od osadzonych pobierano krew do wykorzystania w miejskich szpitalach. „Używali pompy – wspominał jeden ze strażników. – Nie przestawano, aż nie było już wcale krwi i ledwie mogli oddychać. Można było tylko usłyszeć ten świszczący dźwięk i zobaczyć, jak białka ich oczu się wywracają, jak gdyby byli bardzo zdziwieni. Kiedy już ich wykończono, ciała wrzucano do dołu".

Średniowieczna dzikość wiejskich aresztów, gdzie działań przesłuchujących nic nie ograniczało, sprawiała, że nawet takie okropieństwa wydawały się oswojone. Haing Ngor został zabrany do jednego z takich więzień w Strefie Północno-Zachodniej, gdy złapano go na zbieraniu żywności:

> Zatrzymaliśmy się przy grupie budynków, której nigdy wcześniej nie widziałem, na polanie w lesie […] Jakieś pomarszczone czarne przedmioty zwisały z okapów dachu, ale byłem za daleko, żeby zobaczyć, co to jest […] Po południu strażnicy przyprowadzili nowego więźnia, ciężarną kobietę. Gdy przechodzili, usłyszałem, jak mówiła, że jej mąż nie był żołnierzem [Lon Nola] […] Później przesłuchujący poszedł wzdłuż szpaleru drzew, trzymając ostry nóż […] Mówił do ciężarnej, a ona odpowiadała. [Potem] przeciął i zdarł jej ubranie, rozpruł jej brzuch i wyciągnął dziecko. Odwróciłem się, ale w żaden sposób nie dało się nie słyszeć jej agonii, wrzasku, który powoli przechodził w skomlenie i dopiero po zbyt długim czasie zmienił się w litościwe milczenie

> śmierci. Zabójca przeszedł spokojnie obok mnie, trzymając płód za kark […] Obwiązał [go] sznurkiem i zawiesił na okapie obok innych, które były wyschnięte, czarne i skurczone[633].

Chłopscy działacze Czerwonych Khmerów, jak przed nimi Issarak, używali *kun krak*, „wędzonych dzieci", jako magicznych talizmanów. Wycinali więźniom woreczki żółciowe na leki. Zjadali wątroby tych, których zabili. Denise Affonço, Wietnamka francuskiego pochodzenia, która żyła w kooperatywie w pobliżu Battambangu, widziała, jak młody mężczyzna zginął w ten sposób. Ze spostrzegawczością gospodyni domowej zauważyła, że „ludzka wątroba, gotowana na kuchence, porusza się lekko jak smażone naleśniki".

Kierownictwo w Phnom Penh wiedziało o takich praktykach. Wspominano o nich w telegramach wysyłanych do Son Sena przez urzędników z prowincji. Nie ma powodu, by sądzić, że Pol i inni członkowie Komitetu Stałego je aprobowali. Jednak nie zrobili nic, żeby je powstrzymać. „Kipiącą nienawiść klasową" chłopów, niezależnie jak ohydną postać mogła przybrać, należało przyjąć i zaakceptować. Była to ta sama postawa, która doprowadziła Pola do chwały w rozlewie krwi podczas wojny – perwersyjny macho, który za swoim uprzejmym uśmiechem skrywał dumę z bezwzględności. S-21 postrzegano w taki sam sposób. Ani sam Pol, ani Nuon Chea nigdy tam nie byli. Jednak obaj uważali, że to zasadniczy instrument rewolucyjnego państwa. Pol sam decydował o najważniejszych aresztowaniach, niekiedy po konsultacjach z Khieu Samphânem. Ministerstwo Spraw Zagranicznych Ieng Sary'ego służyło jako przedsionek więzienia, gdzie sprowadzano działaczy z prowincji, rzekomo w celu „szkolenia na ambasadorów", zanim poprowadzono ich na śmierć[634].

Upowszechnienie przemocy, intensyfikacja presji ideologicznej i wytworzenie klimatu psychologicznego, w którym właściwie cała ludność żyła w nieustannym strachu, oznaczały, że w 1977 roku naturalni zwolennicy reżimu byli coraz bardziej rozczarowani. Czerwoni Khmerzy nie tylko nie pozyskali sobie „nowych ludzi", ale też stracili dobrą wolę starych. Na wielu obszarach nawet najubożsi chłopi, w imię których przeprowadzono rewolucję, mieli poczucie, że zostali oszukani. Zamiast trzech posiłków na dzień, które im obiecano, dostawali wodnistą zupę ryżową. Raporty policyjne przytaczały wrogie hasła: „Służ rewolucji socjalistycznej i jedz ryż zmieszany z poranną chwałą. Służ reżimowi komunistycznemu i jedz samą poranną chwałę!". Pomimo ryzyka liczba prób ucieczki do Tajlandii i Wietnamu nieustannie rosła.

Wiosną 1977 roku wietnamscy przywódcy zdali sobie sprawę, że mają problem.

Rok zaczął się od ponownych starć granicznych, pierwszych od wielu miesięcy. W lutym Hanoi wysłało wiceministra spraw zagranicznych Hoang Van Loia z tajną wizytą do Phnom Penh. Zaproponował współpracę przy repatriowaniu kambodżańskich uchodźców uciekających przed reżimem Czerwonych Khmerów – wyjątkowo cyniczny ruch, gdyż Wietnamczycy doskonale zdawali sobie sprawę, że każda osoba odesłana z powrotem zostanie natychmiast zabita – i zaprosił kambodżańskich przywódców do wzięcia udziału w szczycie indochińskim wraz z Wietnamem i Laosem. Propozycja została natychmiast odrzucona. Pol doszedł do wniosku, że jego zdecydowana postawa się opłaciła. Stały Komitet uzgodnił, że od tego momentu raczej obrona narodowa niż gospodarka powinna być najważniejszym priorytetem partii.

W marcu i kwietniu starcia trwały, prowokując gniewną wymianę not dyplomatycznych. Wówczas Hanoi poniewczasie zdało sobie sprawę, że Kambodżanie przedsięwzięli antywietnamską czystkę. Wtedy, 30 kwietnia, w drugą rocznicę wyzwolenia Sajgonu, jednostki kambodżańskie wspierane przez artylerię wkroczyły siłą do Wietnamu, zabijając setki ludzi i zrównując ich wioski z ziemią. Jak opisano to w oficjalnym wietnamskim raporcie: „Popełniono najbardziej barbarzyńskie zbrodnie. Gwałcono kobiety, później je patroszono, [a] dzieci rozcinano na dwoje. Spalono pagody i szkoły".

Nie ma powodów, żeby wątpić w prawdziwość tego opisu. Podobne okrucieństwa popełniono wcześniej w tym samym roku na granicy z Tajlandią, gdzie rozpoczęły się sporadyczne walki po tym, jak przewrót z października poprzedniego roku wyniósł do władzy prawicowy rząd wojskowych. Jeśli Czerwoni Khmerzy zarzynali kambodżańskie kobiety i dzieci, nie traktowaliby ani trochę lepiej swoich odwiecznych wrogów, Wietnamczyków i Tajów. Jednak nie była to zupełnie niesprowokowana rzeź, jak donosiła wietnamska propaganda. Wewnętrzne telegramy wojskowe KPK, wiarygodne w takiej mierze, że nigdy nie miały zostać upublicznione, wyliczają piętnaście starć rzekomo sprowokowanych przez Wietnamczyków od 1 do 29 kwietnia na południowym odcinku granicy. W tym miesiącu w przemówieniu z okazji rocznicy upadku Phnom Penh Pol potępił „połykających ziemię W[ietnamców] i ich gończe psy", używając tradycyjnego pejoratywnego epitetu na opisanie Wietnamczyków. Niedługo potem powiedział liderowi tajskich komunistów, Khamtanowi, że wietnamski ekspansjonizm był „całkowicie odmienny od tego w Europie Wschodniej. Tam Związek Radziecki dominował nad wszystkimi. Ale przynajmniej podporządkowane ludy wciąż istniały".

Obawy Kambodżan, niezależnie od tego, czy miały podstawy, czy nie, były realne. Po dwóch latach, w czasie których obie strony próbowały uniknąć konfrontacji – Kambodżanie, bo chcieli czasu na umocnienie swojego reżimu, Wietnamczycy, bo spodziewali się osiągnąć swoje cele środkami politycznymi – cała ich zadawniona nienawiść nagle rozgorzała na nowo. Przez stulecia Kambodżanie zrównywali czas bezsilności z okresami kontroli ze strony Wietnamczyków, a okresy umocnienia albo „niezależnego panowania", jak nazywali to Czerwoni Khmerzy, z czasem, gdy Wietnamczyków zabijano. Teraz, gdy pojednanie znów się nie udało, jedynym wyborem – zdaniem Pola – było to, co pewien doświadczony amerykański obserwator Wietnamu trafnie nazwał „zagrywką najeżonego psa":

> Wrogie, jeśli nie agresywne zachowanie Kambodży w stosunku do Wietnamu i Tajlandii nie było całkowicie nieracjonalne. Kambodża [przez stulecia] próbowała różnych środków, żeby odeprzeć swoich wrogów. Nic dobrze nie działało. Pozostało jedynie […] na pozór nieracjonalne zachowanie […] Regułą tą, jak w przypadku małych psów otoczonych przez większe, silniejsze psy, jest jeżyć się, przyjmując agresywną postawę i wygląd tak straszliwie dokuczliwe, tak obojętne na konsekwencje, żeby przekonać innych, by dali spokój. [Ta zagrywka] może nie zadziałać, ale jest dla Kambodżan równie obiecująca, jak każda inna[635].

Odpowiedź Hanoi nadchodziła stopniowo. Najpierw wietnamskie siły powietrzne zbombardowały kambodżańskie posterunki graniczne. Potem, 12 maja, ogłoszono ponadtrzystukilometrową wyłączną strefę ekonomiczną wzdłuż wybrzeża wietnamskiego. Ponieważ Kambodżanie odmówili ustępstw w kwestii granicy morskiej, Wietnamczycy postawili ich przed faktem dokonanym. W końcu, cztery tygodnie później, Komitet Centralny partii wietnamskiej napisał do swojego kambodżańskiego odpowiednika, wzywając do rozmów na wysokim szczeblu, by zakończyć te „krwawe incydenty". Kambodżanie zaproponowali zamiast tego okres zaniechania wszelkich działań i obustronne wycofanie oddziałów. Negocjacje polityczne utknęły w tym punkcie. Ale ostrzał trwał z obu stron granicy, a dziesiątki tysięcy cywilów zostało ewakuowanych z obszarów nadgranicznych w przewidywaniu, że mogą nadejść poważniejsze problemy.

W tym miejscu w grę zaczęły wchodzić inne interesy.

Sytuacja Kambodży była prosta: polegała na Chinach, które postrzegały ją jako barierę powstrzymującą rozszerzanie się władzy Wietnamu.

Położenie Wietnamu było bardziej skomplikowane. Jego

gospodarka leżała w ruinie i potrzebował wszelkiej pomocy, jaką mógł uzyskać. Rosjanie udzielali już jej hojnie i byli gotowi udzielić więcej, choć jakość tego, co oferowali, nie zawsze okazywała się zadowalająca. Pomoc amerykańska – którą Nixon zaproponował po porozumieniu pokojowym z 1973 roku – została zablokowana, ponieważ Wietnam nalegał, że pomoc musi nadejść w pierwszej kolejności, a potem przyjdzie kolej na stosunki dyplomatyczne. Pozostawały Chiny. Pomimo fiaska, jakim zakończyło się spotkanie Le Duana z Mao w 1975 roku, Wietnamczycy nie całkiem porzucili nadzieję na dalsze wsparcie ze strony Chin. Na początku lata premier Wietnamu Pham Van Dong udał się do Moskwy, gdzie uzgodniono rozległą nową pomoc wojskową i gospodarczą, a później do Pekinu. Tam został przyjęty przez wicepremiera Li Xianniana, specjalistę gospodarczego w chińskim kierownictwie. Jeśli spodziewał się złagodzenia stanowiska Chin, doznał rozczarowania. Oświadczenie Li było monologiem oskarżyciela. Wietnam, powiedział, zniesławił Chiny, zadał cios przyjaźni między dwoma krajami, sprowokował zbrojne starcia na ich wspólnej granicy, sabotował łączącą je linię kolejową, wywoływał spory dotyczące przynależności wysp na Morzu Południowochińskim i przebiegu granicy morskiej oraz zmusił obywateli należących do diaspory chińskiej do przyjęcia wietnamskiego obywatelstwa. Nic dziwnego, że jego konkluzja brzmiała: „Nie jesteśmy w stanie zapewnić nowej pomocy dla wietnamskich towarzyszy […] więc nie zajmuję się tą kwestią”.

Wizyty Phama Van Donga w Moskwie i Pekinie w maju i czerwcu 1977 roku zasadniczo zmieniły kontekst międzynarodowy, w którym rozgrywał się konflikt kambodżańsko-wietnamski. W ciągu następnych dziewięciu miesięcy następowały momenty niezdecydowania, gdy obie strony próbowały uniknąć konsekwencji swoich wyborów. Ale kości zostały rzucone. Wietnam wybrał obóz radziecki. Chiny nie miały innego wyjścia, jak tylko wspierać swojego kłopotliwego kambodżańskiego sojusznika.

W lipcu Wietnamczycy wysłali całą swoją wierchuszkę do stolicy Laosu, Wientianu, na podpisanie traktatu o przyjaźni formalizującego „szczególne stosunki” między tymi dwoma krajami. Zobowiązywano się w nim do wzmocnienia obustronnej pomocy w kwestiach obrony narodowej, potwierdzono prawo oddziałów wietnamskich do stacjonowania na terytorium Laosu i sprzeciwiano się „wszelkim knowaniom i aktom sabotażu […] ze strony zagranicznych sił reakcyjnych”, co było nowym epitetem na określenie Chińczyków. Tym samym Pekin otrzymał ostrzeżenie, by trzymał się z dala od strefy wpływów Wietnamu. Pol dostał potwierdzenie tego, co

Wietnam planował dla Kambodży, jeśli Khmerowie przestaliby się mieć na baczności.

W tym samym tygodniu Komitet Strefy Wschodniej KPK uchwalił rezolucję zapewniającą, że konflikt z Wietnamem „nigdy nie będzie mógł zostać rozwiązany politycznie" i że należy podjąć przygotowania do wysłania oddziałów głęboko na terytorium Wietnamczyków, żeby „zniszczyć ich na ich własnym terenie". Po tym, deklarowano, „nie będą już więcej śmiali najeżdżać naszego kraju". Utworzono dwa nowe dowództwa wojskowe na obszarach graniczących z Wietnamem: Front Drogi Nr 1 na południu, dowodzony przez Son Sena, i Front Drogi Nr 7 rozciągający się od Kompong Cham do Ratanakiri pod dowództwem So Phima z Ke Paukiem jako jego zastępcą. Dowódcy kambodżańscy zaczęli mówić swoim ludziom, że ich ostatecznym celem jest odzyskanie „Khmer Krom", dawnej Kochinchiny, starożytnych ziem kambodżańskich, które – jak twierdzili – Wietnam nielegalnie okupował. Nie była to oficjalna polityka KPK, ale pomagało to zmotywować oddziały.

Po drugiej stronie granicy minister obrony Wietnamu Vo Nguyen Giap rozkazał swoim siłom zintensyfikować kontrataki.

Spośród trzech najbardziej bezpośrednio zaangażowanych krajów Chiny wydawały się najmniej zadowolone z obrotu spraw. Minister spraw zagranicznych Huang Hua powiedział na zamkniętej konferencji partyjnej w Pekinie, że konflikt między Hanoi i Phnom Penh był „kłopotem dla nich i kłopotem dla nas […] Jeśli nasze podejście do niego nie jest właściwe, będziemy mieli problem". Pekin poinformował wszystkie trzy rządy indochińskie, że życzy sobie, by Kambodża i Wietnam zaprzestały walk i wróciły do stołu rokowań. Obiecał nie brać niczyjej strony w sporze i oświadczył, że jest gotów pośredniczyć, jeśli strony by tego zapragnęły. Jednak, stwierdzał dalej, sprzeciwi się każdej próbie naruszenia suwerenności Kambodży albo wkroczenia na jej terytorium przez „rewizjonistyczny socjalimperializm".

Tak sprawy się miały do września 1977 roku.

Dwudziestego czwartego tego miesiąca, w niedzielę, kiedy wielu wyższych oficerów wietnamskich na granicy wyjechało, żeby spędzić weekend w Mieście Ho Chi Minha, jak nazwano teraz Sajgon, oddziały dwóch dywizji kambodżańskiej Strefy Wschodniej wkroczyły do prowincji Tay Ninh[636]. Przeniknęły na głębokość ponad sześciu kilometrów, pozostawiając za sobą zwykły ślad okropności. Dziennikarz, który odwiedził ten obszar trzy dni później, zobaczył „w każdym domu opuchnięte, gnijące ciała mężczyzn, kobiet i dzieci […] Niektóre pozbawione były głów, część miała porozpruwane brzuchy, niektórym brakowało wnętrzności, innym oczu". W sumie, według wietnamskich urzędników, blisko tysiąc osób zostało zabitych

albo odniosło poważne rany.

Trzy dni później, 27 września, Pol przemawiał na wiecu na Stadionie Olimpijskim w Phnom Penh, gdzie wygłosił od dawna oczekiwane oświadczenie, że Angkar jest w istocie Komunistyczną Partią Kampuczy. Przemówienie, które trwało pięć godzin, zostało wyemitowane dopiero dwudziestego dziewiątego, kiedy to Pol był już w Pekinie i rozpoczynał swoją pierwszą i ostatnią oficjalną wizytę zagraniczną.

Wietnamskie Biuro Polityczne wprowadziło całkowity zakaz publikacji na temat ataku i podjęło środki odwetowe. Komitet Centralny Komunistycznej Partii Wietnamu pogratulował KPK publicznego ujawnienia, wyrażając „głęboką wdzięczność […] za [jej] cenne wsparcie i pomoc" dla Wietnamu, i obiecał bronić „szczególnych stosunków" między dwoma partiami i dwoma ludami[637]. Później, w piątek 30 września, Le Duan przewodniczył nadzwyczajnemu posiedzeniu Politbiura w Ho Chi Minh. Zdecydowano przyjąć ofertę pośrednictwa ze strony Chin i dążyć do spotkania z Kambodżanami, gdy przebywali w Pekinie. W tym samym czasie generał Vo Nguyen Giap został poinstruowany, by przygotował plany odwetu, gdyby próby mediacji zawiodły.

Pol w międzyczasie wyjaśniał przewodniczącemu Hua swój specyficzny punkt widzenia na konflikt i na to, jak mógł on zostać ewentualnie rozwiązany:

> Charakter armii wietnamskiej uległ zmianie. Nie chce już znosić trudności i cierpieć, jak to było wcześniej. Teraz polega bardziej na uzbrojeniu – artylerii, czołgach, samolotach. Piechota nie jest silna. Żołnierze i oficerowie są zdegenerowani, nie chcą już walczyć. Większość z tych, którzy przyszli z północy, znalazła sobie nowe żony na południu, niekiedy dwie żony. Jak w takim razie mają walczyć? […] My nie boimy się bitwy z nimi. Problemem jest to, że stanowią oni nieustanne zagrożenie. Wietnamczycy uprawiają ekspansjonistyczną politykę w stosunku do Azji Południowo-Wschodniej. Próbowaliśmy negocjować z nimi, ale to bezcelowe […] Ze strategicznego punktu widzenia tylko rozwój ruchu rewolucyjnego w Azji Południowo-Wschodniej naprawdę rozwiąże ten problem. W przeciwnym razie trudności między Kambodżą i Wietnamem będę się ciągnąć jeszcze przez któż wie ile stuleci […] Musimy zjednoczyć się z [komunistami] birmańskimi, indonezyjskimi, tajskimi i malezyjskimi […] a na północy musimy mieć wspierające nas Chiny […] To jest nasz strategiczny punkt orientacyjny[638].

Następnego dnia, gdy Hua odpowiedział, próbował wskazać taktownie, jak bardzo niedorzeczne dla Chin jest to podejście. Ignorując uwagi Pola o partiach komunistycznych z Azji Południowo-Wschodniej – których rolę Chiny zaczynały umniejszać –

zaproponował natomiast, żeby Kambodża wzmocniła stosunki z rządami Azji Południowo-Wschodniej, które same – zasugerował – mogłyby zaoferować realne wsparcie przeciwko Wietnamowi. Z punktu widzenia Chin, ciągnął, najlepszym wynikiem byłoby porozumienie pokojowe:

> Nie chcemy, żeby tarcia między Wietnamem i Kambodżą się nasilały. Chcemy, żeby obie strony znalazły rozwiązanie poprzez negocjacje w duchu przyjaźni i zrozumienia, dzięki wzajemnym ustępstwom. Powiedziawszy to, zgadzamy się z towarzyszem Pol Potem, że rozwiązanie problemu przez negocjacje nie będzie łatwe. W przypadku Wietnamu niezbędna jest czujność.

Kilka godzin po tej drugiej rundzie rozmów Chiny otrzymały prośbę Wietnamu o przysłanie posła w celu omówienia ostatnich napięć granicznych. W świetle uwag Hua Kambodżanie nie mieli innego wyboru, jak się zgodzić, i 3 października wiceminister spraw zagranicznych Phan Hien odbył dwa długie spotkania z Ieng Sarym. Do niczego nie doszli. Hien oskarżył Kambodżan o okrucieństwa popełniane wzdłuż granicy. Sary odparł, że Wietnam próbuje obalić kierownictwo Demokratycznej Kampuczy i że jeśli chce zmniejszyć napięcie, musi powstrzymać swoje „akty agresji, działania wywrotowe i akty sabotażu". Po spotkaniu Pol powiedział na konferencji prasowej, że niewymieniony z nazwy „wróg" „próbował uderzyć [na Kambodżę] z wewnątrz i z zewnątrz".

Następnego ranka poleciał do Pjongjangu, gdzie prezydent Korei Północnej Kim Ir Sen przyjął go z otwartymi ramionami i otwarcie udzielił poparcia[639]. „Ci ludzie [Wietnamczycy] są naprawdę nikczemni – oświadczył. – Jestem wstrząśnięty, że Wietnam chce położyć łapę na całej Azji Południowo-Wschodniej". Kimowi łatwo było to powiedzieć. W przeciwieństwie do Chin Korea Północna leżała daleko od Wietnamu i nic nie ryzykowała, zajmując takie stanowisko. Koreańczycy doceniali trudne położenie Kambodży. Ich również otaczali potężni sąsiedzi. Publicznie Kim wychwalał swoich gości za „całkowite rozbicie […] kontrrewolucyjnych wywrotowców i sabotażystów". Prywatnie powiedział Polowi: „Uważamy wasze zwycięstwa za nasze własne".

Wietnamscy przywódcy byli w rozterce. Przeprowadzając ekspedycję karną na pełną skalę, ryzykowali wywołanie wojny granicznej. Nie dało się natomiast nic nie robić.

W końcu Le Duan postanowił podjąć ostatnią próbę uzyskania pomocy od Chińczyków. Dzień przed wylotem Pola do domu, 22 października, Deng Xiaoping – teraz z powrotem u władzy po upadku „bandy czworga" – powiedział zachodniemu reporterowi, że Chiny

chcą, by Kambodża i Wietnam „przeprowadziły dobre negocjacje. My sami nie oceniamy, co jest sprawiedliwe albo błędne". Generał Giap został upoważniony do przeprowadzenia ograniczonych wypadów na terytorium kambodżańskie – co zrobił w Svay Rieng w październiku i Prey Veng miesiąc później – ale nie do zainicjowania odwetu na dużą skalę. 21 października Duan przybył do Pekinu, a jego powitanie na pozór nie różniło się od tego, jakiego doświadczył Pol osiem tygodni wcześniej. On również spotkał się na lotnisku z następcą Mao, Hua Guofengiem, który towarzyszył mu w czasie jazdy do Pekinu ulicami, przy których stało kilkaset tysięcy ludzi powiewających flagami Wietnamu i Chin i wykrzykujących hasła wysławiające przyjaźń dwóch narodów. Jednak rozmowy tego popołudnia były ostre, a w obraźliwym przemówieniu na przyjęciu powitalnym Duan oskarżył gospodarzy o porzucenie zasad komunistycznych.

Pęknięcie stało się teraz wyraźne.

W połowie grudnia pięćdziesięciotysięczne oddziały wietnamskie, wspierane przez wojska pancerne i artylerię, wlały się przez granicę wzdłuż frontu rozciągającego się na ponad 160 kilometrów od Dziobu Papugi w Svay Rieng do Snuol na północy. W pierwszym tygodniu napotkały niewielki opór i wkroczyły na głębokość około 20 kilometrów na terytorium Kambodży. Żołnierze Czerwonych Khmerów, którzy wpadli w ich ręce, byli systematycznie zabijani. Później zostały wysłane posiłki z południowego zachodu, a na niektórych obszarach siły Giapa zepchnięto do defensywy.

O świcie 31 grudnia Radio Phnom Penh ogłosiło, że Kambodża zerwała stosunki dyplomatyczne z Wietnamem ze względu na jego „brutalną i barbarzyńską agresję". Decyzja, która została podjęta przez Komitet Stały KPK tydzień wcześniej, miała zadać maksymalne szkody międzynarodowemu wizerunkowi Wietnamu poprzez przedstawienie go jako ekspansjonistycznej potęgi dążącej do podporządkowania sobie sąsiadów, gdy zachodziło *in flagrante delicto* w postaci jego oddziałów liczących dziesiątki tysięcy ludzi znajdujących się fizycznie na kambodżańskiej ziemi. Hanoi zostało wzięte całkowicie z zaskoczenia. Dotychczas obie strony utrzymywały konflikt w ukryciu. Teraz nie tylko został nagłośniony, ale też to Kambodżanie ponieśli pierwsze ofiary. Giap nigdy nie planował nic więcej jak krótkotrwałe wtargnięcie, ale w świetle jupiterów jego oddziały wracały do domu znacznie pośpieszniej, niż byłoby to w innym przypadku, a ostatni człowiek przekroczył granicę 6 stycznia. Kambodżanie przechwalali się zwycięstwem[640]. W rzeczywistości żadna ze stron nie miała wielu powodów do zadowolenia. Stosunek liczby ofiar po stronie Czerwonych Khmerów i po stronie Wietnamczyków wynosił trzy do dwóch. Jednak kampania Giapa nie tylko nie zmusiła Pola do zajęcia miejsca przy stole negocjacyjnym,

lecz dodatkowo pozostawiła Phnom Penh w znacznie bardziej bojowym nastroju niż kiedykolwiek przedtem.

Punkt ciężkości konfliktu przesunął się teraz gdzie indziej.

W styczniu 1978 roku amerykański sekretarz obrony Harold Brown poleciał do Pekinu, żeby zacząć tworzyć sieć kontaktów wojskowych między Stanami Zjednoczonymi i Chinami, która do końca roku miała rozwinąć się *de facto* w przymierze przeciwko Związkowi Radzieckiemu.

W tym samym miesiącu doradca ds. bezpieczeństwa narodowego prezydenta Cartera, Zbigniew Brzeziński, opisał – nietrafnie – konflikt kambodżańsko-wietnamski jako „wojnę przez pośredników" między Związkiem Radzieckim i Chinami.

Żadne z zaangażowanych państw nie przyznało jednak – nawet przed samym sobą – że tworzą się dwie koalicje, które zmierzają w nieodwracalny sposób do rozleglejszej wojny: szczególnie Chińczycy zachowali powściągliwość. Jednak linie bitwy ustalone tej zimy – Czerwoni Khmerzy, Chiny i Stany Zjednoczone po jednej stronie, Wietnam i Związek Radziecki po drugiej – miały pozostać niezmienione przez następną dekadę i jeszcze dłużej.

Pod koniec stycznia i w pierwszej połowie lutego wietnamskie Biuro Polityczne odbyło serię posiedzeń w Ho Chi Minhie. Dopingowane przez Le Duana i innych członków kierownictwa z proradzieckiego skrzydła wyciągnęło dwa złowróżbne wnioski. Pierwszy był taki, że Wietnam nie może dalej koegzystować z wrogim rządem w Phnom Penh. Należy zatem poczynić kroki w celu obalenia reżimu Pola – czy to przez wzniecenie powstania, czy to przez stworzenie ruchu na wychodźstwie, by tworzył fasadę dla armii wietnamskiej przeprowadzającej inwazję na pełną skalę – i trzeba to zrobić szybko, zanim Czerwoni Khmerzy wzmocnią się militarnie i będą w stanie rozszerzyć międzynarodowe poparcie dla siebie. Drugim było to, że od Pekinu nie można spodziewać się niczego dobrego. Chiny, zdecydowało Politbiuro, zamierzają wykorzystać Kambodżę do wywarcia presji na Wietnam, by powrócił na łono Chin. Pod tym względem Le Duan się mylił. Gdyby zwrócił większą uwagę na wizytę, którą złożyła wówczas wdowa po Zhou Enlaiu, Deng Yingchao, zdałby sobie sprawę, że Chińczycy bardzo starali się uniknąć podsycenia sporu. Zdecydowane ponowne oświadczenie pani Deng o potrzebie porozumienia pokojowego tak rozwścieczyło przywódców kambodżańskich, że Radio Phnom Penh udzieliło jej publicznej reprymendy. Jednak tak jak Czerwoni Khmerzy interpretowali też wszystkie działania Wietnamczyków przez pryzmat zadawnionej nienawiści, tak samo Le Duan postrzegał Pekin w sposób

zniekształcony przez atawistyczne wspomnienia chińskiego panowania i represji.

W rezultacie powstał cały ciąg samospełniających się obaw.

Program chińskiej pomocy wojskowej dla Kambodży zainicjowany dwa lata wcześniej jawił się teraz Hanoi w nowym i złowieszczym świetle. Wietnamscy stratedzy odnotowali z niepokojem, że nowe lotnisko wojskowe budowane w Kompong Chhang z zakamuflowanymi hangarami i składami amunicji ukrytymi we wzgórzach oddalone jest o mniej niż trzydzieści minut lotu od Ho Chi Minha. Starcia graniczne stawały się coraz częstsze, nie tylko z Kambodżą, ale również na granicy Wietnamu z Chinami. W marcu wybuchł spór o status liczącej ponad milion osób diaspory chińskiej w południowym Wietnamie. Hanoi postrzegało ich jako potencjalną piątą kolumnę i by złamać ich siłę ekonomiczną, ogłosiło nacjonalizację wszystkich firm prywatnych. Chiny odpowiedziały zawieszeniem pomocy gospodarczej dla Hanoi i wycofaniem chińskich techników. Do czerwca 130 tysięcy uchodźców uciekło przez granicę chińską. Przygotowano grunt pod jedną z najbardziej skandalicznych tragedii drugiej połowy XX wieku – exodusu *boat people*. Ćwierć miliona emigrantów odartych z własności przez wietnamską milicję wyruszyło w pływających trumnach, by szukać nowego życia za granicą. Dziesiątki tysięcy utonęło albo zostało zamordowanych przez tajskich i malajskich piratów. Operacja została zaaprobowana przez samego Le Duana. Do czasu jej zakończenia moralna wyższość, jaką Wietnam zyskał w czasie długich lat walki przeciwko Stanom Zjednoczonym, definitywnie przepadła.

Na początku lata 1978 roku dwie główne postacie w dramacie, który zaczynał się rozwijać – Wietnam i Chiny – odrzuciły wątpliwości i zaczęły przygotowywać się na serio do nieuniknionego rozwiązania.

Wietnamczycy utworzyli obozy szkoleniowe dla khmerskich uchodźców w dawnych amerykańskich bazach wojskowych na południu. Le Duan i Le Duc Tho odbyli pierwsze spotkania z potencjalnymi przywódcami przyszłego khmerskiego ruchu oporu. Son Ngoc Minh, który kierował partią kambodżańską na początku lat pięćdziesiątych, zmarł na udar w 1972 roku, ale niektórzy z jego współpracowników pozostali w Wietnamie Północnym, a od tego czasu dołączyli do nich działacze Czerwonych Khmerów, którzy uciekli po 1975 roku. Wszyscy byli stosunkowo niewielkimi figurami: Pen Sovann na początku lat siedemdziesiątych pracował dla stacji radiowej FUNK, zanim został majorem w armii wietnamskiej. Bou Thang należał do weteranów Issarak z północnego wschodu, Hun Sen, młody dowódca wojskowy Czerwonych Khmerów, zdezerterował

latem 1977 roku. Jednak byli oni jedynym dostępnym materiałem, z którego można było stworzyć jądro przyszłego reżimu mającego zastąpić Czerwonych Khmerów. Rozpoczął się intensywny program indoktrynacji, a w kwietniu został sformowany pierwszy batalion przyszłej buntowniczej armii.

Trzy miesiące później w Pekinie chińskie Biuro Polityczne przyjęło plan awaryjny, by „dać Wietnamowi nauczkę" za złe traktowanie diaspory chińskiej. Nakazano dyskretne rozbudowanie chińskich sił wzdłuż północnej granicy Wietnamu. Le Duan pojechał do Moskwy, żeby wzmocnić więzi z Rosjanami. W dowód dobrej wiary Wietnam przystąpił do zgrupowania gospodarczego bloku sowieckiego, Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, którego to kroku unikał dotychczas z obawy przed niepotrzebnym antagonizowaniem Chin i Stanów Zjednoczonych. Do północnego Wietnamu zaczęli napływać radziecka broń i doradcy wojskowi, żeby wzmocnić obronę Hanoi przeciwko, jak to teraz określano, hegemonicznym zakusom Pekinu. Chińska broń, w tym artyleria kalibru 130 mm, broń przeciwpancerna, samochody opancerzone i kompletne zestawy wyposażenia żołnierzy piechoty dla dodatkowych 60 tysięcy ludzi, została wysłana do portu w Kompong Som, gdy chińscy inżynierowie śpieszyli się, by ukończyć nową, bezpieczniejszą linię kolejową budowaną z wybrzeża do Phnom Penh. Uznawszy z opóźnieniem głoszone od dawna przez Czerwonych Khmerów tezy, Chiny oskarżyły Wietnam o dążenie do rozszerzenia swojego zwierzchnictwa nie tylko na całe Indochiny, ale też na całą Azję Południowo-Wschodnią. „Wojna przez pośredników", o której mówił Brzeziński, znalazła oddźwięk w Pekinie. Wietnam był „Kubą Wschodu", zasłoną dymną dla ambicji Związku Radzieckiego, przyjmując w Azji taką samą rolę, jaką siły Castro odgrywały w Afryce i Ameryce Łacińskiej. Za konfliktem kambodżańsko-wietnamskim kryła się kremlowska intryga mająca na celu zdominowanie całego regionu. Nie był to już lokalny spór. Wynik miał wpłynąć na globalną równowagę sił.

Wiele z tego było równie samospełniającą się i fałszywą przepowiednią, jak ocena intencji Chińczyków dokonana przez Le Duana. Jednak to również stało się niemożliwą do zmienienia prawdą.

Któryś raz z rzędu w burzliwej historii Kambodży paranoiczne i błędne kalkulacje jej przywódców oznaczały, że o losie kraju nie mieli zadecydować sami Kambodżanie, lecz zewnętrzne siły.

Po wycofaniu się sił generała Giapa Pol dążył do zredefiniowania khmerskiej strategii. Zaproponował ponowne utworzenie zjednoczonego frontu, tak by zmaksymalizować poparcie dla reżimu w kraju, podjął wysiłki dyplomatyczne, by zdobyć sympatię opinii

publicznej i świata politycznego za granicą, zwłaszcza na Zachodzie, oraz zaaprobował złagodzenie polityki wewnętrznej.

Pol po raz pierwszy przedstawił te pomysły niemal rok wcześniej. „Musimy zgromadzić wszystkie siły, jakie mogą zostać zgromadzone – powiedział. – Nawet zwolennicy feudalizmu, bogaci chłopi, kapitaliści czy ktokolwiek, jeśli są z nami, nie są z wrogiem, a to działa na naszą korzyść”641. W tym czasie pozostało to martwą literą. Ale teraz w 1978 roku stało się koniecznością:

> Jak gromadzimy siły? Robimy to w taki sam sposób jak [podczas wojny domowej]. Ale teraz ma to więcej sensu, ponieważ sprawujemy władzę w całym kraju […] Musimy pozyskać drobną burżuazję, małych kapitalistów, właścicieli ziemi […] i przeciągnąć ich na naszą stronę [bez] dyskryminowania ich […] Dlaczego musimy to zrobić? Aby izolować wroga […] W obecnej chwili musimy zrobić wszystko, co możemy, żeby zminimalizować siły wroga [i] rozszerzyć nasze własne siły [tak żeby] partia była silniejsza, lud był silniejszy, armia była silniejsza i gospodarka była silniejsza. Nie powinniśmy odrzucać [żadnej] siły, która przyłączy się do nas […] Musimy odpowiednio stosować [tę] linię642.

W ramach tego procesu Pol rozważał ideę przyciągnięcia większej uwagi do swojej osoby. Nie było to coś, co szczególnie go pociągało, ale doświadczenia zarówno Chin, jak i Korei Północnej pokazały, że kult jednostki jest potężnym narzędziem jednoczącym naród wokół jego przywódcy643. Zimą 1977 roku grupie artystów nakazano namalować oficjalny portret i wyrzeźbić jego popiersia w różnych materiałach, w tym w srebrze. Wydaje się, że żadne z nich nie zostało nigdy pokazane, a rewolucyjny monument o wysokości prawie ośmiu metrów przedstawiający Pola w heroicznej pozie na czele grupy chłopów, który miał zostać wzniesiony na wzgórzu Wat Phnom, również pozostał w fazie projektu.

Koy Thuon, zgładzony w Tuol Sleng

Poszukiwania szerszego poparcia na arenie międzynarodowej szły w parze ze zjednoczonym frontem w kraju. Rozpoczęły się od wizyt Pola w Chinach i Korei. W listopadzie 1977 roku Ne Win, prezydent Birmy, stał się pierwszą głową obcego państwa, która złożyła wizytę w Phnom Penh. W ślad za nim pojawili się inni, w tym prezydent Rumunii Nicolae Ceauşescu. Początkowo to głównie Chińczycy nakłaniali Czerwonych Khmerów do większej otwartości w stosunkach ze światem zewnętrznym. Jednak od początku 1978 roku sam Pol stał się neofitą. Demokratyczna Kampucza „bardzo potrzebuje przyjaznych krajów" – zadeklarował. Podejmie ona wszelkie wysiłki, by „zjednoczyć się z postępowymi i rewolucyjnymi siłami na całym świecie". Khieu Samphân zapamiętał, jak Komitet Stały prowadził długie dyskusje na ten temat. „Nie była to decyzja, którą podjęliśmy łatwo – stwierdził – ale w końcu wszyscy zdali sobie sprawę, że była ona konieczna".

Poczyniono kroki dla poprawienia stosunków z Tajlandią, gdzie skrajnie prawicowy rząd został zastąpiony przez mieszaną administrację kierowaną przez generała Kriangsaka. Z Europy Zachodniej, Ameryki Łacińskiej, Australii, a nawet Stanów Zjednoczonych zaczął napływać strumień grup marksistowsko-

leninowskich z kurtuazyjnymi wizytami do Demokratycznej Kampuczy, gdzie można się było teraz dostać, korzystając z obecnie cotygodniowego lotu z Pekinu644. Przyjacielskie delegacje przybywały z Japonii i Skandynawii. Garstka zagranicznych dziennikarzy i naukowców przyjechała do Phnom Penh, najpierw z Jugosławii, a potem ze Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Uruchomiono cotygodniowe loty turystyczne z Bangkoku oferujące trwającą pół dnia wizytę w Angkorze. Sekretarz generalny Organizacji Narodów Zjednoczonych Kurt Waldheim został zaproszony do złożenia wizyty w następnym roku, a Japonia zgodziła się, żeby ambasador Czerwonych Khmerów złożył listy uwierzytelniające cesarzowi Hirohito w Pałacu Cesarskim w Tokio, stając się tym samym potencjalnie pierwszą ważną uprzemysłowioną potęgą otwierającą stosunki z reżimem w Phnom Penh.

Konflikt z Wietnamem nie był jedynym czynnikiem, który miał na to wpływ.

W 1978 roku Pol musiał uznać, że system Czerwonych Khmerów funkcjonuje źle. Oficjalnie za trudności winiono „dywersję" wrogów wewnętrznych. Jednak on sam przyznawał, że od 20 do 30 procent ludności wciąż nie było należycie żywione i że na niektórych obszarach ludzie głodowali. W ciągu następnych dwunastu miesięcy powzięto działania, by uczynić życie bardziej znośnym. Znów dopuszczono zbieractwo i przyrządzanie posiłków w rodzinie. Reżim poczynił z wahaniem pierwszy krok ku dotrzymaniu obietnicy lepszego wyżywienia, wprowadzając „dzień deserowy" trzy razy w miesiącu, kiedy serwowano zupę ryżową słodzoną cukrem palmowym. Zniesiono zakaz noszenia kolorowych ubrań. Potwierdzono i w zasadzie wprowadzono w całym kraju system jednego dnia wolnego na każde dziesięć dni. Po raz pierwszy zezwolono na małżeństwa między „starymi" i „nowymi" ludźmi, a latem 1978 roku zniesiono rozróżnienie tych dwóch grup, gdy całej ludności przyznano pełne prawa polityczne. Jak zawsze, zmiany te wprowadzano w nierównym stopniu, według widzimisię lokalnych działaczy. Na wielu obszarach w 1978 roku panowały raczej gorsze niż lepsze warunki. Niemniej w całym kraju pojawił się trend w kierunku większej tolerancji, jakkolwiek realizowanej w niedoskonały sposób.

To samo tyczyło się kwestii dyscypliny. W 1977 roku egzekucja stała się standardową karą nawet za pomniejsze wykroczenia. Teraz Pol podpisał dyrektywę Komitetu Centralnego głoszącą, że „tylko ci, którzy są absolutnie wrogo nastawieni do partii, rewolucji i ludu, [i] którzy nie okazują skruchy", muszą zostać zabici. Wszyscy inni, którzy nie są „absolutnie wrogo nastawieni", w tym nawet ci, którzy służyli CIA, KGB i Wietnamczykom, mają zostać poddani edukacji, żeby

„poprawili się, osiągnęli oświecenie i wrócili na łono partii". Nowe reguły nie wykluczały dalszych czystek, kiedy centrum tak zdecydowało. Jednak liczba arbitralnych zabójstw zmalała. Dyrektywa miała być przedyskutowana w każdej jednostce „przynajmniej pięć albo sześć razy – zadekretował Komitet Centralny – tak żeby każdy zrozumiał ją w pełni". Oficerowi sił powietrznych, który wrócił tego lata po dwuletnim szkoleniu w Chinach, przyjaciel powiedział: „Masz szczęście. Sprawy przedstawiają się teraz lepiej. Wcześniej wszyscy obawiali się aresztowania. Teraz, jeśli zrobisz coś złego, nawet jeśli masz nielegalny romans, zostaniesz zdegradowany, ale przeżyjesz". Zmiana polityki dała się również odczuć w kooperatywach, gdzie presja na intelektualistów – byłych studentów i przedstawicieli wolnych zawodów – wyraźnie osłabła. Lokalnym działaczom nakazano, by zaprzestali nazywania siebie Angkar: termin ten odnosił się do organizacji, a nie do jednostek.

Postawy wobec intelektualistów zmieniły się pod innymi względami. Powracający studenci, którzy przekuwali się dzięki pracy fizycznej na wsi, zostali sprowadzeni z powrotem do Phnom Penh, gdzie powiedziano im, że znajdą pracę w ministerstwach. W B-1 otwarto szkołę, gdzie uczono języków i kształcono przyszłe kadry Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Szkolenie techniczne, dotychczas pogardzane jako oznaka burżuazyjności, znów pojawiło się w fabrykach. Thiounn Mummowi powierzono nową Narodową Szkołę Techniczną z trzystoma uczniami, którzy mieli zostać wykształceni na agronomów, inżynierów i pracowników naukowych.

Zapowiedzi wielu z tych działań znajdowały się w przemówieniach i pismach Pola z poprzednich dwóch lat. Jednak teraz zostały one wprowadzone w życie. Twierdzenie, że „rewolucyjna świadomość" może osiągnąć wszystko, może być inspirujące, ale nie jest, jeśli kraj musi polegać na chińskich ekspertach. Nawet decyzja o obchodzeniu się bez pieniędzy, którą kierownictwo KPK chlubiło się jako najbardziej oryginalną cechą reżimu, została na nowo przeanalizowana. Kiedy delegacje Demokratycznej Kampuczy wyjeżdżały za granicę, musiały wozić ze sobą walizki pełne dolarów amerykańskich, symbolu tamtejszego imperializmu. Czy była to niezależność? Ponieważ stosunki z Wietnamem się pogarszały, a Kambodża nawiązywała więzi handlowe z niekomunistycznymi krajami Azji Południowo-Wschodniej, Japonią i Europą, argumenty na rzecz waluty narodowej zyskały na sile. Wiosną tego roku Pol powiedział grupie jugosłowiańskich dziennikarzy, że „aż dotąd nie używaliśmy pieniędzy […] [ale] nie traktujemy obecnego systemu jako permanentnego"[645]. Pieniądz i płace mogły zostać wprowadzone na nowo, jeśli wymagała tego praktyczna sytuacja. Według Khieu Samphâna Pol i Ieng Sary zdecydowali jesienią, że istotnie należy

przywrócić pieniądze, ale wtedy było już za późno, żeby zrealizować tę decyzję.

Zmiany wprowadzone od jesieni 1978 roku – większa otwartość, większa tolerancja, większe wysiłki na rzecz zyskania poparcia w kraju – były stopniowe i na małą skalę, ale w porównaniu z poprzednim rokiem wyglądało to na dogłębną transformację. Była to jednak tylko jedna strona medalu. W tym samym roku Pol i Nuon Chea przeprowadzili największą i najbardziej morderczą czystkę od czasu przejęcia władzy. Dziesiątki tysięcy ludzi zostało zakatowanych na śmierć w więzieniach i na miejscach straceń na podstawie oskarżenia, że mają „wietnamskie umysły w khmerskich ciałach", tego samego, które wytaczano przeciwko repatriantom z Hanoi pięć lat wcześniej.

Ta dychotomia przeniknęła do głębi system, który stworzył Pol. Nie mógł on istnieć bez terroru, nawet gdy jego przywódcy byli przekonani, że potrzebne jest bardziej umiarkowane podejście. Były one ze sobą połączone dialektyką, w której masakrowanie podejrzanych oponentów i wezwania do rzadszych egzekucji postrzegano nie jako diametralne przeciwieństwa, lecz jako komplementarne połowy tej samej całości. W przekonaniu Pola zjednoczony front przeciwko Wietnamowi musiał być zrównoważony wszechstronnym zaostrzeniem dyscypliny w ramach samego reżimu – tak jak na początku lat siedemdziesiątych w ramach przeciwwagi dla stworzenia zjednoczonego frontu z Sihanoukiem stało się zaostrzenie kryteriów klasowych przy przyjmowaniu do partii.

„Naszym hasłem powinno być: «Oczyścić partię! Oczyścić armię! Oczyścić kadry!»" – powiedział na spotkaniu ze swoimi współpracownikami w styczniu. Jednak teraz pojawiła się zasadnicza różnica[646]. Na początku lat siedemdziesiątych zjednoczony front i partia były odrębne od siebie. W 1978 roku partia kontrolowała wszystko. Front, który Pol chciał poszerzyć, składał się z tych samych ludzi, których chciał poddać czystce. Kierownictwo podążało w dwóch różnych i rozbieżnych kierunkach.

Po zaaprobowaniu zasady czystek na posiedzeniu podjęto dyskusję nad losem Strefy Wschodniej, która z uwagi na to, że nie była w stanie oprzeć się siłom Giapa, stała się – w oczach Pola – obiektywnie zdradziecka. Zarówno wschodowi, jak i północnemu wschodowi, oświadczył Pol, należy „przyjrzeć się z wielką uwagą". Na części ludności nie można było polegać, ponieważ składała się z „oportunistów" i „ludzi, którzy podążają za Wietnamczykami". Nie skrytykował wprost sekretarza Strefy Wschodniej So Phima, wskazał natomiast słabości Regionów 21, 23, 24 i 25 przylegających do

granicy wietnamskiej oraz na poważne problemy na północnym wschodzie, gdzie oskarżył sekretarza Strefy, Vy, o „traktowanie spraw zbyt lekko". Nie tylko wschód znalazł się na cenzurowanym. Prowincja Takeo (Region 13) w Strefie Południowo-Zachodniej Moka została upomniana za „marną organizację". Ale to głównie oddziały Strefy Wschodniej przyczyniały zmartwień kierownictwu. Wykazują one tendencję do „pacyfizmu", powiedział Pol, co „uniemożliwia nam skuteczne zaatakowanie wroga". Konieczne stało się wysłanie działaczy z centrali, by „utrzymać się pewnie u władzy".

Okazało się to sygnałem dla działaczy ze wsi i okręgów południowego zachodu do przeniesienia na wschód, zgodnie z takimi samymi procedurami, jak w przypadku północy i północnego zachodu rok wcześniej. Zamiast nich zainstalowano lokalne „sznurki" patronażu sięgające przywódców Strefy Wschodniej i regionów odpowiedzialnych przed Mokiem i jego kohortami. Jednocześnie 60 tysięcy wieśniaków trafiło z regionów granicznych w Dziobie Papugi i Rybim Haku – kolejnym języku lądu, który wrzyna się w Wietnam dalej na północ, w pobliżu punktu, gdzie stykają się prowincje Kompong Cham i Kratie – by stworzyć gęsto zaminowany kordon ochronny spalonej ziemi i spustoszonych pól wzdłuż granicy wietnamskiej aż do Mondulkiri.

Jednak czystka na tym się nie skończyła.

W marcu 1978 roku sekretarz Strefy Zachodniej Chou Chet trafił do aresztu. Był ostatnim ocalałym członkiem starej grupy Pracheachon. Później zabici zostali pozostali repatrianci z Hanoi, wraz z kilkudziesięciorgiem ich dzieci, których przetrzymywano od 1975 roku w specjalnym obozie w pobliżu Rovieng w Preah Vihear.

Stamtąd fala podejrzeń rozlała się na północny zachód. Niemal dokładnie tak, jak to się stało rok wcześniej, lokalnych działaczy oskarżono o głodzenie ludzi w celu zwrócenia ich przeciwko reżimowi. Jednak tym razem działacze z północnego zachodu byli przygotowani. Kiedy wkroczyły kadry Moka z południowego zachodu, dawni naczelnicy wiosek stawili opór. Na wielu obszarach nowo przybyli nie byli w stanie narzucić swojej władzy. Dawny system, który opierał się na monopolu na terror, został skompromitowany. Każda gmina, każdy okręg podzieliły się teraz na wrogie obozy.

Jednak najgorszy z ciosów, jakie reżim zadał sam sobie tej wiosny, padł na wschodzie, gdy podjęte przez Pola próby zdopingowania sił So Phima nie przyniosły zaplanowanych rezultatów[647]. Pod koniec marca przywódca doszedł do wniosku, że źródłem problemu był sam sekretarz Strefy Wschodniej. Phim był słabego zdrowia i spędził kwiecień i początek maja w szpitalu w Phnom Penh. Pod jego nieobecność dowódcy wojskowemu Strefy Centralnej Ke Paukowi, jego zastępcy w Dowództwie Frontu Drogi Nr 7, rozkazano

przeprowadzić czystkę w administracji wojskowej i cywilnej Strefy Wschodniej. Do 20 kwietnia ponad czterystu działaczy ze Strefy Wschodniej osadzono w Tuol Sleng.

Pol i Nuon Chea wezwali wtedy Pauka do stolicy, gdzie pokazali mu dokumenty mające dowodzić zdrady Phima. Wśród nich znalazły się zeznania Chou Cheta wydobyte za pomocą tortur, oskarżające Phima o spiskowanie z Wietnamem i knucie zamachu stanu. Na rozkaz Pola Pauk wrócił do Kwatery Głównej Frontu Drogi Nr 7 w Kompong Cham i zaczął wzywać dowódców i komisarzy politycznych dywizji i brygad regionalnych Strefy Wschodniej na „spotkania", podczas których ich rozbrajano i zatrzymywano. Najważniejszych z nich wysłano do Tuol Sleng, innych zabito na miejscu. Mniej więcej w połowie maja, kiedy So Phim wrócił, Pauk jego również wezwał na „spotkanie". Phim gniewnie odmówił: „Jestem przewodniczącym Frontu Drogi Nr 7 – odpowiedział. – Jakim prawem zastępca przewodniczącego wzywa mnie na spotkanie? Powinno być na odwrót. Co to znaczy?". Wysłał natomiast ochroniarza, żeby dowiedział się, o co chodzi. Ten nie wrócił. Dwaj inni wysłannicy, w tym bratanek Phima Chhoeun, również zniknęli bez śladu. Wreszcie 23 maja Phim wysłał dawnego protegowanego Pola, Sok Knaola, teraz dyrektora Biura Strefy Wschodniej, by spotkał się z Paukiem osobiście. On też nie wrócił.

W tym momencie Phim doszedł do wniosku, że Pauk próbuje go zniszczyć.

Jednak nadal nie wierzył, że odpowiadał za to Pol. Jeszcze dwa dni później, kiedy siły Pauka przekroczyły Mekong i zaczęły zbliżać się do jego kwatery głównej, Phim sądził, że jego zastępca knuł spisek w celu uzurpowania sobie władzy Komitetu Stałego.

28 kwietnia wyruszył do Phnom Penh jedynie w towarzystwie swojej rodziny i ochroniarzy, żeby spróbować spotkać się z Polem i wyjaśnić, jak się rzeczy mają. Kiedy dotarli do wschodniego brzegu Mekongu naprzeciw stolicy, zaatakowały ich siły Son Sena, a So Phim został ranny w brzuch. Udało mu się uciec i schronić w lasach Srei Santhor na północ od Phnom Penh. Ale sześć dni później jego kryjówka została otoczona. Tej nocy Phim się zastrzelił. Jego żona i dzieci zostały schwytane, gdy przygotowywały ciało do pogrzebania zgodnie z obrządkiem buddyjskim. Oni również zginęli.

Przez następne dwa miesiące ocalałe jednostki Strefy Wschodniej przypuszczały podjazdowe ataki przeciwko połączonym siłom Pauka, Son Sena i Moka. Tak wiele tysięcy żołnierzy Strefy Wschodniej zostało wysłanych do Tuol Sleng, że więzienie nie było w stanie poradzić sobie z ich napływem. Szef S-21 Deuch wspominał, że Nuon Chea wydał instrukcję, iż „nie ma potrzeby ich przesłuchiwać, po prostu ich rozwalcie". Deuch był niezadowolony. „Nigdy wcześniej nie

wydano takiego rozkazu – zanotował. – Ani nie byliśmy przyzwyczajeni do pracowania w ten sposób". Jednak zabójstwa w Tuol Sleng okazały się niczym w porównaniu z masakrami ludności cywilnej. Niedługo przedtem Radio Phnom Penh mówiło o potrzebie „oczyszczenia […] mas ludu", co było znaczącym uzupełnieniem oryginalnej formuły Pola, która wzywała jedynie do oczyszczenia partii i armii. Jeśli wieś w Strefie Wschodniej podejrzewano o pomaganie rebeliantom, mieszkańców wyrzynano. Przez całe lata ocalali, którzy wracali do swoich dawnych domów, odnajdywali całe obszary dżungli zasłane kośćmi.

Kolejne setki tysięcy ludzi deportowano do Strefy Centralnej, Północnej i Północno-Zachodniej, gdzie wielu z nich zostało również zabitych[648]. Liczba ofiar nigdy nie będzie znana: z pewnością ponad 100 tysięcy, może aż ćwierć miliona. Niezależnie od ich liczby, był to najbardziej krwawy pojedynczy epizod za rządów Pol Pota.

Czołowi rebelianci – zastępcy szefów sztabu Strefy, Heng Samrin i Pol Saroeun, i pół tuzina sekretarzy okręgów – w końcu trafili do Wietnamu, gdzie dołączyli do uchodźców, którzy byli szykowani na przywódców przez Le Duc Tho. Jesienią na większości obszarów Strefy przywrócono pozory spokoju. Jednak ludność pozostała bardzo wrogo nastawiona.

A zabijanie wciąż trwało.

Tydzień po samobójstwie So Phima sekretarz Strefy Północno-Zachodniej Ruos Nhim został zatrzymany i wysłany do Tuol Sleng. Był blisko z Phimem. Ich dzieci wzięły ze sobą ślub. Chou Chet twierdził w swoich zeznaniach, że współpracowali w celu obalenia reżimu. W czasie gdy reżim postanowił się oczyścić niezależnie od kosztów, to wystarczyło. Nhim, So Phim i Chou Chet byli „plecionymi z trawy chatami", a nie „domami z cegieł", Issarak, a nie intelektualistami. To czyniło ich potencjalnymi zdrajcami. To, że nie było żadnych poważnych podstaw, by wierzyć, iż którykolwiek z nich spiskuje przeciwko reżimowi Pola[649], nie bardziej niż wszyscy inni, którzy skończyli w Tuol Sleng, nie ulega wątpliwości. W systemie stalinowskim kwestia niewinności była nieistotna.

W totalitarnym despotyzmie czystka może wzmocnić reżim albo fatalnie go osłabić. Czystki przeprowadzone przez Pola w 1978 roku upuściły Kambodży krwi. W sierpniu tylko siły Moka na południowym zachodzie i Pauka w Strefie Centralnej wciąż uznawano za wiarygodne. Stały Komitet stwierdził w tym miesiącu, że siły zbrojne zużyły 60 procent swojej energii na obronę reżimu przed wrogami wewnętrznymi[650].

Publicznie liderzy KPK rozbudzali gorączkowy patriotyczny ferwor. Sam Pol zadeklarował w komentarzu napisanym dla Radia Phnom Penh:

> Jeśli chodzi o liczby, [każdy] z nas musi zabić 30 Wietnamczyków […] To znaczy stracimy jednego na 30. Będziemy zatem potrzebować dwumilionowych oddziałów na 60 milionów Wietnamczyków. W istocie będzie [to] aż zanadto […] ponieważ Wietnam ma tylko 50 milionów mieszkańców […] Potrzebujemy tylko dwumilionowych oddziałów, żeby zmiażdżyć 50 milionów Wietnamczyków, a wciąż pozostanie jeszcze sześć milionów Kambodżan. Musimy formułować naszą linię bojową w ten sposób, żeby osiągnąć zwycięstwo […] Bezwzględnie musimy wprowadzać w życie hasło jeden za trzydziestu.

Reżim wracał do podstaw. Było to tego samego rodzaju prymitywne odwołanie do antywietnamskiego rasizmu, które wykorzystywał Lon Nol. Taki język znajdował oddźwięk w khmerskiej psychice[651]. *Czarna księga* (Black Paper), oskarżenie zdradzieckich Wietnamczyków napisane przez Pola jesienią tego roku, dało podobny skutek. Zawarte w niej obelgi wymierzone w Hanoi były, jak ujął to pewien zachodni historyk, „nawet nie fałszywe". Jednak dla Khmerów trącały one strunę dumy narodowej, która należała do nielicznych atutów, jakie pozostały reżimowi.

Jeśli Pol wykorzystał w pełni takie emocjonalne rekwizyty, to stało się tak dlatego, że miał niewiele innych środków, do których mógł się uciec.

Prywatnie, na posiedzeniu Stałego Komitetu w sierpniu, był w nietypowym dla niego ponurym nastroju. „Możemy utrzymać się przez pewien czas – ostrzegał – ale jeśli obecna sytuacja potrwa dłużej, stanie się to niemożliwe. Możemy pozwolić sobie teraz na poniesienie tylko częściowych strat. Jeśli sprawy będą się toczyć dalej tak jak teraz, staniemy w obliczu groźby upadku".

W takich ponurych okolicznościach Pol zrobił to, co Stalin uczynił, kiedy Niemcy zaatakowali Rosję w 1941 roku. Poszukał siły w dawnych, niezmiennych wartościach kultury swojego ludu, opoce ich narodowej tożsamości, ukształtowanych na długo przed nadejściem komunizmu i mających trwać jeszcze długo po tym, jak on przeminie.

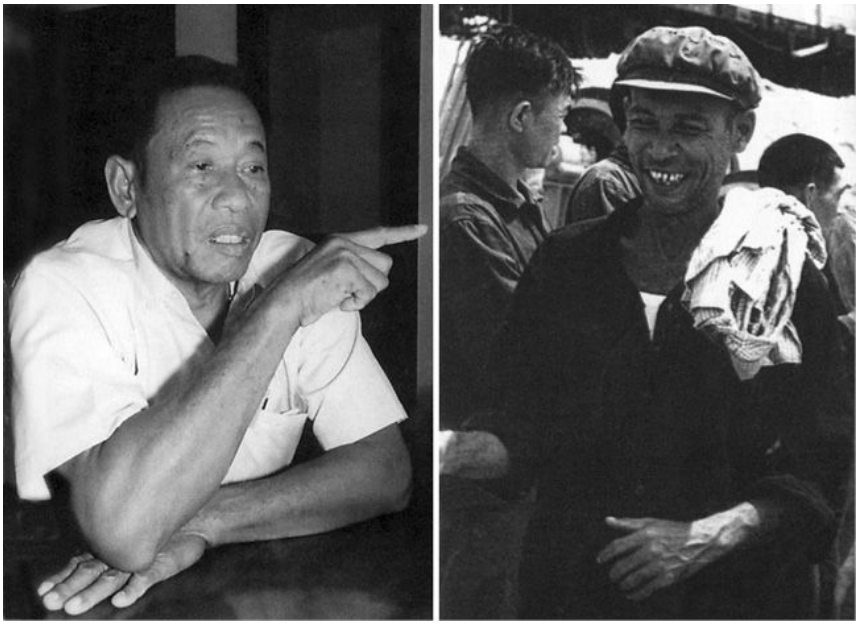

Ke Pauk (z lewej) i Mok, najważniejsi dowódcy wojskowi Pol Pota

Stalin zwrócił się ku rosyjskiej Cerkwi prawosławnej, by wpoić ludziom radzieckim świętą misję obrony swojej ojczyzny. Pol zwrócił się ku monarchii. 28 września Khieu Samphân wydał bankiet dla księcia Sihanouka, którego nie widziano publicznie od ponad dwóch lat[652]. Zdjęcia zrobione przy tej okazji i przesłane na cały świat pokazują księcia i jego żonę w dobrym zdrowiu w towarzystwie Penn Noutha i innych byłych członków jego świty na pozór w najlepszych stosunkach z rządem Pol Pota.

Dojście do tego punktu zajęło dwa i pół roku. Zerwawszy więzi z reżimem wiosną 1976 roku, Sihanouk uniósł się honorem i dąsał się. Przez następne osiemnaście miesięcy przyjmował okazjonalne wizyty Khieu Samphâna i niewiele poza tym. Zmiana nadeszła wraz z konfliktem z Wietnamem. We wrześniu 1977 roku na rozkaz Pola księciu sprezentowano kosz liczi. Odpowiedział serią listów, wychwalając „mądre przywództwo" sekretarza KPK i potępiając agresję Wietnamu. W styczniu wdowie po Zhou Enlaiu, Deng Yingchao, pozwolono zobaczyć, jak przewożono Sihanouka w limuzynie, ale nie pozwolono się z nim spotkać[653]. Pod koniec lata przeniesiono go z pałacu do nowej, bezpieczniejszej rezydencji w okolicach, w których mieszkał Penn Nouth, co tłumaczono jako środek ostrożności mający zapobiec próbom porwania przez Wietnamczyków. Pol trzymał księcia w odwodzie, żeby wyciągnąć go

jak królika z kapelusza w momencie, który sam wybierze.

We wrześniu 1978 roku nie mógł już dłużej czekać.

Przez miesiące Chińczycy naciskali na niego, żeby przyśpieszył przygotowania do odparcia, jak to teraz postrzegali, nieuniknionej wietnamskiej inwazji.

Był to główny temat lipcowej wizyty Son Sena w Pekinie i został podjęty znów, gdy Nuon Chea pojechał tam w sierpniu. Jednak najważniejsze dyskusje odbyły się w ostatnich dziesięciu dniach września, kiedy sam Pol poleciał w sekrecie do Chin, żeby spotkać się z Deng Xiaopingiem[654]. Według ambasadora Czerwonych Khmerów Picha Chheanga, który był obecny przy niektórych, choć nie przy wszystkich, rozmowach, Deng przyjemnie zaskoczył swojego gościa surowością, z jaką potępił Wietnam. Le Duan, powiedział, jest niewdzięcznikiem – krokodylem, jak mówi się w Kambodży – którego należy ukarać za jego zdradę. Zasugerował jednak również, że z punktu widzenia Chin Czerwoni Khmerzy ponosili częściowo odpowiedzialność za ściągnięcie na siebie tych kłopotów przez swój przesadny radykalizm, brak dyscypliny i „puczystowskie, anarchistyczne zachowanie" ich oddziałów na granicy z Wietnamem oraz niepowodzenie w uzyskaniu poparcia w kraju. Kiedy Deng czynił te uwagi, wspominał Pich Chheang, Pol uśmiechnął się i nic nie powiedział. Zgodzili się jednak co do doniosłości roli Sihanouka, potrzeby zastosowania taktyki zjednoczonego frontu i konieczności przygotowania się do przedłużającej się walki partyzanckiej, kiedy wietnamski atak w końcu nadejdzie. Deng dał również jasno do zrozumienia, jak to zrobił wcześniej z Son Senem i Nuon Cheą, że choć Chiny udzielą Kambodżanom wszelkiej pomocy wojskowej, jakiej będą mogły, odpowiedzialność za prowadzenie wojny ostatecznie spadnie na Kambodżę. Nie wiadomo, czy Pol uświadamiał sobie, że oznacza to, iż Chiny nie wyślą oddziałów, a Kambodżanie będą musieli walczyć na własną rękę. Wydaje się, że nie.

Ponowne pojawienie się Sihanouka na scenie było najbardziej rzucającą się w oczy konsekwencją wizyty Pola w Pekinie, ale niejedyną. W styczniu 1978 roku jednostki frontowe Czerwonych Khmerów dostały rozkazy zajęcia agresywnej, pewnej siebie postawy. „Musimy atakować pierwsi, ponieważ w przeciwnym razie oni zaatakują nas – powiedział Pol. – Każdy wietnamski atak musi się spotkać z kontratakiem"[655]. Po powrocie Pola z Pekinu we wrześniu dowódcom frontowym nakazano przejście na strategię defensywną, wykorzystanie min przeciwko wietnamskim formacjom zmotoryzowanym i piechocie oraz unikanie decydujących konfrontacji, które niosły ze sobą ryzyko ciężkich strat. Pol wyjaśniał taktykę, którą powinni wykorzystywać, za pomocą tradycyjnych wyobrażeń, przystępnych dla żołnierzy o chłopskim pochodzeniu.

Powiedział im, by walczyli jak „jezioro pływających hiacyntów wodnych", co oznaczało oplątywanie wroga przez sieć małych grup partyzanckich w taki sam sposób, jak rośliny wodne oplątują i wciągają pod wodę pływaka albo jak „mnożące się węże". Kiedy dwu- lub trzyosobowe grupy podkradają się do plutonu wroga, każdy z ich członków obiera jednego żołnierza wietnamskiego jako cel, a następnie znikają z powrotem w dżungli. „Jeśli prowadzimy wojnę partyzancką – utrzymywał – możemy nigdy nie zostać pokonani":

> Musimy wykorzystać taktykę mobilności i nagłego ataku, oddając dwa albo trzy strzały i następnie znikając, zanim wróg zdoła nas zlokalizować […] Powinniśmy atakować z flank, unikać walki, gdy ich siły są znaczne. Okupacja terenu nie ma żadnego znaczenia. Ważne jest zachowanie naszej siły […] tak żebyśmy mogli uderzać w ich słabe punkty656.

Jak gdyby dla wynagrodzenia nowo odkrytej przez reżim ostrożności, jego propaganda stawała się coraz ostrzejsza. „Wietnamczycy cuchną pod niebiosa – wmawiała swoim czytelnikom „Tung Padevat". – Są tak zdegradowani, że są pogardzani jak nic innego, ponieważ myślą tylko o obnoszeniu żebraczej miski […] błagając o jałmużnę wszystkich bez wyjątku"657. Był to marny argument przeciwko wrogowi, który nawet wówczas metodycznie przygotowywał się do obalenia Czerwonych Khmerów.

Gdy Pol rozmawiał z Deng Xiaopingiem w Pekinie, Le Duc Tho spotykał się z Heng Samrinem, Pen Sovannem i innymi khmerskimi uchodźcami w Thu Duc, dawnym amerykańskim obozie policyjnym na przedmieściach Ho Chi Minha. Powiedział im, że Wietnam planuje inwazję na Kambodżę na pełną skalę na początku nadchodzącej pory suchej i że nowo utworzony khmerski ruch oporu będzie walczył obok swoich wietnamskich „towarzyszy broni". W międzyczasie uchodźcy mieli stworzyć organizację parasol, Zjednoczony Front Ocalenia Narodowego Kampuczy (ZFONK), zdolny przejąć władzę, gdy reżim Pola upadnie. Historia się powtarzała. Po raz trzeci w ciągu tyluż dekad przywódcy w Hanoi tworzyli tajny kambodżański ruch oporu, by służył wietnamskim interesom.

W tym samym miesiącu, wrześniu 1978 roku, premier Wietnamu Pham Van Dong wybrał się w pośpiesznie zorganizowaną podróż po państwach regionu, by spróbować stworzyć dyplomatyczną przykrywkę dla nadciągającego ataku na Kambodżę. Zaproponował podpisanie traktatu o przyjaźni i współpracy z niekomunistycznymi państwami Azji Południowo-Wschodniej i solennie zapewniał każdego ze swoich rozmówców, że Hanoi nie ma żadnych ekspansjonistycznych ambicji. W Kuala Lumpur złożył nawet wieniec

na grobie malajskich żołnierzy, którzy zginęli w walce z komunistycznym powstaniem. Jednak propozycja traktatu została uprzejmie odrzucona. To było za dużo, zbyt nagle, za późno.

Nie lepsze skutki przyniosły próby zalecania się do Stanów Zjednoczonych. W październiku prezydent Carter zdecydował, że stosunki z Chinami są priorytetem, a normalizacja stosunków z Wietnamem została odłożona na później.

Trzy tygodnie później Le Duan w towarzystwie Phama Van Donga i falang członków Biura Politycznego KPW poleciał do Moskwy, gdzie zostali przyjęci wyjątkowo serdecznie przez kierownictwo radzieckie. Duan i Leonid Breżniew podpisali traktat o przyjaźni, który przewidywał między innymi, że oba kraje poczynią „odpowiednie i skuteczne kroki, by zapewnić [im] bezpieczeństwo", gdyby któryś z nich został zaatakowany. Bezpośrednim celem było zniechęcenie Chin do eskalacji konfliktu z Wietnamem. „Międzynarodowa reakcja" – tryumfowała gazeta partii wietnamskiej „Tap Chi Cong San" – stanęła teraz w obliczu „poważnych środków odwetowych", gdyby lekkomyślnie zaatakowała radzieckiego sojusznika.

O Kambodży nie dyskutowano. Wietnamscy przywódcy powiedzieli po prostu swoim radzieckim odpowiednikom, że spodziewają się oporu Khmerów wobec „wykorzystania nadchodzącej pory suchej do przypuszczenia potężnych ataków na reżim w Phnom Penh" i że nie wierzą, żeby Chiny były w stanie wysłać swoje oddziały na pomoc.

Dwa dni po podpisaniu traktatu w Moskwie Deng Xiaoping udał się w ślad za Phamem Van Dongiem z wizytą do Tajlandii, Malezji i Singapuru. Przekonał się, że gospodarze byli już na wpół przekonani, że Wietnam, który stanowił teraz nieodłączną część bloku radzieckiego, stanowił potencjalne zagrożenie dla całego regionu. Bitwa o okiełznanie Hanoi, powiedział im Deng, będzie toczyć się w Kambodży. „Istnieje możliwość, że Phnom Penh upadnie – dodał. – Nie będzie to koniec tej wojny, tylko jej początek". Wietnamczycy najadą Kambodżę siłą, ale nie będą w stanie skonsolidować swoich zdobyczy i nastąpi długa walka z ruchem oporu. Kiedy się to stanie, kontynuował, Chiny „nie będą stały bezczynnie. Podejmiemy odpowiednie środki".

Lee Kwan Yewa w Singapurze i premiera Malezji Mahathira przekonały analizy Denga. Tajski premier generał Kriangsak zachowywał większą nieufność. Gdyby w Kambodży wybuchł konflikt, Tajlandia znalazłaby się na linii frontu. Wsparłaby Czerwonych Khmerów, tylko jeśli byłaby pewna, że ma poparcie Chin. Deng zapewnił go, że tak właśnie jest, i na zachętę wskazał, że Chiny zmniejszą swoje wsparcie dla Tajskiej Partii Komunistycznej i przekonają Czerwonych Khmerów, by postąpili tak samo.

Gdy Deng przebywał w Azji Południowo-Wschodniej, inny wysoki

przywódca chiński, szef służby bezpieczeństwa reżimu Wang Dongxing, poleciał do Phnom Penh. Poza zademonstrowaniem wsparcia ze strony Chin miał ocenić plany oporu przygotowane przez Pola i udzielić wszelkich rad, jakie wydawały się konieczne.

Nie było to najłatwiejsze zadanie. Hu Yaobang, przyszły przewodniczący partii chińskiej, który towarzyszył delegacji Wanga, przekonał się, że w Phnom Penh panowała surrealistyczna atmosfera. W całym opustoszałym mieście zabierano łóżka z opuszczonych domów, żeby wyposażyć dodatkowe szpitale polowe dla rannych. Robotnicy fabryczni przechodzili szkolenie wojskowe. Urzędnicy kopali okopy. Jednak wydawało się, że ani Pol, ani nikt inny nie miał jasnej idei, co zrobią, gdy Wietnamczycy nadejdą. W przemówieniu na przyjęciu powitalnym kambodżański przywódca zamierzał powiedzieć: „Rząd Demokratycznej Kampuczy i KPK wiedzą, że mogą liczyć na pomoc braterskiej armii chińskiej, jeśli zajdzie taka potrzeba”[658]. Jednak Chińczycy mieli zastrzeżenia i kłopotliwy akapit został wykreślony. Natomiast Wang ostrzegł mrocznie, że wietnamscy agresorzy „mogą rozszaleć się przez pewien czas”[659], co oznaczało, że Kambodżanie prawdopodobnie nie będą w stanie powstrzymać ich postępów. W tym momencie nastąpiła przerwa w dopływie prądu do sali i wszystkie światła zgasły.

Prywatnie Wang nakłaniał liderów KPK, by zaczęli przygotowywać ludność psychicznie do nadchodzącej walki, rozdawać broń chłopom i szykować arsenały i zapasy ryżu. Żadne z jego zaleceń nie zostało zrealizowane.

Jednym z powodów było to, że rozpoczęła się nowa runda czystek, której celem stali się właśnie ci ludzie, którzy w normalnych okolicznościach odpowiadaliby za planowanie oporu wobec Wietnamu.

1 i 2 września 1978 roku odbył się V Zjazd KPK. Obrady trwały niezwykle krótko – normalnie zjazdy KPK wraz z posiedzeniami przygotowawczymi zajmowały kilka tygodni – a jego głównym, jeśli nie jedynym celem był, jak się wydaje, wybór nowego kierownictwa[660]. Mok, który teraz kierował zarówno Strefą Północno-Zachodnią, jak i Południowo-Zachodnią, stał się trzecim w hierarchii przywódcą po Polu i Nuon Chei w randze drugiego zastępcy sekretarza odpowiedzialnego za rolnictwo i sprawy wsi. Otrzymał również nominację na wiceprzewodniczącego komisji wojskowej partii. Ieng Sary został czwartym w hierarchii, a Vorn Vet, który odpowiadał za dostawy wojskowe dla Frontu Wschodniego – piątym. Son Sen, który teraz w końcu awansował z kandydata na członka na pełnego członka Komitetu Stałego, zajął szóste miejsce, a Kong Sophal, nowy szef Wydziału Kwatermistrzowskiego Armii – siódme.

Następnego ranka oddziały wtargnęły do sali, gdzie Mok, Sophal

i Vorn Vet odbywali spotkanie. „Mok zesrał się w spodnie – wspominał rozradowany Ieng Sary. – Myślał, że już po wszystkim". W każdym razie Vorn Vet i Kong Sophal zostali aresztowani i zabrani do Tuol Sleng. Powody pozostają tajemnicą. Szczególnie pokrętnej mentalności wymagało, żeby awansować człowieka na szczyty władzy jednego dnia, a następnego kazać go aresztować, zwłaszcza w chwili gdy kraj miał właśnie rozpocząć walkę na życie i śmierć o przetrwanie. Na Kong Sophala mogły paść podejrzenia z uwagi na jego związki z Ruos Nhimem, kiedy był dowódcą wojskowym na północnym zachodzie. Aresztowanie Vorn Veta jest niewytłumaczalne. Podobnie jak Pâng i Siet Chhê należał do faworytów Pola.

„Chorobą partii", o której Pol mówił dwa lata wcześniej, stała się chorobliwa podejrzliwość, paranoiczny brak zaufania, zarażające przywództwo na każdym szczeblu. Im bardziej rozpaczliwe stawało się położenie Kambodży, tym bardziej trucizna się rozprzestrzeniała.

Dni reżimu były policzone, nie tylko z uwagi na wojnę w Wietnamie, ale też ponieważ ciało polityczne gniło od środka. Bakcyle, „paskudne bakcyle", jak nazwał je Pol, nie były – jak sądził – wytworem jakiejś politycznej gangreny niszczącej zdrowy organizm. Były samą esencją systemu, który zbudował.

Przez następnych kilka tygodni reżim istniał w stanie zawieszenia.

Pod koniec listopada Komitet Centralny partii chińskiej potwierdził decyzję Denga o niewysyłaniu oddziałów do Kambodży, ale postanowił powierzyć Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej przeprowadzenie operacji karnej za północną granicą Wietnamu. Rosjanie, dowodził Deng, nie będą ryzykować wojny światowej, by bronić swojego wietnamskiego sojusznika, niezależnie od klauzuli bezpieczeństwa w nowym traktacie o przyjaźni. Jednak istniała możliwość, że mogą przeprowadzić atak na zasadzie wet za wet na Xinjiang. Trzysta tysięcy ludzi ewakuowano w związku z tym z Kaszgaru i innych wrażliwych obszarów na granicy Związku Radzieckiego z chińską Azją Środkową.

2 grudnia kilkuset khmerskich uchodźców zebrało się w pobliżu Snuol na polanie na plantacji kauczuku około trzech kilometrów za granicą Kambodży, żeby zainaugurować nowy, wspierany przez Wietnamczyków Front Ocalenia Narodowego, kierowany przez Heng Samrina. Le Duc Tho był pod ręką na tę okazję, podobnie jak w kwietniu 1950 roku, kiedy w zbliżonych okolicznościach Wietnam stworzył khmerski Komitet Wyzwolenia Narodowego kierowany przez Son Ngoc Minha.

Tydzień później dwoje amerykańskich dziennikarzy, Elizabeth Becker z „Washington Post" i Richard Dudman z „St Louis Post

Despatch", oraz brytyjski naukowiec Malcolm Caldwell, który sympatyzował ze sprawą Czerwonych Khmerów, stali się pierwszymi osobami z Zachodu, które nie były komunistami ani dyplomatami, a którym pozwolono odwiedzić Demokratyczną Kampuczę. Dudman donosił, że oficjele otwarcie mówili o możliwości, że będą musieli porzucić Phnom Penh.

Jednak gdy obie strony gotowały się do wojny, na polach bitew panowała upiorna cisza. Radio Phnom Penh wciąż nadawało swoje zwykłe doniesienia o poprawie życia w kooperatywach. W Ministerstwie Spraw Zagranicznych, wspominała Laurence Picq, „nie martwiliśmy się […] Sądziliśmy, że wszystko będzie działać bezboleśnie, nie było wystrzałów, walk, rozlewu krwi". Nawet w armii tylko jednostki bezpośrednio zaangażowane w walkę wiedziały, co się dzieje. Szef jednostki serwisowej radarów lotniczych Kân podczas bytności w obszarze pogranicznym pod koniec listopada doznał wstrząsu, odkrywszy, że pokonane oddziały kambodżańskie znajdują się w odwrocie. „Niedługo potem usłyszałem, że Wietnamczycy się przedarli, że nasza obrona się nie utrzymuje – powiedział. – Ale wszystko to było nieoficjalne. Oficjalnie nic nam nie mówiono".

22 grudnia Pol przyjął Becker i Dudmana i przedstawił im swoją wersję konfrontacji, która się wtedy rozgrywała. Wietnam, Związek Radziecki i Układ Warszawski stoją po jednej stronie, oświadczył. Po drugiej znajdowało się „NATO [i] […] Kampucza, Azja Południowo-Wschodnia i świat". Wdał się również z Caldwellem w całkowicie surrealistyczną w tych okolicznościach dyskusję o polityce gospodarczej Czerwonych Khmerów.

Tej nocy, gdy spakowali już walizki na powrotny lot do Pekinu następnego ranka, doszło do zdarzenia, które stanowiło doskonałą metaforę dezintegracji reżimu[661].

Około pierwszej nad ranem Becker została obudzona przez, jak sądziła, hałas wydawany przez kosze na śmieci, które ktoś kopał, po czym nastąpił wystrzał i jęk. Kiedy otworzyła drzwi, stanęła twarzą w twarz z młodym człowiekiem noszącym „ubranie [które] wydawało się inne [i] […] nakrycie głowy przypominające czapkę bejsbolową". Był uzbrojony po zęby. Becker uciekła. Dudman, który też się wtedy obudził, zobaczył ze swojego okna „kilka cieni biegających tam i z powrotem […] w słabym świetle ulicznych latarni". Przynajmniej jeden z nich miał pistolet. Wtedy pojawił się znów człowiek w czapce bejsbolowej, strzelił do Dudmana, gdy ten stał przed swoim pokojem, ale spudłował. Później dało się słyszeć jeszcze kilka strzałów. Nic się nie zdarzyło przez półtorej godziny, kiedy były adiutant Pola, Phi Phuon, teraz szef bezpieczeństwa w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, pojawił się z grupą strażników i wyłamał drzwi. Znaleźli Becker i Dudmana całych i zdrowych. Caldwell leżał

rozciągnięty na podłodze, martwy, z ranami od kul w klatce piersiowej i głowie. Obok niego leżało ciało młodego Khmera – prawdopodobnie, ale nie na pewno człowieka w czapce bejsbolowej.

O czwartej nad ranem został poinformowany Ieng Sary[662]. Obudził Pola, który, jak to miał w zwyczaju, powiedział niewiele poza wyrażeniem ubolewania i wydał instrukcje, żeby Thiounn Thioeunn przeprowadził sekcję i przygotował ciało do lotu do Pekinu.

Później wymyślano najdziwaczniejsze teorie, żeby wyjaśnić, co się stało. Wywiad brytyjski był przekonany, że Pol rozkazał zabić Caldwella[663]. Wewnętrzne śledztwo przeprowadzone przez Czerwonych Khmerów ujawniło, że jeden ze strażników miał nieszczęśliwy romans. Sugerowano, że zaczął strzelać na oślep, a później popełnił samobójstwo. Inny strażnik na torturach w Tuol Sleng obciążył ministra obrony Son Sena. Sam Pol powiedział później adiutantom, że był przekonany, iż to Dudman był zabójcą. Amerykanin był agentem CIA i zamordował Caldwella, żeby zdyskredytować reżim. Żadne z tych „wyjaśnień" nie miało wiele sensu. Jednak Phi Phuon odnotował jeden kłopotliwy szczegół. Choć martwy Kambodżanin został znaleziony z pistoletem w ręku, co sprawiało, że wyglądało na to, że strzelił sobie w głowę, pozycja zwłok nie pasowała. Phi Phuon sądził, że został on zamordowany, a ktoś próbował upozorować samobójstwo.

Najbardziej prawdopodobnym wyjaśnieniem, którego reżim przewrotnie nie chciał uznać z uwagi na swoją obsesję na punkcie zdrajców, było to, że atak przeprowadził oddział wietnamskich komandosów. Nikt inny nie miał porównywalnego interesu w wykazaniu niekompetencji Czerwonych Khmerów i nikt inny nie miał równie dobrej pozycji, by to zrobić.

Jednak ogólną lekcją płynącą ze śmierci Malcolma Caldwella, niezależnie od tego, jak do niej doszło, było to, że w grudniu 1978 roku bezpieczeństwo w Phnom Penh się załamało. Oddziały, które dawniej strzegły stolicy, zostały odesłane na wschód na Front Drogi Nr 1 i Front Drogi Nr 7, gdzie okopały się na pozycjach defensywnych na długim łuku rozciągającym się od Dziobu Papugi do Rybiego Haka w oczekiwaniu na atak Wietnamczyków. Do obrony miasta po ich wymarszu mianowany został na stanowisko gubernatora wojskowego eksoficer Strefy Specjalnej o nazwisku Ponlâk z bratankiem Pola So Hongiem jako swoim zastępcą. Jednak do obsadzenia punktów kontrolnych i prowadzenia patroli dysponował jedynie oddziałami złożonymi z dzieci, które ledwo skończyły dziesięć lat. „Zasypiały na posterunkach – wspominał Long Nârin. – Odkładały karabiny, tak że można je im było zabrać – a później szukały ich w panice, kiedy się obudziły, a broni nie było".

Zapanowała pełzająca psychoza. Nawet w obrębie zabudowań

Ministerstwa Spraw Zagranicznych pewien urzędnik Czerwonych Khmerów tak obawiał się ataku Wietnamczyków, że gdy wychodził wieczorem ze swojego biura do domu, kazał swojej żonie, która spodziewała się dziecka, iść przed nim. „Nie zaatakują ciężarnej kobiety" – powiedział jej.

Inwazja zaczęła się w pierwszy dzień Bożego Narodzenia 1978 roku[664]. Wietnamskie kolumny nacierające wyruszyły z Ban Me Thuot położonego na Płaskowyżu Centralnym i z południowego Laosu. Kierowały się na Kratie i Stung Treng. Było to powtórzenie ofensywy Wietkongu po przewrocie Lon Nola wiosną 1970 roku, tylko tym razem przebiegło znacznie szybciej. Kratie padło 30 grudnia, a Stung Treng cztery dni później, co oddało cały północny wschód w ręce Wietnamczyków. Ale to był tylko manewr dla zmylenia przeciwnika. Po intensywnym bombardowaniu z powietrza i ostrzale artyleryjskim główne siły wietnamskie liczące ponad 60 tysięcy ludzi pod dowództwem generała Le Duc Anha przedarły się przez linie obrony Czerwonych Khmerów 1 stycznia, kierując się drogami nr 1 i nr 7 do Phnom Penh.

Nie wszystko przebiegło dokładnie po ich myśli. Na drodze nr 1 w Kompong Cham siły Son Sena zatrzymały ich na czterdzieści osiem godzin. Później jego kwatera główna została zajęta, a sam Sen ledwo uniknął pojmania, chroniąc się w dżungli, zanim ruszył z powrotem do Phnom Penh. Siły Moka również stawiły twardy opór na przeprawie promowej w Neak Luong i wzdłuż drogi nr 3 z Kompong Som do Phnom Penh.

Jednak strategia Kambodżan była fatalnie błędna. Rozmieszczając połowę najlepszych oddziałów Demokratycznej Kampuczy, ponad 30 tysięcy ludzi, na stacjonarnych, wysuniętych pozycjach, zamiast przyjąć mobilną taktykę partyzancką – jak zalecali Chińczycy, a Pol początkowo planował – Najwyższe Dowództwo Czerwonych Khmerów dało Wietnamczykom łatwy cel. W mniej niż tydzień tarcza obronna Son Sena się rozpadła.

Gdy kraj ogarniały płomienie, Pol zanurzył się w rutynie.

29 grudnia, gdy Wietnamczycy kontrolowali już górne dorzecze Mekongu, spędził wieczór jako gospodarz bankietu dla przewodniczącego Kanadyjskiej Komunistycznej Ligi Marksistowsko-Leninowskiej, maleńkiego prochińskiego odłamu, który wspierał sprawę Czerwonych Khmerów. Następnego dnia znalazł wolny czas, żeby spotkać się z redaktorem mało znanej lewicowej gazety peruwiańskiej.

W tym momencie ogłoszono upadek Kratie. Wyekspediowano jednostkę ochroniarzy w celu przygotowania ewentualnego wycofania

się do Tasanh w Górach Kardamonowych na południe od Samlaut, gdzie Son Sen zbudował kompleks podziemnych bunkrów jako awaryjną kwaterę główną, jeśli Phnom Penh trzeba by było opuścić. Zabrali ze sobą skarb wojenny reżimu, kilkaset kilogramów złota i srebra skonfiskowane po zwycięstwie w 1975 roku.

Wieczorem 1 stycznia, kiedy stało się jasne, że Kompong Cham również zaraz upadnie, Pol nakazał szefowi bezpieczeństwa Ministerstwa Spraw Zagranicznych Phi Phuonowi odeskortowanie Sihanouka, Penn Noutha i ich rodzin do Sisophon. Mieli wyruszyć natychmiast. Przy najmniejszej oznace zagrożenia, powiedział Pol, Phi Phuon powinien zabrać księcia i jego ekipę za granicę, do Tajlandii, gdzie powinni skierować się do Bangkoku. Sihanouk, wspominał Phi Phuon, przyjął tę wiadomość ze spokojem. Niecałą godzinę później dwa mercedesy, po jednym dla Sihanouka i Penn Noutha, lincoln continental dla świty i dwa eskortujące dżipy wyruszyły w ciemnościach dziurawą drogą na północny zachód.

Ostatnie dni minęły błyskawicznie w zamęcie.

Dwadzieścia cztery godziny po wyjeździe Sihanouka w jego ślady poszedł cały korpus dyplomatyczny. So Hong, bratanek Pola, wyglądający na zdenerwowanego i mocno spoconego, powiedział chińskiemu ambasadorowi: „Linia frontu jest w krytycznym stanie […] Sądzimy, że Wietnamczycy zamierzają przeć do przodu i zbombardować Phnom Penh". Wszystkich ich wywieziono do Siem Reap flotyllą samochodów rządowych.

4 stycznia ofensywa Wietnamczyków się zatrzymała. Dyplomaci wrócili do swoich ambasad, a Sihanouk i Penn Nouth zostali sprowadzeni z powrotem z granicy z Tajlandią. Wtedy siły wietnamskie znów ruszyły naprzód. Następnego wieczora Pol spotkał się z Sihanoukiem w dawnej rezydencji francuskiego gubernatora generalnego, wtedy znanej jako Dom Nr 1, i poprosił go, by udał się do Organizacji Narodów Zjednoczonych bronić sprawy Kambodży przed Radą Bezpieczeństwa[665]. Spotkanie, po którym odbył się bankiet, trwało cztery godziny. Książę pierwszy raz miał wówczas okazję przez dłuższy czas poddawać się działaniu magnetyzującej osobowości Pola i wbrew sobie był pod wrażeniem. „Oczekiwał mnie, uśmiechając się, za masywnymi drzwiami swojej rezydencji – napisał później Sihanouk. – Złożył ręce i pozdrowił mnie w tradycyjny sposób, lekko uginając kolana, tak jak robiło się to w dawnym społeczeństwie […] Wówczas nienagannie ubrani służący podali nam herbatę i kruche ciasteczka ze świeżym sokiem pomarańczowym". Sihanouk zauważył, że przywódca Czerwonych Khmerów używał specjalnego słownictwa dworskiego, wypowiadając się „z łatwością i swadą […] Miał pewną charyzmę […] i «słodką i przekonującą» elokwencję". Pol zapewnił go, że Wietnamczycy wpadli w pułapkę. Armia Czerwonych

Khmerów, oznajmił, celowo wciągnęła ich w głąb terytorium Kambodży. „To podstęp, który ma ich skłonić do myślenia, że jesteśmy słabi militarnie – wyjaśnił. – Gdy wszyscy oni znajdą się już w naszych granicach, rozetniemy ich na maleńkie kawałki […] topiąc ich w fali oporu ludności, dopóki nie rozpuszczą się jak sól w płynącej wodzie". W podobny sposób wypowiedział się w audycji radiowej wyemitowanej wcześniej tego samego dnia, w której oskarżył Wietnamczyków o „próbę eksterminowania naszej kambodżańskiej rasy" i przewidywał, że zginą „w wulkanie narodowego oburzenia"[666].

Sihanouk potraktował to jako kolejne oszustwo, które kryło się za tak wieloma niezwykłymi stwierdzeniami Czerwonych Khmerów. Jednak wydaje się, że tym razem się mylił.

Pol z pewnością zdawał sobie sprawę z tego, że wysunięte punkty obrony kambodżańskiej zawiodły. Czynił cnotę z konieczności: wojna mobilna była jedyną opcją, jaka pozostała. Jednak najwyraźniej pozostał przekonany, że gdy tylko Phnom Penh zostanie porzucone, a wietnamska armia spróbuje okupować wnętrze kraju, ugrzęźnie i stanie się łatwym celem dla partyzantki Czerwonych Khmerów. Ofensywa wietnamska, oświadczył, „będzie trwała jedynie przez krótki okres". Inni liderzy podzielali ten pogląd. Khieu Samphân sądził, że „opuszczamy Phnom Penh tylko czasowo, a potem wrócimy". W Ministerstwie Spraw Zagranicznych So Hong powiedział współpracownikom, że „wszystko skończy się za parę tygodni". Mogło to być obliczone tylko na uspokojenie nastrojów. Ale odzwierciedlało również szeroko rozpowszechnione przekonanie, że – jak ujął to In Sopheap – „armia ma sytuację pod kontrolą".

Chińczycy wiedzieli, że jest inaczej[667]. Ich technicy na plantacjach kauczuku w Chhup w Strefie Wschodniej donieśli przez radio, że „zasadniczo nie ma już armii". Skierowali się do Kompong Som, gdzie chiński statek handlowy oczekiwał, by ich ewakuować.

Niemniej w niedzielę 6 stycznia chińska Administracja Lotnictwa Cywilnego Chin utrzymała swój rozkładowy cotygodniowy lot do Phnom Penh. Odlecieli nim Sihanouk, jego otoczenie i około stu chińskich ekspertów i innych gości, w tym grupa niefortunnych chińskich akrobatów, która odbywała tournée po Kambodży, gdy inwazja się rozpoczęła. Plan wysłania dwóch dodatkowych samolotów, by wywieźć chińskich techników z Battambangu, został zarzucony, kiedy zdano sobie sprawę, że tamtejszy pas startowy jest za krótki.

Khieu Samphân i Son Sen żegnali księcia na lotnisku, podobnie jak ambasadorzy Chin i Jugosławii. Wkrótce potem oni również wyjechali.

Son Sen opuścił miasto tego wieczoru, przedzierając się przez linie wietnamskie do Kompong Cham, gdzie próbował zgromadzić to, co

pozostało z dywizji Frontu Wschodniego Czerwonych Khmerów[668]. Pol, Nuon Chea i Khieu Samphân w towarzystwie kilku wyładowanych ochroniarzami dżipów wyruszyli o świcie następnego ranka – w niedzielę 7 stycznia – do Pursat w pobliżu Wielkiego Jeziora, w połowie drogi między Phnom Penh a Battambangiem[669]. Pol jechał chevroletem, który miał wyższe zawieszenie i przedostawał się przez dziury lepiej niż mercedes jego towarzyszy. Ieng Sary wyruszył do Battambangu specjalnym pociągiem wiozącym kilkuset pracowników Ministerstwa Spraw Zagranicznych wraz z archiwami ministerialnymi, które spakowano w pośpiechu poprzedniego dnia[670].

Wiele innych ministerstw, w tym największe Ministerstwo Spraw Społecznych, które miało dwa tysiące pracowników i było kierowane przez żonę Sary'ego, Khieu Thirith, nigdy nie dostało informacji, że trwa ewakuacja. Późniejsze pociągi miały zabrać z miasta personel medyczny z czterech głównych szpitali miejskich – jednak większość pacjentów, w tym dużą liczbę ciężko rannych żołnierzy, pozostawiono na miejscu, ponieważ zabrakło miejsca w wagonach. „To było nie do opisania – napisał później pewien mężczyzna – obraz ludzkiej nędzy […] Perony były zapchane konwojami żołnierzy z rannymi i ludźmi desperacko próbującymi uciec". Niedługo po siódmej rano tego samego dnia około czterdziestu dyplomatów opuściło miasto drogą po raz drugi, wraz z grupą sześciuset chińskich techników i mniej więcej pięćdziesięcioma Koreańczykami z Północy, którzy pracowali przy projektach rolnych i hydroelektrycznych. Towarzyszył im szef protokołu, młodszy brat Son Sena Nikân, i garstka innych urzędników. Oni również skierowali się ku granicy z Tajlandią, do której dotarli bez przeszkód następnego dnia. Po ich wyjeździe jedyną ważną figurą Czerwonych Khmerów pozostałą w Phnom Penh był Mok, któremu Pol poniewczasie rozkazał pomóc Ponlâkowi, gubernatorowi wojskowemu, w zapewnieniu bezpieczeństwa miastu. Niedługo po ósmej rano widziano Moka w pobliżu Ministerstwa Spraw Zagranicznych, jak jechał dżipem. Ale kilka godzin później on również zdecydował, że nic nie można osiągnąć, pozostając w mieście, i wyruszył do swojej starej bazy na górze Aural.

Tak więc w niedzielę rano władcy Demokratycznej Kampuczy ukradkiem się wymknęli, zostawiając stolicę swemu losowi. Czterdzieści tysięcy robotników i żołnierzy plus jednostki wojskowe stacjonujące w bezpośrednim sąsiedztwie nie miało kierownictwa i musiało zatroszczyć się o siebie samodzielnie.

Chaos i dezorganizacja tych ostatnich dni – zwykła niekompetencja administracji Pola, brak jakiegokolwiek spójnego planu oporu, odmowa stawienia czoła nadciągającemu upadkowi Phnom Penh, brak

ewakuacji rannych – pokazywały bankructwo reżimu. Był skazany na klęskę niezależnie od okoliczności, ponieważ nie wiedział, jak rządzić.

Polityka Czerwonych Khmerów aż do ostatnich godzin pozostała całkowicie spójna ze wszystkim, co znikło wcześniej. Priorytet przyznany zapewnieniu bezpieczeństwa Sihanoukowi, ochronie Pola i innych liderów był jedynie praktycznym zastosowaniem zasady wyłożonej przez Nuon Cheę wiele miesięcy wcześniej: „Jeśli stracimy członków, ale zachowamy kierownictwo, możemy nadal odnosić zwycięstwa". Konsekwencję tego stwierdzenia – że zwykli ludzie są zbędni – Czerwoni Khmerzy stosowali w praktyce od ewakuacji Phnom Penh w kwietniu 1975 roku. Brak zainteresowania ofiarami i trwonieniem zasobów materialnych był dokładnie taki sam jak trzy i pół roku wcześniej.

Jeśli jednak istniał jeden nadrzędny powód upadku Demokratycznej Kampuczy w styczniu 1979 roku, była nim obsesja kierownictwa na punkcie tajności.

Pol po prostu nie mógł się zmusić, by powiedzieć Kambodżanom, co się dzieje, nawet jeśli oznaczało to zniszczenie reżimu. Przemówienie, które wygłosił przez radio wczesnym rankiem w piątek 5 stycznia, jest równie wymowne z powodu tego, co pominął, jak z powodu wszystkiego, co w nim powiedział. Poza dwoma krótkimi napomknięciami o „przejściowych trudnościach" nie wspomniał nawet, że znaczne części Kambodży znajdowały się już pod okupacją wietnamską. Przeciwnie, dawał do zrozumienia, że „mężna i niezwyciężona armia kambodżańska" z powodzeniem stawia opór agresorom. Jeszcze mniej zawarł w nim praktycznych porad dla ludności, jak odpowiedzieć na postępy Wietnamczyków. Zamiast tego zaintonował rytualne formuły o „oparciu się na przymierzu robotniczo-chłopskim", zwiększaniu produkcji i wzmacnianiu jedności narodowej. To podręcznikowy przykład, jak nie mobilizować narodu do oporu, po którym nastąpiły całe miesiące podobnych błędów. Pol wiedział od września, że inwazja Wietnamczyków jest tylko kwestią czasu. Jednak poza stworzeniem w Tasanh bazy, do której mogło wycofać się kierownictwo, nie poczynił żadnych planów awaryjnych. W reżimie, w którym brak zaufania został zinstytucjonalizowany, ufanie ludności czy nawet wojsku było nie do pomyślenia. Poza wewnętrznym kręgiem, który tworzyli Pol, Nuon Chea, Mok, Ieng Sary i Son Sen, nikt nie dysponował odpowiednimi informacjami. Mey Mak, wówczas szef lotnictwa cywilnego na Pochentong, wspominał:

> Czy zostaliśmy zawczasu ostrzeżeni, że Wietnamczycy są tak blisko? No cóż, dwa albo trzy dni wcześniej, 3 albo 4 stycznia [dowódca sił powietrznych] Mang Met powiedział nam, żebyśmy byli przygotowani na poradzenie sobie z „zamieszkami" […] Ale nie wspomniał nic o wietnamskich żołnierzach.

> Wiedzieliśmy, że coś idzie źle, ponieważ dwa tygodnie wcześniej niektórzy z naszych pilotów powiedzieli nam, że oddziały wietnamskie są w Memot […] A później Sihanouk wyjechał 6 stycznia. Ale myślałem, że to było [jak podróże, które odbył] w 1975 roku […] Nadal nie miałem pojęcia, że Wietnamczycy mieli właśnie zaatakować Phnom Penh. Wiedziałem, że są w Kompong Cham. Ale jeśli słuchało się radia, to codziennie mówiło ono o tym, że Wietnamczycy są odpierani – nigdy nie mówiło, że nasze oddziały się wycofują albo coś takiego. Więc choć krążyły plotki – ludzie mówili, że Wietnamczycy dotarli tak a tak daleko albo że zajęli takie a takie miejsce – nadal w to tak naprawdę nie wierzyliśmy. To były tylko plotki[671].

Poza Mang Metem i jego dwoma zastępcami, Lveyem i Phalem, nikt na Pochentong nie wiedział, że Wietnamczycy się zbliżają. Nie podjęto żadnej próby przeniesienia sił powietrznych do bazy w Battambangu, ewakuowania zapasów paliwa czy choćby startu którymkolwiek z samolotów. Kiedy Wietnamczycy się zjawili, wszystkie samoloty, które posiadała Kambodża, stały w szeregu na płycie lotniska, gotowe do przejęcia. Setki pojazdów opancerzonych, wielkie ilości amunicji i strategicznych rezerw ziarna wpadły w ręce Wietnamczyków, ponieważ „w celu zachowania tajemnicy" nikomu nie rozkazano, by je przeniósł. Pozostawiono poufne dokumenty partyjne, które powinny zostać zniszczone. Nawet najbardziej tajne ze wszystkich instytucji Czerwonych Khmerów – centrum przesłuchań S-21 w Tuol Sleng – kontynuowało swoją diaboliczną pracę, nieświadome zagrożenia, aż było niemal za późno. Więźniów nadal przesłuchiwano 5 stycznia, kiedy Deuch otrzymał pilny rozkaz od Nuon Chei, żeby zabić pozostałych osadzonych[672]. Zastosował się do niego. Ale zabrakło czasu, żeby zniszczyć archiwa więzienne, i większość z nich została przejęta w nietkniętym stanie przez siły okupacyjne.

Jak na ironię, gdyby Pol mniej troszczył się o tajność, do której dążył, zostałaby ona znacznie lepiej zachowana.

Tak więc jeszcze zanim rozeszła się wieść, że najwyżsi przywódcy Demokratycznej Kampuczy uciekli, w ich ślady poszli wyżsi oficerowie. O ósmej rano w niedzielę 502. Dywizji Sił Powietrznych Mang Meta rozkazano powstrzymać postępy Wietnamczyków od południa. Mey Mak ruszył z oddziałami. Trzy godziny później, kiedy połączył się radiowo z kwaterą główną dywizji, żeby odebrać rozkazy, nikt nie odpowiedział. Po drugiej stronie miasta inny dowódca batalionu odebrał o dziesiątej rano wiadomość radiową ze swojego pułku o następującej treści: „Od teraz jesteście zdani na siebie. Nie czekajcie na dalsze rozkazy. Nie będzie już żadnych"[673]. Phi Phuon, któremu Ponlâk rozkazał bronić Ministerstwa Spraw Zagranicznych, zgromadził ośmiuset robotników i pracowników ministerstwa i wyposażył ich w karabiny. W południe również Ponlâk uciekł. Ludzie Phi Phuona – z których żaden nigdy wcześniej nie oddał strzału –

utrzymali się w pobliżu dworca kolejowego do wieczora, a następnie ruszyli na zachód. Dwadzieścia lat później Phuona wciąż oburzał sposób, w jaki zachowało się kierownictwo. „To był kompletny chaos. W ogóle nie zorganizowali obrony. Nawet Ponlâk, który miał być gubernatorem miasta, nic nie powiedział. Nie ufali nikomu w tym momencie […] Mang Met również dostał rozkazy, żeby bronić miasta. Co zrobił? Uciekł". Bez rozkazów z góry poszczególni dowódcy kompanii również zaczęli wyprowadzać swoich ludzi z miasta. Nawet wtedy, wspominał pewien oficer, „panowała totalna dezorganizacja. Nikt nie słuchał rozkazów. Niektóre grupy zostawały w tyle, inne wysuwały się naprzód, o zmierzchu wszyscy byli rozrzuceni we wszystkich kierunkach".

Mey Makiem wstrząsnęła postawa wieśniaków na obszarach, przez które przechodzili. „Nienawidzili nas – powiedział. – Po prostu chcieli, żebyśmy odeszli". Zdarzało się, że pojedynczych żołnierzy, którzy oddzielili się od swoich towarzyszy, rozbrajano i bito na śmierć, a z zemsty zabijano miejscowych działaczy Czerwonych Khmerów. Jednak takich przypadków było stosunkowo niewiele. Po takich okropnościach ludzie mieli dość krwi. Tych resztek energii, które im pozostały, potrzebowali, żeby przetrwać.

Trzy lata, osiem miesięcy i dwadzieścia dni po zdobyciu władzy przez Czerwonych Khmerów państwo niewolnicze, które stworzył Pol Pot, spotkał haniebny koniec. Stara pani In – matka In Sopheapa i In Sokhana – podsumowała to na stacji kolejowej tego ranka. „Czy nie odnieśli wspaniałego zwycięstwa? – powiedziała do towarzyszących jej osób. – Ale nie traktowali ludzi należycie, więc teraz stracili wszystko. Banda kretynów!"[674]

594 *Minutes of the CPK Standing Committee meeting*, 8 marca 1976, Dossier D684, DC-Cam.

595 Hu Nim, zeznanie, 28 maja 1977, w: Chandler i in., *Pol Pot Plans*, s. 289 i 293–296.

596 Usunięcie Koy Thuona ze stanowiska sekretarza Strefy Północnej w maju 1975 roku i mianowanie go na stanowisko ministra handlu, czyli dużo mniej wpływowe, sugerowało, że Pol już mu nie ufał. Jego skłonność do romansów mogła być jednym powodem; mógł być również obwiniany o klęskę w Kompong Thom w 1975 roku, kiedy to 40 tysięcy „ludzi z baz" uciekło ze „stref wyzwolonych", żeby znaleźć schronienie u sił Lon Nola. W późniejszych latach stało się regułą, że za każdym razem gdy urzędnik z prowincji był podejrzewany o nielojalność, Pol przede wszystkim odcinał go od lokalnej bazy władzy i sprowadzał do Phnom Penh, żeby pracował w jednym z ministerstw.

597 *Ibidem*, s. 295. Doeun w swoim zeznaniu upierał się, że przekazał tę informacje Pol Potowi, jednak nie podał jasno, jak szybko to zrobił.

598 Ten opis opiera się na wspomnieniach Long Nârina, wywiad, i Kiernan, *Regime*, s. 321–323. Choć nie zgadzam się z interpretacją Kiernana, przedstawia on użyteczne podsumowanie faktów.

599 Trwałość uczuć Wietnamczyków w tej kwestii ujawniła się kilka lat później, kiedy jednym z pierwszych ruchów podjętych przez Hanoi po zainstalowaniu bardziej odpowiadającego Wietnamczykom rządu kambodżańskiego było przesunięcie daty założenia partii z powrotem na 1951 rok.

600 Zob. Nuon Chea, list do Pham Hunga, 23 maja 1976, cytowany w: *Kampuchea Dossier*, t. 1, s. 130–1.

601 *Talk between Ieng Sary and Sunao Sonoda, Foreign Minister of Japan, in Tokyo, June 12, 1978*, Doc. 32(N442)/T8297, VA. Kiernan podaje opis negocjacji, który bardziej sympatyzuje z Wietnamem (*Regime*, s. 115–120), na podstawie swojej interpretacji notatek Komitetu Stałego KPK z 14 maja 1976 roku.

602 Pol Pot, *Tran Thanh Xuan interview*.

603 Te szczegóły zostały opracowane przez chińskiego historyka, który pragnie pozostać anonimowy.

604 Pol Pot, *Keynote opinions of the Comrade delegate of the Party Organisation at the [Western] Zone Assembly*, „Tung Padevat", czerwiec 1976, s. 14–65.

605 Dalszy opis opiera się na: Chandler, *Voices*, i na wywiadzie udzielonym przez Deucha Nate Thayerowi, Battambang, kwiecień 1999.

606 Według Neya Saranna (zeznanie, 30 września 1976), Chhouk dołączył do Komitetu Centralnego na IV Zjeździe KPK w styczniu 1976 roku.

607 Moeun, wywiad.

608 Suong Sikoeun, wywiad; Picq, *maszynopis*, s. 222.

609 Dossiers L01373, 2 sierpnia, L01374, 3 sierpnia i L01442, 2 września 1976, DC-Cam; i Pol Pot, *Preliminary Explanation* (23 sierpnia 1976), s. 161.

610 Dossier L01445, 9 września 1976. Według Son Sena wywrotowe broszury znaleziono przynajmniej pięciokrotnie w tym roku, w kwietniu, czerwcu, lipcu i na przełomie sierpnia i września.

611 Pol Pot, *Report*, s. 183–185.

612 Pewien aspekt tej bizantyjskiej afery pozostaje do wyjaśnienia. Pod koniec września albo na początku października czasopismo „Rewolucyjna Młodzież" opublikowało artykuł upamiętniający rocznicę, która – z pogwałceniem marcowej decyzji Stałego Komitetu – przyjmowała rok 1951 jako rok założenia partii. Niedługo potem ukazała się „Tung Padevat" zawierająca tekst przemówienia Pola ze spotkania z 11 października, w którym nie tylko potwierdził rok 1960 jako rok narodzin partii, ale również wyjaśnił: „Musimy ułożyć historię naszej partii w jasnym i doskonałym porządku, zgodnie z naszym stanowiskiem niezależnego panowania". Konwencjonalne wyjaśnienie, które głosi, że ta rozbieżność odzwierciedla walkę o władzę między Polem i Keo Measem, jest jawnie nietrafne. Jak wiemy, Pol miał całkowitą kontrolę nad zawartością obu czasopism i ani Keo Meas (który był śledzony od powrotu z Hanoi piętnaście miesięcy wcześniej), ani nikt inny nie mógł wykorzystać ich do krytyki kierownictwa.

613 BBC SWB FE5323/B/1. Rezygnacja Pola ogłoszona przez Radio Phnom Penh 27 września, została antydatowana na 20 września, dzień aresztowania Ney Saranna. Zostało to rzekomo zaaprobowane na posiedzeniu gabinetu w tym dniu, ale jest niejasne, czy takie spotkanie faktycznie kiedykolwiek się odbyło. Dwadzieścia lat później ani Nuon Chea, ani Mok nie przypominali sobie tych wydarzeń (wywiady z Nate Thayerem). Jednak Ieng Sary, który – jak zauważył David Chandler – jest skłonny to potwierdzić, był związany ze sprawami polityki zagranicznej (*Brother*, s. 180 przyp. 44). Niezależnie, czy Pol rzeczywiście był chory, czy był to wewnętrzny manewr w celu wzięcia odwetu na przeciwnikach politycznych, ostatnią rzeczą, jaką by zrobił, byłoby dopuszczenie do rozpowszechnienia tej informacji przez Radio Phnom Penh.

614 Opieram się tu na Phi Phuonie (wywiad), który wymienił członków delegacji Pola i ich rozmówców identycznie w różnych rozmowach w odstępie kilku miesięcy. Pich Chheang potwierdził, że wizyta się odbyła, ale nie był w stanie przypomnieć sobie szczegółów (wywiad). Delegacja zatrzymała się w Diaoyutai, dobrze strzeżonej posiadłości położonej na zachód od Zakazanego Miasta, w której znajdowały się wille dla gości wyższego szczebla.

615 Pol Pot, *Study Session*, s. 172, i *Report*, s. 191.

616 Dossier L01500, 9 października 1976, DC-Cam.

617 Istnienie takich centrów, co przez długi czas było tematem tabu we Francji, zostało omówienie w serii artykułów „Le Monde" w 2001 roku i w telewizyjnych programach dokumentalnych wyemitowanych przez Antenne 2 i francusko-niemiecki kanał ARTE.

618 Zob. Hinton, *Why?*, s. 95 i 113–115; i film Rithy Panha, *S-21: La Machine de Mort Khmère Rouge*, wyemitowany przez ARTE 2 czerwca 2003 roku.

619 Peter Scholl-Latour, *Death in the Ricefields*, St Martin's Press, New York 1981, s. 32.

620 Munchan Mol, *Charek Khmer*, s. 177–182.

621 Thun Saray, cytowany w: Prasso, s. 20. Zob. też Mabbett i Chandler, *Khmers*, s. 160–161.

622 Criddle i Butt Mam, *Destroy*, s. 213.

623 Istnieje zasadnicza różnica między „sznurkami" a frakcjami. Nawet w ortodoksyjnych partiach marksistowsko-leninowskich prawdziwa aktywność frakcyjna występuje stosunkowo rzadko. „Antypartyjna grupa" z 1957 roku w Związku Radzieckim i „banda czworga" w Chinach są wyjątkami potwierdzającymi regułę. W latach trzydziestych w przypadku Stalina i w latach czterdziestych w przypadku Mao nie pojawiło się żadne poważne frakcyjne wyzwanie dla ich władzy. Dla nich obu „frakcyjność" była wygodną etykietką pozwalającą na potępienie tych spośród ich zwolenników, których oddanie wydawało się słabnąć. W Demokratycznej Kampuczy Pol nigdy nie używał tej etykietki, a choć niekiedy próbował przedstawiać ofiary czystek jako zaangażowane w działalność frakcyjną, w rzeczywistości polityka komunistycznej Kambodży rozgrywała się na zasadach feudalnych. Poszczególni przywódcy przyciągali orszaki zwolenników i walczyli o osobistą korzyść, ale nie łączyli się ze sobą, by stworzyć kliki. Każdy z nich działał na własną rękę, co ułatwiało Polowi zadanie.

624 Deuch, wywiad.

625 Picq, *maszynopis*, s. 188–190.

626 *Details of my course at the Annexe CIA college in Loughborough, England*, Dossier D1444, 5 września 1978, DC-Cam.

627 Becker, *When the War*, s. 236; Vickery, *Themes*, s. 117. Khieu Thirith zapamiętała, że wizyta rozpoczęła się w połowie 1976 roku. Podejrzewam, że było to później – prawdopodobnie w listopadzie albo na początku grudnia. Pol odniósł się do jej odkrycia tak wyraźnie w swoim przemówieniu z 20 grudnia, że można sensownie domniemywać, że dopiero niedawno się o nich dowiedział.

628 Pol Pot, *Report*, s. 207.

629 *Resolution of the Eastern Zone Congress, July 17 1977*, Doc. 32(N442)/T8294, VA. Zob. też Kiernan, *Eastern Zone Massacres*, s. 16, 27, 37, 48, 51 i 88; i Kiernan, *Chickens*, s. 185 i nast.

630 *Minutes of the CPK Standing Committee*, 30 marca 1976, Dossier D693, DC-Cam.

631 Niezatytułowany notatnik z 1978 roku z wpisami Pona i Tuya, DC-Cam.

632 Wywiad ze strażnikiem z S-21 w filmie Rithy Panha, *S21: La Machine de Mort Khmère Rouge*.

633 Haing Ngor, *Odyssey*, s. 217–218 i 222–223, 371.

634 Picq, *maszynopis*, s. 217, 230 i 238.

635 Douglas Pike, zeznanie przed Komisją Stosunków Międzynarodowych Izby Reprezentantów Kongresu, 4 października 1978 roku, cytowany w: Ablin i Hood, *Agony*, s. XL.

636 Korespondent MTI Gyori Sandor, cytowany w: Chanda, *Brother Enemy*, s. 194; Pham Van Dong, *Interview by Vietnam News Agency*, styczeń 1978, JCA, t. 8, s. 263.

637 Pham Van Dong, *Interview by Vietnam News Agency*, styczeń 1978, JCA, t. 8, s. 268.

638 Ten opis rozmów między Polem i Hua został zaczerpnięty z Doc. 32(N442)/T8300, VA.

639 *Talks with Pol Pot, Ieng Sary and Vorn Vet, Pyongyang, Oct. 5 and 6, 1977*. Doc. 32(N442)/T8307, VA; BBC SWB FE5633/A3/2.

640 Zob. przemówienie Pol Pota z 17 stycznia (SWB FE5717/A3/2), gdzie mówi o „monumentalnym zwycięstwie […] [które] można porównać do wielkiego zwycięstwa z 17 kwietnia 1974 roku”.

641 Pol Pot, *Abbreviated Lesson*, s. 224.

642 „Zwróć uwagę, by posuwać naprzód pracę nad budowaniem sił partii i kolektywu, i czynić je mocnymi i mocniejszymi" w: „Tung Padevat", marzec 1978, s. 37–53.

643 Vann Nath, *Portrait*, s. 42–82 i 86; *Testimony of Ung Pech*, w: De Nike i in., s. 81.

644 Szczegóły tych i podobnych wizyt zarejestrowane są w BBC SWB FE, *passim*.

645 Pol Pot, *Yugoslav interview*.

646 *Réunion particulière du Comité Central du Parti du 22 Janvier 1978*, Doc. 32(N442)/ T8302, VA.

647 Na razie najlepszy opis losów So Phima i okrucieństw, jakie spadły na ludność Strefy Wschodniej, został podany w: Kiernan, *Regime*, s. 392–416, skąd w dużej mierze czerpię. Jedyną kwestia, w której się z nim nie zgadzam, jest stwierdzenie, że w swoich ostatnich dniach Phim chciał szukać pomocy u Wietnamczyków. Opiera się to przede wszystkim na oświadczeniu Heng Samrina z 1992 roku, który do tego czasu związał swoje losy na dobre i złe z Hanoi, a tym samym miał swój własny interes do obrony. Stwierdzenie Samrina tym trudniej jest przełknąć, że do końca lata 1978 roku on sam oficjalnie głosił zdecydowanie antywietnamskie poglądy (zob. Heder, *Pol Pot to Pen Sovann*, s. 25).

648 Deuch, wywiad z Nate Thayerem; Zob. też Vann Nath, *Portrait*, s. 79–81.

649 Często twierdzono na podstawie stwierdzeń pochodzących zarówno ze źródeł wietnamskich, jak i od Czerwonych Khmerów, że So Phim próbował wszcząć rebelię przeciwko Pol Potowi przy wsparciu Wietnamu i że to niepowodzenie jego wysiłków przekonało ostatecznie Hanoi, że tylko inwazja wietnamska na pełną skalę obali reżim. Nie ma na to żadnych dowodów. Phim, podobnie jak Ruos Nhim, mógł mieć zastrzeżenia co do polityki wewnętrznej Pola. Jednak był nastawiony prowietnamsko nie bardziej niż sam Pol. Tego, że Wietnam nie miał kontaktu z Phimem – i w tym czasie z innymi działaczami Strefy Wschodniej – dobitnie dowodzi fakt, że cztery miesiące po jego samobójstwie wietnamscy przywódcy byli przekonani, że wciąż żyje.

650 *Excerpts from the Meeting of 870, August 5 1978*, w: De Nike et al., s. 412.

651 In Sopheap skomentował: „Dla Europejczyków jego wywody mogły brzmieć nieprawdopodobnie, ale dla Khmerów miały one sens […] W kategoriach emocjonalnych Pol Pot wiedział dobrze, jak przemawiać, żeby trafić Khmerom do serca" (wywiad).

652 Ten opis ponownego pojawienia się Sihanouka na scenie i wydarzeń, które do tego doprowadziły, został zaczerpnięty głównie z *Prisonnier*, s. 209, 212–217 i 259–293. O jego

izolacji od kwietnia 1976 do września 1977 roku zob. s. 125–145, 168 i 174–175; i Schier, *Sihanouk*, s. 21–22.

653 Niepublikowane *Wspomnienia* Norodoma Sihanouka cytowane przez Julio A. Jeldresa w: *China's Growing Influence in Cambodia*, „Africana: rivisti de studi extraeuropei", nr 8, 2002, s. 8.

654 Pich Chheang i jego żona Moeun nie potrafili sobie przypomnieć, kiedy odbyła się ta wizyta, a archiwa chińskie dotyczące tego tematu są zamknięte. Argumentem przemawiającym za datowaniem na koniec września jest to, że prawdopodobnie rocznica założenia KPK była obchodzona dziesięć dni wcześniej niż zwykle, 19 września, jednak gdy przemówienie Pola było transmitowane ponad tydzień później, Radio Phnom Penh twierdziło, że przemawiał 27 września. Według Pich Chheanga, wizyta Pola trwała około tygodnia i polegała głównie na rozmowach z Dengiem, który w tym czasie faktycznie, choć nie formalnie, usunął w cień Hua Guofenga jako główny przywódca Chin.

Pich Chheang i Moeun, wywiady. Data przemówienia Pola dla uczczenia 18. rocznicy utworzenia KPK to 19 września według Doc. 32(N422)/T8318, VA. Wersja wyemitowana przez radio zob. SWB FE/5930/C/1–6 and FE/5931/C/1–13. 29 września Pok przyjął w Phnom Penh chińskiego ambasadora Sun Hao (SWB FE/5933/A3/12), a 2 października brał udział w posiedzeniu Stałego Komitetu (Doc. 32(N422)/T8318). Co zaskakujące, ani on, ani Nuon Chea nie byli obecni na przyjęciu z okazji Dnia Niepodległości 30 września w ambasadzie chińskiej, jednak mogło tak być z innych, niezwiązanych z tym powodów. Jeśli data 19 września jest poprawna, sugeruje to, że przebywał w Pekinie od 20 albo 21 aż do 28 września. Jest jednak również możliwe, że wizyta ta odbyła się na początku października.

655 *870 to 12*, 20 stycznia 1979, Doc. 32(N442)/T7293, VA.

656 *Réunion particulière du Comité Central du Parti du 22 Janvier 1978*. Przytoczyłem te fragmenty w tym miejscu, ponieważ w praktyce nie zostały one wprowadzone w życie wcześniej.

657 *The National Duties of All of Us*, „Tung Padevat", lipiec 1978, s. 1–3.

658 Picq, *maszynopis*, s. 340–341.

659 BBC SWBFE 5962/A3/2–5.

660 Jedyne znane szczegóły V zjazdu zawarte są w notatniku działacza, którego częściowy przekład istnieje w: VA (Doc. 32(N442)/T8389). Nota wietnamskiego redaktora oparta przypuszczalnie na nieprzetłumaczonej części, sugeruje, że notatnik mógł należeć do Ieng Sary'ego.

661 Ten opis został zaczerpnięty z: Becker, *When the War*, s. 427–429; Dudman, „St Louis

Post Despatch", 15 stycznia 1979; i Phi Phuon, wywiad. Co ważne, opis Phi Phuona zgadzał się z opisem Beckera i Dudmana we wszystkich ważnych szczegółach.

662 Phi Phuon, wywiad.

663 Tę wersję podał mi brytyjski dyplomata w Pekinie w lutym 1979 roku.

664 Jeśli nie zaznaczono inaczej, ten opis inwazji opiera się na Chanda, *Brother Enemy*, s. 341–343.

665 Sihanouk, *Prisonnier*, s. 316–320.

666 Pol Pot, nagrany apel do ludu Kambodży wyemitowany o świcie 5 stycznia czasu lokalnego, BBC SWB FE6009/A3/1–3.

667 Yun Shui, *Diplomats*, s. 499–501.

668 Phi Phuon, wywiad.

669 *Ibidem*; Khieu Samphân, wywiad. David Chandler, opierając się na wspomnieniach Y Phandara, opisuje dwa śmigłowce przelatujące nad Phnom Penh tego ranka, „wiozące Pol Pota i jego najbliższych współpracowników na wygnanie w Tajlandii". Niestety – ten obraz jest tak wymowny, że chciałoby się, żeby był prawdziwy – rzeczywistość okazała się bardziej prozaiczna. Według Mey Maka (wywiad), który kierował sektorem cywilnym na lotnisku Pochentong, jeden śmigłowiec opuścił sektor wojskowy lotniska wieczorem 6 stycznia, ale nigdy nie ustalono, kto się w nim znajdował. Dwie pozostałe maszyny najwyraźniej odleciały następnego ranka z inicjatywy ich pilotów (*ibidem*; i Ong Thong Hoeung, *Récit*, s. 164), jednak większość pozostała na ziemi i została przejęta przez Wietnamczyków wraz z resztą sił powietrznych Demokratycznej Kampuczy.

670 Long Visalo, wywiad, i Y Phandara (*Retour*, s. 179–89) widzieli Ieng Sary'ego w pociągu. On sam twierdził, że podróżował do Battambangu drogą wraz z Samphânem (*Maben interview*), ale Samphân temu zaprzeczył (wywiad).

671 Mey Mak, wywiad.

672 Amerykanin Michael Deeds należał do ostatnich, których przesłuchiwano w Tuol Sleng. Jego ostatnie zeznanie datowane jest na 5 stycznia 1979 („Cambodia Daily", 15–16 kwietnia 2000). Zob. też Deuch, wywiad z Nate Thayerem.

673 Kân, wywiad.

674 Ong Thong Hoeung, *Récit*, s. 163.

XII

Rozpad utopii

Po dwóch dniach w Pursat Pol i Nuon Chea pojechali do Battambangu. Tam spotkali Ieng Sary'ego, którego postanowili wysłać natychmiast do Pekinu, by omówił z Chińczykami plany oporu. Problemem było dostarczenie go tam. Zagranicznym dyplomatom i pracownikom organizacji charytatywnych pozwolono wjechać do Tajlandii, ale żadnemu Kambodżaninowi dotychczas nie pozwolono przekroczyć granicy. Gdyby tajski rząd zamknął granicę albo, co gorsza, doszedł do porozumienia z Wietnamem w celu ustanowienia kondominium nad Kambodżą, jak to się stało podczas podobnego kryzysu półtora stulecia wcześniej, ruch oporu umarłby, zanim się narodził. Nikân, który negocjował przejazd dla dyplomatów, dostał polecenie, by spróbował uzyskać dla Ieng Sary'ego i jego ekipy pozwolenie na przejazd do Bangkoku.

Pol z ulgą przyjął informację, że premier Tajlandii generał Kriangsak zdecydował, iż układ z Wietnamczykami nie będzie leżał w interesie jego państwa[675]. Po południu 11 stycznia 1979 roku śmigłowiec wojskowy wylądował w pobliżu Poipet, kilka metrów za granicą kambodżańską, żeby zabrać Sary'ego, żonę Son Sena, Yun Yat, In Sopheapa i grupę dziennikarzy z Radia Phnom Penh. Mieli stworzyć w Chinach stację radiową „Głos Demokratycznej Kampuczy", która przez następne kilka miesięcy miała być jedynym kanałem komunikacji reżimu ze światem zewnętrznym.

Tajowie działali z daleko posuniętą ostrożnością. Delegacja kambodżańska została wysadzona po zapadnięciu zmroku w opustoszałej części lotniska Don Muang w Bangkoku. Nie pojawił się żaden tajski oficjel. Przybyszów przewieziono przez płytę lotniska i pośpiesznie wsadzono do rejsowego samolotu do Hongkongu po przyjęciu na pokład wszystkich pozostałych pasażerów. Niemniej kości

zostały rzucone. Decyzje z tych pierwszych kilku godzin określiły przebieg wojny, która miała trwać dwie dekady.

Następnego ranka w Pekinie Ieng Sary spotkał się z Deng Xiaopingiem. Chiński przywódca zbeształ go za ekscesy z czasu rządów Czerwonych Khmerów i „odejście od marksizmu-leninizmu”[676]. Jednak większą część dyskusji wówczas i na kolejnym spotkaniu następnego dnia zajęły praktyczne kwestie dotyczące stawienia oporu Wietnamowi[677]. Kambodżanie, powiedział Deng, muszą przygotować się do długiej wojny. Zamiast nowoczesnej broni będą używać „metod z przeszłości”, walcząc w małych grupkach, by wyczerpać Wietnamczyków. Ważne było uzyskanie zgody Tajlandii na to, by transporty broni przekraczały jej terytorium. I muszą „zastanowić się z największą uwagą nad ideą zjednoczonego frontu z Sihanoukiem”. Po przybyciu do Pekinu, powiedział Deng, książę ostro skrytykował Czerwonych Khmerów, a – podkreślił zdecydowanie Deng – „miał ku temu powody”. Z drugiej strony, zrobił wszystko, o co prosił Pol: pojechał do Organizacji Narodów Zjednoczonych, by wygłosić porywające przemówienie w obronie Kambodży, po którym Rada Bezpieczeństwa przegłosowała stosunkiem głosów trzynaście do dwóch (przeciw opowiedziały się Związek Radziecki i Czechosłowacja) potępienie agresji Wietnamu, i zgrabnie ominął pytania dziennikarzy dotyczące okrucieństw Czerwonych Khmerów. Komitet Centralny KPK, ciągnął Deng, powinien poważnie rozważyć mianowanie Sihanouka głową państwa i wprowadzenie niekomunistów do rządu, by zdobyć poparcie zagranicy.

Była to powtórka ze zjednoczonego frontu, któremu Sihanouk przewodził po przewrocie w 1970 roku. Jak gdyby dla podkreślenia tej paraleli Deng zaoferował Sary’emu pięć milionów dolarów na pokrycie najpilniejszych wydatków, taką samą sumę, jaką Pekin przekazywał Czerwonym Khmerom każdego roku w czasie wojny domowej. Wątpliwość budziło tylko to, czy Sihanouk zgodzi się odegrać taką samą rolę po raz drugi. „Nie mówcie nic księciu – powiedział chiński przywódca Sary’emu – ponieważ nie jest pewne, czy to zaakceptuje. Jeśli zgadzacie się z naszym pomysłem, spróbujemy pomóc [go przekonać]”.

Te słowa okazały się prorocze.

Tego samego wieczoru, gdy Sihanouk wracał z ochroniarzami przydzielonymi mu przez Czerwonych Khmerów do swojego pokoju hotelowego w Nowym Jorku, wsunął w rękę amerykańskiemu policjantowi, który miał go chronić, krótką notkę. Była to prośba o azyl polityczny[678].

O drugiej nad ranem czterech krzepkich tajniaków eskortowało księcia z jego hotelu do czekającego na niego samochodu policyjnego. Przez następne dwa tygodnie pozostawał w odosobnieniu

w prywatnym apartamencie w Lenox Hill Hospital w Nowym Jorku. Prasie powiedziano, że cierpi z powodu „ciężkiego stresu i wyczerpania". Stany Zjednoczone na równi z Chinami nie chciały zrobić nic, co mogłoby osłabić międzynarodową opozycję wobec Wietnamu. Amerykańscy dyplomaci zachowali milczenie w sprawie prośby o azyl, a w końcu, gdy również Francja okazała się niechętna do przyjęcia go jako uchodźcy politycznego, Sihanouk zgodził się wrócić do Pekinu. Umowa została sfinalizowana, gdy Deng Xiaoping w czasie tryumfalnej wizyty w Ameryce w tym samym miesiącu dla uczczenia nawiązania stosunków dyplomatycznych między Stanami Zjednoczonymi i Chinami zaprosił go na kolację w Blair House, oficjalnej rezydencji państwowych gości w Waszyngtonie, i obiecał – kłamliwie, jak obaj wiedzieli – że Chiny nigdy więcej nie będą wywierały na niego presji, by współpracował z Pol Potem.

Głównym skutkiem eskapady Sihanouka było przekonanie Chin do przyjęcia ostrzejszej linii wobec Czerwonych Khmerów, których obarczali odpowiedzialnością za zachowanie księcia. W Pekinie przewodniczący Hua wezwał Ieng Sary'ego i skarcił w słowach ostrzejszych niż jakikolwiek chiński przywódca przed nim[679].

> Problemem było to, że gdy osiągnęliście zwycięstwo, a Sihanouk wrócił, nie potraktowaliście go zbyt mądrze […] Dołączył do was w walce z Amerykanami […] a wy co zrobiliście? Byliście niesprawiedliwi wobec niego […] Prosił o spotkanie z córką. Nie pozwoliliście mu. Chciał zobaczyć się z Penn Nouthem. Nie pozwoliliście mu. Nie pozwolono mu na czytanie gazet i widywanie się z obcokrajowcami […] Dlaczego Sihanouk poprosił o azyl? Ponieważ od trzech lat cierpiał […] Z tego trzeba wyciągnąć nauczkę […] Na przyszłość, jeśli Sihanouk będzie mówił złe rzeczy o przywódcach Czerwonych Khmerów, dacie [temu spokój]. Kiedy wilk jest u drzwi, nie martwicie się lisem[680].

Nie tylko polityka Czerwonych Khmerów względem Sihanouka powinna ulec zmianie, oświadczył Hua. Polityka Czerwonych Khmerów względem Kambodżan także powinna się zmienić:

> Czy wojna [w Kambodży] zakończy się zwycięstwem? To zależy od tego, czy serca ludzi będą z wami, czy nie. Z tego powodu musicie przemyśleć [wasze] wcześniejsze doświadczenia, żeby zobaczyć, co zrobiono dobrze, a co zrobiono źle. Tylko tak można zbudować szeroki zjednoczony front narodowy przeciwko Wietnamowi i przyciągnąć większość [ludzi] […] Marionetkowy rząd [zainstalowany przez Wietnamczyków] opracował swój program na podstawie błędów w waszej polityce. Oczywiście robią to, by zwieść ludzi […] Ale […] musicie podjąć wysiłki, by poprawiać standard życia ludzi w strefach wyzwolonych […] by przynieść im demokrację i szczęście […] To jest walka

> o ich serca […] Musicie również wyciągnąć polityczną lekcję ze swoich wcześniejszych kampanii przeciwko kontrrewolucjonistom. Jest prawdą, że [tacy ludzie istnieją], ale było ich bardzo niewielu. W [takich sprawach] zawsze należy być bardzo ostrożnym […] W obecnej sytuacji musicie nakreślić nową strategię i nowy kierunek polityczny […] ponieważ w wojnie partyzanckiej bez wsparcia ludu nie można nic zrobić.

Podczas gdy Deng skoncentrował się na sprowadzeniu Sihanouka z powrotem na łono Czerwonych Khmerów, sekretarz generalny komisji wojskowej partii chińskiej, wicepremier Geng Biao, poleciał do Tajlandii, żeby spotkać się z premierem Kriangsakiem.

Geng stwierdził, że jego gospodarz jest zdenerwowany. „Nieustannie podkreślał, że wszystko musi być zachowane w tajemnicy – powiedział Hua po powrocie do Pekinu. – W ogóle nie jest pewny siebie. Podczas rozmów nieustannie na nowo pytał, czy Kambodżanie rzeczywiście mogą wytrzymać. Wydawał się pełen obaw”[681]. Pod naciskiem Tajów spotkali się nie w Bangkoku, lecz w bazie wojskowej Utapao na wybrzeżu, około 150 kilometrów na południe. Kriangsak potwierdził, że Ieng Sary zostanie przepuszczony w drodze powrotnej do Kambodży, ale oznajmił, że nie będzie mu wolno zatrzymać się w Bangkoku ani spotkać z żadnymi tajskimi oficjelami. Wiadomości między Kambodżą i rządem tajskim będą wymieniane za pośrednictwem Chin, a jeden wyznaczony tajski urzędnik zostanie łącznikiem z ambasadą chińską w Bangkoku w tych kwestiach. Żaden inny kanał komunikacji nie zostanie zaaprobowany.

Jednak, jak Geng informował Hua, w kwestii, która miała nadrzędne znaczenie – transportu chińskiej pomocy dla Czerwonych Khmerów – tajski premier okazał się znacznie bardziej pomocny:

> Zaproponował trzy drogi. Pierwszą będzie […] wysyłanie przez Chiny statków handlowych pod obcą banderą na wody kambodżańskie przy wybrzeżu Koh Kong, gdzie broń będzie mogła zostać przeładowana na mniejsze łodzie i przewieziona na brzeg […] Powiedziałem mu, że sądzę, iż jest to możliwe […] Drugą, powiedział, będzie […] zrzucanie przez chińskie samoloty na spadochronach broni nad północną Kambodżą […] Ale to będzie trudne do utrzymania w tajemnicy. Trzecią metodą będzie wysyłanie przez Chiny broni i innej pomocy w niewielkich ilościach przez port handlowy w Bangkoku […] Będą pakowane tak, żeby wyglądały jak towary konsumpcyjne […] Armia tajska będzie je rozładowywać i przechowywać w magazynach wojskowych, po czym będą transportowane lądem do Ubon, na zachód od Preah Vihear. Kriangsak zaaranżuje, żeby zostały zabrane stamtąd do Kambodży[682].

Rząd tajski, wskazał Kriangsak, pozwoli również Czerwonym

Khmerom na zakup broni i innych dostaw od sino-tajskich kupców w Bangkoku.

W dniu, gdy Geng Biao przebywał w Tajlandii, 15 stycznia, awangarda wietnamskich sił inwazyjnych dotarła do Sisophon. Zostały zatrzymane nie, jak byli przekonani Chińczycy, przez kambodżańską obronę, ale dlatego, że posuwały znacznie szybciej niż oczekiwano i ich kolumnom pancernym skończyło się paliwo. Poza Siem Reap, gdzie napotkały poważne siły partyzanckie, armia Czerwonych Khmerów nawiązała jeszcze słabszą walkę po upadku Phnom Penh, niż to się wydarzyło na wschodzie kraju.

Postępy oddziałów inwazyjnych były w pewnym sensie zwodnicze: Wietnam zajął jedynie zurbanizowany szkielet Kambodży – główne drogi i miasta – ale nie obszary wiejskie między nimi. Niemniej pojawienie się pierwszych żołnierzy wietnamskiej piechoty przy granicy tajskiej skupiło na sobie uwagę w Bangkoku. 21 stycznia Ministerstwo Spraw Zagranicznych ogłosiło, że Tajlandia nadal będzie uznawać „Demokratyczną Kampuczę", stawiając się tym samym obok Chin i Stanów Zjednoczonych bezpośrednio w obozie antywietnamskim. Inne niekomunistyczne państwa Azji Południowo-Wschodniej poszły za jej przykładem. Gdy kilka dni później przybył Ieng Sary, o poleceniu Kriangsaka, żeby nie miał żadnych kontaktów z tajskimi oficjelami, po cichu zapomniano.

By uciec przed postępami Wietnamczyków, Pol, Nuon Chea i Khieu Samphân przenieśli się do Pailin przy tajskiej granicy, a następnie, pod koniec stycznia, do Tasanh, dalej na południe, gdzie dołączył do nich Ieng Sary.

Tam 1 lutego Komitet Centralny zebrał się na dwudniowej konferencji roboczej, w której wzięli udział dowódcy dywizji i pułków, by omówić strategię na przyszłość[683].

Dyskusja pokazała, że Pol wyciągnął niewielką naukę z niepowodzeń doznanych w poprzednich tygodniach. Nazwisko Sihanouka nie padło. W deklaracjach bez pokrycia dotyczących zjednoczonego frontu pojawiła się pochwała „kambodżańskich buddystów", którego to terminu nie słyszano od 1975 roku. Jednak główne uwagi Pola skoncentrowały się na tym, że zainstalowani przez Wietnamczyków administratorzy okręgów powinni zostać „zmieceni" (Hua nalegał, żeby ich „pozyskać"), wietnamscy szpiedzy i agenci powinni zostać zabici, a armia powinna „sprawować ścisłą kontrolę" nad ludnością cywilną. Wszystkie stare instynkty Czerwonych Khmerów znów wyszły na jaw. Ostrzeżenie Hua, że wojny partyzanckiej nie można wygrać bez poparcia mas, zignorowano.

Jednak niezależnie od swoich wad Czerwoni Khmerzy byli jedynym kambodżańskim aktywem, jaki posiadali Chińczycy, mającym znaczącą zdolność do prowadzenia wojny z Wietnamem, a Pekin był

zdeterminowany, żeby wycisnąć z nich jak najwięcej.

Nocą 9 lutego ośmiu chińskich dyplomatów pod przewodnictwem ambasadora Sun Hao, z których każdy niósł plecak o wadze około 20 kilogramów, wkroczyło do Kambodży w pobliżu Poipet[684]. Przywitali ich Nikân i bratanek Pola, So Hong, którzy poprowadzili ich pieszo przez dżunglę do Malay, wówczas niemal niezamieszkanego obszaru położonego nieco ponad 30 kilometrów na południe. Tam „ambasada" została przyjęta przez Ieng Sary'ego. Tydzień później przenieśli się znów, tym razem samochodem, do innej części bezludnej dżungli w pobliżu Pailin, gdzie Pol poinformował ich o sytuacji militarnej. Wreszcie 23 lutego przywdziali czarne stroje Czerwonych Khmerów oraz *krama* i wyruszyli w konwoju dżipów do Tasanh. Jednak wbrew ich własnym oczekiwaniom i oczekiwaniom Pekinu nie zostali ulokowani w kwaterze głównej Pola. Przygotowano dla nich natomiast inną izolowaną polanę w dżungli z czterema plecionymi chatami bez ścian jako rezydencję. Nawet w samym środku wojny KPK trzymała swoich sojuszników na dystans. Centrum dowodzenia Pola znajdowało się w odległości zaledwie trzech kilometrów, ale Ieng Sary zapewnił, że podróż „trwa trzy godziny i jest niewiarygodnie trudna", tak że raczej khmerscy oficjele będą przychodzić do nich niż na odwrót. W ciągu następnych pięciu tygodni Pol odwiedził „ambasadę" dwa razy, a Ieng Sary raz. Jedynym innym kontaktem ambasadorów był oficer łącznikowy, któremu przekazywali codziennie krótką notę instruktażową dla kambodżańskich przywódców sformułowaną na podstawie zaszyfrowanych telegramów odbieranych każdego ranka przez radio z Pekinu. Resztę czasu spędzali na kopaniu schronów przeciwlotniczych i oczyszczaniu gruntu pod ogródek warzywny.

Większość wiadomości w tym miesiącu dotyczyła „odpowiedniej, ograniczonej lekcji", którą Deng Xiaoping obiecał dać Wietnamowi.

Zaczęła się ona 17 lutego od długotrwałego ostrzału artyleryjskiego. Przed świtem posłano przez chińsko-wietnamską granicę grad pocisków kalibru 130 mm i rakiet w tempie jednej na sekundę. Po ostrzale osiemdziesięciopięciotysięczne oddziały chińskie skierowały się do pięciu stolic pogranicznych prowincji. W ciągu następnych dwóch tygodni wdarły się do Wietnamu na głębokość około 25 kilometrów. Do czasu gdy ostatni żołnierz chiński wycofał się miesiąc później, Wietnamczycy stracili 10 tysięcy zabitych, ich infrastruktura wojskowa wzdłuż granicy uległa zniszczeniu, a ich już słaba gospodarka została sparaliżowana. Politycznie inwazja zdyskredytowała Związek Radziecki, który z rozmysłem nie przyszedł z pomocą swojemu sojusznikowi; scementowała chińsko-amerykańskie przymierze wojskowe i nadała istotną wagę śmiałemu stwierdzeniu Denga, które poczynił w czasie wizyty w Stanach Zjednoczonych, że „my, Chińczycy, myślimy to, co mówimy"[685].

Jednak jej bezpośredni cel – zmuszenie Wietnamu do wycofania regularnych oddziałów z Kambodży w celu wzmocnienia granicy z Chinami, a tym samym osłabienie presji na Czerwonych Khmerów i umożliwienie im utworzenia „strefy wyzwolonej", gdzie mogłaby zostać ulokowana nowa ambasada chińska, co wzmacniałoby ich roszczenia do pozycji legalnego rządu – nie został osiągnięty. Wietnamskie siły ekspedycyjne nie tylko pozostały na miejscu, ale też w połowie marca przypuściły nową ofensywę na bazę Pola w Tasanh. 27 marca chińskich dyplomatów poproszono o wycofanie się na oddalone o dzień marszu nowe miejsce wysoko w górach. Następnego ranka przybył Ieng Sary, z trudem łapiący oddech, z informacjami, że jednostka wietnamskich sił specjalnych jest w pobliżu i że muszą natychmiast wyruszyć na południe. Tego samego dnia Tasanh zostało zajęte. Pol, Nuon Chea i Khieu Samphân wyjechali kilka godzin wcześniej, pozostawiając część archiwum Komitetu Centralnego, pojazdy i broń, rezerwy ryżu i trzy tysiące ton amunicji.

8 kwietnia, po wyczerpującym dwunastodniowym marszu przez góry, Ieng Sary i jego chińscy podopieczni dotarli do tajskiej granicy. Tam, ku ich osłupieniu, natknęli się na grupę urzędników Czerwonych Khmerów kąpiących się w rzece. Wśród nich Sun Hao rozpoznał Pola i Nuon Cheę. Kierownictwo KPK stworzyło nową tymczasową kwaterę główną tuż przy granicy Kambodży. Jednak los „ambasady" był już przypieczętowany. Pekin postanowił, że wycofa swych dyplomatów. Nie tylko Czerwoni Khmerzy nie byli w stanie zagwarantować im bezpieczeństwa, ale też nie istniała już „strefa wyzwolona", w której mogliby zostać ulokowani. Trzy dni później pożegnali „rząd" Pola i udali się do Tajlandii, gdzie zostali zatrzymani przez tajską straż graniczną, dopóki po pilnych telefonach do Bangkoku nie została ustalona ich tożsamość.

Nie tylko chińscy dyplomaci uciekli z Kambodży tej wiosny.

W drugiej połowie marca jednostki wietnamskie ruszyły łukiem rozciągającym się od Koh Kong do północnego Battambangu z rozkazem osaczenia niedobitków armii Czerwonych Khmerów i kontrolowanych przez nie chłopów – większość z nich stanowili „starzy" ludzie, którzy opuścili swoje kooperatywy mniej lub bardziej chętnie, by uciec przed postępującymi Wietnamczykami – i wypchnięcia ich w kierunku granicy. Pierwsze grupy przekroczyły granicę z Tajlandią na początku kwietnia. Rząd Kriangsaka był oburzony, ale niewiele mógł zrobić, by ich powstrzymać. Bangkok wziął już ich stronę. Po konsultacjach z Chinami i Stanami Zjednoczonymi uzgodniono, że uchodźcom pozwoli się na czasowy pobyt, dopóki ich sytuacja się nie ustabilizuje i nie będą w stanie powrócić do kraju. W ciągu następnych kilku tygodni na obszary przygraniczne napłynęło około 20 tysięcy osób, żołnierzy i cywilów.

Niektórzy opuścili Tajlandię niemal natychmiast, maszerując w zdyscyplinowanych kolumnach wzdłuż granicy, żeby ponownie wkroczyć na terytorium Kambodży na obszarach znajdujących się poza kontrolą Wietnamczyków. Większość żyła w prymitywnych warunkach w nielegalnych obozach na tajskim terytorium, kilka kilometrów od granicy.

W maju również Pol prześlizgnął się przez granicę. On, Nuon Chea i Khieu Samphân otrzymali ochronę 3. Biura armii tajskiej, kierowanego przez szefa wywiadu wojskowego, generała Chaovalita. Mok nadal przebywał w Kambodży wraz z Son Senem, Ke Paukiem i około 20–25 tysiącami żołnierzy, z których większość znajdowała się w Strefie Wschodniej, na górze Aural, w Pursat, Koh Kong i części Battambangu. Jednak większość była rozproszona w małych izolowanych grupach, ukrywających się w dżungli, bez kontaktu między sobą i bez środków łączności z przywódcami. Struktura dowództwa wojskowego Czerwonych Khmerów została rozbita w styczniu. Teraz najważniejsi przywódcy ruchu i masa ich zwolenników znajdowali się na wygnaniu.

Dla przytłaczającej większości Kambodżan w styczniu 1979 roku Wietnamczycy okazali się wybawicielami. Niezależnie od tego, czy byli odwiecznymi wrogami, czy nie, rządy Czerwonych Khmerów niosły ze sobą tak niewypowiedzianie okropności, że wszystko inne musiało być lepsze. Wietnamscy propagandziści w pełni to wyzyskali. Armia wietnamska, twierdzili, wkroczyła do Kambodży nie po to, żeby okupować, ale żeby uwolnić ludność od zniewolenia przez faszystowski, tyrański reżim, który realizował ludobójczą politykę za pomocą masakr i głodu. To było oczywiście nieprawdą. Wietnamscy przywódcy w najmniejszym stopniu nie zawracali sobie głowy okrucieństwami Czerwonych Khmerów, dopóki nie uznali, że reżim Pola stanowi zagrożenie dla ich własnych interesów narodowych. Jednak pojęcie „interwencji humanitarnej” wywierało wpływ na opinię zagraniczną i przez pewien czas kształtowało również postawy w samej Kambodży.

Jednak ludzka wdzięczność jest ulotna. W ciągu kilku miesięcy Wietnamczycy zaczęli nadużywać gościnności.

W pewnym sensie było to nieuniknione: obce armie stacjonujące w krajach innych narodów podlegają prawu malejącej stopy zwrotu. W Kambodży obcość Wietnamczyków tym bardziej kłuła w oczy, że khmerski listek figowy, ZFONK, był tak mały. Nominalnie kambodżański rząd został utworzony w styczniu – na jego czele stanął dawny dowódca wojskowy Czerwonych Khmerów Heng Samrin, z ekszłonkiem Issarak z Hanoi, Pen Sovannem, sekretarzem

generalnym reaktywowanej Ludowo-Rewolucyjnej Partii Kampuczy (LRPK) jako zastępcą – i rządził krajem, który nazywał się teraz Ludową Republiką Kampuczy (LRK). Jednak kierunek polityki ustalał Wietnam i przekazywał przez grupę łącznikową Komitetu Centralnego WPK nazywaną A-40. Wprowadzali go w życie wietnamscy „doradcy", którzy sprawowali kierownictwo w każdym ministerstwie i administracji prowincji.

Taki sam system Wietnamczycy wykorzystywali w Laosie od początku lat pięćdziesiątych. Wrażenie, że kraj znajduje się pod okupacją, wzmacniało zachowanie się armii. Wiosną 1979 roku Phnom Penh było systematycznie plądrowane. Nayan Chanda z „Far Eastern Economic Review" donosił:

> Konwoje ciężarówek przewożących lodówki, klimatyzatory, drobny sprzęt elektryczny, meble, maszyny i cenne rzeźby kierowały się do Ho Chi Minha […] Niegdyś tłoczne chińskie dzielnice biznesowe w Phnom Penh wyglądały jak po przejściu kataklizmu. Każdy dom i sklep został splądrowany, a ulica zasypana była resztkami połamanych mebli i rozrzuconymi sprzętami gospodarstwa domowego. Ziemię pokrywały mokre kłębki bawełny z porozpruwanych materaców i poduszek. Najwyraźniej maruderzy przeszli przez domy w poszukiwaniu złota i biżuterii[686].

Fabryki rozmontowywano, a wyposażenie wysyłano do Wietnamu[687]. Gdy wybuchł głód, ryż ze składów Czerwonych Khmerów podążył tą samą drogą – a przynajmniej wielu Khmerów tak myślało[688]. Kiedy organizacje międzynarodowe w końcu zaczęły wysyłać pomoc żywnościową, jej część również trafiła do Wietnamu.

Na wjazd do miast, które z wyjątkiem Phnom Penh zostały otwarte w pierwszych miesiącach po inwazji, nałożono ograniczenia. Dawnym mieszkańcom, którym udało się wrócić – często by się przekonać, że ich dawny dom został zarekwirowany przez wietnamskiego oficera albo działacza nowego reżimu – grożono wysłaniem z powrotem na wieś, do pracy w polu. Pomimo obietnic rządu, że podstawowe wolności zostaną przywrócone, nie nastąpił powrót rolnictwa indywidualnego.

Dawni urzędnicy państwowi i specjaliści, którzy przetrwali lata rządów Czerwonych Khmerów, a teraz byli rekrutowani do budowania nowej administracji, znaleźli się pod kuratelą Wietnamczyków. Podczas obowiązkowych sesji indoktrynacji dawano im jasno do zrozumienia, że ich przyszłość zależy od zachowania „właściwej postawy" wobec wietnamskich towarzyszy. Ci, którzy odmawiali współpracy albo których podejrzewano o sprzeciw wobec nowego reżimu, ryzykowali uwięzienie w bardzo ciężkich warunkach.

W rezultacie w kwietniu i maju 1979 roku dziesiątki tysięcy Kambodżan, głównie „nowych ludzi" z miast – dawni sino-khmerskich sklepikarze i ich rodziny oraz przedstawiciele elity intelektualnej sprzed rządów Czerwonych Khmerów – zagłosowały nogami. Tajlandia stała się drogą do nowego życia na Zachodzie. Jednak o ile Tajowie przymknęli oko na przybycie Czerwonych Khmerów i kontrolowanej przez nich ludności chłopskiej – postrzegając ich jako zasadniczą obronę przed wietnamską presją wojskową wzdłuż granicy – o tyle przyjęli bardzo odmienny punkt widzenia na masowy napływ cywilnych uchodźców, którzy chcieli opuścić Kambodżę na stałe i mogli spędzić u nich całe lata jako nieproszeni goście, zanim inne kraje zgodziłyby się ich przyjąć. Lekcja wietnamskich *boat people* napływających setkami tysięcy na plaże Azji Południowo-Wschodniej – przy załamywaniu rąk przez Zachód, ale przy braku realnych działań – stanowiła ostrzeżenie. W czerwcu większość uchodźców została przymusowo repatriowana przez armię tajską, często z wielką bezdusznością. W Preah Vihear na północy 45 tysięcy ludzi zostało zmuszonych do zejścia ze stromego zbocza górskiego na niezamieszkany, gęsto zaminowany obszar dżungli. Kilka tysięcy zginęło albo od strzałów oddanych przez tajskich żołnierzy, by uniemożliwić im powrót, albo od wybuchów min.

To w końcu przyciągnęło uwagę zachodnich rządów. Jednak minęły kolejne cztery miesiące, zanim Tajlandia osiągnęła porozumienie z UNICEF i Międzynarodowym Czerwonym Krzyżem w sprawie przybycia służb porządkowych – jak podkreślało biuro Kriangsaka, w całości finansowanego z pomocy zagranicznej – które miały się zająć napływem uchodźców. Dla wielu było już za późno. Tego lata w całej Kambodży szerzył się głód równie dotkliwy – jeśli nie gorszy – jak w okresie rządów Czerwonych Khmerów. Na domiar złego Wietnam początkowo odmówił przyjęcia pomocy żywnościowej ze źródeł niekomunistycznych, obawiając się – słusznie – że jeśli to zrobi, pomoc będzie dostarczana również Czerwonym Khmerom na granicy. W rezultacie liczba uchodźców w Tajlandii skoczyła ze 150 tysięcy w październiku do ponad pół miliona dwa miesiące później[689].

Cokolwiek Wietnamczycy robili w Kambodży, nie zdobywali serc i umysłów.

Latem 1979 roku Czerwoni Khmerzy złapali po raz drugi wiatr w żagle. Gdy z nieba lały się strumieniem monsunowe deszcze, zamieniając drogi w rzeki błota, a Wietnamczycy tkwili w koszarach, partyzanci i kontrolowana przez nich ludność ruszyli potajemnie z powrotem przez granicę. Mieli cztery miesiące na zreorganizowanie się przed rozpoczęciem następnej ofensywy podczas pory suchej.

W lipcu Pol utworzył nową stałą kwaterę główną, nazywaną Biurem 131, na zachodnim zboczu góry Thom, tuż przy granicy, nieco ponad 30 kilometrów na północny wschód od tajskiego miasta Trat w nadbrzeżnej prowincji Chanthaburi[690]. Aby podkreślić ten ruch, zmienił nazwisko na Phem.

Jak stara kwatera główna nad rzeką Chinit dziesięć lat wcześniej, Biuro 131 było strefą zakazaną, chronioną przez pola minowe i zamaskowane doły z zaostrzonymi palikami (*punji*). Dostęp od strony Tajlandii kontrolowała grupa tajskich sił specjalnych pod nazwą Oddział 838, sformowana przez generała Chaovalita w celu zapewnienia ochrony przywódcom Czerwonych Khmerów. Sieć dobrze zakamuflowanych ścieżek prowadziła przez góry do Samlaut, które stało się obszarem tranzytowym zarówno dla oddziałów Czerwonych Khmerów wychodzących z dżungli, by spróbować dotrzeć do granicy, jak i dla posłańców Pola wysłanych, by nawiązać na nowo kontakty z rozproszonymi grupami żołnierzy w lasach.

Wielu z tych, którzy wyszli z dżungli, było chodzącymi szkieletami, bo przeżyli, jedząc liście i korzonki[691]. Szalała dezynteria, malaria i puchlina. Ludność cywilna pod kontrolą Czerwonych Khmerów, zwłaszcza „nowi" ludzie towarzyszący im wbrew swojej woli, cierpieli jeszcze bardziej. Mey Mak zetknął się z kanibalizmem w dżungli Pursat[692]. W jednym przypadku, na myśl o którym wciąż drżał, kobieta zjadła własne dziecko. Dziesiątki tysięcy głodowały. W październiku, jak ujął to pisarz William Shawcross, „okropnie wychudzone istoty, bez ciała i z dzikimi, pustymi oczami, wychynęły z lasów i gór, do których zagnali ich Czerwoni Khmerzy […] W wielu przypadkach były tak strasznie wygłodniałe, że ich ciała zjadały same siebie […] Panowało śmiertelne znużenie"[693]. Jednak nie tylko pojmani przez Czerwonych Khmerów wieśniacy cierpieli. Mężczyźni i kobiety, którzy służyli sprawie Czerwonych Khmerów przez całe swoje dorosłe życie, znajdowali się w nie lepszym stanie.

Tylko przywódcy ruchu i ich starsi adiutanci jedli dobrze.

W prowizorycznych obozach na granicy, pisała w swoim dzienniku Laurence Picq, szeregowi członkowie żyli o misce wodnistej zupy zrobionej z posiekanych łodyg bananowców dziennie. Jednak najwyżsi działacze byli „grubi i lśniący jak wydry"[694], gdyż jedli na obiad ryby, świeże warzywa i ryż. Fotografie z tego okresu pokazują Pola i Ieng Sary'ego, którzy wyglądają jak wypchani.

Pod koniec roku, gdy do tego regionu zaczęła napływać pomoc od Czerwonego Krzyża i ONZ, warunki się poprawiły. Przez przejścia graniczne wędrowali chłopi na wózkach zaprzężonych w woły i wyładowanych workami ryżu oraz długie szeregi tragarzy. Zaczęła również napływać pomoc chińska, nie tylko broń i amunicja, ale też moskitiery, butelki na wodę, mundury, cukier i sól, paczkowane

suchary, chinina i antybiotyki.

W sferze politycznej nastąpiły dwa wydarzenia, które wzmocniły pozycję Czerwonych Khmerów. W listopadzie 1979 roku Zgromadzenie Ogólne Organizacji Narodów Zjednoczonych przegłosowało przyznanie miejsca delegacji Czerwonej Kampuczy i wykluczenie wspieranego przez Wietnam reżimu w Phnom Penh. W następnym miesiącu oddziały radzieckie najechały Afganistan. Dla Zachodu był to ostateczny dowód, że rządzący na Kremlu kontynuują politykę globalnego ekspansjonizmu. Zdwoiło to poparcie niekomunistycznych państw Azji Południowo-Wschodniej dla Tajlandii, którą postrzegano jako następny cel nowej rundy rosyjskiej ruletki, i przypieczętowało faustowski pakt między Stanami Zjednoczonymi, Chinami i Czerwonymi Khmerami, by zrobić wszystko co konieczne dla zrzucenia wietnamskiego jarzma.

Ofensywa w porze suchej tej zimy nie oderwała Czerwonych Khmerów od granicy. Wyznaczeni zostali nowi dowódcy obszarów – So Hong w Kla'ngop, Sok Pheap w Malay, Nikân w Samphou Loun, Phi Phuon w Kamrieng i Y Chhean w Pailin. Dzięki Chinom ich oddziały były teraz odpowiednio uzbrojone, a każdy batalion miał jednostkę łączności. W głębi kraju aktywność partyzantki również rosła i odbudowywano struktury wojskowe. W styczniu 1980 roku Son Sen przeniósł kwaterę główną Frontu Wschodniego znad rzeki Chinit, gdzie spędził pierwszy rok po inwazji wietnamskiej, do Paet Um, starej bazy Issarak na styku granicy Kambodży, Tajlandii i Laosu. Ke Pauk kierował nowym Frontem Północnym z kwaterą główną w Kompong Thom. Mok na górze Aural zachował dowództwo nad północnym zachodem. Co bardziej znaczące, młodzi khmerscy wieśniacy zaczęli opuszczać swoje domy, by przystąpić do partyzantki. W połowie 1980 roku Czerwoni Khmerzy twierdzili, że mają w polu czterdziestotysięczne oddziały. Nie wszystkie były dobrze wyszkolone. Jednak podobnie wyglądały siły Wietnamczyków. Choć siła ich oddziałów w Kambodży osiągnęła wkrótce 180 tysięcy, wiele z nich pochodziło z jednostek regionalnych.

W miarę jak ruch oporu się rozrastał, rozrastało się również Biuro 131. Wzniesiono drewniane chaty, by umieścić w nich biura zajmujące się strategią, polityką zagraniczną, gospodarką, zdrowiem, informacją i sprawami społecznymi, z personelem liczącym ponad sto osób i dużą otwartą salą zebrań na seminaria i posiedzenia. Grupa monitorująca dostarczała Polowi codziennych streszczeń audycji z zagranicznych stacji radiowych i przekładów z tajskich i zachodnich gazet. On sam żył wysoko w górach na obszarze, który był niedostępny dla nikogo z wyjątkiem ochroniarzy-górali, chroniony przez jeszcze jedno pole minowe i rowy wypełnione zaostrzonymi palami bambusowymi, patrolowany dzień i noc przez specjalny

batalion bezpieczeństwa.

Biuro 131 stanowiło ośrodek nerwowy Czerwonych Khmerów. Jednak nie było siedzibą rządu Demokratycznej Kampuczy. Ta znajdowała się 320 kilometrów na północny wschód w przygranicznym obozie nazywanym 808. Henry Kamm z „New York Timesa" został zabrany tam na początku 1980 roku. Znalazł się, jak napisał, w świecie po drugiej stronie lustra:

> [Na] stole udekorowanym świeżymi kwiatami i zielenią, ulokowanym pod eleganckim, plecionym wysklepionym dachem, kawę […] podano w towarzystwie nieśmiałych uśmiechów młodych żołnierzy Czerwonych Khmerów […] Uprzejmy młody człowiek posługujący się nieskazitelnym francuskim zebrał nasze paszporty, żeby wydać nam wizy. Mój paszport wrócił do mnie z jedyną ręcznie wypisaną wizą, jaką kiedykolwiek dostałem […] Dom gościnny Czerwonych Khmerów był najnowszym luksusem w dżungli. Najwyraźniej wzorowano go na okazałych domkach myśliwskich, do których francuscy plantatorzy z przeszłości zapraszali swoich gości na weekendowe polowania […] [Były tam] cztery gościnne bungalowy i dróżki łączące je z łaźniami, toaletami, pawilonem restauracyjnym, domkiem spotkań i chatką łączności. Lokalne materiały zostały użyte ze smakiem […] Żołnierze zamiatali codziennie cały obóz, by nie zaśmiecały go spadające liście. Przed każdym bungalowem nasi troskliwi gospodarze umieścili stolik ze szklankami, termos z gorącą wodą, paczkę chińskiej herbaty i paczkę amerykańskich papierosów […] Bambusowe wazony […] wypełniały świeże kwiaty […] Platery owoców sprowadzonych z Bangkoku codziennie zapełniano na nowo […] Podawano najlepsze tajskie piwo, szkocką whisky Johnnie Walker Black Label, amerykańskie napoje i tajską butelkowaną wodę[695].

W czasie gdy wielu Kambodżan wciąż niemal głodowało, Kamm uznał ten pokaz za przyprawiający o mdłości. Taka myśl nie przyszłaby do głowy jego gospodarzom, Khieu Samphânowi i Ieng Sary'emu. Dla nich 808 było uśmiechniętym, nowym publicznym obliczem Demokratycznej Kampuczy. Reporterom powiedziano, że jest to kwatera główna Komitetu Centralnego KPK. Sam Pol przybył tam, żeby udzielić wywiadów ulubionym obcokrajowcom. Prywatne oblicze – Biuro 131 – trzymano w sekrecie. W pierwszych latach nawet chińscy dziennikarze nie wiedzieli o jego istnieniu.

Wizyta Kamma i wielu innych w tym czasie miała przekonać zagraniczną opinię publiczną, że Czerwoni Khmerzy się zmienili, odwrócić uwagę od opisów okrucieństw wypełniających zachodnie gazety i ułatwić zachodnim rządom dalsze popieranie prawa Demokratycznej Kampuczy do reprezentacji w Organizacji Narodów Zjednoczonych i innych ciałach międzynarodowych. W tym celu Pol i jego współpracownicy przygotowali się do długotrwałego publicznego zaprzeczania wszystkiemu, co kiedyś uosabiał ich ruch.

„Naszym głównym obowiązkiem jest nie […] budowa socjalizmu – zadeklarował Samphân – [lecz] wypędzenie wszystkich sił wietnamskich z Kambodży i obrona naszego narodu, naszego ludu, naszej rasy”[696]. Ieng Sary kilka miesięcy później bezceremonialnie powiedział Kammowi: „Porzucamy rewolucję socjalistyczną”. W tym czasie większość dziennikarzy obsługujących ten region i większość rządów zakładała, że był to po prostu wybieg, jeszcze jedna z niekończących się warstw kłamstw i oszustw, które Pol i jego współpracownicy snuli przez wszystkie lata sprawowania władzy.

Mylili się. Zmiana naprawdę wisiała w powietrzu. Reżim nie udawał tego i nawet nie mógłby tego udawać. Sihanouk powiedział Deng Xiaopingowi, kiedy ten próbował go przekonać, że Czerwoni Khmerzy szanują teraz prawa człowieka: „Panie wicepremierze, nie jestem w stanie panu uwierzyć. Tygrysy nie zmieniają się w małe kocięta”. Jednak Czerwoni Khmerzy po cichu, bez oglądania się wstecz, pozbywali się ultraradykalnej ideologii, która stanowiła podstawę ich rewolucji i która przez lata wydawała się ich *raison d’être*, jak gdyby nigdy nie miała znaczenia.

Czerwoni Khmerzy w nowym stylu zrzucili swoje czarne chłopskie odzienie. Dzięki uprzejmości swoich chińskich sojuszników oddziały nosiły teraz mundury w kolorze zieleni dżungli, a działacze – białe koszule i ciemne spodnie. Pol nosił się tak samo, dopóki nie odkrył zalet uniformów typu safari, które szyto mu na miarę w Bangkoku. Lubił pastelowe kolory, zwłaszcza blady błękit. Ministrowie, kiedy wyjeżdżali za granicę, obnosili się ze strojem formalnym zamiast kurtek ze stójką w stylu Mao. Laurence Picq zapamiętała, jak w lipcu 1979 roku po raz pierwszy włożyła różową bluzkę z krótkimi rękawami. „Czułam się nieprzyzwoicie – zapisała. – To było jak noszenie przebrania. Nie byliśmy już sobą”. Młodzi mężczyźni i młode kobiety zwerbowani tej zimy do pracy w Biurze 131 zostali wybrani nie z uwagi na klasę, jak by to się wydarzyło w przeszłości, lecz na swoje umiejętności. Musieli mieć przynajmniej częściowe wykształcenie średnie i zdać egzamin z khmerskiego, francuskiego i angielskiego – których znajomość, jak zauważył jeden z nich, „wcześniej sprawiłaby, że by nas zabito”. W październiku Pol wydał rozkazy, żeby nie przeprowadzać już więcej egzekucji, i na ogół ich zaniechano[697]. Ieng Sary powiedział na zamkniętym seminarium partyjnym, że musi nastąpić „nowy początek”[698].

Przemodelowaniu zachowania społecznego Czerwonych Khmerów towarzyszyła reorganizacja instytucji politycznych ruchu.

We wrześniu 1979 roku Khieu Samphân ogłosił utworzenie nowego ciała zjednoczonego frontu, zapadającego w pamięć głównie z uwagi

na niezgrabną nazwę, Patriotyczny Demokratyczny Front Wielkiego Zjednoczenia Narodowego Kampuczy (znanego pod francuskim skrótem FGUNDPK). Co bardziej znaczące, trzy miesiące później Samphân przejął stanowisko premiera, na pozór po to, żeby pozwolić Polowi skoncentrować się na roli głównodowodzącego sił zbrojnych, ale w rzeczywistości, by spróbować nadać Czerwonym Khmerom wizerunek bardziej akceptowalny dla opinii publicznej. Było to otwarcie długotrwałej gry politycznej.

Jesienią tego roku Pol poniewczasie przekonał się do przyjęcia sugestii Deng Xiaopinga, żeby uczynić Sihanouka głową państwa. Jednak książę, rozwścieczony błaganiami Chińczyków, żeby współpracował z „tymi ludźmi, którzy pozabijali moje dzieci i wnuki", dąsał się w Pjongjangu. Przez następny rok żadna ze stron nie mrugnęła nawet okiem. Jednak w lutym 1981 roku, kiedy kolejnej wietnamskiej ofensywie w czasie pory suchej nie udało się skruszyć oporu Czerwonych Khmerów, Sihanouk połknął haczyk.

Do tego czasu jego możliwości polityczne się zawęziły. Stało się jasne, że ani Wietnam, ani władze w Phnom Penh nie chcą dobić odrębnego targu z nim, a jego próby zbudowania wiarygodnej, niekomunistycznej trzeciej siły do niczego nie doprowadziły. Jeśli nie chciał całkowicie odejść na polityczną emeryturę, porzucając wszelką nadzieję na to, że kiedykolwiek będzie świadkiem przywrócenia kambodżańskiej monarchii, nie miał innego wyboru, jak tylko pogodzić się po raz drugi w życiu ze swoimi znienawidzonymi komunistycznymi przeciwnikami. W związku z tym zaproponował trójstronną koalicję złożoną z Czerwonych Khmerów, niekomunistycznej grupy ruchu oporu kierowanej przez byłego premiera Son Sanna i jego własnego ruchu, Zjednoczonego Frontu Narodowego na rzecz Niepodległej, Neutralnej, Pokojowej i Opartej na Współpracy Kambodży, znanego pod francuskim skrótem FUNCINPEC. Oferta została złożona pod wieloma warunkami służącymi zachowaniu twarzy i – co nie było zaskoczeniem – kiedy Khieu Samphân spotkał się z Sihanoukiem w Korei Północnej w marcu, nie udało się im porozumieć. Jednak dialog się rozpoczął. Wszyscy w niego zaangażowani rozumieli, że po upływie odpowiedniego czasu doprowadzi on do porozumienia.

W sierpniu 1981 roku Pol poleciał do Pekinu, żeby spotkać się z Deng Xiaopingiem i premierem Zhao Ziyangiem[699]. Został wysłany po niego do Bangkoku specjalnie wyczarterowany samolot. Środki bezpieczeństwa były tak ścisłe, że pół tuzina adiutantów, którzy z nim podróżowali, miało paszporty wystawione na fałszywe nazwiska.

„Uważamy, że powinniście być elastyczni – powiedział im Zhao na pierwszym spotkaniu. – Musicie dostosować swoją politykę do zakrętów drogi, która jest przed wami". Według Mey Maka, obecnego

przy rozmowie, Pol się najeżył. „Wiemy, że ponieśliśmy porażkę – odparł. – Ale wciąż stoimy na stanowisku niezależnego panowania. To od naszego Komitetu Centralnego będzie zależało, jaką politykę będziemy realizować". Później, na spotkaniu, z którego reszta delegacji została wykluczona, Deng wyjaśnił, co Zhao miał na myśli. W celu utrzymania poparcia niekomunistycznych państw Azji Południowo-Wschodniej, stwierdził, rozbieżności między Czerwonymi Khmerami a Sihanoukiem – w szczególności zastrzeżenia wobec udzielenia obietnicy rozbrojenia po ewentualnym wycofaniu się Wietnamczyków – należało ukryć. W zamian obiecał, że Chiny wykorzystają swoje wpływy, by zapewnić, że w czasie przyszłych szczegółowych negocjacji interesy Czerwonych Khmerów będą chronione.

Dwa tygodnie później, 4 września 1981 roku, Sihanouk, Son Sann i Khieu Samphân spotkali się w Singapurze i wydali wspólne oświadczenie, w którym obwieścili zamiar sformowania rządu koalicyjnego i prowadzenia wspólnej walki „o wyzwolenie Kambodży od wietnamskich agresorów".

W grudniu Komunistyczna Partia Kampuczy ogłosiła swoje rozwiązanie. Nie był to, jak powszechnie zakładano, chwyt pod publiczkę. W takim przypadku ruch nadal działałby w tajemnicy, jak w innych krajach w podobnych okolicznościach. Tak nie było. KPK stała się pierwszą i jedyną partią w historii międzynarodowego komunizmu, która zakończyła swoje istnienie.

Decyzja podjęta przez Pola i Nuon Cheę po niewielu dyskusjach poza wewnętrznym kręgiem wywołała konsternację wśród szeregowych członków partii. „Ludzie byli wstrząśnięci i zdezorientowani – wspominał jeden z adiutantów Son Sena. – Próbowaliśmy przekonać ich, że nawet bez partii wciąż można się organizować. Son Sen powiedział im, że głównym problemem jest przetrwanie narodu kambodżańskiego. «Czy chcecie zachować partię i kontynuować walkę samotnie? – pytał ich. – Czy lepiej jest zjednoczyć się z innymi siłami narodowymi?»"

Jednym z problemów było to, żeby członkowie partii zachowali pewien status. Aby go przezwyciężyć, Pol zaproponował utworzenie Ruchu Nacjonalistów, do którego weszliby automatycznie pełnoprawni członkowie partii. Nawet jeśli sama partia już nie istniała, powiedział, musi istnieć mechanizm formowania „elementów postępowych". Jednak ruch nacjonalistyczny nigdy nie chwycił. „To również przypominało grę polityczną – stwierdził pewien człowiek. – Ludzie po prostu stracili zainteresowanie, a ruch znikł po kilku miesiącach". W rzeczywistości wydaje się, że Pol zdecydował, iż

jakakolwiek formalna struktura polityczna na tym etapie przyniesie skutki odwrotne do zamierzonych, i po cichu zarzucił ten pomysł.

Pod wieloma względami rozwiązanie partii było bardzo dziwnym ruchem. Usuwało część spoiwa, które zespalało ruch Czerwonych Khmerów. Za granicą nie przyniosło to żadnych korzyści, ponieważ nikt z postronnych nie wierzył, że do tego doszło.

Jednak w kraju miało to sens. Brak partii oznaczał brak Angkar. „Nowi" Czerwoni Khmerzy byli teraz – w teorii i w dużej mierze w praktyce – czysto wojskową organizacją oddaną walce z Wietnamczykami. Ciało rządzące ruchu, Stały Komitet KPK, został zastąpiony przez Dyrektoriat Wojskowy złożony z Pola, Nuon Chei, Moka, Son Sena i Ke Pauka. Nowa stacja radiowa Czerwonych Khmerów zyskała nazwę „Głos Armii Narodowej Demokratycznej Kampuczy". Jej audycje były mieszanką tradycyjnej muzyki khmerskiej i komunikatów wojskowych. Propaganda polityczna została wyeliminowana – znaczenie miały postępy wojny.

Jako lojalni żołnierze broniący narodu khmerskiego „nowi" Czerwoni Khmerzy chcieli uwolnić się od koszmarnych wspomnień związanych z rządami komunistycznymi. Pol w końcu wziął sobie do serca ostrzeżenie Hua, że nie można wygrać wojny partyzanckiej bez poparcia ludu. Od 1981 roku jego nadrzędnym celem było zdobycie poparcia wsi, które roztrwonił w ciągu lat sprawowania władzy. Aby to osiągnąć, wyjaśniał, konieczne było prowadzenie walki zbrojnej, ale „nieakumulowanie sukcesów militarnych. Walczymy […] o wzmocnienie naszych sił politycznie i o osłabienie sił wroga". Celem, wspominał oficer Czerwonych Khmerów, miało być „zdobycie serc i umysłów wieśniaków w celu przeciągnięcia ich na stronę Demokratycznej Kampuczy". Na wielu obszarach ta polityka przyniosła sukcesy. Rok później wietnamski oficer narzekał: „W niektórych miejscach, gdzie nie jesteśmy nieustannie obecni militarnie, […] lokalne władze khmerskie są dwulicowe. Jedna twarz uśmiecha się do nas, druga uśmiecha się do Czerwonych Khmerów"[700].

Był również drugi powód rozwiązania partii. Większość poparcia dyplomatycznego dla Demokratycznej Kampuczy w Organizacji Narodów Zjednoczonych i gdzie indziej zapewniały kraje kapitalistyczne – zwłaszcza Stany Zjednoczone i ich sprzymierzeńcy – podczas gdy linie dostaw, które utrzymywały Czerwonych Khmerów przy życiu, przechodziły przez prozachodnią Tajlandię. Większość świata komunistycznego z wyjątkiem Chin była wrogo nastawiona do sprawy Czerwonych Khmerów. A nawet Chiny, zdaniem Pola, posunęły się już w 1981 roku daleko na drodze do kapitalizmu. „Pewnego dnia Chiny będą miały system kapitalistyczny – oznajmił In Sopheapowi. „To nie jest krytyka. Ale musimy wziąć to pod uwagę.

Nie jest dobrze próbować dodawać sobie otuchy, ponieważ ich system wciąż zawiera okruchy socjalizmu". Chciał przez to powiedzieć, doszedł do wniosku Sopheap, że „musimy dostosować naszą politykę do dominującego trendu w świecie". Jeśli Demokratyczna Kampucza zachowałaby system komunistyczny, nie dotrzymywałaby kroku swoim głównym sprzymierzeńcom. Kilka lat później Pol ujął to zwięźle: „Wybraliśmy komunizm, ponieważ chcieliśmy odtworzyć nasz naród. Pomagaliśmy Wietnamczykom, którzy byli komunistami. Ale teraz komuniści walczą z nami. Musimy więc zwrócić się ku Zachodowi i podążać jego drogą"[701].

Na pewnym poziomie ta decyzja i jej wyjaśnienie podane przez Pola potwierdza, o ile to w ogóle potrzebne, że pokost marksizmu-leninizmu, który pokrywał kambodżański radykalizm, był tylko powierzchowny.

Rozwiązanie partii oznaczało zmianę etykietki i niewiele więcej.

Odzwierciedlało ono również stałą skłonność Khmerów do doprowadzania spraw do skrajności. Niemal trzy lata wcześniej Deng Xiaoping zalecił, żeby w interesie zjednoczonego frontu Czerwoni Khmerzy „nie wysuwali partii komunistycznej na pierwszy plan", a zamiast tego kładli nacisk na patriotyzm, nacjonalizm i demokrację. Pol potraktował to dosłownie. Jeśli partia komunistyczna stała się przeszkodą, lepiej pozbyć się jej w ogóle.

W dokumentach przeznaczonych dla szerszej publiczności i w swoich przemówieniach na seminariach politycznych był mniej bezpośredni. „Metoda się zmieniła, ale duch pozostał ten sam" – powiedział na pewnym spotkaniu. „Ideały" ruchu nie zmieniły się, a jedynie „w pewnym stopniu forma walki". Wieloznaczność niemożliwa do uniknięcia w tak lapidarnym sformułowaniu była celowa. Niezależnie od naturalnej skłonności Pola do fałszu nie mógł oczekiwać, że ludzie, którzy całe swoje dorosłe życie spędzili na walce o socjalizm, zmienią swoje idee z dnia na dzień. Zamiast tego każdej osobie pozostawiono, by sama ustaliła, z czego dokładnie składają się teraz „duch" i „ideały" ruchu.

Zmiany były prawdziwe. Cel komunizmu został zarzucony. Przestępców raczej reedukowano niż zabijano[702]. Zniesiono zakaz własności prywatnej. Kolektywne żywienie się skończyło. Ograniczenia społeczne poluzowano. Pod wieloma względami jeszcze bardziej uderzające – ponieważ wyznaczało to zerwanie nie tylko z wcześniejszą praktyką Czerwonych Khmerów, ale też z postępowaniem wojska za rządów Lon Nola, Sihanouka i każdego innego reżimu w khmerskiej historii – było to, że schwytanych żołnierzy rządu w Phnom Penh już nie zabijano. Zamiast tego proszono ich, żeby wybrali między przyłączeniem się do partyzantki a uwolnieniem i powrotem do domu. „Każda osoba, którą zabijacie,

ma rodzinę – wyjaśniał Pol. – Każda rodzina będzie nosić żałobę […] W ten sposób zwiększacie liczbę naszych wrogów i będziemy mieć mniej przyjaciół".

Jednak pod wieloma względami Czerwoni Khmerzy pozostali tacy jak wcześniej.

Pomimo obietnic złożonych niedługo po inwazji wietnamskiej, że „wyciągniemy lekcje z minionych błędów", Pol nigdy nie wziął na siebie odpowiedzialności za półtora miliona zabitych podczas jego rządów ani nie wyparł się polityki, która do tych zgonów doprowadziła[703]. Raz, w momencie szczerości, przyznał, że ruch był niedojrzały, „pijany zwycięstwem i niekompetentny"[704] i okazał się dorastać do zadania kierowania całym krajem. Jednak zazwyczaj miał do powiedzenia najwyżej, że „linia była za daleko na lewo" i że pokładał zbyt wielkie zaufanie w tych, którzy go otaczali: „Robili zamęt we wszystkim […] Byli prawdziwymi zdrajcami"[705].

Podstawowa strategia – zdobyć władzę przez wykucie przymierza intelektualistów i biednych chłopów – pozostała niezmieniona. Jeśli teraz unikał przemocy politycznej, to nie dlatego, że sądził, iż jest ona moralnie zła, ale dlatego, że w czasie gdy dano pierwszeństwo budowaniu poparcia wśród ludu, była ona nie na miejscu.

W obozach partyzanckich Czerwonych Khmerów, czy to na granicy, czy w głębi kraju, hierarchia wojskowa nadal narzucała totalitarny reżim o niespotykanej surowości. Te same metody wykorzystywano w przeszłości do indoktrynowania członków partii – izolacja od świata zewnętrznego, ścisły rozdział jednostek, ograniczenia mobilności, wykorzystanie głodu jako kary i żywności jako bodźca, podporządkowanie jednostki kolektywowi i wyrzeczenie się osobistych korzyści – stosowane były teraz w szkoleniu armii przepojonej, jak ujął to Khieu Samphân, „ostrym jak brzytwa patriotyzmem" i „absolutną determinacją do wszelkiego poświęcenia dla narodu".

Nawet w swoim nowym umiarkowanym przebraniu ruch pozostał osobistym despotyzmem jednego człowieka, którego poglądy nie mogły być kwestionowane i którego kontrola nad zwolennikami pozostała nieumniejszona przez porażkę. Był mniej okropny niż przedtem, ale zmiana była względna: zamiast terrorem Pol rządził strachem.

Negocjacje w sprawie utworzenia koalicji rządowej ciągnęły się przez kolejnych dziewięć miesięcy. Od czasu do czasu Chiny przywoływały negocjujące strony do porządku, podkreślając, że nowy układ – niezależnie od tego, jaką postać przybierze – „nie może osłabić sił antywietnamskich walczących na linii frontu" (innymi słowy,

Czerwonych Khmerów), i grożąc zablokowaniem dostaw broni dla pozostałych dwóch ruchów, jeśli odmówiłyby pójścia na kompromis. W końcu 22 czerwca 1982 roku w Kuala Lumpur trzy strony ogłosiły stworzenie Koalicyjnego Rządu Demokratycznej Kampuczy z Sihanoukiem jako głową państwa, Son Sannem jako premierem i Khieu Samphânem jako wicepremierem odpowiedzialnym za sprawy zagraniczne – co w rządzie niesprawującym jurysdykcji w kraju było jedynym stanowiskiem posiadającym znaczenie.

Utworzenie CGDK, jak go nazywano, przyniosło wiele zmian.

Ieng Sary został odsunięty na boczny tor, na początku publicznie, ale również stopniowo w wewnętrznych radach ruchu. Jego ostatnie poważne wystąpienie publiczne odbyło się w Zgromadzeniu Ogólnym Organizacji Narodów Zjednoczonych jesienią 1981 roku. W grudniu stracił stanowisko w Stałym Komitecie, który przestał istnieć po rozwiązaniu partii. Od tego czasu nie odgrywał żadnej oficjalnej roli, nie będąc ani członkiem Dyrektoriatu Wojskowego, ani nowego rządu koalicyjnego. Później twierdził, że został wykluczony, ponieważ opowiadał się raczej za porozumieniem politycznym w celu zakończenia konfliktu niż czysto militarnym rozwiązaniem, jednak w świetle innych jego stwierdzeń wydaje się to nieprawdą. Prawdopodobnie został odsunięty, ponieważ Sihanouk go nienawidził i ponieważ jego nazwisko zbyt bezpośrednio wiązano za granicą z okrucieństwami popełnionymi w latach rządów Czerwonych Khmerów. Nadal uczestniczył w zebraniach kierownictwa, ale jego wpływy zmalały.

Baza 808, dawna siedziba rządu Czerwonych Khmerów, została zamknięta, a w ciągu następnych dwóch lat większość cywilnych ministrów, którzy tam pracowali, w tym Thiounn Mumm i jego brat Chum, udała się na wygnanie do Chin albo Francji. Sam Sary przeniósł się do tajskiej wsi Tamoun w pobliżu Soy Dao, „Góry Gwiazd", nieco ponad 30 kilometrów na północ od Chanthaburi, gdzie odpowiadał za ultratajną bazę nazywaną D-25[706]. Zastąpiła ona teraz stary punkt przeładunkowy w Kamrieng, przez który przechodziła chińska pomoc wojskowa wysyłana przez Tajlandię dla Czerwonych Khmerów.

W międzyczasie Sihanouk po trzech latach oczekiwania w narożniku powrócił na środek sceny w nowej roli głowy państwa.

Tajlandia i inne niekomunistyczne państwa Azji Południowo-Wschodniej powitały to jako pierwszy krok do wynegocjowania zakończenia konfliktu. Chiny miały mieszane uczucia. Z Sihanoukiem nie było tak łatwo sobie poradzić jak na początku lat siedemdziesiątych. Sprzymierzywszy się raz z Czerwonymi Khmerami tylko po to, żeby znaleźć się na marginesie po ich zwycięstwie, nie miał zamiaru zostać pogrzebanym po raz drugi. Jego interesy zbiegały się z interesami Czerwonych Khmerów w takiej mierze, że obie strony

chciały wycofania wietnamskich oddziałów z Kambodży. Jednak Pekin zdawał sobie sprawę, że w momencie gdy wyłoni się porozumienie, będą mieli bardzo odmienne programy polityczne.

Styczeń 1998 r. Pol Pot udziela wywiadu.

Co więcej, na tym etapie Chiny nie chciały pokoju. Podobnie jak Stany Zjednoczone.

Celem było nie zakończenie wojny z Wietnamem, lecz jej przeciąganie. Deng powiedział na początku tego konfliktu japońskiemu premierowi Masayoshi Ohirze: „Dla Chin mądrym rozwiązaniem jest zmuszenie Wietnamczyków do pozostania w Kambodży, ponieważ w ten sposób będą cierpieć coraz bardziej". Jego wiceminister spraw zagranicznych Han Nianlong naciskał, żeby nic nie robić „dla zmniejszenia ciężaru [dla Rosjan]". Dopiero gdy ciężar ten stanie się nie do zniesienia, a Moskwa nie będzie mogła już

dłużej ponosić kosztów wspierania Wietnamu, stwierdził, możliwe stanie się rozwiązanie polityczne. Chińczycy nie mieli również żadnych złudzeń co do tego, jak długo to potrwa. Latem 1983 roku powiedzieli Sihanoukowi, że partyzanci będą musieli walczyć „przez kolejne cztery albo pięć lat". Te przewidywania – że w konsekwencji rozmowy pokojowe będą mogły rozpocząć się w 1987 albo 1988 roku – okazały się wyjątkowo trafne.

Administracja amerykańska była mniej szczera i jeszcze mniej bezpośrednia. Zbigniew Brzeziński, doradca prezydenta Cartera do spraw bezpieczeństwa narodowego, przyznał: „Zachęcałem Chiny do poparcia Pol Pota […] Pol Pot był ohydą. My nigdy nie moglibyśmy go poprzeć, ale Chiny mogły". Trudno to uznać za odważne.

Na Zgromadzeniu Ogólnym Organizacji Narodów Zjednoczonych sekretarz stanu Alexander Haig i jego doradcy ostentacyjnie wyszli, gdy mieli przemawiać delegaci Czerwonych Khmerów. Ale choć publicznie zatykali nosy, nieoficjalnie pracowali po godzinach, żeby zdobyć poparcie dyplomatyczne umożliwiające Czerwonym Khmerom zachowanie miejsca w ONZ. Chiny nigdy nie mogłyby przekonać prawicowych państw afrykańskich, takich jak Kenia albo Malawi, by głosowały na Pol Pota, a tym bardziej by przyjęły ambasadora Czerwonych Khmerów. Stany Zjednoczone mogły to zrobić i zrobiły. „Jedynym, co wy [Amerykanie] musieliście zrobić, było pozwolić Pol Potowi umrzeć – powiedział później książę Sihanouk. – [W 1979 roku] Pol Pot umierał, ale wy przywróciliście go do życia […] i wysłaliście go w bój, żeby zabijał, zabijał i zabijał […] Ale teraz mówicie, że Czerwoni Khmerzy są nie do zaakceptowania. Co za hipokryzja! Co za hipokryzja!"[707] Dla Ameryki, podobnie jak dla Chin, celem było wykrwawienie Wietnamu, a przez straty Wietnamu osłabienie jego patrona, Związku Radzieckiego[708]. „Wojna przez pośredników", o której mówił Brzeziński, w końcu stała się rzeczywistością, i to po części za sprawą Amerykanów.

Istniał jasny, nawet jeśli nieoficjalny, podział pracy. Chiny zapewniły wartą miliard dolarów pomoc wojskową dla Czerwonych Khmerów w ciągu dekady. Stany Zjednoczone utrzymywały politycznie koalicję na powierzchni, a wraz z Malezją, Singapurem i Tajlandią udzieliły bardziej ograniczonej pomocy, wartej w sumie około 215 milionów dolarów, dwóm niekomunistycznym siłom wojskowym – pięciotysięcznej Armii Narodowej zwolenników Sihanouka i dziewięciotysięcznym siłom Narodowego Frontu Wyzwolenia Khmerów Son Sanna. Żadna z nich nie była bardzo skuteczna, ale tworzyły iluzję, że to nie tylko Czerwoni Khmerzy prowadzą walkę.

W praktyce, nawet gdy utworzony został CGDK, koordynacja działań militarnych właściwie nie istniała. Czerwoni Khmerzy stali

i nie robili nic, gdy atakowały siły Son Sanna. A te odmawiały jakichkolwiek kontaktów ze zwolennikami Sihanouka. Jednak ogólna siła ruchu oporu rosła. W 1983 roku ataki partyzantów się nasiliły, a na wielu obszarach kontrolowanych przez rząd Heng Samrina stan bezpieczeństwa się pogorszył.

W tym roku Pol udał się do Bangkoku na badania lekarskie[709]. Okazało się, że ma ziarnicę złośliwą, schorzenie nowotworowe atakujące układ limfatyczny. Tajscy lekarze wojskowi, którzy go badali, ostrzegli Pola, że będzie potrzebował dłuższego leczenia, i zdecydowano, że powinien udać się do Chin, gdy tylko sytuacja militarna na to pozwoli. Wszystko wskazywało, że stanie się to całkiem niedługo. Czerwoni Khmerzy nadal zyskiwali – w dwóch spektakularnych starciach, które wydarzyły się wiosną następnego roku, zniszczone zostały magazyny paliwa armii wietnamskiej w pobliżu Battambangu i zaatakowane zostało miasto Siem Reap – a w połowie 1984 roku Pol czuł się wystarczająco pewnie, żeby przenieść Biuro 131 do nowej bazy, wyżej w górach, kilka kilometrów w głąb terytorium Kambodży, w pobliżu strumienia nazywanego przez miejscowych O'Suosadey, „Rzeka Dobrego Dnia".

Niemniej odkrycie, że ma raka, skłoniło go do zrobienia przerwy.

Sześć miesięcy, które spędził w O'Suosadey, były czasem osobistej i politycznej refleksji. Wkrótce miał skończyć sześćdziesiąt lat. Nie miał rodziny. Khieu Ponnary mieszkała ze swoją matką, siostrą Thirith i Ieng Sarym w bazie przerzutowej w Soy Dao. Jej stan się pogorszył. Chińscy specjaliści zbadali ją, ale doszli do wniosku, że jej schizofrenia jest tak zaawansowana, że nie można nic więcej zrobić.

Latem 1984 roku Pol postanowił, że chce się ponownie ożenić i mieć dzieci.

W przypadku mężczyzny, który przez całą swoją karierę polityczną głosił wyrzeczenie się więzi rodzinnych i który nawet teraz nakłaniał swoich żołnierzy, żeby odłożyli ożenek do chwili osiągnięcia zwycięstwa, „by nie myśleli o swoich żonach i rodzinach ze szkodą dla walki", było to niezwykłe odstępstwo. Niezależnie od tego, co mówi to o polityce społecznej albo o podwójnych standardach kierownictwa, potwierdza to, że rygor ideologiczny z przeszłości gwałtownie znikł.

Nie mniej zaskakujące było to, kogo Pol wybrał na swata: dowódcę Strefy Wschodniej Son Sena[710]. Pod koniec 1978 roku po zamordowaniu Malcolma Caldwella krążyły plotki, że dni Sena są policzone. Teraz wrócił do łask. Wysłał do O'Suosadey dwie młode kobiety z żeńskiego batalionu transportowego, który przewoził dostawy wojskowe z granicy do jednostek Czerwonych Khmerów w głębi kraju. Pol uznał, że podoba mu się jedna z nich, wysoka, dobrze zbudowana dziewczyna o imieniu Meas. Miała dwadzieścia dwa lata. Niedługo potem dołączyła do jego gospodarstwa jako

kucharka.

Wtedy, w grudniu 1984 roku, Wietnamczycy przeprowadzili największą od sześciu lat ofensywę w porze suchej. W ciągu kilku tygodni wszystkie bazy Czerwonych Khmerów zostały zajęte, a większość infrastruktury zbudowanej przez siły walczące pod Son Sannem i Sihanoukiem również uległa zniszczeniu. O'Suosadey porzucono, a Pol po raz drugi musiał uciekać do Tajlandii.

Przez resztę dekady nie postawił stopy na kambodżańskiej ziemi.

Jego nowa kwatera główna, K-18, znajdowała się na plantacji kauczuku kilka kilometrów za Trat[711]. Za ziemię zapłacili Kambodżanie pieniędzmi dostarczonymi przez Chiny, jednak posiadłość została zarejestrowana na nazwisko tajskiego generała. Była strzeżona przez tę samą jednostkę 838 tajskich sił specjalnych, która pomagała chronić Biuro 131. Tajska armia zaaranżowała również zakup dwóch innych posiadłości, pół godziny jazdy samochodem na północ drogą z Trat do Chanthaburi: B-50, gdzie mieszkał Pol, i Domu 20, dużego kompleksu z dwoma murowanymi domami i licznymi drewnianymi bungalowami dla gości, który służył jako rezydencja i biura dla Khieu Samphâna. Rozmieszczenie stanowiło tu wskazówkę. Pol przygotowywał sukcesję. Jeden z adiutantów Samphâna wspominał:

> Khieu Samphân szukał pracy dyplomatycznej […] Ale w K-18 dowodził Son Sen […] [Zanosiło się na to] że Sen stanie się głównym przywódcą Demokratycznej Kampuczy, podczas gdy Samphân będzie odpowiadał za sprawy rządowe. Było to tylko przeczucie, ale wskazywało na to wiele drobnych oznak. Na przykład kiedy Nuon Chea potrzebował pieniędzy, musiał je uzyskać od Son Sena. W kwestiach praktycznych, mimo że Nuon był Numerem Dwa w kierownictwie, to nie on decydował. System działania, wszystkie mechanizmy, które Pol stworzył w K-18 – wszystko kręciło się wokół Son Sena. A sam Pol? Zrobił na mnie wyraźne wrażenie, że się wycofał[712].

Było to bardzo stopniowe wycofywanie się. Pol zachował dom w K-18, gdzie zatrzymywał się, gdy prowadził seminaria polityczne z działaczami z interioru. Nadal podejmował wszystkie ważne decyzje. Ale nie zajmował się już mikrozarządzaniem polityką Czerwonych Khmerów, jak robił to w przeszłości.

Nowy porządek zyskał publiczną konsekrację we wrześniu 1985 roku, kiedy ogłoszono, że „po osiągnięciu 60 lat, obowiązkowego wieku przejścia na emeryturę" Pol ustąpił ze stanowiska głównodowodzącego na rzecz Son Sena, ale nadal będzie pełnił funkcję jego doradcy. Khieu Samphân pozostał na stanowisku przewodniczącego cywilnego skrzydła Czerwonych Khmerów,

przechrzczonego teraz na „Partię Demokratycznej Kampuczy", organizację istniejącą tylko na papierze. Służyła ona jako instrument, za pomocą którego ruch uczestniczył w koalicji rządowej.

Podobnie jak w przypadku rozwiązania partii komunistycznej, w wiadomość o przejściu Pola na emeryturę powszechnie nie uwierzono. Sihanouk nazwał to „farsą". I z pewnością było prawdą, że podobnie jak Deng Xiaoping w Chinach Pol nadal pozostawał najwyższym autorytetem ruchu, nawet bez sprawowania oficjalnej funkcji. Niemniej zmiana nie miała charakteru wyłącznie kosmetycznego. Natura walki ewoluowała. Przez ostatnie pięć lat miała ona zasadniczo charakter militarny. W ciągu miesięcy, które Pol spędził w O'Suosadey, przekonał się, że nacisk wkrótce znów zostanie położony na politykę i że nadszedł czas, by czołowe pozycje zajęli nowi ludzie. Zmieniło się również jego osobiste położenie. W lecie ożenił się z Meas[713]. Nie było ceremonii zaślubin. Ale podczas przyjęcia w K-18, w którym wzięli udział Nuon Chea, Son Sen, Samphân i dwóch albo trzech innych czołowych działaczy, a para wznosiła toasty sokiem owocowym, Pol napomknął o swoich nowych priorytetach. „Chcę, żebyś była dobrą matką" – powiedział do Meas. Wiosną następnego roku urodziła się ich córka. Pol nadał jej imię Sitha po bohaterce religijnego eposu khmerskiego *Reamker*. Jakiś czas potem wyjechał do Chin, gdzie pozostał niemal przez rok na leczeniu w szpitalu wojskowym w Pekinie, po którym nastąpiła długa rekonwalescencja.

***

W połowie lat osiemdziesiątych strategia Pekinu i Waszyngtonu – zaszkodzić Wietnamowi, żeby zaszkodzić Moskwie – zaczęła przynosić wyniki. Koszt strategicznej rywalizacji z NATO, napięcie militarne z Chinami i niekończąca się wojna w Afganistanie to więcej, niż słabnąca gospodarka radziecka mogła znieść. Kiedy w marcu 1985 roku do władzy doszedł Michaił Gorbaczow, jednym z jego podstawowych priorytetów stało się wycofanie Moskwy z zaangażowania w konflikty zagraniczne. Wietnam był jednym z nich. Hanoi mogło nadal twierdzić, że sytuacja w Kambodży jest „nieodwracalna", ale te przechwałki brzmiały coraz bardziej fałszywie. Pytanie nie brzmiało, czy negocjacje pokojowe się rozpoczną, tylko kiedy się to stanie.

Gorbaczow nie był jedynym czy nawet – dla Kambodżan – najważniejszym nowym przywódcą, który pojawił się tej zimy. W Phnom Penh Wietnamczycy wyznaczyli Hun Sena, dawnego

zastępcę dowódcy pułku Czerwonych Khmerów, który pełnił funkcję ministra spraw zagranicznych Heng Samrina, do przejęcia stanowiska premiera. Hun Sen miał wówczas trzydzieści cztery lata. Miał szklane oko, pozostałość po ranie poniesionej w czasie ofensywy Czerwonych Khmerów na Phnom Penh w kwietniu 1975 roku. Był ambitny, zdolny, przebiegły i – jak miał pokazać bieg wydarzeń – niezmiernie bezlitosny. Dla Wietnamu stał pośrodku w reżimie rozdartym przez podział frakcyjny między dawnymi przywódcami Czerwonych Khmerów, takimi jak Heng Samrin, i dawnymi Issarak, takimi jak Pen Sovann, z których żaden nie sprawował się tak, by Hanoi czuło się zadowolone. W praktyce większość władzy Samrina przeszła teraz na jego młodszego rywala.

Do czasu powrotu Pola z Chin latem 1988 roku Hun Sen i Sihanouk poważnie zaangażowali się już w dyplomatyczny kontredans wokół możliwości bezpośrednich negocjacji. Większość stron sporu – zwolennicy Sihanouka, grupa Son Sanna, władze w Phnom Penh i Wietnam – wolała formalne rozmowy pokojowe, podobnie jak Tajlandia i inne państwa Azji Południowo-Wschodniej. Chiny skłaniały się ku temu, co nieuniknione. Porozumienie w końcu osiągnięto na nieformalnym spotkaniu z Hun Senem, *en famille*, jak ujął to Sihanouk, w wiejskim hotelu w Fère-en-Tardenois, na skraju Szampanii, godzinę jazdy na południe od Paryża. Księciu towarzyszyła jego żona Monique i syn Ranariddh; Hun Sen był w towarzystwie dwóch doradców. Trzydniowa dyskusja zakończyła się przyjęciem przygotowanym przez samego Sihanouka w kuchniach znanej w świecie restauracji hotelowej.

Poza porozumieniem w kwestii potrzeby znalezienia rozwiązania politycznego osiągnięto niewiele konkretów. Ale nie o to chodziło. Lody zostały przełamane. Kolejne spotkanie, które odbyło się w styczniu 1988 roku, otworzyło drogę do rozmów w Dżakarcie sześć miesięcy później, a te po raz pierwszy zgromadziły przywódców wszystkich czterech kambodżańskich frakcji: Sihanouka, Hun Sena, Khieu Samphâna i Son Sanna. Niemal dziewięć lat po wietnamskiej inwazji w końcu rozpoczęły się poważne negocjacje nad porozumieniem politycznym.

Z punktu widzenia Czerwonych Khmerów proces ten rozpoczął się za wcześnie.

Podjęte przez nich od 1981 roku wysiłki w celu zdobycia poparcia na wsi zostały zintensyfikowane w poprzednich trzech latach[714]. Jednak Pol szacował, że tylko tysiąc z siedmiu tysięcy kambodżańskich wsi popierało sprawę Czerwonych Khmerów, większość z nich położona była w odległych górskich regionach albo w dżungli, gdzie nakazy władz z Phnom Penh nie działały. W rzeczywistości nawet ta liczba mogła być zawyżona. Pol dążył do

pozyskania przynajmniej jednej trzeciej ludności wiejskiej do 1990 roku. Nie oznaczało to tworzenia „stref wyzwolonych" jak na początku lat siedemdziesiątych. Teraz taktyka ruchu polegała na przekupywaniu naczelników wsi i budowaniu grup zwolenników, najpierw na poziomie rodziny, później kilku rodzin i w końcu całej wsi. Stworzona w ten sposób sieć działała w tajemnicy i nie miała nazwy. Ale gwarantowała kontrolę Czerwonych Khmerów – co oznaczało, że jeśli po porozumieniu politycznym nastąpiłyby wybory, takie wsie głosowałyby na kandydatów Czerwonych Khmerów. Pol wyjaśnił tę nową strategię w przemówieniu na seminarium politycznym, które odbyło się tej zimy:

> Załóżmy, że w Kampuczańskim Zgromadzeniu Narodowym jest 100 miejsc. Nie byłoby źle, gdybyśmy mieli 20 [przedstawicieli], lepiej – gdybyśmy mieli 30, a jeszcze lepiej – gdybyśmy mieli 40 […] Przynajmniej będziemy mieli tam 10, 20 czy 30 głosów należących do nas […] [A jeśli mamy] przedstawicieli w parlamencie, to w nieunikniony sposób będziemy mieli jakichś przedstawicieli w rządzie [i] ważnych ministerstwach […] [To] jest jedyny sposób, w jaki będzie możliwe chronienie w dużej mierze interesów ludu715.

Później mówił o Partii Demokratycznej Kampuczy posiadającej „być może 15 procent stanowisk ministerialnych". Celem było uzyskanie punktu zaczepienia we władzach – bazując na założeniu, że ruch odzwierciedla interesy chłopstwa, które stanowiło 80 procent ludności Kambodży, i że demograficzna większość, którą stanowią, przełoży się w końcu na większość poparcia politycznego. „Miasta pójdą za wsiami – oświadczył Pol. – Ktokolwiek jest w stanie zgromadzić tę siłę [wsi], będzie zwycięzcą".

Jeśli starczyłoby czasu, ta strategia miałaby szanse powodzenia. W większej części wiejskiej Kambodży połączenie podatków wojennych, poboru do wojska i pracy przymusowej sprawiało, że władze w Phnom Penh stawały się coraz bardziej niepopularne.

Jednak to właśnie czasu Czerwoni Khmerzy nie mieli.

Pol chciał wynegocjowanego porozumienia „dopiero wtedy, gdy sytuacja na wewnętrznym polu bitwy dojrzeje". Gdyby wybory odbyły się, zanim partyzanci sprawowaliby kontrolę nad wystarczająco dużą częścią ludności wiejskiej, byłaby to katastrofa, powiedział. „To wielkie zmartwienie. To dlatego musimy przyspieszyć nasze działania, a Khieu Samphân musi spróbować spowolnić postępy negocjacji, dopóki nie osiągniemy […] naszych celów".

Jednak w ciągu następnych osiemnastu miesięcy ta opcja znikła.

Po kilku akcjach pozorowanego wycofywania oddziałów z Kambodży na początku lat osiemdziesiątych Wietnam w końcu we

wrześniu 1989 roku wycofał większość, jeśli nie wszystkie siły. Dwa miesiące później upadł mur berliński, imperium radzieckie się rozpadało, a relacje między Rosją i Chinami uległy normalizacji. Pojawiły się również początki odwilży między Chinami a Wietnamem.

Krótko mówiąc, zimna wojna dobiegła końca, a wraz z nią znikał powód, dla którego Związek Radziecki i jego sprzymierzeńcy wspierali Czerwonych Khmerów.

Przez pewien czas prezydent Bush czuł się nieswojo z tak nieprzyjemnymi współtowarzyszami. Teraz jego sekretarz stanu James Baker ogłosił, że Ameryka przestanie wspierać roszczenia rządu koalicji do zajmowania miejsca Kambodży w Organizacji Narodów Zjednoczonych i zacznie udzielać pomocy humanitarnej władzom w Phnom Penh. Między wierszami zawarty był jasny przekaz: faustowski pakt dobiegł końca. Francuskiemu ministrowi spraw zagranicznych Rolandowi Dumasowi pozostawiono wyliczenie konsekwencji. „Społeczność międzynarodowa – oznajmił Hun Senowi i Khieu Samphânowi w grudniu 1990 roku – nie może w nieskończoność koncentrować się na losie Kambodży, jeśli sami Kambodżanie nie okazują politycznej woli osiągnięcia porozumienia". Mówiąc wprost, okno możliwości dla porozumienia pokojowego właśnie miało się zamknąć.

Pol stanął teraz w obliczu nierozwiązywalnego dylematu.

Jeśli Czerwoni Khmerzy by zwlekali, negocjacje mogłyby się załamać albo – co gorsza – Sihanouk i Son Sann mogliby dobić targu z Hun Senem na własną rękę. Nowy tajski premier Chatichai Choonhavan był bardziej zainteresowany związkami biznesowymi z Tajwanem niż wspieraniem wygnanych rewolucjonistów i wskazywał, że Tajlandia może wstrzymać transporty broni, jeśli Czerwoni Khmerzy odmówią współpracy. Nawet na Chinach nie można już było w pełni polegać.

Z drugiej strony partyzanci wciąż nie uzyskali poparcia 2–3 tysięcy wsi, na które Pol miał nadzieję.

Wojna w Zatoce Perskiej na wiosnę 1991 roku odciągnęła uwagę Zachodu i dała kilkumiesięczne wytchnienie. Jednak dzień zapłaty nadszedł w lipcu, kiedy przywódcy czterech kambodżańskich frakcji spotkali się w tajskim kurorcie Pattaya, by rozwiązać pozostałe problemy. Po raz pierwszy od czasu rozpoczęcia procesu pokojowego Pol opuścił B-50, by zatrzymać się w pobliżu. Jeśli Czerwoni Khmerzy mieli się sprzeciwić, była to ostatnia szansa. Na każdym etapie dyskusji Khieu Samphân prosił Pola o zgodę. Jednak wtedy negocjacje nabrały tempa. Wycofanie się bez dobrego powodu było niezmiernie trudne. 26 czerwca na spotkaniu zdecydowano, że w Phnom Penh ma zostać utworzona Najwyższa Rada Narodowa (NRN) – ciało, w którego imieniu Kambodża miała być rządzona do momentu wyboru nowego

rządu – oraz zaaprobowano zawieszenie broni na czas nieokreślony i zakończenie obcej pomocy wojskowej.

Pol zaakceptował oferowaną umowę, ponieważ z dwóch opcji – walki w izolacji bez zagranicznego wsparcia, prawdopodobnie przeciwko połączonym siłom Sihanouka, Son Sanna i Hun Sena, albo próby zrobienia najlepszego użytku z porozumienia pokojowego, które oferowało przynajmniej możliwość, że Czerwoni Khmerzy będą odgrywali jakąś rolę w głównym nurcie życia politycznego – ta druga wydawała się mniej zła. W tym czasie najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy ze stopnia ułomności tego porozumienia. W kluczowej kwestii, czyli sposobu przeprowadzenia wyborów, Hun Sen, choć młodszy, przechytrzył Sihanouka, Son Sanna i Khieu Samphâna razem wziętych, ludzi znacznie od niego starszych i bardziej doświadczonych. LRK – albo „Państwo Kambodży", jak nazywał siebie teraz reżim w Phnom Penh – nie miała zostać rozwiązana, jak chciał ruch oporu, ale trwać do uformowania nowego rządu. W rezultacie wybory miały zostać „zorganizowane" przez Organizację Narodów Zjednoczonych i „nadzorowane" przez NRN, ale w praktyce miały wykorzystywać „istniejące struktury" administracji Phnom Penh. Polityka jest sztuką praktyczną, a Hun Sen jest praktyczną osobą. Porozumienie dało jego rządowi fory, pozwalając mu na kontrolowanie mechanizmów zbierania głosów.

23 października 1991 roku w Paryżu zostało podpisane „Porozumienie o ogólnym rozwiązaniu politycznym konfliktu kambodżańskiego" , a Organizacja Narodów Zjednoczonych zaczęła przygotowywać się do największej i najbardziej kosztownej operacji pokojowej w jej historii.

Trzy tygodnie później książę Sihanouk wylądował tryumfalnie w stolicy, z której uciekł podczas inwazji wietnamskiej w 1979 roku[716]. Przyleciał z Pekinu na pokładzie chińskiego samolotu w eskorcie tego samego wyższego chińskiego dyplomaty, który przybył zabrać go w bezpieczne miejsce wszystkie te lata temu. Gdy jechał do Phnom Penh ulicami, wzdłuż których stały wiwatujące tłumy, swoim różowym chevroletem kabrioletem – pamiątką jego wcześniejszych rządów odnowioną z tej okazji – dzieci wykrzykiwały w podnieceniu z błyszczącymi oczami: „Król! Król wrócił!". I większości ludzi po dwudziestu latach wojny domowej, despotyzmu Czerwonych Khmerów i wietnamskiej okupacji istotnie tak się wydawało. Następnego ranka Sihanouk i jego świta w tradycyjnych dworskich szatach, półleżąc na rattanowych matach, oglądali pokaz tradycyjnego khmerskiego tańca w pałacowych ogrodach. Wśród nich, najwyraźniej nieco skrępowany, znajdował się mężczyzna wyglądający dokładnie jak Pol Pot. Był to Loth Suong, jego starszy brat, z którym mieszkał jako dziecko. Żona Suonga, Chea Samy, pomogła ożywić

królewski zespół tańca po obaleniu reżimu swojego szwagra. Przez ulotną chwilę wydawało się, że Kambodża z lat sześćdziesiątych naprawdę znów powróciła.

Po wycofaniu się Wietnamczyków w 1989 roku Czerwoni Khmerzy zajmowali pas terytorium wzdłuż granicy, rozciągający się na północ od Pailin, gdzie Pol utworzył swoją nową kwaterę główną.

Zbudowano dla niego dwupiętrowy wiejski dom w tajskim stylu z dachem z ocynkowanej blachy, niecałe 50 metrów od strumienia, który stanowił granicę, w lesie 15 kilometrów na zachód od miasta. Był on przestronny, ale niezmiernie prosty – duży salon w kształcie litery L z podłogą wyłożoną cegłą i z przewiewnymi ścianami, dwie sypialnie i gabinet na piętrze, prymitywna kuchnia z drewnianym piecem w przybudówce. W ogrodzie posadził dżakfruta. W pobliżu wykopano podziemny bunkier, mogący wytrzymać ostrzał artyleryjski i wystarczająco duży, żeby pomieścić pół tuzina osób, wzmocniony kłodami drewna i ubitą ziemią. Sam budynek zasłaniały zarośla, za którymi położone były dwa inne domy dla adiutantów i pracowników sekretariatu oraz rząd małych chatek dla ochroniarzy.

Z tego dogodnego punktu obserwacyjnego Pol przyglądał się rozwojowi wydarzeń w Phnom Penh. Nie podobało mu się zbytnio to, co tam widział.

Sihanouk natychmiast po powrocie wstąpił na ścieżkę wojenną. Na konferencji prasowej powiedział, że uważa Hun Sena za syna, że „bez Wietnamu wszyscy zginiemy" i że przywódcom Czerwonych Khmerów należy wytoczyć proces. Tym samym uznał roszczenia Państwa Kambodżańskiego do bycia *de facto* rządem państwa i zaproponował przymierze między FUNCINPEC, kierowanym przez jego syna, księcia Ranariddha, i LRPK Hun Sena przemianowanej teraz na Kambodżańską Partię Ludową (KPL), która – podobnie jak ruch samego Pola – twierdziła, że stała się gorliwą wyznawczynią pluralizmu, liberalnej demokracji i wolnego rynku. Nic z tego nie wróżyło dobrze dla „neutralnego środowiska politycznego" przewidzianego w porozumieniu paryskim. Podobnie jak przyjęcie zgotowane Khieu Samphânowi, kiedy dziesięć dni później przybył zainaugurować misję Czerwonych Khmerów w Phnom Penh. Zorganizowany przez policję bezpieczeństwa Hun Sena tłum wdarł się do budynku, zmuszając go do ukrycia się w szafie na ubrania. Jego życiu nigdy nic nie zagrażało: ludzie z krótkofalówkami dyskretnie kontrolowali przebieg wydarzeń, jednak został pobity i upokorzony. W telewizji pokazywano go, jak z zakrwawioną twarzą w „ochronie" żołnierzy rządowych wczołgiwał się do transportera opancerzonego, który wysłano mu „na ratunek".

Ten incydent miał długofalowe reperkusje[717]. Inny członek nowego zespołu przywódczego Pola, Son Sen, który przybył do stolicy tydzień wcześniej, najwyraźniej słyszał pogłoski o zbliżającej się demonstracji. Jednak nie podjęto żadnych działań. W podejrzliwym umyśle Pola zrodziło to pytania o lojalność Sena. Niedługo potem zażądał oddania władzy, którą przekazał mu pod koniec lat osiemdziesiątych, i odzyskał bezpośrednią kontrolę nad podejmowaniem decyzji przez Czerwonych Khmerów.

Dawało to również przedsmak bezwzględności Hun Sena. Z upływem miesięcy Pol miał odkryć, że jego młodszy adwersarz jest nie tylko równie bezwzględny i uparty jak on sam, ale też znacznie bardziej żądny władzy.

Na spotkaniu, które odbyło się w Pailin 13 grudnia w celu omówienia tych wydarzeń, Pol wyłożył strategię ruchu. Miał nadal przestrzegać warunków porozumienia paryskiego, ale na swój własny sposób. Siedemdziesiąt procent oddziałów Czerwonych Khmerów, które miały zostać zdemobilizowane wraz z takim samym odsetkiem sił innych frakcji, miało pozostać w stanie gotowości i oczekiwać w koszarach, ale niemal 10 tysięcy ludzi miało przejść do cywilnej policji, zachowując prawo do noszenia broni. W międzyczasie ruch musiał zdwoić swoje wysiłki, by „wyzwolić" wieśniaków, zastępując przodowników KPL i lokalnych urzędników elementami nastawionymi przychylnie do Czerwonych Khmerów. Jak Pol dobrze wiedział, było to pogwałcenie ustaleń. Jednak mógł twierdzić, że rząd Hun Sena również odmówił rozbrojenia policji. On też używał przemocy i zastraszania do represjonowania oponentów na wsi. W rzeczywistości żadna ze stron nie zamierzała przestrzegać porozumienia paryskiego co do joty. Jednak Hun Sen miał istotną przewagę: poparcie Sihanouka. Książę już kiedyś doświadczył rządów Czerwonych Khmerów. Był zdeterminowany, by uniemożliwić im sprawowanie władzy kiedykolwiek w przyszłości, nawet jeśli oznaczało to sprzymierzenie się z reżimem zainstalowanym przez Wietnamczyków.

W lutym 1992 roku Pol dostrzegł to niebezpieczeństwo.

Jeśli Czerwoni Khmerzy pozwolą, by ich izolowano, ostrzegał swoich współpracowników, Organizacja Narodów Zjednoczonych i zachodnie potęgi „wciągną inne siły w związek z Phnom Penh. Stanie się on przymierzem Zachodu, Wietnamu, Hun Sena, FUNCINPEC i Son Sena – a Chińczycy, Tajowie i [inne] narody Azji Południowo-Wschodniej będą [musiały] je zaakceptować, niezależnie od tego, czy im się oni podobają, czy nie". Odpowiedzią, zdecydował, było prowadzenie dwukierunkowej polityki – postawy „ostrożnej współpracy", jak określił ją pewien obserwator – mającej, z jednej strony, dowieść światu zewnętrznemu i dwóm pozostałym frakcjom

byłego ruchu oporu, że Partia Demokratycznej Kampuczy będzie grała w demokratyczną grę tak długo, jak długo rząd w Phnom Penh będzie robił to samo, a z drugiej strony, pokazać, co stanie się, jeśli ruch zostanie zapędzony do narożnika. W związku z tym oddziały ruchu dopuściły się niezliczonych naruszeń zawieszenia broni; próbowały przemocą repatriować uchodźców z Tajlandii na terytoria znajdujące się pod ich kontrolą i z oporami pozwalały na dostęp obserwatorom wojskowym z ramienia Organizacji Narodów Zjednoczonych – choć jednocześnie nadal przestrzegały reguł w takim stopniu, by ONZ żywiło przekonanie, że chcą pozostać częścią procesu pokojowego.

Ale wtedy, w czerwcu, Khieu Samphân poinformował Najwyższą Radę Narodową, że oddziały Czerwonych Khmerów się nie rozbroją. Jako pretekst wykorzystał to, że siły wietnamskie nie wycofały się zupełnie. Zarzut ten był nieprawdziwy, ale trudny do odrzucenia i dawał korzyści polityczne. W ciągu minionej dekady za zachętą rządu Phnom Penh do Kambodży przybyło około 400 tysięcy wietnamskich osadników. Tworzyli teraz bardzo widoczną mniejszość, której obecność pośrednio uwiarygodniała ideę, że oddziały wietnamskie pozostały w ukryciu.

W istocie insynuacje o obecności Wietnamczyków miały odwrócić uwagę od czegoś innego.

Realnym problemem dla Czerwonych Khmerów była niezdolność Organizacji Narodów Zjednoczonych do kontrolowania administracji Hun Sena. Szef operacji pokojowej Yasushi Akashi przyznał, że „neutralne środowisko polityczne" wymagane przez porozumienie paryskie nie zostało osiągnięte. Wynikało to po części z ograniczeń nałożonych przez Kartę Organizacji Narodów Zjednoczonych, która wymagała, żeby jej oddziały służyły do „utrzymywania pokoju, a nie wymuszania pokoju", jej pracownicy cywilni zaś znajdowali sposoby obejścia problemu, a nie stawiali im czoła. W rezultacie biurokratyczna manipulacja zastępowała wybór polityczny. W lecie Pol zaczął wątpić, czy w takich okolicznościach nawet najskromniejsze miejsce w następnym rządzie – w jego oczach jedyna zaleta procesu parlamentarnego, który nakreśliły porozumienia paryskie – było wciąż realistycznym celem.

Decyzja o nierozbrajaniu wyznaczała zasadniczą zmianę w strategii Czerwonych Khmerów[718]. Od tego czasu Pol zajął bardziej konfrontacyjne stanowisko, wywierając presję na Tymczasową Administrację Organizacji Narodów Zjednoczonych w Kambodży, by trzymała na wodzy rząd w Phnom Penh, a jednocześnie agresywnie rozszerzając terytorium znajdujące się pod ich kontrolą, co stanowiło całkowite pogwałcenie porozumień paryskich. Przyszła współpraca wojskowa ze strony Czerwonych Khmerów, powiedziano Akashiemu, będzie zależała od stworzenia przez Organizację Narodów

Zjednoczonych „neutralnego środowiska politycznego", którego wszystkie strony – jak twierdziły – chciały. W ciągu następnych sześciu miesięcy sytuacja zmieniła się ze złej na jeszcze gorszą. Czerwoni Khmerzy organizowali sporadyczne masakry wietnamskich osadników, co sprawiło, że dziesiątki tysięcy uciekły w przerażeniu przez granicę. Podobnie KPL Hun Sena nadal stosowała przemoc polityczną. Siły pokojowe nie były w stanie poradzić sobie lepiej z jedną stroną niż z drugą.

W styczniu 1993 roku Sihanouk wycofał się zniesmaczony do Pekinu, oświadczając, że nie będzie miał więcej nic wspólnego z Organizacją Narodów Zjednoczonych ani z władzami w Phnom Penh, dopóki nie położy się kresu zastraszaniu. „Żaden z warunków przeprowadzenia wyborów nie został spełniony – powiedział. – Żaden!" Nalegania Organizacji Narodów Zjednoczonych, by iść naprzód, były „ohydną komedią".

Czerwoni Khmerzy pozorowali przygotowania do wzięcia udziałów w głosowaniu, ogłaszając sformowanie kolejnego ciała politycznego, Kambodżańskiej Zjednoczonej Partii Narodowej, w celu wysunięcia kandydatów. Jednak odmowa rozbrojenia sprawiła, że wydawało się coraz bardziej nieprawdopodobne, iż rzeczywiście to zrobią.

Pod koniec marca Pol potwierdził decyzję swojego ruchu, żeby zbojkotować wybory[719]. Kilka dni później przeniósł swoją kwaterę główną z Pailin na Phnom Chhat (Góra Parasol), niskie wzgórze na granicy z Tajlandią, nieco ponad 30 kilometrów na północny wschód od Aranyaprathet, gdzie wkrótce dołączył do niego Khieu Samphân. W kwietniu, właśnie gdy miała rozpocząć się kampania wyborcza, delegacja Czerwonych Khmerów wycofała się melodramatycznie z Phnom Penh pod pozorem niedostatecznego bezpieczeństwa. Gdy ruch wydawał się szykować do powrotu do nielegalnego działania, zazwyczaj opanowany Akashi ostrzegł gniewnie, że robi „niebezpieczny krok w kierunku statusu wyjętego spod prawa […] Nie będzie więcej bezpiecznych schronień dla tej partii ani żadnych szans".

Czerwoni Khmerzy kontrolowali teraz około jednej piątej terytorium Kambodży (ale jedynie pięć procent jej ludności), zajmując skierowany na wschód łuk rozciągający się wzdłuż granicy z Tajlandią od Gór Kardamonowych do Preah Vihear. Mieli pieniądze: handel szlachetnymi kamieniami przez granicę z Pailin i tropikalnym drewnem wycinanym przez tajskie firmy – bez zwracania uwagi na embargo Organizacji Narodów Zjednoczonych – przynosił dziesiątki milionów dolarów rocznie. Chiny nie dostarczały już uzbrojenia, ale duże jego zapasy znajdowały się w magazynach, które zostały przeniesione z Soy Dao na pograniczne obszary w pobliżu Kamrieng, a wszystko to, czego brakowało, można było kupić za pośrednictwem

armii tajskiej. Najważniejsze jednak, że rząd tajski, który jak wszyscy inni spodziewał się teraz, iż partia Hun Sena wygra wybory, wynosząc do władzy w Phnom Penh prowietnamski rząd, uznał, że jego interesom najlepiej będzie służyć strefa buforowa wzdłuż granicy kontrolowana przez Czerwonych Khmerów. Son Sen zorganizował swoją kwaterę główną w Oda, w połowie drogi między Pailin i Malay, natomiast Nuon Chea objął dowodzenie nad obszarem wokół Samlaut. Razem nadzorowali to, co nazywano Frontem Południowym, natomiast Pol i Mok dowodzili Północą.

Krótko rzecz ujmując, jeśli wojna domowa miała zostać wznowiona, Czerwoni Khmerzy mieli wszystko, czego potrzebowali do walki: broń, zasoby finansowe i dyskretne wsparcie przyjaznych zagranicznych potęg.

Kiedy na początku czerwca 1993 roku ogłoszono wyniki wyborów, te kalkulacje zostały podane w wątpliwość. Wbrew oczekiwaniom FUNCINPEC księcia Ranariddha wyszła z nich jako zwycięzca z 58 miejscami w studwudziestoosobowym zgromadzeniu, a KPL Hun Sena uzyskała 51 miejsc. Hun Sen odmówił uznania tych wyników, wywołując dziesięciodniowe gorączkowe podchody, dopóki Sihanouk nie narzucił rozwiązania w kambodżańskim stylu: kraj będzie miał nie jednego premiera, lecz dwóch. Ranariddh i Hun Sen mieli wspólnie kierować koalicją rządową, w której każde ministerstwo będzie obsadzone przez dwie osoby.

Nie za tym głosowali Kambodżanie. Jednak Organizacja Narodów Zjednoczonych, która zainwestowała 2,8 miliarda dolarów i wysłała 20 tysięcy żołnierzy oraz cywilnych administratorów do nadzorowania procesu pokojowego, nie miała zamiaru narażać na niebezpieczeństwo swojego sukcesu, obstając przy zasadzie. Hun Sen wyciągnął z tego lekcję, której miał nigdy nie zapomnieć: ilekroć grał szybko i swobodnie z regułami demokracji, społeczność międzynarodowa siedziała z założonymi rękami i patrzyła w inną stronę. Sihanouka nagrodzono przywróceniem monarchii z nim samym jako królem, co przez całe poprzednie ćwierćwiecze było jego jedynym i nadrzędnym celem.

Sytuacja Czerwonych Khmerów była niemal równie dziwaczna.

Ich przedstawiciele wrócili do Phnom Penh i podjęto rozmowy o tym, jak mogą ponownie włączyć się w proces pokojowy. Jednak w tym samym czasie nowa Kambodżańska Armia Narodowa – obejmująca teraz dawny FUNCINPEC i oddziały Son Sanna, jak również siły Hun Sena – przypuściła ofensywę, by ponownie zająć terytoria, które Czerwoni Khmerzy przejęli od porozumień paryskich. Początkowo osiągnęła duże sukcesy. W sierpniu zajęła Phnom Chhat – wysyłając Pola i Khieu Samphâna pędem do Tajlandii – a następnie, sześć miesięcy później, Anlong Veng i Pailin. Jednak dwugłowy rząd

królewski nie był w stanie utrzymać tych zdobyczy i jedna po drugiej przechodziły one z powrotem w ręce Czerwonych Khmerów. W maju 1994 roku oddziały Son Sena kontrolowały niemal tyle samo terytorium, co przed rozpoczęciem ofensywy. Nastąpił impas. Żadna ze stron nie miała siły, by zadać decydujący cios drugiej.

Skoro nie udało się rozwiązać problemu środkami militarnymi, Hun Sen i Ranariddh spróbowali presji politycznej. W czerwcu Czerwonym Khmerom nakazano zamknięcie ich misji w Phnom Penh. W następnym miesiącu parlament jednogłośnie uchwalił ustawę, która uznawała ich za „wyjętych spod prawa". Zatoczone zostało pełne koło. Powstańczy ruch, który Pol zainicjował w latach sześćdziesiątych, wrócił do konspiracji, skąd się wywodził.

Pokój nigdy nie sprzyjał sprawie Czerwonych Khmerów.

Trzy lata, przez które sprawowali władzę, od 1975 do 1978 roku, były tak upiorne, że większość Kambodżan nie chciała nigdy więcej mieć z nimi w ogóle do czynienia. W ciągu trzech lat po porozumieniu paryskim, od 1991 do 1994 roku, ruch gnił od wewnątrz.

Po ćwierć wieku wojowania szeregowi członkowie ruchu mieli dość. „Chcieli być ze swoimi rodzinami, wychowywać dzieci i uprawiać ziemię" – wspominał jeden z regionalnych dowódców. Targi otwarto na nowo, zreanimowano rolnictwo indywidualne, bardziej przedsiębiorczy wieśniacy pokupowali piły i wozy, do których zaprzęgano woły, i zaczęli wycinać las dla Tajów. Audycje radiowe z Phnom Penh przyniosły kuszący powiew deprawacji i korupcji. Drakońska kontrola wewnętrzna, która zawsze była siłą ruchu, zaczęła się kruszyć. Wskaźnik dezercji, który wynosił około trzystu osób na rok w latach osiemdziesiątych, wzrósł dziesięciokrotnie. Nawet zarządzony przez Pola bojkot wyborów nie był przestrzegany. Na wielu obszarach lokalni dowódcy Czerwonych Khmerów pozwalali wieśniakom, a nawet w niektórych przypadkach swoim własnym żołnierzom głosować na FUNCINPEC. Długoletni adiutant Pola, Phi Phoun, rozważał to z pewnym rozgoryczeniem:

> Większość ludzi w tym czasie sprzeciwiała się kontynuowaniu walki. Ogromna większość sądziła, że porozumienia paryskie były ostatnią szansą dla Kambodży, a decyzja o niebraniu udziału w wyborach nimi wstrząsnęła. Wielu z nas wysłało swoje rodziny do swoich rodzinnych wsi albo miało dzieci studiujące w Tajlandii. Teraz kazano nam sprowadzić je z powrotem, bo w przeciwnym razie zostalibyśmy uznani za zdrajców. Jak Pol Pot mógł popełnić tak poważny błąd w ocenie realiów sytuacji – w ocenie tego, co naprawdę czuli ludzie po naszej stronie? […] Było tak dlatego, że każdego, kto się z nim nie zgadzał, oskarżał o ideologiczne wstecznictwo albo o to, że

znalazł się pod wpływem wrogiej propagandy. Tak więc wszyscy siedzieli cicho720.

Nie całkiem odpowiadało to prawdzie. Pol dobrze zdawał sobie sprawę z nastrojów ludności. Jego prywatny sekretarz Keo Yann powiedział mu, że ma poczucie, iż walka się skończyła, i zamierza pozostać i uprawiać ziemię w Pailin. Pol pozwolił mu to zrobić, co jeszcze kilka lat wcześniej byłoby nie do pomyślenia. Jednak nie zmienił zdania w kwestii walki. Ta decyzja wprawiła w osłupienie ludzi z jego otoczenia. „Powinien wiedzieć, że podjęcie na nowo walki zbrojnej nie zadziała – powiedział później Long Nârin. – Nie wiem, dlaczego to zrobił. Ale to zrobił".

Kolejnym problemem było to, jak ponownie narzucić dyscyplinę czasu wojny. Pol odpowiedział, że wszyscy powinni znów przyjąć za wzór najbiedniejszych chłopów, jak to się stało na początku lat siedemdziesiątych. Ożywiono stary slogan o „niezależnym panowaniu", a czerwone flagi z sierpem, ale bez młota powiewały we wsiach Czerwonych Khmerów. Celem „schłopszczenia", jak to nazywano, było wzmocnienie morale wojska. „Gdyby żołnierze widzieli, że wieśniacy na tyłach bogacili się, sprzedając drewno Tajlandii, gdy oni ryzykowali swoje życie – wyjaśnił pewien działacz – straciliby serce. Tyły musiały wspierać front. Nie można było tego puścić samopas".

Zaostrzenie dyscypliny na tyłach oznaczało jednak zahamowanie handlu przez granicę. W tym celu jesienią 1994 roku Pol wydał dyrektywę, podpisaną jego osobistym kryptonimem „99", nakazującą konfiskatę prywatnych środków transportu. Początkowo celem były wozy zaprzęgane w woły i ciężarówki. Ale niedługo potem przejęto również samochody i motorowery i zgromadzono w prowizorycznych magazynach. Na niektórych obszarach te nowe reguły egzekwowano bardziej ściśle, na innych – mniej. Na pozór akceptowano je. „Co innego mogli ludzie zrobić? – pytał pewien działacz. – Nie mieli broni". Ale na wszystkich obszarach kontrolowanych przez Czerwonych Khmerów panował głęboki, ponury, chłopski gniew. Ludność przede wszystkim nie chciała podejmować na nowo walki. Teraz pierwszy przebłysk dostatku po dwudziestu latach biedowania został brutalnie zgaszony. „Wozy, do których zaprzęgano woły, to było życie chłopów – wspominał Long Nârin. – A Pol Pot je zabrał".

Po upadku Phnom Chhat Pol przeniósł się do Anlong Veng. Kiedy również ta baza została zajęta wiosną 1994 roku, wrócił do Kbal Ansoang w górach Dangrek przylegających do granicy z Tajlandią,

około 12 kilometrów dalej na północ[721].

Było to idylliczne miejsce. Dom Pola stał na skraju urwiska, 300 metrów nad idealnie płaską równiną, która rozciągała się po horyzont na południu. Zbudowano go z cegieł, pokryto ceramiczną dachówką, a wyposażenie łazienki sprowadzono z Tajlandii; Pol miał tam taras, na którym siedział wieczorami, z żelazną balustradą, ocieniony pnączami i orchideami rosnącymi w skorupach orzechów kokosowych zawieszonych na drzewach, a poniżej, wydrążona w skale, znajdowała się piwnica zamykana na żelazne drzwi, gdzie przechowywano dokumenty i broń. Wnętrze umeblowano bez przepychu ciężkimi fotelami z tropikalnego drewna we francuskim stylu kolonialnym i szezlongami z rattanu i bambusa.

Niedaleko stał tradycyjny drewniany dom khmerski dla Tep Khunnala, młodego inżyniera z doktoratem z Tuluzy, który zajął miejsce Keo Yanna jako sekretarz Pola. Nieco dalej znajdowały się dwa inne budynki: dla Khieu Sâmphana, dla Thiounn Thioeuenna, apolitycznego arystokraty, który jako jedyny z braci Thiounnów pozostał wierny sprawie Czerwonych Khmerów, oraz dla czterech intelektualistów – Chan Youranna, In Sopheapa, Kor Bunhenga i Maka Bena – którzy należeli do przywódców istniejącej przez krótki czas Kambodżańskiej Zjednoczonej Partii Narodowej utworzonej na potrzeby wyborów. W lipcu 1994 roku Pol mianował ich ministrami w fikcyjnym „rządzie" terytorium Czerwonych Khmerów, którego nikt nie uznawał i o którego istnieniu szybko zapomniano.

Tuż za zewnętrznym ogrodzeniem chronionym przez pole minowe stała hala spotkań na wolnym powietrzu z sypialniami dla przybywających z wizytą działaczy. Pol prowadził seminaria polityczne rzadziej niż w przeszłości, ale gdy to robił, był przekonujący jak zawsze. Jeden z uczestników wspominał:

> Za każdym razem gdy wracaliśmy z seminarium, przepełniała nas wdzięczność i lojalność wobec Pol Pota […] Robił porażające wrażenie, zwłaszcza na tych, którzy znaleźli się tam pierwszy raz. Zawsze chcieli wracać i uczyć się więcej […] Jako nauczyciel był wspaniały. Ma poczucie humoru i jest serdeczny wobec ludzi […] Daje ci pewność siebie […] Zawsze budził w nas poczucie olśnienia swoimi wyjaśnieniami i swoją wizją […] nawet inni przywódcy mieli poczucie, że był sercem i duszą ruchu […] Martwiliśmy się, że pewnego dnia umrze i nie będzie nikogo, kto go zastąpi[722].

W 1994 roku Pol dobiegał siedemdziesiątki. Do poprzedniego roku, gdy K-18 pozostawała otwarta, mógł kontynuować leczenie raka u tajskich lekarzy w Trat. W Kbal Ansoang nie było to możliwe. Pojawiły się również problemy z sercem[723]. Thiounn Thioeunn

zdiagnozował zwężenie aorty, chorobę układu krążenia, przy której zastawki aorty nie działają należycie. Na Zachodzie takim pacjentom przeprowadza się zazwyczaj operację na otwartym sercu. Ale w przypadku Pola, powiedział Thioeunn, schorzenie trwało ono zbyt długo i stało się nieoperacyjne. Już w Trat potrzebował niekiedy butli z tlenem, żeby oddychać. W Kbal Ansoang potrzebował tlenu częściej, a w następnym roku przeszedł mały udar, który osłabił mu wzrok i pozostawił go z częściowym paraliżem dolnej lewej części ciała.

Gdy jego choroba się pogłębiała, spędzał więcej czasu ze swoją rodziną, zwłaszcza z córką Sithą, która miała wtedy osiem lat[724]. Nauczył ją czytać i pisać po khmersku i gotował jej potrawy, które lubiła. Jak robią to starzy ludzie wszędzie, zaczął wspominać. In Sopheap wspominał dni, kiedy wzywał go na spotkanie i spędzał popołudnie na częstowaniu go opowieściami o swojej młodości w Phnom Penh. Później zmuszał Tep Khunnala, żeby czytał mu wyimki w tłumaczeniu na khmerski z jego biografii *Brother Number One* amerykańskiego historyka Davida Chandlera[725]. Niedługo potem zaczął dyktować własną wersję swojego życia, ale notatniki później znikły. Pił whisky albo koniak, kiedy Tajowie przywieźli mu butelkę, i spędzał całe godziny na słuchaniu tradycyjnej khmerskiej muzyki, którą kochał, odkąd nauczył się grać jako dziecko[726]. „Doceniał piękniejsze momenty – wspominał jego adiutant. – Gdy słuchał, komentował technikę muzyków”[727]. Otrzymywał również gazety i czasopisma przysyłane z Tajlandii, a wśród nich, co niewiarygodne, francuski tygodnik „Paris-Match”[728]. Powiedział In Sopheapowi, że interesował go, bo gdy walka polityczna zostanie podjęta na nowo, również Czerwoni Khmerzy będą musieli wydawać kolorowy magazyn promujący ich sprawę. Prawdziwych powodów nie można pojąć. W młodości Pola „Paris-Match” powszechnie czytano w Kambodży dla zamieszczanych w nim karykatur Sihanouka, przedstawianego jako Mały Książę, postać z książki Saint-Exupéry’ego. Można się jednak jedynie zastanawiać, co myślał o opowieściach o romansujących gwiazdach rocka i aktorkach filmowych, intrygach europejskich rodzin królewskich i machlojkach francuskich polityków, które wypełniały strony tego magazynu w latach dziewięćdziesiątych, kiedy ze swojej górskiej kryjówki przewodził coraz gorszym losom najbardziej radykalnego ruchu rewolucyjnego czasów nowoczesnych. Jak zauważył Ieng Sary: „Pol Pot miał bardzo złożony charakter”.

Wiek go jednak nie zmiękczył ani nie przydał mu więcej zmysłu moralnego wykraczającego poza interesy jego własne i jego ruchu.

We wrześniu 1994 roku ten miły starszy pan, który ubóstwiał swoją małą córeczkę, nakazał stracenie trzech młodych turystów – Brytyjczyka, Francuza i Australijczyka – którzy zostali schwytani przez siły Czerwonych Khmerów podczas przeprowadzonego latem ataku na

pociąg. Nie było żadnych szczególnych powodów, żeby ich zabijać. Jednak negocjacje z rządem królewskim nie przyniosły żadnej oferty, która sprawiłaby, że warto byłoby utrzymywać ich przy życiu. Pol mógł porzucić komunizm jako cel, ale linia oddzielająca przyjaciół od wrogów, tych, których należy zachować, i tych, których życie nie ma żadnej wartości, była równie nienaruszalna jak zawsze.

Zimą tego roku zaczęło nadciągać przeznaczenie. Jego przedstawicielem był Son Sen, sumienny dowódca wojskowy w okularach, który w późniejszej części swojej kariery był na przemian podejrzewany przez Pola o zdradę i hołubiony jako jego następca.

Son Sen szczególnie gorliwie wprowadzał politykę „schłopszczenia". W Samphou Loun, kilka kilometrów na południe od Malay, gdzie przeniósł swoją kwaterę główną po bitwach stoczonych wiosną poprzedniego roku, wspólne żywienie zostało wprowadzone na nowo, a prywatny handel zakazany. Na rozkaz Sena Mam Nay, dawny zastępca Deucha w centrum przesłuchań Tuol Sleng, stworzył więzienie, do którego zabierano krnąbrnych chłopów na „reedukację". To określenie zyskało wkrótce te same złowieszcze konotacje, jakie miało w latach siedemdziesiątych. Tych, którzy się nie poprawili, w sumie około czterdziestu osób, zakatowano na śmierć. Podobnie było z grupą handlarzy w Bavel, trzydzieści parę kilometrów na południowy zachód od Battambangu, którzy prowadzili targ na wolnym powietrzu na ziemi niczyjej między terenami kontrolowanymi przez rząd i Czerwonych Khmerów. Son Sen nakazał aresztować ich jako szpiegów[729]. Pięćdziesiąt dwie osoby, w tym kobiety i małe dzieci, zostały stracone.

Dwóch z bezpośrednich podwładnych Son Sena, Y Chhean w Pailin i Sok Pheap w Malay, nie aprobowało tych metod. Na kontrolowanych przez nich obszarach wprowadzali politykę konfiskat bez przekonania, a kiedy Sen zwoływał spotkania dowódców frontowych, nie pokazywali się. W ciągu następnego roku stosunki między nimi trzema stawały się coraz bardziej napięte.

Inne czynniki zaostrzały napięcie. Pailin i Malay były głównymi centrami handlu kamieniami szlachetnymi i drewnem z Tajlandią. Lokalni dowódcy nie chcieli oddawać swojego udziału w tym procederze. Dlatego w 1995 roku Hun Sen i Ranariddh utworzyli specjalną komisję wojskową w celu nawiązania kontaktu z potencjalnymi renegatami z szeregów Czerwonych Khmerów. Przez długi czas nic się nie działo. Ale w lutym 1996 roku dowódca Czerwonych Khmerów na górze Aural zdezerterował wraz ze swoimi ludźmi. Niedługo potem Y Chhean i Sok Pheap udali się w tajemnicy

do Chanthaburi na spotkanie z wiceprzewodniczącym komisji Nhek Bunchhayem z FUNCINPEC i dwoma wyższymi generałami KPL. Powiedziano im, że jeśli zmienią strony, im i ich oddziałom udzielona zostanie amnestia, zachowają też dowodzenie nad swoimi obszarami. Była to taka sama procedura, jaką Sihanouk zastosował pół wieku wcześniej, kiedy dezerterom z szeregów Issarak, takim jak Dap Chhuon i Puth Chhay, przyznano patenty oficerskie w Armii Królewskiej i pozwolono zachować kontrolę nad okręgami, w których mieli swoje bazy. Porozumienie zostało w zasadzie osiągnięte, jednak nie ustalono żadnych granic czasowych. Latem Chhean i Pheap wzięli udział w kolejnym tajnym spotkaniu w Chanthaburi, tym razem z Ieng Sarym. Od czasu porozumień paryskich upadek Sary'ego był całkowity. Dał on temu planowi swoje błogosławieństwo.

Sprawy stanęły na głowie w lipcu 1996 roku. Son Sen doniósł Polowi, że Y Chhean odmawia wykonywania rozkazów. Mok został wysłany w celu zbadania sprawy.

Jednak Mok się nie sprawdził. Jak ujął to jeden z adiutantów Pola: „Pojechał ugasić pożar, a rozpalił go jeszcze bardziej […] Mok był dobry w robieniu zamętu. Mówił po prostu to, co przyszło mu do głowy, wyklinając i karcąc ludzi. Nie był rozważnym człowiekiem". Son Sen wysłał więc oddziały, żeby stłumiły to, co radio Czerwonych Khmerów nazwało buntem zdrajców. Jednak w tym stadium trudno było zmusić żołnierzy, żeby walczyli z siłami Hun Sena – nie mieli żadnego interesu w zabijaniu się nawzajem. Większość się zbuntowała. 15 sierpnia 1996 roku ogłoszono, że Ieng Sary, Y Chhean i Sok Pheap zerwali związki z Czerwonymi Khmerami i utworzyli nowy ruch polityczny, który będzie współpracował z rządem. Wszystkie pozostałe bazy położone wzdłuż południowego odcinka granicy od Samlaut do Phnom Chhat przyłączyły się do nich. Sary uzyskał amnestię od króla, za „dobre uczynki warte życie tysięcy ludzi", a później dzielił swój czas między Pailin, gdzie stał się nieoficjalnym satrapą, a Phnom Penh. Około czterech tysięcy żołnierzy – niemal połowa całkowitej siły oddziałów Czerwonych Khmerów – weszło w skład Armii Królewskiej.

Dezercja Ieng Sary'ego była miażdżącym ciosem, po którym Czerwoni Khmerzy już nigdy się nie podnieśli.

Do końca roku stracili również niemal wszystkie swoje bazy w interiorze, co sprawiło, że zostali otoczeni na wąskim pasie terytorium obejmującym zaledwie kilkaset kilometrów kwadratowych dżungli i rozciągającym się wzdłuż północnej granicy kraju. „Jesteśmy jak ryba w sieci – powiedział swoim adiutantom Pol. – Nie możemy utrzymać tego zbyt długo"[730].

Pol doszedł do wniosku, że droga naprzód polegała na przejściu od walki zbrojnej do walki parlamentarnej, co odrzucił trzy lata

wcześniej. Jednak gdyby to zrobił wtedy, stałoby się to z pozycji siły: w 1993 roku ruch był wciąż nienaruszony, miał międzynarodowe poparcie, a zarówno Sihanouk, jak i Hun Sen składali obietnice bez pokrycia, że Czerwoni Khmerzy powinni odgrywać rolę w życiu politycznym narodu. Teraz stałoby się to z pozycji niemocy: ruch został wyjęty spod prawa. Jego liczebność błyskawicznie malała, a Tajowie, wyczuwając, że zbliża się koniec, wycofali swoje poparcie. W tym czasie Pol musiał sobie zdawać sprawę, że odmowa wprowadzenia w życie porozumień paryskich była zasadniczym błędem. Jednak jakiekolwiek były jego przemyślenia na ten temat, zatrzymał je dla siebie.

Ieng Sary'ego potępiono jako zdrajcę i oskarżono o sprzeniewierzenie olbrzymiej ilości chińskiej pomocy. Nuon Chea i Son Sen zostali obwinieni o utratę baz na południu, odsunięci od swoich obowiązków i przydzieleni do, jak je nazywano, „Środkowych Domów", izolowanego skupiska budynków mieszkalnych położonych w połowie zbocza góry, gdzie przebywali nie w areszcie, ale pozbawieni wszelkiej władzy. Mok zachował dowództwo. Ale on również znalazł się pod kreską[731]. Uznawszy, że starsze pokolenie go zawiodło, Pol zwrócił się ku młodszym członkom swojego kurczącego się otoczenia. Na wiecu w lutym 1997 roku ogłoszono, że dwóch starszych stażem dowódców dywizji, Saroeun i San, pokieruje „Partią Chłopską", która będzie działać na terenach wiejskich, natomiast Khieu Samphân i grupa młodszych intelektualistów stworzą „Narodową Partię Solidarności" jako parlamentarną siłę ruchu.

Wszystko to miało posmak desperacji. Zdrowie Pola gwałtownie się pogarszało[732]. Potrzebował tlenu codziennie, a w spotkaniach brał udział z rurkami przymocowanymi do nosa. In Sopheap wspominał, że Pol mówił mu: „Jesteśmy w czasie przekraczania rzeki. Jeśli mogę przeprowadzić cię na drugą stronę, będziesz mógł ruszyć dalej sam"[733].

Pomoc przyszła z nieoczekiwanej strony.

W poprzednim roku, mniej więcej w czasie, gdy Y Chhean przygotowywał się do rozmów z Nhek Bunchhayem, FUNCINPEC zorganizowała zjazd partii, na którym książę Ranariddh zagroził, że wycofa się z rządu, jeśli jego partia nie uzyska większego udziału we władzy. Niedługo potem wyżsi przywódcy FUNCINPEC spotkali się w tajemnicy w Kompong Som i postanowili zbudować przymierze polityczne z pozostałymi trzema małymi partiami – jedną z nich kierował syn Sam Sary'ego, Rainsy – i, co ważniejsze, sojusz wojskowy z Czerwonymi Khmerami.

Było to mniej nierealne, niż mogło się wydawać. Siły Ranariddha i Czerwonych Khmerów były sojusznikami przeciwko rządowi w Phnom Penh w latach osiemdziesiątych. To, co zrobiono raz, można

było zrobić raz jeszcze. Jednak wieści o spotkaniu w Kompong Som dotarły do Hun Sena, który ostrzegł Ranariddha, że rozbijanie koalicji będzie miało wysoką cenę polityczną. Aby pokazać, co ma na myśli, w marcu 1997 roku wysłał grupę ochroniarzy, żeby rozbili demonstrację antyrządową zorganizowaną przez członków partii Sam Rainsy'ego. Użyli oni granatów ręcznych – metody, którą kolejne rządy kambodżańskie upodobały sobie w radzeniu sobie z przeciwnikami politycznymi od zabójstwa Ieu Koeussa w 1950 roku. W tłum rzucono cztery granaty, które zabiły piętnaście osób i raniły mnóstwo innych. Jednocześnie wysiłki Ranariddha, by wybadać grunt z Czerwonymi Khmerami, zaczęły się źle, kiedy śmigłowiec wiozący zespół negocjacyjny FUNCINPEC wylądował w górach powyżej Anlong Veng pod pretekstem rozmów w ramach kampanii rządowej wspierania dezercji i cała delegacja została uwięziona. Później twierdzono, że dowódca Czerwonych Khmerów, który zezwolił na lądowanie, nie poinformował Pol Pota, a ten, podejrzewając zdradę, wysłał swoje własne oddziały. Wysłanników trzymano w „tygrysich klatkach", ustawionych oddzielnie żelaznych komórkach używanych jako więzienie wojskowe w dżungli. Gdy uwolniono ich pięć miesięcy później, tylko czterech z piętnastu wciąż żyło.

Te dwa incydenty ilustrują klimat skrajnego napięcia, który się wytworzył. Dla Hun Sena wszystkie środki były dobre, żeby zapobiec sojuszowi FUNCINPEC i Czerwonych Khmerów, a przy okazji poniżyć Ranariddha. Pol chciał dobić targu z FUNCINPEC, ale obawiał się, że negocjując, zachęciłby innych przywódców, by poszli w ślady Ieng Sary'ego i poszukali oddzielnej ugody z Hun Senem. Tylko sam Ranariddh wydawał się nieświadom zagrożenia. Jego beztroska miała go drogo kosztować.

16 maja 1997 roku emisariusz FUNCINPEC przybył z Bangkoku, żeby spotkać się z sekretarzem Pola Tep Khunnalem na granicy[734]. W zasadzie osiągnięto porozumienie co do przyłączenia się Narodowej Partii Solidarności Khieu Samphâna do FUNCINPEC w zjednoczonym froncie. 1 czerwca Samphân i Ranariddh spotkali się podczas lunchu w domu tajskiego generała w Prasa, nieco ponad 30 kilometrów na północ od granicy w prowincji Surin, i potwierdzili porozumienie. Samphân powiedział później: „[po tym spotkaniu] zacząłem wierzyć, że to, na co czekałem, w końcu się stało – droga parlamentarna stała się rzeczywistością".

W tym miejscu książę zrobił poważny błąd w ocenie. Bez konsultacji z Samphânem FUNCINPEC ogłosił, że w ramach porozumienia Pol Pot, Mok i Son Sen udadzą się na wygnanie. Miało to służyć zaprezentowaniu porozumienia Kambodżanom nie jako manewru wyborczego, ale jako wysiłku godnego prawdziwego męża stanu podjętego w celu zakończenia powstania poprzez

dokooptowanie „umiarkowanych" Czerwonych Khmerów przy jednoczesnym skazaniu na banicję tych, których postrzegano jako twardogłowych. Istotnie, Ranariddh zmierzał do czegoś jeszcze innego niż banicja. Z jego błogosławieństwem Nhek Bunchhay negocjował z amerykańskim attaché wojskowym w Bangkoku. Jak wyjaśnił:

> Plan polegał na schwytaniu Pola i sprowadzeniu go do naszej bazy w Tatum, która znajduje się na granicy tajsko-kambodżańskiej około 20 kilometrów na zachód od Anlong Veng. Amerykanie mieli wysłać helikopter z okrętu marynarki w Zatoce Tajlandzkiej i przywieźć go na pokład okrętu. Moja jednostka rzeczywiście wyruszyła z Tatum, ale by dotrzeć do miejsca, w którym znajdował się Pol, musiała przedostać się przez terytorium tajskie – a gdy tylko przekroczyła granicę, oddziały tajskie odepchnęły ją z powrotem. Zaaranżowałem całą sprawę z tajskim wojskiem na granicy, które było gotowe do współpracy. Ale wtedy wyższy dowódca – jeden z ludzi Chaovalita – przyleciał z Bangkoku śmigłowcem i zawetował pomysł. Dlatego nie pozwolili przejść naszym oddziałom. Ale było bardzo blisko – niemal nam się udało[735].

Nie ma powodu, by sądzić, że Pol kiedykolwiek zwietrzył ten spisek. Ale rozmowy o przymusowym wygnaniu najwyraźniej go zaniepokoiły. 7 czerwca radio Czerwonych Khmerów oficjalnie zaprzeczyło, że odbyły się jakiekolwiek negocjacje. Dwa dni później Sihanouk wydał oświadczenie wykluczające skorzystanie z prawa łaski w odniesieniu do Pol Pota i Moka, ale nie Son Sena. Ten ostatni wciąż znajdował się w niełasce z powodu swojego udziału w utracie Pailin i Malay. Jego położenia nie poprawiła dezercja dwóch jego braci, Nikâna i Son Chhuma, byłego ambasadora Czerwonych Khmerów w Korei Północnej. Ta kombinacja wydarzeń zbudziła w umyśle Pola stare podejrzenia dotyczące lojalności Sena. Uwagi Sihanouka – sprawiające, że wydawało się, iż Sen zalicza się do innej kategorii niż inni – były kroplą, która przepełniła czarę.

Około północy Pol wezwał swojego dowódcę dywizji, Saroeuna, poinformował go, że Son Sen i jego żona są zdrajcami, i wygłosił brzemienne w skutki słowa, które przez lata sygnalizowały likwidowanie tak wielu jego współpracowników: „Chciałbym, żebyś się tym zajął"[736]. We wczesnych godzinach rannych In Sopheap usłyszał dźwięk odległych wystrzałów. Son Sen, Yun Yat i trzynaścioro innych członków rodziny i adiutantów, w tym pięcioletnia wnuczka, zostali zastrzeleni w „Środkowych Domach" przez żołnierzy Saroeuna. Pol powiedział później w wywiadzie, że wydał rozkazy, żeby „zabić tylko Son Sena i jego żonę", jak gdyby te zabójstwa były do zaakceptowania; pozostali, powiedział, to „pomyłka"[737].

Posunął się o jedno morderstwo za daleko. Khieu Samphân obowiązkowo je zaaprobował. Nuon Chea zachował milczenie. Ale

Mok czuł, że jeśli można było zabić Son Sena, nikt nie jest bezpieczny.

11 czerwca zgromadził swoje oddziały w centrum okręgu Anlong Veng i powiedział im, że Pol zdradził swój ruch i że trzeba położyć kres jego tyranii. Dwadzieścia cztery godziny później szpica sił Moka dotarła do Kbal Ansoang. Nie napotkała właściwie żadnego oporu. Tego popołudnia Pol, jego żona, jedenastoletnia córka i jeszcze jedno dziecko uciekli pieszo z dwudziestoma ochroniarzami błotnistą ścieżką na wschód, grzbietem gór w kierunku starożytnego kompleksu świątynnego Preah Vihear. Pol nie mógł iść i ochroniarze musieli go nieść na plecach. In Sopheap zapamiętał ucieczkę jako „całkowity zamęt. Nie była zorganizowana – to był chaos".

Zostali wyśledzeni przez samoloty obserwacyjne L-19 tajskich sił lotniczych. Dwa albo trzy dni później, prawdopodobnie 15 czerwca, kilku ochroniarzy zostało zatrzymanych przez oddziały tajskie, kiedy przekraczali granicę, żeby zdobyć wodę. Odkryto, że w ich plecakach znajdowało się kilkaset tysięcy dolarów w gotówce. Kiedy zlokalizowano w końcu samego Pola, był on niesiony w hamaku zawieszonym na bambusowym drągu. In Sopheap zapamiętał, że następnego ranka spotkał zastępcę Saroeuna, Sana. „Starszy Bracie – powiedział do niego San – nasz ruch jest też skończony, czyż nie?" Sopheap nie mógł zmusić się do odpowiedzi, ale obaj wiedzieli, że ma rację.

W każdym razie śmiertelne konwulsje Czerwonych Khmerów ciągnęły się jeszcze niemal dwa lata. Pol został umieszczony w areszcie domowym w małym domku w pobliżu „Środkowych Domów", gdzie zginął Son Sen. Khieu Samphân, Nuon Chea i „ministrowie" w wyimaginowanym rządzie Pola prześcigali się w poparciu dla Moka. Rozmowy z Ranariddhem trwały i 3 lipca Khunnal i Bunchhay parafowali porozumienie, które książę i Khieu Samphân mieli podpisać trzy dni później, formalnie włączając to, co pozostało z ruchu, do nowego zjednoczonego frontu Ranariddha.

Tak jednak nie miało się stać. 5 lipca 1997 roku Hun Sen przeprowadził wojskowy zamach stanu, dokonując w trybie doraźnym egzekucji dziesiątków oficjeli FUNCINPEC, w tym dwóch ministrów, aresztując setki innych i zmuszając Ranariddha do uchodźstwa. Jego działania unieważniły paryskie porozumienia pokojowe i zniszczyły to, co pozostało z wartych wiele miliardów dolarów wysiłków Organizacji Narodów Zjednoczonych w celu narzucenia Kambodży „demokracji". Zachód przyglądał się z zakłopotaniem i zaakceptował to, co się dokonało.

Pod koniec lipca Pol i trzech dowódców Czerwonych Khmerów, którzy pozostali lojalni wobec niego, Saroeun, San i Khon, zostali

sprowadzeni przed oblicze zgromadzonych na wiecu w pobliżu przejścia granicznego na granicy z Tajlandią w Sang'nam, około pół kilometra od „Środkowych Domów". Wtedy to nowe kierownictwo ruchu uroczyście ogłosiło swoje przywiązanie do wartości liberalnej demokracji i oskarżyło Pola o wszystkie okropności popełnione w czasie, gdy był u władzy. Amerykański dziennikarz Nate Thayer, który został zaproszony do filmowania postępowania na dowód, że Czerwoni Khmerzy zmienili swoje nastawienie, stwierdził, że panowała tam bardzo dziwna atmosfera:

> [Siedział] na prostym drewnianym krześle, trzymając długą bambusową laskę i rattanowy wachlarz […] udręczony stary człowiek, słabe oczy starały się nie skupiać na nikim, widząc, jak jego życiowa wizja rozpadała się w całkowitej, ostatecznej porażce […] Pol Pot wydawał się często bliski łez, [natomiast] trzech [zatrzymanych] dowódców – przeciwnie […] miało groźny, niemal arogancki wyraz twarzy, patrzyli chłodno i prosto w oczy […] mówiących i tłumu. Nie okazywali strachu […] Tłumy, choć zachowywały się jak automaty, wydawały się zarówno rozbawione, jak i przestraszone tym wydarzeniem, [ale wielu z] tych, którzy obalili Pol Pota [było] pełnych szacunku […] Wypowiadali się uprzejmie, niemal z respektem o swoim obalonym przywódcy […] [Kiedy wyszedł] niektórzy ludzie kłaniali się […] jak gdyby przed królem.

Pola „skazano" na dożywotnie więzienie. Trzech dowódców zostało straconych.

Trzy miesiące później Mok zaaranżował, żeby Thayer wrócił i przeprowadził wywiad z Polem. Było to jego pierwsze spotkanie z zagranicznym dziennikarzem od czternastu lat.

Thayer stwierdził, że Pol powoli umiera, ale „lodowato nie okazywał skruchy". Nie miał za co przepraszać, powiedział. „Moje sumienie jest czyste […] Jestem stary i chory […] Moje życie jest skończone politycznie i osobiście […] Khmerowie mają przysłowie o starości, chorobie i śmierci. Teraz pozostała tylko śmierć, a ja nie znam daty". Wiosną następnego roku Mok przedstawił mu dwóch innych dziennikarzy najwyraźniej po to, by dowieść, że wciąż żyje i jest dostępny jako karta przetargowa.

Ale nie miał się już z kim targować. Ranariddh został odsunięty od władzy, a Hun Sen był za sprytny, żeby marnować czas na ruch, który i tak się rozpadał. W marcu jeden z dowódców dywizji sił Moka zajął centrum okręgu Anlong Venh i zdezerterował z około tysiącem żołnierzy Czerwonych Khmerów. Dołączyli do niego Ke Pauk i były ambasador w Chinach, Pich Chheang. Sam Mok z wciąż lojalnymi wobec niego resztkami wycofał się w góry. 15 kwietnia, gdy siły rządowe zbliżyły się tak, że „Środkowe Domy" znalazły się w zasięgu

artylerii, strażnicy ufarbowali Polowi włosy na brązowo na wypadek, gdyby musiał uciekać do Tajlandii. Tej nocy zmarł spokojnie we śnie. Przyczyną śmierci była niewydolność serca[738].

Jego ciało zakonserwowano lodem i formaldehydem, tak żeby dziennikarze mogli być świadkami jego pogrzebu. Tajscy specjaliści od medycyny sądowej pobrali odciski palców, fotografie uzębienia i próbki włosów. Amerykański korespondent chciał wyrwać jeden ząb, rzekomo dla identyfikacji. Trzy dni później wdowa po Polu i jego córka dopełniły buddyjskich obrzędów. Następnie jego ciało zostało skremowane na stosie śmieci i opon samochodowych. In Sopheap i wielu innych uznało to przedstawienie za „przyprawiające o mdłości, po prostu obrzydliwe". Nawet tymi, którzy jak Ieng Sary zerwali z Polem, wstrząsnął jego nędzny koniec. Jednak była to znacznie bardziej łagodna śmierć niż ta, którą Pol zgotował półtoramilionowej rzeszy Kambodżan, którzy zginęli pod jego rządami. Mok był bezceremonialny. Powiedział khmerskiemu reporterowi:

> Pol Pot zmarł jak dojrzała papaja [spadająca z drzewa]. Nikt go nie zabił, nikt go nie otruł. Teraz jest już po nim. Nie ma władzy, nie ma praw, nie znaczy więcej niż krowie gówno. Krowie gówno jest ważniejsze od niego. Możemy użyć go jako nawozu.

Tak więc epoka Czerwonych Khmerów dobiegła końca. W maju stacja radiowa zamilkła, a personel uciekł do Tajlandii do tajskiego obozu dla uchodźców. Thiounn Thioeunn z rodziną, In Sopheap, Chan Yourann i inni „ministrowie" poszli w ich ślady. W październiku Tep Khunnal wyjechał z wdową po Polu, Meas, do Malay, gdzie się pobrali i założyli rodzinę. W grudniu Khieu Samphân i Nuon Chea otrzymali pozwolenie osiedlenia się pod opieką Ieng Sary'ego w Pailin. Mok został schwytany w marcu 1999 roku. On jako jedyny z dawnego kierownictwa nie poddał się i jako jedyny został uwięziony, by czekać na nieprzewidywalny proces.

675 Nikân, wywiad; In Sopheap, wywiad; Henry Kamm, *Cambodia: Report from a Stricken Land*, Arcade, New York 1998, s. 153–156.

676 In Sopheap, wywiad.

677 Dalszy opis został zaczerpnięty w dużej mierze ze streszczenia spotkania Ieng Sary'ego z Dengiem i Geng Biao z 13 stycznia w: Doc. 32(N422)/T10. 622, *supra*.

678 Sihanouk, *Prisonnier*, s. 342–345 i 365–371. Zob. też Chanda, *Brother Enemy*, s. 363–369; i streszczenie spotkania chińskiego ministra spraw zagranicznych Huang Hua z Ieng Sarym z 15 stycznia w: Doc. 32(N422)/T10. 622.

679 Ieng Sary był mocniej zamieszany w wydarzenia w Nowym Jorku, niż sądzili Chińczycy. Sihanouk napisał później, że kroplą, która przepełniła czarę goryczy i skłoniła go do dezercji, stała się informacja z Pekinu, którą otrzymał niedługo po przemówieniu przed Radą Bezpieczeństwa. Doradzano mu w niej, by Sary kierował delegacją Kambodży na Zgromadzenie Ogólne ONZ, a on pozostał jako jego zastępca. Sihanouk w tym stadium nienawidził Sary'ego trawiącą i głęboką nienawiścią. Żeby tak „znienawidzone i pogardzane indywiduum" miało spróbować zająć miejsce nad nim, napisał Sihanouk, było „obrazą, której moja godność nie mogła znieść". Dokładnie tego samego rodzaju problem spowodował rezygnację Sihanouka ze stanowiska głowy państwa Czerwonych Khmerów niemal trzy lata wcześniej. Wtedy również odpowiedzialność za to ponosił Sary.

680 Doc. 32(N422)/T10. 622.

681 *Ibidem*. Lee Kwan Yew również odnotował, że Kriangsak był „skłonny martwić się, zwłaszcza z powodu poróżnienia się z Kambodżą" (*Third World to First*, s. 297).

682 To ujęcie opiera się na raporcie Genga o uwagach Kriangsaka i dodatkowych szczegółach dotyczących ich rozmowy, które Han Nianlong przekazał Ieng Sary'emu na ich spotkaniu z 18 stycznia.

683 *Report of the Conference on Feb. 1 and 2, 1979* w: Doc. 32(N442)/T724, VA.

684 Ten opis zaczerpnąłem z: Yun Shui, *Diplomats*, s. 504–519.

685 Co ważniejsze, w długiej perspektywie wzmocniła ona pozycję Denga w walce o władzę z Hua i innymi przywódcami, którzy chcieli trzymać się ściślej ideologicznego dziedzictwa Mao. Niezadowalające osiągnięcia armii chińskiej, która straciła 20 tysięcy zabitych i rannych, umożliwiły mu usunięcie setek lewicowych oficerów i przeprowadzenie pierwszej zasadniczej reformy polityki wojskowej od lat czterdziestych.

686 Chanda, *Brother Enemy*, s. 370–371.

687 Stuart-Fox, *Murderous Revolution*, s. 173–174.

688 Heder, *Occupation*, s. 31; Someth May, *Cambodian Witness*, s. 266. Michael Vickery kwestionuje podany przez Hedera opis rabowania kambodżańskich zapasów ryżu (*Cambodia*, s. 235), ale zgadza się, że większość Khmerów w to wierzyła i że to liczyło się z politycznego

punktu widzenia.

689 Najlepszym do tej pory opis głodu i exodusu uchodźców znajduje się w drobiazgowo udokumentowanej pracy Shawcrossa *Quality*, rozdz. 5–10. Jego ocena, że skala głodu była wyolbrzymiana na Zachodzie (gdzie alarmujące w tonie nagłówki mówiły „dwóch milionach ofiar do Bożego Narodzenia"), nie unieważnia konkluzji, że był on gorszy niż w latach 1975–1978. Liczba zgonów w okresie rządów Czerwonych Khmerów wynikała przede wszystkim z połączenia przepracowania, braku żywności i braku opieki medycznej. W 1979 roku główną przyczynę śmierci stanowił głód.

690 Phi Phuon odwiedził Biuro 131 po raz pierwszy podczas spotkania z Polem w lipcu (wywiad). Obszar ten nazywano również Châ-*2* i 505. Dalszy opis zaczerpnięty jest z wywiadów z Kong Duongiem, Kânem, Mey Makiem i Suong Sikoeunem, którzy tam pracowali, i na wywiadzie z Phann, który był z jedną z grup ukrywających się w lasach w Strefie Wschodniej.

691 Kong Duong, Chor Sokhan, wywiady.

692 Mey Mak, wywiad.

693 Shawcross, *Quality*, s. 170. Stephen Heder (*Occupation*, s. 70 i 115) oraz Serge Thion i Ben Kiernan (*Khmers Rouges! Matériaux pour l'Histoire du Communisme au Cambodge*, Albin Michel, Paris 1982, s. 299), opierając się na wywiadach przeprowadzonych z uchodźcami z Tajlandii, ustalają liczbę ludności cywilnej pozostającej pod kontrolą Czerwonych Khmerów na 500–800 tysięcy i sugerują, że prawie połowa zginęła. Na podstawie wywiadów z urzędnikami Czerwonych Khmerów, którzy przeżyli, bardziej prawdopodobne wydaje się, że liczba ludności cywilnej była rzędu 200 tysięcy, z czego być może jedna czwarta zginęła.

694 Picq, *maszynopis*, s. 441, 445 i 453–454. Zob. też jej opis „pucołowatych twarzy" Ieng Sary'ego i innych przywódców w lipcu 1979 roku (*ibidem*, s. 466–469) oraz zdjęcia zrobione Sary'emu na spotkaniu ruchu państw zaangażowanych w Kolombo w tym samym miesiącu. Najwcześniejsze fotografie Pola wykonane przez chińskich dziennikarzy datowane są na grudzień 1979 rok. One również pokazują, że był pulchny i miał nadwagę.

695 Kamm, *Stricken Land*, s. 178–181.

696 *Ibidem*, s. 181–182.

697 Mey Mak stwierdził kategorycznie, że „po 1980 roku nie było już zabijania" (wywiad). Deuch, który datował tę zmianę na październik 1979 roku, powiedział, że przestali na pewien czas, ale potem znów zaczęli przeprowadzać egzekucje (wywiad z Nate'em Thayerem). Zob. też Peschoux, *'Nouveaux' Khmers Rouges*, s. 25–26 i 168–171.

698 Picq, *maszynopis*, s. 478–479.

699 Ten opis pochodzi od Mey Maka, wywiad. Ieng Sary towarzyszył mu do Bangkoku, ale ani on, ani żaden z wyższych przywódców KPK nie towarzyszył Polowi do Pekinu.

700 Martin, *Gouvernement*, s. 470.

701 Kân, wywiad.

702 Peschoux, *'Nouveaux' Khmers Rouges*, s. 141 i 180–185.

703 Kân, Mey Mak, wywiady.

704 Z dokumentu krążącego w marcu 1993 roku cytowanego przez Nate'a Thayera w: *Whither the Khmer Rouge?*, „Phnom Penh Post", 6–12 czerwca 1993.

705 Chandler, *Brother*, s. 163.

706 Kong Duong, Mey Mak i Suong Sikoeun, wywiady.

707 „Vanity Fair", kwiecień 1990.

708 Dyplomata Czerwonych Khmerów wyjaśnił Henry'emu Kammowi, dlaczego zaostrzone paliki, które partyzanci umieszczali w pułapkach na ludzi, nie miały zatrutych końców. „To by ich zabiło – powiedział ów dyplomata. – Do niesienia rannego potrzeba czterech innych, a wtedy on krzyczy, krzyczy i krzyczy. To sprawia, że inni zaczynają myśleć". „To tyle – skomentował Kamm – jeśli chodzi o subtelność dyplomacji Czerwonych Khmerów" (*Stricken Land*, s. 179). Jednak taka była amerykańska strategia w Kambodży. Wykrwawiając Wietnamczyków, Ameryka miała nadzieję, że skłoni Rosjan do myślenia.

709 Wywiad z Sautem, pielęgniarzem wywodzącym się z ludu Jarai, który leczył Pola, w Pailin, 21 listopada 2001 roku; Thiounn Thioeunn, wywiad.

710 Ieng Sary, Mey Mak, Kong Duong, wywiady.

711 Kân, Kong Duong, Moeun, Mey Mak i Phann, wywiady. Wszyscy oni pracowali w K-18 albo Domu 20 lub odwiedzali ten obszar między 1985 i 1990 rokiem.

712 Phann, wywiad.

713 Moeun, wywiad. Była ona wśród osób obecnych tego dnia w K-18.

714 Strategia przyjęta przez Czerwonych Khmerów w celu odzyskania wsi w drugiej połowie lat osiemdziesiątych została omówiona obszernie w: Christophe Peschoux, *'Nouveaux' Khmers Rouges*, rozdz. 5.

715 Z przemówienie do Ligi Kobiet z grudnia 1988 roku cytowane w: Heder, *Were the KR Serious about the elections?*, „Phnom Penh Post", 24 marca–6 kwietnia.

716 Opieram się na moich własnych wspomnieniach z powrotu Sihanouka, który obsługiwałem jako korespondent BBC na Dalekim Wschodzie.

717 Phann, w tym czasie adiutant Son Sena, był przekonany, że nie potraktował on tego raportu serio (wywiad). Stephen Heder uważa, że Son Sen doniósł o plotkach o problemie, ale Pol Pot powiedział, żeby nie podejmować żadnych działań. Tak czy inaczej, Sen ponosił winę za to, się wydarzyło. Phi Phuon wspominał, że Pol mówił na seminarium w Phnom Chhat w lipcu 1993 roku o „wewnętrznym problemie ruchu", który wyszedł na jaw, kiedy Samphân został zaatakowany. Powiedział, że w tym czasie uznano, że odnosi się to do Son Sena (wywiad).

718 Brown i Zasloff, *Cambodia Confounds*, s. 137–138.

719 Mey Mak, wywiad. Według In Sopheapa (wywiad) Pol miał nadzieję „aż do ostatniej chwili, że porozumienia paryskie zostaną zastosowane właściwie" – to znaczy właściwie z punktu widzenia Czerwonych Khmerów.

720 Phi Phuon, wywiad.

721 W opisie Kbal Ansoang oparłem się na wizycie z listopada 2001 roku i refleksjach In Sopheapa nad życiem w tym miejscu (wywiad). Zarówno Sopheap, jak i Kor Bunheng użyli słowa „idylliczny" do opisania tego obszaru.

722 Peschoux, *'Nouveaux' Khmers Rouges*, s. 140. Choć mówca, były działacz Czerwonych Khmerów, opisywał seminaria Pola w latach osiemdziesiątych, ci, którzy brali udział

w seminariach w Kbal Ansoang, w tym In Sopheap, twierdzili, że jego dar oratorski nie osłabł.

723 Thiounn Thioeunn, wywiad. Zob. też Pol Pot, *Thayer interview*.

724 Kong Duong i In Sopheap, wywiady. Kân zapamiętał również, że Pol opowiadał historie ze swojego dzieciństwa (wywiad).

725 Tep Khunnal, wywiad. Khunnal powiedział, że zapełnił dziewięć notatników wspomnieniami Pola, ale zginęły one wraz z innymi papierami, kiedy Mok obalił Pola w czerwcu 1997 roku. Niektóre później odzyskano i znajdują się teraz w posiadaniu Stephena Hedera (rozmowa prywatna).

726 In Sopheap, wywiad. Khieu Samphân również wspominał, że Pol pił whisky, gdy byli w ruchu oporu (wywiad).

727 Kong Duong, wywiad; wywiad z Meas Somneangiem, Pailin, 27 marca 2001. W Biurze 131 na początku lat osiemdziesiątych skompletowano tradycyjną orkiestrę, żeby grała dla stacji radiowej Czerwonych Khmerów, a Pol zapraszał ich, żeby grali dla niego. Jeden z grupy, mężczyzna tuż po osiemdziesiątce, mieszkał w *wat* w Pailin w 2001 roku.

728 In Sopheap, wywiad.

729 Jeśli nie zaznaczono inaczej, opis opiera się na wywiadach z Kong Duongiem, Mey Makiem, Phi Phuonem i Phannem.

730 Kân, wywiad.

731 Wywiad z kierowcą Moka, Chhunem, Anlong Veng, 12 grudnia 2001; In Sopheap, wywiad.

732 Kân, Moeun, wywiady.

733 In Sopheap, wywiad.

734 List Long Sarina do księcia Ranariddha, 18 maja 1997 (prywatne archiwum Nheka Bunchhaya, Phnom Penh).

735 Nhek Bunchhay, wywiad.

736 Jeśli nie zaznaczono inaczej, dalszy opis został zaczerpnięty z wywiadów z Sengiem (Pailin, 14 marca 2001), In Sopheapem, Kânem, Keo Yannem, Meas Somneangiem i Phannem, którzy wszyscy znajdowali się w Kbal Ansoang w dniu, gdy siły Moka przypuściły atak. Chronologia jest niejasna. Rozkaz Pola, żeby zabić Son Sena krótko po północy 9 czerwca, został potwierdzony w oświadczeniu Tema z 24 czerwca 1997 roku (*Anlong Veng Papers*; zob. też „Phnom Penh Post", 15–28 sierpnia 1997). Mok powiedział, że zaczął organizować siły w centrum okręgu Anlong rankiem 10 czerwca (*Anlong Veng Papers*, spotkanie z 9 września 1997) i kontynuował to do 11 czerwca. Radio Czerwonych Khmerów w Kbal Ansoang nadawało po raz ostatni 12 czerwca. Pol musiał zatem uciec tego dnia po południu. In Sopheap wspominał, że uciekali „trzy albo cztery dni" – to znaczy do 15 albo 16 czerwca – kiedy to dotarło do niego, że Pol został już schwytany. Mok powiedział, że kryzys został rozwiązany 14 czerwca („Phnom Penh Post", 27 czerwca–10 lipca 1997), co prowadzi do wniosku, że Pol został schwytany tego dnia. Sprawozdanie Meas Somneanga również sugeruje, że Pol musiał zostać schwytany 14 albo 15 czerwca (wywiad).

737 Pol Pot, *Thayer interview*.

738 Chandler, *Brother*, s. 186.

Posłowie do wydania z r. 2006

Niemal sto lat temu francuski lekarz, którego jak wielu jego współobywateli uderzyła apatyczność ludności Kambodży, pytał sam siebie, czy naród zdolny do stworzenia cudów Angkoru „nie mógłby, mimo wszystko, pewnego dnia odkryć ponownie iskry, która roznieci na nowo wspaniałość jego dawnego geniuszu". Angkor i wielkość, którą reprezentuje, stanowiły zarówno inspirację, jak i ciężar dla kolejnych rządów Kambodży. Kompleks świątynny, największa i jedna z najbardziej imponujących budowli religijnych na świecie, pokazuje, do czego zdolni byli Kambodżanie, i w okrutny sposób uwypukla ich późniejszy upadek.

Narodowe poniżenie i frustracja, którą ono rodzi w wykształconej elicie, są niemal niezawodną receptą na rewolucję opartą na przemocy. Chińczycy, Koreańczycy, Rosjanie i Niemcy pod rządami Hitlera – wszyscy poszli tą drogą. W Kambodży zrodziło to Czerwonych Khmerów.

Kraje, o których mowa, osądziły te reżimy na bardzo różne sposoby. Niemcy odrzucili nazizm, utrzymując, że jest on aberracją, monstrualnym wynaturzeniem ich kultury. Chińczycy i Rosjanie nie odrzucili Mao ani Stalina, nie bardziej, niż wyrzekli się Pierwszego Cesarza Qin albo Iwana Groźnego. Twierdzą, że choć byli tyranami, reprezentowali w czasach próby i odrodzenia narodowego aspiracje swoich ludów. Pol Pot podobnie jak Hitler poprowadził swój kraj w mrok. Jednak był również przez pewien czas autentycznym wyrazicielem odczuwanej przez wielu Khmerów tęsknoty za powrotem do dawnej wielkości. Francuski misjonarz François Ponchaud nazwał rewolucję, którą wywołał Pol, „eksplozją khmerskiej tożsamości"[739]. Jugosłowiański dziennikarz odwiedzający w 1978 roku Demokratyczną Kampuczę starał się wyrazić podobną ideę, kiedy porównał zachowanie kambodżańskich komunistów do zachowania „spokojnej, introwertycznej osoby, której opinii nigdy wcześniej nie wysłuchiwano, ale która teraz wypowiada się nieoczekiwanie i z pasją"[740].

Czerwoni Khmerzy przekroczyli przepaść dzielącą nieśmiałość od masowych mordów.

Pełna przemocy ideologia, w imię której działali, została pozostawiona w spadku przez rewolucję francuską, Stalina i Lenina. Jednak szczególnie ohydna postać, jaką przybrała, wywodziła się z istniejących wcześniej khmerskich wzorców kulturowych. Każde okrucieństwo, jakiego Czerwoni Khmerzy kiedykolwiek się dopuścili, i wiele, których nie popełnili, można odnaleźć na kamiennych fryzach Angkoru, w obrazach buddyjskiego piekła albo w czasach bardziej współczesnych w postępowaniu Issarak – tak jak Mao czerpał z chińskich poprzedników. Yos Hut Khemcaro, szef Khmerskiej Fundacji Buddyjskiej, stwierdza: „Czerwoni Khmerzy zrodzili się z kambodżańskiego społeczeństwa, to jest dziecko Kambodży”741.

Surowość reżimu Pol Pota można przypisać po części samemu ciężarowi kambodżańskiej historii. Nawet teraz, kiedy tornado Czerwonych Khmerów i wojen, które toczyły się przed nim i po nim, należą do przeszłości, życie na wsi w znacznej części Kambodży nie różni się zasadniczo od tego pięć wieków temu. W latach siedemdziesiątych kaftan feudalnej tradycji był silniejszy. Sihanouk nie potrafił zerwać niewidzialnych kajdan patronażu i korupcji, które uniemożliwiały Kambodży stanie się prosperującym, nowoczesnym państwem. Polowi i jego współpracownikom musiało się wydawać, że bez ekstremalnych metod zmiana jest niemożliwa. Przekonanie, że stawką jest przetrwanie Kambodży, jeszcze bardziej usztywniło ich rozwiązanie. Jak zapędzone w kąt zwierzę, które odwraca się instynktownie, żeby stawić czoła drapieżnikowi, Pol postrzegał politykę w kategoriach walki na śmierć i życie. Alternatywą było dać się pożreć.

W grę wchodziło również mnóstwo innych czynników. W Kambodży instytucjonalne ograniczenia przeciwko bezprawnym działaniom są słabe. Prawo było – i pozostaje – tym, czym ma być według sprawujących władzę. Bezosobowy fatalizm buddyzmu therawada stawia mniej barier złu niż antropomorficzny Bóg chrześcijaństwa albo islamu, który sądzi grzeszników i grozi im ogniem piekielnym. Swoją rolę odegrał również pociąg do władzy. Pola kusiła perspektywa samodzielnego przekształcenia Kambodży i przekucia umysłów ludzi zgodnie z własną wizją. Khmerskie społeczeństwo zawsze opierało się na zasadzie niekwestionowanego posłuszeństwa – kobiety wobec mężczyzny, poddanego wobec panującego. Pod rządami Czerwonych Khmerów rozkazy wypełniano bez wahania, niezależnie od tego, czy miały sens. Od głowy państwa, Khieu Samphâna, aż do najskromniejszego żołnierza w szeregach, od ludzi nie oczekiwano, że będą zadawać sobie pytania, i na ogół tego nie robili.

Wszystko to jest prawdą, ale jest to również trochę za trafne.

Zbyt proste, zbyt wygodne jest obwinianie za zbrodnie Czerwonych Khmerów konkretnej feudalnej kultury egzotycznego tropikalnego kraju, podobnie jak przypisywanie indywidualnej perwersji garstce skrzywionych przywódców. Wspierane przez państwo zło rozkwita wszędzie tam, gdzie brakuje demokratycznego mechanizmu równowagi i kontroli. Kambodża Pol Pota, Niemcy Hitlera, Chiny Mao i Rosja Stalina – wszystkie są tego przykładem.

Jednak choć demokracja daje ochronę przed moralnym upadkiem, nie jest to zabezpieczenie niezawodne. Francja była demokracją, kiedy jej oddziały przeprowadzały masowe mordy w Algierii. Podobnie Stany Zjednoczone, gdy akceptowały niewolnictwo. Amerykańscy właściciele niewolników mogli traktować swoje ruchomości mniej okrutnie, niż Pol traktował swoje, ale zasada była taka sama.

Smutne – i niewygodne – jest to, że zło nie jest odrębnym uwarunkowaniem, które można wyizolować i odseparować. Jest częścią ciągłej skali wartości, negatywnym odpowiednikiem dobra, z ogromną szarą strefą między nimi.

Jest to jeden z powodów, dla których Stany Zjednoczone i inne kraje Zachodu próbowały wykorzystać zarzut ludobójstwa, by uznać reżim Pol Pota za specjalny przypadek wymagający szczególnego rodzaju wymiaru sprawiedliwości. To, że Nuon Chea, Ieng Sary, Khieu Samphân i inni przywódcy Czerwonych Khmerów popełnili zbrodnie, jest poza dyskusją. Jeśli jednak mają zostać postawieni przed sądem, powinno się to stać za zbrodnie przeciwko ludzkości, których są winni i za które można prawomocnie ich skazać, a nie za ludobójstwo, którego nie są winni. Czerwoni Khmerzy nie przystąpili do eksterminacji „grupy narodowej, etnicznej, rasowej albo religijnej", czy to ich własnej, czy Wietnamczyków, Czamów, czy jakiejkolwiek innej. Stworzyli spisek w celu zniewolenia ludzi. To, że zrobili to w przekonaniu, że ich cele są szlachetne, nie ma żadnego znaczenia. Takie przedsięwzięcie, przeprowadzone na tak wielką skalę i z tak bezlitosną dzikością, jest z definicji – jeśli słowa mają jakiekolwiek znaczenie – „zbrodnią przeciwko ludzkości".

Jednak termin ten jest niezmiernie szeroki. Również Zachód ma szkielety w swoich szafach. Postępowanie armii amerykańskiej w Iraku (podobnie jak wcześniej w Wietnamie) jedynie wydłuża katalog nieludzkich czynów popełnionych w służbie demokratycznym ideałom. Stany Zjednoczone, których alergia na międzynarodowy wymiar sprawiedliwości jest tak silna, że odrzucają go z miejsca w odniesieniu do obywateli amerykańskich, nie są osamotnione w przeświadczeniu, że jurysdykcja trybunałów międzynarodowych powinna być ograniczona do wyjątkowych zbrodni takich jak ludobójstwo i że nie powinno się pozwolić na rozszerzenie jej na

obszary, na których przedmiotem skrupulatnego badania mogą się stać działania „normalnych" rządów[742].

Jeśli termin „ludobójstwo" był i jest powszechnie akceptowany w przypadku Kambodży, to jest tak dlatego, że potworność tego, co zrobiono w tym małym azjatyckim kraju, wydaje się przekraczać możliwość wyrażenia w zwykłych słowach. Jednak od samego początku tkwił w tym polityczny podtekst. Termin ten po raz pierwszy został użyty przez Wietnamczyków wiosną 1979 roku, kiedy zmieniali centrum przesłuchań Tuol Sleng w muzeum zręcznie zaprojektowane tak, żeby przypominało obrazy z Bergen-Belsen. Trącało ono strunę winy i przerażenia w podświadomości Zachodu, ale pod względem politycznym niezmiernie się opłacało. Również Stany Zjednoczone uznały, że „ludobójstwo" jest dla nich korzystne. Zrównanie „nie dla wojny w Wietnamie, nie dla Czerwonych Khmerów" jest uproszczeniem, ale odzwierciedla niezaprzeczalną prawdę. Rola odegrana przez Amerykę w Indochinach w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych miała zasadnicze znaczenie dla wyniesienia Pol Pota do władzy, a jej poparcie dla antywietnamskiego ruchu oporu w latach osiemdziesiątych pomogło mu przetrwać. Przez pięćdziesiąt lat, od czasu gdy John Foster Dulles zaczął interesować się sprawami kambodżańskimi, stosunki Ameryki z Kambodżą były nieszczęśliwą historią. Oficjele tacy jak Madeleine Albright, sekretarz stanu w administracji prezydenta Clintona, którzy zainicjowali wysiłki Stanów Zjednoczonych na rzecz postawienia żyjących przywódców Czerwonych Khmerów przed sądem, potępienie przez nich ludobójstwa, najbardziej ohydnej ze zbrodni, pozwoliło Ameryce zacząć od nowa i odzyskać moralną wyższość.

Nie należy postrzegać tego wyłącznie jako pozy. Amerykańska polityka zagraniczna zawsze miała silny komponent moralny. Ameryka postrzega samą siebie jako „miasto świecące na górze", obrońcę uniwersalnych prawd, niosącą światło ludom, które miały mniej szczęścia, podobnie jak robiła to Wielka Brytania, kiedy wiek wcześniej była jedynym supermocarstwem.

Jednak ostatecznie uczyniono z ludobójstwa towar polityczny do wykorzystania przez każdą zewnętrzną instytucję, każdą zewnętrzną władzę w dowolny sposób, który najlepiej odpowiada jej własnym interesom.

Dla Kambodżan nie jest to nic nowego.

Przez stulecia los ich kraju zdeterminowany był przez zachcianki obcych potęg. Jedyny rządca, który odrzucił tę logikę, Pol Pot, sprowadził jeszcze gorszą katastrofę. To, że społeczność międzynarodowa będzie patrzeć na swoje własne potrzeby, a nie na potrzeby Kambodży w swoich wysiłkach, by dopasować zbrodnię do kary, jest po prostu tym, czego nauczyli się spodziewać. Nie ma też

żadnych oznak, że to się zmieni. Kiedy przewrót Hun Sena w 1997 roku wybił podzwonne dla demokracji parlamentarnej w Kambodży, świat zewnętrzny przystał na to, ponieważ jak sucho zauważył premier Singapuru Lee Kwan Yew: „Żaden z krajów nie chce wydać dwóch miliardów dolarów na kolejną operację Organizacji Narodów Zjednoczonych". Od tego czasu zachodnie ambasady w Phnom Penh miały instrukcje, żeby nie robić problemów. To, że obecny system jest całkowicie skorumpowany, że to, co pozostało z naturalnych bogactw kraju, jest grabione przez tych, którzy są u władzy, że setki milionów dolarów zbijanych na zagranicznych kontaktach kończy na ich prywatnych kontach bankowych, że istnieje kultura bezkarności – stosująca się nie tylko do żon ministrów, które oszpecają kochanki swoich mężów, oblewając je kwasem, ale też do każdej warstwy społeczeństwa – postrzegane jest jako godne pożałowania, ale nieuniknione[743]. Bezkarność może rodzić się w kraju, ale zagraniczne rządy nie robią nic, żeby do niej zniechęcić. Każdy rok, gdy donatorzy pomocy przyznają kolejne pięćset albo sześćset milionów dolarów na rozwój Kambodży, to rok, w którym Hun Sen nie musi się martwić o zrobienie porządku ze swoimi sprawami.

W takich okolicznościach sądzenie pozostałych przy życiu przywódców Czerwonych Khmerów za dawne zbrodnie stanowi alibi dla nierobienia niczego w odniesieniu do dzisiejszych przestępstw.

Istnieje wiele powodów do zajmowania takiego stanowiska. Utrzymywanie *status quo* jest zawsze najłatwiejszą opcją. Uwaga społeczności międzynarodowej jest ograniczona. Kambodża zawsze dostawała więcej, niż się jej należało. Przynajmniej część zagranicznej pomocy przecieka przez rozchwytujące ją ręce kambodżańskich polityków i skapuje do projektów, które rzeczywiście mogą przysporzyć ludziom korzyści. I twierdzi się, co tak często wykorzystuje się do usprawiedliwienia wspierania zepsutych rządów, że jeśli my tego nie zrobimy, zrobią to inni.

Nie należy mieć bowiem złudzeń: obecny rząd Kambodży jest zepsuty.

Dwaj najpotężniejsi ludzie w kraju, Hun Sen i Chea Sim, przewodniczący Senatu, to byli Czerwoni Khmerzy. Lee Kwan Yew, nie najbardziej sentymentalny z ludzi, opisał ich jako „skrajnie bezlitosnych i bezwzględnych, pozbawionych ludzkich uczuć"[744]. Żaden z nich nie wyrzekł się swojej przeszłości w szeregach Czerwonych Khmerów. Książę Ranariddh został ułaskawiony i służy jako zasłona. Sihanouk stał się symbolem pozbawionym siły. W każdym razie demokratyczne przekonania króla są bardzo niestałe i zupełnie świeże. Hun Sena nazywa się jego „najlepszym uczniem" z uwagi na to, jak wykorzystuje zastraszenia i morderstwa do manipulowania wyborami. Te techniki wielu starszym Kambodżanom

przypominają pogardliwe traktowanie procesu parlamentarnego przez samego Sihanouka. Rządy Hun Sena są z pewnością lepsze niż horror, w którym Kambodża pogrążyła się w czasach Pol Pota. Jednak autorytarna mentalność pozostaje w zasadzie taka sama.

Jeśli obce mocarstwa ponoszą część odpowiedzialności za kambodżański koszmar, to główne role zostały odegrane przez lokalnych aktorów.

Pol Pot był najwyższym architektem spustoszenia kraju. Ale on i jego współpracownicy nie działali w próżni. Jak ujął to przewodniczący buddystom Yos Hut Khemcaro: „Miliony Kambodżan, w tym buddyjski kler, współpracowały z [nimi]”[745]. Większość najlepszej i najbardziej światłej elity intelektualnej kraju kupiła wizję, którą zaoferował Pol. Sihanouk ponosi współwinę za uniemożliwienie działalności legalnej opozycji politycznej w latach, gdy dzierżył władzę. Później, gnany pragnieniem zemsty i przywrócenia monarchii, sprzymierzył się z Pol Potem dwukrotnie: w 1970 roku, kiedy cele Czerwonych Khmerów były wciąż utajone, i znów dziesięć lat później, kiedy o ich zbrodniach wiedzieli wszyscy.

To również jest kambodżańską tradycją. Przez całą historię khmerscy monarchowie sprzymierzali się ze swoimi wrogami, zazwyczaj Tajami albo Wietnamczykami, nie zważając na okrucieństwa popełnione przeciwko ich własnemu ludowi, by zniszczyć wewnętrznych rywali.

Kambodżański socjolog Ros Chantrabot napisał, że „po upadku Angkoru Khmerowie wpadli w nieuchronną spiralę samozniszczenia, samobójstwa […] Znamy nosicieli tego procesu, walki książąt […] którzy zwracają się do sąsiednich [potęg] o pomoc […] Dziś wciąż znajdujemy się w tym stadium. Ale, co gorsza, proces samozniszczenia jest teraz tak bardzo częścią khmerskiego bytu, że wsysa nas, dyktuje nam najbardziej anormalne formy zachowania […] Khmerzy są jak człowiek, który ma zaraz utonąć, którego walka jedynie przyspiesza tonięcie”[746].

Ten osąd jest zbyt ponury. W ciągu ostatnich kilku dziesięcioleci Kambodżanie pokazali elastyczność równą swoim cierpieniom, wolę przetrwania równą temu, co im groziło. Jednak tak jak porcelanowa waza rozbita na tysiąc kawałków, a później posklejana, kraj jest kruchy[747]. Jest zbyt słaby, by narobić dodatkowych problemów.

Następnym razem pożar wybuchnie gdzie indziej.

739 Ponchaud, wywiad. Użył francuskiego określenia *sursaut*.

740 Drago Rancic, tekst w „Politika”, Belgrade, fragmenty cytowane w: „Seven Days”, 19 maja 1978.

741 „Phnom Penh Post”, 21 marca–3 kwietnia 1997.

742 Na przykład w 1945 roku armia amerykańska objęła amnestią w zamian za rezultaty ich badań japońskich specjalistów od broni biologicznej, którzy przeprowadzili tysiące eksperymentów na jeńcach wojennych, równie przerażających jak wszystkie okrucieństwa Josefa Mengele w Auschwitz (zob. Sheldon H. Harris, *Factories of Death: Japanese Biological Warfare, 1932–45, and the American Cover-up*, Routledge, London 1994). Udzielenie amnestii w takich okolicznościach było z pewnością „zbrodnią przeciwko ludzkości” i byłoby ścigane jako takie przez międzynarodowy wymiar sprawiedliwości wart tej nazwy.

743 6 lipca 1999 roku aktorka filmowa Piseth Pelika została postrzelona w Phnom Penh i zmarła później od ran. Wyszło na jaw, że była kochanką Hun Sena. Francuski tygodnik „l’Express” oskarżył żonę premiera, Bun Rany, o to, że nakazała przeprowadzenie egzekucji. Groziła, że pozwie „l’Express”, ale tego nie zrobiła. W sprawie morderstwa Peliki nigdy nie przeprowadzono żadnego śledztwa policyjnego („Phnom Penh Post”, 23 lipca–5 sierpnia, 15–28 października i 29 października–11 listopada, 1999, oraz 7–20 lipca 2000).

744 Lee Kwan Yew, *Third World to First*, s. 328.

745 „Phnom Penh Post”, 21 marca–3 kwietnia 1997.

746 Ros Chantrabot, s. 149.

747 Porównanie zaczerpnąłem od Lee Kwan Yewa (*Third World to First*, s. 327).

Osoby

Saloth Sar (1925–1998), ps. Pol Pot, Pol, Pouk, Hay, Wielki Wujek, Brat Numer Jeden, 87, Phem i 99.

1. małżeństwo = Khieu Ponnary (ur. 1920, m. 1956, zm. 2003)
2. małżeństwo = Meas (ur. 1962, m. 1985)
– c. Sitha (ur. 1986)

Deuch (ur. 1942), naprawdę Kaing Khek Iev – nauczyciel. Uwięziony na dwa lata przez Sihanouka. Wstąpił do ruchu oporu w 1970 roku. Od 1975 do 1979 roku dyrektor S-21, prowadzonego przez Czerwonych Khmerów centrum tortur Tuol Sleng. Po inwazji wietnamskiej pracował dla Radio China International w Pekinie. W latach dziewięćdziesiątych nawrócił się na chrześcijaństwo. W 2010 roku skazany na trzydzieści lat więzienia. W 2012 roku wyrok zamieniono na dożywocie.

Haing Ngor (1940–1996) – kambodżański lekarz, który zdobył Oscara za rolę khmerskiego dziennikarza w filmie *Pola śmierci*. Po tym, jak przetrwał reżim Czerwonych Khmerów, został zamordowany w swoim domu w Los Angeles, gdy bronił się przed rabunkiem dokonanym przez trzech narkomanów.

Heng Samrin (ur. 1934) – przyłączył się do komunistów jako posłaniec w 1959 roku, awansując do stanowiska dowódcy dywizji Czerwonych Khmerów w Strefie Wschodniej. W 1978 roku uciekł do Wietnamu. Głowa państwa zainstalowanej przez Wietnamczyków Ludowej Republiki Kampuczy (1979–1991).

Hou Yuon (1930–1976) – członek Cercle Marxiste w Paryżu, gdzie uzyskał doktorat z ekonomii. Członek parlamentu i sekretarz stanu za rządów Sihanouka po 1958 roku. W 1967 roku wraz z Khieu Samphânem uciekł do ruchu oporu. Później minister spraw wewnętrznych w GRUNC. Otwarty krytyk przesadnego radykalizmu polityki Pol Pota, wobec którego pozostał jednak osobiście lojalny. Od 1975 roku w areszcie domowym. Zmarł w niewyjaśnionych okolicznościach.

Hu Nim (1932–1977), ps. Phoas – dyrektor urzędu ceł za rządów Sihanouka. Wybrany do parlamentu w 1958 roku, później sekretarz stanu. Wstąpił do ruchu oporu w 1967 roku, niedługo po Khieu Samphânie i Hou Yuonie. Minister informacji w GRUNC i w Demokratycznej Kampuczy. Zabity podczas czystek w Tuol Sleng.

Hun Sen (ur. 1952) – zastępca dowódcy pułku Czerwonych Khmerów. W 1977 roku uciekł do Wietnamu. Minister spraw zagranicznych w zainstalowanym przez Wietnamczyków rządzie Kambodży w latach 1979–1986; premier w latach 1985–1993. Współpremier (wraz z księciem Ranariddhem) w latach 1993–1997, a od zamachu stanu w 1997 roku premier i faktyczny władca Kambodży.

Ieng Sary (ur. 1924), naprawdę Kim Trang, ps. Van, Thang i Nenn – współzałożyciel i szef Cercle Marxiste, członek Francuskiej Partii Komunistycznej. W 1953 roku poślubił siostrę Khieu Ponnary, Thirith. Zastępca członka Komitetu Stałego KPK od 1960 roku; pełny członek od 1963 roku. Wicepremier i minister spraw zagranicznych Czerwonych Khmerów w latach 1975–1979. Zmarginalizowany po 1981 roku. W 1996 roku przeszedł na stronę Hun Sena. Aresztowany w 2007 roku. Zmarł w trakcie procesu w 2013 roku w Phnom Penh.

In Sopheap (ur. 1943) – potomek arystokratycznej rodziny, której większość członków popierała Czerwonych Khmerów. Jego starszy brat **In Sokhan** był bliskim przyjacielem Ieng Sary'ego. Pracował w Ministerstwie Informacji i Ministerstwie Spraw Zagranicznych Czerwonych Khmerów, zanim w latach osiemdziesiątych został ambasadorem w Egipcie. Później mieszkał jako osoba prywatna w Pailin.

Ke Pauk (1933–2002), naprawdę Ke Vin – uczestnik Issarak. Ponownie przyłączył się do ruchu komunistycznego w 1957 roku, awansując na wysokiego dowódcę wojskowego, a w końcu sekretarza Strefy Północnej KPK. Członek Komitetu Centralnego KPK od 1976 roku i Stałego Komitetu od listopada 1978 roku. Wraz z Mokiem jeden z dwóch najważniejszych wojskowych popierających Pol Pota. W 1998 roku przeszedł na stronę Hun Sena i został generałem w Armii Królewskiej. Zmarł na chorobę wątroby.

Keng Vannsak (1926–2008) – mentor Pol Pota w Paryżu i główny animator nieformalnego kręgu studentów, który rozwinął się w Cercle Marxiste. Prowadził kampanię Partii Demokratycznej w wyborach z 1955 roku. Zatwardziały republikanin, który stał się jednym z *bêtes noires* Sihanouka. Ambasador we Francji za rządów Lon Nola na początku lat siedemdziesiątych. Przed śmiercią mieszkał na paryskim przedmieściu Montmorency.

Keo Meas (1926–1976) – były członek Issarak. Szef podziemnego komitetu ruchu komunistycznego w Phnom Penh w 1954 roku, później przywódca grupy Pracheachon. Członek Komitetu Centralnego KPK w 1960 roku, usunięty na II Zjeździe w 1963 roku. Od 1969 roku przedstawiciel Czerwonych Khmerów w Hanoi. Zabity w Tuol Sleng podczas czystki skierowanej przeciwko rzekomym zwolennikom Wietnamczyków w 1976 roku.

Khieu Ponnary (1920–2003), ps. Yim – córka sędziego. Na początku lat pięćdziesiątych działaczka Partii Demokratycznej i łączniczka z khmerskim Viet Minhem. 14 lipca 1956 roku poślubiła pięć lat młodszego od niej Pol Pota i w 1965 roku wstąpiła za nim do ruchu oporu. Przewodnicząca Ligi Kobiet Demokratycznej Kampuczy. Od 1971 roku zastępca członka Komitetu Centralnego KPK. Chorowała na przewlekłą schizofrenię.

Khieu Samphân (ur. 1931), ps. Hem, Nân – szef Cercle Marxiste w Paryżu po wyjeździe Ieng Sary'ego. Doktor ekonomii. Członek parlamentu i minister za rządów Sihanouka od 1962 roku. W 1967 roku uciekł do ruchu oporu z Hou Yuonem. Od 1971 roku zastępca członka Komitetu Centralnego KPK; pełny członek od 1976 roku, kiedy został głową państwa Czerwonych Khmerów. Najwierniejszy zastępca Pol Pota. Przeszedł na stronę Hun Sena w grudniu 1998 roku.

Aresztowany w 2007 roku. W 2014 skazany na dożywocie.

Khieu Thirith (1932–2015), ps. Phea – młodsza siostra Khieu Ponnary. W 1953 roku w Paryżu poślubiła Ieng Sary'ego. W 1965 roku wstąpiła za nim do ruchu oporu. Minister spraw społecznych Czerwonych Khmerów. Aresztowana w 2007 roku. W 2012 roku wyłączona z procesu z powodów zdrowotnych (demencja). Zmarła w 2015 roku.

Kong Sophal (1927–1978), ps. Keu, Chheang – nauczyciel. W 1958 roku w Phnom Penh wstąpił do ruchu komunistycznego. Szef Związku Młodzieży Demokratycznej Kampuczy przed ucieczką do ruchu oporu w Strefie Północno-Zachodniej, gdzie został zastępcą Ruos Nhima. Odegrał kluczową rolę w podżeganiu do powstania w Samlaut w 1967 roku. Od 1971 roku członek Komitetu Centralnego KPK, w listopadzie 1978 roku awansowany do Komitetu Stałego. Aresztowany natychmiast po awansie i zabity w Tuol Sleng.

Koy Thuon (1933–1977), ps. Khuon, Thuch – nauczyciel, przyjaciel Hu Nima z dzieciństwa. Latem 1960 roku przystąpił do ruchu komunistycznego. Od 1971 roku członek Komitetu Centralnego KPK. Sekretarz Strefy Północnej od 1965 do 1975 roku, kiedy to został zastąpiony przez swojego zastępcę Ke Pauka. Aresztowany w 1976 roku i zabity w Tuol Sleng.

Le Duan (1907–1986), ps. Anh Ba – pracownik kolei. W 1930 roku pomagał założyć KPI. Więziony przez Francuzów. Kierował ruchem komunistycznym w południowym Wietnamie. W 1957 roku na kilka miesięcy schronił się w Phnom Penh. W 1960 roku mianowany sekretarzem generalnym Partii Pracujących Wietnamu. W 1969 roku zastąpił Ho Chi Minha i rządził Wietnamem żelazną ręką przez następnych siedemnaście lat.

Le Duc Tho (1911–1990) – członek-założyciel KPI, został najbliższym współpracownikiem Le Duana w południowym Wietnamie. Członek Biura Politycznego Partii Pracujących Wietnamu odpowiedzialny za stosunki z kambodżańskimi komunistami. W 1973 roku negocjował paryskie porozumienie pokojowe z Henrym Kissingerem, za które przyznano mu Pokojową Nagrodę Nobla;

odmówił przyjęcia nagrody.

Lon Nol (1913–1985) – minister obrony i szef Sztabu Generalnego za rządów Sihanouka, którego obalił w zamachu stanu w marcu 1970 roku. Sześć miesięcy później przekształcił Kambodżę w republikę i został jej prezydentem. W 1971 roku przeszedł udar, który pozbawił go sprawności, ale trzymał się władzy przy wsparciu Stanów Zjednoczonych. W kwietniu 1975 roku, szesnaście dni przed zwycięstwem Czerwonych Khmerów, wyjechał na wygnanie na Hawaje.

Long Visalo (ur. 1947) – doktorat z kartografii zrobił w Budapeszcie. Wrócił do Kambodży po zwycięstwie Czerwonych Khmerów. Internowany do 1979 roku. Po inwazji wietnamskiej przyłączył się do administracji Ludowej Republiki Kampuczy i został ambasadorem na Kubie i wiceministrem spraw zagranicznych.

Mey Mak (ur. 1947), naprawdę Nuon Chanthân, ps. Nuon Bunno. Przystąpił do Czerwonych Khmerów po przewrocie Lon Nola w 1970 toku, wspinając się po drabinie awansów na stanowisko dowódcy kompanii. W latach 1975–1979 pracował na lotnisku Pochentong. W latach osiemdziesiątych jeden z sekretarzy Pola w Biurze 131. Zastępca przedstawiciela wojskowego Czerwonych Khmerów w Najwyższej Radzie Narodowej w latach 1991–1994. W 1996 roku przeszedł na stronę Hun Sena.

Mey Mann (1921–2001) – członek Cercle Marxiste w Paryżu. W ślad za Pol Potem wstąpił do ruchu oporu, przyłączył się do khmerskiego Viet Minhu, a w sierpniu 1954 roku wrócił do Phnom Penh. Wypędzony z resztą ludności Phnom Penh w 1975 roku, aż do śmierci pozostał jednak sympatykiem Czerwonych Khmerów.

Mok (ur. 1925), naprawdę Chhit Chhoeun, ps. Nguon Kang, Ta 15 – były uczestnik Issarak. Od 1963 roku członek Komitetu Centralnego KPK, od 1968 roku sekretarz Strefy Południowo-Zachodniej, od 1978 roku drugi zastępca sekretarza KPK, zajmujący w hierarchii miejsce tuż za Polem i Nuon Cheą. Wraz z Ke Paukiem był jednym z dwóch najważniejszych wojskowych popierających Pola. W 1997 roku zbuntował się przeciwko przywództwu Pola. Aresztowany w 1999

roku. Zmarł w 2006 roku, nie doczekawszy procesu.

Ney Sarann (1925–1977), ps. Achar Sieng, Men San, Ya – były uczestnik Issarak. W latach pięćdziesiątych pracował jako nauczyciel w Phnom Penh. W 1964 roku przyłączył się do Biura 100. Od 1971 roku członek Komitetu Centralnego KPK i sekretarz Strefy Północno-Wschodniej. Towarzyszył Polowi podczas spotkania z Mao w 1975 roku. W czasie czystki wymierzonej w rzekomych zwolenników Wietnamu został zabity w Tuol Sleng.

Nikân (ur. 1940), naprawdę Son Nhan – najmłodszy brat Sona Sena. Nauczyciel i działacz komunistyczny w Siem Reap. W 1967 roku przyłączył się do ruchu oporu i pracował w kwaterze głównej Pola w Ratanakiri. W 1978 roku został szefem protokołu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Czerwonych Khmerów. Po inwazji wietnamskiej dowódca sił Czerwonych Khmerów w Samphou Loun na granicy z Tajlandią. W 1996 roku przeszedł na stronę Hun Sena.

Non Suon (ok. 1927–1977), ps. Sen, Chey Suon – były członek Issarak. W 1952 roku przewodniczący Strefy Południowo-Zachodniej. Rzecznik grupy Pracheachon. W 1960 roku prawdopodobnie wybrany do Komitetu Centralnego KPK, ale usunięty trzy lata później. Uwięziony w 1962 roku. Amnestionowany po przewrocie Lon Nola w 1970 roku został sekretarzem regionu KPK. Minister rolnictwa Czerwonych Khmerów. W czasie czystki wymierzonej w rzekomych zwolenników Wietnamu zabity w Tuol Sleng.

Norodom Ranariddh (ur. 1944) – syn króla Sihanouka. Okres rządów Czerwonych Khmerów spędził jako naukowiec na uniwersytecie w Aix-en-Provence. Od 1993 roku lider FUNCINPEC i pierwszy premier, odsunięty jednak cztery lata później przez drugiego premiera, Hun Sena, w zamachu stanu.Od 1998 do 2006 roku Przewodniczący Zgromadzenia Narodowego.

Norodom Sihanouk (1922–2012) – król Kambodży w latach 1941–1955, kiedy to abdykował na rzecz swojego ojca, Suramarita. Głowa państwa w latach 1960–1970. W wyniku przewrotu w marcu 1970 roku sprzymierzył się z Czerwonymi Khmerami, swoimi dawnymi przeciwnikami, przeciwko wspieranemu przez Stany Zjednoczone

rządowi Lon Nola, który został obalony w kwietniu 1975 roku. Powrócił do Phnom Penh jako głowa państwa w październiku, ale zrezygnował wiosną następnego roku. Przetrzymywany bez możliwości komunikowania się ze światem przez rząd Pol Pota do stycznia 1979 roku. Pod presją Chin w 1982 roku odnowił sojusz z Czerwonymi Khmerami, otwierając drogę do paryskiego porozumienia pokojowego z 1991 roku. Został królem Kambodży po raz drugi w 1993 roku. Abdykował w 2004 roku na rzecz swojego syna Norodoma Sihamoniego (1953-). Zmarł w 2012 roku.

Nuon Chea (ur. 1926), naprawdę Long Bunruot, ps. Long Rith, Nuon, Brat Numer Dwa, Wielki Wujek – studiował prawo na Uniwersytecie Thammasat w Bangkoku. Członek Tajskiej Partii Komunistycznej. W 1949 roku wstąpił do khmerskiego Viet Minhu. Od lat pięćdziesiątych działał w podziemiu w Phnom Penh. W 1960 roku mianowany zastępcą sekretarza KPK. Odpowiedzialny za partię i bezpieczeństwo państwowe. Przewodniczący Komitetu Stałego Zgromadzenia Narodowego Demokratycznej Kampuczy w latach 1976–1979. W 1998 roku przeszedł na stronę Hun Sena. Aresztowany w 2007 roku. W 2014 skazany na dożywocie.

Pâng (1944–1978), naprawdę Chhim Samaok – zwerbowany do ruchu komunistycznego przez Son Sena, gdy był siedemnastoletnim uczniem w Phnom Penh. Pracował w Biurze 101 w Ta Not i w Ratanakiri. Po 1970 roku główny asystent Pola do spraw administracyjnych, które to stanowisko zajmował nadal po zwycięstwie Czerwonych Khmerów. Zabity podczas czystki w Tuol Sleng.

Penn Nouth (1906–1985) – weteran kambodżańskiej polityki. Wierny zwolennik Partii Demokratycznej, zanim przystąpił do Sangkumu Sihanouka. Premier GRUNC w latach 1970–1976. Cały okres rządów Czerwonych Khmerów spędził w Phnom Penh, oficjalnie jako doradca rządu Demokratycznej Kampuczy. Zmarł na wygnaniu we Francji.

Pham Van Dong (1906–2000) – syn prywatnego sekretarza cesarza Wietnamu Duy Tana. Uwięziony przez Francuzów jako agitator komunistyczny. Przyłączył się do Ho Chi Minha w Chinach w 1942 roku. W 1954 roku przewodził delegacji wietnamskiej na rozmowy

w Genewie. W latach 1955–1987 premier Wietnamu.

Phi Phuon (ur. 1947), naprawdę Rochoem Ton, ps. Cheam – z pochodzenia Jarai. Przyłączył się do ruchu rewolucyjnego w Ratanakiri, gdy był nastolatkiem. W 1968 roku służył jako ochroniarz Pol Pota, a później jako jego adiutant, które to stanowisko zachował po zwycięstwie Czerwonych Khmerów. Szef ds. bezpieczeństwa w Ministerstwie Spraw Zagranicznych za Ieng Sary'ego w latach 1975–1979. W 1996 roku przeszedł na stronę Hun Sena.

Pich Chheang (ur. ok. 1945), ps. Tho – protegowany sekretarza Strefy Północnej Koy Thuona. Założyciel sił partyzanckich w 1969 roku, awansowany do stanowiska szefa sztabu Strefy. W 1975 roku zastąpił Non Suona na stanowisku dyrektora Banku Narodowego. Później ambasador w Chinach. Przetrwał czystkę urzędników Strefy Północnej dzięki małżeństwu z dawną kucharką Pola, Moeun. W 1998 roku przeszedł na stronę Hun Sena.

Ping Sây (ur. 1926), ps. Sang, Chheang – członek Cercle Marxiste i Francuskiej Partii Komunistycznej. W latach pięćdziesiątych redaktor naczelny gazety Partii Demokratycznej „Ekhepheap". Dwa razy więziony przez Sihanouka. Brał udział w kongresie założycielskim KPK w 1960 roku. Później członek komunistycznego podziemia w Phnom Penh. W 1973 roku przystąpił do ruchu oporu, ale popadł w niełaskę.

Rath Samoeun (1930 – ok. 1972) – współzałożyciel Cercle Marxiste i członek Francuskiej Partii Komunistycznej. Wrócił do Kambodży, żeby przyłączyć się do khmerskiego Viet Minhu. Po porozumieniach genewskich z 1954 roku mieszkał w Wietnamie. Zmarł prawdopodobnie z powodu choroby w „strefie wyzwolonej".

Ruos Nhim (1922–1978), naprawdę Moul Oun, ps. Moul Sambath – były uczestnik Issarak. W 1948 roku adiutant Sieu Henga. Od 1963 roku członek Komitetu Centralnego KPK i sekretarz Strefy Północno-Zachodniej. Wraz z Kong Sophalem wzniecał powstanie w Samlaut w 1967 roku. Od 1975 roku członek Komitetu Stałego KPK. Zabity podczas czystki w Tuol Sleng.

Siet Chhê (1932–1977), ps. Tum – mnich buddyjski, pracował jako nauczyciel w Phnom Penh w latach 1954–1964. Przyłączył się do Biura 101 w Ta Not. Później sekretarz regionu w Strefie Wschodniej. Towarzyszył Polowi podczas spotkania z Mao w 1975 roku. W tym samym roku mianowany szefem logistyki w Kwaterze Głównej Sztabie Generalnego. Zabity podczas czystki w Tuol Sleng.

Sieu Heng (ok. 1920–1975) – były uczestnik Issarak. Kuzyn Nuon Chei. W 1951 roku członek-założyciel Ludowej Rewolucyjnej Partii Kampuczy. Po porozumieniach genewskich z 1954 roku mianowany przez Wietnamczyków szefem tymczasowego kierownictwa kambodżańskich komunistów odpowiedzialnym za sprawy wiejskie. W 1959 roku przeszedł do rządu Sihanouka. Zabity po zwycięstwie Czerwonych Khmerów w 1975 roku.

Sirik Matak (1914–1975) – kuzyn króla Sihanouka. Minister obrony i spraw zagranicznych w latach pięćdziesiątych. Później ambasador Kambodży w Chinach. Najważniejszy architekt przewrotu Lon Nola przeciwko Sihanoukowi w marcu 1970 roku. Zabity natychmiast po zwycięstwie Czerwonych Khmerów.

So Phim (ok. 1925–1978) – były uczestnik Issarak, dowódca wojskowy Strefy Wschodniej. W 1951 roku członek-założyciel Ludowej Rewolucyjnej Partii Kampuczy. Od 1960 roku zastępca członka Komitetu Stałego KPK, zajmujący piąte miejsce w hierarchii; mianowany pełnym członkiem trzy lata później. Od 1960 roku sekretarz KPK w Strefie Wschodniej. Popełnił samobójstwo, żeby uniknąć aresztowania po zarządzeniu przez Pola masowej czystki w hierarchii Strefy.

Son Ngoc Minh (ok. 1910–1972), prawdziwe nazwisko i imię prawdopodobnie Pham Van Hua, ps. Achar Mean, Kim Bien. Urodzony w Wietnamie Południowym w mieszanym khmersko-wietnamskim małżeństwie stał się pierwszym autentycznym kambodżańskim komunistą. Wprowadzony do KPI w 1949 roku. Przywódca Ludowej Rewolucyjnej Partii Kampuczy od jej utworzenia w 1951 roku. Po porozumieniach genewskich wycofał się do Wietnamu. W 1960 roku wybrany *in absentia* do Komitetu Centralnego KPK. Zmarł w Pekinie po udarze.

Son Ngoc Thanh (1908–1977) – wczesny kambodżański nacjonalista. W 1936 roku współzałożyciel pierwszej khmerskojęzycznej gazety „Nagaravatta". Premier w sierpniu 1945 roku. Aresztowany i zmuszony do uchodźstwa przez władze kolonialne. W 1951 roku wrócił triumfalnie do Phnom Penh. Przewodził prawicowej grupie rebeliantów Khmer Serei, początkowo przeciwko Francuzom, a potem przeciwko Sihanoukowi. Później działał w Tajlandii i Wietnamie Południowym. Premier za rządów Lon Nola w latach 1972–1973. Zmarł w areszcie domowym w Wietnamie.

Son Sen (1927–1997), ps. Khieu, Khamm, Aum – nauczyciel. Członek Cercle Marxiste w Paryżu. Od 1963 roku członek Komitetu Centralnego KPK. Z Polem w Biurze 101 w Ta Not i Ratanakiri. Sekretarz Strefy Północno-Wschodniej w latach 1970–1971, później szef Sztabu Generalnego armii Czerwonych Khmerów. Od sierpnia 1975 roku minister obrony. Zastępca członka Stałego Komitetu odpowiedzialny za centrum przesłuchań Tuol Sleng. W latach osiemdziesiątych wybrany przez Pol Pota na swojego następcę; później wypadł z łask. Zabity jako zdrajca na rozkaz Pola w pobliżu Kbal Ansoang.

Suong Sikoeun (ur. 1937) – członek Cercle Marxiste w Paryżu w latach sześćdziesiątych. Dołączył do Sihanouka w Pekinie po przewrocie z 1970 roku. Wprowadzony do KPK przez Ieng Sary'ego, z którym był związany przez całą swoją karierę. Po 1975 roku szef wydziału prasowego Ministerstwa Spraw Zagranicznych Demokratycznej Kampuczy. W 1996 roku przeszedł na stronę Hun Sena. Mieszka w Kambodży. W 2012 roku zeznawał jako świadek w procesie przywódców Czerwonych Khmerów w Phnom Penh.

Thiounn Mumm (ur. 1925) – drugi z czterech braci z jednej z najbogatszych arystokratycznych rodzin w Kambodży, którzy wspierali sprawę Czerwonych Khmerów. Najstarszy, **Thiounn Thioeunn**, został ministrem zdrowia. **Thiounn Chum** był nominalnym ministrem finansów w latach 1979–1981. **Thiounn Prasith** był ambasadorem przy Organizacji Narodów Zjednoczonych. W Paryżu Mumm był współzałożycielem Cercle Marxiste i jego szefem przez całe lata sześćdziesiąte. Dołączył do Sihanouka w Pekinie po przewrocie z 1970 roku i wrócił z nim do Phnom Penh po zwycięstwie Czerwonych Khmerów. Nominalny minister nauki w latach 1979–1981. Wraz z Chumem wrócił później do Francji. Mumm posiada

obecnie obywatelstwo francuskie i mieszka niedaleko Rouen; Chum mieszka pod Paryżem; Prasith mieszka w stanie Nowy Jork (informacje z 2006 roku); Thioeunn, który w 1998 roku przeszedł na stronę Hun Sena, zmarł w 2006 roku w Phnom Penh.

Tiv Ol (1933–1977), ps. Penh – aktywista studencki, później, w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, nauczyciel w liceum. W 1968 roku przyłączył się do Pola w Ratanakiri. Od 1970 roku wiceminister informacji w GRUNC. Zabity podczas czystki w Tuol Sleng.

Tou Samouth (ok. 1915–1962) – były kaznodzieja buddyjski. Były uczestnik Issarak. W 1951 roku członek-założyciel Ludowej Rewolucyjnej Partii Kambodży. Od 1954 roku szef komitetu miejskiego ruchu komunistycznego. Na kongresie założycielskim w 1960 roku wybrany na sekretarza KPK. Zatrzymany i zabity na rozkaz Lon Nola.

Vorn Vet (ok. 1934–1978), naprawdę Pen Thuok, ps. Sok, Mean, Te, Kuon, Veth i Vorn. W 1954 roku, po porzuceniu nauki w szkole średniej, przystąpił do wietnamskiego Viet Minh. Od 1963 roku członek Komitetu Centralnego KPK i szef Komitetu KPK w Phnom Penh. Od 1971 roku sekretarz KPK Strefy Specjalnej. Członek Stałego Komitetu. Po 1976 roku wicepremier ds. gospodarki. Zabity podczas czystki w Tuol Sleng.

Yun Yat (ok. 1937–1997), ps. Ath – nauczycielka. Zamężna z Son Senem. Od początku lat siedemdziesiątych odpowiedzialna za gazetę partyjną „Tung Padevat". W 1976 roku minister kultury, edukacji i propagandy. Lata osiemdziesiąte spędziła w Pekinie jako dyrektorka rozgłośni radiowej Czerwonych Khmerów. Zabita jako zdrajczyni ze swoim mężem na rozkaz Pol Pota w pobliżu Kbal Ansoang.

Bibliografia

Książka ta opiera się w znacznej mierze na źródłach, zwłaszcza kilkuset godzinach wywiadów z byłymi członkami ruchu Czerwonych Khmerów – od Khieu Samphâna, głowy państwa Demokratycznej Kampuczy, i Ieng Sary'ego, ministra spraw zagranicznych, po ochroniarzy i kucharzy – jak również na oryginalnych dokumentach po chińsku, khmersku, francusku, rosyjsku i wietnamsku, znajdujących się w archiwach państwowych i partyjnych w Aix-en-Provence, Pekinie, Hanoi, Moskwie, Paryżu i Phnom Penh. Celem było opowiedzenie historii kambodżańskiego koszmaru w takim zakresie, w jakim jest to możliwe, raczej z punktu widzenia tych, którzy go stworzyli, niż wyłącznie z punktu widzenia ofiar. Takie przedsięwzięcie byłoby niemożliwe bez obszernego piśmiennictwa naukowego poświęconego Czerwonym Khmerom i ich poprzednikom, do którego w ostatnim ćwierćwieczu wnieśli wkład tacy historycy jak David Chandler, Stephen Heder, Ben Kiernan, Serge Thion i Michael Vickery. Poniższa bibliografia nie jest obszerna. W zamierzeniu ma stanowić objaśnienie do przypisów, wyszczególniając te prace, do których odwołuję się tak często, że przydatne było skrócenie tytułu. Inne tytuły, do których odwołuję się rzadziej, są cytowane bezpośrednio w przypisach. Większość z nich została przywołana przede wszystkim z uwagi na materiał źródłowy, który zawierają. Poza nielicznymi wyjątkami prace analityczne oparte na opracowaniach nie zostały wymienione, nawet jeśli w niektórych przypadkach mogą rozjaśnić wydarzenia.

Przypisy podane poniżej zawierają źródła cytatów i dają przegląd materiałów, do których się odwołuję, oraz argumentów, które podbudowują tok wywodu. Pełne przypisy archiwalne i źródła można uzyskać, pisząc na adres mailowy anatomyofanightmare@wanadoo.fr.

Ablin David A. i Hood Marlowe (red.), *The Cambodian Agony*, M.E. Sharpe, Armonk, NY 1987 (**Agony**).

Allman T.D., *Anatomy of a Coup*, w: Grant i in. (red.), *Widening War* (**Anatomy**).

Ang Chouléan, *Les êtres surnaturels dans la religion populaire khmère*, Cedoreck, Paris 1986 (**Etres surnaturels**).

Annotated Summary of Party History, wydane przez Eastern Zone Military-Political Service, n.d. [1973], przekład w: Jackson, *Rendezvous*, Appendix A.

Ayres David, *The Khmer Rouge and education: beyond the discourse of destruction*, „History of Education", t. 28, nr 2, 1999 (**Education**).

Becker Elizabeth, *When the War Was Over: Cambodia and the Khmer Rouge Revolution*, Simon & Schuster, New York 1986 (**When the War**).

Biektimirowa, N.N., Dementiew Ju. P., i Kobielew, E.W., *Nowiejszaja Istorija Kampuchii*, Nauka, Moskwa 1989 (**Istoriya**).

Bilan de Norodom Sihanouk pendant le Mandat Royal de 1952 à 1955, [Phnom Penh 1955] (**Bilan**).

Bizot François, *Le Portail*, La Table Ronde, Paris 2000. Wydanie polskie: *Brama*, wyd. Noir sur Blanc, 2014.

Black Paper: Facts and Evidences of the Acts of Aggression and Annexation of Vietnam against Kampuchea, Ministry of Foreign Affairs of Democratic, wrzesień 1978 (przedrukowane przez Group of Kampuchean Residents in America, New York).

Brown David E., *Exporting Insurgency: The Communists in Cambodia*, w: Zasloff i Goodman (red.), *Conflict* (**Exporting Insurgency**).

Brown MacAlister i Zasloff Joseph J., *Cambodia Confounds the Peacemakers, 1979–1998*, Cornell University Press, Ithaca, NY 1998 (**Cambodia Confounds**).

Bunchan Mol, *Kuk Niyobay*, Phnom Penh 1971.

Bunchan Mol, *Charek Khmer*, Editions Apsara, Paris, n.d.

Burchett Wilfred, *Mekong Upstream*, Red River Publishing, Hanoi 1957.

Burchett Wilfred, *The China Cambodia Vietnam Triangle*, Zed Books, London 1981 (**Triangle**).

Caldwell Malcolm i Lek Tan, *Cambodia in the Southeast Asian War*, Monthly Review Press, New York 1973.

Carney Timothy M., *Communist Party Power in Kampuchea (Cambodia): Documents and Discussion*, Cornell University, Ithaca, NY, 1977 (**Communist Party Power**).

Chanda Nayan, *Brother Enemy: the War after the War*, Macmillan, New York 1986.

Chandler David P., *The Tragedy of Cambodian History: Politics, War, and Revolution since 1945*, Yale University Press, New Haven, CT 1991 (**Tragedy**).

Chandler David P., *A History of Cambodia*, Silkworm Books, Bangkok 1993 (**History**).

Chandler David P., *Facing the Cambodian Past: Selected Essays, 1971–1994*, Silkworm Books, Chiangmai 1996 (**Facing**).

Chandler David P., *Brother Number One*, Westview Press, Boulder, CO 1999 (**Brother**).

Chandler David P., *Voices from S-21: Terror and History in Pol Pot's Secret Prison*, Silkworm Books, Bangkok 2000 (**Voices**).

Chandler David P. i Kiernan Ben (red.), *Revolution and its Aftermath in Kampuchea: Eight Essays*, Yale University South-East Asia Studies, nr 25, New Haven, CT 1983 (**Aftermath**).

Chandler David P., Kiernan Ben i Boua Chanthou (red.), *Pol Pot Plans the Future*, Yale University Southeast Asia Studies, Monograph nr 33, New Haven, CT 1988 (**Pol Pot Plans**).

Chandler David P., Kiernan Ben i Muy Hong Lim, *The Early Phases of Liberation in Northwestern Cambodia: Conversations with Peang Sophi*, Monash Working Paper nr 10, Clayton, Victoria 1976 (**Peang Sophi**).

Chhang Song, *Buddhism under Pol Pot*, 1996, niepublikowany maszynopis (**Buddhism**).

CWIHP, *77 Conversations between Chinese and Foreign Leaders on the Wars in Indochina, 1964–1977*, red. Odd Arne Westad, Chen Jian, Stein Tonnesson, Nguyen Vu Tung i James G. Hershberg, Woodrow Wilson Center Working Paper nr 22, Washington, DC, maj 1998 (**77 Conversations**).

Corfield Justin, *Khmers Stand Up! A History of the Cambodian Government, 1970–1975*, Monash University, Clayton, Victoria 1994 (**Stand Up!**).

Criddle Joan D., i Teeda Butt Mam, *To Destroy You Is No Loss*, Atlantic Monthly Press, New York 1987 (**Destroy**).

Deac Wilfred P., *Road to the Killing Fields: The Cambodian War of 1970–1975*,Texas A & M University Press, College Station, TX 1997 (**Road**).

Debré François, *Cambodge: La Révolution de la Forêt*, Flammarion, Paris 1976 (**Revolution**).

Delvert Jean, *Le Paysan Cambodgien*, Mouton, Paris 1961 (**Paysan**).

De Nike Howard J., Quigley John i Robinson Kenneth J. (red.), *Genocide in Cambodia*, University of Pennsylvania Press, Philadelphia 2000.

Ebihara May M., *Svay: A Khmer Village in Cambodia*, rozprawa doktorska, Columbia University 1968 (**Svay**).

Ebihara May M., *Revolution and Reformulation in Kampuchean Village Culture*, w: Ablin i Hood (red.), *Agony* (**Revolution and Reformulation**).

Ebihara May M., *A Cambodian Village under the Khmer Rouge*, w: Kiernan (red.), *Genocide and Democracy* (**Village**).

Ebihara May M., Mortland Carol A. i Ledgerwood Judy (red.), *Cambodian Culture since 1975: Homeland and Exile*, Cornell University Press, Ithaca, NY 1994 (**Cambodian Culture**).

Edwards Penny, *Ethnic Chinese in Cambodia*, w: *Interdisciplinary Research on Ethnic Groups in Cambodia*, Preah Sihanouk Raj Academy, Phnom Penh 1996 (**Ethnic Chinese**).

Elliott, David W.P., Kiernan, Ben, Hy Van Luong, i Mahoney, Therese M. (red.), *Indochina: Social and Cultural Change*, Keck Center for International and Strategic Studies, Claremont, CA, 1994 (**Indochina**).

Elliott David W.P. (red.), *The Third Indochina Conflict*, Westview Press, Boulder, CO 1981.

Engelbert Thomas i Goscha Christopher E., *Falling out of Touch: A Study on Vietnamese Communist Policy Towards an Emerging Cambodian Communist Movement, 1930–1975*, Monash University, Clayton, Victoria 1995 (**Falling**).

Evans Grant i Rowley Kelvin, *Red Brotherhood at War: Indochina Since the Fall of Saigon*, Verso, London 1984 (**Brotherhood**).

Fiche d'étudiant, Echols Collection, Cornell University Library.

Forest Alain, *Le Cambodge et la colonisation française: histoire d'une colonisation sans heurts (1897–1920)*, L'Harmattan, Paris 1980 (**Colonisation sans heurts**).

Furuta Motoo, *The Indochina Communist Party's division into Three Parties: Vietnamese Communist Policy towards Cambodia and Laos, 1948–51*, w: Furuta, Motoo i Shiraishi, Takashi (red.), *Indochina in*

the 1940s and 1950s, Cornell University South East Asia Programme, Ithaca, NY 1979 (**Division**).

Gettleman Marvin i Susan oraz Kaplan Lawrence i Carol, *Conflict in Indo-China: a reader on the widening war in Laos and Cambodia*, Random House, New York 1970 (**Conflict**).

Ghosh Amitav, *Dancing in Cambodia: At Large in Burma*, Ravi Dayal, New Delhi 1998.

Goscha, Christopher E., *Le Contexte Asiatique de la Guerre Franco-Vietnamienne: Réseaux, Relations et Economie (d'Août 1945 à Mai 1954)*, rozprawa doktorska, Paris, 2000 **(Contexte**).

Grant Jonathan S., Moss Laurence A.G. i Unger Jonathan (red.), *Cambodia: The Widening War in Indochina*, Washington Square Press, New York 1971 (**Widening War**).

Haing Ngor, *A Cambodian Odyssey*, Macmillan, New York 1987 (**Odyssey**) Wydanie polskie: *Kambodżańska odyseja*, wyd. Pomost, 1989; *Pola śmierc*i. *Kambodżańska odyseja,* wyd. Fronda, 2011.

Heckman Charles W., *The Phnom Penh Airlift: Confessions of a Pig Pilot in the early 1970s*, McFarland, Jefferson, NC 1990 (**Pig Pilot**).

Heder Stephen, *Kampuchean Occupation and Resistance*, Chulalongkorn University Institute of Asian Studies, Bangkok 1980 (**Occupation**).

Heder Stephen, *The Kampuchean-Vietnamese Conflict*, w: Elliott (red.), *Third Indochina Conflict* (**Conflict**).

Heder Stephen, *Kampuchea: From Pol Pot to Pen Sovann to the Villages*, w: Khien Theeravit i Brown (red.), *Indochina* (**Pol Pot to Pen Sovann**).

Heder Stephen, *Pol Pot and Khieu Samphân*, Centre of South-East Asian Studies, Monash University, Clayton, Victoria 1991.

Hinton Alexander Laban, *Why Did You Kill? The Cambodian Genocide and the Dark Side of Face and Honor*, „Journal of Asian Studies", t. 57, nr 1, luty 1998 (**Why?**).

Ieng Sary, *Imprimé de la collection des documents sur le Cambodge*, Bibliothèque Militaire, Hanoi 1979, Doc. 32(N442)/T724, *Sur l'Histoire de la Lutte de notre peuple Cambodgien*, rozmowa między Ieng Sarym i Jacquetem, sekretarzem generalnym Francuskiej Partii Komunistycznej (marksistowsko-leninowskiej), Phnom Penh, 9 i 15 września 1978, VA (**Talk with Jacquet**).

Ieng Sary, *Interview with Adrian Maben*, Pailin, sierpień 1999 (**Maben interview**).

In Sopheap, *Khieu Samphân: aggrandi et réel*, niepublikowany maszynopis,

Institut Bouddhique, *La Vie du Paysan Khmer*, Phnom Penh 1969 (**Paysan Khmer**).

Ith Sarin, *Life in the Bureaux of the Khmer Rouge*, w: Carney (red.), *Communist Party Power* (**Bureaux**).

Ith Sarin, *Nine months with the Maquis*, w: Carney (red.), *Communist Party Power* (**Nine Months**).

Jackson Karl D., *Cambodia 1978: War, Pillage and Purge in Democratic Kampuchea*, „Asian Survey", 1979 (**Cambodia 1978**).

Jackson Karl D. (red.), *Cambodia, 1975–1978: Rendezvous with Death*, Princeton University Press, NJ 1989 (**Rendezvous**).

Jennar Raoul, *Les Clés du Cambodge*, Maisonneuve and Larose, Paris 1995 (**Clés**).

Kampuchea Dossier, t. 1–3,Vietnam Courier, Hanoi 1978–1979.

Ke Pauk, *Autobiography of a Mass Murderer*, „Phnom Penh Post", 1–14 marca 2002 (**Autobiography**).

Khien Theeravit i Brown MacAlister (red.), *Indochina and Problems of Security and Stability in South-East Asia*, Chulalongkorn University Press, Bangkok 1983 (**Indochina**).

Khieu Samphân, *Cambodia's Economy and Industrial Development*, przeł. Laura Summers, Cornell University, Ithaca, NY, Data Paper 111, marzec 1979 (**Cambodia's Economy**).

Khin Sok, *Le Cambodge entre le Siam et le Vietnam*, Ecole Française d'Extrême-Orient, Paris 1991 (**Cambodge**).

Khing Hocdy, *Ecrivains et Expressions Littéraires du Cambodge au 20ème Siècle*, L'Harmattan, Paris 1993 (**Ecrivains**).

Khmer Armed Resistance, Khmer Peace Committee, [Beijing, październik 1952].

Kiernan Ben, *The Samlaut Rébellion and its Aftermath, 1967–70: The Origins of Cambodia's Liberation Movement*, University of New South Wales 1975 (**Samlaut**).

Kiernan Ben, *Origins of Khmer Communism*, „South-East Asian Affairs" 1981 (**Origins**).

Kiernan Ben, *Cambodia: the Eastern Zone Massacres*, Center for the Study of Human Rights, Columbia University, NYC, n.d. (**Eastern Zone Massacres**).

Kiernan Ben, *Pol Pot and the Kampuchean Communist Movement*, w: Kiernan i Boua (red.), *Peasants and Politics* (**Communist Movement**).

Kiernan Ben, *Wild Chickens, Farm Chickens and Cormorants: Kampuchea's Eastern Zone under Pol Pot*, w: Chandler i Kiernan (red.), *Aftermath* (**Chickens**).

Kiernan Ben, *How Pol Pot Came to Power*, Verso, London 1985 (**How Pol Pot**).

Kiernan Ben, *Kampuchea's Ethnic Chinese Under Pol Pot: A Case of Systematic Social Discrimination*, JCA, t. 16, 1986 (**Chinese**).

Kiernan Ben, *Rural Reorganization in Democratic Kampuchea: The North-West Zone, 1975–1977*, w: Elliott et al. (red.), *Indochina* (**Rural Reorganization**).

Kiernan Ben, *The Pol Pot Regime: Race, Power and Genocide in Cambodia under the Khmer Rouge, 1975–79*, Yale University Press, New Haven, CT 1996 (**Regime**).

Kiernan Ben (red.), *Genocide and Democracy in Cambodia*, Yale University Press, New Haven, CT 1993 (**Genocide and Democracy**).

Kiernan Ben i Chanthou Boua (red.), *Peasants and Politics in Kampuchea, 1942–1981*, Zed Press, London 1982 (**Peasants and Politics**).

Kirk Donald, *Revolution and Political Violence in Cambodia, 1970–1974*, w: Zasloff Joseph J. i Brown MacAlister (red.), *Communism in Indochina: New Perspectives*, Lexington Books, Lexington, MA 1975 (**Revolution**).

Kropotkin, Pëtr Alekséevitch, *La Grande Révolution, 1789–1793*, Stock, Paris 1909 [wyd. polskie: Piotr Kropotkin, *Wielka rewolucja francuska 1789–1793*, Kraków–Łódź 1948].

Lancaster Donald, *The Decline of Prince Sihanouk's Regime*, w: Zasloff i Goodman (red.), *Conflict* (**Decline**).

Laurent Maurice, *L' Armée au Cambodge et dans les pays en voie de développement du sud-est asiatique*, Presses Universitaires de France, Paris 1968 (**Armée**).

Lee KwanYew, *From Third World to First: The Singapore Story, 1965–2000*, Harper-Collins, New York 2000 (**Third World to First**).

Locard Henri, *Le Petit Livre Rouge des Khmers Rouges*, L'Harmattan, Paris 1996 (**Petit Livre Rouge**).

Mabbett Ian i Chandler David P., *The Khmers*, Blackwell, Oxford 1995.

Mamm Kalyanee E., *An Oral History of Family Life under the Khmer Rouge*, Working Paper GS 10, Yale University 1999 (**Family Life**).

Mao Zedong, *On New Democracy*, w: *Selected Works*, t. 2, Foreign Languages Press, Beijing 1967.

Mao Zedong, *Some Questions concerning Methods of Leadership*, w: *Selected Works*, t. 3, Foreign Languages Press, Beijing 1967 (**Some Questions**).

Martin Marie Alexandrine, *L'Industrie dans le Kampuchéa Démocratique (1975–1978)*, „Etudes Rurales", Paris, nr 89–91, styczeń–wrzesień 1983 (**Industrie**).

Martin Marie Alexandrine, *La riziculture et la maîtrise de l'eau dans le Kampuchéa Démocratique*, „Etudes Rurales", nr 83, lipiec–wrzesień 1981 (**Riziculture**).

Martin Marie Alexandrine, *Le Gouvernement de Coalition du Kampuchéa Démocratique: Historique, Bilan et Perspectives*, „Bulletin de l'ASEMI", t. 13, nr 1–4, 1982 (**Gouvernement**).

Martin Marie Alexandrine, *La Politique Alimentaire des Khmers Rouges*, „Etudes Rurales", nr 99–100, lipiec–grudzień 1985 (**Alimentaire**).

Martin Marie Alexandrine, *Cambodia: A Shattered Society*, University of California Press, Berkeley, CA, 1994 (**Shattered**).

Martin Marie Alexandrine, *Les Khmers Daeum: 'Khmers de l'Origine'*, Presses de l'Ecole Française d'Extrème- Orient, Paris, 1997 (**Khmers Daeum**).

Meyer, Charles, *Derrière le Sourire Khmer*, Plon, Paris 1971 (**Sourire**).

Migot, André, *Les Khmers*, Livre Contemporain, Paris 1960.

Mok, wywiad z Nate Thayer, Anlong Veng 1997 (**Thayer interview**).

Morris Stephen J., *Why Vietnam Invaded Cambodia*, Stanford University Press, CA 1999 (**Why Vietnam**).

Mosyakov Dmitri, *The Khmer Rouge and the Vietnamese Communists: A history of their relations as told in the Soviet archives*, Yale University, New Haven, CT 2000 (**Khmer Rouge**).

Nuon Chea, *Statement of the Communist Party of Kampuchea to the Communist Workers Party of Denmark, 30–31 lipca 1978*, „Journal of Communist Studies", t. 3, 1987 (**Statement**).

Ong Thong Hoeung, *Récit d'une Illusion*, unpublished typescript (**Récit**). Wydanie zmienione zostało opublikowane w 2003 roku

(*J'ai cru au khmers rouges: Retour sur une Illusion*, Buchet-Chastel, Paris).

Osborne Milton, *Sihanouk: Prince of Light, Prince of Darkness*, University of Hawaii Press, Honolulu 1994 (**Prince of Light**).

Osborne Milton, *Politics and Power in Cambodia: The Sihanouk Years*, Longman, Sydney 1973 (**Politics and Power**).

Osborne Milton, *Before Kampuchea: Preludes to Tragedy*, Allen & Unwin, London 1979 (**Before Kampuchea**).

Pannetier Adrien, *Notes Cambodgiennes: Au Coeur du Pays Khmer*, Payot, Paris 1921.

Peschoux Christophe, *Les 'Nouveaux' Khmers Rouges: Enquête, 1979–1990*, L'Harmattan, Paris 1992.

Phillips Herbert P., *Social Contact versus Social Promise in a Siamese Village*, w: Potter Jack M., Diaz May N. i Foster George M. (red.), *Peasant Society*, Little Brown, Boston 1967 (**Social Contact**).

Picq Laurence, *Beyond the Horizon: Five Years with the Khmer Rouge*, St Martin's Press, New York 1989 (**Horizon**).

Picq Laurence, Oryginalny niepoprawiony maszynopis, na podstawie którego opublikowano wersję francuską i angielską, *Au delà du Ciel* and *Horizon* (**maszynopis**).

Pin Yathay, *Stay Alive, My Son*, Macmillan, New York 1987 (**Stay Alive**).

Pol Pot, wywiad z Tran Thanh Xuan, wicedyrektorem Vietnam News Agency, 20 lipca 1976, JCA, t. 7, 1977 (**Tran Thanh Xuan interview**).

Pol Pot, *The Party's Four-Year Plan to Build Socialism in All Fields, 1977–1980*, lipiec–sierpień 1976, w: Chandler et al. (red.), *Pol Pot Plans* (**Four-Year Plan**).

Pol Pot, *Preliminary Explanation Before Reading the Plan, by the Party Secretary*, 21 sierpnia 1976, w: Chandler et al. (red.), *Pol Pot Plans* (**Preliminary Explanation**).

Pol Pot, *Summary of the Results of the 1976 Study Session* (niedatowane, ale jesień 1976) w: Chandler et al. (red.), *Pol Pot Plans* (**Study Session**).

Pol Pot, *Report of Activities of the Party Center According to the General Political Tasks of 1976*, 20 grudnia 1976, w: Chandler et al. (red.), *Pol Pot Plans* (**Report**).

Pol Pot, *Abbreviated Lesson on the History of the Kampuchean Revolutionary Movement Led by the Communist party of Kampuchea* [początek 1977], w: Chandler et al. (red.), *Pol Pot Plans* (**Abbreviated Lesson**).

Pol Pot, *Pol Pot présente les expériences du Cambodge à Khamtan, Secrétaire-général du PC Thailandais*, sierpień 1977, Doc. 32 (N442)/TVN 7808, VA (**Talk with Khamtan**).

Pol Pot, *Statement by the CPK Secretary at 27th September [1977] mass meeting in Phnom Penh marking the CPK's 17th anniversary*, BBC SWB FE/5629/C2/1–9, 5631/C2/1–6 i 5632/C/1–7 (**September 27 speech**).

Pol Pot, *Interview with Yugoslav Journalists*, Radio Phnom Penh, 20 marca 1978, JCA, t. 8, 1978, s. 413–421 (**Yugoslav interview**).

Pol Pot, *Interview with Cai Ximei*, maj 1984 (**Cai Ximei interview**).

Pol Pot, *Interview with Nate Thayer*, Anlong Veng 1997 (**Thayer interview**).

Ponchaud François, *Cambodge Libéré*, „Echange France-Asie", nr 13, styczeń 1976 (**EFA 13**).

Ponchaud François, *Le Kampuchéa Démocratique: Une Révolution Radicale*, „Exchange France-Asie", nr 17, maj 1976 (**EFA 17**).

Ponchaud François, *Cambodia: Year Zero*, Holt, Rinehart &Winston, New York, 1978 (**Year Zero**).

Ponchaud François, *Vietnam-Cambodge: Une Solidarité Militante Fragile*, „Temps Modernes", t. 35, styczeń–marzec 1980 (**Vietnam-Cambodge**).

Ponchaud François, *La Cathédrale de la Rizière*, Fayard, Paris 1990 (**Cathédrale**).

Porter Gareth, *Vietnamese Communist Policy towards Kampuchea, 1930–70*, w: Chandler i Kiernan (red.), *Aftermath* (**Vietnamese Policy**).

Porter Gareth, *Vietnamese Policy and the Indochina Crisis*, w: Elliott (red.), *Third Indochina Conflict* (**Crisis**).

Prasso Sherry, *Violence, Ethnicity and Ethnic Cleansing*, Department of Social Anthropology, Cambridge University, maj 1995.

Puangthong Rungswasdisab, *Thailand's Response to the Cambodian Genocide*, Yale Center for International and Area Studies, Working Paper GS12, New Haven, CT 1999.

Qiang Zhai, *China and the Vietnam Wars: 1950–1975*, University of

North Carolina Press, Chapel Hill, NC 2000 (**Vietnam Wars**).

Quinn Kenneth M., *The Khmer Krahom Program to Create a Communist Society in Southern Cambodia*, Airgram A-008, American Consulate, Can Tho, to US Department of State, 20 lutego 1974 (**Khmer Krahom Program**).

Quinn Kenneth M., *Political Change in Wartime: the Khmer Krahom Revolution in Southern Cambodia*, „Naval War College Review", wiosna 1976 (**Political Change**).

Reddi V.M., *A History of the Cambodian Independence Movement, 1863–1955*, Sri Venkateswara University Press, Tirupati 1970.

Robequain Charles, *The Economic Development of French Indo-China*, OUP, Oxford 1944.

Ros Chantrabot, *La République Khmère (1970–1975)*, L'Harmattan, Paris, 1993.

Ross Robert S., *Indochina Tangle*, Columbia University Press, New York 1988 (**Tangle**).

Schanberg Sydney H., *The Death and Life of Dith Pran*, Elizabeth Sifton Books, New York 1985 (**Death and Life**).

Schier Peter i Oum-Schier Manola, *Prince Sihanouk on Cambodia*, wyd. 2, Mitteilungen des Instituts für Asienkunde, Hamburg 1985 (**Sihanouk**).

Shawcross William, *Sideshow: Nixon, Kissinger and the Destruction of Cambodia*, Hogarth Press, London 1991 (**Sideshow**).

Shawcross William, *The Quality of Mercy*, Simon & Schuster, New York 1984 (**Quality**).

Sher Sacha, *Le Parcours Politique des Khmers Rouges: Projet et Pratiques, 1945–1978*, rozprawa doktorska, University of Paris X, Nanterre [2001] (**Parcours**). Późniejsza wersja z inną paginacją jest datowana na wrzesień 2002 roku. Część pierwsza została opublikowana jako *Le Kampuchéa des Khmers Rouges: Essai de comprehension d'une tentative de révolution*, L'Harmattan, Paris 2004.

Short Philip, *The Dragon and the Bear*, Hodder & Stoughton, London 1982 (**Dragon**).

Short Philip, *Mao: A Life*, Henry Holt, New York 2000 (**Mao**).

Sihanouk Norodom, *Paroles de Samdech Preah Norodom Sihanouk*, Ministère de l'Information, Phnom Penh 1964–1967 (**Paroles**).

Sihanouk Norodom, *L'Indochine Vue de Pékin: Entretiens avec Jean Lacouture*, Le Seuil, Paris 1972 (**Indochine**).

Sihanouk Norodom, *My War with the CIA: Cambodia's Fight for Survival (as related to Wilfred Burchett)*, Penguin, Harmondsworth 1973 (**My War**).

Sihanouk Norodom, *Le Calice jusqu'à la Lie* (wersja angielska), maszynopis, 1980 (**Calice**).

Sihanouk Norodom, *War and Hope: The Case for Cambodia*, Random House, New York 1980 (**War and Hope**).

Sihanouk Norodom, *Souvenirs Doux et Amers*, Hachette, Paris 1981 (**Souvenirs**).

Sihanouk Norodom, *Prisonnier des Khmers Rouges*, Hachette, Paris 1986 (**Prisonnier**).

Sihanouk Norodom, *Sihanouk Reminisces: World Leaders I Have Known*, Duong Kamol Publishing, Bangkok 1990 (**World Leaders**).

Smith Frank D., *Interpretive Accounts of the Khmer Rouge Years*, Center for Southeast Asian Studies, Madison, WI 1989 (**Interpretive Accounts**).

Snepp Frank, *Decent Interval*, Random House, New York 1977.

Somboon Suksamran, *Buddhism, Political Authority and Legitimacy in Thailand and Cambodia*, w: Ling, Trevor (red.), *Buddhist Trends in South-East Asia*, Institute of South-East Asian Studies, Singapore 1993 (**Buddhism**).

Someth May, *Cambodian Witness*, Faber and Faber, London 1986.

Stalin Josef V., *Histoire du Parti Communiste (Bolchévik) de l'URSS: Précis Redigé par une Commission du CC du PC (b) de l'URSS, approuvé par le CC du PC (b) de l'URSS, 1938*, Moscow, Editions de Langues Etrangères 1949 (**Histoire**).

Stanic, Slavko, *Kampuchea: Socialism without a Model*, „Socialist Thought and Practice", Belgrad, t. 18, nr 10, 1984 (**Without a Model**).

Stuart-Fox Martin i Ung Bunheang, *The Murderous Revolution*, Alternative Publishing Cooperative, Chippendale, NSW 1986.

Swain Jon, *River of Time*, Heinemann, London 1995 (**River**).

Szymusiak Molyda, *The Stones Cry Out: A Cambodian Childhood, 1975–1980*, Hill & Wang, New York (**Stones**).

Thierry Jean-Pierre, *Vergès et Vergès*, JC Lattès, Paris 2000.

Thierry Solange, *Le Cambodge des Contes*, L'Harmattan, Paris 1985.

Thion Serge, *The Pattern of Cambodian Politics*, w: Kiernan (red.), *Genocide and Democracy* (**Pattern**).

Thompson Ashley, *The Calling of the Souls: A Study of the Khmer Ritual Hau Bralin*, Monash University, Clayton, Victoria 1996 (**Calling**).

Truong Nhu Tang, *A Viet Cong Memoir*, Vintage Books, New York 1985 (**Memoir**).

Vandy Kaonn, *Cambodge: 1940–1991*, L'Harmattan, Paris 1993 (**Cambodge**).

Vandy Kaonn, *Cambodge: La Nuit Sera Longue*, Editions Apsara, Paris 1996 (**La Nuit**).

Vann Nath, *A Cambodian Prison Portrait: One Year in the Khmer Rouge's S-21*, White Lotus Press, Bangkok 1998 (**Portrait**).

Vergès Jacques, *Le Salaud Lumineux*, Michel Lafon, Paris 1994 (**Salaud**).

Vickery Michael, *Looking Back at Cambodia [1945–1974]*, w: Kiernan i Boua (red.), *Peasants and Politics* (**Looking Back**).

Vickery Michael *Democratic Kampuchea: Themes and Variations*, w: Chandler i Kiernan (red.), *Aftermath* (**Themes**).

Vickery Michael *Kampuchea: Politics, Economics and Society*, Frances Pinter, London 1986 (**Kampuchea**).

Vickery Michael *Cambodia, 1975–1982*, Silkworm Books, Chiangmai 1999 (**Cambodia**).

Y Phandara, *Retour à Phnom Penh*, Métailié, Paris 1982.

Yi Tan Kim Pho, *Le Cambodge des Khmers Rouges: chronique de la vie quotidienne* (avec Ida Simon-Barouh), L'Harmattan, Paris 1990 (**Cambodge**).

Yun Shui, *An Account of Chinese Diplomats Accompanying the Government of Democratic Kampuchea's Move to the Cardamom Mountains*, „Critical Asian Studies", t. 34, nr 4, 2002 (**Diplomats**).

Zasloff Joseph J. i Goodman Allan E., *Indochina in Conflict: A Political Assessment*, Lexington Books, Lexington, MA, 1972 (**Conflict**).

Zeznania, jeśli nie zaznaczono inaczej, pochodzą z archiwum Tuol Sleng w Phnom Penh. Inne stosowane skróty:

AOM – Archives d'Outremer, Aix-en-Provence

ASEMI – Asie du Sud-est et le Monde Insulindien

BBC SWB – British Broadcasting Corporation Summary of World Broadcasts

BCAS – „Bulletin of Concerned Asian Scholars"

CWIHP – Cold War International History Project

DC-Cam – Centrum Dokumentacyjne Kambodży, Phnom Penh

EMIFT – Etat-Major Interarmes des Forces Terrestres en Indochine

FUNK – Zjednoczony Front Narodowy Kambodży

GRUNC – Królewski Rząd Jedności Narodowej Kambodży

JCA – „Journal of Contemporary Asia"

KPI – Komunistyczna Partia Indochin

KPK – Komunistyczna Partia Kampuczy

KPL – Kambodżańska Partia Ludowa

LRPK – Ludowo-Rewolucyjna Partia Kambodży (później Kampuczy)

MAE – Ministère des Affaires Etrangères

PPW – Partia Pracujących Wietnamu

QD – Archives du Quai d'Orsay, Paris

RC – „Réalités Cambodgiennes"

SDECE – Service de Documentation Extérieur et de Contre-Espionnage

SHAT – Service Historique de l'Armée de Terre,Vincennes

VA – Archiwa wietnamskie, Hanoi

Spis treści

Podziękowania
Informacje o pisowni
Prolog
I. Sâr
II. Miasto świateł
III. Przystąpienie do ruchu oporu
IV. Kambodżańskie realia
V. Germinal
VI. Nagła śmierć rozumu
VII. Ognie oczyszczenia
VIII. Ludzie w czerni
IX. Czas przyszły doskonały
X. Wzór dla świata
XI. Bakcyle Stalina
XII. Rozpad utopii
Posłowie do wydania z r. 2006
Osoby
Bibliografia